Studia o kulturze
i społeczeństwie
w nowożytnej Europie

Andrzej Wyrobisz

Studia o kulturze i społeczeństwie w nowożytnej Europie

Warszawa 2013

Redakcja:
Michał Kopczyński
Jan Ciarka

Korekta:
Michał Kopczyński
Tomasz Wiścicki

Skład:
Andrzej Bohun

Okładka:
Andrzej Bohun

Rysunek na okładce:
Erik Dahlberg, Janowiec nad Wisłą (1656), National Library of Sweden,
Maps and Pictures, Handrit. Vol. 41:14b.

ISBN: 978-8-386156-89-4

Wydano dzięki wsparciu finansowemu Uniwersytetu Warszawskiego

Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki”
ul. Bema 87
01-233 Warszawa
tel. 2266152511

Spis treści

Włodzimierz Lengauer
Geras
Tomasz Siewierski,
Andrzej Wyrobisz. Zarys biografii naukowej

Miasta

I Handel w Solcu nad Wisłą do końca XVIII w. Przyczynki do historii rynku wewnętrznego w Polsce przedrozbiorowej
Przegląd Historyczny, t.57, 1966, s. 15-48

II Polityka Firlejów wobec miast w XVI w. i założenie Janowca nad Wisłą
Przegląd Historyczny, t. 61, 1970, s. 577-608

III Ludność żydowska w Tarłowie (od połowy XVI do końca XVIII w.,
Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, t. 24, 1974, s. 3-17

IV Rola miast prywatnych w Polsce w XVI i XVII wieku
Przegląd Historyczny, t. 65, 1974, s. 19-46

V Typy funkcjonalne miast polskich w XVI–XVIII w.
Przegląd Historyczny, t. 72, 1981, s. 25-49

VI Podlasie w Polsce przedrozbiorowej
Studia nad społeczeństwem i gospodarką Podlasia w XVI–XVIII w., Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1981, s. 173-210

VII Spław na Bugu w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku
Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, t. 32, 1984, s. 471-490

VIII Żołnierze, weterani, inwalidzi wojenni – nowy problem społeczny w miastach europejskich w XVI–XVIII w.
Wojsko, społeczeństwo, historia. Prace ofiarowane prof. Mieczysławowi Wrzoskowi, Białystok 1995, s. 91-96

IX Lekarze jako wolny zawód i grupa społeczna w miastach późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy
Gospodarka, ludzie, władza, Warszawa 1998, s. 61-71

X Nazwy ulic, placów i dzielnic w miastach polskich: nośnik informacji – źródło historyczne – zabytki kultury
Przegląd Historyczny, t. 90, 1999, s. 511-523

XI Sposób na rządzenie: donosy, nietolerancja i represje w państwach Europy wczesnonowożytnej (przykład Wenecji, Florencji i Hiszpanii)
Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70-lecia Andrzeja Garlickiego, Warszawa 2005, s. 392-399.

Rzemiosło

XII Ze studiów nad budownictwem krakowskim w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w.
Przegląd Historyczny, t. 49, 1958, s. 647-680

XIII Średniowieczne cegielnie w większych ośrodkach miejskich w Polsce
Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu, t. 1, 1961, s. 55-82

XIV L'attivita edilizia a Venezia nel XIV e XV secolo
Studi Veneziani, t. 7, 1965, s. 307-343

XV Liczba i rozmieszczenie hut szklanych w Małopolsce w XIV–XVII w.
Przegląd Historyczny, t. 57, 1966, s. 366-388

XVI Inwestycje i siła robocza w średniowiecznym budownictwie
Społeczeństwo, gospodarka, kultura, Warszawa 1974, s. 413-424

XVII Budownictwo i architektura w Wenecji w XV w. Koegzystencja bizantyjskiej, gotyckiej i renesansowej sztuki budowania
Przegląd Historyczny, t. 89, 1998, s. 187-215

Sztuka

XVIII Architektura w służbie politycznej w Polsce w XVI–XVIII w.
Podług nieba i zwyczaju polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu, Warszawa 1988, s. 524-529

XIX Pomniki nagrobne mieszczan w Polsce w XVI–XVII w.
Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, t. 38, 1990, s. 37-80

XX Polska heraldyka nowożytna – na pograniczu historii społecznej, historii sztuki i historii literatury
Heraldyka i okolice, Warszawa 2002, s. 133-141

Subkultury

XXI Subkultury w miastach Europy wczesnonowożytnej. Zarys problematyki
Biedni i bogaci, Warszawa 1992, s. 77-84

XXII Mniejszości etniczne i wyznaniowe w miastach Europy wczesnonowożytnej (XVI–XVIII w.)
Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi, Kraków 1993, s. 471-484

XXIII Sodoma i Gomora we wczesnonowożytnej Florencji
Przegląd Historyczny, t. 88, 1997, s. 145-162

XXIV „Wielki strach" w Wenecji i we Florencji w XV wieku i jego możliwe przyczyny
Przegląd Historyczny, t. 95, 2004, s. 457-466

XXV Apollo chrześcijański – renesansowa metamorfoza świętego Sebastiana
Mowa i moc obrazów. Prace dedykowane Marii Poprzęckiej, Warszawa 2005, s. 165-168

XXVI Tolerancja, nietolerancja i przesądy w Europie średniowiecznej i nowożytnej. Badania nad historią homoseksualizmu, stosunkiem społeczeństwa do homoseksualistów i udziałem homoseksualistów w kulturze
Przegląd Historyczny, t. 98, 2007, z. 3, s. 383-395

XXVII Odmieńcy i fałszerze
Przegląd Historyczny, t. 99, 2008, s. 193-203

Geras

Trudny do przetłumaczenia termin grecki *geras* najlepiej chyba wyraża ideę, która towarzyszyła inicjatorom i wydawcom tego tomu. Wyraz ten ma nader rozległe pole semantyczne, w którym mieści się tak „dar", a właściwie „należny dar", jak i też należna komuś „cześć", albo po prostu „godność". Jednym słowem – to przedmiot, który można ofiarować tylko komuś szczególnie dostojnemu, a ofiarowujący chcą przez akt podarowania zaznaczyć swoje uznanie niezwykłych zasług obdarowanego, któremu składają po prostu to, co mu się należy, a właściwie jest własnością obdarowanego, a nie obdarowujących. W epice określano tak część zdobyczy wojennej należną władcy czy dowódcy, w czasach późniejszych część mięsa zwierzęcia ofiarnego przeznaczoną dla kapłana czy kierującego obrzędem lub wtajemniczającego w misteria.

Tak można zatytułować tom studiów Andrzeja Wyrobisza przygotowany przez grono Jego przyjaciół, winnych mu więcej niż szacunek i wdzięczność, a pragnących zaznaczyć, jak wiele On dla nich znaczy i jak bardzo pragną Go uhonorować, uważając, że najlepszym na to sposobem jest troska o jego dzieło naukowe. Jesteśmy przekonani, że Jego *geras* przyniesie też pożytek innym, właśnie tak jak *geras* legendarnych władców będąc świadectwem i zarazem źródłem potęgi posiadacza określał pozycję ich państw czy rolę dowodzonych wojsk przyczyniając się do wzrostu uznania żywionego przez postronnych dla wszystkich poddanych.

Pracowite życie Andrzeja Wyrobisza promieniowało na całe środowisko historyczne w Polsce, a i wiele ośrodków za granicą, a On stał się autorytetem i oparciem dla wielu osób. Jeśli by zgodnie z tym, co powiedziano wyżej uznać, że *geras* uczonego to Jego dorobek, to należałoby pomieścić w składanym mu darze nie tylko to, co pisał, lecz także to, co stworzył niematerialnego – albo może materialnego, ale niedającego się w żaden sposób sprowadzić do wymiaru jakiegokolwiek przedmiotu. Oddziaływał On bowiem silnie na cały Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, pozostawił trwały ślad swojej osobowości w dawnym Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN (obecnie Instytut Archeologii i Etnologii), Jego duch unosi się nad całym chyba Uniwersytetem w Białymstoku, a najmocniej może wpłynął na oblicze „Przeglądu Historycznego" dla którego redakcji jest dziś niedoścignionym

wzorem redaktora, inspiratora wielu tekstów, organizatora pracy innych. Cała redakcja „Przeglądu Historycznego” ma prawo uważać się za Jego uczniów, bo pracuje ciągle wedle modelu, który On tworzył przez lata, najpierw jako długoletni sekretarz redakcji, potem jej członek i wreszcie wieloletni redaktor naczelny. Nic zatem dziwnego, że idea wydania tego tomu zakiełkowała właśnie w redakcji „Przeglądu”, a o pozycji Andrzeja Wyrobisza świadczy chyba najlepiej fakt, że natychmiast została podchwycona przez inne środowiska.

Kultywował Wyrobisz i rozwijał najlepsze tradycje warszawskiego środowiska historycznego, konsekwentnie oddany wyłącznie pracy naukowej i badawczej stronił od światła reflektorów i nigdy nie czynił niczego ani *sordidi lucri causa*, ani *ad vanam captandam gloriam*. Pozostał wzorem uczonego, nieczułego ani na *honores*, ani na *divitiae*. Jednocześnie był zawsze obywatelem zaangażowanym w sprawy swojego kraju, dawał niejednokrotnie wyraz swojej postawie politycznej, a było dla Niego, jak dla ludzi antyku, oczywiste, że polityka jest dziedziną etyki.

Pozostaje tylko mieć nadzieję, że trwałą wartością pozostanie nie tylko Jego dzieło naukowe, ale także Jego postawa jako uczonego i po prostu człowieka.

Ktema es aiei.

Włodzimierz Lengauer

Tomasz Siewierski
Instytut Historii
Katolicki Uniwersytet Lubelski

Andrzej Wyrobisz. Zarys biografii naukowej

Andrzej Wyrobisz jest historykiem dziejów późnego średniowiecza i epoki nowożytnej, badaczem historii gospodarki, kultury materialnej, historii sztuki, historii mentalności, jednym z czołowych uczonych ze szkoły Mariana Małowista, a także mistrzem drobnych form wypowiedzi naukowej, które inspirują do refleksji nad wielkimi problemami dziejów. Rozpiętość tematyczna oraz różnorodność podejmowanej przez niego problematyki jest szeroka, a istotna część jego pisarstwa historycznego ma charakter pionierski. Sprawia to pewną trudność przy próbie lapidarnej charakterystyki dzieł warszawskiego historyka, jego naukowy dorobek ze wszech miar zasługuje bowiem na pogłębioną analizę historiograficzną[1]. Twórczość Andrzeja Wyrobisza świadczy o sile polskiej powojennej historiografii, która w wymienionych wyżej dziedzinach osiągnęła poziom europejski.

Andrzej Wyrobisz urodził się 10 listopada 1931 r. w Krakowie, w rodzinie inteligenckiej. Jego ojcem był Stanisław Wyrobisz (zm. 1979 r.), prawnik i ekonomista, uczeń Adama Krzyżanowskiego. Na początku lat trzydziestych Wyrobiszowie przeprowadzili się do Warszawy, gdzie Andrzej ukończył szkołę powszechną. Po powstaniu warszawskim na krótki okres powrócił do Krakowa – tam uczęszczał do Gimnazjum im. Jana Sobieskiego. W 1948 r. rodzina Wyrobiszów ostatecznie przeniosła się do Warszawy. Andrzej w 1950 r. ukończył Liceum im. Stanisława Staszica, a następnie podjął studia na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie historii.

Studia w Instytucie Historycznym UW w latach 1950–1955 były pod wieloma względami doświadczeniem wyjątkowym. Był to najtrudniejszy – z powodu sytuacji politycznej – czas w dziejach historiografii polskiej, ale jednocześnie wyjątkowy dzięki ówczesnej kadrze zatrudnionej w Instytucie Historycznym UW. Uczeni tamtych lat w nauce polskiej, a często również światowej, zajmują poczesne miejsce. Wśród wykładowców Andrzeja Wyrobisza znaleźli się m.in. Tadeusz Manteuffel (1902–1970), Aleksander Gieysztor (1916–1999), Marian Małowist (1909–1988), Stefan Kieniewicz (1907–1992) oraz Stanisław Herbst (1907–1973)[2].

---

[1] Kompletną bibliografię prac Andrzeja Wyrobisza za lata 1954–1991 zestawili Irena Grochowska i Ryszard Zieliński, zob. *Bibliografia publikacji Andrzeja Wyrobisza*, [w:] *Miasto – region – społeczeństwo. Studia ofiarowane Andrzejowi Wyrobiszowi w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, pod red. E. Dubas-Urwanowicz i J. Urwanowicza, Białystok 1992, s. 7-28.

[2] Wspomnienie Andrzeja Wyrobisza o IH UW w omawianym okresie, zob. A. Wyrobisz, *O Instytucie Historycznym w latach 1950–1955*, [w:] *Tradycje i współczesność. Księga pamiątkowa Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1930-2005*, pod red. G. Raj, I. Komorowskiej, Warszawa 2005, s. 535-539.

Historyczne zainteresowania Andrzeja Wyrobisza kształtowały się przede wszystkim pod silnym wpływem Mariana Małowista[3], z którym zetknął się w 1951 r. na drugim roku studiów, pozostając z Mistrzem w bliskich stosunkach aż do jego śmierci. Pierwsze ich spotkanie, podobnie jak cały okres studiów Andrzeja Wyrobisza, przypadł na lata stalinizmu. Jak wspomniano, nie był to szczęśliwy czas w dziejach polskiej humanistyki, niemniej przekreślenie całości dorobku historiograficznego z lat 1948–1955 byłoby błędem. Jest to odrębne zagadnienie, zasługujące na osobną analizę, niemniej nie jest przesadnym uproszczeniem stwierdzenie, że historia gospodarcza była dyscypliną, która wówczas rozwijała się z dużym powodzeniem, a znakomita część opublikowanych prac zachowuje swą wartość także obecnie[4]. Do uczonych, których dorobek – również prace wydane w omawianym okresie – broni się doskonale, należał Marian Małowist: historyk gospodarki, uczony międzynarodowej sławy, którego koncepcje wciąż pozostają żywe w historiografii. Kontakt z nim uchronił Wyrobisza od wpływu wulgarnego marksizmu, obecnego wówczas zwłaszcza w historiografii poświęconej dziejom najnowszym. Wybór przyszłego mistrza nie był jednak oczywisty. Marian Małowist nie należał do osób zawsze łatwych w kontakcie, a nade wszystko był ogromnie wymagającym nauczycielem, o czym Wyrobisz mógł się przekonać uczęszczając na ćwiczenia z historii gospodarczej i społecznej. Zajęcia te nie cieszyły się wielkim zainteresowaniem wśród studentów, przyciągały jednak niewielką grupę ambitnych i pracowitych adeptów. Jeśli spojrzeć na listę prac magisterskich przygotowanych pod kierunkiem Mariana Małowista, to okaże się, że większość autorów to późniejsi profesorowie. Seminarium magisterskie, na które uczęszczał Wyrobisz, również nie było liczne; uczestniczyły w nim – poza Wyrobiszem – trzy osoby: Danuta Molenda (1931–2004), Krystyna Kersten (1931–2008) i Bronisław Geremek (1932–2008). Żadnej z nich nie trzeba przedstawiać. Poza Krystyną Kersten, która zajęła się dziejami najnowszymi, wszyscy seminarzyści przez wiele kolejnych lat kontynuowali i poszerzali badania zainicjowane przez Mariana Małowista. Obok kontaktów z Mistrzem, seminarzyści mogli korzystać z rad i doświadczeń jego asystentów, świeżo upieczonych magistrów: Antoniego Mączaka (1928–2003), Henryka Samsonowicza (ur. 1930 r.) i Benedykta Zientary (1928–1983). Dziś można sobie jedynie wyobrazić wyjątkową atmosferę, w jakiej pracował wówczas Andrzej Wyrobisz. Na seminarium powstała praca magisterska Wyrobisza *Rzemiosło paryskie w drugiej połowie XV wieku*, którą obronił w 1955 roku[5]. Jej temat wpisywał się w ówczesny projekt badawczy Małowista, dotyczący dziejów rzemiosła europejskiego, do którego Mistrz angażował swoich magistrantów. W zamyśle kierownika seminarium badania miały

[3] Więcej informacji o Marianie Małowiście, zob. m.in.: M. Tymowski, *Marian Małowist (19 XII 1909–20 VII 1988)*, „Kronika Warszawy" 1989, nr 2, s. 235-245; H. Samsonowicz, *Mariana Małowista pisarstwo historyczne*, „Historyka" 1990, s. 51-56.

[4] T. Siewierski, *Popularność badań nad dziejami gospodarczymi jako fenomen polskiej historiografii lat 1949–1956. Próba nakreślenia przyczyn zjawiska*, [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2010. Referaty*, pod red. N. Jarskiej, T. Kozłowskiego, Warszawa 2011, s. 155-162.

[5] T. Wituch, B. Stolarczyk, *Studenci Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1945–2000*, Kraków 2010, s. 15

służyć wyjaśnianiu przyczyn kryzysu systemu feudalnego i nierównowagi w rozwoju gospodarczym Europy. Ich wyniki publikowano w latach pięćdziesiątych[6]. Studium napisane na kanwie pracy magisterskiej opublikował również Wyrobisz na łamach „Kwartalnika Historii Kultury Materialnej"[7]. Do zagadnień rzemiosła paryskiego w dalszej pracy naukowej już nie powrócił. Temat ten rozwijał natomiast w swojej dysertacji doktorskiej jego kolega z seminarium Małowista, Bronisław Geremek[8].

Nie zrywając naukowego kontaktu z Małowistem, Andrzej Wyrobisz został aspirantem, a następnie asystentem w Instytucie Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Podczas pisania rozprawy doktorskiej nie porzucił problematyki rzemiosła, poświęcając pracę dziejom budownictwa. Wybór tematyki skierował go na skrzyżowanie co najmniej kilku dyscyplin naukowych: historii gospodarczej, historii kultury materialnej i historii sztuki. Nowe pole badawcze było atrakcyjne także i z tego względu, że stosowano w tych dziedzinach nowoczesne wtedy metody badawcze, co dawało szansę zdobycia wszechstronnego doświadczenia.

Praca w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN wiązała się z bliskim kontaktem Andrzeja Wyrobisza z Zofią Kamieńską (1908–1996), która została jego naukowym opiekunem. Zofia Kamieńska jest uczoną dziś zapomnianą, ale jej wpływ na rozwój badań w zakresie historii kultury materialnej wydaje się nie do przecenienia[9]. Kontakt z nią był dla Wyrobisza z pewnością bardzo inspirujący. Nie tylko na etapie przygotowywania pracy doktorskiej, ale i w kolejnych latach pewne wątki twórczości Kamieńskiej znalazły swoje rozwinięcie w badaniach warszawskiego historyka.

W 1961 r. Andrzej Wyrobisz obronił pracę doktorską *Budownictwo murowane w Małopolsce w XIV i XV wieku*[10]. Promotorem rozprawy był Marian Małowist, a recenzentami Stanisław Herbst, Zofia Kamieńska i Jan Zachwatowicz. Rozprawa ukazała się drukiem w 1963 r. jako III tom *Studiów z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu*, seryjnej publikacji wydawanej przez IHKM. Wbrew tytułowi, Wyrobisz nierzadko wykraczał poza założone granice terytorialne (Małopolska) i chronologiczne, dążąc do postawienia konkluzji ogólnych, dotyczących historii budownictwa w późnośredniowiecznej i nowożytnej Polsce jako całości. Tematyka narzucała interdyscyplinarność, stąd studium ma cechy pracy z zakresu historii gospodarczej (problematyka rozwoju sieci miejskich u schyłku średniowiecza, finansowanie budów), historii sztuki (architektura), historii techniki (technika

---

[6] M. Małowist, *Zagadnienie kryzysu feudalizmu w XIV-XV w. w świetle najnowszych badań*, „Kwartalnik Historyczny", t. 44, 1953, z. 1, s. 86-106; tenże, *Studia z dziejów rzemiosła w okresie kryzysu feudalizmu w Zachodniej Europie w XIV i XV wieku*, Warszawa 1954, B. Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV–XVII wiek*, Warszawa 1954; H. Samsonowicz, *Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV–XVI w.*, Warszawa 1954; A. Mączak, *Sukiennictwo wielkopolskie XIV–XVII wiek*, Warszawa 1955; M. Bogucka, *Gdańskie rzemiosło tekstylne od XVI do połowy XVII wieku*, Wrocław 1956.

[7] A. Wyrobisz, *Rzemiosło paryskie w XV wieku w świetle statutów cechowych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. 4, 1956, z. 4, s. 679-703.

[8] B. Geremek, *Najemna siła robocza w rzemiośle Paryża XIII–XV w.*, Warszawa 1962.

[9] A. Wyrobisz, *Zofia Kamieńska (4 VI 1908 – 17 II 1996)*, „Kwartalnik Historyczny", t. 103, 1996, z. 2, s. 133-135.

[10] Tenże, *Budownictwo murowane w Małopolsce w XIV i XV wieku*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu", t. 3, 1963.

budowlana), historii społecznej (murarze). Przygotowując doktorat Andrzej Wyrobisz opublikował również kilka istotnych studiów poświęconych budownictwu krakowskiemu, cegielniom w miastach polskich i organizacjom zawodowym rzemieślników budowlanych w późnośredniowiecznej Polsce[11]. Uprawianą przez Wyrobisza historię rzemiosła – czy ogólnie rzecz biorąc historię kultury materialnej – charakteryzuje to, że autor nigdy nie tracił z pola widzenia ludzi. Przykładowo, gdy zajmował się historią budownictwa murowanego, rozpatrywał zagadnienie od strony dziejów architektury i sztuki, rozwoju przestrzeni miejskiej i struktur gospodarczych, ale jednocześnie podejmował tematykę społeczną, historię murarzy jako grupy zawodowej. Wprowadzanie wątku społecznego do tematyki tego rodzaju prac nie było wcale oczywiste, a jego obecność w rozprawie Wyrobisza przypisać należy bliskim związkom historyka z badaniami nad dziejami gospodarczymi oraz wpływowi Mariana Małowista. Śladem oddziaływania Mistrza jest również fakt, że Andrzej Wyrobisz nie ograniczał zainteresowań jedynie do obszaru Rzeczypospolitej, lecz poszukiwał perspektywy porównawczej. W 1963 r. był na półrocznym stypendium Fondazione Giorgio Cini w Wenecji, gdzie pracował m.in. nad dziejami budownictwa weneckiego. Efekt tych badań stanowi obszerne studium poświęcone dziejom budownictwa weneckiego na przełomie wieków XIV i XV, opublikowane w czasopiśmie „Studi Veneziani"[12]. Po polsku ukazał się natomiast tekst poświęcony genezie weneckiej cegielni[13].

Praca nad dziejami rzemiosła budowlanego otworzyła przed Andrzejem Wyrobiszem nową perspektywę badawczą – dzieje miast. Obszar ten stał się odtąd jednym z jego głównych pól badawczych. Miasta i mieszczaństwo jako przedmiot badań historyków wielu dyscyplin miały już w historiografii długą tradycję. W powojennym okresie wraz z rozwojem historii społeczno-gospodarczej oraz historii regionalnej tematyka ta stała się jedną z głównych, a pierwszorzędne znaczenie w polskiej historiografii w tej dziedzinie mają prace uczniów Mariana Małowista – Marii Boguckiej i Henryka Samsonowicza.

W twórczości naukowej Wyrobisza zainteresowania dziejami miast i mieszczaństwa rozwinęły się w kilku kierunkach. Szczególną uwagę poświęcał miastom małym, dotąd zaniedbywanym przez historyków, poświęcających swe prace głównie większym ośrodkom miejskim. Tymczasem badanie dziejów małych miast

---

[11] Tenże, *Ze studiów nad budownictwem krakowskim w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 65, 1958, z. 4, s. 647-680 (**poz. nr XII w niniejszym tomie**); tenże, *Średniowieczne cegielnie w większych ośrodkach miejskich w Polsce*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu", t. 1, 1961, s. 55-82 (**poz. nr XIII w niniejszym tomie**); tenże, *Czy istniały strzechy budowlane? Z zagadnień organizacji rzemieślników budowlanych w średniowieczu*, „Przegląd Historyczny", t. 53, 1962, z. 4, s. 745-761; *Inwestycje i siła robocza w średniowiecznym budownictwie*, [w:] *Społeczeństwo, gospodarka, kultura*, pod red. S. Herbsta, Warszawa 1974, s. 413-424 (**poz. nr XVI w niniejszym tomie**).

[12] Tenże, *L'atiività edilizia a Venezia Nel XIV e XV secolo*, „Studi Veneziani", t. 7, 1965, s. 307-343 (**poz. nr XIV w niniejszym tomie**). Problematyki budownictwa weneckiego dotyczy też późniejszy artykuł *Budownictwo i architektura w Wenecji w XV w. Koegzystencja bizantyjskiej, gotyckiej i renesansowej sztuki budowania*, „Przegląd Historyczny", t. 89, 1998, z. 2, s. 187-215 (**poz. nr XVII w niniejszym tomie**).

[13] Tenże, *Umowa o założenie cegielni w Wenecji w 1233 roku*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu", t. 6, 1966, s. 268-281.

w Polsce nowożytnej ma bardzo istotne znaczenie, bo większość polskich miast tej epoki to właśnie miasta małe. Andrzej Wyrobisz postulował rozpoczęcie szerszych badań w tym zakresie i sam takie badania prowadził, publikując m.in. prace charakteryzujące specyfikę tej problematyki, dotychczasowy stan badań[14] i różne jej szczegółowe aspekty[15].

Zainteresowanie dziejami małych ośrodków miejskich wprowadziło do twórczości Andrzeja Wyrobisza kolejny istotny wątek: mikrohistorię i regionalistykę. Nie jest to jednak podejście antykwaryczne, właściwe wielu podobnym rozprawom, lecz badanie interdyscyplinarne z użyciem metod właściwych historii gospodarczo-społecznej, historii sztuki i archeologii, w celu sformułowania wniosków pozwalających na szersze uogólnienie. Przykładem takiego podejścia są badania Andrzeja Wyrobisza nad dziejami Solca nad Wisłą. Obok przekrojowego opracowania dziejów miasta, spod jego pióra wyszły szczegółowe studia poświęcone zabudowie, problematyce społecznej i gospodarczej[16]. Historia Solca nad Wisłą stanowiła, z perspektywy badawczej Andrzeja Wyrobisza, obraz typowego małego miasta w Polsce późnośredniowiecznej i nowożytnej. Pobocznym efektem tych badań było nadanie mu w 1979 r. honorowego obywatelstwa miasta Solca nad Wisłą i równocześnie tytuł honorowego członka Towarzystwa Miłośników i Przyjaciół Solca nad Wisłą.

Zainteresowanie małymi miastami w sposób naturalny zaprowadziło Andrzeja Wyrobisza ku badaniu miast prywatnych, które cieszyły się mniejszym zainteresowaniem historyków niż miasta królewskie. Działo się tak, ponieważ królewszczyzny są bardziej atrakcyjne z powodu lepiej zachowanej dokumentacji źródłowej. Szczególnie interesujące dla Wyrobisza było życie gospodarcze miast prywatnych, co z kolei odzwierciedlało kondycję gospodarki Rzeczypospolitej jako całości. Miasta prywatne były nieodłącznym elementem systemu feudalnego, zatem rezultaty badań w tym zakresie wzbogacają dyskusję na temat dziejów feudalizmu w Europie i jego kryzysu, co – jak już wspomniano – interesowało Mariana Małowista i jego uczniów. Punktem wyjścia do rozważań Wyrobisza były miasta założone przez

---

[14] Tenże, *Badania nad historią małych miast w Polsce*, „Przegląd Historyczny", t. 59, 1968, z.1. s. 124-137; tenże, *Małe miasta w Polsce XVI i XVII wieku*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej. Przemiany społeczne a układy przestrzenne*, pod red. A. Gieysztora, T. Rosłanowskiego, Warszawa 1976, s. 177-187.

[15] J. Maroszek, A. Wyrobisz, *Małe miasto jako ośrodek handlu lokalnego i regionalnego na Pomorzu Gdańskim w XVII–XVIII wieku. Przykład Nowego nad Wisłą*, „Przegląd Historyczny", t. 71, 1980, z. 1, s. 139-145; A. Wyrobisz, *Townships in the Grand Duchy of Lithuania during the Agrarian Reform Called „pomera na voloki" (2-nd half of 16th – first half of 17th centuries)*, [w:] *Gründung und Bedeutung kleinerer Städte im nördlichen Europa der frühen Neuzeit*, ed. by A. Mączak, Ch. Smout, Wiesbaden 1991, s. 193-204.

[16] A. Wyrobisz, *Solec nad Wisłą. Historia małopolskiego miasteczka*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. 12, 1964, z. 1, s. 19-26; tenże, *Handel w Solcu nad Wisłą do końca XVII wieku. Przyczynki do historii rynku wewnętrznego w Polsce przedrozbiorowej*, „Przegląd Historyczny", t. 14, 1966, z. 1, s. 15-48 (**nr I w niniejszym tomie**); J. Samek, A. Wyrobisz, *Kościół parafialny w Solcu nad Wisłą – etapy i ich związek z rozwojem miasta*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, t. 15, 1965, z. 1, s. 139-158; A. Wyrobisz, *Zatargi mieszczan ze starostami soleckimi w XVI, XVII i XVIII wieku*, „Studia Historyczne", t. 12, 1969, z. 3, s. 365-375; tenże, *Struktura społeczna miasta polskiego w XVIII w. na przykładzie Solca nad Wisłą*, [w:] *Studia nad gospodarką, społeczeństwem i rodziną w Europie późnofeudalnej,* pod red. J. Topolskiego, C. Kukli, Lublin 1987, s. 333-342; tenże, *Budownictwo mieszkalne w Solcu nad Wisłą w drugiej połowie XVIII wieku na tle zabudowy innych miast staropolskich*, „Archeologia Historica Polona", t. V, *Studia z archeologii i historii*, Toruń 1997, s. 133-138.

Piotra Firleja, zwłaszcza Janowiec nad Wisłą[17]. Innym studium Andrzeja Wyrobisza z tego zakresu, na które warto zwrócić uwagę, jest artykuł poświęcony Tarłowowi, prywatnemu miastu, założonemu przez Andrzeja Tarłę, zamieszkanemu w znacznej części przez ludność żydowską[18]. Znaczenie tej grupy etnicznej w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym miasta autor omówił w artykule zamieszczonym w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego". Problematyka żydowska w powojennej historiografii polskiej była niedostatecznie doceniana, mimo że zagadnienia gospodarcze cieszyły się ogromnym powodzeniem. W najważniejszych periodykach raczej unikano kwestii związanych z rolą Żydów w historii Rzeczypospolitej, odsyłając te zagadnienia do niszy, jaką stanowił „Biuletyn ŻIH". Wyrobisz był jednym z niewielu historyków, którzy tematyki żydowskiej nie ignorowali. Przy omawianiu problematyki miast prywatnych w twórczości Andrzeja Wyrobisza należy również wspomnieć o bardziej przekrojowych studiach, które do dziś stanowią jedne z podstawowych lektur, niezbędnych do naukowych rozważań nad tą problematyką. Autor podejmuje w nich zagadnienie funkcji, jakie pełniły miasta prywatne we wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej[19].

Pozostając w kręgu tematyki miast w twórczości Andrzeja Wyrobisza, warto przypomnieć jeszcze dwa teksty. W 1981 r. na łamach „Przeglądu Historycznego" ukazał się artykuł prezentujący typologię funkcjonalną polskich miast w epoce wczesnonowożytnej[20]. Tekst ten został przetłumaczony na język angielski i opublikowany w czasopiśmie „The Journal of European Economic History"[21]. Tak jak przy badaniu dziejów rzemiosła budowlanego, tak i w historii miast horyzonty badawcze Andrzeja Wyrobisza sięgały poza ziemie Rzeczypospolitej. Świadczy o tym tekst poświęcony miastom kolonialnym, których powstawanie Andrzej Wyrobisz charakteryzuje, posługując się przykładem hiszpańskiej ekspansji w Ameryce Północnej[22].

Zainteresowanie historią miast nie oznaczało porzucenia przez Andrzeja Wyrobisza dziejów rzemiosła. Jednym z głównych nurtów badań w tym zakresie stała się historia szklarstwa, której poświęcił obszerną monografię i kilka drobniejszych studiów. Początków tych zainteresowań należy szukać jeszcze w badaniach nad budownictwem małopolskim, ponieważ pierwsze teksty poświęcone szklarstwu związane są właśnie z tym regionem[23]. W Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN badania nad dziejami szkła prowadzone były przede wszystkim przez Zofię Kamieńską, która

---

[17] Tenże, *Polityka Firlejów wobec miast w XVI wieku i założenie Janowca nad Wisłą*, „Przegląd Historyczny", t. 61, 1970, z. 4, 577-608 (**poz. nr II w niniejszym tomie**).

[18] Tenże, *Ludność żydowska w Tarłowie (od połowy XVI do końca XVIII w.)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego", t. 24, 1974, z. 1, s. 3-17 (**poz. nr III w niniejszym tomie**).

[19] Tenże, *Rola miast prywatnych w Polsce w XVI i XVII wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 65, 1974, z. 1, s. 19-46 (**poz. nr IV w niniejszym tomie**); Tenże, *Miasta prywatne w Polsce XVI–XVIII w. jako inwestycje kulturalne*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. 26, 1978, z. 1, s. 47-56.

[20] Tenże, *Typy funkcjonalne miast polskich w XVI–XVIII w.*, „Przegląd Historyczny", t. 72, 1981, z. 1, s. 25-49 (**poz. nr V w niniejszym tomie**).

[21] Tenże, *Functional Types of Polish Towns In the XVI–XVIIIth Centuries*, „The Journal of European Economic History", t. 12, 1983, z. 1, s. 69-103.

[22] Tenże, *Teoria i praktyka budowy hiszpańskich miast kolonialnych w Ameryce Północnej w XVI–XVIII w.*, „Przegląd Historyczny", t. 69, 1978, z. 2, s. 185–213.

[23] Tenże, *Liczba i rozmieszczenie hut szklanych w Małopolsce w XIV–XVII w.*, „Przegląd Historyczny", t. 57, 1966, z. 3, s. 366-388 (**pozycja nr XV w niniejszym tomie**).

zainspirowała Andrzeja Wyrobisza do zajęcia się tą problematyką. Najważniejszym jego dziełem z tego zakresu jest praca *Szkło w Polsce od XIV do XVII w.*[24] Na jej podstawie habilitował się w 1968 r. w IHKM PAN. Recenzentami rozprawy habilitacyjnej byli profesorowie: Czesław Łuczak, Zofia Kamieńska i Marian Małowist.

Dziś książka ta stanowi nie tylko klasykę historiografii kultury materialnej, lecz jest jednocześnie lekturą wciąż inspirującą, otwierającą nowe pola badawcze przed kolejnymi pokoleniami historyków. Tak jak w przypadku innych monografii Wyrobisza, nie jest to praca dająca się łatwo zaklasyfikować do jednej tylko dziedziny historii. Znajdujemy w niej bowiem problemy właściwe dla historii przemysłu, rzemiosła i handlu, jak również historii sztuki i kultury materialnej. Mimo że badania nad dziejami szkła w Polsce miały już wówczas pewne tradycje, to wcześniejsze publikacje na ten temat miały charakter bądź przyczynków, bądź studiów szczegółowych. Andrzej Wyrobisz natomiast przedstawił całościowo dzieje przemysłu szklarskiego w Polsce późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności. Przyjęte ramy czasowe uzasadnia nie tylko wykorzystany materiał źródłowy (najstarsze wzmianki o hutach szklanych w źródłach pisanych pojawiają się na początku XIV w.), ale i rzeczywistość historyczna: omawiany w pracy okres był czasem funkcjonowania leśnych hut, które na początku XVIII w. zaczęły ustępować manufakturom. Na pełne opracowanie dziejów szklarstwa składają się różne zagadnienia, od funkcjonowania hut szklanych, przez rozpowszechnienie i handel wyrobami szklanymi, aż po organizację zawodową szklarzy. Przedstawiając zagadnienia ekonomiczne, Andrzej Wyrobisz sięgnął po metodę statystyczną, która w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zaczęła fascynować historyków gospodarki, choć starsze pokolenie badaczy (w tym Marian Małowist) było wobec niej nieufne. Tradycyjnie już, Wyrobisz nie poprzestał na samej Rzeczypospolitej. W wielu miejscach odnosił się do dziejów szklarstwa w innych rejonach Europy, w obrębie Rzeczypospolitej zaś porównywał szklarstwo z innymi rzemiosłami. Walorem pracy, który szczególnie zwraca uwagę, jest wykorzystanie różnych typów źródeł. Andrzej Wyrobisz sięgnął (obok materiału aktowego) po źródła archeologiczne, ikonografię oraz literaturę piękną. Cały ten różnorodny materiał poddany został bardzo surowej krytyce źródłowej, którą, śladem swojego Mistrza – Mariana Małowista, Wyrobisz doprowadził do perfekcji. Jego interpretacje źródeł charakteryzuje staranność i skrupulatność, prowadzące przez ostrożne interpretacje do rzetelnych ustaleń. Cecha ta jest właściwa całej twórczości Andrzeja Wyrobisza.

Andrzej Wyrobisz jest również współautorem popularnonaukowego ujęcia dziejów szkła polskiego, które przygotowano pod redakcją Zofii Kamieńskiej pt. *Polskie szkło do połowy XIX wieku*[25]. Książka ta spotkała się z uznaniem czytelników i doczekała się dwóch wydań. Wypada również wspomnieć o dwóch pracach, które podsumowują (choć nie zamykają) twórczość Andrzeja Wyrobisza z zakresu historii kultury materialnej – nie tylko szklarstwa. Badania nad dziejami rzemiosła w Polsce wczesnonowożytnej scharakteryzował w rozprawie *Warunki roz-*

[24] Tenże, *Szkło w Polsce od XIV do XVII w.*, Wrocław 1968.
[25] *Polskie szkło do połowy XIX wieku*, pod red. Z. Kamieńskiej, Wrocław 1974, wyd. II: 1987.

woju przemysłu w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII wieku[26]. Omówił w niej podstawowe gałęzie rzemiosła i przemysłu (szklarstwo, garncarstwo, metalurgię, produkcję spożywczą, skórzaną i tekstylną), zwracając uwagę na powolność zmian w przemyśle polskim oraz trudne warunki na rynku wewnętrznym, które uniemożliwiały przejście na produkcję o większej skali. Andrzej Wyrobisz jest również współautorem III tomu syntetycznej *Historii kultury materialnej w zarysie*[27]. To ambitne dziewięciotomowe dzieło powstawało w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN w latach 1978–1979 pod ogólną redakcją Witolda Hensla i Jana Pazdura. Obejmuje ono okres od VII wieku do odzyskania przez Polskę niepodległości. Tom III poświęcony został epoce nowożytnej. Tekst Andrzeja Wyrobisza znajduje się w drugiej jego części, opisującej zagadnienia techniczne, i poświęcony jest przetwórstwu surowców mineralnych oraz organicznych. Jest to zatem syntetyczny opis dziejów poszczególnych gałęzi przemysłu: metalurgii, ceramiki i szklarstwa, produkcji prochu strzelniczego, budownictwa, obróbki skóry, papiernictwa i drukarstwa oraz przemysłu spożywczego.

Warto wspomnieć, że dzieje kultury materialnej były jednym z tych obszarów badawczych, które łączyły historyków polskich i francuskich z kręgu „Annales" w okresie ożywionych stosunków po 1956 r. aż po lata osiemdziesiąte. Jednym z uczonych polskich, który budował most nad żelazną kurtyną, był Marian Małowist, którego łączyły z Fernandem Braudelem więzi wzajemnego uznania i szacunku. Andrzej Wyrobisz również utrzymywał za sprawą Małowista kontakty ze środowiskiem „Annales". W latach 1959–1960 przebywał na rocznym stypendium w Ècole Pratique des Hautes Ètudes w Paryżu. Tam chodził na wykłady i seminaria profesorów: Fernanda Braudela, Pierre'a Francastela i Paula Leuilliota. W 1964 r. wraz z grupą polskich archeologów uczestniczył w badaniach nad opustoszałymi wsiami średniowiecznej Francji. Jego relację na temat kontaktów polsko-francuskich na niwie historiografii w obszernych fragmentach przytacza Patryk Pleskot[28]. Andrzej Wyrobisz nie przyznaje się by, szkoła „Annales" w znaczący sposób wpłynęła na jego sposób uprawiania historii. Równie sceptyczny ton widać w opowiedzianym Patrykowi Pleskotowi wspomnieniu o osobistym kontakcie z „papieżem historiografii"[29].

W twórczości naukowej Andrzeja Wyrobisza istotne miejsce zajmuje problematyka regionalna. W końcu lat siedemdziesiątych region jako przedmiot badań stał się jednym z centralnych punktów jego zainteresowań. Było to związane z dydaktycznymi obowiązkami jako profesora Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Rzecz jasna, zagadnienia regionalne podejmowali również uczestnicy prowadzonego przez Wyrobisza seminarium doktoranckiego[30]. Jednym z ważniejszych przykładów owej współpracy mistrz–uczeń jest praca poświęcona regionowi podlaskiemu w cza-

---

[26] A. Wyrobisz, *Warunki rozwoju przemysłu w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII wieku,* [w:] M. Kwapień, J. Maroszek, A. Wyrobisz, *Studia nad produkcją rzemieślniczą w Polsce (XIV–XVIII w.)*, Wrocław 1976, s. 197-244.

[27] *Historia kultury materialnej Polski w zarysie, tom III: od XVI do połowy XVII w.*, pod red. A. Keckowej, D. Molendy, Wrocław 1978.

[28] P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales" 1945–1989*, Warszawa 2010.

[29] Tamże, s. 733.

[30] Przykładem są tu m.in. studia Józefa Maroszka.

sach wczesnonowożytnych[31]. Opracowało ją kilku autorów, w tym Andrzej Wyrobisz, który również odpowiadał za redakcję całości. Praca została opublikowana w kryzysowym roku 1981, w niedużym nakładzie, niezbyt staranną techniką wydawniczą i jest dziś pozycją trudno dostępną, choć uważa się ją za jedno z podstawowych opracowań do dziejów Podlasia. W badaniach nad regionami fundamentalne znaczenie ma teoretyczny artykuł Andrzeja Wyrobisza *O pojmowaniu regionów historycznych w nauce polskiej*[32]. Charakteryzuje w nim polską tradycję historiograficzną w dziedzinie regionalistyki i wieloznaczność terminu region historyczny. Postuluje, odnosząc się do koncepcji uczonych francuskich (m.in. Fernanda Braudela), potrzebę wypracowania pewnych ram teoretycznych, ujmujących specyfikę tej dziedziny historiografii. Zwraca też uwagę na różnicę (często niedostrzeganą przez badaczy) między historią regionalną a lokalną i wyróżnia dwa podejścia historyków do regionu: region jako przedmiot badań i region jako pole badawcze, podkreślając istotne znaczenie pierwszej z tych dwóch możliwości. Ten cenny artykuł stanowi do dziś punkt wyjścia dla każdego adepta nauki historycznej rozpoczynającego pracę w dziedzinie historii regionalnej. Warto również przypomnieć artykuł Andrzeja Wyrobisza omawiający losy i rozwój polskiej regionalistyki ze szczególnym uwzględnieniem podejmowania tej tematyki w ramach Powszechnych Zjazdów Historyków Polskich i innych inicjatyw Polskiego Towarzystwa Historycznego, którego jest członkiem[33].

Przejście od historii gospodarczej do historii społecznej, albo historii kultury jest zjawiskiem typowym w pokoleniu historyków, którzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zaczynali pracę naukową od zagadnień ekonomicznych. Owa droga badawcza wynikała tyleż ze specyfiki źródeł, co i z logiki poszerzania perspektywy badawczej i pogłębiania badań[34]. W przypadku Andrzeja Wyrobisza przejście od historii gospodarczej do historii kultury i społeczeństwa nie było aż tak radykalną przemianą, jak by się mogło wydawać. Już na etapie doktoratu, a potem rozprawy habilitacyjnej wśród wykorzystywanych źródeł i badanych zagadnień znajdowały się problemy bliskie historykom kultury i sztuki. Nic więc dziwnego, że Wyrobiszowi przejście od historii gospodarczej do dziejów kultury i sztuki przyszło łatwo i naturalnie[35].

Podobnie jak w przypadku zainteresowania rzemiosłem budowlanym i szklarstwem, tak i w pracy badawczej nad dziejami miast, Wyrobisz nigdy nie tracił z pola obserwacji ludzi. Dlatego jest on historykiem miast, jak i mieszczaństwa. Świadczy o tym nie tylko przywołany już tekst o społeczności żydowskiej w Tarłowie. Warto podkreślić, że w twórczości Andrzeja Wyrobisza zainteresowanie społeczeń-

---

[31] *Studia nad społeczeństwem i gospodarką Podlasia w XVI–XVII w.*, pod red. A. Wyrobisza, Warszawa 1981. Z tego tomu pochodzi tekst *Podlasie w Polsce przedrozbiorowej* (s. 173-210), (**poz. nr VI w niniejszym tomie**).

[32] A. Wyrobisz, *O pojmowaniu regionów historycznych w nauce polskiej*, „Kwartalnik Historyczny", t.93, 1986, z. 1, s. 133-148;

[33] Tenże, *Polskie Towarzystwo Historyczne i losy polskiej regionalistyki*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886-1986. Zbiór studiów i materiałów*, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Wrocław 1990, s. 35-55.

[34] A. Wyczański, *Od gospodarki do kultury – dylematy historyka*, „Mówią wieki" 2003, nr 10, s. 20-24; H. Samsonowicz, *Historia gospodarcza – historia kultury*, [w:] *Między historią a teorią. Refleksje nad problematyką dziejów i wiedzy historycznej*, pod red. M. Drozdowskiego, Warszawa 1988.

[35] Obserwując współczesną historię gospodarczą spod znaku *new economic history* odnosi się wrażenie, że dla jej adeptów przeskok do historii kultury byłby zupełnie niemożliwy.

stwem nie jest tylko następstwem zajmowania się dziejami gospodarczymi. W zasadzie niemal od początku badanie społeczeństwa było integralną częścią podejmowanych przez niego zagadnień. Z czasem znaczenie problematyki społecznej wzrosło, stało się centralnym punktem badań. Znajdziemy więc w jego dorobku studia dotyczące problematyki grup zawodowych (nie tylko rzemieślników), dziejów rodziny, obyczajowości, kultury duchowej mieszczan. Jak wspomniałem wyżej, Andrzej Wyrobisz od samego początku doceniał na kartach swoich prac ludzi pracy, rzemieślników, i ich rolę w dziejach. Badania te łączył z zainteresowaniami historią kultury materialnej i historią gospodarczą. Do zagadnienia tego powrócił jednak później w zupełnie innym kontekście. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł, w którym, sięgając do utworów m.in. Walentego Roździeńskiego, Jana z Kijan i Andrzeja Frycza Modrzewskiego, przedstawia sposób postrzegania rzemieślników w staropolskiej literaturze pięknej[36]. Inną grupą zawodową, którą zajmował się Andrzej Wyrobisz, byli lekarze w Europie późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej (głównie w miastach włoskich, ale także polskich)[37]. Andrzej Wyrobisz poświęcił również wiele uwagi kulturze umysłowej mieszczan w okresie staropolskim. Prowadził badania nad pomnikami nagrobnymi, które okazały się interesującym źródłem do badania historii mentalności[38]. Andrzej Wyrobisz przeanalizował społeczne aspekty kaplic, nagrobków i epitafiów, które pozwoliły wnioskować o aspiracjach mieszczan, koncepcjach modelu i struktury rodziny mieszczańskiej, o wierzeniach i religijności, a także o wyobrażeniach na temat śmierci i życia pozagrobowego. Warto również zwrócić uwagę na badania Andrzeja Wyrobisza nad rodziną w miastach nowożytnej Europy[39]. W przeglądowym artykule scharakteryzował tę problematykę w kontekście życia gospodarczego. Osobne studium poświęcił obrazowi rodziny w staropolskiej literaturze, w którym skoncentrował się na rolach kobiecych: żony i matki[40]. Poświęcił także artykuł propagowanym przez literaturę piękną cechom wzorowej kobiety w staropolskim społeczeństwie, a także zweryfikował je z ówczesną rzeczywistością[41]. Krytycyzm, z jakim badał źródła, wynikał z przekonania, że autorami omówionych wzorców byli mężczyźni, najczęściej przedstawiciele Kościoła katolickiego, którzy budowali je zgodnie z własnymi przekonaniami i interesami. Z tego punktu widzenia badania te wpisują się w postulaty studiów genderowych, choć sam autor nie odwoływał się do tej metodologii.

---

[36] A. Wyrobisz, *Wzory osobowe i stereotypy rzemieślników w literaturze staropolskiej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", z. 31, 1983, nr 1, s. 53-63.

[37] Tenże, *Lekarze jako wolny zawód i grupa społeczna w miastach późno-średniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy*, [w:] *Gospodarka – ludzie – władza. Studia historyczne ofiarowane Juliuszowi Łukasiewiczowi w 75 rocznicę urodzin*, pod red. M. Kopczyńskiego, A. Mączaka, Warszawa 1998, s. 61-71 (**poz. nr IX w niniejszym tomie**).

[38] Tenże, *Pomniki nagrobne mieszczan w Polsce w XVI–XVII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. 38, 1990, z. 1-2, s. 37-80 (**poz. nr XIX w niniejszym tomie**); Tenże, *Inskrypcje nagrobne mieszczan w Polsce w XVI i XVII w.*, [w:] *Ludzie, kontakty, kultura XVI-XVIII w.*, pod red. J. Koweckiego, J. Tazbira, Warszawa 1997, s. 152-159.

[39] Tenże, *Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze. Przegląd badań i problemów*, „Przegląd Historyczny", t.77, 1986, z. 3, s. 305-330.

[40] Tenże, *Staropolskie wzorce rodziny i kobiety – żony i matki*, „Przegląd Historyczny", t. 99, 1992, z. 3, s. 405-421.

[41] Tenże, *Kobiety w społeczeństwie staropolskim: wzorce i rzeczywistość*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. II, pod red. A. Żarnowskiej, Gdańsk 1995.

Wyjątkową pozycję w dorobku naukowym Andrzeja Wyrobisza zajmują studia poświęcone subkulturom i mniejszościom, a w szczególności szeroko pojmowanej problematyce homoseksualizmu. Zagadnienie to wpisuje się w obszar zainteresowań społecznością miejską, jej kulturą i obyczajowością, ale jednocześnie zasługuje na szczególne wyodrębnienie choćby z tego względu, że studia Wyrobisza mają charakter pionierski w historiografii polskiej. Jest to jeden z tematów, który do niedawna podejmowano w Polsce niechętnie, bywał przemilczany, wręcz fałszowany. Dopiero ostatnio na gruncie polskiej historiografii nastąpiło w tym zakresie pewne ożywienie[42]. Trudno dziś jednoznacznie ocenić, czy miała na to wpływ moda na badania nad mniejszościami, studia genderowe, czy poszerzenie problematyki badawczej w dziedzinie historii mentalności i antropologii historycznej. Śledząc dyskusje metodologiczne można odnieść wrażenie, że polscy historycy sprowadzają *gender studies* jedynie do badań nad kulturową i społeczną rolą kobiet. Natomiast na tle całej humanistyki o wiele większym powodzeniem dziedzina ta cieszy się w badaniach literackich niż w historiografii.

W twórczości Andrzeja Wyrobisza zainteresowanie społecznością homoseksualną i traktowanie jej przedstawicieli przez heteroseksualną większość społeczeństwa w czasach wczesnonowożytnych pojawiło się już na początku lat dziewięćdziesiątych, a więc gdy nie tylko o badaniu dziejów homoseksualizmu, ale i o badaniach genderowych myślało niewielu polskich historyków. Nie było też owo zainteresowanie konsekwencją zapoznania się z zachodnimi *gender studies*. Przykład Andrzeja Wyrobisza pokazuje, że historyk może pozostawać konserwatywny pod względem metodologii, ale jednocześnie penetrować nowe obszary badawcze. Jeden z pierwszych artykułów dotyczących omawianej problematyki dotyczy subkultur w miastach nowożytnej Europy[43]. Homoseksualizm, a właściwie stosunek do homoseksualistów stał się centralnym tematem artykułów Andrzeja Wyrobisza poświęconych postawom homofobicznym w XV-wiecznej Wenecji i Florencji[44]. Głównym przejawem homofobii było represjonowanie osób oskarżanych o homoseksualizm. O tym, że nie był to problem marginalny, świadczy powołanie specjalnie w tym celu urzędów sądowych, które skazywały sodomitów na kary od grzywny po spalenie na stosie. Zdaniem Andrzeja Wyrobisza, na ostrość reakcji władz wpłynęły kryzys demograficzny, wyludnianie się miast, a także poszukiwanie odpowiedzialnych za wszelkie zło w sytuacji kryzysu gospodarczego. Oskarżenie o homoseksualizm stało się przy okazji skutecznym sposobem usuwania konkurentów w rywalizacji o władzę. Homofobia mogła być też

[42] Na szczególną uwagę zasługują publikacje Włodzimierza Lengauera i Krzysztofa Skwierzyńskiego; zob. W. Lengauer, *Od haniebnego występku do gender studies. Badania nad grecką paiderastia w XX wieku*, „Przegląd Historyczny", t. 98, 2007, z.3, s. 315-328; K. Skwierczyński, *Mury Sodomy. Piotra Damianiego Księga Gomory i walka z sodomią wśród kleru*, Kraków 2011.

[43] A. Wyrobisz, *Subkultury w miastach Europy wczesnonowożytnej. Zarys problematyki*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. M. Aymarda i innych, Warszawa 1992, s. 77-84 (**poz. nr XXI w niniejszym tomie**).

[44] Tenże, *Sodoma i Gomora we wczesnonowożytnej Florencji*, „Przegląd Historyczny", t. 88, 1997, z. 1, s. 145-162 (**poz. nr XXIII w niniejszym tomie**); tenże, *„Wielki strach" w Wenecji i we Florencji w XV wieku i jego możliwe przyczyny*, „Przegląd Historyczny", t. 95, 2004, z. 4, s. 457-466 (**poz. nr XXIV w niniejszym tomie**); tenże, *„Wiek złoty" czy kryzys? Florencja w XV wieku i działalność Savonaroli,* „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. 51, 2007, s. 249-263.

przejawem niechęci wobec nowych idei, które niósł ze sobą odrodzeniowy humanizm, i wynikać z konfrontacji między dwoma światami, średniowiecza i renesansu. W 2007 r. Wyrobisz opublikował przeglądowy tekst, w którym zaprezentował problematykę, dotychczasowe badania oraz oczekujące na rozwiązania dylematy badań nad historią homoseksualizmu[45]. Zawarte w nim postulaty podjęcia szerszych badań w tym zakresie w Polsce i wymóg naukowej dyskusji na ten temat nadal pozostają aktualne. Andrzej Wyrobisz jest także autorem artykułu na temat form i sposobów kamuflowania i fałszowania informacji o homoseksualnej orientacji postaci historycznych ze świata literatury i sztuki[46]. Charakteryzuje sposoby manipulacji, głęboko zakorzenionej w tradycji historiograficznej, której przejawy nadal możemy obserwować w niektórych opracowaniach naukowych. Przywołuje biografistykę poświęconą postaciom m.in. Caravaggia, Szekspira, Michała Anioła, Piotra Czajkowskiego, która pozwala na zobrazowanie, niekiedy bardzo pomysłowych, technik wymazywania z życiorysów postaci historycznych informacji o ich orientacji seksualnej (co jest praktyką równą fałszerstwu, w sytuacji kiedy informacja ta niezbędna jest do analizy twórczości artystów) lub też przekłamania ich biografii wbrew przekazom źródłowym, by móc zaliczyć opisywane postaci do grona heteroseksualistów. Tekst ten – opublikowany w 2008 r. – był poszerzoną wersją referatu wygłoszonego dwa lata wcześniej. Warto zwrócić uwagę, że w roku jego publikacji ukazała się książka Krzysztofa Tomasika, w pewnym stopniu spełniająca postulat Wyrobisza wyrażony w omawianym artykule[47].

Na tle akademickiej historiografii polskiej omawiana część twórczości Andrzeja Wyrobisza jest zjawiskiem unikatowym. W odróżnieniu od wcześniej prowadzonych badań nad miastem, mieszczaństwem, rzemiosłem i przemysłem, które wpisywały się w nurty, jeśli nie bardzo popularne, to przynajmniej na szeroką skalę rozwijane, tematyka homoseksualna w polskiej nauce historycznej nadal czeka na badaczy, którzy pójdą szlakiem przetartym przez Wyrobisza.

Poza charakterystyką własnych badań Wyrobisza, należy zwrócić również uwagę na szerokość jego zainteresowań, która przejawia się w formie krótkiej wypowiedzi naukowej: recenzji, polemiki, artykułu dyskusyjnego. Tego typu teksty zajmują istotną część jego dorobku i są to formy, które doprowadził do perfekcji. Artykuły recenzyjne i polemiczne jego autorstwa cechuje rzetelność, precyzja w określaniu problemów, szczegółowość (choć nie drobiazgowość), głęboka analiza recenzowanej pracy, postrzeganie jej w szerokiej perspektywie historiograficznej. Właściwy im jest również krytycyzm, który Andrzej Wyrobisz potrafi wyrazić tyleż stanowczo, co i z ogromną kulturą. Osobną wartością tych tekstów jest to, że recenzowane prace wchodzą do polskiego obiegu naukowego, poszerzając tym samym horyzont innych historyków. Dotyczy to zwłaszcza zaniedbanych lub nieodkrytych obszarów badawczych, takich jak choćby studia nad dziejami homoseksualizmu.

---

[45] Tenże, *Tolerancja, nietolerancja i przesądy w Europie średniowiecznej i nowo-żytnej. Badania nad historią homoseksualizmu, stosunkiem społeczeństwa do homoseksualistów i udziałem homoseksualistów w kulturze*, „Przegląd Historyczny", t. 98, 2007, z. 3, s. 383-395 (**poz. nr XXVI w niniejszym tomie**).

[46] Tenże, *Odmieńcy i fałszerze*, „Przegląd Historyczny", t. 99, 2008, z. 2, s. 193-203 (**poz. nr XXVII w niniejszym tomie**).

[47] K. Tomasik, *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Warszawa 2008.

Jednym z ważniejszych aspektów charakteryzujących twórczość naukową Andrzeja Wyrobisza są artykuły o charakterze popularnym i popularnonaukowym. Wraz z powstaniem w 1958 r. magazynu „Mówią Wieki", stał się on jego stałym współpracownikiem, publikując często na jego łamach. Teksty popularyzatorskie Wyrobisza drukowały też tygodniki „Kultura" i „Polityka". Warszawski badacz był także współautorem redagowanych przez Andrzeja Garlickiego prac *Poczet królów i książąt polskich*[48] oraz *Sąsiedzi i inni*[49].

Na osobne omówienie zasługuje rola Andrzeja Wyrobisza w organizacji Wydziału Humanistycznego i Zakładu – potem Instytutu – Historii w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (dziś Uniwersytet w Białymstoku). Jest to również najpełniej opracowany dotychczas wątek jego biografii naukowej[50]. Andrzej Wyrobisz był pierwszym dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych FUW, pełniąc tę funkcję w latach 1969–1975 i później w latach 1981–1982 oraz 1984–1985. Był także kierownikiem Zakładu Historii w latach 1969–1973, a następnie twórcą i dyrektorem Instytutu Historii (w latach 1980–1981 i 1983–1984). Środowisko historyczne FUW formowało się w warunkach specyficznych, po wydarzeniach marcowych na Uniwersytecie Warszawskim. Dobrze tę sytuację obrazuje wspomnienie Stefana Mellera:

> Na szczęście rozumiał dobrze [prorektor UW do spraw filii w Białymstoku Andrzej Jezierski], że jeśli chce zrobić z Białegostoku prawdziwą uczelnię […], musi znaleźć młodych naukowców z prawdziwego zdarzenia. Do wzięcia byli tylko ci, którzy z powodów politycznych nie mogli znaleźć pracy gdzie indziej. I tak oto filia w Białymstoku stała się miejscem absolutnie wyjątkowym na mapie ówczesnych polskich uczelni, ponieważ w znacznej mierze pracowali tam ludzie po przejściach, do niedawna objęci zakazami zatrudnienia, i tacy, którzy z różnych powodów podpadali władzy ludowej. […] Tak czy inaczej, w imię regionalnych ambicji, partyjne władze Białegostoku stworzyły w filii UW, zwłaszcza w Instytucie Historii, potężny ośrodek intelektualnej opozycji[51].

Kadrę Zakładu – potem Instytutu Historii – obok Andrzeja Wyrobisza i Stefana Mellera współtworzyli m.in. Elżbieta Kaczyńska, Ewa Wipszycka-Bravo, Andrzej Wyczański, Daniel Grinberg, Adam Manikowski, Andrzej Paczkowski, Jan Kofman i wielu innych wybitnych uczonych. Andrzej Wyrobisz był jednym z ojców sukcesu,

---

[48] *Poczet królów i książąt polskich*, pod red. A. Garlickiego, Warszawa 1978.

[49] *Sąsiedzi i inni,* pod red. A Garlickiego, Warszawa 1978.

[50] A. Dobroński, *Andrzej Wyrobisz jako organizator i nauczyciel akademicki w białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] *Miasto – region – społeczeństwo…*, s. 349-353; A. Wyrobisz, *Początki uniwersyteckiego studium historii w Białymstoku*, [w:] *Studia historyczne w Białymstoku 1968–2008*, oprac. M. Ocytko, Białystok 2008, s. 11-15; Szerzej o relacjach IH UW z FUW w Białymstoku: J. Urwanowicz, *Warszawa z Białymstokiem: rola Instytutu Historycznego UW w tworzeniu białostockiego środowiska naukowego*, [w:] *Tradycje i współczesność…*, s. 302-606; C. Kuklo, *O Andrzeju Wyrobiszu – historyku i nauczycielu*, „Biuletyn Historii Pogranicza", nr 11, 2011, s. 5-8.

[51] M. Komar, S. Meller, *Świat według Mellera. Życie i historia: ku wolności*, Warszawa 2008, s. 142-143.

jakim okazała się FUW w Białymstoku. Bezpośrednią zasługą warszawskiego historyka jest szybki i trwały rozwój Wydziału Nauk Humanistycznych, a także wysoki poziom studiów historycznych. Jako dziekan WNH i dyrektor IH zrobił wiele, by w trudnych momentach politycznych w białostockim środowisku historycznym panował możliwie najszerszy margines swobody, za co (w praktyce) został przez ówczesnego ministra nauki Benona Miśkiewicza zdymisjonowany z funkcji dziekana w 1985 roku.

Andrzej Wyrobisz był również – a nawet przede wszystkim – profesorem FUW poświęcającym się działalności dydaktycznej i naukowej. W 1979 r. został profesorem nadzwyczajnym (tytuł profesora zwyczajnego nadano mu dopiero w 1995 r.). Prowadził wykłady, ćwiczenia, seminaria magisterskie i doktorskie zarówno w Białymstoku, jak i w Warszawie. W Białymstoku pod jego auspicjami prowadzono badania nad dziejami Białostocczyzny i Podlasia. Był też aktywnym członkiem Białostockiego Towarzystwa Naukowego i tamtejszego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Z jego inicjatywy powstała i rozrosła się akademicka biblioteka. Senat Uniwersytetu w Białymstoku doceniając te zasługi nadał Wyrobiszowi dyplom „Zasłużony dla Uniwersytetu". Kontakty Andrzeja Wyrobisza z FUW wygasły w 1989 roku. Powrócił wówczas do Instytutu Historycznego UW, gdzie pracował do 1996 r., a następnie przeszedł do Instytutu Historii Sztuki. W 2003 r. przeszedł na emeryturę, ale nadal stara się być zawodowo aktywny.

Andrzej Wyrobisz był związany przez ponad pół wieku (!) z redakcją „Przeglądu Historycznego", obok „Kwartalnika Historycznego" najstarszego i najbardziej prestiżowego polskiego czasopisma naukowego w dziedzinie historii. „Przegląd" ukazuje się od 1907 r. i pozostaje nierozerwalnie związany z warszawskim środowiskiem historycznym. Andrzej Wyrobisz publikował na łamach „Przeglądu" od początku swojej kariery naukowej. Pierwszy jego tekst, artykuł recenzyjny, ukazał się tam w 1955 roku. Od tego momentu jest to jedno z najważniejszych miejsc wypowiedzi naukowej Wyrobisza. W redakcji „Przeglądu" pracował od roku 1954. Początkowo pełnił funkcję sekretarza technicznego, następnie sekretarza redakcji, później członka komitetu redakcyjnego. Po śmierci Stefana Kieniewicza, który był redaktorem przez 40 lat, zastąpił go na tym stanowisku. Wyrobisz pełnił tę funkcję w latach 1993–2002. Z redakcją współpracuje do dziś. Co więcej, nadal w „Przeglądzie" publikuje i w każdym roczniku można znaleźć artykuły lub recenzje jego autorstwa. „Przegląd" stał się też tematem w twórczości naukowej Andrzeja Wyrobisza. Opublikował bowiem dwukrotnie przedrukowaną charakterystykę Stefana Kieniewicza jako redaktora „Przeglądu"[52] oraz zwięzły zarys historii czasopisma[53]. Artykuł ten może być punktem wyjścia dla przyszłego autora monografii „Przeglądu Historycznego", czasopisma które od ponad 100 lat utrzymuje najwyższy poziom i jako temat badawczy z pewnością zasługuje na swojego historyka.

---

[52] A. Wyrobisz, *Wspomnienie o Profesorze Stefanie Kieniewiczu jako redaktorze „Przeglądu Historycznego" w latach 1952–1992*, „Przegląd Historyczny", t. 83, 1992, z. 1, s. I-IV.

[53] A. Wyrobisz, *„Przegląd Historyczny" w latach 1905–1995*, [w:] *Warszawskie środowisko historyczne w XX wieku,* pod red. M.M. Drozdowskiego, H. Szwankowskiej, Warszawa 1997, s. 131-139.

Różnorodność problematyki oraz interdyscyplinarna perspektywa określają dorobek naukowy Andrzeja Wyrobisza, w którym nie brakuje pozycji wpisujących się w klasykę historiografii polskiej. Wiele lektur wciąż inspiruje czytelników, otwiera przed nimi nowe, fascynujące obszary badawcze.

MIASTA

ANDRZEJ WYROBISZ

Handel w Solcu nad Wisłą do końca XVIII wieku. Przyczynki do historii rynku wewnętrznego w Polsce przedrozbiorowej

I. Wstęp

Małe miasta i miasteczka, w których odbywały się targi i jarmarki, odgrywały ważną rolą w rozwoju handlu, w kształtowaniu się rynków lokalnych, regionalnych czy rynku krajowego w Polsce przedrozbiorowej. Targi i jarmarki umożliwiały wymianę towarów między miastem a wsią, a także między poszczególnymi gospodarstwami chłopskimi, między różnymi regionami produkcji rolnej, hodowlanej czy leśnej. Funkcjonowanie takich ośrodków wymiany było wyrazem terytorialnego podziału pracy i specjalizacji gospodarczej. Na targach musiał odbywać się skup towarów przez kupców z wielkich miast, były więc one pośrednio powiązane z handlem ogólnokrajowym i międzynarodowym. Wszystko to są sprawy niezmiernie ważne zarówno z punktu widzenia badań nad ekonomiką Polski feudalnej, jak też dla zrozumienia przyczyn rozkwitu miast polskich w wiekach XIVXVI i ich upadku w stuleciach następnych.

W dotychczasowych badaniach historycznych problemy te jednak uwzględniano w bardzo małym stopniu. Prace historyków regionalnych – w Polsce zresztą niezbyt liczne i najczęściej dyletanckie – czy studia socjogeograficzne szkoły Franciszka Bujaka niewiele wyjaśniły w zakresie dziejów gospodarczych małych miast. Opublikowane w ostatnich latach interesujące rozprawy St. Alexandrowicza o miasteczkach na ziemiach litewskich i białoruskich (kontynuacja dawniejszych prac H. Łowmiańskiego) czy studium J. Goldberga o miastach ziemi wieluńskiej oczywiście nie wyczerpują zagadnienia w skali całej Rzeczypospolitej. Dalsze prace nad historią małych miast w Polsce są niezbędne, w szczególności pożądane są badania nad systemem lokalnych targów i jarmarków. Podobne badania prowadzone przez uczonych radzieckich (K. N. Serbina o Tichwinie, A. C. Merzon i J.A. Tichonow o Ustiugu Wielkim, I.S. Makarow o Soli Wyczegodskiej, M.I. Priwałowa o Kasimowie, przede wszystkim zaś znakomite rozprawy S.W. Bachruszyna i B.B. Kafengauza) dały bardzo interesujące rezultaty i pozwoliły poznać procesy kształtowania się rynku wewnętrznego w Rosji XVI–XVIII w. Studia takie w odniesieniu do miasteczek polskich nie są jednak łatwe ze względu na brak źródeł – przeważnie musimy się zadowolić nielicznymi wzmiankami o terminach odbywania targów i jarmarków oraz ogólnikowymi wiadomościami o udziale danego miasteczka w handlu zbożem, bydłem, solą czy innymi towarami

mającymi znaczenie w handlu ogólnopolskim lub międzynarodowym. Tego rodzaju wiadomości skrupulatnie zestawione, odpowiednio przeanalizowane i zinterpretowane mogą wszakże istotnie wzbogacić naszą wiedzę o historii gospodarczej miast polskich. Przedstawione poniżej rozważania na temat handlu w Solcu nad Wisłą, poczynając od wczesnego średniowiecza aż do wieku XVIII, stanowią próbę takiej analizy źródeł i oceny roli małego miasta w rozwoju wymiany towarowej w epoce feudalizmu.

II. Solec wczesnośredniowieczny i lokacja miasta

Solec jako wykształcony ośrodek handlu występuje w źródłach dopiero od początku XV w., jednak już znacznie wcześniej musiał odgrywać pewną rolę w lokalnej i regionalnej wymianie towarowej.

Nazwa osady położonej na wysokim lewym brzegu środkowej Wisły występuje po raz pierwszy w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r.[1] W historiografii przeważa opinia, że bulla ta odzwierciedla stan posiadania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z okresu jego organizacji w XI w., można więc i tę najstarszą wzmiankę o Solcu odnieść do tego stulecia. Osad o podobnej nazwie znamy w Polsce średniowiecznej jeszcze kilka: Solec, przedmieście Warszawy, pierwotne targowisko nadrzeczne przy książęcym składzie soli i przeprawie przez Wisłę; Solec Kujawski nad Wisłą; Solec Biskupi w powiecie średzkim nad Wartą; Solec koło Opatówka Kaliskiego; Solca Wielka i Mała w powiecie łęczyckim; Solec w powiecie stopnickim, znany ze źródeł słonych, i drugi Solec w tymże powiecie, koło Szydłowa; Solec w powiecie opoczyńskim koło Żarnowa itd.[2] Nazwa pochodzi od soli (sól – Solec, podobnie jak kamień – Kamieniec)[3]. Wszystkie też znane ze średniowiecza Solce dadzą się powiązać z pokładami soli lub słonymi źródłami albo też z handlem solą. Co do naszego Solca nad Wisłą, nic nie wiemy o eksploatacji soli w jego okolicy, pozostaje zatem tylko możliwość wiązania genezy jego nazwy z handlem solą. We wczesnym średniowieczu w grę wchodził jedynie handel solą ruską[4]. Położenie Solca było korzystne – nad wielką spławną rzeką i w miejscu dogodnym do przeprawy – jednak przebiegające tędy drogi miały we wczesnym średniowieczu raczej drugorzędne znaczenie. Wielkie szlaki handlowe, którymi wożono wtedy towary z Rusi na zachód i na północ,

---

[1] KWp I, nr 7. Większość historyków uważa, że idzie tam o Solec nad Wisłą; układ bulli wyklucza możliwość wzięcia pod uwagę Solca Kujawskiego, inne miejscowości o nazwie Solec chyba nie wchodzą w grę ze względu na ich małe znaczenie.

[2] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* t. XI, Warszawa 1890, s. 43-49; St. Kozierowski, *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej*, Poznań 1914, s. 298; tenże, *Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej* t. II, Poznań 1916. s. 231; tenże, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski* t. II, Poznań 1922, s. 332; tenże, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski* t. II, Poznań 1928, s. 128.

[3] Tak wywodzi St. Kozierowski.

[4] R. Gródecki, *Znaczenie handlowe Wisły w epoce piastowskiej, Studia historyczne ku czci St. Kutrzeby* t. II, Kraków 1038, s. 277-303; Fr. Skibiński, *Handel solny we wczesnym średniowieczu polskim*, *Księga pamiątkowa Marcelego Handelsmana*, Warszawa 1929, s. 451 i 455 nn.; T. Wąsowiczówna, *Wczesnośredniowieczne przeprawy przez Środkowa Wisłę*, „Kwartalnik HKM" t. V, 1957, nr 3-4, s. 449.

omijały Solec[5] i dziwne byłoby, gdyby właśnie kupcy solni mieli zbaczać z utartych dróg zakładając emporium solne nad środkową Wisłą. Można więc przypuszczać, że Solec nad Wisłą był tylko lokalnym ośrodkiem handlu solą, co wiązać by można z istniejącym tu grodem *(castellum Solche* bulli gnieźnieńskiej) i z jakąś centralną jego rolą w stosunku do otaczającego regionu, niewielkiego chyba zresztą ze względu na bliskość innych ważniejszych grodów (Iłża, Sieciechów)[6]. Archeologia stwierdza w tym regionie istnienie poważnego skupiska osadniczego (Podgórze, Chodlik, Niezdów) datowanego na VIII–IX w.[7] Być może mieszkańcy tego skupiska zaopatrywali się w sól w Solcu.

Nie jest wykluczone, że rola handlowa wczesnośredniowiecznego Solca nie ograniczała się do handlu solą. Wisła nie odgrywała wprawdzie wówczas większej roli jako arteria komunikacyjna, ale przeprawy przez Wisłę – a jest ich w rejonie Solca kilka – były używane[8]. Na funkcjonowanie przeprawy we wczesnym średniowieczu zdaje się wskazywać toponomastyka. Mianowicie na prawym brzegu Wisły, dokładnie naprzeciwko Solca, znajduje się miejscowość Kamień. Nazwę Kamień można tłumaczyć jako „kamienny bród", *navigium lapideum,* czyli miejsce, gdzie przeprawiano się przez rzekę. Podobny układ nazw miejscowych spotykamy gdzie indziej: naprzeciw Solca warszawskiego leży Kamion, naprzeciw Solca Kujawskiego znajduje się Kamieńczyk. Wszędzie tam można podejrzewać istnienie wczesnośredniowiecznych przepraw przez rzekę[9]. Wprawdzie nazwa miejscowości Kamień leżącej naprzeciw interesującego nas Solca jest poświadczona przez źródła dopiero w XVI w., nie obala to jednak hipotezy o funkcjonowaniu wczesnośredniowiecznej przeprawy w tym miejscu. T. Wąsowiczówna przypuszcza nawet, że przez przeprawy w rejonie Solca przebiegał szlak z Lubelszczyzny na ziemie zachodniej Polski. Miałby to być odcinek drogi łączącej Ruś przez Grody Czerwieńskie z Wielkopolską. Ponieważ jednak kontakty handlowe rusko-polskie we wczesnym średniowieczu nie były bardzo ożywione, a istnienie bezpośrednich

---

[5] K. Maleczyński, *Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Lwów 192S, s. 9 nn.; S. Weyman, *Cła i drogi handlowe w Polsce piastowskiej*, Poznań 1938, s. 98 nn.; T. Wąsowiczówna, op. cit., s. 448-450.

[6] St. Arnold, *Podziały administracyjne woj. sandomierskiego do końca w. XVIII*, „Pamiętnik Świętokrzyski", Kielce 1930, s. 60; tenże, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w. XII–XIII)*, Kraków 1927, s. 93; J. Natanson-Leski, *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*, Wrocław 1953, s. 224; T. Wąsowiczówna, op. cit, s. 449 n. O możliwości tworzenia targów w tzw. czołach opołnych, w osadach leżących przy ważniejszych przeprawach itp., pisze K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim*, Wrocław 1964, s. 59.

[7] A. Gardawski, *Wyniki wstępnych badań na grodzisku wczesnośredniowiecznym we wsi Chodlik, pow. Puławy*, „Wiadomości Archeologiczne" t. XX, 1954, nr l, s. 87-88; M. Gajewska. Grodzisko z *IX wieku w Chodliku, pow. Puławy*, „Archeologia Polski" t. III, 1959, nr 2, s. 285-335; T. Wąsowicz, *Uwagi w sprawie osadnictwa wczesnośredniowiecznego na Lubelszczyźnie,* tamże t. VI, 196l, nr 2, s. 217 nn.; K. Myśliński, *Miejsce Małopolski w procesie tworzenia się państwa polskiego*, „Roczniki Historyczne" t. XXX, 1964, s. 18-20, 36-39.

[8] St. Arnold, *Wisła w dziejach Warszawy*, „Kronika Warszawy" 1930, zesz. 4-5, s. 6; St. Kutrzeba, *Wisła w historii gospodarczej dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, „Monografia Wisły" zesz. 11, Warszawa 1920, s. 3 n.; T. Wąsowiczówna, loc. cit.; tejże, *W sprawie metody badań przebiegu wczesnośredniowiecznych dróg lądowych Polski*, „Przegląd Zachodni" 1953, nr 9-10, s. 318.

[9] St. Arnold, *Wisła w dziejach Warszawy,* s. l nn.

powiązań Rusi z Wielkopolską w ogóle może być podawane w wątpliwość[10], więc w tę hipotezę nie można wysnuwać wniosków dotyczących roli handlowej Solca w tym okresie.

Oprócz przeprawy przez Wisłę i przebiegającej przez nią drogi o kierunku równoleżnikowym, T. Wąsowiczówna wyznacza w rejonie Solca jeszcze drogę biegnącą wzdłuż Wisły, po jej prawym brzegu (od przeprawy pod Zawichostem do komory celnej w Piotrawinie i przeprawy pod Solcem)[11]. Istnienie takiej drogi jest bardzo prawdopodobne, a nawet można założyć, że analogiczny szlak biegł po lewym brzegu Wisły[12]. Tak więc Solec we wczesnym średniowieczu znajdował się na skrzyżowaniu kilku szlaków, był lokalnym węzłem drożnym i w tym dopatrywać się można jego znaczenia handlowego. Było to wszakże znaczenie niewielkie albo też przejściowe, skoro nie znajdujemy na ten temat żadnych informacji w źródłach pisanych ani też – jak dotąd – w archeologicznych. Domniemywać się tylko można, że przy istniejącym w Solcu grodzie (arcybiskupim, uprzednio może książęcym) funkcjonowało targowisko[13].

Solec zyskał na znaczeniu w początku XIV w. Wiązało się to zapewne ze zmianą koryta Wisły i przesunięciem się głównej przeprawy przez Wisłę spod Piotrawina ku Solcowi. Łokietek w 1310 r. darował wieś Piotrawin, będącą co najmniej od 1169 r. własnością książęcą, biskupowi krakowskiemu[14]. M. Gębarowicz wyraził pogląd, że stało się tak dlatego, iż Piotrawin i znajdująca się tam komora celna kontrolująca przeprawę przez Wisłę utraciła dla księcia znaczenie[15]. Autor ten nie zauważył jednak, że w 15 lat później Łokietek nabył od miechowskich

---

[10] T. Wąsowiczówna, *Wczesnośredniowieczne przeprawy*, s. 450, powołuje się na K. Jażdżewskiego, *Stosunki polsko-ruskie we wczesnym średniowieczu w świetle archeologii*, „Pamiętnik Słowiański" t. IV, 1954, nr 2. Por. tegoż autora *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Lutomiersku pod Łodzią w świetle badań z r. 1949*, „Materiały Wczesnośredniowieczne" t. I, 1951, s. 161 n.; tenże, *Sprawozdanie z badań archeologicznych na cmentarzysku wczesnośredniowiecznym w Lutomiersku w pow. łaskim (woj. łódzkie) w r. 1950*, tamże t. II, 1952, s. 261; ostateczne wyniki badań archeologicznych podważyły jednak hipotezę K. Jażdżewskiego o położeniu Lutomierska na skrzyżowaniu szlaków handlowych z Krakowa do Gdańska i z Kijowa do Wielkopolski, poddając w ogóle w wątpliwość istnienie tego ostatniego (por. A. Nadolski, A. Abramowicz, T. Poklewski, *Cmentarzysko z XI wieku w Lutomiersku pod Łodzią*, Łódź 1959, s. 152). Por. też W. Szymański, *Kontakty handlowe Wielkopolski w IX–XI wieku*, Poznań 1958, s. 48-54; Z. Rajewski, *Zagadnienie złotnictwa wczesnośredniowiecznego na ziemiach polskich*, „Wiadomości Archeologiczne" t. XX, 1954, nr l, s. 3-22. Najpełniejsze omówienie handlu polsko-ruskiego we wczesnym średniowieczu dał St. Alexandrowicz, *Stosunki handlowe polsko-ruskie do roku 1240*, „Zeszyty Naukowe UAM" nr 14, Historia zesz. 3, 1958, s. 21-67.

[11] T. Wąsowiczówna, *Wczesnośredniowieczne przeprawy*, s. 437, mapa.

[12] T. Wąsowiczówna, *Uwagi w sprawie osadnictwa*, s. 250, mapa. Por. mapę sieci dróg w okolicach Sandomierza w XIII w. w pracy zbiorowej *Sandomierz*, Warszawa 1956, s. 16. Ów szlak wzdłuż lewego brzegu Wisły wyznacza – być może – leżąca między Zawichostem a Solcem miejscowość Słupia oraz kościół p. w. św. Mikołaja w Zemborzynie u ujścia Kamiennej do Wisły (może ślad targowiska przy przeprawie przez Kamienną).

[13] O związku wczesnośredniowiecznych targów z grodami zob. T. Lalik, *Märkte des 12. Jahrhunderts in Polen,* [w:] *L'artisanat et la vie urbaine en Pologne médiévale*, Warszawa 1962 oraz tenże, *Regale targowe książąt wschodniopo-morskich w XII–XIII w.*, PH LVI, 1965, nr 2.

[14] KKK nr 117.

[15] M. Gębarowicz, *Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji*, Lwów 1927, s. 57.

bożogrobców sąsiedni Solec[16], który być może miał zrekompensować utratę Piotrawina. Taka zamiana mogła być wymuszona okolicznościami (spory z biskupem krakowskim? represje wobec miechowitów po buncie wójta Alberta?), mogła jednak być wyrazem celowej działalności księcia, który pragnął założyć punkt kontrolujący przeprawę przez Wisłę właśnie w Solcu. Może dałoby się to powiązać z ogólną polityką Łokietka w dziedzinie handlu i regulacją dróg handlowych[17].

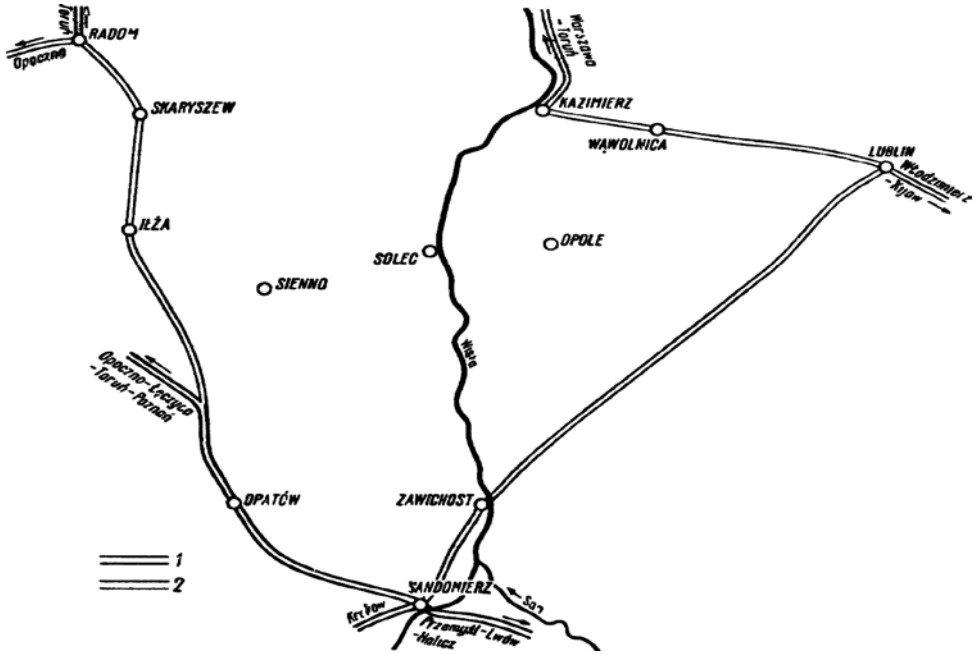

1. Rozmieszczenie miast i przebieg dróg handlowych w rejonie środkowej Wisły w drugiej połowie XIV wieku
1 – wielkie szlaki tranzytowe; 2 – inne ważne drogi handlowe

W pierwszej połowie XIV w. nastąpiła budowa zamku królewskiego w Solcu i lokacja miasta. Przywilej lokacyjny nie zachował się, nie znamy więc dokładnej daty lokacji. Wiadomość o niej czerpiemy z kroniki Janka z Czarnkowa (za nim powtórzył informację Długosz)[18], który przypisuje oba te akty Kazimierzowi Wielkiemu. Prawdopodobnie pewne kroki w kierunku założenia miasta podjął już Łokietek. W każdym razie lokacja musiała nastąpić w wieku XIV. Na początku XV w. Solec występuje w dokumentach jako *oppidum,* a badania archeologiczne wskazują na istnienie miasta lokacyjnego w tym czasie[19].

[16] KMp nr 588.
[17] St. Piekarczyk, *Studia z dziejów miast polskich w XIII–XIV w.*, Warszawa 1955, s. 148.
[18] MPH II, s. 625; J. Długosz, *Hist. Pol.* lib. IX, *Opera omnia t. XII*, s. 324.
[19] *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. St. Kuraś, cz. l. Wrocław 1952, nr 263 (rok 1404); AGAD, MK 33, s. 12-16 oraz Dok. perg. 3042; *Matricularum Regni Poloniae Summaria* [dalej cyt.: MHPS] t. IV/3, *Supplementa*

Nie wiemy jednak nic o rozwoju handlu w Solcu w XIV w. Przywileje lokacyjne miast polskich zwykle zawierały jakieś postanowienia dotyczące handlu: mówiły o halach targowych lub kramach, o zwolnieniach celnych, o terminach jarmarków[20]. W zaginionym dokumencie lokacyjnym dla Solca prawdopodobnie żadnych takich postanowień nie było. W przywileju Zygmunta Starego z 1530 r. zatwierdzającym prawo magdeburskie dla Solca nie mówi się nic o sprawach handlu[21]. Nie znajdujemy też śladów przywilejów handlowych Solca w wieku XIV ani w postaci odbywających się targów lub jarmarków, ani w postaci jakichś uprawnień handlowych mieszkańców Solca. Nie jest to zresztą dziwne, gdyż wiele mniejszych miast otrzymywało uprawnienia handlowe dopiero w kilkadziesiąt lat po lokacji[22], jednak brak przywilejów handlowych dla XIV-wiecznego Solca świadczyłby o jego małym znaczeniu gospodarczym. Wnioskowanie *ex silentio* jest zawsze ryzykowne, ale niekiedy milczenie lub brak źródeł ma także swoją wymowę.

III. Wiek przemian i rozwoju

Solec jako aktywny ośrodek handlowy występuje w źródłach dopiero na początku XV w. Władysław Jagiełło nadał wówczas solczanom trzy ważne przywileje. Przywilejem z 15 września 1412 Jagiełło zezwolił na odbywanie w Solcu dwa razy do roku jarmarków (na Boże Ciało i na Wniebowzięcie NMP) z wszystkimi uprawnieniami przysługującymi jarmarkom w innych miastach polskich[23]. Drugi przywilej wydany pod tą samą datą nadawał solczanom prawo hurtowej i detalicznej sprzedaży soli[24]. Wreszcie trzeci dokument z 22 lutego 1417 zapewniał mieszkańcom Solca monopol uprawiania handlu w mieście i w okręgu 3 mil wokół miasta[25]. Zapewne więc w sytuacji Solca od czasu lokacji do początku XV w. nastąpiły duże zmiany, które uczyniły z niego godny uwagi ośrodek handlowy.

Zmian tych należy upatrywać w trzech dziedzinach.

Po pierwsze, musiała się znacznie rozwinąć lokalna wymiana towarowa. Zdaje się na to wskazywać przede wszystkim ów przywilej Władysława Jagiełły gwarantujący mieszczanom sołeckim monopol handlu w okręgu 3 mil. Czytamy w nim: *quod in villis circumiacentibus predictam civitatem Solecz et locis quibuscumque trium miliarium in distancia ex utraque parte eiusdem civitatis*

---

nr 492, 493, 523, transumpty i oryginały dokumentów Władysława Jagiełły z 1412 i 1417 r. M. Gajewska, J. Kruppe, *Prace archeologiczne przeprowadzone w Solcu nad Wisłą, pow. Lipsko w 1962 roku*, „Kwartalnik HKM" t. XII, 1964, nr l, s. 45 nn.; ciż sami, *Badania terenowe w Solcu nad Wisłą, pow. Lipsko, w roku 1963*, tamże t. XIII, 1965, nr l, s. 121 nn.

[20] Por. K. Maleczyński, op. cit., s. 36; St. Piekarczyk, op. cit, s. 31 nn.; K. Buczek, op. cit, s. 61 twierdzi, że w okresie kolonizacji na prawie niemieckim regułą było nadawanie miastom targów w trakcie lokacji.

[21] AGAD, MK 44, s. 432-433; MRPS IV/1, nr 5540.

[22] Np. wiele miast mazowieckich, zob. St. Russocki, *Uwagi o polityce targowej książąt mazowieckich w XIV i XV w.*, PH LI, 1960, nr 2, s. 277.

[23] AGAD, MK 33, s. 12-46; AGAD, Dok. pap. IV, 5. 2. G. nr 13; MRPS FW3, *Supplementa* nr 492.

[24] AGAD, MK 33, s. 12-416; AGAD, Dok. pap. IV, 5. 2. G. nr 1-3; MRPS IV/3, *Supplementa* nr 493.

[25] AGAD, Dok. perg. 3042 (oryginał); AGAD, Dok. pap. IV. 5. 2. G. nr 13; AGAD, MK 33, s. 12-16; MRPS IV/3, *Supplementa* nr 523.

nullus mercator catholicus, Ruthenus vel iudeus vel quivis omnium villarum in distancia trium miliarium, ut prefertur, consistentium incola cuiuscumque status aut condicionis existat publice vel occulte mercancias cuiuscumque generis mercari, vendere aut etiam commutare audeat nec presumat. Sed omnes et singuli mercatores, venditores et emptores illuc vendere volentes nań alias nisi in civitate nostra Solecz predicta quecumque fori comercia exerceant aut attemptent[26] Podobne przywileje dotyczące prawa mili miejskiej otrzymało wiele innych miast w Małopolsce, Wielkopolsce, na Śląsku, na Pomorzu, a także w innych krajach[27]. Odzwierciedlały one wysoki stopień rozwoju produkcji towarowej i wymiany zarówno w mieście, jak i w otaczającym je okręgu wiejskim[28]. Prawo mili miejskiej było bowiem wyrazem konkurencji między kupcami miejskimi a wiejskimi kramarzami i handlarzami, między rzemieślnikami w miastach i na wsi. Gwarantowało ono monopol wykonywania handlu i rzemiosła dla mieszczan, zapewniało im rynek zbytu, sankcjonowało prawnie istnienie rynku lokalnego[29]. Aczkolwiek w niektórych wypadkach nadanie prawa mili miejskiej nie było odbiciem rzeczywistych potrzeb miasta i rozwoju gospodarczego regionu, lecz tylko przeszczepieniem na nowy teren obcej instytucji prawnej, to jednak w wypadku Solca można przypuszczać, iż zawarta w przywileju Jagiełły wzmianka o kupcach katolickich, ruskich i żydowskich, handlujących w okolicy tego miasta, nie była tylko zwrotem kancelaryjnym, ale przedstawiała faktyczny stan rzeczy. Nadanie prawa mili miejskiej dla Solca na początku XV w. świadczyłoby o utowarowieniu gospodarki w regionie i o powstaniu jakichś przesłanek rynku lokalnego skupiającego się wokół Solca.

Do aktywizacji gospodarczej przeważnie puszczańskich terenów nad Wisłą od ujścia Kamiennej do ujścia Iłżanki przyczyniła się kolonizacja prowadzona tam

---

[26] Tamże.

[27] Zagadnieniom prawa mili miejskiej poświęcił osobną pracę W. Küchler, *Das Bannmeilenrecht. Ein Beitrag der mittelalterlichen Ostsiedlung żur wirtschaflichen und rechtlichen Verschränkung von Stadt und Land*, Würzburg 1964, gdzie znaleźć można omówienie licznych przywilejów. Trzeba jednak zastrzec, że Küchler nie wyczerpał ani materiału źródłowego, ani problematyki prawa mili miejskiej, szczególnie jego aspektów ekonomicznych. Problematyka polska została tam potraktowana bardzo powierzchownie.

[28] Por. przywilej dla Słupcy z 1296 r. (KWp II, nr 757): *Denique nulla villa nostra infra miliare de civitate nostra Slupca iure Theutonico. locata vel locanda, habere presumat thabernam, fabricam, pistrinum, sutoricam vel macellum...* Przywilej dla Świdnicy z 1285 r. (G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel, *Urkundenfammlung żur Geschichte des Ursprungs der Städte*, Hamburg 1832, nr 78, s. 403): *Sartores, sutores, pistores atque fabri etiam intra miliare opus suum exercentes... rullo modo manere debeant...* Przywilej dla Litomierzyc z 1325 r. *(Privilegia krdlovskych mest venkovskych v Kralovstvi Ćeskem z let 1225 aż 1419*, wyd. J. Celakovsky, Praha 1895, nr 138): *nec taberne nec brasiatores, carnifices, pistores, pannicide, sutores, sartores, nec fabri nec cuiuscumque alterius artis mechanice artifices aut opifices resideant vel ad exercendum officia sua consueta audeant...* O rozwoju rzemiosła na wsi w Polsce w XTV–XV w. pisał H. Samsonowicz (*Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV–XVII w.*, Warszawa 1954) wskazując na jego duże znaczenie. O handlu wiejskim mówią spotykane w XV-wiecznych dokumentach wzmianki o *fora ruralia* (por. np. przywilej dla Szydłowca z 1427 r., *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. St. Kuraś, cz. 2, Wrocław 1963, nr 388, s. 67), o jego rozwoju świadczy też Konstytucja sejmu krakowskiego' 1507 r. *(Volumina legum* t. I, s. 165).

[29] Por. przywilej dla Ząbkowic Śląskich z 1337 r. (Tzschoppe-Stenzel nr 150, s. 5481: *...sutores extra miliare morantes, dummodo eiusdem districtus fuerint, propedia et soleas in cimtate Franckenstein et non alibi suis emere denariis sint astricti.*

intensywnie w XIV i XV w. Trzebiono tam lasy, zakładano nowe wsie, ożywiano stare ośrodki osadnictwa[30].

Jeszcze przez cały wiek XIV Solec był na bardzo znacznym obszarze jedynym ośrodkiem mogącym organizować wymianę towarową o charakterze stałym. Najbliższe miasta – Lublin, Radom, Iłża, Opatów, Zawichost, Sandomierz – znajdowały się w odległości 50 lub więcej kilometrow. Założone ok. 1389 r. Sienno nie miało nigdy większego znaczenia handlowego. Założone przez Władysława Opolczyka Opole Lubelskie rozwinęło się dopiero w połowie XV w. Nieco bliżej Solca leżący Kazimierz i Wąwolnica, chociaż położone na dość ważnym szlaku handlowym, dopiero w XV i XVI w. nabrały znaczenia. Wokół Solca znajdowały się więc w XIV w. rozległe tereny, słabo zaludnione, w części pokryte puszczą, pozbawione kontaktów handlowych.

Wiek XV przyniósł zmiany. Nie tylko Solec uzyskał na początku tego stulecia przywileje handlowe, ale podobne przywileje zdobyło Opole w 1450 r. i Kazimierz w 1406 r.[31] Założono nowe miasta obdarzając je uprawnieniami handlowymi: Zwoleń lokowany i obdarzony targiem w 1425 r., zyskał prawo na jarmarki w 1488 r.[32] Urzędów lokowany w 1405 r. otrzymał również przywileje na jarmarki[33]; założono też w 1419 r. Bełżyce. Doprowadziło to do zagęszczenia ośrodków handlowych w regionie. Odległości między miastami, w których odbywały się jarmarki, zmniejszyły się do kilkunastu zaledwie kilometrów. Czy zwiększenie liczby ośrodków wymiany towarowej świadczy o rzeczywistym rozwoju gospodarki towarowej na tych terenach?

O rozwoju gospodarki towarowej w rejonie Solca i o wzroście obiegu pieniężnego świadczą wyniki badań archeologicznych, szczególnie znaleziska monet. O ile nie natrafiono dotychczas w Solcu na monety wczesnośredniowieczne lub pochodzące z XIV w., o tyle znaleziono tam sporo monet piętnastowiecznych, głównie zresztą z drugiej połowy tego stulecia. W odsłoniętej w czasie prac wykopaliskowych w 1964 i 1965 r. drewnianej zabudowie średniowiecznej znaleziono ponad 30 denarków koronnych Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta oraz jeden trzeciak Władysława Jagiełły[34]. Były to wszystko tzw. luźne znaleziska, a więc monety zalegające bezpośrednio w warstwie kulturowej, bez śladów ich zabezpieczenia, zgubione przypadkowo w nieprzewidzianych przez właściciela okolicznościach. Interpretacja tych znalezisk jest trudna, gdyż nie prowadzono dotychczas badań nad znaleziskami

---

[30] *Zbiór dokumentów małopolskich,* cz. 1, nr 33, s. 39-40; KPol. III, nr 194; w związku z tym ostatnim dokumentem J. Fijałek (*Tarłowie, znamienitego rodu początki i świetność*, PH VIII, 1909, s. 73 nn.) pisał o akcji kolonizacyjnej nad środkowa Wisła i Kamienną za Jagiełły oraz o dzialalności gospodarczej Tarłów w ich rodowych dobrach szczekarzewickich; *Materiały archiwalne wyjęte z Metryki Litewskiej od 1348 do 1607*, wyd. A. Prochaska, Lwów 1890, nr 33, 34, 233. Por. K. Potkański, *Puszcza radomska, Pisma pośmiertne* t. I, Kraków 1922, s. 161-166.

[31] MRPS I, nr 120; *Matricularum Regni Poloniae codices saeculo XV conscripti* t. I, Varsoviae 1914, nr 98, s. 81; MRPS V/2, nr 8348.

[32] MRPS I, nr 1931.

[33] W przywileju z 1535 r. ustalającym nowy jarmark w Urzędowie mówi się o dwóch wcześniejszych przywilejach na jarmarki, MRPS IV/2, nr 17220.

[34] Ekspertyzę znalezionych monet przeprowadził dr St. Suchodoski. Wyniki prac wykopaliskowych w Solcu w 1964 i 1965 r. nie są jeszcze ostatecznie opracowane.

monet późnośredniowiecznych, jednak pewne ogólne zasady historycznej interpretacji znalezisk monet luźnych ustalone dla wczesnego średniowiecza wydają się słuszne i dla wieku XV. Można się dopatrywać w nich bezpośredniego świadectwa obiegowej funkcji tych monet, stwierdzającego fakt posługiwania się przez ludność poszczególnymi ich egzemplarzami (w odróżnieniu od skarbów będących świadectwem procesów tezauryzacji). R. Kiersnowski pisze, iż nie sposób określić „konkretnego stosunku liczby owych zgub do ilości obiegów monet w toku transakcji wymiennych dokonywanych w danym miejscu, nie ulega jednak wątpliwości, że w zasadzie za każdym takim znaleziskiem musi leżeć ogromna liczba owych obiegów, w czasie których monety były przecież pilnie strzeżone przed zagubieniem, zdarzającym się na pewno bardzo rzadko. Toteż potencjalna wartość źródłowa tego typu monet jest szczególnie znaczna, niejako uwielokrotniając świadectwo obrotu reprezentowane przez konkretny egzemplarz zabytkowy”[35]. Fakt, że piętnastowieczne monety znalezione w Solcu są to monety zdawkowe o małej wartości[36], nie umniejsza bynajmniej znaczenia obrotów pieniężnych w Solcu. Wręcz przeciwnie – wskazuje na powszechne używanie pieniądza nie tylko przy poważniejszych transakcjach handlowych, ale także przy drobnych, codziennych zakupach. Jest to więc chyba dowód znacznego ożywienia wymiany towarowo-pieniężnej w Solcu w XV w.

Po drugie, zmieniło się na korzyść położenie Solca wobec ważnych szlaków handlowych. W drugiej połowie XIV w. i na początku XV w. nastąpiły w Polsce przesunięcia w sieci dróg handlowych i w rozmieszczeniu ośrodków handlu. Wiązało się to ze skierowaniem zainteresowań gospodarczych na wschodnie terytoria Polski i na ziemie jej wschodnich sąsiadów, z penetracją polskiego kupiectwa na ziemie ruskie i litewskie[37]. Na pograniczu ziem polskich, litewskich i ruskich, różniących się bardzo między sobą pod względem posiadanych bogactw naturalnych, stopnia rozwoju ekonomicznego i struktury gospodarczej, wyrósł wówczas nowy poważny ośrodek handlowy – Lublin[38]. Otrzymał on w latach 1320–1333 od Władysława Łokietka zwolnienie od ceł, zatwierdzane później kilkakrotnie przez jego następców[39]. W 1383 r. Jagiełło i Skirgiełło nadali mieszczanom lubelskim przywilej swobodnego handlu w całej Litwie[40], a w 1392 r. Władysław Jagiełło już jako król polski nadał Lublinowi prawo składu[41].

W związku z nową rolą Lublina jako ośrodka handlowego wzrosło znaczenie szlaków komunikacyjnych biegnących przez Lublin, powstały też nowe połączenia Lublina z innymi miastami. Bardzo ważne było połączenie Lublina z Krakowem

---

[35] R. Kiersnowski, *O tzw. luźnych znaleziskach monet wczesnośredniowiecznych w Polsce*, „Wiadomości Archeologiczne” t. XXV, 1958, nr 3, s. 184.

[36] Wg J. Pelca (*Ceny w Krakowie w latach 1369–1600*, Lwów 1935) w drugiej połowie XV w. za ćwiertnię owsa płacono ok. 5, 5 gr (=99 denarów), za kopę jaj ok. 2 gr (= 36 denarów), za parę butów ok. 15 gr (= 270 denarów).

[37] Por. M. Małowist, *Zarys polskiego procesu dziejowego od XIV do XVII w., Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich t. I*, Warszawa 1953, s. 369 nn.

[38] L. Koczy, *Handel Poznania do połowy wieku XVI*, Poznań 1930, s. 50; K. Myśliński, *Lublin a handel Wrocławia z Rusią w XIV i XV w.*, „Rocznik Lubelski” t. III, 1860, s. 5 nn.

[39] KMp nr 577; nr 843; nr 880; nr 888.

[40] KMp nr 931. O tym przywileju zob. L. Białkowski, *Lublin na starych szlakach handlowych*, Lublin 1937, odb. z „Pamiętnika Lubelskiego” t. III, s. 3; O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej* t. I, Kraków 1919, s. 95; Wł. Semkowicz, *Hanul, namiestnik wileński (1382–1387) i jego ród*, „Ateneum Wileńskie” t. VII, 1930, s. 10-12.

[41] KMp nr 1017.

przez Sandomierz[42]. Szczególnej zaś wagi nabrała na przełomie XIV i XV w. droga „ruska" łącząca Ruś poprzez Lublin i następnie Radom ze Śląskiem i Wielkopolską. Przebieg tej drogi poświadczony jest wieloma dokumentami z końca XIV i z XV w. Biegła ona z ziem ruskich przez Hrubieszów i Krasnystaw do Lublina, z Lublina przez Kazimierz i Janowiec oraz Zwoleń do Radomia, stamtąd zaś przez Opoczno i Wieluń do Wrocławia lub przez Inowłódz i Łęczycę do Poznania[43].

Solec leżał z dala od ważnego szlaku Lublin – Radom, ale przebiegały przezeń różne jego odnogi oraz drogi pomocnicze. Tak więc przez Solec biegła droga z Urzędowa do Radomia, łącząca się w Radomiu z opisanym wyżej szlakiem lubelsko-ruskim[44]. Łączyła ona południowe ziemie ruskie z pominięciem Lublina ze Śląskiem i Wielkopolską. Przez Solec biegła droga z Iłży do Lublina, łącząca szlak Sandomierz – Opatów – Iłża – Radom z Lublinem; mogła ona odgrywać rolę dodatkowego połączenia Radomia z Lublinem, z pominięciem Kazimierza. O jej używaniu mówi wyraźnie przywilej zatwierdzający prawo magdeburskie dla Opola Lubelskiego z 1450 r.[45] O bezpośrednich kontaktach Iłży z Lublinem świadczy też dyplom Bartosza z Góry, sędziego dworskiego, z 1439 r., zmniejszający mieszczanom iłżeckim cło płacone przez nich w Lublinie[46]. Z Iłży przez Solec i Lublin wożono żelazo oraz wyroby szklarskie i ceramiczne na Litwę, co mamy poświadczone jednakowoż dopiero dla drugiej połowy XVI w.[47]

---

[42] *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy m. Krakowa*, wyd. St. Estreicher, Kraków 1936, nr 3, s. 3.

[43] Zob. przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1454 r. opublikowany przez L. Białkowskłego, op. cit., s. 6-7, oraz przywilej identycznej treści z 1455 r., KWp (Raczyńskiego) nr 126. Tę samą drogę opisuje przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1450 r., L. Białkowski, op. cit, s. 5. Do tejże drogi odnosi się przywilej Władysława Jagiełły z 1391 r., zwalniający mieszczan radomskich od cła i mostowego w Kazimierzu, Ryczywole, Stężycy i Opatowie, dalej dyplom Bartosza z Góry, sędziego dworskiego, z 1439 r., zmniejszający mieszczanom Radomia, Iłży i Opoczna cło płacone przez nich w Lublinie z 2 gr od konia na l gr, dalej dyplom dzierżawcy Kazimierza, Grota, z 1449 r. potwierdzający mieszczanom radomskim wolność celną w Kazimierzu, dalej dokument Kazimierza Jagiellończyka z 1450 r., w którym król rozstrzyga spór między mieszczanami radomskimi a wojskim lubelskim w sprawie wysokości ceł płaconych przez nich w Lublinie, wreszcie dyplom Hińczy z Rogowa, kasztelana sandomierskiego i starosty radomskiego, z 1461 r., uwalniający kupców radomskich od opłaty mostowego w Janowcu (regesty wszystkich tych dokumentów podaje B. Wyrozumska, *Handel Radomia w świetle średniowiecznych przywilejów celnych*, [w:] Radom. *Szkice z dziejów miasta*, pod red. J. Jędrzejewicza, Warszawa 1961, s. 105-106; dokument Bartosza z Góry z 1439 r. wydał St. Kuraś w *Zbiorze dokumentów małopolskich* cz. 2, Wrocław 1963, nr 544, s. 315-316). O drodze z Lublina do Radomia mówi także dokument Mikołaja Zakliki z 1422 r. (*Zbiór dokumentów małopolskich* cz. 2, nr 352, s. l2-13), przywilej Jana Olbrachta z 1493 r., zatwierdzony przez Aleksandra w 1503 r. (MRPS III, *Supplementa* nr 234 oraz III, nr 1028) oraz dwa dokumenty Kazimierza Jagiellończyka z 1466 i 1467 r. (A. Mosbach, *Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia*, Poznań 1869. s. 110). Por. St. Kutrzeba, *Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski*, RAU whf XLIV, 1903, s. 81; K. Myśliński. *Lublin a handel Wrocławia z Rusią*, s. 16-24.

[44] Zob. przywilej Kazimierza Jagiellończyka dla mieszczan Urzędowa, zatwierdzony przez Jana Olbrachta w 1495 r., MRPS II, nr 485.

[45] MRPS I, nr 120: *Matricularum Regni Poloniae codices saeculo XV conscripti*, nr 98, s. 81: *...omnes et singuli mercatores per et de Solecz versus Lublin trans dictum oppidum transire debent.*

[46] *Zbiór dokumentów małopolskich* cz. 2, nr 544. s. 315-316.

[47] *Archeograficzeskij sbornik dokumentów otnosiaszczichsia k istorii siewierozapadnoj Rusi* t. III, Wilno 1867,

Zatem na początku XV w. Solec znalazł się wprawdzie nie bezpośrednio na wielkim szlaku handlowym, ale był z nim powiązany kilkoma drogami drugorzędnymi. Usytuowanie pomiędzy Lublinem a Radomiem oraz Urzędowem a Radomiem miało istotne znaczenie dla rozwoju handlu tranzytowego w Solcu.

Ponadto w XIV w. zaczęła wzrastać rola Wisły jako arterii komunikacyjnej[48]. Solec leżący nad Wisłą u ujścia rzeczki Krępianki, w miejscu dogodnym do założenia przystani rzecznej i do przeprawy, nabierał więc coraz większego znaczenia.

Faktem jest, że w XV w. Solec był ważnym punktem w itinerariach królów polskich udających się z Krakowa ku Litwie lub też jadących z Litwy czy Rusi do Małopolski[49]. Drogi wiodące przez Solec musiały więc być dogodnym połączeniem Małopolski z Litwą i Rusią. A w ślad za orszakami panujących wyruszali w drogę i kupcy. Istnienie w Solcu zamku królewskiego, w którym rezydował od czasu do czasu dwór, ściągało do Solca kupców.

Po trzecie wreszcie, nastąpiły w XIV w. zmiany w handlu solą. Jeszcze w XII i XIII w. w Wieliczce i Bochni wydobywano sól tylko na lokalny użytek. W końcu XIII w. sól tę już wywożono na Śląsk, a w XV w. spotykamy ją na Kujawach i Mazowszu[50]. Jak dowodzi przywilej dla Połańca z 1264 r.[51], już w drugiej połowie XIII w. zaczęto sól z salin krakowskich spławiać Wisłą, początkowo sporadycznie, potem coraz bardziej masowo. Kazimierz Wielki nadał sandomierzanom przywilej (zatwierdzony przez Jagiełłę w 1390 r.) na skład soli i handel solą z żup wielickich i bocheńskich. Sól ta docierała do Sandomierza lądem przez Nowy Korczyn albo spławiana była Wisłą[52], z Sandomierza zaś rozchodziła się dalej po zachodniej Małopolsce. Przywilej Jagiełły dla Solca z 1412 r. dotyczący handlu solą był więc jednym z etapów rozwoju handlu solą z żup krakowskich i spławu soli drogą wodną do dalszych dzielnic kraju.

---

nr 112: 1583 *g. Mytnaja kniga ili rejestr myta nowago... na Berestejskoj tamożnie*, s. 290, 309, 318, 319, 231; t. IV, Wilno 1867, nr 74: toż samo, s. 253, 255, 257, 260. Por. A. Wawrzyńczyk, *Studia z dziejów handlu Polski z Wielkim Księstwem Litewskim i Rosją w XVI wieku*, Warszawa 1958, s. 67 i 68.

[48] Zob. układ między Krakowem a Nowym Sączem w sprawie handlu z Toruniem i spławu Wisłą z 1329 r. (KMp nr 16) oraz przywilej Ludwika Węgierskiego dla Nowego Sącza z 1378 r. i jego odwołanie w 1380 r. (KMp nr 340; KdKrak. nr 57). Por. St. Arnold, *Wisła w dziejach Warszawy*, s. 6.

[49] W Solcu Władysław Jagiełło wydal m.in. dwa cytowane wyżej przywileje dla tego miasta w 1412 r. oraz w 1428 r. potwierdził przywilej Kazimierza Wielkiego (KMp nr 1258). Długosz w *Historii Polski* wspomina często o przejazdach Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka przez Solec (*Hist. Pol.* lib. XI, *Opera omnia* t. XIII, s. 194, rok 1416: ... [*Wladislaus rex*] *per Novam Civitatem, Przischow, Sandomiriam, Solecz, in terram Lublinensem descendit*; tamże, s. 205, rok 1417; tamże, s. 332, rok 1425: ... [*Wladislaus rex*] *per Radoschicze, Chanczini, Kyelcze, Bodzanczin, Syenno, Solyecz in Lublinensem, post in Russiae terras descendit, fugiendo pestem*; tamże, lib. XII, *Opera omnia* t. XIV, s. 139, rok 1453: Sabbato *ante sancti Viti Kazimirus rex Parczow egressus per Lublin, Kazimierz, Solecz, Opoczno, ad tenendam conventionem generalem in Pyotrkow die dominico sancti Johannis Baptistae advenit...*).

[50] Fr. Skibiński, *Eksploatacja soli i gospodarka solna we wczesnym średniowieczu polskim*, PH XXIX, 1930–1931, s. 309-324; tenże, *Handel solny*, s. 455 nn.; St. Kutrzeba, *Wisła w historii gospodarczej*, s. 12.

[51] KMp nr 473.

[52] KMp nr 1007.

Spławiono też Wisłą sól z żup ruskich[53]. W XV i XVI w. uczyniono bardzo wiele, by zaopatrzyć cały kraj w sól polską i wyeliminować import soli obcej[54]. Uzyskany więc przez Solec przywilej na handel solą mógł przynieść duże korzyści mieszkańcom tego miasta, a handel solą mógł się stać istotnym elementem w kształtowaniu regionalnych powiązań rynkowych.

IV. Świetność i upadek
1. Targi i jarmarki w Solcu w XVI–XVIII w.

Ponieważ o targach i jarmarkach mamy stosunkowo wiele wiadomości, poświęcimy im tutaj najwięcej miejsca, starając się w oparciu o znajomość tych form wymiany towarowej rzucić nieco światła na problem tworzenia się rynków lokalnych i regionalnych.

Przez targi rozumieć tu będziemy zjazdy handlowe odbywające się wielokrotnie w ciągu roku, z reguły co tydzień, i służące lokalnej wymianie towarów między miastem, w którym odbywał się targ, a jego najbliższym zapleczem wiejskim.

Jarmarkami zaś nazywać tu będziemy – zgodnie z etymologią tego wyrazu – zjazdy handlowe odbywające się raz w roku w określonym dniu. Jarmarki w feudalnej Polsce służyły, podobnie jak targi, przede wszystkim wymianie lokalnej. Tylko niektóre z nich, odbywające się w dużych miastach, osiągały większe znaczenie i odgrywały jakąś rolę w handlu ogólnokrajowym lub międzynarodowym, jak np. jarmarki lubelskie lub jarosławskie w XV–XVIII w. Jednak nawet jarmarki w małych miasteczkach, o wyłącznie lokalnym znaczeniu, odgrywały zawsze nieco większą rolę od cotygodniowego targu ze względu na liczebność zjazdu, asortyment oferowanych towarów oraz zasięg terytorialny.

Zarówno targi, jak i jarmarki miały duże znaczenie dla rozwoju gospodarczego regionu[55]. W czasach Rzeczypospolitej były to jedyne formy organizacji handlu w małych miasteczkach, gdzie nie było stałych sklepów, kramów ani hal targowych. Żywotność targów i jarmarków jest więc dowodem utowarowienia gospodarki i ogólnego rozwoju ekonomicznego regionu. Odwrotnie – zamieranie targów i jarmarków świadczyć może o regresie ekonomicznym.

Przedstawimy tu stan targów i jarmarków w Solcu w drugiej połowie XVI w., jest to bowiem kulminacyjny okres ich rozwoju.

Solec w drugiej połowie XVI w. znajdował się w środku trójkąta zamkniętego trzema wielkimi drogami handlu tranzytowego. Bok północny stanowił szlak „ruski" biegnący ze Lwowa i Kijowa przez Lublin do Radomia i dalej na Śląsk i do Wielkopolski. Droga ta w XVI w. była już mniej uczęszczana niż w drugiej połowie XV w., wciąż jednak była ważna. Od płd.-wsch. przebiegała ważna droga z Krakowa przez Sandomierz do Lublina i na Litwę Od płd.-zach. zamykała trójkąt droga wiodąca ze Lwowa przez Sandomierz do Radomia i dalej do Wielkopolski lub na Śląsk. Położony w środku owego trójkąta Solec znaj-

[53] St. Kutrzeba, *Wisła w historii gospodarczej*, s. 12. Por. akt dzierżawy żup ruskich z 1454 r., AGiZ IX, s. 76-79, nr 58.

[54] St. Kutrzeba, *Wisła w historii gospodarczej*, s. 27 n. Ważna zwłaszcza uchwała sejmu z 1511 r., *Corpus Iuris Polonici* t. III, nr 69, s. 166, § 21.

[55] O roli targów i jarmarków dla rozwoju gospodarki towarowej i powstawania rynku wewnętrznego zob. S. W. Bachruszyn, *Naucznyje trudy* t. I, Moskwa 1952, s. 188 nn.

dował się w znacznej odległości od każdego z tych szlaków, ale połączony był z nimi licznymi drogami: z Lublinem, z Urzędowem, z Radomiem, z Kazimierzem i Janowcem, z Zawichostem i Sandomierzem, z Iłżą. Leżąc na skrzyżowaniu wielu dróg pomocniczych, a przy tym nad wiślaną przeprawą, jedyną na środkowej Wiśle pomiędzy Zawichostem a Kazimierzem, Solec zajmował bardzo korzystną pozycję, dominującą nad całym regionem zamkniętym we wspomnianym trójkącie dróg (zob. mapa II). W regionie tym w XVI w.

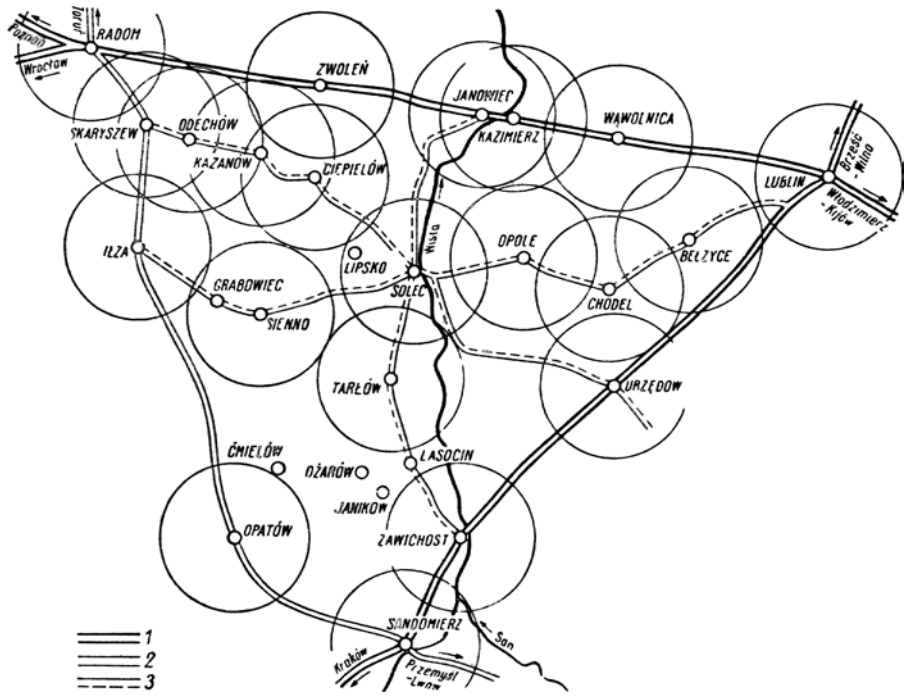

2. Rozmieszczenie miast i przebieg dróg handlowych w rejonie środkowej Wisły w XVI wieku

1 – wielkie szlaki tranzytowe; *2* – inne ważne drogi handlowe; *3* – drugorzędne drogi handlowe; okręgi o promieniu 10 km oznaczają przypuszczalny zasięg oddziaływania targów i jarmarków odbywających się w poszczególnych miastach

i na początku XVII w. powstało wiele nowych miast. Oprócz wymienianych już uprzednio miast założonych w XIII, XIV i XV w. sąsiadowały z Solcem: Janowiec (lokowany w 1537 r.), Odechów (1537 r.), Ciepielów (1548 r.), Lipsko (1613 r.), Kazanów (1566 r.), Tarłów (zapewne 1550 r.), Grabowiec (1601 r.), Chodel (1517 r.), a nieco dalej jeszcze Ćmielów (1505 r.), Janików (1578 r.), Lasocin (1547 r.) i Ożarów (1569 r.). Nowe lokacje miejskie nie były rzadkością w Polsce w XVI w.[56], jednak w okolicach Solca nowo założone mia-

[56] Zob. Z. Kulejewska-Topolska, *Nowe lokacje miejskie w Wielkopolsce od XVI do końca XVIII w. Studium historyczno-prawne*, Poznań 1964, s. 20 nn.; autorka konstatuje znaczny spadek liczby nowo lokowanych miast w Wielkopolsce

sta były szczególnie liczne. Z nadawaniem praw miejskich łączyło się udzielanie przywilejów targowych i jarmarkowych. Nowe przywileje na jarmarki uzyskały w XVI w.: Chodel[57], Ciepielów[58], Odechów[59], Urzędów[60], Zawichost[61], Janowiec[62], Zwoleń[63], Kazimierz[64]. Tygodniowe targi zaś odbywać się miały w XVI w. w Kazimierzu, Opolu, Zawichoście, Odechowie, Ciepielowie, Zwoleniu, Chodlu i oczywiście w samym Solcu. Nie udało się odnaleźć wiadomości o targach i jarmarkach w Lipsku, Tarłowie, Siennie, Grabowcu, Bełżycach, Wąwolnicy, Kazanowie. W Tarłowie targi i jarmarki zapewne odbywały się – „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego" wspomina o przywileju na dwa jarmarki i targ wydanym przez Zygmunta Augusta[65], dokumentu tego jednak nie ma w Metryce Koronnej ani w zbiorach przywilejów. W innych miasteczkach być może targi ani jarmarki nigdy się nie odbywały. Zresztą nawet w odniesieniu do miejscowości obdarzonych przywilejami handlowymi nie mamy pewności, czy rzeczywiście odbywały się tam jarmarki, jeżeli faktu tego nie potwierdzają inne źródła[66].

W rezultacie akcji lokacyjnej i nadawania nowych przywilejów handlowych osiągnięto pod koniec XVI w. duże nasycenie regionu miastami i ośrodkami handlowymi. Odległości między miastami, w których odbywały się targi i jarmarki, spadły w niektórych wypadkach poniżej 10 km, a nigdzie nie przekraczały 20 km (zob. mapa 2). Przy ówczesnym stanie zaludnienia, wynoszącym w ziemi radomskiej 10–15 osób/km^2, zaś w województwie lubelskim 15–20 osób/km^2, strefa oddziaływania miasta targowego obejmowała region o promieniu ok. 10 km zamieszkały przez 3 do 6 tys.

---

w XVI w. w porównaniu z poprzednim stuleciem, jednak wylicza 27 nowo lokowanych miast w XVI w. i 33 w XVII w. Liczne były także lokacje nowych miast na ziemiach ukrainnych, ale tam akcja ta miała charakter kolonizacji świeżo opanowanych ziem. Por. w sprawie lokacji St. Herbst, *Miasta i mieszczaństwo renesansu polskiego*, Warszawa 1954, s. 6 nn. J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI w.*, Warszawa 1963, s. 63, bezpodstawnie twierdzi, że „sieć miast małopolskich była w wieku XVI już ustabilizowana. W stuleciu tym nowe lokacje następowały rzadko i dotyczyły zwykle małych osad o charakterze rolniczym, stanowiących własność prywatną i nie odgrywających poważniejszej roli gospodarczej". Do wyliczonych przez Małeckiego 8 lokacji XVI-wiecznych w Małopolsce można by dorzucić jeszcze wiele dalszych, chociażby owe miasta w rejonie Solca (9). B. Zientara w niedrukowanej pracy o lokacjach miejskich w Małopolsce w pierwszej połowie XVI w. wymienił 10 nowo lokowanych miast (z tego J. Małecki zna tylko 2!). Te nowo lokowane miasteczka nie zawsze miały charakter rolniczy, o czym świadczą nadawane im przywileje na targi i jarmarki, podejmowanie konkurencji w dziedzinie handlu ze starymi ośrodkami miejskimi. Niektóre z tych lokowanych w XVI w. miast w woj. sandomierskim doszły nawet szybko do dużego znaczenia, np. Tarłów (por. o tym niżej). Podkreślić też należy, że właśnie miasta prywatne znajdowały korzystniejsze warunki rozwoju, szczególnie w XVII i XVIII w., w okresie wzrastającej anarchii, gdyż zapewnioną miały opiekę prywatnych właścicieli, zwykle potężnych magnatów, którzy z rozwoju tych miast ciągnęli zyski.

[57] MRPS IV/2, nr, 11279.

[58] MRPS IV/3, nr 23072.

[59] MRPS IV/3, nr 18448.

[60] MRPS IV/2, nr 17220.

[61] MRPS V/l, nr 423.

[62] MRPS V/l, nr 3446.

[63] MRPS V/2, nr 7905.

[64] MRPS V/2, nr 8348.

[65] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* t. XII, Warszawa 1892, s. 176. Parę nie udokumentowanych informacji o założeniu Tarłowa podaje J. Fijałek, op. cit, s. 65.

[66] O trudnościach w ustaleniu rzeczywistego kalendarza jarmarków zob. niżej.

osób[67]. Dojazdy na targi nie sprawiały ludności wiejskiej trudności, gdyż odległość co najwyżej 10 km dzieląca od miasta targowego można było łatwo przebyć w obie strony w ciągu dnia, nawet przy złym stanie dróg lub braku sprzężaju[68]. Dalsze zagęszczanie liczby ośrodków handlowych stawało się zbędne, a nawet szkodliwe ekonomicznie.

Odtworzenie kalendarza jarmarków sołeckich w XV, XVI, XVII i XVIII w. nie jest łatwe. Wprawdzie zachowały się niemal wszystkie przywileje królewskie nadające lub zatwierdzające jarmarki w Solcu, a ponadto terminy ich są wymieniane w lustracjach i inwentarzach starostwa sołeckiego, ale te oficjalne źródła nie wystarczają do ustalenia faktycznie odbywających się jarmarków. Obok bowiem jarmarków odbywających się legalnie w terminach przewidzianych przez przywileje, odprawiano jeszcze inne jarmarki, które istniejąc *de facto,* nie były uznane *de iure*. Z drugiej strony niektóre jarmarki uznane *de iure*, faktycznie nie odbywały się lub też odprawiano je w innych, dogodniejszych terminach. Stąd duże nieraz rozbieżności pomiędzy podawanymi w przywilejach oficjalnie obowiązującymi terminami jarmarków a rzeczywistym kalendarzem zjazdów handlowych[69].

Pierwszy przywilej Jagiełły z 1412 r. zezwalał solczanom na odprawianie jarmarków na Boże Ciało (święto ruchome przypadające między 21 maja a 24 czerwca) oraz na Wniebowzięcie NMP (15 sierpnia). Przywilej ten został potwierdzony przez Zygmunta Starego w 1518 r.[70] Nie mamy jednak pewności, czy w XV w. i później do roku 1518 jarmarki w Solcu odbywały się rzeczywiście w tych terminach. Źródła późniejsze sugerują, że terminy te nie odpowiadały ludności i raczej nie były respektowane. Zygmunt August w 1554 r. oficjalnie przeniósł jarmark z 15 sierpnia na święto Mateusza apostoła i ewangelisty (21 września)[71]. W przywileju tym nie wspomina się wcale o jarmarku na Boże Ciało. Nie ma też o nim wzmianki w przywileju Stefana Batorego z 1578 r.[72] W lustracji starostwa sołeckiego z 1652 r. zapisano, że jarmarki na Boże Ciało i na Wniebowzięcie nie odbywają się, to samo podała lustracja z 1660 r.[73] Natomiast przywilej Zygmunta Augusta z 1554 r. wymienia jako istniejący z dawna jamark na święto Filipa i Jakuba apostołów (l maja)[74]. Nie znamy

---

[67] Gęstość zaludnienia przyjęto na podstawie mapy „Gęstość zaludnienia Korony i Śląska u schyłku XVI wieku" (oprac. J. Gieysztorowa, A. Żaboklicka), *Historia Polski* t. I, Warszawa 1958.

[68] Por. współczesne badania nad dojazdami ludności wiejskiej na jarmarki, W. Musiał, *Zasięg oddziaływania Rawy Mazowieckiej w świetle badań dojazdów na targi*, „Zeszyty Naukowe SGPiS" nr 17, 1959, s. 7-22.

[69] O jarmarkach odbywających się bezprawnie (tj. bez odpowiedniego przywileju królewskiego) jako o zjawisku masowym mówi konstytucja sejmu krakowskiego 1507 r., *Volumina legum* t. I, s. 165. Por. R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu* t. I, Warszawa 1958, s. 203 nn., oraz S. W. Bachruszyn, op. cit., s. 197.

[70] AGAD, MK 33, s. 12-16; AGAD, Dok. pap. IV. 5. 2. G. nr 13; MHPS IV/3, *Supplementa* nr 492.

[71] AGAD, MK 86, k. 63-64: MRPS V/2, nr 6543.

[72] AGAD, MK 117, k. 375^{v}-376^{v}.

[73] AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 6^{v}: „Mają ciż mieszczanie na insze dwa jarmarki dawne *privilegia,* to jest *pro festo SS. Corporis Christi et Assumptionis Beatissimae Virginis Mariae*. Produkowali na *privilegium originale Vladislai regis de anno 1412* także konfirmacyj niemało królów IchMci. Teraz te dwa jarmarki nie były *in usu*". Por. tamże, k. 12^{v}.

[74] AGAD, MK 86, k. 63-64.

prawnej genezy tego ostatniego jarmarku, nie zachowała się nawet wzmianka o przywileju ustalającym tę datę. Oczywiście przywilej taki mógł zaginąć, prawdopodobniej jednak jarmark ten nie był legalny, lecz odbywał się spontanicznie, być może zamiast jarmarku na Boże Ciało. Stefan Batory w 1578 r. przeniósł go na 5. niedzielę po Wielkiejnocy (między 26 kwietnia a 30 maja)[75]. Jednak lustracje z 1652 i 1660 r. nie wspominają o jarmarku w 5. niedzielę po Wielkiejnocy, natomiast wymieniają jarmark na św. Filipa i Jakuba; późniejsze przywileje z lat 1670 i 1701 wyliczają zarówno jarmark na św. Filipa i Jakuba, jak i w 5. niedzielę po Wielkiejnocy; natomiast inwentarze starostwa sołeckiego z 1772 i 1774 r. znają tylko jarmark na św. Filipa i Jakuba[76]. Być może przywileje trzymały się litery prawa; natomiast inwentarze i lustracje podawały rzeczywisty stan rzeczy.

Można by sądzić, że terminy jarmarków na Boże Ciało i na Wniebowzięcie NMP zostały wyznaczone za Jagiełły w sposób nie odpowiadający miejscowym potrzebom i zwyczajom, albo też, że w ciągu XV w. lokalne warunki uległy takiej zmianie, iż pierwotnie ustalone terminy zjazdów handlowych stały się niedogodne. Tak czy inaczej, co najmniej od połowy XVI w. jarmarki w Solcu nie odbywały się już w tych dwóch terminach. Jeden z nich został oficjalnie przeniesiony z 15 sierpnia na 21 września, drugi zaś zanikł czy raczej *via facti* został przesunięty z uroczystości Bożego Ciała na święto Filipa i Jakuba. O powodach tych zmian pomówimy jeszcze dalej.

Owe dwa terminy jarmarków w Solcu ustalone od połowy XVII w. – 1 maja i 21 września – zachowano aż do końca XVIII w. Obok nich pojawiły się z czasem jeszcze inne. Stefan Batory w 1578 r. ustalił jarmarki na uroczystość Nawiedzenia NMP (2 lipca) i na św. Łucję (13 grudnia)[77]. Jan Kazimierz w 1649 r. zezwolił na odbywanie jarmarków na św. Kazimierza (4 marca)[78]. I te terminy przetrwały aż do rozbiorów. W 1670 r. dodano jarmarki na św. Fabiana i Sebastiana (20 stycznia) oraz na św. Marcina (11 listopada), a w 1701 r. ustalono jarmarki na św. Jadwigę (15 października)[79]. Trzy ostatnie terminy były zupełnie sztuczne i jarmarki nigdy się w tych dniach nie odbywały[80].

Ustalenia i przesunięcia jarmarków nie były dowolne ani przypadkowe. Dokument z 1548 r. wydany dla miasta Bełza świadczy, że daty jarmarków starano się dostosować do lokalnych potrzeb i zwyczajów, przede wszystkim zaś uzgodnić je z kalendarzem robót rolnych, aby ludność mogła w nich brać udział nie zaniedbując prac w polu[81]. Zabiegano też, by terminy jarmarków nie kolidowały z jarmarkami odbywającymi się w sąsiednich miastach.

Tak więc jarmark w Solcu na uroczystość Wniebowzięcia NMP (15 sierpnia) został wyznaczony w 1412 r. Na ten sam dzień wyznaczono jarmarki w Opolu w 1450 r. i w Zawichoście w 1549 r.[82] Ze względu na niewielką odległość między

---

[75] AGAD, MK 117, k. 375^{v}-376^{v}.

[76] AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 6^{v}, 12^{v}; AGAD, Dok. perg. 2912, 2913; AGAD, ASK LVI, S. 27, k. 7-7^{v}.

[77] AGAD, MK 117, k. 375^{v}-376^{v}.

[78] Przywilej się nie zachował, piszą jednak o nim lustratorzy w 1652 r., AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 6^{v}: „Piąty na S. Kazimierz nowo nadany, na który pokazali przywilej JKMci teraźniejszego de data *Varsaviae die 6 martii anno 1649*".

[79] AGAD, Dok. perg. 2912 i 2913.

[80] Nie wspominają o nich inwentarze starostwa z 1772 i 1774 r., AGAD, ASK LVI, S. 27.

[81] MRPS V/2, nr 4660.

[82] MRPS I, nr 120; V/l, nr 423.

tymi miastami (Solec – Opole 15 km, Solec – Zawichost 40 km) i powiązanie ich bezpośrednimi drogami, owe trzy jarmarki odbywające się w jednym dniu mogły popadać w kolizję. Szczególnie dotyczyło to Solca i Opola, gdyż dalej leżący Zawichost miał lepiej rozwinięte i gęściej zaludnione zaplecze rolnicze i mógł wytworzyć własny rynek lokalny. Mimo więc iż w Solcu i Opolu data jarmarku zbiegała się z datą odpustu kościelnego (kościoły parafialne w Solcu i Opolu nosiły wezwanie Wniebowzięcia NMP)[83], co podnosiło atrakcyjność zjazdu, okazało się konieczne zróżnicowanie terminarza jarmarków. Stąd zabiegi Solca o przeniesienie jarmarku z 15 sierpnia na inny dzień, co rzeczywiście uskuteczniono w 1554 r. wyznaczając jarmark na 21 września. Prawdopodobnie już wcześniej jarmarki w Solcu odbywały się w tym nowym terminie.

Ta historia każe zwrócić baczniejszą uwagę na kalendarz jarmarków odbywających się w sąsiadujących z Solcem miasteczkach i na ich wzajemne powiązania. Kalendarz ten prezentuje tabela 2. W zestawieniu tym brak kilku miast sąsiadujących z Solcem, co do których nie ma pewności, czy odbywały się w nich jarmarki, oraz miast, w których jarmarki z pewnością odbywały się, ale ich termin nie jest znany.

W 11 uwzględnionych tu miasteczkach odbywało się w ciągu roku 27 jarmarków. Rozłożone one były na wszystkie miesiące (z wyjątkiem lutego) ze szczególnym wszakże nasileniem w lipcu i sierpniu. Tłumaczyć to należy tym, że bezpośrednio po żniwach najlepsza była okazja do sprzedaży płodów rolnych i zaopatrzenia się w wyroby rzemieślnicze, a ewentualnie jeszcze przed zakończeniem żniw do Solca mogli zjeżdżać kupcy zbożowi z większych miast, pragnący wcześniej zapewnić sobie dostawy zboża. Uderzające jest, że tylko w czterech przypadkach zdarzają się równocześnie jarmarki w dwóch miastach; w czterech innych następują po sobie w odstępie l–3 dni, przy czym tylko w trzech spośród tych ośmiu wypadków chodziło o miasta położone w bezpośrednim sąsiedztwie i powiązane jedną drogą handlową. Wszystkie inne jarmarki odbywać się miały w odstępach co najmniej 7–10-dniowych[84]. Uzyskiwano w ten sposób bardzo dogodny rozkład jarmarków odbywających się w różnych miastach regionu przez cały rok, w odstępach jedno- lub dwutygodniowych, najwyżej miesięcznych. Dzięki temu, a także dzięki gęstej sieci miast, możliwe było utrzymywanie niemal stałej wymiany towarowej między wsią a miastem czy raczej miastami. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt pominięcia w powyższym zestawieniu niektórych miasteczek, co do których nie dysponujemy terminarzem jarmarków, to otrzymamy jeszcze większe zagęszczenie (i być może większą regularność) jarmarków. Sieć tę oczywiście trzeba uzupełnić cotygodniowymi targami odbywającymi się w Solcu, Kazimierzu, Opolu, Zawichoście, Odechowie, Ciepielowie, Chodlu i Zwoleniu.

Trudno chyba mówić o rynkach lokalnych wokół każdego miasta. Można natomiast mówić o rynku lokalnym składającym się z zespołu miast wraz z oko-

[83] J. Długosz, *Liber beneficiorum* t. II, s. 545 i 573.

[84] Podobną tendencję do ustalania nie kolidujących ze sobą terminów jarmarków w sąsiadujących miasteczkach zauważył w woj. krakowskim J. Małecki, op. cit., s. 210. To samo stwierdziła Z. Daszyńska-Golińska, *Uście Solne. Przyczynki historyczno-statystyczne do dziejów nadwiślańskiego miasteczka*, Kraków 1906, s. 24 n.

Tabela 1

Kalendarz jarmarków w Solcu

Miesiące \ Lata	1412–1518	1554	1578	1652–1660	1670	1701	1772–1774
styczeń					20.I. Fabiana i Sebastiana	20.I. Fabiana i Sebastiana	
luty							
marzec				4.III. Kazimierza	4.III. Kazimierza	4.III. Kazimierza	4.III. Kazimierza
kwiecień							
maj		1.V. Filipa i Jakuba 5. niedz. po Wielk.		1.V. Filipa i Jakuba	1.V. Filipa i Jakuba	1.V. Filipa i Jakuba 5. niedz. po Wielk. 1. niedz. po B. Ciele	1.V. Filipa i Jakuba
czerwiec	Boże Ciało						
lipiec			2.VII. Nawiedzenie	2.VII. Nawiedzenie			2.VII. Nawiedzenie
sierpień	15.VIII Wniebowzięcie					15.VIII Wniebowzięcie	
wrzesień		21.IX. Mateusza	21.IX. Mateusza	21.IX. Mateusza	21.IX. Mateusza	21.IX. Mateusza	21.IX. Mateusza
październik						15.IX. Jadwigi	
listopad					11.XI. Marcina	11.XI. Marcina	
grudzień				13.XII. Łucji	13.XII. Łucji	13.XII. Łucji	13.XII. Łucji

Objaśnienie: linią ciągłą oznaczono jarmarki odbywające się, linią przerywaną jarmarki zapewne nie odbywające się

licznym obszarem[85]. Fakt, że nie istniał jeden ośrodek rynku lokalnego, lecz kilkanaście ośrodków, w których odbywała się wymiana towarów, świadczy o słabości, nie o sile tego rynku. Notatki lustratorów oraz materiały ksiąg poborowych i rejestrów pogłównego pokazują, że żadne z miast w sąsiedztwie Solca nie było wyspecjalizowanym ośrodkiem produkcji rzemieślniczej (z wyjątkiem może znanej z garncarstwa Iłży). Również tamtejsze targi i jarmarki

Kalendarz jarmarków w miastach w rejonie środkowej Wisły w drugiej połowie XVI w.

Styczeń	21.I	— Janowiec
Luty		
Marzec	25.III	— Odechów
Kwiecień	23.IV	— Odechów
Maj	l.V 5. niedz. po Wielkiejnocy Wniebowstąpienie	— Solec, Ciepielów — Solec — Skaryszew
Czerwiec	22.VI 24.VI	— Chodel — Kazimierz
Lipiec	2. VII 13.VII 22. VII 25.V1I	— Solec — Janowiec — Zwoleń, Ciepielów — Skaryszew
Sierpień	10. VIII 15.VIII 23.VIII 24.VIII	— Urzędów — Opole, Zawichost — Janowiec — Kazimierz,Odechów
Wrzesień	21. IX 29.IX	— Solec — Zawichost
Październik	18.X	— Janowiec
Listopad	LXI	— Kazimierz
Grudzień	4.XII 6.XII 13.XII	— Chodel — Ciepielów — Solec

nie wykazywały tendencji do specjalizacji w określonej dziedzinie handlu. Zatem rozbicie rynku lokalnego na szereg ośrodków nie wynikało z terytorialnego podziału pracy. Było ono raczej rezultatem słabego utowarowienia gospodarki regionu. Przy bardzo gęstej sieci miast, niezbyt dużej gęstości zaludnienia i słabym utowarowienia gospodarki niemożliwe było, by każde miasteczko wy-

[85] Por. definicję rynku lokalnego u T. Chudoby, Z *zagadnień handlu wiślanego Warszawy w XVI wieku*, PHL, 1959, nr 2, s. 31i6.

tworzyło swój własny rynek lokalny. Koegzystencja tylu miast na stosunkowo niewielkim obszarze możliwa więc była tylko dzięki owemu rozbiciu ośrodków rynku. Sytuacja nie była zresztą zła w wieku XVI, kiedy gospodarka towarowa przejawiała tendencje rozwojowe i rokowała nadzieje na dalszy rozwój miast i rynków lokalnych. Natomiast w XVII i XVIII w., kiedy gospodarka towarowa zaczęła się cofać, to zagęszczenie miast stało się jednym z powodów ich gospodarczego upadku. Rozbicie ośrodków handlu, wzajemna konkurencja między nimi, uniemożliwiała wytworzenie się jednego, silnego centrum rynkowego.

Terminarz jarmarków w małych miastach w rejonie Solca nie wykazuje powiązań z wielkimi zjazdami handlowymi w miastach dużych. Prawdopodobnie jednak solczanie uczęszczali na jarmarki lubelskie, które w XVI w. miały duże znaczenie. W Lublinie odbywały się dwa wielkie jarmarki trwające po 16 dni. Jeden zaczynał się 2 lutego, drugi na Zielone Święta (między 10 maja a 13 czerwca)[86]. Otóż na oba te okresy wypada duża luka w kalendarzu jarmarków w rejonie Solca. Świadczy to, że ludność tego regionu mogła i zapewne uczestniczyła w jarmarkach lubelskich, ale w małych miasteczkach nie odbywały się żadne jarmarki mogące stanowić przygotowanie do jarmarków lubelskich lub będące ich następstwem.

Nie ulega więc wątpliwości, że jarmarki w małych miasteczkach służyły przede wszystkim lokalnej wymianie towarowej. O tym, że ustalono je w celu ożywienia lokalnej wymiany handlowej, świadczy powoływany już dokument dla Bełza uzgadniający terminy jarmarków z kalendarzem robót polnych celem umożliwienia chłopom wzięcia w nich udziału. Świadczą też o tym np. wolnice na mięso ustanawiane w Solcu w dni jarmarczne po to, by okoliczni chłopi mogli sprzedawać produkty hodowlane bezpośrednio konsumentom[87]. Rozwój wolnic, czyli wolnej sprzedaży niektórych artykułów, przeważnie żywnościowych, miał duże znaczenie nie tylko dla zaopatrzenia miast w żywność, ale także dla rozwoju wolnego, nieskrępowanego średniowiecznymi monopolistycznymi ustawami handlu i dla wykształcenia się rynków lokalnych. Nie jest zapewne rzeczą przypadku, że szczytowy rozwój wolnic przypadł na panowanie Zygmunta Augusta, szczególnie na lata 1561–1570, kiedy równocześnie można obserwować ogólny rozwój handlu i niezwykłe ożywienie drobnych i średnich miast, ośrodków lokalnych rynków[88].

Podkreślamy tu bardzo silnie charakter małych miast jako ośrodków lokalnego handlu oraz rolę jarmarków i targów jako form organizacji tej wymiany towarowej. Trzeba jednak zwrócić uwagę i na ich znaczenie w rynku regionalnym i krajowym. Badania S. W. Bachruszyna nad targami we wsiach i małych miastach w Rosji w XVI w. wykazały, że rola tych targów nie ograniczała się do zaspokajania potrzeb wąskiego regionu wiejskiego. Rosyjskie targi w XVI w. odgrywały dużą rolę w kształtowaniu rynku regionalnego i krajowego. Poprzez lokalne targi odby-

[86] MRPS IV/3, nr 20755; *Materiały do historii miasta Lublina. 1317–1792*, wyd. J. Riabinin, Lublin 1938, s. XVII–XVIII oraz nry 12, 27, 167, 184; L. Koczy, op. cit., s. 52.

[87] AGAD, ASK CLVI, 103^{c}, k. 3^{v}, 10^{v}.

[88] M. Haubrichówna, *Wolnice czyli wolne targi w miastach polskich do początków XVII w.*, RDSG IV, 1935, s. 21-69. O wolnicach na mięso w Krakowie i Kazimierzu zob. A. Chmiel, *Rzeźnicy krakowscy*, Kraków 1930, s. 92 nn.

wał się skup produktów rolnych na eksport. Zajmowali się tym kupcy wielkomiejscy przybywający specjalnie na targi do małych osad[89]. Niestety, polskie źródła dotyczące handlu wewnętrznego w XVI w. są znacznie uboższe od materiałów, jakimi dysponują historycy radzieccy, i trudno na ich podstawie orzec, czy struktura handlu polskiego przypominała strukturę handlu w XVI-wiecznej Rosji. Nie można jednak stanowczo wykluczyć, iż targi i jarmarki polskie były nie tylko ośrodkami handlu lokalnego, ale także ogniwami rynku krajowego. Na targach i jarmarkach mógł się rzeczywiście odbywać skup zboża i innych płodów rolno-hodowlanych przez kupców z dużych miast z przeznaczeniem na eksport lub przewiezienie do innych dzielnic kraju. Mogło to mieć miejsce szczególnie w XVI w., kiedy jeszcze handel zbożowy nie był całkiem opanowany przez szlachtę i kupiectwo kilku największych miast. Wiadomo, że w Kazimierzu nad Wisłą w drugiej połowie XVI w. skup zboża na eksport do Gdańska odbywał się w czasie targów – mamy na ten temat wiele zapisów w księgach wójtowskich i radzieckich Kazimierza[90]. Aktywni rzeźnicy krakowscy udawali się do wsi i miast nawet bardzo odległych od Krakowa (na Ruś, na Mazowsze) celem zakupu wołów na zaopatrzenie ludności stolicy w mięso i na eksport[91]. Podobnie postępowali rzeźnicy gdańscy jeżdżąc po targach i jarmarkach w promieniu paruset kilometrów od Gdańska[92]. Jest więc możliwe, że rzeźnicy, kupcy zbożowi bądź inni organizatorzy wymiany handlowej z Krakowa, Lublina, Warszawy czy Poznania docierali w XVI w. na jarmarki sołeckie i do sąsiednich miasteczek celem skupu różnych artykułów rolnych. W szczególności należałoby się zastanowić czy na jarmarkach sołeckich nie pojawiali się kupcy zbożowi z Kazimierza – brak, niestety, jakichkolwiek wiadomości w źródłach na ten temat. O pozostawaniu Solca w kręgu zainteresowań kupiectwa lubelskiego i powiązaniu z rynkiem regionalnym Lublina, przynajmniej w dziedzinie handlu zbożowego, świadczyć może stosowanie w Solcu lubelskich miar zbożowych[93]. Jarmarki w Solcu w wieku XVI przeżyły okres rozkwitu. Już w połowie XVII w. spotykamy utyskiwania na zmniejszenie się frekwencji na jarmarkach i targach, na ich podupadanie. Po wojnach szwedzkich lustratorzy w 1660 r. zapisali, że „jarmarki bardzo słabe bywają, bo w okolicy miasteczka porządne i wsi szlacheckie jako to Tarłów, Zwoleń *consistunt*. Targi także ladajakie, którym przypatrzyliśmy się sami w tenże dzień czwartkowy"[94]. Nie pomogły zatwierdzenia dawnych i ustanowienie nowych jarmarków przez Jana III, Michała Korybuta i Augusta II, bo w 1766 r. znowu lustratorzy odnotowali: „Targi, jarmarki pozwolone przywilejami naj. monarchów miastu Solcowi, które i dawne lustracje opisują, ale teraz

[89] S. W. Bachruszyn, op. cit., s. 190.
[90] A. Chruszczewski, *Kupcy zbożowi i handel zbożem w Kazimierzu Dolnym w drugiej połowie XVI wieku*, „Roczniki Humanistyczne" t. VI, 1958, zesz. 5, s. 132 nn.
[91] A. Chmiel, op. cit., s. 113 nn., 120 nn.
[92] M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV–XVII wieku*, Warszawa 1962, s. 169 nn.
[93] Korce lubelskiej miary były w użyciu w Solcu w XVII i XVIII w. AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 3, 10^{v}, 14^{v}; ASK LVI, S. 27, k. 7. O zasięgu występowania miar lokalnych jako wyznaczniku rynków lokalnych i regionalnych zob. J. Małecki, op. cit., s. 67 nn. oraz St. Mielczarski, *Rynek zbożowy na ziemiach polskich w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Gdańsk 1962, s. 69 nn.
[94] AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 12.

jak to miasto podupadło, żadnych targów ani jarmarków nie bywa"[95]. W 1772–1774 r. w inwentarzu starostwa sołeckiego zamieszczono podobne uwagi[96]. Do omówienia przyczyn tego upadku targów i jarmarków w Solcu w XVII i XVIII w. wrócimy poniżej.

2. Handel zbożowy

Historia handlu zbożem w Polsce jest ważna nie tylko dlatego, że żyto i pszenica były głównymi artykułami polskiego eksportu w XVI–XVIII w. i że handel ten wywierał przemożny wpływ na całą ekonomikę kraju, a aktywny w nim udział poszczególnych miast czy regionów oznaczał ich powiązanie z rynkiem krajowym i zagranicznym. Handel zbożowy miał jeszcze inny aspekt, niezmiernie ważny, aczkolwiek słabo zaznaczany w literaturze ze względu na brak źródeł, które pozwoliłyby go należycie oświetlić. Idzie mianowicie o to, że zboże było głównym produktem gospodarstwa wiejskiego i właściwie jedynym towarem, jaki gospodarstwo chłopskie mogło masowo dostarczać na rynek. Hodowla na szeroką skalę czy wyspecjalizowane rzemiosło wiejskie rozwijało się tylko w niektórych regionach, inne zaś dziedziny chłopskiej wytwórczości, jak np. sadownictwo lub ogrodnictwo, miały znikome znaczenie[97]. Zatem o powiązaniu gospodarki chłopskiej z rynkiem decydowała przede wszystkim produkcja zboża towarowego i rozwój handlu zbożem sprzedawanym przez chłopa na własny rachunek, gdyż handel zbożem z folwarków szlacheckich albo zbożem pochodzącym z danin chłopskich lub z dziesięcin miał zupełnie inne znaczenie. Gdybyśmy mogli zbadać chłopski handel zbożem, uzyskalibyśmy cenne wskazówki prowadzące do poznania rynku wewnętrznego, powiązań miasta ze wsią, przyczyn słabości miast w Polsce i ich ekonomicznego załamania w XVII i XVIII w., w szczególności miast małych, żyjących z pośrednictwa w wymianie między wsią a miastem i odsuniętych od wielkiego handlu. Niestety, brak źródeł na ogół uniemożliwia wyróżnienie zboża pochodzącego z gospodarstw chłopskich w ogólnej masie zboża znajdującego się w obrocie handlowym. W wypadku Solca i jego okolicy mamy tylko bardzo skromne informacje o krescencji folwarków starostwa sołeckiego, zupełnie zaś brak wiadomości o produkcji zbożowej we wsiach tego regionu. Również o handlu zbożem w Solcu mamy bardzo niewiele wiadomości i możemy się tylko domyślać, jak wyglądała struktura tego handlu.

O transportach zboża płynących z Solca w dół Wisły czerpiemy wiadomości z nieocenionych rejestrów komory włocławskiej z drugiej połowy XVI w. (tab. 3). W latach 1537–1576 przeszło przez komorę włocławską niecałe 600 łasztów zboża z Solca. W tym samym czasie z Kazimierza spławiono ponad 1000 łasztów, ze Stężycy ponad 1200, z Sandomierza ponad 1300[98]. Z Solca wysłano więc dwukrotnie mniej zboża niż z każdego innego ze znanych ośrodków handlu zbożowego nad środkową Wisłą. Tłumaczyć to należy tym, że Kazimierz czy Stężyca miały jako zaplecze żyzną Lubelszczyznę i ziemie ruskie, skąd także

[95] AGAD, Lustracje i rewizje XVIII, 36, k. 57.
[96] AGAD, ASK LVI, S. 27, k. 7.
[97] Znaczenie produkcji zboża towarowego przez gospodarstwa chłopskie podkreśla A. Mączak, *Gospodarstwo chłopskie na Żuławach Malborskich w początkach XVII wieku*, Warszawa 1962, s. 157 nn.
[98] *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis saeculi XVI*, wyd. St Kutrzeba, Fr. Duda, Kraków 1915. Dane dotyczące Kazimierza, Stężycy i Sandomierza obliczono na podstawie tab. 5 w artykule T. Chudoby, op. cit., s. 307.

dowożono zboże do portów wiślanych[99], natomiast zapleczem Solca była ziemia radomska, teren mało urodzajny i nie odgrywający dużej roli w towarowej produkcji zboża.

Tabela 3
Zboże z Solca na komorze włocławskiej w drugiej połowie XVI w. (w łasztach)
(na podstawie *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis saeculi* XVI, wyd. St. Kutrzeba, Fr. Duda, Kraków 1915)

Lata	Zboże starosty	Zboże innych
1546		32 fr.
1555	40 sil.	13 sil.
1556	36 sil.	
	7,5 fr.	
1557	30 sil.	8 sil.
1558	36 fr.	
1560	33 sil.	
	20 fr.	
1561	34 sil.	
	34 fr.	
1568	80 sil.	10 sil.
1569	40 sil.	
1573	20 sil.	
	21 fr.	
1574	18 sil.	
1575	63 sil.	
Ogółem	516,5	63
%	*90%*	*10%*

Zanotowana na komorze włocławskiej ilość 600 łasztów sołeckiego zboża nie była jednak mała. Interesująca jest ich przynależność: głównym i niemal jedynym eksporterem był tamtejszy starosta (90%), transporty mieszczańskie stanowiły zaledwie 10% ogólnej ilości spławianego zboża. W tym samym czasie w Kazimierzu 70% handlu zbożowego było w rękach mieszczan, tylko 30% stanowił udział szlachty[100]. Do tego dodać należy, że o ile starosta spławiał regularnie co roku mniej więcej te same ilości zboża, o tyle kupcy z Solca wozili zboże do Gdańska od czasu do czasu. Oczywiście zestawienie dokonane na podstawie rejestrów komory włocławskiej nie obejmuje całości zboża wysyłanego z Solca. Część jego zapewne przechwytywali kupcy z Kazimierza, Stężycy lub Warszawy i docierało ono do Włocławka już pod cudzą firmą, jeżeli w ogóle przepływało poza Warszawę. Wydaje się jednak, że Solec był niezbyt dużym ośrodkiem handlu zbożem, a znakomitą większość wysyłanego przez tamtejszy port zboża stanowiła

99 A. Chruszczewski, op. cit., s. 87 nn., 133 nn.
100 Tamże, s. 95 n.

krescencja 6 folwarków starostwa soleckiego spławiana przez starostę na własny rachunek. Udział kupców soleckich w handlu zbożem był skromny.

Trudno wykryć, jakie znaczenie dla handlu zbożem w Solcu w XVI w. miała produkcja zboża towarowego w gospodarstwach chłopskich w okolicy Solca, gdyż nic o niej nie wiemy. Co gorsza, lustracja starostwa soleckiego z 1564 r. nie podaje dokładnych danych o krescencji folwarcznej (lustracja starostwa sołeckiego właściwie nie została wtedy przeprowadzona), nie można więc ustalić, czy owe 600 łasztów zboża z Solca, jakie znalazły się na komorze włocławskiej, to wyłącznie zboże z folwarków starościańskich, czy też kryje się w tej liczbie także pewna ilość zboża chłopskiego, zakupionego przez starostę lub przez soleckich pośredników. Dokładniejsze dane o produkcji zbożowej folwarków starościńskich posiadamy z drugiej połowy XVII w. Wskazują one na znaczną produkcję zboża towarowego (70% produkcji czterech zbóż stanowiło żyto, przy czym 60% żyta przeznaczano na sprzedaż)[101]. Danych tych jednak nie możemy zestawić z rejestrami wiślanych komór celnych z tego czasu z powodu ich niekompletności.

Informacje o handlu zbożowym w Solcu w pierwszej połowie XVII w. są bardzo skąpe. H. Obuchowska-Pysiowa w monografii handlu wiślanego w ogóle nie mówi o Solcu, nie ma też Solca w opracowanych przez nią tabelach statystycznych opartych o rejestry cła warszawskiego z pierwszej połowy XVII w. Zapewne jednak Solec był w tych rejestrach wymieniany sporadycznie, gdyż Obuchowska-Pysiowa umieściła go na mapie jako miejscowość eksportującą płody rolne, a w tabelach statystycznych należy się go domyślać pod pozycją „inne miasta". Oznacza to jednak, że wśród spławiających zboże miast znad środkowej Wisły Solec znajdował się wtedy na bardzo dalekim miejscu. Wyprzedzał go zdecydowanie Tarłów, skąd kilkunastu kupców zbożowych figuruje w warszawskich rejestrach celnych z pierwszej połowy XVII w.[102] Jak widać, to prywatne miasteczko założone w połowie XVI w. bardzo szybko rozwinęło się i mimo niezbyt dogodnego położenia (z dala od Wisły i większej rzeki) wyrosło na poważny ośrodek handlu zbożem, stanowiący konkurencję dla starszego Solca. Prawdopodobnie właśnie owa konkurencja Tarłowa w dziedzinie handlu była jedną z przyczyn upadku Solca w XVII i XVIII w., co potwierdzałyby opinie lustratorów z XVII w.[103]

Mimo to Solec pozostał do końca XVIII w. dosyć ważnym ośrodkiem, jeśli nie handlu, to spławu zboża. Świadczą o tym m.in. liczne spichrze budowane przez okolicznych właścicieli ziemskich, zresztą często na gruntach miejskich za zgodą mieszczan[104], co oznaczać mogło rezygnację mieszczan z aktywnego handlu zbożem i przejęcie tego ostatniego całkowicie przez szlachtę i duchowieństwo. Istniejące w Solcu spichrze były często faktoriami handlowymi wielkich właścicieli ziemskich. Na przykład biskupi krakowscy posiadali w Solcu wielki spichlerz o 5 komorach, przystosowany do magazynowania dużych ilości zboża zwożonego

[101] AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 14^{v}, krescencja folwarku Raj.

[102] H. Obuchowska-Pysiowa, *Handel wiślany w pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1964, s. 75, 80 oraz tab. 9, 10 i 11 na s. 135-437, tabl. 23 i 24 na s. 149-150.

[103] AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 12.

[104] AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 2^{v}: „Od spichlerzów, które sobie osoby niektóre szlacheckie na gruncie miejskim pobudowali, *censum terragium* podług umowy z miastem płacić powinni".

tam z kluczów: iłżeckiego, kunowskiego i bodzentyńskiego. Obok stała szopa i dworek przeznaczony na mieszkanie dla szyprów, a w przystani rzecznej trzymano stale szkuty do spławu zboża (w 1644 r. było tam 10 szkut, 2 dubasy, galar, lichtan i łódka; w 1668 r. były już tylko 4 szkuty i dubas)[105]. Inne spichrze w Solcu były mniejsze i nie miały takiego znaczenia, ale w organizacji spławu zboża również odgrywały pewną rolę. Jeszcze w XVIII w. było w Solcu 7, a potem nawet 9 spichrzów, w tym 3 murowane i 6 drewnianych[106]. Pod koniec XVIII w. spichrze soleckie popadły w ruinę, a na początku XIX w. zostały rozebrane lub obrócone na inne cele[107]. Wiązało się to z gwałtownym załamaniem się wiślanego handlu zbożem po pierwszym rozbiorze i po wprowadzeniu przez Prusy drakońskich przepisów celnych[108].

3. Handel solą

Podstawę prawną rozwoju handlu solą w Solcu stanowił przywilej Władysława Jagiełły z 1412 r. Był on wielokrotnie potwierdzany przez następnych królów i zachował moc obowiązującą do ostatnich lat Rzeczypospolitej. Władysław Jagiełło nadał *plenam et liberam facultatem... omnibus et singulis oppidanis et incolis in dieto oppido nostro Solecz demorantibus, sal tam grossum quam minutum in eorum curribus de zuppis nostris per vias publicas et etiam spetiales ad quascumque civitates et oppida regni nostri deducendi et iuxta posse predictorum oppidanorum vendendi*[109]. Był to więc przywilej daleko idący, bo zezwalał nie tylko na zaopatrywanie się w sól w żupach na własne potrzeby – co samo przez się dawało duże korzyści – ale i na rozprowadzanie soli teoretycznie po całym kraju. W oparciu o ten przywilej solczanie mogli opanować handel solą w dość znacznym regionie, tym bardziej że najbliżsi sąsiedzi Solca podobnych przywilejów nie posiadali. W rzeczywistości stało się inaczej i – jak się zdaje – soleccy prasołowie nigdy do wielkiego znaczenia nie doszli. Zaważyły na tym różne czynniki.

W 1556 r. potwierdzono przywilej na skład soli w Wiślicy. Z dokumentu tego wynika, że w Wiślicy zaopatrywały się w sól miasta z całej południowej części lewobrzeżnego Mazowsza, znacznej części województwa sandomierskiego z całą ziemią radomską, a nawet z województwa krakowskiego[110]. Strefa wpływów wiślickiego składu soli została chyba nieco wyolbrzymiona, zresztą w drugiej połowie XVI w. utracił on już znaczenie, a zatwierdzenie w 1556 r. jego dawnych przywilejów było tylko próbą ratowania starego *depositorium salis.* Funkcje wiślickiego składu soli przejął – jak się zdaje – utworzony w 1567 r. skład soli

---

[105] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1645 r., k. 458-458^{v}; Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 460-46l^{v}.

[106] AGAD, ASK LVI, S. 27, k. 8, 10. A. Wyrobisz, *Inwentarz miasta Solca z 1787 roku*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu" t. IV, 1964, nr 238-244, 247, 304.

[107] WAP Radom, ZDP, Rząd Gub. Sandomierski 713, Akta tyczące się spichlerza skarbowego w Solcu.

[108] J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z 1775 r. Gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, „Rozprawy Historyczne TNW" t. XX, 1937, nr 2, s. 170 nn.; St. Hoszowski, *Z dziejów handlu zbożowego w Toruniu. 1760–1860*, RDSG XI, 1949, s. 670 nn.; tenże, *Polski eksport wiślany w 1784 roku*, KH LXIII, 1956, nr 4-5, s. 64 nn.

[109] AGAD, MK 33, s. 12-16; AGAD, Dok. pap. IV. 5.2.G. nr 13; MRPS IV/3, *Supplementa* nr 493.

[110] MRPS V/l, nr 1894. Por. R. Rybarski, op. cit. t. I, s. 131.

w Busku[111]. Zdumiewające, że skład wiślicki (a potem zapewne buski) dostarczał soli całej ziemi radomskiej i nawet tak bliskie Solca miasta, jak Iłża, zaopatrywały się w sól w Wiślicy, a nie w Solcu. Na rozchodzenie się soli z Wiślicy miał wpływ niewątpliwie uczęszczany szlak handlowy łączący Wiślicę z wymienionymi regionami. Droga ta przechodząca przez Iłżę musiała ograniczać sferę wpływów Solca w handlu solą.

Dla soleckich prasołów pozostawał wiec Solec, starostwo soleckie, niewielkie terytorium między Solcem a Iłżą oraz tereny na prawym brzegu Wisły. O tym, że solecki skład soli służył głównie ludności z prawego brzegu Wisły, świadczy usytuowanie magazynu solnego nie w Solcu lecz w Kamieniu, właśnie na prawym brzegu. Położenie magazynu znamy zresztą dopiero z XVIII-wiecznego inwentarza, w którym zapisano: „Zuppa czyli kumora solna w Kamieniu z przyszopkami swemi kosztem skarbu królewskiego *ab antiquo pobudowana...*"[112]. Jest on też zaznaczony na dwu mapach austriackich z końca XVIII lub początku XIX w.[113]. Skład ten funkcjonował jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego[114].

Jednak i na prawym brzegu Wisły działalność soleckich kupców solnych nie mogła sięgać zbyt daleko, bo spotykali się oni tam z konkurencją soli ruskiej, wożonej do Sandomierza i Lublina, a stamtąd rozprzedawanej dalej po kraju[115]. Ponadto co najmniej od pierwszej ćwierci XVI w. działał skład soli w Kazimierzu, zaś w pierwszej połowie XVII w. utworzono skład w Puławach[116]. Zaopatrywał on w sól województwo lubelskie, w szczególności powiat urzędowski. Zacieśniło to bardzo strefę działalności soleckiego składu soli.

O stanie handlu solą w Solcu nad Wisłą mówi coś liczba zajmujących się sprzedażą soli prasołów. W 1652 r. było ich w Solcu czterech, przy czym lustratorzy zapisali, że „bywa ich czasem mniej, czasem więcej"[117]. Wahanie to wymownie świadczy o niezbyt silnej pozycji handlu solnego. W 1660 r. po zniszczeniach wojen szwedzkich ostał się jeden prasoł[118]. W 1766 r. było ich trzech[119]. W 1772 r. inwentaryzatorzy zanotowali: „Każdy, co solą handluje, płaci do zamku na rok po groszy 4", nie podając liczby kupców solnych[120]. Owa opłata 4 gr rocznie dla starosty była zresztą tradycyjną sumą obowiązującą w XVI w., a może i wcześniej.

---

[111] MRPS V/l, nr 3583.
[112] AGAD, ASK LVI, S. 27, k. 20.
[113] AGAD, Kart. 181–1, ark. 27 i Kart. 320–15.
[114] Sąd Powiatowy w Iłży, Sekcja Ksiąg Wieczystych, Akta notarialne z okręgu sołeckiego z roku 1810 i 1811; wymieniony jest Franciszek Kuliński, inspektor soli Księstwa Warszawskiego w składzie wsi Kamieniu nad Wisłą. Zob. *Głosy posła maryampolskiego na sejmie roku 1811 w Warszawie*, tabl. A nr 5.
[115] Nawet Warszawa zaopatrywała się nie tylko w sól z Bochni ł Wieliczki, ale i żup ruskich. Sól tę sprowadzano do Warszawy przez Krasnystaw. *Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy 1376–1772*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1913, s. 121, nr 100. Sandomierz był wielkim dystrybutorem soli od wczesnego średniowiecza, ograniczając bardzo swobodę handlu solą w innych miastach. Zob. przywileje Sandomierza w KPol. III, nr 142; KMp nr 1007; por. *Volumina legum* t. II, s. 73.
[116] *Volumina legum* t. III, s. 394. R. Rybarski, *Wielickie żupy solne w latach 1497–1594*, Warszawa 1932, s. 98 n.
[117] AGAD, ASK XLVI, 103^{C}, k. 4.
[118] Tamże, k. 11.
[119] AGAD, Lustracje i rewizje XVIII, 36, k. 56^{V}.
[120] AGAD, ASK LVI, S. 27, k. 7.

4. Handel bydłem

Handel bydłem należał do najważniejszych dziedzin handlu polskiego w XVI–XVIII w. Woły sprzedawano przede wszystkim na Śląsk (słynne jarmarki bydlęce w Brzegu, Raciborzu i Świdnicy). Sprzedawano zarówno woły hodowane w Małopolsce, jak też zakupywane na Podolu i w Mołdawii. Zajmowała się tym chętnie szlachta, ale także i kupcy. Stada wołów pędzono po ściśle ustalonych trasach. Najważniejsza droga wiodła z Mołdawii przez Śniatyń, Kołomyję, Halicz do Lwowa i tam rozgałęziała się na dwie odnogi, z których jedna wiodła przez Żółkiew, Tomaszów, Zamość, Lublin, Warszawę do Gdańska, druga zaś przez Sądową Wisznię, Przemyśl, Jarosław, Łańcut, Rzeszów, Pilzno, Kraków, Olkusz, Opole, Brzeg i Wrocław dalej w głąb Niemiec. Inna droga wiodła z Ukrainy przez Trembowlę, Tarnopol, Złoczów, Busk, Kamionkę Strumiłową, Bełz, Tyszowce, Zamość do Lublina. Używano też dróg pobocznych, a chociaż omijanie wyznaczonych szlaków i komór celnych było ścigane prawnie, nie brakowało transportów bydła rogatego i na zakazanych szlakach[121]. Ważnym punktem, przez który przechodziły znaczne transporty bydła pędzonego na Śląsk, był w końcu XVI w. Radom. Przez tamtejszą komorę celną przechodzić miało ponad 8000 wołów rocznie[122]. Bydło pędzono do Radomia zarówno szlakiem sandomierskim przez Iłżę, jak i lubelskim przez Kazimierz i Zwoleń. Lustratorzy w 1564–1565 r. zanotowali, że wielu handlarzy bydła chcąc ominąć cło radomskie pędziło woły przez Solec, a następnie bocznymi drogami z dala od Radomia ku Śląskowi[123].

O tym, że przez Solec przechodziły transporty bydła, świadczą jeszcze dwa przywileje królewskie. Przywilej Kazimierza Jagiellończyka dla Urzędowa, zatwierdzony później przez Jana Olbrachta w 1495 r., zezwalał na pędzenie wołów z Urzędowa przez przeprawę w Solcu w kierunku Poznania i Wrocławia[124]. Zaś w 1576 r. Batory potwierdził mieszczanom sandomierskim zwolnienie z myta i ceł od bydła w Solcu[125]. Z dokumentów tych wynika, że już od połowy XV w. Solec był punktem tranzytowym w handlu bydłem.

Z kolei wśród opłat celnych i myt pobieranych w Solcu w XVII i XVIII w. znajdujemy wiadomości o specjalnej opłacie mostowej po kwartniku od bydlęcia. Pobierano ją na mocy przywileju Zygmunta III z 1611 r.[126].

Zwraca wreszcie uwagę liczba cechowych rzeźników w Solcu. W 1652 r. było ich pięciu, po wojnach szwedzkich zostało tylko dwóch[127]. W XVIII w. rzeźników w Solcu już nie było, nie notuje ich ani lustracja z 1766 r., ani inwentarz z 1772 r. Wedle inwentarza Komisji Dobrego Porządku w 1787 r. był w Solcu tylko jeden

---

[121] M. Horn, *Handel wołami na Rusi Czerwonej w pierwszej połowie XVII w.*, RDSG XXIV, 1962, s. 73-86; R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa* t. I, s. 62-67. 1; J. Małecki, op. cit., s. 31 n.

[122] Dane z *Lustracji województwa sandomierskiego 1564–1565*, wyd. Wł. Ochmański, Wrocław 1963, s. 164.

[123] Tamże: „K temu też, że tę komorę omijają na Kunow, na Ylzę, na Solyecz, skąd ginie cło królewskie".

[124] AGAD, MK 15, k. 99-99^{v}; MRPS II, nr 485.

[125] WAP Kr., Dyplomy perg. 950.

[126] AGAD, Dok. perg. 3135; *Volumina legum* t. III, s. 17; AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 12; AGAD, Lustracje i rewizje XVIII, 36, k. 57; AGAD, ASK LVI, S. 27, k. 7.

[127] *Lustracja województwa sandomierskiego 1564–1565*, s. 277; AGAD, ASK XLVI. 103^{c}, k. 3^{v} i 10^{v}.

rzeźnik[128]. Wiadomo, że rzeźnicy często zajmowali się handlem bydłem, nie tylko skupując bydło na ubój, ale także eksportując całe stada wołów. Rzeźnicy krakowscy, korzystając z położenia Krakowa na głównym szlaku przepędu z Mołdawii i Podola na jarmarki śląskie, prowadzili handel bydłem na dużą skalę już w XV w.[129] Podobną działalność uprawiali rzeźnicy gdańscy[130]. Nasuwa się więc przypuszczenie, że rzeźnicy soleccy w XVI i XVII w. również aktywnie uczestniczyli w tym handlu. Zmniejszenie się liczby, a właściwie zupełne zaniknięcie rzeźników w Solcu w XVIII w. tłumaczyłoby się upadkiem tranzytowego handlu bydłem.

Poza niewątpliwym stwierdzeniem, że przez Solec w XV–XVII w. przebiegały drogi transportów bydła, pozostałe przesłanki są zbyt wątłe, by na nich opierać tezę o rozwoju handlu bydłem w Solcu w czasach Rzeczypospolitej. Brak pewniejszych informacji, np. notowań kupców soleckich w księgach komór celnych, każe odnosić się do sprawy z dużą ostrożnością. Nie można jednak zaprzeczyć, że od drugiej połowy XV w. aż po wiek XVIII handel bydlęcy wiązał Solec z innymi ośrodkami handlowymi w kraju i mógł być podstawą bogacenia się tego miasta, nawet gdyby ograniczał się tylko do obsługi tranzytu, bez aktywnego udziału solczan.

5. Kupiectwo

Rozwój społecznego podziału pracy oraz opartej na podziale pracy wymiany towarowej prowadził do wyodrębnienia się osobnej warstwy społecznej, która już nie zajmowała się produkcją, lecz wyłącznie wymianą produktów. Kupcy zawodowi pojawiali się dopiero wtedy, gdy stosunki handlowe były już dobrze rozwinięte. Przy wymianie o wąskim zasięgu udział pośrednika handlowego był zbędny. Nie dziwi więc fakt, że w Polsce przedrozbiorowej w wielu małych miastach, będących ośrodkami wyłącznie lokalnego handlu, nie było w ogóle kupców lub byli tylko nieliczni przekupnie. Jako sprzedawcy produktów rolnych, hodowlanych, leśnych, rzemieślniczych występowali na targach i jarmarkach bezpośredni wytwórcy.

Jeżeli przyjrzymy się zaczerpniętym z rejestrów poborowych danym dotyczącym struktury zawodowej miast województwa krakowskiego i sandomierskiego w XVI w., okaże się, że w najmniejszych i najsłabiej rozwiniętych gospodarczo miasteczkach nie było wcale kupców ani przekupniów. Dopiero w miastach liczących więcej niż 30 rzemieślników różnych specjalności pojawia się po paru kramarzy i przekupek. Po kilkunastu przekupniów i kramarzy było tylko w kilku miastach o szczególnie ożywionym handlu (np. w Bochni, Żarnowcu) i wybitnie rozwiniętym rzemiośle (50 do 150 rzemieślników)[131]. Niestety, rejestry poborowe odnoszące się do miast ziemi radomskiej są niezbyt dokładne i nie podają informa-

[128] A. Wyrobisz, op. cit., s. 182.

[129] W XV w. rzeźnikom krakowskim nie wolno było handlować bydłem, ale częste powtarzanie tego zakazu (1430, 1435, 1439, 1450, 1451) świadczy, że był stale przekraczany. W XVI w. rzeźnicy mogli zakupować i eksportować woły pod warunkiem opłacenia ceł, zaś od początku XVII w. zezwolono im oficjalnie na prowadzenie handlu bydłem. Handel ten uprawiali i w XVIII w. A. Chmiel, op. cit., s. 113 nn.; J. Małecki, op. cit., s. 32.

[130] M. Bogucka, loc. cit.

[131] A. Pawiński, *Polska XVI wieku* t. III – *Małopolska*, ZDz. XIV, Warszawa 1886, s. 149-162, 204-208, 235-240, 265-269, 278-280, 295-296, 325-330, 340-342.

cji o strukturze zawodowej ludności, co uniemożliwia zapoznanie się z liczebnością kupców, przekupniów i kramarzy w Solcu oraz w sąsiednich miasteczkach. Wszystko wskazuje jednak na to, że ludzi zajmujących się zawodowo handlem w miastach tych nie było. Lustracje z końca XVI i z XVII w. nie wspominają o kupcach w Solcu (oprócz prasołów). Z lustracji wynika też, że liczba rzemieślników nie mogła przekraczać 30 osób, co w zestawieniu z omówionymi wyżej danymi z rejestrów poborowych krakowskich świadczyłoby również o tym, iż kupcy i przekupnie byli w Solcu zbędni.

Inwentarz miasta spisany przez Komisję Dobrego Porządku w 1787 r. podał, że w Solcu było 4 kupców i kramarzy oraz 5 szynkarzy. Ludność utrzymująca się z zawodowego pośrednictwa handlowego (kupcy i kramarze oraz ich rodziny) stanowiła wówczas zaledwie 2,5% ogółu mieszkańców Solca[132].

Tym bardziej interesujące są wiadomości, jakie udało się zebrać o działalności w Solcu w drugiej poł. XVI w. rodziny kupieckiej Bieniaszów. Warto poświęcić im nieco uwagi, gdyż wiadomości o kupcach w małych miastach należą w ogóle do rzadkości i są tym cenniejsze, że ukazują mało znaną i często lekceważoną aktywność handlową małych miast i rolę kupiectwa w rozwoju rynku wewnętrznego w Polsce feudalnej.

Stanisław i Maciej Bieniaszowie z Solca występują w latach 1546–1557 w rejestrach cła wodnego we Włocławku bądź jako faktorzy starosty soleckiego Krzysztofa Sobka, bądź też przewożąc własne niewielkie transporty zboża[133]. Natomiast Kasper Bieniaszowicz (niewątpliwie syn jednego z wyżej wymienionych) odnotowywany był wielokrotnie w krakowskich księgach celnych w latach 1589–1594 jako „wiozący kram"[134].

Wiadomości te dowodzą, że w Solcu w drugiej połowie XVI w. byli kupcy zajmujący się zawodowo organizowaniem wymiany towarowej i że wywodzili się oni z jednej rodziny, w której zawód kupca był zapewne dziedziczony. Czy nie stanowiło to zalążka stanu kupieckiego w małym mieście? Mamy tu bezpośredni dowód aktywności kupiectwa małych miast, prób nawiązania przezeń kontaktów z odległymi nawet ośrodkami. O ile wyprawy Stanisława i Macieja Bieniaszów do Włocławka (jeździł tam z nimi jeszcze jeden kupiec solecki, niejaki Mikołaj Kramarz[135]) były dosyć skromne i raczej przypadkowe, o tyle podróże Kaspra Bieniaszowicza do Krakowa miały charakter stałych kontaktów handlowych. Pojawiał on się w Krakowie regularnie 2–4 razy do roku, zawsze zakupując tam ładunek towarów kramnych, które wiózł do Solca jednym, niekiedy dwoma końmi. Oczywiście była to bardzo skromna wymiana towarów, nie wpływająca w istotny sposób na kształtowanie rynku wewnętrznego, ale rzuca ona światło na stan rynku lokalnego w Solcu, gdzie jak widać istniał stały popyt na towary kramne, a więc różnego rodzaju drobiazgi wytwarzane przez wyspecjalizowanych rzemieślników w Krakowie lub może nawet sprowadzane z zagranicy.

---

[132] A. Wyrobisz, op. cit., s. 181, tab. IV.

[133] *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis*, s. 31, 66, 116, 130, 131.

[134] WAP Kr., Regestr cła miejskiego krakowskiego 2115, k. 9, 50^{v}; 2117, k. 137, 243^{v}, 622, 761; 2118, k. 7. 1.

[135] *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis*, s. 31.

Przykład Solca i kilku soleckich kupców z drugiej polowy XVI w. każe zwrócić pilniejszą uwagę na historię małych miast w Polsce i ich rolę w życiu gospodarczym kraju. Na szczególną uwagę zasługuje tendencja do rozwoju gospodarczego, przynajmniej w zakresie handlu, do rozszerzania wymiany towarowej, do coraz aktywniejszego uczestniczenia w życiu gospodarczym kraju. Tendencja ta zanikła zupełnie w XVII i XVIII w.

6. Tranzyt

Aktywność handlowa Solca zaznaczała się przede wszystkim w wymianie lokalnej. Nie oznacza to jednak, by Solec nie mógł czerpać korzyści z handlu tranzytowego. Położenie nad wielką spławną rzeką, przy przeprawie i u zbiegu kilku szlaków lądowych predestynowało go na punkt etapowy dla podróżujących kupców. Obsługa przejeżdżających tranzytem kupców była jednym z zadań Solca i zarazem źródłem dochodów[136].

XVII-wieczne lustracje odmalowują obraz miasta przystosowanego do obsługi licznych podróżnych. Wedle lustracji z 1652 r. w Solcu było 108 domów szynkowych (45% ogólnej liczby domów), czyli zajezdnych. Służyły one przede wszystkim przejezdnym kupcom, ale także stanowiły miejsca spotkań przyjeżdżających na targi chłopów. Duża liczba rzeźników, piekarzy (21), rozwinięte browarnictwo i gorzelnictwo, znacznie przewyższające potrzeby niezbyt wielkiego bądź co bądź miasta, dowodzi, że rzemiosła spożywcze w Solcu pracowały nie tylko na lokalne potrzeby, ale i na zaspokojenie potrzeb gości[137]. Zmieniło się to w drugiej połowie XVII w., kiedy po zniszczeniach szwedzkich Solec wprawdzie odbudował się, ale już bez tylu zajazdów. Zmniejszyła się też liczba piekarzy i rzeźników.

Przez Solec przechodziło kilka szlaków tranzytowych. Największym z nich była Wisła. Ale płynące Wisłą transporty kupieckie i szlacheckie, aczkolwiek opłacały w Solcu cło wodne[138], nie musiały się tam zatrzymywać i prowadzący je faktorzy nie musieli korzystać z usług soleckich karczmarzy. Korzyści z tranzytu wiślanego były dla Solca minimalne. Natomiast realne dochody przyniosła obsługa tranzytu lądowego.

Przez Solec biegły trzy lądowe drogi tranzytowe: droga z Urzędowa do Radomia używana głównie dla przepędu wołów, droga z Sandomierza i Zawichostu do Janowca i Kazimierza oraz Radomia, droga z Iłży do Lublina i na Litwę (por. mapa 2). Dla wszystkich tych szlaków Solec był dogodnym punktem etapowym, przejeżdżający więc tamtędy kupcy musieli korzystać z soleckich zajazdów, konsumować sołeckie chleby i piwa, co było źródłem dochodów dla mieszkańców tego miasta.

---

[136] W literaturze zwracano już parokrotnie uwagę na znaczenie handlu tranzytowego dla rozwoju gospodarczego małych miast oraz na ich rolę w obsłudze transportu na wielkich szlakach komunikacyjnych. Niekiedy obsługa tranzytu była jedyną racją bytu miasteczka. Zob. H. Łowmiański, *„Wchody" miast litewskich*, „Ateneum Wileńskie" t. I, 1923, s. 407; t. II, 1924, s. 17-16: St. Alexandrowicz, *Miasteczka Białorusi i Litwy jako ośrodki handlu w XVI i w 1. poł. XVII w.*, „Rocznik Białostocki" t. I, 1961, s. 97-98.

[137] AGAD, ASK XLVI, 103^{C}, k. 2^{V}-3^{V}.

[138] Cło wodne w Solcu (komora była właściwie w Kamieniu) ustanowione w 1651 r., AGAD, ASK XLVI, 103^{C}, k. 7^{V}.

V. Konkluzje

Brak źródeł nie pozwala na udokumentowanie roli handlowej Solca w dwu najwcześniejszych okresach jego rozwoju: w okresie przedlokacyjnym (wczesne średniowiecze) i w czasie lokacji miasta (XIV w.). We wczesnym średniowieczu niewątpliwie funkcjonowało tam targowisko związane z przeprawą przez Wisłę, z komorą celną i grodem. Było ono podstawą rozwoju miasta lokacyjnego w XIV w. Ale rola tego ośrodka handlowego aż do końca XIV w. niczym się nie wyróżniła, prawdopodobnie też była znacznie mniejsza niż niedalekiej Iłży czy Kazimierza leżącego przy ważnym szlaku komunikacyjnym.

Rozwój handlowy Solca nastąpił w XV w. i był rezultatem zarówno ogólnej aktywizacji ekonomicznej regionu i wzrastającego utowarowienia gospodarki, jak też korzystnej dla Solca zmiany sieci drożnej i kierunków ekspansji handlu. Aż do końca XVI w. miasto rozwijało się pomyślnie przede wszystkim jako lokalny ośrodek handlu zbożem (w mniejszym stopniu solą i innymi artykułami) oraz jako ważny punkt tranzytowy (handel bydłem i in.). Wyrazem tego rozwoju było zwiększanie się liczby jarmarków[139] oraz rozbudowa miasta (nowe przedmieścia, rozbudowa kościoła parafialnego)[140].

Na przełomie XVI i XVII w. dały znać o sobie objawy regresu: zmniejszanie się liczby ludności, spadek frekwencji na jarmarkach, zmniejszanie się aktywności handlowej mieszczan[141]. Solec zaczął zamierać i w ciągu XVII i XVIII w. utracił wszelkie znaczenie jako ośrodek handlowy. Pozostał wprawdzie aż do rozbiorów ośrodkiem spławu zboża z okolicznych majątków, obsługiwał też nadal zmniejszający się tranzyt, ale gospodarce miejskiej nie przynosiło to już poważniejszych korzyści.

Przyczyny dość gwałtownego załamania się rozwoju handlu i w ogóle całej gospodarki miejskiej w Solcu – podobnie jak i w wielu innych małych miastach polskich – w XVII i XVIII w. nie są zupełnie jasne. Regresu tego z pewnością nie można tłumaczyć zniszczeniami wojennymi połowy XVII w. Były one znaczne (Solec został doszczętnie spalony przez Szwedów i Siedmiogrodzian) i z pewnością pogorszyły sytuację gospodarczą miasta, ale przecież przejawy zastoju widoczne były już w pierwszej połowie XVII w., kiedy to mieszczanie żalili się lustratorom, iż dawniej „bywało to miasto osiadlejsze"[142]. Po zniszczeniach wojennych zresztą Solec szybko się odbudował[143], ale świetność jego jarmarków już nie wróciła. Nie można też tłumaczyć upadku handlu w Solcu antymiejską polityką szlachecką i uciskiem ze strony starosty. W interesie starosty leżał bowiem rozwój handlu, z którego czerpał on duże korzyści, chociażby w postaci opłat targowych, zatem likwidacja targów i jarmarków narażała starostwo na straty. Fakt istnienia w Solcu rezydencji starościńskiej raczej sprzyjał rozwojowi handlu, gdyż starosta korzystać musiał z usług kupców[144]. Będąc zaś ośrodkiem starostwa, jedynym

[139] Zob. wyżej tab. 1.

[140] Na ten temat zob. A. Wyrobisz, op. cit., s. 165 nn.; J. Samek, A. Wyrobisz, *Kościół parafialny w Solcu nad Wisłą – etapy budowy i ich związek z rozwojem miasta*, „Kwartalnik HKM" t. XIII, 1965, nr l, s. 149 nn. i 154 n.

[141] Zob. wyżej rozdz. o targach i jarmarkach oraz o kupiectwie.

[142] AGAD, ASK XLVI, 103^{C}, k. 2^{V}.

[143] O szybkiej regeneracji miasta po wojnach szwedzkich połowy XVII w. zob. A. Wyrobisz, op. cit., s. 189-191.

[144] Por. H. Łowmiański, op. cit. t. II, 1924, s. 18. Na to, że Solec był faktyczna rezydencją starostów, wskazuje istnienie w kościele parafialnym grobów starostów z rodziny Sobków (J. Samek, A. Wyrobisz, op. cit., s. 149).

miastem na jego terenie, Solec powinien odgrywać decydującą rolę w rozwoju okolicznego handlu. Do upadku znaczenia handlowego Solca, zwłaszcza jako punktu tranzytowego, przyczynić się mogły zmiany w sieci dróg handlowych spowodowane przemianami w układzie stosunków handlowych polsko-litewsko-ruskich w końcu XVI i w XVII w. Wiadomo, że tranzyt towarów z Polski przez Litwę do Rosji, i na odwrót, nawiązał się w XV w., rozwinął i odegrał określoną rolę w gospodarce tych państw w XVI w., wreszcie stopniowo zamarł czy raczej zmienił charakter i zmienił szlaki na początku XVII stulecia[145]. Ponieważ jednak Solec i sąsiednie małe miasteczka opierały swą egzystencję głównie na pośrednictwie w lokalnej wymianie towarowej, a nie na handlu dalekosiężnym, zatem przyczyn ich upadku ekonomicznego w XVII i XVIII w. należałoby się doszukiwać przede wszystkim w zmianie charakteru i zasięgu owej lokalnej wymiany. Uczestnikami lokalnego handlu byli chłopi z okolicznych wsi. Otóż wszystko wskazuje na to, że w XVII i XVIII w. udział chłopów w wymianie towarowej, związki chłopstwa z rynkiem były znacznie słabsze niż w poprzednim stuleciu i że ulegały one dalszemu stałemu osłabianiu. Był to rezultat długotrwałego panowania gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej na wsi, prowadzącej do ubożenia chłopstwa, do rozdrabniania gospodarstw chłopskich, do wyjaławiania ziemi na skutek monokultury zbóż chlebowych i zanikania hodowli, co uniemożliwiało wprowadzenie nowych, postępowych technik agrarnych. Produkcja towarowa zaniedbanych, zacofanych technicznie i coraz to drobniejszych gospodarstw chłopskich malała i tym samym zamierały kontakty chłopów z rynkiem.

Są to wszystko problemy skomplikowane, których historiografia polska dotąd nie rozwiązała, mimo że na temat przyczyn upadku gospodarczego i politycznego szlacheckiej Rzeczypospolitej napisano setki rozpraw naukowych i publicystycznych. Z całą pewnością przyczyn upadku małych miast w Polsce nie da się wyjaśnić działaniem jakiegoś jednego tylko czynnika i nie można ich utożsamiać z upadkiem wielkich miast. Te ostatnie opierały swą egzystencję na innych podstawach (handel międzynarodowy, obsługa dworów królewskich i magnackich, produkcja rzemieślnicza na eksport itd.) i inne były czynniki, które powodowały ich upadek. Ale dla zrozumienia przemian gospodarczych w Polsce XVII i XVIII w. konieczne jest przestudiowanie zarówno losów wielkich ośrodków miejskich, jak i małych miasteczek.

---

oraz częste pobyty na zamku soleckim Krzysztofa i Jerzego Zbaraskich (*At Christophorus... Soleci vel Końska Wola manere consveverat*, BCz. 1266, s. 167, cyt. wg W. Dobrowolskiej, *Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich*, Przemyśl 1926, s. 204, przyp. 3; por. też *Listy księcia Jerzego Zbaraskiego kasztelana krakowskiego z lat 1621–1631*, wyd. A. Sokołowski, „Archiwum Komisji Historycznej" t. II, 1880 s. 62-68, listy datowane z Solca, dokąd Jerzy Zbaraski schronił się przed grasującą w Małopolsce zarazą w roku 1622).

[145] A. Wawrzyńczyk, op. cit., s. 5.

ANDRZEJ WYROBISZ

Polityka Firlejów wobec miast w XVI wieku i założenie Janowca nad Wisłą

I. Miasta prywatne w Polsce przedrozbiorowej

Stan zachowania źródeł i możliwości dostępu do nich sprawiły, że o wiele lepiej znamy historię miast królewskich niż miast prywatnych, aczkolwiek te ostatnie bynajmniej nie były pozbawione znaczenia gospodarczego i odgrywały pewną rolę w życiu politycznym, a także kulturalnym kraju. Miasta prywatne były zjawiskiem typowym dla ustroju feudalnego. W Polsce występowały nader licznie od czasów najdawniejszych, od zaczątków życia miejskiego na naszych ziemiach, aż po wiek XIX, kiedy zanikły dopiero wraz z likwidacją stosunków dominialnych. Początkowo wśród miast prywatnych najwięcej było miast należących do duchowieństwa, klasztorów, kapituł i biskupów, obok nich jednak bardzo wcześnie pojawiły się miasta należące do rycerstwa, szlachty, magnaterii świeckiej. Na terenie historycznej Małopolski 68% lokacji podjętych od XIII do końca XVII w. odnosiło się do miast prywatnych. W Wielkopolsce właściwej w tym samym czasie 73% lokacji zainicjowanych było przez rycerstwo, szlachtę, magnatów lub duchowieństwo, zaś na Mazowszu 58%[1]. W XVI i XVII w. zatem na terytorium Korony znakomitą większość osad miejskich stanowiły miasta prywatne. Oczywiście ich liczebność nie decydowała jeszcze o ich faktycznym znaczeniu gospodarczym i politycznym. Gdybyśmy mogli zestawić liczbę ludności w miastach prywatnych i królewskich, liczbę warsztatów rzemieślniczych, wielkość produkcji przemysłowej i obrotów handlowych – potencjał demograficzny i ekonomiczny miast prywatnych zaprezentowałby się prawdopodobnie skromniej od potencjału miast królewskich. Przy obecnym stanie wiedzy nie można jednak wypowiadać się na ten temat w sposób kategoryczny.

Wśród historyków przeważa opinia, iż położenie miast prywatnych w XVI i XVII, a zwłaszcza XVIII w. było mniej korzystne od sytuacji miast królewskich ze względu na ich całkowite uzależnienie od prywatnego posiadacza. Pogląd taki

[1] Liczby, dotyczące lokacji miast w tych trzech dzielnicach Polski, zaczerpnąłem z prac O. Langego, *Lokacje miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich*, Lwów 1925; Z. Kulejewskiej-Topolskiej, *Nowe lokacje miejskie w Wielkopolsce od XVI do końca XVIII wieku*, Poznań 1964; St. Pazyry, *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa 1959 (z uwzględnieniem poprawek i uzupełnień St. Russockiego, *Etapy lokacji miejskich na Mazowszu w XIV–XV wieku*, PH LV, 1964, nr 2); J. Lucińskiego, *Lokacje wsi i miast monarszych w Małopolsce do 1385 r.*, CzP-H XVII, 1965, nr 2. Ponadto wykorzystałem własne zestawienia dotyczące lokacji miast małopolskich oraz niedrukowaną pracę B. Zientary o lokacjach miejskich w Małopolsce w pierwszej połowie XVI w.

wypowiadał już dawno St. Kutrzeba w swym – dosyć zresztą ogólnikowym – szkicu o autonomii miast prywatnych[2]. Reprezentują go także lubelscy historycy prawa (J. Mazurkiewicz oraz jego uczniowie i współpracownicy), którzy badając ustrój i stosunki własnościowe w miastach prywatnych na Lubelszczyźnie w XVIII i XIX w. doszli do wniosku, iż sytuacja prawna i gospodarcza miast prywatnych różniła się w sposób zasadniczy od położenia miast królewskich (potem rządowych) i była wyjątkowo niekorzystna z powodu całkowitego uzależnienia od dziedziców i podlegania niesłychanemu uciskowi. Autorzy ci charakteryzują położenie miast prywatnych jako pośrednie między najuboższymi miastami królewskimi a wsiami pańszczyźnianymi[3]. Tak wyraźne rozgraniczenie sytuacji miast prywatnych od miast królewskich kwestionował już historyk prawa, W. Sobociński[4]. Z punktu widzenia badacza stosunków społecznych i gospodarczych sprawa przedstawia się w sposób znacznie bardziej skomplikowany. Akcentowanie istniejących różnic ustrojowych i różnic w sytuacji prawnej mieszkańców miast prywatnych i królewskich bardzo często nie znajduje uzasadnienia w źródłach informujących o rzeczywistym stanie tych miast, a nie tylko o stronie formalno-prawnej. Faktycznie bowiem w miastach królewskich starostowie wywierali taki sam wpływ na wybór i działalność władz miejskich jak dziedzice w miastach prywatnych, podobnie kontrolowali finanse miejskie, ściągali – prawnie i bezprawnie – różnorodne opłaty i daniny w naturze, a nawet pociągali mieszczan królewskich do robocizny[5]. Mieszkańcy miast prywatnych cieszyli się natomiast wolnością osobistą tak jak w miastach królewskich[6]. Sytuacja gospodarcza miast prywatnych układała się bardzo rozmaicie i generalne określanie jej jako złej byłoby fałszywe. Mimo ucisku i daleko idącego uzależnienia od dziedzica, miasta prywatne osiągały niejednokrotnie stan gospodarczego rozkwitu i to nawet w XVII i XVIII w., a więc w okresie powszechnie uważanym za epokę upadku miast polskich. Rozkwit rzemiosła i handlu miasta prywatne zawdzięczały często protekcji swych właścicieli, zainteresowanych przecież w pły-

---

[2] St. Kutrzeba, *Autonomia miast i władza ustawodawcza panów miast w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci O. Balzera*, t. II, Lwów 1925, s. 93-101.

[3] J. Mazurkiewicz, J. Reder, J. Markiewicz, Miasta *prywatne powiatu lubelskiego a ich dziedzice w XIX w. (do ukazów uwłaszczeniowych)*, „Annales UMCS" sectio G, vol. I, 3, 1954, *s.* 103-208; J. Mazurkiewicz, W. Ćwik, *Własność w miastach prywatnych Lubelszczyzny doby Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (1809–1866)*, „Annales UMCS" sectio G, vol. IV, l, 1957, s. l-138; J. Mazurkiewicz, *O niektórych problemach prawno-ustrojowych miast prywatnych w dawnej Polsce*, „Annales UMCS" sectio G, vol. XI, 4, 1964, s. 91-124; W. Ćwik, *Miasta królewskie Lubelszczyzny w drugiej połowie XVIII wieku*, Lublin 1968, s. 22.

[4] W. Sobociński, *Z badań nad miastami prywatnymi w Polsce*, CzP-H VII, 1955, nr 2, s. 309-333; por. recenzję tegoż autora w CzP-H X, 1958, nr 2, s. 466-473.

[5] Por. A. Popioł-Szymańska, *Problematyka handlowa w polityce „miejskiej" szlachty w Polsce centralnej w XV i XVI wieku*, RDSG XXXI, 1970, s. 73 nn. Tamże cytowana literatura. Ponadto zob. M. Horn, *Zaburzenia wśród mieszczan starostwa lubaczowskiego w pierwszej połowie XVII w.*, „Małopolskie Studia Historyczne" t. IV, 1961, nr 2; A. Wyrobisz, *Zatargi mieszczan ze starostami soleckimi w XVI, XVII i XVIII wieku*, „Studia Historyczne" t. XII, 1969, nr 3; W. Ćwik, op. cit., s. 109 nn.; J. Mazurkiewicz, op. cit, s. 116.

[6] T. Opas, *Zagadnienie wolności osobistej mieszczan miast szlacheckich województwa lubelskiego w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, PH LXI, 1970, nr 4; por. J. Mazurkiewicz, op. cit., s. 112 nn.

nących stąd dochodach. Jako przykłady takich dobrze prosperujących miast prywatnych w podupadającej już Rzeczypospolitej można przytoczyć nie tylko znajdujący się w wyjątkowej sytuacji magnacki Zamość, ale i Przeworsk, nie tylko korzystające ze szczególnej koniunktury gospodarczej na pograniczu śląsko-wielkopolskim Rawicz i Leszno, ale także radziwiłłowski Węgrów na Podlasiu czy niewielki Tarłów skutecznie rywalizujący z królewskim Solcem nad środkową Wisłą.

Nie należy więc chyba lekceważyć roli miast prywatnych w życiu ekonomicznym Polski przedrozbiorowej i nie należy odmawiać ich mieszkańcom pewnego znaczenia w ówczesnej społeczności. Sprawy te czekają jeszcze na dalsze badania i nowe oświetlenie.

II. Prywatne miasta Firlejów w XVI wieku

Utrwalony w historiografii wizerunek Piotra Firleja, światłego i gospodarnego magnata, protektora sztuk i nauk, opiekuna rzemieślników i miast, nieźle pasuje do ogólnego obrazu tej epoki i do galerii portretów wielu innych współczesnych mu możnowładców. Wizerunek ten w większym stopniu jednak został uformowany na podstawie legendy wywodzącej się jeszcze z panegirycznego herbarza Bartosza Paprockiego[7] niż na podstawie gruntownych studiów naukowych[8]. Badania nad mecenatem artystycznym Piotra Firleja i innych przedstawicieli tego rodu przeprowadziła dopiero niedawno A. Kurzątkowska, ale główna jej praca na ten temat pozostaje dotąd w rękopisie[9]. Działalność gospodarcza i podstawy majątkowe rodziny Firlejów nie zainteresowały dotychczas żadnego historyka. W. Pociecha pisząc w życiorysie Piotra Firleja o jego stosunku do miast mógł przytoczyć jedynie wspomnianą już opinię Paprockiego oraz nazwy trzech lokowanych przez tego magnata miast: Janowca, Lewartowa i Laskowic[10]. Jest to o tyle nieścisłe, że Piotr Firlej lokował dwukrotnie więcej miast, a jego działalność na tym polu wiązała się z poczynaniami zarówno jego ojca, jak i synów i wnuków, o czym w biografiach ich na ogół się nie wspomina. Nic też dokładnie nie wiadomo o efektach tej działalności ani o pożytkach, jakie miasta polskie miały rzekomo z niej wyciągnąć. Spośród wszystkich należących do Firlejów miast jedynie Kock

---

[7] B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K. J. Turowskiego, Kraków 1858, s. 494, gdzie czytamy o Piotrze Firleju: „... kościołów wiele nabudował i hojnie nadał, uczone ludzie poważał, rzemieślniki ubogie potrzebujące wspomożenia zakładał".

[8] Poza herbarzami o Piotrze Firleju pisał jeszcze w genealogicznym szkicu J. K. Kochanowski, *Firleje*, [w:] *Szkice i drobiazgi historyczne* t. I, Warszawa 1904, s. 53-118. Życiorysy Firlejów zamieszczone w PSB omawiają głównie ich kariery polityczne, a nie działalność gospodarczą.

[9] A. Kurzątkowska, *Mecenat artystyczny Firlejów (1526–1626)* (praca doktorska). Ponadto autorka ta ogłosiła drukiem kilka drobnych artykułów i komunikatów na temat mecenatu artystycznego Firlejów: *Firlejowie-Broniewscy i ich fundacje. Przyczynek do mecenatu Firlejów w XVI i XVII wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XXIII, 1961, nr l, s. 18-25; *Ze studiów nad dekoracją kamienicy Bonarów-Firlejów w Krakowie*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XXVI, 1964, nr l, s. 70-74; *Rezydencja Firlejów w Dąbrowicy*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XXIV, 1964, nr 2, s. 145-150; *Nagrobki Firlejów z kręgu Padovana, Canavesiego i Santi Gucciego*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XXVII, 1965, nr 2, s. 164-169; *Mauzoleum Firlejów w Bejscach – wybitne dzieło „manieryzmu pińczowskiego"*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XXX, 1968, nr l, s. 120-124.

[10] W. Pociecha, *Firlej Piotr* z Dąbrowicy *h. Lewart* (*† 1553*), PSB VII, s. 16.

i Lewartów posiadają skromne monografie historyczne[11], pozwalające zorientować się w losach tych dwóch miast. Były to niewątpliwie najświetniejsze z miast firlejowskich, ale właśnie dlatego nie najbardziej typowe.

Żywe zainteresowanie miastami przejawił już ojciec Piotra, Mikołaj Firlej z Dąbrowicy, wojewoda lubelski, a potem sandomierski, hetman wielki koronny i wreszcie kasztelan krakowski, właściwy twórca potęgi majątkowej i politycznej rodu. W momencie rozpoczynania kariery życiowej nie posiadał on w swych dobrach ani jednego miasta. Synowi swemu i jedynemu spadkobiercy, Piotrowi, przekazał nie tylko znacznie pomnożone majętności wiejskie, ale i trzy miasta. Nie wiadomo dokładnie, kiedy wszedł w posiadanie Goraja, miasta lokowanego zapewne jeszcze u schyłku XIV w. przez sławnego Dymitra z Goraja[12] i pozostającego przez całe XV stulecie w rękach Gorajskich. Na początku 1508 r. Mikołaj Firlej już tytułował się dziedzicem Goraja i kilku okolicznych wsi[13]. W tymże roku wystarał się o przeniesienie miasta z prawa polskiego na magdeburskie i zatwierdzenie cotygodniowego targu (w poniedziałki) i dwóch jarmarków (24 sierpnia i 23 kwietnia)[14]. W dwa lata później uzyskał przywilej na pobór ceł w Goraju[15]. Niewątpliwie pragnął on wyciągnąć jak największe korzyści z położenia Goraja przy dość ważnym i uczęszczanym szlaku handlowym biegnącym z Lublina do ziemi przemyskiej i do Lwowa. Góraj jednak nie pozostał długo w rękach Firlejów. Nie należał już do nich w 1557 r., gdy synowie Piotra Firleja dokonywali działu majątkowego[16]. W 1561 r. był własnością Stanisława Górki, który obdarzył miasto nowymi przywilejami dotyczącymi handlu[17].

Zabiegając o aktywizację Goraja, Mikołaj Firlej czynił równocześnie starania o założenie zupełnie nowego miasta w innych swych dobrach. W 1509 r. otrzymał przywilej na lokowanie miasta Czemiernik, ustanowienie tam cotygodniowego targu (we wtorki) i dwóch jarmarków (8 maja i 6 grudnia)[18]. Lokacja nie była udana, gdyż Czemierniki nigdy nie rozwinęły się w poważniejszy ośrodek rzemiosła i handlu i przez długi czas wegetowały jako osada miejska, ale o charakterze rolniczym. Dopiero na początku XVII w. Henryk Firlej, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, potwierdził lokację miasta w 1606 r., a w 1622 r. nadał Czemiernikom

---

[11] Literatura dotycząca Kocka i Lewartowa cytowana jest niżej.

[12] Przywilej lokacyjny dla Goraja nie jest znany. Podawany przez M. Gumowskiego *(Pieczęcie i herby miejscowości województwa lubelskiego*, Lublin 1959, s. 32) jako data lokacji Goraja rok 1377 jest oczywiście błędny, gdyż z tego roku pochodzi jedynie przywilej Ludwika Węgierskiego nadający zamek Goraj wraz z przyległymi wsiami Dymitrowi. W dokumencie Władysława Jagiełły z 1387 r. wymieniany jest Goraj jako zamek *(castrum),* nie zaś miasto (MRPS IV/3, Suppl. nr 324). W aktach Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z 1811 i z 1865 r. (AGAD, KRSW 3428, s. 103; KRSW 3431) wspomniany jest jakiś przywilej króla polskiego Władysława, dotyczący m.in. dochodów z łaźni w Goraju, z roku 1498. Data jest niewątpliwie błędna, prawdopodobnie powinien to być rok 1398, a wystawcą byłby wówczas Władysław Jagiełło. Być może był to właśnie przywilej lokacyjny Goraja. Taką datę lokacji Goraja podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* oraz wiele innych wydawnictw. W każdym razie w 1405 r. Goraj był już zwany *oppidum* (SPPP II, nr 1093). Por. St. Arnold, *Dymitr z Goraja (Przyczynek do wschodniej polityki Polski w XIV w.)*, Zamość 1921, s. 11, 17 nn.

[13] MRPS IV/1, nr 283 i 285.

[14] MRPS IV/1, nr 458.

[15] MRPS IV/2, nr 9391.

[16] AGAD, MK 89, s. 262 nn.; MRPS V/2, nr 7868.

[17] AGAD, KRSW 3428, s. 103.

[18] MRPS IV/1, nr 562.

obszerny przywilej, będący właściwie ordynacją dla władz miejskich i organizujący życie w mieście[19]. Przywilej ten zmieniał termin targów z wtorków na niedziele, co stanowiło pewne ograniczenie handlowej aktywności i było rezygnacją z prób przekształcenia Czemiernik w ośrodek handlowy. Natomiast duże znaczenie miało założenie przez Henryka Firleja w Czemiernikach wspaniałej rezydencji[20], która nie tylko dodawała miejscowości splendoru, ale też przyciągała szlachtę, kupców i rzemieślników, przyczyniając się do ożywienia miasteczka.

Pod koniec życia Mikołaj Firlej powiększył swoje posiadłości o darowiznę królewską – miasto Kock wraz z kilkoma wsiami (1522 r.[21]). Kock, lokowany w 1417 r. przez biskupa płockiego[22], był miastem dogodnie sytuowanym przy szlaku handlowym łączącym dwa ważne ośrodki jarmarczne: Lublin i Łuków, oraz w pobliżu ujścia Tyśmienicy do Wieprza, umożliwiającego spław do Wisły. Obok założonego później Lewartowa był największym i najludniejszym miastem firlejowskim, właściwie jedynym posiadającym prawdziwie miejski charakter. Rozwijał się też pomyślnie pod rządami Firlejów zarówno dzięki handlowi, jak też dzięki istniejącej tam rezydencji pańskiej oraz sławnej szkole ściągającej okoliczną młódź szlachecką[23].

Piotr Firlej, odziedziczywszy po ojcu olbrzymie dobra ziemskie i trzy miasta, rozwinął działalność gospodarczą na dużą skalę. W zakresie lokacji miast podjął wiele inicjatyw, nie zawsze udanych, ale świadczących o szerokich zamysłach tego magnata. W roku 1537 lokował Janowiec nad Wisłą. Historia tej lokacji doskonale wyjaśnia motywy, jakimi kierowali się Firlejowie przy zakładaniu i urządzaniu swych miast prywatnych, dlatego zajmiemy się nią dalej szczegółowo. W roku 1543 Piotr Firlej założył Lewartów, na gruntach wsi Łucki i Szczekarkowa, przy drodze wiodącej z Lublina do Łukowa i do Parczewa[24]. Była to jedyna całkowicie udana lokacja firlejowska. Lewartów rozwinął się szybko na wcale poważny ośrodek rzemiosła dzięki ściągnięciu tam dysydenckich rzemieślników cudzoziemskich, głównie z Holandii i Flandrii[25]. Miał też pewne znaczenie handlowe, a jako magnacka rezydencja i siedziba znakomitej szkoły był miastem bardzo ożywionym[26]. Mimo to autorka najbardziej wyczerpującej – jak dotąd – monografii o dziejach Lewartowa, Z. Roś-

---

[19] AGAD, KRSW 3274, k. 73–77^{v}; toż samo KRSW 3275, k.

[20] S. Komornicki, *Dwory murowane w Małopolsce z czasów Odrodzenia*, Prace KHS V, 1930; A. Kurzątkowska, *Czemierniki*, „Ziemia" 1958, nr 5; A. Gruszecki, *Bastionowe zamki w Małopolsce*, Warszawa 1962, rozdz. I. Kilka informacji o Czemiernikach podało też okolicznościowe wydawnictwo o treści na pół literackiej, na pół krajoznawczej, w którym część historyczną opracował F. Tracz, *Ziemia lubartowska*, Lubartów 1928, s. 25.

[21] MRPS IV/1, nr 4052.

[22] J. St. Majewski, *Historia miasta Kocka*, Kock 1928, s. 9.

[23] Tamże oraz St. Tworek, *Gimnazjum kalwińskie dystryktu lubelskiego i chełmskiego w Kocku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" t. X, 1965, s. 117-139; tenże, *Szkolnictwo kalwińskie w Małopolsce i jego związki z innymi ośrodkami w kraju i za granicą w XVI–XVII w.*, Lublin 1966, s. 329-358.

[24] *Z.* Rościszewska, *Lewartów (Lubartów) w latach 1543–1643*, Lublin 1932, dok. I i II, s. 42-47; L. Kociuba, *Z dziejów Lubartowa*, [w:] *Lubartów i ziemia lubartowska*, Lublin 1964, s. 92 nn.; por. także wiadomości o lokacji Lewartowa w *Ziemi lubartowskiej*, op. cit., s. 65.

[25] Z. Rościszewska, op. cit., dok. III, s. 47-49 oraz uwagi na s. 31; por. *Ziemia lubartowska*, op. cit., s. 65.

[26] *Ziemia lubartowska*, op. cit., s. 60 n., 72-77; L. Kociuba, loc. cit.; St. Kot, *Szkoła lewartowska. Z dziejów szkolnictwa ariańskiego w Polsce*, „Muzeum", dodatek nr 6, Lwów 1910, s. 53-83; St. Tworek, *Szkolnictwo kalwińskie*, s. 170-177.

ciszewska, określa go jako miasto tylko na pół rzemieślnicze, na pół zaś rolnicze w XVI i XVII w.[27]

Przywilej królewski zezwalający na lokację Lewartowa został sporządzony w 1543 r. W roku następnym kancelaria królewska wydała Piotrowi Firlejowi kolejny przywilej zezwalający na lokację miasta Laskowic[28]. Do zrealizowania tej lokacji nigdy nie doszło, a sam jej projekt wydaje się wręcz absurdalny, zważywszy, że miasto Laskowice miało powstać w odległości zaledwie kilku kilometrów na północ od dopiero co założonego Lewartowa. Czyżbyśmy mieli do czynienia z jakimś nieporozumieniem lub pomyłką kancelaryjną albo może z jakąś spekulacją? Ale przecież w tym samym rejonie, o parę zaledwie kilometrów dalej, zrealizowano w roku 1557 lokację miasta Firlejowa, czyli Firleja, a sam Piotr Firlej lokował uprzednio Janowiec w bezpośrednim sąsiedztwie królewskiego Kazimierza, zaś Baranów nad Wieprzem został przez niego obdarzony przywilejem lokacyjnym w tym samym roku 1544 co sąsiadujący z nim przez rzekę prywatny Drążgów. Była to ówcześnie praktyka dosyć pospolita, iż przy podejmowaniu lokacji miasta prywatnego nie liczono się z bliskim sąsiedztwem innych miast ani z koniecznością zabezpieczenia każdemu z nich odpowiedniego zaplecza[29]. Lokacja Laskowic nie doszła do skutku nie z powodu kancelaryjnej pomyłki ani z uwagi na zbyt bliskie sąsiedztwo Lewartowa, lecz zapewne na skutek zmiany projektów Piotra Firleja. W każdym razie projekt tej lokacji nie najlepiej świadczy o walorach ekonomicznych planów tego magnata.

Oprócz Janowca i Lewartowa jeszcze dwie inne osady otrzymały prawa miejskie od Piotra Firleja, a mianowicie leżący przy drodze wiodącej z Lublina na Mazowsze Markuszów oraz Baranów. Markuszów był wymieniany jako własność Firlejów już na początku XIV w.[30] W 1531 r. występował jeszcze jako wieś[31], przy podziale majątku między synów Piotra Firleja w 1557 r. nazwano go miastem[32], zaś w 1569 r. został wymieniony po raz pierwszy jako miasto opłacające szos[33]. Lokacja jego musiała więc nastąpić między 1531 a 1557 r., a dokonać tego mógł tylko Piotr Firlej, który był wtedy właścicielem dóbr markuszowskich[34].

Leżący w bardzo dogodnym miejscu przy przeprawie przez Wieprz Baranów uzyskał przywilej lokacyjny również dzięki Piotrowi Firlejowi, zapewne w 1544 r.[35], a w każdym razie przed 1549 r., gdyż w tym roku fundowany został kościół parafialny *in oppido Baranów*[36]. Natomiast podawane przez M. Gumow-

---

[27] Z. Rościszewska, op. cit., s. 36.
[28] AGAD, MK 68, k. 27^{v}; MRPS IV/3, nr 21499.
[29] O. Lange, op. cit., s. 69 przytacza kilka przykładów projektów lokacji dwóch miast w bezpośrednim sąsiedztwie z XIII—XV w. Zazwyczaj tylko jedna z tych lokacji dochodziła do skutku.
[30] Zbiór *dokumentów małopolskich,* wyd. St. Kuraś i I. Sułkowska-Kuraś, cz. 4, Wrocław 1969, nr 895 i 914; J. Długosz, *Liber beneficiorum* t. II, s. 572.
[31] ŹDz. XIV, s. 359.
[32] AGAD, MK 89, s. 262 nn.
[33] ŹDz. XIV, s. 406.
[34] AGAD, Arch. Zamoyskich 2849, s. 45 n.
[35] W piśmie prokuratorii generalnej Królestwa Polskiego z 19 grudnia 1827 znajdujemy wzmiankę treści następującej: „Jak utrzymuje ławnik Dobrowolski, w imieniu miasta czyniący, w prośbie swej, Zygmunt I, król polski, miał erygować miasto Baranów *de nova radice* w roku 1544, lecz przywilej pierwiastkowy miał być spalony przez Szwedów, a być może, iż przywilej takowy nie był nigdy wydany...", AGAD, KRSW 3241.
[36] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta visitationum cap. 3, k. 134.

skiego informacje, jakoby już na dokumentach z 1535 i 1536 r. widniała pieczęć miejska Baranowa, polegają na nieporozumieniu, gdyż powoływane przez tego autora dokumenty z odciskami pieczęci odnoszą się do Baranowa sandomierskiego nad Wisłą[37]. Baranów nad Wieprzem uzyskał w 1566 r., a więc już po śmierci Piotra Firleja, przywilej na jarmark (lub jarmarki?)[38].

Piotr Firlej założył też w 1549 r. na terenie dóbr królewskich miasto Kozienice[39], ale oczywiście nie było to już jego miasto prywatne.

Syn Piotra, Mikołaj Firlej, późniejszy wojewoda lubelski, lokował tylko jedno miasto, Firlejów, czyli Firlej, leżące w połowie drogi między Lewartowem a Kockiem. Lokacji dokonano zapewne w 1557 r.[40] i była ona zdecydowanie nieudana, gdyż Firlejów nigdy nie rozwinął się jako miasto.

Spośród pozostałych synów Piotra Jan, marszałek wielki koronny, sprawami miejskimi mało się interesował, oddając się raczej działalności politycznej. Był on jednak założycielem miasta Firlejowa w starostwie rohatyńskim w 1570 r.[41] Natomiast Andrzej, kasztelan lubelski, jako właściciel Janowca pozostawił ordynację dla władz tego miasta z 1580 r., będącą cennym źródłem do dziejów Janowca, a zarazem interesującym dokumentem mówiącym o polityce miejskiej Firlejów[42].

O wkraczającej w XVII wiek działalności Henryka Firleja, syna Jana, a wnuka Piotra, była już wyżej mowa w związku z historią Czemiernik.

Dla uzupełnienia obrazu stanu posiadania Firlejów dorzucić jeszcze trzeba wiadomości dotyczące Adamowa i Serokomli, miasteczek leżących w pobliżu firlejowskiego Kocka. Adamów został lokowany pod nazwą Jadaromin w 1539 r. przez Adama i Hieronima Rusieckich[43]. Hieronim Rusiecki był też fundatorem tamtejszego kościoła parafialnego w 1545 r. Wkrótce potem Adamów miał przejść w ręce Piotra Firleja, który podobno obrócił ów kościół na zbór[44]. Jednakże przy podziale majątków firlejowskich w 1557 r. Adamowa nie wymieniano, w rejestrze poborowym ż 1569 r. Adamów figuruje jako własność Rusieckich[45], a wedle L. Zalewskiego w ostatniej ćwierci XVI w. kościół w Adamowie był jednym z nielicznych na Lubelszczyźnie kościołów niesprofanowanych[46]. Zatem informacje o działalności Piotra Firleja w tym mieście wydają się wątpliwej wartości. Natomiast źródłowo dobrze poświadczona jest działalność Jana Firleja i jego spadkobierców w niedalekiej Serokomli. Miasteczko to lokował w 1540 r. sędzia ziemski lubelski, Kijeński[47]. W 1557 r. Jan Firlej został właści-

---

[37] M. Gumowski, op. cit., s. 18. Por. W. Wittyg, *Pieczęcie miast dawnej Polski*, Kraków–Warszawa 1905, s. 12.
[38] AGAD, KRSW 3241.
[39] MRPS V/2, nr 4691 i 4692. Por. J. Wiśniewski, *Monografia dekanatu kozienickiego*, Radom 1913, s. 70.
[40] Dokument lokacyjny nie jest znany. Wzmianka w opisie statystycznym z 1865 r., AGAD, KRSW 3419.
[41] MRPS V/2, nr 10535; AGiZ X, nr 1549.
[42] Zob. niżej.
[43] MRPS IV/3, nr 19771.
[44] *Miasta polskie w tysiącleciu* t. I, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 676.
[45] ŹDz. XIV, s. 338 i 341.
[46] A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i lubelskiem w XVI–XVII w.*, Lublin 1933, s. 99.
[47] Dokument lokacyjny nieznany. Rok lokacji podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* t. X, s. 456 oraz *Miasta polskie w tysiącleciu* t. I, s. 770. Por. ŹDz. XIV, s. 404, gdzie Serokomla w rejestrze poborowym z 1552 r. jest określona jako *oppidum noviter locatum.*

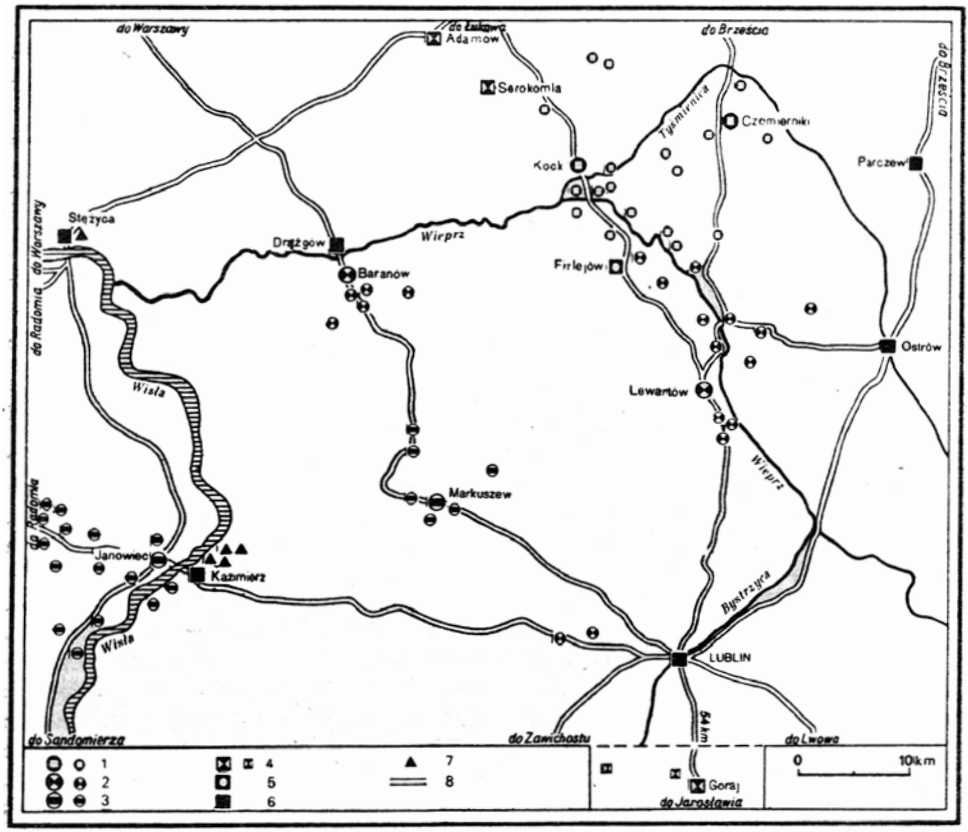

Mapa I. Majątki Firlejów w XVI wieku na Lubelszczyźnie, 1 – Miasta i wsie Jana Firleja (według podziału dóbr między synów Piotra Firleja w 1557 r.). 2 – Miasta i wsie Mikołaja Firleja (według podziału dóbr w 1557 r.). 3 – Miasta i wsie Andrzeja Firleja (według podziału dóbr w 1557 r.). 4 – Miasta i wsie należące do Firlejów w XVI w., lecz nie będące w ich posiadaniu w 1557 r. 5 – Miasto Firlejów lokowane po dokonaniu podziału dóbr w 1557 r. 6 – Inne miasta prywatne i królewskie. 7 – Spichrze należące do Firlejów w 1557 r. 8 – Ważniejsze drogi.

cielem jakichś działek ziemi w tym mieście[48]. W 1580 r. wymieniono tam trzy włóki osiadłe należące do Firlejów[49], zaś od 1590 r. jak się zdaje cała Serokomla została ich własnością[50]. Byłoby to wiec jeszcze jedno miasteczko firlejowskie na terenie województwa lubelskiego, zresztą bez znaczenia gospodarczego.

W sumie Firlejowie byli w XVI w. właścicielami dziewięciu miast prywatnych, nie licząc oczywiście miast w dzierżonych przez nich królewszczyznach. Sześć spośród tych miast zawdzięczało Firlejom uzyskanie praw miejskich, pozostałe trzy przeszły w ich ręce już jako lokowane miasta. Dwa nowe miasta

[48] MHPS V/2, nr 8060.

[49] ŹDz. XIV, s. 425.

[50] *Zbiór dokumentów znajdujących* się *w Bibliotece hr. Przezdzieckich w Warszawie*, wyd. A. Chmiel, Kraków 1890, nr 50, s. 91-94; por. *Rejestr poborowy woj. lubelskiego*, wyd. J. Kolasa, K. Schuster, S. Inglot, Wrocław 1957, s. 192.

założyli Firlejowie w królewszczyznach. Nie jest to mało jak na jedno tylko stulecie i jedną możnowładczą rodzinę. Jakie jednak było faktyczne znaczenie gospodarcze, polityczne, kulturalne tych miast? Na to pytanie spróbujmy poszukać odpowiedzi analizując dokładniej dzieje jednego z miast firlejowskich w XVI w. – Janowca nad Wisłą.

III. Założenie i rozwój Janowca nad Wisłą w XVI wieku

Piotr Firlej lokował miasto Janowiec w 1537 r. na terenie swej dziedzicznej wsi zwanej wówczas Syrokomla[51]. Nie wiadomo, w jaki sposób Firlejowie weszli w posiadanie tej wsi i całego zespołu sąsiednich wiosek. W drugiej połowie XV w. Syrokomla była jeszcze własnością Mikołaja Janowskiego herbu Syrokomla, nie mającego – jak się zdaje – nic wspólnego z rodem Firlejów[52]. Być może, że ten kompleks dóbr nad środkową Wisłą nabył w jakiś sposób Mikołaj Firlej, ojciec Piotra, podobnie jak w tym samym czasie wszedł on w posiadanie dóbr gorajskich. Syrokomla była zapewne starą osadą i dość ważną, gdyż już w pierwszej połowie XIV w. była wymieniana jako siedziba parafii[53], a około połowy tego stulecia otrzymała murowany kościół parafialny[54]. Krzyżujące się tu szlaki komunikacyjne i przeprawa przez Wisłę musiały jej nadawać szczególne znaczenie. Jeszcze przed lokowaniem miasta Piotr Firlej zbudował tu zamek[55]. Dogodne usytuowanie, ożywiony ruch przy wiślanej przeprawie i zapewne zaangażowanie mieszkańców w obsługę tej przeprawy, a wreszcie powstanie magnackiej rezydencji – wszystko to sprzyjało akcji lokacyjnej. Wkrótce po uzyskaniu królewskiego przywileju, zezwalającego na lokację, Piotr Firlej przystąpił do organizowania miasta. Zachowała się cała seria dokumentów z lat 1539–1546 dotyczących wyznaczania granic między Janowcem i innymi wsiami firlejowskim a są-

[51] AGAD, MK 54, k. 27^{v}-28; KRSW 2378, s. 323-326; MRPS IV/3, nr 18369. Tekst dokumentu opublikował J. Wiśniewski, *Monumenta dioecesis Sandomiriensis*, series III, Radom 1913, s. 18-20. Por. tegoż, *Monografia dekanatu kozienickiego*, s. 47.

[52] J. Długosz, *Liber beneficiorum* t. II, s. 552.

[53] MPV I, s. 172, 247, 309.

[54] Zob. niżej.

[55] Już W. Pociecha (loc. cit.) sprostował błędny pogląd A. Szyszko-Bohusza *(Zamki w Krupem, Janowcu i Dąbrowicy*, Prace KHS I, 1917, s. VIII), jakoby zamek w Janowcu powstał dopiero w końcu XVI w. Zresztą już F. M. Sobieszczański (*Zamek w Janowcu*, „Tygodnik Ilustrowany" III, 1861, s. 99-100) datował początki budowy zamku na pierwsze lata XVI w. Dokument lokacyjny Janowca z 1537 r. wyraźnie wymienia zamek jako już istniejący (*propter arcem ibidem per ipsum Petrum castellanum Visliciensem sumptuose aedificatam*). Zdumiewające, że ten świetny zabytek polskiej architektury rezydencjonalnej, do którego powstania przyłożyli się najwybitniejsi architekci działający w Polsce w epoce późnego renesansu i baroku, Santi Gucci oraz Tylman, nie doczekał się dotąd wyczerpującej monografii historycznej i architektonicznej. Jedyne obszerne opracowanie dziejów zamku janowieckiego spoczywa w rękopisie (A. i M. Kurzątkowscy, *Janowiec – zamek*, PKZ Warszawa 1961). Na skutek braku opracowania monograficznego również w zarysach dziejów architektury w Polsce o zamku w Janowcu znaleźć można tylko ogólne wzmianki (por. J. Szablowski w *Historii sztuki polskiej* t. II, Warszawa 1962, s. 55). Ostatnio A. Fischinger, *Santi Gucci, architekt i rzeźbiarz królewski XVI wieku*, Kraków 1969, s. 12 i 26-28, pisze o działalności Gucciego na zamku w Janowcu, nie dorzucając jednak nowych wiadomości na ten temat.

siadującymi z nimi majątkami królewskimi[56]. Musiało się to wiązać z wytyczaniem granic miasta i rozmierzaniem gruntów miejskich, co było jedną z istotnych czynności przy zakładaniu nowego miasta. W rejestrach poborowych jednakże jeszcze w 1569 i w 1578 r. Janowiec figuruje wprawdzie w wykazie miast, ale brak przy nim informacji o płaceniu szosu, czopowego lub podatku od rzemiosł[57]. Natomiast w tym czasie spotyka się już kupców z Janowca[58], co świadczy, że mieszkańcy tego nowego miasta podjęli działalność gospodarczą. Ostateczne uformowanie się miasta nastąpiło jednak dopiero w czterdzieści lub pięćdziesiąt lat po lokacji. Wydana przez Andrzeja Firleja, kolejnego dziedzica Janowca, ordynacja z 1580 r. wskazuje, że dopiero wtedy określono definitywnie ustrój władz miejskich, wyznaczono mieszczanom grunty i działki pod zabudowę, uregulowano powinności mieszczan wobec dziedzica, pomyślano o wzniesieniu takich gmachów użyteczności publicznej jak ratusz[59]. Ordynacja z 1580 r. jest – obok fragmentów akt wizytacji kościelnych, znajdujących się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie – najobszerniejszym i najważniejszym źródłem do dziejów XVI-wiecznego Janowca.

Miejsce pierwotnej przedlokacyjnej osady wyznacza dzisiejszy kościół parafialny, w którego murach tkwi starszy gotycki kościół, fundowany wedle Długosza przez biskupa krakowskiego Bodzantę około 1350 r.[60] Wokół tego kościoła musiała skupiać się w XIV i XV w. zabudowa wsi Syrokomli. Drugim punktem wyznaczającym miejsce i zasięg tej osady było skrzyżowanie dróg, których funkcjonowanie, z różnym zresztą natężeniem, jest poświadczone od wczesnego średniowiecza aż po czasy nowożytne: jednej biegnącej z Radomia i Zwolenia ku przeprawie wiślanej pod Kazimierzem, drugiej biegnącej wzdłuż Wisły z Sandomierza i Solca do Sieciechowa[61]. Skrzyżowanie to ze względu na ukształtowanie terenu mogło być zlokalizowane tylko w tym miejscu, gdzie istnieje obecnie, to jest w północno-zachodnim narożniku dzisiejszego placu przed kościołem parafialnym, u wylotu naturalnego wąwozu, którym biegnie droga z Janowca do Góry Puławskiej. Niestety, badania powierzchniowe i sondaże archeologiczne nie ujawniły w rejonie na zachód od kościoła żadnych śladów średniowiecznej warstwy kulturowej. Może to być uważane za dowód, że teren ten nie był zabudowany, lecz był użytkowany jako plac targowy. Natomiast wyraźne ślady osadnictwa późnośredniowiecznego, datowanego na schyłek XV i na początek XVI w., w każdym zaś razie na okres przed 1537 r., wykryte zostały w czasie badań archeologicznych na południe, a zwłaszcza na wschód od kościoła parafialnego[62]. Należy więc sądzić, że przedlokacyjna wieś Syrokomla rozbudowana była do-

[56] AGAD, MK 71, k. 127^{v}-135^{v}; MRPS IV/3, nr 23308, 23383, 23384, 23408, 23410.

[57] AGAD, ASK I, 8, k. 388^{v}; ASK I, 51, k. 89^{v}.

[58] *Regestra thelonei aquatici Vladislaviensis saeculi XVI*, wyd. St. Kutrzeba i Fr. Duda, Kraków 1913, s. 312, 378.

[59] XIX-wieczny odpis ordynacji z 1580 r. znajduje się w AGAD, KRSW 2378, s. 306-324. Tekst wydał M. Baliński (*Wspomnienie jednego dnia wędrówki po kraju*, „Biblioteka Warszawska" 1841, t. IV, s. 619-665) oraz powtórnie J. Wiśniewski *(Monumenta dioecesis Sandomiriensis*, series III, s. 21-32) na podstawie znajdującego się wtedy w parafii w Janowcu oryginału.

[60] J. Długosz, *Liber beneficiorum* t. II, s. 552; J. Długosz, *Vitae episcoporum, Opera omnia* t. I, s. 414. Por. *Katalog zabytków sztuki w Polsce* t. III, woj. kieleckie, zesz. 6, pow. kozienicki, Warszawa 1958, s. 7 nn.

[61] Zob. niżej.

[62] Badania archeologiczne w latach 1968–1969 prowadził w Janowcu J. Kruppe. Zob. *Informator archeologiczny. Badania 1968 r.*, Warszawa 1969, s. 387-388; *Informator archeologiczny. Badania 1969 r.*, Warszawa 1970, s. 413-414.

około kościoła parafialnego, z pewnością na południe i wschód od niego, a może także na północ i wokół leżącego na zachód placu targowego. Zabudowa musiała być w jakiś sposób uporządkowana wzdłuż głównych dróg, zwłaszcza drogi biegnącej ku przeprawie przez Wisłę.

Czy lokacja wniosła istotne zmiany do zabudowy i przestrzennego ukształtowania osady? Wydaje się, że zmiany mogły być tylko ilościowe, to znaczy mogło nastąpić pewne zagęszczenie zabudowy lub zajęcie pod zabudowę nowych terenów, jeżeli wzrost liczby mieszkańców wymagał zwiększenia liczby domów mieszkalnych. Natomiast nie wydaje się, by podjęto próby przekształcenia układu przestrzennego osady. Wprawdzie – jak świadczą o tym zachowane w Metryce Koronnej dokumenty oraz ordynacja Andrzeja Firleja z 1580 r. – w związku z lokacją i urządzaniem miasta zajęto się wymierzaniem gruntów miejskich, ale nie było to równoznaczne z wytyczaniem nowego planu osiedla. Nic nie wiadomo o urbanistycznych poczynaniach Firlejów ani w Janowcu, ani w żadnym innym lokowanym przez nich mieście. Niektórzy historycy dopatrują się co prawda jakiejś regularności w rozplanowaniu najstarszej części lokowanego przez Piotra Firleja w 1543 r. Lewartowa, który obok mazowieckiego Sendomierza założonego w tym samym mniej więcej czasie i małopolskiego Głowowa fundowanego w 1570 r. stanowiłby jeden z najstarszych przykładów realizacji renesansowych założeń urbanistycznych w Polsce[63]. Faktycznie plan Lewartowa, podobnie jak i Sendomierza, odbiega od schematów miast średniowiecznych, ale też nie nawiązuje do żadnego ze znanych przykładów miast renesansowych i wyciąganie wniosków co do celowego kształtowania planów tych osad wydaje się nazbyt ryzykowne[64]. W Janowcu i w pozostałych miastach firlejowskich nie sposób też dopatrzyć się jakichkolwiek prób nowego planowania przestrzennego, wszystkie one zresztą powstawały w czasach, gdy w Polsce nie notowano żadnych godnych uwagi rozwiązań urbanistycznych. W Janowcu akcja taka byłaby ogromnie utrudniona ze względu na konfigurację terenu. Osada zajmuje bowiem wąski – nigdzie nie przekraczający stu kilkudziesięciu metrów, a w niektórych miejscach liczący zaledwie kilkadziesiąt metrów – pas gruntów nadających się pod zabudowę, ciągnący się między wysoką i bardzo stromą skarpą zamkową a terenami zalewowymi Plewki i Wisły. Było tam dosyć miejsca zaledwie na wytyczenie drogi i dwóch szeregów niezbyt głębokich działek budowlanych wzdłuż ulicy, która mogła co najwyżej w niektórych miejscach rozszerzać się tworząc plac targowy. Miasto lokacyjne mogło rozciągać się tylko wokół kościoła parafialnego i wzdłuż drogi idącej do przeprawy, co nie stwarzało wielu możliwości kształtowania przestrzennego. Niemniej w okresie po lokacji mogły zajść w rozplanowaniu i zabudowie osady jakieś zmiany, świadczące bądź o jej przekształceniu w miasto rzemieślniczo-handlowe, bądź o utrwalaniu się jej rolniczego charakteru.

O zmianach tych źródła mówią bardzo niewiele. Historyk odczuwa przede wszystkim brak jakichkolwiek opisów oraz dawnych planów Janowca. Z obecnego rozplanowania osady niewiele da się odczytać, gdyż było ono w przeszłości tyle razy i tak gruntownie zakłócone przez różnorodne klęski (ostatnie bardzo dotkliwe

[63] St. Herbst, *Uwagi nad renesansowym rozplanowaniem Głowowa*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XVI, 1954, nr l, s. 14.

[64] W. Kalinowski, *Miasta polskie w XVI i pierwszej połowie XVII wieku* „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. VIII, 1963, nr 3-4, s. 173, 175; W. Trzebiński, *Polskie renesansowe założenia urbanistyczne – stan i problematyka badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. III, 1958, nr 3-4, s. 321.

zniszczenia w czasie II wojny światowej), że nie sposób z niego wyodrębnić elementów najstarszych, które przetrwały w stanie szczątkowym.

Widok Janowca zamieszczony w dziele S. Pufendorfa „De rebus a Carolo Gustavo gestis" (1696) nie może być podstawą do odtworzenia wyglądu tego miasta w XVII w. i wnioskowania stąd o jego XVI-wiecznym rozwoju, gdyż jest prawie całkowicie fantastyczny[65]. Prawdziwy i zgodny z rzeczywistością jest tam tylko widok zamku. Zbliżona do rzeczywistości jest też zachodnia fasada kościoła parafialnego i ogólna jego bryła, chociaż można tu zauważyć pewną schematyzację oraz tak oczywiste błędy, jak umieszczenie dzwonnicy od strony wschodniej zamiast od zachodu. Ponadto rzeczywistości odpowiada część krajobrazu i ukształtowania terenu: skarpa, na której stoi zamek, bieg rzeki Plewki i Wisły, widok na prawy brzeg Wisły z Kazimierzem. Natomiast zupełnie niezgodny z rzeczywistym ukształtowaniem terenu jest widok położonego u stóp skarpy miasteczka, a także usytuowanie drugiego kościoła nad rzeką Plewką.

Miedzioryty ilustrujące dzieło Pufendorfa były przeważnie wykonane na podstawie rysunków Eryka Dahlberga, który uczestniczył w kampanii polskiej Karola Gustawa i rysował *ad vivum* wiele polskich miast i zamków. Na widoku Janowca brak jednak sygnatury Dahlberga i jego autorstwo w tym wypadku nie może być uważane za pewne. Na podstawie drobiazgowo prowadzonego przez Dahlberga dziennika można się przekonać, że był on w Janowcu chyba tylko jeden raz, gdy mianowicie dotarł tam z podjazdem od strony Zawichostu 4 kwietnia 1657 r.[66] Mógł więc obejrzeć i naszkicować zamek w Janowcu w warunkach raczej nie sprzyjających dokładnej obserwacji i starannej pracy. Wiadomo też, że rytownicy przygotowujący miedzioryty na podstawie rysunków Dahlberga dość znacznie zmieniali i uzupełniali pierwowzór[67]. W taki sposób mógł więc powstać widok Janowca, na którym tylko fragmenty krajobrazu i zamek są autentyczne, resztę zaś dodał zapewne sztycharz, nadając położonej pod zamkiem osadzie fizjognomię jakiegoś północno-francuskiego, północno-niemieckiego, niderlandzkiego lub może skandynawskiego miasteczka.

Ze wzmianek rozsianych po różnych aktach można jednak wydobyć pewną ilość informacji dotyczących rozbudowy Janowca w okresie polokacyjnym. Wiadomo więc, że zapewne wkrótce po roku 1580 wzniesiono w Janowcu ratusz z szeregiem jatek. Zezwolenie na budowę ratusza oraz plac pod tę budowę dał Andrzej Firlej w 1580 r.[68], że zaś budowlę tę rzeczywiście wzniesiono, o tym świadczy proces, jaki w pierwszej połowie XIX w. toczyło miasto z ówczesnym

---

[65] Pogląd taki wypowiedziała także A. Kurzątkowska w swoim *Janowiec – miasto Firlejów* wygłoszonym 11 grudnia 1968 w Instytucie Historii Kultury Materialnej w Warszawie. Referat ten oraz późniejsza wymiana poglądów z dr A. Kurzątkowska stanowiły dla mnie cenną inspirację w dalszych badaniach nad dziejami Janowca.

[66] *Erik Dahlberghs Dagbok* (*1625–1699*), wyd. H. Lundström, Uppsala 1912, s. 92.

[67] O metodzie pracy Dahlberga i jego współpracy ze sztycharzami podaje pewne informacje A. Stade, *Erik Dahlbergh och Carl X Gustafs krigshistoria*, Kristianstad 1967, s. 56-65, 148-224. Por. też Z. Bieniecki, *Źródła ikonograficzne do historii budowy miast polskich i zagadnienie ich inwentaryzacji*, Prace IUiA I, 1951, zesz. 2. Ogólne informacje o Dahlbergu zob. E. Vennberg, *Dahlberg Erik*, [w:] Thieme-Becker, *Allgemeines Lexicon der bildenden Künstler* t. VIII, Leipzig 1913, s. 276; *Svenska män och kvinnor. Biografisk uppslagsbok* t. II, Stockholm 1944, s. 168-170.

[68] M. Baliński, op. cit., s. 651.

dziedzicem, Osławskim, o zburzenie tego ratusza[69]. Nie wiadomo, czy ratusz ten był murowany, czy też drewniany. Nie jest też znane jego usytuowanie.

Piotr Firlej rozpoczął, prawdopodobnie w kilka lat po lokacji, rozbudowę kościoła parafialnego[70], zapewne licząc się z koniecznością powiększenia świątyni w związku z przewidywanym wzrostem liczby ludności miasta i napływem przybyszów na targi i jarmarki. Rozbudowa ta została tak pomyślana, że do istniejącego niewielkiego gotyckiego kościółka dobudowano od południa znacznie obszerniejszą i dosyć niekształtną nawę z nowym prezbiterium. Wymagało to wzniesienia sztucznego nasypu, na którym stoi obecny kościół, i prawdopodobnie spowodowało odsunięcie na południe zabudowy mieszkalnej istniejącej uprzednio w tym miejscu. Rozpoczętych przez Piotra Firleja prac budowlanych nie dokończono. Po jego śmierci przez pewien czas (1559–1595?) w niewykończonej nowej części kościoła odprawiali nabożeństwa kalwini, podczas gdy katolicy zadowalali się dawną gotycką częścią kościoła[71]. Dopiero na przełomie XVI i XVII w. cały kościół restytuowano kultowi katolickiemu i wówczas dokonano ponownej przebudowy, która jednak nie zmieniła jego bryły zewnętrznej, dyspozycji wnętrza i powiązania kościoła z osadą[72], nadając mu jedynie nowy, zgodny z duchem epoki, wystrój[73]. Skoro więc przez kilkadziesiąt lat rozbudowa świątyni była wstrzymana, kalwini kontentowali się nieukończoną częścią nawy, zaś katolikom wystarczał wówczas stary kościół gotycki, należy sądzić, że spodziewany wzrost liczby mieszkańców i napływ przybyszów do Janowca nie nastąpił. Późniejsza przebudowa kościoła nie zwiększała już jego powierzchni, a zatem nie miał na nią wpływu wzrost demograficzny, którego zapewne też nie było.

W parę lat po lokacji Firlejowie założyli w Janowcu szpital dla ubogich z kaplicą św. Trójcy[74]. Szpital ten, dziś nie istniejący, A. i M. Kurzątkowscy zlokalizowali na podstawie wzmianek aktowych i badań terenowych w zachodniej części miasta, a właściwie już poza miastem, przy drodze wiodącej do Zwolenia (widoczne tam są jeszcze fundamenty i fragmenty murów budowli na parceli należącej obecnie do proboszcza janowieckiego). Kaplica szpitalna, pierwotnie drewniana, pod koniec XVI w. zniszczona i zrujnowana, została na nowo erygowana i odbudowana z kamienia przez Barbarę Tarłową, żonę ówczesnego dziedzica Janowca, w latach 1610–1613[75]. Jak widać, fundacja szpitala miała wyłącznie charakter dewocyjny, a nie była wyrazem potrzeb miasta, skoro przez dłuższy czas kaplica szpitalna mogła pozostawać ruiną. Charakterystyczne, że nie

[69] AGAD, KRSW 2380, s. 79, 90.

[70] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta visitationum cap. 3, k. 77

[71] Tamże.

[72] Zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce* t. III, zesz. 6, s. 7 nn.

[73] Z tego czasu pochodzi sklepienie nawy i prezbiterium, pokryte stiukową dekoracją tzw. typu lubelskiego. W rozpowszechnieniu tego stylu dekoracji niemałą rolę odegrali Firlejowie jako fundatorzy wielu kościołów na Lubelszczyźnie w XVI i XVII w., kościół janowiecki zawdzięcza jednak swój wystrój nie Firlejom, lecz ich następcom, Tarłom. Por. W. Tatarkiewicz, *Typ lubelski i typ kaliski w architekturze XVII wieku*, [w:] *O sztuce polskiej XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1966, s. 120 et passim.

[74] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta Visitaitionum cap. 3, k. 80^{v}. Por. też Acta visitationum cap. 65, k. 502-502^{v}. J. Wiśniewski *Monografia dekanatu kozienickiego*, s. 57, podaje błędnie wezwanie tego kościoła (św. Cecylii), a także błędnie pisze, że został on ufundowany dopiero w 1610 r.

[75] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta visitatłonum consist. 20, s. 747.

próbowano nawet odbudować jej dla potrzeb kultu katolickiego w czasie, gdy kościół parafialny okupowany był przez kalwinów, lecz przyjęto zasadę współżycia katolików z kalwinami na terenie jednej świątyni.

Niedaleko kaplicy szpitalnej zbudowano w drugiej połowie XVI w. murowany dom dla kalwińskich ministrów. Dom ten po usunięciu kalwinów z Janowca u schyłku stulecia oddany został szpitalowi[76]. Na północ od kościoła parafialnego natomiast wzniesiono na początku XVII w. murowaną obszerną plebanię[77]. Jej budowa wiązała się ze zwrotem kościoła parafialnego w ręce katolików i z przebudową tego kościoła. Była też chyba manifestacją potrydenckiej pobożności mieszkańców i dziedziców miasta.

Chyba jeszcze za Piotra Firleja wzniesiono w Janowcu synagogę[78], Firlejowie bowiem bardzo protegowali – zresztą nie bezinteresownie – ludność żydowską w swoich dobrach, jak o tym świadczy chociażby ordynacja Andrzeja Firleja z 1580 r.[79] Zniszczona w czasie ostatniej wojny przez hitlerowców bożnica janowiecka, stojąca we wschodniej części osady, prawdopodobnie miała jeszcze XVI-wieczną metrykę, jak na to wskazuje znana z rycin Z. Vogla i N. Ordy oraz z zachowanych starych fotografii jej bryła, plan, kształt i rozplanowanie otworów okiennych, forma dachu. Synagoga była zapewne ośrodkiem całej dzielnicy żydowskiej w Janowcu, gdyż ludność izraelicka była tam zawsze dość liczna[80]. Ślady cmentarza żydowskiego, równie starego jak synagoga, są jeszcze dziś widoczne na stokach skarpy na wschodnim krańcu Janowca.

Możemy więc sobie wyobrazić Janowiec w XVI i XVII w. jako osadę ciągnącą się u stóp skarpy zamkowej, wzdłuż drogi biegnącej z Radomia i Zwolenia ku przeprawie wiślanej pod Kazimierzem, o dość znacznej rozległości: od kaplicy szpitalnej na zachodzie do synagogi i dzielnicy żydowskiej na wschodzie (być może zabudowa mieszkalna ciągnęła się jeszcze dalej ku Wiśle, na co zdaje się wskazywać złożona sieć drożna istniejąca obecnie w tej części Janowca). Centrum osady stanowił kościół parafialny, usytuowany w sąsiedztwie skrzyżowania dróg. Przy kościele istniał plac targowy lub może nawet dwa place: jeden na zachód, drugi na wschód od kościoła, tak jak to jest obecnie. Trudno powiedzieć, czy osada ta miała wówczas fizjognomię miasta, czy raczej rozległej wsi. Z zabudowy typowo miejskiej istniał wtedy ratusz z jatkami. Miejski charakter nadawał osadzie budynek synagogi. Domy mieszkalne natomiast były prawdopodobnie wyłącznie drewniane, niewątpliwie parterowe i — sądząc z zajęć ludności wymienionych w ordynacji z 1580 r. – miały w przeważającej mierze charakter zagród

---

[76] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta vsitatonum cap. o, k. 80^{v}.

[77] Datę budowy – 1614 r. – wymienia wmurowana nad wejściem do plebanii tablica fundacyjna. Zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. III, zesz. 6, s. 10.

[78] Oczywiście podawana w niektórych wydawnictwach krajoznawczych wiadomość o zbudowaniu w Janowcu synagogi już w XIV w., jest pozbawiona podstaw. Natomiast o synagodze i cmentarzu żydowskim wspomina ordynacja z 1580 r. (M. Baliński, op. cit., s. 662 n.).

[79] M. Baliński, op. cit., passim. Por. także dokument Jerzego Lubomirskiego z 1655 r., zatwierdzający przywileje Żydów w Janowcu (odpis w AGAD, KRSW 2378, s. 329-332; tekst wydany przez J. Wiśniewskiego, *Monumenta dioecesis Sandomiriensis*, series III, s. 33-35).

[80] W połowie XVIII w. ludność żydowska stanowiła w Janowcu ok. 14% (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta visitationum consist. 43, k. 132). Dla okresu wcześniejszego por. informacje z poprzedniego przypisu.

rolniczych[81]. Budynkami murowanymi – poza zamkiem, kościołem parafialnym, a od początku XVII w. także szpitalnym oraz bożnicą – były: dom kalwińskich ministrów z XVI w. i plebania z początku XVII w. Janowiec więc zapewne nie odbiegał wyglądem od setek innych małych miasteczek polskich tego czasu, a wiele z nich z pewnością nawet przewyższał swym „miejskim" charakterem dzięki paru okazalszym gmachom. Jest jednak bardzo wątpliwe, by wysiłki Firlejów,

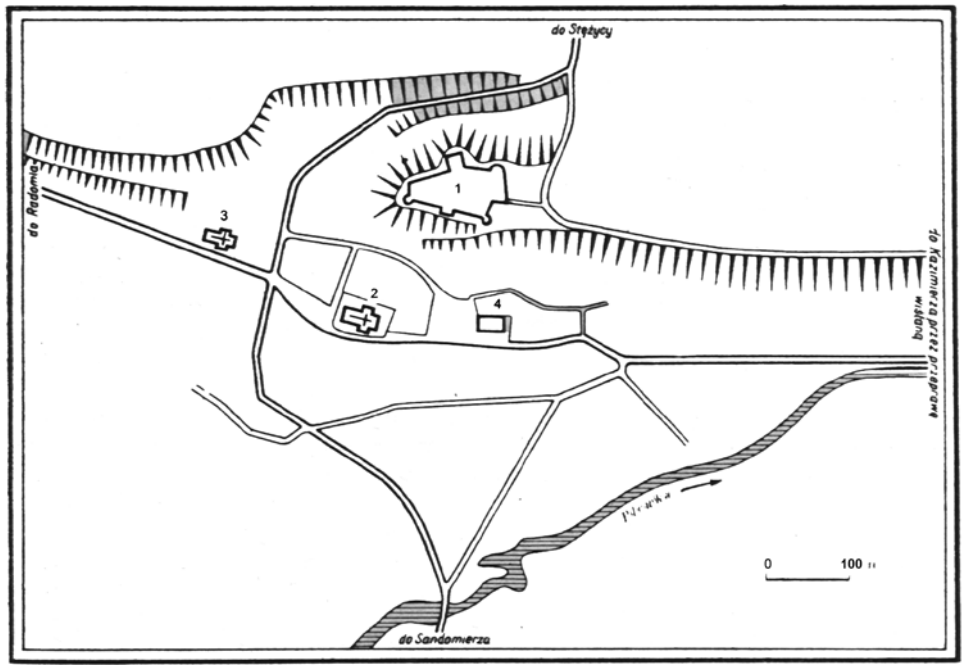

Mapa II. Janowiec nad Wisłą. Rozplanowanie miasta w XVI–XVII w.
1 – Zamek. 2 – Kościół parafialny. 3 – Kościół szpitalny. 4 – Synagoga. 5 — Kierkut.

a potem Tarłów rzeczywiście przekształciły zewnętrznie Janowiec ze wsi w miasto. Rozwój przestrzenny polokacyjnego Janowca szedł raczej w kierunku utrwalenia istniejącej uprzednio ulicówki. Natomiast w dziedzinie wystroju architektonicznego działalność Firlejów, aczkolwiek niekonsekwentna, przyniosła rezultaty nie tylko w postaci górującego nad Janowcem monumentalnego zamku, ale też kilku budowli na terenie samego miasta.

Nieliczne wiadomości, jakie posiadamy o rozwoju przestrzennym i o fizjognomii miasta w XVI i XVII w., wskazują, że w okresie polokacyjnym warunki życia w Janowcu, a w szczególności warunki mieszkaniowe, nie uległy poważniejszym zmianom. Brak bowiem jakichkolwiek informacji o zmianie typu zabudowy

[81] Badania archeologiczne nie wykazały żadnych śladów murowanej zabudowy mieszkalnej z XVI w., natomiast odnaleziono resztki domów drewnianych. Zob. *Informator archeologiczny. Badania 1969 r.*, s. 413-414.

mieszkalnej, zaś wiadomości o powstaniu jakichś urządzeń komunalnych lub gmachów użyteczności publicznej są nader skromne (budowa ratusza i jatek, założenie łaźni miejskiej)[82].

Również położenie społeczno-prawne ludności niemal nie zmieniło się w porównaniu ze stanem sprzed lokacji. Wprawdzie wraz z lokacją miasta nastąpiło nadanie mieszkańcom prawa magdeburskiego, oznaczało to jednak tylko wyjęcie ich spod jurysdykcji wszelkich urzędników królewskich, natomiast pozostawiało, a nawet wzmacniało zależność od dziedzica na skutek likwidacji możliwości ingerencji urzędników państwowych w stosunki między panem a poddanymi-mieszczanami i możliwości apelacji od wyroków sądów pańskich do sądów królewskich[83]. Po lokacji ustanowiono w Janowcu urzędy wójta i burmistrza, powołano ławę i radę miejską, wprowadzono wiece mieszczan, ponieważ jednak wszystkie te urzędy i organy władzy w mieście były powoływane i nadzorowane przez właściciela miasta lub wyznaczonego przezeń „urzędnika zamkowego"[84], faktyczne możliwości rozwoju samorządu miejskiego były niewielkie, zwłaszcza jeśli mieszczanie nie dysponowali odpowiednią siłą ekonomiczną, która by im pomogła przeciwstawić się wszechwładzy dziedzica. Wyrazem całkowitej zależności mieszkańców Janowca od dziedzica był nałożony na nich obowiązek odrabiania pańszczyzny w wymiarze 4 lub 6 dni w roku (zależnie od użytkowanych gruntów). Do pracy na pańskiem lub posług w zamku obowiązani byli nawet rajcy i ławnicy, jedynie wójt i burmistrz byli od tego zwolnieni[85]. Takie stosunki zresztą panowały wówczas powszechnie w małych miastach prywatnych, a faktycznie także w królewskich, gdzie miejsce dziedzicznego właściciela zajmował często dziedziczny również starosta, chociaż miasta królewskie formalnie przy-

---

[82] M. Baliński, op. cit., s. 651, 654.

[83] Dokument lokacyjny ustalał: *Iamque ex nunc oppidum ipsum et incolas eius nunc et in futurum existentes de iure Polonico eximimus iurique predicto Theutonico incorporamus et inscribimus eximentes ac perpetuo liberantes eiusdem oppidi incolas ab omni iurisdictione omnium palatinorum, castellanorum, iudicum et subiudicum Regni nostri et quorumvis aliorum officialium et ministerialium eorundem. Itaque coram ipsis aut aliquo ipsorum pro causis tam magnis quam parvis furti scilicet incendii, sangwinis, homicidii, membrorum mutilationis et quibusvis aliis enormibus excessibus citati minime respondebunt nec aliquas penas solvere astricti erunt, sed coram suo advocato, advocatus vero coram domino suo hereditario non aliter quam iure ipso Theutonico de se querentibus respondere tenebitur* (AGAD, MK 54, k. 27^{v}-28). Potwierdza to również ordynacja z 1580 r. (M. Baliński, op. cit., s. 647).

[84] O urzędzie wójtowskim wspominał już dokument lokacyjny z 1537 r. Tryb powoływania wójta i burmistrza przez pana spośród ośmiu kandydatów (po czterech na każdy urząd) wybranych przez mieszczan ustalała ordynacja z 1580 r. Ordynacja ta przewidywała także mianowanie wójta i burmistrza przez pana w wypadku, „gdzieby się... pospolity człowiek... między sobą zgodzić nie mógł" na wybór kandydatów. Tak kreowany burmistrz i wójt wyznaczali z kolei rajców i ławników. Ordynacja regulowała też sprawę odbywania wieców, zawsze „przy bytności urzędnika naszego zamkowego", sprawy finansów miejskich, poddanych kontroli tegoż urzędnika zamkowego, prowadzenia ksiąg miejskich itd. M. Ba1iński, op. cit., s. 647 nn.

[85] M. Baliński, op. cit., s. 659. Por. Z. Kulejewska-Topolska, op. cit., s. 138 nn. Por. uwagi J. Mazurkiewicza, op. cit., s. 118 n., który podkreśla, że robocizna obowiązująca mieszczan miast prywatnych wyznaczana była w niewielkim wymiarze kilku dni w stosunku rocznym i tym różniła się od pańszczyzny nakładanej na chłopów. Sprostować tu można pogląd tego autora, iż nakładanie robocizny na mieszczan pojawia się w miastach prywatnych w Polsce dopiero w XVII w., gdyż przykład Janowca wskazuje, że zjawisko to występowało już wcześniej.

najmniej miały zagwarantowane szersze przywileje i prawo odwoływania się do króla.

Pewnych istotnych zmian związanych z lokacją miasta można natomiast doszukiwać się w życiu gospodarczym Janowca, chociażby ze względu na przyznane mu wtedy przywileje handlowe i możliwość zakładania cechów rzemieślniczych. W dziedzinie handlu zresztą Janowiec niewątpliwie odgrywał pewną rolę już przed lokacją, a to ze względu na jego położenie na skrzyżowaniu dróg i przy przeprawie przez rzekę. Rozwój handlu w Janowcu lokacyinym należy więc traktować jako kontynuację procesów wcześniejszych.

Samo położenie Janowca na skrzyżowaniu trzech ważnych szlaków komunikacyjnych stwarzało bardzo korzystne warunki rozwoju handlu i związanych z nim usług. Najważniejszym z tych trzech szlaków była Wisła, w XVI w. główna droga handlowa Polski. O wiele mniejsze znaczenie miała wówczas droga lądowa biegnąca wzdłuż lewego brzegu Wisły, od Krakowa i Sandomierza przez Solec do Janowca i dalej do Sieciechowa. Stanowiła ona niejako uzupełnienie wodnego szlaku wiślanego. Trzecim ciągiem komunikacyjnym była droga łącząca Lublin z Radomiem i dalej z Wielkopolską i Śląskiem. Przebiegała ona przez Wąwolnicę, Kazimierz, Zwoleń i przecinała Wisłę właśnie w rejonie Janowca. Wprawdzie w XVI w. droga ta była znacznie mniej uczęszczana niż w stuleciu poprzednim, ale odgrywała jeszcze wciąż dość dużą rolę w ogólnopolskiej sieci drożnej[86].

Okolicznością nie sprzyjającą rozwojowi handlu w Janowcu było bliskie sąsiedztwo Kazimierza, miasta znacznie od Janowca starszego i będącego w XVI w. poważnym ośrodkiem handlowym, stanowiącym trudną do zwyciężenia konkurencję[87]. Okoliczność ta zaważyć musiała silnie na rozwoju Janowca jako punktu wymiany towarów.

Firlejowie nie szczędzili starań, by uczynić z Janowca ośrodek handlu. Ich zainteresowania handlem – a dali im wyraz nie tylko w Janowcu, ale i w innych swoich miastach dziedzicznych – szły w trzech kierunkach. Po pierwsze, byli oni zaangażowani w spławie zboża do Gdańska. Zarówno rejestry komory celnej we Włocławku w XVI w., jak i księgi celne warszawskie z pierwszej połowy XVII w. odnotowały wielokrotnie ładunki zboża firlejowskiego, i to w pokaźnych ilościach. Wśród przybywających do Warszawy w pierwszej połowie XVII w. transportów zboża należących do wielkich rodzin magnackich zboże firlejowskie znajduje się na trzecim miejscu (po Zamoyskich i Ossolińskich)[88]. Zanim jeszcze doszło do

---

[86] Zob. A. Wyrobisz, *Handel w Solcu nad Wisłą do końca XVIII wieku. Przyczynki do historii rynku wewnętrznego w Polsce przedrozbiorowej*, PH LVII, 1966, nr 1; T. Wąsowiczówna, *Wczesnośredniowieczne przeprawy przez środkową Wisłę*, „Kwartalnik HKM" t. V, 1957, nr 3-4; tejże, *Uwagi w sprawie osadnictwa wczesnośredniowiecznego na Lubelszczyźnie*, „Archeologia Polski" t. VI, 1961, nr 2; tejże, *Sandomierska sieć drożna w wiekach średnich*, „Studia sandomierskie", Warszawa 1967; St. Kutrzeba, *Wisła w historii gospodarczej dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, „Monografia Wisły" zesz. 11, Warszawa 1920; K. Myśliński, *Lublin a handel Wrocławia z Rusią w XIV i XV w.*, „Rocznik Lubelski" t. III, 1960; H. Samsonowicz, *Handel Lublina na przełomie XV i XVI w.*, PH LIX, 1968, nr 4.

[87] A. Chruszczewski, *Kupcy zbożowi i handel zbożem w Kazimierzu Dolnym w drugiej połowie XVI wieku,* „Roczniki Humanistyczne" t. VI, 1958, zesz. 5; J. Małecki, *Związki handlowe miast polskich z Gdańskiem w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1968, s. 121 nn.

[88] H. Obuchowska-Pysiowa, *Handel wiślany w pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1964, s. 131, tab. 5.

lokacji Janowca, Piotr Firlej wybudował spichlerz na przedmieściu Kazimierza i w 1535 r. wystarał się o przywilej królewski uwalniający go od ciężarów i jurysdykcji miejskiej[89]. W 1549 r. taki sam przywilej uzyskał na spichlerz wybudowany na przedmieściu Stężycy[90]. Oba te spichrze mogły obsługiwać spław zboża z majątków Firlejów, leżących na prawym brzegu Wisły. Lokowany w 1537 r. Janowiec stawał się dogodnym punktem dla organizacji spławu zboża ze wsi firlejowskich położonych na lewym brzegu rzeki. W księgach komory włocławskiej znajdujemy notatki z ostatniej ćwierci XVI w. świadczące, że kupcy z Janowca i faktorzy dziedzica Janowca rzeczywiście zajmowali się spławem zboża do Gdańska[91]. Były to wprawdzie niewielkie transporty (9–54 łasztów), ale też lewobrzeżne dobra firlejowskie nie były rozległe i nie mogły dostarczać dużych ilości ziarna towarowego. W pierwszej połowie XVII w. Janowiec nadal brał udział w handlu zbożowym; wielkość transportów utrzymywała się w podobnych granicach, jak w XVI w.[92] Ponieważ spław zboża z Janowca organizowali nie tylko faktorzy Firlejów, ale także kupcy janowieccy (znamy ich nawet z nazwisk: Stanisław Nowak, Salomon Żyd, Marek Żyd wymieniani w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII w.)[93] zapewne na własny rachunek, można przyjąć, że handel zbożowy był jedną z tych dziedzin działalności gospodarczej, która przyczyniała się do wzrostu Janowca jako miasta. Z handlu zbożem ciągnęli zyski nie tylko kupcy, ale i pozostała ludność Janowca, a nawet mieszkańcy okolicznych wsi, gdyż zatrudniano ich przy spławie. W jednej z późniejszych (1721 r.) wizytacji kościelnych zanotowano fakt, iż pewna liczba parafian nie dopełniła obowiązku spowiedzi wielkanocnej, gdyż tempore *confessionis Paschalis in scaphis Gedanum profecti erant*[94]. Z handlem zbożowym wiązały się inne rodzaje handlu, gdyż wraz z ładunkiem zboża spławiano inne artykuły (skóry, płótno, wosk, towary leśne, łój, mięso, ryby itd.), a w drodze powrotnej z Gdańska lub Warszawy przywożono do Janowca pewne ilości śledzi, a także korzeni, wina, małmazji i octu (te ostatnie artykuły dla dworu pańskiego)[95].

W porównaniu jednak z Kazimierzem udział Janowca w handlu zbożowym przedstawiał się bardzo skromnie. O ile w pierwszej połowie XVII w. z Kazimierza dotarło do warszawskiej komory celnej 231 kupców, to z Janowca tylko 14. O ile kupcy kazimierscy wozili ładunki przewyższające nawet 150 łasztów, to z Janowca spławiano ilości o połowę mniejsze. O ile zboże dowiezione z Kazimierza do Warszawy stanowiło 43,9% ogółu przywiezionego tam zboża, zaś zabrane stamtąd do Kazimierza śledzie stanowiły 53,3% ogółu zakupionych w Warszawie śledzi, to udział Janowca wyrażał się odpowiednio licz-

[89] AGAD, MK 51, k. 142^{v}; MRPS IV/3. nr 17931.

[90] AGAD, MK 74, k. 551-553; MRPS V/2, nr 4690.

[91] *Regestra thelonei aquatici Vladislaviensis saeculi XVI*, s. 312, 358, 378. Por. J. Małecki, op. cit., s. 126 i tab. V.

[92] H. Obuchowska-Pysiowa, op. cit., s. 135, tab. 9; s. 136, tab. 10; s. 137, tab. 11; s. 149, tab. 23; J. Małecki, loc. cit.

[93] *Regestra thelonei aquatici Vladislaviensis saeculi XVI*, s. 312, 378. Por. H. Obuchowska-Pysiowa, op. cit., s. 141, tab. 15.

[94] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta visitatonum consist. 20, k. 740.

[95] H. Obuchowska-Pysiowa, op. cit., s. 134, tab. 8; s. 136, tab. 10; s. 149, tab. 23; s. 141, tab. 15; J. Małecki, loc. cit. Por. też przywilej Jerzego Lubomirskiego z 1665 r., AGAD, KRSW 2378, s. 389-332 i J. Wiśniewski. loc, cit.

bami: 0,7% i 0,4%[96]. Zestawienie to mówi wyraźnie, jak wielka była dysproporcja między Kazimierzem i Janowcem i jak bardzo Kazimierz przytłumiał wszelką akcję handlową Janowca.

Drugą dziedziną zainteresowań handlowych Firlejów były targi i jarmarki. Dbali oni bardzo, by zakładane lub nabywane przez nich miasta posiadały odpowiednie przywileje na targi i jarmarki. Wystarali się o takie przywileje dla Goraja, Czemiernik, Lewartowa, a także dla Janowca i może jeszcze innych miast (Baranowa?). Najprawdopodobniej zresztą Firlejowie nie mieli na względzie ożywienia handlu krajowego lub lokalnego, lecz przede wszystkim własne korzyści materialne, to znaczy zapewnienie sobie dochodów z opłat targowych i jarmarcznych. Jednak aby te dochody osiągnąć, musieli oni zabiegać o aktywizację lokalnego handlu i działalność ta mogła przynosić korzystne efekty gospodarcze.

Janowiec otrzymał przywilej na jarmarki już w chwili lokacji w 1537 r. Wyznaczono wtedy jarmarki na Wniebowstąpienie (między 30 kwietnia a 3 czerwca), na uroczystość św. Małgorzaty (13 lipca) i na święto 11 tysięcy panien męczenniczek (21 października)[97]. W 1566 r. Janowiec otrzymał nowy przywilej zmieniający terminy jarmarków. Miały one odbywać się na św. Agnieszkę (21 stycznia), na św. Małgorzatę (13 lipca), na św. Tymoteusza (23 sierpnia) i na św. Łukasza (18 października)[98]. Ten nowy kalendarz jarmarków utrzymała ordynacja z 1580 r.[99]

Zmiana terminarza jarmarków, dokonana w 30 lat po lokacji, ma swoją wymowę. Z pierwotnego terminarza utrzymano tylko jarmark na św. Małgorzatę, przypadający wprawdzie w czasie niedogodnym dla rolników (żniwa!), ale za to w dzień patronki kościoła parafialnego, kiedy uroczystość religijna ściągała do Janowca okoliczną ludność. Te zjazdy o charakterze religijnym nie ustały nawet w czasie, gdy Firlejowie poczęli w Janowcu protegować kalwinów, gdyż nabożeństw katolickich nigdy w Janowcu nie zaniechano, a ludność wsi podjanowieckich raczej nie ulegała nowinkom religijnym. A zatem odpusty kościelne były doskonałą okazją do rozwijania działalności kupieckiej.

Zlikwidowano natomiast jarmark wiosenny na Wniebowstąpienie, wprowadzając w zamian jarmark zimowy na św. Agnieszkę. Drobnej korekturze uległ jarmark jesienny przesunięty z 21 na 18 października. Zmiany te można zrozumieć i wytłumaczyć tylko na tle ogólnych przemian, jakie zachodziły w systemie jarmarków w miastach polskich. Mniej więcej w tym samym czasie bowiem uregulowano na nowo terminy jarmarków w Lublinie, wyznaczając początek trzech najważniejszych wielodniowych zjazdów handlowych w tym mieście na 2 lutego, na uroczystość Zielonych Świąt i na 28 października (czwarty jarmark na Wniebowzięcie NMP miał nieduże znaczenie i w XVII w. w ogóle przestał się odbywać)[100]. Znaczenie jarmarków lubelskich w XVI w. było olbrzymie, wywierały

---

[96] H. Obuchowska-Pysiowa, op. cit., s. 135, tab. 9; s. 137, tab. 11; s. 149, tab. 23; J. Małecki, op. cit, s. 121-126.

[97] AGAD, MK 54, k. 27^{v}-28; MRPS IV/3, nr 18369; AGAD, KRSW 2378, s. 323nn.

[98] AGAD, MK 99, k. 455^{v}-456^{v}; MRPS V/l, nr 3446; AGAD, KRSW 2378, s. 325 nn. Tekst dokumentu wydał J. Wiśniewski, *Monumenta dioecesis Sandomiriensis*, series III, s. 20-21.

[99] M. Baliński, op. cit., s. 651.

[100] Przywilej Zygmunta I Starego z 1538 r., zatwierdzony w 1542 r., MRPS IV/3, nr 19185 i 20755; *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, wyd. J. Riabinin, Lublin 1938, nr 167 i 184.

one wpływ na cały system wymiany towarowej w Polsce, a oczywiście wpływ ten był szczególnie silny w miastach sąsiadujących z Lublinem lub powiązanych z nim bezpośrednimi drogami, gdzie regulowały one rytm życia handlowego[101]. Otóż łatwo zauważyć, że zimowe i jesienne jarmarki w Janowcu wyprzedzały dokładnie o 10 dni początek odpowiednich jarmarków w Lublinie. Prawdopodobnie miały one stanowić przygotowanie do jarmarków lubelskich, umożliwiać kupcom miejscowym i obcym dokonanie w Janowcu skupu towarów, które następnie można było sprzedać w Lublinie. Ponieważ droga do Lublina z zachodniej i południowej Polski wiodła przez Janowiec, więc organizowanie w Janowcu jarmarków wyprzedzających o kilka dni zjazdy kupieckie w Lublinie umożliwiało ściągnięcie do Janowca kupców z różnych stron kraju zdążających do Lublina. Wyznaczenie nowych terminów jarmarków zimowych i jesiennych w Janowcu nie było więc przypadkowe, lecz wynikało z dobrej kalkulacji ekonomicznej. Niejasne są tylko powody rezygnacji z jarmarku wiosennego na Wniebowstąpienie. Wyprzedzał on również o 10 dni odpowiedni zjazd lubelski, który – jak wynika z badań H. Samsonowicza – był w XVI w. najbardziej uczęszczanym z tamtejszych jarmarków[102].

Poza tymi trzema jarmarkami dodano jeszcze w 1566 r. jarmark czwarty na św. Tymoteusza (23 sierpnia). Nie byłoby nic osobliwego w wyznaczeniu tego terminu, który sam przez się był dosyć dogodny, bo przypadał po ukończeniu prac żniwnych, gdyby nie fakt, że wyprzedzał on tylko o jeden dzień wielki jarmark i odpust na św. Bartłomieja (24 sierpnia) w sąsiednim Kazimierzu, ustanowiony tam w 1558 r.[103] Organizowanie niemal równocześnie dwóch jarmarków w miastach przedzielonych tylko szerokością rzeki, przez którą nieustannie się przeprawiano, wydaje się co najmniej nierozsądne. Firlejowie musieli jednak mieć w tym jakiś cel. Trudno przypuszczać, by chcieli podejmować konkurencję z o tyle potężniejszym od Janowca Kazimierzem. Może raczej chcieli zręcznie wykorzystać odbywający się w Kazimierzu zjazd handlowy i przy okazji ściągnąć kupców do swego Janowca; przecież wielu z gości jadących na jarmark do Kazimierza musiało przejeżdżać przez Janowiec, a nawet zatrzymywać się tam na nocleg w oczekiwaniu na przeprawę. Rozkład jarmarków w Janowcu wydaje się więc bardzo racjonalny. Uwzględnia on zarówno kalendarz zajęć rolniczych i wynikające stąd dla handlu konsekwencje, jak i kalendarz jarmarków odbywających się w innych miastach, usiłując powiązać z nimi jarmarki janowieckie w możliwie najkorzystniejszy dla organizacji handlu system. Rozwiązanie takie nie mogło być dziełem przypadku, lecz raczej świadomych zabiegów i realizacji pewnej polityki gospodarczej dziedziców Janowca.

Osobnym zagadnieniem są natomiast terminy targów tygodniowych w Janowcu. Początkowo wyznaczono je na czwartki[104]. Przywilej z roku 1566 nie wspomina o zmianie tego terminu. Natomiast w ordynacji z 1580 r. mówi się o targach odbywających się w niedziele[105]. Najwidoczniej sprawa wyznaczenia terminu targów leżała całkowicie w gestii dziedzica miasta, przywilej królewski uważano za zbędny. Przesunięcie targu z czwartku na niedzielę jest przy tym zna-

[101] H. Samsonowicz, op. cit., s. 615 n.
[102] Tamże, s. 615, wykres.
[103] MRPS V/2, nr 8348.
[104] Zob. wyżej przypis 97.
[105] M. Baliński, op. cit., s. 650.

mienne. Niedziela to dzień odpoczynku i modlitwy, kiedy nie godzi się handlować. Ale niedziela to dzień, kiedy ludność okolicznych wsi przybywa do kościoła w mieście na nabożeństwo i może przy tej okazji załatwić swoje skromne interesy handlowe bez odrywania się od codziennej pracy na roli. Niedzielne targi spotykamy w XVII i XVIII w. w wielu polskich miasteczkach, w tym także w miastach należących aktualnie lub w przeszłości do Firlejów, np. w Czemiernikach, Markuszowie i Lewartowie[106]. Jest to chyba bardzo prymitywna forma organizacji handlu, wskazująca na prawie całkowity zanik lokalnej wymiany towarowej i brak kontaktów ludności wiejskiej z rynkiem: wymiana nie jest tu czynnością niezbędną dla gospodarki, odbywa się tylko przy okazji załatwiania innych spraw w mieście. O ile rozpatrując dokumenty dotyczące jarmarków w Janowcu można było odnieść wrażenie, że działalność Firlejów przyniosła pewne – może nawet dość znaczne – ożywienie handlu w tej miejscowości, o tyle badając wzmianki źródłowe odnoszące się do targów historyk może wysnuć wnioski wręcz przeciwne. Lokalna wymiana towarowa, reprezentowana na targach, była w Janowcu bardzo słabo rozwinięta, co zresztą nie przeszkadzało temu, iż jarmarki, reprezentujące inną zupełnie sferę wymiany, mianowicie handel regionalny lub dalekosiężny, mogły tam funkcjonować nieźle.

Problemy targów wiążą się z trzecią dziedziną zainteresowań handlowych Firlejów, to znaczy ze sprawami wymiany towarowej między miastem a ludnością wiejską zamieszkującą dobra firlejowskie. Jak utrzymują historycy gospodarki folwarcznej, w Polsce aż do ostatniej ćwierci XVI w. nie widać wyraźnej tendencji do odrywania chłopów od bezpośrednich kontaktów z rynkiem miejskim[107]. Wydaje się jednak, że liczne lokacje prywatnych miast szlacheckich i magnackich w XVI w., dokonywane często w okolicznościach mało sprzyjających rozwojowi tych miast, można wytłumaczyć tylko jako próby tworzenia nowych rynków w ramach własnych dóbr po to, by opanowały one całkowicie lokalną wymianę towarową między wsią a miastem i w ten sposób wyeliminowały chłopstwo z udziału w handlu o jakimś szerszym zasięgu. Właściwie wszystkie lokacje dokonane przez Firlejów w XVI w. wskazują na to, że zależało im na tworzeniu własnych ośrodków miejskich w ramach poszczególnych kluczy dóbr i oparciu na nich lokalnej wymiany towarowej. Tendencję tę wyrażała też chyba troska Andrzeja Firleja o budowę jatek mięsnych, solnych i chlebowych w Janowcu[108].

Ze sprawami tymi wiąże się też kwestia propinacji. Miasta królewskie bądź prywatne w zasadzie korzystały z wolności propinacji na podstawie przywileju lokacyjnego lub innych przywilejów, co stanowiło uszczuplenie praw pana miasta. Toteż starostowie w miastach królewskich, a prywatni posiadacze w miastach kościelnych, magnackich i szlacheckich dążyli do odebrania mieszczanom tych uprawnień. W miasteczkach prywatnych proces zajęcia propinacji na rzecz pana szedł jeszcze prędzej niż w królewskich i duchownych. Do przytoczonych przez

[106] AGAD, KRSW 3812. L. Kociuba, op. cit., s. 96 n.
[107] A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500–1580*, Warszawa 1960, s. 182. Por. tegoż, *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką 1454–1764*, Warszawa 1965, s. 39.
[108] M. Baliński, op. cit., s. 651.

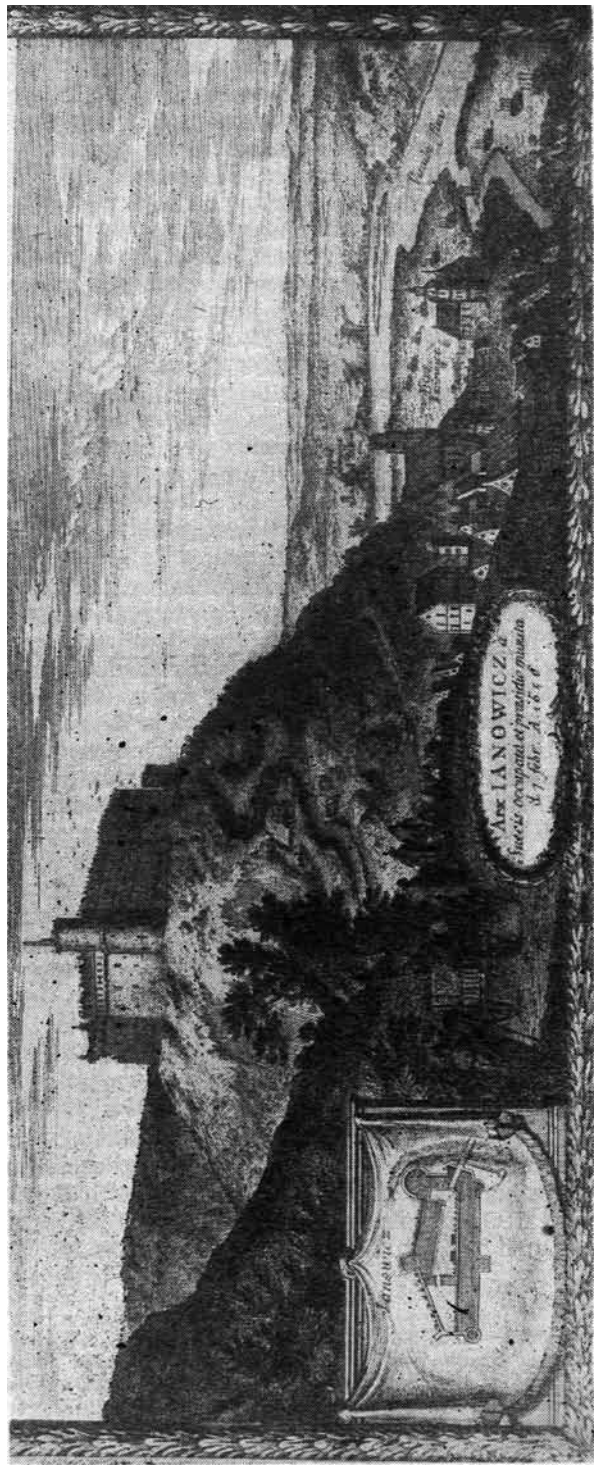

Rys 1. Widok Janowca nad Wisłą w połowie XVII wieku. Miedzioryt sporządzony zapewne według rysunku Erika Dahlberga, zdobiący dzieło Samuela Pufendorfa „De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis".

M. Bobrzyńskiego[109] przykładów miast prywatnych, które już w drugiej połowie XVI w. zostały pozbawione swobody propinacji (lub nigdy jej nie posiadały), dorzucić można Janowiec. Przywilej lokacyjny Janowca o propinacji w ogóle nie wspominał. Natomiast ordynacja Andrzeja Firleja z 1580 r. regulowała te sprawy jednoznacznie na korzyść dziedzica. Wprawdzie dozwolono mieszczanom w ratuszu „wino, miód, piwo mieskie, a nie przewoźne... prócz królewskich poborów sinkować", ale równocześnie postanowił Firlej, iż mieszczanie „słodów nie mają na piwo więcej robić jedno ze czterech korczy zboża... od którego kasdego słodu powinni nam dawać miary słodu ćwierć", podobnie „piwowarowie wsisczy i Żidowie, którzy piwa warzają, od każdego waru piwa, który nie ma być większy jeno po czterech korczy zboża, powinni nam dać na Zamek pół stągwie piwa", „nad którą ustawę żaden piwa pod winą kopy groszy, która do skrzinki miejskiej iść ma, za obwołaniem sługi mieskiego nie może warzić"[110]. Propinacja miejska została poddana pod ścisłą kontrolę „urzędnika zamkowego", a znaczną część dochodów z warzenia słodów i piwa zagarniał dziedzic.

Ale nie szło tu tylko o dochody z propinacji. Propinacja była przecież jednym ze sposobów upłynniania zapasów zboża wyprodukowanego przez pańskie folwarki. W XVII i XVIII w. odgrywała ona ogromną rolę w systemie gospodarki folwarcznej w Polsce. Toteż opanowanie propinacji na wsi i w miastach przez szlachtę miało duże znaczenie ekonomiczne i odbijało się także na handlu zbożowym i handlu lokalnym. Zamiast spławiać zboże do któregoś z emporiów handlowych, można je było spieniężyć na miejscu przerabiając na piwo lub gorzałkę. Oczywiście na trunki te trzeba było znaleźć nabywcę – mógł nim być przejezdny kupiec na jarmarku, ale mógł też być mieszczanin lub chłop, którego należało w tym celu zmusić do zakupywania piwa i wódki w miejscowej karczmie i w ogóle do załatwiania wszelkich transakcji handlowych na miejscu, pod okiem pana. Powodowało to ograniczenie kontaktów handlowych, zawężanie i zamykanie się rynków lokalnych. Ale narzędziem tej polityki szlachty i magnaterii bywały właśnie miasta prywatne. Zawarte w ordynacji z 1580 r. postanowienia dotyczące propinacji wskazują, że do takich celów chcieli Firlejowie wykorzystać także Janowiec.

Zwykle o handlu w małych miastach wiemy więcej niż o rzemiośle, o ile bowiem kupcy i transakcje handlowe były odnotowywane nie tylko w źródłach lokalnych, ale także w księgach celnych, aktach miejskich i rachunkach tych wszystkich miast, z którymi prowadzono wymianę, a często także w aktach władz centralnych ze względu na konieczność uzyskiwania przywilejów handlowych, o tyle działalność rzemieślników zazwyczaj nie przekraczała granic ich rodzinnego miasteczka i najbliższej okolicy i pozostawiała ślady tylko w źródłach miejscowych, które często ulegały zniszczeniu. Ponadto rzemieślnicy w małych miastach, mając ograniczony krąg odbiorców, uprawiali swój zawód przeważnie jako zajęcie uboczne, żyjąc głównie z rolnictwa. Stąd też w źródłach figurują częściej pod mianem rolników lub po prostu jako właściciele domów w mieście, a nie jako rzemieślnicy. Zasób źródeł dotyczących rzemiosła w małych miastach można by wzbogacić przez badania archeologiczne, ale prace wykopaliskowe odnoszące się

[109] M. Bobrzyński, *Prawo propinacji w dawnej Polsce,* [w:] *Szkice i studia historyczne* t. II, Kraków 1922, s. 290.
[110] M. Baliński, op. cit., s. 651, 655 n.

do późnego średniowiecza lub czasów nowożytnych są jeszcze bardzo słabo rozwinięte.

Wiadomości o rzemiośle w Janowcu w XVI w. są wyjątkowo skąpe. Niektóre przynajmniej dziedziny wytwórczości rzemieślniczej musiały się tam jednak rozwijać, gdyż było to niezbędne dla obsługi ruchu handlowego i dla zaspokojenia potrzeb zamku-rezydencji. Dziedzice Janowca nie byli też wobec tych spraw obojętni.

O zainteresowaniu Firlejów rzemiosłem świadczą dwa ustępy z ordynacji z 1580 r. Pierwszy z nich dotyczy cechów: „aby rzemieślniczi szwe czechy wedlie zwyczaju innych miasth mieli, na które czechy my im przywilej dać powinni”[111]. Drugi mówi o zwolnieniu wszystkich rzemieślników, z wyjątkiem rzeźników, z czynszów i opłat od rzemiosła[112]. Z obu tych wzmianek wynika wszakże wyraźnie, że cechów wówczas w Janowcu jeszcze nie było, a rzemieślnicy byli chyba bardzo nieliczni i reprezentowali niewiele specjalności. Oprócz rzeźników w ordynacji wymienia się jeszcze w różnych miejscach szewców, piekarzy, słodowników i piwowarów. Były to więc wyłącznie rzemiosła konsumpcyjne. Wymienianie w ordynacji takich właśnie rzemiosł jest charakterystyczne. Firleja interesowały najwidoczniej tylko te rzemiosła, które były bezpośrednio związane z obsługą przejezdnych oraz były użyteczne dla zamku. Nie oznacza to oczywiście, że w Janowcu nie było wówczas rzemieślników innych specjalności. Trudno sobie wyobrazić, by nie było tam w ogóle rzemiosł związanych z wytwarzaniem i naprawą narzędzi (np. kowali, cieśli, kołodziejów) lub z produkcją dóbr konsumpcyjnych bardziej trwałych (np. tkaczy, krawców; wymieniani są tylko szewcy). Zważywszy jednak, że tuż obok był Kazimierz z dobrze rozwiniętym własnym rzemiosłem[113], zdolnym zaspokoić również potrzeby mieszkańców Janowca i całej okolicy, wydaje się wątpliwe, a nawet niemożliwe, aby w Janowcu rzemiosło mogło się rozwijać na większą skalę i by warsztaty rzemieślnicze różnych zawodów mogły tam być liczne.

Otwarta pozostaje kwestia produkcji garncarskiej w Janowcu. Badania wykopaliskowe, prowadzone tam w latach 1968–1969, dostarczyły znacznej ilości ceramiki późnośredniowiecznej (XV/XVI w.) i nowożytnej (XVI–XVII w.). Późnośredniowieczna ceramika znaleziona w Janowcu wykazuje duże podobieństwo do pochodzącej z tego samego okresu ceramiki znanej z Solca nad Wisłą[114]. Ceramika sołecka, aczkolwiek posiada cechy wspólne dla ceramiki późnośredniowiecznej znajdywanej w wielu miejscowościach w Polsce, nazywanej ogólnie „ceramiką kielecką”, ma jednak też wiele cech indywidualnych. Pochodzenie jej nie jest znane, to znaczy nie ustalono dotychczas, w jakich warsztatach garncarskich była produkowana. Możliwe, że wytwarzano ją na miejscu w Solcu, a w takim razie do Janowca mogła docierać bezpośrednio stamtąd. Możliwe jest także, że zarówno solczanie, jak i mieszkańcy Janowca zakupywali ją w którymś

[111] Tamże, s. 658.

[112] Tamże, s. 663.

[113] Według W. Husarskiego, *Kazimierz Dolny,* Warszawa 1953, s. 20, w 1562 r. około 65 rodzin w Kazimierzu utrzymywało się z rzemiosła.

[114] *Informator archeologiczny. Badania 1968 r.*, s. 387 n.; *Informator archeologiczny. Badania 1969 r., s.* 413 n.; M. Gajewska, J. Kruppe, *Prace archeologiczne przeprowadzone w Solcu nad Wisłą, pow. Lipsko w 1962 roku*, „Kwartalnik HKM” t. XII, 1964. nr 1; ciż sami, *Badania terenowe w Solcu nad Wisłą, pow. Lipsko w 1963 roku*, „Kwartalnik HKM” t. XIII, 1965, nr l; M. Dąbrowska, M. Gajewska, J. Kruppe, *Solec nad Wisłą, pow. Lipsko. Badania wykopaliskowe w latach 1964–1966*, „Kwartalnik HKM” t. XVI, 1968, nr 1.

Rys. 2. Janowiec nad Wisłą. Widok ze skarpy na zamek i miasto. Fot. N. Miks-Rudkowska, 1969 r.

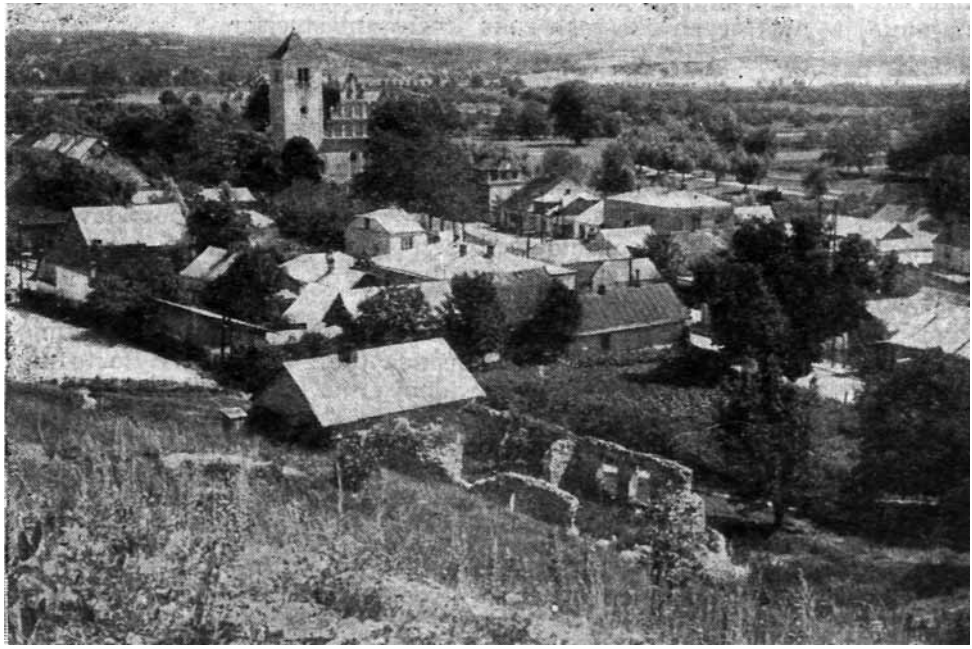

Rys. 3. Janowiec nad Wisła. Widok ze skarpy na miasto. Na pierwszym planie teren dawnego szpitala i kościoła św. Trójcy. Fot. N. Miks-Rudkowska, 1969 r.

z większych ośrodków garncarskich w Małopolsce, np. w Iłży, lub nawet w paru różnych ośrodkach pokrewnych sobie pod względem stosowanej technologii i produkowanych form. Natomiast ceramika XVI- i XVII-wieczna z Janowca nie jest zbliżona do ceramiki soleckiej. Być może więc po lokacji miasta w Janowcu powstały własne warsztaty garncarskie lub też zaczęto sprowadzać naczynia gliniane z innych niż uprzednio ośrodków. Brak badań archeologicznych uniemożliwia zestawienie ceramiki janowieckiej z ceramiką Kazimierza, Lublina i innych miast na Lubelszczyźnie i na Kielecczyźnie.

O innych rzemiosłach w Janowcu niczego nie da się powiedzieć na podstawie badań archeologicznych.

Mimo istnienia w Janowcu rzemiosła i handlu – być może nawet dosyć ożywionego w niektórych okresach – większość ludności utrzymywała się tam z rolnictwa i hodowli. W ordynacji z 1580 r. obok placów oddanych mieszczanom pod zabudowę i ogrody wymieniono 128 przydzielonych mieszczanom półłanków gruntów ornych i 177 kawałków łąk. Z pól tych i łąk mieszczanie obowiązani byli uiszczać dziedzicowi czynsz w wysokości prawie 100 złp i składać daninę w wysokości blisko 100 korcy owsa, nie licząc kur, gęsi i jaj[115]. Powiązania mieszkańców Janowca z rolnictwem umacniał nałożony na nich obowiązek odrabiania pańszczyzny[116]. Gdyby nie odbywające się cztery razy do roku jarmarki, Janowiec miałby wiec charakter wsi zarówno z punktu widzenia zajęć ludności i źródeł jej utrzymania, jak i ogólnej struktury gospodarczej. Niedzielne targi i pewna liczba pracujących w Janowcu rzemieślników nie zmieniały tego charakteru, gdyż świąteczne zjazdy do kościoła parafialnego były rzeczą normalną, a rzemieślnicy pracowali i po wsiach. Jedynie jarmarki i przejeżdżający przez Janowiec do Kazimierza i Lublina kupcy i podróżni ożywiali tę osadę i nadawali jej, przynajmniej w niektórych okresach roku, cechy miasteczka.

IV. Miejska polityka Firlejów

Różni magnaci polscy wypowiadali swoje poglądy na sprawy miejskie w mowach sejmowych, w publicystyce, w pamiętnikach, w poradnikach gospodarczych, w listach[117]. Żaden z Firlejów nie pozostawił na piśmie jakichkolwiek programowych wypowiedzi na temat miast. Ich politykę wobec miast możemy więc tylko poznać obserwując ich praktyczną działalność w tej dziedzinie.

Uderzająca jest konsekwencja, z jaką Firlejowie lokalizowali miasta w centrum swoich posiadłości ziemskich (por. mapa I). Było to niewątpliwie z góry zamierzone i w postępowaniu takim wolno dopatrywać się racjonalnej myśli gospodarczej. Zapewne szło o stworzenie ośrodków zarządzania kluczami dóbr ziemskich, ale w tym celu nie było konieczne zakładanie miast, a zatem tkwiła w tym jeszcze jakaś inna koncepcja. Wydaje się, że Firlejowie zakładając miasta

[115] M. Baliński, op. cit, s. 651 nn.

[116] Tamże, s. 659.

[117] Np. Anzelm Gostomski w *Gospodarstwie* (List 14: Rząd w miasteczkach ziemieńskich na krotce zebrany), Krzysztof Opaliński w *Satyrach* (ks. V, satyra I: O sposobach pomnożenia miast i na nierząd w nich) oraz w przypisywanym jemu lub jego bratu Łukaszowi anonimowo wydanym *Dyskursie* o *pomnożeniu miast w Polsce* (Kraków 1648). Ze szlacheckiego punktu widzenia ustosunkował się do sprawy miejskiej Andrzej Ciesielski *(Ad equites legatos... oratio. Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia*, wyd. J. Czubek, Kraków 1906, s. 121-122).

brali pod uwagę konieczność powiązania ich z odpowiednim zapleczem wiejskim. Myśl taka była słuszna i wskazywałaby na pewne zrozumienie praw rządzących gospodarką. Niestety, miastom firlejowskim pozostawiano z reguły zbyt skromne zaplecze, miasta te lokowano zbyt gęsto, co od razu podcinało możliwości ich rozwoju, skazując przeważnie na nędzną wegetację osad na pół rolniczych. Nawet jednak to skromne zaplecze wiejskie można było lepiej wykorzystać zapewniając miastom korzystniejsze warunki rozwoju, gdyby nie działalność Firlejów – chyba podejmowana celowo i świadomie – zmierzająca do ograniczenia lokalnej wymiany i kontaktów chłopów z miastem. Wyrażała się ona m.in. w ograniczaniu roli cotygodniowych targów i przenoszeniu ich na niedziele, co oznaczało w praktyce zepchnięcie lokalnej wymiany handlowej na daleki margines życia gospodarczego.

Natomiast Firlejowie wykazywali dużą troskę o rozwój handlu o średnim i dalekim zasięgu. Nowe miasta zakładali przy ważnych i uczęszczanych drogach (Czemierniki, Lewartów, Firlej, Markuszów), przy przeprawach (Janowiec, Baranów) (por. mapa I). Zabiegali o nadania przywilejów jarmarcznych i – jak to ilustruje przykład Janowca – bardzo przebiegle ustalali terminy jarmarków tak, by ściągać na nie jak najwięcej przyjezdnych. Byłoby uproszczeniem twierdzenie, że czynili tak jedynie po to, by osiągnąć korzyści materialne płynące z opłat targowych i jarmarcznych, z poboru myt lub ceł. Zapewne mieli na uwadze przede wszystkim interesy własne jako właścicieli ziemskich, to znaczy sprawną organizację zbytu produktów rolnych i hodowlanych z własnych folwarków oraz dogodne zaopatrzenie w artykuły sprowadzane z Gdańska. Świadczy o tym lokalizacja miast firlejowskich w pobliżu spławnych rzek lub bezpośrednio nad nimi (Janowiec, Baranów, Kock, Lewartów), a także zakładanie spichrzów w Kazimierzu i Stężycy[118]. Z drugiej strony Firlejowie, podobnie jak wielu współczesnych im magnatów, traktowali zapewne zakładanie i ożywianie miast jako sposób rozszerzania rynku wewnętrznego i stwarzania lepszych możliwości rozwoju dla folwarcznego rolnictwa. Obie tendencje – usprawnienia eksportu zboża oraz rozszerzenia rynku wewnętrznego — mogły ożywić gospodarkę krajową i przynieść korzyści miastom, gdyby przy ich realizacji obok interesów wielkiej własności ziemskiej zostały w jakimś stopniu uwzględnione też interesy drobniejszej własności oraz gospodarki chłopskiej, a przede wszystkim samych miast. Tymczasem w postępowaniu Firlejów wobec miast prawie zupełnie brak zainteresowania sprawami rzemiosła. Poza Lewartowem, w którym osiedlili się, i to na korzystnych warunkach, rzemieślnicy cudzoziemscy, w innych miastach Firlejowie zajmowali się rzemieślnikami tylko o tyle, o ile byli oni niezbędni dla obsługi pańskiej rezydencji lub ruchu handlowego (a więc wchodziły w rachubę tylko rzemiosła usługowe i konsumpcyjne). Brak prób rozwinięcia w miastach firlejowskich wyspecjalizowanej wytwórczości rzemieślniczej z przeznaczeniem na szeroki rynek zbytu, produkcji przedmiotów trwałego użytku lub narzędzi. Firlejowie kładli nacisk na rozwój handlu, przynajmniej niektórych jego dziedzin, w swych miasteczkach, zaniedbując rzemiosło. A przecież główną przyczyną niedorozwoju, a potem upadku miast polskich był właśnie brak przemysłu, co zauważali już współcześni

[118] Piotr Firlej miał co najmniej cztery spichrze w Kazimierzu i jeden w Stężycy (AGAD, MK 89, s. 262; MRPS IV/3, nr 17931; MRPS V/2, nr 4690).

Rys. 4. Widok na Janowiec z prawego brzegu Wisły. Akwarela Zygmunta Vogla ze zbiorów Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.
Fot. E. Kpzłowska-Tomczyk.

Firlejom ekonomiści[119]. Brak zainteresowania sprawami rzemiosła ze strony Firlejów źle świadczy o ich polityce gospodarczej wobec miast i o ich trosce o dobro kraju. Działalność Firlejów na polu wytwórczości przemysłowej i handlu, rozbudowy miast, nie różniła się od działalności innych magnatów, a miała na uwadze przede wszystkim własne korzyści materialne, zwiększenie rentowności własnych dóbr, nie zaś poprawę gospodarki krajowej[120].

Firlejowie prowadzili przy tym nader wsteczną politykę w sprawach socjalnych w miastach. Położenie ludności miast firlejowskich było zbliżone do sytuacji pańszczyźnianych chłopów, aczkolwiek cieszyli się oni w zasadzie wolnością osobistą. Samorząd miejski był fikcją. Ordynacje wydawane przez Firlejów dla miast (dla Janowca z 1580 r., dla Czemiernik z 1622 r.) świadczą, że pragnęli oni utrzymać ten stan rzeczy i nie dopuścić do żadnych zmian w kierunku emancypacji stanu mieszczańskiego. W ten sposób miasta prywatne stawały się ostoją ucisku mieszczan przez magnaterię, hamowały próby politycznego lub gospodarczego usamodzielnienia się mieszczaństwa małych miast.

Oprócz spraw gospodarczych i społecznych trzeba jednak zwrócić uwagę jeszcze na inne aspekty istnienia małych miast w Polsce w XVI w. i w dwu stuleciach następnych. Miasta należące do Firlejów w XVI i XVII w. – obok funkcji gospodarczych, o których była już mowa – spełniały jeszcze inne zadania. Niektóre z nich – Lewartów, Janowiec, Kock, Czemierniki – były powiązane z zamkami-rezydencjami tego znakomitego rodu, miały stanowić swego rodzaju oprawę dodającą tym rezydencjom splendoru, a równocześnie miały im zabezpieczać odpowiednie zaopatrzenie i obsługę. Takie powiązanie miasta z rezydencją przyczyniało się do pewnego ożywienia gospodarczego tych ośrodków, dostarczało mieszczanom dochodów. W Janowcu jeszcze w XIX w. pamiętano o czasach, gdy w zamku „zamieszkiwała majętna familia panów, utrzymująca dosyć znaczną liczbę służących, a nawet milicję z sowitem wynagrodzeniem, do tej liczby i mieszkańcy janowieccy należeli, ale tych bogatych panów zabrakło, zamek zamienił się w gruzy, a dochody mieszkańców lekko przychodzące upadły"[121]. Wiązało się to jednak również z działalnością Firlejów na polu polityki, gdyż posiadanie wspaniałych rezydencji było podówczas niezbędnym warunkiem kariery politycznej i zewnętrznym wyrazem potęgi rodu. Siedziby możnowładcze były przecież miejscem zjazdów i spotkań szlachty, zarówno o charakterze towarzyskim, jak i politycznym, punktem, wokół którego skupiała się magnacka klientela.

Miasta prywatne, zwłaszcza na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, bywały często ufortyfikowane i spełniały wówczas rolę ważnych punktów strategicznych. Było to istotne zarówno na wypadek wojny, jak i zamieszek wewnętrznych, rokoszów. Wprawdzie żadne z miast firlejowskich nie było obwarowane i nie miało znaczenia militarnego, ale np. zamki w Janowcu lub Czemiernikach mogły

[119] Por. E. Lipiński, *Studia nad historią polskiej myśli ekonomicznej*, Warszawa 1956.

[120] Tak właśnie oceniał politykę gospodarczą magnaterii polskiej A. Grodek w swym znakomitym niedokończonym studium *O magnackim merkantylizmie (Studia z historii myśli ekonomicznej,* Warszawa 1963, s. 482-491).

[121] AGAD, KRSW 2380, s. 111.

odgrywać pewną rolę w działaniach wojskowych[122]. Był to więc także czynnik mogący zaważyć w rozgrywkach politycznych[123].

Niemałe znaczenie miał też fakt, że miasta firlejowskie były siedzibami szkół kalwińskich i ariańskich (Lewartów, Kock)[124]. Szkolnictwo odgrywało ogromną rolę w rozwoju ruchu różnowierczego w Polsce, a z kolei Firlejowie jako przywódcy kalwinów małopolskich w XVI w. z rozwojem tego kierunku reformacji wiązali swoje kariery polityczne (marszałek Jan Firlej). Założenie szkoły podnosiło też rangę miasta, czyniło z niego ośrodek oświaty i kultury, ściągało młodzież szlachecką nieraz z dalekich stron, ożywiało miasteczko i stwarzało pewne źródła dochodu dla mieszczan. Ożywienie wnosiły też synody różnowiercze, odbywające się m.in. w Kocku i Lewartowie[125].

Z podsumowania wynika, że największe korzyści z istnienia miast prywatnych ciągnęli ich właściciele: korzyści gospodarcze, polityczne. Miasta prywatne były magnatom niezbędne: dostarczały im bezpośrednich dochodów, podnosiły rentowność gospodarki folwarcznej, bywały narzędziem działalności politycznej, służyły pomnażaniu splendoru rodowego. Przyczyniały się do utrwalania przewagi politycznej i ekonomicznej magnaterii w Polsce. Taką właśnie rolę spełniały miasta należące do Firlejów w XVI w. Czy zatem polityka Firlejów wobec miast była korzystna dla kraju i czy zakładanie przez nich licznych nowych miast przynosiło krajowi pożytek? Odpowiedź na to pytanie trzeba wiązać z oceną politycznej, kulturalnej i gospodarczej roli magnatów w Polsce w XVI wieku.

---

[122] S. Komornicki, op. cit., s. 103, uważał fortyfikację w Czemiernikach jedynie za otoczenie słynnych ogrodów. Natomiast A. Gruszecki, op. cit., s. 90, skłonny jest przyznać jej pewne znaczenie militarne, zwłaszcza w wypadku mniejszych działań wojennych, gdy w grę nie wchodziła ciężka artyleria. O wojskowych walorach zamku w Janowcu nikt dotychczas nie pisał. Obsadzenie tego zamku przez załogę szwedzką w 1656 r., w czasie marszu Karola Gustawa na południe Polski, tuż przed bitwą pod Gołębiem, świadczy, że nie lekceważono tego punktu.

[123] O roli prywatnych zamków w umacnianiu pozycji możnowładztwa w XIV–XV w. zob. St. Gawęda, *Możnowładztwo małopolskie w XIV i w pierwszej połowie XV wieku*, Kraków 1966, s. 114 nn. Dla późniejszego okresu zob. A. P. Hryckiewicz, *Warowne miasta magnackie na Białorusi i Litwie*, PH LXI, 1970, nr 3.

[124] St. Kot, op. cit., s. 53-83; St. Tworek, *Gimnazjum kalwińskie*, s. 117 nn.; tenże, *Szkolnictwo kalwińskie w Małopolsce*, s. 329-358.

[125] A. Kossowski, op. cit., s. 153; *Ziemia lubartowska*, op. cit., s. 61.

ANDRZEJ WYROBISZ

LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA W TARŁOWIE (od połowy XVI do końca XVIII w.)

Do licznych rozpraw i artykułów omawiających dzieje społeczności żydowskich w różnych miastach Rzeczypospolitej szlacheckiej[1] warto dorzucić zwięzłą charakterystykę żydowskiej ludności w Tarłowie w okresie od lokacji tego miasteczka w połowie XVI w. aż do schyłku XVIII stulecia[2]. Tarłów interesował dotychczas wyłącznie historyków sztuki ze względu na znajdujący się tam barokowy kościół z oryginalną fasadą i niezwykle ciekawą, bogatą dekoracją stiukową z alegorycznymi przedstawieniami śmierci występującej w towarzystwie różnych stanów[3]. Zabytek ten zresztą nie doczekał się dotychczas naukowej monografii, podobnie jak nic nie napisano o historii miasteczka, które uważano za jedną z licznych drobnych osad miejskich, nie zasługującą na specjalną uwagę badacza dziejów gospodarczych.

MIASTO TARŁÓW I JEGO WŁAŚCICIELE

Tarłów został lokowany w 1550 r. przez Andrzeja Tarłę na terenie jego dziedzicznej wsi Szczekarzewice[4]. Nigdy nie rozwinął się w poważny ośrodek miejski, dorastając najwyżej do rzędu miast średniej wielkości[5]. W czasach przedrozbiorowych liczył zaledwie kilkuset mieszkańców, może dopiero pod koniec XVII w. sięgał tysiąca,

---

[1] Zob. artykuły publikowane w „Biuletynie ŻlH".

[2] Tarłów jest obecnie osadą w powiecie Lipsko w województwie kieleckim. Leży w odległości ok. 7 km w linii prostej od Wisły.

[3] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. III: *Woj. kieleckie*, z. 2, pow. iłżecki, oprac. O. Puciata i Z. Świechowski, Warszawa 1957, s. 23-26.

[4] Przywilej lokacyjny wydany przez Zygmunta Augusta w 1550 r. dla Andrzeja Tarły spłonął w czasie pożaru w 1785 r. (AGAD, KRSW 3026, k. 722). Nie zachował się jego odpis, podobnie jak nie zachował się (a może w ogóle nie istniał) akt lokacyjny wystawiony na podstawie królewskiego przywileju przez Andrzeja Tarłę (por. J. Wiśniewski, *Dekanat ilżecki*, Radom 1909–1911, s. 309). Ogólnie o działalności osadniczej i o aktywności gospodarczej Tarłów, stanowiącej tło dla lokacji miasta Tarłowa, pisał J. Fijałek, *Tarłowie, znamienitego rodu początki i świetność*, „Przegląd Historyczny" t. VIII, 1909, s. 73 nn.

[5] Por. klasyfikację miast polskich w końcu XVIII w. wedle liczby mieszkańców, przeprowadzoną na podstawie obliczeń T. Korzona (*Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. I, Warszawa 1897, s. 310) przez J. Kostrowickiego (*Problematyka małych miast w Polsce w związku z badaniami nad warunkami ich aktywizacji*, „Przegląd Geograficzny" t. XXV, 1953, nr 4, s. 15).

w drugiej połowie XVIII w. liczbę tę przekraczając. Rejestr poborowy z 1589 r. wymieniał w Tarłowie 76 domów[6], co – nawet biorąc pod uwagę tendencję do zaniżania liczb w spisach podatkowych – nie pozwala szacować liczby ludności tego miasta na więcej niż 500–700 mieszkańców.

W 1644 r. wymieniono w Tarłowie 93 właścicieli domów[7], co – biorąc pod uwagę zwiększone niewątpliwie zniszczeniami wojennymi zagęszczenie w domach mieszkalnych – pozwala szacować liczbę mieszkańców na 700–900 osób. W 1699 r. było w Tarłowie 150 właścicieli domów[8], co przy przeciętnym normalnym zagęszczeniu oznaczałoby liczbę 900–1000 mieszkańców lub nieco więcej. W 1770 r. pożar zniszczył w Tarłowie 102 domy[9], co – zważywszy, że nie wszystkie domy zapewne spłonęły – dałoby liczbę mieszkańców 800–1200. Szacunek ten potwierdzałby spis ludności diecezji krakowskiej z 1787 r., wymieniający w Tarłowie 1135 dusz[10].

Miasteczko w zamierzeniu jego założyciela i późniejszych właścicieli miało być zapewne ośrodkiem administracyjnym i gospodarczym klucza dóbr, przede wszystkim zaś miało ułatwiać zbywanie folwarcznej produkcji zbożowej. Świadczy o tym wzmianka w dokumencie wystawionym w 1617 r. przez ówczesnego właściciela Tarłowa, powtórzona w opisie miasta z 1664 r., o zobowiązaniu mieszczan do pomocy przy ładowaniu statków wiślanych[11]. Jednakże rola Tarłowa jako miasta nie ograniczała się tylko do tego. Kilkunastu kupców zbożowych z Tarłowa figuruje w warszawskich księgach celnych z pierwszej połowy XVII w. [12] Zapewne nie byli to tylko faktorzy dziedziców Tarłowa i nie tylko ich folwarcznym zbożem handlowali. Mieszkańcy sąsiadującego z Tarłowem Solca nad Wisłą skarżyli się w drugiej połowie XVII w. na konkurencję handlową tarłowian[13]. O znaczeniu handlowym miasteczka świadczy też wzmianka z 1664 r., mówiąca o posługiwaniu się tam przy mierzeniu zboża korcami tarłowskimi i lubelskimi[14]. Istnienie specjalnej miary zbożowej tarłowskiej wskazuje na poważną rolę tego ośrodka w handlu zbożem, przynajmniej w zasięgu lokalnym, zaś posługiwanie się korcami lubelskimi dowodzi bliskich i stałych kontaktów z Lublinem. Musiał więc być Tarłów w XVII w. dosyć aktywnym ośrodkiem handlowym, a aktywności tej niewątpliwie sprzyjało dogodne położenie na uczęszczanym szlaku handlowym, biegnącym wzdłuż Wisły z Sandomierza i Opatowa

[6] AGAD, ASK I, 51, k. 890.

[7] AGAD, Arch. Zamoyskich 2809, s. 198-201.

[8] Ibidem, 2810, s. 73-84

[9] Ibidem, 2808, s. 135-140.

[10] J. Kleczyński, *Spis ludności diecezji krakowskiej z r. 1787*, „Archiwum Komisji Historycznej" t. VII, 1894, s. 391.

[11] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. 1-2; ibidem 2809, s. 200.

[12] H. Obuchowska-Pysiowa, *Handel wiślany w pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1964, s. 75, 80, tabl. 9, 10 i 11 na s. 135-137, tabl. 23 i 24 na s. 149-150

[13] AGAD, ASK XLVI, 103^{v}, A. Wyrobisz, *Handel w Solcu nad Wisłą do końca XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny" t. LVII, 1966, nr l, s. 35 i 38.

[14] AGAD, Arch. Zamoyskich 2809, s. 193.

do Zwolenia i Stężycy. Niezbyt natomiast zasobne zaplecze rolnicze i nadmierne zagęszczenie drobnych miasteczek na lewym brzegu środkowej Wisły nie sprzyjało rozkwitowi handlowemu Tarłowa[15].

Również w dziedzinie produkcji rzemieślniczej Tarłów musiał się wyróżniać spośród innych drobnych miasteczek prywatnych. W rejestrze poborowym z 1581 r. odnotowano w Tarłowie 17 rzemieślników[16], a w 1589 r. już 29 samodzielnych rzemieślników[17]. Zważywszy, że dane rejestrów poborowych były zawsze poważnie zaniżane, można stwierdzić, że liczba warsztatów rzemieślniczych, jak na tak niewielkie miasto, była znaczna i że zapewne ponad 1/3 mieszkańców utrzymywała się w drugiej połowie XVI w. z uprawiania różnych rzemiosł. Duża była też różnorodność zawodów rzemieślniczych. Byli tam kowale, bednarze, szewcy, krawcy, kuśnierze, rzeźnicy, piekarze, garncarze, tkacze, a więc przedstawiciele rzemiosł spożywczych, odzieżowych, wytwórczości ceramicznej, tekstylnej, obróbki metali i drewna. W 1699 r. wśród 150 właścicieli domów było 35 rzemieślników, a ponadto 20 piekarzy[18]. Odsetek ludności żyjącej z rzemiosła utrzymywał się więc mniej więcej na tym samym poziomie, albo nawet nieco obniżył się, zważywszy, że owi piekarze mogli po prostu oznaczać właścicieli pieców chlebowych, a nie producentów pieczywa.

Jak się okaże z dalszych rozważań, Tarłów utrzymał rolę regionalnego ośrodka rzemiosła, a zwłaszcza handlu także w XVIII stuleciu.

W ostatnich latach XVI lub na początku XVII w. Tarłów dostał się w ręce Mikołaja Oleśnickiego, kasztelana małogoskiego, a potem kasztelana radomskiego i wojewody lubelskiego. Drugą żoną Mikołaja Oleśnickiego była Małgorzata Tarłówna, wdowa po Janie Myszkowskim, kasztelanie połanieckim i żarnowskim, zmarłym w 1591 r., a córka i chyba jedyna spadkobierczyni Andrzeja Tarły, założyciela miasta, Małgorzata, wniosła zapewne miasteczko Tarłów jako wiano do rodu Oleśnickich. Być może ten stan posiadania został umocniony jeszcze jednym małżeństwem Mikołaja Oleśnickiego, który jako czwartą żonę pojął (po 1612 r.) Zofię Tarłównę, wdowę po Anzelmie Gostomskim[19]. W każdym razie w 1617 r. Mikołaj Oleśnicki występował jako dziedzic Szczekarzewic i właściciel Tarłowa[20]. Warto dodać, że był jednocześnie właścicielem położonego opodal miasteczka Lipska, gdzie był nawet fundatorem kościoła parafialnego[21].

---

[15] Por. A. Wyrobisz, op. cit., s. 27-28.

[16] AGAD, ASK I, 51, k. 261.

[17] Ibidem, s. 890.

[18] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. 73-84.

[19] W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tabl. 107, 130 i 131; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. III, Poznań 1881, s. 337-338.

[20] Jako wystawca przywileju dla tarłowskich Żydów, o którym szczegółowo będzie mowa w dalszej części artykułu.

[21] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Acta visitationum cap. 3, k. 88. Por. J. Wiśniewski, op. cit., s. 141; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. III, z. 2, s. 11.

Po śmierci Mikołaja Oleśnickiego w 1629 r., Tarłów odziedziczył jego najstarszy syn, Zbigniew, kasztelan wiślicki[22]. Być może po śmierci Zbigniewa w 1662 r. Tarłów przeszedł na krótko w ręce jego syna, Mikołaja, starosty opoczyńskiego, zmarłego w 1664 r.[23] Tak czy owak, później miasto było własnością stryja Mikołajowego, a młodszego brata Zbigniewa, Jana, podkomorzego sandomierskiego[24]. Ponieważ w chwili śmierci Jana Oleśnickiego w 1675 r. jego dwaj synowie, Jan Zbigniew i Stanisław, już nie żyli i nie było żadnych bliskich krewnych w linii męskiej, Tarłów przeszedł wtedy zapewne na jego wnuczkę, ostatnią z rodu, Zofię Annę, zamężną od 1684 r. za Ernestem Dönhoffem, wojewodą malborskim[25]. Wraz z ręką córki Ernesta, Joanny, dostał się w 1709 r. Stanisławowi Dönhoffowi, wojewodzie połockiemu i hetmanowi polnemu litewskiemu, a następnie ich córce, Konstancji, wydanej za mąż w 1731 r. za ostatniego ordynata ostrogskiego, Janusza Aleksandra Sanguszkę. Rozwiedziona z nim w 1770 r., powtórnie zamężna za Józefem Rogalińskim, zmarła w 1791 r.[26] Tu należy dodać, że Dönhoffowie i Sanguszkowie mieli w XVIII w. w okolicach Tarłowa także inne dobra, wśród nich odziedziczone chyba po Oleśnickich miasteczko Lipsko oraz Ciepielów, a także Ostrowiec, co stwarzało odpowiednie ramy dla ich działalności w samym Tarłowie.

Powyższy wywód genealogiczny był niezbędny nie tylko po to, by przedstawić kolejnych właścicieli Tarłowa, ale także, by zaprezentować rody magnackie, które wobec żydowskiej ludności tego miasteczka prowadziły określoną politykę.

LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA W TARŁOWIE I JEJ POŁOŻENIE PRAWNE

W opisie Tarłowa z 1664 r. wymieniono 70 właścicieli domów chrześcijan i 23 właścicieli domów Żydów[27]. Żydzi stanowili więc 25% ogółu posiadaczy nieruchomości w Tarłowie. Biorąc pod uwagę większą na ogół liczebność rodzin żydowskich niż chrześcijańskich i większą niż wśród chrześcijan liczbę biedoty, komorników żydowskich, których cytowany opis już nie wymieniał, można przyjąć, że około $^{1}/_{3}$ mieszkańców Tarłowa w drugiej połowie XVII w. stanowili Żydzi.

---

[22] Wymieniony jako właściciel Tarłowa w późniejszym dokumencie nadanym Żydom tarłowskim przez Jana Oleśnickiego, zob. niżej. Wymieniony także jako właściciel Tarłowa przy okazji dzierżawy czopowego w 1654 r. (AGAD, Arch. Zamoyskich 2808, s. 5) i w wielu innych okazjach (AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. 153, 163 et passim).

[23] W. Dworzaczek, op. cit., tabl. 107; T. Żychliński, op. cit., s. 338-339.

[24] Zob. omówiony niżej, wystawiony przez Jana Oleśnickiego, właściciela Tarłowa, przywilej dla Żydów.

[25] W. Dworzaczek, op. cit., tabl. 107 i 149; T. Żychliński, op. cit., t. XV, Poznań 1893, s. 41-42; ibidem, t. III, s. 339

[26] W. Dworzaczek, op. cit., tabl. 149 i 173; T. Żychliński, op. cit., t. V, Poznań 1883, s. 297-298; ibidem, t. VI, Poznań 1884, s. 280; ibidem, t. XI, Poznań 1889, s. 187; ibidem, t. XV, Poznań 1893, s. 40.

[27] AGAD, Arch. Zamoyskich 2809, s. 198-201.

W liczbach bezwzględnych oznaczałoby to, że wśród 700–900 mieszczan tarłowskich w 1664 r. 250–300 osób byli to Żydzi[28].

W 1699 r. na 107 właścicieli domów chrześcijan przypadało 43 Żydów[29], czyli że starozakonni stanowili już blisko 30% ogółu posiadaczy nieruchomości i zapewne ponad 1/3 ogółu ludności w Tarłowie.

Uchwała sejmu konwokacyjnego z 1764 r., dotycząca poboru pogłównego żydowskiego, nakazywała przeprowadzenie dokładnego spisu ludności żydowskiej w całym kraju[30]. Wedle dokonanego na podstawie tej uchwały spisu w 1765 r. w parafii tarłowskiej zamieszkiwało 610 Żydów[31]. Liczbę tę potwierdza spis ludności diecezji krakowskiej z 1787 r., wymieniający w parafii tarłowskiej 564 Żydów, w samym zaś mieście Tarłowie 547 osób wyznania mojżeszowego[32]. Według R. Mahlera, do danych spisu ludności żydowskiej z 1765 r. należy doliczyć 6,35%, uzupełniając w ten sposób liczbę noworodków, których spis nie uwzględniał, a ponadto doliczyć ok. 20% jako ludność uchylającą się od spisu i od pogłównego[33]. Ponieważ jednak liczba ludności żydowskiej w Tarłowie – uwzględnionej w spisie ludności diecezji krakowskiej z 1787 r., obejmującym całość ludności łącznie z dziećmi i sporządzonym nie dla celów fiskalnych, a więc chyba nie fałszowanym – bardzo mało różni się od danych spisu z 1765 r., czyli potwierdza prawdziwość tych danych, nie sądzę, aby liczby zaczerpnięte ze spisu z 1765 r. należało poddawać jakimś uzupełniającym szacunkom, oczywiście poza doszacowaniem liczby niemowląt. Dałoby to ogółem 649 Żydów w parafii tarłowskiej w 1765 r. przy 564 Izraelitach na terenie parafii w 1787 r.; w obu wypadkach w większości Żydzi ci zamieszkiwali w samym mieście Tarłowie.

---

[28] Wedle szacunków przeprowadzonych przez W. Ćwika (*Ludność żydowska w miastach królewskich Lubelszczyzny w drugiej połowie XVIII w.*, „Biuletyn ŻIH" 1966, nr 59, s. 42) i przyjmowanych przez T. Opasa *(Sytuacja ludności żydowskiej w miastach szlacheckich województwa lubelskiego w XVIII wieku*, „Biuletyn ŻIH" 1968, nr 67, s. 11), liczbę żydowskich mieszkańców Tarłowa należałoby oszacować znacznie niżej. Stosując proponowany przez tych autorów współczynnik 6 osób na jeden dom chrześcijański i 7 osób na jeden dom żydowski otrzymalibyśmy liczbę 160 Izraelitów w Tarłowie. Oczywiście należałoby wtedy odpowiednio obniżyć ogólną liczbę mieszkańców Tarłowa najwyżej do 600. Współczynniki stosowane przez W. Ćwika i T. Opasa wydają się jednak za niskie i nie uwzględniające znacznej liczby biedoty, zwłaszcza biedoty żydowskiej w małych miastach (por. B. Mark, *Rzemieślnicy żydowscy w Polsce feudalnej*, „Biuletyn ŻIH" 1954, nr 9-10, s. 9-10). Ponadto bezpośrednio po wojnach połowy XVII w., wyniszczających w większym stopniu zabudowę niż ludność, liczba mieszkańców przypadająca na jeden dom niewątpliwie znacznie wzrosła i dla tego okresu należałoby przyjmować wyższe współczynniki zaludnienia na jeden dom (por. I. Gieysztorowa, T. Ładogórski, *W sprawie nowych badań nad zaludnieniem dawnej Polski*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. VI, 1958, nr l-2, s. 51; A. Wyrobisz, *Inwentarz miasta Solca z 1787 roku*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu" t. IV, 1964, s. 189).

[29] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. 73-84.

[30] *Volumina legum*, t. VII, f. 44 nn.

[31] J. Kleczyński, F. Kluczycki, *Liczba głów żydowskich w Koronie z taryf roku 1765*, „Archiwum Komisji Historycznej" t. VIII, 1898, s. 393.

[32] J. Kleczyński, op. cit., s. 391-392.

[33] Informacje z pracy R. Mahlera cytuję według artykułu recenzyjnego A. Eisenbacha, *Żydzi w dawnej Polsce w świetle liczb*, „Kwartalnik Historyczny" t. LXVI, 1959, nr 2, s. 514; por. W. Ćwik, op. cit., s. 39.

Z danych tych wynikałoby, że ludność żydowska w Tarłowie w ciągu stu lat (1664–1765) podwoiła się i że stanowiła w drugiej połowie XVIII w. prawie 50% ogółu ludności miasta. Taki szybki wzrost liczby ludności żydowskiej, znacznie szybszy niż wzrost ludności chrześcijańskiej, która prawie wcale nie zwiększyła się, w małym mieście prywatnym w owym czasie jest zupełnie prawdopodobny. Tak przebieg miały procesy demograficzne w wielu innych miasteczkach polskich w XVIII w.: zahamowanie wzrostu ludności chrześcijańskiej, związane ze stagnacją gospodarki miejskiej, oraz opanowywanie miasteczek przez element żydowski, głównie przez biedotę, dla której małe miasto i protekcja jego właściciela stwarzały jedyną możliwość utrzymania się przy życiu.

Innych informacji o liczbie ludności żydowskiej w Tarłowie w interesującym nas okresie nie posiadamy, ale wzmianki w różnego rodzaju aktach wskazują na to, że ludność izraelicka zawsze w Tarłowie występowała, i to dość licznie. Ponieważ od 1539 r. Żydzi osiadli w miastach prywatnych zostali wyłączeni spod kompetencji władzy wojewodzińskiej i przeszli pod jurysdykcję panów miast[34], więc położenie prawne żydowskich mieszkańców Tarłowa regulowały akty wydawane przez kolejnych właścicieli tego miasta. Akty te pochodzą przede wszystkim od Mikołaja, Zbigniewa i Jana Oleśnickich, którzy szczególnie interesowali się sytuacją Żydów w Tarłowie, aczkolwiek inni właściciele miasteczka zapewne również nie byli obojętni na sprawy żydowskie, tyle tylko, że ich dokumenty wydawane w tych sprawach nie zachowały się w archiwach.

Dla charakterystyki położenia ludności żydowskiej w Tarłowie ważne są trzy akty prawne, wydane przez kolejnych właścicieli Tarłowa z rodu Oleśnickich. Dwa z tych dokumentów zachowały się w odpisach, treść trzeciego znamy tylko z przekazu pośredniego. Pierwszym znanym nam dokumentem, regulującym położenie Żydów tarłowskich, był przywilej Mikołaja z Oleśnicy wydany w 1617 r., zachowany w odpisie w Archiwum Zamoyskich[35]. Postanowienia tego przywileju potwierdził oraz rozszerzył Zbigniew Oleśnicki. Niestety, nie zachowały się żadne oryginalne dokumenty albo ich kopie w tej sprawie, lecz jedynie wzmianka w przywileju wystawionym dla Żydów tarłowskich przez Jana Oleśnickiego, powołującego się na prawa nadane przez poprzedników, Mikołaja i Zbigiewa z Oleśnicy. Przywilej został wydany najprawdopodobniej w 1665 r., czyli bezpośrednio po objęciu przez Jana Oleśnickiego we władanie Tarłowa po śmierci brata Zbigniewa w 1662 r. i bratanka Mikołaja w 1664 r. Taką datę, rok 1665, podają wszystkie kopie tego dokumentu i wzmianki o nim znajdujące się w XIX-wiecznych aktach Komisji Rzą-

[34] *Volumina legum*, t. I, f. 550.
[35] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. l-2.

dowej Spraw Wewnętrznych[36]. Natomiast w kopii znajdującej się w Archiwum Zamoyskich figuruje data: 1675 r.[37], wydaje się ona mniej prawdopodobna, gdyż był to rok śmierci Jana Oleśnickiego. Umieszczony w jeszcze innej kopii rok 1725[38] jest oczywiście datą zupełnie fałszywą. Jan Oleśnicki w narracji dokumentu zaznacza, że tylko potwierdza i aprobuje prawa i przywileje nadane przez swych poprzedników, „nic nie umniejszając ani przyczyniając". A więc położenie prawne ludności żydowskiej w Tarłowie zostało zasadniczo uregulowane przywilejami Mikołaja i Zbigniewa Oleśnickich, wydanymi w latach 1617 (data pierwszego przywileju Mikołaja) – 1662 (data śmierci Zbigniewa) i w drugiej połowie XVII w. nie ulegało już zmianom.

Nie zachował się akt lokacji Tarłowa, mogący zawierać jakieś postanowienia dotyczące osadnictwa żydowskiego, aczkolwiek przywileje lokacyjne rzadko zajmowały się regulowaniem tych spraw. Nie przetrwały też żadne dokumenty Andrzeja Tarły w kwestii żydowskiej. Niewątpliwie jednak Żydzi zaczęli napływać do Tarłowa bezpośrednio po lokacji w 1550 r. Rejestr poborowy z 1581 r. wymieniał jedną „famula Ludeorum"[39], zaś w rejestrze z 1589 r. wspomniane są dwie „Ludeorum coctrices"[40], co świadczy o osiedlaniu się Żydów w Tarłowie już w tym okresie. W pierwszej połowie XVII w. Żydzi musieli być w Tarłowie dość liczni, skoro w 1650 r. na koszty poniesione w związku ze stacjonowaniem chorągwi husarskiej księcia Koreckiego uskarżało się 68 obywateli Tarłowa pochodzenia żydowskiego[41]. Na początku XVII w. istniała już w Tarłowie gmina żydowska z synagogą. Mikołaj Oleśnicki swój przywilej z 1617 r. adresował bowiem do „Żydów tak starszych jako i wszystkiego pospólstwa narodu ich z miasteczka naszego Tarłowa poddanych naszych" oraz zezwalał „na zbudowanie bożnice nowej na zwykłem ich miejscu nad stawem na placach i gruncie Abrahama Sukiennika i Icka Kantorowego"[42], potwierdzając w ten sposób istnienie na tym samym terenie dawniejszej starej bożnicy i stwierdzając istnienie starszyzny kahalnej.

Napływ Żydów do Tarłowa w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII w. spowodowany był zapewne – jak w większości miast prywatnych w Polsce – wypieraniem ich z miast królewskich bądź w drodze walki konkurencyjnej z mieszczaństwem polskim, bądź w wyniku uzyskiwanych przez szereg miast przywilejów królewskich „de non tolerandis Judaeis". Między innymi sąsiadujące z Tarłowem królewskie miasteczko, Solec nad Wisłą, uzyskało taki przywilej od Władysława IV w 1635 r., potwierdzony następnie w 1649 r. przez Jana

[36] AGAD, KRSW 3026, k. 723-724 et passim.
[37] AGAD, Arch. Zamoyskich 2808, s. 31-32.
[38] Ibidem, s. 105-107.
[39] AGAD, ASK I, 51, k. 261.
[40] Ibidem, k. 890.
[41] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. 5-12.
[42] Ibidem, s. 1-2.

Kazimierza[43]. Mogło to spowodować przesiedlenie się Żydów z Solca do Tarłowa. Znaczny napływ Żydów do miast prywatnych środkowej i zachodniej Polski po wojnach szwedzkich połowy XVII w. spowodowany był natomiast zaostrzeniem konfliktów antyżydowskich i migracją Żydów z Litwy i Ukrainy w kierunku zachodnim[44].

Najprawdopodobniej Żydzi mieszkali w Tarłowie początkowo w zwartym skupisku, tworząc wyodrębnioną dzielnicę żydowską wokół synagogi. Jeszcze w opisie miasta z 1664 r., wyliczającym właścicieli nieruchomości kolejno według ulic, Żydzi zostali wymienieni wszyscy razem na końcu w osobnym ustępie, jak gdyby tworzyli oni odrębną jednostkę terytorialną[45]. Natomiast w XVIII w. Żydzi byli już rozproszeni po całym mieście. W „Wizji pogorzeliska miasta Tarłowa" z 1770 r. opisy domów żydowskich przeplatają się z opisami domów chrześcijańskich, przy czym domy żydowskie występują przy wszystkich ulicach i przy rynku[46]. Na rozproszenie się Żydów po całym mieście wpłynęło zapewne udzielone im przez Oleśnickich zezwolenie na swobodne nabywanie domów od chrześcijan, a także liczne pożary i zniszczenia wojenne miasta, po których Żydzi łatwo mogli brać w posiadanie działki budowlane opuszczone przez poprzednich właścicieli.

Oprócz synagogi i położonego przy niej kirkutu, czyli cmentarza, gmina żydowska posiadała jeszcze mykwę, czyli łaźnię, dom doktorski i domek przy cmentarzu[47]. Lokalizację owej dawnej dzielnicy żydowskiej oraz obiektów kultowych i budynków użyteczności publicznej gminy żydowskiej wskazują zachowane do dziś w zachodniej części miasteczka ruiny XVIII-wiecznej murowanej synagogi[48].

Gmina żydowska w Tarłowie cieszyła się autonomią sądową. Zgodnie z postanowieniami Zbigniewa Oleśnickiego, potwierdzonymi przez jego brata w 1665 r., Żydzi mogli być pozywani tylko przed sąd starszych żydowskich, a jedynie apelacja w sprawach między Żydem a chrześcijaninem miała iść do dziedzica miasta[49]. Spory między samymi Żydami podlegały zwierzchności sądowej starszych ziemskich opatowskich[50].

Dla zachęcenia Żydów do osiedlania się w Tarłowie Mikołaj Oleśnicki obiecał im nadawać place budowlane[51]. Jan Oleśnicki, potwierdzając postanowienia Zbigniewa, zezwalał Żydom na swobodne nabywanie domów od chrześcijan, podobnie jak i na ich wolną sprzedaż[52]. Ponadto gwarantował nietykalność domostw

---

[43] AGAD, Dok. perg. 3065. O nadawaniu miastom polskim przywilejów „de non tolerandis Iudaeis" zob. I. Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937, s. 27.
[44] I. Schiper, op. cit., s. 149.
[45] AGAD, Arch. Zamoyskich 2809, s. 200.
[46] AGAD, Arch. Zamoyskich 2808, s. 135-140.
[47] Ibidem, s. 31-32.
[48] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. III, z. 2, s. 26.
[49] AGAD, Arch. Zamoyskich 2808, s. 31-32.
[50] Ibidem.
[51] Ibidem, 2810, s. 1-2.
[52] Ibidem, 2808, s. 31-32.

żydowskich, w których nie wolno „rzeczy zgubionych i kradzionych [...] szukać [...] aż za wyraźnym dworu pozwoleniem i przy widzu dworskim”[53].

Żydzi tarłowscy zostali zwolnieni „od wszystkich i wszelakich robocizn tych, które mieszczanie i obywatele tameczni poddani naszy z domów i placów swych odprawować powinni, jako od pomocy żniwnych, od szarwarku, od ładunku statków wiślnych”[54]. Rzemieślnicy żydowscy zostali zwolnieni z obowiązku przynależności do cechów[55]. Mieli też Żydzi zezwolenie na sprzedaż „wszelakich liquorów”, „piw robienie, gorzałek kurzenie, chleba pieczenie”, na ubój bydła, na swobodną sprzedaż chleba w budach pod ratuszem, podobnie jak i mięsa. Mogli też zajmować się detalicznym handlem solą, przy czym przy dzieleniu soli dworskiej (czyli soli zakupywanej hurtowo po specjalnie niskich cenach w królewskich składach soli przez szlachtę dla użytku w swoich majątkach) 2/3 przypadać miało prasołom żydowskim, a tylko 1/3 chrześcijańskim[56].

W zamian za to wszystko Żydzi zobowiązani byli tylko uiszczać pewne opłaty na rzecz dworu, np. podatek od bud chlebowych, a przede wszystkim czynsz od nieruchomości w wysokości 4 złp od domu lub 2 złp od połowy domu[57].

Żydzi tarłowscy znajdowali się więc w sytuacji o tyle uprzywilejowanej, że mieli pewną autonomię, swobodę działalności gospodarczej w wielu dziedzinach, niezależność od władz państwowych, miejskich, cechowych. Podlegali jedynie własnej zwierzchności żydowskiej oraz dworowi pańskiemu. Musieli też na rzecz dworu opłacać dosyć wysokie czynsze. Była to sytuacja typowa dla położenia Żydów w większości prywatnych miasteczek w Polsce w tym czasie. Magnaccy właściciele miast na ogół chętnie brali w opiekę ludność żydowską, licząc na zachęcenie jej do osiedlania się w miastach, zwiększenie przez to populacji miejskiej, wzrost dochodów płynących z miast, obniżenie cen w handlu prowadzonym przez Żydów zadowalających się małym zyskiem, ożywienie rzemiosła. Te oczekiwania nie zawsze zresztą się spełniały. Żydom taki układ stosunków, pozornie sprzyjających, nie zawsze przynosił korzyści. Uprzywilejowanie ich przez właściciela miasta wyłączało ich niejako ze społeczności miejskiej i przeciwstawiało jej, prowadzącdo trudnych do załagodzenia konfliktów. Równocześnie Żydzi byli wyzyskiwani przez pana bardziej niż pozostali mieszczanie, zdani na łaskę i niełaskę pańską.

---

[53] Ibidem.

[54] Ibidem, 2810, s. 1-2.

[55] Ibidem, 2808, s. 31-32.

[56] Ibidem.

[57] Taką wysokość wyznaczył Mikołaj Oleśnicki w 1617 r. (AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. l-2). W opisie miasta z 1664 r. przypomina się o obowiązku płacenia czynszu w wysokości 8 złp od domu (AGAD, Arch. Zamoyskich 2809, s. 200). Być może te dwukrotną podwyżkę czynszu wprowadził Zbigniew Oleśnicki. Jan Oleśnicki pisał, iż Żydzi „powinni wszelakie czynsze i inne dworskiej należący intracie podług dawnego zwyczaju, jako niegdy za śp. Jaśnie WJP wojewody lubelskiego, rodzica mego, także za śp. JWJP kasztellana wiślickiego, rodzonego mego, dawała, tak teraz i na potem oddawać i płacić będą powinni bez wszelkiego uciążenia i niesłusznego jakiego na nich podwyższenia”, nie precyzując, o jaką wysokość czynszów chodzi (AGAD, Arch. Zamoyskich 2808, s. 31-32).

ZAJĘCIA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W TARŁOWIE

Osiadli w miasteczkach Żydzi czerpali środki utrzymania głównie z rzemiosła i handlu, częściowo także z operacji kredytowych.

O rzemieślnikach żydowskich w Tarłowie posiadamy niewiele wiadomości. W przywileju Mikołaja Oleśnickiego z 1617 r. wymieniony został Abraham Sukiennik[58], być może reprezentujący wówczas wytwórczość włókienniczą w Tarłowie. W przywilejach nadanych Żydom tarłowskim przez Zbigniewa i Jana Oleśnickich mówiło się o browarnictwie, gorzelnictwie, piekarstwie i rzeźnictwie[59]. Wśród skarżących się na husarzy księcia Koreckiego w 1650 r. był krawiec Jabram i kuśnierz Abram[60]. W opisie miasta z 1664 r. wymieniono Żyda zwanego Szmuklerzem, ponadto Abrama krawca i Izraela rzeźnika[61]. W rejestrze czynszów z 1699 r. figurują Żydzi: złotnik, szmuklerz, krawiec[62]. Wraz z powracającymi z jarmarku w Janowcu kupcami tarłowskimi został obrabowany przez kozaków w październiku 1705 r. czapnik Mosiek, który stracił w tej przygodzie 168 złp, utargowanych na jarmarku, oraz blisko 70 różnego rodzaju czapek wartości 207 złp 20 gr[63]. „Wizja pogorzeliska miasta Tarłowa" z 1770 r. wymienia cyrulika Szmula, Icka szmuklerza, złotnika Mordkę i Jakuba czapnika[64]. Są to wszystko informacje nader fragmentaryczne, pozwalające jedynie stwierdzić, że Żydzi byli zaangażowani w wytwórczości rzemieślniczej w Tarłowie, i to w rozmaitych jej dziedzinach, przede wszystkim jednak występowali w tych zawodach, które w jakiś sposób były związane z ich religią, z zaopatrywaniem współwyznawców w odpowiednie wyroby, wykonane zgodnie z rytualnymi przepisami (dotyczyło to rzeźnictwa ze względu na ubój rytualny, piekarstwa, krawiectwa i innych rzemiosł odzieżowych, jak szmuklerstwo, czapnictwo).

Do pewnych ustaleń ilościowych można dojść na podstawie „Regestru czynszów świętomarcińskich w roku 1699". Regestr ten wylicza – nie wymieniając dokładnie zawodów – wśród 107 właścicieli nieruchomości chrześcijan 28 rzemieślników i 20 piekarzy, zaś wśród 43 właścicieli nieruchomości Żydów podaje 7 rzemieślników[65]. Pomijając nawet wzmiankowanych w regestrze piekarzy, gdyż prawdopodobnie chodziło jedynie o czynsz od pieców chlebowych, a nie od zawodowych piekarzy, trzeba stwierdzić, że wśród chrześcijańskich mieszkańców Tarłowa ponad 26% utrzymywało się z rzemiosła i opłacało czynsz od warsztatów rzemieślniczych, natomiast spośród Żydów zaledwie 16% zaangażowanych było

[58] Ibidem, 2810, s. 1-2.
[59] Ibidem, 2808, s. 31-32
[60] Ibidem, 2810, s. 9.
[61] Ibidem, 2809, s. 200.
[62] Ibidem, 2810, s. 78-84
[63] A. Wzrobisz, *Materiały do dziejów handlu w miasteczkach polskich na początku XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny" t. LXII, 1971, nr 4, s. 710.
[64] AGAD, Arch. Zamoyskich 2808, s. 135-140.
[65] Ibidem, s. 73-84.

w wytwórczość rzemieślniczą. Byłoby to sprzeczne z poglądem B. Marka[66] o licznym udziale Żydów w produkcji rzemieślniczej i o dużej roli rzemiosła jako źródła utrzymania ludności żydowskiej w miasteczkach polskich w okresie przedrozbiorowym. Nie zgadzałoby się także z ustaleniami R. Mahlera, który obliczał, że w drugiej połowie XVIII w. 30–33% ludności żydowskiej w miastach polskich zajmowało się rzemiosłem[67]. Być może struktura zawodowa żydowskich mieszkańców Tarłowa różniła się od układu stosunków w innych miasteczkach polskich, zapewne zresztą od schyłku XVII do drugiej połowy XVIII w. zaszły w tej strukturze poważne zmiany, a wreszcie nasze informacje źródłowe są zbyt skąpe i niedokładne, aby można je było uogólniać.

W Tarłowie ludność żydowska utrzymywała się głównie z innych niż rzemiosło zajęć, przede wszystkim z handlu, o którym mamy też znacznie więcej informacji. Szczególnie interesujące są dwa źródła dotyczące handlu żydowskiego w Tarłowie w latach wojny północnej. Pierwszym z tych źródeł jest spis przedmiotów zrabowanych w 1705 r. przez kozacką kompanię kupcom tarłowskim powracającym z jarmarku św. Łukasza (18 października) w Janowcu nad Wisłą. Wśród obrabowanych kupców z Tarłowa byli wyłącznie Żydzi, co oczywiście nie jest jeszcze dowodem, iż handlem w Tarłowie zajmowali się tylko oni, wskazuje jednak na znaną ze wszystkich niemal miasteczek polskich tego czasu prawidłowość, iż dominującą rolę w handlu małomiasteczkowym odgrywali Izraelici. Poniesione przez żydowskich kupców z Tarłowa straty przedstawia poniższa tabela.

Straty poniesione przez kupców żydowskich z Tarłowa w roku 1705

Kupiec	Ogólna suma strat w zł	W tym:		
		gotówka	towary	odzież osobista i inne
Erslo	4759 zł 20 gr	130 zł	4629 zł 20 gr	?
Symcha Abramowic	735 zł 15 gr	345 zł 15 gr	312 zł	78 zł
Gierszyn zięć Hamin	1091 zł	380 zł	630 zł	81 zł
Majerek Szmulów zięć	510 zł	170 zł	300 zł	40 zł
Jakub Mojżeszów szwagier	523 zł 28 gr	160 zł	123 zł 28 gr	240 zł [a]
Nocina	1086 zł 27 gr	172 zł 15 gr	864 zł 12 gr	50 zł
Manel zięć Nociancyn	513 zł 21 gr	168 zł	262 zł 15 gr	73 zł 6 gr

[a] w tym 3 konie wartości 150 zł

[66] B. Mark, op. cit.

[67] A. Eisenbach, op. cit., s. 518; W. Ćwik, op. cit., s. 39.

Wysokość tych strat wskazuje, że nie byli to kupcy zamożni. W tym samym mniej więcej czasie zamojski kupiec, Lejba Józefowicz, nie zaliczający się zresztą do szczególnie bogatych, zawierał transakcje przekraczające jednorazowo sumę 5000 złp[68]. Powracający z jarmarku w Smile kupiec Lejzor Lisieński stracił w wyniku rabunku aż 20 000 złp, a Żydzi niemirowscy napadnięci w Tulczy ponieśli straty wartości 40 000 złp[69]. W porównaniu z tamtymi kupcami Żydów z Tarłowa należałoby zaliczyć do ubogich detalistów lub wręcz kramarzy. Gotówka, jaką mieli przy sobie, pochodząca głównie ze sprzedaży towarów na jarmarku w Janowcu, stanowiła również kwoty drobne, świadczące o bardzo skromnym zakresie ich obrotów handlowych. Wśród zrabowanych im towarów znakomitą większość stanowiły wyroby włókiennicze: tkaniny, pasmanteria, trochę gotowej odzieży (łącznie 91% wartości ogółu zrabowanych towarów). Prócz tego były tam niewielkie ilości korzeni i cukru, nieco surowców, takich jak bawełna, wełna, wosk, łój, skóry baranie, trochę narzędzi (noże, igły, szydła i gnypy szewskie, gręple) oraz pewna ilość drobiazgów[70]. Żydowscy kupcy z Tarłowa, obrabowani przez kozaków w 1705 r., byli więc wyraźnie wyspecjalizowani w jednej tylko dziedzinie handlu, mianowicie w handlu tekstyliami, konfekcją i pasmanterią. Z taką specjalizacją spotykamy się w handlu żydowskim w Polsce w XVIII w. niejednokrotnie, w tym kierunku niewątpliwie zdążał rozwój tego handlu[71]. Towary sprzedawane przez żydowskich kramarzy z Tarłowa były to przeważnie wyroby tanie i pospolite, nie wysokiej jakości. Wśród tkanin wełnianych i półwełnianych sporo było arasu i kamlotu, saji i madzelanki, kałamajki, kuczbai, zaliczanych do najtańszych gatunków materiałów. Występował też nie znany bliżej, ale pospolity gatunek tkaniny zwanej świstem, o którym pogardliwie wyrażano się nawet w przysłowiach: „Świstu czasem nie godzien pan w aksamitach". Były tam wprawdzie i tkaniny jedwabne, ale kilka łokci drogiego półaksamitu stanowiło wyjątek, natomiast więcej było najtańszych gatunków jedwabi, jak kapicella lub kitajka. Były też barchany, skutecznie konkurujące z najtańszymi gatunkami sukien.

W dwa lata po opisanym wyżej wydarzeniu jakaś inna kompania kozacka napadła na Tarłów i dokonała rabunku w samym miasteczku. Ofiarą padło znowu kilku żydowskich kupców czy raczej kramarzy: znany nam już z poprzedniego epizodu Erslo, a ponadto Icek Lejzorowicz, Rafał, Marek Hosenowic, Icek syn Mącyn. Sporządzony wtedy spis strat, wprawdzie nie tak dokładny jak poprzedni, bo nie podający wartości zrabowanych przedmiotów, wykazuje mniej więcej taki sam

[68] J. Morgensztern, *Inwentarz mienia kupca zamojskiego Lejby Józefowicza (1675 r.)*, „Biuletyn ŻIH" 1969, nr 70, s. 52-53.

[69] I. Schiper, op. cit., s. 265 n.

[70] A. Wyrobisz, *Materiały do dziejów handlu...*, s. 703-716.

[71] Por. J. Goldberg, *Społeczność żydowska w szlacheckim miasteczku. Żydzi w dawnym Wieruszowie*, „Biuletyn ŻIH" 1966, nr 5.

zestaw towarów znajdujących się u wspomnianych kramarzy: różnego rodzaju tkaniny, wyroby pasmanteryjne, odzież, obuwie, trochę korzeni, drobne ilości narzędzi i rozmaitych drobiazgów[72]. Również i w tym wypadku przeważały towary tanie, tkaniny pospolite, słowem artykuły przeznaczone dla niezamożnego odbiorcy, głównie zapewne mieszkańców małych miast, chłopów, mniej zamożnej i nie wymagającej szlachty.

Jednakże Żydzi tarłowscy nie ograniczali się do handlu detalicznego, kramarskiego. Wymieniany w obu omówionych wyżej źródłach Żyd Erslo nie był zapewne zwykłym przekupniem, gdyż wysokość poniesionych przez niego strat, sięgająca blisko 5000 złp w 1705 r., oraz asortyment zrabowanych przez kozaków towarów wskazują na jego zainteresowania czymś więcej niż handel detaliczny. W 1770 r. wymieniono w Tarłowie Icka Szlamę „kupca frankwortskiego" i Icka „kupca bracławskiego" czy chyba poprawniej „wrocławskiego"[73]. Tak nazywano wówczas kupców-hurtowników utrzymujących bezpośrednie kontakty z Frankfurtem nad Odrą, Wrocławiem i innymi wielkimi ośrodkami handlowymi[74]. Podróże kupców żydowskich z miast polskich na jarmarki do Lipska, Wrocławia, Frankfurtu oraz do Torunia i Gdańska nie należały w XVII i XVIII w. do rzadkości[75]. W ogóle kupiectwo żydowskie było w XVIII w. bardzo aktywne na terenie Polski i krajów sąsiednich. Zauważali to wszyscy odwiedzający Polskę cudzoziemcy. Nie ma powodu wątpić w aktywność również kupców żydowskich z Tarłowa. Dzięki ich przedsiębiorczości właśnie Tarłów i sąsiednie wsie i miasteczka były zaopatrywane w różnorodne towary produkcji krajowej i pochodzące z importu.

W różnych aktach można znaleźć jeszcze sporo luźnych wzmianek o żydowskich kupcach i kramarzach z Tarłowa w XVII i XVIII w., nie pozwala to jednak na zestawienie ogólnej ich liczby ani na obliczenie wielkości ich obrotów handlowych.

Z handlem wiązały się jeszcze inne zawody, chętnie uprawiane przez Żydów, jak np. furmaństwo. W opisie rabunku z 1705 r. wspomina się żydowskiego furmana Neocha, któremu kozacy zabrali parę koni[76]. Innych takich przykładów z Tarłowa nie znamy.

Znamy natomiast sporą liczbę żydowskich arendarzy zamieszkałych w Tarłowie. Wedle szacunków R. Mahlera, 13–15% żydowskiej ludności w miastach polskich w XVIII w. żyło z arendy i z dochodów czerpanych z szynkarstwa

---

[72] A. Wyrobisz, *Materiały do historii kultury materialnej mieszczaństwa polskiego na początku XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. XIX, 1971, nr l, s. 61-64, 66-67.

[73] AGAD, Arch. Zamoyskich 2808, s. 135-140.

[74] W pinkasie kahału w Drohobyczu zachowały się spisy zajęć handlowych tamtejszych Żydów z 1742 i 1753 r., w których wymienia się m.in. następujące kategorie hurtowników: kupcy gdańscy, wrocławscy, frankfurccy, rawiccy (zob. J. Wikler, *Z dziejów Żydów w Drohobyczu od r. 1648 do upadku Rzeczypospolitej*, „Biuletyn ŻIH" 1966, nr 71-72, s. 45, 61; I. Schiper, op. cit., s. 266).

[75] I. Schiper, op. cit., s. 171-177, 182-185, 233-235.

[76] A. Wyrobisz, *Materiały do dziejów handlu...*, s. 710.

i propinacji[77]. W Tarłowie spotykamy Lejbusia arendarza w 1697 r.[78] W 1770 r. mieszkał tam Berek arendarz sulejowski, czyli dzierżący karczmę w Sulejowie (ok. 6 km od Tarłowa), i Herszek arendarz zamborski, czyli z Zamborzyna (ok. 7 km od Tarłowa), Janas arendarz lasociński, czyli z Lasocina (ok. 12 km od Tarłowa), arendarz Szymszyn, Hersz Mączka arendarz szczekarzewski, Habuś arendarz włostowski[79]. Zajmowali się oni propinacją nie tylko w Tarłowie, ale w całej okolicy, we wsiach, a nawet sąsiednich miasteczkach. Różne rachunki i pokwitowania wymieniają jeszcze innych tarłowskich Żydów-arendarzy z XVIII w.[80]

Wreszcie wspomnieć należy o lichwie i operacjach kredytowych, którymi dość powszechnie zajmowali się w Polsce przedrozbiorowej zarówno poszczególni Żydzi, jak i gminy żydowskie. Kilku informacji o operacjach kredytowych Żydów tarłowskich dostarcza cytowany już opis rabunku miasta przez kozaków w 1705 r. Wśród zrabowanych przedmiotów znalazła się wtedy „amelika złotem haftowana w zastawie złotych sześciu"[81], a także sporo innych mniej lub bardziej kosztownych przedmiotów będących niewątpliwie u Żydów w zastawie, jak „łyżka srebrna zastawna", złote pierścienie, srebrne puchary itp.[82] Szczególnie dużo znaleziono ich w szkatułce u rabina tarłowskiego, u którego były też „2 pudełka z papierami membranami na wielkie sumy"[83]. Zwłaszcza owe „membrany", czyli weksle, świadczą o zaangażowaniu kahału tarłowskiego w operacje lichwiarskie, i to chyba na niemałą skalę, podczas gdy różnego rodzaju zastawy są raczej dowodem udzielania drobnych, krótkoterminowych pożyczek.

*

Tarłów jako miasteczko prywatne, zaledwie dorastające do rządu miast średniej wielkości, odgrywał w gospodarce rolę bardzo ograniczoną, ale wyraźnie określoną. Był ośrodkiem administracyjnym i gospodarczym dóbr szczekarzewickich, należących do rodu Tarłów, potem do Oleśnickich, do Dönhoffów i wreszcie Sanguszków. Jako ośrodek skupiający rzemieślników i kupców zapewniał obsługę handlową, zaopatrzenie w wyroby rzemieślnicze, usługi rzemieślnicze, transportowe, gastronomiczne chyba nie tylko mieszkańcom tych dóbr, ale także dla nieco szerszego regionu oraz dla wszystkich podróżujących na szlaku z Sandomierza i Opatowa do Stężycy i dalej, a częściowo i na pobliskim szlaku wiślanym. Ludność żydowska mieszkająca w Tarłowie niemal odpoczątku istnienia tego miasta, a z czasem coraz liczniejsza, w XVIII w. stanowiąca około połowy ogółu obywateli, była zaangażowana we wszystkie dziedziny gospodarki miejskiej. Mniej licznie reprezentowani w rzemiośle, gdzie przewagę miała ludność chrześcijańska, w handlu i propinacji, a takżew kredycie

[77] A. Eisenbach, op. cit., s. 518; W. Ćwik, op. cit., s. 39, 44.
[78] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810.
[79] Ibidem, 2808, s. 135-140.
[80] Ibidem, 2814, plik kwitów.
[81] A. Wyrobisz, *Materiaty do historii kultury materialnej...*, s. 64.
[83] Ibidem, passim.
[81] Ibidem, s. 61.

odgrywali Żydzi tarłowscy decydującą rolę, być może opanowując te dziedziny niemal całkowicie. W samym Tarłowie i okolicy znaczenie Żydów w gospodarce było zawsze duże, potęgujące się zwłaszcza w drugiej połowie XVII i w XVIII w. Jednakże nie we wszystkich miasteczkach tej części Małopolski sytuacja wyglądała podobnie: w sąsiadujących z Tarłowem miasteczkach ludność żydowska była na ogół mniej liczna, w niektórych nie było jej wcale (Solec). Rolę gospodarczą Żydów w Polsce przedrozbiorowej, ich położenie prawne i społeczne znamy jeszcze niedostatecznie. Sprawy te wymagają prowadzenia dalszych szczegółowych badań, takich jakie przeprowadzono dopiero w odniesieniu do niektórych regionów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium o ludności żydowskiej w Tarłowie jest tylko przyczynkiem do tych badań.

ANDRZEJ WYROBISZ

Rola miast prywatnych w Polsce w XVI i XVII wieku

Rozpatrywanie roli i znaczenia miast prywatnych w różnych dziedzinach życia społecznego w Polsce przedrozbiorowej zacznijmy od pewnych ustaleń ilościowych. A więc: ile było miast prywatnych w Polsce? czy było to zjawisko o dużym zasięgu? czy zasięg ten ulegał zmianom, rozszerzał się lub zwężał?

Przedstawiona niżej statystyka lokacji miejskich w Polsce do końca XVII w. jest oczywiście niedokładna, gdyż nie dla wszystkich dzielnic Polski mamy tak szczegółowo udokumentowane studia, jak prace O. Langego i Z. Kulejewskiej-Topolskiej dla Wielkopolski, S. Pazyry dla Mazowsza, F. Kiryka dla Lubelszczyzny albo Z. Guldona dla Kujaw, a brak źródeł często uniemożliwia podjęcie takich studiów w odniesieniu do innych ziem[1]. Zestawione tu dane pozwolą jednak na zapoznanie się z nasileniem ruchu lokacyjnego w różnych okresach i w różnych częściach kraju, oraz na ocenę charakteru tego ruchu. Bierzemy tu pod uwagę wyłącznie ziemie Korony w jej granicach z XVII w., ale bez województw ruskich, gdyż tylko dla tej części Rzeczypospolitej mamy wystarczająco dokładne informacje źródłowe. Zajęcie się ziemiami ruskimi i terytorium Litwy wymagałoby nie tylko poszerzenia kwerendy źródłowej, ale też zastosowania odmiennych kryteriów ocen ze względu na różny od Korony charakter osadnictwa miejskiego na tamtych obszarach.

---

[1] Przedstawione dalej tabele i obliczenia sporządzone zostały na podstawie własnych zestawień autora oraz na podstawie następujących opracowań: St. Alexandrowicz, *Powstanie i rozwój miast województwa podlaskiego (XV w. – 1 poł. XVII w.)*, „Acta Baltico-Slavica" t. I, 1964; St. Gierszewski, *Struktura gospodarcza i funkcje rynkowe mniejszych miast województwa pomorskiego w XVI i XVII wieku*, Gdańsk 1966; Z. Guldon, *Lokacje miast kujawskich i dobrzyńskich w XIII–XVI w.*, „Ziemia Kujawska" t. II, 1968; I. Janosz-Biskupowa, *Dzieje miasta Podgórza (1555–1938)*, „Zapiski Historyczne" t. XXVII, 1962, nr 3; F. Kiryk, *Z badań nad urbanizacją Lubelszczyzny w dobie jagiellońskiej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie" zesz. 43, 1972; Z. Kulejewska-Topolska, *Ze studiów nad zagadnieniem lokacji miejskich w Wielkopolsce w XVI–XVIII w.*, PZach. IX, 1953, nr 9-10; tejże, *Nowe lokacje miejskie w Wielkopolsce od XVI do końca XVIII w.*, Poznań 1964; St. Kuraś, *Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi małopolskich XIV–XV wieku*, Wrocław 1971; O. Lange, *Lokacje miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich*, Lwów 1925; J. Luciński, *Lokacje wsi i miast monarszych w Małopolsce do 1385 r.*, Cz. P-H t. XVII, 1965, nr 2; St. Pazyra, *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa 1959; R. Rosin, *Studia z dziejów miast dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego (XII–XVI w.)*, „Łódzkie Tow. Naukowe. Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych" t. XTV, 1959, nr 1; tenże, *Miasta regionu łódzkiego*, „Region łódzki. Studia i materiały" 1971; St. Russocki, *Etapy lokacji miejskich na Mazowszu* to *XIV–XV wieku*, PH LV, 1964, nr 2: T. Wasilewski, *Białystok w XVI–XVII wieku*, „Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku" t. I, 1968; B. Zientara, *Lokacje miejskie w Małopolsce w pierwszej połowie XVI w.* (rkps).

Na interesującym nas terytorium Korony największe nasilenie lokacji miejskich wystąpiło w XIV i XV w.; na każde z tych stuleci przypada po ok. 30 proc., a łącznie prawie 60 proc. ogółu lokacji podjętych do końca XVII w. (zob. tabelę 1). W wieku XIII ruch lokacyjny był znacznie skromniejszy (15 proc.). W wieku XVI działalność lokacyjna poważnie osłabła (18 proc.), by w stuleciu XVII zamrzeć niemal zupełnie (7 proc.).

Ale nie we wszystkich częściach Korony procesy te przebiegały jednakowo.W Wielkopolsce największe nasilenie lokacji przypadło na XIV i XV w. (ponad 60 proc.), ale już w XIII w. ruch lokacyjny był tam dość intensywny (21 proc.). Natomiast w XVI w. nastąpił gwałtowny spadek ilościowy lokacji miejskich w Wielkopolsce (12 proc.), a w XVII w. akcja lokacyjna prawie całkowicie ustała (6 proc.).

W Małopolsce zaś najwięcej lokacji podjęto w XIV w. (33 proc.), w XV w. zainteresowanie zakładaniem nowych miast było już mniejsze (24 proc.); na XIV i XV w. przypada jednak i tam blisko 60 proc. lokacji. Znacznie słabszy niż w Wielkopolsce był tam ruch lokacyjny w XIII w. (14 proc.), za to mniej gwałtowny był spadek liczby lokacji w XVI i XVII w. (19 proc. i 9 proc.).

Mazowsze było w porównaniu z Wielkopolską i Małopolską dzielnicą zapóźnioną o całe stulecie w akcji nadawania praw miejskich. W XIII w. lokacji tam prawie nie było. Ożywienie nastąpiło w XIV w. (28 proc.), by osiągnąć apogeum w XV w. (34 proc.). Za to XVI w. był na Mazowszu nadal okresem ożywionej akcji lokacyjnej (31 proc.). Łącznie w XIV, XV i XVI w. lokowano na Mazowszu ponad 90 proc. miast. W XVII w. lokacje na Mazowszu prawie całkowicie ustały.

Zupełnie odmiennie kształtował się ruch lokacyjny na Pomorzu i na Podlasiu. Urbanizacja Pomorza była dziełem Krzyżaków. Ponad 90 proc. tamtejszych miast uzyskało prawa miejskie przed połową XV w., ą więc za rządów krzyżackich, późniejsze lokacje należały tam do wyjątków. Podkreślić należy inicjatywę samych Krzyżaków w zakładaniu miast i bardzo słaby udział kościoła i rycerstwa w tej akcji.

Na Podlasiu natomiast, aczkolwiek gospodarka miejska kwitła tam już we wczesnym średniowieczu (Drohiczyn), nadawanie przywilejów lokacyjnych rozpoczęto dopiero w XV w. Stąd większość (prawie 90 proc.) miast podlaskich lokowano w wieku XV i XVI, z przewagą tego ostatniego stulecia.

Z 741 miast lokowanych na terytorium Korony w określonych wyżej granicach do końca XVII w., tylko 264 miasta, czyli ok. 35 proc., otrzymały prawa miejskie z inicjatywy panujących (książąt, królów, na terenie Pomorza władz krzyżackich), reszta, to jest 473 miasta, czyli 64 proc. (co do 4 z ogólnej liczby miast brak jest danych o przynależności), zostały zorganizowane przez właścicieli prywatnych (rycerstwo, szlachtę, możnowładztwo, duchowieństwo, instytucje kościelne). W każdym z tych dwóch sektorów ruch lokacyjny kształtował się w ciągu stuleci odmiennie.

Największa liczba lokacji monarszych w całej Koronie przypada na wiek XIV (42 proc. ogółu lokacji monarszych do końca XVII w.). Duże zainteresowanie nadawaniem praw miejskich przejawiali panujący w wieku XIII (27 proc.), a także jeszcze w wieku XV (23 proc.). W XVI i XVII w. król niemal całkowicie rezygnuje z zakładania nowych miast we własnych dobrach. I tu występują różnice regionalne. W Wielkopolsce książęta byli najaktywniejsi w XIII w. (48 proc.), potem ich inicjatywa miastotwórcza zanikała, by w XVI i XVII w. zamrzeć prawie zupełnie. W Małopolsce okresem szczytowego nasilenia lokacji monarszych był wiek XIV (65 proc.), co wiązać należy przede wszystkim z działalnością Kazimierza Wielkiego. Od końca XIV w. inicjatywa panujących na terenie

Tabela 1.

Liczba lokacji miejskich w Koronie do końca XVII wieku

	XIII w.			XIV w.			XV w.			XVI w.			XVII w.			Ogółem		
	O	M	P	O	M	P	O	M	P	O	M	P	O	M	P	O	M	P
Wielkopolska	64	43	21	94	24	70	95[a]	17	74	37[b]	4	33	18[c]	1	17	308[a]	89	215
	21%	*48%*	*10%*	*30%*	*27%*	*32%*	*31%*	*19%*	*34%*	*12%*	*4%*	*15%*	*6%*	*1%*	*8%*	*100%*	*100%*	*100%*
Małopolska	35	16	19	81	51	30	58	9	49	46	2	44	23	—	23	243	78	165
	14%	*20%*	*11%*	*33%*	*65%*	*18%*	*24%*	*11%*	*30%*	*19%*	*3%*	*27%*	*9%*		*14%*	*100%*	*100%*	*100%*
Mazowsze	3	1	2	36	19[d]	17	43	28	15	40	4	36	5[e]	1	4[e]	127	53	74
	2%	*2%*	*3%*	*28%*	*36%*	*23%*	*34%*	*53%*	*20%*	*31%*	*8%*	*49%*	*4%*	*2%*	*5%*	*100%*	*100%*	*100%*
Korona bez Pomorza i ziem przyłączonych w 1569 r.	102	60	42	211	94	117	196[a]	54	138	123	10	113	46	2	44	678[a]	220	454
	15%	*27%*	*9%*	*31%*	*43%*	*26%*	*29%*	*25%*	*30%*	*18%*	*5%*	*25%*	*7%*	*1%*	*10%*	*100%*	*100%*	*100%*
Pomorze	13	11	2	22	18	4	2	2	—	1	1	—	1	—	1	39	32	7
	33%	*34%*	*28%*	*56%*	*56%*	*57%*	*5%*	*6%*		*2%*	*3%*		*2%*		*14%*	*100%*	*100%*	*100%*
Podlasie	—	—	—	—	—	—	9	6	3	12	6	6	3	—	3	24	12	12
							37%	*50%*	*25%*	*50%*	*50%*	*50%*	*13%*		*25%*	*100%*	*100%*	*100%*
Cała Korona bez ziem ruskich	115	71	44	233	112	121	207[a]	62	141	136	17	119	50	2	48	741[a]	264	473
	15%	*27%*	*9%*	*31%*	*42%*	*25%*	*28%*	*23%*	*30%*	*18%*	*6%*	*25%*	*7%*	*8%*	*10%*	*100%*	*100%*	*100%*

O – ogólna liczba lokacji; M – lokacje monarsze (królewskie, książęce, na Pomorzu krzyżackie); P – lokacje prywatne (rycerskie, szlacheckie, możnowładcze, kościelne); [a] W tym 4 miasta o niewiadomej własności.
[b] Prócz tego 5 tzw. nowych miast.
[c] Prócz tego 20 tzw. nowych miast.
[d] W tym jedno miasto w połowie książęce, w połowie prywatne.
[e] Prócz tego 11 jurydyk.

Małopolski gwałtownie zanika, aż do zera w XVII w. Na Mazowszu okresem dużej aktywności władców był zarówno wiek XIV (36 proc.), jak zwłaszcza XV (53 proc.), po czym nastąpił jej zanik.

Lokacje prywatne w Koronie rozłożyły się liczbowo dość równomiernie na trzy stulecia: XIV (25 proc.), XV (30 proc.) i XVI (25 proc.). Na XIII i XVII w. przypadają niewielkie ilości lokacji miast prywatnych. Różnice regionalne są tu jednak wyraźniejsze niż w wypadku lokacji monarszych. W Wielkopolsce, na przykład, większość lokacji prywatnych przypadła na wiek XIV (32 proc.) i XV (34 proc.), natomiast w Małopolsce na wiek XV (30 proc.) i XVI (27 proc.), a na Mazowszu XIV (23 proc.), XV (20 proc.), z gwałtownym wzrostem w XVI w. (49 proc.). Wszędzie na wiek XIII przypadła niewielka część lokacji prywatnych, a wiek XVII był okresem zupełnego spadku ilościowego.

Ponieważ akcja lokacyjna odmiennie przebiegała w sektorze monarszym, a odmiennie w sektorze prywatnym, zachodziły poważne zmiany we wzajemnym stosunku tych dwóch sektorów (zob. tabelę 2). Na terenie Korony w XIII w. lokacje prywatne stanowiły tylko 38 proc.

Tabela 2

Stosunek lokacji prywatnych do lokacji monarszych w Koronie (procent lokacji prywatnych w stosunku do ogólnej liczby lokacji)

	XIII w.	XIV w.	XV w.	XVI w.	XVII w.
Wielkopolska	*33*	*74*	*78*	*89*	*94*
Małopolska	*54*	*37*	*84*	*95*	*100*
Mazowsze	*66*	*48*	*35*	*90*	*80*
Korona bez Pomorza i ziem przyłączonych w 1569 r.	*41*	*55*	*70*	*92*	*96*
Pomorze	*16*	*18*	*0*	*0*	*100*
Podlasie	—	—	*33*	*50*	*100*
Cała Korona bez ziem ruskich	*38*	*52*	*68*	*88*	*96*

ogółu dokonanych wtedy lokacji. W stuleciach następnych udział inicjatyw prywatnych w ogólnej akcji lokacyjnej systematycznie wzrastał, by w XVII w. osiągnąć 96 proc. I tu jednak dały znać o sobie pewne różnice regionalne. O ile w Wielkopolsce udział miast lokowanych z inicjatywy prywatnej w ogólnej liczbie lokowanych miast wzrastał od 33 proc. w XIII w. do 94 proc. w wieku XVII, to w Małopolsce po pokaźnym ilościowo stanie w wieku XIII (54 proc. stanowiły wtedy lokacje prywatne, przy czym przeważały miasta zakładane przez duchowieństwo) nastąpiło załamanie w wieku XIV (37 proc.), kiedy to inicjatywa Kazimierza Wielkiego przyćmiła aktywność możnowładztwa i kleru. Dopiero w XV w. i następnych udział sektora prywatnego w Małopolsce poważnie wzrósł. Na Mazowszu, gdzie nie było zamożnej szlachty ani możnowładztwa zdolnego podjąć się lokacji miast, dość pokaźny udział sektora prywatnego w XIII w. (66 proc.) tłumaczyć należy aktywnością duchowieństwa, późniejszy zaś spadek udziału lokacji prywatnych i ponowny jego wzrost w XVI i XVII w. wyjaśnić trzeba specyficzną strukturą społeczną i własnościową tego regionu.

W rezultacie jednak udział miast prywatnych w ogólnej liczbie lokowanych miast stale rósł (zob. tabelę 3). Jeżeli wśród miast lokowanych na terytorium Korony do końca XIII w. 38 proc. stanowiły miasta prywatne, to już w końcu XIV w. miasta prywatne stanowiły 47 proc.

Tabela 3

Udział miast prywatnych w ogólnej liczbie lokowanych miast w Koronie
(procent lokowanych miast prywatnych w stosunku do ogólnej liczby istniejących miast)

	do końca XIII w.	do końca XIV w.	do końca XV w.	do końca XVI w.	do końca XVII w.
Wielkopolska	*33*	*57*	*65*	*68*	*70*
Małopolska	*54*	*42*	*56*	*64*	*68*
Mazowsze	*66*	*49*	*41*	*57*	*58*
Korona bez Pomorza i ziem przyłączonych w 1569 r.	*41*	*51*	*48*	*57*	*60*
Pomorze	*16*	*17*	*16*	*16*	*18*
Podlasie	—	—	*33*	*43*	*50*
Cała Korona bez ziem ruskich	*38*	*47*	*55*	*62*	*64*

ogółu lokowanych do tego czasu miast, pod koniec XV w. 55 proc., w końcu XVI w. 62 proc., by wreszcie w końcu XVII w. wyrazić się liczbą 64 proc. ogółu miast lokowanych w Koronie od XIII do końca XVII w.

Są to wszystko dane ilościowe nie uwzględniające nawet faktu udania się lub nieudania lokacji. Sporą liczbę spośród podejmowanych z różnej inicjatywy lokacji stanowiły bowiem tzw. lokacje nieudane. Z. Guldon uważa, że wśród lokacji przeprowadzonych na Kujawach do końca XVI w. 25 proc. stanowiły lokacje nieudane[2]. Również Z. Kulejewska-Topolska zwraca uwagę na kilka nieudanych lokacji w Wielkopolsce właściwej w XVI w.[3]

W moich obliczeniach nie uwzględniłem poprawek wynikających z faktu nieudania się części lokacji, gdyż – jak sądzę – nie zwiększyłoby to stopnia ich dokładności. Pojęcia lokacji „udanej" i „nieudanej" są bowiem mało precyzyjne i trudno na ich podstawie dokonać właściwej eliminacji faktów historycznych[4]. Czy za lokację „nieudaną" należy uważać taką, w wyniku której nie nastąpił rozwój gospodarczy lokowanej osady miejskiej? Ale przecież wiele miast polskich odznaczało się bardzo niskim stopniem rozwoju rzemiosła i handlu, a wysokim udziałem gospodarki rolno-hodowlanej wśród zajęć mieszkańców i właściwie należałoby je wszystkie skreślić z rejestru miast. Pytanie jednak, jaki jest niezbędny stopień rozwoju rzemiosła i handlu, by daną osadę można było uznać w wieku XV lub XVI za miasto. Trzeba też zauważyć, że lokacja była sama przez się faktem natury prawnej, ustrojowej i nie wydaje się słuszne stosowanie do oceny jej „udania" lub „nieudania" kryteriów wyłącznie ekonomicznych. Należałoby co najmniej uwzględniać

[2] Z. Guldon, op. cit., s. 33.
[3] Z. Kulejewska-Topolska, *Nowe lokacje miejskie*, s. 23.
[4] Zwrócił na to ostatnio uwagę F. Kiryk, op. cit., s. 118.

jeszcze stopień rozwoju samorządu miejskiego, wykształcenia się władz miejskich. Prawie każde miasteczko obdarzone przywilejem lokacyjnym zdobywało się na stworzenie najprostszych choćby form ustroju miejskiego: utrzymanie wójta i ławy, zwykle także burmistrza i rady. Istotne jednak było to, czy urzędy te faktycznie rządziły miastem i decydowały o jego losach czy też nie. I tu więc brak niezbędnej precyzji.

Pozostawiając więc nasze obliczenia bez zmian i interpolacji podkreślić wypada, że zawierają one sporą dozę niedokładności. Są jednak zupełnie wystarczające dla naszych celów, to jest ukazują znaczenie ilościowe i narastanie ilościowe tego zjawiska typowego dla feudalnej gospodarki i społeczeństwa w Polsce przedrozbiorowej, jakim były miasta prywatne. Dopiero dalsze badania pozwolą na dokładniejsze ujęcie tego zjawiska zarówno pod względem ilościowym – w sensie określenia potencjału demograficznego, produkcyjnego, handlowego miast prywatnych – jak i pod względem jakościowym – w sensie oceny roli miast prywatnych w życiu gospodarczym, politycznym i kulturalnym w Polsce przedrozbiorowej. Obecnie możemy sobie tylko pozwolić na pewne ustalenia wstępne, przede wszystkim wskazujące na kierunki przyszłych badań.

II

Przywykliśmy rozpatrywać dzieje miast przede wszystkim w kategoriach prawno-ustrojowych, ekonomicznych i przestrzennych. Sprawy te należy więc wysunąć na czoło przy omawianiu problemu miast prywatnych w dawnej Polsce.

Zbadanie historii gospodarczej miast prywatnych jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Założenie miasta prywatnego było bowiem przedsięwzięciem ekonomicznym, podobnie zresztą jak w wypadku lokacji miasta przez panującego. Szlachcic, magnat, dygnitarz duchowny lub klasztor zakładając miasto na terenie swych dóbr miał na uwadze przede wszystkim korzyści materialne, jakie miało przynieść lokowanie miasteczka. Lokowanie miasta było imprezą mającą zwiększyć rentowność dóbr[5].

Jak na to wskazują wyniki nowszych badań nad folwarkiem szlacheckim w Polsce oraz nad polskim handlem zbożowym, w ostatniej ćwierci XVI w. gospodarstwo folwarczne osiągnęło szczyt swoich możliwości produkcyjnych i stanęło w obliczu kryzysu, co zmusiło szlachtę do gwałtownych poszukiwań nowych źródeł dochodów i dróg wybrnięcia z impasu. Jedną z możliwości powiększenia dochodowości swych majątków i stworzenia nowego źródła przychodów widziała szlachta w rozwijaniu miast prywatnych. Możliwości te dotyczyły oczywiście tylko bogatej szlachty, a właściwie magnaterii, dysponującej odpowiednio wielkimi majątkami ziemskimi, na których terenie można było zakładać i rozbudowywać miasta. Zadaniem tych miast było ułatwienie zbytu krescencji folwarcznej, głównie w drodze propinacji, czyli przerabiania zboża na alkohol zbywany na miejscu ludności chłopskiej i miejskiej, oraz dostarczanie właścicielowi dodatkowych dochodów w postaci myt i różnych opłat handlowych, opłat od rzemiosła itp. Rzecz jasna, że miasta prywatne, istniejące w Polsce już w średniowieczu, od dawna były eksploatowane przez szlachtę, ale na przełomie XVI i XVII w., w obliczu gospodarczego kryzysu i groźby spadku dochodów stanu szlacheckiego, eksploatacja ta stała się szczególnie aktualna. Szlachta

[5] Por. A. Grodek, O *magnackim merkantylizmie. Studia z historii myśli ekonomicznej*, Warszawa 1963, s. 482-491; F. Kiryk, op. cit., s. 108.

postarała się nawet o prawne zabezpieczenie sobie tego źródła dochodu, jakim mogły być miasta prywatne. Konstytucja sejmowa z 1598 r. przewidywała zwolnienie wszystkich nowo zakładanych miast w Koronie na lat osiem od wszelkich podatków państwowych, „a to dla tego, aby osiadłość większa rzemieślników y kupców zamnożona bydź mogła”[6]. W konstytucji nie powiedziano wprawdzie wyraźnie, do jakich miast uchwała ta się odnosiła, niewątpliwie jednak chodziło tylko o miasta prywatne, gdyż korona całkowicie już wtedy zrezygnowała z zakładania nowych miast[7].

Usiłowanie znalezienia w gospodarce miejskiej nowych źródeł dochodów dla szlachty, nie zaś przejęcie się szlachty koncepcjami merkantylistów ani też zrozumienie przez nią i docenienie znaczenia miast dla gospodarki narodowej było przyczyną żywego zainteresowania się sprawami miejskimi szlacheckich ekonomistów i publicystów schyłku XVI i XVII w. Anzelm Gostomski, którego jeden z historyków polskiej myśli ekonomicznej nie bez racji nazwał szlacheckim ideologiem wilczego głodu produktu dodatkowego[8], zalecał troskę o miasteczka prywatne jako ważne źródło dochodów: „W miastach gospodarstwo i dochód rzemiosła nawiętszy, młyny, targi, jarmarki, cła... Piw doględać, aby dobre warzono, z tego słody spore, wymiar lepszy... Rziemieślniki gromadzić do miasteczka: ci targ naprawiają. A każdym sposobem i pilnością targi i jarmarki naprawować: bo zboże kupować i spuszczać może, a kędy włość wielka, tam łatwiej... Cła tego też potrzeba pilnować... Czynszów rzemieślniczych – tego łacwie dojźrzeć... Są też płaty różne w miasteczkach, jako piwa kolejne i inne dochody...”[9]. Były to rady, jak najwięcej dochodu z miasteczek wycisnąć. Andrzej Ciesielski podkreślał, że rzemieślnicy i karczmarze w miastach są źródłem korzyści materialnych prywatnych właścicieli[10]. Doceniał też korzyści płynące z posiadania miast Krzysztof Opaliński:

„Chodźcie pilnie, panowie, około miast swoich...
Uważajcie, że więcej jedno miasto może
Przynosić wam intraty, niźli siła wiosek”[11].

W podobnym duchu wypowiadał się anonimowy autor „Dyszkursu o pomnożeniu miast w Polsce” z pierwszej połowy XVII w., traktujący rozwój miast jako sposób rozszerzenia rynku wewnętrznego i ratowania gospodarki folwarcznej: „Trzecia jest wygoda... z łacnego i dobrego spieniężenia dochodów i pożytków rolnych... I stąd że więtsza intrata jednej wsi bliskiej miasta wielkiego bywa niźli trzech odległych”[12].

---

[6] *Volumina legum* t. II, f. 1469.
[7] Por. wyżej statystykę lokacji królewskich.
[8] E. Lipiński, *Studia nad historią polskiej myśli ekonomicznej*, Warszawa 1956, s. 142.
[9] A. Gostomski, *Gospodarstwo,* wyd. S. Inglot, Wrocław 1961, s. 100-101.
[10] *Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia*, wyd. J. Czubek, Kraków 1906, s. 121-122.
[11] K. Opaliński, *Satyry,* wyd. L. Eustachiewicz, Wrocław 1953, s. 244.
[12] *Dyszkurs o pomnożeniu miast w Polszcze,* Kraków 1648; przedruk [w:] *Merkantylistyczna myśl ekonomiczna w Polsce XVI i XVII wieku. Wybór pism,* wyd. J. Górski, E. Lipiński, Warszawa 1958, s. 365.

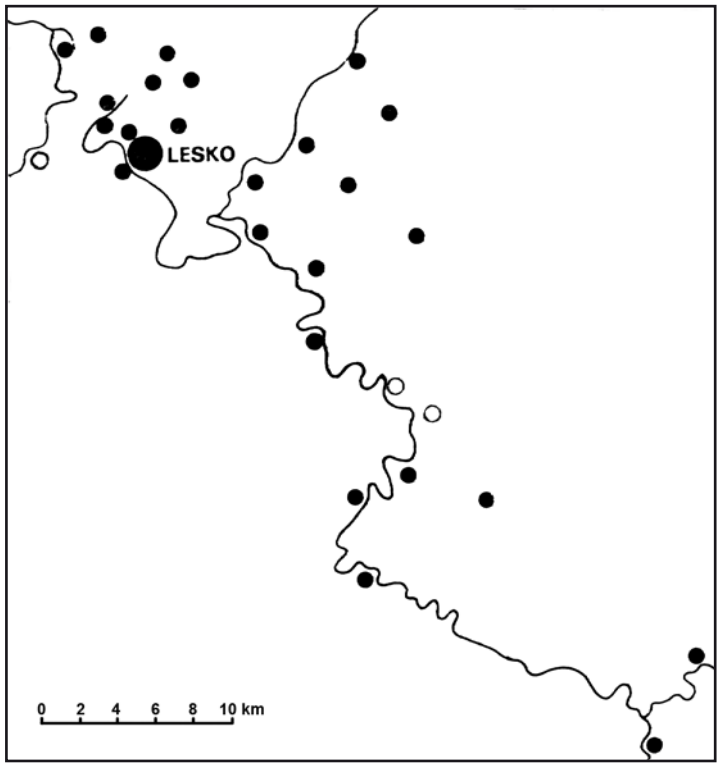

Mapa 1. Miasto Lesko na tle osadnictwa wiejskiego klucza leskiego nad Sanem

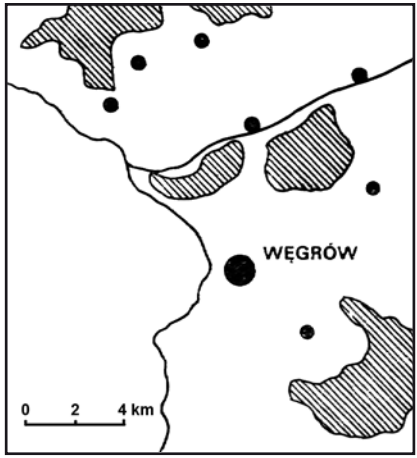

Mapa 2. Miasto Węgrów na tle osadnictwa wiejskiego i lasów włości węgrowskiej nad Liwcem

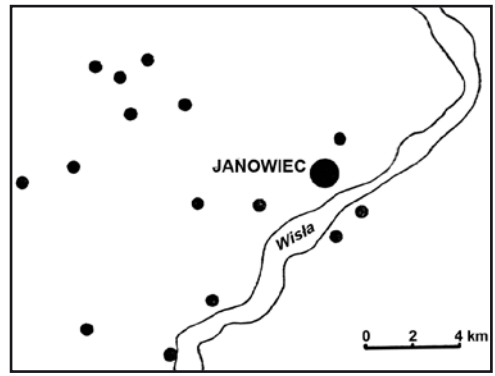

Mapa 3. Miasto Janowiec na tle osadnictwa wiejskiego dóbr Piotra Firleja nad Wisłą

A więc miasto miało dostarczać właścicielowi dochodów. Stąd niezwykła wręcz gorliwość szlachty w zabiegach o przywileje lokacyjne dla swoich miast, o przywileje na jarmarki i targi, troska o rozwój rzemiosła i handlu, o ściąganie kupców i rzemieślników.

Być może, że miasta prywatne miały nie tylko dostarczać bezpośrednich dochodów swym właścicielom, ale także umniejszać ciężary stanu szlacheckiego na rzecz skarbu państwa. Miasta wnosiły bowiem do skarbu rozmaite podatki uwalniając w ten sposób szlachtę od obowiązku zasilania skarbu. Powoływany już Andrzej Ciesielski, wyraziciel poglądów i interesów szlachty, mówił, iż o sprawy miejskie dbać należy, aby mieszczanie mogli ponosić ciężary publiczne[13]. Nie była to chyba jednak sprawa najistotniejsza zważywszy, że szlachta i tak praktycznie nie ponosiła bezpośrednich ciężarów na rzecz państwa, przerzucając podatki na barki chłopów. Oczywiście podatek płacony przez chłopa umniejszał w jakimś stopniu dochód szlachcica, ale w podobny sposób umniejszał ten dochód podatek płacony przez mieszczanina z miasteczka szlacheckiego. Można by się tylko zastanawiać, czy dla szlachcica było korzystniejsze, aby podatek płacił jego poddany--chłop, czy mieszczanin.

Ranga ekonomiczna prywatnych miast bywała różna w zależności nie tylko od wielkości danego ośrodka, liczby mieszkańców i zamożności, ale także pełnionych przez dane miasto funkcji. A funkcje te były rozmaite.

Każde miasto prywatne było przede wszystkim ośrodkiem administracji dóbr i centrum życia gospodarczego klucza wiejskiego, z tym że w niektórych wypadkach ta właśnie funkcja miasteczka była eksponowana i do tego się ograniczała, w innych zaś występowała obok dalszych jeszcze funkcji. Z reguły miasteczko prywatne leżało w otoczeniu kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu wsi należących do tego samego właściciela i stanowiących razem z miasteczkiem gospodarczą jednostkę.

Gdy Kmitowie w trzeciej ćwierci XV w. zakładali miasteczko Lesko nad górnym Sanem, byli w posiadaniu 28 wsi w najbliższej okolicy, przy czym liczba wsi należących do pierwotnych dóbr sobieńskich, a potem leskich wzrosła w połowie wieku XVI do 56, a w połowie XVII w. do 89[14] (zob. mapę I).

Leżący na pograniczu Podlasia i Mazowsza Węgrów był w XVI i XVII w. centrum tzw. włości węgrowskiej, składającej się z siedmiu wsi oraz pięciu puszcz[15] (zob. mapę II).

Znani dobrze ze swej działalności miastotwórczej Firlejowie z uderzającą konsekwencją lokalizowali nowe miasteczka w centrum swych posiadłości ziemskich. Janowiec nad Wisłą, przekształcony w miasto przez Piotra Firleja w 1537 r., otoczony był przez 15 wsi należących do tegoż magnata (zob. mapę III), 13 wsi otaczało założone przez niego miasto Lewartów, 6 leżało w okolicy Markuszowa, tylko 5 w pobliżu Baranowa[16].

Lokalizacje takie nie były oczywiście przypadkowe, świadczyły o przemyślanym działaniu, o kreowaniu tych miast prywatnych na ośrodki administracyjno-gospodarcze dóbr.

---

[13] *Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia*, s. 121-122.

[14] AGiZ XI, nr 1370 i 3348; XIII, nr 83; XVI, nr 1935; A. Fastnacht, *Ludność miasta Leska w XV i XVI wieku*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich" t. VI, 1953, s. 81-84; tenże, *Osadntctwo ziemi sanockiej w latach 1340–1650*, Wrocław 1962, s. 163-164.

[15] J. Kazimierski, Z *dziejów Węgrowa w XV–XVII wieku*, „Rocznik Mazowiecki" t. III, 1970, s. 270.

[16] A. Wyrobisz, *Polityka Firlejów wobec miast w XVI wieku i założenie Janowca nad Wisłą*, PH LXI, 1970, nr 4, s. 581-584, 602-603, mapa I.

O funkcjonowaniu tych ośrodków administracyjnych niewiele jednak potrafimy powiedzieć, gdyż administracja dóbr ziemskich w XVI–XVII w. nie była jeszcze tak rozwinięta i zinstytucjonalizowana, aby pozostawić po sobie ślady w postaci obfitości źródeł. Jeżeli jednak mieszczanie Tarłowa byli w XVI w. zobowiązani do „ładunku statków wiślnych"[17], był to niewątpliwy ślad pełnienia przez miasteczko funkcji usługowych wobec okolicznych folwarków pańskich, związanych z umieszczeniem tam ośrodka dyspozycyjnego całego kompleksu majątkowego. Organizacją spławu zboża z pańskich folwarków zajmowały się także inne miasteczka prywatne, co jest wyraźnie poświadczone źródłowo np. w wypadku Janowca nad Wisłą[18].

Nie wszystkie miasta prywatne ograniczały się do roli ośrodka administracji gospodarczej dóbr; oddziaływanie wielu z nich wykraczało daleko poza zasięg feudalnej domeny. Było to zresztą zgodne z interesami właścicieli tych miast. W dążeniu do osiągnięcia maksymalnej rentowności majątków właściciele miast prywatnych musieli zabiegać o ich rozwój gospodarczy, zwłaszcza o rozwój handlu przynoszącego bezpośrednie i najpoważniejsze korzyści materialne. Właściciele miast dążyli więc do powiązania ich z ważniejszymi szlakami handlowymi i do pozyskania dla swych miasteczek jak największej liczby kupców, starając się o przywileje na targi i jarmarki, na myta i cła.

Mikołaj Firlej, właściciel Goraja w pierwszej połowie XVI w., ze szczególną zapobiegliwością starał się o królewskie przywileje na targ i dwa jarmarki oraz o prawo pobierania cła w tym mieście, pragnąc przekształcić Goraj w ośrodek obsługujący ruch handlowy na szlaku wiodącym z Lublina na Ruś[19]. Jego syn, Piotr, z podobną zapobiegliwością organizował jarmarki w Janowcu nad Wisłą, starając się o ułożenie kalendarza tych jarmarków w taki sposób, aby wiązały się one z terminami jarmarków w Lublinie i w innych miastach[20]. Nie zawsze te zabiegi wieńczone były sukcesem, nie zawsze bowiem warunki obiektywne sprzyjały rozwojowi handlu w miasteczku. Niejedno wszakże miasto prywatne było w XVI lub XVII w. poważnym ośrodkiem handlowym, przewyższającym znaczeniem sąsiadujące z nim miasta królewskie. Przykładem może być radziwiłłowski Węgrów na Podlasiu przerastający pod względem roli handlowej pobliski królewski Liw na Mazowszu w XVII w.[21]. Skargi mieszczan z królewskiego Solca nad Wisłą na konkurencję kupców z prywatnego Tarłowa uzasadnione były tym, że Tarłów faktycznie w drugiej połowie XVII w. był o wiele prężniejszym ośrodkiem hadlowym od Solca[22].

Miasta prywatne bywały też poważnymi skupiskami rzemieślników. Wśród historyków przeważa wprawdzie pogląd, że miasta prywatne były mniej ludne i słabiej uprzemysłowione od miast królewskich. Tak było rzeczywiście. Rejestr poborowy z roku 1581 podaje liczby warsztatów rzemieślniczych w 60 miastach województwa krakowskiego: było ich ogółem 2412, Z tego na 35 miast królewskich (58 proc.) przypadało 1637 rzemieślników (68 proc.), zaś na 25 miast prywatnych (42 proc.) przypa-

[17] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. 1-2; tamże, 2809, s. 200. A. Wyrobisz, *Ludność żydowska w Tarłowie (od polowy XVI wieku do końca XVIII wieku)*, „Biuletyn ŻIH" (w druku).
[18] A. Wyrobisz, *Polityka Firlejów*, s. 593-594.
[19] Tamże, s. 580.
[20] Tamże, s. 595-596.
[21] J. Kazimierski, op. cit., s. 270; A. Czapska, *Wągrów*, Warszawa 1959; St. Pazyra, op. cit., s. 396 nn.
[22] AGAD, ASK XLVI, 103^{c}, k. 12. A Wyrobisz, *Handel w Solcu nad Wisłą do końca XVIII wieku*, PH LVII, 1966, nr l, s. 35 i 38; tenże, *Ludność żydowska w Tarłowie* (w druku).

dało 775 rzemieślników (32 proc.). Średnio na jedno miasto królewskie wypadało 47 samodzielnych rzemieślników, na jedno miasto prywatne tylko 31, przy przeciętnej dla 60 miast województwa krakowskiego wynoszącej 40[23]. Liczba warsztatów rzemieślniczych w miastach prywatnych była więc wyraźnie mniejsza niż w miastach królewskich, ale różnica nie była bardzo duża. Oczywiście podane wyżej liczby nie są dokładne, gdyż niedokładne były dane rejestrów poborowych, a ponadto wśród miast królewskich było wiele takich, które pozostając przez dziesiątki lat w rękach prywatnych tenutariuszy powinny być właściwie traktowane jako miasta prywatne, liczby te jednak orientują ogólnie w sytuacji rzemiosła miejskiego i w udziale miast prywatnych w rozwoju wytwórczości rzemieślniczej.

Same miasta prywatne były bardzo zróżnicowane pod względem gospodarczym i były wśród nich i takie, w których rzemiosło odgrywało niepoślednią rolę. Liczebność warsztatów rzemieślniczych w niektórych miastach prywatnych przewyższała potrzeby domeny feudalnej lub najbliższej okolicy miasteczka. W 1589 r. rejestr poborowy odnotował w Tarłowie 76 mieszczan-właścicieli domów i 29 samodzielnych rzemieślników, co świadczyłoby, że ponad 1/3 mieszkańców tego miasta utrzymywała się z rzemiosła[24]. Rzemiosło tamtejsze było bardzo zróżnicowane pod względem zawodowym; byli tam kowale, bednarze, szewcy, krawcy, kuśnierze, rzeźnicy, piekarze, garncarze, tkacze, a więc przedstawiciele rzemiosł spożywczych i odzieżowych, wytwórczości ceramicznej i tekstylnej, obróbki metali i drewna. W roku 1699 wśród 150 właścicieli domów w Tarłowie było 35 rzemieślników, a ponadto 20 piekarzy[25], zatem odsetek ludności żyjącej z rzemiosła utrzymał się mniej więcej na tym samym poziomie.

W Węgrowie w 1580 r. według rejestru poborowego były 283 domy i chałupy oraz 44 rzemieślników[26], co oznaczałoby, że tylko około 15 proc. mieszkańców parało się rzemiosłem. Ale opis miasta z 1621 r. wymienia 466 domów mieszczan, a wśród nich 132 rzemieślników jako właścicieli posesji[27], czyli blisko 30 proc. obywateli Węgrowa było wtedy rzemieślnikami. W rzemiośle węgrowskim, podobnie jak i w tarłowskim, nie zauważa się jednak wyraźnej specjalizacji: z wyjątkiem licznych w 1621 r. szewców (23) i kuśnierzy (14) poszczególne zawody reprezentowane były przez jednego lub najwyżej kilku mistrzów, przeważali rzemieślnicy świadczący usługi (balwierz, cyrulik), dostarczający żywność (piekarze, piernikarz, rzeźnicy), produkujący wyroby nietrwałego użytku (krawcy, kuśnierze, czapnik, garncarz, szewcy) lub obsługujący przyjezdnych i podróżnych (kołodzieje, kowale, chociaż ci mogli być też zaangażowani w produkcję wyrobów trwałego użytku, narzędzi itd.). Należący w XVII w. do Lubomirskich Przeworsk był bardzo poważnym ośrodkiem wytwórczości przemysłowej. Wedle rejestru szosu z 1628 r. przeworszczanie płacili podatek od 88 warsztatów branży włókienniczo-odzieżowej (tkacze, sukiennicy, krawcy, postrzygacze), 22 skórzanej (szewcy, kuśnierze, rymarze, siodlarze), 21 spożywczej (piekarze, rzeźnicy, słodownicy), 10 drzewnej (cieśle, bednarze, kołodzieje, stelmasi, stolarze), 5 metalowej (złotnicy, miecznicy, kotlarz), l garncarza,

[23] Obliczenia na podstawie rejestru poborowego z 1581 r., AGAD, ASK I, 121.
[24] AGAD, ASK I, 51, k. 890. A. Wyrobisz, *Ludność żydowska w Tarłowie* (w druku).
[25] AGAD, Arch. Zamoyskich 2810, s. 73-84. A. Wyrobisz, *Ludność żydowska w Tarłowie* (w druku).
[26] *Źródła dziejowe* t. XVII, s. 3 i 74; por. J. Kazimierski, op. cit., s. 271.
[27] J. Kazimierski, op. cit, s. 272.

3 przedstawicieli rzemiosł usługowych (aptekarz, łaziebnik, cyrulik)[28]. Badania M. Horna, oparte na źródłach dokładniejszych od rejestrów poborowych, wykazały, że w Przeworsku było w tym czasie faktycznie 408 samodzielnych rzemieślników branży włókienniczo-odzieżowej, 165 spożywczej, 154 skórzanej, 81 drzewnej, 81 metalowej, 59 budowlanej i ceramicznej, 7 chemicznej i papierniczej, 62 rzemieślników świadczących usługi[29]. Ogółem M. Horn wylicza 1017 znanych z imienia i nazwiska rzemieślników przeworskich reprezentujących 61 specjalności, żyjących w Przeworsku w latach 1593–1650. Zakładając, że średnio każdy rzemieślnik był czynny zawodowo przez 15–20 lat, Horn przyjmuje, że ok. 340 rzemieślników było stale czynnych w Przeworsku, co oznaczałoby, że ponad 60 proc. ogółu ludności tego miasta utrzymywało się z rzemiosła[30]. Jeżelibyśmy nawet uznali obliczenia Horna za przesadzone (nie wszyscy mieszkańcy Przeworska wymienieni w aktach miejskich jako rzemieślnicy musieli utrzymywać się wyłącznie z rzemiosła, niektórzy mogli uprawiać rzemiosło tylko ubocznie), to musimy uznać Przeworsk w pierwszej połowie XVII w. za duży ośrodek rzemieślniczy, i to ośrodek o wyraźnie ukierunkowanej produkcji: przewaga rzemiosł włókienniczo-odzieżowych jest tak widoczna, że można mówić o specjalizacji tego miasta w tej właśnie dziedzinie wytwórczości.

Takich wyspecjalizowanych ośrodków przemysłowych, produkujących na odpowiednio szeroki rynek, było wśród miast prywatnych w Polsce w XVI i XVII w. jeszcze kilka. Należały do nich przede wszystkim te miasta, w których osiedlili się w większej liczbie rzemieślnicy cudzoziemscy, zachęceni do tego przez właścicieli miast, nadających im specjalne przywileje i uprawnienia. Takim wyspecjalizowanym ośrodkiem rzemiosła był zapewne Węgrów, w którym Bogusław Radziwiłł osadził przed 1650 r. grupę Szkotów sukienników[31], a także Lewartów, do którego Mikołaj Firlej usiłował ściągnąć rzemieślników z Holandii i Flandrii, nadając im w 1575 r. korzystny przywilej[32], chociaż nie jest pewne, czy te przedsięwzięcia magnackie przyniosły godne uwagi rezultaty. Do poważnych, wyspecjalizowanych w produkcji tekstylnej ośrodków należały prywatne miasta wielkopolskie sąsiadujące ze Śląskiem – Rawicz i Leszno. Rozwinęły się one dzięki pomyślnej dla produkcji sukna koniunkturze i masowej imigracji tkaczy z niszczonego wojną trzydziestoletnią Śląska[33].

Tak więc wbrew utartym opiniom, iż miasta prywatne w Polsce w XVI–XVII w. były małe i nie miały ekonomicznego znaczenia, a ich mieszkańcy zajmowali się głównie uprawą roli i hodowlą, trzeba stwierdzić, że przynajmniej niektóre z nich wyrastały na duże ośrodki gospodarcze, często przewyższające znaczeniem pobliskie miasta królewskie i skutecznie z nimi konkurujące (Rawicz i Leszno – Wschowa, Węgrów – Liw, Tarłów – Solec, Lesko – Sanok).

---

[28] M. Horn, *Skład zawodowy magistratu przeworskiego w latach 1600–1650 na tle struktury zawodowej i społecznej miasta*, PH LX, 1969, nr 2, s. 276.

[29] Tamże, s. 277.

[30] Tamże.

[31] J. Kazimierski, op. cit., s. 275.

[32] Z. Rościszewska, *Lewartów (Lubartów) w latach 1543–1643*, Lublin 1932, dok. III, s. 47-49; por. też s. 31; *Ziemia lubartowska*, Lubartów 1928, s. 65.

[33] A. Mączak, *Sukiennictwo wielkopolskie. XIV–XVII wiek*, Warszawa 1955, s. 268 nn. (tamże dawniejsza literatura); W. Sobisiak, *Dzieje ziemi rawickiej*, Poznań 1967, s. 158 nn.; M. Grycz, *Miasta od XVI do XVIII wieku*, [w:] *Ziemia leszczyńska* pod red. J. Deresiewicza, Poznań 1966, s. 93 n.

W dziedzinie prawno-ustrojowej miasta prywatne w Polsce nie wytworzyły specyficznych, sobie tylko właściwych form. Ustrój tych miast wzorowany był na ustroju innych miast Rzeczypospolitej[34], a pewien niedorozwój samorządu miejskiego i związanych z nim instytucji i urzędów w małych miastach prywatnych wynikał z ich ogólnej słabości, a nie z odmiennej sytuacji prawnej. Badania prowadzone nad miastami prywatnymi dawnego województwa lubelskiego w XVII–XIX w. wykazały, że nie ma podstaw, by mówić o ograniczeniu wolności osobistej mieszczan miast prywatnych w porównaniu z położeniem mieszczan miast królewskich[35]. Ich przynależność do stanu mieszczańskiego nie była obwarowana zastrzeżeniami. Właściciele miast niejednokrotnie wprawdzie narzucali mieszczanom różne dodatkowe powinności, z pańszczyzną włącznie, krępowali samorząd miast, ale podobnie postępowali w XVI, XVII i XVIII w. starostowie w miastach królewskich[36]. Istotniejsze były może pewne ograniczenia uprawnień sądowych mieszkańców miast prywatnych w porównaniu z mieszczanami królewskimi, wyraźnie występujące od połowy XVI w.[37]

Jak bardzo mieszkańcy miast prywatnych cenili sobie posiadanie praw miejskich – mimo ich ograniczeń czy wręcz ułudności – o tym świadczą protesty, z jakimi spotkały się próby likwidacji ustroju miejskiego mniejszych miast w dobie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Z inicjatywą likwidacji ustroju miejskiego w miasteczkach prywatnych występowali wówczas ich właściciele, natomiast mieszkańcy protestowali przeciwko temu zażarcie, godząc się nawet na opłacanie składek i ponoszenie kosztów utrzymania burmistrza i administracji, byleby tylko zachować miejskie przywileje. W grę wchodzić mogła utrata korzyści z targów i jarmarków, które w wypadku zamiany miasteczka na osadę ulegały bezwzględnej likwidacji. Nie wchodziła w rachubę strata uprawnień rzemieślniczych, gdyż zajmowanie się rzemiosłem w osadach było nadal dopuszczalne. Zasadniczo nie groziła też mieszkańcom zmiana przynależności stanowej, bowiem w ustroju Księstwa, a potem Królestwa ostrość podziału stanowego między mieszczanami a chłopstwem – nigdy nie nazbyt wyraźna w odniesieniu do mieszkańców małych miast odrabiających pańszczyznę jak chłopi – ulegał stępieniu. Natomiast głównym motywem protestów była chyba obawa przed utratą praw własnościowych do gruntów miejskich (mieszczanie miast prywatnych byli tylko użytkownikami gruntów, których zwierzchnim panem był właściciel miasta) oraz przed pogorszeniem dotychczasowych stosunków między mieszkańcami miasteczka a panem feudalnym, przed przejściem pod bezpośrednią władzę wójta gminy wiejskiej, którym był z urzędu dziedzic[38]. Sytuacja uległa radykalnej zmianie dopiero po dekrecie uwłaszczeniowym 1864 r. i po likwidacji stosunków

---

[34] T. Opas, *Miasta prywatne a Rzeczpospolita*, KH LXXVIII, 1971, nr l, s. 29, stwierdza, że przywileje królewskie dla miast prywatnych często określają ich ustrój i wewnętrzną organizację na wzór miast królewskich.

[35] Por. zwłaszcza artykuł T. Opasa, *Wolność osobista mieszczan miast szlacheckich województwa lubelskiego w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, PH LXI, 1970, nr 4, s. 609 nn. tenże, *Miasta prywatne a Rzeczpospolita*, s. 3-35.

[36] Por. A. Wyrobisz, *Zatargi mieszczan ze starostami soleckimi w XVI, XVII i XVIII wieku*, „Studia Historyczne" t. XII, 1969, nr 3 (46), s. 365 nn. (tamże dalsza literatura).

[37] T. Opas, *Miasta prywatne a Rzeczpospolita*, s. 30.

[38] J. Mazurkiewicz, *Likwidacja ustroju miejskiego mniejszych miast w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim w okresie przed masową zamianą miast na osady (1807–1864)*, „Rocznik Lubelski" t. X, 1967, s. 211-228.

dominialnych w miastach Królestwa Polskiego w 1866 r., kiedy to miastom zamienionym na osady wiejskie przestała już grozić zwierzchność dziedzica[39]. Sądzić więc należy, że w okresie przedrozbiorowym, czyli w czasach panowania stosunków dominialnych, posiadanie praw miejskich i przynależność do stanu mieszczańskiego przedstawiała pewne wartości dla mieszkańców miast prywatnych. Sytuacja społeczno-prawna mieszczan miast prywatnych, z jednej strony wolnych, ale z drugiej podległych „zupełnej woli i rozrządzeniu dziedziców"[40], zasługuje na osobne rozważenie, gdyż istnienie w Rzeczypospolitej dość licznej w sumie grupy obywateli miast prywatnych, nie mogło pozostać bez wpływu na ogólną strukturę społeczeństwa.

Założenie miasta prywatnego oznaczało nadanie praw miejskich mieszkańcom osady przekształcanej w miasto lub na nowo jako miasto zakładanej, oznaczało zatem włączenie pewnej nowej grupy ludzi do stanu mieszczańskiego, a więc liczebne powiększenie tego stanu. Właśnie dlatego, że status prawny mieszkańców miast prywatnych nie różnił się zasadniczo od statusu obywateli miast królewskich (poza tym, że mieszkańcy miast prywatnych mieli ograniczoną możliwość odwoływania się do króla i władz państwowych), takie rozszerzenie stanu mieszczańskiego nie było dla losów tego stanu obojętne. Biorąc bowiem pod uwagę zależność mieszczan miast prywatnych od ich właścicieli i na ogół niewielką ich zamożność, oznaczało to powiększenie stanu mieszczańskiego o ludzi o słabej pozycji ekonomicznej i politycznej. Stan mieszczański stawał się coraz liczniejszy, ale coraz bardziej rozproszony, coraz mniej zwarty, coraz słabszy. Czy był to tylko niezamierzony efekt polityki szlacheckiej wobec miast? Czy też celowa działalność zmierzająca do osłabienia mieszczaństwa i utrwalenia szlacheckiej dominacji? Sprawa ta zasługuje jeszcze na dokładne zbadanie, można tu tylko zwrócić uwagę na niektóre jej aspekty.

Groźba sojuszu monarchii z chłopstwem przeciwko szlachcie, o czym pisze Konstanty Grzybowski w szkicu „Bellum sine hoste geritur"[41], nie była chyba w Polsce realna. W ogóle nie było chyba realnego zagrożenia władzy szlacheckiej przez chłopstwo. A jednak szlachta panicznie obawiała się jakichkolwiek rozruchów chłopskich, o czym można przekonać się z jej reakcji na powstanie Kostki Napierskiego[42] lub z takich wypowiedzi jak satyra Krzysztofa Opalińskiego „Na nędzę i opresyją chłopów w Polszcze" będąca pogłosem powstania Chmielnickiego[43].

Również mało realny był sojusz monarchii z mieszczaństwem przeciwko szlachcie i magnaterii, a to przede wszystkim ze względu na słabość stanu mieszczańskiego. Szlachta jednak obawiała się i takiego sojuszu, i zagrożenia prerogatyw szlacheckich przez mieszczan[44], i stąd się brały usilne zabiegi o ograniczanie i tak już nikłych przywilejów i swobód mieszczańskich oraz starania o uzależnienie tego stanu od szlachty. Skutecznym

---

[39] J. Mazurkiewicz, *O likwidacji stosunków dominialnych w miastach Królestwa Kongresowego w 1866 roku*, „Rocznik Lubelski" t. IX, 1966, s. 265-275; por. E. Kołodziejczyk, *Zamiana miast na osady w Królestwie Polskim*, KH LXVIII, 1961, nr l, s. 191-200.

[40] *Volumina legum* t. VIII, s. 93, konstytucja z 1775 r.

[41] K. Grzybowski, *Ojczyzna, naród, państwo*, Warszawa 1970, s. 77.

[42] A. Kersten, *Na tropach Napierskiego. W kręgu mitów i faktów*, Warszawa 1970, s. 197-198.

[43] Por. wstęp L. Eustachiewicza do *Satyr* K. Opalińskiego (op. cit., s. XXXVIII–XL) oraz B. Baranowski, *Spoleczno-polityczne tendencje „Satyr" Krzysztofa Opalińskiego*, „Prace Polonistyczne" t. IX, 1951; por. również St. Grzeszczuk, O *„Satyrach" Krzysztofa Opalińskiego. Próba syntezy*, Wrocław 1961.

[44] Por. Sebastian Petrycy z Pilzna, *Przydatki do Etyki Arystotelesowej*, [w:] *Pisarze Polskiego Odrodzenia o sztuce*, wyd. W. Tomkiewicz, Wrocław 1955, s. 207.

sposobem uzależniania mieszczaństwa od szlachty było zakładanie i rozbudowa miast prywatnych. Mimo iż mieszkańcy miast prywatnych cieszyli się wolnością osobistą tak samo jak mieszczanie miast królewskich, mimo wszystkich gwarantowanych im swobód byli oni zależni od właściciela miasta, który sprawował nad całością życia w mieście daleko idącą kontrolę.

Na te funkcje miast prywatnych: ujarzmianie mieszczaństwa, ograniczanie jego swobód, uzależnianie od szlachty, odcinanie od króla i urzędów państwowych, uniemożliwianie samodzielnego rozwoju mieszczaństwa jako stanu o własnej sile politycznej – trzeba także zwrócić pilną uwagę.

Rozpatrując sprawy społeczne w miastach prywatnych i ich wpływ na przemiany stanu mieszczańskiego w Polsce, nie można pominąć stosunków narodowościowych, kształtujących się w miastach prywatnych odmiennie niż w grodach królewskich. Nie wiemy o tym zbyt dużo, brak przede wszystkim dokładnych liczb obrazujących stosunki narodowościowe w miastach Polski przedrozbiorowej. Wiadomo, że w miastach prywatnych często istniały kolonie cudzoziemskich rzemieślników, cieszących się szczególną protekcją magnackich właścicieli, o czym już mówiliśmy wyżej. Wiadomo też, że w miastach prywatnych wyjątkowo liczna była ludność żydowska, która chroniła się pod opiekę magnatów wypierana z miast królewskich przez konkurujących z żydowskimi rzemieślnikami i kupcami mieszczan-chrześcijan wspieranych królewskimi przywilejami *de non tolerandis Iudaeis.* Proces wypierania Żydów z miast królewskich, datujący się od drugiej połowy XV w., nasilił się w drugiej połowie XVI w. i na początku XVII w. na skutek narastającego kryzysu gospodarki miejskiej. Ponownie napływ ludności żydowskiej do prywatnych miast w Koronie wzmógł się w drugiej połowie XVII w., po wojnach szwedzkich, kiedy to zaostrzenie się konfliktów narodowościowych na Litwie i Ukrainie wywołało masową migrację Żydów z tamtejszych miast na zachód[45]. U schyłku XVII i w XVIII w. ludność żydowska w niektórych miastach prywatnych stanowiła 50 proc. ogółu mieszkańców (np. w Tarłowie w drugiej połowie XVIII w.[46]).

Obie te grupy – cudzoziemscy rzemieślnicy oraz Żydzi – były ze społeczności miejskiej dość wyraźnie wyodrębnione: różniła je od pozostałych mieszczan nie tylko narodowość, ale i wyznanie, język, kultura, przywileje. Tak uformowany stan mieszczański nie mógł więc być jednolity i to również wpływało na jego słabość, a punktem wyjątkowo słabym było mieszczaństwo miast prywatnych.

Na osobne badania zasługują także stosunki własnościowe w miastach prywatnych. Obowiązująca tam feudalna zasada własności podzielonej (mieszczanin był tylko użytkownikiem gruntu, przysługiwało mu tylko dominium *utile,* podczas gdy zwierzchnim panem gruntowym był właściciel miasteczka, któremu przysługiwało dominium *directum)* stwarzać mogła istotne różnice między stosunkami własnościowymi w miastach prywatnych i w miastach królewskich. Jak dotąd znamy te sprawy dokładniej jedynie dla okresu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a to dzięki badaniom J. Mazurkiewicza i jego uczniów[47], a warto by je poznać także w okresie wcześniejszym.

---

[45] I. Schiper *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937, s. 16, 149.

[46] A. Wyrobisz, *Ludność żydowska w Tarłowie* (w druku).

[47] J. Mazurkiewicz, W. Ćwik, *Własność w miastach prywatnych Lubelszczyzny doby Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (1809–1866)*, „Annales UMCS" sectio G, t. IV, 1957, l, s. l-138.

O ile w dziedzinie ustroju miejskiego miasta prywatne nie stworzyły oryginalnych form, a w dziedzinie społecznej stanowiły raczej czynnik utrudniający emancypację stanu mieszczańskiego, o tyle w dziedzinie urbanistyki miasta prywatne wniosły wiele nowego, a nawet można powiedzieć, że przodowały w postępie. Postęp w zakresie kształtowania i rozpowszechniania nowych form planowania miast w okresie renesansu i baroku w Polsce był niewielki, przeważnie ograniczano się do przekształcania i rozwijania tradycyjnych dawnych planów miast lokacyjnych. Jeżeli w urbanistyce w XVI, XVII i XVIII w. działo się coś nowego, to niemal wyłącznie na terenie miast prywatnych. W średniowieczu miasta zakładane przez rycerstwo lub panów duchownych poprzestawały na skromnych układach przestrzennych i naśladowaniu wzorów miast królewskich, natomiast w okresie renesansu i baroku właśnie miasta prywatne przejmują nowe koncepcje urbanistyczne z Europy Zachodniej, adaptują je do krajowych stosunków i stwarzają nowe zupełnie wzorce. Świadczy o tym klasyczny przykład Zamościa, najwybitniejszego osiągnięcia urbanistyki renesansowej w Polsce i jednego z najświetniejszych w Europie[48], a także małopolskiego Głowowa[49], mazowieckiego Sendomierza[50] i niemałej liczby później rozplanowanych miast prywatnych[51]. Wiązało się to ze sprawowanym przez magnaterię mecenatem artystycznym, sprowadzaniem przez możnowładców cudzoziemskich architektów, a także z tym, że koncepcje renesansowej i barokowej urbanistyki szczególnie odpowiadały polskim wielmożom. Renesansowe i barokowe kompozycje przestrzenne umożliwiały bowiem powiązanie miasta z rezydencją pańską, która stawała się istotnym elementem planu miasta i stanowiła jego dominantę[52]. Miało to doniosłe znaczenie ideowe, prestiżowe i polityczne, podkreślając dominację właściciela-szlachcica nad miastem i jego obywatelami, ale równocześnie miało to pewien sens ekonomiczny, było bowiem wyrazem ścisłych powiązań gospodarczych między pałacem a miastem oraz pewnych ambicji i planów gospodarczych właściciela miasta. Imponujących rozmiarów rynki miast prywatnych z XVI, XVII i XVIII w. są chyba nie tylko fantazją właściciela miasta albo zaangażowanego przezeń geometry lub architekta-urbanisty, lecz wyrazem jakichś konkretnych zamierzeń ekonomicznych, dla których były przeznaczone. Czy rzeczywiście te

---

[48] J. A. Miłobędzki, *Ze studiów nad urbanistyką Zamościa*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XV, 1953, nr 3-4; St. Herbst; *Zamość*, Warszawa 1954.

[49] St. Herbst, *Uwagi nad renesansowym rozplanowaniem Głowowa*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XVI, 1954, nr 1; Fr. Kotula, *Głowów, renesansowe miasteczko*, tamże.

[50] M. Benko, *Sendomierz miasto nieznane*, „Miasto" t. II, 1951, nr 12; A. Lutostańska, *Mińsk Mazowiecki – Sendomierz*, [w:] *Studia z historii budowy miast polskich*, Prace IUiA t. VI, zesz. 2/17, Warszawa 1957.

[51] M. Benko, *Dawne ośrodki miejskie południowego Mazowsza prawobrzeżnego*, „Ochrona Zabytków", t IX, 1956, nr 4; W. Trzebiński, *Ze studiów nad historią budowy miast prywatnych w Polsce wieku Oświecenia*, [w:] *Studia z historii budowy miast*, Prace IUiA t. V, zesz. 1/14, Warszawa 1955; tenże, *Polskie renesansowe założenia urbanistyczne – Stan i problematyka badań*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. III, 1958, nr 3-4; tenże, *Działalność urbanistyczna magnatów i szlachty w Polsce XVIII wieku*, Warszawa 1962; W. Kalinowski, *Miasta polskie w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. VIII, 1963, nr 3–4; G. Wróblewska, *Ukształtowanie przestrzenne nowożytnych miast Wielkopolski od roku 1500 do rozbiorów*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. X, 1965, nr 2.

[52] Por. przypis poprzedni oraz O. Sosnowski, *O planach osiedli sprzężonych w Polsce*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" t. IV, 1935, nr 2; tenże. *Studium pierwotnego założenia (1596) i obwarowania miasta Brodów (1630–35)*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" t. II, 1933/34, nr 4; M. Osiński, *Zamek w Żółkwi*, Lwów 1933; A. Czapska, *Zasady sytuowania założeń barokowych w miasteczkach podlaskich od połowy wieku XVII po wiek XVIII*, „Rocznik Białostocki" t. IX, 1970.

kolosalne place, o powierzchni hektara i większej[53], wypełniały się w dni jarmarczne ciżbą kupców – nie wiadomo.

V

A więc problem rezydencji magnackiej, powiązanej z miastem prywatnym nie tylko przestrzennie, ale także ekonomicznie. Rezydencja pańska wraz z przebywającym tam dworem i zjeżdżającymi się licznie gośćmi stanowiła doskonały rynek zbytu dla rzemiosła, usług i handlu prywatnego miasteczka, zapewniający mu egzystencję, będący niekiedy jedyną racją bytu małej mieściny. Sebastian Petrycy z Pilzna uważał inwestycje budowlane magnaterii i szlachty za ważny środek zapobiegania nędzy i upadkowi rzemiosła, dawały one bowiem możliwość zarobienia wielu zubożałym rzemieślnikom: „Najdują się też tacy, co budują, w czym też jest wielka szczodrość. Bo iż niezliczona jest wielkość ubogich malarzów, strycharzów, garncarzów, błoniarzów i inszych rzemieślników wiele, którzy gdyby u tych, co budują, nie robili, nie mieliby się czym żywić”[54]. Krzysztof Opaliński pisał: „Dworu swego *temere* także nie przenosząc, I owszem, jednostajnym mieszkaniem bogacąc, Obywatelów tamtych, gdzie dwór rezyduje”, powtarzając niemal dosłownie zdanie anonimowego autora „Dyszkursu o pomnożeniu miast”[55]. Mieszkańcy Janowca nad Wisłą jeszcze w XIX w. pamiętali o czasach, kiedy to w tamtejszym zamku „zamieszkiwała majętna familia panów, utrzymująca dosyć znaczną liczbę służących, a nawet milicję z sowitem wynagrodzeniem, do tej liczby i mieszkańcy janowieccy należeli, ale tych bogatych panów zabrakło, zamek zamienił się w gruzy, a dochody mieszkańców łatwo przychodzące upadły”[56]. Służba na zamku dawała utrzymanie pewnej grupie mieszczan Przeworska[57].

Z drugiej strony miasteczko było dla rezydencji pańskiej niezbędne jako ekonomiczne zaplecze. Wielki magnacki dwór w XVII, a zwłaszcza w XVIII w., nie mógłby bez takiego zaplecza egzystować. Jak pisał M. Osiński o Żółkwi, „historia zamku żółkiewskiego jest zarazem historią miasta Żółkwi... Jedno bez drugiego żyć nie mogło... miasto składało w murach zamkowych... twory swego przemysłu i rękodzieła, i plony swego handlu...”[58] Takich miast prywatnych, stanowiących gospodarcze zaplecze pańskiej rezydencji, było w Polsce wiele. Oprócz wspomnianej już kresowej Żółkwi czy małopolskiego Janowca, można przytoczyć niedaleko od Janowca leżące Puławy, będące klasycznym przykładem miasta wyrosłego u boku magnackiej siedziby[59], podobnie jak podlaski Białystok w XVIIIw.[60]

---

[53] M. Benko, *Dawne ośrodki miejskie*, s. 212; W. Kalinowski, op. cit., s. 174.

[54] Sebastian Petrycy z Pilzna, *Przydatki do Etyki Arystotelesowej, Pisma wybrane* t. I, Warszawa 1956, s. 377; *Pisarze polskiego Odrodzenia o sztuce*, s. 204.

[55] K. Opaliński, *Satyry, s.* 232 (w. 41-43); *Merkantylistyczna myśl ekonomiczna*, s. 353.

[56] AGAD, KRSW 2380, s. 111.

[57] M. Horn, op. cit., s. 278.

[58] M. Osiński, op. cit., s. 9.

[59] T. St. Jaroszewski, J. Kowalczyk, *Puławy – zarys historyczny rozwoju przestrzennego*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” t. II, 1957, nr 3-4.

[60] M. J. Lech, *Dzieje i obraz Białegostoku w XVIII wieku*, „Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku” t. I, 1968; H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933.

Zależności między rezydencją a miastem magnackim nie można zresztą sprowadzać do spraw tylko ekonomicznych, aczkolwiek te były podstawowe. Magnackie dwory były w XVI i XVII, a zwłaszcza w XVIII w. ważnymi ośrodkami życia politycznego, w dobie oligarchii magnackiej ważniejszymi od miejsc odbywania sejmów walnych i trybunałów. Stąd duże znaczenie miast prywatnych, które dwory te obsługiwały, umożliwiając odbywanie tam wielkich zjazdów, przyjmowanie gości, utrzymywanie szlacheckiej klienteli – istotnych elementów w życiu politycznym Polski. Bez odpowiedniej, opartej na prywatnym miasteczku, rezydencji magnat nie mógłby prowadzić gry politycznej, brać udziału w życiu publicznym, wpływać na losy kraju[61]. J. Tazbir słusznie podkreśla, że w XVII-wiecznej Polsce nie miasta ani dwór królewski, lecz rezydencje magnackie były głównymi ośrodkami kultury[62]. Ale ponieważ owe rezydencje często bywały powiązane z miastami prywatnymi, dlatego rola ośrodków kulturalnych przypadała częściowo i tym miastom. Do spraw tych jeszcze powrócimy, mówiąc o szkolnictwie i oświacie; tu chcielibyśmy tylko zasygnalizować ten aspekt istnienia miast prywatnych i współzależności miasta i rezydencji pańskiej, aspekt, który na pewnych przykładach (Zamość) jest wyraźnie widoczny.

VI

Łączenie miast prywatnych z rezydencjami magnackimi wiąże się z kolejnym zagadnieniem – możliwościami wykorzystania tych miast, po odpowiednim ich ufortyfikowaniu, jako punktów obronnych i to w różnorakim znaczeniu: jako punktów strategicznych na wypadek najazdu zewnętrznego lub wojen domowych, jako schronienia w razie buntu poddanych, jako miejsca, w którym chroniony byłby skarbiec i majątek ruchomy magnata. Dysponowanie takimi miastami-fortecami dawałoby ich właścicielowi możliwość prowadzenia działań militarnych na własną rękę, zapewniałoby mu ochronę i silną pozycję wojskową i polityczną w razie wojen lub rozruchów. Walory obronnych miast dostrzegał autor „Dyszkursu o pomnożeniu miast", a za nim Krzysztof Opaliński, pisząc: „Stąd albowiem największy nieprzyjacielowi odpór... Na koniec tym podczas niebezpieczeństw *refugium et securitas* wszystkim w polu i na wsiach mieszkającym"[63].

W XVI i XVII w. na ziemiach koronnych było zdumiewająco mało miast nowocześnie ufortyfikowanych. W XVI w. fortyfikacje bastionowe były jeszcze w Polsce prawie nieznane. W XVII w. zbudowano ich pewną ilość, ale nieproporcjonalnie mało w stosunku do obszaru kraju, któremu groziły wówczas i walki wewnętrzne, i najazdy z zewnątrz. Tylko niektóre wielkie miasta królewskie na terenie Korony zaopatrzono wtedy w nowoczesne fortyfikacje. Fortyfikacje bastionowe zafundował sobie bogaty i niezależny

[61] Mechanizmy życia politycznego w Polsce w XVII i XVIII w. nie są jeszcze dokładnie zbadane, brak też opracowań omawiających życie dworów magnackich tego okresu, wykraczających poza sprawy wyłącznie obyczajowe. Por. interesujące studium Z. Zielińskiej, *Mechanizm sejmikowy i klientela radziwiłłowska za Sasów*, PH LXII, 1971, nr 3 oraz podstawowe dla tych zagadnień rozprawy W. Czaplińskiego *(Rządy oligarchii w Polsce nowożytnej*, PH LII, 1961, nr 3) i J. Michalskiego *(Les diétines polonaises au XVIII-e siècle*, „Acta Poloniae Historica" t. XII, 1965).

[62] J. Tazbir, *Rzeczpospolita i świat*, Wrocław 1971, s. 172.

[63] *Merkantylistyczna myśl ekonomiczna*, s. 364; K. Opaliński, *Satyry*, s. 242 (w. 262-269).

Gdańsk[64], w ślad za nim poszedł Toruń[65]. Stołeczną Warszawę otoczono za Zygmunta III prymitywnymi wałami o niezdecydowanym charakterze[66]. Średniowiecznymi jeszcze murami, wzmocnionymi w paru zaledwie miejscach XVI-wiecznymi rondelami i XVII-wiecznymi bastionami, zadowalał się Kraków[67]. Podjęte przez Władysława IV plany unowocześnienia systemu obronnego Lwowa nie zostały zrealizowane z powodu niechęci konserwatywnego mieszczaństwa lwowskiego i pustek w skarbie królewskim[68]. Wśród miast prywatnych ufortyfikowane zostały wielkie magnackie miasta kresowe: Zamość, Brody, Żółkiew, Stanisławów, Brzeżany, Słuck, Stary Bychów, Nieśwież[69], a także niektóre mniejsze miasta na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Rusi Czerwonej, we wschodniej Małopolsce, przede wszystkim te, które narażone były na najazdy tatarskie lub którym zagrażały „kupy zbrojne", jak np. Tarnów, Głowów, Dynów, Lipsk, Dubiecko[70]. O ile większe i zamożniejsze z tych miast otaczane były nowoczesnymi fortyfikacjami bastionowymi, o tyle mniejsze i uboższe musiały się zadowolić prymitywnym systemem ścianowym lub bastejowym, mającym na tle XVI i XVII-wiecznej architektury wojskowej co najwyżej drugorzędne znaczenie. Natomiast w centralnej Małopolsce żadne z pięciu prywatnych miasteczek położonych przy magnackich zamkach, otoczonych w XVII w. fortyfikacjami bastionowymi (Czemierniki, Pilica, Wiśnicz, Ćmielów, Krzepice), nie zostało objęte tym systemem fortyfikacji; wszystkie pozostały miastami otwartymi, nie tworzącymi z zamkami sprzężonych układów obronnych i nawet nie osłanianymi ogniem arty-

---

[64] G. Köhler, *Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814*, Breslau 1893; J. Stankiewicz, *Rozwój fortyfikacji miasta Gdańska w XVI i XVII w. na tle współczesnych osiągnięć sztuki fortyfikacyjnej w Europie*, *VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie 14–17 września 1958. Referaty i dyskusja*, *VIII Historia wojskowości*, Warszawa 1960; tenże, *Nadmorska twierdza w Wisłoujściu*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. I, 1956, nr 2; tenże, *Strakowscy, fortyfikatorzy, architekci i budowniczowie gdańscy*, Gdańsk 1955.

[65] T. Nowak, *Oblężenie Torunia w roku 1658*, Toruń 1936, s. 26-27; E. Tomczak, *Twierdza Toruń*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" t. XII, cz. l, 1966, s. 186.

[66] M. Kuzma, *Zygmuntowskie obwarowania Warszawy*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" t. IX, 1947, nr l-2, s. 55-58; E. Szwankowski, Warszawa. *Rozwój urbanistyczny i architektoniczny*, Warszawa 1952, s. 52-55.

[67] M. Tobiasz, *Rozwój fortyfikacji dawnego Krakowa*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" t. XIV, cz. 2, 1968 (tamże omówiona dawniejsza literatura); T. Nowak, *Obrona Krakowa przez Stefana Czarnieckiego w roku 1655*, tamże t. IX, cz. l, 1963, s. 61.

[68] W. Tomkiewicz, J. Witwicki, *Obwarowania śródmieścia miasta Lwowa i ich przemiany do XVIII wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. XVI, 1971, nr 2-3, s. 112-117.

[69] O. Sosnowski, O *planach osiedli sprzężonych*, s. 74-75; tenże, Studium *pierwotnego założenia*, s. 247-252; St. Herbst, J. Zachwatowicz, *Twierdza Zamość*, Warszawa 1936; St. Herbst, *Tarnowska basteja*, [w:] *O naprawę Rzeczypospolitej XVII–XVIII*, Warszawa 1965, s. 69-72; tenże, *Stan badań nad fortyfikacją nowożytną w Polsce*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" t. XII, cz. l, 1966, s. 10; J. M. Łobocki, *Problemy fortyfikacji nowożytnej w praktyce urbanistycznej na ziemiach Polski historycznej od XVI do przełomu XVIII/XIX w.*, tamże, s. 44; F. Markowski, *Zamek Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki w Nieświeżu*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. IX, 1964, nr 2, s. 157; A. Gruszecki, *Fortyfikacje zamku w Nieświeżu*, tamże t: X, 1965, nr 2, s. 141-145; A. P. Hryckiewicz, *Warowne miasta magnackie na Białorusi i Litwie*, PH LXI, 1970, nr 3; W. Kalinowski, op. cit., s. 178; M. Osiński, loc. cit.

[70] J. Bogdanowski, *Problemy systematyki i konserwacji fortyfikacji ziemnej z okresu od XVI do końca XIX wieku na terenie woj. rzeszowskiego*, [w:] *Opieka nad zabytkami. Materiały ze zjazdu społecznych opiekunów zabytków w Przemyślu w dniach 5 i 6 listopada 1966*, Rzeszów 1967, s. 12, 16, 17; A.P. Hryckiewicz, op. cit., s. 441-442; W. Tomkiewicz, *Jeremi Wiśniowiecki (1612–1651)*, Warszawa 1933, s. 89.

lerii zamkowej[71]. Otoczony fortyfikacją bastionową przez Stanisława Lubomirskiego w latach 1615–1621 zamek w Wiśniczu tworzył układ sprzężony z założonym i ufortyfikowanym przez Lubomirskiego klasztorem karmelitów, natomiast leżące opodal miasteczko Wiśnicz Nowy, własność tegoż magnata, pozostało nieobronne. Zamek i klasztor mogły chronić miasto w razie działań wojennych tylko pośrednio, jako punkt oparcia wojsk; zamek nie miał nawet strzelnic zwróconych w kierunku miasta. Samo miasto nie miało żadnego znaczenia militarnego[72].

Wśród ponad 40 miast prywatnych dawnego województwa lubelskiego nie było ani jednego, które by posiadało w XVI lub XVII w. nowoczesne fortyfikacje, a tylko o 6 wiadomo, że miały bramy miejskie (czasem drewniane), wały lub inne prymitywne umocnienia, umożliwiające może utrzymywanie porządku, kontrolę przyjeżdżających i wyjeżdżających z miasta, zabezpieczające przed rabusiami, ale nie będące fortyfikacjami mogącymi odegrać jakąś rolę w działaniach strategicznych[73]. Nie fortyfikowano też miast prywatnych w Wielkopolsce. Gdy Abraham Zbąski i jego wnuk Abraham Ciświcki otaczali rodową siedzibę, zamek w Zbąszyniu, nowoczesnymi fortyfikacjami bastionowymi na przełomie XVI i XVII w., pozostawili miasteczko Zbąszyń bronione średniowiecznymi jeszcze umocnieniami i naturalnymi przeszkodami, jakie stwarzała rzeka Obra i jezioro Błędno[74].

O ile brak poważniejszych robót fortyfikacyjnych w miastach królewskich w Polsce w XVI i XVII w. można składać na karb ubożenia i słabości politycznej mieszczaństwa, słabości władzy królewskiej i pustek w skarbie, o tyle zastanawiający jest fakt, iż wzrastający w potęgę i bogactwo magnaci nie interesowali się zupełnie fortyfikowaniem należących do nich miasteczek[75]. Czy była to tylko niechęć do ponoszenia kosztów na ten cel, czy sprawy obronności miasteczek były dla ich właścicieli całkowicie obojętne, czy też może wchodziła w grę obawa, ażeby fortyfikacje miejskie nie zostały wykorzystane przeciwko magnatom, więc znowu obawa przed buntami mieszczaństwa lub przed antymagnackim sojuszem monarchii z mieszczaństwem? Te ostatnie niepokoje rzeczywiście nurtowały szlachtę, jak o tym świadczy cytowana przez Sebastiana Petrycego z Pilzna wypowiedź, mająca uzasadnić niechęć szlachty do wznoszonych wokół miast obwarowań: „Budują się ci chłopi [tzn. mieszczanie] i armują przeciwko nam”[76].

---

[71] A. Gruszecki, *Bastionowe zamki w Małopolsce*, Warszawa 1962.

[72] Tamże, s. 97-126; A. Majewski, *Zamek w Wiśniczu*, „Teka Konserwatorska” t. III, 1956, s. 46-47; tenże, *Zamek w Wiśniczu*, Warszawa 1968, s. 42-43.

[73] T. Opas, O *dawnych umocnieniach obronnych miast prywatnych województwa lubelskiego*, „Kwartalnik HKM” t. XIX, 1971, nr 2, s. 251-255.

[74] J. Krasoń, *Zbąszyń do przełomu wieku XVI i XVII*, Zbąszyń 1935; *Katalog zabytków sztuki w Polsce* t. V, *Woj. poznańskie*, zesz. 14, *Pow. nowotomyski*, Warszawa 1969, s. 40-47.

[75] Ubolewał nad tym jako moralista Sebastian Petrycy z Pilzna *(Przydatki do Etyki Arystotelesowej*, *Pisma wybrane* t. I, s. 379; *Pisarze polskiego Odrodzenia o sztuce*, s. 205, 207) oraz polski teoretyk architektury wojskowej, Józef Naronowicz-Narański *(Budownictwo wojenne*, wyd. J. Nowakowa, Warszawa 1957, s. 48-49).

[76] *Pisarze polskiego Odrodzenia o sztuce*, s. 207.

VII

Odrębny problem stanowią fundacje klasztorów oraz kapituł kolegiackich w miastach prywatnych, ich funkcje w mieście, oddziaływanie takich zorganizowanych grup społecznych, jakimi były konwenty zakonne lub kler kolegiacki, na społeczeństwo miejskie.

Według dokonanego przez J. Szymańskiego zestawienia[77], w Polsce utworzono ogółem w XI–XIII w. 24 kolegiaty, w XIV w. 5 kolegiat (bez Szczecina i Dobrego Miasta), w XV w. – 14, w XVI w. – 11, w XVII w. – 6, a w XVIII w. 3 kolegiaty. Najwięcej kolegiat założono więc we wczesnym średniowieczu (do końca XIII w.), a następnie w wiekach XIV, XV i XVI, natomiast w dobie kontrreformacji i w okresie późniejszym aktywność w tym zakresie wyraźnie zamiera. Na okres nas tu najbardziej interesujący, czyli na wieki XVI i XVII, przypada 17 fundacji kolegiat, z czego tylko 3 zlokalizowano w miastach królewskich, natomiast 14 (czyli ponad 80 proc.) w miastach należących do szlachty, magnaterii świeckiej, możnowładztwa duchownego, instytucji kościelnych. Były to kolegiaty w Zamościu, Ołyce, Jarosławiu, Klimontowie, Pilicy, Stanisławowie, Bobowej, Czarnkowie, Choczu, Zbąszyniu, Wolborzu, Łasku, Kamieniu Krajeńskim, Chełmnie. Nie była to liczba duża i oczywiście nie świadczy o masowości zjawiska, ale zwraca uwagę na zainteresowanie świeckiego i duchownego możnowładztwa organizacją kapituł kolegiackich i na ich powiązanie z miastami prywatnymi. Na uwagę zasługuje także fakt, że aczkolwiek w XVII w. liczba nowo założonych kolegiat jest znacznie mniejsza niż w którymkolwiek z poprzednich stuleci, to właśnie wtedy wszystkie nowe fundacje związane zostały z miastami prywatnymi (Chocz, Czarnków, Kamień, Klimontów, Pilica, Stanisławów). Nie bez znaczenia jest również to, że na 53 kolegiaty istniejące w Polsce w XVI–XVII w., tylko 13 było w wielkich miastach królewskich, natomiast znakomita większość, bo aż 40, znajdowało się w miastach liczących poniżej 3 000 mieszkańców, w tym 31 (czyli prawie 60 proc. ogólnej liczby kolegiat) w miastach prywatnych[78].

Założenie kapituły kolegiackiej było przedsięwzięciem kosztownym, gdyż fundator musiał kapitule zapewnić odpowiednie uposażenie, przeważnie zresztą uzupełniane przez innych fundatorów szlacheckich i mieszczańskich[79]. Kapituła jako wieloosobowy feudał stawała się przy tym konkurentem swego fundatora, i to nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, ale także na polu polityki. Kapituły kolegiackie bowiem, aczkolwiek mniej bogate i mniej wpływowe od kapituł katedralnych, dochodziły nieraz do poważnego majątku i gospodarczego znaczenia, uzyskiwały też pewne wpływy w społeczeństwie. Spory między kapitułami kolegiackimi a ich fundatorami i właścicielami miast prywatnych dotyczyły zarówno spraw majątkowych, jak też obsady stanowisk w kapitule i różnych problemów społecznych i politycznych[80], co świadczy, że kapituły stawały się partnerami magnatów i biskupów w grze o dochody i wpływy. Skoro więc magnaci decydowali się na związane z fundacją kolegiaty koszty i kłopoty, musieli oczekiwać z tego jakichś poważnych korzyści.

---

[77] J. Szymański, *Kapituła kolegiacka w Wojniczu 1465–1486*, Lublin 1962. s. 26. Por. też informacje St. Librowskiego, *Statuty kapituł kolegiackich dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" t. I, 1959, nr l, s. 170-172.

[78] J. Szymański, op, cit., s. 5.

[79] Por. dzieje uposażenia kapituły zamojskiej, Fr. Stopniak, *Dzieje kapituły zamojskiej*, Lublin 1962, s. 49 nn.

[80] Tamże, s. 53 nn., 76 nn.

Korzyści tych można by upatrywać w wielu dziedzinach. Wedle prawa kanonicznego kapituła kolegiacka jest to zespół duchownych zorganizowany dla podniesienia kultu. A więc mogły wchodzić w grę sprawy liturgii, chęć nadania nabożeństwom wspanialszej oprawy i ceremoniału, przez co zyskiwało na świetności miasto-siedziba magnata. Niewątpliwie względy prestiżowe odegrały niemałą rolę przy fundacji kolegiaty w Łowiczu, mającej uświetnić rezydencję prymasów, podobnie jak kapituły kolegiackiej w Wolborzu, mającej podnieść powagę dworu biskupów kujawskich[81]. Takież motywy skłoniły Radziwiłłów do fundacji kolegiaty w Ołyce, Zamoyskich w Zamościu i innych magnatów w swoich siedzibach. Ufundowany przez Jana Zamoyskiego kościół kolegiacki w Zamościu miał dodawać splendoru stolicy ordynacji, upamiętnić na wieczne czasy ród Zamoyskich, być rodowym mauzoleum[82]. Nie był to jednak chyba główny powód organizowania kapituł kolegiackich w XVI i XVII w. w miastach prywatnych. Kapituły te miały spełniać pewne konkretne zadania i choć nie zawsze wyraźnie je formułowano, a badania historyczne nie wydobyły jeszcze wszystkich ich tajników, można niektóre z tych zadań wskazać.

Najlepiej nam znana, dzięki pracom Fr. Stopniaka i innych badaczy, kapituła zamojska była kongregacją powołaną do nauczania w wyższej uczelni. Że zaś Akademia Zamojska miała być szkołą kształcącą kadry administracyjne dla potrzeb ordynacji i ośrodkiem promieniowania polskiej kultury na kresach wschodnich Rzeczypospolitej[83], zadania ściśle związanej z Akademią kapituły zamojskiej rysują się zupełnie jasno. Patronat nad szkolnictwem, kształcenie różnego rodzaju kadr, szerzenie oświaty i kultury, oddziaływanie tą drogą na społeczeństwo w duchu wskazówek fundatora i patrona było zadaniem wielu – jeśli nie wszystkich – innych kapituł zakładanych w miastach prywatnych w Polsce w XVI–XVII w. (np. w Kamieniu, Stanisławowie, Ołyce, Chełmnie)[84].

Nie mniej ważne były funkcje charytatywne. Kapituła zamojska sprawowała patronat nad szpitalem w Zamościu oraz nad „bankiem pobożnym", udzielającym m.in. pożyczek zubożałym rzemieślnikom[85]. W ten sposób Zamoyscy rozwiązywali w ordynacji i w głównym jej mieście problem opieki społecznej, a zarazem zapobiegali pewnym niebezpiecznym zjawiskom społecznym i ekonomicznym, jakie mógł zrodzić brak takiej opieki.

I wreszcie skład społeczny kapituł kolegiackich. Jak wiadomo, uchwały sejmowe z 1496, 1505 i 1607 r.[86] zamykały drogę do dostojeństw kościelnych plebejuszom. Dotyczyły one także kapituł kolegiackich, ale w stosunku do nich nie były ściśle przestrzegane, dzięki czemu synowie mieszczan, a nawet chłopów zasiadali w tych kapitułach w XVI, XVII i XVIII w. Wśród kandydatów do seminarium zamojskiego, z którego następnie rekrutowali się członkowie tamtejszej kapituły, była w XVIII w. prawie połowa chłopów, na drugim miejscu stali mieszczanie, a tylko 25 proc. stanowiła szlachta. Fr. Stopniak sądzi, że podobne proporcje pochodzenia społecznego utrzymywały się w innych kapitułach, cho-

[81] Por. St. Librowski, op. cit., s. 173 n.

[82] Zob. w tej sprawie uwagi J. Kowalczyka, *Kolegiata w Zamościu*, Warszawa 1968, s. 15 nn.

[83] Fr. Stopniak, loc. cit.

[84] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* t. VII, Warszawa 1886, s. 528; t. XI, Warszawa 1890, s. 193; t. III, Warszawa 1882, s. 739; P. Chmielecki, *Zarys dziejów szkolnictwa chełmińskiego*, „Rocznik Grudziądzki" t. IV, 1965, s. 40; Z. Nowak, *Dzieje tzw. Akademii Chełmińskiej*, [w:] *Dzieje Chełmna i jego regionu*, Toruń 1968, s. 191.

[85] Fr. Stopniak, op. cit., s. 159 nn.

[86] *Volumina legum* t. I, f. 263-265, 302; t. II, f. 1605-1606.

ciaż brak na ten temat dokładniejszych informacji[87]. Sufragan chełmski, biskup Dłużniewski, wdawszy się w spór z kapitułą zamojską, określił ją z przekąsem jako „ludzi których kmiecy strój albo warsztatową kondycją rewerenda pokryła i gdyby drudzy nie w rewerendzie byli, to by do pańszczyzny zamojskiej należeli"[88]. Również w innych kapitułach kolegiackich mieszczanie byli liczni[89]. Były więc kapituły kolegiackie w szlacheckiej Rzeczypospolitej z jej stanową strukturą społeczną jedną z niewielu możliwości awansu dla plebejuszy[90]. Ich istnienie rozwiązywało niezmiernie ważny społeczny problem: umożliwiało legalny awans zdolnym, energicznym, przedsiębiorczym plebejuszom, ułatwiało wykorzystanie ich do pozytywnej działalności na rzecz szlacheckiego państwa, zapobiegało ewentualnym napięciom, jakie mogłyby w społeczeństwie powstawać, gdyby drogi takiego legalnego awansu zostały całkowicie zamknięte. Warto tu może przypomnieć opinię socjologa, F. Znanieckiego, który stwierdzał, że „każda struktura klasowa utrzymać się może jedynie pod warunkiem, że nie tylko warstwy wyższe, lecz i niższe przyjmują składające się na nią wzory życia społecznego jednostek jako coś normalnego... Położenie tych warstw musi zawierać pierwiastki z ich punktu widzenia pozytywne, dawać jednostkom, których życie stosuje się do danego wzoru klasowego, jakieś pole do zadowolenia ich dążności, inaczej bunt mas nie dałby się stłumić żadną przemocą"[91].

Odmiennie ukształtowała się pozycja klasztorów w miastach prywatnych. W roku 1700 na polskich ziemiach Korony było 345 domów zakonnych męskich różnych reguł, z tego 188 założonych w drugiej połowie XVI w. i w wieku XVII, a więc nowych fundacji[92]. Miast – jak wiemy – było na tym terytorium 741, w tym 473 miast prywatnych. A więc miast było dwukrotnie więcej niż klasztorów, nawet samych miast prywatnych było więcej niż domów zakonnych. Ponieważ kilka wielkich miast: Kraków, Warszawa, Lublin, Poznań stanowiło duże skupiska klasztorów (łącznie w tych czterech miastach były 63 klasztory), zatem można przyjąć, iż w miastach średnich i małych przypadał przeciętnie jeden klasztor na trzy miasteczka. W miastach prywatnych proporcje te rozkładały się rozmaicie w poszczególnych województwach. W województwie pomorskim jedyne istniejące tam miasto prywatne, Wejherowo, było nie tylko siedzibą klasztoru reformatów, fundowanego w XVII w. przez założyciela miasta, Jakuba Wejhera, ale egzystencję swą ściśle związało z obsługiwanym przez ten klasztor miejscem odpustowym. W województwie podlaskim na 12 miast prywatnych przypadało w XVIII w. 7 klasztorów męskich i jeden żeński, zlokalizowanych w 6 miastach, ale z tego większość stanowiły fundacje XVIII-wieczne, wcześniejszą metrykę miały tylko 3 klasztory: reformaci i komuniści w Węgrowie oraz bernardyni w Tykocinie, usadowieni tam zresztą w czasach, kiedy Tykocin był jeszcze mia-

[87] Fr. Stopniak, op. cit., s. 107 n.

[88] Cyt. według Fr. Stopniaka, op. cit., s. 82.

[89] Np. w Wojniczu w latach 1465–1786 mieszczanie stanowili ponad 40 proc. ogółu znanych z pochodzenia kanoników i prałatów (J. Szymański, op. cit., s. 80).

[90] Zwracał już na to uwagę M. Żywczyński, *Powstanie i cel kapituły pułtuskiej*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" t. II, 1955, s. 191 n. oraz J. Szymański i Fr. Stopniak w cytowanych wyżej pracach.

[91] Przedmowa F. Znanieckiego do książki J. Chałasińskiego, *Młode pokolenie chłopów* t. I, Warszawa 1938, s. XIII.

[92] Wszystkie informacje dotyczące liczby i chronologii klasztorów na podstawie prac: J. Kłoczowski, *Zakony męskie w Polsce XVI–XVIII wieku*, [w:] *Kościół w Polsce* t. II, Kraków 1969, s. 485-730; E. Janicka-Olczakowa, *Zakony żeńskie w Polsce*, tamże, s. 731-778 oraz dołączonych map.

stem królewskim. W trzech województwach małopolskich na 165 miast prywatnych około roku 1700 przypadało 30 domów zakonnych męskich i 3 żeńskie (doszło do tego 10 fundacji w XVIII w.) zlokalizowane w 32 miastach, przy czym w kilku wypadkach chodziło o klasztory, które były właścicielami miasta (Miechów, Wąchock, Koprzywnica, Sieciechów, Jędrzejów, Busko, Skaryszew). A zatem nie więcej jak kilkanaście procent miast prywatnych było siedzibami klasztorów. Liczby te nie pozwalają na przypisywanie zakonom poważniejszej roli w miastach prywatnych, ale też nie zezwalają na lekceważenie ich udziału w życiu społeczności miejskich.

Znaczenia klasztorów w miastach prywatnych nie wolno lekceważyć tym bardziej, że jak wynika z innych liczb, właściciele tych miast, magnateria i zamożna szlachta, byli bardzo zaangażowani w tworzenie nowych fundacji klasztornych. Na około 650 nowych trwałych fundacji zakonnych męskich w Polsce w latach 1600–1772/3 co najmniej 440, czyli ponad 65 proc. było dziełem magnatów i szlachty[93], zaś na 110 fundacji klasztorów żeńskich w latach 1550–1772/3 67, czyli ponad 60 proc., przypisać należy możnowładztwu[94]. Zdaniem niektórych badaczy można mówić o trwałych związkach pewnych klasztorów lub zakonów z rodami magnackimi, np. dominikanów z Potockimi na Rusi, można również mówić o sarmatyzacji niektórych zakonów, czyli dostosowaniu nawet trybu życia i obserwacji zakonnej do gustu patronów i do obyczajowości szlacheckiej[95]. Masowość magnackich fundacji klasztornych każe dopatrywać się w tym zjawisku prawidłowości. Niewątpliwie w grę wchodziły czynniki religijne, emocjonalne, prestiżowe. Klasztory dysponowały z reguły większymi od kościołów parafialnych możliwościami przydawania splendoru różnym obrzędom, a więc uświetniały uroczystości religijne i rodzinne w rezydencji magnata. Odpusty, koronacje obrazów w kościołach klasztornych, specjalne przywileje dla działających przy nich bractw, ściągały rzesze wiernych i podnosiły prestiż miejscowości, w której położony był klasztor. Klasztory stawały się często pomnikami grobowymi fundatorów. Zapewniały obsługę duszpasterską dworu magnackiego. Ale równocześnie klasztory przechwytywały część funkcji parafii, sprawując duszpasterstwo w całej okolicy i przez to wywierając wpływ na okoliczną szlachtę, urabiając jej opinię zgodnie z potrzebami magnata-fundatora, a więc stawały się narzędziami polityki magnackiej. Do tego dochodziła jeszcze działalność charytatywna i oświatowa klasztorów oraz – podobnie jak w wypadku kapituł kolegiackich – pewne możliwości awansu społecznego dla plebejuszy wstępujących na drogę kariery zakonnej[96]. Było więc wiele zbieżności między funkcjami społecznymi domów zakonnych a rolą miast prywatnych w Polsce w XVI–XVII w.

[93] J. Kłoczowski, op. cit, s. 629.

[94] E. Janicka-Olczakowa, op. cit., s. 765 n.

[95] J. Kłoczowski, op. cit,, s. 638-643; J. Tazbir, *Znaczenie XVII wieku w procesie unarodowienia polskiego katolicyzmu, Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie 17–21 września 1968 r.* t. I, Warszawa 1968, s. 212 nn.

[96] J. Kłoczowski, op. cit., s. 615 nn.

VIII

Ze względu na sytuację panującą w kraju w XVI w. różnowiercy musieli szukać dla swych synodów miejsc, w których spokój obrad zabezpieczałaby protekcja jakiegoś magnata. Dlatego najczęściej odbywali synody w miasteczkach prywatnych. W 1563 r. kalwini „złożyli synod na Podlasiu w Mordach za zezwoleniem Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, w tem to miasteczku jego... A z synodu list pisali do P. Radziwiłła, wojewody wileńskiego, za tę pilność jego jemu dziękując, którą pokazał w pozwoleniu miejsca synodowi”[97]. Korzyść z tego ciągnął magnat, zyskując wpływ na cały zbór i jego członków, co było ważne w okresie politycznych rozgrywek i walki o wpływy i udział w rządach. Korzystało z tego również miasteczko. Synody wywoływały poruszenie w całym mieście, bowiem zjeżdżali na nie ministrowie i patroni zborów, a także innowiercza szlachta z okolicy, nieraz i z odległych stron kraju. Na synody ariańskie do Rakowa w XVII w. przybywała szlachta sandomierska i lubelska, a także wielkopolska, pomorska, litewska, wołyńska, kijowska; przyjeżdżali nawet goście z zagranicy: z Niemiec, z Holandii z Francji, z Anglii i Szkocji[98]. Synody kalwińskie ściągały wielu gości do należącego do Mikołaja Oleśnickiego Pińczowa[99], potem zaś do należącego do Firlejów Kocka i Lewartowa w XVI w. [100]

IX

W życiu miast dużą rolę odgrywały szkoły skupiające liczne grono nauczających i uczącej się młodzieży, przede wszystkim szlacheckiej. Obecność tej grupy w mieście musiała wywierać wpływ zarówno na życie intelektualne, obyczaje, ogólny poziom kultury, jak też na sytuację gospodarczą, gdyż nauczyciele i uczniowie musieli przecież korzystać z mieszkań, wyżywienia i różnego rodzaju usług. W niewielkiej mieścinie należącej w XVI w. do Stadnickich, w Dubiecku, w założonej przez Stanisława Mateusza Stadnickiego szkole studiowało 300 młodych szlachciców[101]. W słynnej wyższej szkole braci polskich w Rakowie miało się kształcić w okresie jej największego rozkwitu w latach 1616–1630 ponad 1000 uczniów. Tak liczna grupa studencka musiała radykalnie zmienić stosunki demograficzne i warunki bytowe w mieście, które liczyło wówczas nie wiele więcej nad 1000 mieszkańców[102]. Nie bez racji więc historycy ariańskiego Rakowa stwierdzają, że upadek handlu i rzemiosła w tym mieście po 1638 r., czyli po likwidacji szkoły, drukarni i całego ośrodka ariańskiego, dobitnie świadczy o ścisłym związku rozwoju ekonomicznego Rakowa z rolą, jaką odgrywało to miasto w życiu wyznaniowym i intelektualnym braci polskich[103]. A Krzysztof Opaliński powtarzając w satyrze „O spo-

[97] St. Zachorowski, *Najstarsze synody arian polskich*, „Reformacja w Polsce” t. I, 1921, s. 220.

[98] St. Tync, *Zarys dziejów wyższej szkoły Braci Polskich w Rakowie 1602–1638*, [w:] *Raków. Ognisko arianizmu*, Kraków 1968, s. 88.

[99] St. Zachorowski, op. cit., s. 210-212, 215-216, 218-219.

[100] A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i Lubelskim w XVI–XVII w.*, Lublin 1933, s. 153; *Ziemia lubartowska,* s. 61.

[101] Informacja oparta na A. Węgierskim. Zob. *Złota księga szlachty polskiej* t. VI, s. 5; St. Tworek, *Szkolnictwo kalwińskie w Małopolsce i jego związki z innymi ośrodkami w kraju* t *za granicą w XVI–XVII w.*, Lublin 1966, s. 126.

[102] St. Malanowicz, *Ludność miasta Rakowa w XVII i w XVIII wieku*, [w:] *Raków. Ognisko arianizmu*, s. 23; St. Tync, op. cit., s. 149, 154.

[103] St. i Wł. Malanowicze, *Rozwój gospodarczy Rakowa w XVII wieku*, [w:] *Raków. Ognisko arianizmu*, s. 46.

sobach pomnożenia miast" argumentację autora „Dyszkursu o pomnożeniu miast" zaliczał „szkoły, gimnazyja i akademije" do najważniejszych przyczyn „przez co miasta rosną" i zalecał ich fundowanie w miastach prywatnych[104].

Szkoły jezuickie i pijarskie można było spotkać we wszelkiego typu miastach. W miastach prywatnych szczególnie ważne były szkoły dysydenckie: kalwińskie, ariańskie, braci czeskich, gdyż z reguły mogły one egzystować tylko w miastach prywatnych, pod opieką magnackiego protektora. W życiu dysydenckich gmin wyznaniowych szkolnictwo odgrywało wielką rolę, toteż fakt iż szkoły dysydenckie pozostawały pod kuratelą magnatów, miał dla tych ostatnich wyjątkowe znaczenie, pozwalał im bowiem wywierać wpływ nie tylko na kształcącą się w tych szkołach młodzież, ale także na jej rodziny. Było więc szkolnictwo w rękach dysydenckich magnatów potężnym narzędziem oddziaływania ideologicznego i politycznego na naród szlachecki[105]. Podobnie zresztą wykorzystywali szkolnictwo magnaci katoliccy, a najlepszym tego przykładem jest Akademia Zamojska, mająca być w intencji swego założyciela szkołą wychowania obywatelskiego i ośrodkiem kultury polskiej oddziałującym na wschodnie kresy Rzeczypospolitej[106].

Współzależność między rozkwitem ekonomicznym miasta a świetnością istniejącej w mieście szkoły można też obserwować na przykładzie Leszna. Szkoła leszczyńska, założona w XVI w., stała się sławna dopiero w następnym stuleciu, w okresie gospodarczego wzrostu miasta, zapewniającego szkole odpowiednie warunki materialne rozwoju. Wyrosła ona wtedy na jedną z pierwszych uczelni w Wielkopolsce i wraz z tamtejszą drukarnią, zasobną biblioteką i archiwum braci czeskich uczyniła z Leszna atrakcyjny ośrodek życia umysłowego[107].

X

Artykuł niniejszy jest próbą zestawienia znanych, ustalonych już przez naukę faktów z dziejów miast prywatnych w Polsce i wysnucia z nich wniosków zarówno w sensie podsumowania dotychczasowego stanu badań, jak i wysunięcia postulatów badawczych. Można go więc traktować jako swego rodzaju przegląd osiągnięć nauki historycznej w tym zakresie i próbę ich oceny, jak też jako propozycję programu badań na przyszłość (na tę programową część artykułu autor byłby skłonny położyć szczególny nacisk). Intencją autora było ujęcie historii miast prywatnych w Polsce nie jako zbioru wiedzy o przeszłości poszczególnych miasteczek, lecz jako pewnego ogólnego problemu z historii gospodarczej, społecznej, ustrojowej i kulturalnej Polski przedrozbiorowej. Jest rzeczą oczywistą, że mimo ogromnej ilości nagromadzonych w trakcie dotychczasowych badań faktów, wiele stron historii miast prywatnych znamy jeszcze niedostatecznie dokładnie,

---

[104] K. Opaliński, *Satyry*, s. 232 (w. 28 i 39-40); *Merkantylistyczna myśl ekonomiczna*, s. 352-353.

[105] Por. cytowane przez St. Tworka (op. cit., s. 311-314) przykłady walk o uczniów i prób zmuszania do uczęszczania do szkół zborowych.

[106] St. Łempicki, *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573–1605*, Kraków 1921, s. 61, 100, 133; J. Kowalczyk, *Kolegiata w Zamościu*, s. 15-16.

[107] St. Tync, *Szkoła w Lesznie w okresie renesansu (1555–1656)*, [w:] *Sesja naukowa w Lesznie w czterechsetną rocznicę powstania Gimnazjum i w trzechsetną wydania „Opera didactica omnia" J.A. Komenskiego*, Wrocław 1957, s. 17 nn; por. też A. Kowecka-Gryczowa, *Leszno – ośrodek wydawniczy Jednoty*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" t. IX, 1964, s. 217 nn.

a nawet sprawy wielokrotnie już studiowane przy nowym na nie spojrzeniu okazują się godne podjęcia nowych badań.

Czy można akceptować pogląd, że miasta prywatne odgrywały znikomą rolę w gospodarce i czy poznanie tej roli można ograniczać tylko do ustalenia globalnych (i rzeczywiście przeważnie skromnych) liczb określających ich produkcję przemysłową i obroty handlowe? Jakie jeszcze były ich funkcje w organizmie ekonomicznym Rzeczypospolitej i w systemie gospodarki szlacheckiej? Jaka była struktura społeczna miasteczek prywatnych i jakie miejsce zajmowały one w strukturze przedrozbiorowego społeczeństwa polskiego? Jakie było ich znaczenie dla kultury regionalnej i narodowej? dla oświaty? Jakie materialne korzyści przynosiły swym właścicielom? A także w jaki sposób prywatne miasteczka były wykorzystywane przez magnatów w celach politycznych, w jaki sposób umożliwiały im zdobywanie i umacnianie wpływów politycznych, sprawowanie władzy? Oto pytania, na które autor artykułu chciał zwrócić uwagę w nadziei, że mogą one stanowić inspirację do dalszych badań.

ANDRZEJ WYROBISZ

Typy funkcjonalne miast polskich w XVI–XVIII w.

Typologię funkcjonalną miast stosują z powodzeniem geografowie, ekonomiści i socjolodzy jako metodę porządkującą i narzędzie pozwalające dokładnie zbadać funkcje społeczne i gospodarcze miast współczesnych. Podstawą wyodrębniania typów funkcjonalnych współczesnych miast są najczęściej metody ilościowe i analiza struktury zawodowej ludności[1]. Historycy rzadko próbowali określić typy funkcjonalne miast w przeszłości, chociaż wydaje się, że mimo braku odpowiednich źródeł statystycznych

[1] Przegląd najważniejszych koncepcji i badań geografów nad typologią funkcjonalną miast podają: L. Kosiński, *Typy miast*, Warszawa 1955; tenże, *Zagadnienia struktury funkcjonalnej miast polskich*, „Przegląd Geograficzny" t. XXX, 1958, nr l, s. 59-96; A. Lal, *Some Aspects of Functional Classification of Cities and a Proposed Scheme for Classifying Indian Cities*, „The National Geographical Journal of India" t V, cz. l, 1959, s. 12-24; K. N. Singh, *Functions and Functional Classification of Towns in Uttar Pradesh*, tamże, cz. 3, s. 121-148; K.A. Boesler, *Die städtischen Funktionen. Ein Beitrag zur allgemeinen Stadtgeographie auf grund empirischer Untersuchungen in Thüringen*, Berlin 1960, s. 9-33; R.J. Fuchs, *Soviet Urban Geography – An Appraisal of Postwar Research*, „Annals of the Association of American Geographers" t. LIV, 1964, nr 2, s. 276-289; B.S. Choriew, *Issledowanie funkcjonalnoj struktury gorodskich poselenij SSSR (w swiazi s zadaczami ich ekonomiko-geograficzeskoj tipołogii)*, „Woprosy Geografii" t LXVI, 1965, s. 34-58; R.H.T. Smith, *The Functions of Australian Towns*, „Tijdschift voor Economische en Sociale Geografie" t. LVI, 1965, nr 3, s. 81-92; tenże, *Method and Purpose in Functional Town Classification*, „Annals of the Association of American Geographers" t. LV, 1965, nr 3, s. 539-548; K. Dziewoński, *Baza ekonomiczna i struktura funkcjonalna miast. Studium rozwoju pojąć, metod i ich zastosowań*, Warszawa 1967, s. 38-46, 68-76; C. Litewka, *Typy funkcjonalne miast i osiedli województwa katowickiego*, „Miasto" t. XXII, 1971, nr 11, s. 1-15.

Szczególne znaczenie mają prace: A. Hettner, *Die wirtschaftlichen Typen der Ansiedlungen*, „Geographische Zeitschrift" t. VIII, 1902, s. 92-100 (po raz pierwszy wysunięta propozycja oparcia typologii funkcjonalnej miast na danych statystycznych); M. Autrousseau, *The Distribution of Population – A Constructive Problem*, „Geograf-phical Review" t. XI, 1921, nr 4, s. 563-592; Ch.D. Harris, *A Functional Classification of Cities in the United States*, tamże t. XXXIII, 1943, nr l, s. 86-99; H.J. Keunig, *Een typologie van Nederlandse steden*, „Tijdschrift voor Economische en Sociale Geografie" t XLI, 1950, nr 8–9, s. 187-206; J. Kostrowicki, *O funkcjach miastotwórczych i typach funkcjonalnych miast*, „Przegląd Geograficzny" t. XXIV, 1952, nr 1–2, s. 7-64; L.L. Pownall, *The Functions of New Zealand Towns*, „Annals of the Association of American Geographers" t. XLIII, 1953, nr 4. s. 332-350; J. F. Hart, *Functions and Occupational Structures of Cities of the American South*, tamże t. XLV, 1955, nr 3, s. 269-286; H.J. Nelson, *A Service Classification of American Cities*, „Ecomomic Geography" t. XXXI, 1955, nr 3, s. 189-210; L.K Osiński, *Klasyfikacja funkcjonalna większych miast polskich według stanu z roku 1950*, „Przegląd Geograficzny" t. XXX, 1958, nr 4, s. 573-585; G. Alexandersson, *The Industrial Structure of American Cities. A Geographic Study of Urban Economy in the United States*, Stockholm 1956; K. Dziewoński, *Zagadnienie typologii morfologicznej miast w Polsce,* „Czasopismo Geograficzne" t. XXXIII, 1962, nr 4, s. 441-457; I. Sandru, V. Cucu, P. Poghirc, *Contribution géographique à la Classification des villes de la République populaire roumaine*, „Annales de Géographie" t. LXXII, 1963, Mars-Avril, nr 390,

zabieg ten może być bardzo pożyteczny w badaniach nad dawnymi miastami i ich rolą gospodarczą i społeczną. W Polsce o funkcjach miast póznośredniowiecznych pisał Tadeusz Lalik. Interesującą typologię funkcji miast śląskich w XVIII w. przedstawił B. Kaczmarski, który miał do dyspozycji wartościowe materiały statystyczne z tego okresu. Próbę typologii funkcjonalnej miast dziewiętnastowiecznych podjął ostatnio S. Marcinkowski[2].

Chcielibyśmy przedstawić tu propozycję typologii funkcjonalnej miast polskich w XVI–XVIII w. w przekonaniu, że klasyfikacja taka pozwoli na uporządkowanie ogromnego i bardzo różnorodnego materiału, z jakim ma do czynienia historyk miast staropolskich, a także iż ujawni prawidłowości ich rozwoju. Nie dysponujemy oczywiście źródłami, które pozwoliłyby na oparcie tej typologii na statystyce i analizie struktury zawodowej mieszkańców miast. Sądzimy zresztą, że metody ilościowe nie są wystarczające dla określenia typów funkcjonalnych miast. Funkcje administracyjne, religijne, kulturalne miast wiązały się z faktem lokalizacji w nich ważnych urzędów, szkół, instytucji naukowych, obiektów kultowych, nie zaś z liczbą urzędników, duchownych, nauczycieli i studentów lub ich odsetkiem w ogólnej liczbie mieszkańców. Przy słabym rozwoju biurokracji w Polsce przedrozbiorowej liczba urzędników zatrudnianych nawet przez najważniejsze organa władzy była znikoma. Liczba kleru w sławnych ośrodkach pielgrzymkowych nie musiała być większa niż w mało znanych, ale dużych klasztorach. Centrum handlowym były miasta (a niekiedy i wsie), w których odbywały się uczęszczane jarmarki, podczas gdy liczba zawodowych kupców mogła tam być niewielka. O produkcyjnym charakterze miasta decydowała nie liczba rzemieślników, lecz ich zdolności wytwarzania na szerszy rynek zbytu, co zależało nie tylko od liczby warsztatów, ale także od charakteru produkcji i stosowanej technologii. Słowem – nie rezygnując z metod statystycznych tam, gdzie ich zastosowanie jest możliwe i uzasadnione, przy określaniu funkcji społecznych i gospodarczych miast uciekać się należy do wielu innych zabiegów badawczych nie tylko dla zastąpienia ujęć ilościowych w wypadku, gdy brak jest odpowiedniej podstawy źródeł statystycznych, ale dla ich uzupełnienia i zweryfikowania[3].

W literaturze geograficznej, socjologicznej, ekonomicznej i historycznej znaleźć można najrozmaitsze propozycje wyodrębniania typów funkcjonalnych miast. W. William-Olsson wyróżnia tylko trzy podstawowe typy: ośrodki rolnicze, przemysłowe i usługowe. Ch. D. Harris zauważał wśród miast amerykańskich ośrodki przemysłowe, handlowe (hurtu i detalu), transportowe, górnicze, finansowe, uniwersyteckie, uzdrowiskowe, administracyjne, wojskowe. Kontynuatorzy jego badań wykaz ten jeszcze rozszerzyli. W. Sombart

---

s. 162-4185; M. Jerczyński, *Typy funkcjonalne miast polskich według klasyfikacji W. William-Olssona*, „Przegląd Geograficzny" t XLI, 1969, nr 2, s. 253-265.

Z prac socjologicznych w tym zakresie szczególnie ważna jest książka J. Comhaire, W.J. Cahnman, *How Cities grew: the historical sociology of cities*, Madison 1959, s. 11-18; dość ogólnikowo potraktował funkcje miast P. Rybicki, *Społeczeństwo miejskie,* Warszawa 1972, s. 30-72.

[2] T. Lalik, *Funkcje miast i miasteczek w Polsce późniejszego średniowiecza*, KHKM t. XXIII, 1975, nr 4, s. 551-565; B. Kaczmarski, *Charakter funkcjonalny miast śląskich w końcu XVIII wieku*, tamże t. XIV, 1966, nr 2, s. 209-241; S. Marcinkowski, *Miasta Kielecczyzny. Przemiany społeczno-gospodarcze 1815–1869*, Warszawa–Kraków 1980, s. 199-218.

[3] Podkreślali to T. Lalik i B. Kaczmarski, a także wielu geografów.

wszystkie funkcje miejskie sprowadzał do dwóch zasadniczych typów: miastotwórczych (*Städtegründer*) i uzupełniających (*Städtefüller*). J. Comhaire i W. J. Cahnman dzielili miasta na produkcyjne (*production oriented cities*) i konsumpcyjne (*consumption oriented cities*), do tych ostatnich zaliczając takie, które muszą importować większość potrzebnych im artykułów, niewiele natomiast eksportują, podczas gdy w miastach produkcyjnych istnieje większa równowaga między przywozem a wywozem. Klasyfikacja Comhaire'a – Cahnmana wydaje się być bardzo użyteczna do badań historycznych i chcielibyśmy uczynić ją podstawą naszej typologii funkcjonalnej miast staropolskich, dokonując oczywiście niezbędnych modyfikacji do stosunków polskich XVI–XVIII w. Do badań historycznych przydać się może jeszcze jeden podział funkcji miejskich, który zamierzamy tu stosować, mianowicie na funkcje gospodarcze (zdobywanie surowców i ich przetwórstwo, handel hurtowy i detaliczny, lokalny i dalekosiężny, kredyt i bankierstwo, obsługa transportu) i inne, które ogólnie można by nazwać społecznymi (ośrodki władzy i administracji, miasta rezydencjonalne, ośrodki szkolnictwa, nauki, kultury, rozrywki, służby zdrowia, uzdrowiska, ośrodki wojskowe, kultowe). Cała grupa miast produkcyjnych wedle klasyfikacji Comhaire'a – Cahnmana należy do miast pełniących funkcje gospodarcze, natomiast grupa miast konsumpcyjnych częściowo należy również do nich, częściowo zaś do miast pełniących funkcje społeczne. Wzajemny stosunek funkcji gospodarczych i społecznych może być charakterystyczny dla określonych etapów rozwoju miast (np. zdaniem wielu historyków dominacja funkcji politycznych i kultowych nad gospodarczymi we wczesnych okresach rozwoju miast) i może być wskaźnikiem stopnia ich rozwoju. Różne funkcje mogą występować i przeważnie występują obok siebie w tych samych miastach, jeżeli więc mówimy o przewadze niektórych z nich nad innymi, to mamy na myśli przede wszystkim ich zasięg, a więc czy służą wyłącznie mieszkańcom danego miasta (wedle klasyfikacji Sombarta są to funkcje uzupełniające – *Städtefüller*), czy obsługują najbliższe jego zaplecze, czy też rozciągają się na znaczne obszary (a więc są wedle Sombarta podstawowe – *Städtegründer*).

W Polsce w XVI–XVIII w. za miasta produkcyjne, a więc zarazem pełniące funkcje ekonomiczne, należałoby uznać te miasta, dla których podstawą egzystencji było zdobywanie surowców mineralnych lub organicznych oraz ich przetwórstwo. Jedną z grup miast produkcyjnych były wiec w Polsce przedrozbiorowej miasta górnicze. „Za miasta górnicze – pisze Danuta Molenda – uznać można te, których podstawą rozwoju była eksploatacja pobliskich zasobów mineralnych, a większość mieszkańców czerpała z niej źródła utrzymania częściowo bezpośrednio (produkcja i przetwórstwo minerału oraz jego dystrybucja), częściowo pośrednio (zaopatrzenie i usługi, niezbędne dla górnictwa)". Natomiast za sprawę drugorzędną uważa ta autorka nadanie takiemu miastu prawa górniczego, co następowało nie zawsze, albo dopiero po dłuższym okresie rozwoju. Nie uważa też za niezbędne, by pracownicy górnictwa stanowili w takim ośrodku bezwzględną większość ludności zawodowo czynnej[4]. Miasta górnicze cechował intensywniejszy niż gdzie indziej

[4] D. Molenda, *Miasta górnicze Europy środkowo-wschodniej w epoce feudalnej*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej. Problemy społeczne o uklady przestrzenne*, Warszawa 1976, s. 189-215.

rozwój rzemiosła i handlu. Miast górniczych było w Polsce zaledwie kilka: Bochnia i Wieliczka związane z kopalniami soli, Olkusz, Sławków, Bytom, Tarnowskie Góry i Miasteczko związane z wydobyciem rud ołowiowo-srebrnych i cynkowych. Ponadto okresowo górnictwo odgrywało pewną rolę w rozwoju Chrzanowa, Nowej Góry, Siewierza, Chęcin, Kielc[5]. Żadne z nich nie było miastem dużym pod względem liczby mieszkańców. Ich wpływ ma gospodarkę regionu nie był wielki, chociaż wokół Olkusza i Sławkowa, Bochni i Wieliczki wytworzyły się w XVI–XVIII w. mikroregiony o pewnej specyfice procesów społecznych i ekonomicznych (np. widoczna była duża atrakcyjność Bochni jako ośrodka przyciągającego okolicznych chłopów, a nawet szlachtę i mieszczan z innych miast)[6].

W grupie miast produkcyjnych należałoby wymienić także miasteczka rolnicze. Brzmi to paradoksalnie, jako że uprawa roli i hodowla były zajęciami typowo wiejskimi, a więc czymś przeciwstawnym czynnikom miastotwórczym i gospodarce miejskiej. Niewątpliwie też agraryzacja miast polskich w XVI–XVIII w. była elementem hamującym i deformującym procesy urbanizacyjne. Była jednak faktem. W Polsce w XVI–XVIII w. we wszystkich miastach cześć mieszczan zajęta była hodowlą i uprawą roli, a w bardzo wielu osadach mających prawa miejskie liczba mieszczan-rolników przekraczała 50% ogółu mieszkańców. Rolnictwo i hodowla były więc stałym, a czasem nawet dominującym elementem gospodarki miejskiej. Nie musiało to jednak oznaczać wypierania z miast handlu i rzemiosła przez zajęcia rolnicze, gdyż wchodziła w grę również współpraca tych różnych dziedzin gospodarowania. B. Kaczmarski skłonny jest nawet uznać rolnictwo za czynnik miastotwórczy w dobie feudalnej w wypadku, gdy gospodarstwa mieszczan-rolników są wybitnie wyspecjalizowane i nastawione na produkcję towarową na zbyt poza granicami miasta[7].

Z dotychczasowych badań nad stosunkami agrarnymi w miastach polskich w XVI–XVIII w. – bardzo jeszcze dalekich od uzyskania pełnego obrazu w tej dziedzinie – wynika przede wszystkim, że gospodarstwa rolne mieszczan były w większości karłowate, niezdol-

---

[5] D. Molenda, *Piastowskie wolne miasto górnicze Tarnowskie Góry*, [w:] *Tarnowskie Góry. Zarys rozwoju powiatu*, Katowice 1969, s. 93-1, 17; tejże, *Górnictwo Chęcińskie w XVI i XVII w. i jego związki z górnictwem śląsko-krakowskim*, [w:] *Dzieje i technika świętokrzyskiego górnictwa i hutnictwa kruszcowego*, Warszawa 1972, s. 107-120; S. Kowalczewski, *Kielce jako ośrodek staropolskiego górnictwa i hutnictwa*, tamże, s. 29-56; D. Molenda, *Inwestycje produkcyjne i kulturalne w miastach górniczych Europy środkowo-wschodniej w XIII–XVII w.*, KHKM t. XXVI, 1978, nr l, s. 150-26; tejże, *Dzieje Olkusza do 1795 roku*, [w:] *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego* t. I, Warszawa–Kraków 1978, s. 147-340; F. Kiryk, *Sławków*, tamże, s. 371-396; M. Książek, *Charakterystyka układu urbanistycznego Wieliczki* i *Bochni oraz wpływ górnictwa solnego na ich rozwój prze-strzenny w wiekach średnich*, „Studia i Materiały do Dziejów Nauki Polskiej", seria D, zesz. l, Warszawa 1958, s. 165-182; J. Pazdur, *Dzieje Kielc do 1863 roku*, Wrocław 1967; W. Dziewulski, *Powstanie i rozwój Bytomia feudalnego (do 1806 roku)*, [w:] *Bytom. Zarys rozwoju miasta*, Warszawa 1979, s. 43-126. Por. także D. Molenda, *Górnictwa kruszcowe na terenie złóż śląsko-krakowskich do połowy XVI wieku*, Wrocław 1963; tejże, *Kopalnie rud ołowiu na terenie złóż śląsko-krakowskich w XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1972; A. Keckowa, *Żupy krakowskie w XVI–XVIII wieku (do* 1772 *roku)*, Wrocław 1969.

[6] Zob. *Księga przyjęć do prawa miejskiego w Bochni 1531–1656*, wyd. F. Kiryk, Wrocław 1979; F. Kiryk, *Szlachta w Bochni. Ze studiów nad społeczeństwem miast górniczych w Małopolsce w XVI i pierwszej połowie XVII stulecia*, „Społeczeństwo Staropolskie" t. II, 1979, s. 71-123.

[7] B. Kaczmarski, op. cit, s. 218.

ne zapewnić ich właścicielom pełnego utrzymania, niezdolne też do zaopatrywania w żywność i surowce roślinne i zwierzęce całego miasta. W zbadanych przez J. Ochmańskiego ośmiu miastach Wielkiego Księstwa Litewskiego (Brześć, Pińsk, Grodno, Prużana, Kobryń, Dywin, Berżniki, Motol), a więc tej części Rzeczypospolitej, która uważana była za obszar dominacji miast zagraryzowanych, odsetek mieszczan-rolników w połowie XVI w. wahał się od 6 do ponad 88%, ale tylko 3/4 z nich miało gospodarstwa dostatecznie duże, by stały się one wyłącznym ich źródłem utrzymania, a tylko połowa mogła dawać produkcję towarową. Produkcja tych gospodarstw pokrywała potrzeby żywnościowe miast w niewielkiej tylko części. Zaledwie trzy z badanych miast mogły w ten sposób zaspokoić około 50% swych potrzeb, tylko jedno, małe, ale najsilniej zagraryzowane (Motol) pokrywało je w 66%[8]. Ze znanych nam dokładnie miast Wielkiego Księstwa tylko Lipsk nad Biebrzą mógł być całkowicie samowystarczalny w dziedzinie zaopatrzenia w żywność, ale trzeba też pamiętać, że było to miasto pomiary włócznej, a więc z góry zaplanowane jako osada rolniczo-handlowa[9]. Natomiast przesadził W. Smoleński pisząc o miasteczku ziemi łęczyckiej, Dąbrówkach, iż tamtejsi mieszczanie „prawie wyłącznie zajmowali się rolnictwem". Miasteczko to bowiem miało 47 włók uprawnych, co mogło całkowicie wystarczyć na utrzymanie 85 rodzin w 1564 r. (jeżeli rzeczywiście nie było ich wtedy więcej), na pewno jednak nie było w stanie wyżywić 200 rodzin na początku XVII w.[10]. W Wieluniu, leżącym w innym z kolei regionie uważanym za zdominowany przez miasteczka rolnicze, w drugiej połowie XVIII w. około 46% mieszczan było rolnikami, ale aż 89% stanowiły tam gospodarstwa karłowate poniżej 10 morgów, absolutnie niezdolne do wyżywienia rodziny, tylko 6% gospodarstw mogło zapewnić utrzymanie rodzinie, a kilka największych mających po 15–25 morgów (niespełna 5%) mogło dać produkcję towarową. Wszystkie gospodarstwa mieszczan Wielunia mogły zaspokoić zaledwie 25–30% potrzeb żywnościowych tego miasta w dziedzinie artykułów zbożowych (ale za to całkowicie pokrywały zapotrzebowanie na produkty hodowlane)[11]. W Nowem nad Wisłą w tymże czasie ponad 40% gospodarstw mieszczańskich nie wystarczało na potrzeby ich właścicieli, ale około połowa była gospodarstwami towarowymi. Jednak potrzeby aprowizacyjne nowianie mogli zaspokoić we własnym zakresie tylko w 40%[12]. Natomiast Iłża w XVII w. mająca 188 łanów gruntów ornych i 200 ogrodów przy niespełna 150 mieszkających tam rodzinach mogła całkowicie polegać na własnym zaopatrzeniu

[8] J. Ochmański, *W kwestii agrarnego charakteru miast Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI wieku*, [w:] *Studia historica*. W *35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 290-292.

[9] A. Szeremeta, *Lipsk w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Lipsk nad Biebrzą*, Białystok 1980, s. 9 nn.

[10] W. Smoleński, *Z dziejów miasteczka*, [w:] *Studia historyczne*, Warszawa 1925, s. 8.

[11] J. Goldberg, *Stosunki agrarne w miastach ziemi wieluńskiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Łódź 1960, s. 139, 154.

[12] A. Pryłowski, *Gospodarka Nowego n. Wisłą w latach 1662–1772. Problemy produkcji i wymiany*, Bydgoszcz 1978, s. 48-49; por. J. Maroszek, A. Wyrobisz, *Małe miasto jako ośrodek rynku lokalnego i regionalnego na Pomorzu Gdańskim w XVII–XVIII w. Przykład Nowego nad Wisłą*, PH t. LXXI, 1980, nr l, s. 139-145.

w żywność, a nawet sporo sprzedawać na zewnątrz[13]. Wedle badań S. Alexandrowicza dotyczących 19 miast podlaskich w 1580 r. w 11 przypadkach średnio na dom przypadało mniej niż 1/2 włóki ziemi uprawnej, a więc ilość nie wystarczająca na utrzymanie rodziny, natomiast w 8 miastach nadziały ziemi przekraczały 1/2 włóki i stwarzały możliwości produkcji towarowej[14]. W Tykocinie w 1571 r. było 33% mieszczan-rolników. Prawie 80% gospodarstw mieszczańskich miało 1/2 lub więcej włóki; najczęściej (35%) występowały tam gospodarstwa półwłókowe a więc o najodpowiedniejszym dla potrzeb rodziny areale, ale, też 35% stanowiły gospodarstwa duże o powierzchni l–10 włók, a więc zdecydowanie nastawione na produkcję rynkową. Jednakże potrzeby aprowizacyjne Tykocina gospodarstwa mieszczan-rolników mogły pokryć tylko w niespełna 60%. W XVIII w. nastąpiło rozdrobnienie gospodarstw mieszczańskich w Tykocinie, w wyniku czego obniżyła się ich produkcja towarowa. Szacuje się, że produkcja rolna Tykocina pokrywała tylko 33% potrzeb miasta, mimo że odsetek mieszczan-rolników w mieście nie uległ od XVI w. zmianie[15].

Z powyższych danych wynika, że odsetek mieszczan, dla których rolnictwo było głównym, jedynym i wystarczającym źródłem utrzymania, był faktycznie znacznie mniejszy niż odsetek mieszczan posiadających gospodarstwa rolne i co za tym idzie udział rolnictwa w gospodarce miast polskich należałoby szacować ostrożniej, niż się to zazwyczaj czyni. Powszechne było łączenie prowadzenia gospodarstwa rolno-hodowlanego z jakimś rzemiosłem lub handlem. W Wieluniu w drugiej połowie XVIII w. wszyscy kupcy i 40% rzemieślników trudniło się ubocznie rolnictwem, inaczej zaś mówiąc 15% mieszczan-rolników wykonywało jeszcze jakiś inny zawód[16]. W ośmiu badanych przez Ochmańskiego miastach litewskich prawie 6% mieszczan-rolników uprawiało rzemiosło[17]. W Tykocinie w 1571 r. 20%, a w 1771 r. 30% mieszkańców żyło wyłącznie z rolnictwa, natomiast odpowiednio 40% i 6% mieszczan-rolników łączyło rolnictwo z jakimś rzemiosłem lub handlem[18]. Przykład Iłży, bardzo hojnie wyposażonej w ziemię i zamieszkałej przez ludność niewątpliwie w dużym odsetku trudniącą się rolnictwem, równocześnie jednak słynącej jako ośrodek produkcji garncarskiej i rzeczywiście będącej poważnym skupiskiem rzemiosła, nakazywałby nieco ostrożniej szafować określeniem „miasteczko rolnicze".

Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na jeden aspekt uprawiania przez mieszczan rolnictwa i hodowli, nie dostrzegany jakoś przez historyków miast staropolskich. Mianowicie mieszczańskie gospodarstwa rolno-hodowlane były nie tylko podstawą utrzymania części mieszczan i bazą zaopatrzenia miasta w żywność – dostarczały także surowców roślinnych i zwierzęcych dla rzemiosła. I to nie tylko takim rzemiosłom jak browamictwo, piekarstwo, rzeźnictwo, ale też wszystkim rzemiosłom skórzanym i tekstylnym (skóry, wełna, rośliny włókniste, barwniki). A zatem rolnictwo w miastach polskich nie zawsze było wyrazem ich

[13] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 407^{v}–410.

[14] S. Alexandrowicz, *Powstanie i rozwój miast województwa podlaskiego* (XV w. – 1 poł. XVII w.), „Acta Bailtico--Slavica" t. I, 1964, s. 151.

[15] M. Mrówczyński, *Ludność i gospodarka Tykocina w XVI–XVIII w.*, „Społeczeństwo Staropolskie" t. III (w druku).

[16] J. Goldberg, op. cit., s. 134-135.

[17] J. Ochmański, op. cit., s. 293.

[18] M. Mrówczyński, op. cit.

agraryzacji i rezygnacji z miejskich funkcji gospodarczych, niekiedy mogło współgrać z rozwojem rzemiosła, stając się niezbędną dlań bazą surowcową. Tak bywało przecież i w dobie nowoczesnej industrializacji w XIX w. – początki łódzkiego przemysłu włókienniczego wiążą się z osadzaniem tkaczy, których obowiązkiem było uprawianie na przyznanych im dużych działkach lnu; ciż sami tkacze zajmowali się zresztą i warzywnictwem, nie mogąc utrzymać się wyłącznie z rzemiosła i uprawy lnu[19].

Trzecią wreszcie grupę miast produkcyjnych tworzyły ośrodka przemysłowe lub raczej – używając właściwego dla interesującej nas tutaj epoki określenia – rzemieślnicze. Ośrodki takie powinny wyróżniać się koncentracją warsztatów rzemieślniczych oraz wyspecjalizowaniem w określonych dziedzinach produkcji. Otóż zjawiska koncentracji warsztatów rzemieślniczych w miastach staropolskich nie stwierdza się. Obliczone na podstawie krzywych Lorentza stosunki koncentracji w kilku województwach Korony przedstawiają się następująco: województwo krakowskie w 1581 r. $\mu = 0, 56$ (z Krakowem, Kazimierzem i Kleparzem; bez aglomeracji krakowskiej $\mu = 0, 49$, co wskazuje, że właśnie ta aglomeracja wyróżniała się koncentracją warsztatów rzemieślniczych); województwo bełskie około 1618 r. $\mu = 0, 50$; województwo pomorskie (bez Gdańska) $\mu = 0, 44$; województwo podlaskie w 1580 r. $\mu = 0, 38$. Są to wszystko liczby niskie, wskazujące na brak wyraźnej koncentracji warsztatów rzemieślniczych w miastach tych województw. Dowodzi to, że miasta staropolskie nastawione były głównie na obsługę rynków lokalnych. Jedynym naprawdę wielkim skupiskiem rzemiosła był Gdańsk z ponad 3 tys. warsztatów w pierwszej połowie XVII w.[20].

Struktura branżowa rzemiosła nie wskazuje na wytwarzanie się ośrodków produkcyjnych o określonej specjalizacji lub chociażby różnicowanie się pod tym względem miast w zależności od liczby ich mieszkańców lub pełnienia innych, nieprodukcyjnych funkcji. Jak ukazuje tabela l, struktura branżowa rzemiosła aglomeracji krakowskiej (Kraków z Kazimierzem i Kleparzem) prawie nie różniła się od pozostałych 60 miast województwa krakowskiego u schyłku XVI w. Widoczny jest tylko wyższy odsetek specjalistów obróbki skóry, co potwierdza znany skądinąd fakt, iż w Krakowie istniał ośrodek garbarski, natomiast zaskakujący jest niski procent rzemiosł spożywczych, podczas gdy w tak wielkim mieście o charakterze stołecznym, centrum handlowym i kulturalnym spodziewać by się można szczególnie dużej liczby tego rodzaju rzemieślników potrzebnych do obsługi przyjezdnych oraz stałych mieszkańców nie zajmujących się działalnością produkcyjną. Prawie identyczna jest struktura branżowa w miastach tak odległych od siebie regionów jak Kujawy i województwo krakowskie (jedynie w dziale produkcji włókienniczej Kujawy dość znacznie ustępują Małopolsce, ale też ta ostatnia miała lepiej rozwinięte płóciennictwo i sukiennictwo, które na Kujawach odgrywało niewielką rolę). Świadczyłoby to o braku wyraźnej specjalizacji terytorialnej w dziedzinie produkcji rzemieślniczej w okresie staropolskim. Wyróżniałoby się, pod tym względem województwo pomorskie, którego miasta miały o wiele wyższy odsetek rzemieślników związanych z obróbką drewna i włókien.

[19] A. Rynkowska, *Przemysł lniany w Łodzi w dobie Królestwa Kongresowego (1824–1832)*, Łódź 1939, s. 90-91, 96.

[20] M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV–XVII wieku*, Warszawa 1962, s. 163-165.

Tabela 1

Struktura zawodowa rzemiosła (według branż) w niektórych miastach polskich w XVI—XVIII w. (w %)

Miasta i lata		Włókiennicze	Spożywcze	Skórzane	Drzewne	Metalowe	Ceramiczne i budowlane	Inne i nieokreślone
60 miast woj. krakowskiego (bez aglomeracji krakowskiej oraz Bobowej i Działoszyc) 1581 r.		*23,1*	*26,4*	*24,9*	*5,8*	*10,8*	*3,7*	*5,3*
aglomeracja krakowska (Kraków z Kazimierzem i Kleparzem) 1581 r.		*20,1*	*16,9*	*32,1*	*8,1*	*13,1*	*5,0*	*4,7*
Warszawa	1640 r.	*22,3*	*17,7*	*19,3*	*7,9*	*20,0*	*5,3*	*7,5*
	1659 r.	*20,7*	*6,0*	*21,6*	*9,5*	*25,0*	*9,5*	*7,7*
	1754 r.	*20,7*	*9,7*	*24,9*	*12,6*	*10,2*	*10,9*	*11,0*
Poznań	579–1590 r.	*13,5*	*24,7*	*28,9*	*5,2*	*12,9*	*4,4*	*10,4*
Kalisz	1591 r.	*29,4*	*22,9*	*19,9*	*9,5*	*8,4*	*6,4*	*3,5*
	1608 r.	*22,7*	*18,9*	*25,4*	*7,6*	*15,8*	*6,4*	*3,2*
	1620 r.	*23,6*	*18,1*	*23,6*	*8,3*	*14,6*	*9,0*	*2,8*
	1629 r.	*22,4*	*15,3*	*21,7*	*11,2*	*14,0*	*11,9*	*3,5*
22 miasta woj. brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego	1583 r.	*12,5*	*25,0*	*22,7*	*5,9*	*8,0*	*4,4*	*21,5*
13 miast woj. pomorskiego (bez Gdańska i Gniewu)	1570 r.	*31,1*	*17,1*	*20,5*	*13,3*	*10,9*	*6,5*	*6,5*

Źródła: AGAD, ASK I, 121; J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*. Warszawa 1963, tab. 17 (według szacunków tego autora); *Źródła do dziejów Warszawy. Rejestry podatkowe i taryfy nieruchomości 1510–1770*, wyd. A. Berdecka, J. Rutkowska. A. Sucheni-Grabowska, H. Szwankowska, Warszawa 1963, s. 54-56, 156-154, 391-460; J. Wisłocki, *Organizacja prawna poznańskiego rzemiosła w XVI i XVII w.*, Paznań *1963*, s. 23 (według szacunków tego autora): A. Nowak. *Rozwój gospodarczy Kalisza w XVI–XVIII w.*, [w:] *Dzieje Kalisza* pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1977, s. 175-176; Z. Guldon. *Zaludnienie miast kujawskich w XVI w pierwszej połowie XVII wieku*, „Prace Komisji Historii" t. I, 1963, s. 70-71; S. Gierszewski, *Struktura gospodarcza i funkcje rynkowe mniejszych miast województwa pomorskiego w XVI i XVII w.*, Gdańsk 1966, tab. 14.

Uwaga: Nie uwzględniono w obliczeniach takich zawodów jak: aptekarze, prasołowie, roztrucharze, rybacy, kramarze, przekupnie, wymienianych w źródłach obok rzemieślników ale nie będących nimi. Zawody grupowano według zasad przyjętych przez A. Nowaka dla rzemiosła w Kaliszu.

związanych z obróbką drewna i włókien. Nieduże są wahania w odsetkach poszczególnych branż rzemieślniczych między Krakowem, Poznaniem, Kaliszem i Warszawą (w tej ostatniej dopiero w XVIII w. zarysowała, się specjalizacja zawodowa odmienna od pozostałych miast).

Natomiast można by zauważyć wyraźne różnice stopnia specjalizacji rzemiosła w poszczególnych miastach. Mianowicie liczba specjalności rzemieślniczych w miastach dużych jest zdecydowanie większa niż w miastach średnich i małych, przy czym w miastach wielkich pojawiają się zawody o charakterze unikalnym, nie spotykane gdzie indziej. W województwie krakowskim w 1581 r. w miastach najmniejszych o liczbie rzemieślników poniżej 20 występowali specjaliści tylko kilku zawodów; w 40 miastach liczących powyżej 20 warsztatów rzemieślniczych liczba specjalności wahała się od 6 do 17; (tylko w Nowym Sączu, który był jednym z trzech miast tego województwa o liczbie rzemieślników powyżej 100, liczba specjalności wynosiła 23, a w aglomeracji krakowskiej aż 46, przy czym w tej ostatniej byli tacy nie spotykani w żadnym innym mieście województwa rzemieślnicy jak garbarze, kaletnicy, miechownicy, tokarze, iglarze, konwisarze, ringmacherzy, nożownicy, zegarmistrze, pergamennicy. W Gdańsku liczba specjalności rzemieślniczych przekraczała 60 – i to była właściwa miara rangi produkcyjnej tego ośrodka. Liczba specjalności była bowiem funkcją wielkości rynku obsługiwanego przez dany ośrodek. Tylko w dużym mieście lub w mieście produkującym na bardzo rozległy rynek mogli liczyć na zbyt swych wyrobów rzemieślnicy o wysokim stopniu specjalizacji. Jest charakterystyczne, że spośród gdańskich rzemieślników najodleglejsze rynki zbytu opanowali nie najliczniejsi producenci najbardziej pospolitych wyrobów, lecz przede wszystkim tacy rzadcy specjaliści produkcji luksusowej jak stolarze, złotnicy, konwisarze, ludwiniarze, kordybannicy[21].

Mimo braku dającego się uchwycić metodami statystycznymi zjawiska koncentracji rzemiosła i specjalizacji poszczególnych miast w określonych dziedzinach wytwórczości były jednak w Rzeczypospolitej miasta, które cieszyły się renomą ośrodków rzemieślniczych i których produkcja rozchodziła się na rynek szerszy od lokalnego. W Krakowie w 1580 r. były aż 84 warsztaty garbarskie, w Poznaniu w tym samym czasie 75, w małym Bielsku Podlaskim 54, w Przemyślu 36, jasne więc że były to jak na ówczesne stosunki duże ośrodki garbarstwa[22]. Poważne skupiska sukienników wyrosły w końcu XVI i na początku XVII w. w niektórych miastach Wielkopolski: w Brzezinach w latach 1564–1683 było ich ponad 300, we Wschowie w 1634 r. 230, w Lesznie rok później zapisano ich 150, w Szadkcu w 1616 r. 90, w Koninie w tym samym roku 30. Sporą liczbę sukienników (55)

[21] T. Kruszyński, *Sprzęty gdańskie i tak zwane gdańskie*, „Rzeczy Piękne" t. VIII, 1929, inr 2, s. 53-56; A. Bochnak, *Eksport z miast pruskich w głąb Polski w zakresie rzemiosła artystycznego*, „Studia Pomorskie" t. II, 1957, s. 7-107; M. Rehorowski, *Meble gdańskie XVII i XVIII stulecia*, „Rocznik Gdański" t XVII–XVIII, 1960, s. 93-124; T. Bieniecki, *Ludwisarstwo gdańskie*, [w:] *Gdańsk – jego dzieje i kultura*, Warszawa 1969, s. 450-452; I. Rembowska, *Gdański cech złotników od XIV do końca XVIII w.*, Gdańsk 1971, s. 167 (mapa II); J. Teodorowicz-Czerepińska, *Zasięg eksportu dzwonów z Gdańska w głąb Polski drogami wodnymi*, [w:] *Sztuka pobrzeża Bałtyku*, Warszawa 1978, s. 409-412.

[22] L. Turnau, *Skórnictwo odzieżowe w Polsce XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1975, s. 163-164; J. Maroszek, *Rzemiosło w miastach podlaskich w XVI–XVIII w.*, [w:] M. Kwapień, J. Maroszek, A. Wyrobisz, *Studia nad produkcją rzemieślniczą w Polsce (XIV—XVIII w.)*, Wrocław 1976, s. 134.

miały w drugiej połowie XVI w. pomorskie Chojnice[23]. Iłża, Łagów, Potylicz słynęły z wyrobów garncarskich. W Iłży w 1645 r. na 122 zamieszkałe domy było 23 garncarzy, którzy płacili podatek od 44 kół garncarskich. W 1668 r. na 146 gospodarstw przypadało 61 rzemieślników (42%), w tym 15 garncarzy (10% ogółu gospodarzy, 25% ogółu rzemieślników)[24]. Produkcja garncarska Iłży wielokrotnie mogła więc przewyższać zapotrzebowanie rynku lokalnego. Wiadomo zresztą, że garnki iłżeckie były notowane w księgach cła krakowskiego i na komorze brzeskiej w końcu XVI w., były zatem wywożone nawet na Litwę[25]. W Potyliczu w latach 1564–1565 zanotowano 50 garncarzy, co w tym liczącym poniżej 2 tys. mieszkańców miasteczku mogło stanowić około 15% ludności zawodowo czynnej[26]. Na początku XVIII w. było ich już tam znacznie mniej, ale jednak wciąż był to ośrodek produkcji ceramicznej o znaczeniu ponadlokalnym (jeszcze w 1786 r. pisano: „Potylicz fabrykę garnków sławny")[27], sprzedający swoje wyroby do odległych nawet miejscowości (Rzeszów)[28]. Jędrzej Święcicki pisał, że na Mazowszu Grójec słynął z wyrobu strun do lutni, niemal wszyscy mieszkańcy Goszczyna zajmowali się wyrobem sit, wywożonych nawet na Węgry, zaś Mogilnica znana była z wyrobów tkackich i pośledniejszych gatunków sukna[29]. Tę opinię o Goszczynie potwierdza lustracja z 1565 r., w której odnotowano, iż rzemieślników „tam jest niemało, a zwłaszcza sitarzów"[30], z kolei jednak poborcy w 1577 r. ściągnęli tam tylko 3 złp podatku od rzemieślników[31]. Musiało to więc być miasteczko i niewielkie, i słabo uprzemysłowione, a opinię ośrodka produkcji sit zawdzięczało chyba temu, że wyroby tamtejszych sitarzy (być może tylko paru) nie znajdowały zbytu w małym mieście i jego okolicy, i rozkupywane były także przez mieszkańców dalszych regionów.

Powyższe rozważania prowadzą do wniosku, że produkcyjnego charakteru miast polskich w XVI–XVIII w. nie da się określić przy pomocy sztywnych wskaźników ilościowych opartych na analizie struktury zawodowej mieszkańców. Ani bardzo wysokie, ani bardzo niskie odsetki jakiejś grupy zawodowej w strukturze społeczności danego miasta nie decydowały jeszcze o jego funkcjach gospodarczych. Wydaje się, że jedynym możliwym

---

[23] A. Mączak, *Sukiennictwo wielkopolskie. XIV*–XVII *wiek*, Warszawa 1955, s. 246 249, 263; S. Gierszewski, *Struktura gospodarcza i funkcje rynkowe mniejszych miast województwa pomorskiego w XVI i XVII w.*, Gdańsk 1966, s. 82 oraz tato. 19 na s. 209.

[24] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1645 r. k. 404–405; tamże, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 407^{v}–410.

[25] *Archeograficzeskij sbornik dokumentów otnosiaszczichsia k istorii siewierozapadnoj Rusi* t. III, Wilno 1967, nr 112, s. 309, 318, 319, 321; t. IV, nr 74, s. 253, 257, 260. Por. A. Wawrzyńczyk, *Studia z dziejów handlu Polski z Wielkim Księstwem Litewskim i Rosją w XVI wieku*, Warszawa 1956, s. 67-68; J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963, s. 192; A. Jaworczak, *Z dziejów cechu garncarskiego w Iłży*, „Prace i materiały etnograficzne" t. VII, 1948-4949, s. 301-302.

[26] *Żereła do istoryi Ukrainy-Rusy*, wyd. M. Hruszewskyj t. III, Lwów 1898, s. 251.

[27] S. F. Gajerski, *Materiały do historii ośrodków garncarskich w Potyliczu i okolicy*, „Polska Sztuka Ludowa" t XIV, 1960, nr l, s. 42-44; por. tenże, *Garncarze na terenie Rusi Czerwonej w XVI wieku*, „Rocznik Przemyski" t. XIII, 1970, passim.

[28] F. Kotula, *Materiały do dziejów garncarstwa z terenu województwa rzeszowskiego*, Rzeszów 1956, s. 98.

[29] S. Pazyra, *Najstarszy opis Mazowsza Jędrzeja Święcickiego*, Warszawa 1974, s. 142, 191.

[30] *Lustracja województwa mazowieckiego 1565*, cz. l, wyd. I. Gieysztorowa. A. Żaboklicka, Warszawa 1967, s. 50.

[31] *Źródła dziejowe* t. XVI, Warszawa 1892, s. 247.

do przyjęcia kryterium zaliczania miast staropolskich do grupy miast produkcyjnych i określania dominującej dziedziny produkcji jest przekroczenie progu autokonsumpcji. Miasta produkcyjne to te, które w jakiejś dziedzinie produkcji wytwarzały więcej dóbr, niż mógł wchłonąć rynek lokalny (to znaczy samo miasto i jego najbliższe wiejskie zaplecze). Sprawa jest zupełnie oczywista w wypadku miast górniczych – wszystkie one wydobywały wielokrotnie więcej kopalin, niż zużywały na własne potrzeby. Natomiast za miasta rolnicze należałoby uznać tylko te, które – niezależnie od odsetka ludności zatrudnionej w rolnictwie czy posiadającej gospodarstwa rolno-hodowlane – pokrywały całkowicie własne potrzeby w zakresie żywności i surowców pochodzenia rolniczego i hodowlanego, i mogły część płodów sprzedawać na zewnątrz. Według J. Ochmańskiego i innych autorów mogły to być tylko miasta, w których przypadało co najmniej $^1/_2$ łana (włóki) gruntów ornych na jedną rodzinę. Miast takich nie było w Rzeczypospolitej bynajmniej wiele. Najbardziej złożona jest sprawa określenia miast rzemieślniczych i ich specjalizacji w określonej dziedzinie wytwórczości przemysłowej. Zaspokojenie potrzeb rynku lokalnego na wyroby jakiegoś rzemiosła zależało bowiem od kilku czynników, których rozpoznanie jest trudne. Po pierwsze decydowała o tym chłonność rynku lokalnego na określone wyroby, a ta zależała nie tylko od liczby stałych mieszkańców miasta, ale także liczby okresowo przebywających tam przyjezdnych (np. na roki sądowe, kontrakty, sejmiki, podróżnych różnego rodzaju) oraz od ich zamożności i siły nabywczej, a nawet indywidualnych gustów i przyzwyczajeń, inne bowiem było zapotrzebowanie np. na wyroby konwisarskie w bogatym Gdańsku lub Poznaniu, inne w jakiejś ubogiej małej mieścinie. Po drugie zaś możliwość przekroczenia progu autokonsumpcji przez warsztaty rzemieślnicze określonej specjalności zależała nie tylko od liczby tych warsztatów czy ich proporcji w stosunku do ogółu rzemieślników, ale od ich mocy produkcyjnej, ta zaś zależała od stosowanej technologii i organizacji pracy. Wiadomo np., że jeden warsztat garncarski mógł całkowicie zaspokoić potrzeby sporego skupiska ludności i pojawienie się każdego następnego garncarza oznaczało już przekroczenie progu autokonsumpcji. Wiadomo także, że wydajność pracy garncarza toczącego garnki na kole była większa od wydajności garncarza lepiącego garnki na kole (a właśnie w XVI w. garncarstwo polskie przekraczało ten próg postępu technicznego). Wymaga to wszystko prowadzenia szczegółowych badań nad każdym rzemiosłem z osobna, nad materialnymi aspektami produkcji i konsumpcji jego wyrobów. Zajmuje się tym wyspecjalizowana gałąź nauk historycznych – historia kultury materialnej, której udział w badaniach nad dziejami gospodarki miejskiej jest niezbędny[32]. Oczywiście wiele miast staropolskich nie przekraczało progu autokonsumpcji w żadnej dziedzinie produkcji. Były to ośrodki rynków wyłącznie lokalnych. Ponadto zaś mogły one pełnić jeszcze wiele innych funkcji miejskich, nieprodukcyjnych lub zgoła niegospodarczych.

Wśród miast konsumpcyjnych, ale pełniących funkcje gospodarcze, najważniejszą i najliczniejszą grupą były miasta handlowe. Funkcje handlowe pełniło właściwie każde

[32] Zwracałem na to uwagę w referacie *Źródła archeologiczne i metody archeologiczne w badaniach nad historią miast w Polsce w XIV–XVIII w.*, [w:] *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich* t. IV, Warszawa 1971, s. 489-504.

miasto polskie w XVI–XVIII w., były to jednak funkcje bardzo rozmaite. Na szczycie hierarchii miast handlowych stały wielkie emporia handlowe skupiające obroty towarowe całego kraju, panujące nad całością eksportu i importu, gromadzące krajową produkcję rolną i sprzedające ją, prowadzące handel hurtowy i detaliczny zarówno artykułami zbytku, jak i wszystkimi podstawowymi towarami (*terminal cities*)[33]. Takie miasto było w Polsce przedrozbiorowej tylko jedno – Gdańsk. Rywalizujący z nim, przez pewien czas Elbląg nie osiągnął nigdy takiej pozycji. Przez Gdańsk przechodziło około 80% całego polskiego eksportu i ok. 90% importu. Był to najruchliwszy port strefy bałtyckiej i najważniejszy ośrodek handlu Polski, do którego zbiegały się wszystkie nurty polskiego handlu[34].

Niższy szczebel organizacji handlu reprezentowały duże i średniej wielkości miasta zajmujące się gromadzeniem produkcji rolnej dość dużego regionu, sprzedażą jej, a także hurtowym i detalicznym handlem artykułami zbytku i podstawowymi towarami w skali prowincji (*collection cities*). Takich miast można by znaleźć w Polsce w XVI–XVIII w. przynajmniej ze dwie lub trzy dziesiątki. Należały do tej grupy miasta będące centrami życia gospodarczego prowincji, jak Poznań, Warszawa, Kraków, Wilno, Lwów, miejscem odbywania się ważnych jarmarków, jak Lublin, Gniezno, Jarosław, Łowicz, Grodno, Brześć, czy po prostu ze względu na swoje położenie nad Wisłą lub inną spławną rzeką albo przy uczęszczanym szlaku lądowym będące dogodnym miejscem gromadzenia produktów rolno-hodowlanych, jak Sandomierz, Kazimierz Dolny, Stężyca, Płock, Toruń, Grudziądz, Bydgoszcz, Tykocin, Łomża, Pułtusk, a na mniejszą skalę Solec nad Wisłą[35].

Wreszcie na samym dole tej hierarchii pozostawały małe miasteczka zajmujące się lokalnym handlem produktami rolnymi, a ponadto handlem detalicznym artykułami luksusowymi oraz hurtem i detalem w dziedzinie sprzedaży wszystkich podstawowych towarów (*farm market towns*). Takich miast było w Polsce najwięcej, stanowiły one ponad 90% ogólnej liczby miast, nie należały do nich poza wymienionymi poprzednio miastami handlowymi wyższego rzędu tylko *oppida non habentes fora annua et septimanalia,* tajemnicza kategoria miasteczek pozbawionych przywilejów na targi i jarmarki, o których

[33] Posługujemy się tu terminologią H. W. Gilmore, *Transportation and the Growth of Cities*, Glencoe, Ill. 1953, s. 89 i 96.

[34] W. Czapliński, *Problem Gdańska w czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej*, PH t. XLIII, 1952, nr 2, s. 273-286; S. Hoszowski, *Handel Gdańska* w *okresie XV–XVIII w.*, „Zeszyły Naukowe WSE w Krakowie" nr 11, 1960, s. 3-56; J. Małecki, *Związki handlowe miast polskich z Gdańskiem w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1968; M. Bogucka, *Handel bałtycki a bilans handlowy Polski w pierwszej połowie XVII wieku*, PH t. LIX, 1968, nr 2, s. 245-250; tejże, *Handel zagraniczny Gdańska w pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1970; tejże, *Gdańsk – polski czy międzynarodowy ośrodek gospodarczy*, [w:] *Polska w epoce Odrodzenia*, Warszawa 1970, s. 100-125; tejże, *Z zagadnień obrotów wewnętrznych regionu bałtyckiego: handel Gdańsk – Sztokholm w 1643 roku*, „Zapiski Historyczne", t. XLIII, 1978, nr 4, s. 43-56; A. Mączak, *The Balance of Polish Sea Trade with the West, 1565–1646*, „Scandinavian Ecomomic History Review" t XVIII, 1970, nr 2, s. 109-125.

[35] L. Koczy, *Handel Poznania do połowy wieku XVI*, Poznań 1930; A. Chruszczewski, *Kupcy zbożowi i handel zbożem w Kazimierzu Dolnym w drugiej połowie XVI wieku*, „Roczniki Humanistyczne" t. VI, 1958, nr 5, s. 87-191; T. Chudoba, *Z zagadnień handlu wiślanego Warszawy w XVI wieku*, PH t. L, 1959, nr 2, s. 297-321; J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym*; M. Kulczykowski, *Kraków jako ośrodek towarowy Małopolski zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Warszawa 1963; A. Wyrobisz, *Handel w Solcu nad Wisłą końca XVIII wieku. Przyczynki do historii rynku wewnętrznego w Polsce przedrozbiorowej*, PH t. LVII, 1966, nr l, s. 15-46; H. Samsonowicz, *Handel Lublina na przełomie XV i XVI w.*, PH t. LX, 1968, nr 4, s. 612-626; J. Topolski, *Rola*

mówi ustawa pogłównego z 1520 r., ale których konkretnych przykładów nie znamy[36]. Były to przede wszystkim wszelkie miasta prywatne i kościelne oraz te spośród królewskich, które były ośrodkami starostw lub ekonomii, a więc centralnymi punktami mniejszych lub większych kompleksów dóbr ziemskich[37].

*

Poza tą hierarchią miast handlowych obserwować można jeszcze w miastach polskich XVI–XVIII w. dwa rodzaje funkcji związanych z organizacją obrotów towarowych. Jedną z nich była funkcja małych miast satelitarnych wobec miast wielkich, pośredniczących w kontaktach tych ostatnich z zapleczem wiejskim i ułatwiających zaopatrywanie ich w niezbędne surowce i żywność. Ordynacja poznańska z 11 października 1598 wprowadzająca surowe restrykcje w dziedzinie handlu żywnością i zakazująca spekulacji, nie zabraniała jednak „przekupkom i przekupniom do miasteczek, miast okolicznych, także i wsi dla skupowania takowych rzeczy [żywności] zajeżdżać i z niemi do miasta przybywać"[37]. Ordynacja niestety nie wymienia nazw owych miasteczek, które miały pośredniczyć w dostawach żywności do Poznania.

Inną funkcją handlową, bardzo typową dla miast polskich, była obsługa tranzytu. Wiele miast polskich nie uczestniczyło aktywnie w handlu, ich mieszkańcy nie zajmowali się ani skupem, ani sprzedażą, natomiast świadczyli usługi przejezdnym kupcom, trudnili się furmaństwem, zapewniali podróżnym noclegi i wyżywienie. Charakterystyczna dla takich miast jest obecność dość dużej liczby piekarzy, rzeźników, piwowarów mogących liczyć na przejezdną klientelę, a także kowali, kołodziejów, stelmachów, których pomocy potrzebowali podróżni[39]. Zdaniem J. Ochmańskiego obsługa tranzytu była głównym zadaniem miasteczek Wielkiego Księstwa Litewskiego, a wypełnianie tej funkcji i ograniczanie się tylko do niej było dowodem gospodarczego niedorozwoju tych miast[40]. Spe-

jarmarków gnieźnieńskich w handlu europejskim od XV do XVII wieku, [w:] *Gospodarka polska a europejska w XVI–XVIII wieku*, Poznań 1977, s. 182-258; J. Oleksicki, *Spław zboża rzeką Narwią w XVI wieku*, [w:] *Studia nad gospodarką i społeczeństwem Podlasia w XVI–XVIII wieku* (w druku).

[36] *Corpus iuris Polonici* t. III, nr 241, s. 599.

[37] A. Wyrobisz, *Rola miast prywatnych w Polsce w XVI i XVII wieku*, PH t. LXV, 1974, nr l, s. 28; tenże, *Polityka Firlejów wobec miast w XVI wieku i założenie Janowca nad Wisłą*, PH t. LXI, 1970, nr 4, s. 58l-584, 602-603.

[38] *Opisy i lustracje Poznania z XVI–XVIII wieku*, wyd. M. J. Mika Paznań 1960, nr 22, s. 45.

[39] A. Wyrobisz, *Badania nad historią małych miast w Polsce*, PH t. LIX, 1968, nr l, s. 131.

[40] J. Ochmański, op. cit., s. 294.

cjalnie dla obsługiwania transportu na trasie wiodącej z Wilna do Warszawy i do Prus założono w latach 1546–1557 Augustów, a w 1580 r. Lipsk nad Biebrzą[41].

Znamienne, że w miastach polskich pełniących tak rozmaite i ważne funkcje handlowe liczba kupców była z reguły niewielka, często w ogóle nie byli oni wymieniani w źródłach. Jest to zrozumiałe. Większość miast zajmowała się obsługą handlu lub handlem na skalę lokalną. W tej dziedzinie udział kupców był zbędny, bo towary przechodziły bezpośrednio z rąk producentów do konsumentów. Kupiec stawał się potrzebny dopiero na szczeblu handlu regionalnego lub krajowego albo międzynarodowego, kiedy wchodził w grę hurt, transport na duże odległości, zaangażowanie dużych kapitałów. Większą liczbę kupców spotkać więc można wyłącznie w miastach dużych, w małych byli jedynie przekupnie i pojedynczy kupcy zawodowi[42]. Odsetek mieszkańców zawodowo trudniących się handlem mógł być zupełnie nieproporcjonalny do roli, jaką dane miasto odgrywało w handlu.

Przypomnieć też tutaj trzeba, że w Polsce, zwłaszcza w drugiej połowie XVII i w XVIII w. wymiana towarowa odbywała się nie tylko w miastach, ale i na targowiskach wiejskich. Znamy 400 takich wsi targowych funkcjonujących na podstawie posiadanych przywilejów królewskich, nie mających jednak praw miejskich. Rozsiane one były po całym kraju, szczególne ich skupiska istniały jednak na Podlasiu, Pomorzu, w płd.-zach. Wielkopolsce i płd. Małopolsce[43].

Rzeczpospolita przedrozbiorowa nie znała miast bankierskich takich, jakimi w Europie Zachodniej były w późnym średniowieczu Florencja lub Brugia, a w czasach nowożytnych Genewa, aż do XVIII w. nie było bowiem w Polsce banków w pełnym tego słowa znaczeniu. W pewnym sensie ośrodkami finansowymi były: Kraków, gdzie działały w XVI w. domy bankierskie Bonerów i Montelupich oraz Gdańsk, gdzie rozwinęli aktywność Loytzowie w XVI w. i Jerzy Hewel w pierwszej połowie XVII w. i gdzie istniało duże nagromadzenie kapitałów. Od 1579 r. w wielu miastach powstawały banki pobożnych, były to jednak instytucje kredytowe o małym znaczeniu. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. centrum bankierstwa w nowożytnym sensie stała się Warszawa. Surogatem ośrodków operacji kredytowych były natomiast tzw. kontrakty czyli okresowe zjazdy celem zawierania transakcji dotyczących kupna i sprzedaży dóbr ziemskich, dzierżaw, cesji dożywoci w królewszczyznach, wypłat posagów, a także umów o charakterze kredytowym, jak zastawy dóbr, kupno renty, zaciąganie pożyczek pod zastaw nieruchomości. Uczestniczyła w nich głównie magnaterię i szlachta. Zjazdy kontraktowe odbywały się od drugiej połowy XVI w. w Poznaniu, Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Łucku, Bełzie, Sandomierzu, u schyłku XVIII w. w Dubnie i potem w Kijowie. Odbywały się z reguły w styczniu (wyjątkowo w Poznaniu w końcu czerwca) i trwały po parę tygodni, często zbiegały się

[41] A. Korgul, *Rola Augustowa w wymianie handlowej Litwy i Korony na przełomie XVI i XVII wieku*, [w:] *Studia nad gospodarką i społeczeństwem Podlasia w XVI–XVIII wieku* (w druku); A. Szeremeta, op. cit, s 30 nn.

[42] A. Wyrobisz, *Handel w Solcu nad Wisłą,* s. 42-44; tenże, *Inwentarz miasta Solca z 1787 roku*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu" t. IV, 1964, s.183; tenże, *Małe miasta w Polsce w XVI i XVII w.*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej*, s. 184; J. Maroszek A. Wyrobisz, op. cit., s. 139 n.

[43] J. Maroszek, *Targowiska wiejskie w Polsce w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku* (praca doktorska, maszynopis).

z terminami jarmarków lub sądów ziemskich[44]. Miasta, gdzie odbywały się kontrakty, stawały się raz w roku na okres kilku tygodni miejscem tłumnego zjazdu szlachty z całej (lub nawet z kilku) prowincji. Wedle szacunków J. Bieleckiej liczba mieszkańców Lwowa zwiększała się w czasie trwania kontraktów w drugiej połowie XVIII w. o 15–20%. Przypominało to trochę wielki jarmark, trochę zaś sejmik – i podobny wywierało wpływ na miasto. Samo miasto w kontraktach nie uczestniczyło aktywnie (udział mieszczan w obrotach kontraktowych był nieznaczny, np. we Lwowie w latach 1676–1686 stanowili oni tylko 2,5% ogółu kontrahentów i wnosili niespełna 2% kapitałów, w latach 1717–1724 udział mieszczan wzrósł prawie do 4%, ale udział ich kapitałów zmalał do 1, 4%)[45] i nie czerpało zysków z dokonywanych operacji kredytowych. Musiało natomiast zapewnić kwatery i wyżywienie przyjeżdżającej szlachcie, co stanowiło ogromne poszerzenie rynku zbytu na towary i usługi, częściej jednak stawało się dla miasta nieznośnym ciężarem, jak o tym świadczą skargi mieszczan i szlachty oraz debaty na sejmikach[46]. Jest to zresztą ewidentnym dowodem słabości gospodarczej miast polskich, które nie potrafiły wyzyskać nawet bardzo korzystnych dla nich sytuacji.

Do miast konsumpcyjnych zalicza się także miasta pełniące rozmaite funkcje nie gospodarcze, lecz polityczne i społeczne, a więc ośrodki administracyjne różnego szczebla, miasta rezydencjonalne, centra kulturalne, ośrodki religijne, miasta garnizonowe i miasta-twierdze, wreszcie uzdrowiska, ośrodki turystyczne.

Specyficznym typem miast były siedziby władz centralnych, rezydencje królewskie, miejsca obrad parlamentów itp. W Europie wczesno nowożytnej były to stolice monarchii absolutnych – Paryż, Londyn, Madryt, Sztokholm, Kopenhaga. Ich rozwój różnił się od rozwoju pozostałych miast danego państwa zarówno w dziedzinie gospodarki, jak struktury społecznej, układu przestrzennego, zabudowy, gdyż musiały się one dostosowywać do obsługi dworu królewskiego, dworów arystokratycznych skupiających się przy królu, rzeszy wyższych i niższych urzędników, oddziałów wojskowych utrzymywanych przy dworach królewskich, zjeżdżających na dwór królewski, na sesje parlamentu, do centralnych urzędów obywateli z całego kraju, zagranicznych poselstw. Specyfika sytuacji Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. polegała na tym, że oprócz oficjalnej stolicy, którą do schyłku XVI w. był Kraków, a potem Warszawa, oraz stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, którą przez cały czas było Wilno, istniało jeszcze kilka innych miast o podobnym charakterze, gdzie np. odbywały się sejmy lub trybunały. Do 1569 r. funkcje miasta sejmowego pełnił Piotrków: w latach 1493–1567 odbyło się tam 38 sejmów z ogólnej liczby 72[47]. Po 1569 r. sejmy odbywały się z reguły w Warszawie, tamże od 1573 r.

---

[44] H. Ułaszyn, *Kontrakty kijowskie. Szkic historyczno-obyczajowy 1798–1898*, Petersburg 1900; M. Wąsowicz, *Kontrakty lwowskie w latach 1676–1686*, w dodatku: S. Siegel, *Kontrakty lwowskie w latach. 1717–1724*, Lwów 1935; J. Bielecka, *Kontrakty lwowskie w latach 1768–1775 (wpływ pierwszego rozbioru Polski, 1772 r., na kontrakty lwowskie)*, Poznań 1948; tejże, O zjazdach *kontraktowych w Polsce*, RDSG t. XVI, 1954, s. 152-171.

[45] M. Wąsowicz, op. cit., s. 118; S. Siegel, op. cit, s. 192.

[46] M. Wąsowicz, op. cit., s. 35.

[47] W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, „Archiwum Komisji Historycznej" seria 2, t. IV, nr 3, Kraków 1948, s. 132–140.

odbywały się elekcje. Kraków – także po utracie stołecznego charakteru pozostał miejscem sejmów koronacyjnych. Natomiast Piotrków od 1578 r. stał się – na zmianę z Lublinem – siedzibą Trybunału Koronnego[48]. Trybunał Skarbowy od 1613 r. obradował przeważnie w Radomiu[49]. Odbywające się z okazji sesji trybunalskich tłumne zjazdy szlachty nadawały Piotrkowowi, a zwłaszcza Lublinowi cechy miast stołecznych; nie uzyskał takiego charakteru Radom, gdyż urzędujący tam Trybunał Skarbowy miał mniejsze znaczenie, jako stała instytucja ukonstytuował się później (dopiero właściwie w 1717 r.) od Trybunału Koronnego, wcześniej też uległ likwidacji (1764 r.). Na elekcje do Warszawy zjeżdżało się do 100 tys. szlachty[50], na sejmy mniej. Szacuje się, że na obrady Trybunału przybywało do Piotrkowa ponad 1000 osób[51]. Stwarzało to kolosalne problemy związane z zakwaterowaniem, zaopatrzeniem w żywność, utrzymaniem porządku i czystości, powodowało też drożyznę[52].

We wszystkich wymienionych miastach o charakterze stołecznym: Krakowie, Warszawie, Wilnie, Lublinie, Piotrkowie powstawały liczne rezydencje królewskie, magnackie i szlacheckie. W Piotrkowie oprócz zamku króla, osobnych domów królowej i królewicza, powstała cała dzielnica dworów magnackich, Wielka Wieś, gdzie w 1568 r. było ich 38; prócz tego 19 dworów szlachty i duchowieństwa było na innych przedmieściach[53]. W 1629 r. lustratorzy zanotowali 15 domów szlacheckich w mieście i 32 dwory na przedmieściach Piotrkowa[54].

Wbrew wypowiadanym poglądom, jakoby szlachta miała wykupywać działki wokół Warszawy celem budowy tam dworów już w trzeciej ćwierci XVI w.[55], sądzimy, że proces ten zaczął się nieco później, chyba nie wcześniej jak po 1569 r. albo nawet dopiero po przeniesieniu do Warszawy rezydencji królewskiej. W każdym razie zarówno przywilej Zygmunta Starego z 1544 r., jak Zygmunta Augusta z 1558 r. mówią wyraźnie

---

[48] O. Balzer, *Geneza Trybunału Koronnego*, Warszawa 1886; A. Kłodziński, *Na drodze do powałania Trybunału Koronnego*, [w:] *Księga pamiątkowa O. Balzera* t. II, Lwów 1925; Z. Mayer, *Wizerunek Trybunału Koronnego. Studium prawno-obyczajowe*, „Pamiętnik Historyczno-Prawny" t. VII, 1929, nr 1.

[49] L. Babiński, *Trybunat Skarbowy Radomski*, Warszawa 1923, s. 11; J. Rafacz, *Trybunał Skarbowy Koronny*, KH r. XXXVIII, 1924, s. 414-416.

[50] Zob. relację Franciszka Gordona *z* elekcji Władysława IV i Michała Dawilda de la Bizardière z elekcji Augusta II, *Cudzoziemcy w Polsce. Relacje i opinie*, wyd. J. Gintel t. I, Kraków 1971, s. 221 s. 371.

[51] H. Rutkowski, *Piotrków Trybunalski w XVI i pierwszej połowie XVII wieku jako miejsce zjazdów szlacheckich*, [w:] *750 lat Piotrkowa Trybunalskiego*, Piotrków 1967, s. 58; W. Kalinowski, H. Rutkowski, *Piotrków Trybunalski*, „Ochrona Zabytków" t. VII, 1954, nr 2(25), s. 82.

[52] Żalił siłę na drożyznę w Warszawie w czasie sejmu w 1668 r. nuncjusz Marescotti: „zawsze jednak przed sejmem opatrzyć się należy, gdyż wtenczas, dla niesłychanego napływu ludzi, wszystko niezmiernie drogie" (*Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze*, wyd. J. U. Niemcewicz, t. IV, Warszawa 1822, s. 315). O stanie sanitarnym zob. J. Gromski, *Kultura sanitarna Warszawy do końca XVIII w.*, Warszawa 1977.

[53] H. Rutkowski, *Zamek w Piotrkowie*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. III, 1958, nr 2, s, 162-163; tenże, Piotrków Trybunalski, s. 45-47.

[54] *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1628–1632*, cz. 2: *Województwo sieradzkie*, wyd. Z. Guldon, Wrocław 1969, s. 10-11; por. H. Rutkowski, *Piotrków Trybunalski*, s. 59.

[55] Zob. J. Putkowska, *„Rewizja i pomierzenie na pręty ulic warszawskich" przez Tylmana z Gameren jako materiał źródłowy do badań nad rozwojem przedmieść Warszawy w drugiej połowie XVII wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. XIX, 1974, nr 2, s. 164.

tylko o mieszczanach uchylających się od ponoszenia ciężarów miejskich i uznawania jurysdykcji władz Starej Warszawy, i najwyraźniej świadczą, że nie istniał wtedy jeszcze w Warszawie problem posiadłości szlacheckich wyłamujących się spod prawa miejskiego[56]. Za to w pierwszej połowie XVII w. budowa magnackich, szlacheckich i duchownych rezydencji wokół Warszawy musiała postępować szybko. Krzysztof Opaliński pisał na wiosnę 1642 r. do brata Łukasza: „Plac warszawski lubobyś WM, nie chciał, sam na się zapłacę podług słowa danego. Postaram się ja o budynek, aby potym i synowie mieli gdzie, da Pan Bóg, stawać, którzy, nie wiem, jeśli po mnie *hereditarie* wojewodami będą". W cztery lata później dopominał się od brata o drewno na budowę dworu i podkreślał: „Trzeba się fundować w Warszawie"[57]. Nacisk Krzysztofa na budowę rezydencji w Warszawie jest zrozumiały: od kilku lat był on już wojewodą poznańskim, a więc jednym z pierwszych senatorów, uczestniczących aktywnie w życiu politycznymi w stolicy. Zrozumiały jest też brak zainteresowania ze strony Łukasza: poza tym że młodszy z braci Opalińskich był bardziej intelektualistą niż politykiem, w latach 1642–1646 nie piastował on jeszcze senatorskiego urzędu i w Warszawie przebywać nie musiał. Adam Jarzębski w wydanym w 1643 r. „Gościńcu abo krótkim opisaniu Warszawy" zaprezentował 65 rezydencji możnowładczych[58], a przed wojnami szwedzkimi było ich już 74. Wszystkie one uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych 1656–1657, ale w 1659 r. było ich ponownie 17, w 1669 r. 76, a około 1700 r. aż 90[59]. Na przełomie XVII i XVIII w. 17,8% obszaru przedmieść warszawskich było własnością szlachty, ale aż 50,7% ich powierzchni było użytkowanych przez szlachtę[60]. Wszyscy trzej królowie z dynastii Wazów, potem Jan III Sobieski, a także współcześni im magnaci dążyli do realizacji wskazówek Giorgio Vasariego zawartych w jego traktacie o mieście idealnym z 1598 r., wedle którego król powinien mieć oficjalną siedzibę w centrum miasta, pałac z ogrodem na przedmieściu, willę pod miastem i pałac-willę w miejscu polowań, zaś bogaty szlachcic powinien mieć przy siedzibie króla pałac prywatny, pałac mniejszy z ogrodem dla wypoczynku i willę za miastem[61].

Stołeczne miasta polskie otrzymywały wiec swoisty wyraz architektoniczny i wytwarzały specyficzne układy przestrzenne: obrastały w rozległe przedmieścia i jurydyki mieszczące owe rezydencje. Należałoby się spodziewać, że specyficzna była też struktura zawodowa w takich miastach w związku z koniecznością obsługiwania dworów oraz tłumów przyjezdnych. W miastach-stolicach powinny zatem dominować rzemiosła spożywcze, usługowe, luksusowe i budowlane. Faktycznie jednak tak nie było, struktura branżowa, rzemiosła w tych miastach nie różniła się od innych miast (zob. wyżej tabela 1). Obecność dworu królewskiego i dworów magnackich, rzesz szlachty nie

---

[56] *Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy 1376–1772*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1913, nr 47, s. 51 i nr 70, s. 74-76; MRPS V/l, nr 2347; por. S. Ehrenkreutz, Z *dziejów organizacji miejskiej Starej Warszawy*, Warszawa 1912, s. 33-34.

[57] *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, wyd. R. Pollak [i inni] Wrocław 1957, s, 74, 327, 329-330, 344, 348.

[58] A. Jarzębski, *Gościniec abo krótkie opisanie Warszawy*, wyd. W. Tomkiewicz, Warszawa 1974.

[59] J. Putkowska, *Wpływ funkcji miasta sejmowego i rezydencjonalnepo na rozwój przestrzenny zespołu miejskiego Warszawy i okolic w XVII w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. XX, 1975, nr 4, s. 281-282.

[60] J. Putkowska, *„Rewizja"*, s. 162, 164.

[61] *Miasto idealne kawalera Giorgio Vasariego obmyślone i narysowane w roku 1598*, wyd. T. Zarębska, Warszawa 1962, s. 112-120, 128-132.

wpływała na zmianę struktury zawodowej mieszkańców. Być może pewne anomalie popytu na wyroby i usługi rzemieślnicze w tych miastach zostały zakamuflowane obecnością serwitorów królewskich i magnackich, partaczy w jurydykach lub może zwiększaną liczebnością czeladników i terminatorów w niektórych warsztatach cechowych, które to fakty nie mogły znaleźć odbicia w źródłach fiskalnych, na jakich oparliśmy nasze zestawienia, uwzględniając wyłącznie płacących podatki mistrzów cechowych. Z innych źródeł wiemy wszelako, że w miastach-stolicach rygory cechowe ulegały pewnej modyfikacji. Cechy zmuszone były tolerować obecność licznej rzeszy rzemieślników niecechowych: partaczy, serwitorów. Ponadto na okres sejmów, elekcji i innych wielkich zjazdów przywileje cechowe bywały zawieszane, dla zapewnienia obsługi ogromnej rzeszy przybyszów trzeba było bowiem doraźnie zwiększyć liczbę rzemieślników bądź dopuszczając rzemieślników obcych, bądź zwiększając liczebność miejscowych warsztatów. Statuty cechu krawców Starej Warszawy, dozwalające zatrudniać normalnie tylko trzech czeladników w warsztacie (krawcy dworscy tylko dwóch, za to starsi cechowi aż czterech) pozwalały na okres sejmu przyjmować dodatkowo czwartego czeladnika (starszym cechowym „tylu ilu trzeba" wedle statutu z 1717 r.)[62]. Można również podejrzewać, że przybywające na sejmy, elekcje, trybunały dwory magnackie i chmary szlachty ze służbą nie zwiększały raptownie zapotrzebowania na żywność, wyroby rzemieślnicze i usługi, gdyż każdy magnat lub szlachcic wiózł potrzebne na okres pobytu w stolicy zapasy ze sobą lub ściągał je specjalnie ze swych majętności. Krzysztof Opaliński wybierając się na sejm w 1647 r. zamierzał spuścić Bugiem z Kowla do Warszawy potrzebne na „wszystek czas mieszkania" w stolicy „strawy i stacyje" i to samo radził uczynić bratu Łukaszowi[63].

O ile miasta będące siedzibą władz centralnych i rezydencją króla wyróżniały się spośród innych miast jeżeli nie charakterem gospodarczym to przynajmniej układem przestrzennym i zabudową, o tyle stolice województw, ziem, powiatów nie wyróżniały się niczym, jeżeli nie były niezależnie od swoich funkcjiadministracyjnych ośrodkami handlowymi. Sama stołeczność szczebla wojewódzkiego lub niższego nie dawała żadnych prerogatyw ani korzyści natury gospodarczej. Wprawdzie Poznań, Lublin, Lwów, Kraków (po przeniesieniu rezydencji monarszej do Warszawy były ożywionymi ośrodkami produkcji i wymiany, ale akurat funkcje administracyjne w skali województwa nie miały na to istotnego wpływu. Z kolei Drohiczyn, Brześć Kujawski, Sieradz lub Łęczyca, aczkolwiek też były stolicami województw, pozostawały miastami co najwyżej średniej wielkości, o raczej niemrawym życiu gospodarczym. Większe znaczenie niż umiejscowienie sądów lub urzędów mogło mieć dla miasta istnienie pańskiej rezydencji. Miasto pełniło wówczas funkcje zaplecza gospodarczego takiej rezydencji. Mogła to być siedziba starosty w mieście królewskim, częściej była to rezydencja biskupa w mieście duchownym,

[62] W. Wojciechowska, *Cech krawiecki Starej Warszawy w XVIII stuleciu*, Warszawa 1931, s. 56-57, 63-64, 83-83.

[63] *Listy Krzysztofa Opalińskiego*, s. 385; por. także s. 451.

a najczęściej dwór magnata w jego prywatnym mieście. Ponieważ sprawy te omawiano już parokrotnie, nie ma potrzeby wracać do szczegółowych rozważań na ten temat[64].

Do najważniejszych funkcji społecznych miasta należą funkcje ośrodków kultury, nauki i oświaty. W pewnym zakresie pełnią je wszystkie miasta, jednak do typu miast-ośrodków kultury, nauki i oświaty zaliczymy tylko te, które funkcje te wykonują nie tylko w stosunku do społeczności lokalnej, ale w zakresie szerszym, promieniując jako centra kultury na cały kraj, prowincję lub przynajmniej duży region. W XVI–XVIII w. mogły to być w Rzeczypospolitej tylko takie miasta, które były siedzibami uniwersytetów albo szkół średnich o szczególnie wysokim poziomie nauczania i renomie ściągającej młodzież z całego kraju. Miastami uniwersyteckimi były wówczas tylko dwa: Kraków i Wilno. Akademia Krakowska od drugiej ćwierci XVI w. weszła w fazę upadku, trwającego i pogłębiającego się przez resztę XVI, cały XVII i część XVIII w. Szkoła wileńska uzyskała rangę uniwersytetu dopiero w 1579 r. i jako uczelnia młoda nie odgrywała przez długi czas poważniejszej roli w życiu naukowym. Obie akademie: krakowską i wileńską zaktywizowały dopiero reformy Hugona Kołłątaja w drugiej połowie XVIII w. Zarówno w Wilnie jak w Krakowie, będących dużymi miastami o rozlicznych funkcjach gospodarczych i społecznych, grona profesorskie i kilkusetosobowe zespoły studentów były tylko cząstką znacznie liczniejszej i bardzo zróżnicowanej społeczności miejskiej[65]. Oprócz tego w XVI w. sławą cieszyła się Akademia Lubrańskiego w Poznaniu, o którym Marcin Kromer pisał jako o drugim mieście uniwersyteckim w Koronie[66], a od 1594 r. rozpoczęła działalność Akademia Zamojska w Zamościu, mająca stać się w intencji fundatora, Jana Zamoyskiego, konkurentką Akademii Krakowskiej[67]. Zjawiskiem charakterystycznym dla sytuacji szkolnictwa polskiego w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w. były natomiast dość liczne szkoły średnie o bardzo wysokim poziomie nauczania i szerokim kręgu oddziaływania. Były to przede wszystkim rozmaite szkoły dysydenckie (kalwińskie, ariańskie, luterańskie, braci czeskich), a od lat sześćdziesiątych XVI w. także kolegia jezuickie. Lokalizowane były przeważnie w niewielkich miastach, których liczba mieszkańców nie przekraczała 2 tys.; często były to miasta prywatne, których właściciele występowali zarazem jako protek-

[64] A. Wyrobisz, *Rola miast prywatnych*, s. 35-36; tenże, *Miasta prywatne w Polsce XVI–XVIII w. jako inwestycje kulturalne*, KHKM t. XXVl, 1978, nr l, s. 49-50

[65] Brak jest prac traktujących o Krakowie i Wilnie jako o miastach uniwersyteckich. Wiele wiadomości o środowisku akademickim Krakowa, o jego naukowych wzlotach i upadkach, o rozroście i kurczeniu się, o składzie społecznym i narodowym, można znaleźć u K. Morawskiego, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego* t. II, Kraków 1900, ks. IV; H. Barycza, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935; a zwłaszcza w zbiorowym dziele pod red. K. Lepszego, *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764* t. I, Kraków 1964. O uniwersytecie wileńskim zob. *Istorija vilniusskogo uniwiersitieta (1579–1979)*, Wilno 1979.

[66] *Martini Cromeri Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et Republica regni Polonici libri duo. 1578*, wyd. W. Czermak, Kraków 1901, s. 42.

[67] J. K. Kochanowski, *Dzieje Akademii Zamojskiej (1594–1784*), Kraków 1899–1900; S. Łempicki, *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573–1605*, Kraków 1922; Ł. Kurdybacha, *Problem świeckości Akademii Jana Zamoyskiego*, [w:] *Pisma wybrane* t. I, Warszawa 1967, s. 447-473.

torzy szkół innowierczych[68]. Ściągała do nich młodzież nie tylko z najbliższej okolicy, ale i z odległych zakątków kraju. Do kolegium jezuickiego w Pułtusku napływali uczniowie z całego Mazowsza oraz ze wsch. Wielkopolski i Małopolski. W latach 1566–1773 przez szkołę pułtuską przewinęło się ponad 25 tys. studentów, a w czasach jej świetności na przełomie XVI i XVII w. pobierało tam naukę równocześnie po 600–900 uczniów[69]. W Rakowie liczba słuchaczy tamtejszej akademii ariańskiej sięgała ponoć 1000; stanowiło to prawie połowę liczby stałych mieszkańców tego miasteczka, które stawało się „grodem żaków"[70].

Ośrodki turystyczne w Polsce przedrozbiorowej jeszcze nie powstawały, chociaż publikowanie już w pierwszej połowie XVII w. dzieł takich jak „Gościniec abo krótkie opisanie Warszawy" Adama Jarzębskiego (1643) lub „Klejnoty stołecznego miasta Krakowa" przypisywane P. H. Pruszczowi (1647, dalsze wydania w 1650 i 1745) świadczyłoby o kształtowaniu się w społeczeństwie polskim zainteresowań, które można by nazwać turystycznymi. Bliskie turystyce były natomiast ośrodki pielgrzymkowe, a tych w Polsce doby kontrrefonmacji nie brakowało. Jednym z nich była kujawska Pakość, gdzie z inicjatywy miejscowego proboszcza, ks. Wojciecha Kęsickiego, założono w latach 1628–1631 kalwarię; jej świetność przypadła dopiero jednak na czasy, gdy w 1660 r. patronat nad nią objęli reformaci. Niewiele zresztą wiadomo o rozwoju tego ośrodka kultu. R. Kabaciński, autor najnowszego i najdokładniejszego opracowania dziejów Pakości, przytacza kilka w gruncie rzeczy przypadkowych informacji, mogących jednak świadczyć, że zasięg oddziaływania kalwarii pakoskiej był duży, skoro w końcu XVII i w XVIII w. spotykano tam pielgrzymów z krakowskiego, ze Śląska, a nawet z Węgier, chociaż najliczniej występowali pobożni z najbliższej okolicy, z Kujaw i Wielkopolski. Nie mógł to być zresztą szczególnie renomowany ośrodek kultu, skoro w 1759 r. doszło do zagarnięcia kaplicy Grobu Pańskiego przez luteran. Niewiele da się powiedzieć o znaczeniu kalwarii i napływie pielgrzymów dla rozwoju gospodarczego miasta. W okresie rozkwitu kultu drogi krzyżowej pod opieką reformatorów po 1660 r. liczba ludności w mieście wzrosła tylko nieznacznie i nie osiągnęła stanu sprzed wojen szwedzkich. Nie wiemy, czy wzrosła liczba rzemieślników i czy ich specjalizacja dostosowała się do potrzeb narastającego ruchu pielgrzymiego. Być może odbiciem takich właśnie zmian były różnego rodzaju wzmianki o nowych nieznanych uprzednio zawodach i postępującej specjalizacji rzemieślników, a także o wzrastającej produkcji piwa i gorzałki[71]. Chyba jednak rację ma C. Krassowski, który twierdził, że Pakość daleka była od oparcia swej gospodarki na istnieniu kalwarii i obsłudze pielgrzymów[72]. Być może natomiast inny ośrodek kalwaryjny, Góra Kalwaria pod Warszawą, całkowicie oparła swą egzystencję na

[68] A. Wyrobisz, *Rola miast prywatnych*, s. 43-44; tenże, *Miasta prywatne*, s. 52-53.

[69] S. Kotarski, *Z dziejów szkolnictwa i kultury w Pułtusku*, [w:] *Pułtusk. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu* t. I, Warszawa 1969, s. 72-79.

[70] S. Malanowicz, *Ludność miasta Rakowa w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Raków. Ognisko arianizmu.* Kraków 1968, s. 23; S. Tync, *Zarys dziejów wyższej szkoły Braci Polskich w Rakowie 1602–1638*, tamże, s. 149 i 154.

[71] R. Kabaciński, *W czasach staropolskich (do roku 1772)*, [w:] *Dzieje Pakości* Warszawa–Paznań 1978, s. 70-71, 74, 80, 87-88, 100, 103.

[72] C. Krassowski *Uwagi na marginesie pomiarów Kalwarii w Pakości*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t XI, 1966, nr 1, s. 97-112.

obsłudze centrum pielgrzymkowego. „Goście przyjeżdżający i wyjeżdżający – pisał w akcie lokacyjnym z 1672 r. fundator Góry Kalwarii, biskup Stefan Wierzbowski – aby wszelaką wygodę mieli, we wszystkim z pilnością przestrzegać i starać się o owsy, siana, piwa i insze *necessaria ad victum*”[73]. Także Częstochowa w pewnej mierze byt swój związała z pątnikami. Monografista Starej Częstochowy, Stefan Krakowski, skłonny jest uważać obsługę pielgrzymów za jedną z podstaw rozwoju rzemiosła i handlu w tym mieście w XVI i pierwszej połowie XVII w. Faktem jest jednak, że ludności zajmującej się zawodowo handlem w Starej Częstochowie prawie nie było (jedynie w 1581 r. wzmiankowane są 4 przekupki, parę razy wspominają źródła kramarzy), liczba rzemieślników zaś nie była imponująca (chociaż S. Krakowski przyjmuje, że ok. 50% mieszkańców zajmowało się różnymi rzemiosłami, często zresztą łącząc je z uprawą roli albo z produkcją piwa i gorzałki). Tyle tylko że wśród kilkudziesięciu częstochowskich rzemieślników najwięcej było zawsze rzeźników, piekarzy i szewców (w latach 1564–1660 stanowili oni zawsze 65–85% ogółu rzemieślników), a więc zawodów rzeczywiście najpotrzebniejszych w mieście stale goszczącym dużą liczbę przybyszów[74]. Niestety, nic prawie nie wiemy o funkcjonowaniu takich ośrodków pielgrzymkowych, jak Wejherowo lub Kalwaria Zebrzydowska[75], nie wspominając już dziesiątków pomniejszych. Przypomnieć natomiast trzeba, iż wiele popularnych miejsc pielgrzymkowych nie było związanych wcale z miastami (Kalwaria Pacławska, Studzianna-Poświętne).

Miejsca pielgrzymkowe były tylko szczególnym przypadkiem pełnienia przez miasto funkcji ośrodka kultu religijnego. W zasadzie każde miasto było takim ośrodkiem, nie było bowiem w Polsce miast nie mających własnego kościoła parafialnego, w wypadku miast małych obsługującego także z reguły okoliczne wsie. W miastach było też wiele klasztorów i niemal wszystkie instytucje kościelne związane z wyższymi szczeblami administracji kościelnej, a więc katedry, kapituły katedralne i kolegiackie. Koncentracja kleru katolickiego w miastach była wyższa niż na wsi. Poza kościołami i klerem katolickim w miastach działały też świątynie innych wyznań, a niektóre z nich, np. żydowskie synagogi, istniały tylko w miastach. W XVII–XVIII w. dochodziło jednak niekiedy do anormalnej koncentracji duchowieństwa i instytucji kościelnych w niektórych miastach. W Wieluniu, mieście liczącym około 1000 mieszkańców, było w XVII w. oprócz kościoła farnego (kolegiackiego) i skromnego kościółka św. Barbary jeszcze 5 dużych klasztorów[76]. W Krakowie w 1580 r. instytucje kościelne były właścicielami około 35% ogółu nieruchomości, w 1667 r. w rękach Kościoła pozostawało tam już 55% powierzchni

[73] Cyt. według A. Liczbińskiego, *Góra Kalwaria – lokacja i układ przestrzenny miasta (1670–1690)*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” t. II, 1957, nr 3–4, s. 214.

[74] S. Krakowski, *Stara Częstochowa*, Częstochowa 1948, s. 173-175.

[75] Jedyna praca o Wejherowie E. Roszczynialskiego (*Kalwaria Wejherowska*, Wejherowo 1928) nie przynosi żadnych mogących nas tu zainteresować informacji. Oprócz kilku cennych prac dotyczących architektury i układu przestrzennego Kalwarii Zebrzydowskiej mamy tylko jeden zarys jej dziejów: H. Wyczawski, *Dzieje Kalwarii Zebrzydowskiej*, Kraków 1947, gdzie jest nieco informacji o zasięgu oddziaływania tego miejsca pielgrzymkowego (s. 148-150).

[76] *Katalog zabytków sztuki w Polsce* t. II, Warszawa 1954, s. 380-384.

zabudowanej[77]. W pierwszej połowie XVII w. zbudowano w Krakowie w obrębie murów oraz na przedmieściach 13 nowych kościołów, kilka dalszych wzniesiono w drugiej połowie tego stulecia[78]. W drugiej połowie XVII w. istniały w Krakowie w obrębie murów 34 kościoły, 30 było na Kazimierzu, Kleparzu, Stradomiu i przedmieściach[79]. Były wśród nich kościółki niewielkie (np. św. Wojciecha), niektóre należące do kontemplacyjnych zakonów żeńskich nie były dostępne dla ogółu wiernych, były jednak także świątynie ogromnych rozmiarów oraz kościoły należące do zakonów prowadzących akcje misyjne i nastawionych na propagandę wiary (jeziuici, misjonarze, wszystkie odmiany reguł mendykanckich), a więc licznie nawiedzane. Na jeden kościół w aglomeracji krakowskiej przypadało mniej niż 700 stałych mieszkańców, a więc liczba zgoła niewielka, co wskazuje na nadmierną koncentrację świątyń i kleru w tyto mieście i przekształcenie go w XVII w. w ośrodek o przeroście funkcji religijnych. Było to niezamierzonym rezultatem utraty przez Kraków stołeczności i znaczenia handlowego; miejsce kurczących się funkcji gospodarczych i administracyjnych zajmowały funkcje kultowe.

W czasach nowożytnych w Europie, a także w krajach kolonialnych zaczęły się wykształcać miasta garnizonowe i miasta-twierdze. Ich usytuowanie na zagrożonym pograniczu lub w innych ważnych z punktu widzenia strategicznego miejscach, ufortyfikowanie, wreszcie stacjonowanie w nich stałego garnizonu powodowało, że sprawy związane z obsługą i zaopatrzeniem wojska dominowały w gospodarce, tych miast, a żołnierze stanowli znaczący odsetek w strukturze ludności. W Polsce jedynym miastem-twierdzą ze stałym garnizonem był w XVII i XVIII w. Kamieniec Podolski, podlegający władzy specjalnego komendanta[80]. Ponadto Zamość, Brody, Żółkiew, Brzeżany i może kilka jeszcze innych miast kresowych magnatów miały charakter twierdz[81]. Inne miasta albo w ogóle nie były ufortyfikowane, albo były otoczone średniowiecznymi jeszcze murami (wśród nich stołeczny do schyłku XVI w. Kraków), a nawet te, których fortyfikacje zmodernizowano w XVII w. (Gdańsk, Toruń, Warszawa, Lwów) nie miały cech twierdz. Nigdzie też nie sta-

[77] M. Niwiński, *Stanowy podział własności nieruchomej w Krakowie XVI i XVII stulecia*, [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby* t. II, Kraków 1938, s. 559 i 573.

[78] A. Wyrobisz, *Ze studiów nad budownictwem krakowskim w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, PH t. XLIX, 1958, nr 4, s. 657-661.

[79] P. H. Pruszcz, *Stołecznego miasta Krakowa kościoły i klejnoty...*, Kraków 1647 (następne wydania uzupełnione 1650 i 1745; wyd. K. J. Turowskiego 1861); *Katalog zabytków sztuki w Polsce* t. IV, cz. 2 i 3, Warszawa 1971 i 1978, gdzie opis zachowanych obiektów oraz we wstępie wzmiankowane kościoły rozebrane. Por. też A. Wyrobisz, *Ze studiów*, loc. cit.

[80] A. Prusiewicz, *Kamieniec Podolski*, Warszawa 1915, s. 21; J. Malinowska, *Stanisław Zawadzki 1743–1806*, Warszawa 1953, s. 25-28; Z. Hornung, *Jan de Witte (1709–1785). Sylwetka biograficzna komendanta fortecy kamienieckiej i znakomitego architekta*, [w:] *Ars una. Prace z historii sztuki*, Poznań 1976, s. 135-4177; A. Miłobędzki, *Budownictwo militarne miast polskich w okresie nowożytnym*, KHKM t. XXVI, 1978, nr l, s. 43-44.

[81] M. Osiński, *Zamek w Żółkwi,* Lwów 1933; O. Sosnowski, *Studium pierwotnego założenia (1586 r.) i obwarowania (1630–35) miasta Brodów*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" t II, 1934, nr 4, s. 247-553; S. Herbst, J. Zachwatowicz, *Twierdza Zamość*, Warszawa 1936; A. Miłobędzki, op. cit.

cjonowały w miastach poważniejsze stałe oddziały wojskowe. Komput wojsk Rzeczypospolitej był szczupły i nie było powodu ani możliwości tworzyć z niego garnizonów miejskach. Wojsk prywatnych też nie było zbyt wiele, gdyż magnaci woleli raczej powoływać pod broń oddziały w razie istotnej potrzeby, niż ponosić stale znaczne koszty ich utrzymania[82]. Stały garnizon Zamościa liczył kilkudziesięciu lub najwyżej stukilkudziesięciu żołnierzy i starczał zaledwie do służby wartowniczej i asystowania osobie ordynata; bez dodatkowego wzmocnienia przez doraźne powołanie pod broń mieszczan i chłopów ordynackich lub zaciągi nie byłby on zdolny do obrony twierdzy[83]. Wprawdzie już w XVII w. przy rezydencjach magnackich wykształciły się modele budynków garnizonowych (koszary, cekhauzy), ale dopiero w XVIII w. koszary pojawiły się liczniej w miastach prywatnych (np. w Białymstoku) i w Warszawie (koszary przy pałacu Kazimierzowskim, na Wielopolu, na Żoliborzu, na Ujazdowie, przy, ul. Dzikiej)[84], nadając im swoisty wyraz architektoniczny, nigdzie jednak nie doprowadzając do przekształcenia w ośrodek garnizonowy.

Podsumujmy nasze rozważania. Przedstawiliśmy tu kilkanaście typów funkcjonalnych miast, które występowały w Polsce w XVI–XVIII w. Niektóre były reprezentowane bardzo licznie (np. miasta będące ośrodkami rynków lokalnych), inne zaledwie przez pojedyncze lub kilka przykładów (miasta górnicze, emporia handlowe, ośrodki stołeczne), niektóre wreszcie spotykane były w postaci tylko zalążkowej (ośrodki finansowe, miasta garnizonowe), różnorodność jednak była duża. Zastosowana powyżej klasyfikacja funkcji miast staropolskich nie jest rozdzielna. Prawie każde miasto polskie XVI–XVIII w. można by wedle niej przy-porządkować do kilku typów funkcjonalnych. Wprowadzenie kategorii miast „wielofunkcyjnych" lub „o zróżnicowanych funkcjach" sytuacji nie uczyniłoby bardziej przejrzystą, gdyż większość miast staropolskich trzeba by wówczas zaliczyć do tej właśnie kategorii. Po prostu miasta polskie w XVI–XVIII w. (podobnie zresztą jak i wcześniej, i w czasach późniejszych) pełniły najrozmaitsze funkcje, często współgrające ze sobą (przykładem są tu zajęcia rolnicze mieszczan, często łączone z wykonywaniem rzemiosła lub handlu) i wszelkie wysiłki zmierzające do wprowadzenia konsekwentnie rozdzielnej ich klasyfikacji (typologizacji) prowadzić muszą do poważnych uproszczeń i schematyzacji, co dla badań historycznych jest niekorzystne. Jednoznaczne określenie funkcji dominujących, charakterystycznych dla poszczególnych miast, nie jest też możliwe ze względu na brak odpowiednich źródeł. Zresztą jak każda klasyfikacja materiału historycznego, tak i ta prowadzi do pewnych uproszczeń, zaciera specyficzne cechy miasta, jest to jednak nieuniknione we wszelkich zabiegach zmierzających do porządkowała i uogólniania. Przy-

[82] W. Czapliński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 62-63.

[83] S. Herbst, J. Zachwatowicz, op. cit., s. 31.

[84] J. Malinowiska, loc. cit.; rec. Z. Bienieckiego z książki J. Malinowskiej, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. I, 1956, nr l, s. 93–95; S. Lorentz, *Architektura wieku Oświecenia w świetle przemian w życiu gospodarczym i umysłowym*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XII, 1951, nr 4, s. 25; Z. Bieniecki, *Oś barokowa Warszawy*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. V, 1960, nr 4, s. 475, 480, 486; K. Konarski, *Warszawa w pierwszym jej stołecznym okresie*, Warszawa 1970, s. 457-458.

pomnieć tu może tylko warto, że poza typologią funkcjonalną miasta staropolskie klasyfikuje się jeszcze wedle stosunków własnościowych (miasta królewskie, prywatne, kościelne), wedle liczby miesz-kańców (miasta duże, średnie, małe), wedle układów przestrzennych, że wszystkie te podziały należałoby rozpatrywać w czasie i przestrzeni, i że dopiero wówczas uzyskalibyśmy możliwe pełny i wszechstronny obraz urbanizacji Rzeczypospolitej. Wymaga to jednak jeszcze wielu studiów szczegółowych i prób uogólnień. Artykuł niniejszy jest tylko próbą budowy modelu, który być może będzie uży-teczny w dalszych badaniach nad dziejami miast staropolskich.

Andrzej Wyrobisz

PODLASIE W POLSCE PRZEDROZBIOROWEJ

Podlasie było zawsze terenem pogranicznym różnych ludów, kultur i organizacji państwowych, rozmaitych jednostek administracyjnych i regionów gospodarczych, ścierały się tu i silnie na siebie wpływały różnorakie cywilizacje, różne kierunki osadnictwa i tendencje rozwojowe. W czasach najdawniejszych stykały się tu ludy bałtyjskie i protosłowianskie, potem Jadźwingowie, Rusini i Mazowszanie, później z książętami mazowieckimi i ruskimi współzawodniczyli o te ziemie władcy litewscy oraz Krzyżacy, w czasach nowożytnych zetknęła się tu Korona z Litwą, po rozbiorach tu się zbiegły granice trzech zaborów, po traktacie tylżyckim tędy przebiegała granica między Księstwem Warszawskim a Rosją, zaś po kongresie wiedeńskim granica między Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim. Niezmiernie trudno jest wyznaczyć historyczne granice terytorium, które w dziejach podlegało tylu wpływom, tylekroć przechodziło z rąk do rąk i coraz to na nowo było organizowane administracyjnie, którego granice zatem wielokrotnie zmieniały się i nieustannie fluktuowały. A jednak istniało od XVI w. pojęcie Podlasia jako odrębnego regionu i pojęcie Podlasian jako jego mieszkańców. Pojęcia te, ulegając w ciągu kilku stuleci wielu przemianom, dotrwały aż do naszych czasów jako kategorie geograficzne, społeczne, etnograficzne i oczywiście także historyczne. Warto zastanowić się nad ich treścią i historyczną genealogią.

Ziemie nad górną i środkową Narwią, nazwane później Podlasiem, długo pozostawały bez przynależności politycznej i nie były ujęte w formy administracyjne. Trwająca tu od X w. kolonizacja mazowiecka i ruska oraz walki i spory toczone przez książąt mazowieckich i ruskich, a potem także litewskich aż do końca XIV w. nie doprowadziły do trwałych rozwiązań. Dopiero unia polsko-litewska ustabilizowała sytuację polityczną na tych terenach w tym sensie, że znalazły się one w obrębie państwa polsko-litewskiego. Nie przestały jednak być przedmiotem sporów między Koroną a Wielkim Księstwem. Spory te zakończył akt inkorporacji Podlasia do Korony

w 1569 r., aczkolwiek i wtedy nie położono kresu pomniejszym nieporozumieniom granicznym, ciągnącym się jeszcze w XVII w. Stałą administrację zaczęto tworzyć na tych terenach dopiero na początku XVI. w. W 1520 r. wyłączono z województwa trockiego w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego ziemie: bielską, brzeską, drohicką, kamieniecką, kobryńską i mielnicką, tworząc z nich nowe, początkowo bezimienne, województwo. W 1566 r. część tych ziem oddzielono przełączając je do Turowo-Pińszczyzny i formując z nich w przyszłości województwo brzesko-litewskie, w wyniku czego z pozostałych ziem: bielskiej, drohickiej i mielnickiej powstało odrębne niewielkie województwo nazwane podlaskim. To właśnie województwo inkorporowano w 1569 r. do Korony, w której granicach pozostało w prawie już niezmienionej postaci do trzeciego rozbioru w 1795 roku[1]. I jeżeli mówimy o Podlasiu w Polsce przedrozbiorowej, mamy na myśli zazwyczaj terytorium tego właśnie województwa.

Nazwa Podlasie pojawiła się dopiero pod koniec XV w., a weszła w użycie w XVI wieku[2]. Dopatrywanie się tej nazwy w używanym przez Wincentego Kadłubka słowie łacińskim „Pollexiani", określającym najprawdopodobniej jedno z plemion jaćwieskich, uznać należy za nieporozumienie[3]. „Podlasie" wywodzić należy zapewne z ruskiego terminu „Podlasze", oznaczającego ziemie leżące „pod Lachami", a więc w pobliżu Lachów lub zamieszkałe przez Lachów, chociaż nie brak też zwolenników etymologii wyprowadzającej tę nazwę od zwrotu „pod lasem"[4] Rozpowszechnienie tej nazwy w odniesieniu do interesującego nas terytorium w XVI w., a zwłaszcza po unii lubelskiej, miało zapewne wyraźny cel polityczny: chodziło o umotywowanie wyodrębnienia regionu podlaskiego nie tylko pod względem administracyjnym, ale także historycznym i kulturowym, – i uzasadnienie oderwania go od Litwy i przyłączenia do Korony[5]. Temu celowi służyły prawdopodobnie także próby odwoływania się do tradycji jaćwieskiej i budowania na tej tradycji regionalnej świadomości historycznej.

Za twórcę tej tradycji uznać należy Jana Długosza, który pierwszy nazwał Drohiczyn stolicą Jadźwingów i podał opis podboju i rzekomej chrystianizacji Jaćwieży przez Polaków w 1264 roku[6]. Nie jest znane źródło tych informacji Długosza, a przytoczony przez niego przy tej okazji tekst bulli papieża Aleksandra IV jest niewątpliwym falsyfikatem[7]. Długosz pisał swoją kronikę w czasach, kiedy po świeżo dokonanym przez Kazimierza Jagiellończyka w 1443 r. przyłączeniu ziemi drohickiej do Wielkiego Księstwa konflikt między Polską a Litwą o tę ziemię nabrzmiewał. Można przypuszczać, że nie-

chętny Litwinom i Kazimierzowi Jagiellończykowi kronikarz celowo dokonał fałszerstwa, by stworzyć historyczne podstawy do rewindykacji ziemi drohickiej przez stronę polską. Tak czy owak wersja Długosza została przyjęta przez wszystkich późniejszych pisarzy, historyków i geografów, utrwaliła się w świadomości mieszkańców Podlasia i mimo wykazania przez najnowsze badania historyczne i archeologiczne jej całkowitej absurdalności – utrzymuje się w lokalnej tradycji do dziś. Miechowita pisał o jakowychś Jaczyngach, rzekomo mieszkających w niewielkiej liczbie koło zamku Drohiczyn, być może jednak miał on na myśli tylko jakieś niedobitki Jadźwingów osiadłych w ziemi drohickiej po ich rozgromieniu i wytępieniu przez Krzyżaków w drugiej połowie XIII wieku[8]. Następnie wątek Długosza o Jadźwingach jako pramieszkańcach całego Podlasia podchwycili geografowie i historycy XVI-wieczni, przede wszystkim Marcin Kromer, Marcin Bielski, a także Joachim Bielski, Stanisław Sarnicki, Jan Herburt z Fulsztyna, Mateusz Praetorius, z pewnymi modyfikacjami Maciej Stryjkowski, Aleksander Gwagnin, Albert Wijuk Kojałowicz[9]. Jędrzej Swięcicki utożsamiał Podlasie z terytorium Jadżwingów pisząc, że „Masovia regio... ab oriente Lublinensem oram et Jazygas tangit" oraz nazywając Drohiczyn „Jazygum metropolis"[10]. W. Ossoliński w artykule opublikowanym w 1848 r. pisał, że „liczne rodziny polskie, zwłaszcza między szlachtą na Podlasiu osiedloną, wywodzą swoje pochodzenie od Jadźwingów", a równocześnie informował o rzekomej mogile wojowników jaćwieskich i ich wodza Kumata (wzmiankowanego przez Długosza i niektóre roczniki polskie) w pobliżu Brańska, a więc o niewątpliwie bezzasadnej, ale wciąż żywej lokalnej tradycji o jaćwieskiej przeszłości tego regionu[11]. Tradycji tej nie odrzucili sumienni badacze przeszłości Podlasia: Zygmunt Gloger i Aleksander Jabłonowski[12]. Jest ona niekiedy przytaczana jeszcze obecnie[13].

Województwo podlaskie w takich granicach, w jakich zostało inkorporowane do Korony w 1569 r., było tworem dziwacznym i sztucznym, aczkolwiek uformowanym w wyniku określonych historycznych procesów. Był to fantastycznie ukształtowany, wydłużony w kierunku południkowym, wąski pas ziem pogranicza Korony i Litwy, obejmujący na północy Rajgród i Augustów, w części centralnej Tykocin, Brańsk, Bielsk, Drohiczyn, Siemiatycze i Mielnik oraz znaczny szmat ziem na południe od Drohiczyna i na lewym brzegu Bugu leżący, aż po Liwiec na południowym zachodzie. Terytorium to nie było geo-

graficznie zwarte, obejmując z jednej strony tak rozmaite jednostki geofizyczne lub ich części, jak Kotlina Biebrzańska, Wysoczyzna Białostocka, Dolina Górnej Narwi, Równina Bielska, Wysoczyzna Drohicką, z drugiej zaś stanowiące tylko sztucznie granicą administracyjną odciętą część większej jednostki geograficznej: Równin Podlasko-Białoruskich. Były te ziemie z natury ubogie, nie dysponujące naturalnymi bogactwami i warunkami, które mogłyby służyć człowiekowi zwłaszcza w czasach, kiedy dopiero zaczynał poznawać przyrodę i opanowywać jej siły. Lasy i wody, i to co one dają: drewno, zwierzyna łowna, runo leśne, ryby – to były jedyne zasoby tej krainy w przeszłości. Klimat surowy, ze wszystkich ziem polskich najchłodniejszy, okres wegetacyjny wyjątkowo krótki, a gleby mało urodzajne, albo wręcz jałowe - nie stwarzały rolnikowi korzystnych warunków do pracy, którego trud nie mógł przynosić tak obfitych plonów, jak na żyznych Kujawach, w Sandomierszczyźnie lub nawet na piaszczystym Mazowszu. W bogactwa naturalne przyroda nie wyposażyła Podlasia. Trochę złóż wapieni kredowych nad Bugiem oraz tu i ówdzie rozsiane mało wydajne bagienne rudy darniowe, które stały się podstawą rozwoju metalurgii żelaza już we wczesnym średniowieczu - to było wszystko, z czego" człowiek w dawnych wiekach mógł tu korzystać[14]. Natomiast brak naturalnych granic i jakichkolwiek zapór powodował, że Podlasie było zawsze terenem nie stwarzającym przeszkód różnokierunkowym migracjom, na który swobodnie przenikały różne grupy ludnościowe.

Południową część województwa podlaskiego tworzyły terytoria wczesnośredniowiecznych grodów: Drohiczyna i Bielska, poświadczonych przez źródła pisane XII i XIII w.[15], ale posiadających znacznie starszą metrykę udokumentowaną archeologicznie. Wokół Drohiczyna istniał poważny kompleks osadniczy już w VIII wieku[16]. Zawdzięczał on rozkwit aż do XIII w. nie tylko korzystniejszym niż w pozostałych rejonach Podlasia warunkom glebowym i klimatycznym, przyciągającym rolników, ale przede wszystkim usytuowaniu na bardzo ważnym szlaku łączącym Bałtyk z Morzem Czarnym oraz Prusy, Mazowsze i państwo piastowskie z Kijowem i państwem Rurykowiczów. Drohiczyn, podobnie jak i niedaleki Brześć, leży nad Bugiem w tym miejscu, w którym rzeka ta, będąca dopływem Wisły, najbardziej zbliża się do Prypeci, dopływu Dniepru, a zatem najdogodniejszym do przewożenia spławianych dro-

gą wodną towarów z jednego systemu rzecznego do drugiego. Drohiczyn zajmował więc we wczesnym średniowieczu kluczową pozycję w handlu Rusi z Polską i strefą nadbałtycką. Znajdowane w okolicach skarby monet arabskich z VIII-X w., a w samym Drohiczynie duże ilości przedmiotów importowanych z Kijowa, Nowogrodu, Nadrenii, Bizancjum, Wenecji, wreszcie tysiące ołowianych plomb, z których ok. 25% opatrzonych jest znakami własnościowymi książąt Rurykowiczów, a będących albo znakami celnymi, albo znakami towarowymi, albo pieczęciami zawieszanymi na pękach skór wiewiórczych używanych jako płacidła, a obok tego wzmianki wskazujące na idący przez Drohiczyn handel solą ruską i być może wyrobami żelaznymi – wszystko to świadczy o dużej randze drohickiego ośrodka handlowego we wczesnym średniowieczu i o jego znaczeniu dla wymiany towarowej Rusi z krajami Europy Zachodniej i wybrzeżami Bałtyku w XII i XIII wieku[17]. Kluczowe znaczenie Drohiczyna w komunikacji Rusi południowo-zachodniej z krajami leżącymi od niej na północ i zachód podkreśla także fakt wielokrotnego wykorzystywania tego grodu jako punktu zbornego wojsk polskich i ruskich na wyprawy przeciw Jaćwieży: stąd wyruszał na Jadźwingów Kazimierz Sprawiedliwy w 1198 r., tu gromadzili rycerstwo Daniel halicki i książęta mazowieccy i krakowscy w latach 1248, 1253 i 1254.

Aż do XIV w. ziemia drohicką była domeną politycznych, gospodarczych i kulturalnych wpływów ruskich. Objęta była kolonizacją ruską, której granica na zachodzie kończyła się początkowo zaraz za Drohiczynem, a na północy – jak to wyraźnie wskazuje dokument Konrada Mazowieckiego z 1237 r. – nie przekraczała linii Nurca i górnej Narwi, ale stopniowo parła i dalej, stykając się zresztą z idącą z przeciwnej strony co najmniej od XII, a może już od XI w. kolonizacją mazowiecką, co prowadziło do przemieszania się na tych terenach osadnictwa mazowieckiego i południowo-ruskiego[18]. Przesunięcie w XII w. granicy ruskiej z ziemi drohickiej dalej na zachód w głąb ziem mazowieckich nie jest dostatecznie udokumentowane źródłowo[19], a władanie książąt ruskich nad Wizną, rzekomo przekazaną im przez książąt mazowieckich w 1145 r.[20], a następnie zwróconą stronie polskiej w bliżej nieokreślonych okolicznościach, było tylko epizodem. O handlowych związkach Drohiczyna z Rusią była już wyżej mowa. Politycznie gród ten i jego terytorium były niemal bez przerwy związane z książętami ruskimi. Jest rzeczą wątpliwą czy lewobrzeżna część ziemi drohickiej oraz Brześć były opanowane przejściowo na lat kilka (1018–1022) przez Bolesława

Chrobrego[21]. Pierwsza pisemna wzmianka o Drohiczynie z 1142 r. wymienia go jako gród ruski[22]. Kazimierz Sprawiedliwy może tylko narzucił zwierzchnictwo w 1192 r. księciu drohicko-brzeskiemu, Wasylkowi Jaropełkowiczowi, ale nie opanował faktycznie, ani nie przyłączył do swego państwa ziemi drohickiej[23]. Nie wiemy, co działo się z Drohiczynem później i w jaki sposób ziemia drohicka znalazła się w rękach Konrada Mazowieckiego, który słynnym przywilejem z 1237 r. nadał ją braciom dobrzyńskim[24]. Jeżeli wystawienie tego przywileju nie było tylko grą dyplomatyczną i jeżeli Konrad faktycznie miał prawo do dysponowania tą ziemią, to może on świadczyć co najwyżej o chwilowym panowaniu księcia mazowieckiego nad tym terytorium. W 1234 r. bowiem Drohiczyn był prawdopodobnie grodem ruskim[25], a w 1238 r., znalazł się znowu w rękach księcia halicko-włodzimierskiego Daniela, który usunął stamtąd braci dobrzyńskich[26]. Książę ten przyjął w Drohiczynie legata papieskiego Opizona, który ofiarował mu koronę królewską[27]. Na temat tej koronacji drohiczyńskiej wypowiadało się wielu historyków, datując ją na 1253 lub 1254 r. i różnie ją interpretując[28]. Historyka Podlasia interesuje przede wszystkim sam fakt odbycia się koronacji lub może tylko przekazania insygniów monarszych Danielowi właśnie w Drohiczynie. Daniel uprzednio odmówił przyjęcia korony z rąk legata Opizona w Krakowie motywując to tym, iż nie chce czynić tego na terenie obcego państwa, nie doszło również do tego aktu w Chełmie[29]. Być może wybrano na miejsce ceremonii Drohiczyn chcąc wyeksponować antyjaćwieski kierunek polityki Daniela[30] lub też podkreślić prawa Rusinów do grodu drohickiego, do którego rościli sobie pretensje również książęta polscy. W ceremonii udział wzięli – wedle latopisów – książęta piastowscy: Ziemowit mazowiecki i Bolesław, zapewne Wstydliwy, uznając jak gdyby ruską przynależność Drohiczyna i uprawnienia Daniela do rezydowania w nim.

Jakkolwiek więc pogląd, iż ziemia drohicką mogła być od 1182 do 1238 r. w rękach polskich[31], jest zupełnie nieuzasadniony, to nie można też stwierdzić, iż tereny te były bez przerwy pod zwierzchnictwem książąt ruskich. Terytorium drohickie jako pograniczne interesowało obie strony, niewątpliwie jednak aż do XIV w. przeważały wpływy ruskie. Na początku XIV w., w okresie kryzysu politycznego księstwa halicko-włodzimierskiego i dynamicznego rozwoju państwa litewskiego, ziemia drohicką została prawdopodobnie w latach 1323–

1324 opanowana przez Giedymina i włączona do posiadłości litewskich[32]. Zaczęła się ona wtedy administracyjnie różnicować, poczęły się mianowicie wyodrębniać okręgi wokół grodów: Drohiczyna i Mielnika oraz związanego początkowo z ziemią brzeską, a z czasem przyłączonego do ziemi drohickiej Bielska, zalążki późniejszych powiatów[33]. Pod koniec XIV w. ziemia drohicka stała się obiektem zażartego współzawodnictwa mazowiecko-litewskiego i zarazem rozgrywek politycznych między Jagiełłą, Witoldem i Januszem mazowieckim, przechodziła z rąk do rąk[34] by wreszcie w 1443 r. przypaść Litwie i stać się następnie trzonem nowo utworzonego w XVI w. województwa podlaskiego, inkorporowanego do Korony w 1569 r.

Tymczasem na północ od ziemi drohickiej procesy historyczne przebiegały znacznie wolniej. Część środkowa późniejszego Podlasia, tj. ziemie między Biebrzą a górną i środkową Narwią, w średniowieczu pozostawała bezludna i niezagospodarowana, pokryta lasami, stanowiącymi puszczę pograniczną między Mazowszem, Rusią, Litwą i Jaćwieżą. Dokument Konrada Mazowieckiego z 1237 r. świadczy, że osadnictwo ziemi drohickiej i bielskiej w XIII w. nie przekroczyło na północy linii górnej Narwi i Nurca[35], natomiast badania archeologiczne nie wykryły dotąd wyraźnych śladów osadnictwa jaćwieskiego na południe od Biebrzy[36]. Najstarsze opisy tych terenów: tzw. ugoda grodzieńska z 1358 r. wytyczająca granicę między posiadłościami księcia litewskiego Kiejstuta i księcia mazowieckiego Siemowita[37] oraz relacja wywiadowców krzyżackich z 1396 r.[38], nie przynoszą prawie żadnych informacji o osadnictwie między Biebrzą i Narwią, wymieniając tylko dwie nazwy osad (Targowisko i Popielowe Siedlisko w ugodzie grodzieńskiej), a poza tym tylko nazwy rzek i nielicznych przepraw. Wprawdzie owe nazwy topograficzne i orograficzne, przeważnie staropolskie, choć wykazujące również nawarstwienia bałtyjskie i ruskie, świadczą, iż osadnictwo musiało już tu istnieć w XIV w., a nawet było dość zasiedziałe, skoro umowa grodzieńska odwołuje się do świadectwa ludzi starych (senibus et antiquis personis scientificis et ydoneis) jako powszechnie używanego w średniowieczu dowodu w sporach granicznych. Wprawdzie musiało tam istnieć już wcześniej co najmniej sezonowe osadnictwo związane z eksploatacją lasów, i A. Kamiński, odbiegając od dawniejszych poglądów H. Łowmiańskiego i swoich własnych, wskazuje na ślady – nieliczne jednakowoż – grodów i osad z XII–XIV w. na tych terenach, uważanych dotąd w historiografii za całkowicie

bezludne[39] – ale właściwa kolonizacja tych ziem, ich systematyczne zagospodarowywanie zaczęło się dopiero w końcu XIV i w XV w., kiedy położono kres najazdom krzyżackim i kiedy ruszyły tu fale kolonizacyjne z Litwy i Polski.

Najbardziej na północ wysuniętą częścią późniejszego województwa podlaskiego były tereny leżące we wczesnym średniowieczu z dala od uczęszczanych szlaków i ożywionych ośrodków, aż do XIII w. stanowiące leśne pustkowia i bezdroża, częściowo tylko zasiedlone i zagospodarowane przez wojowniczych, ale prymitywnych Jadźwingów. Lud ten, pochodzenia bałtyjskiego, zajmował terytorium między rzekami Legą i Łękiem (Ełkiem), a może aż linią Wielkich Jezior Mazurskich na zachodzie, Puszczą Romincką na północy, wododziałem Niemna i Biebrzy na wschodzie, na południu zaś sięgającym zapewne po Biebrzę, gdzie obecnie archeologowie odkrywają coraz to nowe ślady stworzonej przezeń skromnej cywilizacji, która nigdy nie przekroczyła szczebla społeczeństwa plemiennego[40].

W XIII w. ziemie te zaczęły interesować zarówno Krzyżaków, dokonujących wtedy podboju kolejnych plemiennych terytoriów pruskich, jak i państwo litewskie, wkraczające wówczas na drogę dynamicznego rozwoju, a także prężne księstwo halicko-włodzimierskie oraz Mazowszan, poszukujących nowych ziem do kolonizacji. Wyrazem tego były odnotowywane przez ówczesnych kronikarzy liczne wyprawy krzyżackie, litewskie, polskie i ruskie na Jaćwież oraz próby dokonania podziału ziem jaćwieskich przez zawieranie umów i porozumień[41]. Po wytępieniu lub rozproszeniu Jadźwingów przez Krzyżaków w drugiej połowie XIII w. oraz upadku politycznym księstwa halicko-włodzimierskiego do współzawodnictwa o ziemie pojaćwieskie stanęli obok Krzyżaków Mazowszanie i Litwini. Wtedy to kolonizacja mazowiecka posuwając się wzdłuż prawego brzegu w górę Biebrzy w kierunku północno-wschodnim poczyniła pewne postępy, zajmując częś dawnych terytoriów jaćwieskich, obejmując Rajgród, który za Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego był niewątpliwie pod panowaniem polskim. Kazimierz Wielki wzniósł nawet w Rajgrodzie zamek[42]. Krzyżacy i Litwini też nie pozostawali bezczynni. Strefy wpływów mazowieckich i litewskich próbowała rozdzielić tzw. ugoda grodzieńska z 1358 r., pozostawiająca po stronie polskiej Rajgród i wytyczająca granicę na rzece Netcie[43]. Później wszakże Litwini (zapewne między 1401 a 1409 r.) wyparli Mazowszan z Rajgrodu i ziemi goniądzkiej przesuwając granice swych posiadłości na zachód[44]. Granicę władztwa krzy-

żackiego ustalił dopiero układ melnenski w 1422 roku[45]. Przez ostatnie dziesięciolecia XIII w. i cały wiek XIV trwały tu niepokoje i najazdy, uniemożliwiające podjęcie akcji kolonizacyjnej przez którąkolwiek ze stron i powodujące, że ziemie te stały się pustką osadniczą, która dopiero w XV w. zaczęła się ponownie zaludniać.

Zawarcie unii Polski z Litwą w końcu XIV w. gruntownie zmieniło układ sił politycznych w tej strefie i położyło kres uciążliwym najazdom krzyżackim oraz walkom polsko-Litewskim. Wtedy to od strony Niemna zaczęli zagospodarowywać się tutaj potomkowie wygnanych Jadźwingów, Rusini, Litwini i Tatarzy. W kilka lat po traktacie melneńskim swoje ziemie pograniczne zaczęli kolonizować Krzyżacy. Już pod koniec XIV w. Mazowszanie zaczęli ponownie zasiedlać ziemie nad Narwią i jej południowymi dopływami, w drugiej ćwierci XV w. osadnictwo mazowieckie zaczęło posuwać się na północ wzdłuż Biebrzy. Jednakże kolonizacja mazowiecka ziem między Wissą a Łękiem rozpoczęła się na dobre dopiero pod koniec XV wieku[46].

W wyniku dokonanych przeobrażeń: upadku politycznego księstwa halicko-włodzimierskiego, wzrostu znaczenia Litwy, skierowanego przeciw Krzyżakom przymierza polsko-litewskiego, ziemie nad Biebrzą, górną Narwią i środkowym Bugiem znalazły się w XV w. w zupełnie nowej sytuacji gospodarczej i politycznej. Dawna ziemia drohicka utraciła rolę pomostu łączącego południowo-zachodnią Ruś z Mazowszem i wybrzeżem Bałtyku, dawne ziemie jaćwieskie przestały być odludziem, a jedne i drugie poczęły zespalać się w nową całość będącą pomostem między Polską a Litwą. W ten sposób zaczęło się wykształcać Podlasie w granicach znanych z XVI–XVIII w. i w rozumieniu odrębnej jednostki administracyjnej oraz odrębnego regionu historycznego. Wtedy pojawia się i wchodzi w życie termin Podlasie.

Od schyłku XIV w. zaczęła się więc intensywna kolonizacja Podlasia. J. Wiśniewski wyróżnił pięć głównych kierunków osadniczych: mazowiecki, ruski znad Bugu, ruski znad Niemna i jego dopływów, ruski spod Wołkowyska oraz litewski[47]. Dodać należy jeszcze sporadyczne osadnictwo tatarskie (pod Tykocinem, w starostwie knyszynskim, pod Goniądzem)[48], wiążące się chyba z akcją kolonizacyjną wielkich książąt litewskich (może Witolda?) oraz rzadkie i nietrwałe w XV w., ale liczniejsze i bardziej stabilne w XVI, a bardzo silne w XVII i XVIII w. osadnictwo Żydów. Ci ostatni osiedlali się w miastach pod-

laskich, położonych między Litwą a Koroną, gdyż tędy wiodły nie tylko szlaki handlowe, ale i drogi migracji ze Wschodu na Zachód. W miastach podlaskich osiadali więc zarówno Żydzi wypędzeni z Niemiec w XVI w. i wędrujący w poszukiwaniu nowych siedzib na Wschód, jak też usuwani z miast Rosji lub Wielkiego Księstwa i migrujący ku Zachodowi. Znaczna fala biedoty żydowskiej usuniętej przez władze pruskie i austriackie napłynęła na Podlasie po pierwszym rozbiorze. W miastach podlaskich liczba ludności żydowskiej była znaczna, rosnąca gwałtownie w XVII i XVIII w. Wśród 14 miast ziemi bielskiej w 1655 r. w 10 mieszkali Żydzi, a w 4 były gminy żydowskie, zaś w 1795 r. w 13 mieszkali Żydzi, a w 9 były gminy. Wedle statystyk pruskich sporządzonych po trzecim rozbiorze ponad 30% mieszkańców miast ziemi bielskiej stanowili Żydzi. Ludność żydowska osiedlała się także licznie na wsi, zwłaszcza w drugiej połowie XVII wieku[49].

Rezultatem zetknięcia się na Podlasiu różnych fal osadnictwa i wielu nurtów kolonizacyjnych, płynących z Mazowsza, z Litwy, z Rusi południowej i północnej, była złożona struktura narodowościowa. Obok chłopstwa polskiego, przeważnie mazowieckiego, byli tu chłopi ruscy i litewscy, a nawet osadnicy tatarscy. Obok szlachty polskiej, głównie mazowieckiej, ale także wielko- i małopolskiej, znaleźli się tu bojarzy litewscy i ruscy. Także w miastach Polacy żyli obok Rusinów i Żydów, niekiedy trafiali się Niemcy, a nawet Szkoci[50]. Skomplikowana była też struktura wyznaniowa. Obok katolików, zazwyczaj (lecz nie zawsze) pochodzenia polskiego lub litewskiego, było tu wielu wyznawców prawosławia, zwykle (ale też nie zawsze) pochodzenia ruskiego, a dalej Żydzi oraz muzułmanie (Tatarzy). W XVI w. pojawili się przedstawiciele różnych wyznań reformowanych, a od schyłku tego stulecia – unici[51]. Na Podlasiu często zdarzało się, zwłaszcza w miastach (np. w Bielsku, Surażu, Tykocinie), iż w jednej miejscowości funkcjonowała cerkiew prawosławna obok kościoła katolickiego i żydowskiej synagogi. Charakterystyczne dla złożonej sytuacji wyznaniowej i etnicznej na Podlasiu i dla współżycia różnych religii są zwroty z dokumentów fundacyjnych parafii: „omnes kmethones et incolae earundem tam Rutheni quam catholici, hoc est Poloni et Lithvani[52]. Sytuacja ta w dodatku ulegała nieustannym zmianom nie tylko na skutek napływu coraz to nowych osadników (np. fal imigracji żydowskiej w XVII i XVIII w., prawdopodobnie imigracji tatarskiej w drugiej połowie XVII w.), ale także w wyniku mieszania się różnorodnych elementów i doko-

nywania wewnętrznych przesunięć. Silne wpływy osadników polskich prowadziły do szybkiej polonizacji współżyjącej z nimi ludności pochodzenia ruskiego lub litewskiego[53]. Bywały i procesy odwrotne, gdy ludność polska ulegała wpływowi przeważającego otoczenia ruskiego. Na ogół łatwiej ulegali spolonizowaniu lub zruszczeniu chłopi (co pociągało za sobą także zmianę wyznania z katolickiego na prawosławne lub odwrotnie), rzadziej zmieniała orientację narodową i wyznaniową szlachta, dla której zachowanie wyznania i poczucia narodowego przodków oznaczało także zachowanie przywilejów stanowych oraz ochronę rodowej tradycji. Bywały też wypadki konsekwentnego trzymania się wiary i tradycji przodków, np. przez grupy osadników tatarskich oraz przez ludność żydowską.

To nakładanie się różnych fal kolonizacyjnych i następujące przemiany stosunków etnicznych i wyznaniowych wytworzyły bardzo skomplikowany ich obraz na Podlasiu. Nie było wyraźnych granic i podziałów na osady lub regiony polskie i ruskie[54]. Również w miastach nie było wyodrębnionych dzielnic ruskich, polskich albo żydowskich[55]. Zetknięcie się różnych etnicznie i wyznaniowe grup ludzkich nie doprowadziło wszakże na Podlasiu do antagonizmów między nimi. Przedrozbiorowe województwo podlaskie nigdy nie stało się terenem sporów czy walk narodowych lub religijnych, współżycie ludności ruskiej, polskiej, litewskiej, żydowskiej, tatarskiej układało się na ogół bezkonfliktowo[56]. Wszelako owo pokojowe współżycie nie stało się też podstawą do procesów integracyjnych, różnice narodowościowe i wyznaniowo nie zanikły tam po dziś dzień, nie wytworzyła się jakaś jednolita kultura podlaska, styk różnych kultur nie dał nowych swoistych wartości. Wspomniane wyżej próby wytworzenia jednoczącej społeczeństwo podlaskie świadomości historycznej, opartej na sztucznie rozbudowywanej tradycji jaćwieskiej dotyczyły tylko szlachty i miały dość wąski zasięg.

Efektem wielokierunkowej akcji kolonizacyjnej było bardzo gęste zaludnienie Podlasia w XVI-XVIII w. St. Hoszowski określa gęstość zaludnienia na Podlasiu w 1578 r. na 24,3 mieszkańców na km^2 (przyjmując bez zastrzeżeń obliczenia A. Jabłonowskiego), przy średniej dla Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza wynoszącej o wtedy 14,6, zaś w 1791 r. na 27 mieszkańców na km przy średniej dla trzech dzielnic 21,3[57]. Liczby te są akceptowane przez historyków[58], mimo że kwestionował je W. Kula[59]. Wynikałoby z nich, że Podlasie było najgęściej zaludnionym regionem Polski przedrozbiorowej. Z braku odpowiednich źródeł trudno tu przeciwstawić obliczeniom Jabłonow-

skiego i Hoszowskiego jakieś inne propozycje liczbowe, wydaje się jednak, iż zastrzeżenia Kuli były trafne i że nie sposób zgodzić się, iż ten najpóźniej skolonizowany zakątek Korony, pokryty w dużej mierze wciąż lasami i słabo zagospodarowany, pozbawiony przy tym dużych miast, dysponował tak wielkim potencjałem demograficznym. Niewątpliwie jednak liczba ludności na Podlasiu musiała być znaczna, choć może nie aż tak wysoka, jak to proponują cytowani wyżej autorzy.

Przebiegające w swoistych warunkach osadnictwo Podlasia i zagospodarowywanie tych terenów w XV–XVI w., z jednej strony opóźnienie pewnych procesów, z drugiej jakby ich przyspieszenie wynikające z zetknięcia się tam wpływów mazowiecko-polskich i litewsko-ruskich, wytworzyły specyficzną dla tego regionu strukturę społeczną. Ukształtowała się ona właśnie w okresie intensywnej kolonizacji Podlasia w XV–XVI w. i ścierania się tam wpływów litewskich i koronnych.

Położenie i uwarstwienie chłopstwa na Podlasiu nie jest dokładnie znane, gdyż dotychczas nie podjęto na ten temat gruntownych studiów historycznych. Sąsiedztwo Litwy, długotrwała przynależność Podlasia do Wielkiego Księstwa oraz istnienie tam latyfundiów litewskich magnatów spowodowało, że sytuacja społeczna i prawna chłopstwa podlaskiego, silnie zróżnicowanego etnicznie (duża liczba Rusinów z południa i ze wschodu, Mazowszanie, Litwini, może pozostałości Jadźwingów, nieco przybyszów z odleglejszych ziem Korony) i wyznaniowo (katolicy, prawosławni, później unici), w XVI w. wykazywała wiele podobieństw do stosunków panujących na Litwie. W połowie XVI w. pomiara włóczna wprawdzie uporządkowała stosunki wiejskie na Podlasiu[60] upodobniając je do koronnych, nie zlikwidowała jednak pewnych reliktów litewskich, które przetrwały tam aż do XVIII w.

Podobnie jak na Litwie i Białorusi spotykamy więc na Podlasiu podział chłopów na dwie podstawowe kategorie: osadnych czyli danników, składających świadczenia w pieniądzu lub naturaliach, a w niewielkim zakresie zobowiązanych do pańszczyzny oraz ciągłych (tiagłych), odrabiających przede wszystkim pańszczyznę. W miarę rozwoju gospodarki folwarcznej ta druga kategoria chłopów powiększa się i jest coraz bardziej wyzyskiwana.

W starostwie knyszyńskim w 1561 r. spospotykamy zarówno chłopów osadnych[61], jak ciągłych. Tej ostatniej nazwy zresztą inwentarz nie używa, wymienia natomiast charakterystyczne dla tej kategorii ludności wiejskiej, przewidziane ustawą włóczną, powinności: „Czynszu po gr 21. Za gęsi, kury, jajca gr 3 1/2. Na stacyją gr 2 1/2. Na niewody po gr 2, owsa beczek 2, siana wóz. Robota dwa dni w tydzień"[62]. Podobną sytuację znajdujemy w lustracjach królewszczyzn z 1570 i 1576 roku[63]. Mimo wyraźnych litewskich antecedencji nie była to jednak sytuacja diametralnie odmienna od położenia chłopów w Koronie. Zwłaszcza podlascy chłopi ciągli bardzo bliscy byli chłopom pańszczyźnianym z ziem rdzennie polskich. Różnice między osadnikami i ciągłymi w źródłach z drugiej połowy XVI w. i późniejszych nie były akcentowane i przeważnie nawet nie używano na ich określenie tych ruskich z pochodzenia nazw.

Natomiast specyfiką wsi podlaskiej były występujące tam rozmaite reliktowe kategorie ludności służebnej, wywodzące się ze stosunków litewskich. Należeli tu np. osocznicy, wymieniani w starostwie knyszyńskim w 1558 i 1561 r.[64], w leśnictwie bielskim, goniądzkim i tykocińskim w 1576 roku[65]. Pozostałością stosunków litewsko-ruskich we wsiach podlaskich byli ciwuni, przedstawiciele podrzędnej starszyzny wiejskiej, występujący na Podlasiu tu i ówdzie jeszcze w XVI wieku[66].

Specyficzną grupą ludności wiejskiej na Podlasiu byli służkowie i bojarowie putni. Sporo ich odnalazł w XVI w. A. Jabłonowski[67]. W 1570 r. siedzieli bojarzy w starostwie wohyńskim pod Łomazami we wsi Huszcza na 74 włókach i we wsi Tuczna na 64 włókach: „powinni będą płacić gołego czynszu z każdej włóki pieniędzmi już za wszystkie powinności, to jest za czynsz, osadę, tłoki, gwałty, za owies, kury, jajca, po gr lit. 66, a inszych żadnych powinności, to jest podwód, strażej etc., nie będą powinni, telko na posługę KJM wojenną za listem KJM ze dwu włók jednego konia wyprawować będą powinni, a którego roku na wojnę pojadą, tego roku z włók swych nic nie będą powinni płacić, telko na wojnę jechać"[68]. W starostwie knyszyńskim w 1561 r. w siole Obrubniki było „wolnych włók na służki 6", a w siole Kulikówka „oddano włók 10 bojarzynowi Szachiłowi za listem Kr. J. M., na służbę konną włók spustoszałych 4"[69]. Inwentarz włości woźnickiej w ziemi drohickiej z 1591 r. wymienia bojarów putnych, którzy „z listy biegają i ta powinność z nich jest". Jeden z nich, Audoszczek Ołówka, „włókę ma, daje czynszu zł 24, dani miodowej zł 3", zaś inny, Panasz z Jasienia,

„włókę ma, czynszu nie daje, tylko miodowe zł 3, dalej nic". Bojarowie Norzeńscy „wolni od wszego, thylko na wojnę konia sthawiają, a gdy sz panem jachacz, do sthołu pańskiego jescz". Inwentarz ten wylicza jeszcze wielu innych bojarów putnych w tej majętności[70]. Ich sytuacja prawna i obowiązki wobec dworu były bardzo podobne jak ogółu chłopów, wyróżniała ich jednak służba w wojsku. W odróżnieniu od szlachty nie mieli jednak prawa swobodnego dysponowania ziemią. Statuty litewskie w 1529 r. i 1566 r. odróżniały ich od szlachty, nazywając ich „homines serviles", „homines ignobiles" i wyznaczając za ich zabicie lub zranienie inne kary niż za zbrodnie na szlachcie, ale jednak znacznie wyższe niż za podobne przestępstwa w stosunku do chłopów tiagłych itp.[71]. Konstytucja sejmowa z 1588 r. wyraźnie odróżniała ich od szlachty, ale też nie traktowała jak chłopów[72]. Nie jest więc jasne, czy należy ich uważać za chłopów używanych do pewnych specjalnych posług (przewożenie listów, służba wojskowa, także pewne funkcje policyjne we wsi), czy za przedstawicieli niższych warstw stanu szlacheckiego. D. L. Pochilewicz zalicza ich do ludności służebnej, podobnie jak osoczników oraz rzemieślników[73]. Był to na Podlasiu niewątpliwy spadek po stosunkach litewskich, kategoria społeczna zanikająca, ale – wbrew opinii A. Jabłonowskiego – znana jeszcze w XVII i XVIII w. Wymieniani byli w 1661 r. w dokumentach dotyczących nadania starostwa tykocińskiego Stefanowi Czarnieckiemu[74]. Występowali w inwentarzu, a właściwie skardze poddanych na dzierżawcę dóbr Dubno (gdzie w 1593 r. notował ich Jabłonowski) i Kruchła w 1662 r. i w akcie intromisji Jana Miłockiego do wsi Szyposze w 1663 roku[75]. W XVIII w. bojarzy mieszkali na Nowym Mieście w Białymstoku i odrabiali 2 dni pańszczyzny tygodniowo[76]. Być może owi białostoccy bojarzy byli już całkowicie schłopiali, ale zachowali swoją nazwę, a więc i pewne poczucie społecznej odrębności. Natomiast bojarzy z Dubna obok wielu powinności typu chłopskiego pozostawali jeszcze w drugiej połowie XVII w. przy obowiązku służby konnej.

Równie niedokładnie znamy strukturę stanu szlacheckiego na Podlasiu. Historycy wciąż powołują się w tej mierze na liczby podane przez A. Jabłonowskiego. Tak jak szacunki tego uczonego dotyczące globalnej liczby ludności na Podlasiu budzą – moim zdaniem – poważne zastrzeżenia, podobnie podane przezeń liczby bezwzględne odnoszące się do liczebności i stanu posiadania poszczególnych grup szlachty mogą wywoływać wątpliwości. Sądzę natomiast, że oparte na wynikach Jabłonowskiego liczby względne dość wiernie

oddają rzeczywiste proporcje między poszczególnymi kategoriami własności ziemskiej i w pewnym stopniu odzwierciedlają strukturę społeczną szlachty.

Własność szlachecka (łącznie z możnowładczą) stanowiła na Podlasiu na początku XVI w., a więc przed rewindykacjami dóbr magnackich przez Jagiellonów, 74,1%, zaś pod koniec tego stulecia, po przejęciu przez Zygmunta Augusta dóbr rajgrodzkich, goniądzkich, knyszyńskich i tykocińskich, tylko 52,7% ogółu włók. Królewszczyzny zajmowały najpierw 21,4%, potem zaś 42,8% ziem uprawnych. Resztę obejmowała własność kościelna (4,5%), której stan posiadania nie ulegał większym zmianom[77]. W porównaniu z innymi województwami i ziemiami Korony, których strukturę własnościową w drugiej połowie XVI w. znamy (zob. tabela 1), Podlasie wyróżniało się bardzo wysokim odsetkiem ziem uprawnych należących do królewszczyzn (równie wysokie, a nawet wyższe odsetki występowały jedynie w województwach Prus Królewskich) i bardzo niskim odsetkiem ziem należących do kościoła (podobnie niskie odsetki występowały jedynie w województwie malborskim i lubelskim, gdzie indziej liczby były parokrotnie wyższe niż na Podlasiu). Natomiast odsetek własności szlacheckiej oscylował w różnych województwach od 16% (woj. malborskie) do około 80% (woj. lubelskie, ziemia dobrzyńska, woj. płockie); Podlasie plasowało się więc gdzieś w środku między tymi wartościami skrajnymi.

Podział włók wiejskich w obrębie własności szlacheckiej przedstawiał się na Podlasiu w drugiej połowie XVI w. następująco: wielka własność 21%, średnia własność 11%, drobna własność 68%[78]. Nieco inaczej przedstawia się struktura własności szlacheckiej na Podlasiu, gdy weźmiemy pod uwagę zaludnienie poszczególnych kategorii dóbr: wielka własność 11,8%, średnia własność 37,4%, drobna własność 50,8%[79]. W jednym i drugim wypadku odsetek drobnej własności szlacheckiej jest przygniatający. Tak wysokiego procentu drobnej własności szlacheckiej nie miało żadne inne województwo w Koronie: w województwie płockim własność drobnoszlachecka w drugiej połowie XVI w. jest oceniana na 47,5%, w ziemi wieluńskiej 33,9%, w ziemi dobrzyńskiej już tylko 21%, w województwie łęczyckim 18%, w lubelskim 17%, w brzesko-kujawskim 14%, w kaliskim 11,3%, w pomorskim 10,8%, w inowrocławskim 8%, tyleż w chełmińskim, w malborskim nie było jej wcale[80]. Podlasie było więc krainą wielkiej własności ziemskiej (królewskiej i magnackiej) oraz własności drobnoszlacheckiej. Wynikająca

stąd struktura stanu szlacheckiego stanowiła o specyfice społeczeństwa tego regionu.

O najliczniejszej wśród szlachty podlaskiej grupie – szlachcie zagrodowej – niewiele potrafimy powiedzieć. Losy jej są lepiej znane w XIX i XX wieku[81] niż w okresie przedrozbiorowym. Nie ma potrzeby przypominać tu sporów o genezę tej grupy społecznej w ogóle w Polsce, a tym bardziej na Mazowszu i Podlasiu. Jej liczebność na Podlasiu określają prawdopodobnie dość dokładnie przytoczone wyżej dane A. Jabłonowskiego dla ostatniej ćwierci XVI w. oraz obliczenia Z. Glogera dla okresu o 200 lat późniejszego. Gloger w spisie podymnego ziemi bielskiej z 1775 r. znalazł 6300 majątków szlachty cząstkowej w 436 wsiach, reprezentujących 240 rodów; przeciętnie na jedną wieś drobnoszlachecką przypadało 14–15 właścicieli (na Pomorzu w tym samym czasie przypadało 5–6 majątków szlachty cząstkowej na wieś); 5811 bielskich szlachciców miało tylko po jednym dymie, w rękach pozostałych 489 były 2374 dymy (średnio mniej niż 5 dymów na jednego właściciela). Dymy drobnej szlachty stanowiły wtedy ok. 74% ogółu dymów spisanych w ziemi bielskiej[82]. Dane powyższe wymagają z pewnością weryfikacji w oparciu o obszerniejszy niż wykorzystany przez Glogera i Jabłonowskiego materiał źródłowy i przy pomocy wnikliwszych metod. Badania genealogiczne i heraldyczne prawdopodobnie bardzo by wzbogaciły naszą wiedzę o zagrodowej szlachcie na Podlasiu, zwłaszcza o jej pochodzeniu, o łączących ją więzach[83]. O roli politycznej podlaskiej szlachty zagrodowej trudno przy obecnym stanie badań powiedzieć coś więcej niż głoszą obiegowe opinie historyków na ten temat. Można natomiast chyba stwierdzić, że fakt, iż ponad 2/3 włók szlacheckich pozostawało w rękach drobnej szlachty, decydował o zacofaniu gospodarczym Podlasia. Oznaczało to bowiem, że znaczna część ziem uprawnych należała do karłowatych gospodarstw, nie dysponujących żadnymi możliwościami inwestycyjnymi, skazanych na prymitywną agrotechnikę i produkcję na bardzo małą skalę. Drobna szlachta na pewno też nie była oświeconą warstwą społeczną. Służyła wprawdzie w wojsku, w związku z czym odbywała dalekie eskapady i poznawała odległe zakątki kraju, powiązana była z magnackimi dworami, w XVII i XVIII w. ważnymi ośrodkami kulturalnymi, ale nie stać jej było na kształcenie swych dzieci, a na pewno nie mogła sobie pozwolić na zagraniczne wojaże na studia. Rzutowało to na ogólny stan kultury i oświaty na Podlasiu.

W XVI w. i jeszcze po unii lubelskiej istniała na Podlasiu oprócz szlachty zagrodowej specyficzna grupa szlachty zależnej, poddańczej (subditi nobiles). Nie należy jej utożsamiać z bojarami putnymi, o których była wyżej mowa. Chociaż genealogia obu tych grup była być może podobna, konstytucja sejmu z 1588 r. nie pozostawia wątpliwości, iż z punktu widzenia prawnego szlachtę poddańczą traktowano jako warstwę uprzywilejowaną, zupełnie odrębną od bojarów[84]. Spotykamy ją w niektórych podlaskich królewszczyznach (starostwo brańskie i bielskie) oraz latyfundiach magnackich. W tzw. państwie rajgrodzko-goniądzkim Radziwiłłów zamieszkała tam szlachta została w 1513 r. oddana przez Zygmunta Starego pod władzę Radziwiłłów. Uwolnił ją spod niej dopiero wyrok królewski z 1529 roku[85]. Szlachtę służebną mieli także Kiszkowie w dobrach węgrowskich[86]. Również w tykocińskich dobrach Gasztołdów, późniejszym starostwie, osiedlona była szlachta poddańcza. Kilka jej rodzin zobowiązanych do dani miodowej wymieniała rewizja dworów starostwa knyszyńskiego w 1556 roku[87]. Ciekawe, że 20 lat później lustratorzy starostwa tykocińskiego zastali tam już tylko jedną rodzinę z wymienionych w 1556 r. i 20 innych rodzin „ziemian KJM" poprzednio nie notowanych[88]. Mimo że akt inkorporacji Podlasia do Korony z 1569 r. zrównywał w prawach całą szlachtę podlaską ze szlachtą polską, jakieś uciążliwe formy zależności szlachty poddańczej z okolic Tykocina i Rajgrodu utrzymały się nadal, skoro konstytucja sejmowa z 1588 r. musiała nakazywać ich zniesienie. Nie było to jednak zjawisko wyłącznie podlaskie ani jego genezy nie można wyprowadzać tylko z Litwy, aczkolwiek właśnie na Litwie istnienie szlachty drugiego i trzeciego rzędu było bardzo typowe[89]. Wszelako różne elementy hierarchii feudalnej w łonie formalnie równego stanu szlacheckiego oraz rozmaite formy zależności drobnej szlachty od możnowładców świeckich i duchownych istniały w tym czasie tu i ówdzie w Koronie (np. w biskupim księstwie siewierskim, w dobrach kapituły poznańskiej, w dobrach pułtuskich biskupów płockich, w dobrach szczebrzeszyńskich Zamoyskich, w księstwie łowickim, na Warmii)[90]. Poza różnymi uciążliwymi powinnościami, podleganiem jurysdykcji dominialnej, szlachta ta była też pozbawiona praw politycznych (nie uczestniczyła w sejmikach).

Szlachta średnia i drobna odegrała bardzo istotną rolę w dziejach Podlasia i w ukształtowaniu się tego regionu w Rzeczypospolitej obojga narodów. Ona była rzecznikiem inkroporacji Podlasia do Korony w czasie rokowań o unię lu-

belską, była bowiem jedyną grupą społeczną zainteresowaną w takim rozwiązaniu, czyli po prostu w uzyskaniu lub utrzymaniu praw takich, jakimi cieszyła się szlachta koronna i wyzwoleniu się spod przewagi litewskiej magnaterii, a zarazem mającą możliwości działania w tej sprawie[91]. Dążenia szlachty zamieszkałej na Podlasiu do przyłączenia się do Korony uwidoczniły się już w XV w., przynosząc pewne efekty w postaci przyznania szlachcie ziemi drohickiej w 1444 r. częściowych (potwierdzone w 1492 r.), a w 1516 r. pełnych praw szlachty polskiej; analogiczne przywileje uzyskała szlachta ziemi bielskiej w 1501 i 1547 roku[92]. Uwidoczniły się one także w wykształcaniu się pewnych form świadomości regionalnej: w doszukiwaniu się historycznej tradycji, w próbach sztucznego tworzenia takiej tradycji, w powstawaniu pewnego poczucia solidarności szlachty zamieszkującej terytorium Podlasia między sobą i solidarności jej ze szlachtą Koronną, a odrębności od Litwy[93].

Sytuacja miast na Podlasiu różniła się od położenia miast w Koronie. Przede wszystkim miasta podlaskie miały znacznie młodszą metrykę od miast w Małopolsce, Wielkopolsce lub nawet na sąsiednim Mazowszu. Oprócz wspominanego już wielokrotnie ważnego ośrodka handlowego w Drohiczynie, zalążków życia miejskiego w średniowieczu na terenach przyszłego Podlasia można dopatrywać się przy grodach takich jak Bielsk i Suraż, może także Tykocin. Wszystkie inne miasta podlaskie powstały dopiero po unii polsko-litewskiej, zaczęły się rozwijać w XV w. lub później. Prawo miejskie pojawiło się na Podlasiu dopiero w XV w. Uzyskało je wtedy 12 miast, dalszych 13 lokowano w XVI w., potem nadano prawa miejskie już tylko kilku osadom: w pierwszej połowie XVII w. – 2, w XVIII w. – 3 (pomijamy tu lokacje nieudane)[94]. Procesy urbanizacyjne były więc opóźnione w porównaniu z innymi ziemiami polskimi, nie były też bardzo intensywne – i to była jedna z przyczyn słabości miast podlaskich. Zwraca uwagę fakt, iż pomimo że lokacje podlaskie przypadły na okres osłabienia inicjatywy monarszej w tej dziedzinie i wzmożonej aktywności miastotwórczej szlachty polskiej, wyrażającej się w zakładaniu miast prywatnych, a także pomimo że na Podlasiu dużą rolę odgrywała magnateria, na ogół zainteresowana w tworzeniu własnych miast, odsetek miast prywatnych na Podlasiu był nieco mniejszy niż w innych dzielnicach Korony, wynosił mianowicie w końcu XVI w. – 44%, w końcu XVII w. – 52%, podczas gdy odpowiednie liczby dla całej Korony (bez ziem ruskich)

– 62% i 64%[95]. Sieć miejska na Podlasiu była też znacznie rzadsza niż w innych dzielnicach Polski. W drugiej połowie XVI i w XVII w. na Podlasiu jedno miasto przypadało na ok. 500 km^2, a więc obszar dwukrotnie większy niż na Mazowszu, a niemal trzykrotnie większy niż w Wielkopolsce. Także w Wielkim Księstwie Litewskim urbanizacja była intensywniejsza[96]. Ale w Prusach Królewskich, uważanych za region należycie zurbanizowany, jedno miasto przypadało na 546 km^2 [97].

Ze względu na późne ukształtowanie się miast podlaskich na próżno szukalibyśmy wśród nich typowych średniowiecznych układów przestrzennych miast lokacyjnych. Powstałe w XV i XVI w. miasta podlaskie mają na ogół zabudowę nie podporządkowaną określonej koncepcji urbanistycznej. Pewien ład wprowadziła w nich dopiero pomiara włóczna, doprowadzając w drugiej połowie XVI w. do uporządkowania podziałów własnościowych i rozplanowania niektórych miast (np. w Surażu) lub do wytyczenia nowych układów przestrzennych z obszernymi rynkami (np. w Augustowie w 1561 r., w Knyszynie w 1578 r.)[98]. Natomiast bogato są reprezentowane na Podlasiu barokowe założenia miejskie, często sprzężone z magnackimi rezydencjami: osiowe kompozycje Węgrowa, Ciechanowca, przebudowanego przez Branickiego Tykocina, Nowego Miasta w Białymstoku, Siemiatycz Anny z Sapiehów Jabłonowskiej[99].

Specyficznym zjawiskiem były wsie-przedmieścia miast podlaskich, nieraz usytuowane w dużej odległości od granic właściwego miasta, będące właściwie miejskimi wsiami czynszowymi, stanowiącymi bazę rekrutacyjną tamtejszego mieszczaństwa. Mieszkańcy tych wsi-przedmieść byli traktowani jak obywatele miasta. Miał takie wsie-przedmieścia Bielsk. Augustów miał 4 wsie-przedmieścia (Biernatki, Żarnowo, Turówka, Uścianki) leżące w promieniu 6–8 km od centrum miasta. Anna Jagiellonka, rozstrzygając w 1584 r. spór między mieszkańcami tych przedmieść a burmistrzem i mieszkańcami Augustowa, zawyrokowała, powołując się na „przykłady dostateczne ktemu należące innych miast tamże w tym województwie podlaskim leżących", „iż ci obywatele we wsiach przerzeczonych Biernatkach, Żarnowie, w Turówce i Uścianek są przedmieszczanie augustowscy, równe prawo i wolności wszystkie z mieszczany augustowskiemi mające, którzy tudzież i te onera i powinności wszystkie spoinie z miastem i z mieszczany augustowskiemi mieć mają i są powinni, jakie niosą mieszczanie... A także też wolności i prerogatywy...

i na urzędy miejskie brani bydź mają. A bez ich bytności i wiadomości nic na nich nie ma bydź stawiono..."[100]

Gospodarka miast podlaskich charakteryzowała się dużym udziałem rolnictwa i hodowli. Wyrazem tego były znaczne obszary ziem uprawnych w posiadaniu tych miast. Wohyń był uposażony w 167 włók, Łomazy – 146, Bielsk – ponad 371, Narew – 150, Łosice – 80, Kleszczele – 384, Augustów – 206, Rajgród – 80[101]. To hojne uposażenie w ziemię, a także w lasy, upodobniało miasta podlaskie do litewskich, również obficie zaopatrywanych w ziemie orne i ogrody[102]. Słusznie zauważył J. Topolski, że było to prawdopodobnie przyczyną gospodarczego niedorozwoju tych miast[103]. Możliwość zaopatrywania się w żywność i surowce roślinne, zwierzęce i leśne we własnym zakresie wyłączała te miasta z wymiany towarowej z bliższym i dalszym zapleczem, hamowała ich rozwój jako ośrodków rynków lokalnych.

Wiele miast podlaskich, ze względu na dogodne ich usytuowanie na szlakach komunikacyjnych i pograniczny charakter całego regionu, odgrywało dość ważną rolę w obsłudze handlu tranzytowego. Było to, jak się zdaje, zadanie nie tylko założonego głównie w tym celu Augustowa oraz Brańska, Milejczyc, Boćków, Narwi, Kleszczel, Orli, ale także tak dużych jak na stosunki podlaskie i wydawałoby się samodzielnych gospodarczo miast jak Bielsk, Drohiczyn, Tykocin[104]. Natomiast wytwórczość przemysłowa w miastach podlaskich była skromna i jej znaczenie nie przekraczało granic lokalnego rynku. W 1580 r. spośród 21 miast tylko w 8 ludność utrzymująca się z rzemiosła stanowiła więcej niż 20%. Najwięcej rzemieślników było wtedy w Wysokiem Mazowieckim, Łosicach, Narwi, Bielsku i Drohiczynie[105]. Wyjątkową pozycję jako ośrodek przemysłowy zajmował przez cały interesujący nas tutaj okres Bielsk z rozwiniętą obróbką skór[106]. Obliczony na podstawie krzywej Lorenza stosunek koncentracji warsztatów rzemieślniczych w 21 miastach podlaskich w 1580 r. wyrażał się liczbą 0,58, a więc był bardzo niski, aczkolwiek niewiele niższy niż w województwie krakowskim (0,49) lub pomorskim (0,44). Do końca XVIII w. sytuacja nie uległa poważniejszej zmianie – stosunek koncentracji warsztatów rzemieślniczych w 19 miastach byłego województwa podlaskiego, które weszły w skład departamentu białostockiego Prus Nowowschodnich w 1799 r, wynosił 0,42[107]. Wskazuje to, iż przez cały ten czas rzemieślnicy miast podlaskich nastawieni byli wyłącznie na zaspokojenie lokalnych potrzeb i że nie wykształcił się na Podlasiu żaden duży ośrodek wytwórczości przemysłowej.

A zatem żadne z miast podlaskich do końca XVIII w. nie wyrosło na duży ośrodek gospodarczy, wyspecjalizowany w określonej dziedzinie produkcji lub handlu. Bielsk, Tykocin, Knyszyn, Rajgród uczestniczyły wprawdzie w XVI w. i później w handlu zbożowym i drzewnym, w Tykocinie pod koniec XVI w. wytworzyła się nawet grupa kupców-eksporterów zboża rywalizujących z mazowiecką Łomżą, nie powstał jednak wtedy na Podlasiu ośrodek dostatecznie silny, by podporządkować sobie cały region. Wszystkie wymienione wyżej miasta podlaskie miały łącznie obroty w handlu zbożem w XVI w. o połowę mniejsze niż jedna tylko mazowiecka Wąsosz. Największy ośrodek handlu zbożowego na Podlasiu, Tykocin, w okresie swojej najlepszej koniunktury w ósmym dziesięcioleciu XVI w. spławiał 18-krotnie mniej zboża niż nad tą samą spławną Narwią leżąca Łomża[108]. Dobrze prosperujące w XVIII w. Białystok, Siemiatycze, Międzyrzec Podlaski to tylko stolice wielkich latyfundiów Branickich, Sapiehów, Czartoryskich, nie wykraczające swym oddziaływaniem poza granice magnackich włości[109]. Brak ośrodka, który mógłby stać cię centrum rynku regionalnego, jest znamienny dla sytuacji Podlasia i zaważył na tym, że Podlasie nie wykształciło się w okresie przedrozbiorowym w region gospodarczy, pozostając obszarem niezintegrowanym i amorficznym, łatwo poddając się rozpadowi, który nastąpił po trzecim rozbiorze. Rezultatem tego był też fakt, że mieszczaństwo podlaskie było nie tylko nieliczne, ale nie reprezentowało poważnej siły ekonomicznej, społecznej lub kulturalnej[110].

Ze względu na współistnienie na Podlasiu w XVI-XVIII w. wielu wyznań, duchowieństwo musiało tam być bardzo zróżnicowane, obejmując księży katolickich, prawosławnych popów, ministrów dysydenckich, żydowskich rabinów, a nawet mahometańskich mułłów[111]. Istotne znaczenie w społeczeństwie zarówno ze względu na liczebność, jak i wpływ na ludność mieli tylko duchowni prawosławni i katoliccy, ale tylko o tych ostatnich można mówić jako o odrębnym stanie w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Pozycja duchowieństwa katolickiego na Podlasiu nie zasługuje jednak na specjalną uwagę, gdyż było ono tam reprezentowane wyłącznie przez kler parafialny i nieliczne niezbyt bogato uposażone klasztory (w XVI w. istniały na Podlasiu tylko dwa klasztory franciszkańskie i jeden bernardyński[112], zaledwie kilka dalszych powstało do końca Rzeczypospolitej). Brak odrębnej diecezji podlaskiej i podział terytorium Podlasia między różne diecezje: wileńską i łucką[113], będący je-

dnym jeszcze dowodem niespójności tego regionu, wreszcie jedna tylko kolegiata w Janowie Podlaskim, brak opactw i bogatych klasztorów powodował, że nie było na Podlasiu duchownych wyższej rangi, wyposażonych w beneficja, i że miejscowy stan duchowny niewielkie miał znaczenie w społeczeństwie szlacheckim[114]. Być może wiązać to należy z sytuacją innych stanów na Podlasiu: małą liczebnością i słabością mieszczan, brakiem posesjonatów i dominacją szlachty zagrodowej wśród szlachetnie urodzonych, co sprawiało, że nie było tu kandydatów do wyższej kariery duchownej. Z instytucji kościelnych jedynie bazyliański monaster w Supraślu, założony na początku XVI w., leżący już poza granicami województwa podlaskiego, ale w jego sąsiedztwie i silnie nań oddziałujący jako aktywny ośrodek prawosławnej kultury, miał rzeczywiście poważne znaczenie. Szczególnie ważna była działalność uruchomionej w Supraślu w 1687 r. drukarni tłoczącej druki cerkiewne[115].

Przy takiej strukturze społecznej: identycznym jak w całej Rzeczypospolitej ucisku chłopów, wyjątkowo słabym ekonomicznie i nic nie znaczącym politycznie mieszczaństwie, braku wyższego duchowieństwa i szlachty posesjonatów, licznej szlachcie zagrodowej będącej podporą oligarchii magnackiej, szczególnym znaczeniem na Podlasiu cieszyły się magnackie rody. Była to magnateria litewska: Raczkowie, Niemirowie, Gasztołdowie, Glińscy, Kiszkowie, Chodkiewiczowie, Hlebowiczowie, Radziwiłłowie, Wołowiczowie, Sapiehowie, Pacowie, oraz magnateria polska, przeważnie świeżej daty, wywodząca się ze szlachty koronnej, dzięki zdobytym na Podlasiu majątkom wchodzącej dopiero w krąg arystokracji: mazowieccy Krasińscy, Wodyńscy, wielkopolscy Wiesiołowscy, małopolscy Czarnieccy, Braniccy. Podstawą ich potęgi były wielkie latyfundia. W XVI w. w posiadaniu Radziwiłłów były ogromne dobra rajgrodzkie i goniądzkie (od 1509 r., w 1571 r. przeszły w ręce Zygmunta Augusta) oraz włość węgrowska. W tymże czasie Gasztołdowie dysponowali Tykocinem (w 1542 r. przeszedł w ręce królewskie). W XVII w. wyrasta duży kompleks dóbr tykocińsko-białostockich oddany w 1661 r. Stefanowi Czarnieckiemu w dziedziczne władanie, potem centrum majętności Branickich. W XVIII w. na Podlasiu dominują Braniccy mający w swych rękach nie tylko Białystok i Tykocin, ale jeszcze parę innych majętności prywatnych i królewszczyzn. Wpływy magnaterii na Podlasiu znacznie wzrosły w XVII i XVIII w., czemu sprzyjały procesy rozdrabniania własności szlacheckiej w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w. oraz koncentracja wielkiej własności w drugiej połowie XVII

i w XVIII wieku[116]. W strukturze własności ziemskiej dominowały na Podlasiu królewszczyzny i wielkie latyfundia, zaś w życiu politycznym możnowładcze familie.

Magnateria nadawała ton życiu kulturalnemu na Podlasiu. Tamtejsza architektura XVII i XVIII w. jest niemal całkowicie wytworem magnackiego mecenatu. Do jej najwybitniejszych osiągnięć należą możnowładcze rezydencje: pałac Branickich w Białymstoku, dzieło Tylmana z Gameren, Jana Zygmunta Deybla i Jakuba Fontany[117], letnia rezydencja Branickich w Choroszczy[118]. Stanisław August Poniatowski napisał o nich w swych pamiętnikach: „Les maisons de campagne de Bialystok et de Horoszcz et leurs jardins sont des monuments de son goût qui embelissent la Pologne"[119]. Także architektura miast była tworem magnackim. Wspaniałe założenia przestrzenne Siemiatycz, Tykocina, Nowego Miasta w Białymstoku, nieco skromniejsze Ciechanowca, Węgrowa powstały z inspiracji magnatów i były dostosowane do ich planów i zamierzeń[120]. Nawet ratusze w tych miastach wznoszone były z inicjatywy magnatów, według ich koncepcji, przez zatrudnionych przez nich architektów[121]. Magnatom zawdzięczamy budowę wielu kościołów i klasztorów[122].

Dwory magnackie na Podlasiu, jak zresztą wówczas w całej Polsce, były ważnymi ośrodkami kultury[123]. Gromadzono w nich zbiory dzieł sztuki i biblioteki. Johann Bernoulli, który odwiedził Białystok już po śmierci hetmana Jana Klemensa Branickiego, podziwiał znajdujące się w pałacu malowidła, miedzioryty, mapy, zabytki antyczne, figurki z brązu i kości słoniowej[124]. Zbiory te założył już dziad Jana Klemensa, a sam wielki hetman przywiózł z Paryża dosyć bogatą serię obrazów[125]. W pałacu białostockim znajdowało się prawie 310 obrazów sztalugowych, wśród nich jakieś dzieło Rubensa. Jak wykazały studia J. Glinki i Z. Sokół, biblioteka hetmańska liczyła ponad 2000 jednostek: w 1794 r., a więc w dwadzieścia parę lat po śmierci hetmana, kiedy część księgozbioru zapewne uległa już rozproszeniu, było tam 1927 tomów oraz 421 albumów, map, rycin, planów miast[126]. Nie był to tylko modny księgozbiór na pokaz. Zestaw książek odpowiadający rzeczywistym zainteresowaniom Jana Klemensa Branickiego i jego żony Izabelli z Poniatowskich (architektura, sztuka, polityka, wojskowość, filozofia, pedagogika, nowości literackie) oraz podział biblioteki na księgozbiór główny, ogólnie dostępny oraz księgozbiory podręczne hetmana i hetmanowej, wreszcie księgozbiór teatralny – świadczy

o tym, że z książek tych faktycznie korzystano. Czytali je nie tylko właściciele, ale także oficjaliści, rezydenci, goście, jak o tym świadczy zachowana korespondencja w sprawie zwrotu wypożyczonych książek. Podobnie zresztą i kolekcje dzieł sztuki zgromadzone w pałacu były ogólnie dostępne.

Życie kulturalne dworu Branickich w Białymstoku było bardzo bogate. Przebywali tam stale bądź dłużej lub krócej zatrudniani przez hetmana architekci: Tylman, Deybel, Klemm, Fontana, Sękowski[127]. Hetman zaopiekował się wybitnym malarzem francusko-szkockiego pochodzenia, Sylwestrem Mirysem, który po różnych perypetiach życiowych w Białymstoku znalazł schronienie[128]. Pracowali w Białymstoku czescy malarze Jerzy Wilhelm Neunhertz i Antoni Herliczka[129]. Branicki zabiegał o współpracę z Szymonem Czechowiczem, malarzem dużej klasy, utrzymywał kontakt z Bacciarellim, Smuglewiczem[130]. Dla Branickiego pracował dość znany rzeźbiarz warszawski, Jan Chryzostom Redler[131]. Nierzadko odwiedzali Białystok wybitni literaci: bywał Ignacy Krasicki, Julian Ursyn Niemcewicz, przemieszkiwał tam Franciszek Karpinski, częstym i mile widzianym gościem była Elżbieta Drużbacka, autorka kilku panegiryków na cześć Branickiego i jego żony, m.in. wiersza życzącego Branickiemu korony oraz poematu „Raj białostocki każdemu otwarty w zupełnej szczęśliwości, w doskonałej rozkoszy wszystkich kontentujący, przez Adama stracony, przez Jana przywrócony"[132]. Jan Klemens Branicki utrzymywał w Białymstoku dwie kapele: teatralną i janczarską[133], miał też stały teatr, operę i balet, jeden z najlepszych w Polsce[134]. Słowem – Braniccy stworzyli na swym dworze poważny i trwały ośrodek życia kulturalnego, oddziałujący niewątpliwie na cały region i na dość szerokie kręgi społeczne.

Nie można mówić o przedrozbiorowym Podlasiu jako o wyodrębnionym regionie gospodarczym. Brakowało tam centrum takiego regionu w postaci odpowiedniego silnego ośrodka miejskiego[135]. Można natomiast mówić o pewnej specyfice gospodarki Podlasia, odróżniającej ten region od reszty ziem Rzeczypospolitej. Większe niż w innych dzielnicach Korony było znaczenie gospodarki leśnej na Podlasiu. Rolnictwo podlaskie wyróżniało się od reszty ziem koronnych strukturą własnościową, przewagą wielkiej własności monarszej i prywatnej oraz własności drobnej, co nie pozostawało bez wpływu na charakter gospodarki wiejskiej. Wiadomo też, że Podlasie było dość

Tabela 1

Struktura własności ziemi w niektórych województwach i ziemiach Korony w drugiej połowie XVI w.

Województwo	Królew-szczyzny	Własność kościelna	Własność szlachecka
	% ogólnej liczby łanów (x wsi)		
Łęczyckie	10,9	21,9	67,2
Płockie	3,4	13,5	79,9
Brzesko-kujawskie	16,8	21,4	60,2
Inowrocławskie	13,5	29,7	54,2
Kaliskie	7,4	15,4	76,4
Sandomierskie	17,6	17,9	64,0
Lubelskie[x]	11,7	3,8	83,3
Chełmińskie	31,8	29,1	29,6
Malborskie	60,3	4,6	16,5
Pomorskie	36,6	17,9	37,3
Ziemia dobrzyńska	6,3	11,7	82,0

Uwaga: Pominięto odsetki własności miejskiej, mieszanej i nieokreślonej.

Zródła: T. Sobczak, Zmiany w stanie posiadania dóbr ziemskich w województwie łęczyckim od XVI do XVIII wieku, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" t. XVII, 1955; Województwo płockie około 1578 r., oprac. St. Herbst i inni, Warszawa 1958; Z. Guldon, Rozmieszczenia własności ziemskiej na Kujawach w II połowie XVI w., „Roczniki TNT" t. LXIX, 1964, zesz. 2; tenże, Mapy ziemi dobrzyńskiej w drugiej połowie XVI w., „Roczniki TNT" t. LXXIII, 1967, zesz. 1; L. Polaszewski, Własność feudalna w województwie kaliskim w XVI wieku, „Sprawozdania Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk" 1969, nr 2(83); W. Kowalczuk, Struktura własności ziemskiej w województwie sandomierskim w drugiej połowie XVI wieku (praca dyplomowa, Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, 1975); Województwo lubelskie w drugiej połowie XVI wieku, oprac. S. Wojciechowski, Warszawa 1960; Prusy Królewskie w drugiej połowie XVI wieku, oprac. M. Biskup, L. Koc, Warszawa 1961.

silnie związane z rynkiem gdańskim i ogólnopolskim rynkiem zbożowym[136], a prawdopodobnie także drzewnym. Podlasie od reszty Korony odróżniało się słabą urbanizacją. Być może do specyfiki gospodarki podlaskiej należy zaliczyć dość silny rozwój przemysłów leśnych oraz obróbki skór, brak chyba jednak podstaw, by mówić o jakiejś specjalizacji regionu w tych dziedzinach przetwórstwa.

Wiele specyficznych cech charakteryzowało społeczeństwo podlaskie, szczególnie złożone były tam stosunki etniczne i wyznaniowe. Były też elementy regionalnej więzi społecznej, zwłaszcza wśród tamtejszej szlachty, i regionalnej świadomości historycznej. Tylko część cech odróżniających Podlasie jako region od reszty ziem Korony była wytworem wykształcających się więzi regionalnych, część zaś była tylko reliktem przeszłości i produktem skomplikowanych procesów historycznych, poprzedzających formowanie się Podlasia jako regionu.

Niewątpliwie można mówić o procesie tworzenia się regionu podlaskiego, zapoczątkowanym w XV w. i trwającym przez następne stulecia, ale nigdy nie zakończonym. Proces ten został przerwany przez trzeci rozbiór, kiedy województwo podlaskie zostało podzielone między różne państwa i jednostki administracyjne, nigdy już później nie scalone w tej samej postaci. Rozbiory też unicestwiły, a w każdym razie osłabiły takie ośrodki mogące wpływać na umacnianie się więzi regionalnych, jak dwory magnackie. Do definitywnego ukształtowania się regionu podlaskiego nigdy więc nie doszło. Niemniej Podlasie jest wdzięcznym przedmiotem badań dla historyka-regionalisty, gdyż właśnie na tym terenie można obserwować różne procesy kształtowania się regionu w czasach historycznych, dobrze udokumentowanych źródłami pisanymi i innymi.

Przypisy

[1] Akt ustanowienia województwa podlaskiego w 1520 r. opublikował A. Jabłonowski, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. VI: Podlasie, cz. 3, „Źródła dziejowe" t. XVII, Warszawa 1910, s. 257-259. Akt inkorporacji Podlasia do Korony w 1569 r. – Volumina legum, t. II, f. 745-752 oraz Akta unii Polski z Litwą 1385-1791, wyd. St. Kutrzeba i Wł. Semkowicz. Kraków 1932, nr 97, s. 196-207 (tamże bibliografia starszych wydań); por. tamże nry 96. 98, 100, 102, 105-107, 109, 113, 114, 116-120, 122-133, 135, 137, 147, 163. M. Ljubavskij, *Oblastnoe delenie i mestnoe upravlenie litovsko-russkago gosudarstya ko vremeni izdanija pervogo litovskago statuta*, Moskva 1893, s. 15-22; A. Jabłonowski,

op.cit., cz.2, Warszawa 1909, s.10-11; St. Zajączkowski, *Najdawniejsze osadnictwo polskie na Podlasiu*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t.V, 1936, s.13; A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku*, Wrocław 1951, s.13-14. O inkorporacji zob. O. Halecki, *Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569*, Kraków 1915, tamże o późniejszych sporach i zmianach granicznych.

[2] Russkaja Istoričeskaja Biblioteka, t. XXVII, St. Petersburg 1910, kol. 576. J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, Białystok 1967, s.29.

[3] A. Kamiński, *Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne*, Łódź 1953, s.19-25; por. recenzję tej pracy H. Łowmiańskiego, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. II, 1954, nr 4, s.718; St. Zajączkowski, *O nazwach ludu Jadźwingów*, „Zapiski TNT", t. XVIII, 1953, s. 183-185; J. Nalepa, Jaćwięgowie. Nazwa i lokalizacja, Białystok 1964, s. 47-49; tenże, *Połekszanie (Pollexani) – plemię jaćwieskie u północno-wschodnich granic Polski*, „Rocznik Białostocki", t. VII, 1967, s. 7-34; J. Wiśniewski, op.cit. 4.

[4] Zob. etymologie M. Kromera, *Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et Republica Regni Poloniae libri duo 1578*, wyd. W. Czermak, Kraków 1901, s. 17; M. Stryjkowskiego, *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, wyd. M. Kalinowski, t. I, Warszawa 1846, s. 184; M. Bielskiego, *Kronika*, wyd. K.J. Turowski, Sanok 1856, s. 180. M. Ljubavskij, op. cit., s. 18; A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 1; A. Kamiński, op. cit., s. 25; J. Nalepa, *Połekszanie*, s. 30-31; J. Jaroszewicz, *Jadźwingi. Wyjątek ze wstępu do obrazu Litwy*, „Biblioteka Warszawska" 1853, t. III, s. 220-221, przyp. 2; Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1900, s. 201; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. IV, Warszawa 1908, s. v.; I.T. Runo [Ignacy Baranowski], *Podlasie*, „Ziemia", t. III, 1912, nr 38, s. 610; F.Z. Weremiej, *Stolica Jaćwieży. Monografia miasta Drohiczyna nad Bugiem w zarysie historycznym*, Białystok 1938, s. 19; J. Staszewski, *Słownik geograficzny. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*, Warszawa 1959, s. V.; M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna – Lechia – Polska*, t. II, Poznań 1961, s. 241.

[5] J. Wiśniewski, op. cit.; J. Nalepa, *Połekszanie*, s. 31.

[6] J. Długosz, *Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae lib*. IV [t. II], Varsoviae 1970, s. 264; lib.VII [t.IV], Varsoviae 1973, s. 140-142.

[7] Zob. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Polski Jana Długosza (do roku 1364)*, Kraków 1887, s. 283 oraz komentarze do cytowanego wyżej wydania Annalium.

[8] Maciej z Miechowa, *Opis Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej*, wyd. H. Barycz, tłum. T. Bieńkowski, Wrocław 1972, 3.70. Por. Wł. Kuraszkiewicz, *Domniemany ślad Jaćwingów na Podlasiu*, [w:] *Studia z filologii polskiej i słowiańskiej*, t. I, Warszawa 1955, s. 348.

[9] Omówił te sprawy dokładnie St. Zajączkowski, Problem Jaćwieży w historiografii, „Zapiski TNT", t. XIX, 1953, s.11-26, 34-39. Por. J. Tyszkiewicz, *Osadnictwo nad górną Narwią w I tysiącleciu naszej ery*, „Przegląd Historyczny" t. LIX, 1968, nr 4, s. 583-564; tenże, *Terytorium Jaćwieży w starszej historiografii*, Prace Instytutu Historycznego UW 1, Warszawa 1975, s. 113-116, 168.

-200-

[10] *Najstarszy opis Mazowsza Jędrzeja Święcickiego*, wyd. St. Pazyra i H. Pazyrzyna, Warszawa 1974, s. 107, 155. Nota bene wydawcy nie skomentowali tych błędnych informacji Świecickiego.
[11] W. Ossoliński, Wspomnienia z Podlasia. *O uroczysku historycznym zwanym Kumat*, „Biblioteka Warszawska" 1848, t. IV, s. 475. Por. R. Sikorski, *„Łyki" i „kołtuny". Pamiętnik mieszczanina podlaskiego (1790–1816)*, wyd. K. Bartoszewicz, Kraków 1918, s. 25; J. Jaroszewicz, loc. cit.; A. Zakrzewski, *Podlasie*, „Wisła" t. III, 1869, s. 311; A. Połujański, *Wędrówki po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte*, Warszawa 1859, s. 184-185. Zob. także J. Wiśniewski, *W sprawie badań nad pograniczem Jaćwieży*, „Przegląd Historyczny" t. XLVIII, 1957, nr 2, s. 319 oraz J. Tyszkiewicz, *Terytorium Jaćwieży*, s. 141-166, 171-174.
[12] Zob. cytowane wyżej i niżej ich prace. W później opublikowanych szkicach Z. Gloger (*Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903, s. 208-209) zajął wobec tradycji jaćwieskiej bardziej powściągliwe stanowisko.
[13] W. Swiątkowski, *Podlasie*, Warszawa 1929, s. 37; F.Z. Weremiej, op. cit., s. 10-44; K. Kotłowski, *Argumenty lingwistyczne*, „Problemy" t. XVII, 1961, nr 3, s. 220. Dalsze przykłady zob. J. Tyszkiewicz, *Terytorium Jaćwieży*, s. 181. Zob. też J. Wiśniewski, *Ślady jaćwieskie koło Tykocina?*, „Problemy" t. XVII, 1961, nr 9, s. 662-663 oraz inne przykłady naukowej polemiki z legendą jaćwieską cytowane przez J. Tyszkiewicza.
[14] J. Kondracki, *Polska północno-wschodnia*, Warszawa 1972.
[15] Drohiczyn wzmiankowany w 1142 r. (PSRL II, kol, 310), Bielsk w 1253 r. (PSRL II, kol, 819).
[16] E. Musianowicz, *Wczesnośredniowieczny ośrodek handlowy w Drohiczynie, pow. Siemiatycze*, „Wiadomości Archeologiczne" t. XXIV, 1957, s. 285-199; tejże, *Wczesnośredniowieczny ośrodek osadniczy w Drohiczynie nad Bugiem w świetle wyników prac archeologicznych z lat 1954–1957*, „Acta Baltico-Slavica" t. I, 1964, 8. 77-85.
[17] Zob. przypis poprzedni oraz J. Tyszkiewicz, *Osadnictwo nad górną Narwią*, s. 601; J. Jodkowski, *Pieczęcie ruskie z XI–XII w. znalezione w Grodnie i Drohiczynie*, „Przegląd Historyczny", t. XXXVII, 1948, s. 153-180; B. Rybakov, *Torgovlja i torgovye puti*, [w:] *Istorija kultury drevnej Rusi* t. I, Moskva 1948, s. 343-344; E. Jażdżewski, *Stosunki polsko-ruskie we wczesnym średniowieczu w świetle archeologii*, „Pamiętnik Słowiański" t. IV, 1955, nr 2, s. 350 sqq; A. Kamiński, *Z badań nad pograniczem polsko-rusko-jaćwieskim w rejonie rzeki Śliny*, „Wiadomości Archeologiczne" t. XXIII, 1956, nr 2, s. 159; T. Lewicki, *Znaczenie handlowe Drohiczyna nad Bugiem we wczesnym średniowieczu i zagadkowe plomby ołowiane znalezione w tej miejscowości*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" t. IV, 1956, nr 2, s. 289-297; St. Alexandrowicz, *Stosunki handlowe polsko-ruskie do roku 1240*, „Zeszyty Naukowe UAM" nr 14. Historia zesz. 3, 1958, s. 38, 56-58. 18
[18] Przemieszanie się kolonizacji ruskiej z mazowiecką na terenie ziemi drohickiej w XII–XIII w. widoczne jest w ówczesnych cmentarzyskach. Formy grobów, rytuał pogrzebowy oraz przedmioty stanowiące wyposażenie grobów wykazują przemieszanie się elementów wschodnio- i zachodnio-słowiańskich. Fakty te wskazują na pokojowe współżycie Mazowszan i Dregowiczów w XII–XIII w. na tym terenie, a zarazem na niemożliwość wytyczenia wyraźnej granicy dzielącej te dwa plemiona. Zob. K. Musianowicz, *Przyczynki*

do osadnictwa mazowieckiego na Podlasiu w XII–XIII wieku, „Światowit" t. XXI, 1955, s. 247-275; tejże, *Granica mazowiecko-drehowicka na Podlasiu we wczesnym średniowieczu*, „Materiały Wczesnośredniowieczne" t. V, 1960, s. 187-198; R. Jakimowicz, *Wschodnia granica osadnictwa mazowieckiego w X i XI w. z Jaćwieżą i Rusią i zasięg kolonizacji mazowieckiej na Wschodzie*, [w:] *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie* t. I, Lwów 1935, s. 248-249.

[19] Wzmianka Powieści minionych lat o pojmaniu w 1102 r. Jarosława Jaropełkowicza przez Jarosława Światopełkowicza nad Nurem nie musi świadczyć o tym – jak to przyjmuje J. Jodkowski, op. cit., s. 175 oraz B. Włodarski, *Problem jaćwiński w stosunkach polsko-ruskich*, „Zapiski Historyczne" t. XXIV, 1958–1959, nr 2–3, s. 19-20 – że terytorium to było we władaniu książąt ruskich, bo pogoń za zbiegiem łatwo mogła zapuścić się w głąb pogranicznych ziem mazowieckich.

[20] PSRL II, kol. 318. Por. B. Włodarski, op. cit., s. 24; A. Kamiński, *Wizną na tle pogranicza polsko-rusko-jaćwieskiego*, „Rocznik Białostocki" t. I, 1961, s. 22-25.

[21] Niejasny jest przekaz Powieści minionych lat o ucieczce Światopełka do Brześcia po klęsce zadanej mu przez Jarosława nad Altą w 1019 r. i o wyprawie Jarosława na Brześć w 1022 r. Mimo to historycy polscy przeważnie przychylają się do poglądu, iż Bolesław Chrobry dzierżył Brześć i część przyległych ziem. St. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 300, 308-309; A.F. Grabski, *„Powiest wriemiennych let" jako źródło do dziejów Polski – w świetle nowszej literatury*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego" 1955, nr 1–2, s. 275-176; tenże, *Studia nad stosunkami polsko-ruskimi w początkach XI wieku*, „Slavia Orientalis" t. VI, 1957, s. 197. Inaczej ujmują sprawę historycy rosyjscy.

[22] PSRL II, kol. 310, 312.

[23] MPH II, s. 397: „Sed et Russiae nonnullas iubet accedere provincias:... Bresce cum omni suorum incolatu; Drohiczyn cum suorum universitate". Za Kadłubkiem powtórzyła to kronika franciszkańska tzw. Mierzwy (MPH II, s. 390) i Kronika wielkopolska (MPH II, s. 530). Nieco obszerniej miała tę sprawę relacjonować zaginiona dziś Kronika połocka, na którą powoływał się Tatiszczew. Historyk ten pisał, iż książę drohicki Wasylko oddał ziemię drohicką w zastaw w 1182 r. Leszkowi, bratankowi Kazimierza Sprawiedliwego, który ją po jego śmierci w 1186 r. odziedziczył (MPH II, s. 397-398). Por. B. Włodarski, op. cit., s. 26 oraz St. Zajączkowski, *Najdawniejsze osadnictwo*, s. 38-41. Wszystkiemu temu przeczy dalszy fragment Kroniki Kadłubka, w którym Mistrz Wincenty relacjonując przebieg wyprawy Kazimierza Sprawiedliwego w 1192 r. na Jaćwież wyraźnie mówi najpierw o oblężeniu przez Kazimierza księcia ruskiego w jego stolicy Drohiczynie i narzuceniu mu zwierzchnictwa polskiego („quidam Ruthenorum Drohicensis princeps... Urbi siquidem, quae sui caput est principatus, quam Drohiczin vocant, inclusus, obsidionum perurgetur angustiis, non tam deditionis legibus accedere, quam perpetuae servitutis conditioni subesse", MPH II, s. 421-422). Wynikałoby z tego, że do 1192 r. ziemia drohicką rządzona była przez udzielnego księcia ruskiego i nie mogła być własnością Kazimierza Sprawiedliwego, a po tym roku mogła przez pewien czas (jak długo?) podlegać zwierzchnictwu tego księcia, ale nie weszła przecież w skład państwa polskiego. Wątpliwości w tej kwestii podniósł K. Hruŝevskyj, *Istorija Ukrainy-Rusy* t. II, Lviv 1905, s. 565-568, polemizując z polskimi

historykami: Górskim, Bobrzyńskim, Balzerem. A. Wilkiewicz-Wawrzyńczykową, *Ze studiów nad polityką polską na Rusi na przełomie XII i XIII w.*, „Ateneum Wileńskie" t. XII, 1937, s. 12-17, bardzo ostrożnie ocenia możliwości ustalenia zwierzchnictwa nad Drohiczynem przez Kazimierza Sprawiedliwego. Sprawę podporządkowania ziemi drohickiej przez Kazimierza Sprawiedliwego oraz podany przez Tatiszczewa przekaz latopisu połockiego obszernie omówił ostatnio B. Włodarski, *Sąsiedztwo polsko-ruskie w czasach Kazimierza Sprawiedliwego*, „Kwartalnik Historyczny" t. LXXVI, 1969, nr 1, s. 8-13, stanowczo odrzucając możliwość przyłączenia lub chociażby tylko poddania zwierzchnictwu polskiemu ziemi drohickiej za Kazimierza Sprawiedliwego. Ostatnio W. Caban, *Polityka północno-wschodnia Kazimierza Sprawiedliwego w latach 1177–1192*, „Rocznik Białostocki" t. XII, 1974, s. 201 i 209, przyjmuje, iż książę polski sprawował w jakiś bliżej nieokreślony sposób kontrolę nad ważnym punktem handlowym, jakim był Drohiczyn.

[24] KdMaz. K. nr 366, s. 421-422; W. Polkowska-Markowska, *Dzieje zakonu dobrzyńskiego*, „Roczniki Historyczne" t. II, 1926, s. 205--208. B. Włodarski, *Rola Konrada Mazowieckiego w stosunkach polsko-ruskich*, „Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie" dz. 2, t. XIX, 1956, zesz. 2, s. 25, wypowiada pogląd, iż Konrad Mazowiecki mógł opanować Drohiczyn w 1236 r. A. Wilkiewicz-Wawrzyńczykowa, *Ze studiów nad polityką polską na Rusi*, s. 32, przychyla się do opinii, że Drohiczyn mógł być w rękach polskich od lat 1209–1215. Nie jest wykluczone, że Konrad opanował Drohiczyn w 1235 r. w czasie przedsiębranych z Chełma wypraw na Rurykowiczów, PSRL II, kol. 775.

[25] PSRL II, kol. 799.

[26] PSRL II, kol. 776; B. Włodarski, *Rola Konrada Mazowieckiego*, s. 25; tenże, *Problem jaćwiński*, s. 29; W. Polkowskiej-Markowskiej, loc. cit., wiadomość latopisu hipackiego o usunięciu braci dobrzyńskich z Drohiczyna przez Daniela nie była znana.

[27] Informację o tym akcie podaje latopis hipacki, PSRL II, kol. 827. Ponadto wzmiankuje o tym wydarzeniu Rocznik Krasińskich, MPH II, s. 132, a pośrednio potwierdza je dokument ugody raciąskiej z 1254 r., tytułujący Daniela „primus rex Ruthenorum", *Codex diplomaticus Poloniae* t. II. nr 30, s. 63 oraz *Preussisches Urkundenbuch* t. I/1, nr 298, s. 221.

[28] M. Hruševskyj, *Istorija Ukrainy-Rusy* t. III, Lviv 1905. s. 72-73, przyp. 2; M. Czubaty, *Ukraina i Rym v XIII v.*, „Zapysky Tov. im. Sevčenka" 123-124, s. 64; V.T. Paŝuto, *Oĉerki po istorii galicko-volynskoj Rusi*, Moskva. 1950, s. 259; W Abraham, *Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi* t. I, Lwów 1904, s. 134; A. Prochaska, *Dwie koronacje*, „Przegląd Historyczny" t. I, 1905, s. 377; H. Paszkiewicz, *Z życia politycznego Mazowsza w XIII wieku (Rządy Ziemowita Konradowicza)*, [w:] *Księga ku czci Oskara Haleckiego*, Warszawa 1935, s. 213. Najobszerniej i najbardziej – naszym zdaniem – przekonywająco omówił tę sprawę B. Włodarski, *Alians rusko-mazowiecki z drugiej połowy XIII wieku. Karta z dziejów Konrada II Mazowieckiego*, [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby* t. II, Lwów 1938, s. 613-614, przyp. 6. H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* t. II, Wilno 1931, s. 315; J. Umiński, *Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Innocenty IV*, Lwów 1922, s. 108-109.

[29] PSRL II, kol. 826; B. Włodarski, *Alians rusko-mazowiecki*, loc. cit.

[30] Tak np. V. T. Paŝuto, op. cit., s. 259 i 281; B. Włodarski, *Problem jaćwiński*, s. 31-32, przyp. 110.
[31] Pogląd ten wypowiedział St, Zajączkowski, *Najdawniejsze osadnictwo*, s. 41. Zakwestionowała go już A. Wilkiewicz-Wawrzyńczykowa, *Ze studiów nad polityką polską*, s. 33.
[32] St. Zajączkowski. *Przymierze polsko-litewskie 1325 r.*, „Kwartalnik Historyczny" t. XL, 1926, s. 602 oraz tenże, *W sprawie zajęcia Podlasia przez Giedymina*, „Ateneum Wileńskie" t. VI, 1929, s. 1-7. Inaczej H. Paszkiewicz, *Z dziejów Podlasia w XIV w.*, „Kwartalnik Historyczny" t. XLII, 1928, s. 242-243, który opanowanie Podlasia przez Litwinów datuje po 1336 r.
[33] A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności*, s. 13.
[34] J. Długosz, *Opera omnia* t. XII, Cracoviae 1676, s. 409-410; MPH II, s. 720 i 734; KdMaz. L. I, nr 120; M. Ljubavskij, op. cit., s. 15-22; A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 7, 10; A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności*, s. 12-13.
[35] KdMaz. K. nr 366, s. 421-422.
[36] A. Kamiński, Jaćwież, s. 39.
[37] KdMaz. L. nr 80, s. 72-74.
[38] *Scriptores rerum Prussicarum* t. II, s. 691, droga 62.
[39] A. Kamiński, *Pogranicze polsko-rusko-jaćwieskie między Biebrzą a Narwią*, „Rocznik Białostocki" t. IV, 1963, s. 29-31; tenże, Jaćwież, s. 39; J. Wiśniewski. *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s. 50; H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa* t. I, s. 52.
[40] A. Kamiński, *Jaćwież*, s. 37-62, 113-132; J. Antoniewicz, *Niektóre dane do dziejów rolnictwa w pierwszych wiekach n.e. na obszarze Prus i Jaćwieży*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1966, nr 2(100), s. 179-180.
[41] Por. ugodę landmistrza Burcharda von Hornhausen z księciem mazowieckim Siemowitem I i księciem wołyńskim Danielem z 1254 r. (*Preussisches Urkundenbuch* t. I/1, nr 298, s. 221-222; *Codex diplomaticus Poloniae* t. III, nr 30, s. 63-64), potwierdzoną w 1260 r. (*Preussisches Urkundenbuch* t. I/2, nr 104, s. 89-91; *Codex diplomaticus Prussicus* t. I, nr 129; *Zbiór dokumentów i listów miasta Płocka* t. I, wyd. S.M. Szacherska, Warszawa 1975, nr 17, s. 23-24). Por. H. Paszkiewicz, *Z życia politycznego Mazowsza*, s. 214, 221 sqq; J. Karwasińska, *Sąsiedztwo kujawsko-krzyżackie 1235–1343*, Warszawa 1927, s. 40-42, 53-54; J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s. 22, 40; J. Nalepa, *Połekszanie*, s. 25-27; H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa* t. II, s. 254.
[42] *Die Chronik Wigands von Marburg*, wyd. T. Hirsch, *Scriptores rerum Prussicarum* t. II, s. 525; Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego* t. I, Poznań 1939, s. 219; J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s. 40-41; A. Kamiński, Wizną, s. 53.
[43] KdMaz. L. nr 80, s. 72-74.
[44] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s. 47.
[45] *Kodeks dyplomatyczny Litwy*, wyd. E. Raczyński, Wrocław 1845, s. 285-292.

[46] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s, 69-79.
[47] J. Wiśniewski, *Rozwój osadnictwa na pograniczu polsko-rusko-litewskin od końca XIV do połowy XVII w.*, „Acta Slavica" t. I, 1964, s. 115-135.
[48] O Tatarach w XVI w. zob. A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 112 i 235-236 oraz J. Wiśniewski, *Rozwój osadnictwa*, s. 132. Tatar Sokół z rejonu Tykocina jest wzmiankowany w 1540 r. w aktach sądu ziemskiego grodzieńskiego. *Akty izdavaemye Wilenskoju acheografiĉeskoju kommissieju* [dalej cyt.: AIWAK] t. XVII, Wilno 1890, s. 154, nr 417; toż samo *Regesty i nadpisi. Svod materialov dlja istorii evreev v Rossii* t. I, S. Peterburg 1899, s. 145, nr 337. O Tatarach osiadłych w drugiej połowie XVII w. we wsiach Kruszyno--Tatary i Zalesie-Tatary na północ od Tykocina zob. wzmianki AGAD, Kapiciana 43, s. 11-13, 55-56, 66-70, 80-81, 195-198, 213-234, 254-255, 260-261, 316-319; 47, s. 505-506. Być może było to osadnictwo zupełnie świeżej daty, gdyż w lustracjach starostwa tykocińskiego z XVI w. Tatarów nie wymienia się. Tatarzy mieli się też licznie osiedlić w drugiej połowie XVII w. w Jasionówce.
[49] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 86-89; A. Leszczyński, *Żydzi w Choroszczy od połowy XVI w. do 1795 r.*, „Biuletyn ŻIH" 1973, nr 4(88), s. 3-31 (autor ten skrupulatnie cytuje dawniejszą literaturę); tenże, *Żydowski ruch osadniczy na ziemi bielskiej do 1795 r.*, „Biuletyn ŻIH" 1974, nr 4(92), s. 31-58; tenże, *Sytuacja prawna Żydów ziemi bielskiej od końca XV w. do 1795 r.*, „Biuletyn ŻIH" 1975, nr 4(96), s. 3-35.
[50] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 57 wspomina w XVI-wiecznym Drohiczynie obok Polaków i Rusinów także Niemców i Szkotów. Szkotów sprowadził w XVII w. do Węgrowa Bogusław Radziwiłł.
[51] St. Kot, *Relacja o Iwanie Tyszkiewiczu*, „Reformacja w Polsce" t. IX–X, 1937–1939, s. 464-469; J. Tazbir, *Arianie w Białymstoku i okolicach*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku* t. I, Białystok 1968, s. 81-105; B. Baranowski, *Z dziejów antyfeudalnych ruchów chłopskich na Podlasiu*, Warszawa 1953, s. 31, 44-45.
[52] *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej* t. I, zesz. 2, wyd. J. Fijałek, W. Semkowicz, Kraków 1938, nr 439, s. 512 (1496 r.); por. tamże nr 400, s. 460.
[53] Por. R. Sikorski, op. cit., s. 27; J. Wiśniewski, *W sprawie badań nad pograniczem Jaćwieży*, s. 325; B. Baranowski, op. cit., s. 28-30.
[54] Por. A. Zakrzewski, op. cit., s. 309-328 oraz cytowane studia J. Wiśniewskiego o osadnictwie.
[55] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 231. Zob. wyżej artykuł A. Oleksickiego o Białymstoku. Hipoteza A. Czapskiej, *Zasady sytuowania założeń barokowych w miasteczkach podlaskich od połowy wieku XVII po wiek XVIII*, „Rocznik Białostocki" t. IX, 1970, s. 138, o odrębnych dzielnicach polskich, ruskich i żydowskich skupionych wokół świątyń odpowiednich wyznań na terenie miast podlaskich w XVII–XVIII w., nie znajduje potwierdzenia w źródłach i badaniach szczegółowych.
[56] Wiele przykładów przyjaznego współżycia różnych grup etnicznych i wyznaniowych na Podlasiu przytacza R. Sikorski, op. cit., passim, zwłaszcza s. 27-28, 31 sqq. Por. B. Baranowski, op. cit.,

s. 30-31. O kilku wystąpieniach antyżydowskich w XVI–XVIII w. pisze A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 235 oraz A. Leszczyński, *Żydzi w Choroszczy*, s. 15-16, miały one jednak bez porównania mniejszy zasięg niż w innych częściach Rzeczypospolitej. Nawet współzawodnictwo żydowskich i chrześcijańskich cechów rzemieślniczych nie przybierało na Podlasiu form tak ostrych jak gdzie indziej, co było zresztą prawdopodobnie po prostu wyrazem słabości organizacji rzemieślniczych.

[57] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 117-118; St. Hoszowski, *Dynamika rozwoju zaludnienia Polski w epoce feudalnej (X–XVIII w.)*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" t. XIII, 1951, s. 139 (tabl. 1) i 149-150 (tab. 3).

[58] J. Topolski, *Wpływ wojen połowy XVII wieku na sytuację ekonomiczną: przykład Podlasia*, [w:] tegoż autora, *Gospodarka polska a europejska w XVI-XVII wieku*, Poznań 1977, s. 132.

[59] W. Kula, *Stan i potrzeby badań nad demografią historyczną dawnej Polski*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" t. XIII, 1951, s. 51-52.

[60] V. I. Pičeta, *Agrarnaja reforma Sigizmunda Avgusta v litovsko-ruskim gosudarstya*, Moskva 1958; L. Kolankowski, *Pomiara włóczna*, „Ateneum Wileńskie" t. IV, 1927, s. 235-251; D. L. Pochileyič, *Zemleustrojstvo i pozemelnyj kadastr v Belorussii, Litve i Ukraine v XVI–XVII w.*, „Materiały po istorii zemledelija SSSR" sbornik I, Moskva 1952, s. 322-410; J. Ochmański, *La grande reforme agraire en Lituanie et en Ruthènie Blanche au XVIe siecle*, „Ergon" t. II, 1960, s. 326-342.

[61] *Inwentarz starostwa knyszyńskiego (1561)*, [w:] *Materiały do dziejów rolnictwa w Polsce w XVI i XVII wieku*, wyd. Wł. Chomętowski, Warszawa 1876, s. 268, 269, 271 etc. Por. A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 2 sqq; D. L. Pochilevič, *Krestjane Belorussii i Litvy v XVI–XVIII w.*, Lwów 1957, s. 40 sqq; W. Pociecha, *Królowa Bona (1494–1557)* t. III, Poznań 1958, s. 16.

[62] *Inwentarz starostwa kryszyńskiego*, s. 267 et passim. Por. A. Jabłonowski, loc. cit.; W. Pociecha, loc. cit.; D.L. Pochilevič, *Krestjane Belorussii i Litvy*, s. 28 sqq; V.I. Piceta, *Krestjane tjaglye vo vtoroj polovine XVI veka v Velikom Knjažestye Litovskom*, [w:] *Jubileinyi zbornyk na posanu akademika M. S. Hrusvskoho* t. I, Kyiv 1928, s. 172.

[63] *Lustracje województwa podlaskiego 1570 i 1576*, wyd. J. Topolski, J. Wiśniewski, Wrocław 1959, s. 7, 8, 13 et passim.

[64] *Inwentarz starostwa knyszyńskiego*, s. 254, 268, 270, 276, 281-282. Por. D. L. Pochilevič, *Krestjane Belorussi i Litvy*, s. 67.

[65] *Lustracje województwa podlaskiego*, s. 127-128, 140, 143.

[66] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 104.

[67] Tamże, s. 107 sqq, zwłaszcza s. 111-113.

[68] *Lustracje województwa podlaskiego*, s. 23, 24; por. też s. 17, 49, 54, 63, 78, 79, 100, 117.

[69] *Inwentarz starostwa knyszyńskiego*, s. 277.

[70] AIWAK t. XIV, nr 46, s. 403, 404, 406.

[71] *Zbiór praw litewskich od roku 1389 do roku 1529*, Poznań 1841, s. 352 (rozdz. XI, art. 1): *Pomniki prawa litewskiego z XVI wieku*, wyd. Fr. Piekosiński, „Archiwum Komisji Prawniczej" t. VII, 1900, s. 217-218 (cz. XII, art. 1).

[72] Volumina legum t. II, s. 1233.
[73] D. L. Pochilevič, *Krestjane-slugi v Litve i Zapadnoj Belorussii v XVI–XVII vekach*, „Naukovi Zapysky Lvivskogo Deržavnogo Universyteta im. Ivana Franka" t. XXXVI, 1955, serija istorycna, vyp. 6, s. 144-172; tenże, *Krestjane-slugi v Velikom knjazestve litovskom v XVII–XVIII vekach*, „Średnie Veka" t. XXI, 1962, s. 141-168; tenże, *Krestjane Belorussii i Litvy*, s. 64-67; B. Baranowski, op. cit., s. 12; W. Pociecha, op. cit., t. III, s. 15.
[74] AGAD, Kapiciana 20, s. 356, 357, 360, 361, 393, 394, 397, 398.
[75] AGAD, Kapiciana 20, s. 415, 420, 424, 427, 437-438, 439, 440, 444, 452, 560; A. Jabłonowski, op. cit., cz. 3, s. 112.
[76] Teki Glinki 107, s. 144.
[77] J. Ochmański, *Struktura feudalnej własności ziemskiej na Podlasiu w XVI w.*, „Acta Baltico-Slavica" t. I, 1964, s. 161-162.
[78] Tamże, s. 158.
[79] Tamże, s. 161.
[80] Zob. Literaturę do tabeli 1 oraz L. Polaszewski, *Szlachta zagrodowa w województwie kaliskim w XVI i XVII wieku*, „Rocznik Kaliski" t. VIII, 1975; W. Szczygielski, *Zmiany w stanie posiadania i w strukturze własnościowej szlachty powiatu wieluńskiego od połowy XVI do końca XVIII wieku*, „Rocznik Łódzki" t. I, 1958; S. Wojciechowski, *Zasiedlenie szlacheckie w województwie Lubelskim w drugiej połowie XVI wieku*, „Rocznik Lubelski" t. X, 1968.
[81] T. Łuniewski, *Drobna szlachta. Przyczynek do poglądu na stan ekonomiczny i potrzeby małej własności ziemskiej w Królestwie Polskim*, Warszawa 1892; W. Smoleński, *Drobna szlachta w Królestwie Polskim*, [w:] *Pisma historyczne* t. I, Kraków 1901, s. 175-229; M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i Podlasiu. Tradycje historyczne a współczesne przemiany*, Wrocław 1966; H. Chamerska, *Drobna szlachta w Królestwie Polskim (1832–1864)*, Warszawa 1974; E. Kaczyńska, *Społeczeństwo i gospodarka północno-wschodnich ziem Królestwa Polskiego w okresie rozkwitu kapitalizmu*, Warszawa 1974, s. 61-64, 271-278. Bez większej wartości są artykuły W. Zaniewickiego, *L´actuelle „noblesse de village" en Masovie et Podlasie*, „Revue d´Histoire Economique et Sociale" t. XLVIII, 1970, nr 3, s. 395-420; tenże, *La „noblesse de colonisation" en Podlasie*, „Revue Historique" t. CCLII, 1974, nr 511, s. 19-26.
[82] Z. Gloger, *Dawna ziemia bielska i jej cząstkowa szlachta*, Warszawa 1873, s. 3, 11; tenże, *Kilka wiadomości o szlachcie zagonowej mazowieckiej i podlaskiej*, „Niwa" t. XIV, 1878, s. 494-495. Dane porównawcze z Pomorza według A. Mączaka, *Struktura majątkowa szlachty pomorskiej w XVI–XVII w. Próba analizy statystycznej*, „Przegląd Historyczny" t. LIII, 1962, nr 4, s. 665.
[83] Z. Gloger, *Dawna ziemia bielska*, s. 4, wywodzi drobną szlachtę tamtejszą przede wszystkim z Mazowsza: z ziemi łomżyńskiej, wizkiej, ciechanowskiej.
[84] Volumina legum t. II, f. 1233.
[85] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 240; cz. 3, s. 40; J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s. 94; tenże, *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim do połowy XVI w.*, [w:] *Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego* t. I, Warszawa 1975, s. 218, 222; I. T. Baranowski, *Z dziejów feudalizmu*

na Podlasiu, „Przegląd Historyczny" t. IV, 1907, s. 62-74, 158-169; W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa w Polsce XIV–XVI w.*, „Roczniki Tow. Heraldycznego" t. III, 1913, s. 242-244, nr 324; W. Pociecha, op. cit, t. III, s. 75-78.

[86] I. T. Baranowski, *Halszka z Ostroga i jej lennicy podlascy*, osobna odbitka b. m. i r. w., s. 1-6.

[87] *Inwentarz starostwa knyszyńskiego*, s. 253.

[88] *Lustracje województwa podlaskiego*, s. 98-99; Z. Kozicki, *Nieznane pismo Łukasza Górnickiego o szlachcie wolnej i niewolnej* „Miesięcznik Heraldyczny" t. IV, 1911, s. 4-6, 40-43; I.T. Baranowski, *Sprawa szlachty poddańczej w starostwie tykocińskim*. „Przegląd Historyczny" t. XIII, 1911, s. 248-254.

[89] W. Pociecha, op. cit. t. III, s. 14. 90

[90] Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski* t. II, Warszawa 1966, s. 77.

[91] Zob. A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 42-44; cz. 3, s. 43-47; O. Halecki, op. cit. 92

[92] Teksty przywilejów opublikowane m.in. w *Zbiorze praw litewskich*, s. 82-91 (1501 r.), s. 118-121 (1516 r.) oraz w Volumina legum t. I, f. 384-387 (1516 r.), f. 588-589 (1547 r.). Prawidłową chronologię tych przywilejów ustalił I. Jakubovskij, *Zemskie privilei Velikago knjazestva Litovskago*, „Żurnal´ Ministerstwa narodnago prosvescenija" 1903, ijun´, s. 251-254. Zob. też A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 41 oraz D.L. Pochilevič, *Dviženie feodalnoj zemelnoj renty v Velikom knjažestve Litovskoml v XV–XVI v v.*, „Istoriceskie Zapiski" t. XXXI, 1950, s. 213.

[93] Zob. wyżej.

[94] St. ALexandrowicz, *Powstanie i rozwój miast województwa podlaskiego (XV w. – 1 poł. XVII w.)*, „Acta Baltico-Slavica" t. I, 1964, s. 139-140, 144-145; J. Maroszek, *Rzemiosło w miastach podlaskich w XVI–XVIII w.*, [w:] M. Kwapień, J. Maroszek, A. Wyrobisz, *Studia nad produkcją rzemieślniczą w Polsce (XIV–XVIII w.)*, Wrocław 1976, s. 93-97.

[95] A. Wyrobisz, *Rola miast prywatnych w Polsce w XVI i XVII wieku*, „Przegląd Historyczny" t. LXV, 1974, nr 1, s. 23, tab. 3 (sprostowano tu pomyłki wynikłe z pominięcia w poprzednim artykule kilku miast podlaskich); J. Maroszek, loc. cit.

[96] Obliczenia St. Alexandrowicza, *Powstanie i rozwój miast*, s. 141.

[97] *Prusy Królewskie w drugiej połowie XVI wieku*, oprac. M. Biskup, L. Koc, Warszawa 1961, s. 36, tab. 5.

[98] *Rejestr pomiarowy miasta Suraża z roku 1562*, wyd. J. Kazimierski, „Teki Archiwalne" t. II, 1954, s. 142; P. Szafer, W. Trzebiński, *Projekty przebudowy Augustowa 1615–1830*, Prace IUiA t. II, 1953. zesz. 3, s. 12; W. Kalinowski, *Miasta polskie w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. VIII, 1963, nr 3–4, s. 181; T. Zarębska, *Przemiany przestrzenne miast polskich w dobie renesansu i baroku*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej*, Warszawa 1976, s. 226.

[99] W. Trzebiński, *Działalność urbanistyczna magnatów i szlachty w Polsce XVIII wieku*, Warszawa 1962, s. 83-94, 102-117; A. Czapska, *Zasady sytuowania założeń barokowych w miasteczkach podlaskich od po-*

łowy wieku XVII po wiek XVIII, „Rocznik Białostocki" t. IX, 1970, s. 85-139.

[100] AGAD, Kapiciana 55, s. 563-571; 43, s. 481-486; J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s. 111; P. Szafer, W. Trzebiński, loc. cit.;: St. Herbst, *Bielsk Podlaski*, „Studia z historii budowy miast polskich", Prace IUiA t. VI, 1957. zesz. 2/17, s. 41.

[101] *Lustracje województwa podlaskiego*, s. 11, 20, 30-31, 68-69, 81, 83, 110-111, 120. Nieco inne liczby podaje A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 66 według rejestru poborowego z 1560 r.; por. tamże cz. 3, s. 136-137. St. Alexandrowicz, Powstanie i rozwój miast, s. 151 oraz J. Maroszek, op. cit., s. 108 obliczają, że średnio na jedno domostwo przypadało w miastach podlaskich w XVI w. prawie pół włóki.

[102] D.L. Pochilevič, *Iz istorii agrarnych otnošenij v zapadnych voevodstvach Velikogo knjažestva Litovskogo v XVI i pervoj polovine XVII veka*, „Średnie Veka" t. VI, 1955, s. 153; J. Ochmański, *W kwestii agrarnego charakteru miast Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI wieku*, [w:] *Studia historica. W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 279-294.

[103] J. Topolski, op. cit., s. 155.

[104] Zob. wyżej artykuł A. Korgula. St. Herbst, op. cit., s. 43.

[105] J. Maroszek, op. cit., s. 182-183, tab. 29.

[106] St. Herbst, op. cit., s. 41; J. Maroszek, op. cit., s. 137, tab. 17.

[107] Obliczone na podstawie zestawień J. Maroszka, op. cit., tab. 28 i 33.

[108] Zob. wyżej artykuł J. Oleksickiego (zwłaszcza tab. 10).

[109] J. Maroszek, op. cit., s. 191.

[110] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 75 wspomina, iż w 1432 r. mieszkańcy Drohiczyna podpisali umowę Świdrygiełły z Krzyżakami, co świadczyłoby o dużym znaczeniu tego miasta. Później wszelako nie odgrywało ono poważniejszej roli politycznej ani społecznej. Nieporozumieniem jest wypowiedziane przez A. Czapską (*Kilka neoklasycznych obiektów sakralnych na terenie dawnego Podlasia*, „Rocznik Białostocki" t. XII, 1974, s. 361) zdanie o mecenacie budowlanym bogatego mieszczaństwa podlaskiego w XVII i XVIII w., gdyż takiego mieszczaństwa po prostu na Podlasiu nie było.

[111] M.in. w 1669 r. wymieniany jest w Kruszynie-Tatarach na północ od Tykocina „strenuus Abraham Kruszyński sacerdos Scitharum seu Mołna", AGAD, Kapiciana 43, s. 55-56.

[112] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 223.

[113] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 32-33; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich (968–1939)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" t. XIX, 1969, s. 294, 349-350.

[114] *Kościół w Polsce t. II: Wieki XVI–XVIII*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1969, mapy 1, 2, 5, 11, 14; J. Tazbir, *Arianie w Białymstoku i okolicach*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku* t. I, s. 81-105.

[115] A. Jabłonowski, op. cit., cz. 2, s. 232; W. Kochanowski, *Pobazyliański zespół architektoniczny w Supraślu, pow. Białystok*, „Rocznik Białostocki" t. IV, 1963, s. 383.

[116] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim*, s. 184-186, 223.
[117] J. Glinka, *Pałac białostocki Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, kasztelana krakowskiego*, „Prace i materiały sprawozdawcze Sekcji Historii Sztuki Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie" t. III, 1938/39, s. 41-47; tenże, *Prace Jana Zygmunta Deybla w ramach mecenatu Jana Klemensa Branickiego*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XXIII, 1961, nr 4, s. 385-390; A. Bartczakowa, *Jakub Fontana architekt warszawski XVIII wieku*, Warszawa 1970, s. 114-118; St. Mossakowski, *Tylman z Gameren architekt polskiego baroku*, Wrocław 1973, s. 238-239. 118
[118] J. Glinka, *Choroszcz letnia rezydencja hetmańska w XVIII stuleciu*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" t. VI, 1938, nr 2, s. 177-200.
[119] *Mémoires du roi Stanislas-Auguste Poniatowski* t. I, St. Pétersbourg 1914, s. 19.
[120] A. Czapska, *Zasady sytuowania założeń barokowych*, s. 105-113, 118-123; W. Trzebiński, op. cit., s. 83-94, 102-117; tenże, *Ze studiów nad historią budowy miast prywatnych w Polsce wieku Oświecenia*, „Studia z historii budowy miast", Prace IUiA t. V, 1955, zesz. 1/14, s. 92-100.
[121] Z. Bobrowski, *Budynki użyteczności publicznej w Polsce wieku Oświecenia*, Warszawa 1961, s. 46 sqq.
[122] W. Kochanowski, *Kościół i dom księży misjonarzy w Tykocinie*, „Nasza Przeszłość" t. XI, 1960, s. 441-458; J. Putkowska, *Architektura zespołu klasztornego reformatów w Boćkach*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" t. XVII, 1972, nr 1, s. 39-53; St. Mossakowski, op. cit., s. 102.
[123] Znaczenie dworów magnackich dla kultury w Polsce epoki baroku podkreślał J. Tazbir, *Rzeczpospolita i świat*, Wrocław 1971, s. 172.
[124] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców* t. I, wyd. W. Zawadzki, Warszawa 1963, s. 345-346.
[125] St. Szymański, *Sylwester August Mirys*, Wrocław 1964, s. 38.
[126] Z. Sokół, *Bibliofilstwo i biblioteka Jana Klemensa Branickiego (Gryfity)*, „Zeszyty Naukowe [Filii UMCS w Rzeszowie]" nr 2, Prawo i administracja, 1973, s. 213-224.
[127] Zob. wyżej przypis 117 oraz St. Szymański, op. cit., s. 40; St. Dąbrowski, *Artyści dworscy XVIII wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" t. V, 1937, nr 3/4, s. 342.
[128] St. Szymański, op. cit., s. 37 sqq; *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców* t. I, s. 345-348.
[129] St. Szymański, *J.W. Neunhertz, jego zapomniane prace i nieznane o nim wiadomości*, „Biuletyn Historii Sztuki" t. XXII, 1960, nr 3, s. 293-295; tenże, *Antoni Joann Herliczka, czeski malarz XVIII stulecia w Białymstoku*, „Rocznik Białostocki" t. III, 1962, s. 365-395.
[130] St. Szymański, *Sylwester August Mirys*, s. 39; tenże, *Antoni Joann Herliczka*, s. 387.
[131] A. Bartczakowa, op. cit., 3. 114-116.
[132] Poemat wydany z rękopisu w: *Sprawozdania Dyrekcji c.k. gimnazjum w Przemyślu za rok szkolny 1895*, Przemyśl 1895, s. 47-51.

O pobytach Drużbackiej w Białymstoku i o jej przyjaźni z Branickimi zob. W. Bojarski, *Elżbieta z Kowalskich Drużbacka*, tamże, s. 16; Z. Dunin-Kozicki, Białystok w XVIII wieku, „Kwartalnik Litewski" t. III, 1910, s. 67; H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W Wersalu Podlaskim*, Olsztyn 1961, s. 40-47, 129, przyp. 16; A. Sztachelska, *Białystok w korespondencji Branickich*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku* t. III, Białystok 1972, s. 51.

[133] *Słownik muzyków polskich* t. I, Kraków 1964, s. 226-227; A. Ciechanowiecki, *Przyczynki do dziejów kultury muzycznej w Polsce XVII i XVIII w.*, „Ruch Muzyczny" t. II, 1958, nr 8, s. 22-24; St. Dąbrowski, *Teatr hetmański w Białymstoku w XVIII wieku*, Białystok 1933, s. 25-28.

[132] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców* t. II, s. 9; Anna z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, wyd. B. Grochulska, Warszawa 1965, s. 28; St. Dąbrowski, *Teatr hetmański*; K. Wierzbicka, *Ze studiów nad teatrem poddańczym w Polsce*, „Pamiętnik Teatralny" t. II, 1953, nr 1, s. 102; tejże, *O teatrze radziwiłłowskim i innych teatrach magnackich w XVIII w.*, [w:] T*eatr Urszuli Radziwiłłowej*, Warszawa 1961, s. 188; F. Pajączkowski, *Do historii teatru w Białymstoku w XVIII wieku*, „Teatr" t. II, 1947, nr 7-8, s. 57; Z. Dunin-Kozicki, op. cit., s. 73.

[135] Zob. wyżej oraz J. Maroszek, op. cit., s. 191. 136 Zob. wyżej artykuł J. Oleksickiego.

Andrzej Wyrobisz
(Warszawa)

Spław na Bugu w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku

I. Wprowadzenie. II. Początki: żegluga bużańska w średniowieczu. III. Warunki naturalne, techniczne i prawne żeglugi na Bugu w XVI i XVII w. IV. Statki pływające po Bugu w XVI i XVII w. V. Uczestnicy spławu bużańskiego w XVI i XVII w. VI. Rozmiary spławu. VII. Podsumowanie.

I. Wprowadzenie

Spławne rzeki stanowiły podstawową sieć komunikacji śródlądowej w czasach przed powstaniem kolei żelaznych. Spław był wówczas jedynym środkiem transportu przedmiotów ciężkich i o dużej objętości, jak zboże, drewno i inne produkty leśne, materiały budowlane, działa artyleryjskie, duże zapasy żywności, których przewóz lądem byłby niezwykle uciążliwy i kosztowny, praktycznie wręcz niemożliwy. Gospodarka nie mogła obyć się bez transportu rzecznego, a jego znaczenie – stosunkowo niewielkie w średniowieczu, w okresie dominacji ekonomiki autarkicznej i ograniczonej wymiany towarów – ogromnie wzrosło w XV w. i w czasach nowożytnych w związku z rozwojem kontaktów gospodarczych, handlu wewnętrznego i zagranicznego. Znaczenie Gdańska jako głównego ośrodka polskiego handlu zagranicznego i centrum rynku ogólnokrajowego oparte było na Wiśle i jej dopływach, którymi dostarczano do portu nad Motławą eksportowane z Polski towary i którymi rozprowadzano po całym kraju sprowadzane przez Gdańsk artykuły zagraniczne. Dorzecze Wisły wyznaczało zasięg gdańskiego rynku i jego zaplecza oraz kontaktów gospodarczych tego portu z Rzecząpospolitą. Usytuowanie w stosunku do spławnej rzeki decydowało w Polsce w XV–XVIII w. o możliwościach rozwoju gospodarczego majętności ziemskich, o rozkwicie lub upadku miast. Położeniu nad Wisłą lub jej spławnymi dopływaniu zawdzięczały swój rozwój i dobrobyt w XVI–XVII w. takie miasta jak Sandomierz, Solec, Kazimierz, Stężyca i sama Warszawa, Pułtusk, Łomża czy Tykocin, a dalej Płock, Toruń i wiele innych podobnych i mniejszych miejscowości. Nad spławnymi rzekami umieszczano składy soli zajmujące się dystrybucją tego ważnego artykułu w okolicy. Spławne rzeki były układem krwionośnym ówczesnej gospodarki, decydującym o jej regionalnej specjalizacji, o podziale Rzeczypospolitej na strefę gospodarki zbożowej i strefę gospodarki hodowlanej, na strefę gospodarki folwarcznej nastawionej na eksport i strefę gospodarki folwarcznej związanej z rynkiem wewnętrznym, itd.[1] Ich znaczenie rozciągało się zresztą bezpośrednio lub pośrednio i na inne dziedziny życia: wojskowość, politykę, nawet kulturę. W czasie wojny Batorego z Gdańskiem w latach 1576–1577 wojska królewskie były zaopatrywane w działa i amunicję z arsenału w Tykocinie drogą wodną – Narwią i Wisłą. Również drogą wodną szły transporty artyleryjskie do Wilna – z Tykocina do Malborka, a dalej przez Zalew Wiślany i Ku-roński, Niemen, Wilię – skąd był zaopatrywany teatr wojny w Inflantach. Batory posługiwał się też rzekami Dzisną, Dźwiną i Uświatą dla zaopatrywania swych

[1] A. Wyrobisz, *Economic Landscapes: Poland in the 14th–17th centuries* [w:] *East-Central Europe in Transition* (w druku).

wojsk[2]. Nie były to przypadki wyjątkowe. Krzysztof Opaliński przed przybyciem na sejm do Warszawy kazał spławiać Bugiem ze swego starostwa kowelskiego zapasy żywności, bez których swój udział w sejmie a pobyt w stolicy uważałby za niemożliwy[3]. Z Pińczowa rozchodziły się drogą wodną: Nidą, a następnie Wisłą i jej dopływami po całej Polsce nie tylko surowe ciosy kamienne, ale gotowe rzeźby i detale architektonicznie[4], a wspomniany już Krzysztof Opaliński wodą starał się sprowadzić do Sierakowa wykonany w Krakowie przez Sebastiana Salę nagrobek ojca Piotra[5]. Sieć spławnych rzek wyznaczała nie tylko zasięg rozpowszechnienia doskonałego kamienia pińczowskiego, ale i wpływów artystycznych tamtejszych warsztatów kamieniarskich.

Przy tak wielkiej i powszechnie uznawanej roli spławu rzecznego w okresie staropolskim, zdumiewa słaba znajomość jego historii. Przyczyną tego stanu rzeczy jest przede wszystkim brak źródeł. Niezbyt licznie zachowane (i nie zawsze kompletne) zespoły ksiąg celnych z komór rzecznych pozwalają badać sprawy przewozu towarów i to tylko częściowo. Inne informacje o spławie trzeba wyławiać z najrozmaitszych zespołów źródeł rękopiśmiennych i drukowanych, co jest niezmiernie pracochłonne i zwykle przynosi rezultaty niewspółmiernie skromne w stosunku do włożonego wysiłku. Szczególnie mało wiadomo o naturalnych warunkach spławu w dawnych wiekach, o jego technice i organizacji[6]. Najliczniej – choć też w stopniu niewystarczającym – są reprezentowane opracowania dotyczące spławu wiślanego[7], o spławie na innych rzekach wiemy bardzo mało lub zgoła nic. Wśród wielkich rzek polskich Bug nie doczekał się żadnej pracy poświęconej specjalnie jego historii jako drogi wodnej[8]. Niniejszy artykuł jest więc pierwszą próbą zarysowania spławu bużańskiego w XVI–XVII w.,

II. Początki: żegluga bużańska w średniowieczu

W średniowieczu Bug był rzeką pogranicza polsko-ruskiego. Nad Bugiem lub w jego najbliższym sąsiedztwie leżały ważne grody pograniczne: w górnym jego biegu grupa grodów czerwieńskich, nad środkowym Bugiem – Brześć i Drohiczyn.

---

[2] K. Górski, *Historia artylerii polskiej*, Warszawa 1902, s. 70-78.

[3] *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, wyd. R. Pollak, M. Pełczyński, A. Sajkowski, Wrocław 1957, s. 385 (list pisany z Kowla 22 marca 1647).

[4] S. Herbst, *Miasta i mieszczaństwo renesansu polskiego*, Warszawa 1954, s. 17; I. Stępień, *Krótka wzmianka o transporcie Wisłą elementów kaplicy Najśw. Marii Panny katedry włocławskiej*, „Biuletyn Instytutu Morskiego" t. III, 1956, nr 3, *s.* 242-243; N. Miks-Rudkowska, *Rzemiosło kamieniarskie Kielecczyzny (zarys historyczny)* [w:] *Z dziejów rzemiosła w Kielecczyźnie*, Kielce 1973, s. 55.

[5] *Listy Krzysztofa Opalińskiego...*, s. 38, 56. Por. S. Wiliński, *Rzeźby Sebastiana Sali dla Krzysztofa Opalińskiego*, „Biuletyn Historii Sztuki", t. XVIII. 1956, nr 1, s. 63.

[6] P. Smolarek, *Stan i perspektywy badań nad rozwojem szkutnictwa w Polsce (do końca XVIII w.)*, „Kw. HKM" R. VII, 1959, nr 2, s. 235. Odmienną opinię wypowiedziała przed 20 laty H. Obuchowska-Pysiowa (*Warunki naturalne, technika i organizacja spławu wiślanego w XVI wieku*, „Kw. HKM", R. XIII, 1965, nr 2, s. 287), jednak dla jej optymistycznej oceny trudno znaleźć uzasadnienie nawet w obecnym stanie badań.

[7] Zob. ostatnio S. Gierszewski, *Wisła w dziejach Polski*, Gdańsk 1982, Dzieło to stanowi podsumowanie dotychczasowego stanu badań nad spławem wiślanym, zawiera też bibliografię dawniejszych opracowań. Autor chyba jednak zbyt wysoko ocenił dorobek historiografii „wiślanej" (zob. s. 8).

[8] Cenne wiadomości o spławie na Bugu w średniowieczu i czasach nowożytnych podają cytowane niżej prace S. Alexandrowicza, J. Niecia i Z. Guldona, poświęcone jednak dziejom handlu Rusi i Ukrainy z Polską a nie historii transportu rzecznego. Prace Z. Glogera o Bugu mają raczej charakter krajoznawczy a nie historyczny.

Co najmniej od schyłku X w. Bug był ważną drogą handlową (i wojskową) łączącą Ruś Kijowską z Polską[9], o czym świadczy m.in. zawarta w falsyfikacie mogileńskim wzmianka o komorze celnej na Bugu pod Serockiem[10], a także taryfa celna biskupstwa płockiego z XII w.[11] oraz wzmianka o komorze celnej w Drohiczynie w dokumencie Konrada Mazowieckiego z 1237 r.[12], potwierdzona znaleziskami archeologicznymi świadczącymi o jej funkcjonowaniu na długo przed tą datą[13], a pośrednio także liczne wzmianki w latopisach dotyczące wypraw wojennych książąt ruskich poczynając od 1041 r.[14] Towary przewożone Bugiem we wczesnym i późniejszym średniowieczu to – zgodnie z charakterem całego ówczesnego handlu – przede wszystkim futra, wosk, miód, luksusowe tkaniny i inne przedmioty zbytku pochodzenia wschodniego, broń, a także sól z salin ruskich[15]. Sporadycznie przewożono również zboże[16].

W XV w. rola Bugu radykalnie się zmieniła. W wyniku unii polsko-litewskiej, zmian układów politycznych i przesunięć granic państwowych, Bug z rzeki pogranicznej stał się szlakiem wodnym obsługującym centrum państwa polsko-litewskiego. Ważniejsze jednak były zmiany w gospodarce i handlu polskim związane z nową sytuacją ekonomiczną w Europie, nastawieniem gospodarki polskiej na dostawy zboża i towarów leśnych do Europy Zachodniej, inkorporacją Pomorza Wschodniego, odzyskaniem Gdańska i dostępu do Bałtyku. Gdańsk stał się centrum handlu zbożowego i drzewnego, Wisła zaś – wraz z dopływami – głównym szlakiem wodnego transportu. Bug – największy dopływ Wisły – zaczął odgrywać ważną rolę w tym systemie gospodarczym i transportowym.

Statuty piotrkowskie Kazimierza Jagiellończyka z 1447 r. zapewniały swobodę żeglugi na rzekach królestwa: Wiśle, Dnieprze, Styrze, Narwi, Warcie, Dunajcu, Wis-

---

[9] S. AIexandrowicz, *Stosunki handlowe polsko-ruskie do roku 1240*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu", nr 14, *Historia*, zesz. 3, 1958, s. 56-58; W. Kubiak, *Skarb monet kufickich z Antopola na Polesiu a szlak wodny prypecko-bużanski*, „Vznik a počatky Slovanu", t. II, Praha 1958, s. 225-232.

[10] *Monumenta Poloniae Historica*, wyd. A. Bielowski, t. I, Warszawa 1960, s. 360; *Syrosch cum medio teloneo per fluvium Bug*. Por. W. Kowalenko, *Polska żegluga na Wiśle i Bałtyku w XIV l XV* w., „Roczniki Historyczne", t. XVII, 1948, s. 341.

[11] *Monumenta Poloniae Historica*, t. V, Warszawa 1961, s. 437; *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*, wyd. J. K. Kochanowski, t. I, Warszawa 1919, nr 301, s. 345. Por. H. Gródecki, *Najstarsze polskie taryfy celne*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU", t. XXXI, 1926, nr 2, s. 6; tenże, *Znaczenie handlowe Wisły w epoce piastowskiej* [w:] *Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. II, Kraków 1938, s. 280; H. Samsonowicz, *Handel dalekosiężny na ziemiach polskich w świetle najstarszych taryf celnych* [w:] *Społeczeństwo – gospodarka – kultura. Studia ofiarowane Marianowi Malowistowi w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1974, s. 291.

[12] *Codex diplomaticus et commemorationum Masovae generalis*, t. I, nr 366, s. 421: *theloneo in ipso Drochicin de nauibus*. Por. H. Gródecki, *Znaczenie handlowe Wisły...*, s. 281.

[13] T. Lewicki, *Znaczenie handlowe Drohiczyna nad Bugiem we wczesnym średniowieczu i zagadkowe plomby ołowiane znalezione w tej miejscowości*, „Kw. HKM", R. IV, 1956, nr 2, s. 289-297 (tamże omówiona starsza literatura); W. Kubiak, loc. cit.; por. także A. Wyrobisz, *Podlasie w Polsce przedrozbiorowej* [w:] *Studia nad społeczeństwem i gospodarką Podlasia w XVI–XVIII w.*, Warszawa 1981, s. 177 oraz S. Gierszewski, op. cit., s. 14, 16.

[14] Zestawił je S. Alexandrowicz, op. cit., s. 56.

[15] O transportach soli na Bugu świadczy taryfa celna biskupstwa płockiego (*Monumenta Poloniae Historica*, t. V, s. 437) oraz pośrednio również taryfa pomnichowska z XII w. (*Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*, t. I, nr 88, s. 87). Por. R. Grodecki, *Znaczenie handlowe Wisły...*, s. 280, 286-287; H. Samsonowicz, op. cit., s. 293; S. Alexandrowicz, op. cit., s. 24-42, 58; S. Gierszewski, op. cit., s. 12-14.

[16] W 1279 r. ks. Włodzimierz Wasylkowicz wysłał z Brześcia Bugiem i Narwią zboże dla głodujących Jaćwingów, *Polnoe sobranie russkich letopisej*, t. II, kol. 879. Por. S. Alexandrowicz, op. cit., s. 57.

łoce, Bugu, rzece nazwanej Bruki może Brok?), Wieprzu, Tyśmienicy, Sanie, Nidzie i Prośnie (wymieniam w kolejności podanej przez źródło)[17]. Znamienna jest data tego aktu świadcząca, że już przed wojną trzynastoletnią powstały przesłanki gospodarcze zjednoczenia Pomorza Gdańskiego z Polską[18], że wytworzył się już w pierwszej połowie XV w. system śródlądowej komunikacja wodnej, którego głównym elementem była Wisła, a jednym ze składników Bug[19]. Brześć nad Bugiem był wtedy ważnym kontrahentem Gdańska i innych miast pruskich i mazowieckich. W 1402 r. Władysław Jagiełło upominał się u wielkiego mistrza Konrada von Jungingen o prawo swobodnego handlu drewnem i innymi towarami na Wiśle i w Prusach dla kupców brzeskich[20]. Rzecz jasna, że transporty tych towarów, zwłaszcza leśnych, mogły docierać do Prus i na Wisłę tylko Bugiem. W 1442 r. wielki kupiec drzewny gdański, Gert van Sundern, nabywał drewno w Brześciu[21]. Oprócz Brześcia źródła gdańskie wymieniają w tym czasie Chełm, Nur i Kamieniec Mazowiecki (dziś Kamieńczyk nad Bugiem)[22]. Wiadomo, że między Chełmem a Brześciem było wówczas wyznaczone miejsce, zwane Halewikk, do sortowania drewna przeznaczonego na spław do Gdańska [23].

III. Warunki naturalne, techniczne i prawne żeglugi na Bugu w XVI i XVII w.

Statut z 1447 r. został potwierdzony w dosłownym niemal brzmieniu przez Jana Olbrachta w przywileju piotrkowskim z 1496 r. (w wykazie rzek spławnych opuszczono Bruki, natomiast dodano Drwęcę, Brdę i Noteć[24]). W tym samym roku książę mazowiecki Konrad III Rudy gwarantował swobodę żeglugi na Wiśle, Bugu i Narwi[25]. Statut piotrkowski z 1511 r. mówił tylko ogólnie o spławności rzek, wymieniając z nazwy jedynie Wisłę i Wartę[26]; podobnie ogólnikowo ujęto to w konstytucjach sejmu

---

[17] *Volumina legum*, wyd. J. Ohryzko, t. I, Petersburg 1859, f. 151-152; *Ius Polonicum*, wyd. J. Bandtkie, Varsaviae 1831, s. 254-255. Por. też *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. II, Warszawa 1958, nr 3414. W Metryce Koronnej (AGAD, MK 11, s. 39; *Matricularum Regni Poloniae Summaria*, t. I, nr 384) pod rokiem 1456 wyliczono *nomina fluviorum in quibus habetur via navigantium* opierając się zapewne na tych samych statutach, ale w nieco innym zestawieniu, a mianowicie: Wisła, Dunajec, Prut, San, Wisłok, Dniepr, Bug, Wieprz, Kamienna, Nida, Warta, Noteć, Prosna.

[18] W. Kowalenko, op. cit.; M. Małowist, *Podstawy gospodarcze przywrócenia jedności państwowej Pomorza Gdańskiego z Polską w XV w.*, „Przegl. Hist.", t. XLV, 1954, nr 2–3, *s.* 141-187; H. Chłopocka, *O elementach zjednoczenia Pomorza Gdańskiego z Polską w XV wieku*, „Roczniki Historyczne", t. XXIV, 1958, s. 253-282; M. Biskup, *Handel wiślany w latach 1454–l466*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XIV, 1952, s. 155-199; tenże, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w połowie* XV *wieku*. Warszawa 1959 s. 47-133; H. Samsonowicz, *Struktura handlu gdańskiego w pierwszej połowie XV wieku*, „Przegl. Hist.", t. LIII, 1962, nr 4, s. 694-713; A. Popioł-Szymańska, *Problematyka handlowa w polityce „miejskiej" szlachty w Polsce centralnej w XV i XVI wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XXXI, 1970, s. 54; S. Gierszewski, op. cit., s. 24-27.

[19] M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską*, s. 51-52.

[20] *Codex diplomaticus Prussicus*, wyd. J. Voigt, t. VI, Königsberg 1861, nr 124, s. 133.

[21] T. Hirsch, *Danzigs Handels und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Leipzig 1858, s. 178.

[22] M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską...*, s. 51-52 et passim; M. Hruševskyj, *Istoria Ukrainy-Rusy*, t. VI, cz. 1, Kyiv–Lviv 1907, s. 183-184; T. Hirsch, op cit., s. 175-177.

[23] T. Hirsch, op. cit., s. 178, przyp. 598.

[24] *Volumina legum*, t. I, f. 257-258; *Ius Polonicum*, s. 342. Por. M. Rybczyński, *Żegluga śródziemna i regulacja rzek w ustawodawstwie sejmów polskich*, Lwów 1916, s. 12; S. Kutrzeba, *Wisła w historii gospodarczej dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1922, s. 7, A. Szelągowski, *Pieniądz i przewrót cen w XVI l XVII wieku w Polsce*, Lwów 1902, s. 78; A. Popioł-Szymańska, op. cit., s. 54.

[25] *Ius Polonicum*, s. 450.

[26] *Volumina legum*, t. I, f. 374-375; *Corpus Iuris Polonici*, wyd. O. Balzer, t. III, Kraków 1906, nr 69, s. 151.

krakowskiego z 1532 r.[27] i jeszcze bardziej sumarycznie w przywileju Zygmunta Augusta z 1550 r.[28] Dopiero w konstytucji sejmu warszawskiego z 1558 r. podano, odwołując się do statutu Jana Olbrachta z 1496 r., listę rzek spławnych: Wisłę, Dniepr, Stryj, Narew, Dunajec, Bug, Wieprz, Tyśmienicę, San, Brdę, Nidę, Prosnę i Noteć[29]. W osobnych uchwałach sejmowych pojawiała się często sprawa spławności Warty, Wieprza, Tyśmienicy, Noteci, Narwi oraz rzek litewskich. W postanowieniach z 1447, 1496, 1511, 1532 i 1550 r. nakazywano usunięcie jazów i wszelkich przeszkód utrudniających nawigację. Widocznie były one mało skuteczne, skoro trzeba je było stale powtarzać[30].

Sprawa spławności rzek miała nie tylko nawigacyjny i ekonomiczny, ale również polityczny wymiar, gdyż stała się jednym z punktów programu egzekucyjnego. Na sejmie krakowskim w 1553 r. Mikołaj Sienicki występując w sprawie egzekucji praw mówił między innymi: „To też egzekucyją zowiemy, abyś WKM [...] rzeki ku dobremu RP przeprawować raczył". Na co odpowiedział kanclerz: „Co się tyczy rzek przeczyszczania, JKM aby je wyczyszczać miał, ani tego jest powinien, ani statut który o tem jest. Te, które z dawna są rzeki, nie, są od JKM zastawione, jeśliż kto jazy na nich ma, nic z tego JKM pożytku nie bierze, jedno ci, którzy na nich łowią, a łososie jadają z nich"[31]. W podobnym duchu jak Sienicki wypowiadał się Hieronim Ossoliński na sejmie warszawsktim w 1556/1557 r.[32] Również na sejmie piotrkowskim w 1555 r. w postulatach posłów czytamy: *Fluvii ut fiant navigabiles capitanei superintendent ut demoliantur obstacula*. [...][33].

Zajął się tą sprawą raz jeszcze sejm warszawski w 1563/1564 r.: „Jazy wszytkie, *nullis exceptis,* na tych wszytkich rzekach, które są *navigabiles,* wedle statutu o jaziech mają być zrzucone [...] wyjąwszy tylko Bug, którego wielka część w Xięstwie Litewskim płynie, chyba żebyśmy też na sejmie przyszłym litewskim postanowili, aby jazy takie zrzucone były w Litwie"[34]. A więc mimo uwzględniania Bugu w systemie żeglugi śródlądowej już w pierwszej połowie XV w., aż do schyłku XVI w. nawigacja na tej rzece nie była zbyt intensywna, skoro nie było konieczności usuwania z niej jazów, mimo że wszystkie wcześniejsze nakazy usuwania przeszkód na rzekach spławnych dotyczyły także Bugu, wzmiankowanego nawet imiennie. Dopiero po unii lubelskiej w „Potwierdzeniu praw kijowskich, wołyńskich i bracławskich [...]" na sejmie koronacyjnym w 1588 r. umieszczono postanowienie: „Acz to jest pierwszemi konstytucyjami warowano, jednak i teraz za prośbą posłów województwa wołyńskiego ustanawiamy, aby nigdy rzeki, ktoremi wodne statki chodzą, a mianowicie Bug, groblami żadnemi hamowane nie były, dla zwrócenia się na górę wodnych statków, szkut

[27] *Volumina legum*, t. I, f. 503.

[28] *Volumina legum*, t. II, f. 596.

[29] *Volumina legum*, t. II, f. 1457. Por. M. Rybczyński, op. cit., s. 18; S. Kutrzeba, op. cit., s. 7.

[30] Zob. także *Volumlna legum*, t. II, f. 608, 624. Por. S. Gierszewski, op. cit., s. 58-59.

[31] *Diariusz sejmu krakowskiego r. 1553* [w:] *Diariusze sejmów koronnych 1548, 1553 i 1570* r., wyd. J. Szujski, *Scriptores rerum Polonlcarum*, t. I, Kraków 1872, s. 21 i 23. Por. A. Popioł-Szymańska, *Problematyka handlowa...*, s. 79-80; tejże, *Poglądy szlachty i mieszczan na handel wewnętrzny w Polsce od końca XV wieku do połowy XVII wieku*, „Roczniki Historyczne", t. XXXVII, 1971, s. 47.

[32] Diariusz *sejmu walnego warszawskiego z roku 1556/7*, wyd. S. Bodniak, Kórnik 1939, s. 73. Por. A. Popioł-Szymańska, *Poglądy szlachty...*, loc. cit.

[33] *Dzienniki sejmów walnych koronnych za panowania Zygmunta Augusta 1555 i 1558 r. w Piotrkowie złożonych*, Kraków 1869, s. 58, Por. A. Popioł-Szymańska, *Poglądy szlachty...*, loc. cit.

[34] *Volumina legum*, t. II, f. 640. Por. M. Rybczyński, op. cit., s. 16; S. Kutrzeba, op. cit., s. 7.

i inszych aż do Sokala pod winami dwu set grzywien"[35]. Sejm w 1589 r. zarządzenia te powierdził[36]. W 1601 r. uczyniono wyjątek dla Mikołaja Ostroroga, pozwalając mu zachować tamę na Bugu pod Kryłowem, ze względu na bezpieczeństwo tamtejszego zamku, „który jest *propugnaculum contra insultus hostium*", z zastrzeżeniem jednak obowiązku budowy śluzy i utrzymywania urządzeń pozwalających na *liberum transitium* statków zarówno w dół jak i w górę rzeki, i z podkreśleniem, iż wyjątek ten nie może w niczym naruszać poprzedniej konstytucji sejmowej[37]. Sprawa nawigacji na Bugu staje się wówczas coraz ważniejsza dla szlachty wołyńskiej, pragnącej partycypować w spławie zboża i surowców leśnych do Gdańska. Była ona stale przedmiotem obrad sejmiku łuckiego.

W 1632 r. laudum tego sejmiku domagało się zniesienia śluz na Styrze i Horyniu, a zwłaszcza na Bugu od Sokala do Brześcia „według prawa *de fluviis navigabilibus*[38]. W 1638 r. instrukcja poselska tejże szlachty postanawiała: „śluzę w Brześciu i Kodni, i na inszych miescach i rzekach inszych w konstytucyjej mianowanych aby zniesiono" oraz „aby gdańszczanie szyprów naszych z flisami nie sądzili ani osób do sądów nienależnych przyciągali"[39]. Tegoż samego domagano się w latach 1641, 1645 i 1646[40]. Natomiast w 1639 r. przypomniano ogólnie: „Śluzy i cła *in fluviis navgabilibus* iż wielką przynoszą stanu szlacheckiemu szkodę, konstytucyją o tem panowie posłowie reasumować mają", ale zaraz potem konkretyzowano, o jaką rzekę przede wszystkim idzie, dopominając się zniesienia cła wodnego w Brześciu na Bugu[41]. Rezultatem tych nacisków ze stromy szlachty wołyńskiej były odpowiednie konstytucje sejmów walnych z 1633 i 1641 r., nakazujące usunięcie ze Służy, Horynia i Bugu wszystkich *impedimenta navigantium* i podnoszące karę za niewykonanie tych zarządzeń do 3000 grzywien[42]. Nie jest oczywiście przypadkiem, iż w latach następnych czyli w okresie wojen kozackich sprawy te zniknęły z porządku obrad sejmiku łuckiego[43], ale jeszcze w 1645 r. na sejmiku bełzkim szlachta żywo interesowała się nawigacją na Bugu i niepokoiła utrudniającymi ją tamami i śluzami pod Brześciem i Kryłowem[44]. W latach sześćdziesiątych sprawa ta powróciła na obrady sejmikowe, ale w Haliczu. W 1666 r. sejmik halicki domagał się w imieniu szlachty województw: wołyńskiego i bełzkiego zniesienia śluzy pod Kryłowem tamującej nawigację na Bugu, a także zniesienia poboru myt w Brześciu, czyniących nieopłacalnym spław Bugiem[45]. O defluitację na Bugu i myto w Brześciu mieli się też upomnieć posłowie haliccy na sejmie elekcyjnym w 1669 r. [46]

---

[35] *Volumina legum*, t. II, f. 1230. Por. M. Rybczyński, op. cit., s. 17.

[36] *Volumina legum*, t. II, f. 1279. Por. S. Kutrzeba, op. cit., s. 8.

[37] *Volumina legum*, t. II, f. 1517. Por. S. Kutrzeba, op. cit., s. 9; M. Horn, *Rzemiosło miejskie województwa bełskiego w pierwszej połowie XVII wieku. Zagadnienie kryzysu gospodarczego Rzeczypospolitej szlacheckie) w XVII wieku*, Wrocław 1966, s. 146.

[38] Archiv Jugo-Zapadnoj Rossii, cz. 2, t. l, Kiev 1861, nr 14, s. 205-206.

[39] Tamże nr 21, s. 239. Por. Z. Guldon, *W kwestii udziału Ukrainy w handlu zbożowym z Gdańskiem w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w.*, „Zapiski Historyczne", t. XXX, 1965, zesz. 3, s. 71; toż samo w Z. Guldon, L. Stępkowski, *Z dziejów handlu Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. Studia* i *materiały*. Kielce 1980, *s.* 34.

[40] *Archiv Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 2, t. I, Kiev 1876, nr 23, s. 274; nr 25, s. 301-302; nr 26, s. 330.

[41] Tamże, nr 22, *s.* 261-262.

[42] *Volumina legum*, t. III, f. 824; t. IV, f. 26. Por. M. Rybczyński, op. cit., s. 20; S. Kutrzeba, op. cit., s. 9.

[43] W. Czermak, *Handel zbożowy gdański w XVII wieku*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń AU", t. III, 1898, nr 5, s. 9.

[44] M. Horn, op. cit., s. 146.

[45] *Akta grodzkie i ziemskie*, wyd. A. Prochaska, t. XXIV, Lwów 1931, nr 132, s. 234, § 50 i 52.

[46] Tamże, nr 160, s. 293, § 32.

Chronologia i tenor obrad sejmikowych i sejmowych oraz uchwał i zarządzeń wydawanych w sprawie spławu na rzekach polskich i litewskich wyraźnie wskazują, że chociaż Bug był użytkowany jako droga spławna już w średniowieczu i od połowy XV w. był uważany za część składową sieci dróg wodnych w państwie polsko-litewskim, to jednak dopiero w ostatniej ćwierci XVI w. stał się ważną drogą wodną, której należyte funkcjonowanie zaczęło interesować szlachtę i władze Rzeczypospolitej.

Z tego okresu aktywizacji spławu bużańskiego pochodzą jeszcze dwa akty prawne, które chcę tu przedstawić. W 1554 r. Zygmunt August zezwolił Stanisławowi Tęczyńskiemu, który po małżonce swej, Annie Boguszównie, wziął Siemiatycze i gorliwie zajął się ich zagospodarowywaniem, budując m.in. most na Bugu łączący jego posiadłości po obu brzegach rzeki, na pobieranie opłat od statków spływających pod tym mostem, mianowicie po 12 gr od komięgi z towarem leśnym i tyleż od „zachcyku wańczosu" lub klepek; opłaty te miały być rekompensatą za straty, jakie płynące statki mogły spowodować uszkadzając most[47]. Przywilej ten w 1579 r. potwierdził Stefan Batory bez żadnych zmian[48].

Natomiast w 1576 r. Stefan Batory wyznaczył komisję w osobach Marcina Uhrowieckiego, łowczego chełmskiego, Stanisława Rozwadowskiego, sędziego chełmskiego, Feliksa Stawskiego, podstarościego chełmskiego i Tomasza Stano, która miała na najbliższy sejm przygotować raport o spławności Bugu pod Uhruskiem i Olszanką, i o kosztach ponoszonych przez Wawrzyńca Krzywczyckiego, właściciela wsi nadbużańskich, celem utrzymania komunikacji między obu brzegami Bugu i spławności rzeki. Komisja ta 11 października 1576 r. zlustrowała Bug między Uhruskiem a Olszanką[49], obejrzała przekopy, jakie Wawrzyniec Krzywczycki wykonał tam dla umożliwienia nawigacji i uczynienia jej bezpieczną, zawały drzewne, jakie należało z koryta rzeki usuwać, wreszcie most i dwie groble pod Wolą Uhruską i Olszanką umożliwiające przeprawę przez Bug, a zaopatrzone w śluzy do przepuszczania statków płynących rzeką. Ponieważ utrzymanie koryta rzeki w stanie nadającym się do spławu oraz grobli i mostu wymagało dużego nakładu pracy i kosztów, lustratorzy zaproponowali, by Krzywczycki mógł tam pobierać myto po 20 gr od szkuty, 15 gr od komięgi i 10 gr od tratwy[50]. Dopiero w półtora roku później, na sejmie warszawskim w 1578 r., król uwzględnił wnioski komisji, przyznając Krzywczyckiemu prawo poboru myta od płynących Bugiem statków, ale w wysokości o połowę niższej od propozycji komisarzy: 10 gr od szkuty, 7 1/2 gr od komięgi i 5 gr od tratwy[51].

Omówione tu akty prawne o charakterze normatywnym zapoznają nie tylko z przepisami, ale z pewnymi realiami dotyczącymi spławu na Bugu. Sprawozdanie wyznaczonej przez Batorego w 1576 r. komisji obszernie omawia przeszkody utrudniające spław: zatory ze zwalonych drzew, nieregularność nurtu, rzeczne odnogi. Podobne naturalne przeszkody – obok sztucznych czyli budowanych ręką ludzką grobli, jazów, upustów, młynów, o czym wspominały omawiane wyżej konstytucje sejmowe, a także lustracje położonych nad Bugiem starostw z 1565 r. – istniały i na innych rzekach. Dekret Stefana Batorego z 1580 r., dotyczący spławu na Warcie, No-

---

[47] *Archeografičeskij sbornik dokumentow otnosjaščichsja k istorii severozapadnoj Rusi*, t. III, Vilna 1867, nr 12, s. 15.

[48] AGAD, MK 119, k. 398^{v}–400.

[49] Uhrusk – wieś na lewym brzegu Bugu ok. 30 km na płd. od Włodawy. Olszanka – wieś na prawym brzegu Bugu ok. 12 km na płd.-wsch. od Włodawy. Płynąc od Uhruska do Olszanki inspektorzy zlustrowali ok. 20 km rzeki.

[50] AGAD, MK 118, k. 147^{v}–149^{v}. Dokument opublikował w przekładzie polskim E. Raczyński w *Pamiętnikach do historii Stefana króla polskiego...*, Warszawa 1830, s. 82-94.

[51] AGAD, MK 118, k. 150–l5l^{v}.

teci i Gwdzie, mówi, „iż te to rzeki mają w sobie zawad nie mało", w związku z czym król wyznaczył „pewne osoby dwie do wyprawienia i rumowania tych to rzek" oraz za zezwoleniem posłów województw poznańskiego i kaliskiego ustanowił specjalny podatek 3 gr z łana na utrzymanie spławności Warty[52]. Jednak na Bugu naturalne utrudnienia spławu mogły być szczególnie uciążliwe. Bug jest wprawdzie rzeką nizinną (spadki wahają się od 3‰ w górnym biegu do 0, 25‰ w dolnym), co raczej sprzyja żegludze, ale rozlewa się szeroko, często płynie kilkoma odnogami, tworzy starorzecza, wyspy i mielizny, co żeglugę utrudnia. Bug jest rzeką bardzo kapryśną, niesie stosunkowo mało wody, przy czym jej stan ulega znacznym i gwałtownym wahaniom, co czyni tę rzekę okresowo zupełnie niezdatną do żeglugi. Maksymalny stan wód przypada na koniec marca i początek kwietnia; jesienne wezbrania są nieznaczne, a w lipcu i sierpniu notowane są najniższe stany wody. Oznacza to, że Bug jest spławny tylko w krótkim okresie wiosennym, natomiast nie można liczyć na jego spławność w czasie po żniwach. Ludwik Wolski, który w 1849 r. szczegółowo opisał warunki spławu na Bugu, stwierdzał, że Bug „tyle przedstawia trudności dla spławu, że tylko z wiosny i to najczęściej z wielkim pośpiechem do spławu użytym być może"[53]. Prawdopodobnie te naturalne utrudnienia powodowały, że spław Bugiem był powolniejszy niż innymi rzekami[54], co mogło zniechęcać do korzystania z niego. Bug ma też niewiele dopływów. Jedyny dopływ Bugu, wykorzystywany w interesującej nas epoce do spławu, to Muchawiec[55]. Być może korzystano też z Nurca, Broku i Liwca. Prawdopodobnie dlatego nawet z obszarów położonych bezpośrednio nad Bugiem lub w niewielkiej od jego brzegów odległości niekiedy dowożono zboże podwodami do portów nad Sanem, Wieprzem i Wisłą[56]. W 1634 r. Marcin Maciołka ze wsi Brzuza, poddany starosty kamienieckiego, skarżył się przed sądem referendarskim, iż zmuszano go do wożenia żyta

---

[52] AGAD, MK 128, k. 114v–115v; *Akta Metryki Koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego 1576–1586*, wyd. A. Pawiński [w:] *Zródła dziejowe*, t. XI, Warszawa 1882, s. 99-100. Dekret ten na podstawie innych przekazów rękopiśmiennych cytuje i omawia K. Chojnacka, *Podstawy techniczne handlu szczecińskiego na Warcie i Odrze w XVI i XVII w.*, „Zapiski Historyczne", t. XXII, 1956, zesz. 1–3, s. 90.

[53] L. Wolski, *Rys hydrografii Królestwa Polskiego z wiadomością o spławach*, „Biblioteka Warszawska", 1849, t. II, s. 450-462, cytat ze strony 453. O przeszkodach w żegludze bużańskiej w XVIII w. pisał Z. Guldon, *Związki handlowe dóbr magnackich na prawobrzeżnej Ukrainie z Gdańskiem w XVIII wieku*, Toruń 1966, s. 174, przyp. 238. O trudnościach żeglowania na Bugu na przełomie XIX i XX w. pisał Z. Gloger, *Na falach Bugu*, „Wisła" t. IV, 1890, s. 123-132 i 568-594; toż samo w tegoż autora: *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903, s. 159-195. Współczesną hydrografię Bugu omawia W. Jarocki, *Charakterystyczne stany wody i objętości przepływu w ważniejszych przekrojach wodowskazowych rzeki Bugu*, „Prace Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego", zesz. 7, Warszawa 1949, s. 7, 40-50; por. Z. Mikulski, *Zarys hydrografii Polski*, Warszawa 1965, s. 140-141; J. Kondracki, *Polska północno-wschodnia*, Warszawa 1972, s. 72. Por. też J. Nieć, *Spław z Wołynia w przeszłości*, „Sprawy Morskie i Kolonialne", t. IV, 1937, nr l–2, s. 134.

[54] Wg zestawień Z. Guldona (*Związki handlowe...*, s. 98-99) w XVIII w. spław Bugiem z Dubienki trwał prawie dwukrotnie dłużej od spławu na podobną odległość Sanem i Wisłą, co znacznie podwyższało koszty (wyżywienie i wynagrodzenie dla załogi). Zapewne dlatego ordynacja zamojska zarówno w XVI i XVII, jak i w XVIII w. korzystała wyłącznie ze spławu Sanem i Wisłą, a nie Bugiem. Jedynie ze starostwa bełzkiego – i to tylko częściowo – Jan Zamoyski spławiał zboże Bugiem. Zob. A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana w. kor. (1572–1605)*, Lwów 1935, s. 155-163; R. Orłowski, *Z dziejów organizacji handlu spławnego w Ordynacji Zamojskiej w końcu XVIII wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska", Sectio F, t. XI, 1956, zesz. 5, s. 81-99.

[55] *Archeografičeskij sbornik dokumentow otnosjaščichsja k istorii severozapadnoj Rusi*, t. IV, s. 267, 269, 274 (rok 1583). Por. M. Hruševskyj, op. cit., s. 186.

[56] Por. S. Mielczarski, *Rynek zbożowy na ziemiach polskich w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Próba rejonizacji*, Gdańsk 1962, s. 152-153; S. Gierszewski, op. cit., s. 94.

„do spustu za mil 10 do Nowodwora”[57], a więc do Wisły, chociaż wieś Brzuza leżała niemal nad brzegiem Bugu i zaledwie 10 km od portu w Kamieńcu Mazowieckim (Kamieńczyku). W pierwszej połowie XVII w. zboże i popioły z Wołynia i Ukrainy dowożono podwodami do Kazimierza nad Wisłą, a także do Lublina i Lwowa, mimo że bliżej było do portów nadbużańskich[58]; traktowano to zawsze jako alternatywę dowozu do brzegów Bugu, zapewne w wypadku przeszkód w spławie tą rzeką.

Oprócz przeszkód naturalnych i sztucznych spław na Bugu utrudniał także niedostateczny rozwój infrastruktury, to znaczy stosunkowo niewielka liczba miast nad tą rzeką, brak rzecznych portów, spichlerzy itp. Spław mógł się wprawdzie odbywać bez udziału miast i mieszczaństwa. W Polsce w XVI i XVII w. obowiązywała całkowita wolność spławu, nie było żadnych prawnych zakazów lub monopoli i grupowych albo indywidualnych przywilejów, które by tę swobodę ograniczały. Prostota tego procederu, możność obywania się bez fachowców, specjalnych przedsiębiorstw i nadzwyczajnego wyposażenia technicznego powodowała, że spławem mógł się zajmować każdy i że nie musiało to być związane z określonymi miejscami, słowem spław nie musiał być skupiony w miastach portowych. Jak wiadomo wielu ze szlachty i duchowieństwa, instytucje kościelne, a także chłopi organizowali spław zboża i drewna lub innych produktów swojej gospodarki na własną rękę, nie uciekając się do pośrednictwa mieszczan ani nie wiążąc się z nadrzecznymi miastami[59]. Jednakże pewna koncentracja spławu w miastach portowych była dla wszystkich pożądana, przede wszystkim dlatego, że umożliwiało to ekspediowanie dużych ładunków (spław małych ilości towarów był nieopłacalny), ułatwiało też dystrybucję towarów przywożonych z Gdańska w zamian za sprzedane tam produkty rolne i leśne. Miasta oferowały też spławiającym rozmaite usługi rzemieślnicze i transportowe, dysponowały magazynami i spichrzami. Nawet szlachta, magnaci i duchowieństwo chętnie budowali swoje spichlerze zbożowe w miastach lub na przedmieściach, zabiegając o specjalne przywileje w tym celu.

Liczba i rodzaj miast położonych nad spławną rzeką miały bardzo duże znaczenie dla organizacji spławu i intensywności wykorzystania danej drogi wodnej. Pod tym względem sytuacja na Bugu przedstawiała się w XVI w. mniej korzystnie niż na Wiśle. Pograniczny charakter Bugu w jego górnym i środkowym biegu w średniowieczu nie sprzyjał intensywnemu zasiedlaniu i zagospodarowywaniu terenów po obu jego brzegach. Opóźniło to procesy urbanizacyjne, które na tych obszarach rozpoczęły się dopiero po unii polsko-litewskiej. Nad Wisłą egzystowało w XVI w. prawie 50 miast, co dawało średnio jedno miasto na 20 km biegu tej rzeki. Było wśród nich wiele miast o metryce jeszcze średniowiecznej, o ustabilizowanej pozycji gospodarczej i odpowiednim zapleczu. Nad Wisłą leżało kilka miast wielkich (Kraków, Warszawa, Toruń, Gdańsk) oraz mnóstwo średnich i małych silnie zaangażowanych w handel wiślany i z własnymi dosyć rozwiniętymi kontaktami handlowymi (Uście Solne, Sandomierz, Solec, Kazimierz, Stężyca, Zakroczym, Płock, Nieszawa, Grudziądz itd.). Ta gęsta już sieć miast nadwiślańskich była jeszcze uzupełniana w XVI w. (np. lokacja Ja-

[57] W. Pałucki, *Odnalezione dwa dekrety Referendarii Koronnej w r. 1633–1634* [w:] *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie*, Warszawa 1958, s. 314.

[58] *Archiv Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 6, t. I, Kiev 1876, nr 104, s. 342 (1607 r.); nr 146, s. 471 (1630 r.); nr 149, s. 480 (1631 r.); nr 150, s. 483 (1631 r.); A. Jabłonowski, *Ziemie ruskie. Ukraina (Kijów–Bracław*), *dział III* [w:] *Zródła dziejowe*, t. XXIII, Warszawa 1897, s. 361. Por. A. Chruszczewski, *Kupcy zbożowi i handel zbożem w Kazimierzu Dolnym w drugiej połowie XVI wieku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. VI, 1958, zesz. 5, s. 88; W. Husarski, *Kazimierz Dolny*, Warszawa 1953, s. 25; Z. Guldon, *W kwestii udziału Ukrainy...*, s. 71-73. Zob. niżej przypis 103.

[59] S. Gierszewski, op. cit., s. 92-98.

nowca lub Maciejowic). Natomiast nad Bugiem znajdowały się tylko 24 miasta (wliczając takie miasta, jak Włodzimierz Wołyński, Chełm, Siemiatycze, Ciechanowiec, które nie leżały nad samym Bugiem, ale dostatecznie blisko jego koryta, by móc korzystać z tej drogi wodnej), co dawało jedno miasto na ponad 30 km biegu rzeki, przy czym poza kilkoma ośrodkami o średniowiecznej genezie (Włodzimierz, Brześć, Drohiczyn, Mielnik, Nur), były to wszystko miasta powstałe w XIV, a głównie w XVI w. i przeważnie małe. Brakowało zupełnie nad Bugiem miast wielkich, a nawet największe z nich: Brześć i Drohiczyn nie były zbyt potężnymi ośrodkami, przy tym bardziej były chyba zaangażowane w obsługę lądowych szlaków łączących Koronę z Litwą, niż w spław na Bugu. Zasięg oddziaływania miast nadbużańskich był tylko lokalny. Najważniejsze położone nad Bugiem porty: Uściług[60], Sokal[61], Horodło[62], Dubienka[63], Włodawa[64], Kodeń[65], Brześć[66], Mielnik[67], Drohiczyn[68], Nur[69], Kamieniec Mazowiecki (Kamieńczyk)[70], Brok[71], Wyszków[72] – nie dorównywały nigdy podobnym

[60] O dostawach żyta i popiołu z Wołynia do Uściługa wspomina umowa z 1555 r., *Archiwum XX. Sanguszków w Sławucie*, t. VII, Lwów 1910, nr 11, s. 9. W rejestrach cła włocławskiego w XVI w. Uściług nie występuje. Zob. M. Hrusevskyj, op. cit., s. 197; E. Ołdakowski, *Uściług – zapomniany port Wołynia*, „Znicz. Miesięcznik regionalny", R. III, 1936, nr 6, s. 78-85 (artykuł ten wbrew tytułowi nie podaje żadnych informacji o portowych funkcjach Uściługa). O używaniu Uściługa jako portu rzecznego w XVIII w. wspomina Z. Guldon, *Związki handlowe...*, s. 75-77.

[61] O spławie z Sokala w XVI w. świadczy uchwalony w 1588 r. przez sejm nakaz usunięcia wszelkich przeszkód w żegludze na Bugu poczynając od tego właśnie miasta, *Volumina legum*, t. II, f. 1230. Por. J. M. Małecki, *Związki handlowe miast polskich z Gdańskiem w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1968, s. 163. O spławie z Sokala w XVIII w. pisze Z. Guldon, loc. cit. W rejestrach cła włocławskiego w XVI w. Sokal nie występuje.

[62] O transportach zboża z Horodła w XVI w. i kontaktach z Gdańskiem w XVII w. zob. J. M. Małecki, loc. cit. oraz M. Horn, op. cit., s. 146-147 i 229, przyp. 61: W rejestrach cła włocławskiego transporty zboża z Horodła występują sporadycznie W latach 1555–1557, *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis saeculi XVI*, wyd. S. Kutrzeba i F. Duda, Kraków 1915, s. 69, 1D8, 134.

[63] Dubienka była głównym portem wywozowym dla dóbr wołyńskich i podolskich Zamoyskich w XVIII w. (a zapewne i w XVII w.) i bardzo wtedy popularnym portem bużańskim. Z. Guldon, loc. cit.; R. Orłowski, op. cit, s. 84.

[64] Wzmianki o spławie z Włodawy w XVI w. zob. *Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie*, t. IV, wyd. B. Gorczak, Lwów 1890, nr 367, s. 464-465; t. VI, nr 53, s. 88; nr 71, s. 108; nr 76, s. 113; nr 79, s. 116; nr 84, s. 121. Włodawa, będąca wówczas własnością Sanguszków, była zapewne głównym portem wywozowym dla ich dóbr wołyńskich. W rejestrach cła włocławskiego w XVI w. jednak nie wystąpiła.

[65] O spławie z Kodnia w XVIII w. zob. *Z.* Guldon, loc. cit.

[66] Wzmianki o kupcach brzeskich w księgach cła włocławskiego w XVI w. są wprawdzie mniej liczne niż o kupcach nurskich w tym samym czasie, świadczą jednak o stałych kontaktach Brześcia z Gdańskiem, *Regestra thenolei aquatici Wladislaviensis...*, s. 19, 135, 236, 394, 417, 421; 424, 429, 431, 445, 448. O Brześciu jako porcie bużańskim w średniowieczu zob. wyżej. Dla XVI w. najważniejsze są materiały zawarte w księdze brzeskiej komory celnej z 1583 r., wykorzystane dalej w niniejszym artykule. V.J. Naumenko, *Brest. Istoriko-ekonomičeskij očerk*, Mińsk 1977, s. 31 wspomina o spławie bużańskim z Brześcia, ale praca ta jest pozbawiona jakichkolwiek walorów naukowych i w interesującej nas materii nie wnosi nic nowego.

[67] Zob. J.M. Małecki, op. cit., s. 79. *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...*, s. 254 i 315.

[68] *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...*, s. 171, 200, 232, 234, 295, 314, 351, 420, 444, 498, 536, 557.

[69] Z badań T. Chudoby (Z *zagadnień handlu wiślanego Warszawy w XVI wieku*, „Przegl. Hist.", t. L, 1959, nr 2, s. 297-321), opartych na analizie włocławskich ksiąg celnych z lat (1537–1576, wynika, że Nur był wówczas jednym z najaktywniejszych ośrodków handlu zbożem w rejonie środkowej Wisły oraz dolnej Narwi i Bugu, a najpoważniejszym spośród miast nadbużańskich. Pod względem liczby kupców zbożowych ustępował tylko Warszawie i Pułtuskowi (s. 298 oraz tab. I na s. 229), pod względem globalnej ilości wywiezionego zboża jak i przeciętnych

ośrodkom nadwiślańskim czy nadnarwiańskim. Dotkliwy był też brak nad Bugiem spichlerzy (nie znaleźliśmy w źródłach żadnych wzmianek o nich, brak też zachowanych zabytków), co uniemożliwiało magazynowanie po żniwach zboża w oczekiwaniu na wiosenny sezon spławu. Ponieważ poza tym wiosennym okresem Bug praktycznie nie był spławny, ograniczało to w dużym stopniu przydatność tej rzeki do transportowania zboża do Gdańska.

IV. Statki pływające po Bugu w XVI i XVII w.

W przywileju Zygmunta Augusta z 1554 r. mowa była tylko o komięgach, w dokumencie Stefana Batorego z 1578 r. wymieniano szkuty, komięgi, i tratwy[73]. Również w zapisach lustratorskich o komorach cła wodnego w Kamieńcu i Nurze nad Bugiem z 1564 r. mówi się o szkutach, komięgach i tratwach[74]. Nie wiadomo jednak, czy oznaczało to rzeczywiste zwiększenie w latach 1554–1564–1578 różnorodności statków kursujących po Bugu. W lustracji starostwa chełmskiego z 1565 r. zanotowano, iż „rzeka Bug w tem starostwie płynie mająca po obu stron brzegów swoich lasy wielkie i bory, ludzie też komięgi rabiają przy brzegach bez wielkiej praczej i nakładu pana starosczinego”[75], co nie tylko potwierdzałoby używanie komięg w spławie bużańskim, ale obfitością lasów objaśniałoby szczególną predylekcję do posługiwania się tym właśnie rodzajem statków, nadających się nie tylko do transportu zboża do Gdańska, ale również do sprzedaży na drewno po ukończeniu spławu. O drewnie do budowy komięg wspomina taż lustracja przy opisie miasta Horodła[76]. Na komorze nogackiej w 1579 i 1588 r. notowano sporo komięg, pochodzących niemal wyłącznie z Litwy, ziemi chełmskiej, województwa bełzkiego i Wołynia, a więc spływających najprawdopodobniej Bugiem; równocześnie z obszarów tych odnotowano bardzo mało szkut[77]. Decydujące znaczenie ma wydany drukiem fragment rejestrów komory cła wodnego w Brześciu z 1583 r. Z rejestru tego wynika, że 95% statków wiozących zboże stanowiły komięgi. Szkuty pojawiały się w Brześciu rzadko i były to raczej szkuty niewielkie, różniące się od komięg konstrukcją i przydatnością do żeglugi w górę rzeki, ale nie przewyższające ich ładownością. Również rzadkie były lichtany, lichtaniki, lichtaniki-byczki[78]. Z tegoż rejestru wynika, że komięgi używane na Bugu miały pojemność ok. 30 łasztów, lichtany 15 łasztów, zaś szkuty niekiedy trochę więcej

---

wielkości transportów zboża plasował się w pierwszej siódemce spośród 14 miast objętych badaniami przez autora (tab. II, s. 301; tab. V, s. 307). Por. J. M. Małecki, op. cit., s. 77-78.

[70] Również bardzo aktywnym portem w XVI w. był Kamieniec Mazowiecki, stopniowo jednak ulegał on przytłumieniu przez Warszawę. Zob. T. Chudoba, op. cit., s. 316-318; J. M. Małecki, op. cit., s. 76. W *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...*, Kamieniec wymieniony był wielokrotnie.

[71] J.M. Małecki, op. cit., *s.* 76-77 oceniał udział Broku w spławie jako skromny, niemniej godne odnotowania jest świadectwo utrzymywania przez Brok bezpośrednich kontaktów z Gdańskiem. W *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...*, Brok wymieniany był wielokrotnie.

[72] J.M. Małecki, op. cit., s. 76 ocenił udział Wyszkowa w spławie jako skromny. W *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...* występuje tylko kilkakrotnie (s. 33, 415, 439).

[73] Zob. wyżej przypisy 47 i 51.

[74] *Lustracja województwa mazowieckiego 1565*, wyd. I. Gieysztorowa i A. Żaboklicka, cz. II, Warszawa 1988, s. 147 i 167.

[75] *Żereła do istoryi Ukrainy-Rusy*, t. III, Lvov 1900, s. 63.

[76] Tamże, s. 77.

[77] R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu*, t. II, Warszawa 1958, tab. 12, s. 44.

[78] *Archeografičeskij sbornik*, t. IV, s. 260-289. Obliczenie liczby statków zob. niżej.

od komięg, niekiedy nawet mniej[79]. Wszystko wskazuje na to, że w XVI w. komięgi były najczęściej używanym na Bugu rodzajem statków i że były to jednostki stosunkowo duże. Również zresztą w XVII i XVIII w. komięgi były podstawowym środkiem transportu na Bugu[80]. Być może wynikało to z faktu, że spław bużański nastawiony był wyłącznie niemal na dostawy zboża i produktów leśnych do Gańska, nie zaś na przywóz towarów z Gdańska. Prawdopodobnie żeglowanie z Gdańska z powrotem w górę Bugu stawało się nie-możliwe ze względu na krótki okres spławności tej rzeki: zanim statki ze zbożem i popiołem z portów nadbużańskich dotarły do Gdańska, mijał już stosowny sezon żeglugi na tej rzece. W związku z tym najpraktyczniejsze były statki, które można było sprzedać w Gdańsku na drewno i nie troszczyć się o ich powrót[81].

V. Uczestnicy spławu bużańskiego w XVI i XVII w.

Wciąż zbyt mało wiemy o produkcji towarowej zboża na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, w leżących bezpośrednio nad Bugiem ziemiach województwa ruskiego, bełzkiego i podlaskiego, i o jego sprzedaży w Gdańsku. Wiadomo jednak, że produkcja taka i kontakty z Gdańskiem istniały w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w. (świadczy o tym chociażby używanie gdańskich miar zbożowych w nadbużańskich starostwach: horodelskim, hrubieszowskim, chełmskim, sokalskim[82]), nie znamy tylko dokładnie ich rozmiarów[83]. Otwarte też pozostaje pytanie, czy ewentualne transporty

---

[79] Tamże, s. 265: *komjag 2 popelom naladovanych vsego laštov 60*; s. 274: *a s popelom* komjag *3 vsego laštov 90;* s. 284: *komjag 2 pšeniceju naladovanych vsee bočok 800;* s. 260: *bočok 330* bo *nevelikaja Skuta;* s. 264: *škutu 1 nevelikuju pšeniceju naladovanuju kotoroe vse bylo bočok 450*; s. 275: *ot lichtana-byčka jako ot polkomjagl*.

Nieco inne liczby dotyczące ładowności szkut, komięg i lichtanów kursujących po Wiśle podaje literatura. Np. według S. Kutrzeby, *Żeglarstwo wiślane*, Warszawa 1920, s. 2-4, szkuta zabierała najczęściej ok. 20 łasztów, ale szkuta mogła znieść obciążenie do 40 łasztów, komięga 20–30 łasztów, lichtan ok. 3 łasztów. Por. tenże we wstępie do *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...*, s. XXXIV–XLII. R. Rybarski, op. cit., t. I, s. 12 na podstawie rejestrów cła nogackiego szacuje szkutę na 32 łaszty, komięgę na 17 łasztów, lichtan na 7 łasztów. J. Nieć, op. cit., s. 144 szacuje pojemność komięgi na 35 łasztów. Z. Guldon, *Związki handlowe...*, s. 89 podaje ładowność komięgi w XVIII w. na 14–24 łasztów. Zob. też B. Śląski, *Spław i spławnicy na Wiśle*, Warszawa 1916, s. 3-13; B. Wachowiak, *Ze studiów nad spławem na Wiśle w XVI–XVIII w*., „Przegląd Zachodni", t. VII, 1951, nr 1–2, s. 128-133. Ostatnio S. Gierszewski, op. cit., s. 101-110 oraz s. 151 spróbował uporządkować ten dość zagmatwany obraz pojemności statków rzecznych. Podkreśla on z jednej strony regionalne zróżnicowanie wielkości statków, z drugiej zaś zmieniające się w czasie ich rozmiary (mniejsze w XVI w., zwiększyły się w XVII w. w okresie koniunktury w handlu zbożowym, by ponownie ulec zmniejszeniu w XVIII w.). W tych właśnie zakreślonych przez S. Gierszewskiego ramach mieściłyby się również statki używane na Bugu i wynikające z rejestrów komory brzeskiej z 1583 r. ich rozmiary. Niestety, brak źródeł nie pozwala nic powiedzieć o ewentualnych zmianach rozmiarów statków bużańskich w późniejszym okresie.

[80] Zob. *Pamiętnik Pana Wacława Borejka O obyczajach i zwyczajach* (*dotyczy czasów Augusta II i Augusta III, przede wszystkim jednak Stanisława Augusta Poniatowskiego*) [w:] *Pamiętniki domowe zebrane i wydane przez M. Grabowskiego*, Warszawa 1845, s. 68. Z. Gludon, *Związki handlowe...*, s. 85-87.

[81] J. Nieć, op. cit., s. 144. Autor ten suponuje jednak, że komięgi bużańskie mogły być używane także do żeglugi w górę rzeki. Dokładne dane o sprzedaży komięg w Gdańsku w XVIII w., Z. Guldon, *Związki handlowe...*, s. 86-87.

[82] *Żerela do istoryi Ukrainy-Rusy*, t. III, s. 63, 67, 77, 96, 116, 225, 235.

[83] Zob. A. Jabłonowski. *Ziemie ruskie. Ukraina (Kijów–Bracław)* [w:] *Źródła dziejowe*, t. XXII, Warszawa 1897, s. 274; W. Czermak, op. cit., s. 8-9; Z. Guldon, W *kwestii udziału Ukrainy...*, s. 67-73; J. M. Grossman, *Folwarki gosudarstvennych imenij russkogo i belzskogo voeoodstv vo vtoroj polovine XVI w.*, „Ežegodnik po agrarnoj istorii Vostočnoj Evropy 1961 g.", Riga 1963, s. 145; tenże, *Razwitie folvarčnogo proizvodstva v russkom i belzskom voevod-*

zboża z Ukrainy, Podola, Wołynia, Rusi Czerwonej były spławiane Bugiem, a następnie dopiero Wisłą, czy też docierały do Gdańska innymi drogami, np. dowożone szlakami lądowymi do Lwowa i Lublina, i stamtąd ekspediowane do portu nad Motławą, albo dostarczane do jakichś portów rzecznych nie leżących nad Bugiem, lecz nad Sanem, Wieprzem lub samą Wisłą. Mamy jednak również bezpośrednie dowody źródłowe korzystania ze spławu bużańskiego w XVI i pierwszej połowie XVII w.

W 1546 r. Fedor Sanguszko zawarł kontrakt z Hoszkiem Kożczycem, Żydem z Brześcia, na dostawę 100 łasztów popiołu do Włodawy Bugiem, zobowiązując się równocześnie dostarczyć do transportu tego popiołu cztery komięgi wraz z zapasami żywności dla flisaków, a także zapewnić jego spławienie do Brześcia bez płacenia myta w majętnościach pani Boguszowej i Sapiehy oraz w Kodniu; popiół jednak miał być spławiany dalej, ale myta w dół od Brześcia miał opłacać sam Hoszko[84]. W 1551 r. znowu Hoszko Kożczyc miał odebrać we Włodawie 30 łasztów popiołu wraz z komięgą[85]. W 1549 r. Dymitr Fedorowicz Sanguszko dostarczył Iwanowi Borzobohatemu, wójtowi łuckiemu, 400 łasztów popiołu do Włodawy nad Bugiem, również zapewniając jego transport komięgami; Borzobohaty jednak popiołu tego nie odebrał[86]. W 1552 r. ci sami kontrahenci zawarli podobną umowę na 500 łasztów popiołu[87]. W 1555 r. Roman Fedorowicz Sanguszko zawarł z tymże Iwanem Borzobohatym umowę na dostarczenie 100 łasztów żyta i 60 łasztów popiołu (wraz z komięgami) do Uściługa nad Bugiem[88]. Tych kilka zachowanych kontraktów świadczy, że około połowy XVI w., ale zapewne i wcześniej, i zwłaszcza później, Sanguszkowie spławiali do Gdańska płody rolne i leśne ze swych majętności wołyńskich. Świadczą one także o tym, że istnieli wtedy przedsiębiorcy – Żyd Hoszko Kożczyc w Brześciu, szlachcic Iwan Borzobohaty – zajmujący się systematycznie skupem towarów i ich spławem Bugiem, a więc że spław ten musiał chyba funkcjonować stale. Przytoczone tu kontrakty są jednak zbyt nieliczne, aby można je uznać za wystarczającą dokumentację spławu bużańskiego w połowie XVI w., raczej tylko sygnalizują one istnienie zjawiska, ale w kontekście innych źródeł świadectwo ich nabiera większego znaczenia.

Lustracja starostwa chełmskiego, horodelskiego i sokalskiego z 1565 r. wspomina kilkakrotnie o ludziach, „którzy stamtąd ze zbożem do Gdańska pływają”[89]. Z. Guldon znalazł również niemało wzmianek źródłowych świadczących wyraźnie o wykorzystywaniu Bugu do spławu zboża w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII W. W 1596 r. Stanisław Nożowski, sługa Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, wiózł podwodami zboże z dóbr połońskich na Wołyniu „do Buga”[90]. Poddani starostwa kowelskiego – wedle inwentarzy z 1590 i 1609 r. – zobowiązani byli

stvach vo vtoroj polovine XVI-pervoj polovlne XVII *v.*, „Ežegodnik po agrarnoj istorii Vostočnoj Evropy 1965 g.”, Moskva 1970, s. 78-79. J. M. Grossman stwierdził wyższy stopień „ufolwarcznienia” starostw województwa bełzkiego i ruskiego położonych nad Bugiem niż królewszczyzn oddalonych od tej rzeki, co wskazuje, że były one nastawione na towarową produkcję zboża. Autor ten na podstawie lustracji z 1564–1565 r. szacuje produkcję towarową starostw tych dwóch województw na ok. 4 tys. łasztów, co jest liczbą dużą, choć zapewne zaniżoną, gdyż uwzględniającą wyłącznie produkcję folwarczną bez chłopskiej. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że nie całość tej produkcji musiała trafiać do Gdańska i oczywiście nie koniecznie szlakiem bużańskim.

[84] *Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie*, t. IV, nr 367, s. 464-465.

[85] *Archiwum XX. Sanguszków w Sławucie*, t. VI, nr 71, s. 108; nr 76, s. 113; nr 79, s. 116.

[86] Tamże, nr 53, s. 88.

[87] Tamże, nr 84, s. 121.

[88] *Archiwum XX. Sanguszków w Sławucie*, t. VII, Lwów 1910, nr 11, B. 9.

[89] *Žerela do istoryi Ukrainy-Rusy*, t. III, s. 63, 67, 77, 96, 225.

[90] *Archiv Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 6, t. I, nr 82, s. 254. Por. M. Hruševskyj, op. cit., s. 210; z. Guldon, *W kwestii udziału Ukrainy...*, s. 70.

do transportowania zboża „do Bugu”[91]. Także chłopi z Rużyna obowiązani byli jeździć z podwodami „do Bugu” (1606 r.)[92]. Do Bugu też lub do Lwowa mieli jeździć poddani z dóbr Tyszkiewiczów koło Berdyczowa[93]. W 1619 r. Stanisław Radzimowski, dzierżawca wsi Bureniec archimandryty żydyczyńskiego, skarżył się na szkody poniesione na skutek tego, że chłopi nie odwieźli zboża „do Bugu”[94]. W 1630 r. Andrzej Firlej oskarżył Andrzeja Liniewskiego, dzierżawiącego od niego wsie Romanów i Worotniew w powiecie łuckim, o bezprawne zmuszanie tamtejszych bojarów do posług transportowych, a mianowicie wożenia komięgami zboża na Litwę, a szkutami do Prus i Gdańska, zaś wozami do Lwowa, Lublina i innych miast[95]. Aczkolwiek wynika z tego, że zboże z powyższych majątków dostarczane było różnymi drogami do miejsc zbytu, co może nie tyle świadczyć o rozległości powiązań rynkowych wołyńskich dóbr ziemskich, ile raczej o słabości i niestabilności tych powiązań, nerwowym poszukiwaniu rynków zbytu i sposobów podwyższania dochodowości dóbr, to jednak wolno wnosić o atrakcyjności rynku gdańskiego także dla Wołynia i sądzić, że transporty do Gdańska szły przede wszystkim Bugiem i Wisłą.

Potwierdzają to zachowane fragmentarycznie rachunki i inwentarze wołyńskich dóbr książąt Ostrogskich-Zasławskich z pierwszej połowy XVII w. Ich związki z rynkiem gdańskdm były chyba nawet dość rozległe, a utrzymywane były głównie za pośrednictwem spławu bużańskiego. W rachunkach kupca gdańskiego, Daniela Havrata, dotyczących jego interesów z ks. Władysławem Dominikiem Ostrogskim-Zasławskim w latach 1630–1636, znajdują się notatki o przybyciu do Gdańska transportów ukraińskich i stepańskich (z leżącego nad środkowym Horyniem Stepania) popiołów „z komiąg z Buga”[96]. Poddani klucza diakowskiego jednego z 12 kluczy księstwa zasławskiego na Wołyniu, byli zobowiązani do dostarczania około stu podwód rocznie do przewozu zboża „do Bugu”[97], co wedle szacunków S. Mielczarskiego umożliwiało przewóz prawie 60 t zboża[98]. Wielkie ilości podwód mieli dostarczać mieszczanie Starego i Nowego Zasławia (Stary Zasław – 132 podwody „do Bugu” w 1636 r. nie licząc 67 podwód do Lwowa; Nowy Zasław „podwód do Bugu półtorasta” w 1637 r.)[99], a także chłopi ze wsi obu kluczy zasławskich nad górnym Horyniem[100]. Stosowano też alternatywę: „podwody do Bugu albo do Wieprza”[101] lub: „raz do Lwowa, raz do Buga”[102]. Częste były również obowiązki podwód do Kazimierza (oczywiście

[91] Z. Guldon, *W kwestii udziału Ukrainy...*, s. 71, z powołaniem się na inwentarze znajdujące się w archiwum w Kijowie.

[92] *Archiv Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 6, t. I, nr 101, s. 337. Por. Z. Guldon, *W kwestii udziału Ukrainy...*, s. 71.

[93] Inwentarze z 1611 i 1620 r. wg A. Jabłonowskiego, op. cit., s. 361. Por. M. Hruševskyj, op. cit., s. 211; I. T. Baranowski, *Rzut oka na znaczenie Dniepru w dziejach gospodarczych Polski*, „Przeg. Hist.”, t. XX, 1916, s. 286.

[94] *Archiv Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 6, t. I, nr 123, s. 408. Por. Z. Guldon, *W kwestii udziału Ukrainy...*, s. 71.

[95] *Archiv Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. 6, t. I, nr 146, s. 471. Por. Z. Guldon, *W kwestii udziału Ukrainy...*, s. 71.

[96] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 107, s. 9, 11, 13.

[97] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 64, nr 14 (w 1642 r. – 94 1/2 podwód); 64, nr 17, s. 10, 13, 15, 18, 23 (w 1647 r. – 111 podwód); 64, nr 30, s. 3, 12 (1633 r. ?, 1635 r.?).

[98] S. Mielczarski, op. cit., s. 67.

[99] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 84, nr 12, s. 3, 7-23 (1636 r.); 64, nr 13, s. 15 (1637 r.); 64, nr 28, 5. 9, 10, 13, 15 (1622 r.).

[100] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 64, nr 12, s. 27-35; 39-46; 64, nr 13, s. 17, 19, 22, 24, 27-28, 35-39, 42-43, 46-46, 96-104, 107-198, 110, 113-115, 128, 133-134, 136, 139, 141-144; 64, nr 15, s. 5, 8, 10; 64, nr 28, s. 19, 24-26.

[101] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 64, nr 33, s. 39, 40.

[102] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 64, nr 16, s. l, 2. Por. tamże 64, nr 12, s. 3, 30, 40-46.

nad Wisłą)[103], do Lwowa, Przemyśla i Lublina[104] – w tych ostatnich wypadkach jednak zwykle nie ze zbożem, lecz z rybami (Lwów był wtedy ważnym ośrodkiem handlu rybami)[105]. Świadczy to o usilnych staraniach wołyńskich latyfundystów, by nawiązać i podtrzymać kontakty z tak bardzo atrakcyjnym rynkiem gdańskim, nawet ogromnym kosztem dowozu produktów zbożowych i leśnych chłopskimi i mieszczańskimi podwodami do rzecznego portu na odległość większą niż 20 mil czyli ok. 150 km, uważaną za górną granicę opłacalności transportu podwodami pańszczyźnianymi[106]. Ze Stepania do najbliższego portu nad Bugiem było w prostej linii ok. 180 km, z Zasławia do Lwowa – ok. 200 km, tyleż do najbliższych portów bużańskich, Sokala lub Uściługa, do Przemyśla i Lublina po ok. 300 km, do Kazimierza – ok. 360 km. Kontakty te nie były jednak zbyt stabilne, skoro na wszelki wypadek ich przerwania prawie zawsze przeliczano obowiązek dostarczania podwód na opłatę pieniężną, a niekiedy w inwentarzach znajdowały się takie wpisy, jak w 1637 r. w odniesieniu do mieszczan Szepetówki: „Podwód do Buga bywało 30. Teraz ich nie odprawują"[107]. Ekspediowanie zboża i popiołu podwodami do Bugu lub innych spławnych rzek odbywać się musiało kosztem wzrostu ekstensywności gospodarki i ucisku poddanych, a więc wyniszczało wołyńskie majętności i nasilało gospodarcze i społeczne napięcia, które niedługo potem znalazły ujście w wydarzeniach powstania Chmielnickiego. Warto też zwrócić uwagę, że wszystkie odnalezione wzmianki o podwodach do Buga, Lwowa i Kazimierza są datowane na lata po 1620 r., a więc po wygaśnięciu rodu Ostrogskich, kiedy to ordynację ostrogską przejęli książęta Zasławscy zwący się odtąd Ostrogskimi-Zasławskimi[108]. Być może wtedy dopiero Aleksander, a potem jego syn Władysław Dominik Ostrogski-Zasławski, wprowadzili w swych dobrach wołyńskich uciążliwy obowiązek podwód, chcąc za wszelką cenę zwiększyć dochodowość dóbr, a właściwie dopływ gotówki. Jedynym bowiem skutecznym sposobem szybkiego i łatwego pozyskiwania gotowizny była wtedy sprzedaż zboża i towarów leśnych w Gdańsku. Książęta Ostrogscy-Zasławscy potrzebowali gotówki gwałtownie, o czym świadczą wystawiane im przez kupców rachunki za luksusowe tkaniny (aksamity, jedwabie) i korzenie opiewające jednorazowo na sumy po kilka i kilkanaście tysięcy złotych polskich[109], a także stan ich zadłużenia oceniany w latach czterdziestych XVII w. na sumę 1453 tys. złp.[110]

W notowaniach komory brzeskiej z 1583 r. dominowały transporty zboża, popiołu, drewna należące do wielkich właścicieli ziemskich z całego Wołynia, Ukrainy, województw bełzkiego i ruskiego: Sanguszków, Sapiehów, Wiśniowieckich, Ostrogskich, Łaszczów, Zamoyskich (Jana i innych), Zbaraskich, Zborowskich, Kiszków, Radziwiłłów, Koniecpolskich, Tęczyńskich, Firlejów, Lanckorońskich. Ale ze spławu Bugiem korzystały także dobra położone na zachód od tej rzeki, a więc mające łatwy dostęp do innych rzek: Wieprza, Wisły. Poddani wsi Brzostowa Wola w starostwie parczewskim „powinni do Wisły albo do Buga *ex laneo 20 cor. frumenti* odwieźć" – informuje lustracja z 1565 r. [111] Bugiem spła-

[103] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 64, nr 13, s. 64-65, 67, 69, 70-71, 73-74, 75-76, 78-80, 117, 120, 122, 124, 126; 64, nr 21, s. 8; 64, nr 31, s. 9, 22. Por. wyżej przypis 58.

[104] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 64, nr 13, s. 82, 93, 105-106, 130, 132, 145, 147, 148, 64, nr 21, s. 8; 64, nr 33, s. 27, 28, 31, 35.

[105] W. Łoziński, *Leopolitana*, „Kwart. Hist.", t. IV, 1890, s. 443-448; tenże, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1892, s. 45-46.

[106] S. Mielczarski, op. cit., s. 66.

[107] WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 64, nr 13, s. 34.

[108] J. Długosz, *Podział latyfundium Ostrowskich w roku 1621*, „Acta Universitatis Wratislavlensis", nr 108, Historia XVI, 1969, s. 5.

[109] Np. WAP Wawel, Archiwum Sanguszków 69.

[110] W. Czapliński. J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 77.

[111] *Lustracja województwa lubelskiego 1565*, wyd. A. Wyczański, Wrocław 1959, s. 84.

wiali zboże ze swych folwarków położonych w ziemi chełmskiej Marcin Uhrowiecki oraz Paweł i Stanisław Orzechowscy (1612 r.), a także ich stryj, Paweł, podkomorzy chełmski, osobistość skądinąd dobrze znana jako działacz polityczny czasów Stefana Batorego i Zygmunta III, a także zapobiegliwy gospodarz troszczący się w swoim oraz szlachty chełmskiej i lubelskiej interesie o swobodny spław na Bugu i na Wieprzu[112]. W 1583 r. jedną komięgę zboża spławiała pani Wawrzyńcowa Krzywczycka, zapewne żona Wawrzyńca Krzywczyckiego (a może już wdowa po nim?), właściciela kilku wsi nadbużańskich, któremu Stefan Batory pięć lat wcześniej przyznał prawo poboru myta na Bugu w charakterze rekompensaty za utrzymywanie spławności rzeki[113]. Ze spławu bużańskiego korzystał Krzysztof Opaliński jako tenutariusz starostwa kowelskiego w latach czterdziestych XVII w.[114]

Obok właścicieli ziemskich spławiających zboże na własny rachunek pojawiali się też kupcy i przedsiębiorcy. Wielu było wśród nich Żydów, jak Abram Szmojłowicz z Turowa, dzierżawca majątków Romana Sanguszki w powiecie brzeskim wraz ze swym szwagrem i pomocnikiem, Michelem Mojżeszowiczem[115], a także Mendel Krelewicz z Brześcia[116]. Schenko, Żyd z Brześcia, był notowany w Gdańsku już w 1448 r.[117] O Hoszku Kożczycu z Brześcia była mowa wyżej[118]. Żydowscy kupcy z Brześcia: Bogdan, Jakub, Jonas, Mojżesz Lipczicz, Marek, Tobisz i Zyskier wymieniani byli wielokrotnie na komorze włocławskiej w latach 1544–1567[119]. Byli też czynni na Bugu zapewne kupcy żydowscy z Horodła, skoro wymienia ich kilku gdańska księga glejtów żydowskich z lat 1641–1642[120]. Zapewne też Bugiem – przynajmniej częściowo – spławiali zboże i popiół do Gdańska kupcy lwowscy w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w. W. Łoziński wśród lwowskich kupców zbożowych tego czasu wymieniał przede wszystkim Zebalda Aichingera i Stanisława Szembeka oraz osiadłych we Lwowie Anglików: Tomasza Górnego, Wilhelma Allandta, Jana Whigta, Wilhelma Babingtona, Jana Pontis, Ryszarda Hudsona, Wilhelma Moore'a[121]. Jeden z tych Anglików, Jan Whigt, był zanotowany na komorze brzeskiej w 1583 r, jako Wicht „Angielczyk"[122], co potwierdza hipotezę, iż kupcy tej grupy musieli korzystać z bużańskiej magistrali wodnej.

VI. Rozmiary spławu

Najlepszym źródłem informacji o faktycznym ruchu statków rzecznych i rozmiarach spławu oraz przewożonych towarach są księgi wodnych komór celnych. Niestety, z rejestrów celnych komory włocławskiej – niezależnie od innych mankamentów i niekompletności – nie da się ściśle wyodrębnić statków, które płynęły Bugiem, bowiem zapisywane tam miejsca pochodzenia transportów nie zawsze determinują trasy

---

[112] *Archeografičeskij sbornik*, t. IV, s. 262, S. Tworek, *Działalność gospodarcza Pawia Orzechowskiego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" Sectio F, t. XII, 1957, nr 4, s. 107-108; tenże, *Działalność polityczna i reformacyjna Pawła Orzechowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. IV, 1959, s. 97-88.

[113] *Archeografičeskij sbornik*, t. IV, s. 267. Por. wyżej przypis 51.

[114] *Listy Krzysztofa Opalińskiego...*, s. 334, 385.

[115] *Archeografičeskij sbornik*, t. IV, s. 264, 289.

[116] Tamże, s. 270.

[117] T. Hirsch, op. cit., s. 177, przypis 588.

[118] Por. wyżej przypisy 84 i 85.

[119] *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...*, s. 19, 135, 236, 394, 417, 421, 424, 429, 431, 445, 448.

[120] J.M. Małecki, op. cit., s. 53, 170. Raz jest też wymieniony „Josephus iudaeus de Rodło" w 1557 r. w *Regestra thelonei aquatici Wladislaviensis...*, s. 134.

[121] W. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie...*, s. 46-47.

[122] *Archeografičeskij sbornik*, t. IV, s. 277.

ich przewozu. Na przykład zboże z ziemi chełmskiej równie dobrze mogło być wiezione Bugiem, jak Wieprzem lub dowożone wprost do Wisły. Nawet z Wołynia można było transportować zboże Bugiem, ale – jak o tym świadczą omawiane wyżej przekazy źródłowe – można je było również dowozić lądem do Kazimierza nad Wisłą. Niemniej warto zwrócić uwagę na notowane w komorze włocławskiej duże ilości zboża z ziemi nurskiej, drohickiej, mielnickiej i województwa brzesko-litewskiego, dowożone najprawdopodobniej Bugiem, stanowiące w latach 1556, 1568 i 1575 7–8% ogółu zboża przechodzącego przez Włocławek. Jeżelibyśmy uwzględnili transporty pochodzące z Chełmszczyzny oraz z województw: bełzkiego, wołyńskiego i ruskiego, które również mogły, choć nie musiały być spławiane Bugiem, liczby te wzrosną do 13–18%[123]. Ponieważ powierzchnia dorzecza Bugu (39 tys. km^2) stanowi ok. 20% powierzchni całego dorzecza Wisły (194 tys. km^2), liczby powyższe świadczyłyby o mniejszym od pozostałych dopływów Wisły udziale Bugu w spławie wiślanym, szczególnie jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że dane nasze pochodzą z komory włocławskiej, a więc nie obejmują udziału w spławie całego dorzecza dolnej Wisły poniżej Włocławka. Podobnie jednak kształtował się spław narwiański stanowiący w tych samych latach 9–12% całego spławu notowanego na komorze włocławskiej, przy powierzchni dorzecza Narwi (29 tys. km^2) stanowiącej 15% dorzecza Wisły[124].

Innych danych dostarczają materiały źródłowe odnoszące się do komór cła wodnego na samym Bugu. Cło wodne w Kamieńcu Mazowieckim (Kamieńczyku), „które płacają ci, co z zbożem abo inszemi towary leśnemi na szkutach, komięgach, trawtach etc. do Gdańska biegają" w wysokości 3 $^1/_2$ gr od każdego statku, przynosiło – wedle lustracji z 1564 r. – około 453 złp rocznie[125]. Oznaczałoby to, że przez komorę kamieniecką przechodziło blisko 4 tys. statków rocznie, a zapewne jeszcze więcej, bo – jak podaje ta sama lustracja – „jest tam też osobno cło, które Żyd bierze od zboża litewskiego, od którego na pograniczu nie clą" [126] (owo zboże litewskie – zważywszy, że lustrację spisano przed inkorporacją Podlasia – oznaczało zapewne zboże podlaskie). Liczba wydaje się wręcz nieprawdopodobna, bo ilość zboża transportowanego na tylu statkach musiałaby sięgać 60–120 tys. łasztów, a więc kilkakrotnie przewyższać ilości przechodzące wówczas przez komorę włocławską[127]. W tym samym roku 1564 cło wodne pobierane w Nurze „tylko od pojazdy i drygawek [...] tak na szkutach, na trawtach, na komięgach *et id genus alia*" po 3 gr „od każdej pojazdy" zostało oszacowane przez lustratorów na 153 złp 9 gr rocznie[128] czyli trzykrotnie mniej niż w Kamieńcu, co wydaje się bardziej prawdopodobne.

W lustracji z 1570 r. zanotowano, iż cło wodne w Drohiczynie „uczyni do roku *citra vel ultra* kop 40. Bywało go przedtem więcej, ale teraz nie płyną statki do Gdańska"[129]. Wpływy tej komory celnej wydają się znowu bardzo niskie, niejasne też jest,

---

[123] R. Rybarski, op. cit., t. II, tab. 4, s. 17-18.

[124] Obliczenia spławu z dorzecza Narwi wykonał J. Oleksicki, *Spław zboża rzeką Narwią w XVI wieku* [w:] *Studia nad społeczeństwem i gospodarką Podlasia w XVI–XVIII w.*, tab. 19, s. 138.

[125] *Lustracja województwa mazowieckiego 1565*, cz. II, s. 147. Por. M. Biernacka, *Kamieńczyk – osada flisacka (Rola flisu w kształtowaniu się stosunków gospodarczych i społeczno-kulturalnych osady w czasie od ok. 1880 do 1939 roku*) [w:] *Studia i materiały do historii kultury wsi polskiej w XIX i XX w. Zajęcia pozarolnicze. Współdziałanie gospodarcze*, red. K. Zawistowicz-Adamska, Wrocław 1958, s. 319. Por. także wzmiankę o poborze cła w Kamieńcu Mazowieckim z 1575 r. cytowaną przez A. Wolffa, *Studia nad urzędnikami mazowieckimi 1370–1526*, Wrocław 1962, s. 270.

[126] *Lustracja w*oje*wództwa mazowieckiego 1565*, cz. II, s. 147.

[127] S. Kutrzeba, *Wisła w historii gospodarczej...*, s. 22-23.

[128] *Lustracja województwa mazowieckiego 1565*, cz. II, s. 167.

[129] *Lustracja województwa podlaskiego 1579 i 1576*, wyd. J. Topolski i J. Wiśniewski, Wrocław 1959, s. 5.

dlaczego „teraz" czyli około 1570 r. „nie płyną statki do Gdańska" – przecież był to raczej okres ożywienia kontaktów Podlasia i ziem litewskich z Gdańskiem po unii lubelskiej.

Jedyne dokładne informacje pochodzą z komory cła wodnego w Brześciu. W wydanym drukiem (i jedynym obecnie dostępnym) fragmencie rejestru tej komory celnej z 1583 r. znajduje się wykaz statków, które płynęły Bugiem w ciągu miesiąca: od 14 kwietnia do 13 maja tego roku [130]. Był to okres wiosennego spławu zboża do Gdańska, jedyny praktycznie sezon nawigacji na Bugu. Odnotowano wówczas na komorze celnej 122 transporty liczące po 1 do 9 statków (najczęściej – ok. 1/3 wszystkich notowań – zdarzały się transporty złożone z dwóch komięg, rzadko z jednej komięgi, nieco częściej z większej liczby statków). W sumie przeszło przez tę komorę 308 komięg, 10 szkut i 9 lichtanów, lichtaników i lichtaników-byczków ze zbożem, głównie z żytem i pszenicą (te dwa zboża najczęściej wymieniane były łącznie), także z jęczmieniem, owsem, jagłami, krupami. Biorąc pod uwagę ładowność statków używanych w spławie bużańskim[131], można szacować, iż ogółem przewieziono wtedy przez komorę brzeską ok. 10 tys. łasztów zboża i produktów zbożowych. Nawet jeśli założymy, że znany nam fragment rejestru celnego objął główny sezon spławu na Bugu, niewątpliwie całość rocznego spławu tą rzeką musiała wyrażać się jeszcze wyższą liczbą, choćby dlatego, że poza zasięgiem rejestru pozostał bardzo istotny dla spławu odcinek dolnego Bugu. Była to niewątpliwie liczba poważna zważywszy, że globalny dowóz zboża Wisłą do Gdańska w 1583 r. szacowany jest na 54, 6 tys. łasztów[132], a więc udział dorzecza Bugu stanowiłby w nim ok. 1/5 lub nawet więcej, co odpowiadałoby lub nawet przewyższało udział powierzchni dorzecza Bugu w całości dorzecza Wisły[133]. Zestawiając dane z 1583 r. z przedstawionymi wyżej informacjami z lat wcześniejszych, kiedy udział dorzecza Bugu w dowozie zboża do Gdańska wyrażał się znacznie niższymi odsetkami, można by mówić o tendencji wzrostu w spławie bużańskim w okresie po unii lubelskiej. Trzeba jednakowoż pamiętać, że analizowany tu rok 1583 był rekordowy jeśli idzie o wywóz zboża do Gdańska w całym XVI stuleciu, co może nieco zniekształcać obraz ewolucji tego handlu.

W tym samym roku 1583 przewieziono przez Brześć na tych samych i innych jeszcze statkach 1473 łaszty popiołu, 280 setek klepki, 121 setek wańczosu i 3 1/2 setki wasiłki. Innych towarów wiezionych wodą w księgach celnych nie odnotowano, podobnie jak nie ma tam żadnych wiadomości o transportach idących w górę rzeki. Ruch na Bugu był duży: przeciętnie co dzień przepływało przez Brześć w dół rzeki kilkanaście statków z ok. 400 łasztami zboża i towarów leśnych.

VII. Podsumowanie

Różnorodna, ale fragmentarycznie tylko zachowana (albo we fragmentach obecnie dostępna) podstawa źródłowa, na jakiej mogłem oprzeć badania nad spławem bużańskim w XVI i XVII w., spowodowała, że wprawdzie udało się przedstawić w powyższym studium rozmaite aspekty historii tego spławu, niemożliwe jednak było odtworzenie jego pełnego, systematycznego zarysu. Nasuwają się wszakże pewne wnioski.

Bużańska droga wodna, użytkowana już w średniowieczu, rozwinęła się w XVI i XVII w. jako jeden z głównych szlaków wodnych Rzeczypospolitej, wykorzystywany

[130] *Archeografičeskij sbornik*, t. IV, s. 260-289.
[131] Zob. wyżej.
[132] S. Gierszewski, op. cit., s. 39, tab. 1.
[133] Zob. wyżej.

przede wszystkim do spławu zboża i produktów leśnych. Łączył on obszary województwa ruskiego, bełzkiego, wołyńskiego, ziemi chełmskiej, województwa brzeskiego, po części lubelskiego, Podlasia i wschodniego Mazowsza z Gdańskiem. Mimo nienajlepszych warunków naturalnych i technicznych oraz niezbyt korzystnej kalkulacji ekonomicznej (duże koszty dowozu towarów rolnych i leśnych do spławnej rzeki) spław Bugiem rozwinął się na dość dużą skalę i miał znaczenie gospodarcze zapewne większe, niż to dotychczas historycy przypuszczali. Ujawniał się w tym przemożny wpływ rynku gdańskiego wciągającego w swoją orbitę nawet bardzo odległe i pozbawione bezpośrednich powiązań z ujściem Wisły tereny. W świetle przedstawionych wyżej materiałów nie da się utrzymać tezy o całkowitym odcięciu Wołynia i Ukrainy w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w. od Gdańska i rynku ogólnopolskiego ani o rzekomo bliższych związkach gospodarczych tych ziem z rynkiem rosyjskim, co miało stanowić podstawę oderwania Ukrainy od Rzeczypospolitej i przyłączenia jej do Rosji. Kontakty z rynkiem rosyjskim były raczej tylko alternatywą kontaktów z Gdańskiem. Szymon Starowolski w wydanej w 1618 r. w Krakowie broszurze „Pobudka albo Rada na zniesienie Tatarów perekopskich" zachęcając do ufortyfikowania i skolonizowania płd.-wsch. terenów Rzeczypospolitej pisał: „Bo począwszy od zboża samego, którego większa część w Gdańsku z Wołynia a Polesia bywa [...]"[134]. Zapewne było w tej pochwale bogactwa ziem leżących na wschód od Bugu trochę propagandowej przesady, ale jednak jeśli nie „większa" to w każdym razie „część" zboża przywożonego do Gdańska pochodziła rzeczywiście z Wołynia, Polesia i Ukrainy. Poprzez Gdańsk tereny te wchodziły w kontakt z rynkiem europejskim i z kształtującą się wtedy gospodarką światową, stając się jednym z jej elementów. Siła, z jaką te procesy formowania się gospodarki światowej oddziaływały na obszary dotąd peryferyjne, była ogromna. Rzeczypospolitej procesy te wyznaczyły rolę bazy surowcowej i żywnościowej Europy[135]. W XVI w. była to rola atrakcyjna i przynosząca duże doraźne korzyści, w XVII w. sytuacja przestała być tak ponętna. Ale procesy te określały równocześnie wewnętrzną strukturę gospodarczą krajów nimi objętych, a więc w wypadku państwa polsko-litewskiego determinowały jego wyłącznie niemal rolniczy charakter, rabunkową eksploatację niektórych bogactw naturalnych (lasów, także niektórych kopalin), słaby rozwój wytwórczości przemysłowej. Wyłamanie się z tych reguł byłoby trudne, jeśli w ogóle było możliwe. Przyczyną nazbyt jednostronnego i w rezultacie prowadzącego do kryzysu rozwoju polskiej gospodarki w XVI i XVII w. dopatrywać się należy bardziej w światowych układach ekonomicznych niż w polityce szlachty lub nieporadności polskiego mieszczaństwa. Nadanie polskiej gospodarce innego kierunku rozwoju wymagałoby zarówno doskonałego rozeznania w międzynarodowej sytuacji gospodarczej, wytrawnej znajomości procesów ekonomicznych – co przy ówczesnym zgoła zalążkowym stanie wiedzy ekonomicznej i bardzo niskiej kulturze gospodarczej szlachty polskiej było zupełnie nierealne – jak też ogromnego wysiłku organizacyjnego i inwestycyjnego, na jaki nie mogłaby się zdobyć ani szlachta czy magnateria, ani słaby aparat państwowy, ani anemiczne mieszczaństwo. Rozwój spławu na Bugu w XVI i XVII w., odbywający się jakby wbrew przyrodzonym warunkom i bez wyraźnych konieczności gospodarczych w regionach w spławie tym uczestniczących, jest także tego dowodem.

---

[134] S. Starowolski, *Pobudka albo Rada na zniesienie Tatarów perekopskich*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 8.

[135] O podziale Europy wczesnonowożytnej na strefy gospodarcze zob. zwłaszcza M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych*, Warszawa 1973.

Andrzej WYROBISZ

ŻOŁNIERZE, WETERANI, INWALIDZI WOJENNI – NOWY PROBLEM SPOŁECZNY W MIASTACH EUROPEJSKICH W XVI–XVIII W.

Nowym zjawiskiem społecznym w miastach europejskich w XVI–XVIII w. były grupy żołnierzy, weteranów i inwalidów wojskowych przebywających tam czasowo lub osiadłych na stałe. Był to fragment przemian o szerszym charakterze – konstytuowania się grupy wojskowych jako wyodrębnionej grupy społeczno-zawodowej, części składowej społeczeństwa globalnego – rezultat stopniowego przechodzenia w czasach nowożytnych do zawodowej i płatnej służby wojskowej oraz formowania, zwłaszcza w monarchiach absolutnych, wielkich stałych armii, które w niektórych krajach europejskich w XVII w. przekroczyły liczbę 100 tysięcy żołnierzy, a w XVIII w. 300 tysięcy[1].

Obecność żołnierzy w miastach wczesnonowożytnych miała kilka aspektów. Sprawą podstawową wydaje się być stacjonowanie w miastach garnizonów wojskowych. Jednakowoż problem ten pojawił się wyraźnie dopiero w XVIII w. Miastem garnizonowym stał się wówczas Berlin, przekształcony w pierwszej połowie XVIII w. przez monarchię pruską w miasto żołnierzy i pracowników manufaktur. Za Fryderyka II w Berlinie stacjonowało prawie 18 tys. żołnierzy. W 1777 r. garnizon berliński liczył ponad 27 tys. żołnierzy, do czego dochodziło prawie drugie tyle członków ich rodzin[2].

Paryż, liczący w XVIII w. ponad pół miliona mieszkańców, był miastem bez fortyfikacji (zburzonych po Frondzie) i bez garnizonu, ale były tam obecne dworskie oddziały wojskowe (3800 gwardii francuskiej i 550 gwardii szwajcarskiej, 560 muszkieterów), liczni oficerowie urlopowani, weterani wojskowi i maruderzy – w sumie dość liczna grupa wojskowych i eks-wojskowych. Samo miasto dysponowało różnymi

---

[1] Zob. A. Corvisier, *Armées et sociétés en Europe de 1491 à 1789*, Paris 1976, s. 124-128.
[2] H. Schultz, *Berlin 1650–1800. Sozialgeschichte einer Residenz*, Berlin 1987, s. 216.

formacjami militarnymi i paramilitarnymi służącymi do utrzymywania porządku i bezpieczeństwa[3]. Członkowie tych formacji nie byli skoszarowani, lecz żyli przemieszani z mieszkańcami Paryża. Natomiast oddziały gwardii królewskiej były skoszarowane, cieszyły się też pewnymi przywilejami i niezależnością, co stwarzało podstawy do kształtowania się odrębnych „grup wojskowych". Budowa koszar i ich zasiedlenie zawsze konsolidowało wojskowych i separowało ich od reszty społeczeństwa. Mimo to Jean Chagniot, którego poglądy referuje André Corvisier, uważa za ryzykowne określanie żyjących w XVIII-wiecznym Paryżu wojskowych jako osobnej grupy społeczno-zawodowej[4].

W małych miasteczkach Delfinatu budowa koszar i stacjonowanie pewnej liczby żołnierzy w XVIII w. spowodowało nie tylko uwolnienie tej pogranicznej prowincji francuskiej od nękających ją w uprzednim stuleciu częstych przemarszów wojsk i związanych z tym rabunków, ale przyczyniło się do ożywienia gospodarczego. Zamieszkali na stałe żołnierze stawali się odbiorcami produktów tekstylnych i spożywczych miejscowego rzemiosła, zwiększali popyt na lokalnym rynku, tworzyli niewielkie (kilkusetosobowe) ministruktury w społeczności miejskiej. René Favier uważa ich powstawanie za jeden z najważniejszych (obok produkcji rolnej i przemysłowej oraz rozwoju handlu) czynników stymulujących przemiany w miastach Delfinatu w XVIII w.[5]

Zjawiska te były jednak znane tylko w niektórych krajach i niektórym miastom. Nie wystąpiły np. w Polsce, gdzie stałe oddziały wojskowe były nieliczne i brakowało miast garnizonowych[6].

Innym problemem byli starzy weterani i inwalidzi wojenni. Jeszcze w XVI w. państwo z reguły nie interesowało się ich losem, pozostawiając opiekę nad nimi społecznej dobroczynności i instytucjom kościelnym. Klasztory męskie bywały obligowane do przyjmowania weteranów jako braci świeckich lub oblatów[7]. W Polsce w XVII-XVIII w. funkcje azylu dla starych wojaków pełniły często klasztory bernardyńskie, co nawet wpływało na ich tryb życia. W elżbietańskiej Anglii statuty o ubogich z 1591, 1597 i 1601 r. przewidywały wypłaty zasiłków dla wysłużonych żołnierzy i oficerów. W miarę jednak jak rosła liczebność armii, zwiększała się także liczba weteranów i inwalidów wojennych, problem ich bytowania wymagał rozwiązań bardziej global-

---

[3] A. Corvisier, *Paris et l'armée au XVIIIe siècle. Étude politique et sociale*, „Journal des Savants", juillet-décembre 1982, s. 343, 346, 347-351.

[4] Tamże, s. 357-360.

[5] R. Favier, *Economic change, demographic growth and the fate of Dauphine's small towns, 1698–1790*, [w:] *Cities and Social Change in Early Modern France*, wyd. Ph. Benedict, London – New York 1989, s. 226-228.

[6] A. Wyrobisz, *Typy funkcjonalne miast polskich w XVI–XVIII w.*, „Przegląd Historyczny", t. LXXII, 1981, nr 1, s. 46-47.

[7] A. Corvisier, *Armées et sociétés...*, s. 96.

nych i skutecznych. Zaczęto zakładać dla nich szpitale i przytułki. Pierwszą taką instytucję w Europie zachodniej ufundował król hiszpański Filip II w Malines w 1585 r. W Szwecji królowa Krystyna założyła w Vodsterna w 1647 r. Krigmanshus[8]. W tym samym czasie (już za Stefana Batorego) powstały takie zakłady również w Polsce, chociaż problem weteranów był w Rzeczypospolitej mniej ostry ze względu na mniejszą niż w innych krajach liczbę zawodowych żołnierzy. W latach 1634–1636 marszałek wielki litewski Krzysztof Wiesiołowski ufundował w swych dobrach w Tykocinie Alumnat, mający pomieścić 12 wysłużonych żołnierzy[9]. Były to wszystko fundacje niewielkie, nie zaspokajające rzeczywistych potrzeb. Dopiero założony w Paryżu Hôtel des Invalides był rozwiązaniem na odpowiednio dużą skalę. Idea utworzenia takiej instytucji w Paryżu powstała już za Henryka III w 1576 r., potem podejmował ją Henryk IV w 1604 r. i kardynał Richelieu tworząc w 1631 r. Komandorię św. Ludwika. Wojna trzydziestoletnia i Fronda uczyniły tę sprawę pilną. Ludwik XIV i marszałek Louvois założyli wreszcie w latach 1670–1674 Hôtel des Invalides, mający sprawować pieczę nad oficerami, podoficerami i żołnierzami niezdolnymi do dalszej służby. Siedzibę dla nich zbudowano w latach 1671–1676 według projektu architekta Bruanta. Dobudowany do niej kilka lat później kościół św. Ludwika projektu Julesa Hardouin-Mansarta uczynił zeń jeden z najokazalszych zespołów architektonicznych stolicy Francji. Hôtel des Invalides mógł pomieścić 7000 pensjonariuszy. Stale był powiększany. W latach 1700–1763 przyjmowano doń średnio około 1000 inwalidów rocznie (liczba nowo przyjętych wahała się od kilkuset do ponad 7000, ze zrozumiałych powodów największy napływ nowych pensjonariuszy przypadał na lata końca wojen: 1713-1715, 1721, 1735-1737, 1748-1749, 1763). W 1763 r. liczba weteranów przyjętych do Hôtel des Invalides zbliżyła się do 30 tys.[10] Na wzór francuski zaczęto zakładać podobne instytucje w innych krajach: w Chelsea w Anglii w 1692 r., w monarchii habsburskiej w Peszcie w 1724 r., w Wiedniu w 1727 r. i w Pradze w 1728 r., w Prusach w Berlinie w 1748 r., w Hiszpanii w Toro w 1753 r., w Rosji w 1760 r., w Portugalii w Runa w 1792 r., w Szwecji w Ulriksdal w 1822 r.[11] Te schroniska dla weteranów i inwalidów zakładano przeważnie w miastach, często w sto-

[8] Tamże, s. 97.

[9] P.M. Gartkiewicz, *Alumnat wojskowy w Tykocinie*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t. VII, 1962, nr 2, s. 121-141.

[10] A. Corvisier, *L'armée française de la fin du XVIIe siècle au ministère de Choiseul. Le soldat*, t. II, Paris 1964, s. 791-820; tenże, *Armées et sociétés...*, s. 97-98.

[11] A. Corvisier, *Armées et sociétés...*, s. 99.

licach państwa lub prowincji, czasem w małych miastach. Powstawały w ten sposób w środowiskach miejskich dość znaczne skupiska starych wojaków, kultywujących żołnierską tradycję i solidarność, żyjących na modłę wojskową.

Najpoważniejszym problemem społecznym dla miast byli wszakże żołnierze zdemobilizowani, wielotysięczne rzesze żołnierzy, którzy po zakończeniu działań wojennych i wobec braku pieniędzy w skarbie na wypłatę żołdu byli po prostu zwalniani ze służby i musieli być wchłonięci przez cywilną część społeczeństwa. Każda poważniejsza wojna toczona w Europie w XVI, XVII i XVIII w. pozostawiała po sobie nie tylko zniszczenia, ale również sporą liczbę niepotrzebnych już żołnierzy, których losem państwo się nie interesowało[12]. Problem ten wystąpił szczególnie ostro w XVII stuleciu, kiedy liczebność armii zaczęła osiągać niespotykane nigdy uprzednio rozmiary, a nie umiano jeszcze rozwiązywać problemów ich stacjonowania, zaopatrywania oraz rozformowywania w sposób nowoczesny, jak zaczęto to robić w XVIII w. Zdemobilizowani żołnierze osiedlali się najchętniej w miastach, które oferowały im przyjemne życie za środki uzbierane w czasie służby wojskowej, a po ich wyczerpaniu możliwości bardziej lub mniej uczciwego zarobkowania, pozyskiwania jałmużny itp. Żołnierze ci zwykle osiadali grupowo, podtrzymując więzi żołnierskiej solidarności wytworzone w czasie służby czynnej. Najczęściej prędzej lub później zasilali oni grupy przestępcze w miastach. Tak więc jedną z przyczyn wydania w Anglii słynnego Vagrancy Act z 1547 r. było rozformowanie 48-tysięcznej armii Henryka VIII po wyprawie do Boulogne[13], zakończonej pokojem zawartym w Camp w 1546 r. Wyprawa do Boulogne podjęta w 1544 r. i wcześniejsza ekspedycja wojenna do Szkocji w 1542 r. miały kosztować ponad 2 miliony funtów, co było główną przyczyną, iż Henryk VIII umierając w 1547 r. zostawiał swemu następcy pusty skarb – rozwiązanie armii było więc koniecznością[14]. W 1593 i 1598 r. ponownie wydano w Anglii rozporządzenia dotyczące żołnierzy i inwalidów siejących niepokoje[15]. Odsetki byłych żołnierzy i marynarzy wśród włóczęgów i przestępców gwałtownie rosły w XVII w. W Londynie przed 1580 r. stanowili oni zaledwie 1,5% tej grupy, w latach 1620–1640 już 12%. W Exeter w latach 1564–1596 byli żołnierze stanowili 9% włóczęgów, w latach 1597–1640 już 20%,

[12] Por. F. Egmond, *Underworlds: organized crime in the Netherlands 1650–1800*, Cambridge 1993, o skutkach wojen z Hiszpanią, wojny trzydziestoletniej i wojny o sukcesję hiszpańską dla Niderlandów.

[13] C.S.L. Davies, *Slavery and Protector Somerset; the Vagrancy Act of 1547*, „The Economic History Review", t. XIX, 1966, nr 3, s. 533-549.

[14] J.D. Mackie, *The Earlier Tudors 1485–1558*, Oxford 1957, s. 404-410, 499-500.

[15] P. Slack, *Poverty and policy in Tudor and Stuart England*, London–New York 1988, s. 127.

w Doncaster w latach 1621–1622 – 28%, w latach 1627–1628 – 49%[16]. W Sztokholmie wśród oskarżonych o kradzież w XV i XVI w. żołnierze i marynarze trafiali się rzadko, ale w latach 1620–1627 stanowili 1/3 tej grupy przestępców[17].

W XVII-wiecznym Berlinie pojawiło się kilka fal zdemobilizowanych żołnierzy. Po pokoju westfalskim (1648) w berlińskich księgach miejskich odnotowano wielu byłych żołnierzy powracających do życia cywilnego, nie zawsze jednak w miejscu swego pierwotnego pochodzenia. W Berlinie osiadali byli żołnierze Brunświczanie, Ślązacy, Sasi, Inflantczycy, co nie tylko pozwalało na wytworzenie wyodrębnionej grupy mieszkańców tego miasta o przeszłości wojskowej, ale także modyfikowało etniczno-regionalną strukturę społeczeństwa berlińczyków. Kolejne fale byłych żołnierzy osiedliły się w Berlinie po pokoju oliwskim (1660) (ok. 1500 oficerów i lejbgwardzistów) i po pokoju w St. Germain-en-Laye (1679) (ok. 2000 żołnierzy, nie licząc ich żon i dzieci)[18].

Duże skupisko byłych żołnierzy było w największym mieście Hiszpanii – Sewilli[19]. Wiadomo też, że odsetek żołnierzy wśród ludzi przybywających do Lyonu w drugiej połowie XVI w. i na początku XVII w. był znaczny[20].

Nawet w Polsce, gdzie stała armia była niewielka i prawie nie istniała jej postać zawodowa, byli żołnierze i dezerterzy byli w miastach w XVII i XVIII w. dość liczni i zasilając szeregi „ludzi luźnych" albo przestępców przedstawiali wcale poważny problem społeczny. W Krakowie w drugiej połowie XVIII w. stanowili oni 6,3% do 11,2% populacji „ludzi luźnych"[21].

W XVIII w. armia francuska kilkakrotnie poddawana była demobilizacji. Po wojnie sukcesyjnej hiszpańskiej zwolniono ze służby co najmniej 150 tys. żołnierzy, po wojnach o sukcesję polską i o sukcesję austriacką zwolniono ok. 100 tys., nieco mniej po wojnie siedmioletniej[22]. Wchłonięcie tak znacznej liczby zdemobilizowanych żoł-

---

[16] J.M. Beattie, *The patterns of crime in England 1660–1800*, „Past & Present" 1974, nr 62, s. 94-99; A.L. Beier, *Masterless men: the Vagrancy Problem in England 1560–1640*, London-New York 1985, s. 93.

[17] E. Österberg, D. Lindström, *Crime and Social Control in Medieval and Early Modern Swedish Towns*, Uppsala 1988, s. 114.

[18] H. Schultz, op. cit., s. 47-48.

[19] J. Deleito y Piñuela, *La mala vida en la España de Felipe IV*, Madrid 1951, s. 187-201; M.E. Perry, *Crime and Society in Early Modern Seville*, Hanover, NH 1980, s. 107-113.

[20] R. Gascon, *Immigration et croissance urbaine au XVIe siècle: l'exemple de Lyon (1529–1563)*, „Annales E.S.C." t. XXV, 1970, nr 4, s. 998.

[21] M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991, s. 39; M. Francič, *Ludzie luźni w osiemnastowiecznym Krakowie*, Wrocław 1967, s. 71-77, 101-102.

[22] A. Corvisier, *L'armée française...*, t. II, s. 903.

nierzy do życia cywilnego stanowiło poważny problem, a obawy współczesnych, że będą oni zasilali środowisko przestępcze, nie były bezzasadne. Z drobiazgowych badań André Corvisiera wynika, że tylko część (37–43%) opuszczających armię żołnierzy wracała do swych rodzinnych stron, większość osiedlała się gdzie indziej, chętniej jednak w miastach niż na wsi. Służba w wojsku była w ten sposób istotnym czynnikiem wpływającym na przemieszczenia ludności, zwłaszcza na migrację ze wsi do miast[23].

W obecnym stanie badań nie można stwierdzić, czy przebywający w miastach stale lub czasowo żołnierze, weterani i inwalidzi wojenni tworzyli wyraźnie odrębne grupy społeczno-zawodowe o swoistej subkulturze. Jean Chagniot, a za nim André Corvisier sądzą, że przynajmniej w XVIII-wiecznym Paryżu żołnierze służby czynnej raczej integrowali się ze społecznością tego miasta (np. przez zawieranie małżeństw, podejmowanie różnych prac zarobkowych)[24]. Jednak obecność w miastach grup żołnierzy, choćby tylko niewielkich, czy to pozostających w służbie czynnej, czy to skoszarowanych w przytułkach dla inwalidów, czy zdemobilizowanych i imających się różnych zajęć i prowadzących rozmaity tryb życia, czy wreszcie wchodzących w skład świata przestępczego – nie mogła być nie zauważana. Solidarność żołnierska, trwająca także po zakończeniu służby, specyficzne doświadczenie życiowe i wynikający zeń sposób bycia zawsze wyróżniały żołnierzy i eks-żołnierzy spośród ogółu mieszkańców miast[25], nawet jeśli nie rozwijały się łączące ich więzi w stopniu wystarczającym, by określać ich jako grupę społeczną i gdy nie powstawała specyficzna subkultura. Zawsze też żołnierze i byli żołnierze stanowili dla miast, ich mieszkańców i władz, pewien problem społeczny i ekonomiczny. Niektórzy z nich włączali się czynnie do życia gospodarczego miasta wykonując różne zawody, niekiedy podejmując konkurencję i wchodząc w konflikt z pozostałymi mieszkańcami, inni musieli być przez miasto utrzymywani, inni wreszcie wchodząc w konflikt z prawem stanowili zagrożenie dla porządku społecznego.

---

[23] Tamże, s. 911-913; por. tamże, s. 803.
[24] A. Corvisier, *Paris et l'armée...*, s. 359-361.
[25] A. Corvisier, *L'armée française...*, t. II, s. 940-947.

Andrzej Wyrobisz

Lekarze jako wolny zawód i grupa społeczna w miastach późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy

I. W historiografii i socjologii rozpowszechniony jest pogląd, że wolne zawody takie jak prawnicy, lekarze są wytworem epoki industrializacji, ukształtowały się dopiero po rewolucji przemysłowej, a także po rewolucji amerykańskiej i francuskiej w dobie wolnokonkurencyjnego kapitalizmu. Pogląd ten jest częścią ogólniejszego spojrzenia na historię, upatrywania w epoce industrializacji genezy wszystkich ważnych osiągnięć współczesnej cywilizacji, zaś lekceważenia tego co wydarzyło się przed wspomnianymi rewolucjami, a co mogło mieć przecież wpływ i na dzisiejsze czasy. Katherine Park, autorka znakomitej książki o medycynie we Florencji w okresie wczesnego renesansu, zakwestionowała ten pogląd w odniesieniu do historii zawodu lekarza twierdząc, że jako wolny zawód zaczął się on kształtować w czasie «rewolucji handlowej», która według Roberto Sabatino Lopeza miała miejsce w miastach włoskich w XII–XIII w. Mimo że cofa to o sześćset lat genezę wolnego zawodu lekarza, włączając do jego historii pełne i późne średniowiecze oraz epokę renesansu, baroku i oświecenia, nie wydaje się, by koncepcja Katherine Park była całkowicie zadowalająca i by wyjaśniała wszystkie aspekty formowania się grupy społecznej lekarzy. Nie sądzę, by początki i historię tego zawodu można było wiązać z jakąkolwiek rewolucją, gdyż jego geneza nie była rewolucyjna, a powstał on nie nagle, lecz w wyniku długotrwałej ewolucji, stopniowego narastania przemian i nawarstwiania się cech, które z lekarzy uczyniły wyraźnie wyodrębnioną grupę społeczną i wolny zawód. Vern L. Bullough, badacz historii medycyny, sięgnął aż do starożytności, początków wolnego zawodu lekarza upatruje w momencie oddzielenia funkcji lekarskich od kapłańskich. U progu ery nowożytnej, na początku XVI w., lekarze – według tego autora – byli już całkowicie uformowani jako wolny zawód w wyniku przede wszystkim tych przemian, jakie zaszły w medycynie w średniowieczu. Faktem jest, że w przedstawionej przez Geoffreya Chaucera w *Opowieścisch kanterberyjskich,* panoramie społeczeństwa angielskiego w XIV w., obok tak fundamentalnych dla struktury tego społeczeństwa postaci jak rycerz i giermek, przeorysza, mnich i kwestarz, proboszcz, przekupień relikwii, kupiec, żeglarz, ziemianin i oracz, młynarz, dama z Bath czyli tkaczka sukna, sędzia, szkolarz, znalazł się również medyk. W oczach Chaucera lekarz był postacią najzupełniej

wyraźnie zarysowaną zarówno z punktu widzenia jego zawodowej formacji, jak i pozycji społecznej, był tak ważnym elementem społecznej struktury, że bez niego obraz XIV-wiecznego społeczeństwa angielskiego nie mógł się obyć. Wyodrębnienie się lekarzy jako grupy społecznej o swoistych cechach musiało już być wówczas bardzo zaawansowane.

2. Niezwykle ważnym czynnikiem wyróżniającym lekarzy jako grupę społeczną i charakteryzującym ich jako wolny zawód było wykształcenie, Aczkolwiek było ono najzupełniej oczywistym i niezbędnym atrybutem tego zawodu, przez wiele stuleci wykształcenie lekarzy, jego zakres, sposób nabycia, nie było ściśle określone, ujęte w jakieś sformalizowane ramy ani kontrolowane. Arabski autor Ibn Abī Usaybi'a podaje odnoszącą się do XII w. anegdotę o bagdadzkim lekarzu, który całe swe życie leczył ludzi, lecz nigdy nigdzie nie studiował i nie uczył się medycyny[1]. Ale w XIV w. Geoffrey Chaucer przedstawiał angielskiego lekarza jako męża uczonego, wyliczając jego lektury: Dioskoridesa, Hippokratesa, Jana z Damaszku, Awerroesa, Galena, Awicennę i wielu innych autorów[2]. W czasach nowożytnych często praktykowali jako lekarze ludzie nie mający żadnego medycznego wykształcenia, a równocześnie zdarzały się wypadki odmawiania prawa praktyki osobom mającym uniwersytecki stopień doktora medycyny[3].

Instytucjonalizacja kształcenia medyków, objęcie go ustalonym programem, nadanie określonych form dokonało się dopiero w XIII w. wraz z powstaniem uniwersytetów i fakultetów medycznych. Na początku XIII w. były w Europie cztery uniwersyteckie ośrodki kształcenia lekarzy: Salerno (z sięgającą co najmniej XI w. wcześniejszą tradycją studiów medycznych, ale jeszcze nie zorganizowanych na modłę uniwersytecką), Montpellier (także z tradycją XII-wieczną), Paryż i Bolonia; wkrótce potem w wyniku secesji z uniwersytetu bolońskiego powstała Padwa. Salerno jeszcze w XIII w. utraciło europejską renomę, ale szybko zaczęły powstawać liczne dalsze uniwersytety z wydziałami medycyny, najwięcej we Włoszech i Francji, ale także w Hiszpanii, Portugalii, Anglii, nieco później w Szwajcarii, Niemczech, w krajach Europy Środkowej[4]. W czasach nowożytnych liczbę uniwersyteckich ośrodków kształcących lekarzy o europejskiej sławie i znaczeniu wzbogaciła Leyda.

W Polsce przez długi czas jedyną uczelnią kształcącą lekarzy była Akademia Krakowska. W jej akcie fundacyjnym z 1364 r. przewidziany był fakultet medyczny, ale o jego najdawniejszych dziejach nic pewnego nie wiadomo. Pierwszym kra-

[1] G. Karm, *State Control of the physicians in the Middle Ages: an Islsmic model*, [w:] *The Town and State Physician in Europe from the Middle Aga to the Enlightenment*, ed. A. W. Russell (Wolfenbütteler Forschungen 17), Wolfenbuttel 1981, s. 66.

[2] G. Chaucer, *Opowieści kanterberyjskie*, tłum. H. Preczkowska, Wrocław 1963, s. 28.

[3] M. Pelling, Ch. Webster, *Medical practitioners*, [w:] *Health, medicine and mortality in the sixteenth century*, ed. Ch. Webster, Cambridge 1979, s. 185-186.

4 V.L. Bullough, *The Development of the Medical Guilds at Paris*, «Medievalia et Humanistica», fasc. XII 1958, s. 33 n (i cytowane tam artykuły z «Bulletin of the History of Medicine»); tenże, *Medical Study at Mediaeval Oxford*, «Speculum», t. XXXVI 1961, nr 4, s. 600-612; tenże, *The Mediaeval Medical School at Cambridge*, «Mediaeval Studies», t. XXIV 1962, s. 161-168; tenże, *The Development of Medicine as a Profession. The Contribution of the Medieval University to Modern Medicine*, Basel – New York 1966, s. 40-81; A. Vetulani, *Początki najstarszych wszechnic środkowo-europejskich,* Wrocław 1970; J.M. Lòpez Pifiero, *The medical profession in l6th century Spain*, [w:] *The Town and State Physician...*, s. 86.

kowskim profesorem medycyny, o którym są wiarygodne informacje źródłowe, był Włoch Jan z Pawii (Johannes de Saccis de Papia), wzmiankowany po raz pierwszy w 1424 r., rektor Akademii w 1425 r., a dziekan i organizator wydziału medycznego w 1433 r., zmarły wkrótce potem[5]. Z 1433 r. pochodzą pierwsze znane spisane ustawy wydziału lekarskiego[6]. Dopiero jednak w drugiej połowie XV w. działalność fakultetu medycznego przybrała bardziej zorganizowaną formę[7]. Pierwsza połowa XVI w. była okresem świetności medycyny krakowskiej, u schyłku tego stulecia i w XVII w. nastąpił jej upadek, z którego wydźwignęły ją dopiero reformy Kołłątaja[8]. Ale przez cały ten czas Akademia Krakowska była jedyną wyższą uczelnią w Rzeczypospolitej kształcącą lekarzy (wobec niechęci do medycyny jezuitów wileńskich). Z tego powodu odgrywała szczególną – ale nie wystarczającą, biorąc pod uwagę rozległość kraju – rolę w formowaniu się środowiska lekarskiego w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Uniwersyteckie fakultety medyczne nie tylko zajmowały się kształceniem lekarzy, ale również pełniły funkcje korporacji zrzeszających lekarzy z uniwersyteckim wykształceniem oraz sprawowały kontrolę nad fachowością służb medycznych miast lub całego kraju. Tak było w Montpellier i Paryżu w XIII w.[9] W1400 r. uniwersytet oksfordzki zabronił praktykowania medycyny w Oxfordzie osobom nie mającym zezwolenia udzielonego przez uniwersytet, a w 1421 r. na prośbę lekarzy angielskich parlament wydał prawo zezwalające na praktykę lekarską w kraju tylko absolwentom uniwersytetów albo osobom aprobowanym przez uniwersytety w Oxfordzie lub Cambridge[10]. Akademia Krakowska w XV w. przyjęła zasadę: *nemo debet exercere praxim medicam Cracoviae et per totam Poloniam nisi pius respondet pro loco in academia Cracoviensi.* Równocześnie wprowadzono procedury nostryfikacyjne dyplomów obcych[11]. Podobnie stało się w Bazylei.

Ograniczanie średniowiecznej autonomii uniwersytetów i podporządkowywanie ich kontroli państwa w XV i XVI w. rozciągnęło się również na medycynę i lekarzy. Od praktykujących lekarzy zaczęto wymagać nie tylko dyplomu uniwersyteckiego, ale dyplomu wydanego przez uniwersytet tego państwa, na którego obszarze medyk miał podjąć pracę. Już w 1361 r. Galeazzo Visconti zakazał swym

5 M. Skulimowski, *Dzieje fakultetu medycznego uniwersytetu krakowskiego do reform Kołłątaja (1364–1779)*, [w:] *Sześćsetlecie medycyny krakowskiej*, t. II, Kraków 1964, s. 22-23; K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. I, Kraków 1900, s. 232-233; J. Rostafiński, *Medycyna na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV wieku*, Kraków 1900, s. 37.

6 M. Skulimowski, *Dzieje fakultetu medycznego...*, s. 24-27; tenże, *Pierwsze ustawy Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Krakowskiego z r. 1433*, «Archiwum Historii Medycyny», t. XXIII 1960, s. 221-234.

7 M. Skulimowski, *Dzieje fakultetu medycznego...*, s. 30-31; K. Morawski, *Historia Uniwersytetu...*, t. II, s. 99-126.

8 M. Skulimowski, *Dzieje fakultetu medycznego...*, s. 35-53; H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 211-242, 434-445, 588-605.

9 V.L. Bullough, *The Development of Medicine...*, s. 99-104.

10 Tamże, s. 105-106; V.L Bullough, *The Medieval Medical School...*, *s.* 168; tenże, *Medical Study...*, s. 606.

11 K. Morawski, *Historia Uniwersytetu...*, t. II, s. 103; J. Rostafiński, *Medycyna na Uniwersytecie...*, s. 39.

poddanym studiować gdzie indziej niż w Pawii i zakaz ten utrzymał się w księstwie mediolańskim w XV i XVI w. W XVI w. poddani weneccy byli zobligowani do studiowania w Padwie, poddani z Modeny i Ferrary — w Ferrarze. Wielki książę Toskanii uznawał tylko uniwersytet w Pizie, nie aprobując nawet studiów w Sienie, która też przecież wchodziła do jego władztwa (uniwersytet we Florencji działał krótko). Książę Sabaudii uznawał jedynie Turyn[12].

Odbycie studiów zwłaszcza w jednym i tym samym uniwersytecie, rodziło więzi solidarności spajające absolwentów medycyny i było ważnym czynnikiem kształtującym tę grupę zawodową. W krajach nie mających własnych uniwersytetów ze studium medycyny (Węgry) lub mających ich tak mało, że nie wystarczały na potrzeby kraju (Rzeczpospolita Obojga Narodów), co zmuszało do korzystania z usług lekarzy wykształconych na obcych uczelniach lub zgoła cudzoziemców, formowanie się grupy społecznej lekarzy przebiegało wolniej.

Z wykształceniem uniwersyteckim wiązała się jeszcze jedna cecha wyróżniająca lekarzy jako grupę społeczną i wolny zawód – znajomość łaciny. Posługiwanie się łaciną jako językiem wtajemniczonych w zawód odróżniało (i odróżnia do dziś) lekarzy od wszystkich innych przedstawicieli służb medycznych, zdobywających wiedzę i doświadczenie zawodowe w innym trybie niż studia akademickie.

3. Możliwości formowania się grupy zawodowej lekarzy zależały od ich liczebności. Nie można dokładnie określić, jaka liczba osób jest niezbędna, aby wytworzyć społeczne więzi i aby mogła z nich powstać grupa społeczna i zawodowa; niewątpliwie jednak konieczne do tego jest co najmniej kilkanaście osób.

Otóż już w XIV w. liczba lekarzy praktykujących w dużych miastach włoskich była pokaźna. Na początku XIV w. w Mediolanie było 180 lekarzy, w Wenecji w połowie tegoż stulecia ponad 70, w Brescii ok. 50, we Florencji w 1338 r. – 60; w 1379 r. – 71; w XV w. liczba lekarzy we Florencji zmniejszyła się (36 w 1427 r., tylko 26 w 1451 r., 33 w 1470 r.), co było zapewne rezultatem znacznego spadku liczby mieszkańców tego miasta; w XVII w. było tam nadal 33 lekarzy[13]. W Rzymie w XVII w. praktykowało 140–164 medyków, w Paryżu 85, w Amsterdamie 50[14]. Jose Maria Lopez Piñero szacuje, że w ostatniej tercji XVI w. w Hiszpanii praktykowało 600–1000 lekarzy, z tego połowa w ok. 40 miastach liczących powyżej 10 tys. mieszkańców[15]. Liczba ordynujących lekarzy była wyraźnie zależna od liczby mieszkańców miasta, stąd możliwości powstawania większych skupisk przedstawicieli tego zawodu i konstytuowania się ich jako grupy społecznej były funkcją procesów urbanizacyjnych i wzrostu demograficznego miast europejskich, aczkolwiek trzeba też brać pod uwagę obsługiwanie przez lekarzy miejskich lud-

[12] R. Palmer, *Physicians and the State in post-mediaeval Italy*, [w:] *The Town and State Physician...*, s. 55.

[13] V. Nutton, *Continuity or Rediscvery? The City Physician in Clasical Antiquity and Mediaeval Italy*, [w:] *The Town and State Physician...*, s. 33; K. Park, *Doctors and Medicine in Early Renaissance Florence*, Princeton 1985, s. 57, tab. 2-1; C. Cipolla, *The Professions. The Long View*, «Journal of European Economic History», t. II 1973, s. 41, tab. 1; tenże, *Public Health and Medical Profession in the Renaissance*, Cambridge 1976, s. 82, tab. 2.

[14] C. Cipolla, *The Professions...*, loc. cit.; tenże, *Public Health...*, loc. cit.

[15] J.N. Lopez Piñero, *The medical profession...*, s. 97.

ności okolicznych wsi oraz specyficzną strukturę społeczną niektórych miast, np. Rzymu z dużą liczbą urzędników kurii, dworów kardynalskich i pielgrzymów stwarzających duże zapotrzebowanie na usługi medyczne. Ale w Anglii w końcu XVI w. i później jedynym miastem skupiającym zespół lekarzy wystarczająco liczny, by mogli tworzyć grupę społeczną, był Londyn[16].

Średnio w takich miastach hiszpańskich jak Walencja, Segowia, Toledo, Barcelona, Valladolid, Burgos, Medina del Campo w XVI w. przypadało 3 do 7,5 lekarzy na 10 tys. mieszkańców (najczęściej 4–5). W Weronie w 1409 r. wskaźnik ten wynosił 3, w 1456 r. – 9, w 1502 r. – 5, w 1605 r. – 4; we Florencji w 1630 r. – 5, w Pizie w tym samym roku – 9, w Rzymie w 1656 r. – 12, a w 1673 r. – 13, w Paryżu w 1626 r. – 2,1, w Amsterdamie w 1641 r. – 3,7, w Londynie w latach 1580–1600 – 2,5, w Norwich w tymże czasie – 3[17].

Jak widać średnia liczba lekarzy przypadających na 10 tys. mieszkańców wahała się od 2 do 13, ale najczęściej było to 4 lub 5 lekarzy. Można z tego wyciągnąć wniosek, że w miastach poniżej 20 tys. mieszkańców liczba lekarzy była zbyt mała, aby mogli oni tworzyć grupę społeczną. Otóż w Europie średniowiecznej miast liczących więcej niż 20 tys. mieszkańców, zatem mogących stać się siedzibami większych zbiorowości lekarzy, było niewiele. Ok. 1000 r. było takich miast w Europie mniej niż 40, ale ok. 1300 r. już ponad 90 i tylko nieco więcej ok. 1500 r. Liczba ta wzrosła w czasach nowożytnych. Ok. 1600 r. było w Europie prawie 120 miast z liczbą ponad 20 rys. mieszkańców, ok. 1700 r. – 130. Coraz większą rolę odgrywały miasta ponad 100-tysięczne: w średniowiecznej Europie było ich zaledwie 4, ok. 1700 r. już 11, ok. 1800 r. – 24, w tym dwa ponad półmilionowe[18]. Oznaczało to, że urbanizacja Europy w późnym średniowieczu, a zwłaszcza w czasach wczesnonowożytnych sprzyjała powstawaniu skupisk lekarzy. Dodać należy, że wzrost miast największych był szczególnie silnym bodźcem wzrostu liczby lekarzy, bowiem problemy sanitarne i zdrowotne mieszkańców wielkich aglomeracji miejskich stanowiły specjalne wyzwanie dla tego zawodu[19].

4. Ważnym momentem w formowaniu się lekarzy jako grupy społecznej było pojawienie się instytucji urzędowego lekarza miejskiego. Tacy lekarze znani już byli w miastach starożytnej Grecji, potem w starożytnym Rzymie, w ptolemejskim i rzymskim Egipcie, w gminach żydowskich w starożytności i średnio-

[16] W Londynie w latach 1580–1600 dopuszczano do praktyki ok. 50 lekarzy z uniwersyteckim wykształceniem. W drugim co do liczby mieszkańców mieście angielskim tego czasu – Norwich, praktykowało 5 lekarzy. M. Pelling, Ch. Webster, *Medical practitioners...*, s. 188, 225.

[17] C. Cipolla, *The Professions...*, s. 43; tenże, *Public Health...*, s. 82; M. Pelling, Ch. Webster, *Medical practitioners...*, s. 188; J.M. Lopez Piñero, *The medical profession...*, s. 97.

[18] P. Bairoch, *Cities and Economic Development, From the Dawn of History to the Present*, Chicago 1988, s. 137, tab. 8. 2. Nieco inne liczby podaje J. De Vries, *European Urbanization 1500–1800*, London 1984, s. 32-35, tab. 3. 4, ale tendencja rozwojowa jest ta sama. Zestawienia zarówno Bairocha jak i De Vriesa obejmują tylko miasta Europy Zachodniej i Południowej. Por. P.M. Hohenberg, L.H. Lees, *The Making of Urban Europe 1000–1950*, Cambridge, Mass, London 1985, s. 109-110; A. Wyrobisz, *Nowe koncepcje w badaniach nad historią miast europejskich*, «Przegląd Historyczny», t. LXXX 1981, s. 163.

[19] Por. M.E. Perroy, *Gender and Disorder in Early Modern Seville*, Princeton, N. J. 1990, s. 22.

wieczu[20], ale dopiero opłacani przez średniowieczne komuny włoskie *medio, condotti, medici vulnerum* stali się instytucją stabilizującą pozycję lekarza, zapewniającą mu protekcję władz, a zatem stwarzającą warunki kształtowania się grupy zawodowej i grupy społecznej. Najstarsza wzmianka o *medico condotto* to kontrakt zawarty 5 października 1214 przez władze Bolonii ze sławnym lekarzem z Lukki, Ugo Borgognoni (wcześniejsza o trzy lata wzmianka o podobnej umowie władz Reggio z lekarzem z Bergamo nie jest pewna)[21]. Wkrótce *medici condotti* pojawili się w Perugii (1222 r.), we Florencji, Sienie, Wenecji, Imoli, Orvieto, Volterra, w XIV w. w Lukce, Rawennie, Palermo (1327 r.), w miastach władztwa weneckiego na Terraferma i w Dalmacji oraz na Istrii (m.in. w Udine, Raguzie, Zarze), w XV w. w Katanii i Messynie. W połowie XV w. zatrudnianie urzędowego lekarza miejskiego było powszechną praktyką w miastach włoskich[22]. Wprawdzie początkowo oznaczało to obecność tylko jednego lekarza w mieście (sprowadzanie medyków miejskich z innych miast świadczyć może o braku na miejscu stosownego specjalisty), ale z czasem liczba takich etatowych lekarzy miejskich zwiększała się: w Wenecji w 1324 r. zatrudniano 13 lekarzy i 18 chirurgów, w latach 1333–1377 zatrudniano tam średnio 7,5 lekarzy i 10,6 chirurgów, w Pistoi w połowie XIV w., – 8 – 9[23]. W XVI w. w dużych miastach instytucja *medici condotti* zanikła, pojawili się tam za to liczni lekarze praktykujący prywatnie. Natomiast w miastach małych (poniżej 5 tys. mieszkańców) nadal zatrudniano lekarzy urzędowych[24]. Urzędowi lekarze znani byli także poza Włochami. Zatrudniani byli w miastach niemieckich, węgierskich, szwajcarskich, hiszpańskich, francuskich, choć nie we wszystkich[25]. W rachunkach Krakowa z lat 1517–1586 odnotowano wypłaty *medico civitatis*[26]. W miastach, gdzie medycyna uniwersytecka była nieobecna, na czele miejskiej służby medycznej stawiano chirurga lub cyrulika, jak to miało miejsce w Poznaniu (zapewne już w XV w., ale *chirurgus civilis* jest tam poświadczony źródłowo dopiero w 1613 r.)[27]. Urzędowi lekarze miejscy pełnili funkcje inspek-

[20] V. Nutton, *Continuity or Redisvery?*, s. 11-24; Z. Cohn-Haft, *The Public Physicians of Ancient Greece*, Northampton, *Mass*, 1956.

[21] V. Nutton, *Continuity or Rediscvery?*, s. 26; A. Vasina, *Borgognoni Ugo*, [w:] *Dizionario biografico degli Italiani*, t. XII, Roma 1970, s. 773-775.

[22] V. Nutton, *Continuity or Rcdiscvery?*, s. 28-29; K. Park, *Doctors and Medicine...*, s. 80-93.

[23] *I capitolari delie Ani Veneziane sottoposte alla Giustizia e poi alla Giustizia Vecchia dalie origini al MCCCXXX*, t. I, wyd. G. Monticolo, Roma 1896, s. 354 n; R. Palmer, *Physicians and the state...*, s. 47.

[24] R. Palmer, *Physicians and the State*, loc. cit.

[25] J.M. Lopez Piñero, *The medical profession...*, s. 85; M. Stürzbecher, *The Physici in German-speaking countries from the Middle-Ages to the Enlightenment*, [w:] *The Town and State Physician...*, s. 123; H.M. Koelbing, *Town and State Physicians in Switzerland (16th-18th centuries)*, tamże, s. 146-147, 149-150; T. Gelfand, *Public medicine and medical careers in France during the reign of Louis XIV*, tamże, s. 102; N.D. Zòlyomi, *The development of the district medical officer in Hungary from the Middle-Ages to the 18th century*, tamże, s. 132-136.

[26] *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa*, t. I, zesz. 2, wyd. Fr. Piekosiński, Kraków 1885, s. 954. 963. 1143.

[27] S. Gniatczyńska-Głowacka, *Cech cyrulików poznańskich 1517-1780*, «Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza», t. V 1959, zesz. 1, s. 31-32.

torów sanitarnych i biegłych medycyny sądowej. Często byli też zobowiązani do opieki medycznej nad ubogimi, a niekiedy do udzielania porad lekarskich każdemu mieszkańcowi, który się do nich zgłaszał. W niektórych miastach byli zwierzchnikami i kontrolerami wszystkich służb medycznych w mieście (prywatnie praktykujących lekarzy, akuszerek, cyrulików, szpitali, aptekarzy). Lekarz piastujący ten urząd miał zapewnione stałe wynagrodzenie i dosyć wysoką pozycję społeczną[28].

5. Średniowiecze znało cechy jako organizacje zawodowe obejmujące także lekarzy z uniwersyteckimi dyplomami, jak i innych przedstawicieli służb medycznych (chirurgów, cyrulików, aptekarzy). Cechy takie powstały w Wenecji w 1258 r., we Florencji w 1293 r., w Pizie między 1286 a 1318 r., w Paryżu przed 1258 r., w Londynie dopiero w 1462 r.[29] W miastach polskich najstarszy taki cech założono w Gdańsku w 1454 r., w Krakowie w 1477 r., w Wilnie w 1509 r., we Lwowie w 1512 r., w Poznaniu w 1517 r., w Toruniu w połowie XVI w., w Kazimierzu pod Krakowem w 1570 r., w Przemyślu w 1574 r., w Warszawie w 1592 r., w Lublinie w 1597 r., w Łukowie w 1609 r., w Zamościu w 1622 r., we Wschowie w 1690 r.; w 1640 r. powstał w Kazimierzu pod Krakowem odrębny cech balwierzy żydowskich pod patronatem kahału[30]. Tak więc wszystkie duże miasta polskie miały takie organizacje pracowników służby zdrowia o metryce jednak prawie wyłącznie nowożytnej, a nie średniowiecznej, i na ogół zrzeszające tylko cyrulików, a nie lekarzy z uniwersyteckim dyplomem, którzy tym samym pozostawali poza tą formą organizacji zawodowych.

W czasach nowożytnych pojawiła się nowa forma zawodowej organizacji lekarzy, tym razem już tylko z uniwersyteckim wykształceniem - *collegia medicorum*. Ich rozkwit nastąpił w okresie 1450-1650[31]. We Florencji w ramach istniejącego już od końca XIII w. cechu lekarzy, aptekarzy i sprzedawców korzeni powstało w końcu XIV w. (wzmiankowane po raz pierwszy w 1389 r., ale ukonstytuowane dopiero w 1392 r.) *Collegio de'medici,* grupujące wyłącznie lekarzy z uniwersyteckimi dyplomami[32]. Statuty takich kolegiów z Bolonii pochodzą z 1378, 1395 i 1410 r., z Mediolanu z 1396 r. i ok. 1498 r., z Pawii z 1409 r., z Parmy 1440 r., z Lodi 1471 r., z Ferrary z 1485 r., z Cremony z 1495 r., z Wenecji z 1507 r., z Rzymu z 1531 r., z Modeny z 1550 r., z Brescii z 1552 r., z Vicenzy z 1555 r.,

[28] K. Park, *Doctors and Medicine...*, s. 90; V. Nutton, *Continuity or Rediscvery?*, s. 29.

[29] *I capitolari delle Arti Veneziane*, t. I, s. 145-149; E. Boileau, *Le livre des metiers*, wyd. R. de Lespinasse, Fr. Bonnardot, Paris 1870, s. 208-209; C. Cipolla, *Public Health...*, s. 6; K. Park, *Doctors and Medicine...*, s. 15-16; M. Pelling, Ch. Webster, *Medical practitioners...*, s. 173; V.L. Bullough, *The Development of the Medical Guilds...*, s. 36; tenże, *The Development of Medicine...*, s. 84.

[30] S. Gniatczyńska-Głowacka, *Cech cyrulików poznańskich...*, s. 24; St. Sokół, *Historia gdańskiego cechu chirurgów 1454–1820*, Wrocław 1957, s. 16, 235-238; Fr. Giedroyć, *Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce*, «Kronika Lekarska*, t. XVIII 1897, s. 130-132; J. Lachs, *Krakowski cech chirurgów (cyrulików) r. 1477-1874*, «Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie» dz. III, t. VIII, zesz. 2, Lwów 1936, s. 3-4, 176; M. Horn, *Chronologia i zasięg terytorialny żydowskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce (1613–1795)*, [w:] *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991, s. 206.

[31] C. Cipolla, *The Professions...*, s. 52.

[32] K. Park, *Doctors and Medicine...*, s. 38-41.

z Mantui z 1559 r., z Padwy z 1607 r.[33] We Florencji *collegium medicum* odnowił – w nowym kształcie i z nowymi funkcjami – wielki książę Toskanii, mianując w 1560 r. dwunastu lekarzy członkami kolegium, które miało następnie odnawiać się przez kooptację, a którego zadaniem miało być egzaminowanie osób pragnących praktykować medycynę we Florencji. Kolegium to stało się wkrótce niewielkim, ale potężnym lobby, które rozszerzyło swoje wpływy na całokształt spraw medycznej profesji na obszarze Toskanii i stanowiło przeciwwagę dotychczasowego cechu medyków, cyrulików, chirurgów i aptekarzy. Był to rezultat postępującej stratyfikacji służb zdrowia: reprezentowani przez kolegium lekarze stawali się warstwą wyższą, podczas gdy cechowi cyrulicy, chirurdzy i aptekarze pozostawali warstwą niższą[34]. W procesie kształtowania się profesji lekarza i solidarności tej grupy zawodowej był to moment szczególnej wagi. Kolegium Florenckie nie obejmowało wszakże wszystkich praktykujących lekarzy. W1630 r., kolegium liczyło wciąż dwunastu członków, podczas gdy we Florencji praktykowało oprócz tego 21 lekarzy; liczba chirurgów była zbliżona; w całej Toskanii, poza Florencją, praktykowało wówczas 80 lekarzy i 86 chirurgów[35]. Podobne zasady obowiązywały w Rzymie, gdzie statut kolegium z 1569 r. określił liczbę jego członków na 18, a statut z 1641 r. zmniejszył ją do 13[36]. Rzymskie kolegium, podobnie jak Florenckie, nie było reprezentacją ogółu lekarzy, lecz organem kontrolnym.

Collegia medica zaczęto organizować w miastach niemieckich w latach siedemdziesiątych XVI w. W Norymberdze ukonstytuowało się w 1592 r., w Berlinie w 1685 r., w Zgorzelcu i Budziszynie w 1612 r.[37] W 1518 r, powstało z inicjatywy Thomasa Binacre'a *College of Physicians of London,* jedyne w Anglii[38]. Liczbę jego członków określono na 20 (chociaż przed 1575 r. rzadko przekraczano 15), w 1590 r. podniesiono ją do 30[39].

W Gdańsku co najmniej od 1612 r. podejmowano starania, by założyć *Collegium medicum.* Miało ono kontrolować dyplomy lekarskie i kwalifikacje zawodowe medyków zamierzających praktykować w tym mieście, a także prowadzić akcje zmierzające do doskonalenia zawodowego lekarzy. Zabiegi, jakie podejmowano celem powołania do życia tej organizacji, i opory na jakie one napotykały, dobitnie świadczą o wyodrębnieniu się zawodowej grupy lekarzy z dy-

33 R. Palmer, *Physicians and the state...*, s. 49-50.

34 C. Cipolla, *Public Health...*, s. 72-78; R. Palmer, *Physicians and the state...*, s. 57. Nie dotarłem do artykułu A. Mannellego, *Il Collegia Medico fiorentino e i matricolati presoo il Collegio stesso*, «Ospedali d'Italia», t. XVII 1969.

35 C. Cipolla, *Public Health...*, s. 79-80, 124, tab. A5.

36 R. Palmer, *Physicians and the state...*, s. 57.

37 M. Stürzbecher, *The Physici in German–speaking countries...*, s. 125-126; A Drygas, *Norymberskie prawa i ustawy odnoszące się do lekarzy, farmaceutów i innch z 1592 r.*, «Archiwum Historii i Filozofii Medycyny», t. XVII 1994, zesz. 2, s. 215.

38 C. Cipolla, *Public Health...*, s. 6; G. N. Clark, *A History of the Royal College of Physicians*, t. I, Oxford 1964, s. 54-66; Ch. Webster, *Thomas Linacre and Foundation of the College of Physicians*, [w:] *Essays on the Life and Work of Thomas Linacre*, ed. F. Maddison, M. Pelling, Ch. Webster, Oxford 1977, s. 198-222; P. Slack, *The Impact of Plague in Tudor and Stuart England*, Oxford 1992, s. 201; por. L. Stone, *Social Mobility in England, 1500-1700*, «Past & Present» nr 33 1966, s. 24, 27; M. Pelling, Ch. Webster, *Medical practitioners...*, s. 167-173.

39 M. Pelling, Ch. Webster, *Medical practitioners...*, s. 169-171.

plomami uniwersyteckimi i ich antagonizmie z dotychczasowymi cyrulikami i chirurgami traktowanymi jako rzemieślnicy cechowi[40].

Stopniowe uniezależnianie się lekarzy od organizacji typu cechowego i tworzenie własnych stowarzyszeń typu izb lekarskich (*collegia medicorum*) było ważnym etapem formowania się lekarzy jako wolnego zawodu i jako swoistej grupy społecznej. *Collegia medicorum oraz* fakultety medyczne uniwersytetów spełniały też ważną z punktu widzenia wolnego zawodu funkcję licencjonowania czyli udzielania zezwoleń na praktykę lekarską wyłącznie osobom spełniającym odpowiednie warunki w zakresie wykształcenia.

6. Typowe dla formowania się zamkniętej grupy społecznej są spajające ją więzi rodzinne. Wśród medyków już w średniowieczu obserwujemy powstawanie «dynastii lekarzy», uprawianie tego zawodu przez wiele pokoleń tej samej rodziny i przez krewnych z linii bocznych oraz powinowatych. Znany lekarz boloński, Ugo Borgognoni, miał syna Francesca również lekarza[41]. Sławny profesor medycyny w Pawii w XV w., Giamatteo Ferrari da Grado, był synem lekarza[42]. W Wenecji wzmiankowanego w 1269 r. lekarza miejskiego De Minervis zastąpił jego syn, Prophyliasius, pozostający na usługach Republiki św. Marka aż do swej śmierci w 1318 lub 1319 r., a potem jego nepos Bonaventura de Minervis służący jeszcze w 1324 r. Francesco de Minervis z Montebelluno był prawdopodobnie jeszcze jednym członkiem tej lekarskiej rodziny[43]. Katharine Park badająca środowisko lekarzy florenckich w XIV–XV w. stwierdziła istnienie wśród nich – a także innych przedstawicieli służb medycznych, np. aptekarzy – bardzo silnych więzi rodzinnych i towarzyskich oraz interesów[44]. Spośród 28 lekarzy paryskich w XVI–XVII w., których przodkowie są znani, 13 było synami lekarzy, chirurgów lub aptekarzy[45].

W XVI i XVII w. dość liczne w Krakowie środowisko lekarskie (znamy ponad 250 nazwisk) tworzyło zamknięte grono kilku powiązanych ze sobą rodzin. Jan Antoninus, lekarz nadworny Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, żonaty był z Anną, córką złotnika Jana Zimmermanna. Brat Anny, Józef Zimmermann, był lekarzem, podobnie jak jego stryj Joachim Zimmermann oraz wuj Adam Fetter. Joachim był spowinowacony z lekarzami Janem Miączyńskim i Stanisławem Grotem. Natomiast dzieci Jana Antoninusa i Anny z Zimmermannów – syn Jan Antoninus młodszy był lekarzem, zaś dwie córki wyszły zamąż za lekarzy Antoniego Schneebergera i Erazma Lipnickiego. Tak więc tych dziesięciu krakowskich lekarzy w XVI w. było z sobą blisko spokrewnionych lub spowinowaconych. Nie była to jedyna lekarska parentela w ówczesnym Krakowie. Czynny tam lekarz

[40] T. i K. Bilikiewiczowie, *Collegium Medicum w Gdańsku – pierwsza na ziemiach polskich Izba Lekarska*, «Prace Komisji Historii Medycyny i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych PAU», t. II 1949, s. 200-223; St. Sokół, *Medycyna w Gdańsku w dobie Odrodzenia*, Wrocław 1960, s. 205-215.

[41] V. Nutton, *Continuity or Rediscvery?*, s. 29; V.L. Bullough, *The Development of Medicine...*, s. 61.

[42] V.L. Bullough, *The Development of Medicine...*, s. 77.

[43] *I capitolari delle arti Veneziane*, t. I, s. 267, 268, 287, 295, 307, 325, 330, 334, 352; por. V. Nutton, *Continuity or Rediscvery?*, s. 42, przyp. 110.

[44] K. Park, *Doctors and Medicine...*, s. 28-34.

[45] Fr. Lehoux, *Le cadre de vie des médicins parisiens aux XVIe et XVIIe sièles*, Paris 1976, s. 7-8.

Wojciech Oman z Poznania był zięciem lekarza Jakuba Gajera i teściem lekarza Marcina Foxa. Piotr Mucharski, *physicus civitatis,* serwitor i lekarz Władysława IV, był ojcem lekarza Jana Wincentego Mucharskiego i teściem lekarza Wojciecha Sleszkowskiego (syna lekarza Sebastiana)[46]. Podobnych koligacji było w Krakowie więcej. W siedemnastowiecznym Lublinie było podobnie: 6 września 1620 doktor medycyny Krzysztof Falecki poślubił Łucję, córkę chirurga Hanusza Lemka, w obecności doktora medycyny i burmistrza Piotra Klisiewskiego[47].

7. Szpitale w interesującym nas tutaj okresie nie odgrywały jeszcze żadnej roli jako instytucje konsolidujące lekarzy jako grupę społeczną. Były to głównie zakłady opieki społecznej, o niewielkich rozmiarach, nie zajmujące się wcale leczeniem lub tylko w małym zakresie. W większości ówczesnych szpitali nie zatrudniano w ogóle lekarzy, w niektórych pracowali tylko pojedynczy medycy, zazwyczaj jako konsultanci, a nie stali pracownicy. Szpitale średniowieczne i wczesnonowożytne nie miały więc szans, by stać się ośrodkami kształcenia lekarzy ani ich zawodowymi skupiskami.

8. Kodeks etyki lekarskiej kształtował się powoli. To, co określano mianem etyki lekarskiej w średniowieczu, było tylko zbiorem zaleceń dotyczących dobrych manier, mających odróżnić uniwersyteckiego lekarza od cyrulika, a nie prawdziwym kodeksem etycznym. «Przysięga Hippokratesa», mimo swego antycznego patrona, nie była praktykowana ani w średniowieczu, ani w czasach nowożytnych. Lekarze nie byli zobowiązani do udzielania pomocy chorym niezależnie od trudnej sytuacji lub zagrożenia własnego zdrowia. W wypadku wybuchu zarazy – co zdarzało się w miastach średniowiecznych i nowożytnych nader często – po prostu opuszczali dotknięte epidemią miasto i nie spotykała ich z tego powodu ani kara, ani potępienie[48]. Gdy w 1519 r. wybuchła zaraza w St. Gallen, tamtejszy lekarz miejski, Joachim von Watt, uciekł do Zurychu, zadbawszy tylko o pozostawienie w swoim rodzinnym mieście aptekarza, który zajmował się zaopatrywaniem mieszkańców w leki. W Zurychu napisał dedykowany sanktgalleńczykom traktat o zarazie, a po jej wygaśnięciu wrócił na swój urząd w St. Gallen, gdzie kilka lat później został wybrany burmistrzem[49]. Jak widać ucieczka przed zarazą i opuszczenie w tej trudnej chwili swoich współobywateli i pacjentów w niczym nie zaszkodziło jego reputacji. Znany lekarz krakowski, profesor i rektor Akademii, rajca i burmistrz, Stanisław Picus Zawadzki, opuścił Kraków w czasie grasującej tam zarazy w 1588 i w 1599 r.[50] Nie przeszkodziło to autorowi *Equitis Poloni Jesuitas actio prima* (1590) napisać o nim, że był «najsubtelniejszym filozofem i znakomitym praktykiem lekarskim [...], w którego życiu widnieje obraz starożytnej cnoty»[51]. W niektórych miastach szwajcarskich

[46] J. Lachs, *Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI wieku*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce», t. XII 1910, s. 133, 134, 138, 140, 142, 148, 151, 152; tenże, *Kronika lekarzy krakowskich XVII wieku*, Poznań 1929, s. 53.

[47] R. Szewczyk, *Ludność Lublina w latach 1583–1650*, Lublin 1947, s. 8.

[48] M. Stürzbecher, *The Physici in German-speaking countries...*, s. 124; N. D. Zólyomi, *The development of the district medical officer...*, s. 136.

[49] H.M. Koelbing, *Town and State Physicians in Switzerland...*, s. 151.

[50] *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa*, t. II, zesz. I, nr 778, s. 9; nr 833, s. 74; J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991, s. 181.

[51] Cyt. wg H. Barycza, *Historia Uniwersytetu...*, s. 438.

w XVI w. do kontraktów z lekarzami zaczęto wstawiać klauzulę: *in Pestilentz und andern Todesläuffen von der Stadt nit ze wychen* (Solothurn 1541)[52]. Ale w Brandenburgii dopiero statut z 1693 r. zakazał lekarzom uciekać w czasie zarazy[53]. Daniel Defoe dopiero na początku XVIII w. w *Dzienniku roku zarazy* opisującym wprawdzie dżumę w Londynie w 1665 r., ale pisanym pod wrażeniem zagrożenia kolejnym jej atakiem w 1720 r., zamieścił krytyczną opinię o lekarzach, którzy w czasie epidemii porzucili swych pacjentów, opuszczając Londyn. Według Defoego po powrocie do miasta po wygaśnięciu zarazy spotkali się oni z szykanami i bojkotem[54]. Były to pierwsze tego rodzaju reakcje i próby sformułowania zasady, że lekarzowi nie wolno odmówić udzielenia pomocy choremu. Z tegoż czasu pochodzą przekazy o lekarzach, którzy w czasie zarazy bohatersko pozostawali w mieście (dr Theodor Ränner w Bratysławie w 1710–1713 r., dr K. O. Moller w Bańskiej Bystrzycy w 1738–1740)[55].

Ucieczki lekarzy z zapowietrzonych miast nie były jednak świadectwem niskiego poziomu ich moralności, lecz przekonania, że wobec bezsilności ówczesnej medycyny nie mogą oni być użyteczni dla chorych i powinni raczej myśleć o własnym ocaleniu, stosując się do powszechnie wówczas udzielanych rad na wypadek zarazy: *Cito – longe – tarde* (uciekaj jak najszybciej, jak najdalej, wracaj jak najpóźniej). Myśl, że nawet nie mogąc wyleczyć z choroby, lekarz powinien przynieść choremu ulgę w cierpieniach oraz dać mu duchowe wsparcie – nikomu nie przychodziła jeszcze do głowy.

Brak obowiązujących wszystkich lekarzy zasad postępowania wobec chorych, brak zasad moralnych wyróżniających lekarzy z otaczającego ich społeczeństwa – utrudniał ich konsolidację jako grupy społecznej.

9. Dotychczasowy stan badań sugeruje, że początków kształtowania się wolnego zawodu lekarza można dopatrywać się już w starożytności. Jednak dopiero rozwój wiedzy medycznej w późnym średniowieczu i okresie wczesnonowożytnym oraz powstanie i rozwój uniwersytetów z jednej strony, z drugiej zaś wzrost miast stworzyły warunki do wyodrębnienia się lekarzy jako samoistnej grupy społecznej o charakterze wolnego zawodu. Dopiero też w czasach nowożytnych zaczęły powstawać zrzeszające lekarzy organizacje odpowiednie do potrzeb wolnego zawodu. Ważna była rola władz nowożytnych państw (lub miast) coraz bardziej zainteresowanych stanem zdrowia społeczeństwa i służbami medycznymi. Tak więc obok rozwoju samej medycyny jako nauki również przyśpieszone procesy urbanizacyjne oraz przemiany ustrojowe, których rezultatem było powstawanie wielkich miast i nowoczesnych państw – były czynnikami sprzyjającymi formowaniu się wolnego zawodu lekarza i tworzeniu spośród lekarzy grupy społecznej o wyraźnie zarysowanym charakterze.

52 H. Koelbing, *Town and State Physicians in Switzerland...*, s. 151.
53 M. Stürzbecher, *The Physici in German-speaking countries...*, s. 126.
54 D. Defoe, *Dziennik roku zarazy*, tłum. J. Dmochowski, Warszawa 1959, s. 292.
55 N.D. Zólyomi, *The development of the district medical officer...*, s. 136.

ANDRZEJ WYROBISZ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

Nazwy ulic, placów i dzielnic w miastach polskich: nośniki informacji – Zródła historyczne – zabytki kultury

Zanim nazwy ulic, placów i dzielnic stały się nazwami konwencjonalnymi, ustalanymi w trybie administracyjnym, służącymi przede wszystkim dokładnemu lokalizowaniu w mieście każdej nieruchomości, budowli, instytucji, prywatnego mieszkania, a niekiedy także celom propagandowym i ideologicznym (nazwy pochodzące od nazwań postaci historycznych, literackich lub legendarnych, od wydarzeń historycznych – mające propagować i utrwalać określoną wizję historii miasta lub narodu) – co w miastach polskich nastąpiło dopiero w XIX i XX w.[1] – powstawały one spontanicznie, a pełniły funkcje informacyjne, zastępując nie istniejące jeszcze wtedy turystyczne plany miast, przewodniki, informatory i kierunkowskazy[2]. Były to nazwy z motywacją semantyczną, a więc coś znaczące, przekazujące jakieś wiadomości.

Historii nazw ulic, placów i dzielnic w miastach polskich, zwłaszcza wielkich, poświęcono już sporo opracowań naukowych i popularnych, zarówno językoznawczych jak historycznych[3]. O ile językoznawcy interesowali się przede wszystkim, a właściwie wyłącznie, filologiczną stroną zagadnienia, o tyle historycy pisali głównie

[1] W Warszawie Komisja Dobrego Porządku zaczęła urzędowo zatwierdzać nazwy ulic w 1770 r.

[2] Por. H. Samsonowicz, *Ulica w mieście średniowiecznym: szlak, miejsce działań, przekaz informacji*, KHKM t. XLVI, 1998, nr 3-4, s. 221, 223.

[3] Z ogólnych opracowań dotyczących nazewnictwa ulic, placów i dzielnic polskich miast (ten przedmiot badań filologicznych bywa nazywany mikrotoponimią, toponimią miejską lub plateonimią) wymienić należy przede wszystkim zapoczątkowujący te badania artykuł Cz. Rokickiego, *Nazwy ulic w miastach polskich*, „Ziemia" t. X, 1925, nr 4, s. 64-68 oraz znany tylko ze streszczenia referat A. Siuduta, *Słowiańskie nazwy ulic. Problematyka*, [w:] *I Międzynarodowa Slawistyczna Konferencja Onomastyczna. Księga referatów*, Wrocław 1961, s. 199, a następnie prace K. Handke, *Nazewnictwo miejskie. Szkic teoretyczno-metodologiczny*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, Warszawa–Poznań 1989, s. 7-34 i tejże, *Polskie nazewnictwo miejskie*, Warszawa 1992, gdzie znaleźć można omówienia stanu badań oraz dalsze wskazówki bibliograficzne.

W niniejszym opracowaniu informacje o nazwach ulic, placów i dzielnic polskich miast zaczerpnięto z następujących publikacji (jeżeli w przypisie nie zaznaczono inaczej): Z. Antkowiak, *Ulice i place Wrocławia*, Wrocław 1970; H. Borek, *Nazewnictwo miejskie Opola dawniej i dziś,* [w:] *Nazewnictwo miejskie,* s. 45-53; E. Breza, *Nazwy ulic w miasteczkach Pomorza Gdańskiego*, tamże, s. 79-92; M. Buczyński, *Nazwy dzielnic i przedmieść Lublina*, „Rocznik Lubelski" t. V, 1962, s. 251-268; tenże, *Nazwy ulic i placów Lublina*, „Onomastica" t. XI, 1966, zesz. 1–2, s. 136-181; W. Dzikowski, D. Kopertowska, *Toponimia Kielc. Nazwy części miasta i obiektów fizjograficznych oraz nazwy ulic i placów*, Warszawa-Kraków 1976; W. Gomulicki,

o historii ulic i ich nazw, nie zaś o ich znaczeniu i przekazywaniu przez nie informacji o przeszłości miast i ich mieszkańców, a więc ani jedni, ani drudzy nie traktowali miejskiej toponimii jako źródła historycznego. Mimo wielu prób klasyfikacji miejskiego nazewnictwa, żadna z nich nie okazała się wyczerpująca ani zadowalająca. Liczne klasyfikacje oparte na kryteriach filologicznych nie satysfakcjonują historyków i są dla nich nie do przyjęcia. Jeżeli bowiem językoznawcy proponują jako jedną kategorię nazw ulic i placów nazwy pochodzące od nazwań ludzi i do grupy tej zaliczają nazwy takie jak: ulica Henryka Sienkiewicza, Świętojańska, Wójtowska, Bednarska (wszystkie przykłady z Warszawy), to dla historyków klasyfikacja ta jest zupełnie nieprzydatna, gdyż każda z wymienionych tu przykładowo nazw oznacza zupełnie inne zjawisko społeczno-przestrzenne: pierwsza jest konwencjonalną nazwą pamiątkową, druga informuje o położeniu kościoła pod wezwaniem tego świętego[4], trzecia dotyczy własności gruntów, czwarta zaś wskazuje na zgrupowanie warsztatów rzemieślniczych. Podobnie nazwy pochodzące od nazwań miejscowości, jak np. ulice Zakroczymska i Lwowska w Warszawie, dla językoznawców stanowią jednolitą kategorię, w ujęciu historyka odnoszą się do zupełnie różnych zjawisk: pierwsza informuje o możliwości wyjazdu z miasta w kierunku Zakroczymia, druga jest konwencjonalną nazwą pamiątkową. Nawet tak zupełnie identycznie brzmiące i o identycznej etymologii nazwy, jak ulica Bracka w Krakowie i tak samo nazywające się ulice w Warszawie i Ostrowiu Wielkopolskim, znaczą w każdym wypadku zupełnie co innego dla historyka: w Krakowie ul. Bracka była (i jest) ulicą prowadzącą z Rynku do kościoła i klasztoru franciszkanów czyli braci mniejszych (a więc nazwa kierunkowa), w Warszawie była to ulica przy posiadłościach klasztornych (a więc informacja o stosunkach własnościowych), w Ostrowiu Wielkopolskim nazwa ulicy pochodzi też

Z przeszłości ulic i uliczek warszawskich. 1. Nie istniejące dziś nazwy, „Ognisko" 1905, s. 122-135; K. Handke, *Semantyczne i strukturalne typy nazw ulic Warszawy*, Wrocław 1970; tejże, *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa 1998; D. Kopertowska, *Studium porównawcze nazw ulic i placów Kielc, Radomia i Sandomierza*, „Onomastica" t. XXVI, 1981, s. 83-101; R. Mrózek, *Nazwy ulic i placów Cieszyna*, „Cieszyński Rocznik Muzealny" t. I, 1969, s. 57-74; J. Podrack, *Językowe i historyczne podstawy nazw dzielnic oraz osiedli Warszawy*, „Kronika Warszawy" t. IX, 1978, nr 3, s. 71-87; F. M. Sobieszczański, *Ulice Warszawy*, [w:] tegoż, *Warszawa. Wybór publikacji* t. I, Warszawa 1967, s. 81-448; W. Stephan, *Die Strassennamen Danzigs*, „Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens" t. VII, 1911; E. Supranowicz, *Nazwy ulic Krakowa*, Kraków 1995; J. Szanser, *Toponomastyka kielecka z XVI wieku*, „Onomastica" t. XXIV, 1979, s. 85-90; E. Szwankowski, *Ulice i place Warszawy*, Warszawa 1963; St. Tomkowicz, *Ulice i place Krakowa w ciągu dziejów. Ich nazwy i zmiany postaci*, Kraków 1926; J. Zieliński, *Atlas dawnej architektury, ulic i placów Warszawy: Śródmieście historyczne* t. I, Warszawa 1995; t. II, 1996; t. III, 1996; t. IV, 1997; K. Zierhoffer, *Nazwy ulic i placów Ostrowa Wielkopolskiego*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, s. 55-65.
W pracy nad historią nazw ulic, placów i dzielnic w miastach staropolskich wzięli udział uczestnicy mojego seminarium w roku akad. 1998/99: Izabela Bieganowska, Adam Burakowski, Tomasz Gromelski, Artur Kowalski, Konrad Paduszek, Ewa Reda, Sławomir Szczocki, Mariusz Żuławnik.

[4] Zygmunt Brocki w niewielkim szkicu *Polskie nazwy ulic upamiętniające świętych oraz pochodzące od patrociniów i od nazw związanych z patrociniami (wstępne zarysowanie problematyki)*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego", Prace Językoznawcze nr 6, 1979, s. 27-34, słusznie oddzielił nazwy ulic upamiętniające świętych o charakterze konwencjonalnym pamiątkowym, od nazw o charakterze topograficznym, kierunkowym, pochodzące od wezwań kościołów położonych przy danej ulicy.

od właściciela gruntów, którym w tym wypadku było Bractwo Kurkowe. Etymologia nazw dwóch warszawskich ulic: Inflanckiej i Mazowieckiej wskazuje, że są to formy przymiotnikowe utworzone od nazw geograficznych. I taka jest diagnoza językoznawcy. W rzeczywistości obie te nazwy dokumentują stosunki własnościowe, są pamiątką po rezydencjach dwóch XVllI-wiecznych dygnitarzy, w których tytulaturze te przymiotniki się znajdowały: biskupa inflanckiego i wojewody mazowieckiego. I to jest ważne dla historyka[5].

Dopiero Kwiryna Handke zaproponowała podział nazewnictwa miejskiego na nazwy z motywacją semantyczną i nazwy motywacji semantycznej pozbawione, dając podstawę do takiej klasyfikacji nazw ulic, placów i dzielnic, która zwracałaby uwagę nie tylko na ich etymologię, ale i znaczenie, a więc ich wartość informacyjną, najważniejszą dla historyka, pozwoliłaby przeprowadzić ich krytykę jako źródeł historycznych, ocenę ich wiarygodności i zasięgu kompetencji. Podział ten pokrywa się częściowo z podziałem historycznym na nazwy dawniejsze, powstające spontanicznie (do końca XVIII w.) i nazwy nowsze, urzędowe, konwencjonalne (z XIX i XX w.), chociaż nazwy konwencjonalne, a więc pozbawione motywacji semantycznej zdarzały się i wcześniej, a nazwy z motywacją semantyczną były niejednokrotnie nadawane w XIX i XX w.

Historyk badający miejskie nazewnictwo z zamiarem wykorzystania go jako źródła do dziejów miasta musi pamiętać o dwóch jego aspektach. Pierwszy to proces (niekiedy długotrwały) formowania się nazw ulic i placów, które często kształtowały się z określeń opisowych, nawet pełnozdaniowych, stopniowo redukowanych do obecnej postaci. W Krakowie w 1316 r. ul. Wiślną określano jako *platea ubi itur ad Wislam*[6] (choć równocześnie używano określeń: *Platea Vislensi, Platea Vizle, in den vissel gassen*). W Warszawie jeszcze w XVII w. pisano: „Ulica ku Nowemu Miastu" (ale też: Nowomiejska), „Ulica od Boży Męki ku ś. Krzyżowi" (zamiast: Krakowskie Przedmieście), „Ulica z Rynku ku Dunajowi albo pobocznej Bramie" (=ul. Wąski Dunaj), „Uliczka do dworu ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego" (=ul. Kozia), „Ulica z Frety mimo kościół S. Jerzego między ogrodami aż w Pole do wału poprzecznego drogi" (=ul. Świętojerska), „Ulica przez Konwikt zrobiona" (=ul. Konwiktorska)[7]. Należy więc badać funkcję syntaktyczną, jaką nazwy ulic pełnią w ciągu wypowiedzeniowym oraz ich strukturę słowotwórczą[8]. Drugi aspekt to zmiany, jakim ulegały nazwy ulic i placów, także w okresie przed XVIII w.[9] W Warszawie Krakowskie Przedmieście zwało się do początku XVI w. Czerskim Przedmieściem, a jego początkowa część ulicą Bernardyńską lub Przedmieściem Bernardyńskim, zaś ulica Świętojańska była dawniej Grodzką. W obu wypadkach pozostanę jednak przy nazwach kierunkowych. W Chojnicach w 1518 r. ulicę Szkolną (Schulgasse) przemianowano na Niespokojną (Unruhgasse)[10]. Niekiedy nazwa ulicy przemieszczała się wraz z jej desygnatem. Na

[5] Por. też niżej uwagi o nazwach pochodzących od nazwań zwierząt i roślin.

[6] *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa od r. 1300 do 1400*, wyd. Fr. Piekosiński, J. Szujski, Kraków 1878, nr 355, s. 38.

[7] *Źródła do dziejów Warszawy. Rejestry podatkowe i taryfy nieruchomości 1510–1770,* wyd. A. Berdecka, J. Rutkowska, A. Sucheni-Grabowska, H. Szwankowska, Warszawa 1963, s. 102,130,164,174 itd. oraz cyt. wg K. Handke.

[8] K. Handke, *Polskie nazewnictwo miejskie*, s. 35, 38-42.

[9] Por. W. Gomulicki, op. cit., s. 126; St. Tomkowicz, op. cit., s. 3 i 12.

[10] E. Breza, op. cit, s. 91.

starym mieście w Krakowie nazwę: ulica Żydowska nosiła najpierw dzisiejsza ul. Św. Anny (Judengasse z 1304 r., Platea Judeorum z 1312 r.). Gdy Żydów w 1469 r., w wyniku formowania się wokół kościoła św. Anny dzielnicy uniwersyteckiej, wyparto z niej w okolice dzisiejszego placu Szczepańskiego, nazwę ulicy Żydowskiej nadano części dzisiejszej ulicy Św. Tomasza.

Interesują nas tutaj wyłącznie nazwy z motywacją semantyczną, a więc przede wszystkim, choć nie wyłącznie, nazwy dawne, o metryce sprzed XVIII w., a więc takie, które były (i są) nośnikami pewnych konkretnych informacji dotyczących warunków fizjograficznych, zewnętrznego wyglądu, zabudowy, funkcji komunikacyjnych, funkcji gospodarczych, stosunków własnościowych, stosunków społecznych. Nazwy pozbawione motywacji semantycznej mają wprawdzie również znaczenie jako źródła historyczne, ale o zupełnie innym charakterze i zasięgu kompetencji, dlatego wymagają odrębnego rozpatrywania.

Nazwy z motywacją semantyczną można – z punktu widzenia historyka – podzielić na kilka kategorii. Rozważmy najpierw nazwy związane ze środowiskiem naturalnym, z geologią i geografią, z topografią, ukształtowaniem terenu, w którym leży miasto, z jego fizjografią i hydrografią, ze światem roślin i zwierząt. Nazwy te niekiedy umożliwiają odtworzenie pierwotnej topografii, a także warunków naturalnych, jakie decydowały o powstaniu miasta. Najwięcej takich nazw spotykamy na zewnątrz dawnych ośrodków miejskich, poza granicami średniowiecznego lub wczesnonowożytnego miasta. Są to takie dość pospolicie występujące nazwy jak ulica Źródłowa albo Strumykowa, oznaczające nieistniejący już dzisiaj wypływ albo ciek wodny, ale także znane z Krakowa nazwy: plac Na Groblach i ulica Groble, plac Na Stawach, nie używane już dziś nazwy: Żabi Kruk i Żabiniec (podmokłe łąki), a w Warszawie: ulica Żórawia (po płynącej tam niegdyś rzeczce Żórawce), Bagno, Topiel, Błotna lub Błotnista, Bugaj (niski brzeg rzeki zalewany przez wodę), Stawki (po łańcuszku stawów pozostałych po rzeczce Drnie). Tu wymienić też trzeba nazwę ulicy Freta w Warszawie, oznaczającą łąki i pastwiska (*prata et pascua – pro pascendis pecoribus et pecudibus – wlgariter dicta Freth*[11]). Nazwy takie występują jednak niekiedy i w obrębie średniowiecznych murów miejskich, np. w Warszawie Wąski i Szeroki Dunaj.

Trudności nastręcza interpretacja nazw ulic i placów pochodzących od nazwań roślin i zwierząt, ich geneza jest bowiem bardzo różnorodna i nie zawsze jasna. Czy dawną szatę roślinną i drzewostan można rekonstruować na podstawie nazw ulic tak, jak to się czyni na podstawie nazw miejscowości? W Warszawie nazwa ulicy Chmielnej pochodzi od istniejących niegdyś w tym miejscu chmielników (nie koniecznie plantacji chmielu, może po prostu ogrodów) *(cum orto qui wlgariter Chmelnik dicitur;* „droga przez Chmielnik"[12]), zaś ulica Brzozowa wywodzi swą nazwę od brzóz zarastających pobliski cmentarz przy szpitalu św. Łazarza. W Białymstoku ulica Lipowa była ponoć już w czasach Jana Klemensa Branickiego wysadzana lipami (por. w Berlinie Unter den Linden!), chociaż wówczas zwano ją Choroską, bo prowadziła do Choroszczy. Ale czy ulica Różana to zawsze romantyczna droga wśród ogrodów pełnych róż? Czy raczej była to nazwa przewrotna nadawana ulicom cuchnącym *(platea cloacaria)*?

[11] CDPol. t. II, cz. 2, nr 592, s. 895 (1450 r., przywilej dla Inowrocławia).

[12] *Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy 1376–1772*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1913, nr 7, s. 8 (1408 r.) oraz cyt. wg K. Handke.

Ulice Kobyla, Krowia lub Gęsia (ta ostatnia w Solcu nad Wisłą dziś ul. Staszica) to po prostu ulice gospodarcze. Ale w Krakowie ulicą Krową miano przepędzać bydło do rzeźni miejskiej. Czy to samo oznaczała tam ulica Świńska? W Warszawie nazwy ulic: Gęsiej, Kaczej, Orlej, Pawiej, znane już w XVIII w., pozbawione były motywacji semantycznej, zaś ulica Kozia wywodzi nazwę nie od zwierzęcia lecz od nazwiska właściciela nieruchomości – Kozła, jak dowiódł Eugeniusz Szwankowski. Ulice: Żabia, Żabikruk, Żabiniec to raczej określenia topograficzne, o czym już była mowa wyżej. Koński Rynek, Koński Targ i Kurzy Targ (Warszawa, Kraków, Łowicz, Wrocław itd.) to oczywiście targowiska, gdzie handlowano tymi zwierzętami. Również ul. Gołębia w Warszawie upamiętnia miejsce, gdzie hodowano i sprzedawano te ptaki. Ale jaka jest geneza ulicy Gołębiej w Krakowie, wymienianej tam już w średniowieczu (*platea Columbarum*)? Ulica Psie Budy we Wrocławiu, ul. Psia i Psi Rynek w Krakowie i na Kazimierzu, ul. Psia w Kościerzynie to być może jakiś relikt średniowiecznych legend o straszliwych psach, jak przypuszcza Henryk Samsonowicz[13], albo wyraz pogardy dla tamtejszych ubogich mieszkańców, albo po prostu jeszcze jedno określenie ulicy gospodarczej, na którą wychodzą tyły posesji (takich właśnie ulic Psich – Hundegasse, było wiele w miastach niemieckich[14]). Ale w Poznaniu w XV w. ul. Psia (od XIX w. Szkolna) była jedną z głównych ulic średniowiecznego lokacyjnego miasta, brała początek w jednym z naroży Rynku, była ulicą zamieszkałą przez piwowarów i rzeźników, ale raczej ubogich i nie zajmujących wysokiego miejsca w hierarchii społecznej, a zabudowana była lichymi domkami (*domunculi*)[15] – być może dlatego nadano jej tę raczej pogardliwą nazwę? Natomiast w Gdańsku *platea canum*, Hundegasse była wymieniana w latach 1378–1415, w czasach nowszych została przemianowana na polską ulicę Ogarną, co brzmiało bardziej nobliwie, jako że była to jedna z centralnych ulic Głównego Miasta. Ale – jak ustalił już dawno Walther Stephan – jej nazwa nie miała nic wspólnego z pogardzanymi zwierzętami, lecz pochodziła od nazwiska mieszczan siedmiokrotnie odnotowanego w aktach gdańskich w latach 1352–1435. Nikolaus Hund i Johannes Hund mieli właśnie przy tej ulicy nieruchomości[16]. W Nowym Mieście Elblągu Hundegasse czyli ul. Psia zwała się tak dlatego, że prowadziła do strumienia Hundebeke (w XIX w. przemianowano ją na Logenstrasse)[17].

A jak interpretować nazwę ulicy Kociej, która była też kiedyś w Krakowie?

Natomiast pochodną działalności człowieka a nie sił przyrody były takie dość często spotykane nazwy ulic jak Długa, Krótka, Szeroka, Wąska, Ciasna, Krzywa, Krzywe Koło, Głęboka, Ciemna, Czysta, Jasna, Piękna, może i Zasrana (wymieniana przez Buczyńskiego w Lublinie), określające wygląd, kształt, cechy ulicy.

Tu wymienić trzeba polską nazwę „rynek", będącą fonetycznym przetworzeniem niemieckiego *Ring*[18] = pierścień (w tekstach łacińskich zawsze: *circulus* = pierścień), a oznaczającą pierwotnie w miastach polskich nie plac w nowożytnym rozumieniu, lecz

[13] H. Samsonowicz, op. cit., s. 224.

[14] W. Stephan, op. cit., s. 45.

[15] J. Wiesiołowski, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Poznań 1997, s. 150-159.

[16] W. Stephan, op. cit., s. 45-46.

[17] M. Toeppen, *Geschichte der räumlichen Ausbreitung der Stadt Elbing*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins" zesz. 21, 1887, s. 58, 79.

[18] Por. Z. Klememensiewicz*, Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 136.

ulicę pierścieniowatą, okrężną, obiegającą wokół ratusza, hal targowych, kramów usytuowanych w środku. Nazwa ta więc określała dokładnie kształt ulicy i jej funkcje komunikacyjne[19]. Została jednak tak dobrze przyswojona językowi polskiemu, że z czasem zaczęła oznaczać każdy plac targowy, zarówno centralny jak i pomocnicze place handlowe w mieście, niezależnie od kształtu[20].

W toponomastyce miejskiej znaleźć można ślady sytuacji osadniczej z okresu przed lokacją miasta. Rzadko, gdyż częściej to przedlokacyjne osadnictwo jest udokumentowane nazwami występującymi poza obszarem średniowiecznego i nowożytnego miasta, czasem nawet w znacznej od niego odległości (nazwy miejscowe typu Stare Miasto). Ale w Radomiu w niewielkiej odległości od średniowiecznych murów miejskich i na terytorium nowożytnego Radomia znajduje się plac zwany Stare Miasto, będący zapewne placem targowym protomiejskiej osady istniejącej w tym miejscu w XI–pierwszej połowie XIV w., obdarowanej być może w XIII w. prawem średzkim[21]. Mamy też Stare Miasto w Świeciu nad Wisłą – obecnie nazywa się tak część Świecia pod zamkiem krzyżackim, gdzie niegdyś znajdowało się miasto krzyżackie, ale w XIV–XV w. nazwą tą określano miejsce, gdzie przed lokacją krzyżacką (1338 r.) istniała osada protomiejska przy grodzie książąt pomorskich[22]. W Cieszynie, gdzie obecny Rynek, wytyczony zapewne dopiero po 1496 r., jeszcze w 1720 r. był określony jako Nowy Targ (Neuer Markt), istnieje do dziś plac zwany Starym Targiem (lub Starym Rynkiem), będący zapewne pierwotnym (lub może drugim z kolei) rynkiem cieszyńskim z okresu lokacji miasta w 1374 r. lub nawet z okresu przedlokacyjnego[23].

Bardziej zagadkowa jest nazwa Żmigród, niegdyś nazwa dzielnicy Lublina, dzisiaj małej uliczki. Być może jest ona pozostałością po jakimś systemie obronnym, przedpolu grodu lubelskiego (Żmigród – gród?, Zwienigród – „dzwoniący" czyli „ostrzegający" gród?, Wały Żmijowe?) lub osadzie poprzedzającej powstanie miasta[24]. Z pewnością tak było w przypadku Żmigrodu w Opatowie, o czym świadczy Długosz

---

[19] Niestety, żaden ze słowników języka polskiego ani żaden polski językoznawca tego nie zauważył. Zob. Ł. M. Szewczyk, *Wybrane terminy geograficzne w nazwach miejskich*, [w:] *Nazewnictwo miejskie,* s. 167-169.

[20] W miastach niemieckich, gdzie centralne place targowe nie zawsze miały regularny kształt ulicy pierście-niowatej, zwano je Marktplatze.

[21] E. Kierzkowska, Z *badań nad Radomiem wczesnośredniowiecznym*, KHKM t. XV, 1967, nr l, s. 124; tejże, *Osadnictwo na obszarze ziemi radomskiej w starożytności,* [w:] *Urbanistyka i architektura Radomia,* red. W. Kalinowski, Lublin 1979, s. 9-44.

[22] E. Jakus-Borkowa, *Nazwy części Świecia w przekroju historycznym*, [w:] *Nazewnictwo miejskie,* s. 72-74.

[23] I. Panic, Z *dziejów ratusza i rynku w Cieszynie w średniowieczu*, [w:] *500 lat ratusza i rynku w Cieszynie 1496–1996,* Cieszyn 1996, s. 14; W. Iwanek, *Historyczny i architektoniczny rozwój cieszyńskiego rynku,* tamże, s. 48, 52 (tamże zreferowana dyskusja na ten temat i podana dawniejsza bibliografia).

[24] R. Jamka, *Początki głównych miast wczesnośredniowiecznych w Polsce południowej w świetle badań archeologicznych*, cz. II: *Przemyśl, Lublin, Sandomierz, Wiślica i Opole*, Warszawa-Kraków 1973, s. 57, 65, 73; I. Kutyłowska*, Rozwój Lublina w VI–XIV wieku na tle urbanizacji międzyrzecza środkowej Wisły i Bugu*, Lublin 1990, s. 121-122; A. Rozwałka, *Lubelskie wzgórze staromiejskie w procesie formowania średniowiecznego miasta*, Lublin 1997, s. 60-61. Por. dyskusję o znaczeniu tej nazwy między językoznawcami, archeologami i historykami: W. Taszycki, *Nazwa miejscowa Żmigród*, „Język Polski" t. XXVII, 1947, nr 5, s. 135-139; to samo w tegoż, *Rozprawy i studia polonistyczne* t. I, Wrocław 1958, s. 187-190; M. Buczyński, *Nazwy dzielnic i przedmieść Lublina*, *s.* 251-268; E. Kowalczyk, *Wały Żmijowe. Ze studiów nad obroną stałą ziem ruskich we wcześniejszym średniowieczu,* KHKM t. XVII, 1969, nr 2, s. 141-179; R. Tomicki,

i przeprowadzone tam badania archeologiczne[25], a zapewne również w Sandomierzu[26], choć w tym ostatnim przypadku prawdopodobniejsze wydaje się istnienie tam obiektu kultowego, jednak również związanego z prahistorią miasta.

Natomiast osadnictwo towarzyszące miastu, otaczające je i stopniowo wchłaniane przez miasto, włączane w jego obręb administracyjny w miarę wzrostu demograficznego i rozwoju przestrzennego pozostawiało bardzo liczne ślady głównie w postaci nazw dzielnic, choć niekiedy także nazw ulic – w Warszawie: Wola, Mokotów, Bródno, Praga, Kawęczyn, Grochów itd., w Białymstoku: Marczuk, Antoniuk, Starosielce, Bojary, Dojlidy, Wasilków itd., w Krakowie: Kazimierz, Kleparz, Podgórze, Dębniki, Zwierzyniec oraz ulice Stradom, Krowoderska, Łobzowska, Czarnowiejska itd., w Opolu: Bierkowice, Gosławice, Groszowice, Grudzice, Zakrzów itd., w Ostrowie Wielkopolskim: Krępa, Pruślin, Zacharzew, Zębców itd. [27]

Swoistym śladem osadnictwa są nazwy karczem, które zwykle otaczały każde dawne większe miasto, a z biegiem czasu znajdowały się w jego obrębie. Pozostawiły po sobie charakterystyczne nazwy niekiedy dzielnic, jak Ochota w Warszawie, kiedy

---

Żmij, Żmigrody, Wały Żmijowe. Z problematyki religii przedchrześcijańskich Słowian, „Archeologia Polski" t. XIX, 1974, zesz. 2, s. 504-506; E. Kowalczyk, *Żmij, Żmigrody, Wały Żmijowe – odpowiedź Ryszardowi Tomickiemu*, „Archeologia Polski" t. XXII, 1977, zesz. l, s. 192-211; J. Leśny, *Wały podłużne,* [w:] *Słownik starożytności słowiańskich* t. VI, 1980, s. 303-310; R. Tomicki, *Żmij*, tamże t. VII, 1982, s. 258; T. Sulima, *Zwienigród*, tamże t. VII, 1982, s. 192; E. Kowalczyk, *W związku z artykułem J. Leśnego o wałach podłużnych*, KHKM t. XXX, 1982, nr 3–4, s. 381-392; *Dzieje Lubelszczyzny* t. IV: *Osady zaginione i o zmienionych nazwach historycznego województwa lubelskiego*, oprać. S. Wojciechowski, A. Sochacka, R. Szczygieł, Warszawa 1985, s. 179.

[25] Joannis Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* t. I, Cracoviae 1863, s. 579: *Item in oppido praefato Oppatoviensi est locus, ubi quondam vetus arx, quae nomen Żmigród habebat, fuisse censetur,* s. 582: *[In Opatów] circa vetus et desolatum castrum Żmigród*; s. 635: *Item in oppido Oppathoviensi est locus dictus Żmigród, ubi quondam vetus arx habebitur.* J. Gąssowski, T. Manteuffel, Z. Tomaszewski, *Sprawozdanie z badań przeprowadzonych w okresie od 7 do 30 maja 1953 r. nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym i architekturą romańską w Opatowie*, PH t. XLV, 1954, nr 4, s. 699-701; J. Gąssowski*, Materiały do osadnictwa wczesnośredniowiecznego Sandomierszczyzny*, „Materiały Wczesnośredniowieczne" t. VI, 1969, s. 352-359; tenże, *Wczesnośredniowieczny Opatów na Żmigrodzie*, [w:] *Opatów, Materiały z Sesji 700-lecia miasta,* red. F. Kiryk, Sandomierz 1985, s. 9-10.

[26] R. Koseła, *Żmigród (Przyczynek do rozmieszczenia nazw miejscowych pod Sandomierzem)*, „Ziemia Sandomierska" R. IV, 1932, nr l, s. 4; W. Kalinowski, T. Lalik, T. Przypkowski, H. Rutkowski, S. Trawkowski, *Sandomierz*, Warszawa 1956, s. 4, 10, ryc. 7 na s. 15; J. Gąssowski, *Początki Sandomierza w świetle badań archeologicznych (do XIII wieku)*, [w:] *Studia sandomierskie. Materiały do dziejów miasta Sandomierza i regionu sandomierskiego*, Sandomierz 1967, s. 187; St. Tabaczyński, A. Buko, *Sandomierz. Starożytność. Wczesne średniowiecze*, Rzeszów 1981, s. 128-131; A. Buko, *Kształtowanie się ośrodka miejskiego w Sandomierzu*, [w:] *Dzieje Sandomierza* t. I, Warszawa 1993, s. 92-93; tenże, *Początki Sandomierza*, Warszawa 1998, s. 43-45.

[27] W wypadku poświadczających dawne osadnictwo nazw dzielnic i ulic (a także w ogóle w odniesieniu do nazewnictwa miejskiego) trzeba brać pod uwagę obserwowane przez językoznawców zjawisko daleko idących zniekształceń dawnych nazw (np. w Bydgoszczy: Czyżkówko – dawniej Suskowa; w dzisiejszej nazwie Miedzyn laik nie dojrzy jej pochodzenia od miodu). Por. E. Szmańda, *Zniekształcone polskie nazwy niektórych części miasta Bydgoszczy*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, s. 103-134.

indziej ulic, jak Pocieszka w Kielcach albo Wygoda w Krakowie i Warszawie, Otwocka, Rozbrat, Zgoda, Żelazna w Warszawie[28].

Istniejące przy wielu polskich miastach w XV–XVIII w. jurydyki, ostatecznie zlikwidowane w 1794 r., pozostawiły po sobie ślady najczęściej w nazwach ulic: w Warszawie ulice Leszno (jurydyka Leszczyńskich), Nowy Świat, Nowogrodzka (jurydyka misjonarzy), Tłomackie (jurydyka starosty tłomackiego Eustachego Józefa Potockiego), Nowolipie i Nowolipki (jurydyka klasztoru brygidek, których poprzednią rezydencją była wieś Lipie), ulica i plac Grzybowski (jurydyka Grzybów starosty warszawskiego Jana Grzybowskiego); w Krakowie ulice Szlak, Smoleńsk, Lubicz, Pędzichów, Radziwiłłowska (jurydyka Radziwiłłów), Tarłowska (jurydyka Tarłów), Wielopole (jurydyka Wielopolskich), plac Biskupie (jurydyka biskupów krakowskich).

Najliczniejszą kategorię w toponimii miejskiej (ponad 50% nazw w poszczególnych miastach) stanowią nazwy ulic i placów określające ich funkcje. Wśród nich zaś najliczniej są reprezentowane nazwy kierunkowe, informujące o funkcji komunikacyjnej ulicy umożliwiającej dotarcie do określonej miejscowości poza miastem lub miejsca w mieście. Są to więc najczęściej nazwy tworzone od miejscowości lub obiektów. Nader rzadko jednak pojawiały się nazwy wskazujące kierunek do odległych wielkich miast: Krakowskie Przedmieście w Lublinie i Warszawie (gdzie zresztą wcześniej zwane było Czerskim Przedmieściem) jest wyjątkiem. Częściej były to nazwy wskazujące na mniejsze i bliższe miasta (ul. Zakroczymska w Warszawie, ul. Opatowska w Sandomierzu), lub najczęściej na sąsiadujące z miastem wsi (ulice Mokotowska i Wolska w Warszawie, ul. Nowomiejska będąca drogą ze Starego do Nowego Miasta Warszawy, ulice Krowoderska, Łobzowska i Czarnowiejska w Krakowie). W swej pierwotnej i prymitywnej postaci nazwy takie brzmiały: Droga do Zdun (później ul. Zdunowska), Droga do Kalisza (później ul. Kaliska), Droga do Wrocławia (później ul. Wrocławska) (przykłady z Ostrowa Wielkopolskiego z XVIII w.). Większość nazw kierunkowych wskazywała na bramy miejskie (ulice Wiślna, Szewska, Sławkowska, Floriańska, Sienna i Grodzka w Krakowie, ale ul. Wiślna była też drogą ku Wiśle, ul. Sławkowska prowadziła w kierunku Sławkowa, ul. Szewska była zapewne skupiskiem warsztatów szewskich, ul. Grodzka prowadziła do grodu-zamku; we Wrocławiu ul. Oławska prowadziła do Bramy Oławskiej, ale też do Oławy) lub na różne budowle w obrębie murów miejskich. Wśród tych ostatnich było dużo nazw informujących o klasztorach (ul. Franciszkańska lub w Krakowie ul. Bracka czyli Braci Mniejszych, Fratrum Minorum, ul. Dominikańska, Augustiańska, Bonifraterska, Kapucyńska, Pijarska, Jezuicka, Reformacka lub Reformatów, w Krakowie ul. Koletek do klasztoru bernardynek p. w. św. Kolety) oraz o kościołach pod wezwaniem różnych świętych (św. Jana lub Świętojańska, św. Marcin, Świętomarcińska lub św. Marcina, św. Tomasza, św. Marka, Świętojerska, Szczepańska). W miastach, gdzie był tylko jeden kościół lub klasztor, wystarczała nazwa ul. Kościelna lub ul. Klasztorna, bez bliższego określenia.

Często spotykana nazwa: ulica Grodzka wskazywała kierunek do grodu-zamku lub grodu-urzędu. Ulica Szpitalna informowała o usytuowaniu szpitala, ulica Łazienna – łaźni miejskiej, ul. Karowa – magazynu karowego czyli zakładu oczyszczania miasta, ul. Młyńska – młynów, zaś ul. Mostowa kierowała ku mostowi. Wszystkie te nazwy

[28] Por. W. Miodunka, *Nazwy karczem polskich*, „Językoznawca" nr 18–19, Lublin 1968, s. 86-93 oraz cyt. wg K. Handke.

okazały się trwałe i były używane nadal po zburzeniu obiektów, do których pierwotnie prowadziły, stąd zdziwienie dzisiejszych wędrowców nie znajdujących mostów u wylotu ul. Mostowej w Warszawie lub Toruniu, ani żadnego szpitala przy ul. Szpitalnej (w Warszawie był to szpital Dzieciątka Jezus przeniesiony na ul. Nowogrodzką). Do tego typu nazw (chociaż jest to nazwa metaforyczna lub ekspresywna wedle nomenklatury językoznawców) należy też w Warszawie ul. Boleść (lub Poprawa), przy której mieściło się więzienie (por. podobną ekspresywna nazwę w Wenecji: Most Westchnień wiodący z sali sądu do więzienia).

Interesujący jest w tym kontekście przykład niewielkiego miasta Solca nad Wisłą, gdzie w drugiej połowie XVIII w. nazwy wszystkich ulic można zaliczyć do kategorii kierunkowych, przy czym obok nazw o charakterze lokalnym (ul. Wodna – do rzeki Krępianki, ul. Klasztorna – do klasztoru reformatów, ul. Sadkowska, ul. Gostecka – do pobliskich wsi) były też nazwy wskazujące kierunek do odległych dużych miast: ul. Radomska, ul. Sandomierska, a nawet ul. Krakowska[29]. Być może wynikało to z roli Solca jako ważnego węzła drożnego.

W maleńkich Berżnikach były w XVI w. tylko cztery ulice, wszystkie o nazwach kierunkowych: Kościelna, Grodzieńska, Stebińska, Łoździejska, wskazujące na najbliższe duże miasto Grodno oraz pobliskie małe miejscowości. Uformowanie planu osady na skrzyżowaniu tych czterech ulic o nazwach kierunkowych ukazuje genezę tego miasteczka wyrosłego na skrzyżowaniu dróg[30].

Oprócz wskazywania kierunku czyli określania funkcji komunikacyjnej nazwy ulic, a zwłaszcza placów określały często inne ich funkcje, przede wszystkim handlowe. Tak więc Plac Solny lub Rynek Solny był miejscem handlu solą, Ptasi Targ lub Kurzy Targ był miejscem handlu drobiem, a Koński Rynek lub Koński Targ miejscem handlu końmi. Ul. Maślana we Włocławku służyła do handlu produktami mlecznymi. Handlowi służyły ulice o nazwie Jatki.

Pewna grupa nazw ulic typu: Tylna, Zatylna, Zatyłki, Stodolna, Zagumienna, Gnojna, Gęsia, Krowia, Załaźnie (*post balneum*) informuje o ich funkcjach gospodarczych, wewnątrzkomunikacyjnych. Świadczy też o charakterze zabudowy i gospodarki miasta w okresie, gdy nazwy te powstawały i były w użyciu[31].

Inną ważną i licznie reprezentowaną kategorię stanowiły nazwy ulic utworzone od nazwań zamieszkujących tam ludzi. Na pierwszy plan wysuwają się nazwy utworzone od nazwań zawodów: ulice Szewska (lub po staropolsku Świecka), Bednarska, Piekarska, Rzeźnicza, Stolarska, Białoskórnicza, Rymarska, Garbarska (lub Garbary), Nożownicza, Igielna, Rybacka (lub Rybaki), Miodowa (w Warszawie, od mieszkających tam piernikarzy czyli miodowników), Krupnicza itd. Nazwy takie powstawały bardzo wcześnie, zwykle wkrótce po lokacji miasta, jeszcze w średniowieczu, choć niekiedy formowane były i później. Oznaczały prawdopodobnie ulice, przy których istniały sku-

[29] A. Wyrobisz, *Inwentarz miasta Solca z 1787 roku*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu" t. IV, 1964, s. 196-206.

[30] *Piscowaja kniga grodnenskoj ekonomii spribawlenijami*, cz. l, Wilna 1881, s. 378-380 (1558 r.); A. Wedzki, *Miasteczka Pojezierza Sejneńskiego, ich historia, rozwój i założenia przestrzenne*, [w:] *Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej* t. II, Warszawa 1975, s. 14-16.

[31] W Białymstoku w 1771–1772 r. spośród ok. 40 ulic sześć zwano Zatylnymi (z różnymi przymiotnikami), a jedną Zagumienna. Zob. A. Dobroński, *Białystok. Historia miasta*, Białystok 1998, s. 38.

piska rzemieślników określonego w nazwie zawodu. Rzeczywiście w Poznaniu w XV w. przy ul. Szewskiej wśród 164 mieszkańców było 130 szewców, przy ul. Sukienniczej było 60 sukienników, 8 (18) krojowników sukna, jeden postrzygacz i 17 tkaczy (może płótna, ale najpewniej też sukna) oraz 18 krawców (co najmniej połowę właścicieli działek stanowili więc przedstawiciele rzemiosł włókienniczych). Również na przedmieściach Poznania nazwy: Stelmachy, Czapniki, Rybaki oznaczały znaczne skupiska przedstawicieli tych zawodów[32]. W późnośredniowiecznym Sieradzu przy ul. Tkaczy (Sukienników) (*platea textorum, pannificum*), jedynej zresztą w tym mieście ulicy, której nazwa pochodziła od wykonywanego rzemiosła, mieszkało w latach 1445–1453 siedmiu (spośród ogółem dziesięciu czynnych w Sieradzu) tkaczy (sukienników)[33].

Nazwy „odzawodowe" były bardzo trwałe i nie zmieniały się, nawet jeśli ulegała zmianie sytuacja socjotopograficzna, w której powstały, kiedy z biegiem czasu przedstawiciele zawodu, który nadał ulicy nazwę, już przy niej nie zamieszkiwali. A struktura zawodowa mieszkańców polskich miast ulegała szybkim zmianom. W latach 1501–1531 w Sieradzu przy ul. Tkaczy odnotowano już tylko czterech tkaczy[34]. W Elblągu już w XIV i XV w. Roman Czaja nie znalazł ani jednego rybaka przy ul. Rybackiej, ani jednego bednarza przy ul. Bednarskiej, ani jednego kowala przy ul. Kowalskiej i ani jednego kuśnierza przy ul. Kuśnierskiej, żadnego garbarza przy ul. Garbary, zaledwie jednego rzeźnika przy ul. Rzeźnickiej; za to przy ul. Wodnej połowę mieszkańców stanowili wówczas szewcy; jedynie nazwa ul. Sukienniczej odpowiadała stanowi zawodowemu mieszkańców, gdyż tkacze (najpewniej sukna) stanowili tam 50%[35]. Również rejestry podatkowe Warszawy z XVI i XVII w. nie odnotowują przy ulicach Sukienniczej, Bednarskiej, Rybaki ani jednego przedstawiciela tych zawodów, tylko przy ul. Piekarskiej było w 1659 r. trzech piekarzy i pasztetników, tyluż w 1754 r.[36]

Niemniej nazwy ulic utworzone od nazwań zawodów są ważnym źródłem do poznania socjotopografii miasta i jego struktury społecznej i zawodowej. Nie mogły wszak powstać nie mając jakichkolwiek desygnatów, pytanie tylko kiedy owe desygnaty istniały, a kiedy i dlaczego znikły.

Trzeba przy tym brać pod uwagę fakt, że nazwa ulicy mogła powstać nawet wtedy, gdy przy niej zamieszkiwał tylko jeden przedstawiciel danego zawodu, a nie cała grupa. W Krakowie ul. Św. Marka w XV i XVI w. zwana była Szrotarską lub Szrotmistrzowską, gdyż znajdował się tam dom szrotarza lub szrotmistrza (tylko jeden!) zajmującego się transportem beczek z piwem.

W kategorii nazw tworzonych od nazwań mieszkańców mieszczą się też nazwy pochodzące od nazwań grup etnicznych i wyznaniowych. Nie było ich w miastach polskich zbyt wiele (ok. 2–3% ogółu nazw), ale są one bardzo ważne, nie tylko bowiem sygnalizują obecność tych grup w mieście, lecz także dokładnie umiejscawiają je w miejskiej przestrzeni. W miastach polskich najczęściej występowały nazwy: ul. Żydowska, ul. Ormiańska, ul. Tatarska. Jest znamienne, że właśnie te grupy etnicz-

[32] J. Wiesiołowski, op. cit., s. 174-177, 181-184, 198-200, 206-208, 211-213.

[33] U. Sowina, *Sieradz. Układ przestrzenny i społeczeństwo miasta w XV–XVI w.,* Warszawa–Sieradz 1991, s. 127.

[34] Tamże, s. 132.

[35] R. Czaja, *Socjotopografia miasta Elbląga w średniowieczu*, Toruń 1992, s. 64, 69, 96, 104, 108, 120, 128, 131.

[36] *Źródła do dziejów Warszawy*, s. 28, 97-99, 112-116, 128, 144-145, 165-166, 182, 351-352, 403-405.

no-wyznaniowe pozostawiły wyraźne ślady w toponimii miejskiej. Były to wszystko mniejszości etniczno-wyznaniowe o silnie zarysowanej odrębności i tożsamości. Inne etnosy lub wyznawcy innych religii, o słabym poczuciu tożsamości, łatwiej się asymilujący z otoczeniem, nie wytwarzali swoistego nazewnictwa ulic[37]. Z tego punktu widzenia interesujące jest pojawienie się we Wrocławiu (ściśle: na Nowym Mieście założonym w 1263 r. przez księcia Henryka III) w 1345 r. ulicy Polskiej, a także ulicy Ruskiej. W tym samym mieście, a raczej na przedmieściu, w XIII–XIV w. była ulica Galijska (*platea gallica, gallicana, Gallicorum, inter Gallicos*), potem nazywana Walońską od osiadłych tu w XII w., a więc jeszcze przed lokacją miasta, tkaczy walońskich. Później nazwa ta zanikła, zapewne nie tylko na skutek przebudowy tej części miasta i zmiany biegu ulicy, ale także przeniesienia się owych Walonów z przedmieścia do miasta oraz ich asymilacji z otoczeniem, już wtedy niemieckim[38]. Ulica Flamandzka (*Flamingensium platea*) była też notowana w Gdańsku w latach 1348–1356, później ślad po niej zaginął. Z podobnych powodów interesujące są notowane w XVII-wiecznych aktach miejskich Cieszyna nazwy ulic: Niemiecka i Polska, zapewne określające części miasta zamieszkałe wówczas przez te nacje.

Do nazw poświadczających obecność w mieście Żydów oprócz nazwy tak oczywistej i często się pojawiającej już w średniowieczu jak ulica Żydowska *(platea Judeorum)* zaliczyć można ul. Abrahamowską i Aleje Jerozolimskie w Warszawie, ulice Józefa, Izaaka i Estery na krakowskim Kazimierzu (poświadczone dopiero w XIX w.). Nazwą związaną z obecnością Żydów był też Libuszhof w Kazimierzu pod Krakowem (dziś plac Nowy); nazwa ta mogła pochodzić od osiadłych w XVI w. wypędzonych z Pragi Żydów czeskich, albo od żydowskiego imienia Leib. Nazwą taką jest ulica Kawiory w Krakowie. Spośród kilku możliwości objaśnienia tej nazwy najbardziej prawdopodobna wydaje się propozycja Kazimierza Nitscha, wywodzącego ją od hebrajskich słów: *kever* = grób i *kavor* = grzebać[39]. Kawiory oznaczałyby zatem groby, cmentarz żydowski. Wprawdzie nazwę tej ulicy nadano urzędowo dopiero w 1912 r., po włączeniu w 1909 r. do Krakowa Czarnej Wsi, której przysiółkiem były Kawiory, ale „ulica na Kawiorach" była już wzmiankowana w XVII w., a sama nazwa jest bardzo stara, pojawiła się w źródłach już w 1318 r.[40], zaś w najzupełniej wiarygodnych dokumentach z 1400 r. i 1480 r. nazwa ta określa żydowski cmentarz (*inter Kawyory sepulturam Judeorum*[41]), poświadcza zatem obecność żydowskiej gminy w ówczesnym Krakowie.

O ile Żydzi pojawili się w toponimii polskich miast już w średniowieczu, to ulice Tatarskie wystąpiły dopiero na początku XVIII w., chociaż Tatarzy w polskich

[37] Por. A. Wyrobisz, *Mniejszości etniczne i wyznaniowe w miastach Europy wczesnonowożytnej (XVI–XVII w.)*, [w:] *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Kraków 1993, s. 471-484.

[38] Por. B. Zientara, *Walonowie na Śląsku w XII i XIII wieku*, PH t. LXVI, 1975, nr 3, s. 353-357.

[39] K. Nitsch, *W sprawie kirkutu*, „Język Polski" t. XXXIV, 1954, nr 3, s. 206.

[40] KDMłp. t. I, nr 157, s. 186 (bezpodstawnie określona przez wydawcę jako wieś).

[41] KDmK t. I, nr 92, s. 124 i nr 190, s. 267.

i litewskich miastach mieszkali już wcześniej – używano jednak wtedy ruskich określeń: „końce tatarskie”[42].

Niekiedy w toponimii miasta upamiętniała się nie cała grupa etniczna lecz jej indywidualni (zazwyczaj wybitni) przedstawiciele. W Krakowie ul. Montelupich powstała w miejscu, gdzie ta wioska (szybko jedna spolszczona) rodzina posiadała folwark, zaś nazwa Wola Justowska upamiętnia podmiejską rezydencję Justusa Decjusza. W Warszawie nazwa dzielnicy Marymont oraz nieistniejącego już centrum handlowego i rezydencjonalnego Marywilu są świadkami inicjatyw architektonicznych i urbanistycznych królowej Francuzki, Marii Kazimiery[43]. Zaś nazwa dzielnicy Muranów (i stąd ulicy Muranowskiej) wiąże się z włoskim architektem Józefem Bellottim, który swą warszawską posiadłość nazwał tak na pamiątkę weneckiego Murano[44].

Informacji o stosunkach etnicznych mogą też dostarczyć badania strukturalnych (słowotwórczych) typów nazw.

Ale nazwy warszawskich ulic Foksal (z angielskiego Vauxhall, przedmieścia Londynu) i Frascati (z włoskiego) są raczej dowodem cudzoziemskich lub zgoła snobistycznych upodobań właścicieli.

Osobną kategorią – choć bliską kategorii nazw tworzonych od nazwań mieszkańców – są nazwy odzwierciedlające stosunki własnościowe. Ulica Kanonicza lub Kanonia to zespół nieruchomości należących do kanoników, którzy zresztą też tam mieszkali. Dziekania, Dziekanka, ul. Dziekańska w Warszawie oznaczała też własność księży. Ul. Wójtowska to posiadłości wójta Nowego Miasta Warszawy. Ul. Retoryka i ul. Gramatyka w Krakowie to folwarki będące uposażeniem katedry retoryki i gramatyki Akademii Krakowskiej. Ul. Bracka (wymieniana od 1643 r.) w Warszawie wiodła wśród posiadłości klasztornych. Zaś ul. Wilcza to nazwa narolna „na Wilczem” oznaczająca również właścicieli tych ról – Wilków. Ul. Karolkowa (Karolowa) w Warszawie zawdzięcza nazwę bankierowi Karolowi Schultzowi, który był właścicielem gruntów. Ul. Montelupich i ul. Tenczyńskich w Krakowie upamiętniają miejsca, gdzie istniały folwarki i dwory należące do tych rodzin. W Warszawie była ul. Baryczkowska w XVII w., gdzie Stanisław Baryczka miał kamienicę, a bardzo wiele nazw ulic upamiętniało XVIII-wieczne rezydencje i posiadłości (Daniłowiczowska, Dynasy – od Karola Ottona de Nassau-Siegen, Karasia, Książęca – od księcia Kazimierza Poniatowskiego, Oboźna – od oboźnego koronnego Teodora Denhoffa itd.). W tej kategorii nazw można by też umieścić jurydyki, o których była już mowa wyżej.

Konkludując – wśród nazw ulic, placów i dzielnic miast polskich mających motywację semantyczną i należących do najstarszej warstwy miejskiej toponimii, historyk może wyróżnić trzy wielkie grupy:

I. Nazwy odzwierciedlające krajobraz naturalny i kulturalny – topografię i hydrografię, szatę roślinną, zwierzostan oraz działalność osadniczą człowieka.

II. Nazwy informujące o funkcjach ulic i placów – komunikacyjnych, gospodarczych.

---

[42] J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XVII–XVIII w.*, Warszawa 1989, s. 214; P. Borawski, *Tatarzy w miastach i jurydykach Radziwiłłów*, PH t. LXXXIII, 1992, nr l, s. 68.

[43] J. Putkowska, *Architektura Warszawy XVII wieku*, Warszawa 1991, s. 93-101.

[44] E. Kowalczykowa, *Kościół św. Krzyża w Warszawie. Monografia architektoniczna*, „Rocznik Warszawski” t. X, 1971, s. 16.

III. Nazwy informujące o stosunkach społecznych – stosunkach własnościowych, grupach etnicznych i wyznaniowych, strukturze zawodowej.

Wszystkie te nazwy są cennymi źródłami historycznymi, przynoszącymi wiadomości o dziejach miasta i losach żyjących w nich ludzi. Historyk i socjolog powinien też pamiętać o specyficznej roli nazw ulic, placów i dzielnic, jaką pełnią one w procesie integracji miejskiej społeczności czy poszczególnych jej elementów składowych, wytwarzaniu się społecznych więzi opartych na fakcie zamieszkiwania przy ulicy, placu lub w dzielnicy o określonej nazwie i określonym charakterze. To osobne pole badań, do których miejska toponimią może być punktem wyjścia.

Andrzej Wyrobisz

SPOSÓB NA RZĄDZENIE: DONOSY, NIETOLERANCJA, REPRESJE W PAŃSTWACH EUROPY WCZESNONOWOŻYTNEJ (PRZYKŁAD WENECJI, FLORENCJI I HISZPANII)

Na pierwszym piętrze wewnętrznych krużganków Pałacu Dożów w Wenecji znajduje się maszkaron, w którego otwarte usta można było wrzucać anonimowe donosy. Napis pod maszkaronem informuje:

DENONTIE SEGRETE
CONTRO CHI OCCYLTERA
GRATIE ET OFFICII
O COLLYDERA PER
NASCONDER LA VERA
RENDITA D'ESSI

czyli – mówiąc krótko – tajne donosy na tych, którzy ukrywają swoje prawdziwe dochody, biorą łapówki, defraudują państwowe pieniądze.

Renesansowy wenecki maszkaron to nie jedyny znany przykład zachęcania obywateli do składania anonimowych donosów we wczesnonowożytnej Europie. Donosów mających ujawniać naruszenia norm prawnych lub obyczajowych i w ten sposób wspomagać praworządność i sprawne funkcjonowanie państwa. Ale służących także zastraszaniu i szantażowaniu obywateli, zmuszaniu ich do uległości i bezwzględnego posłuszeństwa władzy. Stwarzających również nieograniczone możliwości intryg i personalnych rozgrywek, eliminowania konkurentów z życia gospodarczego i politycznego, usuwania rywali w walce o władzę.

Można tu przypomnieć działalność trzech takich instytucji opierających się na anonimowych donosach i mających za zadanie stosowanie represji i zastraszanie społeczeństwa, a mianowicie Consiglio dei Dieci w Wenecji, Ufficiali di Notte we Florencji oraz inkwizycję w monarchii hiszpańskiej. Wszystkie trzy funkcjonowały ściśle tajnie, nie dawały oskarżonym możliwości obrony, a od ich wyroków nie było odwołania.

Radę Dziesięciu (Consiglio dei Dieci) powołano w Wenecji 10 lipca 1310 r., początkowo jako doraźny organ (na 18 dni) mający osądzić uczestników spisku Baiamonte Tiepolo. Następnie przedłużano jej kadencję i doprowadzono do przekształcenia w 1335 r. w stałą instytucję mającą śledzić wszelkiego rodzaju knowania i czuwać nad bezpieczeństwem państwa[1]. W 1418 r. definitywnie oddano w ręce Rady Dziesięciu sprawy o homoseksualizm (uznając dotychczasowe działania w tej dziedzinie Signori di Notte za mało skuteczne i niewystarczające)[2], nadając im rangę spraw wagi państwowej, czyniąc tym samym z oskarżeń o homoseksualizm (przypomnijmy: mogły być anonimowe) instrument personalnych intryg i rozgrywek, pozwalający w sposób całkowicie dowolny eliminować konkurentów i politycznych przeciwników. W latach 1401–1500 Rada Dziesięciu (czy raczej specjalnie wyłoniony przez nią do tych spraw zespół: collegium sodomitarum) rozpatrzyła 232 takie oskarżenia obejmujące 464 osoby, wydając wyroki skazujące na więzienie, wygnanie, na galery, na kastrację, na spalenie na stosie[3]. Liczba wyroków nie była duża – w porównaniu z liczbą wyroków Ufficiali di Notte czy hiszpańskiej inkwizycji, o czym niżej – ale biorąc pod uwagę bezwzględność i sprawność działania Rady Dziesięciu oznaczały one skuteczne zastraszanie społeczeństwa przy posłużeniu się jako narzędziem dyskryminacją pewnej grupy mniejszościowej, w tym wypadku homoseksualistów.

Urząd Ufficiali di Notte we Florencji powstał w 1432 r. utworzony specjalnie celem represjonowania homoseksualistów[4]. O tym, że nie chodziło tylko o moralne i obyczajowe aspekty homoseksualizmu, ale też – i chyba przede wszystkim – o zastra-

[1] M. Macehi, *Storia de Consiglio dei Dieci*, t. I, Genova 1875, s. 53-56.
[2] R. Canosa, *Storia di una grande paura. La sodomia a Firenze e a Venezia nel Quattrocento*, Milano 1991, s. 100-101.
[3] E. Pavan, *Police des moeurs, societe et politique a Venise a la fin du Moyen Age*, „Revue Historique" t. 264, 1980, nr 536, s. 274; G. Ruggiero, *The Boundaries of Eros. Sex Crime and Sexuality in Renaissance Venise*, New York 1985, s. 128.
[4] M. Rocke, *Il controllo dell'omosessualita a Firenze nel XVsecolo: gli Ufficiali di Notte*, „Ouaderni Storici" t. XXII, 1987, nr 66, fasc. 3, s. 701-723; tenże, *Forbidden Friendships: homosexuality and male culture in Renaissance Florence*, New York 1996, s. 45-84; R. Canosa, op. cit, s. 45-54.

szanie społeczeństwa i o zwalczanie politycznych przeciwników, świadczą liczby poddanych represjom obywateli Florencji oraz fakt, że pierwszymi ofiarami prześladowań byli polityczni przeciwnicy zdobywających wtedy władzę Medyceuszy: Antonio di Leonardo dell'Antella i Doffo di Nepo Spini, obaj byli priorzy[5]. W ciągu siedemdziesięciu lat swego istnienia (urząd ten zlikwidowano w 1502 r.) Ufficiali di Notte rozpatrzyli 15–16 tysięcy oskarżeń o sodomię, w ponad 2400 przypadków wydając wyroki skazujące[6]. Zapewne tylko część sądzonych i skazanych przez Ufficiali di Notte to byli rzeczywiści homoseksualiści[7], liczby te wszakże świadczą o rozmiarach represji dotyczących sodomitów, a faktycznie wszystkich obywateli Florencji. Można je tylko porównywać z liczbami represjonowanych przez inkwizycję hiszpańską – o czym piszę niżej – z tym wszakże zastrzeżeniem, że inkwizycja hiszpańska zajmowała się tylko w niewielkim stopniu homoseksualistami, głównym przedmiotem jej zainteresowań byli bowiem konwersi i różnego rodzaju heretycy, a ponadto obszar jej działania obejmujący całą monarchię hiszpańską, w tym także jej posiadłości poza Półwyspem Iberyjskim, był bez porównania rozleglejszy od tego, na jaki rozciągały się kompetencje Ufficiali di Notte. Tak imponujące wyniki Ufficiali di Notte mogli osiągać dzięki temu, że aczkolwiek byli rodzajem sądu – nie byli zobowiązani do przestrzegania procedur sądowych, opierali się wyłącznie na donosach (przeważnie anonimowych, składanych do specjalnie w tym celu wystawionych w wielkich florenckich kościołach skrzynek zwanych *tamburi*), przyjmowali za wystarczający dowód winy przyznanie się jednego z obwinionych (często wymuszone zastraszeniem lub torturami) albo po prostu nie poparte żadnymi dowodami zeznania dwóch rzekomo naocznych świadków (otrzymujących niekiedy pieniężne gratyfikacje) względnie czterech osób stwierdzających, że sodomia oskarżonych jest faktem powszechnie znanym (czyli

[5] M. Rocke, *Forbidden...*, s. 56-57; R. Canosa, op. cit, s. 43; A. Zorzi, *L'amministrazione della giustizia penale nella repubblica fiorentina. Aspetti e problemi*, Firenze 1988, s. 61.
[6] M. Rocke, *Forbidden...*, s. 47.
[7] Por. moje zastrzeżenia do tych liczb: A. Wyrobisz, *Sodoma i Gomora we wczesnorenesansowej Florencji*, „Przegląd Historyczny" t. LXXXVII, 1997, nr l, s. 146-147.

plotką). Karą były najczęściej grzywny (mówiono nawet, że karanie homoseksualizmu było głównym źródłem dochodów pustawej wtedy kasy miasta), rzadziej więzienie, wygnanie, pozbawienie urzędu, dość często publiczne upokorzenie przez chłostę lub pręgierz, niekiedy nawet śmierć przez ścięcie lub spalenie na stosie[8].

Inkwizycję w Hiszpanii powołano do życia (czy właściwie reanimowano) w 1478 r. z inicjatywy królowej Izabeli. Wymagała tego sytuacja wewnątrz kraju, a zwłaszcza w miastach kastylijskich, w których w XV w. narastały ostre konflikty częściowo na tle trudnej sytuacji gospodarczej, a częściowo w wyniku etnicznego i wyznaniowego zróżnicowania mieszkańców (chrześcijanie obok Żydów i muzułmanów). Nabrzmiewał specyficznie hiszpański problem czystości krwi (*limpieza de sangre*) oraz stosunku do konwersów, czyli żydów i muzułmanów, którzy przeszli na wiarę chrześcijańską, ale wciąż byli podejrzewani o kultywowanie swoich uprzednio wyznawanych religii i obyczajów.

Na tym tle dochodziło do nieustannych napięć i rozruchów w miastach, poczynając od fali pogromów Żydów rozpoczętych w Sewilli w 1391 r., a sprowokowanych przez fanatycznego archidiakona Ferrana Martineza, obejmujących prawie wszystkie miasta Kastylii, Aragonii i Katalonii, aż po skierowane przeciwko konwersom rebelie w Toledo w 1448 i 1467 r., masakry konwersów w Andaluzji w 1473 i 1474 r. Ponieważ władcy Kastylii na ogół brali Żydów w obronę, Pero Sarmiento w Toledo skierował gniew ludu w 1448 r. przeciwko królowi. Chcąc opanować sytuację monarchia musiała przejąć inicjatywę i kreując trybunały inkwizycji oddać w ich ręce sprawy maranów i morysków, czyli nawróconych na chrześcijaństwo żydów i muzułmanów[9].

Inkwizycja hiszpańska zasadniczo miała się zajmować sprawami podejrzanych o nieortodoksyjność religijną morysków i maranów, ewentualnie także innymi herety-

[8] M. Rocke, *Forbidden..., s.* 76-80, 237-247.

[9] I.S. Revah, *Les Marranes,* „Revue des etudes juives", 3rd series, t. I (CXVIII), 1959-1960, s. 29-77; Ph. Wolff, *The 1391 Pogrom in Spain. Social Crisis or not?,* „Past & Present" nr 50, 1971, s. 4-18; S.H. Haliczer, *The Castilian Urban Patriciate and the Jewish Expulsions of 1480–1492,*. American Historical Review" t. LXXVIII, 1973, nr l, s. 35-58.

kami, również sprawami obyczajowymi, np. bigamią. W 1524 r. inkwizycja w Aragonii uzyskała uprawnienia sądzenia spraw o homoseksualizm, co okazało się brzemienne w skutki także natury politycznej. Inkwizycję wykorzystywano bowiem często do różnego rodzaju intryg i rozgrywek osobistych i politycznych, zazwyczaj szermując oskarżeniem o homoseksualizm, co było bardzo dogodne, gdyż zarzuty takie trudno było odeprzeć (działał tu syndrom: „udowodnij, że nie jesteś wielbłądem").

W 1524 r. aresztowano w Saragossie Don Sancho de la Caballeria, znanego wroga inkwizycji. Jednak dopiero znalezienie świadków oskarżających go o homoseksualizm oraz uzyskanie *breve* papieża Klemensa VII, który upoważnił inkwizycję aragońską do sądzenia za homoseksualizm, pozwoliło na postawienie Don Sancho przed sądem i wydanie wyroku skazującego[10].

W 1572 r. przed trybunałem inkwizycji w Walencji oskarżono o sodomię Don Pedro Luisa Galceran de Borgia, wielkiego mistrza zakonu rycerskiego Montesa. Donosicielem był jego wróg, Don Miguel de Centelles[11]. W tymże roku w Torrejón de Velasco powieszono Don Juana de Aragon hrabiego Ribagorza, obwinionego o homoseksualizm. W rzeczywistości był on mordercą swej żony Doñi Luisy Pacheco, którą przyłapał na zdradzie małżeńskiej. Morderstwo takie nie było karane przez ówczesne prawo hiszpańskie, wręcz przeciwnie – obyczaj nakazywał zdradzonemu mężowi ukarać śmiercią wiarołomną małżonkę. Ale Doña Luisa była siostrą Doñi Iñes Pacheco, żony wszechwładnego na dworze Filipa II hrabiego Chinchón, który postanowił zemścić się za śmierć szwagierki, a równocześnie pozbyć się nielubianego szwagra i politycznego rywala – stąd skuteczny pomysł oskarżenia go przed inkwizycją o homoseksualizm[12]. Szczególnie spektakularny charakter miała sprawa Antonio Pereza. Antonio Perez był ulubionym i wszechwładnym sekretarzem Filipa II w latach 1568–1578. Uważany był za najwybitniejszego polityka hiszpańskiego swoich czasów. Został niespodziewanie aresztowany 26 lipca 1579 r. wraz ze słynną z urody i intryganctwa księżną Eboli

[10] W. Monter, *Frontiers of Heresy. The Spanish Inquisition from the Basque Lands to Sicily*, Cambridge 1990, s. 276-278.
[11] Tamże, s. 134-137.
[12] G. Maranon, *Antonio Perez, Spanish Traitor*, London 1954, s. 72.

pod zarzutem spiskowania i zdrady tajemnic państwowych. Wiązało się to z morderstwem Juana de Escobedo, sekretarza Don Juana d'Austria, przyrodniego brata króla. Filip II nienawidził swego przyrodniego brata, a także jego sekretarza i pragnął pozbyć się go. Podejrzewano, że Antonio Perez chcąc przysłużyć się swemu monarsze brał udział w zabójstwie Juana de Escobedo. Sprawa zyskała rozgłos. Ponieważ trudno było oskarżać króla o inspirowanie morderstwa, odpowiedzialność złożono na Pereza. Ten, aresztowany, zdołał zbiec z więzienia w Madrycie do Aragonii, gdzie go jednak powtórnie uwięziono i oddano w ręce inkwizycji oskarżając o herezję i… homoseksualizm. Perezowi udało się jednak uciec z więzienia inkwizycji w Saragossie (podobno jedyny taki przypadek w historii inkwizycji) dzięki antykastylijskiemu powstaniu, jakie wtedy właśnie wybuchło. Uciekł do Béarn, a następnie do Francji i Anglii, gdzie do końca życia spiskował przeciwko swemu dawnemu protektorowi Filipowi II[13]. Oskarżenia Pereza o sodomię były prawdopodobnie zmyślone po to, by móc go postawić przed sądem inkwizycji nie dotykając delikatnej sprawy morderstwa Juana Escobedo i udziału w tym króla, chociaż podawano wiele argumentów i nazwisk mających świadczyć o rzekomym jego homoseksualizmie[14].

Różnie oceniano liczbę ofiar inkwizycji. Według cytowanych przez Williama Montera najnowszych i opartych na archiwach inkwizycji badań Gustawa Henningsena i Jaime Contrerasa w latach 1540–1700 dwadzieścia trybunałów inkwizycji hiszpańskiej przeprowadziło 44 tysiące procesów. Według Jean-Pierre Dedieu najważniejszy trybunał inkwizycji w Toledo przeprowadził w latach 1483–1820 7266 procesów[15]. Wymierzano kary więzienia, konfiskaty mienia (także całej rodziny), pozbawiano prawa piastowania urzędów. Były to kary bardzo dotkliwe, gdyż odbierały skazanym i ich rodzinom dorobek całego życia, pozbawiały podstaw egzystencji, wykluczały z życia publicznego. Dość często, zwłaszcza za Filipa II, zsyłano na galery, co było bardzo pożądanym przez państwo sposobem dostarczenia siły wioślarskiej dla floty.

[13] Tamże, s. 151-154. O aresztowaniu Pereza i księżny Eboli pisze też F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. II, Gdańsk 1977, s. 547-548.
[14] G. Marañon, op. cit., s. 7, 33, 35, 37.
[15] W. Monter, op. cit., s. 29-30.

Karą śmierci nie szafowano zbyt często; w latach 1560–1614 na 28 tysięcy wyroków było „tylko" 637 wyroków śmierci, prócz tego 545 wyroków wykonanych *in effigie*[16].

Donosicielstwo i represjonowanie grup mniejszościowych były to zjawiska znane już w starożytności i w średniowieczu. To w średniowieczu wykształciły się modele prześladowań różnych mniejszości lub po prostu „odmieńców": Żydów (lub innych mniejszości etnicznych albo wyznaniowych, np. Cyganów), heretyków, trędowatych, homoseksualistów, czarownic, traktowanych często jako „kozły ofiarne", na których miały się skoncentrować nurtujące społeczeństwo frustracje i poczucie krzywdy, niepowodzeń, nienawiści, wrogości[17]. Już wtedy represje były używane jako środek walki o władzę i jej utrzymanie. Władcy wizygoccy mający nikłe oparcie w społeczeństwie (tylko 2,5% mieszkańców państwa wizygockiego stanowili właściwi Wizygoci) stale lawirowali udzielając poparcia Żydom lub ich prześladując, stosowali też represje wobec homoseksualistów, próbując w ten sposób pozyskać poparcie społeczeństwa lub wyeliminować przeciwników[18]. Oskarżenie króla Anglii, Edwarda II, o homoseksualizm pozwoliło na konsolidację magnackiej opozycji i usunięcie monarchy, włącznie z jego fizycznym unicestwieniem[19]. Homoseksualizm zarzucano także templariuszom, a ich proces miał przecież charakter polityczny i był rozgrywką o wielkie bogactwa[20]. Eskalacja posługiwania się donosicielstwem i represjonowaniem jako narzędziami

[14] Tamże, s. 32-49.

[17] R.I. Moore, *The Formation of a Persecuting Society. Power and Deviance in Western Europe 950–1250,* Oxford 1987. Por. omówienie tej książki: A. Wyrobisz, *Książka o genezie społeczeństwa represyjnego,* „Przegląd Historyczny"' t. LXXXII, 1991, nr 2, s. 309-314. R. Girard, *Kozioł ofiarny,* Łódź 1987.

[18] B.S. Bachrach, *A Reassessment of Visigothic Jewish Policy, 584-711*, „American Historical Review" t. LXXVIII, 1973 nr l, s. 11-34; D. S. Bailey, *Homosexualityand the Western Christian Tradition,* London 1955, s. 165.

[19] J. Boswell, *Christianity, Social Tolerance. and Homosexuality. Gay People in Western Europe from the Beginning of the Christian Era to the Fourteenth Century*, Chicago 1980, s. 80.

[20] Tamże, s. 295-297; J. Chiffoleau, *Dire l'indicible. Remarques sur la categorie du nefandum du XIIe au XVe siècle*, „Annales. Economies. Societes. Civilisations" t. XLV, 1990, nr 2, s. 305, 321; M. Małecki, *Proces templariuszy we Francji (1307–1314),* Kraków 1998, s. 108.

walki o władzę i dochody nastąpiła w czasach nowożytnych (wyżej przedstawiliśmy trzy tego przykłady). Przyczyną były zachodzące wówczas w Europie przemiany w strukturach społecznych, ustrojach państw, w gospodarce i związane z tym nasilenie się walki o władzę i dochody. Przy pomocy donosów i represji można było eliminować zarówno konkurentów politycznych jak i rywali na polu gospodarki.

Donosicielstwo i represjonowanie grup mniejszościowych osiągnęło apogeum w XX w. w ustrojach totalitarnych: hitleryzmie i stalinizmie. Eksterminacja Żydów, Cyganów i homoseksualistów w hitlerowskich Niemczech, perfekcyjnie funkcjonujący system donosów w Związku Radzieckim stanowiły podstawy utrzymywania w ryzach tamtejszych społeczeństw, a także służyły do politycznych rozgrywek. W represjonowaniu grup mniejszościowych i „kozłów ofiarnych" niemałą rolę odgrywał Kościół katolicki. W prześladowaniu heretyków, czarownic i homoseksualistów rola Kościoła była wiodąca. Kościół też przyczyniał się do kreowania nastrojów antyżydowskich, a nawet sam podejmował wobec Żydów represje, chociaż często też brał ich w opiekę.

Donosicielstwo i represjonowanie grup mniejszościowych prawie zawsze okazywało się skutecznym narzędziem ujarzmiania społeczeństwa i opanowywania władzy oraz jej utrzymywania. Ale zawsze też powodowało szkody psychiczne, deprawując ludzkie umysły i charaktery. Powodowało też erozję społecznych więzi, uniemożliwiało rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Szkody te są trudne do oszacowania i – jak dotąd – nie podjął takiego zadania żaden historyk, socjolog ani psycholog społeczny.

RZEMIOSŁO

ANDRZEJ WYROBISZ

Ze studiów nad budownictwem krakowskim w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*

Niezwykle obfita literatura o XVII-wiecznym Krakowie nie odpowiedziała dotąd na dość zasadnicze pytanie, dlaczego w okresie schyłku świetności tego miasta, w warunkach upadającego handlu i rzemiosła[1] możliwy był wspaniały rozkwit architektury barokowej [2]? Aby spróbować odpowiedzieć na to, trzeba najpierw ocenić rzeczywiste rozmiary ruchu budowlanego w tym okresie, określić szczególnie aktywnie rozwijające się gałęzie budownictwa, zorientować się, kto ponosił jego koszty, kto ciągnął zeń korzyści, jakie było jego znaczenie gospodarcze. W tym celu wypadnie zestawić dane o budowlach wznoszonych w końcu XVI i pierwszej połowie XVII w., podzielić je na pewne grupy, w zależności od tego, kto je budował i jakim

---

* Skróty używane w przypisach:
AQ – Acta quartualiensium
PPiS – *Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa*, wyd. Fr. Piekosinski, Kraków 1885–1909.
„Prace KHS" – „Prace Komisji Historii Sztuki"
„RKrak" – „Rocznik Krakowski".

[1] Upadek miast w Polsce w okresie, gdy na wsi panowała gospodarka folwarczno-pańszczyźniana nie jest jeszcze dokładnie zbadany. Badania ostatnich lat na ogół wykazują zgodnie, iż na całym obszarze Rzeczypospolitej widoczna była postępująca depresja gospodarcza na wsi i w miastach już w pierwszej połowie XVII w., a pewne jej przejawy występowały nawet znacznie wcześniej. Por. Wł. Rusinski, *Uwagi o zniszczeniach po wojnach z połowy XVII w., Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655–1660* t. II, Warszawa 1957, s. 428. M. Małowist, *L'evolution industrielle en Pologne* du XIV *au XVII* siecle *(traits génèraux), Studi in onore di Armando Sapori* t. I, Milano 1957, s. 571-603. Prowadzone w ostatnich latach badania nad historią rzemiosła polskiego wydobyły wiele faktów świadczących o upadku produkcji rzemieślniczej w Polsce w tym czasie. Por. B Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV–XVII w.*, Warszawa 1954, s. 218 nn. H. Samsonowicz, *Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV–XVII w.*, Warszawa 1954, s. 198 nn. Ciekawe wyniki przynoszą badania nad historią górnictwa ołowianego prowadzone przez D. Molendę.

[2] O rozkwicie architektury barokowej w Polsce i w Krakowie por. A. Miłobędzki. *Wstęp i komentarz* do wydania *Krótkiej nauki budowniczej dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, Wrocław 1957; T. Dobrowolski, *Sztuka Krakowa*, Kraków 1950, s. 321 nn; A. Król *Zarys historii budownictwa obronnego i wojskowego w dawnej Polsce, Budownictwo wojskowe 1918-1935* t. I. Warszawa br., s. 118; tenże *Kasper Fodyga budowniczy chęciński z początku XVII wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki" 1951, nr 2–3, s. 88, N. Miks, *Architekturatura pałacu biskupiego w Kielcach*, „Biuletyn Historii Sztuki" 1952

celom miały służyć; należy przy tym brać pod uwagę całokształt budownictwa, a nie tylko wielkie dzieła architektury [3].

I. CHARAKTERYSTYKA RUCHU BUDOWLANEGO W KRAKOWIE (KONIEC XVI – PIERWSZA POŁOWA XVII W.)

1. BUDOWNICTWO MIESZKALNE MIESZCZAŃSKIE

Kraków posiada znakomite źródła do historii domów mieszczańskich, mianowicie księgi wirtelnicze. Księgi te prowadzone były od r. 1568 – początkowo nieco chaotycznie, potem bardzo starannie – aż do schyłku XVIII w. i zawierają dokładne opisy działek budowlanych i stanu budynków, niekiedy także podają szacunki nieruchomości lub ocenę robót budowlanych. Notatki ksiąg wirtelniczych odnoszą się prawie wyłącznie do posesji w obrębie murów miejskich (blisko 90% zapisów) i z reguły do domów mieszczańskich, choć trafiają się też opisy nieruchomości szlacheckich i kościelnych. Wpisy dokonywane były przez wirtelników, specjalnych urzędników pełniących funkcje za wynagrodzenien wypłacanym przez strony powołujące ich na rewizję nieruchomości[4]. Gwarantowało to w pewnym stopniu fachowość oceny; szacunki były też raczej przeprowadzane sumiennie, gdyż nie było bodźców do nadużyć – taki czy inny wynik rewizji nie pociągał za sobą konsekwencji materialnych. W rewizjach często uczestniczyli starsi cechu murarzy krakowskich.

Księgi wirtelnicze oraz rewizje posesji wpisywane do innych ksiąg miejskich zawierają dane dotyczące zabudowy mieszkalnej, a częściowo i gospodarczej (browary, piekarnie, składy itp.) Krakowa. Są to jednak informacje jednostronne, gdyż dotyczą tylko nieruchomości: a) podlegających podziałowi między spadkobierców; b) domów i kamienic, w których trzeba było określić stopień zniszczenia; c) budynków, w których przeprowadzano jakieś prace remontowo-budowlane; d) posesji, o które toczyły się jakieś spory; e) częściowo innych nieruchomości, które poddawano oszacowaniu itp. W związku z tym przeważaią w księgach opisy domów zniszczonych i zrujnowanych, często nie nadających się do zamieszkania. Nie jest to oczywiście obraz pełny, gdyż pomija domy znajdujące się w normalnym stanie użytkowym, a te stanowiły raczej większość. Jednak można pokusić się o odtworzenie rzeczywistego stanu zabudowy miejskiej biorąc pod uwagę stosunek liczby rewizji wirtelniczych do ogólnej liczby budynków w mieście i starając się określić procent budynków zniszczonych.

---

[3] Do budownictwa należą wszystkde obiekty mieszkalne, gospodarcze, przemysłowe, sakralne, obronne itp. wzniesione wysiłkiem człowieka (lub przystosowane przez człowieka do spełniania określonej roli). Niektóre tylko z tych obiektów przedstawiają wartości artystyczne, są dziełami architektury. Badacza dziejów gospodarczych interesuje całokształt ruchu budowlanego, rozwój budownictwa jako jednej z gałęzi produkcji dóbr materialnych. O stosunku budownictwa do architektury zob. Z. Mączeński, *Poradnik budowlany dla architektów*, Warszawa 1953, s. 15; J. Minerski, *Architektura jako sztuka plastyczna*, „Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki" 1951, nr 5.

[4] Procedurę rewizji wirtelniczych oraz wysokość wynagrodzenia szczegółowo regulowały odpowiednie przepisy miejskie. PPiS 1/1 nr 102 i 103.

Dla przykładowych obliczeń biorę pod uwagę dziesięciolecie 1646–1655 (bezpośrednio poprzedzające wojnę szwedzką i związane z nią zniszczenia). Rejestr szosu z r. 1642 (sporządzony stosunkowo dokładnie) wylicza 506 kamienic[5], zaś rejestr z r. 1653 (również bardzo staranny) podaje 503 kamienice[6]. W latach 1646–1655 w księgach wirtelniczych opisano 146 posesji, w tym 115 kamienic w obrębie murów miejskich. Spośród nich 48 wykazuje mniej lub bardziej zaawansowany stan zniszczenia. Jest to 41,7% liczby kamienic opisanych, ale tylko ok. 9,5% liczby kamienic znajdujących się w mieście[7]. Pierwsza liczba jest stanowczo przesadna; druga zbyt niska, gdyż oczywiście rewizje nie obejmowały wszystkich zniszczonych kamienic w mieście, lecz tylko te, co do których właściciele lub władze miejskie z jakichś względów zarządziły rewizję. Postępując ostrożnie można przyjąć, że w omawianym dziesięcioleciu od 10 do 25% kamienic krakowskich znajdowało się w stanie poważnego zniszczenia.

Stopień zniszczeń był rozmaity – od przeciekających dachów i rynien, aż po walące się mury i sklepienia. Oceniając stan domów trzeba oczywiście dokładnie odróżniać zwykle zaniedbania porządkowe od poważnych uszkodzeń murów i sklepień, oraz zwrócić uwagę na to, czy ruina następuje na skutek starości domu czy też jest wynikiem jakichś innych czynników przyśpieszających zniszczenie.

Przede wszystkim zwraca uwagę fatalny stan higieniczny. Wprawdzie ogólnie znany jest niski poziom higieny w miastach nie tylko polskich tego okresu, jednak zanieczyszczenie domów krakowskich stertami śmieci i odpadków, a zwłaszcza źle utrzymywanymi „prywetami" – jest wręcz zaskakujące[8]. Zaniedbania higieniczne opisywane szczegółowo w rewizjach wirtelniczych – i to już w ostatnim ćwierćwieczu XVI w. i przez cały XVII w.[9] – w żaden sposób nie mogą świadczyć ani o wysokiej kulturze mieszkańców, ani o sprawności i zapobiegliwości władz miejskich, ani też o ogólnym pomyślnym stanie miasta. Najzupełniej słusznie St. Tomkowicz skłonny był wiązać niski poziom higieny i nierespektowanie przepisów sanitarnych, datujące się w Krakowie od drugiej połowy XVI w. – z początkiem upadku miasta[10].

Powszechnie przy opisach kamienic występują wzmianki o przeciekających dachach, zgniłych rynnach, wyrwanych drzwiach, popękanych lub brakujących węgarach okien i drzwi itp. Być może te niedostatki były w XVII w. rzeczą zwykłą.

---

[5] WAP Kr 2613, 2616, 2617, *Regestra exactfonis regiae seu ciyilis schoss dictee*, 1642 r.

[6] WAP Kr 2623 *Regestra exectionis regiae seu civilis schoss dictae*, 1653 r. Por. M. Friedberg, *Kraków w dobie Odrodzenia (wiek XVI i pierwsza polowa XVII w.), Kraków. Studia nad rozwojem miasta*, Kraków 1957, s. 210 n.

[7] WAP Kr. 1379, AQ. Przy obliczeniach należy wziąć pod uwagę możliwość niedokładności i pomyłek Często jedna kamienica opisywana jest kilkakrotnie w ciągu dziesięciolecia a nie zawsze można owe powtórzenia wyeliminować na skutek niezbyt precyzyjnego określania położena kamienicy. Wskutek tego podane procenty należałoby może jeszcze nieco obniżyć.

[8] Skrajnie jaskrawym przykładem może tu być kamienica Wojciecha Serpułtowskiego, która stoi niezamiesrkała z powodu okropnych wyziewów zaniedbanego „prywetu" WAP Kr 1379 AQ, s. 149 [1643 r.].

[9] Por. np. WAP Kr. 1377. AQ. s. 25 [1568 r.]; WAP Kr. 1378, AQ, s 12 [1607 r.]; WAP Kr. 1379 AQ, s. 32 [1639 r.]. Por. K. Bąkowski, *Dawny Kraków*, Kraków 1898. s. 140.

[10] St. Tomkowicz. *Domy i mieszkania w Krakowie w pierwszej połowie XVII w.*, Lwów 1922, s. 7 nn, zwłaszcza s. 9.

Znacznie groźniej przedstawiają się bardzo liczne notatki o rysowaniu się murów i sklepień, pochyleniu ścian, murszeniu murów[11]. W wielu wypadkach zapobiegając katastrofie trzeba było ściany i sklepienia podstemplowywać[12]. Podpieranie walących się murów, a zwłaszcza narożników, ukośnymi szkarpami („filarami") stosowane już pod koniec XVI w.[13], w pierwszej połowie XVII w. stało się dość rozpowszechnione[14]. Szkarpa taka musiała stanąć bądź na gruncie sąsiada, bądź na ulicy czyli na gruncie miejskim; stąd konieczność ubiegania się o zgodę i zezwolenie na budowę szkarpy na nie swoim gruncie, przy czym władze miejskie musiały brać pod uwagę, by rozbudowa tych podpór nie zwęziła zbytnio ulicy i nie utrudniła komunikacji[15].

Liczne kamienice stały pustkami, nie nadając się do zamieszkania z powodu rujnacji[16]. Czasem jest zrujnowana tylko oficyna domu[17]. W złym stanie są nie tylko kamienice przy bocznych ulicach, ale także w Rynku. W r. 1579 wirtelnicy znaleźli dom „Pod Baranami" „... prawie wszytek zepsowany, obleciały, *ruinosam et omnino desolatum...* we wszitkim tym domu same telko piwnicze z gruntów i ich sklepy, krom jednej złej

[11] W Rynku między kamienicą Pawła Kochmana a kamienicą Brygidy Koszliny i Anny Berowej starsi cechu murarzy „widzieli i oglądali scziane murową czeglaną... ktorasz to scziana pochyliła się... i trzeba się obawiacz aby się kiedi ten mur nie obalił", WAP Kr. 1377, AQ, s. 25 [1568 r.]. Zob. dalej WAP Kr. 1377, AQ, s. 48, 49, 61-62 (1569 r. – mury rysują się, a ściana pograniczna między kamienicą Spytkowej Jordanowej a kamienicą Pawła Kaufmana grozi zawaleniem się razem z obiema kamienicami), 65, 115, 211 etc. WAP Kr. 1378, AQ, s. 12, 13, 16, 35, 47-48, 56-57, 64-65, 65, 86-87, 102, 201, 219, etc. WAP Kr. 1379, AQ, s. 8, 12, 13, 32, 43, 75, 196-7 etc.

[12] WAP Kr. 1377, AQ, s. 28-9, 48, 62, 65. WAP Kr. 1378, AQ, s. 64-5. WAP Kr. 1379, AQ, s. 369.

[13] St. Tomkowicz, op. cit., s. 15 przypuszcza, że szkarpy przy domach zaczęto w Krakowie wznosić już w XV w. po trzęsieniu ziemi. W każdym razie spotykamy je już w drugiej połowie XVI w. WAP Kr. 1377, AQ, s. 211 [1577 r.]: *... vidimus scissuram illam in fenestra in acie domus... restauratam et a fundamentis columnam magnam alias* fyliar *eductam usque ad fenestram secundae contignationis... Item in pariete ubi est aestuarium inferius et fenestae et gibbu* [s] *qui erat magnus alias* wipaczenye *per totum parietem et ubi fultura undecim fuerant lignae, quae totum parietem sustentabant iam esse omnia reedificata et restaurata ac sex quoque columnas alias* filyari a *fundamentis usque ad fenestras superiores secundae contignationis eductas alias* wiwyedzyone *ac paries ille totus per integrum est restauratus et renouatus...*

[14] T. Dobrowolski, op. cit., s. 321 piszę o powszechnym używaniu szkarp dopiero od połowy XVII w., znamy jednak także przykłady znacznie wcześniejsze. Por. przypis poprzedni oraz WAP Kr. 1379, AQ, s. 230 [1645 r.], 250 [1647 r.], 361 [1652 r.], 290 [1649 r.].

[15] Zob. WAP Kr. 1379, AQ, s. 361.

[16] Odnaleziony przeze mnie w Bibl. Ossolineum (rkps 1047) opis Krakowa z r. 1653 podaje, że „... kamienic wiele jest próżnych, siela tego, domów tek wiele próżnych na przedmieściach, ledwie nie połowa... „. Opis ten niewątpliwie przesadza, zwłaszcza zaś należy zauważyć, że odnosi się on do okresu bezpośrednio po wielkiej zarazie 1651–52 r. Zob. WAP Kr. 1377, AQ, s. 38-9 [1658 r.] WAP Kr. 1378, AQ. s. 86-7 – kamienica Mateusza Gruszczyńskiego przy ul. św. Jana w r. 1609 jest chyba niezamieszkała z powodu ruiny; notatka tamże, s. 106, odnosi się zapewne także do opuszczonej kamienicy przy ul. Świńskiej. Kamienica Wojciecha Przybytka, cyrulika, przy ul. Sławkowskiej jest w r. 1612 zupełnie spustoszona i bez dachu, WAP Kr. 1378, AQ, s. 191. Kamienica stojąca przy ul. Wiślnej obok bursy Jerozolimskiej jest zrujnowana i niezamieszkała w r. 1614, tamże. s. 219-20.

[17] Np. WAP Kr. 1378, AQ, s. 12, 47-8, 64-5, 65.

wyżej mianowane, a na górze nad piwnicami sklepy dwa i izba wielka, te tylko dobre nalezlichmy w tym domu...”[18].

Rujnacja domów i kamienic stała się zjawiskiem niepokojącym. Mieszczanie, którzy mają sumy zabezpieczone na nieruchomościach, zaczynają obawiać się, by im ich należności nie przepadły na skutek zrujnowania kamienicy[19]. Kamienice zresztą z reguły obciążone były wyderkafami, a w opisie Krakowa z r. 1653 jest zanotowane, że na ponad 300 kamienic mieszczańskich zaledwie 30 albo 40 jest wolnych od wyderkafów[20].

Akcja remontowania i ratowania walących się kamienic nie odpowiadała zapotrzebowaniu. W latach 1646–1655 wirtelnicy opisali 48 zniszczonych kamienic, a tylko w 15 zanotowali remont czy jakieś prace budowlane. Remonty ograniczały się zwykle do prac najniezbędniejszych.

Nie można dokładnie stwierdzić, jak długo kamienica pozostawała w stanie zniszczenia, zanim przystąpiono do jej naprawy. O kamienicy Mateusza Gruszczyńskiego przy ul. św. Jana wiemy, iż w r. 1609 była w ruinie, zaś w rok później była już gruntownie odnowiona[21]; nie wiadomo jednak jak długo pozostawała ona uprzednio w zaniedbaniu. Sądząc po stanie zaawansowanego zniszczenia można przypuszczać, iż w danej kamienicy od wielu lat nie przeprowadzano żadnych renowacji i dopiero grożące zapadnięcie się dachów, zerwanie ganków czy zawalenie murów zmuszało właściciela do podjęcia remontu. Niekiedy zresztą ratunek przychodził za późno – w r. 1614 Wojciech Ponietowski chciał podeprzeć walące się ściany, ale przy tym dom zawalił się do reszty, wobec czego właściciel chcąc nie chcąc podejmuje budowę nowego[22]. Kamienica Hayzika przy ul. Floriańskiej była w r. 1649 bardzo zniszczona, właściciel chce przeprowadzić remont i podeprzeć zwątlone mury szkarpą, ale widać skończyło się na projekcie, gdyż w rok później część tej kamienicy zawaliła się[23].

Zazwyczaj łatano jakoś popękane mury[24], podpierano je stemplami i szkarpami, naprawiano dachy i rynny[25]. Przeprowadzano też bardziej gruntowne remonty, a koszt ich był nieraz znaczny[26]. Budowano też nowe oficyny[27], a) jako powiększenie kamienicy i rozszerzenie możliwości mieszkaniowych przy maksymalnym wykorzysta-

[18] WAP Kr. 1377, AQ, s. 223.

[19] WAP Kr. 1378, AQ, s. 180 [1612 r.], 207 [1614 r.].

[20] Bibl. Ossolineum rkps 1047, k. 8.

[21] WAP Kr. 1378, AQ, s. 83-7 i 143. Por. A. Chmiel, *Domy krakowskie. Ulica św. Jana*, Cz. II, Kraków 1924, s. 136 nn.

[22] WAP Kr. 1378, AQ, s. 216.

[23] WAP Kr. 1379 AQ, s. 290, 296-7, 324. A. Chmiel, *Domy krakowskie*. *Ulica Floriańska*, Cz. II, Kraków 1917, s. 116 – cytuje rewizję z 1649 r., ale o zawaleniu kamienicy Hayzika nie wspomina.

[24] „...Pan Simon Maliarz dał zaprawiacz czeglą i gliną garncarską...” rysy w murze. WAP Kr. 1377, AQ, s. 154 [1575 r.].

[25] Por. nn WAP Kr. 1378 AQ, s. 8, 30, 103, 122, 137-8, 171-2.

[26] Zob WAP Kr. 1378 AQ, s. 27, 161-2, WAP Kr. 1379. AQ, s. 17. Remont kamienicy Guttetera obejmujący m.in. budowę podpierających szkarp w r. 1577 kosztował ogółem 1000 złp nie licząc kosztu wzniesienia nowego muru granicznego w oficynie WAP Kr. 1377, AQ, s. 211. Średni remont domu w r. 1647 wyniósł 450 złp. WAP Kr. 1379. AQ, s. 255.

[27] WAP Kr. 1378, AQ, s. 176.

niu działki budowlanej; b) jako konstrukcję podpierającą stare walące się mury[28]. Niekiedy nadbudowywano nowe piętra lub zamieniano strychy na mieszkania[29].
Modna w początkach XVII w. budowa tzw. latarń oświetlających z góry klatkę schodową nie była wyłącznie kwestią gustu bogatego mieszczaństwa[30]. H. Jasieński trafnie zwrócił uwagę na fakt, iż budowa latarń wiąże się z przechodzeniem z domu dwutraktowego na trzytraktowy, co oznaczać może przejście z zamożnej kamienicy mieszczańskiej zajmowanej przez właściciela i jego rodzinę, na dom czynszowy, a zatem oznacza to ubożenie mieszkańców[31].

Prócz robót budowlanych o znaczeniu praktycznym, prowadzi się także prace mające na celu głównie względy estetyczne, np. ozdabianie kamienic portalami. M. Kretschmerowa wylicza 120 zachowanych portali bram domów krakowskich (w obrębie murów miejskich) pochodzących z wieku XVII i XVIII; sądzi ona, że jest to zaledwie $^1/_3$ pierwotnie istniejących portali[32]. Przypuszczenie to – podane bez żadnego umotywowania – należałoby raczej odrzucić pozostając przy liczbie 120[33] zachowanych zabytków jako minimalnej. Liczba ta odnosi się do prawie dwu wieków panowania baroku w Krakowie; dla pierwszej połowy XVII w. liczbę tę trzeba by odpowiednio ograniczyć, ściśle jednak nie można jej określić wskutek braku dokładnych dat na zabytkach. Zaskakujący jest fakt wznoszenia kosztownych portali w epoce, gdy właściciele kamienic nie zawsze mieli środki na naprawę gnijących dachów. Kretschmerowa niestety nie podaje ani ile kosztowało wzniesienie przeciętnego portalu, ani kto je budował: mieszczaństwo bogate, średniozamożne, duchowni, szlachta? Problem jest zresztą bardzo trudny do opracowania, albowiem większości portali nie można dokładnie datować, a tym samym nie da się ustalić, który z często zmieniających się właścicieli był fundatorem tej ozdoby. Łatwo jednak zorientować się, że znaczna część portali była fundowana przez osoby duchowne, np. portal Prałatówki NMP, liczne portale przy ul. Kanoniczej. Nie przez mieszczan zbudowana została brama arsenału władysławowskiego itp. Co do niektórych obiektów możemy stwierdzić, że były one budowane z inicjatywy zamożnych mieszczan, np. wspaniały portal domu przy ul. św. Jana 10 datowany przez Kretschmerową na pierwszą ćwierć XVII w. był fundowany przez Zygmunta Alantsego, rajcę krakowskiego, w którego posiadaniu dom ten się wówczas znajdował[34]. Zresztą większość portali są to dzieła skromne (portale arkadowe o gładkim licu, portale arkadowe rustykowane – te ostatnie najczęściej występują w latach 1630–70)[35]. Być może wznoszenie portali wiązało się z przebudową

[28] Np. WAP Kr. 1379, AQ, s. 8 [1638 r.].
[29] Np. WAP Kr. 1378, AQ, s. 136 [1610 r.]. WAP Kr 1379, AQ, s. 17 [1639 r.].
[30] WAP Kr. 1378, AQ, s. 139 i 144 [1610 r.], 214 [1614 r.]. WAP Kr. 1379, AQ, s. 280 [1648 r.]. Por. St. Tomkowicz, op. cit., s. 31 n.
[31] H. Jasieński, *Dawna kamienica krakowska, jej układ* i *wnętrze*, Kraków 1934, s. 54 nn.
[32] M. Kretschmerowa, *Portale domów krakowskich XVII* i *XVIII wieku*, Kraków 1957, s. 7.
[33] Liczba ta w rzeczywistości jest nieco wyższa, gdyż Kretschmerowa pominęła niektóre istniejące portale.
[34] M. Kretschmerowa, op. cit, s. 12 i ryc. 9. A. Chmiel, *Domy krakowskie. Ulica św. Jana*. Cz. II, s 165 nn.
[35] M. Kretschmerowa, op. cit, s. 3, 8 nn, 12 nn.

i zmianą układu kamienic (z dwutraktowych na trzytraktowe). Może niekiedy odgrywały one jakąś rolę konstrukcyjną, wzmacniającą fasadę domu.

Pojawienia się barokowych portali w mieszczańskim budownictwie w pierwszej połowie XVII w. nie należy przeceniać, gdyż ilościowo zjawisko to nie jest tak imponujące, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało; natomiast gospodarczo odgrywało ono w budownictwie krakowskim pewną rolę (wzniesienie portalu mogło nawet dość znacznie podnieść koszty budowy czy przebudowy kamienicy; zarazem portal podnosił wartość kamienicy, mógł być traktowany jako lokata kapitału) i przypomina nam o istnieniu jeszcze wówczas w Krakowie wielu zamożnych mieszczan, przypomina także o tym, iż była to epoka baroku lubującego się w zewnętrznych efektach i wystawności.

Prawdziwego ruchu budowlanego w dziedzinie kamienic mieszczańskich w XVII w. w Krakowie zupełnie prawie nie ma. Zródła nic nie mówią ani o budowie nowych kamienic, ani o wyburzaniu starych, by na ich miejscu wznieść bardziej nowoczesne. Nie rozbudowuje się wcale przedmieść[36]. Wiemy, że murarz Andrzej Bianco nabył w 1604 r. zrujnowany i niezamieszkały dom drewniany przy ul. Wiślnej, zaś w r. 1618 wdowa po nim sprzedawała jednopiętrową kamienicę leżącą także przy ul. Wiślnej[37]; można sądzić, że w obu wypadkach chodzi o tę samą posesję, zatem owa jednopiętrowa kamienica została wzniesiona po 1604 r. na miejscu rozebranego drewnianego domu. W r. 1611 wirtelnicy opisali zniszczony dom drewniany kupca Szymona Mutego na Psim Rynku, zaś w 1612 r. mowa jest o nowozbudowanym domu drewnianym tegoż Mutego [38]; i w tym wypadku chodzi o wzniesienie zupełnie nowego domu na miejscu starego. W r. 1632 murarz Franciszek Goyski budował kamienicę narożną dla niejakiego Gładysza; ów Gładysz budował dla siebie wiele różnych obiektów, np. w r. 1608 browar za bramą Mikołajską, w dwa lata później remontował dom i budował piwnicę na Grzegórzkach [39]. Tego rodzaju wzmianek źródłowych jest jednak ilość tak znikoma, że nawet przyjmując, iż źródła nie podają informacji o wszystkich nowych budowlach – trzeba stwierdzić, że mieszczanie krakowscy w pierwszej połowie XVII w. prawie zupełnie zaniechali budowy nowych kamienic i rozbudowy miasta[40].

---

[36] Np. Garbary po kompletnym zniszczeniu przez Maksymiliana w r. 1587 odbudowywały się bardzo powoli, raczej wyprzedawano tam puste place. K. Pieradzka, *Garbary przedmieście Krakowa (1363–1587)*, Kraków 1931, s. 28 i inne Podobnie Kleparz zniszczony przez pożary i wojny w latach 1528, 1539 i 1587 w XVII w. nie wrócił do dawnej świetności. J. Dzikówna, *Kleparz do 1528 roku*, Kraków 1932, s 37 Tereny podmiejskie na wschód od miasta bardzo późno zaczęły się w ogóle zabudowywać, w XVII i XVIII w. istniały tu dworki i ogrody. H. Świechowska *Przedmieście Wesela, Studia nad przedmieściami Krakowa*, Kraków 1938.

[37] WAP Kr. 1377 AQ, s. 781. WAP Kr. 1378, AQ. s. 288. Por. St. Tomkowicz, *Przyczynki do historii kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII w.*, Lwów 1912, s. 41-13.

[38] WAP Kr. 1378, AQ, s. 168 i 182.

[39] St Tomkowicz, *Przyczynki*, s. 56. WAP Kr. 1378, AQ, s. 40-1, 124.

[40] Zamiast rozbudowy mamy do czynienia z kurczeniem się zabudowy mieszczańskiei, gdyż mieszczenie wyzbywają się nieruchomości na rzecz szlachty lub instytucji kościelnych Wg obliczeń M. Niwińskiego, *Stanowy podział własności nieruchomej w Krakowie XVI i XVII stulecia, Studia historyczne ku czci Stanisłwa Kutrzeby* t II Kraków 1938, s. 559 i 573, własność mieszczańska zmalała od r. 1580 do 1667 z 46% na 27,77%. Mieszczanie nie

Zabudowa mieszkalna przed wojnami szwedzkimi przedstawiała się zatem niezbyt okazale i nie widać było możliwości poprawy tego stanu rzeczy. Powstaje wobec tego pytanie: gdzie i jak mieszkali wówczas krakowianie? W r. 1642 Kraków liczył 19 750 mieszkańców[41] – najwyższa liczba, jaką miasto to osiągnęło za czasów Rzeczypospolitej. Napływ ludności do miasta trwał stale[42]. Gdzie ludzie ci znajdowali dach nad głową i miejsce na warsztaty pracy? Odpowiedź na to pytanie jest zawarta w dużej mierze w omawianych wyżej materiałach. Następuje mianowicie ogromne „zagęszczenie" mieszkaniowe. Kamienice mieszczańskie, dawniej zazwyczaj zajmowane przez właściciela z rodziną, stają się domami czynszowymi, w których mieszka po kilka rodzin. Znajduje to odbicie np. w rejestrach szosu, gdzie bardziej skrupulatni poborcy zapisywali obok nazwiska właściciela także nazwiska mieszkańców kamienicy[43]. Podziały nieruchomości między spadkobierców doprowadzone są niemal do absurdu, gdyż kamienice dzielone są na 5, 6, a nawet 8 i więcej części[44]; podziały te utrzymują się realnie, jak świadczyć o tym mogą częste spory między licznymi rodzinami zamieszkującymi ten sam dom[45]. Wszelkie dobudówki i nadbudówki przy kamienicach świadczą także o ciasnocie mieszkaniowej. Wreszcie plaga miasta – ludzie mieszkający w basztach i bramach miejskich lub stawiający sobie nędzne lepianki pod murami [46] – wymowy dowód, jak źle przedstawiała się zabudowa mieszkalna Krakowa i jaka nędza panowała wśród ludności miasta.

Stan istniejący w Krakowie w pierwszej połowie XVI w. w najważniejszej pod względem gospodarczym i społecznym dziedzinie budownictwa, w budownictwie mieszkaniowym – świadczy o tym, jak dalece miasto utraciło prężność gospodarczą, zdolność do rozwoju i jak bardzo powierzchowne były ślady dawnej świetności i bogactwa.

2. ZABUDOWANIA GOSPODARCZE

Miasta przedkapitalistyczne nie miały na ogół budynków o charakterze gospodarczo-przemysłowym w obrębie murów. Wszelkie zakłady wyposażone w urządzenia mechaniczne, jak młyny, folusze, kuźnice, budowane były z reguły poza miastem. W obrębie murów pozostawały browary, gorzelnie, piekarnie, rzeźnie, składy, a więc przeważnie zakłady związane z zaopatrzeniem miasta w żywność itp. Przytoczę kilka

budują też nic na przedmieściach. Nie można więc twierdzić, iż aktywność budowlana mieszczan została zahamowana na skutek tego, że wszystkie działki w mieście były już zabudowane.

[41] M. Friedberg, op. cit., s. 203. Obliczenia M. Friedberga i St. Pańków.

[42] Zob. np. J. Bieniarzówna. *Chłopi w rzemiośle krakowskim w XVII wieku*, „Przegląd Historyczny" t. XLVII, 1956, nr 3, s. 496-514.

[43] Zob. np. cytowane wyżej rejestry szosu z r. 1642 i 1653. Por. K. Bąkowski, *Dzieje Krakowa.* Kraków 1911, s. 157.

[44] Zob. np. WAP Kr. 1379, AQ, s. 379-385, podział kamienicy na 8 części; tamte, s. 387-9, podział kamienicy na 5 części; tamże, s. 549-53, podział połowy kamienicy miedzy 8 spadkobierców!

[45] Por. J. Bieniarzówna, *Z dawnego Krakowa, Szkice i obrazki z XVII wieku*, Kraków 1957, s. 146. Stan taki przyczyniał się też do szybszego niszczenia domów!

[46] PPiS II/1 s. 76 i 79. J. Muczkowski. *Dawne warownie krakowskie*, „RKrak. „ t. XIII, 1911, s. 38 n.

ciekawszych przykładów odnoszących się do stanu budynków gospodarczych w Krakowie, dla tym pełniejszego przedstawienia stanu miasta w XVII w.

Szczególnie interesujące są materiały dotyczące browarów i słodowni krakowskich. Browarów było w Krakowie wiele, skupiały się one na tyłach działek budowlanych położonych bliżej murów miejskich. W końcu XVI i pierwszej połowie XVII w. wiele browarów jest opuszczonych i zniszczonych[47]. Nierzadkie są takie notatki: „... tamże był niegdyś browar, ale teraz widzieliśmy stary pogniły i do znaku na ziemie obalony...”[48]; „... miejsce, gdzie był browar, na którym miejscu żadnego naczynia browarnego nie masz...”[49]. Ten widoczny upadek browarnictwa związany jest zapewne z osłabieniem ruchu handlowego i z przeniesieniem stolicy do Warszawy, co pociągało za sobą zmniejszenie napływu kupiectwa, szlachty i dygnitarzy, a tym samym powodowało spadek zapotrzebowania na niektóre wyroby i usługi.

Dla budownictwa miało to pewne znaczenie, gdyż zamykało jedną z dziedzin działalności rzemiosł budowlanych. Rzeczywiście budowy nowych browarów – podobnie jak i nowych piekarni, gorzelni itp. – prawie nie dostrzegamy[50].

3. MIEJSKIE BUDOWLE PUBLICZNE. MURY OBRONNE MIASTA

W Krakowie w pierwszej połowie XVII w. żadnych nowych budynków użyteczności publicznej nie wznoszono, zanotować tylko wypada prace renowacyjne.

Pod koniec XVI w. miasto odbudowuje jatki szewskie w Rynku zniszczone przez pożar w 1589 r. Budowa była zakończona prawdopodobnie do roku 1599[51].

W latach 1632–1634 odbudowywano spalony spichlerz w gmachu ratusza. Odbudowa trwała długo i szła nieskładnie[52]. Bardzo opornie postępowała też restauracja wieży ratuszowej. Zubożały Kraków nie posiadał odpowiednich funduszów i sejm warszawski 1633 r., chcąc miastu pomóc, przeznaczył na restaurację ratusza dochody z ceł; w r. 1635 przedłużono tę uchwałę na dalsze dwa lata[53].

Do obowiązków miasta należało utrzymywanie w dobrym stanie murów miejskich. W XVI i XVII w. obowiązek ten stał się dla miasta nieznośnym ciężarem. Król stale

[47] Zob. np. WAP Kr. 1377, AQ, s. 88 [1571 r.], 363-4 [1584 r.]. WAP Kr. 1378, AQ, s. 145 [1610 r.], 201 [1613 r.]. WAP Kr. 1379, AQ, s. 17S [1644 r.], 234 [1646 r.] Por. także liczne wzmianki w serii prac A. Chmiela, *Domy krakowskie.*

[48] WAP Kr. 1378, AQ, s. 120 [1610 r.].

[49] WAP Kr. 1378, AQ, s. 191 [1612 r.].

[50] Jeden z nielicznych wyjątków zob. WAP Kr. 1678, AQ, s. 40-41 [1608 r.].

[51] A. Grabowski, *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*, Kraków 1852, s. 10. St. Tomkowicz, *Przyczynki*, s. 74-86.

[52] WAP Kr. 2974, 2975, 2976, Regestr wydatków na spiklerz pogorzały w ratuszu krakowskim (4 stycznia 1632 – 28 października 1634). Por. J. Muczkowski, *Dawny krakowski ratusz*, „RKrak. „ t. VIII, 1906, s. 18.

[53] *Volumina legum* t. III, s. 392 i 423. J. Muczkowski, *Dawny krakowski ratusz*, s. 18 n.

monituje radę miejską w tej sprawie, ale nawet bardzo stanowcze polecenia Władysława IV z 1645 r. nie dawały efektów[54]. Rada podejmowała uchwały o naprawie fortyfikacji miejskich (np. w r. 1620, chyba pod wrażeniem klęski cecorskiej[55]), nie wiadomo jednak prawie nic o ich realizacji. W r. 1613 prowadzono większe prace budowlane przy baszcie kordybaników i przy Nowej Bramie. Roboty przy zbrojowni miejskiej podjęte w latach 1565–66 ciągnąć się miały jeszcze w 1626 r.[56].

Gdy w r. 1626 Krakowowi zagrażał Bethlen Gabor, Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski biadał w liście do króla (l sierpnia 1626): „Krakowa nie w murze bronić potrzeba, bo są takie defekty koło niego, że choćby było i pięć i sześć tysięcy piechoty Rzptej na nim nie można by się obronić... Nie wspominam też innych tysiąca defektów samych murów, którebym na wielu miejscach takie pokazał, żeby nogą wybił...”[57].

O tym, że mury, baszty i bramy były wykorzystywane jako mieszkania dla ubogiej ludności, mowa była już wyżej; łatwo się domyśleć, jak to wpływało na stan fortyfikacji.

Zdaje się, że przez całą pierwszą połowę XVII w. generalnej naprawy murów nie podjęto, a Szwedzi zastali je w nienajlepszym stanie[58]. Wypada pozostawić specjalistom ocenę tego faktu z punktu widzenia wojskowego. Jeśli chodzi o znaczenie gospodarcze, to stwierdzić trzeba, iż roboty fortyfikacyjne nie zużywały dużych ilości materiałów budowlanych, ani nie zatrudniały wielu robotników.

4. BUDOWNICTWO KOŚCIELNE

Niezwykle intensywny ruch budowlany w dziedzinie budownictwa kościelnego w Krakowie w pierwszej połowie XVII w. (a właściwie przez cały wiek XVII) zwracał już od dawna uwagę badaczy. Fakt, iż większość krakowskich kościołów i klasztorów reprezentuje architekturę barokową lub występuje w barokowej szacie, dawał asumpt do niezbyt ścisłego i uzasadnionego twierdzenia, iż okres ten przyniósł szczytowy rozkwit budownictwa w Krakowie[59].

Zamieszczona obok tablica zestawia najważniejsze roboty budowlane prowadzone w kościołach i klasztorach w Krakowie w obrębie murów miejskich[60].

---

[54] PPiS II/l, s. 243, 246, 247, 247-8.

[55] Tamże, s. 129.

[56] A. Grabowski, *Dawne zabytki miasta Krakowa*, Kraków 1850, s. 48 n, 80.

[57] *Listy księcia Jerzego Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego, z lat 1621*–1631, wyd. A. Sokołowski, „Archiwum Komisji Historycznej” t. II, Kraków 1880, s. 109.

[58] Por. J. Muczkowski, *Dawne warownie*, s. 33 nn. A. Grabowski, *Dawne zabytki*, s. 86, notuje, że w 1648 r. zawaliła się beszta rusznikarska.

[59] Zob. T. Dobrowolski, op. cit., s. 324, pogląd powtórzony za Fr. Kleinem, Wł. Tatarkiewiczem i innymi. Por. niżej uwagi na ten temat.

[60] Prowadzone obecnie prace nad katalogiem zabytków Krakowa pod kierunkiem prof. A. Bochnaka i mgr J. Samka dostarczą wielu nowych faktów i sprostują nieścisłe sądy dotychczasowej literatury. Korektury te jednak nie powinny zmienić ogólnego obrazu, jaki zarysowuje się w wyniku dotychczasowych badań.

WAŻNIEJSZE ROBOTY BUDOWLANE W KOŚCIOŁACH I KLASZTORACH W KRAKOWIE (W GRANICACH MURÓW MIEJSKICH) W LATACH 1597–1655

L. p.	Budowla	Rodzaj i zakres robót budowlanych	Czas budowy	Fundacja	Uwagi
1	Kościół św. Barbary (oddany jezuitom)	odnowienie kościoła, dobudowa niewielkich kaplic, budowa zakrystii	1584, 1588, 1608, 1609, 1613, 1615, 1623	fundacje mieszczan i szlachty	J. Wielewicki, *Historici diarii domus professae Societatis Jesu Cracoviensis, Scriptores rerum Polonlcarum* t. VII, X, XIV, XVII, Kraków 1881–89.
2	Kościół św. Piotra i Pawła i kolegium jezuitów	budowa od fundamentów	1597–1619	król Zygmunt III bp Radziwiłł bp Tylicki bp Trzebicki	J. Wielewicki, *Historici diarii ...*; St. Załęski, *Oo. jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie,* Nowy Sącz 1896; Fr. Klein, *Kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie* „RKrak." t. XII, 1910; A. Bochnak, *Kościół św. Piotra i Pawia w Krakowie i jego rzymski pierwowzór oraz architekt królewski Jan Trevano*, „Prace KHS" t. IX.
3	Kościół św. Urszuli, klasztor i szpital bonifratrów	przebudowa kamienic na kościół i klasztor	darowizna kamienicy 1609; budowa zapewne po 1615	Walerian Montelupi król Zygmunt II	P. H. Pruszcz, *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa*, wyd. IV, Kraków 1861, s. 47; A. Chmiel, *Domy krakowskie, Ul. św. Jana,* s. 227 nn; Cz. Lechicki, *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze*, Warszawa 1932, s. 296.
4	Kościół św. Michała Archanioła i klasztor karmelitów bosych	całkowita budowa	1611–1636?	bp Tylicki M. Zebrzydowski A. Tęczyński H. Powodowski	P. H. Pruszcz, *Klejnoty,* s. 18-21; J. Chełmecki, *Wspomnienie o kościele św. Michała,* Kraków 1860.
5	Klasztor prezentek przy ul. Szpitalnej	zapewne przebudowa z kamienicy	1619		Nowolecki, *Wykaz ulic, placów... m. Krakowa*, Kraków 1878, s. 133; Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa,* „RKrak." t. XV, 1913, s. l98

L. P.	Budowla	Rodzaj i zakres robót budowlanych	Czas budowy	Fundacja	Uwagi
6	Kościół św. Tomasza i klasztor karmelitów trzewiczkowych	przebudowa zboru ariańskiego i kamienicy na kościół i klasztor	zaczątek fundacji 1618; czas budowy nie znany; od 1640 jest tu klasztor; w 1643 istnieje kościół	Wespazjan Piotrowski bp Szyszkowski	WAP Kr. 1379, AQ, s. 155; A. Grabowski, *Starożytnicze wiadomości o Krakowie,* Kraków 1852, s. 260 n; *Encyklopedia kościelna* t. X, Warszawa 1877, s. 31; J. Pagaczewski, *Kościół św. Tomasza,* „Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej" t. I, Krakćw 1800, s. 89.
7	Kościół św. Marcina d. klasztor karmelitanek bosych	przebudowa kamienic na klasztor budowa nowego kościoła (na miejscu starego)	1619–1621 1638–1644	Konstancja z Myszkowskich Bużeńska	P. H. Pruszcz, *Klejnoty, s.* 117-118; *Klasztory karmelitanek bosych w Polsce* t. I, Kraków 1904; A. Bochnak, op. cit., s. 113.
8	Kościół NMP i klasztor dominikanek Na Gródku	budowa klasztoru i kościoła na miejscu dworków i kamienic	fundacja 1621; budowa 1627 – 1634	Anna z Branickich Lubomirska (żona S.Lubomirskiego)	St. Tomkowicz, *Dwa żeńskie klasztory w Krakowie, niegdyś rezydencje świeckie*, „Księga pam. ku czci O. Balzera" t. II, Lwów 1925; S. Swiszczowski, *Klasztor ss. domlnikanek Na Gródku w Krakowie,* „Prace KHS" t. IX, 1948.
9	Kościół i klasztor bernardynów „Na Żłóbku"	przebudowa zniszczonego zboru kalwińskiego i sąsiednich kamienic na kościół i klasztor	zaczątek fundacji 1624; budowę zaczęto najwcześniej w 1636; w 1642 budowa była w toku, w 1651 jeszcze prowadzono prace budowlane	Stanisław Lubomirski	WAP Kr. 1379, AQ, s. 113, 232-3; A. Chmiel, *Domy krakowskie, Ul. św. Jana*, s. 130 nn; K. Kanta k, J. Szablowski, J. Zarnecki, *Kościół i klasztor oo. bernardynów w Krakowie, Kroków* 1938, s. 61 nn.

L. P.	Budowla	Rodzaj i zakres robót budowlanych	Czas budowy	Fundacja	Uwagi
10	Kościół św. Norberta i klasztor norbertanek	budowa całkowicie nowa na miejscu kilku kamienic mieszczańskich	1636–1643	ksieni zwierzyniecka, Dorota Kącka	WAP Kr. 1379, AQ, s. 6; WAP Kr. IT 268, Variae civitates et villae, Buszków – rachunki; PPiS II/3, s. 1485–1487; *Diamisz o fundacji kościoła i konwentu ... św. Norberta*, Kraków 1860; Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*, s. 120 nn.
11	Kościół św. Józefa i klasztor bernardynek	budowa klasztoru na miejscu dworków szlacheckich odbudowa po zniszczeniach szwedzkich budowa murowanego kościoła	1644–1649 1659 1694–1700	ksieni Katarzyna Zadzikówna (m.in. z pieniędzy po bpie J. Zadziku)	St. Tomkowicz, *Dwa żeńskie klasztory w Krakowie, niegdyś rezydencje świeckie*; R. Gustaw, *Klasztor i kościól św. Józefa ss. bernardynek w Krakowie 1646–946*, Kraków 1947.
12	Kościół św. Scholastyki i rezydencja benedyktynek	zapewne przebudowa istniejących budynków	1636?–1648	ksieni staniątecka	P. H. (Pruszcz, *Klejnoty,* s. 52-3; St. Tomkowicz, *Przyczynki*, s, 99-138, 145-146; St. Tomkowicz, *Ulice i place Krakowa w ciągu dziejów, ich nazwy i zmiany postaci*, Kraków 1926, s. 110.
13	Katedra	budowa bramek otaczających katedrę budowa kaplic: a) Wazów b) Lipskiego	po 1616 wykończona 1667 1631	bp Tylicki król Zygmunt III król Jan Kazimierz bp Lipski	Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*; A. Bochnak, op. cit.; Cz. Lechicki op. cit., s. 190; Wł. Tatarkiewicz, *Czarny marmur w Krakowie*, „Prace KHS" t. IX, 1952, s. 117 n.

L.P.	Budowla	Rodzaj i zakres robót budowlanych	Czas budowy	Fundacja	Uwagi
		c) Zadzika	1642	bp Zadzik	
		d) św. Stanisława	1626–1629	bp Szyszkowski	
14	Kościół św. Trójcy i klasztor dominikanów	prace budowlane w klasztorze budowa kaplic:			St. Tomkowicz, *Kaplice kościoła oo. dominikanów*, „RKrak." t. XV, 1926; A. Fischinger, *Kaplica Myszkowskich w Krakowie*, „RKrak." t. XXXIII, 1956, zesz. 3; Wł. Tatarkiewicz, *Czarny marmur w Krakowie*, „Prace KHS" t. X, 1952, s. 116 n.
		a) św. Jacka	do 1608	Zofia Stadnicka	
		b) Myszkowskich	1614	bp Myszkowski	
		c) Lubomirskich	1616	S. Lubomirski	
		d) Zbaraskich	po 1631	Zbarascy	
15	Kościół św. Andrzeja i klasztor klarysek	przebudowa klasztoru budowa kruchty,	przed 1604 1606–1610	konwent	St. Tomkowicz, *Przyczynki*, s. 41-43, 101-102.
16	Kościół św. Wojciecha	przebudowa kościoła	1611	Akademie	Wł. Luszczkiewicz, *Dawny romański kościół św. Wojciecha w Krakowie na podstawie własnych zdjęć i badań*, „RKrak." t. III, 1900.
17	Kościół św. Marka	prace budowlane w klasztorze budowa kruchty i wieży	1617–1618	konwent	St. Tomkowicz, *Przyczynki,* s. 65-66, 146-147.
18	Kościół św. Marii Magdaleny	przebudowa kościoła	1638		P. H. Pruszcz, *Klejnoty*, s. 18; Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*, s. 198.
19	Kościół św. Jana	przebudowa kościoła	ok. połowy XVII w.		Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*, s. 119 n.

Poza obrębem murów, a w bezpośrednim sąsiedztwie Krakowa zbudowano w pierwszej połowie XVII w. kilka wielkich kościołów i klasztorów, jak kościół i klasztor kamedułów na Bielanach (fundacja marszałka Mikołaja Wolskiego, przyłożyli się do niej inni magnaci, a także bogaci mieszczanie krakowscy)[61], kościół św. Kazimierza z klasztorem reformatów na Piasku (był to pierwszy kościół reformatów zniszczony w czasie oblężenia Krakowa przez Szwedów)[62], kościół Niepokalanego Poczęcia NMP (św. Łazarza) i klasztor karmelitów bosych na Wesołej (budowa zaczęta przed najazdem Szwedów, ukończona dopiero w latach osiemdziesiątych)[63], kościół Bożego Miłosierdzia na. Smoleńsku[64]. Niezwykle energiczna ksieni norbertanek zwierzynieckich, Dorota Kącka, prowadziła prace budowlane w klasztorze na Zwierzyńcu[65] i przebudowała gruntownie kościół św. Salwatora[66].

Prócz tego w kościołach, kaplicach i klasztorach prowadzono wiele drobniejszych prac budowlanych, które w sumie przyczyniły się do nadania prawie wszystkim krakowskim kościołom piętna baroku, dominującego jeśli już nie w całej architekturze budowli to w każdym razie w wystroju wnętrza.

Zestawienie to nasuwa pewne wnioski.

1. Jedyną wielką budowlą wzniesioną w tym czasie w obrębie murów miejskich jest kościół św. Piotra i Pawła. Jest to też (obok kościoła św. Marcina) jedyne dzieło dużej miary artystycznej. Pozostałe budowle kościelne zakrojone są na znacznie mniejszą skalę, a ich architektura przeważnie nie przedstawia większej wartości.

2. Niemal wszystkie prace budowlane wiążą się z kościołami klasztornymi. Kościołów parafialnych nie buduje się. Jest to odbiciem wzmożonej działalności zakonów w okresie kontrreformacji.

3. Zwraca uwagę tendencja do przenoszenia się klasztorów w obręb murów miejskich. Zakony osiadłe w okolicach Krakowa lub na przedmieściach zabiegają o uzyskanie siedzib w mieście (karmelici trzewiczkowi z Piasku, norbertanki ze Zwierzyńca, benedyktynki ze Staniątek, bernardyni i bernardynki ze Stradomia). Tendencja ta jest szczególnie żywa w piątym dziesięcioleciu XVII w., być może pod wpływem groźby wojen i najazdów.

---

[61] St. Tomkowicz, *Bielany*, Kraków 1904.

[62] Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*, „RKrak." t. XV, 1913. Por. WAP Kr. 1379, AQ, s. 359-60, 394 i in. P. H. Pruszcz, *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa albo kościoły i co w nich jest widzenia godnego i znacznego*, IV wydanie K. J. Turowskiego, Kraków 1861, s. 40.

[63] Liber fundationis conventus Cracoviensis Novitiatus suto titulo Immaculatee Cnnceptionis, rkps w Archiwum oo. karmelitów bosych w Czernej, cyt. wg Wł. Tatarkiewicza, *Czarny marmur w Krakowie*, „Prace KHS" t. X, 1952, s. 125, przypis 2; P. H. Pruszcz, *Klejnoty*, s. 155; *Encyklopedia kościelna* t. X, Warszawa 1877 s, 45: Fr Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*, s. 119.

[64] Wł Tatarkiewicz *Dwa baroki, krakowski i wileński*, „Prace KHS" t. VIII. Kraków 1939–46 s. 196 n. Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*.

[65] St Tomkowicz *Przyczynki,* s. 103-9, 130; Fr. Klein, *Barokowe kościoły Krakowa*, s. 119-122; A. Bochnak, *Kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie i jego rzymski pierwowzór oraz architekt królewski Jan Trevano*, „Prace KHS" t. IX, 1948, s. 114.

[66] Z. Gawlik, *Kościół św. Salwatora na Zwierzyńcu w Krakowie*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" 1948, nr l, s. 4-6.

4. Z wyjątkiem podanych wyżej przykładów budowy śródmiejskich siedzib zakonnych, prawie wszystkie prace budowlane wokół kościołów i klasztorów skupiają się w pierwszym ćwierćwieczu XVII w. Potem ruch budowlany wyraźnie słabnie.

5. Większość budowli stanowi rozbudowa i przebudowa starych obiektów, wykorzystująca bądź fundamenty, bądź istniejące stare mury itp. Budowli rozpoczynanych od fundamentów na pustym zupełnie placu jest niewiele. Miało to duże znaczenie, gdyż zmniejszało zapotrzebowanie na surowce budowlane, a także na robociznę.

6. Prace budowlane przeważnie ciągną się dość długo. Dowodziłoby to, że nie angażowano do nich na raz zbyt wielkiej liczby murarzy.

7. Fundatorami nowych kościołów i klasztorów są magnaci świeccy i duchowni, a także król. Prace budowlane prowadzone są nie na koszt mieszczaństwa, które prawdopodobnie wówczas nie mogłoby ponieść tak wielkich ciężarów, lecz głównie opłacane są z funduszów możnowładczych. Oczywiście udziału mieszczan w fundacjach kościelnych nie należy lekceważyć, gdyż nawet w wypadku, gdy fundatorem był magnat, mieszczanie przyczyniali się do budowy i ozdobienia kościoła datkami i zapisami[67]. Taka rozbudowa architektury miejskiej (ale nie mieszczańskiej!) miała jednak wiele ujemnych stron (wypieranie własności mieszczańskiej przez własność kościelną, odciąganie środków materiałowych i siły roboczej od pożytecznych dla miasta inwestycji na rzecz budowli nieprzydatnych gospodarczo), choć z drugiej strony stwarzała koniunkturę dla rzemiosł budowlanych i dawała możliwość zarobków mieszkańcom Krakowa.

5. BUDOWNICTWO SZKOLNE

Budownictwo związane ze szkołami i Akademią Krakowską pod względem prawnym zaliczało się do własności kościelnej. Warto jednak omówić je osobno, gdyż nosiło ono odrębny charakter i miało dla miasta zupełnie odmienne znaczenie. Dzięki Akademii Kraków był najpoważniejszym w kraju ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego. Z jej istnieniem wiązał się napływ młodzieży studiującej, a także cudzoziemców. W XVII w. Akademia utraciła już poprzedni blask i siłę atrakcyjną, jednak chlubić się jeszcze mogła wybitnymi uczonymi, jak matematyk Brożek czy medyk i filozof Sebastian Petrycy[68].

Napływ studentów stwarzał problem ich zakwaterowania. Akademia potrzebowała też pomieszczeń na sale wykładowe i mieszkania dla profesorów. W Krakowie od dawna istniało wiele burs, a w XVII w. zakładano nowe: Sisiniego (1614), Starnigielską (1641), Smieszkowica (1646)[69]. Nie oznaczało to budowy nowych gmachów – na bursy oddawano stare kamienice, często w złym stanie. Mimo iż funduje się nowe bursy, co

[67] Prawie każdy testament mieszczański zawiera legaty na instytucje kościelne. Zob. WAP Kr. 773, Testamenta, passim. Szczególnie częste są wysokie zapisy na kościół NMP oraz dla bernardynów, karmelitów i innych zakonów, które właśnie w XVII w. budowały sobie w Krakowie nowe siedziby.

[68] H. Barycz, Historia *Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935.

[69] J. Muczkowski, *Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych*, Kraków 1842, s. 36.

wymagało nakładów pieniężnych, stare bursy pozostawały w zaniedbaniu. W r. 1618 Sebastian Petrycy ubolewał, że stara bursa Jerozolimska założona przez Zbigniewa Oleśnickiego znajduje się w ruinie, gdyż dawne dochody zdewaluowały się, a nie ma nowych hojnych ofiarodawców[70].

Uniwersytet nie rozbudowuje swoich gmachów, natomiast obok starej siedziby Akademii powstaje w latach 1639–1644 nowy budynek szkolny z inicjatywy Gabriela Władysławskiego i Bartłomieja Nowodworskiego[71].

6. BUDOWNICTWO SZLACHECKIE, MAGNACKIE, KRÓLEWSKIE

Miasto, które faktycznie i oficjalnie przestało być stolicą kraju, opuszczone przez dwór i pozbawione znaczenia politycznego, a równocześnie tracące coraz bardziej znaczenie handlowe – nie było atrakcyjne dla szlachty. Toteż szlachta i magnaci nie zabiegają już o nabywanie domów w Krakowie, nie zakładają tu swoich siedzib, a wręcz przeciwnie – chętnie wyzbywają się nieruchomości czy to sprzedając je. czy też oddając na fundacje kościelne. Klasztory jezuitów, bernardynów, bernardynek, karmelitów bosych i trzewiczkowych, dominikanek – budowane są na miejscu dawnych dworków i kamienic szlacheckich bądź wykupionych przez konwent, bądź ofiarowanych kościołowi.

Szlachta nie dba o swoje domy w Krakowie. Kamienice szlacheckie tak jak mieszczańskie znajdują się w stanie zaniedbania i ruiny[72]. Szlachta nie widzi obecnie korzyści z utrzymywania posiadłości w mieście. Kamienica Andrzeja Firleja w Rynku stała przez szereg lat w godnym pożałowania stanie, aż wreszcie część jej zawaliła się powodując znaczną ruinę[73].

Kamienice należące do duchowieństwa i instytucji kościelnych także niekiedy są zniszczone[74], ale na ogół księża i zakonnicy okazują więcej dbałości o swoją własność. Duchowni też zabiegają o budowę nowych domów lub przebudowę starych. Np. ks. Stężyca prowadzi – nie bez pewnych perypetii – budowę nowej kamienicy przy ul. św. Anny[75]. Archiprezbiter NMP przebudowuje gruntownie w pierwszych latach XVII w. Prałatówkę. jedną z najpiękniejszych kamienic krakowskich[76].

---

[70] Sebastian Petrycy z Pilzna, *Pisma wybrane* t. I, wyd. W. Wąsik, Warszawa 1956, s. 583-4.

[71] J Leniek *Książka pamiątkowa ku uczczeniu jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia gimnazjum św. Anny*, Kraków 1888. St. Tomkowicz, *Przyczynki*, s. 66-74. Zob. też WAP Kr. 1379, AQ, s. 146-7, 148 151-2 etc.

[72] Por. np. kamienica M. Silnickiego przy Małym Rynku lub kamienica St. Branickiego na rogu ul. Wiślnej i św. Anny (WAP Kr. 1378, AQ, s. 44-5 45-7).

[73] WAP Kr. 1379, AQ, s. 421 [1658 r.], przedtem kilkakrotnie opisywana m.in. w r. 1653 i latach poprzednich.

[74] Por. np. kamienica dominikanów w r. 1638 bardzo zniszczona (WAP Kr. 1379, AQ, s. 12), podobnie kamienica franciszkanów w r. 1645 (tamże, s. 230)

[75] Zob. WAP Kr 1378 AQ s. 53 55-6, 170-1 (wzmianki, z lat 1608 i 1611).

[76] St. Tomkowicz*, Prałatówka parafii NMP w Krakowie i jej architekci*, „RKrak.", t. I.

Przez cały wiek XVII nie słyszymy o budowie dworów i pałaców, poza pracami budowlanymi w pałacu biskupim i w pałacu Wielopolskich[77]. Poważne prace budowlane są za to prowadzone na Wawelu po pożarze 1595 r.[78]. Roboty te ciągną się przez wiele lat i angażują wielu robotników i wiele materiałów budowlanych. Ponieważ budowle królewskie miały zawsze pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, więc często zdarza się, że brak jest robotników lub nie można dostać cegły i wapna na budowle mieszczańskie[79].

Na zlecenie króla i częściowo za pieniądze królewskie prowadzi się różne prace fortyfikacyjne oraz buduje się arsenał (tzw. władysławowski przy ul. Grodzkiej) [80].

7. OGÓLNA OCENA RUCHU BUDOWLANEGO

Od końca XVI w. do wojen szwedzkich zbudowano w Krakowie wiele, natężenie prac budowlanych było duże, zwłaszcza w pierwszych dziesiątkach lat XVII w. Ale aktywność budowlana była jednostronna. Budowano i przebudowywano kościoły i klasztory oraz prowadzono liczne drobne roboty w budownictwie mieszkalnym, jak remonty, przebudowy itp. Wszystkie inne dziedziny budownictwa pozostają – poza sporadycznymi wypadkami – zupełnie martwe; nie buduje się nowych domów mieszkalnych, nowych dworów i pałaców, nie wznosi się gmachów publicznych. Ruch budowlany nie prowadził do rozbudowy miasta, nie tworzył nowych dzielnic i przedmieść, nie wykraczał poza mury miejskie. Na skutek tego budownictwo kościelne rozszerzało się kosztem zabudowy mieszczańskiej, częściowo także szlacheckiej. Obserwujemy osobliwe zjawisko kurczenia się własności mieszczańskiej w mieście z 46% w roku 1580 do 27,77% w roku 1667. W tym samym czasie własność kościelna wzrosła z 35% na 55,01% przy dość niewielkich zmianach we własności szlacheckiej (z 18% na 16,69%) i królewskiej (wzrost z 0,3% do 0,53%)[81].

Wypieranie mieszczan przez klasztory musiało mieć poważne konsekwencje gospodarcze i społeczne. Współcześni dostrzegali wyraźnie zmniejszanie się wpływów z podatków miejskich (własność kościelna była wolna od podatków). Niepokoiło to zarówno króla, jak i władze miejskie. Zygmunt III – mimo iż uchodził zawsze za protektora kleru katolickiego – wydał w r. 1624 polecenie radzie miejskiej, „ ...abyście wszelkich budynków klasztornych i kościelnych bez wiadomości i woli naszej nie dozwalali i owszem onych bronili, rzemieśnikom koło nich robić nie dopuszczali...”[82]. Rada miejska i bez zachęty ze strony króla wszelkimi siłami starała się przeciwdziałać rozbudowie klasztorów w mieście. Bernardynki toczyły długie spory z władzami miej-

[77] St. Tomkowicz, *Pałac biskupi w Krakowie*, Kraków 1933. Tenże, *Pałac Wielopolskich w Krakowie i jego dawna dekoracja malarska*, „RKrak.” t. XVIII K. Bąkowski, *Dzieje Krakowa*, s. 168.

[78] St. Tomkowicz, *Wawel* t. I, Kraków 1908, s. 336 nn.

[79] Por. niżej A. Grabowski, *Dawne zabytki*, s. 196-7.

[80] J. Muczkowski, *Dawne warownie*, s. 41. O budowie arsenału przez Władysława IV zob. W. Kochowski, *Annalium Poloniae Climacter secundus*, Cracoviae 1688, s. 320. Por. też PPiS II/1, s. 246 nn.

[81] M. Niwiński, op. cit., s. 559, 573. Dane dotyczą posesji w obrębie murów miejskich.

[82] PPiS II/l, s. 143-4.

skimi o prawo zbudowania klasztoru[83]. Ksieni Kącka musiała skupywać place pod budowę kościoła i konwentu św. Norberta przez podstawione osoby i prowadzić prace tajemnie, a mieszczanie „przeszkadzali w budowie, burząc w nocy, co w dzień zbudowano..." Po ukończeniu budowy bp Gembicki potajemnie przywiózł mniszki do nowego klasztoru, obawiając się widać, aby w czasie ingresu nie spotkał ich jaki despekt ze strony krakowian[84]. Jezuitom również czyniono trudności przy nabywaniu kamienic i rozszerzaniu stanu posiadania[85]. Niewiele jednak to wszystko pomagało, nowe klasztory wciąż się rozrastały.

Budownictwo krakowskie XVII w. w znacznej części finansowane jest przez szlachtę i magnaterię lub opłacane z własnych dochodów przez zakony, co wiąże się z dość powszechnym zjawiskiem obracania produkcji rzemiosła na usługi feudałów. Rzemiosła budowlane zaczynają obsługiwać przede wszystkim szlachtę i duchowieństwo, w niewielkim tylko stopniu służą mieszczaństwu.

Ruchowi budowlanemu w zakresie architektury kościelnej nie towarzyszył ruch w zakresie architektury świeckiej. Fakt ten próbowano wyjaśniać hipotezą o rzekomym nasyceniu miasta budowlami mieszkalnymi i reprezentacyjnymi[86]. Hipoteza ta jest jednostronna: przecież w równym stopniu można mówić o nasyceniu Krakowa budowlami kościelnymi, a jednak nie przeszkadzało to we wznoszeniu nowych. W wypadku normalnego rozwoju miasta, pomyślności gospodarczej, wzrostu liczby i zamożności mieszkańców, nie do pomyślenia jest stan, w którym nie byłoby potrzeby wznoszenia nowych budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej. Rozwijające się miasto stale potrzebuje nowych domów, wymaga rozbudowy przedmieść, budowy nowych dzielnic itd. Jeżeli więc w Krakowie budowano tylko kościoły, to widocznie nie było środków na inne rodzaje budownictwa lub też nie było zapotrzebowania na nie. Pierwsze świadczyłoby o upadku gospodarczym miasta, drugie o zahamowaniu rozwoju. Przyczyn wykrzywienia linii rozwojowej budownictwa krakowskiego szukać więc należy nie w hipotetycznym „nasyceniu" budowlami pewnego typu, ale w sytuacji gospodarczej, w jakiej Kraków wówczas się znajdował. Trzeba więc zwrócić się do badań nad rzemiosłem i handlem krakowskim tej doby. Teza o „nasyceniu" miasta budowlami mogłaby być przyjęta tylko w tym rozumieniu, iż dla podupadającego, nierozwijającego się miasta pierwszej połowy XVII w. rzeczywiście wystarczała zabudowa wzniesiona w wieku XVI.

W świetle przytoczonego wyżej materiału nie można zgodzić się także ze zdaniem, iż pierwsza połowa XVII w. jest okresem szczytowego rozkwitu architektury w Krakowie. Mimo tak wielu budowli, jakie zawdzięcza Kraków stylowi barokowemu, wydaje się, że pod względem gospodarczym rozwój budownictwa w XVII w. nie może być nawet przyrównywany do rozkwitu architektury miejskiej w XIII i XIV w.,

---

[85] R. Gustaw, *Klasztor i kościół św. Józefa ss. bernardynek w Krakowie 1646–1946*, Kraków 1947, s. 46.

[84] *Diariusz o fundacji kościoła i konwentu... św. Norberta*, Kraków 1860, s. 9, 15.

[85] J Wielewicki *Historia diarii domus professae Societatis Jesu Cracoviensis; SS rerum Polonicarum* t. VII, Kraków 1881, s. 30. Bibl. Ossolineum rkps 1047, k. 4–5^{v}

[86] Wł. Tatarkiewicz, *Dwa baroki*, s. 194-5, podobnie T. Dobrowolski, *Sztuka Krakowa* i inni.

kiedy to buduje się miasto, powstają liczne kamienice mieszczańskie, ratusz, Sukiennice, mury obronne, równocześnie powstają wspaniałe kościoły gotyckie. Ruch budowlany po lokacji Krakowa opiera się na zdrowej i silnej gospodarce miejskiej, podczas gdy budownictwo XVII w. musi szukać oparcia w hojności magnaterii i wykazuje chorobliwe anomalie[87].

Ogólnie jednak duża ilość robót budowlanych w mieście (niezależnie od tego, jakiego rodzaju one były i kto za nie płacił) stwarzała korzystną koniunkturę dla rzemiosł budowlanych.

8. WOJNA SZWEDZKA, ZNISZCZENIA WOJENNE I RUCH BUDOWLANY W DRUGIEJ POŁOWIE XVII W.

Kraków od września 1655 do września 1657 był okupowany kolejno przez trzy obce armie (szwedzką, siedmiogrodzką i cesarską). Przejścia takie pozostawiają ślady na zabudowie miasta i na życiu gospodarczym. Chociaż historycy chętnie powołują się na zniszczenia wojen szwedzkich jako na ważną przyczynę upadku Krakowa i podkreślają przełomowe znaczenie zdobycia Krakowa przez Szwedów dla dziejów miasta, datując od tego czasu jego zdecydowaną ruinę – nikt dotąd nie pokusił się o dokładne zbadanie rodzaju i zakresu tych zniszczeń. Stara już książka L. Sikory[88] zajmuje się głównie przebiegiem wydarzeń, a nie ich skutkami i nie wykorzystuje w pełni istniejących źródeł. Nie więcej podaje w swej „Wojnie szweckiej" L. Kubala[89]. Ostatnio ogłoszona rozprawa A. Kamińskiego o zniszczeniach wojennych w Małopolsce[90] w odniesieniu do Krakowa nie wykracza poza informacje Sikory i Kubali.

Zdanie, że Kraków z okolicą po ustąpieniu Szwedów stanowił ruinę[91], jest chyba przesadne. Rzeczywiście w czasie oblężenia w 1655 r. i w czasie późniejszych działań wojskowych i rabunków uległy zniszczeniu przedmieścia i budynki znajdujące się za murami (Wesoła, Kleparz z kościołem św. Floriana, Biskupie, domy za bramą Wiślną, młyn na Piasku, wodociąg miejski, Stradom z kościołami bernardynów, bernardynek, św. Gertrudy i św. Sebastiana, kościoły karmelitów i reformatów na Piasku, kościół św. Mikołaja). W samym mieście wiemy o pożarze domów przy kościele św. Anny, części *Collegium Maius* i zabudowań franciszkańskich, o zniszczeniu kamienic przy ul. Sławkowskiej i Kanoniczej, a także o groźbie pożaru w pałacu biskupim i na Wawelu[92].

Liczba wzmianek o zniszczonych domach w rewizjach wirtelniczych wynosiła w latach 1646–1655 41,7% notatek, a w latach 1658–1667 wzrosła do 47,9%,

[87] Por. J. Mitkowski, *Kraków lokacyjny, Kraków. Studia nad rozwojem miasta*, s. 136 nn. K. Pieradzka, *Rozkwit średniowiecznego Krakowa w XIV i XV w.*, tamże, s. 154 nn.

[88] L. Sikora, *Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie*, Kraków 1908.

[89] L. Kubala, *Wojna szwecka w r. 1655 i 1656*, Lwów 1913.

[90] A. Kamiński, *Zniszczenia wojenne w Małopolsce i ich skutki w okresie najazdu szwedzkiego 1655*–1660, *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655–1660* t. II, Warszawa 1957.

[91] Tamże, s. 360.

[92] L. Sikora, op. cit., s. 13 n, 15 nn, 62, 118 nn. L. Kubala, op. cit., s. 111. 120 nn. A. Kamiński, op. cit., s. 359 n.

a więc stosunkowo nieznacznie. W latach powojennych spotykamy od czasu do czasu wzmianki o zniszczeniach spowodowanych przez okupantów („podłoga zgniła miejscem koni, które stały podczas nieprzyjaciela...", „...mur wszytek mokry i popleśniały względem gnoju, którego bardzo wiele było w przecniczej tak podczas nieprzyjaciela jako też i cesarskich..."[93]). Bardziej niepokojąco wyglądają opisy budynków miejskich, jak Sukiennic, wagi miejskiej, postrzygalni, znajdujących się w opłakanym stanie. Sukiennice jeszcze w 1669 r. były zrujnowane, zanieczyszczone, z porysowanymi ścianami[94]. Nie wiadomo czy to skutek wojny, czy raczej ogólnego upadku miasta.

Przy ocenie zniszczeń wojennych pożyteczne byłoby zestawienie stanu miasta bezpośrednio po opuszczeniu Krakowa przez wojska obce ze stanem z ostatnich lat przedwojennych i to w oparciu o dane ksiąg miejskich itp. Pracy takiej nikt dotąd nie podjął. Jednak prowizoryczne tylko zestawienie pesymistycznych opisów Krakowa z lat po 1657 r. – cytowanych tak często w literaturze (Sikora, Bieniarzówna i in.) – z pobieżnym ale rzeczowym opisem Krakowa z r. 1653[95] daje bardzo interesujące wyniki. W świetle takiego zestawienia blednie znaczenie zniszczeń spowodowanych przez wojnę. Stan miasta już przed wojną był tak zły, iż najazd szwedzki nie mógł stanowić przełomu w dziele rujnacji Krakowa, nie zapoczątkował jej, lecz stanowił tylko dalszy etap. Nie stanowił on też przełomu w dziedzinie ruchu budowlanego. Po ustąpieniu okupantów wśród prac budowlanych główną rolę odgrywają nadal remonty domów, ich przebudowy i nadbudowy oraz nowe budowle kościelne. Po r. 1657 odbudowuje się prawie natychmiast zniszczone kościoły św. Floriana, bernardynów na Stradomiu, św. Agnieszki (bernardynek) św. Mikołaja, norbertanek na Zwierzyńcu, karmelitów na Piasku, św. Gertrudy. Reformaci, których klasztor na Piasku został spalony, budują sobie nową siedzibę w obrębie murów. Kontynuowana jest budowa kościoła i klasztoru karmelitów bosych na Wesołej. Powstają nowe kościoły i klasztory wizytek, kapucynów. Ukoronowaniem tego budownictwa staje się kościół św. Anny wykończony już w pierwszych latach XVIII w.

Tak więc można sądzić, iż druga połowa XVII w. nie przyniosła zasadniczych zmian w dziedzinie budownictwa w Krakowie i że oceny i charakterystyka ruchu budowlanego w pierwszej połowie tego wieku mogą być aktualne także dla całego stulecia. Po bliższym zbadaniu wielu jeszcze innych problemów historycznych może okazać się, że rola Szwedów w dziele zniszczenia naszych miast nie jest tak znaczna, jak się powszechnie sądzi.

---

[93] WAP Kr. 1379, AQ, s. 424-5, 438, 446, 459, 470.

[94] Tamże. s. 585.

[95] Bibl. Ossolineum rkps 1047, k. 7–8. Opis ten jest niewątpliwie tendencyjny, z pewną skłonnością do przesady, ale również przesadne były opisy z lat po 1657. A. Grabowski. *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*, s. XIII, cytuje Sebastiana Miczyńskiego (1618 r.!): „Krakowie sławny!... Trzeba Jeremasza Proroka, któryby nad tobą płaczliwe treny pisząc łzy wylewał... Widząc cię, któryś niegdy jako jeden kwiat śliczny kwitnął i ozdobą koronie wszystkiej był sławą i (bogactwy, w tem twojem wielkiem zubożeniu!".

II. MURARZE KRAKOWSCY W KOŃCU XVI I PIERWSZEJ POŁOWIE XVII W.

Przy robotach budowlanych zatrudnieni byli najrozmaitsi rzemieślnicy. Obok murarzy i cieśli pracowali przy wznoszeniu domów i kościołów także kowale, ślusarze, szklarze, stolarze. Ważną rolę odgrywali rzemieślnicy zajęci przy wyrobie cegły, wypalaniu wapna i transporcie materiałów budowlanych. Nie sposób w jednym artykule omówić historię tylu rzemiosł, ograniczę się do niektórych zjawisk występujących w najważniejszym dla budownictwa rzemiośle – w murarstwie. Rezygnuję też z omawiania działalności wybitnych architektów i budowniczych tego czasu – są to sprawy dość dobrze znane – zwracam zaś uwagę na tych bezimiennych zazwyczaj twórców kościołów i kamienic krakowskich, którzy plany architekta wcielali w kamień, cegłę i wapno.

1. KRAKOWSKI CECH MURARZY I KAMIENIARZY

Najstarszy znany statut cechu murarzy i kamieniarzy krakowskich pochodzi z roku 1512, prawdopodobnie jednak nie był to pierwszy statut tego rzemiosła, a początki organizacji cechowej murarzy należałoby cofnąć znacznie wstecz[96].

Murarstwo szczyciło się zawsze tradycją rzemiosła „wolnego i wędrownego". W wielu miastach (nie tylko w Polsce, ale i w Europie zachodniej, nawet tam, gdzie organizacje cechowe były bardzo silnie rozwinięte) murarze nigdy nie zorganizowali się w cechy, tam zaś gdzie cechy takie powstały, posiadały dość luźne formy organizacyjne. Było to w pewnej mierze konsekwencją warunków, w jakich pracowali murarze.

Partactwo pleniące się – podobnie jak we wszystkich innych rzemiosłach – było oczywiście przez cech murarski zwalczane; wydano w tej sprawie wiele zarządzeń[97]. Przepisy te jednak nie były chyba zbyt rygorystycznie egzekwowane i walka z partactwem nie była ostra, skoro wspomina się nawet niekiedy o możliwości zatrudnienia partacza przez mistrza cechowego[98]. W wypadku zaś gdy partacz chciał swój zawód zalegalizować i wstąpić do cechu – nie stawiano mu w tym specjalnych przeszkód[99]. Takie łagodne stanowisko wobec partaczy było chyba skutkiem dużego zapotrzebowania na murarzy.

[96] Statut dla murarzy z 1512 r. został wydany prawie równocześnie z najstarszym znanym statutem cieśli (murarze – 10 maja, PPiS I/1, s. 401-4; cieśle – 14 maja, PPiS I/1, s. 404-7). Oba statuty wykazują bardzo wiele analogii i wyszły niewątpliwie spod jednej redakcji. Oba wskazują na bardzo już wykształcone formy organizacji rzemieślniczej. Nasuwa się wniosek, że nie były to najstarsze historyczne statuty murarzy i kamieniarzy oraz cieśli lecz tylko pierwsze statuty, które ustanawiały dwa odrębne cechy dla tych rzemiosł. Prawdopodobnie uprzednio istniał jeden wspólny cech dla murarzy, kamieniarzy i cieśli. Genezy tego pierwotnego cechu rzemiosł budowlanych byłbym skłonny szukać głęboko w XV w., a może nawet w XIV w. Sprawą tą zajmę się obszerniej w innej pracy dotyczącej rzemiosł budowlanych w XIV–XV w.

[97] PPiS I/1, s. 572 § 16; ostre zarządzenie królewskie przeciw murarzom nienależącym do cechu z r. 1570 – PPiS I/1, s. 714; PPiS I/2. s. 893 § 9, s. 894 § 5. s. 895 § 16; PPiS II/2, s. 642 § 10, s. 870 § 19, s. 1078 § 5 i 6.

[98] Por. WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 484. [99] PPiS I/1, s. 572 § 17. PPiS I/2, s. 895 § 16.

Podział na mistrzów murarskich należących do cechu i na architektów-cudzoziemców działających poza cechem, pozostających na usługach króla czy magnatów, nie jest zarysowany wyraźnie. W zasadzie wszyscy cudzoziemcy są członkami cechu, choć zdarzają się wyjątki i choć członkostwo to jest zwykle tylko formalne i nie pociąga za sobą nawet regularnego płacenia składek. Cech – aczkolwiek niechętnie – tolerował cudzoziemców i wolał ich mieć przynajmniej zarejestrowanych w swoich aktach niż działających całkowicie z wolnej stopy[100]. O ile podział na miejscowych muratorów i cudzoziemskich architektów nie miał większego znaczenia, o tyle ważne były różnice majątkowe (możność inwestowania większych kapitałów w materiały budowlane i siłę roboczą), a także różnice w uzdolnieniach poszczególnych budowniczych.

W XVII w. w Polsce na ogół konflikty wewnętrzne w rzemiośle były bardzo zaostrzone. Sprzeczność interesów między mistrzami a czeladnikami istniała i w murarstwie, znajdując wyraz w obfitych aktach procesów między majstrami a towarzyszami[101]. W konflikcie tym jednak nie odgrywała większej roli sprawa dostępu do mistrzostwa. Statuty nie stawiają czeladnikom ubiegającym się o tytuł mistrza żadnych specjalnych wymagań, liczba mistrzów nie jest ograniczona, nawet opłaty wstępne są niewysokie (w 1586 r. – 10 złp; w 1618 r. – także l0 złp)[102]. Szczegółowe przepisy o majstersztyku spotykamy dopiero w r. 1591, chociaż popisu umiejętności wymagano od kandydata na mistrza i uprzednio[103]. Majstersztyk jest chyba rzeczywiście tylko egzaminem ze znajomości sztuki murarskiej. Dla synów i krewnych mistrzów przewidziane były tylko niewielkie ulgi. Statut z r. 1591 zwalnia syna lub zięcia mistrza od połowy sztuki mistrzowskiej, ale za to zastrzega, iż syn mistrza nie może uczyć się u ojca i musi odbyć naukę rzemiosła tak jak wszyscy inni[104]. W r. 1618 zezwala się na naukę mistrzowica u swego ojca, ale poza tym zwalnia się go tylko od urządzenia kolacji dla mistrzów[105]. Z punktu widzenia prawnego nie ma więc utrudnień w uzyskaniu tytułu mistrza, nie widać też specjalnego uprzywilejowania rodzin mistrzów. Dlaczego wobec tak korzystnej sytuacji wielu wykwalifikowanych czeladników nigdy nie zostało mistrzami? Trudności nie do pokonania musiały tkwić gdzie indziej. Najistotniejszą przeszkodą była chyba potrzeba posiadania dość znacznego majątku koniecznego do prowadzenia własnego warsztatu budowlanego.

Mimo iż wielu czeladników nie awansowało w hierarchii cechowej, to jednak pozycja ich – w porównaniu z innymi rzemiosłami – była wyjątkowo korzystna. Czeladnik murarski jest prawie niezależny od majstra, nie mieszka w warsztacie, może

[100] PPiS I/l, s. 402-3 § 9.

[101] Procesy te rozpoczęły się już w XVI w. i ciągnęły przez cały XVII w. Echo ich spotykamy jeszcze w XVIII w. Wspomina o nich ogólnikowo J. Bieniarzówna, *Z dawnego Krakowa*, s. 37 nn. Akta tych procesów stanowią – obok statutów i innych materiałów cechowych — doskonałe źródło do poznania stosunków społecznych panujących w rzemiośle murarskim w tym czasie.

[102] PPiS I/1, s. 401 § 1, s. 572 § 14; PPiS I/2, s. 894 § 7; PPiS II/2, s. 640-1 § 2–5, s. 866-7 § 3, s. 869 § 10, 16, s. 870 § 25.

[103] PPiS II/2, s. 640-l § 3 i 4. Por. Z. Rewski, *Majstersztyki krakowskiego murarzy i kamieniarzy XVI–XIX w.*, Wrocław 1954, s. 45 nn.

[104] PPiS II/2, s. 641 § 6.

[105] PPiS II/2 s. 868 S 6 i 7.

się żenić i zakładać własną rodzinę[106]. Może również wykonywać niewielkie roboty murarskie na własny rachunek, ale tylko za zgodą mistrza i po wywiązaniu się z obowiązków wobec niego[107]. Istnieje samodzielna organizacja czeladników, posiadająca poważne znaczenie. Rola bractwa czeladników nie ogranicza się do funkcji religijnych i charytatywnych; jest to organizacja zawodowa, posiadająca własny statut[108], majątek, sprawująca sądownictwo nad czeladzią[109], a domagająca się nawet prawa rozsądzania sporów między mistrzami a czeladnikami[110]. Reprezentuje ona interesy czeladników, walczy o wyższe zarobki, o skrócenie czasu pracy, o przywileje dla czeladzi. Jest to jak gdyby osobny cech, równoległy do właściwego cechu murarskiego. Organizacja czeladnicza ma też duży wpływ na sprawy cechu, kontroluje finanse, bierze udział w uchwalaniu nowych przepisów[111]. Sama natomiast podlega władzy mistrzów tylko formalnie. Wprawdzie czeladzi nie wolno urządzać zebrań ani otwierać skrzynki bez udziału mistrzów, jednak przepis ten nie jest respektowany [112]. Zebrania czeladników odbywały się niemal z reguły bez wiedzy mistrzów, a zdarzały się nawet wypadki, że przybyłych na zebranie bractwa mistrzów po prostu pobito i wyrzucono za drzwi[113].

2. LICZEBNOŚĆ RZEMIOSŁA

Dokładnej liczby osób zatrudnionych w murarstwie nie da się ustalić. Nie posiadamy systematycznych spisów członków cechu, nie wiemy nic o liczebności rzemiosła pozacechowego. Dane przytaczane przez rejestry poborowe nie są miarodajne[114]. Zestawienie wszystkich wzmianek o poszczególnych murarzach z różnych akt miejskich – jak to uczynił Tomkowicz – jest mało użyteczne, gdyż przy braku dokładnych dat, nie można ustalić liczby mistrzów czy czeladników w poszczególnych latach. Z zestawienia Tomkowicza (zresztą niedokładnego i nieuwzględniającego niektórych rodzajów akt) dowiadujemy się tylko, iż w pierwszej połowie XVII w. działało w Krakowie ogółem 85 murarzy i budowniczych, z tego 55 (64,7%) Polaków, 26 (30,6%) Włochów, 2 (2,35%) Czechów i 2 (2,35%) Niemców[115].

---

[106] PPis II/2, s. 869 § 12, WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 478 § 3. Tamże, s. 488.

[107] PPiS I/2, s. 725 § 11 [1571 r.], s. 893 § 10 [1586 r.]. PPiS II/2, s. 642 §9 [1591 r.]. PPiS II/3, s. 1245 [1669 r.].

[108] PPIS I/2, s. 891 nn, Statuta sociorum contubernii muratorum lapicidarumque Crac., r. 1586. Zob. też wzmianki wcześniejsze.

[109] WAP Kr. 506, Cons. Contr., s. 478 § 6.

[110] Por. WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 485 § 6.

[111] Zob. Z. Pazdro, *Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy wieku XIV do połowy wieku XVII,* Lwów 1900, s. 94. Wł. Stesłowicz, *Cechy krakowskie w okresie powstania i wzrostu*, „Kwartalnik Historyczny" t. VI, 1892. s. 303.

[112] Por. WAP Kr. 504, Cons. Crac. Contr., s. 578, 742 nn.

[113] WAP Kr. 504, Cons. Crac. Contr., s. 604-5 [1598 r.].

[114] Zob. np. *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, wyd. S. Inglot Wrocław 1956, s. LXIV-LXXV.

[115] St. Tomkowicz, *Przyczynki*, s. 38-147.

Na podstawie materiałów cechowych dało się zestawić fragmentaryczne wiadomości o liczebności cechu. Ponieważ cech łączył w sobie murarzy i kamieniarzy, więc liczby dotyczą obu tych rzemiosł. Nie ma to większego znaczenia dla ogólnego obrazu, gdyż przeważnie kamieniarze uprawiali równocześnie murarstwo.

Rok	1586	1599	1618	1744
Mistrzowie	25[116]		14[117]	8[118]
Czeladnicy		150[120]		70 +(4)[119]
Uczniowie	[50 — 150]		[28 — 84]	72 + (5)[120]

Liczba mistrzów w r. 1586, 1618, 1744 jest zapewne niepełna, gdyż zarówno w statutach z r. 1586 i 1618, jak i w skardze czeladników przeciw mistrzom z r. 1744 jakieś nazwiska mistrzów mogły zostać opuszczone celowo lub przez omyłkę. Są one jednak zbliżone do prawdy. Liczba czeladników w r. 1599 jest prawdopodobnie zupełnie ścisła. Natomiast zarówno liczba czeladników, jak i uczniów w r. 1744 grzeszyć może niedokładnością, gdyż pochodzi ze wspomniane] już skargi czeladników przeciw mistrzom, podającej nieoficjalne i niesprawdzone cyfry. Liczba uczniów w r. 1586 i 1618 została obliczona hipotetycznie w oparciu o liczbę mistrzów zakładając, że na jednego mistrza wypadało od dwu do sześciu terminatorów[121]. Zwraca uwagę fakt, że liczby uczniów i czeladników są do siebie zbliżone.

Podane w tabeli liczby dalekie są od ścisłości. Uznać je wszystkie należy raczej za minimalne. Oczywiście obejmują one wyłącznie murarzy zrzeszonych w cechu. Nie da się niestety obliczyć także liczby niewykwalifikowanych pomocników zatrudnionych na budowach, a oczywiście nie należących do cechu.

3. SIŁA ROBOCZA

Na podstawie powyższych cyfr można zauważyć, że liczba pracowników wykwalifikowanych związanych z budownictwem była dość duża, zwłaszcza jeśli po-

[116] Nazwiska mistrzów umieszczone pod statutem czeladników murarskich i kamieniarskich z r. 1586. PPiS I/2, s. 895.

[117] Nazwiska mistrzów umieszczone w statucie cechu z r. 1618. PPiS II/2 s. 865

[118] WAP Kr. 3075 Akta cechu murarskiego i kamieniarskiego krakowskiego.

[119] Tamże. W nawiasie liczba uczniów i czeladników, co do których nasuwają się wątpliwości (zapis przekreślony, dopisane inną ręką itp.).

[120] WAP Kr. AD 479 Regestr thowarziszow cechu mularskiego i stamieckiego Roku Pańskiego [1599]. Dokładne wyliczenie nazwisk wszystkich czeladników. Z podanych 150 nazwisk 8 jest przekreślonych.

[121] Por. niżej.

równa się ją z podobnymi zestawieniami z innych miast[122]. Czy jednak była ona wystarczająca, by obsłużyć tak liczne place budowy w Krakowie?

W aktach sporów toczących się między czeladnikami a mistrzami w XVII w. przewija się stale problem zatrudnienia uczniów i czeladników przez mistrzów na budowach.

Czeladnicy murarscy skarżą się przed radą miejską, iż mistrzowie „... chłopczow chowają po ósmi, po dziewiączi, towarzyskie myto za nich biorącz, pożywienia ubodzy towarzysze nie mogą mieć przed niemi, a jedno po dwu albo po trzech, a nie więcej pod winą dziesiąci grzywien chować mają...”[123]. Było to w r. 1598, ale już wcześniej spotykamy wiadomości o skargach czeladników przeciwko mistrzom, którzy trzymają zbyt wielu uczniów i zatrudniają ich zamiast czeladników[124]. Rzeczywiście statut cechowy z r. 1512 zezwalał mistrzom na utrzymywanie tylko 2 uczniów [125]. Rada miejska w r. 1540 zezwoliła na zatrudnienie 4 terminatorów[126]. Statut cechowy z r. 1552 przewidywał 6 uczniów na mistrza[127]. Liczba uczniów przewidziana prawem stale więc wzrasta, co było korzystne dla mistrzów. Zaczyna to jednak godzić w interesy czeladzi, która energicznie protestuje i uzyskuje w r. 1554 ograniczenie liczby uczniów do czterech[128], a następnie dwóch w r. 1571[129]. W statucie z r. 1586 zostaje utrzymana liczba 2 do 3 terminatorów na jednego mistrza[130]. Następnie przez cały wiek XVII mistrzowie walczą o prawo do zatrudnienia przynajmniej 6 uczniów, podczas gdy czeladnicy obstają przy liczbie 2–3.

Przedmiot sporu nie da się sprowadzić wyłącznie do zwykłej sprzeczności interesów między mistrzami a czeladzią. Oczywiście mistrzowie woleli mieć do czynienia z uczniami, którzy byli wprawdzie pracownikami gorszymi, ale za to znacznie tańszymi i bardziej zależnymi od mistrza, aniżeli z czeladnikami, którzy żądali wysokiego myta i na każdym kroku okazywali krnąbrność wobec pracodawcy. Z drugiej strony zatrudnianie na budowie dużej liczby terminatorów godziło w interesy czeladników, podważało ich pozycję w cechu, odbierało zarobki. Ciekawe, że rada miejska z reguły wydawała wyroki przychylne czeladzi, podczas gdy król uznawał argumenty mistrzów, godząc się na zwiększenie liczby uczniów.

---

[122] W Przemyślu w r. 1611 wymieniono tylko 3 murarzy, tyluż w r. 1630 (liczby mogą być zresztą przypadkowe, gdyż w Przemyślu nie istniał cech murarzy, nie istniały też żadne spisy tych rzemieślników). K. Arłamowski, *Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce*, Kraków 1931, s. 16. We Lwowie w r. 1601 było 55 czeladników murarskich. Ł. Charewiczowa, *Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej*, Lwów 1929, s. 123. W Toruniu liczba mistrzów dochodziła do 8, a liczba czeladników w pierwszej połowie XVII w. nie przekraczała 30. St. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze*, Toruń 1933, s. 184.

[123] WAP Kr. 504, Cons. Crac. Contr., s. 743. Odpis w WAP Kr. AD 589. Akta luźne czeladzi murarskiej i kamieniarskiej, 1598–1859.

[124] PPiS I/1, s. 580-1 § l [1554 r.]; PPiS I/2, s. 891 [1586 r.]

[125] PPiS I/1 s. 403 § 11.

[126] Tamże, s, 493 § 1.

[127] Tamże, s. 573 § 21.

[128] Tamże, s. 580-1 § 1.

[129] PPiS I/2, s. 724 § 2.

[130] Tamże, s. 893 § 2. O ograniczaniu liczby uczniów por. Z. Pazdro, *Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy wieku XIV do połowy wieku XVII*, Lwów 1900. s. 11 n, 17.

Ze sporów tych przebijają jednak i inne sprawy. Widoczny jest brak wykwalifikowanej siły roboczej w budownictwie. Przepisy zakazujące odmawiania czeladzi przez jednego mistrza drugiemu[131] oraz zakazy porzucania pracy u mistrza bez uprzedzenia[132] powtarzane dość często – nie są w ogóle egzekwowane. Widać, że nie tylko władze cechowe i miejskie nie umiały zmusić czeladników do respektowania przepisów, ale także sytuacja gospodarcza sprzyjała raczej czeladzi, a nie literze prawa. Czeladnik porzuca pracę u mistrza nie troszcząc się o konsekwencje tego kroku, bo wie, iż znajdzie łatwo zatrudnienie u innego majstra lub też będzie mógł zgodzić się do roboty na własny rachunek – pracy w budownictwie nie brakowało[133]. Mistrzowie często zostają bez czeladnika, nie mają kogo posłać na budowę lub muszą płacić wygórowane stawki dzienne, by przyciągnąć pracowników; dlatego tak uporczywie walczą o prawo utrzymywania wielu terminatorów; mając 6 czy więcej uczniów w warsztacie mistrz miał zapewnione minimum potrzebnych rąk do pracy.

Z braku czeladników-Polaków mistrzowie najmowali cudzoziemców, ale tym musieli płacić bardzo wysokie wynagrodzenie[134]. Cudzoziemscy czeladnicy często nie należeli do bractwa czeladniczego i stanowili konkurencję dla Polaków. Stąd stała zawiść miejscowej czeladzi murarskiej do przybyszów i prześladowanie tych ostatnich[135].

Czeladnicy stale oskarżają mistrzów, że na skutek zatrudnienia uczniów i cudzoziemskich towarzyszy, czeladnicy krakowscy „... robot u nich mieć nie mogą i szkody bawiąc się tu bez roboty niemało podejmują...”[136]. Zdaje się, że były to demagogiczne chwyty, gdyż o bezrobociu wśród czeladzi murarskiej trudno mówić. Najwyraźniej przeczą temu liczne utyskiwania na brak rąk roboczych w budownictwie. W r. 1598 jezuicki architekt (zapewne Józef Britius[137]) uskarża się, że czeladników „niemało z roboty odeszło” i nie ma kto kościoła św. Piotra budować[138]. W r. 1603 mistrzowie powiadają, iż „niedostatek rzemieślnika” cierpią i nieraz „przypadają na mistrze uciski takowe w robocie, iż i mistatnikowi kiedy by umiał dałby drugi robić. A wszakże jest Mistrzów więcej co ich [sc. czeladników] nie mają...”[139]. Czeladnicy przyparci do muru przez mistrzów przyznają, że rzeczywiście sami porzucają mistrzów, szukają roboty na własną rękę i lepszych zarobków, ale nikt im tego nie może zabronić, bo to „rzemiosło wolne, wędrowne”[140].

---

[131] PPiS I/l, s. 403 § 14. PPiS I/2, s. 806 § 2. PPiS II/2, s. 1048 § 2.

[132] PPiS I/2, s. 893 § 11 [1586 r.]. PPiS II/2, s. 642 § 9 [1591 r.].

[133] Np. WAP Kr. 504, Cons. Crac. Contr., s. 578 [1598 r.]. WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s 486 [1603]. WAP Kr. AD 479, Akta luźne 1570–1790 [1645 r.]. PPiS II/2. *s.* 1079 § 7.

[134] „...cudzoziemcy... jako thowarzysze myta po złotych piąci na tydzień biorąc, a ubogi Polak thowarzysz rzemiesła tegoż, musi się tylko groszy dwudziestu czterema... contentować...” WAP Kr. 510, Cons. Crac. Contr., s. 744 [1619 r.].

[135] WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 484, 486, 487. WAP Kr. 510, Cons. Crac. Contr., s. 744. WAP Kr. AD 479, Akta luźne 1570–1790, 14 sierpnia 1645 r.

[136] WAP Kr. 510, Cons. Crac. Contr, s. 744.

[137] J. Wielewicki, *Historici diarii, SS rerum Polonicarum* t. VII, s. 268.

[138] WAP Kr. 504, Cons. Crac. Contr., s. 578.

[139] WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 483-4 [1603 r.]. O zatrudnianiu partaczy zob. PPiS II/2. s. 870 § 19. O braku czeladników zob. też. WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 487. PPiS II/2, s. 1078 § l, s. 1079 § 7 [1645 r.]

[140] WAP Kr. 506. Cons. Crac. Contr., s. 488.

W związku z brakiem rąk roboczych w Krakowie ogranicza się wędrówki czeladnicze. Czeladnik tylko wtedy może opuścić miasto i udać się na wędrówkę, gdy wszyscy mistrzowie krakowscy mieć będą dostateczną liczbę czeladzi[141].

Brak siły roboczej znajduje zawsze odbicie w płacach. Wynagrodzenie czeladników murarskich w pierwszej połowie XVII w. stale rośnie[142]. Koszty utrzymania natomiast nie ulegają większym zmianom[143]. Cały czas między czeladnikami a mistrzami trwa walka o wysokość zarobków[144]. Powtarzane wciąż zarządzenia rady miejskiej ustalające wysokość wynagrodzenia czeladników [145] nie są respektowane. Spotykane w praktyce płace przekraczają nieraz dwukrotnie płace przewidziane w taksach[146]. Czeladnicy żądają od mistrzów znacznie wyższych wynagrodzeń niż ustalone prawnie i zwyczajowo, i wciąż dowiadujemy się o tym, że mistrzowie – bojąc się utraty robotników – płacą wysokie myta. W r. 1645 czeladnicy „że się im nie podobało na Zamku, poszli za większe myta robić na różne miejsca..."[147]. Podobne wypadki zdarzały się często. Ustalanie maksymalnych płac i systematyczne ich przekraczanie również przez pracodawców przyciągających do siebie robotników perspektywą wysokich zarobków – to zjawisko występujące zawsze tam, gdzie brak jest siły roboczej. W tym wypadku brak siły roboczej dotyczył specjalnie czeladzi murarskiej.

Z brakiem siły roboczej wiązał się częściowo problem długości dnia i tygodnia pracy. W budownictwie praca zaczynała się o wschodzie słońca, a kończyła na godzinę przed zachodem. Przysługiwały dwie półgodzinne przerwy na śniadanie i kolację oraz godzinna przerwa na obiad[148]. Czeladnicy domagają się kończenia pracy na dwie godziny przed zachodem, słońca i mimo oporu mistrzów i zakazów rady miejskiej – w praktyce zasadę tę przeprowadzają[149]. Skracają też tydzień pracy wprowadzając zwyczaj poniedziałkowania[150] (połączony z niechlubnym zwyczajem pijaństwa) i obchodzenia mnóstwa świąt, przy czym domagali się, by mistrzowie płacili im za pełny tydzień pracy. Spotyka się to z protestem władz cechowych i miejskich, które nakazują wypłacać myta tylko za realnie przepracowane dni z wyłączeniem świąt i dni opuszczonych[151]. Niewypłacanie myta za nieprzepracowane dni nie powstrzymywało jednak czeladzi od

[141] PPiS II/2, s. 869 § 12 [1618 r.].

[142] E. Tomaszewski. *Ceny w Krakowie w latach 1601–1795*, Lwów 1934, s. 168 n.

[143] Tamże, s. 243.

[144] PPS II/2, s. 755.

[145] PPiS I/l, s. 403 § 13, s. 571 § 10. PPiS II/2, s. 1049 § 3. WAP Kr. 510, Cons Crac. Contr., s. 744.

[146] Por. WAP Kr. 1377, AQ, s. 177 [1575 r.]. WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 458 [1603 r.]. PPiS II/2, s. 1078 § 2. Płace przeciętne obliczone przez J. Pelca i E. Tomaszewskiego nie oddają wiernie sytuacji.

[147] WAP Kr. AD 479, Akta luźne 1570–1790.

[148] PPiS I/1, s. 402 § 6, s. 403 § 17, s. 571 § 11 i 12. PPiS II/2, s. 755, s. 868 § 5, s. 1044, s. 1049 § 5, s. 1076 § 2, s. 1077 § 2. WAP Kr. 504, Cons. Crac. Contr s 579 WAP Kr. 505, Cons. Crac. Contr., s. 187. WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 483-

[149] PPiS II/2, s. 1078 § 3, s. 1079 § 3. WAP Kr. 504, Cons. Crac. Contr., s. 578-9, 742-5. WAP Kr. AD 479. Akta luźne 1570–1790.

[150] PPiS II/2, s. 1078 § 3.

[151] PPiS I/1, s. 571 § 9. PPiS II/2, s. 868 § 5, S. 1044, s. 1048-9 § 4, s. 1079 § 9

opuszczania pracy w poniedziałki i inne dni tygodnia. W rachunkach najczęściej notowane są wypłaty za 5 dni w tygodniu[152]. Musiało to wpływać ujemnie na wydajność pracy i tempo robót budowlanych. Nie należy się dziwić, że w tych warunkach prace budowlane ciągnęły się latami.

4. KRAKOWSKIE „PRZEDSIĘBIORSTWA" BUDOWLANE

Zarówno prace remontowe, jak i wznoszenie nowych budynków wymagały nieraz zatrudnienia dużej liczby robotników, znacznie większej niż mógł zatrudniać przeciętny warsztat rzemieślniczy. Roboty budowlane wymagały też współpracy fachowców różnych dziedzin. Prace nie mogły trwać przez cały rok i zależne były od warunków klimatycznych. W związku z tym należało maksymalnie wykorzystywać okres sprzyjający murarzom, pracując od świtu do nocy. Przez sezon budowlany musieli też murarze zarobić tyle, by mieli za co przeżyć zimę. Wreszcie trzeba zauważyć, że murarze nie mogli pracować na szerszy rynek dla nieznanego odbiorcy, mogli tylko wykonywać konkretne zamówienia.

Organizacja pracy na budowie musiała odbiegać od znanych wzorów organizacji pracy w cechowym warsztacie rzemieślniczym. W szczególnie przychylnych dla murarzy warunkach rozwoju budownictwa w Krakowie w XVI i XVII w. powstać mógł rodzaj majstrów-„przedsiębiorców"[153]. Mistrz przyjmował zamówienia od osób podejmujących jakieś prace budowlane, a następnie organizował wykonanie pracy, najczęściej zlecając ją jednemu z czeladników. Mistrz był odpowiedzialny wobec klienta za właściwe i terminowe wykonanie pracy. On też troszczył się o dostawę materiałów oraz o zapewnienie odpowiedniej liczby robotników (czeladnika – jednego lub więcej – kierującego pracą i wykonującego bardziej skomplikowane części budowy, uczniów oraz niewykwalifikowanych pomocników). Mistrz także załatwiał wszelkie sprawy finansowe, a więc pobierał od klienta uzgodnioną w umowie (ustnej lub pisemnej) sumę pieniędzy, mającą pokryć zarówno koszt materiałów budowlanych, narzędzi i urządzeń, jak też myto dla czeladników i uczniów, a także wynagrodzenie dla samego mistrza. Czeladnicy i uczniowie pobierają wynagrodzenie z rąk mistrza a nie „budownika" (jak w XVII w. określano osobę, na której polecenie budowla była wznoszona). Ten ostatni zwyczaj dawał mistrzom możliwości malwersacji finansowych, spekulacji materiałami budowlanymi, wyzysku uczniów i czeladników.

Ustawy cechowe i miejskie zezwalały mistrzom na równoczesne prowadzenie dwu (wyjątkowo trzech) robót, z tym że na każdej z nich mistrz miał spędzać połowę dnia sprawując nadzór nad wykonywanymi pracami. Uwzględniając fakt, że mistrz prowadzić może jednocześnie dwie roboty i brał dwa wynagrodzenia statuty przewidywały dla mistrzów wynagrodzenie niższe niż dla czeladników. Zastrzegano przy tym, że mistrzowi osobne wynagrodzenie przysługuje tylko w tym wypadku, gdy oso-

[152] Np WAP Kr. 1377, AQ, s. 178.

[153] O przedsiębiorstwach budowlanych w XVII w. – ale raczej tylko w odniesieniu do cudzoziemskich architektów – pisał T. Mańkowski, *Fabrica ecclesiae*, Warszawa 1946, s. 51.

biście pracuje na budowie przez pół dnia[154]. W XVII w. zasady te były często łamane. Mistrzowie prowadzą równolegle po kilka robót, na żadnej z nich osobiście nie pracują, a za każdą biorą wynagrodzenie. Z wielką zachłannością monopolizują w swych rękach roboty budowlane, starając się nawet odebrać czeladnikom prawo brania drobniejszych robót na własny rachunek. Czeladnicy skarżą się, że mistrzowie nie chcą oddawać im drobniejszych prac, lecz sami obsadzają je swymi uczniami[155]. Oczywiście terminator otrzymywał tylko niewielką dniówkę, a reszta wynagrodzenia szła do kieszeni mistrza.

Na budowach faktycznie pracują czeladnicy. Czeladnik jest realnym kierownikiem budowy, jemu podlegają uczniowie i tzw. pomocnicy czyli najemni pracownicy niewykwalifikowani. Uczniów wyznacza do pomocy czeladnikowi sam mistrz, natomiast najmem pomocników zajmuje się czeladnik[156]. Przy mniejszych budowach, a zwłaszcza remontach, często zamiast czeladników pracują uczniowie. Dawało to mistrzom dwojakie korzyści. Po pierwsze mistrz mógł zobowiązywać się dzięki temu do większej liczby robót, po drugie za terminatorów pobierał od „budownika" wynagrodzenie przewidziane dla czeladnika, a oczywiście uczniowi wypłacał myto uczniowskie (mniej więcej o połowę niższe).

O niewykwalifikowanych pomocnikach murarskich niestety nic bliższego nie wiemy. Kategoria ta występowała wszędzie, nie tylko w Krakowie[157]. Pomocnicy zapewne rekrutowali się spośród biedoty miejskiej, różnego rodzaju „ludzi luźnych", chłopów zbiegłych do miast itd.[158]. Nie wiemy nic ani o ich liczebności, ani o warunkach pracy i zarobkach. Z pośrednich wzmianek można sądzić, że najmowani byli na dniówki do wykonania określonej roboty (kopanie fundamentów, noszenie cegieł). Najmowali ich czeladnicy, którym pomocnicy musieli się przedtem okupić; czeladnicy też wykorzystywali pomocników do swoich posług[159].

Ilu robotników zatrudniał przeciętnie jeden mistrz i ilu ich pracowało na jednej budowie? Na jednego mistrza przypadało przeciętnie sześciu czeladników i tyluż uczniów (w praktyce, choć wbrew przepisom). Liczby przeciętne niewiele jednak mówią, gdyż wśród mistrzów murarskich istniało duże zróżnicowanie; mistrzowie ubożsi pracowali osobiście na budowie i nie mogli zatrudniać wielu robotników. Przy budowie lub remoncie na mała skalę mistrz zatrudniał zwykle tylko jednego czeladnika z uczniem do pomocy. Jeżeli jednak chodziło o pośpiech lub gdy budowa była duża, mistrz dodawał drugiego czeladnika i więcej[160]. Wnioski te zgadzałyby się z poprzednimi: skoro mistrz miał około sześciu czeladników, zatem mógł nimi obsadzić 2–6 budowli drobnych lub średnich.

Na dochód mistrza składało się przede wszystkim wynagrodzenie za realne czy fikcyjne kierowanie budową. Wynagrodzenie to przez całą pierwszą połowę XVII w.

---

[154] PPiS I/l, s. 402 § 5. PPiS II/2, s. 1048-9 § 1. Por. WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr.. s. 479 i 485.
[155] WAP Kr. 510, Cons. Crac. Contr., s. 744 [1619 r.].
[156] Por. WAP Kr. AD 479, Akta luźne 1570–1790. 14 sierpnia 1645.
[157] Por. np. St. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze*, s. 182.
[158] O napływie chłopów do Krakowa w XVII w. zob. J. Bieniarzówna. *Chłopi w rzemiośle krakowskim*, loc. cit.
[159] Zob. przypis 160.
[160] Por. np. WAP Kr. 1378. AQ, s. 139-140.

określone jest na 10 gr dziennie[161]. Ponieważ jednak mistrz prowadził od 2 do 6 robót, zatem jego zarobek dzienny mógł wzrastać nawet do 2 złp. Poza tym mistrz ciągnął zyski z różnic na mycie uczniowskim i czeladniczym, z obcinania zarobków czeladzi. Źródłem dużych dochodów (niestety nieobliczalnych) były dostawy materiałów budowlanych. Mistrz podejmujący się budowy był z reguły zobowiązany do dostarczenia wszystkich potrzebnych materiałów, za co otrzymywał zryczałtowane wynagrodzenie. Dawało to ogromne możliwości spekulacji materiałami budowlanymi. Mistrzowie byli często właścicielami cegielni i wapienników. O możliwościach różnych oszustw z materiałami budowlanymi czy wręcz o ich kradzieży świadczą różne zarządzenia i skargi mówiące o tym, że mistrzowie i czeladnicy zabierają bezprawnie z placu budowy różne odpadki (?!)[162], że mistrzowie, „gdy robią, materią budowniczą drugim mistrzom albo osobom inszym... jeden drugiemu [pożyczają przez co] budownikowi może się wielka krzywda dziać..."[163]; Koszt materiałów budowlanych łącznie z transportem zawsze znacznie przewyższał koszt robocizny. Nawet przy remoncie kamienicy, kiedy zużycie materiałów jest mniejsze niż przy nowej budowli, a wkład pracy stosunkowo większy – robocizna zawsze pozostaje w tyle za surowcami[164]. Stąd sądzić można, że na dostawach cegły i wapna zarabiano znacznie więcej niż na płacach roboczych.

5. ZAOPATRZENIE W MATERIAŁY BUDOWLANE. JAKOŚĆ ROBÓT

Zaopatrzenie placów budowy w materiały budowlane było zawsze sprawą trudną do rozwiązania, zarówno dlatego, że materiały budowlane potrzebne były w dużych ilościach (z tym zaś wiązał się problem transportu), jak i dlatego, że przed użyciem ich przez murarza musiały być poddane pewnej obróbce i przygotowaniu (wyrób cegieł, wypalanie wapna, ciosanie kamienia – wszystko czynności proste, ale pracochłonne). Konieczne było istnienie zaplecza w postaci cegielni, wapienników, kamieniołomów oraz środków transportowych. Jedynie przy większych ośrodkach miejskich istniały stałe cegielnie i wapienniki, prowadzące produkcję na niewielką skalę[165]. Często budowano piec do wypalania cegły w pobliżu placu budowy; po ukończeniu robót cegielnię taką likwidowano.

Sprawa istnienia cegielni na wsi przy folwarkach szlacheckich pozostaje kwestią otwartą, wymagającą jeszcze badań. H. Samsonowicz podaje ważne informacje o cegielniach wiejskich i przywiązuje do nich dużą wagę, jednak przyznaje, że trudno jest

[161] WAP Kr. 503, Cons. Crac. Contr., s. 479, 485. PPiS II/2, s. 1048-9 § 1.

[162] WAP Kr. 505, Cons. Crac. Contr., s. 187, WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 488; tamże, s. 1018.

[163] WAP Kr. 506, Cons. Crac. Contr., s. 479 § 9.

[164] Por. np. kosztorysy remontów znajdujące się w księgach wirtelniczych WAP Kr. 1377, AQ, s. 177-8. WAP Kr. 1379, AQ, s. 487 i inne.

[165] Dane o cegielniach krakowskich (miejskich i prywatnych) zawierają przede wszystkim rachunki miejskie. Wzmianki o różnych cegielniach w Krakowie w XVI i XVII w. zamieszcza A. Grabowski, *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*, s. 56, 85, 247. Tenże, *Dawne zabytki*, s. 48, 196-7. St. Tomkowicz, *Przyczynki*, przy omawianiu działalności murarzy. O cegielniach we Lwowie zob. Ł. Charewiczowa, op. cit., s. 124. O cegielniach w Toruniu zob. St. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze*, s. 181. Por. też I. Baranowski, *Przemysł polski w XVIw.*, Warszawa 1919, s. 20 nn.

obliczyć wielkość produkcji takich cegielni, a bez tego trudno ocenić ich znaczenie gospodarcze[166]. Bardzo możliwe, że cegielnie folwarczne zaspokajały jedynie skromne potrzeby budownictwa wiejskiego; nie wiemy nic o sprowadzaniu cegły ze wsi do miast. Raczej można by przypuścić, że wieś zakupywała pewne ilości cegły w miastach[167].

Kamień odgrywa w budownictwie XVII w. dużą, rolę przede wszystkim jako materiał dekoracyjny. W związku z tym kamieniołomy nie mają tak wielkiego znaczenia ekonomicznego jak cegielnie i wapienniki. Pod Krakowem od najdawniejszych czasów funkcjonowały komieniołomy na Krzemionkach, dostarczające dobrego kamienia budowlanego, ale w niewielkich ilościach[168]. Zwraca uwagę rozkwit dębnickich łomów czarnego marmuru w XVII w.[169].

Warto szczegółowo zbadać działalność cegielni, wapienników i kamieniołomów w Krakowie i okolicy, zapoznać się z ich organizacją pracy, z inwestycjami kapitałów w te przedsiębiorstwa. Zwracałem już wyżej uwagę na angażowanie się mistrzów murarskich w przedsiębiorstwach tego typu (np. Maciej Litwinkowic posiadający własną cegielnię na Dębnikach[170]). Tutaj pragnąłbym zwrócić uwagę na jeden tylko problem, mający duże znaczenie dla oceny ruchu budowlanego w Krakowie w pierwszej połowie XVII w., a mianowicie na częsty brak materiałów budowlanych i jego konsekwencje.

Pośrednio świadczą o tym nagminnie spotykane kradzieże materiałów. Są i wiadomości bezpośrednio mówiące o braku cegły i wapna na placach budowlanych Krakowa. Np. w r. 1603 Augustyn Litwinek oskarżony o niewykonanie w terminie przebudowy kamienicy niejakiego Brzechwy tłumaczy się, iż nie mógł robót wykonać z powodu braku materiałów, gdyż cegłę i wapno z wszystkich krakowskich cegielni i wapienników zarezerwowano dla robót królewskich na Wawelu[171].

Wobec tego, że cegielnie nie nadążały z wypalaniem cegły, wykorzystywano wtórnie cegłę z rozebranych murów, jak również stare fundamenty murów[172]. Większość krakowskich siedemnastowiecznych kościołów i klasztorów zbudowano na miejscu dawnych kamienic czy dworków wykorzystując niewątpliwie przy budowie materiały rozbiórkowe.

Cegielnie chcąc nadążyć za popytem starają się przyspieszać produkcję. Dawało to w efekcie cegłę gorszą, mniej trwałą. W XVII w. spotykamy wiele wzmianek o „zgrochowaciałych" murach[173]. Prawdopodobnie chodzi tu o mury zbudowane ze złej cegły wyrabianej z nienależycie oczysz-

---

[166] H. Samsonowicz, op. cit., s. 90 n. Por. I. Baranowski, op. cit., s. 20 nn. O cegielniach folwarcznych zob. A. Gostomski, *Inwentarz domowy czyli gospodarstwo*, wyd. S. Inglot, Wrocław 1951, s. 115, oraz *Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, wyd. A. Miłobędzki, Wrocław 1957, s. 7 n.

[167] I. Baranowski, loc. cit.

[168] Por. fragmentaryczne rachunki kamieniołomów miejskich WAP Kr. 2973, Regestr wydawania kamienia z góry miejskiej, 1600–1603.

[169] Wł. Tatarkiewicz. *Czarny marmur w Krakowie*, s. 86 nn.

[170] St. Tomkowicz, *Przyczynki*, s. 88. Por. też Ł. Charewiczowa. op. cit., s. 124.

[171] Zob. A. Grabowski, *Dawne zabytki*, s. 196-7.

[171] Por. np. WAP Kr. 1377, AQ, s. 365-6. WAP Kr. 1378, AQ, s. 124.

[172] WAP Kr. 1377, AQ, s. 61-2, 115, 287 i inne.

czonej i przemacerowanej gliny, w której tkwi margiel. Margiel pod wpływem wilgoci powodował pękanie i rozpadanie się cegieł, „murszenie" muru[174].

Dość często występuje w Krakowie w XVII w. konstrukcja szachulcowa (mur pruski)[175]. Konstrukcje te nie dawały jednak zasadniczej oszczędności budulca i dlatego nie świadczą bezpośrednio o braku materiałów budowlanych[176], lecz tylko o stosowaniu różnorakich technik.

Brak i zła jakość materiałów budowlanych, pośpiech w pracy, brak wykwalifikowanej siły roboczej i zatrudnianie na budowach terminatorów zamiast czeladników – wszystko to ujemnie odbijało się na jakości robót. Mniejsze i większe katastrofy budowlane nie są w Krakowie rzadkością, a skargi na mistrzów murarskich źle wywiązujących się z zobowiązań mnożą się przez cały wiek XVII. Typowym przykładem niechlujstwa i nieuczciwości w robocie jest wypadek opisany w skardze doktora Sebastiana Petrycego, który zlecił jednemu z majstrów niewielką przebudowę kamienicy. Majster oszukał Petrycego na materiałach budowlanych (dał gorsze), nie zbudował (dla oszczędzenia czasu i kosztu) odpowiednich rusztowań, przysłał zamiast dwu czeladników – dwu terminatorów na robotę. Roboty wykonano źle i niefachowo, świeżo wzniesiony mur zaczął się zaraz rysować i krzywić, zniszczono w czasie robót gzymsy okienne itd. Murarze pocieszali rozżalonego doktora, iż skrzywiony mur będzie można wyrównać wapnem przy tynkowaniu[177]. Zła robota murarzy stała się w Krakowie niemal przysłowiowa, a w sporze cechu murarskiego z wirtelnikami ci ostatni zarzucają przeciwnikom, że „źle murują i na murowaniach źle się znają. Ono sklep na ulicy Szewskiej zwalił się i murarza zabił niedawno. Na Zwierzyńcu sklep się oberwał, u Świętego Piotra Pawła także, u Galilejczykowej na Grodzkiej ulicy kamienica dobrze nie upadła i wieleby się tego pokazać mogło..."[178]. Od zarzutów złego wykonywania robót budowlanych nie byli wolni nawet najwybitniejsi budowniczowie cudzoziemscy.

6. ZAKOŃCZENIE

Warsztat budowlany z jego organizacją pracy nie mieści się w granicach typowych form produkcji. Wyrasta on znacznie poza ramy cechowego warsztatu rzemieślniczego, wyróżniając się od niego nie tylko liczbą pracowników, ale także odmienną organizacją pracy. Rola mistrza i czeladnika jest inna niż w normalnych warsztatach rzemieślniczych. Warsztat budowlany wykorzystuje dość szeroko najemną siłę roboczą (pomocnicy; także czeladnicy mają wiele cech robotników najemnych). Feudalne więzy cechowe są bardzo słabe. Jednak warsztat budowlany nie jest ani manufakturą, ani żadną z form produkcji wczesnokapitalistycznej. Z pewnymi zastrzeżeniami można go uznać za rozszerzony warsztat majstra cechowego, o którym Marks pisał, że historycznie i logicznie stanowił punkt wyjścia dla manufaktury i pro-

[174] Na możliwość takiego wyjaśnienia zwrócił mi uwagę p. inż. A. Król.
[175] Por. np. WAP Kr. 1378, AQ, s. 137-8, 153. WAP Kr. 1379, AQ, s. 207.
[176] Sugerował to np. St. Herbst, *Miasta i mieszczaństwo renesansu polskiego*, Warszawa 1954, s. 22.
[177] WAP Kr. 1378, AQ, s. 139-140, 144-5.
[178] WAP Kr. 3075, Akta cechu murarskiego i kamieniarskiego krak. [1611 r.].

dukcji kapitalistycznej[179]. Jednak warsztat budowlany nie stał się punktem wyjścia dla nowych form produkcji. Jeżeli można się w nim dopatrywać pewnych elementów kapitalistycznych, to pierwiastki te nie uległy dalszemu rozwojowi. Mistrzowie murarscy nie wykorzystywali w pełni możliwości produkcyjnych, jakie dawało zatrudnienie dużej liczby robotników. Robotnicy są dzieleni na wiele placów budowy i pracują w niewielkich grupkach. Nie stosuje się skupiania wielu robotników na jednym miejscu i prowadzenia budowy w przyspieszonym tempie. Od „przedsiębiorstw" budowlanych XVI i XVII w. do autentycznych kapitalistycznych przedsiębiorstw budowlanych droga była bardzo daleka. Należałoby się raczej zastanowić, czy owe cechy odróżniające warsztat budowlany od innych warsztatów rzemieślniczych nie wypływały – poza oczywistą specyfiką produkcji – z tradycji murarstwa jako rzemiosła „wolnego i wędrownego".

Murarstwo krakowskie przeżywa w XVII w. w Krakowie (podobnie jak w całej Polsce) okres wspaniałego rozwoju. Zamówienie społeczne płynie jednak głównie ze strony feudałów – szlachty, magnaterii, króla, duchowieństwa. To powoduje, że rzemiosła budowlane stają się w pewnym sensie rzemiosłami luksusowymi obsługującymi warstwy zamożne. Umniejsza to znaczenie gospodarcze rozwoju budownictwa. Budownictwo takie nie przyczyniało się do postępu gospodarczego, wręcz przeciwnie absorbowało poważne środki materiałowe i zasoby siły roboczej przy inwestycjach zupełnie nieproduktywnych.

W budownictwie polskim XVII w. – cechowym i pozacechowym – ogromna rolę odgrywali cudzoziemcy. Napływ ich do kraju miał duże znaczenie dla rozwoju sztuki w Polsce. Czy jednak zjawisko to równie pozytywnie należy ocenić na płaszczyźnie gospodarczej? Wiąże się to z wysnutymi już wyżej wnioskami: cudzoziemcy przyczyniali się do rozwoju budownictwa luksusowego. Imigrację architektów można porównać z importem wyrobów rzemieślniczych do Polski. Import zabijał rodzime rzemiosło. Produktów budownictwa importować nie było można, miejsce importu zajęła imigracja producentów. Spychała ona na dalszy plan rodzimych twórców architektury, a przede wszystkim nadając budownictwu coraz bardziej luksusowy charakter, ograniczając jego zasięg społeczny, niszczyła o tyle pożyteczniejsze inne dziedziny budownictwa.

W efektownej opinii Lopeza, iż gotyckie katedry zabijały średniowieczne miasta, jest wiele słuszności[180]. Rozwój polskiej architektury barokowej wskazywałby również na to, że monumentalne, zbytkowne budownictwo nie odpowiadające realnym możliwościom ekonomicznym kraju przyczynia się do pogłębienia depresji gospodarczej.

[179] K. Marks, *Kapitał* t. I, Warszawa 1951, s. 346-7.

[180] R. S. Lopez, *Economie et architecture médiévales. Cela aurait-il tué ceci?*, „Annales, Société Economie Civilisation" 1952, nr 4, s. 433-38.

ANDRZEJ WYROBISZ

ŚREDNIOWIECZNE CEGIELNIE W WIĘKSZYCH OŚRODKACH MIEJSKICH W POLSCE

Stulecia XIII–XV, zwłaszcza zaś wiek XIV, były okresem bardzo intensywnego ruchu budowlanego. Zakładano nowe miasta, rozbudowywano istniejące już osady miejskie, wznoszono zamki i fortyfikacje, budowano kościoły parafialne i klasztory dla przybyłych wtedy do Polski zakonów żebrzących. Najwięcej budowano oczywiście z drzewa, jednak stopniowo coraz więcej wznoszono budowli murowanych, przede wszystkim ceglanych[1]. Od drugiej połowy XIII w. cegła stała się podstawowym surowcem dla budownictwa murowanego w Polsce. Skąd cegłę tę brano, w jaki sposób ją produkowano, jak urządzone były cegielnie i do kogo one należały, kto w nich pracował i kto czerpał z nich dochody – oto pytania, na które warto poszukać odpowiedzi.

Odpowiedź nie będzie łatwa. W źródłach historycznych XIII–XV w. znaleźć można bardzo niewiele informacji dotyczących cegielni. Garść luźnych i zupełnie przypadkowych wiadomości można wydobyć z kodeksów dyplomatycznych. Obszerniejsze przekazy dotyczące cegielni znajdują się jedynie w różnego rodzaju księgach miejskich (Krakowa, Kazimierza, Lwowa, Poznania); są to rachunki cegielni miejskich, ra-

[1] W tradycyjnym zwrocie, iż „Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną", tkwi wiele przesady. Polska kazimierzowska bynajmniej nie przestała być krajem o przeważającej zabudowie drewnianej, i to nie tylko na wsi, ale i w miastach. Liczba budowli murowanych, których powstanie przypisuje się Kazimierzowi Wielkiemu, jest jednak imponująca (Joannis de Czarnków *Chronicon Polonorum*, MPH II, s. 625 n.; za Jankiem z Czarnkowa powtarza J. Długosz, *Historia Poloniae* lib. IX, „Opera omnia", t. XII, Cracoviae 1876, s. 321 n., por. Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. II, Poznań 1947, s. 245 nn.; T. Szydłowski, *Pomniki architektury epoki piastowskiej we województwach krakowskim i kieleckim*, Kraków 1928, s. 99 nn.). Poprzedzający Kazimierza Wielkiego władcy polscy również przyczynili się do rozwoju budownictwa murowanego (por. J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII–XIV w.*, Warszawa 1954, s. 96 nn.).

chunki zakupu lub sprzedaży cegły oraz dość luźne notatki o ceglarzach[2]. Trochę ważnych wiadomości znajduje się też w tzw. rachunkach dworu królewskiego[3]. W sumie jest to zasób źródeł pisanych bardzo skromny. Zupełnie brak polskich źródeł ikonograficznych odnoszących się do pracy w cegielniach, a ikonografia obca nie dostarcza też wiele materiału. Posiadamy natomiast olbrzymi zasób zabytków materialnych w postaci oryginalnych cegieł z XIII, XIV i XV w., doskonale zachowanych w licznych budowlach gotyckich w Polsce. Jest to nieocenione źródło dla poznania procesu produkcji w średniowiecznych cegielniach, jednak, aby móc je w pełni wyzyskać, konieczne byłoby przeprowadzenie żmudnych i kosztownych specjalnych badań pomiarowych i technologicznych; badania takie prowadzono dotychczas tylko dorywczo i na niewielką skalę, co nie pozwala jeszcze na wyprowadzenie szerszych uogólnień[4].

Brak obszernych i łatwych do wyzyskania źródeł był zapewne przyczyną tego, iż w istniejącej literaturze historycznej można znaleźć zaledwie marginalne wzmianki o cegielniach w Polsce, i to przeważnie z późniejszego okresu (np. w ogólnych pracach o historii rzemiosła I. Baranowskiego, M. Boguckiej, Ł. Charewiczowej, S. Herbsta,

---

[2] Szczególnie cenne są księgi radzieckie kazimierskie, zawierające dość systematyczne i obszerne rachunki cegielni miejskiej, poczynając od r. 1396 *(Acta Consularia Casimiriensia 1369–1381 et 1385–1402,* wyd. A. Chmiel, Kraków 1932, rachunki cegielni zob. s. 380-383, 409-412, 440-443, 476-478, 522-525, 563-565) oraz księgi rozchodów i przychodów miasta Lwowa („Pomniki Dziejowe Lwowa", wyd. A. Czołowski, t. II, Lwów 1896: *Księga rozchodów i przychodów miasta 1404–1414*, rachunki cegielni s. 73, 85, 94, 106, 117, 129; t. III, Lwów 1905: *Księga rozchodów i przychodów miasta 1414–1426*, rachunki cegielni s. 23, 37, 45, 48-49. 55, 64, 65, 69, 96, 101, 107, 113, 122, 137-139).

[3] Zob. J. Karwasińska, *O najdawniejszych księgach tzw. Rachunków dworu królewskiego*, „Archeion", t. I, 1927, s. 155-175. Rachunki te zostały wydane drukiem, najważniejsza dla naszego tematu jest publikacja *Rachunków z prac budowlanych na zamku w Nowym Mieście Korczynie w latach 1403*–1408, wyd. J. Karwasińska, „Kwartalnik HKM", 1956, nr 2, zeszyt dodatkowy (dalej cyt. *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*).

[4] Badania takie były zainicjowane w Zakładzie Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej. Zob. Z. Tomaszewski, *Badania cegły jako metoda pomocnicza przy datowaniu obiektów architektonicznych*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Warszawskiej", nr 11, „Budownictwo", z. 4, Warszawa 1955. Por. też T. Rudkowski, *Badania nad rozmiarami cegły średniowiecznego Wrocławia*, „Sprawozdania Wrocławskiego Tow. Naukowego", t. VII, 1952, dodatek 5, Wrocław 1955, oraz N. Miks, *W sprawie badań nad cegłą średniowieczną*, „Kwartalnik HKM", 1957, nr 1. Autor niniejszego artykułu zapoznał się również z materiałem zabytkowym i przeprowadził szereg pomiarów cegieł gotyckich, jednak obserwacje te, nie poparte szczegółowymi badaniami technologicznymi, mogą mieć co najwyżej drugorzędne znaczenie jako materiał ilustracyjno-uzupełniający.

H. Samsonowicza). Nie posiadamy właściwie żadnego omówienia początków cegielni w Polsce, nie znamy też dokładnie ich dalszego rozwoju[5]. W literaturze obcej sprawa wygląda podobnie.

Wobec skromnej podstawy źródłowej postulatem metodycznym byłoby nie ograniczanie się do terytorium jednego ośrodka lub dzielnicy, lecz rozszerzenie zainteresowań na wszystkie ziemie polskie, a nawet na kraje sąsiednie, aby w ten sposób powiększyć zasób źródeł dotyczących historii cegielni. Stwarza to jednak poważne niebezpieczeństwo – zestawienie nie zawsze powiązanych ze sobą faktów zebranych z rozmaitych ośrodków o różnym charakterze gospodarczym i znaczeniu politycznym może prowadzić do wyciągania zupełnie fałszywych wniosków ogólnych. Powstanie i rozwój cegielni w XIII–XV w. związane są ściśle z historią budownictwa, zwłaszcza z wielkim ruchem budowlanym za Kazimierza Wielkiego. Całkowicie uzasadnione więc będzie ograniczenie się do omówienia historii cegielni tylko na tych terenach, gdzie zaznaczyła się owa aktywność budowlana. Wchodzić tu więc będzie w grę zarówno Małopolska, jak i Wielkopolska oraz Kujawy, a także świeżo zdobyta przez Kazimierza Ruś Halicka. Wystąpią tu wielkie ośrodki miejskie, takie jak Kraków z Kazimierzem, Sandomierz, Lwów, Poznań. Natomiast wyłączyć należy całe Pomorze i Prusy Krzyżackie, a nawet Śląsk i Mazowsze, gdyż ziemie te nie wchodziły w skład monarchii Kazimierzowej i znajdowały się w innej sytuacji politycznej i gospodarczej. Budownictwo tamtejsze wywierało niemały wpływ na formy architektury Wielko- czy Małopolski, jednak podstawy gospodarcze rozkwitu budownictwa np. krzyżackiego i wielkopolskiego były różne. Rozmaicie też mogła wyglądać organizacja cegielni, a zwłaszcza skala ich produkcji. Stąd też źródła śląskie, mazowieckie czy krzyżackie można wyzyskać jedynie jako materiały uzupełniające i porównawcze.

I

Cegła była znana i wyzyskiwana jako materiał budowlany już we wczesnej architekturze romańskiej, jednak na szerszą skalę zaczęto jej używać w budownictwie

[5] Historii cegielni w Warszawie poświęciła nieco miejsca E. Koczorowska-Pielińska, *Warszawskie rzemiosła artystyczne i budowlane w XV w.*, Warszawa 1959, s. 79-82. Wspomnieć też wypada rozprawkę M. Gębarowicza, *Z dziejów przemysłu budowlanego XVI–XIX wieku*, „Księga ku czci Władysława Podiachy", Wrocław 1957, s. 143-159. Omawia ona przede wszystkim sprawę wtórnego użytkowania materiałów budowlanych oraz rodzaje produkowanych w XVI–XIX w. dachówek, historię cegielni pomija milczeniem (por. recenzja A. Wyrobisza w „Kwartalniku HKM", 1958, nr 4).

polskim dopiero od drugiej ćwierci XIII w. (Kościelec, Sandomierz, Kraków). Od końca XIII w. cegła stała się podstawowym surowcem budowlanym prawie w całej Polsce[6].

Badacze historii architektury, historii techniki i historii gospodarczej od dawna poszukują odpowiedzi na pytania: dlaczego właśnie Polska stała się krajem architektury ceglanej, gdy w tylu innych krajach Europy panowała architektura kamienna, i dlaczego użycie cegły rozpowszechniło się właśnie w XIII i XIV w., gdy uprzednio rozwijało się w Polsce pomyślnie budownictwo kamienne? Żadna z dotychczas wysuniętych hipotez nie była całkowicie zadowalająca i należy przypuszczać, że sformułowane wyżej pytania pozostaną na zawsze bez wyczerpującej odpowiedzi, gdyż dotyczą one zagadnień niezmiernie skomplikowanych, a materiał źródłowy, którym dysponuje historyk badający tę epokę, jest bardzo lakoniczny.

W dotychczasowej dyskusji nad genezą budownictwa ceglanego w Polsce na ogół zgodnie podkreślano rolę środowiska geograficznego. Wiadomo, że Polska jest krajem słabo wyposażonym w złoża kamienia budowlanego, a nawet tam, gdzie złoża takie istnieją, są one niewielkie, niezbyt dobrej jakości i nieopłacalne w eksploatacji. Natomiast w całym prawie kraju występują obfite pokłady glin i iłów, doskonale nadających się do wyrobu cegły[7]. Niewątpliwie przesądziło to o charakterze naszego budownictwa w przeszłości. Związek budownictwa ceglanego i kamiennego ze środowiskiem geograficznym widać bardzo wyraźnie na mapach uwzględniających rozmieszczenie zabytków architektury gotyckiej: wśród masy budownictwa ceglanego od razu rzucają się w oczy grupy budowli kamiennych skupione właśnie na terenach lepiej zaopatrzonych w kamień budowlany (por. np. budownictwo w dolinie średniej i dolnej Nidy, w okolicach Szydłowca, w rejonie Kazimierza Dolnego nad Wisłą)[8]. Tę zależność charakteru budownictwa od dostępnych na danym terenie surowców budowlanych można obserwować nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach, np. w Lombardii, płd. Francji, Anglii. Zależność ta była szczególnie silna w budownictwie średniowiecza, kiedy ze względu na ogromne trudności transportowe sprowadza-

[6] Znaczenie tego zjawiska podkreślano wielekroć w literaturze. Zob. też S. Lorentz, *Uwagi historyka sztuki do projektu periodyzacji dziejów Polski*, „ Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich", t. I, Warszawa 1953, s. 325 n.

[7] Zob. J. Kostrowicki, *Środowisko geograficzne Polski*, Warszawa 1957, s. 21, 140.

[8] Por. Szydłowski, op. cit. Do ciekawych wniosków dotyczących rozmieszczenia budowli kamiennych na Śląsku w zależności od położenia kamieniołomów doszedł Z. Swiechowski, *Architektura na Śląsku do połowy XIII w.*, Warszawa b. d., s. 11.

nie materiałów budowlanych z odległych krajów było czymś raczej wyjątkowym[9] i ówcześni budowniczowie kontentować się musieli miejscowymi bogactwami naturalnymi.

Oczywiście rola środowiska geograficznego nie wyczerpuje zagadnienia i co najwyżej ułatwia odpowiedź na pierwsze z postawionych pytań: co spowodowało, że w polskim budownictwie cegła przeważała nad kamieniem? Dlaczego jednak z inwazją cegły spotykamy się dopiero w XIII w.? To ostatnie próbowano wyjaśnić tym, że kamieniołomy były własnością feudałów[10], a zatem rozwijające się w XIII i XIV w. miasta zmuszone były szukać gdzie indziej materiałów na swoje budowle. Niestety, nie udało się znaleźć potwierdzenia dla tej hipotezy: niektóre miasta miały własne kamieniołomy lub mogły łatwo zaopatrywać się w kamień, a mimo to wznosiły budowle ceglane, powstawało też wiele budowli ceglanych, pomimo że ich fundatorami byli feudałowie. Zwrócono więc uwagę na rolę prądów artystycznych, które mogły spowodować „modę" na budownictwo ceglane. Znaczenia tych prądów nie należy lekceważyć – z pewnością ceglana architektura Lombardii wywarła wpływ na architekturę Śląska[11], skąd z kolei pewne formy przeniosły się do budownictwa Małopolski. Być może, że architektura westfalska wycisnęła jakieś piętno na ceglanej architekturze Poznania w XIII w.[12] Efekty artystyczne w architekturze zależały oczywiście od użytego materiału, jednak średniowieczny budowniczy musiał swój program artystyczny dostosowywać do posiadanego surowca, a nie odwrotnie[13]. Sądzę więc, że wśród czynników decydujących o wprowadzeniu do budownictwa cegły sprawa artystycznych prądów zajmowała dość dalekie miejsce.

Szczególnie poważne znaczenie mogły mieć natomiast czynniki ekonomiczne. Aż do w. XIII na ziemiach polskich spotkać można było prawie wyłącznie budynki drewniane, wśród których jedynie tu i ówdzie wyróżniało się jakieś murowane fortalicjum, cysterski klasztor lub romańska kolegiata. Owe nieliczne murowane obiekty budowane były z kamienia. W ciągu XIII i XIV w. w budownictwie polskim dokonał

---

[9] W takiej wyjątkowej sytuacji były np. kraje mogące korzystać z transportu wodnego, zwłaszcza morskiego. Widać to wyraźnie na przykładzie budownictwa szwedzkiego lub angielskiego (zob. D. Knoop, G. P. Jones, *The Mediaeval Mason*, Manchester 1949, s. 11, 26; L. F. Salzman, *Building in England down to 1540*, Oxford 1952, s. 135, 140).

[10] Zob. np. Lorentz, loc. cit.

[11] Swiechowski, loc. cit.

[12] E. Linette, *Zabytek wczesnogotyckiego budownictwa w Poznaniu*, „Przegląd Zachodni", 1953, nr 6/8, s. 476.

[13] Opinię tę zdaje się podzielać Z. Świechowski zarówno w cytowanym wyżej dziele, jak i wielu innych rozprawach. Jego zdanie, że „moda na budownictwo ceglane w pierwszej połowie XIII w. spowodowała wzniesienie z tego nowego wówczas w środkowej Europie materiału ścian fary złotoryjskiej" (loc. cit.), wydaje się niezbyt fortunnie sformułowane.

się zasadniczy przełom, polegający przede wszystkim na tym, że zaczęto znacznie więcej niż uprzednio wznosić budowli murowanych: zamki, kamienice mieszczańskie, ratusze, sukiennice, nowe klasztory i kościoły parafialne. Tak intensywnego ruchu budowlanego nie przeżywał bodaj że żaden kraj, chociaż w całej Europie wówczas budowano bardzo wiele. Stwarzało to kolosalne zapotrzebowanie na materiały budowlane, a popytu tego zapewne nie mogły zaspokoić nie przygotowane na to skromne polskie kamieniołomy. Trzeba więc było zastępować kamień jakimś innym, łatwiej dostępnym materiałem. Wprowadzenie do budownictwa cegły rzeczywiście radykalnie rozwiązało sytuację[14]. Cegła – w porównaniu z kamieniem – miała pewne ujemne cechy, ale miała też i zalety[15]. Przede wszystkim zaś produkcja jej była stosunkowo łatwa i tania, można było uruchomić produkcję masową. Początkowo prawdopodobnie traktowano cegłę jako materiał z konieczności zastępujący kamień. Z. Świechowski badając zabytki architektury romańskiej i wczesnogotyckiej poczynił niezmiernie interesujące spostrzeżenia, a mianowicie iż najstarsze cegły są jak gdyby naśladownictwem ciosów kamiennych, a więc np. ich powierzchnia jest obrobiona tak, by przypominała powierzchnię kamienia[16]. Szybko jednak musiano docenić walory cegły, gdyż stała się ona nie tylko imitacją kamienia, ale podstawowym surowcem budowlanym w Polsce. Tańsza i prostsza w użyciu od kamienia, cegła doskonale nadawała się do zastosowania już nie tylko w budownictwie monumentalnym, ale też bardziej popularnym.

Po tych uwagach wolno już chyba sformułować wniosek, że w Polsce w XIII w. istniały zarówno obiektywne warunki naturalne, umożliwiające powstanie i rozwój cegielnictwa, jak też i wyraźne zapotrzebowanie na wyroby cegielnicze. Można jeszcze zastanowić się, jakie subiektywne czynniki odegrały rolę przy zakładaniu w Polsce pierwszych cegielni.

Przegląd zabytków architektury ceglanej w Polsce wskazuje, że wybitną rolę przy rozpowszechnianiu cegły w budownictwie polskim odegrać musieli dominikanie. Pierwsze kościoły i klasztory dominikańskie w Polsce są bowiem budowane z cegły,

---

[14] Por. Lorentz, loc. cit.

[15] M.in. przewodnictwo ciepła w cegle jest przeszło dwukrotnie mniejsze niż w kamieniu, zatem mury ceglane lepiej utrzymywały ciepło i mogły być cieńsze od kamiennych. Dawało to pewne oszczędności samego materiału. Zob. K. Pawłowicz, *Cegielnictwo. Wyroby cegielniane i materiały surowe*, Warszawa 1923, s. 108. Por. pochwałę cegły u Witruwiusza, *De architectura*, lib. II, cap. 8.

[16] Informacje z bogato udokumentowanego zdjęciami fotograficznymi odczytu dra Z. Świechowskiego, wygłoszonego w 1955 r. w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN. Osobiście znajdowałem też cegły naśladujące powierzchnię kamienia w budownictwie wczesnogotyckim, np. w Mogile.

a zarazem są to najstarsze budowle ceglane w naszym kraju (Sandomierz, Kraków, Wrocław, Poznań, Sieradz)[17]. Przywilej Przemysła II dla konwentu we Wronkach z r. 1280 dowodzi, że dominikanie zakładali własne cegielnie przystępując do budowy swych kościołów i klasztorów[18]. Przykład jednej z cegielni lwowskich wskazuje, że jeszcze pod koniec XIV w. dominikanie chętnie zajmowali się prowadzeniem cegielni[19]. Cegły kościoła Św. Jakuba w Sandomierzu, zwłaszcza zaś wysoki poziom zdobnictwa w cegle, świadczą, że dominikańscy strycharze byli ludźmi o znacznej kulturze artystycznej i dużych umiejętnościach technicznych[20]. Czy dominikańscy specjaliści od wyrobu cegły byli braćmi zakonnymi[21], czy też ludźmi świeckimi, czy byli to Polacy, czy też cudzoziemcy[22], tego nie wiemy. Wiele wskazywałoby na to, że sztukę cegielniczą wprowadzili do nas przybysze z zagranicy[23], są jednak i dowody na to, że cegielnictwo wyodrębniło się z rodzimego garncarstwa[24], które przecież stało u nas na wysokim poziomie. W każdym razie można sądzić, że tradycje polskiego garncarstwa i znajomość obróbki gliny znakomicie ułatwiły rozwój cegielnictwa.

---

[17] Wg wykazu Bernarda Guidonis w ciągu XIII w. powstało na terenie Małopolski, Wielkopolski i Kujaw 9 klasztorów dominikańskich (nie licząc konwentów żeńskich). Wpływy ich mogły być więc znaczne, por. J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII–XIV wieku*, Lublin 1956, s. 19, 288-308.

[18] KDWlkp. I, nr 493.

[19] „Pomniki Dziejowe Lwowa", wyd. A. Czołowski, t. I, Lwów 1892: *Najstarsza księga miejska 1382–1389*, s. 34.

[20] *Sandomierz*, praca zbiorowa, Warszawa 1956, s. 18 n.

[21] Dominikanie mieli własnych rzemieślników, sami też zajmowali się swoimi budowlami. Istnieli nawet w klasztorach *prefecti operum,* stojący na czele dominikańskich warsztatów budowlanych. Mogli więc mieć także swoich strycharzy. Zob. G. Meersseman, *L'architecture dominicaine au XIII siècle. Législation et pratique*, „Archivum Fratrum Praedicatorum", t. XVI, Roma 1946, s. 136, 180, 185.

[22] Może z płn. Italii, z którą pierwsi polscy dominikanie utrzymywali kontakty. J. Woroniecki, *Św. Jacek Odrowąż i wprowadzenie zakonu kaznodziejskiego do Polski*, Katowice 1947, s. 42-69.

[23] Nie wydaje się prawdopodobny pogląd W. Łuszczkiewicza (*Kościół Św. Jakuba w Sandomierzu zabytek budownictwa ceglanego XIII w.*, SKHS, t. II, Kraków 1884, s. 50 n.), iż kościół Św. Jakuba jest całkowicie dziełem polskich budowniczych i ceglarzy. Trudno przypuścić, by sztuka ceglarska, nie posiadająca dotychczas w Polsce tradycji, mogła od razu stanąć na tak wysokim poziomie w oparciu jedynie o elementy rodzime.

[24] W drugiej połowie XIV w. na Kazimierzu działa Andrzej Grabisz, garncarz i zdun, a zarazem strycharz i dzierżawca cegielni, *Acta Cons. Casim.*, s. 7, 20, 28, 58, 69. 96, 99, 102. Por. też Koczorowska-Pielińska, op. cit., s. 82. Może jednak łączenie zawodu garncarza czy zduna i ceglarza było zjawiskiem wtórnym (cytowane przykłady są dość późne).

II

Dla dokładnego poznania historii średniowiecznych cegielni konieczne jest możliwie szczegółowe odtworzenie procesu produkcji cegły. Informacje o stosowanej technice i o organizacji pracy w cegielniach zawarte w źródłach pisanych są zbyt skąpe, by mogły stać się wyłączną podstawą takiej rekonstrukcji; trzeba uzupełnić je wiadomościami skądinąd. Użyteczna tu będzie znajomość prymitywnych metod wyrobu cegły stosowanych powszechnie w XIX w., a nawet jeszcze w XX w. i opisanych dokładnie w literaturze politechnicznej tego czasu[25]. W okresie feudalizmu postęp techniczny był niezmiernie powolny i dopiero w. XIX zastosowana na szeroką skalę mechanizacja przyniosła zasadnicze zmiany w technice wszystkich dziedzin produkcji. Przejawy prymitywizmu technicznego spotykane często w XIX w., a także tu i ówdzie w XX w. wolno nam traktować jako przeżytki epoki feudalnej, a tym samym możemy w oparciu o nie budować nasze wyobrażenia o średniowiecznych metodach produkcyjnych. Oczywiście mechaniczne przenoszenie spotykanych w XIX–XX w. przeżytków do stosunków feudalnych, wcześniejszych o pięć lub sześć stuleci, byłoby sprzeczne z zasadami postępowania badawczego i prowadziłoby do fałszowania obrazu historycznego. Sądzę jednak, że jeśli w źródłach dotyczących cegielni w XIII–XV w. znajdą się wzmianki wskazujące na stosowanie metod produkcyjnych, identycznych jak w prymitywnych cegielniach XIX w., można będzie z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, iż nie znany nam bliżej proces wyrobu cegły w średniowieczu przypominać musiał analogiczny proces z w. XIX. Dodatkowym potwierdzeniem tych hipotez będą opisy cegielni z XVI, XVII i XVIII w., świadczące, iż sposoby wyrobu cegły prawie wcale nie zmieniały się w ciągu tych stuleci[26].

Punktem wyjścia dalszych rozważań będzie więc opis procesu produkcyjnego stosowanego w prymitywnych, nie zmechanizowanych cegielniach XIX-wiecznych[27].

---

[25] Zob. F. Kucharzewski, *Bibliografia polska techniczno-przemysłowa*, Warszawa 1894.

[26] Zródła archiwalne dotyczące cegielni w XVI w. cytuje H. Samsonowicz, *Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV–XVII w.,* Warszawa 1954, s. 90 n. Źródła ogłoszone drukiem cytowane są niżej w przypisach. Zwrócić warto uwagę zwłaszcza na bardzo obszerny opis cegielni zawarty w inwentarzu folwarku Piaski w ekonomii malborskiej z r. 1607 (*Źródła do dziejów ekonomii malborskiej*, wyd. W. Hejnosz, t. I, Fontes 45, Toruń 1959, s. 129).

[27] Proces ten przedstawiam na podstawie cytowanych w Bibliografii F. Kucharzewskiego artykułów drukowanych w XIX-wiecznych czasopismach technicznych i poradnikach gospodarskich, a przede wszystkim na podstawie książki F. O. Wi1końskiego, *Ceglarstwo*, Warszawa 1892 (wyzyskał on bardzo sumiennie całą poprzednią literaturę polską i obcą). Z nowszej literatury szczególnie cenne jest nie dokończone, niestety, wydawnictwo Pawłowicza, op. cit.,

Wyrób cegły dzielił się na cztery zasadnicze etapy: 1. przygotowanie gliny, 2. formowanie cegły, 3. suszenie surowej cegły, 4. wypalanie.

Pierwszą pracą, jaką trzeba było wykonać przystępując do produkcji cegły, było wykopanie odpowiedniej gliny. Wydobycie gliny nie wymaga żadnych robót górniczych, a nawet zazwyczaj nie przedstawia większych trudności, gdyż materiał ten znajduje się albo na powierzchni ziemi, albo niegłęboko pod jej powierzchnią. Świeżo wykopana glina nie nadaje się do wyrobu cegły i trzeba ją poddać pewnej przeróbce. Obecnie w cegielniach zmechanizowanych wykonuje się to przy pomocy odpowiednich maszyn. Dawniej po prostu stosy wykopanej gliny pozostawiano na pewien czas pod działaniem czynników naturalnych: deszczu, zmian temperatury, wiatru. Pod ich wpływem glina rozsypywała się, kruszała, ulegała oczyszczeniu z większości zanieczyszczeń organicznych i nieorganicznych. Glina powinna leżeć tak pod gołym niebem rok do dwu lat. Następnie glina powinna się dość długo moczyć, najlepiej w dołach wyłożonych balami; można było w tym celu wyzyskać doły pozostałe po wykopaniu gliny; dla lepszego przenikania wody powinno się glinę dziurawić drągami. Potem dopiero przystępowano do wyrabiania gliny, zazwyczaj w płaskich drewnianych skrzyniach przy pomocy deptania nogami. Do skrzyń nakładano cienką warstwę gliny, po czym dokładnie ją udeptywano, równocześnie usuwając znajdujące się jeszcze w glinie kamienie, grudki wapna lub korzenie. Po udeptaniu pierwszej warstwy nakładano drugą, a potem kolejno dalsze, każdą warstwę dokładnie udeptując. Jeżeli glina była zbyt tłusta do wyrobu cegły, dodawano do niej chudą glinę, piasek lub inne środki schudzające. Glinę zbyt chudą oczyszczano z nadmiaru piasku przy pomocy szlamowania. Do wszystkich czynności związanych z wyrabianiem gliny potrzeba było dużej ilości wody. Do wyrobu cegieł profilowanych, dachówek itp. używano gliny tłustej, cegłę konstrukcyjną formowano z gliny chudszej. Dobrze wyrobiona glina nie powinna zawierać żadnych zanieczyszczeń i winna tworzyć idealnie jednolitą masę. Źle wyrobiona glina utrudnia formowanie cegły oraz powoduje pękanie i paczenie się cegły w czasie suszenia i wypalania.

Przygotowanie gliny do wyrobu cegły w średniowieczu musiało wyglądać zupełnie podobnie jak opisany wyżej sposób, stosowany jeszcze w XIX w., a nawet w XX w. Do kopania gliny niekoniecznie trzeba było angażować specjalnych robotników, gdyż mógł to robić strycharz ze swymi pomocnikami w czasie, gdy cegielnia nie była czynna. Glinę najlepiej jest kopać na jesieni, a wtedy właśnie ustawała właściwa praca w cegielni. Niekiedy jednak zatrudniano specjalnych kopaczy, jak o tym świadczą cho-

ciażby rachunki budowy zamku w Nowym Mieście Korczynie[28]. Być może glinę wykopywali często spotykani w rachunkach cegielni robotnicy, „qui argillam adduxerunt"[29], chociaż ci ostatni byli raczej używani do przewożenia gliny z miejsca, gdzie była ona kopana i magazynowana, do miejsca, gdzie ją wyrabiano lub do stołu strycharskiego. Do transportu gliny na niewielkie odległości używano taczek, które stale występują w inwentarzu cegielni[30]. Nie wiemy dokładnie, na jak długo pozostawiano wykopaną glinę pod działaniem wpływów atmosferycznych – w XIX w. zalecano okres co najmniej roczny, w każdym razie od jesieni do wiosny. Magazynowanie dużej ilości wykopanej gliny przez dłuższy czas mogło być kłopotliwe, bo stosy gliny zajmowały miejsce, a nie zawsze cegielnia dysponowała odpowiednią przestrzenią.

Glinę wyrabiano następnie prawdopodobnie także przy pomocy udeptywania. Robili to zapewne pomocnicy strycharza, w małych cegielniach może sam strycharz. Niekiedy najmowano do wyrabiania gliny specjalnie robotników. Na początku XV w. we Lwowie występował niejaki Nicolaus Depcziglynia[31]. Jego nazwisko, czy raczej przezwisko, kojarzy się oczywiście z czynnością udeptywania gliny. Trudno powiedzieć, w jaki sposób utworzono ten zabawny przydomek. Może nie miał on nic wspólnego z przygotowywaniem gliny do wyrobu cegły. Możliwe jest jednak, że człowiek ten najmował się do udeptywania gliny w cegielniach i dlatego został nazwany Depcziglyna. Przypuszczenie to potwierdzałby fakt, że ów Mikołaj zanotowany został w księgach miejskich jako właściciel ogrodu obok dwu strycharzy[32] – może właśnie to sąsiedztwo ułatwiło mu otrzymanie zarobku w cegielni.

W ogóle do odpowiedniego przygotowania gliny przywiązywano w średniowieczu dużą wagę, gdyż od tego zależała w znacznej mierze jakość cegły. Zapoznanie się z zachowanym materiałem zabytkowym, a zwłaszcza ze zdjęciami mikroskopowymi powierzchni przełomu cegieł z XIII, XIV i XV w., dowodzi, że cegły produkowane były nie z przypadkowego surowca, lecz ze starannie wyrobionej gliny, z odpowiednimi domieszkami schudzającymi, przygotowanej według specjalnej receptury. Receptury tej, niestety, nie znamy, musiała ona jednak istnieć, gdyż nie tylko cegły z jednego obiektu zabytkowego, ale także cegły pochodzące mniej więcej z tego samego okresu

[28] *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*, s. 5, 7, 8, 18.

[29] *Acta Cons. Casim.*, cytowane rachunki cegielni.

[30] *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*, s. 27. Taczki widać na rycinie angielskiej z XV w. przedstawiającej pracę w cegielni (British Museum, Huth Add. MS 38122, reprodukcja w *Life and Work of the People of England, XIV Century*, wyd. D. Hartley i M. M. Elliot, b.m. i d., ryc. 25e, oraz u Salzmana, op. cit pl. 12. Taczki występują też w inwentarzach cegielni w XVIII w., Bibl. Ossol., rkps 2812, k. 12.

[31] „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. II, s. 24; t. III, s. 12.

[32] Tamże, t. II, s. 24.

Praca w cegielni. Miniatura z rękopisu angielskiego z XV w. British Museum, Huth. Add. MS. 38122. Reprodukcja wg „Life and Work of the People of England" pl. 25 e.

chronologicznego posiadają zbliżoną strukturę, co nie mogło być dziełem przypadku. Stosowane receptury ulegały z biegiem czasu zmianom, w różnych cegielniach stosowano też rozmaite receptury: cegły z połowy XIII w. różnią się znacznie od cegieł z początku XIV w., a te od cegieł XV-wiecznych; podobnie cegły z Mazowsza są inne niż cegły z Małopolski. Oczywiście nie ma mowy o jakichś obowiązujących pisanych recepturach, mogła to być tylko pewna tradycja rzemieślnicza. Dowodziłoby to, że zawód ceglarza wiązał się z pewną specjalizacją i zapewne wymagał jakiegoś okresu nauki. W jaki sposób ta nauka odbywała się, jakimi drogami przekazywane były tajemnice zawodowe, czy owych „famuli", „socii" i „knechten", występujących w średniowiecznych cegielniach[33], można uznać za uczniów lub czeladników i przyszłych strycharzy – trudno powiedzieć.

Drugi etap, tj. formowanie cegieł, był bardzo ważny. Średniowieczne cegielnie produkowały nie tylko cegłę konstrukcyjną, ale także dachówki, płytki podłogowe, cegłę profilowaną glazurowaną, zdobioną. Formowanie takich cegieł wymagało nieraz specjalnych umiejętności i talentu artysty.

[33] Zob. *Acta Cons. Casim.*, cytowane rachunki cegielni; „Pomniki Dziejowe Lwowa", cytowane rachunki cegielni, zwłaszcza t. III, s. 137 n.

Ręczne formowanie cegły odbywa się w ten sposób, że strycharz stojąc przy specjalnym stole strycharskim, na którym leżą drewniane formy, bierze w rękę odpowiednią porcję gliny i wrzuca ją energicznie do formy, starając się za jednym razem wypełnić dokładnie całą formę. Następnie starannie upycha jeszcze glinę w formie, zwłaszcza w rogach, a nadmiar gliny zgarnia ręką lub drewnianą listewką zwaną strychulcem. Wreszcie formę wraz z cegłą przenosi ze stołu na płaski plac wysypany piaskiem i tam ostrożnie wytrząsa z formy cegłę, układając ją na płask do wysuszenia. Stół strycharski i formy posypuje się piaskiem lub moczy w wodzie, aby glina nie przylepiała się. Posypywanie piaskiem jest lepszym sposobem, gdyż woda wsiąka w glinę i rozmiękcza ją na powierzchni, co może być powodem późniejszego deformowania się cegieł, pękania powierzchni itp.

W średniowieczu cegłę formowano wyłącznie ręcznie. Posiadane informacje źródłowe pozwalają nam dość dokładnie porównać średniowieczne sposoby formowania cegły z ręcznym formowaniem stosowanym w XIX w. W polskiej ikonografii, niestety, motyw pracy w cegielni nie występuje, interesujące może być jednak odwołanie się do angielskiej ryciny z XV w. (rkps British Museum, Huth. Add. MS 38122), na której dokładnie widać pracującego przy stole strycharza. Stół jest prosty, zbity z desek w formie wydłużonego prostokąta, skonstruowany dość solidnie, gdyż musiał stać mocno i nie chwiać się (dlatego nogi stołu rozszerzają się ku dołowi i połączone są wzmacniającymi poprzeczkami). Podobnych stołów używano zapewne w polskich cegielniach tego czasu. Występują one w rachunkach cegielni pod nazwą lady (forma, ladula, Lade, Streichlade[34]). Budowali je cieśle. Cieśle też robili drewniane formy do formowania cegieł[35]. Były to po prostu czworokątne ramy zbite z desek, bez dna, zaopatrzone w uchwyty dla łatwiejszego przenoszenia. Na formy używano drzewa dębowego, bukowego, jabłoniowego, gruszowego[36]. Strycharz musiał ich mieć kilka do dyspozycji[37]. Do dachówek lub cegieł profilowanych musiały istnieć specjalne formy[38]. Cegły używane na ozdobne fryzy lub do budowy portali takich, jak u dominika-

[34] *Acta Cons. Casim.*, s. 440, 447. W XVIII w. stół strycharski nazywano blatem, zob. Bibl. Ossol., rkps 2812, k. 12.

[35] *Acta Cons. Casim.*, s. 477, 522.

[36] Wilkoński, op. cit., s. 53.

[37] *Acta Cons. Casim.*, s. 522, mowa o formach w liczbie mnogiej. *Tamże*, s. 409. mowa o dwu formach. W XVII w. w cegielni folwarku Płowąsz były 2 formy, *Inwentarz dóbr biskupstwa chełmińskiego z r. 1618*, wyd. A. Mańkowski, Fontes 22, Toruń 1927, s. 79. W opisaniu cegielni JWImci Pana Krayczego Koro[nnego] w Warszawie z r. 1768 mowa o 4 formach, Bibl. Ossol., rkps 2812, k. 12.

[38] W źródłach XIII–XV w. nie ma wiadomości o formach do dachówek itd., chociaż musiały one istnieć. Wzmianki o nich spotykamy znacznie później: „... form do dachówki 2, do gąsiorów 2”, *Inwentarz dóbr...*, *s.* 79, „Forma dachuwczana [sic]....”, Bibl. Ossol., rkps 2812, k. 12.

nów w Sandomierzu lub Poznaniu, były wytłaczane przy pomocy specjalnych sztanc. Ciekawe, że nie silono się przy tym na oryginalność: cegły fryzów kościołów dominikańskich w Poznaniu, Wrocławiu i Krakowie były wyciskane identycznymi sztancami, podobne były też wzory cegieł na portalu sandomierskim i poznańskim. Prawdopodobnie więc sztance wędrowały od jednej cegielni do drugiej (w danym wypadku były to cegielnie dominikańskie), co zresztą rzuca interesujące światło na drogi rozpowszechniania się techniki ceglarskiej w Polsce[39].

Nadmiar gliny z formy usuwano, wyrównując tym samym powierzchnię cegły – ręką (stąd na cegle pozostawały ślady palców, cegła „palcówka"). Cegła „palcówka" występuje przez cały okres gotyku i spotykana jest jeszcze w XVI w. Dopiero w XVII w. zanika zupełnie. Dokładną datę wprowadzenia strychulca i jego upowszechnienia trudno jest określić. W każdym razie materiał zabytkowy świadczy o tym, że w interesującym nas okresie XIII–XV w. strychulca nie używano [40].

Tak ważną czynność jak formowanie cegły wykonywał strycharz osobiście. Niekiedy w źródłach człowiek formujący cegłę nazywany jest specjalnym terminem: premarius[41], formator laterum[42]. Może były to tylko różne określenia zawodu strycharza[43], a może w dużych cegielniach byli to specjalni robotnicy najemni, pracujący pod nadzorem strycharza kierującego całym zakładem[44].

Strycharz formujący cegłę mógł pracować sam lub z pomocnikami – od tego zależała wydajność pracy. Według XIX-wiecznych norm wprawny strycharz przy odpowiedniej pomocy powinien uformować od 3 do 4 tys. cegieł, a nawet 5 tys. cegieł dziennie[45]. Gdy strycharz pracował sam, tzn. gdy sam musiał przygotować sobie materiał, a następnie wyjmować cegły z formy i układać do suszenia, wydajność jego pracy odpowiednio malała. W małych cegielniach strycharz zapewne zdany był tylko na swoje siły, zazwyczaj jednak w średniowiecznych cegielniach miał on dwu pomocników[46]. Następny z kolei etap – suszenie surowej cegły – dzieli się na kilka faz. Naj-

[39] Linelle, op. cit., s. 474-475; J. Muczkowski, *Kościół Św. Trójcy w Krakowie*, „Rocznik Krakowski", t. XX, 1926, s. 43-44.

[40] Por. Tomaszewski, op. cit., s. 34.

[41] CDS III, *Henricus Pauper. Rechnungen der Stadt Breslau 1299–1358*, s. 71, 73, 77, 79, 80, 81.

[42] *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*, s. 26-45.

[43] Zob. niżej.

[44] W *Rachunkach budowy zamku w Nowym Korczynie* formator laterum jest niewątpliwie identyczny ze strycharzem, bowiem zwroty: Johannes formator laterum i Johannes laterifex, Andreas formator laterum i Andreas laterifex występują stale obok siebie.

[45] Wilkoński, op. cit., s. 53.

[46] „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. III, s. 137-138. Por. też niżej.

pierw świeżo uformowaną cegłę układa się płasko na równo ubitej ziemi posypanej piaskiem. Gdy surówka obeschnie tak, że stanie się twarda i nie będzie ulegać deformacjom (przy sprzyjających warunkach atmosferycznych trwa to jeden dzień, zwykle nieco dłużej), układa się ją rębem, a następnie w kozły warstwami do wysokości 10–12 cegieł. Powinna ona schnąć w kozłach jeszcze 20–30 dni[47] i dopiero gdy zupełnie stwardnieje, nadaje się do wypalania. Najlepiej surówka schnie na wiosnę i dlatego wiosna jest najodpowiedniejszą porą do produkcji cegły[48]. Surówkę w czasie suszenia należy strzec przed gwałtownymi zmianami temperatury, przed deszczem, a także przed zbyt szybkim wysychaniem, a więc przed słońcem i wiatrem. Dlatego najlepiej jest suszyć cegłę w szopach, a nie na wolnym powietrzu.

Na wspomnianej angielskiej rycinie z XV w. doskonale widać różne etapy suszenia cegły, a więc cegłę suszącą się w szopie, cegłę ułożoną rębem oraz układanie wielowarstwowych kozłów z surówki.

W polskich źródłach z XIII–XV w. mamy bardzo wiele wiadomości o budowaniu specjalnych szop do suszenia cegły. Przede wszystkim zauważyć wypada, że bardzo często używana łacińska nazwa cegielni – horreum laterum – świadczy, że drewniane szopy stanowiły główny element cegielni. W rachunkach cegielni kazimierzowskich i lwowskich często występują takie pozycje, jak drzewo budulcowe, gonty, gwoździe, płaci się też cieślom za rozmaite prace budowlane w cegielni[49]. Wymienia się też wyraźnie szopy do suszenia cegły[50]. Zapewne więc w dobrze prowadzonych cegielniach suszono cegłę w szopach, gdyż tylko ten sposób zapewniał otrzymanie dobrej cegły[51].

Ostatni etap produkcji cegły – wypalanie – jest czynnością zarówno trudną, jak i wymagającą dużego doświadczenia. Bardzo ważne jest równomierne wypalenie cegły, gdyż od tego zależy jej trwałość. Ponadto dla każdego gatunku gliny i rodzaju cegły trzeba dobrać właściwą temperaturę wypalania. Cegła wypalona w zbyt niskiej

[47] Witruwiusz, *De architectura*, lib. II, cap. 3, pisał, że cegła powinna schnąć 2, a nawet 5 lat. Odnosiło się to jednak do cegły, której nie wypalano, tylko używano do budowy w stanie surowym.

[48] Zalecał to jeszcze Witruwiusz, loc. cit.

[49] *Acta Cons. Casim.*, cytowane rachunki cegielni. „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. II, s. 127; t. III, s. 47, 50, 139.

[50] KDWlkp. I, nr 493. „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. III, s. 47, 50, 139. Por. też G. S. Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bistums Breslau,* Breslau 1865, nr 4.

[51] W czasach późniejszych, np. w XVII w., także dbano o to, by cegielnia miała odpowiednio obszerne szopy. Zob. *Zródła do dziejów ekonomii malborskiej*, t. I, s. 129.

temperaturze jest nietrwała, porowata, łatwo niszczeje pod wpływem zmian atmosferycznych. Cegła przepalona jest zeszkliwiona, źle wiąże się z zaprawą murarską.

Wypalanie zasadniczo powinno się odbywać w specjalnych piecach, przy czym znane są najrozmaitsze typy pieców ceglarskich: od najprostszych, budowanych przy skarpach lub w niewielkich wykopach i opalanych drzewem, aż do skomplikowanych wielokomorowych urządzeń ogrzewanych gazem. Jednak jeszcze w XIX w. bardzo popularny był prymitywny sposób wypalania cegły, tzw. polowy, bez stałego pieca. Surową cegłę układano mianowicie warstwami, ustawiając cegłę rębem. Warstw było zwykle do 30. Wewnątrz zostawiano wolne miejsce na 1 do 3 ognisk oraz przewody dymne. Całość tej konstrukcji obsypywano z zewnątrz gliną i ziemią, ewentualnie otaczano drewnianym szalowaniem, zostawiając tylko kilka otworów dla ujścia dymu – i rozpoczynano palenie. Przez pierwsze kilka dni utrzymywano słaby ogień, dopóki surówka nie wyschła, co wprawny ceglarz poznawał po kolorze dymu. Następnie przez 6–8 dni utrzymywano wysoki żar, a wreszcie wystudzano piec. Wypalanie tym systemem trwało 10–12 dni. Był to sposób bardzo prosty i nie wymagający żadnych urządzeń, ale też niezwykle prymitywny i nieekonomiczny. Zużywano przy tym bardzo dużo paliwa, a mniej więcej $^{1}/_{6}$ cegieł marnowała się na skutek nierównomiernego wypalenia, popękania itp. Dlatego też system ten stosowany był w XIX w. tylko w prowizorycznych cegielniach wiejskich.

Nie ulega wątpliwości, że opisany sposób wypalania cegły był w użyciu nie tylko w XIX w., ale i w czasach wcześniejszych. Dlatego to w inwentarzach majątków ziemskich z XVI–XVIII w. przy opisach cegielni wiejskich rzadko tylko spotyka się wzmianki o piecach ceglarskich[52]. System ten musiał być znany też w XIII–XV w., zwłaszcza w cegielniach prowizorycznych, wiejskich, zakładanych tylko dla tymczasowego obsługiwania jednej budowy itp. W cegielniach większych, stałych, zwłaszcza w cegielniach miejskich, wszędzie tam, gdzie istniały odpowiednie warunki, zakładano stałe piece do wypalania cegły.

W sporze o pastwiska między norbertankami zwierzynieckimi a miastem Krakowem w r. 1375 mowa jest o piecach cegielnianych, które stanowią pewien punkt graniczny[53]. Były to więc zapewne stałe piece należące do miejskiej cegielni krakowskiej. W rachunkach cegielni miasta Kazimierza z XIV w. napotykamy od cza-

[52] O piecach do wypalania cegły mowa jest zapewne w inwentarzu wsi Przegródek w dobrach biskupstwa chełmińskiego w r. 1614 *(Inwentarze...*, s. 17). Podobne wzmianki w *Inwentarzach dóbr szlacheckich pow. kaliskiego*, wyd. W. Rusinski, t. I, Wrocław 1955, s. 533: „Idąc stamtąd cegielnia, alias piec z cegły wymurowany"; *Źródła do dziejów ekonomii malborskiej*, t. I, s. 129: „W tejże cegielniej 2 pieca, co cegłę palą..."

[53] Kodeks *dyplomatyczny m. Krakowa*, t. I, nr 49.

su do czasu wzmianki o wydatkach na naprawę pieców[54] – musiały to być więc piece stałe. Również stały piec musiał istnieć w XV w. w cegielni poznańskiej przed bramą Wrocławską[55]. W cegielni Jana Fogil w Poznaniu były nawet dwa stałe piece – wielki i mały[56]. Wzmiankę o budowie i naprawie pieca do wypalania cegły znajdujemy w księdze rachunkowej Lwowa w r. 1414[57].

Dokładniejsze oględziny dobrze zachowanych do dziś dnia cegieł gotyckich nasuwają jednak wniosek, że sposoby wypalania cegły w średniowieczu były mimo wszystko bardzo niedoskonałe. Z jednej strony istniejące liczne zabytki ceglanej architektury XIV–XV w. zdają się wystawiać chlubne świadectwo ówczesnym ceglarzom, a doskonała cegła, z jakiej w XIII w. wzniesiono kościół Św. Jakuba w Sandomierzu, może budzić zazdrość dzisiejszych pracowników budowlanych. Z drugiej strony jednak cegły gotyckie odznaczają się zazwyczaj bardzo niejednolitą barwą (często nawet dwie połówki tej samej cegły różnią się znacznie barwą), co świadczyłoby o nierównomiernym i niedoskonałym ich wypalaniu. Na budowę trafiały ostatecznie cegły najlepsze; skoro więc i wśród nich zauważyć można wyraźnie ślady złego wypalania, łatwo wyciągnąć wniosek o wyglądzie cegieł gorszego gatunku i jak wiele cegieł źle wypalonych w ogóle nie nadawało się do użytku lub też można je było używać jedynie jako rumowisko do wypełniania wnętrza muru. Oczywiście odbijać się tu musiało na kosztach produkcji cegły i na kosztach budowy.

Wypalania cegły ze względu na trudności techniczne tego procesu pilnować musiał sam strycharz. Natomiast do układania cegieł w piecu i do ich wyjmowania najmowano robotników[58], należało bowiem przyspieszyć pracę, aby piec nie stał długo nieczynny.

Piece ceglarskie opalano oczywiście drzewem[59]. Warto zauważyć, że te same piece używane były do wypalania wapna[60].

---

[54] Np. *Acta Cons. Casim.*, s. 382, 477.

[55] *Akta radzieckie poznańskie*, wyd. K. Kaczmarczyk, t. I, Poznań 1925, nr 308 (rok 1446).

[56] *Tamże*, nr 869.

[57] „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. II, s. 137. Według łaskawie udzielonej mi przez prof. B. Guerquin informacji na terenie jednego z klasztorów wrocławskich odkryto resztki jakiejś średniowiecznej konstrukcji, być może pieca ceglarskiego używanego do wypalania cegły na potrzeby klasztoru.

[58] „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. III, s. 34, 126; *Acta Cons. Casim.*, cytowane rachunki cegielni.

[59] *Acta Cons. Casim.*, cytowane rachunki cegielni, zwłaszcza s. 344: „ligna ad cremandum lateres". *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*, s. 8, 16, 21, 38 („pro lignis... pro combustione fornacis laterum...").

[60] *Acta Cons. Casim.*, w rachunkach cegielni wspomina się często o robotnikach wydobywających wapno z pieca. Dzierżawcy cegielni zamiast czynszu nieraz dają miastu pewne ilości wapna (tamże, s. 20, 488). Por. też *Cra-*

Z procesem produkcji cegły wiąże się sprawa napisów wyskrobywanych lub odciskanych specjalnymi sztancami na surowej cegle, a następnie utrwalanych przez wypalanie. Napisy takie występują dość często na cegłach gotyckich i można je oglądać np. na zewnętrznym licu muru kościoła w Proszowicach, fary w Gostyniu, kościoła w Nieszawie[61]; w czasie prac konserwatorskich odsłonięte także kilka cegieł z napisami na jednym z filarów płd. nawy kościoła pobenedyktyńskiego w Mogilnie. Oczywiście można brać pod uwagę tylko napisy wykonane w surowej cegle i potem wypalone, gdyż wszelkie napisy wyskrobane ostrym narzędziem w wypalonej już cegle budzą uzasadnione wątpliwości co do ich autentyczności, nawet jeśli odznaczają się poprawną paleografią. W inskrypcjach tych występują dwa elementy: data, zwykle tylko roczna, oraz imię bądź strycharza, bądź właściciela cegielni, bądź też budowniczego. Daty roczne zapisane na cegłach mogą przedstawiać dużą wartość przy określaniu czasu powstania budowy lub jej przebudowy. Spotykane przeze mnie daty odnosiły się z reguły do końca XV lub pierwszej połowy XVI w. Cegły datowane znajdują się przeważnie w murze wschodniej partii kościoła, a więc w jego części najstarszej. Zapisane na cegłach imiona posiadałyby pewną wartość jako źródło historyczne, gdyby udało się je powiązać z jakimiś konkretnymi osobami. Niestety, ubóstwo źródeł pisanych dotyczących historii budownictwa gotyckiego nie rokuje nadziei na to, by można było w jakikolwiek sposób dociec, czy owi Janowie lub Mateuszowie podpisujący się na cegłach byli przedsiębiorcami budowlanymi, strycharzami czy dzierżawcami cegielni. Z pewnością jednak napisy na cegłach mogą okazać się interesujące dla historyka budownictwa, zwłaszcza po zebraniu i uporządkowaniu odpowiednio licznego materiału zabytkowego[62].

III

Jak widać z opisu procesu produkcyjnego, wyposażenie cegielni było dość proste. Nietrudno było skonstruować stół strycharski, zaopatrzyć się w niezbędne formy, wreszcie taczki, łopaty, drągi. Bardziej skomplikowane formy i sztance nie były potrzeb-

---

covia artificum, t. I, nr 616. Te same osoby sprzedają cegłę i wapno, *Acta Cons. Casim.*, s. 216. *Akta radzieckie poznańskie*, t. I, nr 918, 1030. *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*, s. 28. To samo por. w XVII w. *Źródła do dziejów ekonomii malborskiej*, t. I, s. 129.

[61] Szczególnie interesujące są napisy na cegłach kościoła w Nieszawie. Były one wyciskane specjalną sztancą obejmującą długość trzech wozówek. Są one nieźle czytelne na wsch. ścianie przybudówki na płn. od prezbiterium. Napis można odczytać: „... per Johannem Svet...".

[62] Zarówno historycy, jak i miłośnicy zabytków w naszym kraju powinni zwrócić uwagę na interesujące zjawisko, jakim są napisy na cegłach, i ewentualnie przyczynić się do ich zinwentaryzowania.

ne w każdej cegielni. Podstawowym problemem przy zakładaniu cegielni było natomiast uzyskanie odpowiedniego placu, dostępu do złóż gliny, wody i piasku, a także budowa szop dla pracujących strycharzy i suszenia cegły, wreszcie ewentualne zbudowanie pieca.

Prowadząca produkcję cegielnia była warsztatem zbyt dużym, aby można ją było dowolnie przenosić z miejsca na miejsce. Dlatego cegielnię należało tak zlokalizować, by mogła tam egzystować możliwie jak najdłużej. Pamiętać przy tym należało, że cegielnia zajmować powinna dość znaczną powierzchnię. Niestety, tylko w niektórych wypadkach można dokładnie określić położenie cegielni wzmiankowanych w źródłach średniowiecznych.

Dominikanie wznoszący sobie kościół i klasztor we Wronkach założyli cegielnię w pobliżu placu budowy[63]. Budowę katedry wrocławskiej w XIII w. obsługiwała cegielnia znajdująca się na Ostrowie Tumskim[64]. W Brzegu w XIV w. znana była praktyka, iż każdy wypalał cegłę na swój użytek, być może w jakichś prowizorycznych cegielniach zakładanych na czas trwania prac budowlanych; glinę do tych cegielni dowożono m.in. znad brzegów Odry[65]. We Wrocławiu dwie cegielnie miejskie w połowie XIV w. znajdowały się gdzieś na przedmieściach (in Czitenik et Kobal[66]). W Warszawie w XV w. cegielnie usytuowane były również poza miastem[67]. W Krakowie najchętniej cegielnie zakładano na podmokłych, pociętych licznymi odnogami Rudawy terenach w pobliżu Zwierzyńca i Kawiorów. Mamy potwierdzone istnienie tam cegielni w r. 1375[68] i wiemy, że egzystowały tam cegielnie stale jeszcze w XVI i XVII w.[69] W XVII w. utrzymywała się w Krakowie tradycja, że glinę na cegłę do budowy kościoła Mariackiego wybierano z glinianek za murami miejskimi w pobliżu kościoła Św. Sebastiana[70]. Przyjmując, że tradycja ta opierała się na autentycznych faktach, należy przypuszczać, że glinę tę przerabiała cegielnia pracująca wprost na placu budowy (a więc w pobliżu Rynku) lub też bardziej prawdopodobnie usytuowana za murami miejskimi

[63] KDWlkp. I, nr 493.
[84] Stenzel, *Urkunden...*, nr 4.
[65] CDS IX, nr XVIII, s. 233.
[66] CDS III, s. 74, 79, 81 itd.
[67] *Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy 1376–1772*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1913, nr 9. Koczorowska-Pielińska, op. cit. s, 82.
[68] Kodeks *dyplomatyczny m. Krakowa*, t. I, nr 69.
[69] Por. A. Grabowski, *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*, Kraków 1852, s. 56; T. Nowak, *Kasper Kasprzycki, nieznany bohater z czasów potopu*, „Przegląd Historyczny", t. L, 1959, nr 2, s. 227.
[70] P. H. Pruszcz, *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa*, wyd. IV, Kraków 1861, s. 151.

pomiędzy bramą Grodzką a Nową; mogła ona funkcjonować w XIII, XIV i XV w., gdyż kościół Mariacki przebudowywano i rozbudowywano wielokrotnie, najbardziej prawdopodobne wydaje się jej istnienie w ostatnim dziesięcioleciu XIV w., kiedy to wybudowano obecne nawy kościoła[71]. Od r. 1360 mamy poświadczoną cegielnię w pobliżu kościoła Św. Mikołaja nad rzeczką Prądnik[72]. Miasto Kazimierz posiadało kilka cegielni, z których jedna znajdowała się „in ripa Wiśle"[73], inna zaś wymieniona jest jako położona „extra muros Casimirienses"[74]. W Poznaniu cegielnie leżały za bramą Wrocławską i Wronkowską[75]. We Włocławku cegielnia miejska istniała już przed rokiem 1339[76]. Nie wiadomo, gdzie się ona znajdowała, skoro jednak późniejsze cegielnie włocławskie w XVI w. leżą nad rzeką Zgłowiączką, zapewne i owej wcześniejszej cegielni także tam należałoby szukać[77].

Przytoczone przykłady dotyczą wyłącznie cegielni związanych z miastami. Wyodrębniają się wśród nich dwa typy cegielni: cegielnie związane z placem budowy i cegielnie położone niezależnie od placu budowy, poza miastem. Cegielnie pierwszego typu nastawione były na obsługę jednej konkretnej budowy i prawdopodobnie po zakończeniu prac budowlanych były likwidowane, zwłaszcza że trudno byłoby sobie wyobrazić długotrwałe funkcjonowanie cegielni w obrębie murów miejskich. Oczywiście surowiec (glinę, piasek) do takich cegielni trzeba było dowozić (przykład Brzegu), co było bardzo kosztowne. Często trudno było zakładać cegielnię w pobliżu placu budowy z powodu braku miejsca (kłopoty z budową szop dla cegielni przy katedrze wrocławskiej). Ze względu na te trudności większe i stałe cegielnie zakładano raczej poza miastem, przy czym najchętniej wybierano brzeg jakiejś rzeki: zapewnia-

[71] J. Lepiarczyk, *Fazy budowy kościoła Mariackiego w Krakowie. Wieki XIII–XV*, „Rocznik Krakowski", t. XXXIV, 1959, z. 3, s. 207; M. Friedberg, *Założenie i początkowe dzieje kościoła NMP w Krakowie (XIII–*XV *w.*), „Rocznik Krakowski", t. XXII, 1929, s. 18.

[72] *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy m. Krakowa*, wyd. S. Estreicher, Kraków 1936, nr 5. *Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa 1300–1400*, cz. 2, wyd. F. Piekosiński i J. Szujski, Kraków 1878, Zestawienie rachunków m. Krakowa z lat 1390–1393, 1395–1405.

[73] *Acta Cons. Casim.,* s. 219, rok 1388.

[74] *Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa*, t. I, nr II, s. 277, rok 1487.

[75] *Akta radzieckie poznańskie*, t. I, nr 26, 250, 308, 570, 758, 784, 787.

[76] Archiwum kapituły katedralnej włocławskiej, vol. 107, f. 194, przywilej lokacyjny Włocławka. Cyt. za M. Morawski, *Monografia Włocławka*, Włocławek 1933, s. 38.

[77] Tamże.

ło to łatwy dostęp do wody, której cegielnia potrzebowała bardzo dużo[78]. Bezpośrednio z rzeki można też było wydobywać czysty piasek, a na brzegu łatwo było znaleźć dobrą glinę. Ujemną stroną położenia poza miastem była konieczność przewożenia wypalonej cegły na dość znaczne odległości. Cegła była wprawdzie lżejsza niż surowa glina, ale za to łatwo pękała i kruszyła się. Dlatego też w znacznie korzystniejszej sytuacji były cegielnie wiejskie, gdyż na wsi dysponując wielką przestrzenią i swobodą wyboru miejsca można było zawsze zlokalizować cegielnię w pobliżu placu budowy i równocześnie niedaleko glinianek. Niestety, o cegielniach wiejskich w XIV i XV w. właściwie nic nie wiemy i trudno jest powiedzieć coś o ich usytuowaniu.

Samo założenie cegielni nie było sprawą prostą, gdyż oprócz znajomości zawodu ceglarza oraz pewnego kapitału na wyposażenie cegielni w niezbędne narzędzia trzeba było posiadać lub dzierżawić odpowiedni plac wraz z prawem kopania gliny. Prawo do kopania gliny przysługiwało automatycznie właścicielowi gruntu, a więc jeśli idzie o wieś – panu danej włości, jeśli chodzi zaś o grunty miejskie – władzom miasta. Musiały jednak co do tego nasuwać się jakieś prawne wątpliwości, skoro od czasu do czasu w niektórych nadaniach na rzecz miasta czy klasztoru wymienia się specjalnie prawo do kopania gliny na cegły[79]. Być może miało to jakiś związek z regale górniczym. Wprawdzie trudno przypuścić, by do regale górniczego zaliczano eksploatację pokładów gliny, ale w myśl średniowiecznych pojęć prawnych właściciel gruntu miał prawo użytkowania jedynie jego powierzchni na taką głębokość, na jaką sięgał pług; bogactwa leżące niżej należały do monarchy[80]. Wzmianki o prawie kopania gliny wstawiano więc do dokumentów może w celu zabezpieczenia się przed ewentualnymi przyszłymi sporami.

IV

Ponieważ grunty leżące wokół miasta były najczęściej własnością miasta, zatem i ulokowane tam cegielnie należały również do władz miejskich, ale spotykamy też cegielnie innych właścicieli[81]. Na wsi cegielnie istniały w jakichś większych ośrodkach feudalnych włości bądź przy klasztorach. Były one własnością pana wsi, a organizacja

[78] Tam, gdzie nie było w pobliżu rzeki, trzeba było budować specjalne studnie (por. „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. III, s. 10; *Acta Cons. Casim.,* s. 381), co podnosiło koszty urządzenia cegielni.

[79] Por. przywilej Przemysła II dla dominikanów we Wronkach, KDWlkp. I, nr 493. Także cytowany wyżej przywilej lokacyjny Włocławka.

[80] F. Skibiński, *Regale górnicze we wczesnym średniowieczu na Zachodzie i w Polsce*, „Przegląd Historyczny", t. XXVIII, 1929, s. 217 n.

[81] Np. jedna z cegielni warszawskich należąca do ks. Anny, *Przywileje... Starej Warszawy*, nr 9.

pracy i położenie zatrudnionych tam strycharzy i ich pomocników kształtowały się zapewne podobnie jak sytuacja całego rzemiosła wiejskiego. Niewątpliwie chętnie wyzyskiwano tam robociznę chłopską[82]. Kto natomiast pracował w cegielniach miejskich i jak przedstawiała się sytuacja majątkowa i społeczna zatrudnionych tam strycharzy?

Duże zapotrzebowanie na cegłę w XIII–XIV w. spowodowało, że produkcja cegły stała się samodzielnym rzemiosłem, a strycharstwo stało się wyodrębnionym zawodem[83]. Dowodzą tego rozmaite nazwy używane na określenienie ludzi zajmujących się wyrobem cegły: laterifex, latifex, laterifactor, lateriferus, latrifusor, latericida, czigilstreicher, zigeler, stricharz[84]. Występują one z reguły jako określenie zawodu. Niekiedy tylko są to przydomki lub imiona własne i wtedy oczywiście nie muszą oznaczać profesji danej osoby. Jednak i wówczas pozostają one dowodem istnienia samodzielnego zawodu – ceglarstwa, strycharstwa – posiadającego własną, powszechnie używaną nazwę, i to zarówno w języku łacińskim, jak w językach pospolitych, polskim i niemieckim.

Strycharze występowali na terenie miast w XIV i XV w. dość licznie[85]. W aktach miejskich z tego czasu spotyka się ich nie rzadziej niż rzemieślników innych zawodów. W Krakowie w ciągu XIV i XV w. można wyśledzić w źródłach kilkunastu strycharzy[86]. Na Kazimierzu w latach 1369–1401 księgi radzieckie zanotowały ich około dziesięciu[87] (jeżeli zniekształcenia imion pozwalają tu na eliminację pomyłek

---

[82] Tak bywało w cegielniach wiejskich w XVI i XVII w. Zob. *Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, wyd. A. Miłobędzki, Wrocław 1957, s. 7; A. Gostomski, *Gospodarstwo*, Wrocław 1951, s. 24, 115. O cegielniach wiejskich często wspominają inwentarze, lustracje i wizytacje dóbr z XVI–XVIII w., dla okresu wcześniejszego brak jakichkolwiek pewniejszych wiadomości i zdani jesteśmy tylko na domysły.

[83] W oparciu o materiał archeologiczny o wyodrębnieniu się zawodu strycharza mówi W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Poznań 1952, s. 182.

[84] Zob. *Cracovia artificum*, t. I, nr 2, 64, 74, 120, 161, 168, 542, 616, 912. *Acta Cons. Casim.*, s. 7, 11, 14, 20, 28, 58, 65, 69, 72, 80, 82, 85, 90, 91, 96, 99, 100, 109, 117, 118, 121, 122, 149, 158, 159, 162, 166, 171, 181, 187, 189, 190, 192, 195, 200, 203, 212, 216, 219, 225, 234, 238, 250, 259, 271, 283, 295, 300, 313, 321, 344, 368, 380, 385, 389, 409, 421, 424, 425, 440, 449, 457, 476, 486, 488, 522, 526, 540. *Akta radzieckie poznańskie*, wg indeksu. „Pomniki Dziejowe Lwowa", wg indeksu. *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*, wg indeksu.

[85] Pogląd archeologów zob. Hensel, loc. cit.

[86] Wzięto tu pod uwagę *Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa 1300–1400*, wyd. F. Piekosiński i J. Szujski, Kraków 1878; *Księgi ławnicze krakowskie 1365*–1376, *1390–1397,* wyd. S. Krzyżanowski, Kraków 1904; *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1392–1506*, wyd. K. Kaczmarczyk, Kraków 1913; *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy m. Krakowa; Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa*. Por. też *Cracovia artificum*, t. I.

[87] *Acta Cons. Casim.*

i powtórzeń). W Poznaniu w latach 1434–1506 można doliczyć się co najmniej pięciu strycharzy[88]. We Lwowie z lat 1382–1426 znamy imiona sześciu strycharzy[89].

Mimo znacznej liczebności strycharze nigdzie nie utworzyli jakiejś organizacji zawodowej. Nie znamy żadnego samodzielnego cechu strycharzy, nie wiemy też nic o przynależności strycharzy do jakiegokolwiek innego cechu. Przypomina to analogiczną sytuację murarzy, którzy nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy najczęściej nie tworzyli cechów, względnie organizowali cechy bardzo późno. Dlaczego właśnie tak się działo, czy nie było żadnych bodźców do zrzeszania się tych rzemieślników, czy istniały jakieś przeszkody – dokładnie nie wiadomo. Sprawa zasługuje zresztą na szczegółowe zbadanie.

Pozycja, jaką zajmowali strycharze w społeczeństwie miejskim, oraz ich zamożność były bardzo rozmaite. Znamy bogatych dzierżawców cegielni, którzy byli rajcami miejskimi, jak ów Mikołaj, obywatel Kazimierza, właściciel domu przy ul. Krakowskiej, rajca w roku 1387[90]. Być może była to ta sama osoba co Nicze laterifex, rajca kazimierski z roku 1377, właściciel łąki[91]. Niejaki Andrzej, strycharz krakowski, był w końcu XIV w. właścicielem domu przy ul. Garncarskiej (dziś ul. Gołębia)[92]. We Lwowie w XIV–XV w. występują strycharze jako właściciele nieruchomości – domów i ogrodów[93], ale nie zawsze powodziło im się najlepiej; niejaki Jeschco, strycharz, nabył w r. 1384 dom przy ul. Żydowskiej[94], ale już w cztery lata później do domu tego zgłaszali pretensje liczni wierzyciele[95].

Zadłużeni bywali też strycharze poznańscy i kazimierscy[96]. Sprawa zadłużania się, a nawet pewnego uzależniania ceglarzy od wierzycieli jest niezmiernie interesująca nie tylko jako epizod z dziejów średniowiecznych cegielni, ale też z punktu widzenia pewnych ogólnych procesów rozwoju społeczno-gospodarczego. Mianowicie udzielanie pożyczek strycharzom mogło być formą inwestowania kapitału w produkcję. Wie-

[88] *Akta radzieckie poznańskie*, t. I—III.

[89] „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. I—III.

[90] *Acta Cons. Casim.*, s. 149, 158, 162, 189, 195, 200.

[91] *Tamże*, s. 72, 78, 80, 82, 85, 90, 91.

[92] *Księgi ławnicze krakowskie*, nr 2022 (rok 1394) i 2104 (rok 1395). O tymże zapewne Andrzeju mówią notatki w *Najstarszych księgach i rachunkach m. Krakowa*, cz. 2, s. 72 (rok 1389), oraz *w Księgach przyjąć do prawa miejskiego*, nr 209 (rok 1394).

[93] „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. II, s. 2, 11, 14 i wszystkie następne wykazy czynszów i podatków od nieruchomości.

[94] Tamże, t. I, nr 160.

[95] Tamże, nr 601, 618–620, 638–639a.

[96] *Akta radzieckie poznańskie*, t. I, nr 852, 869 (rok 1460). *Acta Cons. Casim.*, s. 122 (rok 1379).

rzycielami bywali z natury rzeczy zamożni mieszczanie, rajcy miejscy itp.[97] Dłużnicy najczęściej zobowiązani byli do spłacania długu w naturze, dostarczając określone ilości wypalonej cegły[98]. Co wierzyciel czynił później z tą cegłą – czy zużywał ją sam, czy sprzedawał komuś innemu – nie wiadomo. W każdym razie ciągnął z tego procederu jakieś zyski.

Podobną rolę jak pożyczki mogły spełniać długoterminowe umowy o dostawę cegieł. Strycharz zobowiązywał się dostarczyć pewną ilość cegły po określonej z góry cenie; pobierał też zaliczkę na poczet przyszłych dostaw[99]. Było to dla ceglarza rozwiązanie pomyślne, bo dawało mu środki na uruchomienie produkcji i gwarantowało zbyt, ale też ograniczało swobodę jego działalności i niekiedy mogło go ekonomicznie uzależnić od kontrahenta.

Strycharz najczęściej występował jako dzierżawca cegielni miejskiej i wówczas jego sytuacja majątkowa była korzystna. Cieszył się on poparciem władz miejskich, a duży popyt na cegłę zapewniał mu odpowiednie dochody. Nie zawsze jednak stosunki układały się tak pomyślnie. Niekiedy cegielnia zamiast spodziewanego dochodu przynosiła deficyt[100]. Prawdopodobnie w takich okolicznościach dochodziło do wspomnianego wyżej zadłużania się i uzależniania ceglarzy.

Czasem miasto nie wydzierżawiało cegielni, lecz tylko najmowało strycharza, który w niej miał pracować. Oczywiście władze miejskie ponosiły wówczas ryzyko prowadzenia przedsiębiorstwa, ale też i wszystkie dochody szły do kasy miejskiej, a strycharz musiał zadowolić się tygodniową płacą najemnika. Wynagrodzenie to wypłacane być mogło w pieniądzu i w naturze, przy czym wynagrodzenie pieniężne zdecydowanie przeważało[101]. Dla strycharza sytuacja była chyba najmniej korzystna wtedy, gdy miasto wydzierżawiało cegielnię jakiemuś przedsiębiorcy, który z kolei najmował ceglarzy i sam nie pracując w cegielni, ciągnął z niej zyski[102]. Wysokość wynagrodzenia, jakie pobierał wówczas strycharz od dzierżawcy, nie była regulowana żadnymi przepisami i żadne władze nie wglądały w stosunki pomiędzy pracodawcą a najemnikiem, możliwości wyzysku tego ostatniego były więc duże.

---

[97] *Akta radzieckie poznańskie*, t. I, nr 852, 869, 1092.

[98] *Akta radzieckie poznańskie*, t. I, nr 852, 869, 1092, 1095; *Acta Cons. Casim.*, *s.* 122.

[99] Doskonały przykład takiej umowy zob. *Akta radzieckie poznańskie*, t. I, nr 1030.

[100] Zob. niżej.

[101] Zob. *Acta Cons. Casim.*, cytowane rachunki cegielni. Wypłata wynagrodzenia w naturze zob. np. s. 380. *Rachunki budowy zamku w Nowym Korczynie*, s. 28-29. W rachunkach cegielni lwowskiej występuje tylko płaca w pieniądzu.

[102] Np. „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. I, nr 222.

Strycharze (czigilstreicher, laterifices) to była tylko jedna kategoria ludzi zatrudnionych w cegielniach. Niezależnie od tego, jakie było ich położenie prawne, społeczne i majątkowe – zawsze byli to pracownicy wykwalifikowani, fachowcy kierujący produkcją. Niekiedy tytułowano ich magister, Meister[103]. Obok nich występowała cała rzesza innych pracowników cegielni: rozmaici Knechten, socii, famuli, „qui adduxerunt argillam", „qui eduxerunt lateres de fornace", „Knechten in dem Graben" etc. Pomimo pewnych analogii terminologicznych nie dopatrywałbym się w nich uczniów ani czeladników, ani żadnego rodzaju hierarchii cechowej – byli to wyłącznie robotnicy najemni, związani z cegielnią i strycharzem tylko umową o pracę i płatni tygodniowo lub od wykonanej pracy według ustalonych zwyczajem stawek. Niektórzy z nich występują w rachunkach cegielni systematycznie, płatni są tygodniowo, związani byli z cegielnią bardziej trwale[104]. Byli to pomocnicy strycharza, o których była już mowa przy opisie procesu produkcyjnego. Pozostali pracownicy występujący w cegielniach to ludzie najmowani przypadkowo, zależnie od potrzeby, w celu wykonania jakiejś pilnej roboty i płatni od wykonanej pracy[105]. Położenie tych wszystkich kategorii najemników było zapewne analogiczne do sytuacji całej biedoty miejskiej w średniowieczu; żałować wypada, że są to wciąż zagadnienia znane bardzo niedokładnie.

Liczba osób zatrudnionych ogółem w jednej cegielni wahała się w zależności od rodzaju cegielni i od tego, na jaką skalę prowadziła ona produkcję. Zgodnie ze średniowiecznymi obyczajami i ówczesną organizacją pracy w jednym zakładzie powinien pracować jeden majster oraz odpowiednia liczba pracowników. Zasady tej przestrzegano w cegielniach kazimierskich[106], zapewne także w krakowskich i poznańskich, gdyż zawsze z jedną cegielnią wiąże się tam imię jednego tylko strycharza. Natomiast we Lwowie co najmniej od roku 1412 w cegielni miejskiej pracuje regularnie dwóch strycharzy, każdy ze swymi pomocnikami[107]. Pomocników

[103] Np. Janko magister, *Acta Cons. Casim.*, s. 409, 440, 476, 522. Meister Jocusch i Meister Niclos, „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. III, s. 137-138.

[104] Zob np. „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. III, s. 137-138.

[105] Zob. np. *Acta Cons. Casim.*, s. 380: „Item qui adduxit argillam VI gr". *Tamże*, s. 381: „Item uno socio III gr. qui iuvit laborare fossatum circa horreum", „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. III, s. 138; „Ruthenis, qui ducunt ligna seu robora ad laterificium VII sxg."

[106] Od r. 1396 w rachunkach jednej cegielni miejskiej występuje tylko jeden Janko magister, *Acta Cons. Casim.*, s. 409 nn.

[107] „Pomniki Dziejowe Lwowa", t. II, s. 117; t. III, s. 37, 45, 48-49, zwłaszcza s. 137-138.

przypadało zwykle dwóch na jednego strycharza, chociaż czasem bywało inaczej[108]. Prócz tego w każdej cegielni była bliżej nieokreślona liczba dorywczo najmowanych robotników.

Cegielnie nie były więc dużymi przedsiębiorstwami, natomiast zorganizowane były na zupełnie innych zasadach niż dominujące w średniowiecznej produkcji cechowe warsztaty rzemieślnicze. Przeważała tam praca najemna, brak było form pozaekonomicznej zależności młodszych pracowników od starszych. Obserwować też można pewne formy złożonej kooperacji (strycharz – pomocnicy).

V

Ważne byłoby dowiedzieć się, jakie rozmiary osiągała produkcja jednej cegielni. Niestety, zachowane rachunki cegielni są bardzo fragmentaryczne, niezbyt porządnie prowadzone i nie posiadamy żadnych bezpośrednich informacji o wielkości produkcji cegielni. Pewne orientacyjne dane można by jednak otrzymać przy pomocy nieskomplikowanych obliczeń.

Wyżej stwierdzono, że w cegielni pracował najczęściej jeden strycharz wraz ze swymi pomocnikami. Strycharz ten mógł uformować dziennie do 5000 cegieł[109]. Dni roboczych mogło być w cegielni około 180 rocznie[110]. Zatem roczna produkcja surowej cegły osiągałaby liczbę 900 000 sztuk. W czasie wypalania $^1/_6$ cegieł marnowała się[111], pozostawało więc około 750 000 cegieł zdatnych do użytku. Podkreślić wypada, że przy obliczeniach tych wzięto pod uwagę liczby maksymalne, osiągnięty zatem wynik określa górną granicę możliwości produkcyjnych cegielni w ciągu jednego roku przy zatrudnieniu jednego strycharza z dwoma pomocnikami. Liczba ta zresztą znajduje całkowite potwierdzenie w materiale źródłowym. Mianowicie według rachunków miasta Krakowa w roku 1403 całoroczny dochód z cegielni wyniósł 417 grz. 37 gr, co stanowiło równowartość 668 430 sztuk cegieł[112]. Oczywiście w rachunkach miejskich

---

[108] Tamże, t. III, s. 137-138 (po dwóch pomocników na strycharza); *Acta Cons. Casim.*, s. 85 (2 robotników), s. 409 („uno socio qui laboravit in horreo"), s. 410 („duobus sociis"), s. 410 („IIII^{or} sociis").

[109] Zob. wyżej opis wyrobu cegły.

[110] Pracę w cegielni rozpoczynano już w marcu, a nawet w lutym i trwała ona do listopada lub grudnia, zatem około 9 miesięcy (por. cytowane rachunki cegielni lwowskiej i kazimierskiej). W ciągu miesiąca pracowano po odliczeniu niedziel i świąt przeciętnie przez 20 dni.

[111] Zob. wyżej opis wyrobu cegły.

[111] S. Kutrzeba, *Finanse Krakowa w wiekach średnich*, Kraków 1899, tabl. II. Cena l tys. cegieł wg J. Pelca, *Ceny w Krakowie w latach 1369–1600*, Lwów 1935, s. 59, wynosiła ok. 30 gr.

zanotowano tylko wartość cegieł sprzedanych, a nie uwzględniono cegieł wziętych na własny użytek przez miasto[113]. Zatem globalna produkcja cegielni krakowskiej mogła być wyższa od owych 668 430 sztuk, ale chyba niewiele, gdyż pod rokiem 1403 zanotowany był największy dochód, jaki osiągnięto z cegielni na przełomie XIV i XV w.; w innych latach dochód był znacznie mniejszy: np. w 1398 r. wynosił tylko 32 grz. 40 gr, co odpowiadało około 60 000 sztuk cegieł; średnio zaś w latach 1396–1403 sprzedawano około 328 000 cegieł za około 180 grz. rocznie[114]. Prawdopodobnie więc w roku 1403 osiągnięto szczytowy punkt dochodowości cegielni.

Wszystkie przytaczane tutaj liczby, choć niezupełnie ścisłe, dają jednak dobry obraz wielkości produkcji przeciętnej średniowiecznej cegielni. Liczby te mogą również dać pewne wyobrażenie o dochodowości cegielni. W źródłach z późniejszego nieco okresu, zwłaszcza z XVI w., spotkać można nieraz utyskiwania, iż cegielnie nie dają żadnego dochodu, że koszty poniesione w czasie produkcji przewyższają wpływy osiągnięte ze sprzedaży cegły[115]. Skargi te wydają się jednak trochę przesadne, gdyby bowiem cegielnie rzeczywiście przynosiły tylko deficyt, wówczas ani miasta, ani tym bardziej prywatni przedsiębiorcy nie zechcieliby i po prostu nie mogliby ich prowadzić, cegielnie szybko upadłyby i zanikły, utrzymywane co najwyżej tu i ówdzie dla zaopatrzenia jakichś specjalnych prac budowlanych. Tymczasem zarówno w XVI w., jak i w okresie wcześniejszym poświadczone mamy istnienie wielu cegielni i wiemy, że prosperowały one wcale nieźle i przynosiły zyski. Wśród dochodów miasta Krakowa w latach 1396–1403 wpływy z cegielni stanowiły wcale pokaźną pozycję, wynosząc od 1,9% do 16,6% wszystkich dochodów gminy[116]. Również w najstarszej księdze rachunkowej Wrocławia z lat 1299–1358 wśród dochodów wspomniane są także wpływy z cegielni; ponieważ jednak dochody z różnych przedsiębiorstw miejskich są tam wymienione sumarycznie, nie da się ustalić, jaki ich procent pochodził właśnie z cegielni[117].

Oczywiście znaczenie gospodarcze cegielni nie wyczerpywało się w tym, jaki dochód mogły przynieść one miastu. Cegielnie przede wszystkim dawały miastom możność prowadzenia prac budowlanych, rozbudowy i budowy nowych murowanych

[113] Kutrzeba, op. cit., s. 25.

[114] Tamże, tabl. II, i Pelc, op. cit., s. 59 i 117.

[115] Zob. *Liber omnium prouentuum per Serenissimos Poloniae Regres Ciuitati Cracoviensi graciose concessorum... Anno Domini MDXLII descriptus*, „Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa", t. II, s. 735, pierwsza połowa XVI w. Por. także I. Baranowski, *Przemysł Polski w XVI wieku*, Warszawa 1919, s. 21.

[116] Obliczono wg Kutrzeby, op. cit., tabl. II.

[117] CDS III.

domów, fortyfikacji miejskich, kościołów, budynków użyteczności publicznej. Cegielnie miejskie – bo o wiejskich prawie nic nie wiemy – stwarzały odpowiednie zaplecze surowcowe dla budownictwa murowanego, od ich zdolności produkcyjnej zależało nasilenie ruchu budowlanego. To wszystko miało niemałe znaczenie dla postępu gospodarczego i kulturalnego kraju. Żałować więc tylko wypada, że ubóstwo źródeł pisanych i niedostatki warsztatu badawczego historyka nie pozwalają na pełne i szczegółowe przedstawienie dziejów cegielni średniowiecznych w Polsce.

L'ATTIVITÀ EDILIZIA A VENEZIA NEL XIV E XV SECOLO

I

Gino Luzzatto ha caratterizzato gli ultimi decenni del XIII sec. e l'intero XIV sec. della storia di Venezia come il periodo della feconda costruzione della potenza della Repubblica, che sopravvisse in seguito senza sostanziali mutamenti, per 400 anni.[1] Nonostante la crisi degli anni 1348-1355 fu quella l'epoca del magnifico sviluppo del commercio e dell'artigianato veneziano, della crescita della ricchezza e della potenza politica.

Nel sec. XV già cominciano a profilarsi alcune difficoltà per un'ulteriore espansione economica veneziana, e non mancarono insuccessi politici; tuttavia anche questo secolo va considerato tra i più splendidi nella storia della città di S. Marco. In qual modo questi due secoli di splendore si caratterizzavano nello sviluppo dell'edilizia veneziana?

Sfortunatamente non ci è stato possibile trovare nei ricchi archivi veneziani materiale che ci permettesse di calcolare esattamente l'intensità dello sviluppo edilizio nella Venezia del XIV-XV sec. (ci sarebbero stati utili maggiori quantità di conti edilizi, di liste di permessi di costruzione, di inventari immobiliari ecc.). Così l'assenza di un inventario scientifico completo delle costruzioni non permette un apprezzamento, nemmeno approssimativo, dell'intensità del movimento edilizio sulla base degli edifici tutt'oggi esistenti o dei loro resti.[2]

Alcune informazioni sul movimento edilizio a Venezia possono tuttavia fornirle le stime degli immobili eseguite a fini fiscali. Si sono conservati catasti del genere per

1. G. Luzzatto, *L'Economia,* in *La civiltà veneziana del Trecento*, Firenze 1956, pag. 87.
2. Un elenco cronologico delle costruzioni veneziane è incluso nel lavoro di O. Mothes, *Geschichte der Baukunst*

gli anni 1425 e 1469.[3] Nel catasto dell'anno 1425 si danno anche le stime di una lista anteriore (stima vecchia) fatta molto probabilmente 30-50 anni addietro, e che risale perciò alla fine del XIV sec. ovvero, forse, all'inizio del XV sec. Disponiamo perciò di tre stime di immobili: del XIV-XV sec. (date precise non è possibile fissarne), dell'anno 1425 e infine dell'anno 1469.

Un confronto tra queste tre liste dà un'idea del valore degli immobili veneziani durante il XV sec., e vale la pena di accertare se esse, indirettamente, non proiettino anche una certa luce sullo sviluppo edilizio di questo periodo.

Il catasto dell'anno 1425 e quello più vecchio che si trova assieme sono i più dettagliati perché enumerano il valore degli immobili parrocchia per parrocchia. Sfortunatamente non si sono conservati gli originali di queste liste, e noi li conosciamo solo attraverso i dati di una cronaca, peraltro pienamente attendibile *(Cronaca* di Dona-

und Bildhauerei Venedigs, Leipzig 1859–1860, pagg. 377-406. Evidentemente non è completo, e contiene solo i manufatti sui quali l'autore ha fissato la sua attenzione. Esso elenca, divisi per secoli:

dal IV sec. alla fine del XIII sec.: 206 manufatti
nel XIV sec.: 109 »
nel XV sec.: 241 »
nel XVI sec.: 423 »
nel XVII sec.: 137 »
nel XVIII sec.: 99 »

È chiaro che il grande numero di costruzioni del XVI sec. in comparazione con i periodi precedenti, si deve ascrivere soprattutto al fatto che si sono conservati più monumenti di questa epoca che delle epoche precedenti, nonché al fatto che le opere degli architetti del Rinascimento risvegliavano, negli studiosi, un interesse più vivo dell'architettura veneto-bizantina o gotica. Peraltro, anche questo elenco incompleto e preparato per fini completamente diversi, mostra la notevolissima attività edilizia a ridosso del sec. XVI, nonché per i secoli XIV e XV (nel XV sec. quasi il doppio dei monumenti notati nel XVII sec.). Il libro di E. R. Trincanato, *Venezia minore*, Milano 1948, abbraccia, per tre quartieri di Venezia, esclusivamente l'edilizia povera, ordinaria, e pertanto più soggetta a distruzione e il cui stato di conservazione è meno soddisfacente. I lavori degli storici dell'arte, anche i più scrupolosi come ad esempio P. Paoletti, *L'architettura e la scultura del Rinascimento a Venezia*, 1893-1897, danno soltanto, come esempi, i maggiori monumenti architettonici. Mancano del resto monografie sulle più notevoli costruzioni del medioevo veneziano, per es. su molti palazzi. Lo stato delle ricerche sulla storia dell'architettura veneta non ci dà poi la possibilità di un apprezzamento dell'intensità del movimento edilizio a Venezia, sia dal punto di vista quantitativo che qualitativo, per i diversi periodi.

3. *Bilanci generali della Repubblica di Venezia*, ed. L. Luzzatti, C. Minotto, F. Besta, vol. I, t. I, Venezia 1912, nn. 85 e 123, pagg. 100-103, 148-150. D'ora in poi *Bilanci generali.*

to Contarini). Anche i dati della lista per l'anno 1469 li conosciamo solo attraverso una cronaca *(Cronaca Alberegna),* ma qui il cronista appare meno scrupoloso e fornisce soltanto le stime per quartiere, senza distinzione per parrocchia. Ambedue le fonti di informazione sono tuttavia degne di credito, come anche il sistema di rilevamento catastale e, per conseguenza, anche i dati della lista. Sui sistemi di rilevamento catastale nell'anno 1469 troviamo informazioni esaurienti in tre risoluzioni del senato rispettivamente del 13 agosto 1457, del 31 maggio 1459 e del 20 giugno 1460. [4]

La lista doveva essere compilata da otto « savi » eletti ad hoc (risultarono eletti: Augustinus Coppo, Franciscus Chauco, Marcus Capello, Angelus Michael, Paulus Maripetro, Jeronimus Vallaresso, Daniel de Pridis, Dominicus Trivisano). Furono loro assegnati due scrivani e sei esperti scelti tra i muratori e i falegnami. Si dettero loro alti stipendi (100 ducati per i « savi », 50 per gli scrivani, 40 per gli esperti). Infine si proibì loro di stimare i propri immobili ovvero quelli di parenti e congiunti. In questo modo veniva garantita l'obiettività della stima e ci si assicurava contro ogni abuso. Conoscendo la competenza dell'amministrazione veneziana nel XV sec. è lecito ritenere che il catasto risultò eseguito in modo veramente scrupoloso e rispondente alla realtà.

Forse con minore precisione, ma probabilmente con altrettanta scrupolosità, furono fatti ambedue i catasti anteriori. [5] Ma la precisione dei rilevamenti catastali qui, come si è detto, non soddisfa. Vale a dire che, ai fini di un apprezzamento della intensità del movimento edilizio, essi appaiono insufficienti. Anzitutto non siamo certi che tutte e tre le stime siano state fatte secondo criteri identici, e che perciò siano confrontabili; in altri termini, non sappiamo se la crescita di valore degli immobili sia reale ovvero sia solo il risultato di un cambiamento dei criteri di apprezzamento. In secondo luogo la crescita del valore nominale poteva derivare da fattori diversi, come aumento della

4. Archivio di Stato, Venezia [ASV], *Senato Terra*, reg. 4, c. 48, 107, 146. *Bilanci generali*, nn. 110, 112, 113, pagg. 131-132, 133-134, 134-135.

5. Per la compilazione del catasto nell'anno 1425 cfr. *Bilanci generali*, n. 85, pag. 100.

rendita municipale (municipal ground rent), [6] cambio del valore della moneta, crescita del prezzo dei materiali da costruzione o dei salari ecc., e perciò non essere affatto conseguenza di lavori edilizi intrapresi o di costruzione di nuove case o di miglioramento delle antiche.

Questi ultimi dubbi sono per la verità, almeno parzialmente, dissipati dalle risoluzioni del senato che trattano dei motivi per i quali si devono rifare le liste. Nella risoluzione del 13 agosto 1457 si dice, ad esempio, che si deve fare un nuovo catasto perché le vecchie stime sono già inattuali, perché «multe earum [domorum] maxime aucte sunt et multe de novo constructe». [7] Nella risoluzione del 31 maggio 1459, si indica come causa del rifacimento delle liste: «perché algune son invechiade e ruinade, algune per legati e vendede in altri transferide, assaissime da novo reformade e fabricade, e de acque e paludi, orti et terreni vachui in amplissime habitacion et optime possession convertide». [8] E pertanto durante il rifacimento delle liste fu preso in considerazione l'allargamento della città, la costruzione di nuove case, il restauro di vecchie, l'occupazione a fini edilizi di terreni fino ad allora vuoti. Insomma, senza dubbio, i catasti riflettevano in qualche maniera il movimento edilizio.

Le differenze di valore degli immobili nei singoli catasti sono, parzialmente, conseguenza della svalutazione del solido. Nondimeno le differenze di valore degli immobili sono superiori alla svalutazione: tra l'anno 1425 e 1469 il valore del solido, in rapporto al ducato d'oro, diminuì del 14%[9] circa, laddove il valore degli immobili in tutta Venezia aumentò del 20% circa. [10] Senza dubbio dunque gli indici dell'intensità del movimento edilizio esposti nelle tavole I e II, dovrebbero essere decurtati del coef-

6. La rendita municipale *(municipal ground rent)*, secondo la definizione della economia classica inglese, è il prezzo che l'abitante di una casa paga per il valore – reale o supposto – della sua dislocazione. Vedi A. Smith, *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, London 1812, pag. 666 e sgg.

7. ASV, *Senato Terra*, reg. 4, c. 48. *Bilanci generali*, n. 110, pag. 131 e sgg.

8. ASV, *Senato Terra*, reg. 4, c. 107. *Bilanci generali*, n. 112, pag. 133 e sgg.

9. N. Papadopoli, *Le monete di Venezia*, t. I, Venezia 1893, tav. II.

10. Cfr. tav. II. La crescita del valore degli immobili a Venezia nel periodo che va dalla fine del XIV sec. al 1469.

ficiente di svalutazione, ma purtroppo è difficile un calcolo preciso, perché l'influenza della svalutazione sui diversi fattori che determinano il prezzo degli immobili era variabile, e non sempre facile da accertare.

Il difetto delle fonti citate, di tipo fiscale, è che si prendono in considerazione solo gli immobili tassabili, e si omettono ad esempio, le chiese, le quali occupano un posto importante nel panorama dell'edilizia veneziana. I catasti poi non differenziavano gli edifici, e perciò sulla loro base è difficile distinguere i palazzi dalle case d'affiitto e dagli edifici commerciali (magazzini e laboratori).

A Venezia infine – soprattutto a causa della limitata possibilità di ingrandimento della città e perciò della necessità di concentrare le costruzioni – non c'era una netta distinzione tra quartieri più poveri e più ricchi o fra quartieri commerciali, industriali, residenziali. I palazzi si trovavano a fianco delle semplici case d'affitto. Tutto ciò dava alla città un carattere di estrema compattezza, ma proprio per ciò è molto difficile distinguere nei catasti i gruppi di edifizi più poveri dalle proprietà. [11]

Pur con tutte queste riserve, i catasti appaiono dunque come delle fonti pregevoli e interessanti per la storia dell'edilizia. Senza dubbio, essi ne riflettono lo sviluppo anche se di questo riflesso, come s'è già detto, non possiamo determinare il grado di precisione. Inoltre gli indici ottenuti sulla loro base trovano conferma in alcune altre informazioni tratte dalle fonti, e ciò ci permette di considerarli almeno quali dati orientativi delle direzioni e dei tempi dello sviluppo edilizio veneziano.

Il confronto fra i tre catasti (tav. I e II) ci dimostra che lo sviluppo edilizio a Venezia nel periodo che va dalla fine del XIV sec. al 1469 fu molto intenso. Il valore degli immobili tassati crebbe del 56%. Se anche solo una parte di questa crescita era causata dall'ingrandimento della città, pure in tal caso l'intensità edilizia doveva essere grande.

11. Cfr. E. R. Trincanato, op. cit., cap. «*L'urbanistica veneziana*».

L'ATTIVITÀ EDILIZIA A VENEZIA NEL XIV E XV SECOLO

TAV. I. – VALORE DELLE CASE IN VENEZIA SECONDO LE STIME DI XIV/XV SEC., 1425 E 1469 (IN LIRE).

Parrocchie e sestieri	Stima vecchia (XIV/XV sec.)	Stima nuova (1425)	Indice	Stima del 1469	Indice	Indice dell'aumento del valore delle case nel periodo fine XIV-1469
S. Marcho	3.660	3.750	102			
S. Ziminian	4.415	5.920	134			
S. Moyse	8.242	8.919	108			
S. Maria Zubenigo	4.257	4.431	104			
S. Moricio	1.961	1.941	99			
S. Anzolo	7.316	7.826	107			
S. Samuel	4.890	5.087	104			
S. Vidal	3.600	3.915	109			
S. Benedetto	1.570	1.802	115			
S. Fantin	1.980	2.310	117			
S. Paternian	3.817	3.870	101			
S. Lucha	4.801	6.239	130			
S. Salvador	9.060	12.331	136			
S. Zullian	9.484	11.702	123			
S. Basso	2.844	3.562	126			
S. Bartolamio	9.012	12.125	135			
sestier S. Marco	80.909	95.733	118	117.028	122	145
S. Piero di Castello	2.973	5.960	203			
S. Biasio	825	1.052	128			
S. Zane Bragola	2.746	4.592	168			
S. Martin	2.786	4.241	154			
S. Trinita	3.314	4.154	125			
S. Sovero	3.932	6.102	156			
S. Maria Formosa	12.014	16.868	140			
S. Lio	3.746	5.734	154			
S. Marina	5.370	7.162	134			
S. Zane Nove	4.426	6.332	143			
S. Provolo	1.800	2.400	133			
S. Antolin	1.764	1.764	100			
sestier Castello	45.696	66.361	145	85.771	129	188

Segue: TAV. 1.

S. Hieremia	5.496	6.802	124			
S. Lunardo	1.105	1.638	148			
S. Marchuola	5.983	9.119	153			
S. Maria Maddalena	1.130	2.915	262			
S. Marcilian	3.950	4.962	126			
S. Foscha	3.305	4.369	132			
S. Phylise	5.372	6.339	118			
S. Sophia	4.166	6.157	148			
S. Apostolo	6.495	6.774	104			
S. Chancian	5.526	6.905	125			
S. Zuan Grisostomo	3.015	3.504	116			
S. Maria Nova	2.980	3.315	112			
sestier Cannaregio	48.523	62.799	129	82.684	132	170
S. Aponal	6.566	7.512	115			
S. Silvestro	12.820	14.079	110			
S. Zan de Rialto	10.252	10.738	105			
S. Thomado	3.669	4.388	120			
S. Sten	1.940	2.487	129			
S. Augustin	2.885	3.888	136			
S. Boldo	1.645	1.797	109			
S. Polo	9.250	11.044	119			
sestier S. Polo	49.027	55.933	114	67.771	121	138
S. Chassan	9.811	10.338	105			
S. Maria Mater Domini	3.195	3.483	109			
S. Stai	4.873	5.854	120			
S. Jacomo dal'Orio	4.712	5.803	123			
S. Zan Degolao	1.910	2.532	133			
S. Symon Propheta	3.627	5.530	153			
S. Symon Apostolo	860	1.393	167			
S. Lucia	477	1.132	264			
S. Croxe	1.451	2.248	157			
sestier Santa Croce	30.916	38.313	124	47.549	124	154

Segue: TAV. 1.

S. Panthalon	6.217	7.944	128			
S. Margarita	5.148	8.689	169			
S. Barnaba	3.009	4.382	146			
S. Baseyo	1.543	1.898	123			
S. Rafael	2.875	3.626	127			
S. Nicolo	2.007	1.863	93			
S. Vido	1.898	1.941	102			
S. Gregorio	3.007	2.955	98			
S. Agnese	2.464	2.696	110			
S. Travaso	4.544	5.556	122			
S. Fomia de la Zuecha	3.811	[4.000]	105			
sestier Dorsoduro	36.523	45.550	125	55.046	121	151
VENEZIA	291.594	364.689	125	455.849	125	156

TAV. II. - AUMENTO DEL VALORE DELLE CASE IN VENEZIA NEL QUATTROCENTO.

Sestieri	Indice dello aumento nel periodo fine XIV-1425	Indice dello aumento negli anni 1425-1469	Indice dello aumento nel periodo fine XIV-1469
Castello	145	129	188
Cannaregio	129	132	170
Santa Croce	124	124	154
Dorsoduro	125	121	151
San Marco	118	122	145
San Polo	114	121	138
VENEZIA	125	125	156

TAV. III. – SPESE PER COSTRUZIONE IN VENEZIA NEL QUATTROCENTO.

Spese	Spese per Ca' Giustinian negli anni 1477–1479		Spese per l'albergo della Scuola Grande di S. Maria della Carità nel 1443	
	lire/soldi	% delle spese generali	lire/soldi	% delle spese generali
Per materiale edile e per trasporto	2102/2	62,9	929/11	73,3
Per lavoratori (mureri, tagliapietre e carpentieri)	1397/2	37,1	339/15	26,7
Totale	3499/4	100,0	1269/6	100,0

A conferma di ciò sta anche l'opinione degli storici dell'urbanistica, i quali affermano che esattamente nel XV sec. terminò, in linea di massima, l'ingrandimento di Venezia; vale a dire che furono occupati tutti i terreni adatti allo scopo, eliminati gli spiazzi vuoti, i giardini ecc.[12] La mappa di Venezia attribuita a Jacopo Barbaro, e datata circa l'anno 1500, testimonia che effettivamente alla fine del XV sec. Venezia si era sviluppata con un tipo di edilizia estremamente intensiva.

Tale sviluppo, però, non era stato completamente uniforme, vale a dire che alcuni quartieri erano stati costruiti più velocemente di altri. Particolarmente forte era stata la crescita di valore degli immobili, all'inizio del XV sec., nelle parrocchie di S. Pietro di Castello, S. Giovanni in Bragora, S. Martin, S. Severo, S. Lio (sestier Castello), S. Maria Maddalena (?), S. Marcuola (sestier Cannaregio), S. Simeone Propheta,

12. Cfr.S. MURATORI, *Studi per una operante storia urbana di Venezia*, Roma 1959. P. MARETTO, *L'edilizia gotica veneziana*, Roma 1960.

S. Simeone Apostolo, S. Lucia (?), S. Croce (sestier S. Croce), S. Margherita (sestier Dorsoduro),[13] cioè in quartieri ove, fino ad allora, si era scarsamente costruito.

Al contrario, praticamente insignificante era stata la crescita di valore degli immobili nelle parrocchie con edilizia vecchia e compatta, per es. S. Marco, S. Apostoli, S. Giovanni di Rialto. Ciò concorda anche con le osservazioni degli urbanisti, i quali sottolineano che proprio nel XIV-XV sec. erano stati allargati i quartieri di Castello e Cannaregio, come anche quelle parrocchie abitate da una popolazione più povera di artigiani, quali S. Margherita, S. Lio.[14] Questo, a sua volta, ci rafforza nella persuasione che effettivamente lo sviluppo edilizio trovò un chiaro riflesso nei catasti fiscali.

Il materiale messo a confronto nelle tavole permette anche di notare alcune differenziazioni cronologiche nell'intensità del movimento edilizio. Vale a dire che alcuni quartieri si allargarano più rapidamente all'inizio del XV sec., altri invece negli anni 1425-1469 (cfr. tav. II). Ma nonostante le differenziazioni territoriali e cronologiche, il movimento edilizio in tutto il periodo studiato e nell'intera Venezia dimostra una notevolissima uniformità e una linea di sviluppo assai ben delineata.

È caratteristico altresì che nel periodo che va dalla fine del XIV sec. all'anno 1425, come anche negli anni 1425-1469, l'indice di crescita, per l'intera Venezia, è esattamente il medesimo (125), il che testimonia dell'uniformità dello sviluppo.

Evidentemente il periodo in questione è troppo corto (meno di un secolo) e le nostre osservazioni si appoggiano su dati troppo poco precisi perché se ne possano trarre alcune, più certe, conclusioni generali. Sembra tuttavia che una tale uniformità di sviluppo edilizio sia giustificata. In effetti lo sviluppo edilizio non poteva subire oscillazioni troppo brusche. Gli investimenti nel settore edilizio erano infatti investimenti a lenta erogazione di capitale: i lavori si prolungavano nel tempo (soprattutto nel

13. Si enumerano le parrocchie nelle quali il valore della costruzione è cresciuto di oltre il 50%.
14. Cfr.S. Muratori, op. cit., e P. Maretta, op. cit.

medioevo, quando duravano perfino diecine di anni) ; progettati il più delle volte su vasta scala, impegnavano molteplici risorse produttive, e pertanto le linee direttrici dello sviluppo edilizio non potevano subire bruschi soprassalti, né erano sensibili a crisi a breve termine ovvero a riflessi di congiuntura.[15]

Purtroppo l'assenza di fonti adeguate non permette di esplicare simili indagini per il sec. XIV. Esistono tuttavia alcuni elementi che ci permettono di ritenere che il movimento edilizio del sec. XV fosse la continuazione di un fenomeno altrettanto intenso, caratteristico del secolo precedente. Esemplari sono le deliberazioni del Maggior Consiglio per l'anno 1319, che ordinavano ai Procuratori di S. Marco di eseguire le stime degli immobili che ricadevano sotto la loro tutela amministrativa, con speciale considerazione per i lavori eseguiti sui terreni di questi immobili «... si invenient, quod aliqui fecerint aliqua laboreria in dictis domibus...».[16] Evidentemente il pretesto per compilare le liste appare lo stesso che nel sec. XV, e certamente, a quell'epoca, l'aspetto economico della questione si presentava simile. Anche le incessanti lamentele per la mancanza di materiali edilizi nel XIV sec., testimoniano che la necessità di questi ultimi doveva essere enorme, e che perciò a Venezia si costruiva molto.[17] Saremmo allora in presenza di uno sviluppo edilizio intensivo, che si prolunga a Venezia lungo tutto il corso dei sec. XIV e XV.

15. Simili sviluppi edilizi, prolungati e regolari, possono essere osservati anche in altri paesi, per es. in Francia nel XIII-XIV sec. (cfr. C. Enlart, *Manuel d'archéologie française*, t. I, Paris 1902, pag. 643 e sgg.; B. Geremek, *Najemna siła robocza w rzemiośle Paryża XIII-XV w. [La main d'oeuvre salariée dans l'artisanat parisien du XIII au XV siècle*], Warszawa 1962, pag. 27), in Polonia nel XIII-XV sec. (cfr. A. wyrobisz, *Budownictwo murowane w Małopolsce w XIV i XV wieku*, [*Le métiers du bâtiment en Petite Pologne au XIV et au XV siècle*], Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, pag. 52 e sgg.).

16. ASV, *Maggior Consiglio*, Phronesis, c. 18, 22^{v}, 28^{v}. *Documenti finanziari della Repubblica di Venezia*, ser. I, vol. I, parte I, *La regolazione delle entrate e delle spese* (*sec. XIII-XIV*), ed. R. Cessi, L. Luzzatti, Padova 1925, nn. 83, 84, 86, pagg. 47-49.

17. Cfr. *I capitolari delle arti veneziane sottoposte alla Giustizia e poi alla Giustizia Vecchia dalle origini al MCCCXXX*, ed. G. Monticolo, t. I, Roma 1896, pag. 217, n. 8 anno 1321: «Cum terra tota magnum sinistrum sepissime paciatur de lapidibus coctis occasione fornacium que non suffciunt ad multa laboreria que cotidie fiunt in Veneciis...». Cfr. anche il capitolo seguente sull'approvvigionamento del materiale edilizio.

Probabilmente nella seconda metà del sec. XV questo sviluppo s'interruppe: ci testimonierebbero di tale fenomeno il prezzo dei materiali edilizi e i salari degli operai intorno all'anno 1460.[18] È degno di attenzione che la crisi demografica ed economica veneziana degli anni 1348-1355[19] non si riflette sullo sviluppo edilizio, o, in ogni caso, la sua influenza fu di breve durata,[20] se dall'inizio del sec. XV siamo in presenza di un deciso sviluppo in questo campo.

Evidentemente le nostre note sullo sviluppo edilizio a Venezia nel XIV-XV sec. non possono essere esaurienti, dal momento che il materiale sul quale operiamo è incompleto. Ma anche tali approssimative stime, la constatazione che il sec. XIV, e soprattutto il XV, è un periodo di intenso sviluppo edilizio, ha per noi una grande importanza.

Senonché qui non si tratta solo di stabilire perché ci siamo occupati proprio dell'edilizia veneziana in questo periodo, ma anche e soprattutto di determinare un'adeguata scala di valori per i fenomeni che ci interessano. In altri termini, accertare se, occupandoci dell'edilizia veneziana del XIV-XV sec., ci troviamo in presenza di un artigianato che lavorava su scala minore, ovvero di un'industria edile assai sviluppata.

Al significativo sviluppo dell'edilizia avrebbe dovuto corrispondere una fioritura di artigianali edili. E ciò appariva tanto più necessario dal momento che gli artigiani veneziani dovevano sopperire non solamente alle esigenze della madrepatria, ma anche a quelle dei possedimenti d'oltremare della Repubblica.[21] Così, nel 1303, furono

18. Nel 1455 l'abate Paruta dell'abbazia di S. Gregorio stipulò un contratto col muratore Antonio da Cremona per il restauro della chiesa di S. Gregorio. Nel 1461 cominciarono interminabili dispute, tra abate e muratore, sull'entità del compenso pattuito, perché, secondo l'abate, i prezzi erano notevolmente ribassati (G. MARZENIN, *Le abbazie veneziane dei ss. Ilario e Benedetto e di s. Gregorio*, in «Nuovo Archivio Veneto». N. S. t. XXIII, 1912, pagg. 93-95). Cfr., più avanti, il capitolo sulle paghe degli artigiani edili.

19. G. Luzzatto, *art. cit.*

20. Cfr. per es. con l'interruzione nella costruzione del Palazzo Ducale degli anni 1348-1349 in *Monumenti per servire alla storia del Palazzo Ducale di Venezia, ovvero serie di atti pubblici dal 1253 al 1797*, ed. G. LORENZI, t. I, Venezia 1868, pagg. 34-35, nn. 95 e 96.

21. La più recente storiografia veneziana sottolinea sempre più fortemente che non è possibile studiare la storia di Venezia, in particolare la sua storia economica, occupandosi solo della metropoli e non prendendo in considerazione le sue colonie.

inviati per un anno, da Venezia a Candia, 26 muratori e 13 aiutanti per ricostruire la capitale di Creta.[22] Nel 1322 il senato veneziano mandò espressamente un muratore a Montona (Istria), ma nel 1327 ben dieci muratori e falegnami.[23] Di casi simili ve ne furono anche di più nel XIV e XV sec. Inoltre molti costruttori veneziani operavano anche in città vicine a Venezia, ad esempio Padova, Treviso, Verona, e perfino Bologna.[24] Evidentemente di artigiani veneziani dovevano esservene molti, essi dovevano possedere un alto grado di qualificazione, e la loro attività doveva essere sviluppata su larga scala. E perciò, esaminando l'organizzazione dei cantieri edilizi veneziani del '400 e '500, si deve tener presente che siamo di fronte a un settore di produzione molto sviluppato, con un grande significato economico.

II

I lavori edilizi esigevano molti artigiani qualificati e operai non qualificati, ed esigevano anche la collaborazione di specialisti di vario genere come muratori, scalpellini, falegnami, fabbri, vetrai ecc. ecc. Anche per la costruzione di un modesto edificio si doveva impiegare un numeroso gruppo di operai, e si conoscono nel medioevo casi in cui, in un solo cantiere, lavoravano contemporaneamente alcune centinaia di operai.[25] Anche a Venezia, nei cantieri, lavoravano contemporanemanete molti artigiani. Per la costruzione della Ca' d'Oro, si alternarono nel 1425-1439 fino a 64 diversi artigiani, di cui conosciamo anche i nomi : 7 muratori, 40 scalpellini, 10 falegnami, 2 pittori,

22. *I libri commemoriali della repubblica di Venezia, Regesti*, t. I, ed. R. Predelli, Venezia 1876, n. 130, pag. 30 e sgg.

23. *Le deliberazioni del Consiglio dei Rogati (Senato). Serie «Mixtorum»*, t. I, ed. R. Cessi, P. Sambin, Venezia 1960, lib. 7, n. 34, pag. 250; lib. 10, n. 68, pag. 330.

24. P. Paoletti, *L'architettura*, cit. t. I, pag. 50.

25. Cfr.D. Knoop-G.P. Jones, *The Mediaeval Mason. An Economic History of English Stone Building in the Later Middle Ages and Early Modem Times*, Manchester 1949, pag. 3., P. Du Colombier, *Le chantiers des cathédrales*, Paris 1953, pag. 8. Un'ulteriore bibliografia è contenuta nel mio articolo *Czy istniały strzechy budowlane? Z zagadnień organizacji rzemieślników budowlanych w średniowieczu*, (*Existaitil des Loges de maçons et de tailleurs de pierre au moyen âge?*), in «Przegląd Historyczny» t. LIII, 1962, n. 4, pag. 745 e sgg.

2 fabbri, 1 «fenestrier» e 2 «terazieri».[26] Nel 1425, lavoravano alla costruzione della Ca' d'Oro 20 scalpellini, 4 muratori, 2 falegnami, 1 fabbro, tutti assieme 27 artigiani. Nel 1426, lavoravano ancora 20 scalpellini: era diminuito soltanto il numero dei muratori e dei falegnami.[27] Sono questi piuttosto dei minimi, poiché non tutti gli operai erano indicati per nome nei conteggi, e, in generale, non tutti vi erano menzionati. I conti fatti da Marino Contarini non erano troppo precisi, e comprendevano solo alcune categorie di spese, soprattutto le paghe degli artigiani con i quali erano stati stipulati contratti. Ai restauri di Ca' Giustinian (S. Moisè) negli anni 1477-1478 lavorarono 1 muratore con 2 o 3 lavoranti, 4 scalpellini, 1 falegname (probabilmente con degli aiuti, ma i conti non li menzionano), 2 fabbri, e 1 terrazziere, insieme almeno 11 persone.[28]

Un così grande numero di operai, che supera spesso notevolmente i limiti di un medio laboratorio artigiano del medioevo, può suggerire l'ipotesi che l'organizzazione di un cantiere edile nel medioevo dovesse anche assumere aspetti diversi dalle forme di produzione artigianale.

Erano queste forme capitalistiche o precapitalistiche? È difficile rispondere alla domanda, perché assai scarsa è la documentazione che possediamo sui cantieri edili dell'Europa medioevale.

Una conoscenza del fenomeno dal punto di vista quantitativo in sostanza non ci chiarisce ancora nulla: l'organizzazione della produzione è decisa non dal numero degli operai ma dalla divisione del lavoro e dal tipo di rapporto tra operaio e datore di lavoro. Peraltro le fonti di cui disponiamo per la storia dell'edilizia veneziana, ci rendono possibile una conoscenza ravvicinata di alcuni problemi che permettono – a nostro giudizio – di valutare il problema anche dal punto di vista qualitativo. Prima di tutto occorre familiarizzarsi con la struttura sociale dell'artigianato edile, col sistema

26. ASV, *Procuratori di S. Marco, Misti, Commissaria Privata Contarini Soradamor uxor Marini*, busta 123ª, Cfr. la lista degli artigiani che costruivano la Ca' d'Oro nel lavoro di P. Paoletti, *La Ca'd'Oro*, in «Venezia. Studi di Arte e Storia», t. I, 1920, pag. 98 e sgg., e del medesimo *L'architettura,* t. I, pag. 20 e sgg.

27. Ibidem.

28. ASV, *Procuratori di S. Marco, de Citra*, busta 115, XVII, *Commissaria Francesco Giustinian.*

di ingaggio degli operai, con quello dei pagamenti se di approvvigionamento dei materiali, nonché col finanziamento e la struttura dei costi dei lavori edilizi.

III

Tutti i rami dell'attività industriale veneziana erano organizzati nel XIV e XV sec. in arti e scuole.[29] Le arti non hanno mai assunto un più vasto significato politico, come è accaduto in alcune altre città d'Italia, ma in compenso le autorità della Repubblica avevano cura che esse controllassero tutta la produzione artigianale. La conoscenza della struttura delle arti è dunque un elemento importantissimo per qualsiasi ricerca sull'organizzazione dell'edilizia.

Membri dell'arte erano soltanto i maestri ; «pueri», «discipuli», «garzoni» e «fanti», vi erano soltanto registrati. Ma la posizione di maestro non era particolarmente privilegiata, e non si opponeva alcun ostacolo particolare all'assegnazione di questo grado. Dopo aver adempiuto al prescritto periodo di apprendistato (7 anni per un muratore,[30] 5 per un scalpellino,[31] per i falegnami mancano notizie precise) l'allievo diventava maestro, previa iscrizione all'arte e alla scuola, nonché il pagamento di una modesta tassa.[32] Non solo il conseguimento del titolo di maestro era possibile ad ogni allievo, ma era persine prescritto che, trascorso il periodo necessario, l'allievo fosse promosso al grado di maestro. Nello statuto dei falegnami della fine del XIII sec. leggiamo: «... omnes pueri, qui sunt ad etatem [14 annorum] debeant iurare artem predic-

29. Sulle arti e scuole veneziani vedi G. MONTICOLO, *L'Ufficio della Giustizia Vecchia a Venezia dalle origini sino al 1330*, Venezia 1892 in *Monumenti Storici pubblicati dalla R. Deputazione Veneta di Storia Patria*, ser. IV, Miscellanea t. XII. Cfr. dello stesso l'introduzione a *I capitolari delle arti veneziane*, t. II. Cfr. C.A. LEVI, *Notizie storiche di alcune antiche scuole di arti e mestieri scomparse o esistenti ancora in Venezia*, Venezia 1895.

30. *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 294, § 31.

31. A. SAGREDO, *Sulle consorterie delle arti edificative in Venezia*, Venezia 1856, pag. 298, §41.

32. *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 287, § 10; t. III, pag. 255, § 14.

tam ac in ipsam intrare ac bene et legaliter facere ipsam, in pena soldorum XX».[33] E nello statuto degli scalpellini troviamo prescritto che : «Anchora volemo et ordenemo che cadaun garzon over fante scritto come haverano compido el suo tempo dai soi patroni over maestri i siano tenudi a presentarsi al Castaldo et compagni per far la sua ben intrada. Et simelmente li soi patroni siano obligati dir al gastaldo como esso garzon ha compido et questo in pena di libre X de pizoli...».[34] L'accesso al grado di maestro non era difeso né da difficili esami professionali[35] né da alte tassazioni. D'altra parte i figli dei maestri, da questo punto di vista, non erano privilegiati: era infatti obbligatorio per essi lo stesso tirocinio e anzitutto il prescritto periodo di apprendistato.[36]

Questo libero accesso al grado di maestro è senza dubbio una prova evidente che l'edilizia veneziana del XIV e XV sec. si trovava nella sua massima espansione.

Per una piena comprensione delle regolamentazioni veneziane concernenti gli apprendisti, nonché della politica delle autorità in rapporto ai giovani artigiani, vale ancora la pena di ricordare l'ordinanza della Giustizia Vecchia, dell'anno 1396, ribadita nel 1402, dedicata al modo di stipulazione dei contratti di apprendistato artigiano.[37] Queste ordinanze vietavano infatti la stipulazione di qualsiasi contratto per apprendistato artigiano all'insaputa della Giustizia Vecchia e ciò perché questo ufficio potesse prevenire la stipulazione di contratti dannosi per gli apprendisti, in particolare l'abbassamento eccessivo del compenso loro dovuto. Tali ordinanze, che concernevano

33. Ibidem, t. II, pag. 187, § 44.

34. A. Sagredo, op. cit., pag. 304, § 51.

35. L'artigianato edile veneziano, come anche, del resto, la maggior parte degli artigianali locali, non conosceva il «meisterstück». Per il significato del «meisterstück» cfr. E. Coornaert, *La corporation en Francc avant 1789*, Paris 1941, pag. 28 e sgg.

36. Cfr. per es. lo statuto dei muratori, *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 296, § 37. Tutto ciò che sul tema dell'apprendistato e dell'accesso al grado di maestro ha scritto Sagredo, op. cit., pag. 52 e sgg. non trova appoggio nelle fonti.

37. Il testo delle due ordinanze ci è dato da S. Romanin, *Storia documentata di Venezia*, t. III, Venezia 1855, pag. 389 e sgg.

tutte le arti dipendenti dalla Giustizia Vecchia, riguardavano evidentemente anche gli artigiani edilizi. Ordinanze del genere furono emesse anche nell'anno 1444.[38]

Sarebbe un'ingenuità supporre che queste ultime, simili alle prescrizioni degli statuti delle arti più sopra citate, e concernenti l'apprendistato artigiano nonché l'ottenimento del titolo di maestro fossero espressione della politica umanitaria del patriziato veneziano, pronto a prendere le difese degli apprendisti contro ogni sfruttamento da parte dei maestri.

Senza dubbio loro scopo era una limitazione dello sfruttamento degli apprendisti, ma tale limitazione era attuata unicamente al fine di non consentire ai maestri un progressivo arricchimento e perciò capacità di autonomia.

Era questo solo uno dei molti congegni, a base di divieti e prescrizioni particolari, che tendevano a una limitazione della libertà di intrapresa degli artigiani veneziani, nonché a rendere loro impossibile il raggiungimento di una maggiore ricchezza e di una migliore posizione sociale. Ricchi artigiani infatti avrebbero potuto facilmente minacciare l'onnipotenza del patriziato veneziano mercantile. Anche per questo il governo veneziano difendeva con tanta sollecitudine i principi di uguaglianza nell'ambito delle corporazioni, reagendo a tutti i tentativi di distinzione di singoli membri nei confronti dei colleghi. E infatti, le prescrizioni concernenti l'elezione delle cariche direttive in seno alle arti («gastaldi», «officiali») nonché delle loro competenze, occupano sempre una considerevole parte degli statuti corporativi.[39] Queste prescrizioni garantiscono una completa indipendenza delle elezioni, e soprattutto vietano di rieleggere le stesse persone, evidentemente perché i dirigenti non si conquistassero posizioni di potere particolarmente forti.[40]

38. ASV, *Senato Terra*, reg. I, c. 126^{r}-126^{v}.

39. Cfr. lo statuto degli scalpellini per l'anno 1307, dove, su diciassette punti, otto concernono le competenze delle autorità dell'arte. *I capitolari delle arti veneziane*, t. III, pagg. 249-255. Sulla funzione del gastaldo cfr. G. Monticolo, op. cit., pag. 95, ovvero l'introduzione dello stesso a *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. LXIV e sgg.

40. Caratteristico è il § 59 dello statuto degli scalpellini (in A. Sagredo, op. cit., pag. 308) : «A ciò che tutti li nos-

Nondimeno anche le ordinanze più scrupolosamente elaborate non erano in grado di garantire l'uguaglianza tra gli artigiani, se contro di essa agivano potenti fattori di carattere economico.

Il 13 giugno 1407 la Giustizia Vecchia emetteva una ordinanza su un soggetto particolarmente interessante. Tale ordinanza fu inclusa in seguito nello statuto degli scalpellini come paragrafo – il 49 – concernente il numero degli apprendisti mantenuti da un solo maestro. Da essa vi apprendiamo che : «L'è cosa condegna et laudabile che cadauno si debia viver cum el so mestier, ma el se voi cerchar de farlo cum men dano del compagno che sia possibile et più presto cerchar de farlo cum comodo et utilità del mestier e de la povertà che sia possibile, et perché se die cercar de obviar ali inconvenienti pono intravegnir essendo introducta una coruptela pre li patroni et maestri de botega del nostro mestier che i toleno constar cum loro scripti ala Justisia Vecchia chi 4, chi 6, chi 10 fanti li quali fano li lavori non con quelle debite circustantie che se richiede et qualche volta fano lavori non sufficienti in modo tal che l'è necessario a refudarli in dano de quelli che fano far i diti lavori la qual cosa torna in dano de li nostri poveri lavoranti che viveno ala zornata et per esser in dano de la università è da proveder, però l'anderà parte che mette ser Lorenzo de Vielino gastaldo et compagni ala bancha che alcun patron over maestro de botega de cetero non puossi tuor né haver più di tre fanti scripti cum loro ala Justisia Vechia oltra li fradelli et li fioli et questo soto pena de ducati 15...».[41]

Abbiamo qui a che fare ancora una volta con un esempio della reazione alla tendenza all'allargamento delle botteghe di scalpellini e della concorrenza tra i membri della corporazione, con una prova del salvataggio dei principi dell'organizzazione corporativa, minacciati da queste tendenze. Le più antiche prescrizioni corporative non

tri fradeli habia parte de li honori et de le graveze di la nostra scuola. Landerà parte che decetero per adesso et per lavenir che haverà hauto officio de la nostra scuola debia star cinque anni in contumacia et non aver più officio...».

41. A. Sagredo, op. cit., pag. 302 e sgg.

precisavano quanti apprendisti poteva mantenere un solo maestro, prevedevano soltanto l'obbligo di registrare gli apprendisti.[42] Si comprende bene infatti che un solo maestro non poteva mantenere un numero troppo grande di apprendisti senza distruggere i principi dell'uguaglianza corporativa e la limitazione della produzione. Fino a quando il movimento edilizio era debole e la domanda di scalpellini non troppo elevata, non sussistevano le condizioni per un allargamento della produzione e nessuno dei maestri scalpellini aveva quindi la possibilità di ampliare la sua bottega. In uno coll'intensificarsi dei lavori edilizi a Venezia nel XIV sec. tali possibilità nacquero e – come si vede dall'ordinanza precedentemente citata – cominciarono a svilupparsi botteghe di scalpellini che contavano persine dai dieci ai venti lavoranti (includendo nel numero non solo gli apprendisti e gli aiutanti, ma anche i figli e i congiunti che lavoravano col maestro). Una bottega di una quindicina di persone diventava già un'azienda abbastanza grande e il maestro che ne era alla testa assumeva il carattere di un industriale e doveva disporre di un capitale sufficientemente grande per permettergli una produzione su così larga scala.

Che tali botteghe dove lavoravano molti operai non fossero un fenomeno eccezionale lo prova la nuova ordinanza dell'anno 1509, che ricorda il dovere della notificazione degli apprendisti alle autorità della corporazione e il divieto di mantenere più di tre apprendisti.[43] Ne risulta che la precedente ordinanza del 1407 non era stata rispettata e che per l'intero secolo quindicesimo erano esistite botteghe di scalpellini che contavano una quindicina di addetti. Fra questi lavoranti si contavano non soltanto gli apprendisti ma anche i figli e i congiunti dei maestri. Ancor più, c'erano non soltanto le persone di casa del maestro ma anche gente che veniva al lavoro dal di fuori («in caxa over fuor de caxa ma che vegnissero a lavorar cum loro»). È questo un esempio di decomposizione del laboratorio artigiano e delle regole della vita corporativa; un passaggio a un sistema di abbastanza sviluppate aziende edilizie, non limitate già più

42. Ibidem, pag. 298, § 41, anno 1339.
43. Ibidem, pag. 306, § 55.

a un lavoro di apprendisti e aiutanti legati stabilmente al maestro, ma che utilizzava anche molti lavoranti retribuiti.

Particolare attenzione merita l'espressione usata nell'ordinanza del 1406 «patroni e maestri».[44] Non era solo una formula enfatica; «patroni» e «maestri» erano due diversi personaggi. Ci è noto che negli altri artigianati legati all'edilizia, per esempio nella fabbricazione di mattoni, c'erano dei «patroni», proprietari e datori di lavoro a numerosi operai.

Lo stesso «patrone» non doveva essere un artigiano, poteva essere perfino un «nobile»; egli non prendeva parte alla produzione, dava soltanto il capitale perché questa potesse avviarsi, e per suo conto lavoravano operai retribuiti.[45] Simili rapporti potevano esistere anche fra gli scalpellini. I «patroni» ricordati nell'ordinanza del 1407 sarebbero stati dunque degli imprenditori i quali investivano il capitale nella produzione e impiegavano una diecina o quindicina di lavoranti, creando in tal modo una ragguardevole azienda.

È degno di attenzione il fatto che questo sistema di «patronato» esisteva proprio nelle fornaci e nei laboratori di scalpellini, vale a dire negli artigianati legati coll'edilizia che domandavano degli investimenti relativamente alti per l'avvio della produzione: o per la necessità di installare impianti produttivi particolari (forni per laterizi, capannoni per la stagionatura dei laterizi ecc.) o per l'acquisto di costosa materia prima (pietra).

Parlando della struttura delle arti abbiamo fino ad ora lasciato da parte il problema del lavoranti. Effettivamente i lavoranti non vi giocavano un ruolo troppo importante. Essi compaiono per la verità nei conti edilizi, ma gli statuti delle arti non li menzionano quasi mai. Il lavorante non era un grado indispensabile da percorrersi tra quello di apprendista e quello di maestro. Soltanto nello statuto degli scalpellini si dedica un po'

44. Ibidem, pag. 302 e sgg., § 49; cfr. ibidem pag. 304, § 51.

45. Cfr. lo statuto dei «fornesarii» dell'anno 1229 *(I capitolari delle arti veneziane*, t. I, pag. 69 e sgg., soprattutto pag. 82, nota I).

più di attenzione ai lavoranti, che compaiono nel ruolo di artigiani autonomi che compiono un lavoro edilizio e che avevano perfino propri aiutanti.[46] Questo dei lavoranti, che erano in realtà degli artigiani autonomi, e nondimeno non erano maestri, è un fenomeno universalmente noto all'Europa medioevale, ma abbastanza eccezionale nell'artigianato veneziano. Pensiamo che anche questo possa spiegarsi con la particolarità del mestiere di scalpellino: un simile artigianato richiedeva un considerevole capitale di avviamento (acquisto di materia prima) e ciò era la causa effettiva per la quale non ogni scalpellino, previo un periodo di apprendistato, poteva diventare un maestro e dirigere una propria bottega.

Fino ad ora abbiamo esaminato la struttura dell'artigianato edilizio veneziano soltanto sulla base delle fonti normative: statuti corporativi e ordinanze di autorità. Una siffatta analisi da un'immagine unilaterale e probabilmente deformata.

Come si presentasse invece la struttura dell'artigianato e l'organizzazione della bottega edilizia nella realtà, nell'attività quotidiana nel posto di lavoro, lo indicano i contratti stipulati con gli artigiani edili, i conteggi delle costruzioni, gli atti giudiziali concernenti le contestazioni in materia, e infine i testamenti di muratori, scalpellini e falegnami.

IV

Esistevano, da parte dell'imprenditore, due sistemi di assunzione degli artigiani edili: un compenso giornaliero ovvero un contratto a termine di lavoro. Nella terminologia degli statuti delle arti ciò veniva chiamato: «ad diem», «ad precium de die» ovvero «supra se». In ambo i casi era obbligatorio stipulare un contratto, ma con questa differenza, che in caso di compenso giornaliero si contrattava solamente dell'entità del

46. Lo statuto degli scalpellini (*I capitolari delle arti veneziane*, t. III, pag. 253 e sgg., § 23; A. Sagredo op. cit., pag. 303 e sg., § 50; pag. 304, § 52; pag. 306, § 55). Cfr. le prescrizioni analoghe che permettevano ai lavoranti di assumere apprendisti in alcune arti parigine, in B. Geremek, op. cit., pag. 51.

salario (giornata lavorativa) laddove nel caso di contratto a termine si indicavano anche particolareggiatamente quali lavori edilizi dovevano essere fatti per il compenso pattuito. Si è conservato un considerevole numero di questi contratti, anche se, per la maggior parte, si tratta di contratti a termine. Per ciò che concerne la forma ve ne erano di tutti i tipi: cominciando dai documenti compilati da un notaio, secondo le prescrizioni di legge, e che contenevano delle clausole adeguate a garantire la realizzazione del contratto stesso (penalità stabilite di comune accordo, spesso molto alte)[47] fino a brevi, semplici note tracciate su quaderni, nelle quali si indicavano i conti della costruzione.[48] L'obbligo di stipulare i contratti gravava sugli stessi artigiani.[49] In caso di mancata stipulazione del corrispondente contratto prima dell'inizio dei lavori, l'artigiano perdeva il diritto a qualsiasi rivendicazione nei confronti dell'imprenditore e doveva contentarsi di ciò che costui avesse voluto dargli. L'adito alle vie giudiziarie nel caso in cui l'artigiano si sentisse danneggiato da un troppo basso compenso, era possibile soltanto quando fosse esistito un contratto formale.[50]

Questo sistema contrattuale illumina *ad abundantiam* sulla situazione degli artigiani. Appare evidente infatti la loro stretta subordinazione agli interessi degli impren-

47. Vedi per es. il celebre contratto di Marino Contarini con Zane Bon per la costruzione della Ca' d'Oro, ASV, *Procuratori di S. Marco, de Citra*, busta 269, *Commissaria Marino Contarini*, documento a parte; edito – ma non scrupolosamente – da P. Paoletti in *L'architettura*, t. I, pag. 20; regesto in B. Cecchetti, *Nomi di pittori e lapicidi antichi*, in «Archivio Veneto» t. XXXIII, 1887, pag. 63. Cfr. anche E. Rigoni, *Notizie di scultori toscani a Padova nella prima metà del Quattrocento* in «Archivio Veneto», ser. V, t. VI, 1929, pag. 131.

48. Molti di questi contratti semplificati si trovano nei conti per la costruzione della Ca' d'Oro, ASV, *Procuratori di S. Marco*, *Misti,* busta 123.

49 Statuto dei muratori, § 45 del 1300, ripetuto nel § 54 del 1321. *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 299, 303. Statuto dei falegnami § 58 del 1300 e § 66 (ibidem, pag. 191, 195).

50. Cfr. per es. § 45 dello statuto dei muratori del 1300: «... quod aliquis de dicta arte non debeat laborare alicui persone ad diem nec supra se, nisi primo fecerit pactum cum patrono, quid debet habere in die vel quid debet habere de laborerio, quod acceperit supra se ad laborandum. Et si aliquis contrafecerit, debeat habere solum id, quod placuerit patrono dare ei pro suo labore...» (*I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 299). Lo stesso nel paragrafo 58 dello statuto dei falegnami del 1300 (ibidem, pag. 191), e nel § 66 (ibidem, pag. 195).

ditori e la grande possibilità di sfruttamento da parte di questi ultimi. Come si è detto, infatti, alla stipulazione di contratti era obbligato solo l'artigiano; sul datore di lavoro non gravava alcun obbligo del genere. E la stipulazione di un contratto, legata a una serie di formalità, era inevitabilmente faticosa per un artigiano. Al contrario gli imprenditori potevano facilmente evitare simili obblighi e costringere gli artigiani ad accettare compensi stabiliti a loro discrezione. Evidentemente le possibilità di sfruttamento erano enormi. E che questo fosse non solo una possibilità, ma una realtà dolorosa per gli artigiani, è testimoniato dallo stesso obbligo statutario in proposito. Tali prescrizioni erano state introdotte perché spesso sorgevano conflitti tra artigiani e imprenditori sull'entità dei compensi, e le autorità, volendo evitare imbarazzanti contestazioni giudiziarie, avevano emanato delle ordinanze per regolare la materia.

Altri paragrafi di questi stessi statuti corporativi vietavano di assumere lavori da individui che non avessero pagato il dovuto compenso a un membro delle arti.[51] Questa è la prova che non rari erano i casi in cui il datore di lavoro non solo abbassava la paga degli artigiani, ma addirittura non pagava loro affatto il compenso dovuto. Non possiamo, evidentemente, considerare tali disposizioni come una manifestazione della cura delle autorità veneziane per gli artigiani. Oltre alla volontà di evitare penosi conflitti con i datori di lavoro (soprattutto ricchi mercanti che si costruivano la propria casa) si può vedere qui anche la tendenza, già conosciuta, a mantenere le norme di eguaglianza corporativa e di rendere impossibile la concorrenza tra gli artigiani.

51. Statuto dei muratori dell'anno 1271: «item si aliquis murarius laboraverit aliqui persone et illa persona eum appacare noluerit de eo, quod sibi laboraverit, si ille murarius eidem gastaldioni querimoniam deposuerit, super hoc gastaldio cognita veritate de facto ipsius querimonie, potestatem habere debeat interdicendi et prohibendi omnibus aliis magistris murariis ne opus illius laborent nec conpleant vel intromittant, nisi ille fuerit appacatus de eo, quod sibi laboratum habuerit vel concordatus fuerit cum eodem» (*I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 285). Cfr. anche § 33 dell'anno 1280 (ibidem, pag. 295). Similmente lo statuto degli scalpellini § 24 dell'anno 1465 (A. Sagredo, op. cit., pag. 291).

L'imprenditore faceva contratti con diversi maestri. Il maestro rappresentava non solo se stesso, ma anche i suoi apprendisti, lavoranti, aiutanti, in una parola tutta la sua bottega.[52] Gli statuti, per la verità, non sono molto chiari sulla possibilità di stipulare dei contratti anche da parte di apprendisti,[53] nondimeno, in pratica, non incontriamo mai simili contratti. Il maestro si impegnava ad eseguire nel termine prescritto tutti i lavori elencati nel contratto «suis propriis expensibus, sumptibus et laboribus».[54] Il maestro perciò diveniva un imprenditore «sui generis», ma l'ambito della sua attività era molto limitato.[55] Innanzitutto egli non disponeva di materia prima: ad eccezione degli scalpellini, agli artigiani edili era vietato di comprare materiali edilizi in proprio (parleremo ancora a questo proposito più innanzi), e probabilmente non disponevano nemmeno di capitali adeguati per simili acquisti. Nei contratti, di regola, c'è la clausola che i materiali edilizi li doveva fornire l'imprenditore.[58]

In secondo luogo, di regola, i maestri disponevano solo di un numero limitato di operai. Nei contratti e nei conti, di solito, non si trovano più di due o tre apprendisti per un solo maestro; spesso, a fianco al maestro, incontriamo solo un aiutante.[57] I casi citati, nelle ordinanze della Giustizia Vecchia del 1407, di impiego di 4, 6, 10 apprendisti per un maestro, nella pratica dovevano essere una rarità. Il fatto che questa ordinanza ve-

52. Cfr. il contratto di Marino Contarini con lo scalpellino Zane Bon (ASV, *Procuratori di S. Marco, de Citra*, busta 269, documento a parte). «... Adi XVIII zenaio 1422. Sia manifesto a chi vedera la presente scripta per man di missier Nichollo Bonifacij chome Maestro Zane Bon taiapiera se acordado lui e so fio cum 2 so garzoni che sta al presente cum esso per chiarir conditi sa ben lavorar del so mestier cum missier Marin Cuntarini fio del nobelle homo missier Antonio Cuntarini el perchollator cum questi pati e cundizioni...».

53. Statuto dei muratori § 54 (*I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 303). Statuto dei falegnami § 66 (ibidem, pag. 195).

54. P. Paoletti, *L'architettura*, t. I, pagg. 3-4. Ibidem, pag. 5: «... dicti magistri eorum omnibus sumptibus et e spensis teneantur et debeant laborare, edificare et construere totam croseriam ipsius ecclesie integram, completam et copertam...».

55. L.F. Salzman (*Building in England down to 1540*, Oxford 1952, pag. 48) scrive che nel medioevo ogni maestro muratore era allo stesso tempo appaltatore. Ma egli non considera quanto limitate fossero le possibilità di questo appaltatore.

56. P. Paoletti, *L'architettura*, t. I, pag. 5, nota 5. G. Biscaro, *Note storico artistiche sulla cattedrale di Treviso*, «Nuovo Archivio Veneto», t. XVII, 1899, *Documenti F*, pagg. 185-189.

57. Cfr. i conti della Ca' d'Oro, ASV, *Procuratori di S. Marco, Misti*, busta 123.

nisse ripetuta nel 1509 senza grandi cambiamenti, prova che la tendenza a creare grandi botteghe si mantenne per l'intero secolo, ma senza rafforzarsi. Vale a dire che non poté diventare un fenomeno generale.

Ogni maestro stipulava con l'imprenditore un contratto particolare che concerneva l'esecuzione dei lavori strettamente prescritti. Ogni maestro, con i suoi apprendisti, lavoranti, aiutanti, formava allora una unità produttiva distinta ed autonoma, una propria équipe. I contratti non prevedevano la possibilità di una divisione del lavoro tra le diverse botteghe o, al contrario, di una unione di alcune botteghe individuali in un'unica, più grande unità produttiva.

Una prova della creazione di maggiori unità produttive può tuttavia scorgersi là dove, tra datori di lavori e maestri individuali, comparivano anche dei direttori di lavori, maestri sorveglianti ecc. ecc. Questi pertanto potevano assumere un ruolo di appaltatori.

Nel più vecchio statuto dei falegnami a nostra conoscenza, del 1271, si parla di un maestro «qui capud erit alicuius laborerii».[58] Secondo lo statuto, alla sua competenza era affidata l'assunzione degli operai e la sorveglianza della disciplina di lavoro. Dal paragrafo 5 risulta che un tale maestro assumeva gli operai a nome dell'imprenditore, e non in conto proprio.[59]

Avevano pertanto piuttosto funzioni di sorveglianti che di appaltatori.

Anche il muratore Matio Amadio che compare nella costruzione della Ca' d'Oro ed è considerato come il capo di quel cantiere,[60] aveva soltanto cura dell'andamento regolare dei lavori, e non ricopriva un ruolo di appaltatore. Tutti i contratti con gli scalpellini, muratori e falegnami e altri artigiani li stipulava personalmente l'imprendi-

58. *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 172, § 8.

59. Ibidem, pag. 171: «V. Item si aliquis magister erit caput ad conducendos magistros alicui laborerio, dictus magister legaliter ipsos accipiet bona fide sine fraude ad utilitatem dominorum laborerii».

60. P. Paoletti, *La Ca' d'Oro*, pag. 96; *L'architettura*, t. I, pag. 20 e sgg.

tore, Marino Contarini; soltanto in alcuni contratti viene detto che gli artigiani devono lavorare sotto la direzione di Matio Amadio.[61]

In alcune, più grandi costruzioni pubbliche, quali per esempio il Palazzo Ducale, per la costruzione di chiese, ovunque, infine, l'imprenditore non fosse una persona fisica, ma lo stato, una corporazione, un gruppo di persone, ovvero quando l'imprenditore, per qualche ragione particolare, non poteva o non voleva dirigere personalmente la costruzione, agivano dei direttori di lavori. Essi sostituivano l'imprenditore, cioè ricoprivano funzioni amministrative, occupandosi dell'assunzione degli operai, delle paghe, dell'acquisto dei materiali ecc., eseguivano i conti, ma, nello stesso tempo, sorvegliavano i lavori e persino li dirigevano.

È molto difficile dunque distinguere il ruolo di amministratore da quello di direttore dei lavori.[62] I due funzionari (*officiales*) scelti dal Maggior Consiglio per dirigere la costruzione della sala del Maggior Consiglio stesso, in Palazzo Ducale, nel 1341, ricoprivano soprattutto funzioni amministrative: eseguivano conti, sorvegliavano gli operai, compravano i materiali.[63] Anche il soprintendente al Palazzo Ducale, designato dal Senato nel 1485,[64] era assimilabile esclusivamente ad un amministratore. Invece un

61. Per es. nel contratto con Zane Bon nell'anno 1422, ASV, *Procuratori di S. Marco, de Citra*, busta 269, documento a parte.

62. Cfr. su questo tema le note di P. Du Colombier, op. cit., pag. 28.

63. *Monumenti per servire alla storia del Palazzo Ducale di Venezia ovvero serie di atti pubblici dal 1253 al 1797*, ed. G. Lorenzi, t. I, Venezia 1868, n. 82, pag. 28: «Capta fuit pars, quod eligantur in Maiori Consilio due Officiales, qui teneantur superesse et facere fieri laborerium sale Maioris Consilii, que ordinata est fieri procurando fideliter, studiose et utiliter omnia que fuerint necessaria pro Comuni, scribendo ordinate quilibet in suo quatherno totum quod receperint et expensas quas fecerint; et habeant libras octo grossorum pro quilibet in anno et in ratione anni. Et non possint elegi ad aliquod officium. Et debeant omni die, exceptis festis solemnibus, in mane et post prandium esse insimul ad faciendum omnia que fuerint necessaria et utilia pro dicto facto...». Cfr. ibidem, n. 87, pag. 30.

64. Ibidem, n. 209, pag. 98: «Vadit pars, quod in hoc Consilio per scrutinium banche et quatuor manuum electionum eligatur unus Provisor et Sollicitator fabricae Palatij predicti, qui habeat de salario in anno et ratione anni ducatos 300 ex pecuniis officii salis... Eius autem munus imprimis sit providere, quod lapides, lignamina et caetera necessaria cum celeritate devehantur, suprastareque ac urgere opus huiusmodi quod perficiatur iuxta exigentiam et desiderium civitatis... Omnes autem scedulae expensarum quae fient de ebdomada in ebdomadam revideantur et subscribantur per dictum Provisorem eligendum...».

altro ruolo ha assunto il famoso architetto e scultore Antonio Rizzo, direttore della costruzione di Palazzo Ducale alla fine del XV secolo. Rizzo, come Bartolomeo Bon e, successivamente Piero Lombardo, assunse il titolo di «Proto di Palazzo». Erano essi soprattutto progettisti e direttori dei lavori, ma ricadevano su di loro anche alcune funzioni amministrative.[65] Malgrado le loro competenze fossero – come ci pare – molto larghe, essi erano nondimeno soltanto dei funzionari pagati che agivano in nome dell'imprenditore. È difficile definirli appaltatori edili.

Il metodo di assunzione degli operai e di stipulazione dei contratti trova un esatto corrispondente nel sistema delle paghe. Il salario destinato a tutta la bottega contemplata dal contratto, era versato, di regola, nelle mani del maestro. Normalmente ciò era specificato particolareggiatamente nel contratto e nei conteggi delle paghe.[66] Relativamente spesso, tuttavia, maestro e collaboratori venivano pagati separatamente.[67] Ai due sistemi di ingaggio, a giornata e a termine, corrispondevano poi due sistemi di pagamento: giornaliero e a lavoro eseguito.

Potrebbe sembrare che questo secondo sistema recasse in sé la possibilità di favorire la creazione di imprese edilizie. Un maestro infatti, impegnatosi a portare a termine un lavoro per un determinato compenso, e pagato personalmente, poteva diventare un appaltatore che impiegava un cospicuo numero di lavoratori ai quali, a sua volta, avrebbe direttamente versato un compenso. Ma nella maggior parte dei casi, tuttavia, già nel contratto si indica il numero preciso degli operai ai quali si doveva dare un salario. È facile altresì calcolare che il compenso à forfait, tradotto in paga giorna-

65. Ibidem, n. 207, pag. 97; n. 230, pag. 106 e sgg.; n. 239, pag. 113 e sgg.; n. 247, pag. 121 e sgg.

66. ASV, *Scuola Grande di Santa Maria della Carità*, busta 227, n. 104, c. 6: «Maistro Zuane de Stefano per zornade 6 con so fante...».

67. Per es. nei conti della Ca' d'Oro, ASV, *Procuratori di S. Marco*, *Misti*, busta 123ª, IV. L. F. Salzman, op. cit., pag. 49, afferma che nell'edilizia inglese di regola il maestro riceveva la paga anche per l'apprendista, nondimeno si conoscono casi in cui gli apprendisti ricevevano la paga anche personalmente. Sui rapporti nell'edilizia francese vedi B. Geremek, op. cit., pag. 68.

liera, non risultava maggiore di quest'ultimo. Se infatti Zane Bon, secondo il contratto fatto con Marino Contarini nel 1422,[68] doveva ricevere, per un intero anno di lavoro assieme al figlio e ai due apprendisti, 140 ducati, ciò sta a significare che la sua paga giornaliera ascendeva a 45 solidi, come a dire che non si distaccava dal salario giornaliero notato, in quella stessa epoca, nei conteggi per la costruzione della Ca' d'Oro.

Il pagamento dei compensi avveniva, d'ordinario, settimanalmente, nell'ultimo giorno lavorativo (talvolta il venerdì o il lunedì della settimana seguente; sono notati anche dei pagamenti domenicali, ma si trattava probabilmente della data d'annotazione e non di quella effettiva di pagamento). Non solamente ogni settimana veniva versato il salario giornaliero, bensì anche quello per lavoro eseguito era pagato, ratealmente, settimana per settimana.[69]

Purtroppo, i materiale che a tutt'oggi noi possediamo, concernenti le paghe degli artigiani edili della Venezia medievale, sono così frammentari che non è possibile sottoporli a una indagine statistica. Sulla base di raccolte di note delle paghe di scalpellini, muratori e falegnami, si può affermare soltanto che le paghe degli artigiani edili mostrano grandi sperequazioni, ma nondimeno non subiscono grandi cambiamenti nel tempo. Salari di scalpellini e muratori, di 32 solidi giornalieri, ne incontriamo nel 1402, 1425, 1431 e 1435 e perfino nel 1455. Solo dopo quest'ultima data, si profila una certa qual tendenza all'abbassamento, ciò significa che negli anni seguenti ci imbattiamo già in paghe più basse (incontrate del resto anche negli anni passati).[70] Il conflitto, già citato precedentemente, tra l'abate di S. Gregorio e il muratore Antonio da

68. ASV, *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 269, documento a parte.

69. ASV, *Procuratori di S. Marco*, *Misti*, busta 123ª. Cfr. B. Geremek, op. cit., pag. 112 e sgg.

70. Note frammentarie concernenti le paghe si trovano nei seguenti materiali: ASV, *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 30, VII ; *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 269; *Procuratori di S. Marco*, *Misti*, busta 123ª, III, c. 5ᵛ, IV, k. 43ᵛ, 50ᵛ; *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 53, VIII; VII; *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 115; ASV, *Collegio del Sal*, 8ª; ASV, *Scuola Grande di S. Maria della Carità*, busta 227, n. 104; *ASV, Senato Terra,* reg. 2, c. 204ᵛ-205; P. Paoletti, *L'architettura*, t. I, pagg. 20, 37, 92; E. Rigoni, *art. cit.*, pag. 131; G. Fogolari, *La chiesa di S. Maria della Carità di Venezia*, in «Archivio Veneto Tridentino», t. V, 1924, pag. 110.

Cremona, testimonierebbe che effettivamente si produsse a Venezia un abbassamento delle paghe degli artigiani edili negli anni 1455-1461.[71] Non abbiamo purtroppo la possibilità di confrontare i salari di muratori, scalpellini e falegnami con il costo della vita a Venezia, e perciò di determinare il valore reale di questi salari. Si può solamente sottolineare il fatto che nel corso del XV sec. si ebbe una svalutazione permanente del solido, e pertanto si produsse anche una svalutazione dei salari, anche se il loro valore nominale restava immutato.

Come si è già accennato, la paga di un maestro abbracciava, di solito, anche quella degli apprendisti, nondimeno ciò veniva notato ogni volta nei contratti e nei conteggi. Al contrario il pagamento, di regola, non comprendeva il costo della materia prima e degli attrezzi, perché questi ultimi li forniva l'imprenditore. Era questa la differenza fondamentale tra il sistema di paghe degli edili e quello di altri artigiani medievale.[72] Gli artigiani edili, a Venezia, ricevevano un pagamento in denaro. Il compenso in natura non era diffuso. Un'eccezione era il vino fornito agli operai nel cantiere a spese dell'imprenditore.[73] Ma ciò aveva un carattere più di elargizione gratuita di bevande che di un parziale pagamento di salario in natura, tanto più che si trattava di non grandi quantità di vino.

In definitiva, per gli artigiani edili sia il sistema di assunzione e di stipulazione dei contratti che quello, assai diffuso, di paghe, non mostrano una possibilità di sviluppo, a Venezia, di grandi imprese edili. Al contrario tutto sta ad indicare che, nella pratica, l'unità base dell'artigianale edile era la piccola bottega individuale che contava soltanto qualche operaio.

71. G. Marzenin, op. cit., pagg. 93-95.

72. Cfr. W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej (Les problèmes et les méthodes de l'histoire économique)* Warszawa 1963, pag. 294. A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane w Małopolsce w XIV i XV wieku*, cit., pag. 105 e sgg.

73. ASV, *Procuratori di S. Marco*, *Misti*, busta 123[a], II; *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 30, VII; *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 269; G. Biscaro, op. cit., pag. 185.

V

Il problema del rifornimento dei materiali edilizi merita che gli si dedichi un'attenzione particolare. Prima d'ogni altro, perché si trattava di una questione essenziale per qualsiasi costruzione: l'acquisto dei materiali e, soprattutto, il loro trasporto assorbivano nel medioevo una parte considerevole dei costi globali di costruzione, e procuravano non piccole difficoltà ai direttori di lavori.

In secondo luogo, perché il problema del rifornimento di materia prima, e della possibilità di procurarsene, influiva sulla posizione economica e sociale dei maestri, sulla libertà della loro attività e sulla possibilità di allargamenti della produzione, nonché di creazione di grandi imprese.

A Venezia si verificavano tutte le difficoltà note in genere all'edilizia medievale nel settore dell'approvvigionamento, quali mancanza di materiali, o loro cattiva qualità, difficoltà di trasporto ecc. C'era nondimeno un altro lato della questione: le eccezionali condizioni geografiche di Venezia che causavano difficoltà supplementari al rifornimento, sui luoghi di lavoro, di materia prima, e che determinavano una struttura specifica della domanda. In effetti, tra i quattro materiali edilizi di base: pietra, laterizi (mattoni e tegole), legno, malta (calce e sabbia) il ruolo dominante lo giocava a Venezia il legno, usato in quantità enormi sia nel corso della costruzione che per rafforzare le fondazioni.[74] I conti per la costruzione di Ca' Giustinian (S. Moisè), negli anni 1477-1478, indicano la presente proporzione di prezzi nell'acquisto di materiali[75]:

74. Nella situazione particolare di Venezia, vale a dire in presenza di un suolo instabile e con possibilità di sfaldamento delle fondazioni, il legno, per lo scheletro edilizio, era assai più adatto che, per esempio, la pietra. Le fondazioni a Venezia potevano essere fatte solo in pali, e perciò occorreva una quantità enorme di legname. Cfr. il contratto per la posa delle fondazioni della Chiesa di S. Chiara a Murano nell'anno 1474 (P. Paoletti, *L'architettura*, t. I, pag. 92; A. Sagredo, op. cit., pag. 179 e sgg.; E. R. Trincanato, op. cit., pag. 101-114).

75. ASV, *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 115, XVII.

pietra	10%
mattoni e tegole	32%
legno	43%
calce, sabbia, acqua	15%
	100%

Al rifornimento di materiali edilizi erano legati a Venezia molti operai, raggruppati in speciali corporazioni, e in particolare, soprattutto, fornaciai, che si occupavano anche della cottura della calce, venditori di calce, «calcineri», di sabbia, «sabioneri, sablonarii», di legname, trasportatori di calce, «padroni e conduttori di burchielle», venditori e trasportatori di mattoni e pietre (*numeratores et portatores cuporum et petrarum*).[76] Alcuni di questi mestieri si svilupparono in autonomi e potentemente sviluppati settori di produzione, come per esempio quello dei laterizi.

Tutti i materiali da costruzione dovevano essere trasportati fino a Venezia. Si approfittava, naturalmente, del trasporto poco dispendioso per via d'acqua, che semplificava il problema. Il legno si faceva venire dalle pendici meridionali delle Alpi, utilizzando i fiumi Adige, Brenta e Piave. In particolare, si trasportavano grandi quantità di legname dal Cadore.[77] In genere, il legname non mancava; se ne destinavano perfino alcuni quantitativi all'esportazione,[78] ma nel XV sec., in rapporto allo sviluppo della flotta veneziana, e probabilmente anche in connessione all'intensa espansione edilizia, si cominciò ad avvertire una certa carenza in questo settore.[79] La pietra per costruzione veniva trasportata via mare dall'Istria.[80]

76. Vedi i loro statuti editi da G. Monticolo. Cfr. A. Sagredo, op. cit., pag. 72 e sgg.

77. ASV, *Senato Terra*, reg. 1, c. 30^{v}, 40^{v}, 43. *Bilanci generali*, n. 10, pag. 26 e sgg. *I libri commemoriali della Repubblica di Venezia*, t. I, n. 614, pag. 139; n. 433, pag. 264 e sgg. t. II, n. 365, pag. 61 e sgg. Confronta anche sul rifornimento veneziano di legno: F.C. Lane, *Venetian Ships and Ship-builders of the Renassaince*, Baltimore 1934, pag. 218. Cfr. lo statuto dei segatori § 4, 6, 7, 8, 11, 12, 13, 14, 16, *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pagg. 4-7.

78. *I libri commemoriali*, t. I, n. 242, pag. 222. *Le deliberazioni del Consiglio dei Rogati*, t. I, pag. 315, n. 201.

79. F.C. Lane, loc. cit.

80. *I capitolari delle arti veneziane*, t. III, pag. 254, § 10, sono elencate ivi cave di pietra a Pola, Parenzo e Rovigo.

Gli scalpellini veneziani mantenevano rapporti stabili con le cave del'Istria, ne erano talvolta gli stessi proprietari, si recavano personalmente colà per acquistare ingenti partite di pietra.[81] Mattoni e calce si facevano venire dalla terraferma. Per la verità c'erano delle fornaci anche nella stessa Venezia,[82] ma la loro produzione non era sufficiente, perché è noto che ci si riforniva di mattoni e calce anche in località lontane, come per esempio Padova e Treviso.[83] Di questi materiali non ce n'era mai a sufficienza per il fabbisogno dell'edilizia veneziana; da qui le numerose ordinanze delle autorità intese a favorire la produzione di laterizi con la creazione di nuove fornaci e il divieto di esportazione.[84] Anche il trasporto della sabbia era regolato da diverse disposizioni, soprattutto a causa del grande fabbisogno delle cisterne idriche veneziane. Erano indi-

Nello stesso, pag. 262, e sgg., § 34, si parla della pietra di Pola. Cfr. A. Sagredo, op. cit., pag. 298, § 39. Numerose note sulla pietra di Rovigo si trovano nei contratti con scalpellini, per es. P. Paoletti, *L'architettura*, t. I, pag. 40, nota 2; pagg. 3-4, 37. *Monumenti per servire alla storia del Palazzo Ducale*, t. I, n. 225, pag. 104.

81. *Monumenti per servire alla storia del Palazzo Ducale*, t. I, n. 239, pag. 133 e sgg.: «Maistro Bertuzi taiapiera... per andar in Istria... per trar piere vive». ASV, *Scuola Grande di S. Maria della Carità*, busta 227, n. 104, c. 6. P. Paoletti, *L'Architettura*, t. I, pag. 50, nota 1.

82. Pare che la delibera del Maggior Consiglio dell'anno 1294 e del 1308, concernente l'eliminazione della cinta urbana dei forni industriali che emanavano esalazioni nocive, non fosse eseguita o non riguardi le fornaci di laterizi o di calce (cfr. N. Spada, *Leggi veneziane sulle industrie chimiche a tutela della salute pubblica dal secolo XIII al XVIII*, in «Archivio Veneto» ser. V, t. VII, 1930, pag. 134). In ogni caso nel 1317 nelle risoluzioni dello stesso Maggior Consiglio si parla di una fornace della parrocchia di S. Gregorio (Dorsoduro) (*I capitolari delle arti veneziane*, t. I, pag. 215, n. 5) e nel 1327 della creazione di due fornaci di laterizi ad uso dell'Arsenale nella parrocchia di S. Blasio (Castello), per la verità su terreni fino allora non utilizzati per costruzioni, ma immediatamente contigui a quartieri abitati.

83. ASV, *Scuola Grande di S. Maria della Carità*, busta 227, n. 104, c. 4, 9. ASV, *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 53, VII. *I capitolari delle arti veneziane*, t. I, pag. 225, nn. 15 e 16; pag. 231, n. 25.

84. *I capitolari delle arti veneziane*, t. I, pag. 217, n. 8, anno 1321: «... cum terra tota magnum sinistrum sepissime paciatur de lapidibus coctis occasione fornacium que non sufficiunt ad multa laboreria que cotidie fiunt in Veneciis...». Ibidem, t. I, pag. 215, n. 5, anno 1317; pag. 218, n. 11, anno 1327; pag. 213, n. 2, anno 1307; pag. 223 e sgg., n. 13, anno 1327; pag. 216, n. 6, anno 1319; pag. 216, n. 7, anno 1320; pag. 217, n. 8, anno 1321; pag. 225, n. 15 e 16, anno 1327; pag. 226, n. 17, anno 1327. Cfr. A. Sagredo, op. cit., pag. 29.

cati i luoghi speciali da dove era permesso far venire la sabbia (S. Erasmo),[85] e si occupavano di questo i sabbionieri, raggruippati in una speciale corporazione.

Il rifornimento di materiale edilizio era rigidamente distinto dai lavori edilizi veri e propri, come dire che dell'acquisto e del trasporto dei materiali edilizi non si occupavano i muratori e gli scalpellini impegnati nei cantieri. Ciò era perfino vietato. Nello statuto dei falegnami dell'anno 1271 leggiamo: «Item magister aliquis istius artis non audeat nec pressumat aliquod ordinamentum cum aliquo venditore lignaminis facere, nec societatem facere vel conpagniam ad emendum illorum lignamina prò laborerio quod ad laborandum susceperit».[86] Probabilmente si trattava di impedire che gli artigiani edili potessero condurre dei lavori in proprio, anziché rimanere alla dipendenza del committente-imprenditore.[87] Si voleva anche evitare che essi avessero una troppo grande libertà, allargassero le proprie botteghe, speculassero sui materiali, (ciò che, data la loro continua deficienza, era più che possibile). In ogni caso questa netta separazione degli artigiani dalle fonti di materia prima, dalla possibilità di comprare materiali, era tutt'affatto particolare del'artigianato edile e creava in questo campo una situazione completamente diversa dai rapporti di lavoro dominanti fra gli artigiani, che, di regola, si rifornivano della materia prima indispensabile individualmente.

L'approvvigionamento dunque di materiali edilizi era perciò cura dell'imprenditore-direttore dei lavori. Questo principio era così attentamente osservato, che la mancanza di materiali era riconosciuta come causa sufficiente per l'interruzione dei lavori da parte dei muratori e per il loro passaggio ad altra costruzione, cosa, in genere, severamente vietata.[88] L'unica eccezione era il rifornimento di pietra, che compravano

85. *I capitolari delle arti veneziane*, t. III, pag. 51, § 27 e 28 dell'anno 1307 e 1323.

86. Ibidem, t. II, pag. 170, § 6.

87. Questo è spesso notato nei contratti, per es. P. Paoletti, *L'architettura*, t. I, pag. 5, nota 5, anno 1368; G. Biscaro, op. cit., pagg. 185-189, anno 1485; *Monumenti per servire alla storia del Palazzo Ducale*, t. I, n. 158, pag. 66 e sgg.; n. 209, pag. 98.

88. Cfr. lo statuto dei falegnami § 11, 54 e 64. *I capitolari delle arti veneziane*, t. II, pag. 173, 189 e sgg., 194. Lo statuto dei muratori § I e 42, ibidem pagg. 283, 298.

in proprio gli scalpellini, giacché per il suo acquisto era indispensabile un apprezzamento di valore e di funzionalità, ai fini dei lavori prescritti, che poteva fare solo uno specialista.[89]

In definitiva, la differenziazione tra rifornimento di materiali e lavori edilizi veri e propri rappresentava una certa qual forma di divisione del lavoro e, senza dubbio, poteva razionalizzarne l'andamento. Ma, d'altra parte, la separazione tra artigiano e fonte di materia prima, limitava la libertà di azione dei muratori o dei falegnami, rendeva impossibile l'assunzione di lavori in proprio e non favoriva la creazione di più complesse imprese edili. Non grandi sarebbero state certamente le possibilità produttive di una simile impresa, priva delle possibilità di rifornimento di materie edilizie.

VI

Per finire, vale la pena di familiarizzarsi con i calcoli dei costi di costruzione. Questo può infatti chiarire quali erano le condizioni alle quali potevano svilupparsi le botteghe di artigiani edili nella Venezia medievale e quali capitali dovevano esservi impegnati. Sfortunatamente sarebbe difficile confrontare i costi di costruzione di edifici diversi, perché a tal fine possediamo materiali troppo scarsi. I conti edilizi del XIV e XV sec. sono molto frammentari e incompleti e perciò quasi mai forniscono tutti i tipi di costi (per esempio mancano le spese per i materiali edilizi, ovvero sono citati solamente in parte i costi di mano d'opera). Solo i conti per la trasformazione di Ca' Giustinian (S. Moisè) negli anni 1477-1479[90] sono precisi e abbastanza documentati perché sulla loro base si possa fare un'analisi delle spese (cfr. tav. III). È questo uno dei

89. Lo statuto degli scalpellini § 42, *I capitolari delle arti veneziane*, t. III, pag. 264; A. Sagredo, op. cit., pag. 299.

90. ASV, *Procuratori di S. Marco*, *de Citra*, busta 115, XVII, *Commissaria Francesco Giustinian, Conto tenuto per cornada de la caxa refata de missier Francesco Justinian in S. Moixe*, 1477.

rari esempi medievali di conteggi di lavori edilizi che tengano conto di tutti i generi di costo, e pertanto anche di quelli per la mano d'opera, per tutti i materiali edili, nonché per i trasporti (ma questi ultimi non ci è dato purtroppo di separarli dai materiali veri e propri, perché il prezzo dei materiali edilizi era, a Venezia, quasi sempre calcolato in cantiere).[91] Si deve peraltro tener presente che negli anni 1477-1479 furono eseguiti soltanto restauri e allargamenti della Ca' Giustinian, e perciò mancano i conti tipici della costruzione di una nuova casa. A scopo comparativo si sono messi insieme, nella stessa tabella, le spese per la costruzione del nuovo albergo della Scuola Grande di S. Maria della Carità per i mesi di giugno, luglio e agosto 1443.[92]

I conti di quest'ultimo edificio non sono esatti e pertanto il confronto non è pienamente indicativo. Occorre inoltre essere anche molto prudenti nel trarre conclusioni più generali su una base quantitativamente così modesta e qualitativamente incompleta. Con piena sicurezza si può tuttavia affermare che il costo dei materiali edilizi rappresentava una notevolissima parte dei costi generali e superava sempre quello della mano d'opera.

Nel caso dei restauri di Cà Giustinian, i mateiriali edilizi assorbirono circa il 63% delle spese generali, e per la costruzione della Scuola Grande di S. Maria della Carità si spese per essi fino al 73%. Questa struttura dei costi edili rendeva dunque ancora più difficile l'autonomia dei maestri edili, e la loro trasformazione in imprenditori autonomi. Era infatti più facile coprire i costi di mano d'opera soprattutto se il maestro disponeva di un certo numero di apprendisti e aiutanti ai quali non doveva pagare in anticipo i compensi, che trovare capitali adeguati per l'acquisto di materia prima per la quale era necessario pagare in contanti, e per di più in anticipo, prima di mettere mano ai lavori.

91. Statuto dei «fornaciai» § 19 dell'anno 1323 (*I capitolari delle arti veneziane*, t. I, pag. 91). Delibera del Maggior Consiglio dell'anno 1327 concernente la vendita di mattoni (ibidem, pag. 221 e sgg., n. 12).

92. ASV, *Scuola Grande di S. Moria della Carità*, busta 227, n. 104, *Conto della fabbricha de l'albergo nuovo fato su 1443.*

VII

I materiali esaminati precedentemente ci permettono di arrivare alla conclusione che l'organizzazione dell'edilizia veneziana nel XIV-XV sec., si appoggiava su botteghe artigiane individuali. Le botteghe impiegavano, ordinariamente, tre – quattro operai: un maestro, due o tre apprendisti e aiutanti, insieme con i figli e i congiunti. Se anche ci imbattiamo nel cantiere con un numero maggiore di artigiani edili che lavorano assieme, ciò significa che ci troviamo di fronte all'attività di piccole équipes artigiane (formate da muratori, falegnami, scalpellini) ognuno dei quali era legato all'imprenditore da un contratto particolare ed eseguiva lavori strettamente prescritti. Non c'era tra essi alcuna interdipendenza, alcuna divisione di lavoro.

Troviamo per la verità anche cenni su più numerose botteghe edilizie, ma non abbiamo prove che questo fosse un fenomeno, in pratica, generalizzato e perciò non possiamo parlare di un'attività edilizia a carattere imprenditoriale nella Venezia medievale.

La mancanza di simili imprese – nonostante la favorevole congiuntura edilizia veneziana del sec. XIV-XV – è del tutto comprensibile. Ostavano al loro sviluppo sia cause economiche che politico-sociali. La creazione di un'impresa esigeva un capitale notevole: per il pagamento di una numerosa mano d'opera e, soprattutto, per l'acquisto di costose materie prime. Di tali capitali non disponevano gli artigiani edili, in genere poveri, come dimostrano – tra l'altro – anche i loro testamenti.[93]

93. Cfr. i testamenti di muratori e scalpellini citati da P. Paoletti in *L'architettura*, t. I, pag. 37, nota 2, pag. 39; nota 2; pag. 50, nota 1; pag. 55; pag. 69, nota 4 e altre. Molti testamenti di artigiani edili e altri documenti che parlano della loro posizione patrimoniale si trovano in atti notarili, ASV, *Notai della Cancelleria Inferiore*, cfr. per es. busta 5, Andriuccio fu Bonagiunta, c. 12t; e brogliaccio a parte ; busta 5, Giovanni de Argoiosi, c. 2^{v}; busta 6, Albertus Cecchino, c. 22, 22^{v}; busta 7, Nicolo Avancio e altri. Un interessante documento che parla dei debiti di un muratore e del pagamento parziale di questi ultimi per mezzo di lavori edili si trova in ASV, *Notai della Cancelleria Inferiore*, busta 6, Albertus Cecchino, c. 22^{v}, anno 1422.

Frenava l'afflusso di capitale mercantile il fatto che gli investimenti edilizi si caratterizzavano per una circolazione di capitale molto lenta e per una redditività assai diluita nel tempo. Evidentemente i capitali venivano investiti più volentieri in altre attività, nel commercio, nell'usura, nella costruzione di navi, nella vetreria, nell'industria tessile, vale a dire in attività a rapido profitto, e all'edilizia si indirizzavano solo allorquando le altre possibilità di investimento venissero meno. Proprio questo spiegherebbe un fenomeno così enigmatico come lo sviluppo edilizio medievale in periodi di crisi economiche.[94]

D'altra parte la legislazione veneziana ostacolava la creazione di grandi imprese edili e l'autonomia degli artigiani. Essa scendeva in difesa degli interessi dei consumatori – in questo caso soprattutto la ricca classe mercantile – la quale più di ogni altra approfittava dei servizi degli artigiani edili. Per l'imprenditore era più comodo trattare con un piccolo e, economicamente parlando, debole produttore che con un imprenditore edile autonomo. Certamente anche la stagionalità dei lavori edilizi rendeva molto più difficile la creazione di imprese stabili.

È importante notare che l'organizzazione edilizia medievale, basantesi, non soltanto a Venezia, ma anche, si può dire, in tutta l'Europa, su piccole botteghe individuali, perdurerà molto a lungo, perché solo in epoche relativamente recenti osserviamo la creazione di grandi imprese edili organizzate su scala industriale.

ANDRÉ WYROBISZ

94. Cfr. R.S. Lopez, *Economie et architecture médiévales. Cela aurait-il tué ceci?,* in «Annales. Sociétés. Economies. Civilisations» 1952, n. 4, pag. 433 e sgg.

ANDRZEJ WYROBISZ

Liczba i rozmieszczenie hut szklanych w Małopolsce w XIV–XVII w.

Produkcja szkła w średniowieczu i w czasach nowożytnych była zawsze ważną dziedziną wytwórczości przemysłowej. Aczkolwiek pod względem gospodarczego znaczenia szklarstwo nie mogło dorównywać górnictwu, metalurgii czy produkcji tekstylnej, to jednak bywało ono źródłem bogactwa niektórych krajów (Wenecja, Czechy). Szczególne znaczenie miała produkcja szklarska w warunkach gospodarki feudalnej, gdyż huty szkła były wtedy obok kuźnic czy młynów tymi nielicznymi zakładami produkcyjnymi, które zatrudniały większą liczbę robotników, stosowały dosyć skomplikowaną technologię, wymagały wyposażenia w stosunkowo złożone urządzenia techniczne i prowadziły produkcję na szeroką skalę – mogły więc być ośrodkami postępu technicznego i rodzenia się nowych stosunków produkcji. Tym dotkliwiej daje się odczuwać w naszej historiografii prawie zupełny brak badań nad dziejami tej gałęzi przemysłu w Polsce.

Ostatnie lata przyniosły poważny wzrost zainteresowania ze strony archeologów historią szklarstwa w Polsce wczesnośredniowiecznej. Wiąże się to najściślej z kilkoma nader interesującymi odkryciami archeologicznymi w Kruszwicy, Wolinie, Gnieźnie, Gdańsku, Opolu, Wrocławiu i Międzyrzeczu[1]. Przedmiotem poważnych badań historycznych były polskie manufaktury szklane w XVIII i na początku XIX w.[2] Opublikowano kilka wartościowych prac dotyczących szkieł artystycznych[3]. Całkowicie natomiast ignorowano dzieje szklarstwa w Polsce od XIV do XVII w. Jeśli pominąć parę drobnych wzmianek, pozbawionych zwykle naukowej dokumentacji, w wydawnictwach regionalnych, oraz kilkustronicowe rozdzialiki poświęcone szklarzom miejskim (a więc nie hutnikom produkującym szkło) w monografiach omawiających historię rzemiosła cechowego, pozostaje tylko wymienić cztery publikacje podające wiadomości o hutach szkła w Polsce w tym okresie. Jest to przede wszystkim jeden z rozdziałów książki Ignacego Baranowskiego „Przemysł polski w XVI wieku"[4]. I. Baranowski zebrał imponującą – jak na wysiłek jednego badacza –

[1] Zob. J. Oleżak, *Stan badań nad szklarstwem wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny*, „Slavia Antiąua" t. XI, 1964, s. 309–328, tamże bibliografia dotycząca szklarstwa we wczesnośredniowiecznej Polsce.

[2] Bibliografię zestawia i krytycznie omawia Z. Kamieńska, *Z dziejów techniki szklarskiej w Polsce XVIII i pierwszej polowy XIX wieku*, „Kwartalnik HKM" t. III, 1955, nr 4, s. 687–689 oraz tejże, *Manufaktura szklana w Urzeczu 1737–1846*, Warszawa 1964, s. 3–8.

[3] K. Buczkowski, W. Skórezewski, *Dawne szkła polskie*, Warszawa 1938; K. Buczkowski, *Dawne szkła artystyczne w Polsce*, Kraków 1958 i inne prace tych autorów.

[4] I.T. Baranowski, *Przemysł polski w XVI wieku*, z pośmiertnego rękopisu wydał K. Tyinieniecki, Warszawa 1919, s. 14–19.

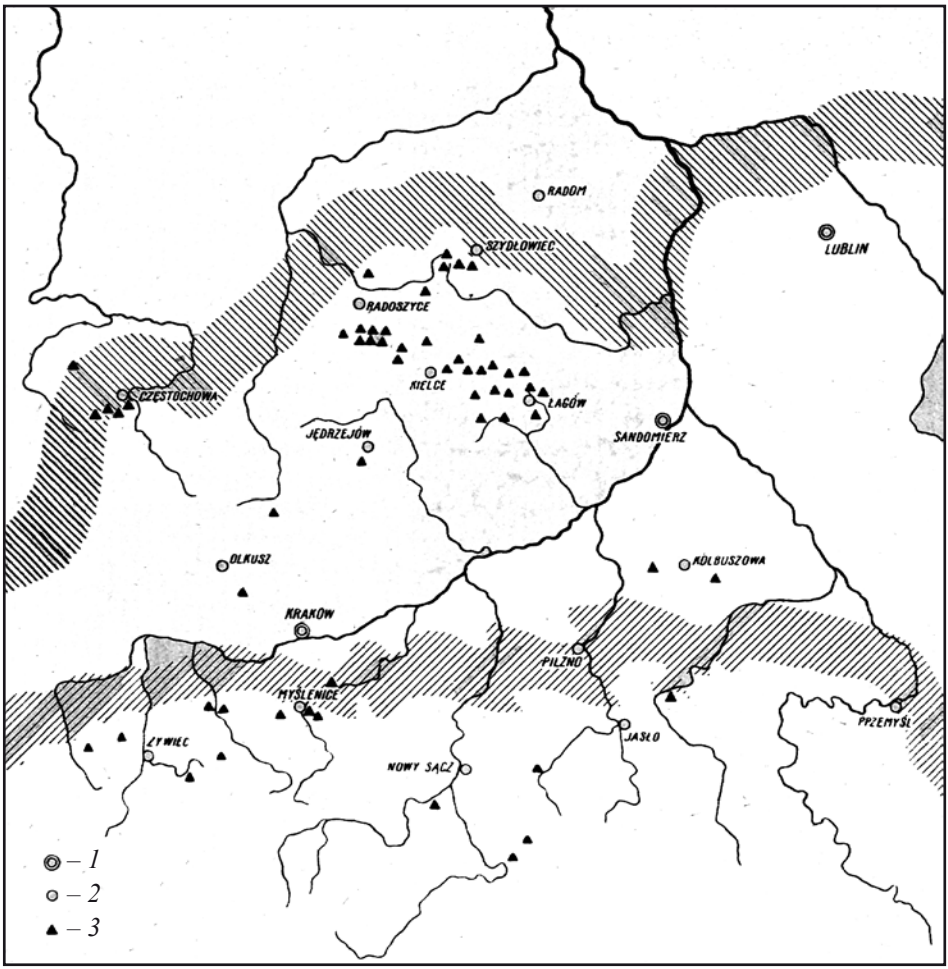

1. Rozmieszczenie hut szklanych w Małopolsce w XIV–XVII w.
1 – miasta wojewódzkie; *2* – inne miasta; *3* – huty szklane; zakreskowano granice zasięgu dwu najstarszych zlodowaceń (krakowskiego i środkowopolskiego).

ilość źródeł dotyczących hut szklanych, głównie w Małopolsce, materiału tego jednak w pełni nie wyzyskał. Dzieło Baranowskiego, wydane pośmiertnie i przez autora niedokończone, jest pierwszym tylko szkicem pracy i rozdział poświęcony szklarstwu podaje jedynie chaotyczne, niekiedy niekompletne lub błędne wiadomości o około 30 hutach szklanych. Druga próba przedstawienia liczebności i rozmieszczenia hut szklanych w Polsce w XVI w. to opracowana przez Annę Żaboklicka mapa „Ziemie polskie XVI wieku", dołączona do tomu I „Historii Polski" [5]. Na mapie tej oznaczono wyłącznie małopolskie huty szkła w oparciu o informacje Baranowskiego oraz o własne poszukiwania autorki w rejestrach poborowych i innych źródlach. Trzecią pracą

[5] Historia Polski t. I – do *roku 1764*, cz. 3, pod red. H. Łowmiańskiego, Warszawa 1958

zestawiającą wiadomości o hutach szklanych, nie tylko zresztą XVI-wiecznych, ale za to jedynie na terenie Pogórza Sudeckiego i Karpackiego, jest artykuł Władysława Krygowskiego zamieszczony w „Wierchach"[6]. Ze względu na popularyzatorski charakter pracy Krygowski nie przeprowadzał własnych poszukiwań archiwalnych, wyzyskał jedynie i zestawił bardzo starannie wszystkie wzmianki z literatury i wydawnictw źródłowych dotyczące hut na interesującym go terytorium. Aczkolwiek nie dorzucił on nowych faktów, dokonane przezeń zestawienie uznać należy za pożyteczne. Natomiast rozdział poświęcony polskim hutom szkła w XV–XVII w. w pracy Kazimierza Buczkowskiego i Witolda Skórczewskiego „Dawne szkła polskie", potraktowany przez autorów jako wstęp do rozważań o szkłach artystycznych w Polsce, podaje tylko wybrane wiadomości o hutach tego okresu i to w sposób sumaryczny, nie wykraczając zresztą poza dane zaczerpnięte z książki Baranowskiego[7]. W sumie w istniejących opracowaniach nie znajdujemy zadowalających informacji nie tylko o organizacji hutnictwa szkła w Polsce w XVI w., ale nawet wiadomości o liczbie i rozmieszczeniu hut są tam bardzo fragmentaryczne.

Badania nad szklarstwem polskim w XIV–XVII w. trzeba więc rozpocząć od zestawienia wszystkich dostępnych wiadomości o hutach, krytycznej analizy źródeł, ustalenia liczby, rozmieszczenia i czasu istnienia hut. Wykonanie takiego zestawienia jest niezbędne jako praca wstępna do badań nad historią produkcji szkła, gdyż nie zachowały się wykazy hut szklanych czy to w całym kraju, czy chociażby w jednym województwie lub powiecie, czy też na jakimkolwiek większym obszarze. Rejestry poborowe i lustracje królewszczyzn są dalekie od kompletności. Trzeba więc żmudnie wyławiać z materiałów źródłowych wzmianki o poszczególnych hutach, gromadzić wiadomości pochodzące z różnych typów źródeł i z różnych czasów, aby dopiero po zestawieniu ich, wzajemnym zweryfikowaniu i analizie otrzymać względnie pełny obraz przemysłu szklarskiego w Polsce.

Dotychczasowe badania wykazywały zgodnie, że głównym terenem rozwoju hutnictwa szklanego w Polsce w XIV–XVII w. była Małopolska, w której skupionych

[6] Wł. Krygowski, *Z dziejów dawnych przemysłów w Karpatach i Sudetach*, „Wierchy" t. XXIII, 1954, s. 72-102.

[7] K. Buczkowski, W. Skórczewski, op. cit., s. 7-10; to samo powtórzone przez K. Buczkowskiego, op. cit., s. 13-14 i 39-40. Niestety, do podawanych przez nich informacji zakradło się sporo błędów i niejasności. Tak więc hutę Wrzosową umieścili ci autorzy pod Lanckoroną – w rzeczywistości leżała ona w starostwie olsztyńskim pod Częstochową (NB były tam dwie huty). Osobno wymieniają hutę myślenicką, a osobno hutę w Trzebuni – w rzeczywistości była tylko jedna huta na terenie wsi Trzebuni pod Myślenicami, zwana hutą myślenicką. Również osobno piszą o hucie w Mikuszowicach, a osobno o hucie w Żywcu – huty w Żywcu nigdy nie było, a na terenie państwa żywieckiego istniały w XVI–XVII w. dwie huty: jedna pod Mikuszowicaimi, druga pod Pewlą, zwane hutami żywieckimi. Mylna jest wiadomość o „dobrze zorganizowanej hucie" pod Nowym Targiem, istniejącej rzekomo ok. 1495 r. – o hucie takiej nic nie wiadomo, nie wspomina też o niej J.W. Kutrzeba, na którego autorzy się powołują, a notatka podana przez J. Ptaśnika w *Cracovia artificum*, (t. I, nr 1400) wymienia tylko jakiegoś Jana szklarza z Nowego Targu, co jeszcze wcale nie dowodzi istnienia huty na Podhalu (był to prawdopodobnie krakowski szklarz, wcale nie hutnik, pochodzący z Nowego Targu).

było 80% znanych historykom hut[8]. Dlatego też prace nad dziejami szklarstwa polskiego tego czasu rozpocząć wypada od zapoznania się z hutami małopolskimi. Zestawienie materiałów źródłowych do dziejów hut małopolskich oparte zostało o możliwie szeroką kwerendę, która objęła poza rejestrami poborowymi i lustracjami królewszczyzn, także inwentarze różnego typu dóbr ziemskich, akta Metryki Koronnej, zbiory dokumentów, księgi miejskie krakowskie, księgi sądowe grodzkie krakowskie i inne drobniejsze zespoły lub pojedyncze akty[9]. W przyszłości możliwe będzie wzbogacenie tych materiałów o nowe źródła zarówno z terenu Małopolski, jak i z innych ziem Rzeczypospolitej, jednak już w obecnej postaci zestawienie poniższe może oddać usługi w badaniach nad historią szklarstwa, a w każdym razie pozwala się zorientować w rozmiarach polskiego hutnictwa szkła i w rozmieszczeniu jego ośrodków, może też stanowić wskazówkę w dalszych poszukiwaniach archiwalnych oraz w badaniach archeologicznych.

Najstarsze wzmianki źródłowe o hutach szkła w Małopolsce odnoszą się do dwóch hut założonych na początku XIV w. w lasach dzisiejszego powiatu olkuskiego. W 1329 r. Władysław Łokietek zezwolił niejakiemu Hermanowi szklarzowi *(magistra vitrorum)* na lokowanie ma prawie niemieckim wsi w lesie zwanym Hutnica (zapewne dzisiejsze Szklary w pow. olkuskim, koło Racławic)[10]. Zarówno nazwa miejsca, jak i osoba zasadźcy sugeruje, że istniała tam uprzednio huta szkła, być może nawet od dość dawna, skoro już urobiono od niej nazwę lasu. W momencie lokacji wsi huta ta już jednak raczej nie funkcjonowała, gdyż w dokumencie nic się o niej nie mówi[11]. W drugiej połowie XV w. po szklarzach w tej okolicy słuch wszelki zaginął – poza samą nazwą wsi Szklary – gdyż Długosz kilkakrotnie pisząc o tej wsi w „Liber beneficiorum" w ogóle o hucie szkła tam nie wspomina[12].

W tym samym czasie i w tymże regionie istniała druga huta szkła – pod Żarnowcem, na terytorium dzisiejszej wsi, a wówczas lasu zwanego Chlina (ok. 8 km na płn. od Wolbromia, pow. olkuski). Wiadomość o tej hucie pochodzi z dokumentu z 1336 r. dotyczącego założenia wsi Chlina przez Jana Szklarza. Mówi się tam również o wyrębie drzewa na potrzeby huty szkła[13]. Huta ta – jeśli w ogóle kiedykolwiek

[8] Por. wyniki badań I. T. Baranowskiego, loc. cit. i innych.

[9] Uwzględnienie ksiąg miejskich krakowskich oraz ksiąg grodzkich krakowskich możliwe było dzięki kwerendzie do dziejów górnictwa i hutnictwa prowadzonej przez wieloosobowy zespół historyków-archiwistów pod kierunkiem doc. dr Antoniny Keckowej z Pracowni Historii Górnictwa i Hutnictwa Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Sprawdzono także wszystkie informacje o hutach szkła zebrane w tzw. kwerendzie wiejskiej, jednak w odniesieniu do Małopolski nie uzyskano z niej żadnych nowych materiałów.

[10] KMp I, nr 181, s. 215-216.

[11] I.T. Baranowski, op. cit., s. 14, ipisze, iż w 1329 r. huta ta realnie istniała, co jednak nie wynika z cytowanego dokumentu.

[12] J. Długosz, *Liber beneficiorum* t. I, s. 8, 9, 38.

[13] *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd, St. Kuraś, cz. l, Wrocław 1952, nr 39, s. 48-50.

rozpoczęła produkcją – istniała bardzo krótko, gdyż w następnych dokumentach dotyczących wsi Chlina i tamtejszego sołectwa z lat 1389 i 1423 o hucie już się nie wspomina[14].

Obie więc małopolskie huty z XIV w. istniały krótko i brak śladów kontynuacji produkcji szkła w tych okolicach w XV i XVI w. Następne wiadomości o hutach szklanych na terenie Małopolski pochodzą dopiero z połowy XV w. i odnoszą się do innych zupełnie okolic. Huty założone w XV w. kontynuowały produkcję przez wiek XVI i XVII. Istniejące w Małopolsce w XVI w. huty zgrupowane były w kilka wyraźnych skupisk i pasm.

Jedno takie pasmo ciągnęło się w południowej części województwa krakowskiego, od Żywca aż za Jasło, a więc od granicy śląskiej i górnego biegu Wisły aż do Wisłoka, wzdłuż zboczy Beskidów Zachodnich.

Najbardziej na zachód wysunięte były w tym paśmie huty żywieckie. Mianem tym obejmowano huty leżące w okolicy Żywca, na terenie tzw. państwa żywieckiego należącego w XVI w. do Komorowskich. Jedna z nich leżała na płn.-zach. od Żywca, mniej więcej w połowie drogi z Żywca do Bielska, nad potokiem Bystrą. Pozostałością po niej jest nazwa wsi Hucisko. Z powodu sąsiedztwa Mikuszowic zwana też była hutą mikuszowicką. Założono ją w 1570 r.[15], jak długo istniała – nie wiadomo. Śladem drugiej huty jest wieś Hucisko ok. 15 km na wsch. od Żywca, nad prawym dopływem Koszarawy, koło wsi Pewel. Nie znamy daty jej założenia, zlikwidowano ją w 1679 r.[16] Huty te produkowały znaczne ilości szkła, które sprzedawano w Krakowie. W rejestrach cła krakowskiego i w różnych rachunkach z XVI i XVII w. wiele jest notatek o „szkle żywieckim”[17].

Również w okolicach Żywca, ale już poza granicami państwa polskiego, w księstwie cieszyńskim, istniała huta szkła w Brennej nad Brennicą. Interesujące wiadomości o niej z archiwów cieszyńskich zebrał Fr. Popiołek. Hutę tę założyć miał Wacław Woda z Kajkowic, który w 1565 r. otrzymał od księcia cieszyńskiego Wacława wieś Brennę. W 1605 r. wymienione jest pole Dzielec przy hucie. W pierwszym urbarzu z 1621 r. opisano hutę szklaną wyrabiającą szkło proste oraz szklanki na piwo i wino. W 1621 r. wybudowano nową hutę na nowym miejscu, a starą sprzedano hutników Jaksie, grunt zaś, na którym stała, czyli hucisko nabył w 1625 r. Gawlos. Huta wydzierżawiana była przez książąt cieszyńskich hutnikom; jednym z nich był wspomniany Jaksa; później dzierżył hutę Jockl Myller, potem Jan Fischer, a wreszcie Jan Heller

[14] *Zbiór dokumentow małopolskich,* wyd. St. Kuraś, cz. 2, Wrocław 1963, nr 360, s. 22-24; KMp IV, nr 1003, s. 27-28.

[15] *Andrzeja Komonieckiego Dziejopis żywiecki*, wyd. St. Szczotka, t. I, Żywiec 1937, s. 108: „Rok 1570... Roku tegoż huta na Bystrej nastała”.

[16] Tamże, s. 259: „Rok 1679... Tegoż roku huta żywiecka za Pewlą, w której ostatni był hutnik Wawrzyniec Mandecki, ustała, obróciwszy te grunta na zarębki, wymierzywszy ich Nro 15 i stąd tę tam wieś Hucislkami nazwano”.

[17] WAP Kr. 2117, k. 148^{v}, 188^{v}, 200, 747; 2118. k. 53; 2119, k. 35^{v}, 74^{v}, 82, 112, 118^{v} 140^{v}, 223, 240; 2120, k. 13^{v} etc. *Wawel* t. II, *Materiały archiwalne do budowy zamku*, wyd. A. Chmiel, Kraków 1913, s. 463, 473 i wg indeksu. Por. I.T. Baranowski, op. cit., s. 19; Wł. Krygowski, op. cit., s. 83-84; J. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963, s. 193, tabl. 44.

(Hoelar), który nie mogąc uiścić czynszu dzierżawczego zdecydował się na likwidację huty. Decyzja o likwidacji huty wydana przez zarząd dóbr w 1690 r. nie została chyba zrealizowana, gdyż huta w Brennej była jeszcze wymieniana w 1808 r.[18].

Na płn.-wsch. od hut żywieckich znajdowały się dwie huty szkła należące do zamku zatorskiego. Jedna z nich leżała we wsi Rzyki lub Rzeczki (na płd. od Andrychowa), druga nieopodal, w stronę Barwałdu, koło wsi Koziniec, zapewne na terenie obecnej wsi Świnna Poręba. O obu tych hutach wiemy z rejestru poborowego z 1581 r.[19] Rejestr nie wspomina nawet o robotnikach hutnych. Być może były to małe huty produkujące szkło okresowo tylko na potrzeby zamku zatorskiego. Szkła z tych hut nie spotykamy na rynku krakowskim.

Z kolei dalej na wsch. w lasach na płd. od Stryszawy i Suchej, gdzie dziś osada Hucisko, leżała huta należąca do państwa suskiego. Wspominał o niej rejestr poborowy z 1581 r.[20], a wyroby szklane z Suchej notowane były w rejestrach cła krakowskiego w 1595 r.[21]

Kilka hut szkła zgrupowało się wokół Myślenic i Dobczyc. Najważniejsza z nich i posiadająca najdłuższą hisitorię – huta we wsi Trzebuni, znana historykom pod niezbyt dokładną nazwą huty myślenickiej, leżała na terytorium starostwa lanckorońskiego, ok. 8 km na zach. od Myślenic. Działała ona co najmniej półtora wieku, poczynając od połowy XV w. lub może nawet jeszcze wcześniej. Daty jej założenia nie znamy, a pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 1452 r. i mówi o sprzedaży huty przez szklarza Marcina niejakiemu Szymonowi ze Stróży za sumę 5 grzywien[22]. Huta musiała więc istnieć wcześniej. Charakterystyczna jest nazwa wsi Trzebunia, przy której umieszczona była huta. Nazwa ta wiąże się z trzebieżą lasów, przypuszczalnie w związku z zaopatrywaniem huty w paliwo. Skoro więc huta zużyła już tyle drewna, że na wykarczowanych terenach mogła powstać wieś Trzebunia, początki produkcji szkła w tej okolicy musiały sięgać daleko wstecz. O hucie w Trzebuni mamy wiele wiadomości z drugiej połowy XV w. i z XVI w. W 1479 r. była ona nadal w rękach Szymona ze Stróży[23]. W 1522 r. właścicielem był szklarz Jakub[24]. Od 1554 r. aż do początku XVII w. występuje jako właściciel tej huty Jan Malina[25]. Huta w Trzebuni

---

[18] Fr. Popiołek, *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*, Katowice 1939, s. 109-111; tenże, *Studia z dziejów Śląska Cieszyńskiego*, Katowice 1958, s. 173. Por. Wł. Krygowski, op. cit, s. 83.

[19] A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym* t. III, Małopolska, ŻDz. XIV, Warszawa 1886, s. 101, 106.

[20] Tamże, s. 103. Por. I.T. Baranowski, op. cit, s. 19.

[21] WAP Kr. 2119, k. 203, 218^{v}.

[22] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 11, s. 806. Toż samo SPPP II, s. 616, nr 3492: *Veniens Martinus olim vitreator alias hutarz de Mislimicze, recognovit, quod vendidit perpetue suam vitreaturam alias hutam cum omni iure et dominio, cum censibus, agris, domibus, pratis, pascuis, silvis, aquis et unwersis pertinenciis, quibuscunque dicantur nominibus, ntiiil exludendo, Simoni de Stroza pro quinque marcis communis pecunie monetę et numeri polonicalis consueti...* Por. I. T. Baranowski, op. cit, s. 14; J.W. Kutrzeba, *Myślenice. Notatki do historii miasta Myślenic*, Kraków 1900, s. 28.

[23] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 20, s. 990.

[24] WAP Kr., Cons. Crac. 432, s. 647.

[25] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 71, s. 1391-1393. WAP Kr., Cons. Crac. 452, s. 449-450. J.W. Kutrzeba, loc. cit, wspomina jeszcze o skargach Mikołaja Maliny z Trzebuni z lat 1552 i 1554 przeciwko Janowi i Zofii Krzywickiej

była też opisana w lustracji z 1564 r.[26] Szkło z tej huty było w XV i XVI w. sprzedawane w Krakowie i zakupywane przez dwór królewski[27]. Ze wszystkich tych wzmianek należałoby wnioskować, że huta myślenicka prosperowała znakomicie. Tymczasem na początku XVII w. huta upadła. W 1612 r. zapisano w księgach grodzkich, iż *ab aliquot annis desolata est nec ullum artificium ibidem ob defectum artificum, qui mortui sunt, exercetur*[28]. Jednak w 1646 r. w inwentarzu starostwa lanckorońskiego znalazł się znowu opis huty szkła, wprawdzie zlokalizowanej we wsi Więciórka, a nie w Trzebuni, więc może innej, nowo założonej, chociaż bliskie sąsiedztwo Więciórki i Trzebuni każe się dopatrywać kontynuacji produkcji szkła wciąż w tym samym miejscu. Z inwentarza z 1646 r. wymieniającego liczne dochody z huty (daniny w wyrobach szklanych) wynikałoby, iż huta ta wówczas funkcjonowała i prowadziła produkcję na dużą skalę[29]. Jej właścicielami nie byli już wtedy Malinowie, aczkolwiek kmiecie tego nazwiska mieszkali jeszcze wówczas w Trzebuni[30].

We wsi Osieczany (4 km na wsch. od Myślenic) istniała inna huta szkła, po raz pierwszy wzmiankowana w 1477 r. W roku tym Stanisław z Osieczan zastawił czynsz 1 1/2 grzywny należny mu z tej huty swemu bratu Jerzemu[31]. W 1483 r. Stanisław z Osieczan odstąpił czynsz z huty w wysokości 3 grzywien niejakiej Barbarze z Krakowa[32], zaś w 1494 r. sprzedał hutę szklarzowi Kasprowi z Myślenic za 100 złotych węgierskich[33]. Ta ostatnia transakcja nie została chyba sfinalizowana, bo w cztery lata później huta znów znajdowała się w rękach Stanisława z Osieczan, który część jej zastawił Pawłowi Czarnemu, żupnikowi krakowskiemu, za sumę 10 grzywien[34]. W 1505 r. bracia Stanisław i Tomasz z Osieczan, współwłaściciele wsi i huty, sprzedali wieś z hutą Mikołajowi Jordanowi z Zakliczyna[35]. O hucie tej jest jeszcze mowa w 1524 r.[36] Później nie znajdujemy o niej wyraźnych wiadomości – albo więc przestała istnieć, albo też w źródłach jest mylona z innymi hutami działającymi w pobliżu.

Jeżeli huta osieczańska zanikła po 1524 r., to jej kontynuatorką w tym regionie byłaby huta zwana Zasańska, położona w starostwie dobczyckim, między wsiami Trzemeśnią a Lipnikiem, być może w miejscu, gdzie dziś jest wieś Poręba (ok. 10 km na płd.-wsch. od Dobczyc). Huta ta została założona ok. 1525 r. przez Jakuba Zasań-

---

z Myślenic o zwrot przywileju królewskiego dotyczącego huty trzebuńskiej. Skargi te miały być wpisane do ksiąg radzieckich krakowskich, ale wobec braku sygnatury akt u Kutrzeby nie udało się akt tych odnaleźć.

[26] *Lustracja województwa krakowskiego 1564,* wyd. J. Małecki, cz. l, Warszawa 1962, s. 212.

[27] *Cracovia artificum* t. I, nr 856, rok 1483; *Rachunki generalne Seweryna Bonera 1545*, wyd. O. Łaszczyńska, Kraków 1955, s. 50, 57, 59; WAP Kr. 2120, s. 57, 103. J. Małecki, op. cit., s. 194, mylnie pisze, że w rejestrach celnych z XVI w. brak wzmianek o produktach tej huty.

[28] WAP Wawel, Castr. Crac. Rel. 38, s. 199-200.

[29] *Akty izdawajemyje Wilenskoju Kommissieju dla razbora driewnich aktow* t. XXV, *Inwentari i razgraniczitelnyje akty, Wilna 1898*, s. 455. Por. A. Przyboś, *Powstanie chłopskie w starostwie lanckorońskim i nowotarskim w r. 1670*, Kraków 1953, s. 50-51.

[30] *Akty izdawajemyje Wilenskoju Kommissieju* t. XXV, s. 453.

[31] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 20, s. 583.

[32] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 21, s. 799.

[33] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 24, s. 886.

[34] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 27, s. 172.

[35] WAP Wawel, Castr. Crac. Inser. 29. s. 838 i 922-923.

[36] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 37, s. 665.

skiego, o czym dowiadujemy się z obiaty przywileju Zygmunta Starego[37]. W 1536 r. Jakub Zasański już nie żył, a pozostałym po nim majątkiem podzieliły się jego córki. Starsza Katarzyna, wdowa po lwowskim mieszczaninie Andrzeju Stano, otrzymała hutę szklaną, którą darowała zaraz swemu synowi, Jakubowi[38]. Następnie przez dłuższy czas brak o tej hucie informacji. Dopiero rejestr poborowy z 1581 r. wymienia hutę we wsi Poręba koło Trzemeśni, należącą do kasztelana krakowskiego, Spytka Jordana [39]. W 1591 r. za zgodą królewską wykupił tę hutę Stanisław Wieruski[40]. W latach 1608–1609 toczył się o hutę Zasańska spór między Stanisławem Wieruskim a Kasprem Jordanem[41], huta musiała więc jeszcze istnieć i funkcjonować. Jej wyroby dostarczane były do Krakowa, o czym informują rejestry cła[42].

O czwartej hucie w okolicy Myślenic i Dobczyc znajdujemy wiadomości z okazji skargi wytoczonej w 1541 r. przez Jana Gałązkę, właściciela huty, Stanisławowi Czarnemu o zniszczenie huty, urządzeń i narzędzi[43]. Huta ta leżała we wsi Kamyk, zapewne na miejscu zwanym Hucisko (ok. 4 km na płn. od Dobczyc), w pobliżu wsi Rudniki i Winiary, gdyż w skardze Jana Gałązki mówi się o chłopach z tych wsi jako biorących udział w napadzie na hutę. Powodem napadu był najprawdopodobniej spór o lasy niszczone przez hutników. Nie jest wykluczone, że huta ta istniała już na początku XVI w., gdyż w 1507 r. znajdujemy w księgach miejskich krakowskich kilka wzmianek o Jakubie szklarzu z huty dobczyckiej *(Jacobus vitreator de Hutta Dobschicensi)*[44]. Ponieważ omawiana wyżej huta Zasańska w 1507 r. jeszcze nie istniała, a o hucie osieczańskiej wiemy, że w 1507 r. była najprawdopodobniej w rękach Mikołaja Jordana z Zakliczyna, więc spośród znanych nam w okolicy Dobczyc hut szkła wchodziłaby w rachubę tylko huta we wsi Kamyk albo też jakaś inna jeszcze, nieznana nam skądinąd huta. Prawdopodobnie też tę właśnie hutę w 1550 r. nabył dworzanin królewski, Wawrzyniec Łaziński[45]. Tak więc działalność jej byłaby poświadczona źródłowo od 1507 do 1550 r.

Nad środkowym Dunajcem, w Jazowsku, niedaleko Nowego Sącza, istniała huta szkła, w której znany kupiec sądecki, Jerzy Tymowski, zakupywał w 1. poł. XVII w. duże ilości szyb. Hutę tę prowadził Kasper Sulina wraz z rodziną. Wiadomości o niej pochodzą wyłącznie z rachunków wspomnianego kupca Tymowskiego, obejmujących lata 1607–1639[46], prawdopodobnie jednak huta istniała już wcześniej[47]. Przetrwała aż

[37] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 66, s. 1124-1126.

[38] WAP Kr., Cons. Crac. 435, s. 716; Cons. Crac. 436, s. 6, 7; WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 49, s. 559-563; Castr. Crac. Inscr. 51, s. 16.

[39] A. Pawiński, op. cit., s. 45.

[40] AGAD, Metryka Koronna 136, k. 62.

[41] WAP Wawel, Castr. Crac. Rei. 34, s. 1314-1315; Castr. Crac. Rei. 35, s. 444-445.

[42] WAP Kr. 2119, k. 35^{v}, 54, 74^{v}.

[43] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 57, s. 406-470; Castr. Crac. Inscr. 58, s. 373; Castr. Crac. Inscr. 60, s. 35-36, 49-50, 72

[44] WAP Kr., Cons. Crac. 431, s. 396, 397; Scab. Crac, 9, s. 419, 531, 534.

[45] *Matricularum Regni Poloniae Summaria* [dalej cyt.: MRPS] t. V, cz. I, nr 723.

[46] WAP Kr., A.D. 155 i 156, Diariusz kupca Jerzego Tymowskiego. Por. J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski* t. II, Lwów 1901, s. 151-152.

[47] Niewątpliwie fałszywa jest jednak informacja podana przez W.F. Rozankiwskiego, *Ukrainske chudożne sklo*,

do XVIII w. i dopiero burza w 1736 r. zniszczyła budynki huty i położyła kres produkcji szklarskiej[48].

Również na południowych rubieżach województwa krakowskiego leżały huty szkła w kluczu muszyńskim biskupów krakowskich[49]. Rejestr poborowy z 1581 r. wymienia tam dwie huty szkła nie podając ich dokładniejszej lokalizacji[50]. Jedna z tych hut prawdopodobnie położona była między Mochnaczką a Tyliczem, nad potokiem Mochnaczką, prawym dopływem Muszynki. W inwentarzu dóbr biskupstwa krakowskiego z 1645 r. wymienia się bowiem „rolę hutniczą" należącą do wsi Mochnaczki, dzierżoną przez tamtejszego popa, oraz rolę zwaną Uciska, należącą do miasta Tylicza[51] – są to niewątpliwie ślady istnienia tam dawniej huty szklanej. Huta ta funkcjonowała jeszcze w 1611 r., gdyż Jan Hutnik z Mochnaczki zaopatrywał się wtedy w sukno w Nowym Sączu[52]. Wkrótce potem została jednak opuszczona, gdyż już w 1626 r. biskup Szyszkowski zwolnił od wszelkich robocizn i powinności łan roli zakupiony przez popa z Mochnaczki od tamtejszych hutników, którzy musieli się stamtąd wynieść [53]. Druga huta państwa muszyńskiego leżała zapewne między Powroźnikiem a Muszyną, nad Muszynką, prawym dopływem Popradu. I ta huta funkcjonowała jeszcze w 1611 i 1613 r. – Walenty Hutniczek z Muszyny występuje parokrotnie w tych latach w diariuszu kupca sądeckiego, Tymowskiego[54]. Dzierżawcą tej huty był wówczas Jan Stefek, który właśnie w 1613 r. przekazał ją za zgodą biskupa Tylickiego Stefanowi Krynickiemu[55]. W 1627 r. huta była „od niemałego czasu spustoszała i szkła w niej nie robiono. .. dla szczupłości lasu"[56]. Tak więc obie huty państwa muszyńskiego zapisane w rejestrze poborowym w 1581 r. zaprzestały produkcji w pierwszej ćwierci XVII w. Innych hut ani hutników w tym kompleksie dóbr nie wymieniają ani rejestry poborowe, ani inwentarze majątków biskupich. Informacja o czterech hutach szkła (w Powroźniku, Słotwinach, Muszynce i Stawiszy) podana przez Wł. Bębynka[57] i powtarzana przez innych autorów nie ma oparcia w źródłach. Natomiast zwraca uwagę ponowne wymienienie dwóch hut szklanych w kluczu muszyńskim w rejestrze poborowym w 1680 r.[58] Czyżby w 2. poł. XVII w. wznowiono tam produkcję szkła nie bacząc

Kiiw 1959, s. 34, o istnieniu pod Nowym Sączem huty już w końcu XV w. – autor ten błędnie odczytał treść źródła mówiącego jedynie o używaniu szyb weneckich do szklenia okien w Nowym Sączu.

[48] *Roczniki do dziejów Podtatrza i Spiża z lat 1680–1748 spisane przez XX. Jana i Stanisława Owsińskich proboszczów Jazowska*, wyd. J. Jerzmanowski, Kraków 1858, s. 39. Por. Wł. Krygowski, op. cit, s. 84.

[49] Wiadomości o tych hutach podawał Wł. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego,* Lwów 1914, s. 28; I. T. Baranowski, op. cit., s. 19; Wł. Krygowski, op. cit., s. 86; K. Buczkowski, op. cit., s. 39.

[50] A. Pawiński, op. cit., s. 148.

[51] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1645 r., k. 378 i 384^{v}.

[52] WAP Kr., A.D. 155, k. 70.

[53] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 682 cytowany dokument biskupa Szyszkowskiego z 19 lipca 1626.

[54] WAP Kr., A.D. 155, k. 70, 86^{v}.

[55] Archiwum Kapituły Katedralnej *w* Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 661–66l^{v}, cytowany przywilej biskupa Tylickiego z 20 czerwca 1613.

[56] Tamże, cytowany przywilej biskupa Szyszkowskiego z 27 marca 1627.

[57] Wł. Bębynek, loc. cit.

[58] *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680*, wyd. E. Trzyna, St. Żyga, S. Inglot, Wrocław 1959, s. 249.

na niepomyślne doświadczenia sprzed lat kilkudziesięciu? Czy też było to mechaniczne przepisanie do rejestru poborowego stanu odnotowanego w rejestrach starych? Znane są też wypadki, gdy płacono pobór od huty i od robotników hutnych nawet wtedy, gdy huta dawno już zawiesiła produkcję.

Niejasna jest sprawa huty czy hut szkła w dolinie rzeki Ropy. A. Wójcik pisał o trzech hutach pod Szymbarkiem, Ropą i Wysową w XVI w.[59], jednak w księgach grodzkich bieckich, na które autor ten się powołuje, nie ma wzmianki o hutach. Żartobliwy „Inwentarz podgórskich majętności" Wacława Potockiego wspominający hutę szklaną w opisie okolic nad Ropą i Białą – jest zbyt wątłym dowodem[60].

Najdalej na wschód wysunięta była huta w Jazowej nad Wisłokiem (między Frysztakiem a Strzyżowem). Należała ona do Seweryna Bonera. Nie wiadomo, kiedy założona, czynna była w 1576 i 1577 r.[61], a w 1581 i 1591 r. wymieniana jako *deserta*[62].

Na północ od huty jazowskiej, w południowo-wschodniej części Małopolski, ale już właściwie w oderwaniu od całego południowego pasma hut małopolskich, leżały dwie huty w okolicach Kolbuszowej: huta w Stykowie (ok. 4 km na płn. od Głogowa Małopolskiego) oraz huta w Niwiskach (ok. 10 km na zach. od Kolbuszowej), obie znane tylko z rejestru poborowego z 1591 r.[63], a więc zapewne działające krótko.

Kilka poważnych skupisk hut szklanych istniało w XVI i XVII w. *w* północno-zachodniej części Małopolski. Jedno z takich (skupisk powstało w okolicach Częstochowy, gdzie na terenie starostwa olsztyńskiego udało się odnaleźć ślady działalności co najmniej czterech hut z końca XVI i z XVII w. Jedna z nich istniała we wsi Jamki (ok, 12 km na płd.-zach. od Częstochowy, niedaleko drogi z Częstochowy do Tarnowskich Gór). O hucie w Jamkach „wspomina tylko inwentarz starostwa olsztyńskiego z 1631 r. nadmieniając, że huta ma być zlikwidowana z powodu zbytniego zniszczenia lasów[64]. Prawdopodobnie żywot jej był krótki. W inwentarzach starostwa z XVIII w. nie ma wzmianek o produkcji szkła [65].

Druga – była to Huta Rekszowska, założona albo na terenie obecnej wsi Hutki (3 km na płd. od Rekszowic), albo wsi Huciska (w lasach, 8 km na płd.-zach. od Rekszowic). Starosta olsztyński, Jan Ocieski, udzielił zgody na założenie tej huty w 1592 r.' braciom Janowi i Stanisławowi Rogojskim. W 1630 r. od Rogojskich przejął ją Hieronim Filipowski, zdaje się, że bezprawnie, bez zgody królewskiej[66]. W 1639 r. król nadał ją Kasprowi Dębińskiemu[67]. W 1680 r. w rejestrze poborowym przy wsi Huta Rekszowska ani słowem nie wspomina się o produkcji szkła, zapewne po hucie pozostała już tylko nazwa[68].

---

[59] A. Wójcik, *Gładysze, pionierzy osadnictwa na Pogórzu*, Gorlice 1948 s. 68; Wł. Krygowski, op. cit., s. 86.

[60] Wacław Potocki, *Inwentarz podgórskich majętności, Poeci polskiego baroku* t. II wyd. J. Sokołowska, K. Żukowska, Warszawa 1965, s. 26.

[61] AGAD, ASK I, 9, k. 179^{v}, 311^{v}.

[62] AGAD, ASK I, 8, k. 833; ASK I, 7 k. 854.

[63] AGAD, ASK I, 7, k. 851^{v} 876^{v}.

[64] AGAD, ASK XLVI, 42, k. 60^{v}.

[65] AGAD, ASK XLVI, 43, k. 4^{v}–5.

[66] AGAD, ASK XLVI, 42, k. 62–63.

[67] AGAD, Metryka Koronna 131, s. 340–340^{v}

[68] *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku* 1680, s. 182.

Następne dwie huty założone były na terenie wsi Wrzosowa (6 km na płd. od Częstochowy). Jedna z nich istniała już w 1581 r.[69]. Z lat późniejszych pochodzi wiele wzmianek o hutach zwanych Stara Huta, Stara Huta Błeszyńska itp., położonych przy Wrzosowej[70]. Odnoszą się one do dwóch co najmniej hut działających równocześnie od lat osiemdziesiątych XVI w. aż do drugiego dziesięciolecia XVII w. Jedna z nich w 1612 r. znalazła się w rękach Jana Otwinowskiego; Otwinowscy pozostali jej właścicielami do końca XVII w.[71]

W okolicach Częstochowy istniała 'na początku XVII w. jeszcze jedna huta szkła. Założona ona została na terenie starostwa krzepickiego, koło wsi Walenczów leżącej przy drodze z Kłobucka do Krzepic; być może dzisiejsza wieś Hutka (ok. 6 km na zach. od Kłobucka) wyznacza miejsce owej dawnej huty. Hutę szkła założył tam Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny, starosta krzepicki w latach 1566–1630. Wolski w swoim życiu wiele podróżował, posłował też do Włoch, do Florencji i do papieża Klemensa VIII (1592–1605), a w Polsce w swoich dobrach i w dzierżonych przez siebie starostwach rozbudowywał „rozmaite kunszty"; budował zamki i klasztory, zakładał kuźnice, rozwijał przemysł. Jest bardzo prawdopodobne, że z jednej ze swych wypraw do Włoch przywiózł jakiegoś włoskiego majstra, który mu obiecał produkować „szklenice weneckie kryształowe"[72]. Przedsięwzięcie jednak nie udało się i sam Wolski szybko tę hutę zlikwidował, czy to zorientowawszy się, że nazbyt wyniszcza ona okoliczne lasy, czy też doszedłszy do wniosku, że produkcja szkła jest mało opłacalna, czy po prostu dlatego, że dla produkcji „szklenic weneckich" nie mógł znaleźć w Polsce odpowiednich surowców (brak sody). W każdym razie lustracja starostwa krzepickiego dokonana w 1636 r. (już po śmierci Wolskiego) wspominała tę hutę jako nie istniejącą[73].

W lasach radoszyckich należących do starostwa Chęcińskiego istniał w XVI w. bardzo aktywny ośrodek szklarstwa, dostarczający dużych ilości szkła na rynek krakowski[74]. Pierwszą hutę założyła tam Katarzyna Winiarska na mocy przywileju Zygmunta Starego z 1539 r.[75] Huta położona była koło folwarku Stara Ruda. W 1559 r. przeniesiono ją na inne miejsce, nad rzeczkę Głownię, w pobliżu Czarnego Lasu (ok. 10 km na płd.-wsch. od Radoszyc)[76]. Huta była wówczas w rękach Mateusza Ahnana,

---

[68] A. Pawiński, op. cit, s. 78.

[70] AGAD, Metryka Koronna 131, s. 340-340^{V}; WAP Wawel, Castr Crac ReL 36, s. 717-718, 848-849.

[71] WAP Wawel, Castr. Crac. Rei. 38, s. 354-360; *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680*, s. 182.

[72] Wspomina o tym Sebastian Petrycy z Pilzna w *Przydatkach do Polityki Arystotelesowej, Pisma wybrane*, t. II, wyd. W. Wąsik i K. Grzybowski, Warszawa 1956, s. 494. Por. K. Niesiecki, *Herbarz polski* t. IX, Lipsk 1842, s. 406-407; L. Zarewicz, *Zakon kamedułów, jego fundacje i dziejowe wspomnienia w Polsce i Litwie*, Kraków 1871, s. 193; K. Buczkowski, op. cit., s. 54. O działalności Wolskiego na polu rozwoju przemysłu pisał B. Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego. XIV–XVII wiek,* Warszawa 1954 s. 248 nn.

[73] AGAD, Dz. XVIII, Lustracje i rewizje 23, k. 71: „Huta Stara. Z dawnych czasów była huta szklanna za nieboszczyka JMci Pana Mikołaja Wolskiego marszałka koronnego. Po tym onże sam tę hutę zniósł, a folwark na tym miejscu postawił..."

[74] WAP Kr. 2115, k. 52; 2117, k. 178, 194, 207, 268^{V} 799, 861 etc. Por. J Małecki, op. cit., s. 193, tabl. 44.

[75] WAP Wawel, Castr. Crac. Inscr. 57, s. 331-335, oblata z 1541 r. Por. I.T. Baranowski, op. cit., s. 17.

[76] AGAD, Metryka Koronna 93, k. 146-148.

zwanego tak zapewne z powodu jego niemieckiego pochodzenia. Stąd i sama huta nazywana była Almanowską albo Niemiecz. Almamus dzierżył hutę dożywotnio, a po jego śmierci mieli ją na tych samych zasadach dzierżyć jego synowie. Ale w 1589 r. Almanus hutę odprzedał Szymonowi Suchynie, który jest chyba identyczny z Szymonem Węgrzynem, hutnikiem występującym w Okolicach Radoszyc w 1610 r.[77] W latach 1628–1649 huta miała być w rękach Józefa Węgrzynka, zapewne syna poprzedniego hutnika[78].

Obok huty Almanowskiej rejestr poborowy z 1573 r. odnotował w powiecie chęcińskim, a więc prawdopodobnie również w lasach radoszyckich, jeszcze jedną hutę – Kazanowską, należącą do hutnika Sroki[79]. Nie da się ustalić, gdzie ona leżała, być może w okolicach Kazanowa (na zach. od Końskich). Czynna była jeszcze w 1610 r., gdyż wykaz dochodów kościoła parafialnego w Radoszycach z tego roku wymienia daninę w naczyniach szklanych składaną przez hutnika Stanisława Srokę[80].

Lustracja województwa sandomierskiego z lat 1564–1565 wymienia – obok huty Almanowskiej i Kazanowskiej – jeszcze 6 innych hut zlokalizowanych koło wsi Wilczkowice (ok. 5 km na płd. od Radoszyc)[81]. Jedna z nich, zwana Miaskowska, była już wtedy od czterech lat nieczynna. Pozostałe musiały być czynne jeszcze w 1610 r., gdyż cytowany wykaz dochodów kościoła parafialnego w Radoszycach wymienia wtedy obok Szymona Węgrzyna, właściciela huty, Almanowskiej i Stanisława Sroki, właściciela huty Kazanowskiej, jeszcze pięciu dalszych hutników: Kaspra Śniegulę, Jana Sałatę, Macieja Lewosza, Stanisława Stańka i Jana Jóźwika, wszystkich jako składających daninę w pieniądzu lub naczyniach szklanych (*vel pecunia vel vasorum suae artis*)[82]. Huta Sałatów, leżąca przy wsi Zaborowice, była czynna jeszcze w 1635 r., gdyż hutnik Krzysztof Sałata otrzymał wówczas przywilej królewski, natomiast po jego śmierci hutę zlikwidowano[83]. Huta położona przy osadzie Gruszka mogła być czynna jeszcze w 1660 r., gdyż zapisano wtedy, że mieszka tam hutnik z czeladzią[84]. Jedna z hut radoszyckich, zwana Świerczowska, musiała funkcjonować w 1628 r., skoro Zygmunt III Waza zezwolił wtedy staroście Radoszyckiemu, Jerzemu Ossolińskiemu, na przekazanie tej huty Wacławowi Nadborowi[85]. O pozostałych hutach nic nie wiadomo, a w drugiej połowie XVII w. chyba już żadna z nich nie funkcjonowała, gdyż brak jakichkolwiek o nich wzmianek. Śladem po nich są wymieniane w źródłach z XVII w. i istniejące do dziś nazwy osad: Hucisko Lewoszów, Hucisko Kapałów, Hucisko Mularzów, Hucisko Łysaków, Hucisko Nalewajków, Hucisko Sałata, Hucisko Kozów, Hucisko Jóźwików – wywodzące się od hut i imion hutników.

---

[77] AGAD, Metryka Koronna 135, k. 544^{v}–545^{v}. Por. I.T. Baranowski, op. cit, s. 17; J. Wiśniewski, *Dekanat konecki*, Radom 1913, s. 234, 437.

[78] J. Wiśniewski, op. cit, s. 234.

[79] A. Pawiński, op. cit., s. 278.

[80] J. Wiśniewski, op. cit, s. 437.

[81] *Lustracja województwa sandomierskiego 1564–1565*, wyd. Wł. Ochmański, Wrocław 1963, s. 304.

[82] J. Wiśniewski, op. cit, s. 437.

[83] Tamże, s. 236, 240.

[84] Tamże, s. 237.

[85] AGAD, Metryka Koronna 177, k. 148^{v}–149.

Kolejne skupisko hut szklanych powstało na zboczach Gór Świętokrzyskich. Biskupi krakowscy, oprócz wymienianych już hut w kluczu muszyńskim nad Popradem, utrzymywali także huty szkła w swoich posiadłościach w rejonie Gór Świętokrzyskich, mianowicie w kluczu kieleckim i bodzentyńskim. Huty klucza kieleckiego, leżące w granicach powiatu chęcińskiego, sąsiadować musiały z hutami radoszyckimi, aczkolwiek dokładnej ich lokalizacji nie umiemy wskazać. Były to dwie huty prowadzone przez hutników Noweka i Krzyszowskiego, w 1571 r. już nieczynne[86]. Na wschód od Kielc, w Paśmie Ociesęckim, w okolicach Cisowa, leżały dwie inne huty szklane biskupów krakowskich, zwane Wąsik i Widełki. Czynne były w 1591 r.[87], nic więcej o nich nie wiemy. Również niewiele wiemy o hucie szklanej w kluczu bodzentyńskim, położonej koło wsi Łączna w Paśmie Klomowskim. Wymieniona ona była przez rejestry poborowe jako czynna w latach 1569–1578[88]. Żadna z tych hut nie przetrwała do XVII w. Natomiast na początku XVII w. biskup Marcin Szyszkowski (1616–1630) zezwolił Łukaszowi Hutnikowi na założenie huty w kluczu kieleckim pod Kołomanią, nad Bobrzą[89]. W 1645 r. była ona w rękach Jana Gibboniego, zapewne mieszczanina warszawskiego włoskiego pochodzenia, wielkiego przedsiębiorcy, dzierżącego kilka kuźnic żelaza w kluczu kieleckim i prowadzącego produkcję przemysłową na szeroką skalę[90]. Przedsiębiorstwo Gibboniego upadło na początku XVIII w.[91], ale huta szkła w Kołomani – nie odgrywająca zresztą większej roli – już w połowie XVII w. zaprzestała produkcji i przeszła w inne ręce[92].

Po wojnach szwedzkich biskup Andrzej Trzebicki (1658–1679) próbował zakładać w dobrach kieleckich nowe huty szkła. Założył ich pięć: 1) Ciekotowską alias Klonowską (między Ciekotami a Klonowem w Paśmie Klonowskim Gór Świętokrzyskich); 2) Michniowską alias Gusczyńską (między Gózdem a Michniowem, na płn. stokach Pasma Klonowskiego); 3) Kakonińską (koło wsi Kakonin na płd. stokach Łysicy); 4) Jozwik Stary (zapewne obecna Stara Huta na płd. stokach Łysej Góry, w rejonie Nowej Słupi); 5) Michnów alias Balthazar (?)[93]. Spośród nich jedynie Ciekotowska czyli Klonowska zdaje się produkowała jeszcze szkło w 1668 r., pozostałe były albo zupełnie spustoszałe, albo zawiesiły działalność z powodu nadmiernego wyniszczenia lasów i nieopłacalności produkcji.

W bezpośrednim sąsiedztwie hut biskupów krakowskich w Górach Świętokrzyskich istniało w XVI i XVII w. duże zgrupowanie hut szklanych wokół Łagowa, na stokach Pasma Jeleniowskiego i Pasma Ociesęckiego. Funkcjonowało tam prawie równocześnie 6 hut związanych z dwoma kompleksami dóbr: starostwem szydłowskim i kluczem łagowskim biskupstwa włocławskiego.

Pierwszą hutę w dobrach zamku szydłowskiego zbudowano w 1562 r. Według przywileju wydanego przez Marcina Zborowskiego, wojewodę poznańskiego (a póź-

[86] AGAD, ASK I, 7, k. 296^{v}, 353v.
[17] Tamże, k. 667, 765.
[88] AGAD, ASK I, 7, k. 407^{v}; ASK I, 10, k. 707; ASK I, 7 k 264, 338, 578^{v}; ASK I, 10, k. 771^{v},
[39] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1645 r., k. 262^{v}.
[0] Tamże oraz B. Zientara, op. cit., s. 239 nn.
[91] B. Zientara, op. cit,, s. 247.
[92] Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 327^{v}.
[93] Tamże, k. 264, 295, 331-332, 405

niej kasztelana krakowskiego) i starostę szydłowskiego, potwierdzonego przez Zygmunta Augusta w 1563 r., hutę tę założono w okolicy wsi Bardo (5 km na płd-zach. od Łagowa). Uczciwemu Tomaszowi Hutnikowi oddano w użytkowanie lasy i grunty „podle Kutassa na rzece, która od Barda bieży z Bukowskiego Łasa ... ku górze idąc aż do zarośli Czyżowskiej po modrzewie dziane dwa, od tych zarośli albo modrzewiów górą prosto podle tychże zarośli aż do tychże glinianek Czyżowskich, od glinianek przez drogę Czyżowską prosto w las Wojciechowski aż po łąki Michałowe do rzeki Ocziesoczkiej, a zasię rzeką tą Ocziesoczką na dół aż do ról Kutassowskich, od tych ról przerzeczonych aż zasię do Bardskiej rzeki, miedzą prosto podle ogroda Kutassowego"[94]. Tak więc owej huty szklanej należy poszukiwać pomiędzy dzisiejszymi wsiami Bardo, Czyżów i Ociesęki. Huta była prowadzona przez Tomasza Hutnika od 1562 r. do ok. 1580 r. (występuje jeszcze w 1579 r.[95]). Po nim objął hutę Stanisław Kleszcz, który w 1588 r. przekazał ją Piotrowi Kroacie[96]. Piotr Kroata niedługo cieszył się hutą, zmarł w dwa lub trzy lata później. Był on ostatnim hutnikiem nieszlacheckiego pochodzenia w hucie bardzkiej. W 1592 r. król oddał tę hutę urodzonemu Walentemu Czermińskiemu [97].

Koło Czyżowa w starostwie szydłowskim istniała jeszcze w XVI w. druga huta – lustracja z lat 1564–1565 wyraźnie bowiem mówi o dwóch hutach szkła pod Czyżowem, również rejestry poborowe z lat 1571, 1576, 1581 i 1591 wymieniają w Czyżowie zawsze dwóch hutników[98]. Zapewne właśnie o tych hutach czyżowskich jest mowa, gdy w źródłach z końca XVI w. wspomina się o hucie szydłowskiej lub czyżowskiej. Nie znamy bowiem innych hut na terenie starostwa szydłowskiego aż do drugiego dziesięciolecia XVII w. Wyroby z tych hut, pod nazwą „szkło z Szydłowa" lub „szkło z Czyżowa", dowożone były na rynek krakowski[99].

Trzecią hutę w starostwie szydłowskim założono w 1616 r. za zgodą Jana Stanisławskiego, ówczesnego starosty. Zbudował ją Jan Hutnik, syn Adama Woyteczka. Być może powstała ona dla zrównoważenia utraty przez starostów jednej z poprzednio wymienianych hut, bowiem lustracja z 1617 r. pisze tylko o dwóch hutach czynnych w starostwie szydłowskim[100]; jedna z XVI-wiecznych hut musiała zatem zaprzestać produkcji szkła. Do nowo założonej huty należały lasy i grunt ciągnący się „od Góry Kielkowskiej ... pod Górę Jędrzyska nazwaną, a okrągiem idzie do Góry Sławieckiej, pod którą Górą ma opodal kopaninę, na dół idąc do rzeczki, która wypada z Góry Sławieckiej, a ciągnie się aż do drugiej rzeckiej, która idzie od gruntu Mnichowskiego. A od tych dwóch rzeczek schodzących się idzie pole hutne podle lasu wielkiego ku górze przez drogę Kozielską, a potym od drogi do Lasu Kamiennego, od którego bieży

[94] AGAD, Metryka Koronna 97, k. 17^{V}–19. T. Wierzbowski w MRPS V/l. nr 2656 błędnie podał w regeście: *...ferrariam* [zamiast: *vitreariam] officinam...* Za MRPS błąd ten powtarzało wielu historyków.

[115] AGAD, Metryka Koronna 122, k. 411–411^{V}.

[96] AGAD, Metryka Koronna 134, k. 238–238^{V}.

[97] AGAD, Metryka Koronna 137, k. 48–48^{V}.

[98] *Lustracja województwa sandomierskiego 1564–1565*, s. 152; AGAD, ASK I, 8, k. 763; ASK I, 9, k. 121, 564^{V}, 653; ASK I, 7, k. 762.

[99] Por. np.: „Stanisław z Szydłowa szklanki *equis 2"*, „Stanisław z Ciszowa ze szklenicami *equis 2*", WAP Kr. 2117, k. 195, 313. Por. J. Małecki, op. cit. s. 193.

[100] AGAD, ASK XLVI, 99^{b}, k. 318^{V}–319.

prosto do dębu, który stoi przy drodze do huty od Czyżowa idącej, na którym dębie są dwa krzyże i kamień wkopany w ziemię, to jest niżej na pół stajania od Bożej Męki. Od tego zaś dębu ciągnie się na dół znowu na koło do onej Góry Kielkowskłej"[101]. Huta ta leżała więc gdzieś na południowych stokach Góry Sławiec w Paśmie Ociesęckim, w okolicach wsi Kozieł. Istnieje tam obecnie osada Huta Nowa, która zapewne wyznacza miejsce XVII-wiecznej huty szkła (Huta Nowa – być może w odróżnieniu od dwóch „starych" hut starostwa szydłowskiego). Wszystkie trzy huty szydłowskie leżały więc w bezpośrednim sąsiedztwie, w odległości zaledwie paru kilometrów od siebie.

Również w bezpośrednim sąsiedztwie leżały trzy huty biskupów włocławskich[102]. W dobrach łagowskich pierwszą hutę założył biskup Drzewicki[103]. Maciej Drzewicki był biskupem włocławskim od 1513 do 1531 r., na te lata przypada więc początek produkcji szkła w okolicach Łagowa. Huta leżała nad rzeką Łagowicą, między wsiami Zbielutka i Wszochów, na płd. od Łagowa. Huta biskupa Drzewickiego funkcjonowała jeszcze w 1534 r., natomiast nie spotykamy jej wśród hut wymienianych przez rejestry poborowe z lat 1569–1578 ani w inwentarzach z 1582 i 1598 r.[104], albo więc przestała istnieć, albo przeniosła się na inne miejsce.

Następca biskupa Drzewickiego, Jan Karnkowski, założył w 1532 r. drugą z kolei hutę pod Łagowem, w okolicach wsi Zamkowa Wola (6 km na płn. od Łagowa)[105]. Przetrwała ona do końca XVI w. na tym samym miejscu[106]. Karnkowski założył jeszcze trzecią hutę w dobrach łagowskich, zwaną Księską[107]. Jest ona zapewne identyczna z opisywaną w 1582 i 1598 r. hutą pod wsią Lechów[108].

W kluczu łagowskim istniały więc przez pewien czas aż trzy huty szkła, a prawie przez cały XVI w. utrzymywały się tam dwie huty. Był to poważny ośrodek szklarski, zaopatrujący w wyroby szklane nie tylko dwór biskupi (jak to wynika z inwentarzy), ale dostarczający towary na rynek krakowski[109]. Kilka okazów-wyrobów hut łagowskich z XVI–XVII w. zachowało się do naszych czasów. W muzeum w Ostrowcu Świętokrzyskdm przechowywano spory zespół szklanych wilkomów cechowych oraz szklenic obrączkowych pochodzących z Łagowa, a więc najpewniej wy-

---

[101] AGAD, Metryka Koronna 158, k. 251^{v}–253.

[102] I.T. Baranowski, op. cit, s. 15; S. Inglot, *Stosunki społeczno-gospodarcze ludności w dobrach biskupstwa włocławskiego w pierwszej połowie XVI wieku*, Lwów 1927, s. 81-83.

[103] *Inwentarz dóbr i dochodów biskupstwa włocławskiego z roku 1534*, wyd. B. Ulanowski, „Archiwum Komisji Historycznej" t. X, 1916, s. 108: *Vitrea officina per dnum Drzewiczki episcopum instituta et provido magistro Johanni locata, que est sita in fluvio Lagowicza inter Zbiluthka et Wssachow villas, que solvit annuatim pro censu V marcas pecuniarum, vel alias solvit marcas IV in pecuniis et pro quinta marca ad curiam dat vitri; aliud nihil solvit et habet liberum usum silvarum inter villas superius scriptas.*

[104] AGAD, ASK I, 7, k. 260, 333, 404, 575^{v}; ASK I, 10, k. 769–769^{v}; *Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego z r. 1582*, wyd. L. Żytkowicz, Fontes 37, Toruń 1953, s. 340, 354, 355; *Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego. 1598*, wyd. L. Żytkowicz, Fontes 36, Toruń 1950, s. 219.

[105] *Inwentarz dóbr i dochodów biskupstwa włocławskiego z roku 1534*, s. 109.

[106] Zob. przypis 104.

[107] Zob. przypis 105.

[108] *Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego z r. 1582,* s. 340, 354, 355; *Inwnetarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego. 1598,* s. 219.

[109] Ze względu na bliskie sąsiedztwo hut biskupich i hut starostów szydłowskich koło Łagowa często trudno odróżnić szkło pochodzące z każdej z tych hut. Niewątpliwie jednak do Krakowa docierało także szkło z hut biskupich. Por. WAP Kr. 2117, k. 209^{v}. J. Małecki, op. cit., s. 193.

produkowanych w hutach należących do klucza łagowskiego. Niestety, zabytki te uległy zatracie w czasie ostatniej wojny[110].

W tejże samej okolicy, w Paśmie Ociesęckim, funkcjonowała jeszcze mało znana huta pod wsią Ociesęki, należąca w 1581 r. do starosty radomskiego, a w 1591 r. do starosty piotrkowskiego[111]. Oddzielona od niej Pasmem Orłowińskim, na południowych stokach Łysogór, leżała zapewne huta opactwa benedyktyńskiego św. Krzyża, o której wspominał J. Gacki, nie podając jednak źródła informacji[112].

Na północ od Gór Świętokrzyskich, w rejonie Wzgórz Koneckich, położonych było kilka hut czynnych pod koniec XVI i w XVII w. W 1577 r. wymieniona jest huta szklana pod Odrowążkiem, zapewne na „terenie obecnej osady Hucisko koło Pardołowa (ok. 14 km na wsch. od Końskich)[113]. Gdzieś koło Chlewisk (może w miejscowości Huta, ok. 9 km na zach. od Szydłowca, a na płd. od Chlewisk) czynna była *vitrearia Jdkubek,* wymieniana w 1576 i 1577 r.[114] Być może funkcjonowała tam jeszcze jedna huta szklana, gdyż w rejestrach poborowych z lat 1569–1577 w wykazach kuźnic żelaza figuruje jakaś tajemnicza huta Chlewicka, o której nie wiadomo, czy produkowała szkło, czy też zajmowała się wytopem metali.

W księgach miejskich Szydłowca z końca XVI i pierwszej połowy XVII w. występuje kilka osób zwanych hutnikami. Są to: Jakub Łysztak (1595)[113], Adam Utnik (1586–1599)[116], Andrzej Hutnik (1605–1607)[117], Jan Manda (1603–605)[118], Maciej i Wojciech „hutniki" (1607)[119], Albert Manda (1618)[120], Wojciech Manda, syn Jana (1605–1636)[121]. W 1644 r. do hrabstwa szydłowieckiego należały dwie huty: 1) huta Mandzińska, dzierżona zapewne przez Mandów, położona najprawdopodobniej na terenie wsi Hucisko w lasach szydłowieckich (8 km na płd.-zach. od Szydłowca), niedaleko wsi Majdów[122], 2) nowo założona huta o nieokreślonej lokalizacji[123]. Nie mamy co prawda pewności, czy w obu wypadkach idzie o huty szkła, a nie żelaza. B. Zientara umieścił nawet hutę Mandzińską, wymienianą jeszcze w 1662 r., w wykazie

[110] K. Buczkowski, W. Skórczewski, op. cit, s. 22-25, 36; K. Buczkowski, op. cit., s. 54-55.

[111] AGAD, ASK I, 9, k. 550^{v}, 635^{v}; ASK I, 7, k. 646.

[112] I.T. Baranowski, op .cit., s. 15, 19, powołuje się na J. Gackiego, *Benedyktyński klasztor na Łysej Górze*, s. 267.

[113] A. Pawiński, op. cit, s. 286.

[114] AGAD, ASK I, 8, k. 520^{v}–521, 730.

[115] AGAD, rkps 2984, Regestr ksiąg wójtowskich szydłowieckich numero trojga z roku 1629 do akt z lat 1583–1619, s. 140. Wiadomości dotyczące hut szydłowieckich zawdzięczam mgr. Krzysztofowi Dumale, któremu pragnę tu złożyć podziękowanie. K. Dumała jest autorem pracy o dziejach Szydłowca w XVI–XVII w.; fragment tej pracy pt *Z dziejów Szydłowca u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII w.*' drukowany był w „Zeszytach Historycznych [Uniwersytetu Warszawskiego]" t. III, 1963, s. 50-81. Sprawy produkcji szkła autor tam jednak nie uwzględnił.

[116] AGAD, rkps 2988, Inscriptiones iudicii consularis civitatis Szydłowiec anni 1584–1616, k. 93; rkps 2984, s. 206.

[117] AGAD, rkps 2985, Inscriptiones iudicii consularis civitatis Szydłowiec 1603–1615, k. 108–109; rkps 2984, s. 37.

[118] AGAD, rkps 2985, k. 108–109, 164; rkps 2984, s. 165.

[119] AGAD, rkps 2984, s. 37.

[120] BCz. 3907, Acta scabinalia, consularia et advocatialia oppidi Szydłowiec 1614–1650, s. 31.

[121] AGAD, rkps 2984, s. 165; BCz. 3907, s. 65.

[122] Na mapie Pertheesa wieś Majdów nosi nazwę Mandów.

[123] Archiwum parafialne w Szydłowcu, Sumariusz krótko zebrany intraty szydłowieckiej anno 1645.

kuźnic[124]. Ale wzmianka, iż u Mandy służył „popielarsz, człowiek luźny, który hutnikowi Mandzie popiół paliał"[125], skłania do przypuszczenia, że jednak mamy tu do czynienia z produkcją szkła, do której popiół był potrzebny jako surowiec. Z połowy XVIII w. mamy wzmianki o wyrobach szklanych z Szydłowca[126], co by również świadczyło o tradycjach produkcji szklarskiej w tej okolicy.

Poza tymi zgrupowaniami hut w okolicach Częstochowy, w lasach radoszyckich, w rejonie Gór Świętokrzyskich i Wzgórz Koneckich, istniały jeszcze w północno-zachodniej Małopolsce odosobnione huty w różnych okolicach. Zachowały się jakieś informacje o hucie pod Jędrzejowem – szkło stamtąd dowożono w końcu XVI w. do Krakowa [127]. Może były jeszcze inne huty, dziejów ich nie udało się jednak wyśledzić w aktach.

Zestawione wyżej materiały do historii hut szklanych w Małopolsce w XIV–XVII w., mające stanowić podstawę do rozważań na temat liczebności i rozmieszczenia ośrodków produkcji szklarskiej w tym okresie, wymagają pewnych wyjaśnień. Przede wszystkim należy zastrzec, że nie reprezentują one pełnej liczby hut szklanych w Małopolsce i że uzyskanie takich wyczerpujących informacji w ogóle wydaje się niemożliwe. Nie wystarczają tu ani rejestry poborowe, co do których dokładności podnoszono już niejednokrotnie zastrzeżenia[128], ani lustracje odnoszące się wyłącznie do królewszczyzn, ani inwentarze dóbr duchownych obejmujące tylko niektóre kategorie majętności. Wszelkie kwerendy .podejmowane zarówno w aktach władz centralnych, jak w aktach grodzkich i ziemskich, w księgach miejskich, w aktach instytucji kościelnych, w archiwach prywatnych itp., są bardzo pracochłonne i przynoszą materiał fragmentaryczny, rozproszony, odnoszący się do różnych okresów i opisujący huty z różnych punktów widzenia, a zatem trudny do ujęcia w jednolite zestawienia i pozostawiający zawsze wrażenie niekompletności i przypadkowości. Tego wrażenia niepełności informacji trudno się historykowi pozbyć nawet po przeprowadzeniu bardzo skrupulatnych poszukiwań archiwalnych; wręcz przeciwnie, w toku studiów nabiera on pewności, że znaczna część hut szklanych, zwłaszcza mniejszych lub krótko działających, nie pozostawiła żadnych śladów w źródłach pisanych.

Pozostawałaby jeszcze możliwość uzupełnienia i skorygowania liczby i rozmieszczenia hut na podstawie materiałów archeologicznych i toponomastycznych. Specjalnych badań archeologicznych nad szklarstwem późnośredniowiecznym i nowożytnym dotychczas na terenie Małopolski nie prowadzono. Wśród przypadkowych znalezisk archeologicznych nie ma materiałów zasługujących na uwagę. Można też wątpić, czy byłoby opłacalne i w ogóle możliwe prowadzenie systematycznych badań

[124] B. Zientara, op. cit, s. 278.
[125] AGAD, rkps 2985, k. 108–109.
[126] K. Dumała, op. cit., s. 81.
[127] I.T. Baranowski, po. cit, s. 16, 19. WAP Kr. 2119, k. 60, 135, 202^{v}, 219. J. Małecki, op. cit., s. 193.
[128] Sprawę niepełności lub nawet fałszywości informacji zawartych w rejestrach poborowych poruszał B. Zientara, op. cit., s. 26 nn.

archeologicznych w wypadku, gdy nie potrafimy wskazać dokładnej lokalizacji huty szkła na podstawie danych historycznych.

Niezmiernie frapująco rysują się natomiast perspektywy wyzyskania materiałów toponomastycznych. W Polsce jest bardzo wiele nazw miejscowych, które dałoby się skojarzyć z hutami szklanymi. Są to przede wszystkim nazwy takie, jak: Szklarnia, Szklanów, Szklarka, Szklarki, Szklarnia, Szklary, Szkleniec, a następnie: Huta, Stara Huta, Nowa Huta, Hutki lub Chutki, Huciska, Hucisko lub Chucisko, Szklanna Huta. Można by też wziąć pod uwagę nazwy typu: Poręba, Trzebinia, a nawet Budy, Łazy, Majdan, wiążące się z karczowaniem lasów i zakładaniem osad i przedsiębiorstw produkcyjnych w lasach. Ta ostatnia grupa nazw wiąże się jednak nie tylko z leśnymi hutami szkła, ale także z innymi formami gospodarki leśnej, zatem bardzo trudno byłoby wyodrębnić spośród nich nazwy, które odnoszą się wyłącznie do produkcji szklarskiej. Nazwy typu: Szklary, Szklanów, Szklana Huta nie nastręczają tych wątpliwości. Bardziej skomplikowana jest sprawa nazw typu: Huta, Hucisko. Rozpowszechniony jest wśród historyków pogląd, że odnoszą się one do osad związanych z hutami szkła. Rzeczywiście w wielu wypadkach mamy poświadczone źródłowo istnienie hut szkła w miejscowościach o nazwie Huta (wiele przykładów podano wyżej), kiedy indziej odnajdujemy na mapie całe skupiska nazw: Huta, Hucisko, w regionie znanym z produkcji szkła (np. okolice Radoszyc). Po bliższym zapoznaniu się jednak z materiałem toponomastyoznym okazuje się, że sprawy nie można generalizować i do toponomastyki odnosić się trzeba z ogromną ostrożnością.

Próba naniesienia na mapę wszystkich nazw typu: Hucisko (33 nazwy wedle „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego"), Huta (124), Szklary (24) na terenie Małopolski, Wielkopolski i Mazowsza wykazała, że nazwy te nie zawsze występują w okolicach, w których istniała produkcja szklarska lub były możliwości jej rozwoju. Pewne skupiska tych nazw występują w okolicach notorycznie pozbawionych wytwórczości szklarskiej, natomiast często w regionach słynących z produkcji szkła nie ma ani jednej takiej nazwy (np. brak nazw tego typu w okolicach Myślenic i Dobczyc, w okolicach Muszyny). Licznie występujące nazwy: Huta, Hucisko w okolicach Końskich i Radoszyc oraz Kielc można uważać zarówno za pozostałości po hutach szklanych, jak też i po zakładach metalurgicznych, bardzo przecież licznych w tym regionie w XVI w. i w stuleciach następnych. Wykazanie zależności między toponomastyką a rozwojem szklarstwa w przeszłości jest tym trudniejsze, że nazwy miejscowe pozbawione są chronologii i przy braku odpowiedniej dokumentacji historycznej nie można stwierdzić, w jakim okresie one się wykształciły. Wątpliwości co do wartości i użyteczności materiału toponomastycznego w naszych badaniach potęguje fakt, że nie jest przecież prawdą jakoby terminem „huta" określano po staropolsku wyłącznie huty szkła. Zarówno tytuł dzieła Walentego Roździeńskiego, jak i rozmaite wzmianki w aktach dowodzą, że w Polsce w XVI i XVII w. termin ten oznaczał zarówno hutę szkła, jak i zakład metalurgiczny[129]. Należy też chyba uwzględnić wpływ języka niemieckie-

[129] Walenty Roździeński, *Officina ferraria abo huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego* (1612). Por. MRPS 'V/1, nr 815, rok 1550: *molendina mineralia et ad alia aedificia vulgariter huty dicta.* MRPS V/2, nr 5650, rok 1552: *Potestas metalla effodiendi Stanislao Czipsar civi Crac. datur* (*Appellantur conflatoria, quae*

go, z którego termin „huta" pochodzi: po niemiecku *Hütte* oznacza przede wszystkim szopę, zatem i po polsku mógł być używany w tym znaczeniu zarówno w terminologii technicznej, jak i w nazewnictwie geograficznym. Chyba więc zbyt pochopnie postąpił sobie historyik ukraiński, Rożankiwskyj, wprowadzając na swą mapę rozmieszczenia przemysłu szklarskiego na Ukrainie także wszystkie nazwy topograficzne typu: Huta. Nie chcąc posuwać się do dowolności należałoby ograniczyć się tylko do tych nazw miejscowych, które są historycznie poświadczone jako ośrodki szklarstwa.

Zdając sobie sprawę, że jeśli idzie o znajomość liczby i rozmieszczenia hut szklanych do XVII w. rozporządzamy materiałem niekompletnym – trudno nie zwrócić jednak uwagi na rzucające się w oczy pewne prawidłowości w rozmieszczeniu tych hut na terenie Małopolski.

Przede wszystkim występują prawidłowości odnoszące się do środowiska naturalnego, w jakim lokalizowane były huty. Huty zakładano zawsze na obszarach lesistych, w wielkich kompleksach leśnych. Większość terenów znanych z produkcji szkła w XIV–XVII w. zachowała bogatą szatę leśną do dziś, o innych wiemy, że lasy zniknęły stamtąd dopiero w niedalekiej przeszłości, często właśnie na skutek rabunkowej gospodarki hutników. Las zapewniał hucie dwa podstawowe surowce: opał i potaż.

Obfitość lasów wiązała się z terenami górzystymi, prawie wszystkie też znane nam huty umieszczane były w terenie pagórkowatym. Zapewne miało to nie tylko związek z szatą leśną, ale też z zaleceniem budowania pieców szklarskich na wzniesieniu (co miało ułatwiać ich rozpalanie)[130]. W terenie podgórskim nie brakło też strumieni dostarczających czystej wody bieżącej, niezbędnej do procesu produkcji szkła (płukanie piasku). W większości wypadków można stwierdzić, że huta szklana leżała w pobliżu górskiego potoku. Interesujące, że na ogół wybierano właśnie mniejsze potoki, unikając większych rzek – huty żywieckie znajdujemy nad Bystrą i nad małym dopływem Koszarawy, a nie nad Sołą lub Białą; huty w okolicy Myślenic i Dobczyc leżały nad dopływami Raby, a nie nad samą Rabą; huta w Jazowsku leżała nad potokiem wpadającym z prawej strony do Dunajca, a nie nad Dunajcem; również huty państwa muszyńskiego leżały nad Mochnaczką i Muszynką, a nie nad Popradem itd.

Prawdopodobnie istniał też bezpośredni związek między położeniem huty a złożami piasków szklarskich i glin technicznych – o tym wszakże źródła historyczne milczą. Ponieważ jednak huty szklane tworzyły zupełnie wyraźne zgrupowania w niektórych okolicach (np. pod Częstochową, wokół Łagowa, w lasach radoszyckich, wokół Myślenic i Dobczyc) i to zgrupowania nie przypadkowe lecz o charakterze trwałym (na miejsce upadających hut, zakładano w pobliżu nowe) – należy przypuszczać,

hutas vulgus vocat...). MRPS V/l, nr 3511 i 4033, rok 1566 i 1569: *conflatorio alias huta.* Liczne wzmianki o hutach ołowiu w *Lustracji województwa krakowskiego 1564*, cz. 2, s. 53, 55 etc. Archiwum Kapituły Katedralnej w Krakowie, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1645 r. k 100: „w tej hucie jest piec dymarski". Tamże, k. 220 i 251: „Huthy, w których sprawują kruszce ołowne i miedziane". Taimże, Inwentarz dóbr biskupstwa krakowskiego 1668 r., k. 54–55: „huty ołowne". Tamże, k. 310^{v}–311 315^{v}.

[130] Zalecał to XVIII-wieczny teoretyk i praktyk szklarstwa, Józef Torżewski, *Rozmowa o sztukach robienia szkła...*, Berdyczów 1785, s. 9-11.

że ówcześni szklarze wykazywali preferencję dla pewnych terenów, zapewne obfitujących w piaski szklarskie lub odznaczających się jakimiś szczególnymi cechami korzystnymi dla produkcji szkła. Jakie to były cechy? Odpowiedź na to pytanie byłaby niezmiernie ważna nie tylko z punktu widzenia zainteresowań historyków szklarstwa, ale także dla zrozumienia prawidłowości rozwoju przemysłu na ziemiach polskich w przeszłości i podstaw kształtowania się terytorialnego podziału pracy. Niestety, przy obecnym stanie badań możemy tu tylko wysunąć pewne hipotezy i propozycje rozwiązań.

Jeśli pominąć przypadkowo usytuowane huty XIV-wieczne, to niemal wszystkie huty małopolskie z XVI–XVII w. dadzą się zgrupować w dwa pasma: jedno biegnące od Żywca do Jasła, drugie ciągnące się od Częstochowy do Łagowa. Zdumiewające jest, że oba te pasma hut szklanych biegną przez tereny będące przedpolem lodowca dwóch najstarszych zlodowaceń na ziemiach polskich: zlodowacenia krakowskiego i zlodowacenia środkowopolskiego (zob. mapa). Czyżby pozostawione przez lodowiec osady lub ukształtowana przezeń rzeźba terenu miała jakiś wpływ na wybór miejsca dla zakładania hut szkła? Na to pytanie nie znajdziemy odpowiedzi w źródłach historycznych (chociażby z powodu nieznajomości geologii przez XVI-wiecznych szklarzy), współczesna geologia odpowiada na nie zaś raczej negatywnie. Zdaniem geologów zbieżność między zasięgiem lodowców a zasięgiem przemysłu szklarskiego w XVI–XVII w. jest przypadkowa, gdyż po pierwsze po dwu najstarszych zlodowaceniach pozostały tylko nikłe ślady w postaci rozmytych piasków i glin oraz nielicznych moren czołowych, po drugie zaś osady polodowcowe nie są odpowiednim surowcem dla produkcji szkła z powodu licznych zanieczyszczeń, niejednolitej granulacji piasków, przemieszania itd.[131] Opinia geologów w tej mierze nie jest jednak ostateczna. Dotychczas nie prowadzono badań geologicznych pod kątem widzenia zainteresowań historyka przemysłu szklarskiego, zaś badania prowadzone pod kątem widzenia potrzeb nowoczesnego przemysłu szklarskiego nie mogły rzecz jasna uwzględniać specyfiki rozwoju hut szklanych sprzed kilku stuleci. Być może staropolskie huty zadowalały się niewielkimi pokładami piasków szklarskich, które obecnie nie przedstawiają żadnej wartości dla przemysłu i które mogły ulec całkowitemu wyczerpaniu już w przeszłości.

Obok związków pomiędzy występowaniem hut szklanych a określonym środowiskiem naturalnym, przede wszystkim bazą surowcową, niewątpliwie zauważyć się da również pewne prawidłowości natury społeczno-gospodarczej w rozwoju ośrodków przemysłu szklarskiego. Spośród 57 opisanych wyżej hut, 17 należało do dóbr kościelnych (głównie majątki biskupów krakowskich i włocławskich), 18 leżało na terenie królewszczyzn, zaś 22 na terenie majątków prywatnych. Podział hut pomiędzy poszczególne kategorie dóbr ziemskich był więc dość równomierny i nie wskazuje

[131] Wiadomości dotyczące działalności lodowców czerpałem z pracy St. Lencewicza, *Lodowce i ich wpływ na rzeźbę powierzchni ziemi*, Warszawa 1954 oraz J. Kostrowickiego, *Środowisko geograficzne Polski*, Warszawa 1957. Dane o surowcach szklarskich zawierają wydawnictwa: A. Bolewski, M. Budkiewicz, *Surowce przemysłu szklarskiego*, Warszawa 1959; A. Bolewski, M. Turnau-Morawska, *Petrografia*, Warszawa 1963; por. też L. Kociszewski, *Metody badania piasków szklarskich*, „Szkło i Ceramika" t. IX, 1958, nr 9, s. 254-258.

Za koleżeńskie konsultacje z zakresu geologii składam podziękowanie dr Ewie Stupnickiej z Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego.

na wiązanie się szklarzy z jakimś określonym rodzajem posiadłości ziemskich. Ale prawie wszystkie małopolskie huty szklane założone były w ramach wielkiej własności ziemskiej, własność drobna lub średnia nie była tam reprezentowana. Od razu należy zastrzec, że jest to w pewnej mierze prawidłowość tylko pozorna, wynikająca z faktu, że najwięcej źródeł zachowało się do tego właśnie typu posiadłości. Prawidłowość ta jednak znajduje w pełni merytoryczne wytłumaczenie, co wskazuje, że nie jest ona wyłącznie przypadkowa. Ponieważ huty szklane musiały mieć odpowiednie zaplecze surowcowe w postaci dużych lasów oraz musiały korzystać z pańszczyźnianej siły roboczej (nic nie wiadomo o najemnikach w hutach) – mogły istnieć tylko w związku z wielkimi kompleksami dóbr ziemskich, drobna lub średnia własność nie mogła im zabezpieczyć odpowiednich warunków rozwoju. Organizacja staropolskich hut szklanych i charakter ich powiązań z wielką własnością ziemską muszą być przedmiotem osobnego studium historycznego.

Interesujące wnioski nasunąć może chronologiczne zestawienie działalności hut szklanych (nie trzeba oczywiście przypominać, że wobec niepełności naszych danych oraz braku dokładnych dat rozpoczęcia i zakończenia produkcji przez poszczególne huty, zestawienia tego nie można traktować jako ścisłego). Okazuje się, że:

w XIV w.	w Małopolsce	czynne	były		2 huty
w XV w.	„	„	„	„	2 huty
w pierwszej połowie XVI w.	„	„	czynnych	było	8 hut
w drugiej połowie XVI w.	„	„	„	„	38 hut
w pierwszej połowie XVII w.	„	„	„	„	25 hut
w drugiej połowie XVII w.	„	„	„	„	14 hut

Największy rozkwit hutnictwa szkła przypadł więc na drugą połowę XVI w. Liczba hut wyraźnie zmniejszyła się w pierwszej połowie XVII w., jednak zdecydowany upadek szklarstwa nastąpił dopiero w drugiej połowie tego stulecia. Regres ekonomiczny, tak zdecydowanie zaznaczający się w różnych dziedzinach życia gospodarczego w Polsce już pod koniec XVI w.[132], w szklarstwie objawił się z pewnym opóźnieniem. Zbadanie przyczyn tego upadku, jak i jego opóźnienia, powinno być przedmiotem specjalnych studiów historycznych i ekonomicznych.

Warto zauważyć (na marginesie zestawienia chronologicznego działalności hut), że wprawdzie wiele hut szklanych funkcjonowało krótko i szybko upadało, ale dominowały jednak huty działające przynajmniej przez kilka dziesięcioleci. Spośród 57 znanych nam hut małopolskich z XIV–XVII w., według wszelkiego prawdopodobieństwa aż 22 funkcjonowały co najmniej 50 lat, a 7 przetrwało nawet całe stulecie lub dłużej.

I jeszcze jedna uwaga nasuwa się na zakończenie. Zestawione tu materiały do dziejów małopolskich hut szklanych powinny przyczynić się do wyjaśnienia wielu nieporozumień związanych z nazewnictwem. Nazwa huty najczęściej pochodziła od nazwy osady, przy której huta leżała. Mówiono więc o hucie pewelskiej pod Pewlą, trzebuńskiej pod Trzebunią, bardzkiej pod Bardem, rekszowskiej pod Rekszowicami itd. Niekiedy nazwa huty pochodziła od nazwiska właściciela lub hutnika-szklarza. Była więc huta Almanowska dzierżona przez Almanów, huta Zasańska należąca do Jakuba

[132] Por. M. Małowist, *L'evolution industrielle en Pologne du XIVe au XVIIe siècle, Studi in onore di Armando Sapori* t. I, Milano 1957, s. 573-603.

Zasańskiego i jego spadkobierców, była też huta Księska należąca do księdza biskupa włocławskiego itd. Często jednak nadawano hutom jeszcze inne nazwy urobione od najbliższego większego miasta lub ośrodka dóbr, do których należała huta. Były więc huty żywieckie – na terenie państwa żywieckiego, huty muszyńskie – w kluczu muszyńskim, huty radoszyckie – w okolicach Radoszyc, łagowskie – pod Łagowem, huta krzepicka – w starostwie krzepickim. Nazwy tego ostatniego typu były niejako drugimi imionami hut, występującymi wymiennie lub równocześnie z właściwymi nazwami hut urobionymi od miejscowości, przy której leżała huta lub od imienia właściciela itp. Na skutek występowania w źródłach równolegle wszystkich tych rodzajów nazw historycy często popełniali błąd uważając każdą nazwę za odpowiednik osobnej huty. Rozpisywano się więc o hucie mikuszowickiej, hucie żywieckiej i hucie „na Bystrej" jako trzech odrębnych hutach, podczas gdy była tylko jedna huta „na Bystrej" pod Mikuszowicami w państwie żywieckim. Konieczne jest usunięcie z literatury naukowej podobnych pomyłek i nieporozumień.

Andrzej Wyrobisz
Warszawa

INWESTYCJE I SIŁA ROBOCZA W ŚREDNIOWIECZNYM BUDOWNICTWIE

Budownictwo było jedną z najważniejszych dziedzin działalności gospodarczej w średniowieczu. Paradoksem jest więc sytuacja, w której historycy mogą się poszczycić wszechstronną znajomością artystycznych aspektów średniowiecznej architektury, a także wiążących się z nią problemów technicznych, niewiele natomiast mają do powiedzenia na temat ekonomicznego znaczenia rozwoju budownictwa. Niestety, źródła historyczne zawierają bardzo mało elementów pozwalających na badanie kosztów budownictwa w średniowieczu i określenie, jaką rolę odgrywały one w gospodarce, jaką część społecznego dochodu pochłaniały inwestycje budowlane. Nie znamy dokładnie ani wielkości ówczesnego dochodu społecznego, ani kosztów budownictwa. Podawane przez kronikarzy informacje o kosztach budowy są przeważnie bez wartości. Gdy średniowieczny kronikarz pisał, że jakiś władca lub kościelny dostojnik przeznaczył na budowę świątyni lub klasztoru pokaźną sumę, wyrażającą się kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu tysiącami jednostek monetarnych, chciał zazwyczaj tylko podkreślić hojność ofiarodawcy i ogrom poniesionych kosztów, w których najczęściej sam nie był dokładnie zorientowany. Z jednej strony moralizatorstwo średniowiecznych kronikarzy, z drugiej zaś brak wrażliwości na prawdopodobieństwo statystyczne, brak upodobania do ścisłości i brak szacunku dla liczb[1] powoduje, że trudno je nawet uznać za wartości przybliżone. Bez porównania dokładniejsze są oczywiście rachunki budowy, ale średniowiecznych rachunków budowlanych zachowało się stosunkowo niewiele, a ponadto obejmują one tylko część faktycznych kosztów budowy, mianowicie tę, która wyrażała się w kwotach pieniężnych. Nakłady gotówkowe – jak wiadomo – stanowiły tylko ułamek nakładów łożonych w średniowieczu na budownictwo, gdyż pewna ich część, niekiedy zdecydowanie przeważająca, pozostawała poza sferą obrotu pieniężnego. Przez całe średniowiecze rozwój budow-

[1] Por. M. Bloch, La *sociétè féodale*, t. I, Paris 1949, s. 120.

nictwa uzależniony był w dużej mierze od wyzyskania przymusowej bezpłatnej siły roboczej (pańszczyzna, wyrażające się w robociźnie świadczenia na rzecz panującego, przymusowa praca włóczęgów itp.) oraz od bezpłatnych dostaw surowców czerpanych bądź z własnych zasobów inwestora (własność kamieniołomów, cegielni, lasów itp.), bądź z darowizn (częste darowizny materiałów budowlanych na rzecz instytucji kościelnych). Nie sposób jest oznaczyć wartość tych pozapieniężnych nakładów na budownictwo, gdyż są one w ogóle trudno wymierne, w źródłach często całkowicie pomijane lub określane ogólnikowo, a w żadnym wypadku nie dają się wyrazić w jednostkach monetarnych. Rynek na siłę roboczą i rynek na materiały budowlane w średniowieczu albo w ogóle nie istniał (zwłaszcza we wczesnym średniowieczu i w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo) i wówczas nie istniała cena na siłę roboczą i surowce budowlane, albo też rynek ten miał mniej lub bardziej ograniczony zasięg i wówczas należy sądzić, że obowiązujące na nim ceny uległyby dużym zmianom, gdyby rzucić nań wszystkie ręce robocze zatrudnione w budownictwie i całą masę budowlanych materiałów[2].

Jeżeli więc dowiadujemy się z danych zawartych w Pipe Rolls, że Henryk II Plantagenet wydał w czasie swego panowania 21 500£ (przeciętnie 650 £ rocznie) na budowę lub przebudowę 90 zamków, zaś Jan Bez Ziemi wydał 17 tys. £ (przeciętnie 1000 £ rocznie) na 95 zamków[3] – to liczby te orientują nas w rozmachu akcji budowlanych podjętych przez tych monarchów i mówią o obciążeniu skarbu królewskiego, ale nie obejmują całości kosztów królewskich inwestycji budowlanych i tym samym nie mogą dokładnie informować o obciążeniu gospodarki krajowej na rzecz budownictwa militarnego.

Sposoby finansowania budownictwa murowanego przez średniowiecznych władców, tak interesująco przedstawione ostatnio przez T. Lalika na przykładzie Polski piastowskiej [4], stanowiły tylko jeden z ekonomicznych aspektów rozwoju budownictwa w średniowieczu. Innym aspektem było zaangażowanie siły roboczej do prac budowlanych. Liczby, odnoszące się do zatrudnienia robotników na placach budowy, mówią o obciążeniu feudalnej gospodarki na rzecz budownictwa nie mniej, a chyba więcej niż wyliczenia wyłożonych na budownictwo sum pieniężnych.

Na budowie zamku Beaumaris w Walii pracowało w latach 1278–1280 około 400 murarzy, 30 kowali i cieśli oraz 1000 niewykwalifikowanych robotników i 200 woźni-

[2] Por. W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1962.

[3] R.A. Brown, *Royal Castle-Building in England 1154–1216*, „The English Historical Review" 70 (1955), nr 276, s. 355-356.

[4] T. Lalik, *Uwagi o finansowaniu budownictwa murowanego w Polsce do początku XIII w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 15 (1967), nr 1.

ców, czyli łącznie ponad 1600 osób[5]. Za czasów Henryka III przy budowie Westminsteru pracowało 700 murarzy, w 1344 r. w Windsorze 720 murarzy wznosiło okrągłą wieżę[6]. Ludność Londynu w XIV w. (1377 r.) według obliczeń Rogersa wynosiła ok. 35 tys., z czego zdolnych do pracy mężczyzn było około 10–12 tys.[7]. A zatem liczba osób zatrudnionych na jednym tylko placu budowy mogła równać się nawet 10–15% ogółu zatrudnionych w handlu i rzemiośle Londynu, największego miasta Anglii i jednego z największych miast średniowiecznej Europy[8]. Budowa zamku Beaumaris zatrudniała wyjątkowo dużą liczbę pracowników. Ale przecież w okresach nasilonego ruchu budowlanego w Anglii prowadzono równocześnie prace na co najmniej kilkudziesięciu dużych placach budowy, a podobnie bywało i w innych krajach. Henryk II Plantagenet w czasie swych 35-letnich rządów w Anglii podjął budowę lub przebudowę 90 zamków. Każde z tych przedsięwzięć było realizowane przez kilka lat. Z prostego rachunku wynika, że za panowania tego króla corocznie prowadzono intensywne roboty budowlane w 5–10 zamkach, co wymagało zatrudniania kilkutysięcznej rzeszy rzemieślników i pracowników niewykwalifikowanych. Jan Bez Ziemi, który w czasie 17-letniego panowania budował i przebudowywał 95 zamków, co wymagało równoczesnego prowadzenia robót przy kilkunastu obiektach, musiał dysponować ponad dziesięciotysięczną armią budowlanych! Toteż Jan Bez Ziemi ściągał z całego kraju tysiące robotników budowlanych wykwalifikowanych i półwykwalifikowamych: z jednego tylko hrabstwa Chester zwerbowano ich ponad 7 tys.[9] A przecież budowa królewskich zamków była tylko jedną z dziedzin budownictwa rozwijającego się w średniowiecznej Anglii. Trzeba więc przyznać, że budownictwo angażowało wówczas bardzo poważne ilości siły roboczej poza rolnictwem i że stanowić to musiało znaczne obciążenie dla gospodarki.

Janko z Czarnkowa pisał, że Kazimierz Wielki zatrudniał na budowie zamku we Włodzimierzu 300 ludzi przez dwa lata[10]. Być może, tkwi w tej informacji trochę prze-

[5] D. Knoop, G.P. Jones, *The Mediaeval Mason,* Manchester 1949, s. 3. Historii budowy zamku Beaumaris autorzy ci poświęcili osobną rozprawę *Castle Building at Beaumaris and Caernarvon in the Early Fourteenth Century*, drukowaną w niedostępnym dla mnie wydawnictwie „Ars Quatuor Coronatorum" 45 (1932).

[6] M.S. Briggs, *A Short History* of *the Building Crafts*, Oxford 1925, s. 267.

[7] J. E. Thorold Rogers, *Six Centuries of Work and Wages*, London 1912, s. 117.

[8] Por. D. Knoop, G.P. Jones, *The Mediaeval Mason*, s. 3.

[9] R.A. Brown, op. cit, s. 368 n.; D. Knoop, G.P. Jones, *The Impressment of Masons in the Middle Ages*, „Economic History Review" 8 (1937), nr 1. s. 57 nn.

[10] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II, s. 644.

sady kronikarza-panegirysty lub też po prostu kronikarskiej nieścisłości, ale podana przez Janka liczba robotników budujących zamek we Włodzimierzu wydaje się jednak prawdopodobna. Przecież nawet przy niewielkich robotach budowlanych prowadzonych w latach 1403—1408 na zamku w Nowym Korczynie, kiedy jedynie przebudowano ten zamek, zatrudniano jednocześnie 40–50 osób, co jest poświadczone przez tak dokładne i wiarogodne źródło, jakim są rachunki budowy[11]. Przy rozbudowie zamku w Bratysławie w latach 1434–1437 pracowało 150–300 robotników[12]. Do budowy i przebudowy zamków angażowano jednak wyjątkowo duże zespoły rzemieślników i pracowników niewykwalifikowanych, co wiązało się nie tylko z osobą inwestora-monarchy, którego stać było na taki rozmach, ale także z koniecznością szybkiej realizacji budowli ze względów strategicznych. Budowle, które nie wymagały pośpiechu, wznoszono przy pomocy mniejszej liczby rąk roboczych, ale nawet i wtedy liczby te bywały znaczne, gdyż wymogi techniczne i organizacja pracy średniowiecznego warsztatu budowlanego nie pozwalały na zbytnie zmniejszanie zespołu budowniczych.

Przy budowie katedry w Pradze w latach 1372–1378 pracowało 4–7 murarzy[13]. Kościół w Santiago de Compostela w XII w. budowano około 50 wykwalifikowanych murarzy. W katedrze westminsterskiej w XIII w. zatrudniano około 40 murarzy, tyluż budowało katedrę w Bourges w XIV w., a komuna sienieńska utrzymywała do budowy katedry 10 murarzy. Budowa Vale Royal Abbey w latach 1278–1280 zatrudniała 15 murarzy i kamieniarzy, zaś budowa katedry w Rodez w 1503 r. 20 osób[14] Ponieważ wykwalifikowani murarze stanowili na średniowiecznych placach budowy zazwyczaj około l0% ogółu zatrudnionych[15], zatem podane wyżej informacje wskazują, że przy budowie dużych obiektów sakralnych pracowało równocześnie od 50 do 500 osób.

Nawet budowa murowanej kamienicy wymagała sporej liczby rzemieślników. Pałac weneckiego patrycjusza, Ca' d'Oro, budowało w latach 1425–1439 aż 64 różnych rzemieślników wymienionych imiennie w rachunkach, nie licząc tych, których niezbyt

---

[11] *Rachunki z prac budowlanych na zamku w Nowym Mieście Korczynie w latach 1403–1408*, wyd. J. Karwasińska, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 4 (1956), nr 2, zeszyt dodatkowy. Por. A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane w Małopolsce w XIV i XV wieku*, Wrocław 1963, s. 108.

[12] J. Szücs, *A köézepkori építészet munkaszvezetének kérdésehez (Über die Arbeitsorganisation des mittelalterlichen Bauwesens),* „Budapest Régiségei", 18 (1958), s. 327.

[13] J. Neuwirth, *Die Wochenrechnungen und der Betrieb des Prager Dombaues in den Jahren 1372–1378*, Prag 1890, s. 434.

[14] P. Du Colombier, *Les chantiers des cathédrales*, Paris 1953, s. 8; D. Knoop, G.P. Jones, *The Mediaeval Mason*, s. 3.

[15] A. Wyrobisz, op. cit., s. 106 nn.

skrupulatnie prowadzone rachunki budowy mogły pominąć. W roku 1425 pracowało tam jednocześnie 27 osób[16]. Przebudowa innego weneckiego domu, Ca' Giustinian, w latach 1477–1478 dała zatrudnienie 11 rzemieślnikom[17].

Jak widać z przytoczonych przykładów, nawet niewielkie roboty budowlane wymagały zatrudnienia kilkunastu pracowników, do dużych przedsięwzięć angażowano ich po kilkuset.

Skoro więc w Krakowie w ciągu pierwszego stulecia po lokacji tego miasta zbudowano co najmniej 70 kamienic[18], nie licząc domów drewnianych, a prócz tego zbudowano lub zaawansowano prace przy budowie ratusza i sukiennic, otoczono miasto murami, zbudowano lub rozbudowano kilka kościołów, prowadzono prace budowlane na zamku wawelskim [19], oznaczało to, iż musiało tam być stale otwartych kilka placów budowlanych, zatrudniających przynajmniej paruset robotników, nie licząc oczywiście tych krakowskich rzemieślników budowlanych, którzy szukali zarobków poza samym Krakowem. A więc w Krakowie, liczącym w połowie XIV w. około 12 tys. mieszkańców[20], 5–10% ludności (wliczając w to zarówno rzemieślników, jak i niewykwalifikowanych pracowników oraz ich rodziny) mogło utrzymywać się z pracy w budownictwie.

Kazimierz Wielki zbudował w Małopolsce 25 zamków i ufortyfikował 20 miast[21]. Ponieważ każda z tych inwestycji musiała być realizowana przynajmniej przez kilka lat, więc też w Małopolsce podczas panowania Kazimierza Wielkiego musiało stale funk-

---

[16] Archivio di Stato, Venezia, Procuratori di S. Marco, Misti, Commissaria privata Contarini Soradamor uxor Marini, busta 123[a]. Por. P. Paoletti, *La Ca' d'Oro*, „Venezia. Studi di arte e Storia", t. I, 1920, s. 98 nn.; idem, *L'architettura e la scultura del Rinascimento in Venezia*, t. I, 1893, s. 20 nn.; A. Wyrobisz, *L'attivita edilizia a Venezia nel XIV e XV secolo*, „Studi Veneziani" 7 (1965), s. 319 nn.

[17] Archivio di Stato, Venezia, Procuratori di S. Marco, de Citra, busta 115, XVII, Commissaria Francesco Giustinian. Por. A. Wyrobisz, *L'attivita,* s. 319 nn.

[18] *Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa 1300–1400*, wyd. F. Piekosiński i J. Szujski, Kraków 1878; A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 59 nn.

[19] A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 62 nn.

[20] T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, s. 150.

[21] Ustalenie liczby zbudowanych przez Kazimierza Wielkiego fortyfikacji jest wciąż przedmiotem naukowej dyskusji, której nie możemy tu referować. Por. Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. I, Poznań 1939, s. 219 nn.: A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 66-68; B. Miśkiewicz, *Rozwój stałych punktów oporu w Polsce do połowy XV wieku*, Poznań 1964, s. 110, gdzie omówiona jest literatura przedmiotu. Ostatnio temat ten podjął historyk architektury J. Widawski, *Miejskie mury obronne w Polsce Kazimierza Wielkiego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 20 (1972), nr l, s. 42.

cjonować kilka dużych zespołów budowlanych zajętych budową trwałych punktów obronnych. Każdy taki zespół musiał liczyć – zgodnie z przyjętymi wyżej ustaleniami – od kilkudziesięciu do kilkuset pracowników. Można więc chyba przyjąć, że w budownictwie obronnym w Małopolsce w czasach Kazimierza Wielkiego pracowało stale około 1500 osób. Jeżeli dodamy do tego kilka wzniesionych w tym samym czasie w Małopolsce zamków prywatnych[22], niemałą liczbę kościołów[23] oraz kamienice i gmachy publiczne w rozbudowujących się wówczas miastach[24], liczbę zatrudnionych w budownictwie trzeba by chyba podnieść co najmniej do 3 tys. Zaludnienie Małopolski (diecezji krakowskiej) w połowie XIV w. szacowane jest na blisko 370 tys.[25], zatem – licząc znowu ogół robotników budowlanych wraz z pozostającymi na ich utrzymaniu rodzinami – około 2% mieszkańców Małopolski żyło wówczas z pracy w budownictwie.

Oznacza to, że budownictwo średniowieczne dostarczało pracy i środków utrzymania wcale niebłahej liczbie ludzi, ale równocześnie pokazuje, jak znaczne zasoby siły roboczej trzeba było przeznaczać na rozwój budownictwa. Siła robocza była jednym z podstawowych problemów średniowiecznego budownictwa, którego rozwój był na skutek tego ściśle uzależniony od potencjału demograficznego kraju oraz od ogólnej sytuacji ekonomicznej, umożliwiającej lub uniemożliwiającej poświęcenie odpowiedniej liczby rąk roboczych dla budownictwa. Problem ten decydował również o społecznej strukturze inwestycji budowlanych w średniowieczu. Największe możliwości podejmowania akcji budowlanych mieli ci przedstawiciele feudalnego społeczeństwa, którzy z racji zajmowanego w tym społeczeństwie stanowiska byli dysponentami masowej bezpłatnej siły roboczej: monarchowie, instytucje kościelne, wielcy feudałowie.

Poszczególne warstwy społeczeństwa feudalnego w różny sposób partycypowały w pokrywaniu kosztów budownictwa, zależnie od tego, jak kształtował się ich udział w wytwarzaniu i podziale dochodu społecznego oraz w dysponowaniu tym dochodem, i zależnie od tego, w jakim stopniu były zainteresowane rozwojem rozmaitych dziedzin budownictwa. Wśród średniowiecznych inwestorów wyróżnić należy przede wszystkim tych, którzy egzystencję swoją opierali na feudalnej własności ziemi: króla, duchowieństwo, możnowładztwo świeckie. Dysponowali oni bowiem znaczną częścią

[22] St. Gawęda, *Możnowładztwo małopolskie w XIV i w pierwszej połowie XV wieku*, Kraków 1966, s. 114 nn.; B. Miśkiewicz, op. cit., s. 111.

[23] T. Szydłowski, *Pomniki architektury epoki piastowskiej we województwach krakowskim i kieleckim*, Kraków 1928, *s.* 141 nn.

[24] A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 57-66.

[25] T. Ładogórski, op. cit., s. 126.

społecznego dochodu i mieli w ręku podstawowe środki niezbędne do prowadzenia akcji budowlanej: tereny budowlane, źródła surowców (lasy, kamieniołomy, pokłady gliny, piasku, wapienia), bezpłatną siłę roboczą poddanych[26].

Możliwości feudalnego inwestora i sposoby ich realizacji doskonale ilustrują liczne dokumenty dotyczące fundacji klasztorów. Morawski komes, Jan de Polna, fundując opactwo cystersów we wsi Nižkov w latach 1232–1234 przeznaczył na ten cel dochody pieniężne (tanta bona que annuatim solvant XXX marcas ad edificationem), tereny budowlane (locum claustrali mansioni in ipsis bonis habilissimum atque conyenientissimum), wykwalifikowanych rzemieślników (tres carpentarios appreciatos et alios tres beneficiatos), niewykwalifikowanych pracowników (rusticos ad eorum in edificando adiutorium, quotquot fuerint necessarii), materiały budowlane (lapides, cementum prope locum, ligna super locum et circa locum ad edificia congruentia)[27]. Podobnie postąpił książę śląski Henryk Brodaty obdarzając klasztor cystersek w Trzebnicy nie tylko licznymi wsiami i dochodami, ale także przeznaczając dlań rzemieślnika budowlanego, Dalemira, ut sit cementarius cum posteritate[28]. Wielkopolski książę Przemysław II, zakładając w latach 1279–1280 klasztor dominikanów we Wronkach, nadał mu tereny budowlane (aream pro cymeterio et ecclesia... et pro claustro omnibusque officinis fratribus necessariis), środki pieniężne przeznaczone na opłacenie kosztów budowy (singulis annis de moneta nostra in Poznań damus XII marcas argenti quousque eadem opera plene fuerint consumata), dochody ze wsi Piotrowo na tenże cel (villam nostram dictam Pothrovo... ad opus ecclesie... ita quod totus census in duplici grano quam eciam argento cum omnibus utilitatibus et exactionibus... in dicta opera convertantur tamdiu, quousque per eosdem fratres in domo Wroncensi omnia predicta de lateribus sint perfecta), wreszcie prawo poszukiwania i eksploatowania złóż materiałów budowlanych oraz produkcji cegły (ubicunque autem cementum inventum fuerit vel lapides... ipsis fodere liceat et in domum suam deducere... In omnibus eciam silvis nostris liceat predictis fratribus succidere ligna)[29].

Szczególna była pozycja monarchy średniowiecznego jako inwestora. Miał on do dyspozycji nie tylko te wszystkie środki, które posiadał jako feudalny właściciel ziem-

[26] A. Verplaetse, *L'architecture en Flandre entre 900 et 1200 d'après les sources narratives contemporaines,* „Cahiers de Civilisation Médiévale" 8 (1965), *s.* 34 n.; T. Lalik, op. cit, s. 57.

[27] *Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae*, *t.* UI/1, nr 100.

[28] *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels*, wyd. W. Haeusler, Wrocław 1883, nr 10.

[29] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, nr 489 i 493.

ski, ale także znaczne sumy pieniężne napływające do skarbu z podatków, ceł, opłat sądowych, opłat targowych, z regale górniczego, łowieckiego, młynnego, z bicia monety itd., co pozwalało na zakup surowców i opłacanie rzemieślników. Historycy – opierając się raczej na intuicji niż na dokładnych wyliczeniach – są zdania, iż większość dochodów skarbowych średniowieczni monarchowie wydawali na budownictwo[30]. Monarcha dysponował ponadto znacznymi zasobami siły roboczej nie tylko w postaci chłopskiej pańszczyzny, nie przez całe średniowiecze odgrywającej poważną rolę, ale także świadczeń, do jakich zobowiązani byli poddani na rzecz władcy. We Flandrii ludność była zobowiązana do pracy przy budowie i utrzymaniu zamków[31], podobne ciężary nakładali suwereni w wielu innych krajach europejskich, m.in. w Polsce[32] i w Prusach Krzyżackich[33]. Monarchia mogła też wyzyskiwać tanią siłę roboczą włóczęgów i biedoty, zmuszanej do pracy na budowlach królewskich w zamian za skromne wyżywienie[34]. Innym poważnym dysponentem dochodu społecznego i wielkim inwestorem feudalnym był kościół. Ogromne przeważnie dobra ziemskie zakonów, kapituł, biskupstw były podstawowym źródłem dostarczającym środków materialnych (pieniędzy, surowców, siły roboczej), pozwalających na realizację zamierzeń budowlanych. Kościół posiadał ponadto dodatkowe źródła dochodów, wynikające z pozycji zajmowanej w feudalnej społeczności i z prowadzonej przezeń działalności; chodzi tu o różnego rodzaju dziesięciny, a także dochody z pielgrzymek, odpustów, kultu relikwii. Te stałe dochody, jakimi dysponował kościół, okazałyby się jednak z pewnością nie wystarczające do realizacji rozległych planów budowlanych, gdyby nie były stale uzupełniane dodatkowymi fundacjami, darowiznami i jałmużnami. Monarchowie, feudałowie i przedstawiciele innych stanów obdarzali kościół legatami przeznaczonymi na wznoszenie kościelnych budowli. Kościół zresztą nie ograniczał się do przyj-

[30] Por. Z. Kaczmarczyk, op. cit., s. 200.

[31] Ch. Verlinden, *Le balfart, corvée redevance pour l'entretien des fortifications en Flandre au moyen âge*, „Tijdschrift v. rechtsgeschiedenis" 12 (1933).

[32] K. Kaczmarczyk, *Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce w XIII i XIV w.*, „Przegląd Historyczny" 11 (1910), s. 302. Por. A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 82 n., gdzie cytowane źródła i dalsza literatura do tego problemu oraz omówione zanikanie tych powinności w Polsce w XIII–XIV w.

[33] M. Arszyński, *Technika i organizacja budownictwa ceglanego w Prusach w końcu XIV i w pierwszej połowie XV wieku*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu" 9 (1970), s. 91-94, omawia szczegółowo obowiązek poddanych pruskich brania udziału w pracach fortyfikacyjnych Zakonu. Tamże cytowana literatura i źródła.

[34] J. Długosz, Hist. Pol. lib. IX, t. XII, s. 287 n.

mowania darów, lecz energicznie o nie zabiegał. Cystersi budując opactwo w Silvanes-en-Rouergue zwrócili się z prośbą o dotację do cesarza Jana Komnena, do króla Rogera II sycylijskiego i do hrabiego Szampanii[35]. Organizowano specjalne akcje mające na celu zdobycie funduszów na budowanie. Zakładano bractwa religijne, których członkowie mieli obowiązek wspierania budowy. W Kolonii na początku XIV w. bractwo św. Piotra organizowało składki na budowę katedry. Bractwo graczy w kręgle w Xanten zapraszało na swego członka każdą wybitną osobistość bawiącą w Xanten, pobierając przy tym pewną sumę wpisowego, przeznaczoną na budowę kolegiaty[36]. Tworzono nawet takie bractwa przymusowo, skłaniając chłopów do wstępowania do nich i wpłacania składek na budowę kościoła[37]. Opactwo St. Vaast w Arras zgodziło się mianować proboszcza we wsi Rémy pod warunkiem, że pan wsi i mieszkańcy poniosą koszty budowy nowego kościoła[38]. Proboszczowie wygłaszali kazania nawołujące wiernych do składania jałmużny na rozbudowę kościoła parafialnego[39], a zakony wysyłały kwestarzy, którzy wędrowali po kraju zbierając datki na budowę klasztoru[40]. Wyzyskiwano też kult relikwii do zbierania ofiar pieniężnych[41]. Niektórzy moraliści potępiali te procedery[42], ale właśnie owe protesty moralistów są dowodem, jak bardzo rozpowszechnione były te praktyki przez całe średniowiecze. Powszechny też był zwyczaj sprzedaży odpustów z przeznaczeniem uzyskiwanych stąd kwot na akcje budowlane[43]. Udział w pracach budowlanych był też pospolitym sposobem odprawia-

---

[35] M. Aubert, *L'architecture cistercienne en France*, t. I, Paris 1947, s. 76; P. Du Colombier, op. cit., s. 12.

[36] P. Du Colombier, op. cit., s. 13.

[37] *Recueil de textes relatifs d l'histoire de 1'architecture et a la condition des architectes en France au moyen âge, XI–XII*. s., wyd. V. Mortet, Paris 1911, nr 63; ibidem, s. 200, przypis 4.

[38] A. Verplaetse, op. cit, s. 27.

[39] *Recueil de textes,* nr 24(1).

[40] M. Aubert, op. cit., s. 103; *Statuta capitulorum generalium Ordinis Cisterciensis,* t. I, wyd. J.M. Canivez, Louvain 1933, s. 24; t. II, s. 162, § 41.

[41] *Recueil de textes*, nr 118; P. Du Colombier, op. cit., s. 12.

[42] Wilhelm z Andres pisał: „Nunquam tamen predicatorem pro pecunia questiose acquirenda, ut quibusdam aecclesiis et monasteris mos est, hinc emissit; nunquam a principibus et potentibus subsidium mendicavit" (MGH SS XXIV, s. 710-711).

[43] *Monografia opactwa cystersów we wsi Mogile*, cz. 2, Kraków 1867, nr 26; *Kodeks dyplomatyczny Małopolski,* t. I, nr 34, 35, 36, 111; *Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa*, t. II, nr 370, 371, 372, 373, 377, 401, 436; *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. II, nr 162, 220; Codex diplomaticus Prussicus, t. I, nr 98, 146. Por. T. Wojciechowski, *Kościół katedralny w Krakowie,* Kraków 1900, s. 230; T. Lalik, op. cit, s. 60; A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 140.

nia pokuty i zasługiwania na wieczne zbawienie[44]. To prawdopodobnie mieli na myśli murarze paryscy, kiedy zrzekli się części wynagrodzenia za pracę przy budowie szpitala św. Jakuba w latach 1349–1350[45]. W razie potrzeby biskupi i kapituły opodatkowywały na cele budowy kościoła katedralnego podległe sobie duchowieństwo lub wiernych[46].

Mimo tak wielu źródeł czerpania gotówki, materiałów i siły roboczej na budowę kościołów i klasztorów, zasoby te ulegały szybkiemu wyczerpaniu i okazywały się nie wystarczające. Roboty budowlane rozciągały się z powodu trudności finansowych na dziesiątki lat, a nawet całe stulecia, niekiedy przerywano je na dłuższy czas lub w ogóle porzucano ich realizację. Budowa katedry w Beauvais, rozpoczęta z niezwykłym rozmachem, nigdy nie została ukończona. Katedrę w Mediolanie budowano przez sześć stuleci. Z budowy gigantycznej katedry w Sienie zrezygnowano na rzecz znacznie mniejszej rozmiarami świątyni. Niekiedy nawet rozbierano zaczęte budowle, aby na ich miejscu rozpocząć budowę inną, o skromniejszym programie, jak to uczyniono w połowie XIII w. w opactwie St. Bertin we Flandrii[47]. Wysokie koszty związane z podejmowanymi pracami budowlanymi bywały przyczyną poważnych kryzysów finansowych. W niecałe sto lat od założenia zakonu cystersów niektóre cysterskie opactwa były tak zadłużone z powodu obciążających je kosztów budowy kościołów i klasztorów, że kapituła generalna w 1182 r. musiała zabronić wznoszenia nowych budowli konwentom, które miały długi[48].

Feudałowie świeccy mieli oczywiście znacznie bardziej ograniczone możliwości inwestowania w budownictwo niż król i kościół[49]. Pozycja majątkowa i społeczna feudałów była zresztą bardzo zróżnicowana i ulegała zmianom. Wzrost potęgi ekonomicznej i politycznej feudalnych możnowładców umożliwiał prowadzenie akcji budowlanych na dużą skalę, nieraz dorównywali oni rozmachem budowlom królewskim,

---

[44] *Gesta abbatum Trudonensium*, *MGH SS X*, s. 234; *Liber pontificalis ecclesiae Ravennatis, MGH SS rerum Langobardicarum et Italicarum saeculi VI—IX*, s. 288.

[45] Zdarzenie cytowane przez B. Geremka w pracy *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu, XIV–XV w.*, Wrocław 1971, s. 180.

[46] *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*, wyd. B. Ulanowski, t. I, Kraków 1894, nr 1544. Por. W. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 139.

[47] *Chronica monasterii Sancti Bertini auctore Iohanne Longo de Ipra, MGH SS XXV*, s. 853: „Incepit eciam ecclesiam novam... quam propter sui amplitudinem et sumptuositatem successores non fuerunt ausi perficere. Vidi, qui scribo, de capellis illis, parietibus et columpnis adhuc stantes, sed postea fuerunt deiecte et de lapidibus eius incepta fuit alia nova ecclesia... „

[48] *Statuta capitulorum generalium Ordinis Cisterciensis*, t. I, s. 113, § 15.

[49] T. Lalik, op. cit., s. 57.

a nawet przewyższali je. Kryzys własności feudalnej, jaki wystąpił w większości krajów europejskich w XIV–XV w., spadek wartości rent, dotkliwie dający się feudałom we znaki brak siły roboczej[50] – musiały odbić się również na inwestycjach budowlanych feudałów.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa budownictwa mieszczańskiego. W inwestycjach mieszczan znacznie większą rolę odgrywały środki pieniężne. Aczkolwiek miasta lub poszczególni mieszczanie posiadali niekiedy cegielnie, kamieniołomy, obszary leśne, korzystali też czasami z przymusowej siły roboczej, to jednak podstawę mieszczańskich inwestycji budowlanych stanowiły nakłady pieniężne. Rozwój budownictwa miejskiego zależał od nagromadzenia odpowiednich kapitałów, od możliwości nabycia surowców budowlanych i najęcia rzemieślników. Inwestowanie kapitałów w budownictwo oznaczało zmniejszenie lub wycofywanie kapitałów z handlu, produkcji, operacji bankierskich. Zrozumiała więc jest wstrzemięźliwość średniowiecznych mieszczan w szafowaniu pieniędzy na inwestycje budowlane, widoczna zwłaszcza w okresach, gdy mieszczanie ci dopiero dorabiają się majątku i pozycji społecznej lub gdy koniunktura gospodarcza umożliwia im korzystniejszą i szybciej owocującą lokatę kapitałów. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu o hojności mieszczan finansujących budowę kościołów, których wspaniałość miałaby świadczyć o zamożności miasta i dodawać mu splendoru, wnikliwa analiza rachunków budowlanych i historii budowy ukazuje często sytuację wręcz odwrotną: katastrofalny stan funduszów przeznaczonych na budowę świątyń w miastach, nader nikły udział mieszczan we wspieraniu akcji budowlanej, której głównymi promotorami bywali monarchowie i biskupi[51]. Trzeba by też rozważyć, w jakiej mierze owe jałmużny składane przez mieszczan na budowę kościoła można uznać za sposób dobrowolnego finansowania całej budowy przez mieszczan, a w jakiej były to środki wymuszane przez kościół. Budowę miejskich fortyfikacji mieszczanie finansowali chętnie tylko wtedy, gdy widzieli bezpośrednie dla siebie korzyści w otoczeniu miasta murami i stworzeniu zeń punktu strategicznego, zdolnego odeprzeć ataki wrogów zewnętrznych lub rodzimych

[50] Por. M. Małowist, *Zagadnienie kryzysu feudalizmu w XIV i XV wieku w świetle najnowszych badań (Próba krytyki)*, „Kwartalnik Historyczny" 60 (1953), nr 1.

[51] Tak było przy budowie kościoła Mariackiego w Krakowie i kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu, głównych kościołów tych dwóch zamożnych przecież miast. Por. A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane,* s. 137 i 145, gdzie szerzej omówiony ten problem. Jeżeli J. Długosz, pisząc o kościele parafialnym św. Michała Archanioła w Lublinie, zanotował, że był on zbudowany de elemosynis civium *(Liber beneficiorum*, t. II, s. 536), to nie mamy pewności, czy miał na myśli sfinansowanie całej budowy przez mieszczan, czy tylko ich jałmużny ściągane przez kościół nie bez pewnej presji.

feudałów zagrażających wolnościom miejskim; w przeciwnym razie mury miejskie musiał wznosić na własny koszt właściciel miasta[52]. Nawet na budownictwo mieszkalne obywatele miast przeznaczali niewielkie środki, na pierwszym planie stawiając budownictwo o znaczeniu gospodarczym[53] – magazyny, kramy, warsztaty – a budynki mieszkalne i wspaniałe kamienice budując dopiero wtedy, gdy nagromadzonych kapitałów nie byli w stanie ulokować w całości w handlu lub produkcji albo gdy rozwój jakiegoś miasta stwarzał dogodne warunki do spekulacji budowlanych, podnoszenia renty gruntowej przez zabudowywanie działek, ciągnięcia zysków z wynajmu domów czynszowych[54]. Zmniejszanie lub zwiększanie nakładów na budownictwo nie mogło pozostać bez reperkusji w innych dziedzinach gospodarki miejskiej. Toteż nie bez powodu R. S. Lopez postawił pytanie: czy rozkwit średniowiecznej architektury zabił gospodarkę średniowiecznych miast?[55]

Inwestycje budowlane pochłaniały ogromne środki pieniężne, zasoby surowcowe oraz znaczną ilość siły roboczej. Nie zawsze natomiast przynosiły bezpośrednie korzyści ekonomiczne lub podniesienie się stopy życiowej ludności. W średniowieczu bowiem poważna część inwestycji budowlanych miała charakter nieprodukcyjny i nie była związana z materialnymi warunkami bytu i pracy: budowano wiele kościołów, klasztorów, zamków, natomiast mało budynków mieszkalnych, a jeszcze mniej produkcyjnych. Stąd też ożywienie ruchu budowlanego w średniowieczu, oznaczające zawsze dobrą koniunkturę dla rzemiosł budowlanych, ale też ogromny wysiłek ekonomiczny dla całego społeczeństwa, nie zawsze przynosiło korzyści gospodarcze.

---

[52] Por. historię budowy murów miejskich Płocka za Kazimierza Wielkiego oraz dzieje fortyfikacji krakowskich. A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 146.

[53] Por. J.S. Jamroz, *Gotycka kamienica krakowska*, „Ochrona Zabytków" 8 (1955), nr 4.

[54] H. Samsonowicz, *Badania nad kapitałem mieszczańskim Gdańska w II połowie XV wieku*, Warszawa 1960, rozdz. III; M. Aubert, *La maison dite de Nicolas Flamel, rue Montmorency, a Paris*, Caen 1912; B. Geremek, *Paryż największym miastem średniowiecznej Europy?*, „Przegląd Historyczny" 53 (1967), nr 2; A. Sapori, *Case e botteghe a Firenze nel Trecento,* „Studi di Storia economica medievale", Firenze 1946; A. Wyrobisz, *Budownictwo murowane*, s. 146.

[55] R.S. Lopez, *Economie et architecture médiévales. Cela aurait-il tue ceci?*, „Annales. Économies – Societes – Civilisations" 1952, nr 4.

ANDRZEJ WYROBISZ

Budownictwo i architektura w Wenecji w XV wieku. Koegzystencja bizantyjskiej, gotyckiej i renesansowej sztuki budowania*

I

Wiek XV zaliczany jest jeszcze do średniowiecza. Ale w stuleciu tym miało miejsce wiele wydarzeń i przemian, które albo stanowiły zapowiedź czasów nowożytnych, zapoczątkowały procesy uważane za podstawowe dla ukształtowania się cywilizacji nowożytnej Europy, albo wręcz należały bez reszty do nowożytności. To w XV wieku, na długo przed Kolumbem i hiszpańskimi konkwistadorami oraz angielskimi, holenderskimi i francuskimi kolonizatorami, Portugalczycy wyruszali, by odkrywać i opanowy-

---

*John McAndrew, którego książka o wczesnorenesansowej architekturze Wenecji była dla mnie tak niezmiernie użyteczna, pracował nad nią nie na podstawie rysunków, pomiarów i fotografii (mimo że jego dzieło jest bogato ilustrowane doskonałymi zdjęciami weneckiej architektury), lecz znajomości weneckich zabytków z autopsji, przez wiele lat wędrował po Wenecji bez aparatu fotograficznego i był zdecydowany pisać o architekturze weneckiej na podstawie naocznych obserwacji. Nie znając jeszcze doświadczeń i rezultatów badań Johna McAndrew, przed lekturą jego książki, postępowałem podobnie. Poza pracą nad źródłami rękopiśmiennymi w weneckim archiwum, i nad książkami i czasopismami w weneckich i innych bibliotekach, zbierałem materiał do moich studiów nad budownictwem weneckim obserwując miasto na lagunie w czasie wielokrotnych tam pobytów. Było to możliwe dzięki stypendium uzyskanemu w 1963 r. z Fondazione Giorgio Cini oraz życzliwości profesorów: Gino Luzzatto, Gian Piero Bognettiego, Ruggiero Romano, Gaetano Cozziego, Gino Benzoniego, a także koleżeńskiej pomocy Briana Pullana i jego żony Jane. Rezultatem tego pobytu w Wenecji był mój artykuł: *L'attivita edilizia a Venezia net XIV e XV secolo*, „Studi Veneziani" t. VII, 1965, s. 307-343, a następnie rozdział „L'edilizia" w tomie V *Storia di Venezia dalie origini alta caduta delta Serenissima*, s. 679-702, napisany w 1991 r., a wydany w 1996 r.

Zwiedzanie Wenecji w towarzystwie mojego przyjaciela, architekta i wielbiciela weneckiej architektury, Leona Stefańskiego, po raz pierwszy w 1963 r., a potem w 1991, 1995 i 1996 r. (ostatnią podróż do Wenecji w 1997 r. odbyłem już samotnie) było niezwykle inspirujące. Bez tych wspólnych wędrówek w gąszczu weneckich kanałów i uliczek praca ta nie mogłaby powstać. Przypomnienie tu Leona Stefańskiego jest nie tylko sentymentalnym hołdem oddanym pamięci zmarłego w 1996 r. przyjaciela, ale utrwaleniem nazwiska współautora tej rozprawy.

Niezwykle mile wspominam uprzejmość i uczynność weneckich archiwistów w Archivio di Stato oraz bibliotekarzy w Biblioleca Marciana i Biblioleca Querini-Stampalia.

Literatura dotycząca historii Wenecji, w tym również weneckiej architektury w XV w., jest przeogromna. Konieczne więc było ograniczenie jej cytowania w przypisach do pozycji najnowszych, rezygnując z powoływania się na prace dawniejsze, już częściowo lub całkowicie przestarzałe i nieaktualne. Zrezygnowano też – poza kilkoma wyjątkami – z odwoływania się do prac popularnonaukowych, referujących tylko poglądy innych badaczy, nie wnoszących własnych ustaleń.

wać nowe szlaki morskie i nieznane dotąd Europejczykom lądy, poszerzając w ten sposób ich horyzonty nie tylko geograficzne, lecz i umysłowe. Husytyzm w XV wieku wstrząsnął podstawami zachodniego kościoła, faktycznie wyprzedzając Lutra, Melanchtona i Kalwina w podjęciu reformy chrześcijaństwa. Monarchia Ludwika XI we Francji, Henryka VII w Anglii, Jana II w Portugalii, Ferdynanda Aragońskiego w Hiszpanii, tyranie w miastach włoskich były pierwszymi nowożytnymi państwami w Europie Zachodniej, a Iwan III w Moskwie kładł podstawy nowożytnej państwowości we wschodniej części kontynentu. Unia polsko-litewska, powstanie scentralizowanego państwa moskiewskiego, zjednoczenie Hiszpanii, odrodzenie państwa ottomańskiego zarysowało zupełnie nową mapę polityczną Europy. Kultura renesansowa, uważana za przeciwieństwo średniowiecza i za fundament kultury nowożytnej, powstała – wprawdzie tylko w części Włoch i w Niderlandach – w XV wieku od razu wydając artystów i dzieła wielkie. To w XV wieku pojawiło się zainteresowanie przyrodą i jej pięknem, chęć bezpośredniego z nią kontaktu nie celem zaspokajania potrzeb materialnych, lecz i duchowych człowieka, co znajdowało wyraz w zakładaniu wiejskich rezydencji przez mieszkańców miast, a co stało się jedną z podstaw mentalności nowożytnego Europejczyka. W XV wieku dokonano – i zaczęto od razu stosować na dużą skalę – wynalazku druku, tak ważnego dla upowszechniania słowa pisanego i obiegu informacji, a więc najzupełniej podstawowego dla rozwoju kultury.

Wenecja w XV wieku pozostawała nadal jednym z największych miast Europy, jednym z zaledwie kilku przekraczających liczbę 100 tysięcy mieszkańców i utrzymującym stale tendencję wzrostu. Była też najgęściej zaludnionym miastem Europy. Sytuacja demograficzna Wenecji stanowiła bodziec rozwoju budownictwanie tylko mieszkalnego, ale i użyteczności publicznej, z sakralnym włącznie – zarówno ze względu na wciąż istniejące i rosnące zapotrzebowanie, jak i podaż siły roboczej. Zakumulowane przez Wenecjan w ciągu dwu poprzednich stuleci bogactwa stanowić mogły materialną podstawę rozwoju budownictwa. Wenecja była też depozytariuszem wielowiekowej tradycji kulturalnej, dziedzictwa kultury średniowiecznej – włoskiej, zachodnioeuropejskiej, jak i bizantyjskiej.

W XV wieku Republika św. Marka doznała ważnych zmian. W początkach tego stulecia jej władztwo objęło rozległe obszary lądowe: Padwę, Vicenzę, Weronę, Friul, Brescię, Bergamo wraz z przynależnymi terytoriami. Jej imperium morskie, *stato da mar,* dotąd będące podstawą jej potęgi, zaczęło schodzić na dalszy plan, ustępując *stato di terraferma.* Oznaczało to zaangażowanie się Wenecji w liczne konflikty dyplomatyczne i zbrojne na Półwyspie Apenińskim. Pojawili się więc kondotierzy, z których żaden jednak nie sięgnął po władzę w Wenecji, jak w niektórych innych miastach-państwach włoskich. Jeden z nich tylko, Bartolomeo Colleoni, pozostał w niej na zawsze jako postać pomnika, nadając jednemu z licznych weneckich *campi* charakter nowożytnego placu publicznego. Zwrócenie się ku *Termferma* wpłynęło też na zmianę mentalności Wenecjan, wyzwoliło w weneckim patrycjacie ambicje, by zamienić status kupców na pozycję arystokracj stąd nabywanie dóbr ziemskich, budowa wspaniałych rezydencji zarówno na lądzie, jak i na lagunie, wznoszenie monumentalnych nagrobków, niekiedy rodowych kaplic, fundowanie kościołów.

W 1451 r. miejsce dotychczasowego biskupa rialtańskiego zajął nieporównywalnie wyżej w hierarchii kościelnej usytuowany patriarcha Wenecji.

Potęga gospodarcza Wenecji została naruszona z jednej strony przez podboje tureckie we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, z drugiej przez sukcesy kolonialne

Portugalczyków przejmujących handel korzeniami, dotychczas monopolizowany przez Wenecję. Naruszona, ale nie złamana. Pozycji politycznej Wenecji w Europie nie zachwiały narastające zagrożenia zewnętrzne: ze strony padewskich Carrarów, mediolańskich Viscontich i Sforzów, papiestwa, Turków, Habsburgów, Francji, wreszcie Ligi z Cambrai. Kardynał Bessarion oceniał sytuację Wenecji jako silną i stabilną *(qui aequitate regitur, legibus tenetur, integritate ac sapientia gubernatur* – pisał w liście do doży Cristoforo Moro 31 maja 1468), gdy w 1468 r. zdecydował się zdeponować u św. Marka swoją bezcenną kolekcję kilkuset rękopisów greckich i łacińskich oraz inkunabułów, która stała się podstawą zbiorów Biblioteca Marciana. Wenecja była miejscem pobytu i twórczej pracy mnóstwa wybitnych malarzy, rzeźbiarzy i architektów, stała się największym w Europie ośrodkiem produkcji drukarskiej. Była też jednym z głównych centrów kultury wczesnego renesansu[1].

To zwięzłe przypomnienie sytuacji Europy i Wenecji w XV w. wydawało mi się potrzebne jako wstęp do rozważań o weneckim budownictwie i architekturze w tym czasie. Architektura bardziej niż jakakolwiek inna dziedzina sztuki jest uzależniona od sytuacji gospodarczej, społecznej, politycznej, od ideowego klimatu i kultury miejsca, w którym się rozwija[2]. Budownictwo to zespół środków materialnych-ekonomicznych i technicznych-niezbędnych do realizacji dzieł architektury, a zarazem dziedzina działalności produkcyjnej zaspokajająca potrzeby ludzi w zakresie mieszkania, pomieszczeń gospodarczych, budynków użyteczności publicznej, świątyń, wreszcie ich potrzeb kulturalnych i estetycznych. Ze względu na swój charakter rozwijać się może tylko na miejscu i zaspokajać tylko lokalne potrzeby, nie podlega eksportowi, jest więc uzależnione od miejscowego popytu i miejscowych możliwości.

II

We Florencji już w pierwszej połowie XV w. zapanował w architekturze renesans. Filippo Brunelleschi zbudował Ospedale degli Innocenti, kopułę katedry Santa Maria del Fiore, kaplicę Pazzich, kościoły Santa Maria degli Angeli, San Lorenzo i Santo Spirito; Michelozzo Michelozzi wzniósł Palazzo Medici, a Leon Battista Alberti zaprojektował Palazzo Rucellai, zaś nieco później gotyckiemu kościołowi dominikanów Santa Maria Novella dał renesansową fasadę, która stała się wzorem wielokrotnie naśladowanym w archi-

[1] Pozycję Wenecji w XV w. znakomicie scharakteryzował Alberto Tenenti w eseju *The Sense of Space and Time in the Venetian World of the Fifteenth and Sixteenth Centuries*, [w:] *Renaissance Venice*, wyd. J.R. Hale, London 1973, s. 17-46. Tamże inne ważne studia o XV-wiecznej Wenecji.

[2] A. Ventura, *Aspetti storico-economici della villa veneta*, „Bollettino del Centro Intemazionale di Studi di Architettura" [dalej: „Bollettino CISA"] t. XI, 1969, s. 66; J.S. Ackermann, *The geopolitics of Venetian architecture in the time of Titian*, [w:] *Titian, His World and His Legacy*, wyd. D. Rosand, New York 1982, s. 41: *Works of architecture inevitably are generared by the expressed needs and desires of patrons, whose visions are formed in the context of the group of which they are members they are not simply the produet of the creative inspiration of designers, as they appear in so many traditional studies, but of the interaction of a program framed by the individual client and by the traditions of his group and the responses of an architect selected by the client.* Zob. cytowane tamże w przyp. 12, s. 67 prace D. Beltramiego, F. Braudela, A. Ventury, B. Pullana, U. Tucciego, S.J. Woolfa.

tekturze sakralnej odrodzenia. Tenże Alberti w latach 1444–1450 napisał pierwszy renesansowy traktat o architekturze „De re aedificatoria”[3].

W Wenecji budowle renesansowe zaczęły powstawać dopiero w drugiej połowie XV w. Za pierwsze dzieło architektury renesansowej w Wenecji uchodzi brama Arsenału ukończona w 1460 r., a działalność najwybitniejszego i najpłodniejszego architekta weneckiego wczesnego renesansu, Mauro Codussiego, przypadła na ostatnią tercję XV w.[4] Architektura gotycka dominowała zatem w Wenecji w pierwszej połowie XV w., a w drugiej jego połowie współistniała z architekturą renesansową. Ta koegzystencja gotyku i renesansu jest charakterystyczną cechą weneckiej architektury XV wieku[5]. Wyrażała się ona nie tylko w równoczesnym budowaniu w stylu późnego gotyku i wczesnego renesansu, lecz także w powstawaniu dzieł architektonicznych łączących oba te style. Nagrobek doży Francesco Foscari w kościele Santa Maria Gloriosa dei Frari, dzieło braci Paolo i Antonio Bregno, ukończony ok. 1470 r., łączy elementy gotyckie i renesansowe[6]. Fasadę Ca’ Morolin przy Rio San Polo zdobi renesansowa loggia zamknięta czterema arkadami o półpełnych łukach i zwieńczona klasycyzującym gzymsem, flankowana późnogotyckimi ostrołukowymi otworami okiennymi[7]. W gotyckim Ca’ Foscari nad rzędem ostrołukowych arkad umieszczono fryz z antykizowanymi skrzydlatymi *putti*[8]. Bocznemu portalowi Ca’ Contarini degli Scrini nadano gotycki tradycyjny kształt i gotyckie profilowanie, ale zwieńczono go klasycyzującym gzymsem[9]. Antonio Rizzo odbudowując Palazzo Ducale po pożarze 1483 r. nad renesansowymi półkolistymi arkadami przyziemia umieścił ostrołukowe gotyckie arkady pierwszego piętra[10]. W tym samym czasie (1460), kiedy Antonio Gambello (?) ukończył pierwsze renesansowe dzieło architektoniczne w Wenecji, portal Arsenału[11], Bartolomeo Bon, który wcześniej stworzył arcydzieło weneckiej gotyckiej rzeźby i architektury, Porta

[3] G. Holmes, *The Florentine Enlightenment*, *1400–1450,* Oxford 1969, s. 168-201; P. Murray, *T he Architecture of the ltalian Renaissance,* New York 1986 (new revised edition),s. 31-81.

[4] P. Paoletti, *L'architettura e la seultura del Rinascimento in Venezia* t. I, Venezia 1893, s. 139; R. Gallo, *L'architettura di transizione dal gotico al Rinascimento e Bartolomeo Bon,* „Atti dell’ Istituto Veneto di Scienze, Lettere ed Arti” t. CXX, 1961-1962, s. 187; P. Murray, op.cit., s. 93-100. Literatura dotycząca Codussiego – zob. niżej.

[5] Nino Carboneri pisał: *quando Ie persisterlti nostalgie gotiche, espresse soprattutto in termini decoratiYi, ancora contrastavano le prime caute accettazioni del Rinascimento (Mauro Codussi*, „Bollettino CISA” t. VI, 1964, cz. 2, s. 188). H. Lorenz, *Überlegungen zum venezianischen Palastbau der Renaissance*, „Zeitschrift für Kunstgeschichte” t. XLIII, 1980, nr l, s. 35 nn.; E. R. Trincanato, *Le forme dell’ edilizia Veneziana (XV-XVIII secolo)*, [w:] *Dietro i palazzi: Tre secoli di architettura minore a Venezia 1492–1807. Itinerari di storia e arte,* wyd. G. G i anighian, P. Pavanini, Venezia1984,s.17.

[6] J. McAndrew, *Venetian Architecture of the Early Renaissance*, Cambridge, Mass. – London 1980, s. 9, il. 2.1, 2.2.

[7] Tamże, il. 1.3.

[8] Tamże, s. 3, il. 1.1.

[9] Tamże, s. 3-5, il. 1.2.

[10] Tamże, s. 88-89; E. Bassi, *Il Palazzo Ducale nel ’400*, „Bollettino CISA” t. VI, 1964, cz. 2, s. 184; A. Markham Schulz, *Antonio Rizzo, Sculptor and Architect*, Princeton 1983, s. 93-94.

11 J. McAndrew, op.cit., s. 17; R. Gallo, *La porta d’ ingres.w dell’ Arsenale e il leone del Pireo,* „Rivista di Venezia” t. IV, 1925, nr 9, s. 322; E. Concina, *L’ Arsenale delia Repubblicadi Venezia*, Milano 1984, s. 51.

delia Carta (1438–1442), zaprojektował gotycko-renesansowy portal i gotyckie okna kościoła Madonna dell'Orto oraz takież portale kościołów Santi Giovanni e Paolo oraz Santa Stefano[12].

Weneccy architekci nader często, częściej niż gdzie indziej we Włoszech, byli równocześnie rzeźbiarzami, stąd ich zamiłowanie do bogactwa dekoracji i pielęgnowanie tradycji bizantyjskiej. Średniowieczne bizantyjskie detale architektoniczne były używane wtórnie przez artystów renesansu, jak np. cztery niewątpliwie bizantyjskie kolumny (trzony bez *entasis,* typowe bizantyjskie kapitele), zapewne z XI lub XII w., pochodzące prawdopodobnie z Torcello, wkomponowane w renesansowy portal Arsenału[13]. Sztuka bizantyjska, obecna w Wenecji w średniowieczu, oddziaływała na czynnych tam architektów renesansu. Bizantyjskie reminiscencje gotyckich fasad kościołów Santa Maria Gloriosa dei Frari czy San Giovanni in Bragora mogły inspirować renesansowego architekta, Maura Codussiego. Według McAndre połowa wzniesionych w Wenecji w latach 1490–1530 wczesnorenesansowych kościołów (część z nich już nie istnieje) miała plan greckiego krzyża i zwieńczona była kopułami, a więc oparta na koncepcji bizantyjskiej architektury sakralnej; były wśród nich tak znakomite dzieła architektury weneckiego renesansu, jak Santa Maria Formosa i San Giovanni Crisostomo, oba autorstwa Codussiego, zbudowane w ostatnim dziesięcioleciu XV w.[14]

Urbanistyka Wenecji była średniowieczna, gotycka, a warunki naturalne miasta zbudowanego na lagunie nie stwarzały szans na jego renesansową modernizację. Plac św. Marka – jedyny wielki publiczny plac w Wenecji – zamknięty z jednej strony bizantyjską bazyliką, a z drugiej XII-wiecznymi Prokuracjami, zachował do końca XV w. średniowieczny charakter. Dopiero budowa w latach 1496–1499, według projektu Maura Codussiego, Torre dell'Orologio zapoczątkowała przekształcenie Placu św. Marka w nowożytny plac publiczny. Średniowieczne Prokuracje zastąpiono renesansowymi dopiero w XVI w.[15] Renesansowy charakter przybrał w końcu XV w. Campo San Zanipolo z fasadą Scuola Grande di San Marco autorstwa Codussiego (1490–1495) i pomnikiem Colleoniego dłuta Verrocchia (1496). Ale reszta Wenecji zachowała fizjognomię miasta gotyckiego, mimo wypełniającej ją stopniowo renesansowej, a później barokowej architektury[16].

---

[12] Louis Courajod w wykładach wygłoszonych w Ecole du Louvre w latach 1887–1896, a opublikowanych w 1901 r., powiedział o tym ostatnim artyście, że stworzył *le type le plus parfait de la Renaissance venitienne, c' est-a-dire de la Renaissance restee gotique au beau milieu du XVe siecle* (cyt. wg W. Wolters, *La seultura veneziana gotica (1300–1460)* t. I, Venezia 1976, s. 280). R. Ga11o, *1l portico delia Carta de! Palazzo Ducale*, „Rivista di Venezia" t. XII, 1933, nr 6, s. 287; tenże, *L'architettura di transizione*, s. 195, 201; J. McAndrew, op.cit., il. 17.5; L. Moretti, A. Niero, P. Rosso, *La chiesa del Tintoretto. Madonna deli'Orto,* Venezia 1994, s. 25.

[13] J. McAndrew, op.cit., s. 3, 19, 63, 108 (il. 7.18), 179, 233.

[14] W. Timofieevitsch, *Genesie struttura delia chiesa del rinascimento veneziano*, „Bollettino CISA" t. VI, 1964, cz. 2, s. 271-282; L. Olivato Puppi, L. Puppi, *Maura Codussi*, Milano 1977, s. 131-132; J. McAndrew, op.cit., s. 283, 305, 528-529; tenże, *Sant' Andrea delia Certosa*, „The Art Bulletin" t. LI, 1969, nr l, s. 15.

[15] J. McAndrew, *Venetian Architeciure*, s. 281-282, 401-425.

[16] S. Muratori, *Studi per una operante storia urbana di Venezia*, „Palladio" n. s. t. IX, 1959, fasc. III-IV, s. 121-124, 129-131; E.R. Trincanato, *Venezia nella storia urbana*, „Urbanistica" nr 52, 1968, s. 34; autorka pisze, że plan Jacopo de' Barbari z 1500 r. ukazuje *due momenti del volto di Venezia: uno tutto trecentesco, l'altro quattrocentesco, goticientrambi*, *e quello in cui il Quattrocento si veste delie prime forme classichegianti;* por. tamże, s. 36; N. Huse,

III

Nie potrafimy odtworzyć dokładnie ruchu budowlanego w Wenecji w XV w.: liczby wzniesionych budowli, czasu trwania prac budowlanych, liczby zatrudnionych rzemieślników, zużycia materiałów, poniesionych kosztów. Rachunki budowlane zachowały się tylko fragmentarycznie i przypadkowo. Możemy wiec tylko w przybliżeniu określić nasilenie ruchu budowlanego w Wenecji w XV w. zestawiając znane historie budowy. Ale nawet w wypadku ważnych budowli i wybitnych dzieł architektury nie zawsze znamy dokładne daty rozpoczęcia i zakończenia robót budowlanych.

Otto Mothes sporządził wykaz obejmujący 1215 budowli wzniesionych w Wenecji od IV do końca XVIII w. Z nich 241 (20%) zbudowano w XV w. O wiele więcej, bo aż 423 budowle są datowane na wiek XVI, na pozostałe stulecia przypadają znacznie mniejsze liczby: w XIV w. – 109, w XVII w. – 137, w XVIII w. – 99[17]. Można więc sądzić, że wiek XV był okresem intensywnego ruchu budowlanego w Wenecji.

Największym ówczesnym placem budowy był Arsenał, którego rozbudowę rozpoczęto w 1456 r., po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, w obliczu zagrożenia Wenecji przez państwo ottomańskie i w związku z planowanym powiększeniem weneckiej floty. Zaczęto budować – nieznane uprzednio – kryte doki. W 1473 r. obszar Arsenału uległ podwojeniu[18]. Z tych prac budowlanych przetrwała do naszych czasów tylko okazała renesansowa brama Arsenału, pozostałe jego części były tylokrotnie później przebudowywane i rozbierane, że nie sposób dziś ocenić na podstawie istniejących murów skali zrealizowanych w XV w. robót budowlanych.

Prowadzono ciągle roboty budowlane w Palazzo Ducale; Ufficiali del Sale na początku XV w. mieli dawać 2000–4000 dukatów rocznie na ten cel. W 1422 r. podjęto decyzję o przebudowie zachodniego skrzydła Pałacu Dożów dla uczczenia pomyślności Wenecji. Prace nad reprezentacyjnym wejściem do pałacu, Porta delia Carta, prowadzono w latach 1438–1442, Arco Foscari kończono w latach siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych. Po pożarze, który w 1483 r. zniszczył część Pałacu Dożów, podjęto w roku następnym jego odbudowę prowadzoną do 1506 r. (jej rezultatem jest m.in. Scala dei Giganti)[19].

W. Wollers, *Venedig. Die Kunst der Renaissance. Architektur, Skulptur, Malerei 1460–1590*, Munchen 1986, s. 9-18; W. Braunfels, *Urban Design in Western Europe. Régime and Architecture, 900–1900,* Chicago – London 1988, s. 86.

[17] O. Mothes, *Geschichte der Baukunst und Bildhauerei Yenedigs,* Leipzig 1859-1860, s. 377-406. Por. też E.R. Trincanato, U. Franzoi, *Venise au fil du temps*, Boulogne-Billancourt 1971, tab. VIII, IX, X.

[18] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 17-23; F. Lane, *Venetian Ships and Ship-builders of the Renaissance,* Baltimore 1934, s. 138-140; G. Bellavitis, *L'Arsenale di Venezia. Storia di una grande struttura urbana*, Venezia 1983, s. 53-68; E. Concina, op.cit, s. 51-94.

[19] *Monurnenti per servire alla Storia del Palazzo Ducale di Venezia, owero serie di atti pubblici dal 1253 al 1797*, wyd. G. Lorenzi, t. I, Venezia 1868 [dalej: Monurnenti], s. 48; P. Paoletti, op.cit., s. 5; J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 82-100; W. Wollers, op.cit, s. 123-125, 281-284; R. Galio, *Il portico delia Carta*, s. 287; E. Bassi, op.cit., s. 181-187; D. Pincus, *The Arco Foscari: The Building of a Triumphal Gateway in Fifteenth Century Venice*, New York 1976, s. 76-77; A. Markham Schulz, op.cit., s. 82-90.

Wiadomo o pracach budowlanych przy ponad dwudziestu pałacach w ciągu XV w. Były wśród nich gotyckie Ca' d'Oro (1421–1436), Ca' Giustinian, Ca' Foscari (ok. 1457), Ca' Franchetti Cavalli, Ca' Pisani Moretta (ok. 1455), Ca' Bernardo (ok. 1440) oraz renesansowe Ca' del Duca (od 1457), Ca' Corner Spinelli (po 1480), Ca' Gussoni, Ca' Dano (1480–1490), Ca' Contarini del Bovolo (tuż przed 1500), Ca' Zorzi (ok, 1490–1504), Ca' Contarini dal Zaffo, Ca' Yendramin Calergi (15027–1504)[20]. Niezależnie od stylu, w jakim były budowane, pałace te reprezentowały nowy typ weneckiej rezydencji rodzinnej. To właśnie w XV w. zaczęto w Wenecji budować domy, które nie pełniły już – jak dawniej, do XIV w. włącznie – funkcji gospodarczych, magazynów i kantorów ani nie były wyłącznie mieszkaniami, lecz były reprezentacyjnymi siedzibami rodziny, jej symbolami i pomnikami chwały *(honorevolezza, decoro, lustro, splendore),* wyrażały styl życia weneckiego patrycjatu *(l'uso del vivere delia nobilta),* jak to określił w wydanym w 1615 r. traktacie Vincenzo Scamozzi, architekt późnego już renesansu. Typ weneckiego pałacu – z portykiem w przyziemiu, balkonem na pierwszym piętrze, reprezentacyjną salą tamże i klatką schodową – ukształtowany w XV w., przetrwał aż do końca Republiki[21]. Bogaci Wenecjanie już w XV w. zaczęli budować sobie letnie wille – najpierw na sąsiadujących z Wenecją wyspach, Giudecce i Murano, potem na *Terraferma.* Panoramiczny plan Wenecji Jacopo de' Barbari z ok. 1500 r. pokazuje kilka takich budowli na Giudecce. Sporządzony przez Martina Kubelika katalog obejmuje 262 wille na *Terraferma* datowane na XV w.[22]

Oprócz zabytkowych pałaców i wygodnych willi budowano w Wenecji w XV w. zwykłe domy mieszkalne. Część tylko z nich się zachowała (np. przy Corte Colonna o Schiavona, przy Salizzada San Lio, Calle Sarasin, Calle dei Preti, Calle Lanza o del Frutarol, Calle Zotti, Corte Cortrera), narażone były bowiem bardziej niż pałace na zniszczenie i zaniedbanie. Prawdopodobnie zbudowano w Wenecji w XV w. setki takich domów w ramach różnorodnej działalności charytatywnej państwa i weneckich *scuole* lub jako domy czynszowe traktowane przez właścicieli jako dochodowa inwestycja. Projekt zbiorowych domów mieszkalnych dla rzemieślników pojawił się już w piętnastowiecznym traktacie teoretyka architektury, Filarete. Rozwój masowego budownictwa zbiorowych domów mieszkalnych dla ubogich i średniozamożnych mieszkańców Paolo Maretto

[20] P. Paoletti, op.cit, s. 20-44; tenże, *La Ca' d'Oro*, „Venezia. Studi di arte e storia" t. I, 1920, s.89-139; J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 215-226, 320-357; E.R. Trincanato, *Venezia minore*, Milano 1948, s. 176; L. Angelini, *Le opere in Venezia di Mauro Codussi,* Milano 1945, s. 81-100; L. Olivato Puppi, L. Puppi, op.cit, s. 140-165; S. Mariacher, *Pietro Lombardo a Venezia*, „Arte Veneta" t. IX, 1955, s. 36; N. Carboneri, op.cit., s. 191-192, 194, 197; P. Maretto, *Profilo dell' urbanistica veneta dal Quattrocento al Seicento*, „Bollettino CISA" t. XVIII, 1976, s. 176, 178; tenże, *La casa veneziana nella Storia della città dalle origini all' Ottocento*, Venezia 1986, s. 126-212; M. Gernin, F. Pedrocco, *Ca' Vendramin Calergi*, Milano 1990, s. 33-43.

[21] D. Torres, *La casa veneta. Raccolta dei tipi preminenti delle case costruite nella regione Veneta dal secolo IX al XVI. Note illustrative storiche e indicative dei vari caratteri*, I – *Venezia*, Venezia b.r. wyd., s. 10; P. Burke, *Venice and Amsterdam. A Study of Seventeenth-Century Elits*, Cambridge 1994, s. 111-112. Ewolucję weneckiej architektury pałacowej w XV w. doskonale przedstawił W. Wollers, w: N. Huse, W. Wollers, op.cit, s. 29, 32-36. Por. P. Marelto, *L'edilizia gotica veneziana*, „Palladio" n.s. t. X, 1960, fasc. III-IV, s. 131-132; tenże, *Profilo dell' urbanistica*, s. 150-153; tenże, *La casa veneziana*, s. 126-158.

[22] N. Huse, W. Wo1ters, op.cit, s. 130, 132 (il. 100); M. Kubelik, *Die Villa im Veneto. Zur typologischen Entwicklung im Quattrocento* t. I, München 1977, s. 57-227; J. Schulz, *Jacopo de' Barbari's View of Venice: Map Making, City Views and Moralized Geography Before the Year 1500*, „The Art Bulletin" t. LX, 1978, nr 3, il. 1.

uważa za jedno z najbardziej charakterystycznych zjawisk w budownictwie renesansowej Wenecji[23].

Do 1415 r. trwały prace budowlane w bazylice św. Marka. W latach 1486–1491 Giorgio Spavento dobudował do niej zakrystię i kaplicę św. Teodora[24]. Kończono budowę rozpoczętych jeszcze w XIII w. dwóch największych kościołów weneckich: dominikanów San Zanipolo (konsekrowany w 1430 r.) i franciszkanów Santa Maria Gloriosa dei Frari (ukończony w 1445 r.)[25]. Ukończony na początku XV w. i wkrótce spalony nowy gotycki kościół San Zaccaria, Antonio Gambello i Mauro Codussi w drugiej połowie XV w. odbudowali jako renesansowy[26]. Rozbudowano i przebudowano inne wielkie kościoły gotyckie: Madonna dell'Orto, Santo Stefano, San Giovanni in Bragora, San Giacomo dall'Orio, Santa Elena[27]. W latach 1468–1504 Mauro Codussi wzniósł trzy kościoły: San Michele in Isola (1468–1478 lub 1479), Santa Maria Formosa (1491 lub 1492–1504) i San Giovanni Crisostomo (1497–1504)[28]. W latach 1480/81–1489 (1494) zbudowano miniaturowy kościół Santa Maria dei Miracoli, dzieło Piętro Lombardo, który też nieco wcześniej wzniósł kościół San Giobbe i był też prawdopodobnie autorem zbudowanej w latach osiemdziesiątych lub dziewięćdziesiątych kaplicy senatora Jacopo Gussoniego przy kościele San Lio[29]. Renesansowe grobowe kaplice Giorgio Cornaro przy kościele Santi Apostoli, Giustinianich przy kościele San Francesco delia Vigna, Martinich i Grinich przy kościele San Giobbe wzniesiono w tym samym czasie[30]. Naśladowca, a może uczeń Cdussiego, Bartolomeo Bon młodszy, bergamczyk, zbudował w latach 1489–1508 kościół San Rocco[31]. W 1476 r. położono kamień węgielny pod budowę kościoła dedykowanego patronowi żeglarzy – San Niccolò di Bari (di Castello); budwa realizowana była zapewne w ltach dziewięćdziesiątych, konsekracja nastąpiła w 1503 r.; być może ten sam zespół, wprawiony w budowaniu kościołów na planie greckiego krzyża i kopuł, został użyty następnie przy wznoszeniu kościoła San Giovanni Crisostomo, rozpoczętego

[23] R. Galio, *Corte Colonna a Castello e le case per la Marinarezza veneziana*, „Ateneo Veneto" t. CXXIX, 1938, s. 5-12; E. R. Trincanato, *Le forme dell' edilizia*, s. 18; tejże, *Venezia minore*, s. 148-150, 153-171, 274-278; tejże, *Residenze collettive a Venezia*, „Urbanistica" nr 42-43, 1965, s. 7-14; J. Schulz, *The Houses of Titian, Aretino and Sansovino*, [w:] *Titian, His World and Legacy*, s. 75-78, 106-107; P. Maretto, *Profio dell'urbanistica*, s. 153-158; tenże, *La casa veneta*, s. 184-185; P. Pavanini, *Abitazioni popolari e borghesi nella Venezia cinquecentesca*, „Studi Veneziani" n. s. t. V, 1981, s. 97-98; N. Huse, W. Wo1ters, op. cit., s. 26; T. Zarębska, *L'abitazione collettiva nella teoria urbanistica italiana del XV e XVI secolo*, „Urbanistica" nr 42-43, 1965, s. 34; B. Pullan, *Abitazioni al servizio dei poveri nella Repubblica di Venezia*, [w:] *Dietro i palazzi*, s. 39-44.

[24] P. Paoletti, *L'architettura*, s. 5; J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 427-428.

[25] P. Paoletti, *L'architettura*, s. 45.

[26] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 24-25, 268-281; L. Angelini, op. cit., s. 40-46; L. Olivato Puppi, L. Puppi, op. cit., s. 50-61; N. Carboneri, op. cit., s. 193.

[27] P. Paoletti, *L'architettura*, s. 33-55, 57-58; J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 427-429; L. Moretti, A. Niero, P. Rosso, loc. cit.

[28] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 236-261, 282-319; L. Angelini, op. cit, s. 29-37, 51-54, 73-79; L. Olivato Puppi, L. Puppi, op. cit., s. 18-45, 114-132; N. Carboneri, op. cit., s. 188-191, 196.

[29] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 39-42, 134-143, 150-181; G. Mariacher, op. cit., s. 46; G. Semenzato, *Pietro e Tullio Lombardo architetti*, „Bollettino CISA" t. VI, 1964, cz. 2, s. 263; R. Lieberman, *The church of Santa Maria dei Miracoli in Venezia*, New York – London 1986.

[30] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 42-53.

[31] Tamże, s. 507; L. Angelini, *Bartolomeo Bon. Gugliemo d'Alzano. Architetti bergamaschi in Venezia*, Bergamo 1961, s. 12.

w 1497 r.[32] Po 1493 r. zbudowano kościół Santa Maria delia Visitazione[33]. Trzeba tu zaznaczyć, że z wyjątkiem kaplicy dożów – bazyliki św. Marka, katedry San Piętro di Castello oraz kilku kościołów zakonnych, wszystkie parafialne kościoły w Wenecji były małe (była to tradycja bizantyjska, ale także wpływ środowiska lagunarnego, nie sprzyjającego budowlom monumentalnym), a warunki terenowe praktycznie uniemożliwiały ich rozbudowę. Przy budowie nowych kościołów na miejscu dawniejszych z reguły wykorzystywano stare fundamenty[34].

Zamożne świeckie bractwa, *scuole grande,* również podejmowały inicjatywy budowlane. Swoje siedziby rozbudowały w XV w.: Scuola Grande delia Carità, Scuola delia Misericordia, Scuola di San Giovanni Evangelista i Scuola di San Marco[35].

W ostatnich latach XV w. przy Placu św. Marka wzniesiono Torre dell'Orologio, projektu Codussiego[36].

O ruchu budowlanym pośrednio informują katastry weneckie z końca XIV/ początku XV w., z roku 1425 i 1469. Podają one szacunki wartości nieruchomości w Wenecji dokonane dla celów podatkowych. Porównanie tych trzech spisów daje wyobrażenie o wzroście wartości nieruchomości w Wenecji w ciągu XV w. i zapewne odzwierciedla rozwój budownictwa.

Kataster z roku 1425 i dołączony do niego kataster starszy (*stima vecchia* – zapewne sporządzony 30–50 lat wcześniej, a więc pod koniec XIV w.) są najszczegółowsze, bowiem wymieniają wartość nieruchomości w każdej parafii. Niestety, nie zachowały się oryginały tych spisów, znamy je tylko z – całkowicie zresztą wiarygodnego – przekazu kronikarskiego (*Cronaca di Donato Contarini*). Również tylko z kroniki (*Cronaca Alberegna*) znamy wyniki spisu z roku 1469, przy czym kronikarz był mniej skrupulatny i podał jedynie szacunki nieruchomości dla całych dzielnic, bez zróżnicowania na parafie[37]. Oba przekazy wszakże zasługują na zaufanie, podobnie jak sposób przeprowadzenia katastru. O sposobie sporządzenia katastru z roku 1469 mamy wyczerpujące informacje w uchwałach Senatu weneckiego z 13 sierpnia 1457, z 31 maja 1459 i z 20 czerwca 1460[38]. Spis miało wykonać ośmiu wybranych urzędników (*savi*) (wybrani zostali: Augustinus Coppo, Franciscus Chaucho, Marcus Capello, Angelus Michael, Paulus Maripetro, Jeronimus Vallaresso, Daniel de Pridis, Dominicus Trivisano). Dodano im dwóch pisarzy oraz sześciu rzeczoznawców spośród murarzy i cieśli. Wyznaczono im wysokie pensje (*savi* po 100 dukatów, pisarze po 50 dukatów, rzeczoznawcy

[32] J. McAndrew, V*enetian Architecture,* s. 530-535.

[33] L. Angelini, *Le opere in Venezia*, s. 121.

[34] Por. J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 473.

[35] P. Paoletti, *La Scuola Grande di San Marco*, Venezia 1929, s. 18-44; J. McAndrew, V*enetian Architecture*, s. 144-149, 182-183, 358-377; Ph. L. Sohm, *The Scuola Grande di San Marco*, *1437–1550. The architecture of a Venetian lay confraternity*, Baltimore 1978; L. Angelini, *Le opere in Venezia*, s. 46-51, 66-71; L. Olivato Puppi, L. Puppi, op. cit, s. 74-110; G. Mariacher, op. cit., s. 48, 50-51; N. Huse, W. Wolters, op. cit, s. 118-129; N. Carboneri, op. cit., s. 195; G. Semenzato, op. cit., s. 263-264.

[36] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 378-396; L. Angelini, *Le opere in Venezia*, s. 54-66; L. Olivato Puppi, L. Puppi, op. cit., s. 165-170; N. Carboneri, op. cit., s. 195.

[37] *Bilanci generali delia Repubblica di Venezia*, wyd. L. Luzzati, C. Minotto, F. Besta, t. I, Venezia 1912, nr 85 i 123, s. 100-103, 148-150.

[38] Archivio di Stato, Venezia [dalej: ASV], Senato Terra, reg. 4, k. 48, 107, 146; *Bilanci generali*, nr 110. 112. 113. s. 131-135.

po 40 dukatów). Zakazano oszacowywać własne nieruchomości lub domy krewnych i powinowatych. W ten sposób zapewniono fachowość szacunku i zabezpieczono się przed nadużyciami. Znając sprawność administracji weneckiej w XV w. wolno przypuszczać, że kataster sporządzono naprawdę sumiennie. Być może mniej dokładnie, ale chyba równie sumiennie wykonano oba wcześniejsze katastry[39].

Nie wiemy jednak, czy wszystkie trzy szacunki były dokonane według identycznych kryteriów, czy zatem są one porównywalne. Nie wiemy też, czy wzrost wartości nieruchomości był rezultatem realnego wzrostu wartości budynków, czy też kryteriów oceny. Wzrost nominalnej wartości mógł nastąpić z różnych powodów: wzrostu miejskiej renty gruntowej, zmian wartości pieniądza, wzrostu cen materiałów budowlanych i robocizny itp., a nie musiał być koniecznie wynikiem przeprowadzonych robót budowlanych, wznoszenia nowych domów, ulepszania starych. Te ostatnie wątpliwości rozwiewają częściowo uchwały Senatu mówiące o motywach dokonywania spisu. W uchwale z 13 sierpnia 1457 mówi się, że trzeba sporządzić nowy kataster, gdyż stare szacunki już się zdezaktualizowały, ponieważ *multe earum* [*domorum*] *maxime aucte sunt et multe de novo constructe*[40]. W uchwale z 31 maja 1459 podano jako powód zarządzenia nowego spisu: *perche algune* [*case*] *son invechiade e ruinade, algune per legati e vendede in altri transferide, assaissime da nuovo reformade efabricade, e de aque e paludi, orti e terreni vachui in amplissime habitacion et optime possession convertide*[41]. A więc przy sporządzaniu spisu brano pod uwagę rozbudowę miasta, budowę nowych domów, przebudowę starych, zajmowanie pod budowę terenów dotąd niezabudowanych. Niewątpliwie więc w jakimś stopniu katastry odzwierciedlały ruch budowlany.

Różnice w wartości nieruchomości w poszczególnych katastrach są częściowo wynikiem dewaluacji solida. Jednak różnice w wartości nieruchomości są większe niż dewaluacja: między rokiem 1425 a 1469 wartość solida w stosunku do złotego dukata spadła o ok. 14%[42], natomiast wartość nieruchomości w całej Wenecji wzrosła o ok. 25% (zob. tabela 1). Niewątpliwie wskaźniki nasilenia ruchu budowlanego należałoby obniżyć o współczynnik dewaluacji, trudny niestety do dokładnego obliczenia, gdyż wpływ dewaluacji na różne czynniki kształtujące cenę nieruchomości był rozmaity.

Brakiem omawianych źródeł fiskalnych jest uwzględnienie tylko nieruchomości opodatkowanych, a więc pominięcie np. kościołów, które w ogólnym obrazie weneckiego budownictwa zajmowały poważne miejsce. Katastry nie różnicowały też budynków, a więc na ich podstawie nie można wydzielić pałaców od domów czynszowych lub budynków gospodarczych. W Wenecji – przede wszystkim ze względu na środowisko naturalne i ograniczone możliwości rozbudowy miasta, ale także w wyniku tradycji jego stopniowego rozwoju w postaci małych ośrodków parafialnych – nie było wyraźnego rozgraniczenia na dzielnice uboższe i bogatsze, handlowe, przemysłowe i mieszkalne. Pałace stały obok zwykłych domów czynszowych. W odróżnieniu od innych miast włoskich, jak Florencja, Genua, Bolonia, Lukka, San Gimignano, weneccy patrycjusze nie tworzyli zamkniętych

[39] O sporządzeniu katastru z 1425 r. zob. *Bilanci generali*, nr 85, s. 100.
[40] ASV, Senato Terra, reg. 4, k. 48; *Bilanci generali*, nr 110, s. 131-132.
[41] ASV, Senato Terra, reg. 4, k. 107; *Bilanci generali*, nr 112, s. 133-134.
[42] N. Papadopoli, *Le monete di Venezia* t. I, Venezia 1893, tab. II.

enklaw-rezydencji, ich pałace były rozrzucone po całym mieście. Nadawało to miastu jednolity charakter, ale na skutek tego w katastrach bardzo trudno jest oddzielić zespoły nieruchomości uboższych od posiadłości ludzi bogatych[43].

Przy wszystkich tych zastrzeżeniach katastry wydają się być cennym źródłem do dziejów budownictwa. Zestawienie trzech katastrów (zob. tabela 1) wskazuje, że ruch budowlany w Wenecji w okresie od końca XIV w. do roku 1469 był bardzo intensywny. Wartość opodatkowanych nieruchomości wzrosła o 56%. Również plan Jacopo de'Barbari ukazujący Wenecję „z lotu ptaka" około roku 1500 prezentuje miasto zabudowane bardzo gęsto. Chociaż plan ten był sporządzony *ad fama di questa excellentissima città di Venezia* w czasach, gdy plany i widoki miast wykonywano jeszcze nie dla wiernego przedstawienia miasta, lecz w celach „moralnych", „ideologicznych", propagandowych, zasługuje on na zaufanie jako źródło historyczne, gdyż został opracowany z naturalistyczną dokładnością, wyróżniającą go spośród wszystkich innych renesansowych widoków miast oraz całej kartografii weneckiej sprzed końca XVIII w.[44]

Ruch budowlany wszakże nie był równomierny, niektóre dzielnice rozbudo -wywały się szybciej niż inne. Szczególnie silnie wzrosła wartość nieruchomości w początku XV w. w parafiach S. Pietro di Castello, S. Giovanni in Bragora, S. Martin, S. Severo, S. Lio (*sestier* Castello), S. Maria Maddalena (?), S. Marcuola (*sestier* Cannaregio), S. Simeone Propheta, S. Simeone Apostolo, S. Lucia (?), S. Croce (*sestier* S. Croce), S. Margherita (*sestier* Dorsoduro)[45], a więc w dzielnicach, które dotychczas były słabo zabudowane. Natomiast nieznacznie wzrosła wartość nieruchomości w parafiach o starej, zwartej zabudowie, np. S. Marco, S. Apostoli, S. Giovanni di Rialto. Tabela l pozwala także zauważyć pewne zróżnicowanie chronologiczne nasilenia ruchu budowlanego. Niektóre dzielnice rozbudowywały się szybciej w początku XV w., inne zaś w latach 1425–1469. Ale mimo zróżnicowania terytorialnego i chronologicznego ruch budowlany w całym badanym okresie i w całej Wenecji wykazuje daleko idącą jednolitość i zupełnie zdecydowaną linię rozwoju: zarówno w okresie od końca XIV w. do roku 1425, jak w latach 1425–1469 wskaźnik wzrostu dla całej Wenecji jest dokładnie taki sam – 125. Oczywiście badany okres jest zbyt krótki (niecałe stulecie) i nasze obserwacje opierają się na zbyt mało dokładnych danych, by można było wyciągać jakieś pewniejsze ogólne wnioski. Wydaje się jednak, że taka równomierność ruchu budowlanego jest uzasadniona. Rozwój budownictwa nie mógł bowiem ulegać gwałtow-

[43] Por. E. R. Trincanato, *Venezia minore,* rozdz. „L'urbanistica veneziana"; D. Romano, *Patricians and Popalani. The Social Foundations of the Venetian Renaissance State*, Baltimore–London 1987, rozdz. „Vicinanza and Amicizia. Neighbourhoods and Patronage in Early Renaissance Venice".

[44] G. Mazzariol, T. Pignatti, *La pianta prospettica di Venezia del 1500 disegnata da Jacopo de' Barbari*, Venezia 1963; T. Pignatti, *La pianta di Venezia di Jacopo de' Barbari*, „Bollettino dei Musei Civici Veneziani" t. IX, 1964, nr 1-2, s. 9-49; J. Schulz, *The printed plans and panoramie views of Venice (1486–1797)*, „Saggi e memorie di Storia dell' arte" t. VII, 1970, s. 20, 41; tenże, *Jacopo de' Barbari's View of Venice*, s. 438-439, 472. Źródłową wartość planu Jacopo de' Barbari wysoko ocenia E. R. Trincanato, *Venezia nella Storia urbana*, s. 36; tejże, *Le forme dell'edilizia veneziana*, s. 11.

[45] Wymieniam parafie, w których wartość nieruchomości wzrosła ponad 50%. Szczegółowe dane: A. Wyrobisz, *L'attivita edilizia*, tab. 1.

nym wahaniom. Inwestycje budowlane były inwestycjami o bardzo powolnym przepływie kapitału, prace budowlane trwały długo, najczęściej były zakrojone na dużą skalę, angażowały wiele rozmaitych środków, kierunek rozwoju budownictwa nie mógł więc ulegać gwałtownym zmianom, nie reagował na krótkotrwałe kryzysy lub przypływy koniunktury. Być może takie krótkotrwałe załamanie koniunktury nastąpiło w latach sześćdziesiątych XV w. Świadczyłby o tym spór opata Paruty z opactwa San Gregorio z murarzem Antonio da Cremona. Opat zawarł z nim w 1455 r. umowę o przebudowę kościoła San Gregorio, a w 1461 r. chciał poddać ją renegocjacjom zmierzającym do obniżenia wynagrodzenia murarza, twierdząc że potaniały materiały budowlane i robocizna[46]. Jeżeli istotnie tak się działo, było to chyba tylko chwilowe zahamowanie ruchu budowlanego. Wszak z zestawionych wyżej informacji wynika, że właśnie wtedy rozbudowywano Arsenał, od 1468 r. podjął w Wenecji intensywną działalność nowoczesny architekt, Mauro Codussi, od 1484 r. Antonio Rizzo rozpoczął na dużą skalę roboty w Palazzo Ducale. Na ostatnią ćwierć XV w. przypada bardzo wiele prac budowlanych związanych z kościołami, pałacami, siedzibami *scuole.* Był to rzeczywiście bardzo pomyślny dla Republiki św. Marka czas, kiedy po okresie krótkich lecz nękających wojen z Turcją, Mediolanem, Ferrarą, Neapolem i papiestwem pokój zawarty w Bognolo w 1484 r. zapewnił jej bezpieczeństwo na lądzie aż do czasu uformowania się Ligi w Cambrai, która zadała Wenecjanom dotkliwą klęskę pod Agnadello w 1509 r.

Rezultaty działalności budowlanej w Wenecji w XV w. zauważali udający się tamtędy do Ziemi Świętej pielgrzymi. Kanonik Pietro Casola napisał w 1494 r., że w żadnym innym mieście nie znalazł tylu pięknych i ozdobnych kościołów, a Sir Richard Guildford zanotował w sprawozdaniu z podróży odbytej w 1506 r.: *The rychesse, the sumptous buyldynge, the relygyoys houses, and the stablysshynge of their justyces and councylles, with all other thynges y^t maketh a citie glorious, surmounteth in Venyse above all other places y^t euer I saw*[47].

Spróbujmy podsumować: Arsenał, Palazzo Ducale, kilkanaście kościołów wielkich i małych, budowanych od nowa, odbudowywanych po zniszczeniach i rozbudowywanych, kilka kaplic, cztery *scuole grande,* co najmniej 20 pałaców, dziesiątki, zapewne ponad 200 domów mieszkalnych – większe z tych budowli były wznoszone przez kilka, kilkanaście i więcej lat – to ogromny ruch budowlany w Wenecji w XV w. Wenecja była zapewne największym ośrodkiem budownictwa w ówczesnej Europie. Budownictwa o specyficznym charakterze artystycznym, łączącym style: bizantyjski, gotycki i renesansowy, i specyficznych cechach technicznych wynikających ze środowiska naturalnego położonej na lagunie Wenecji. Tym ostatnim problemom wypada poświęcić dalszy ciąg rozważań.

IV

Budownictwo w Wenecji było niemal całkowicie uzależnione od dostaw materiałów budowlanych z zewnątrz, czym różniło się od budownictwa w jakimkolwiek innym ówczesnym mieście. Wszystkie materiały budowlane – kamień, ceramikę, drewno, wapno, nawet piasek i słodką wodę do sporządzania zaprawy murarskiej – trzeba było

[46] G. Marzenin, *Le abbazie veneziane del ss. Ilario e Benedetto e di s. Gregorio*, „Nuovo Archivio Veneto" n. s. t. XXIII, 1912, s. 93-95.

[47] Cyt. wg J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 87 i 181.

do Wenecji dowieźć. Na miejscu dostępne były tylko materiały rozbiórkowe – odgrywające zresztą w Wenecji szczególnie dużą rolę – oraz pewne ilości produkowanej lokalnie cegły, do której wypalania trzeba było także sprowadzić duże ilości drewna opałowego. Zaopatrzenie budownictwa weneckiego w surowce z zewnątrz ułatwiało położenie miasta na lagunie, nie nad morzem, ale w samym morzu, oraz liczne spławne rzeki: Piawa, Brenta i Adyga, uchodzące do Adriatyku w pobliżu Wenecji, co pozwalało wykorzystywać stosunkowo tani i łatwy transport wodny.

Wśród czterech podstawowych materiałów budowlanych: kamień – ceramika (cegły, dachówki) – drewno – zaprawa (wapno, piasek), w Wenecji dominującą rolę odgrywało drewno zużywane w ogromnych ilościach na części konstrukcyjne budowli oraz do wzmacniania gruntu pod fundamenty.

Najstarszy zachowany opis budowy fundamentów w Wenecji, pióra Anglika Thomasa Coryata, pochodzi dopiero z 1608 r., nic jednak nie wskazuje, by technika uległa jakimkolwiek zmianom w ciągu stuleci, sposób konstrukcji fundamentów był bowiem zdeterminowany przez warunki naturalne, jakie stwarzała laguna. Coryat pisał: *The foundations of their houses are made after a very strange manner. For, whereas many of them are situate in the water, whensoever they lay the foundation of any house they remove the water by certaine devices from the place where they lay the first foundamentall matter. Most commonly they drive long stakes into the ground – – then they ramme in great piles of woode, which they lay deepe, upon the which they place their bricks or Stone, and so frame the other parts of the building. These foundations are made so exceeding deep, and contrived with so great labour, that I have heard they cost them very neare the third part of the charge of the whole edifice*[48]. Pale miały ok. 20 cm średnicy i 2,5–6,0 m długości, a wbijano ich ok. 10 na metr kwadratowy[49]. Daje to wyobrażenie o ilości zużywanego na fundamenty drewna. Znajdowało to odbicie także w strukturze kosztów łożonych na zakup materiałów budowlanych – zakup drewna pochłaniał niemal ich połowę[50].

Z zaopatrzeniem w materiały budowlane związani byli w Wenecji liczni pracownicy zrzeszeni w specjalnych cechach (*arti*), a więc przede wszystkim ceglarze (*fornaciai*) zajmujący się także wypalaniem wapna, sprzedawcy wapna (*calcineri, venditori di calce*), piaskarze (*sabioneri, sablonarii*), sprzedawcy drewna (*mercati di legname*), przewoźnicy zajmujący się transportem wapna itp. (*padroni e conduttori di burchielle*), sprzedawcy i przewoźnicy cegieł i kamieni (*numeratores et portatores cuporum et petrarum*). Niektóre z tych zawodów rozwinęły się w odrębne dziedziny produkcji (np. ceglarstwo)[51].

---

[48] Th. Coryate, *Coryate's Crudities,* 1611, reprint Glasgow 1905, II, s. 205-206; cyt. wg J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 551 (tamże rycina z Museo Correr, Raccolta Grimani).

[49] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 550.

[50] Rachunki budowy Ca' Giustinian (S. Moisé) z lat 1477–1478 wykazują następujące proporcje kosztów zakupionych materiałów budowlanych: kamień 10%, cegła i dachówka 32%, drewno 43%, wapno, piasek i woda 15%. ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 115, XVII.

[51] W Mediolanie w XV w. produkcja cegły oraz handel cegłą i drewnem stały się tak dochodowe, że powstawały całe przedsiębiorstwa tym się zajmujące. Niektórzy kupcy mediolańscy rezygnowali nawet z bardzo atrakcyjnego handlu suknem na rzecz handlu materiałami budowlanymi. Zob. M. P. Zanoboni, *Il commercio del legname e dei laterizi lungo il Naviglio Grande nella seconda meta del'400,* „Nuova Rivista Storica" t. LXXX, 1996, fasc. l, s. 76-107. O przedsiębiorcach zajmujących się produkcją cegły w Wenecji zob. niżej.

Drewno sprowadzano z południowych zboczy Alp spławiając je Adygą, Brentą i Piawą. W szczególności przywożono duże ilości drewna (dęby, modrzewie, wiązy, olchy) z regionu Cadore, korzystając ze spławu Piawą[52]. Na ogół drewna nie brakowało, nawet przeznaczano pewne jego ilości na eksport[53], ale w XV w. w związku z rozbudową floty weneckiej, a zapewne także w związku z intensywnym ruchem budowlanym, zaczęto odczuwać braki w tej dziedzinie[54].

Biały kamień budowlany przywożono morzem z Istrii[55]. Weneccy kamieniarze i architekci utrzymywali stałe stosunki z kamieniołomami na Istrii, byli niekiedy właścicielami tamtejszych kamieniołomów, osobiście wyprawiali się tam po zakup dobrych gatunków kamienia[56]. Kamień różowy spławiano Adygą z Werony[57]. Sprowadzano też marmury z Carrary i z Grecji, z Paros[58]. Zużycie kamienia w weneckim budownictwie znacznie wzrosło, odkąd architekci renesansowi zaczęli projektować całe fasady wykonane z kamienia (w gotyckiej architekturze weneckiej kamień stosowano oszczędnie, tylko do detali architektonicznych i niektórych elementów konstrukcyjnych). Pierwszą całkowicie kamienną fasadę kościoła zrealizował Mauro Codussi w San Michele in Isola. Stosowanie kamienia w fasadach kościołów i pałaców miało – wedle niektórych badaczy – nie tylko znaczenie artystyczne i techniczne, lecz także sens polityczny: chodziło o zamanifestowanie władztwa Wenecji nad tymi terytoriami, z których pochodził kamień.

Cegłę i wapno dowożono z *Terraferma,* np. z Padwy i Treviso[59]. Piece ceglarskie były także w samej Wenecji[60], ale ich produkcja była niewystarczająca. Jeden piec ceglarski mógł

---

[52] W Archivio delia Comunità w Pieve [di Cadore] zachowała się rycina z końca XVI w. zatytułowana: „Il bosco di San Marco e la fluitazione del legname dal Cadore", reprodukowana w E. Concina, op. cit., s. 87. ASV, Senato Terra, reg. 1, k. 30^{v}, 40^{v}, 43; *Bilanci generali,* nr 10, s. 26 nn; *l libri commemoriali delia Repubblica di Venezia*, *Regesti* t. I, wyd. R. Predelli, Venezia 1876, nr 614, s. 138, nr 433, s. 264 nn; t. II, nr 365, s. 61 nn. Por. F. C. Lane, op. cit., s. 218 oraz *I capitolari delle arti veneziane sottoposte alla Giustizia e poi alla Giustizia Vecchia dalie origini al MCCCXXX*, wyd. G. Monticolo, t. II, Roma 1905, s. 4-7, statut traczy (*segatori*) § 4, 6, 7, 8, 11, 12, 13, 14, 16. Por. także M. Piana, *Accorgimenti costruttivi e sistemi statici dell' architettura veneziana*, [w:] *Dietro i palazzi*, s. 33; J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 550.

[53] *I libri commemoriali* t. I, nr 242, s. 222; *Le deliberazioni del Consiglio dei Rogati* (*Senato*), *Serie „Mixtorum"* t. I, wyd. R. Cessi, P. Sambin, Venezia 1960, nr 201, s. 315.

[54] F. C. Lane, op. cit., s. 218.

[55] *I capitolari delle arti veneziane* t. III, Roma 1914, s. 254, § 10, gdzie wymienione kamieniołomy w Pola, Parenzo i Rovigo, zaś na s. 262 nn. w § 34 mówi się o kamieniu z Pola. Por. A. Sagredo, *Sulle consorterie delle arti edificative in Venezia*, Venezia 1856, s. 298, § 39. Liczne wzmianki o kamieniu z Rovigo w umowach zawieranych z kamieniarzami, np. P. Paoletti, *L'architettura*, s. 40, przyp. 2, s. 3-4, 37; *Monumenti*, nr 225, s. 104. Zob. J. McAndrew, V*enetian Architecture*, s. 548-549; M. Dalla Costa, C. Feiffer, *Le pietre dell' architettura veneta e di Venezia*, Venezia 1981, s. 17, 84-87.

[56] ASV, Scuola Grande di Santa Maria delia Carita, b. 227, nr 104, k. 6; *Monumenti*, nr 239, s. 113 nn.: *Maistro Bertuzi taiapiera – – per andar in Istria – – per trar piere vive*; P. Paoletti, *L'architettura*, s. 50, przyp. 1. Mauro Codussi wielokrotnie wyprawiał się na Istrię i do Werony po kamień, zob. L. Olivato Puppi, L. Puppi, op. cit., s. 257--259.

[57] P. Paoletti, *L'architettura,* s. 3; D. Pincus, op. cit., s. 97-102; J. McAndrew, *Venetian Architecture*, s. 549; M. Dalia Costa, C. Feiffer, op. cit., s. 88-91.

[58] J. McAndrew, *Venetian Architecture*, loc. cit.

[59] ASV, Scuola Grande di Santa Maria delia Carita, b. 227, nr 104, k. 4, 9; ASV, Procuratori di San Marco, de Citra, b. 53; VII; 7 *capitolari delle arti veneziane* t. I, Roma 1896, nr 15 i 16, s. 225, nr 25, s. 231.

[60] Wydaje się, że decyzje Wielkiej Rady z 1294 r. i z 1308 r., dotyczące usunięcia z obszaru miasta pieców przemysłowych emanujących szkodliwe wyziewy, nie zostały wykonane albo nie dotyczyły pieców do wypalania

bowiem wyprodukować rocznie tylko ok. 50 tysięcy sztuk cegieł[61]. Cegły wciąż było za mało na potrzeby weneckiego budownictwa. Próby zaradzenia tej sytuacji przez wydawanie zakazów wywozu cegły lub politykę protekcyjną wobec przedsiębiorców zakładających nowe cegielnie, nie przynosiły rezultatów[62].

Dowóz piasku był także reglamentowany i uregulowany różnymi przepisami, głównie zresztą ze względu na duże zapotrzebowanie na piasek do weneckich studzien-cystern. Wyznaczone były specjalne miejsca, skąd wolno było przywozić piasek (S. Erasmo)[63], a zajmowali się tym piaskarze zrzeszeni w osobnym cechu.

Ze względu na niedobór materiałów budowlanych i ich wysokie koszty, w Wenecji powszechna była praktyka wtórnego ich używania. Niewyczerpanym źródłem kamiennych detali architektonicznych było opuszczone Torcello, skąd od IX w. przywożono do Wenecji bizantyjskie kolumny. W 1455 r. Procuratori di San Marco de Supra uzyskali zgodę na zakup kolumn z Torcello do bazyliki św. Marka; w 1458–1459 r. kupił takie kolumny konwent San Zaccaria[64]. W kontrakcie zawartym przez kapitułę kościoła San Pantalon ze Scuola Grande di San Rocco w 1516 r. o zakup terenu przeznaczonego pod rozbudowę *Scuola,* a dotąd zajętego przez budynki należące do kapituły, zapisano: *quod omnes Lapides, Petrae vivae, Tegulae, Ferramenta omnia, Lignamina, Tigna et omnia alia provenientia ex ruina dictarum mansiuncularum omnia sint dictae Ecclesiae S. Pantaleonis*[65].

Dostawy materiałów budowlanych były ściśle wyodrębnione od właściwych robót budowlanych. Zakupem i transportem materiałów budowlanych nie zajmowali się kamieniarze czy murarze zatrudnieni na budowie, było to zakazane. W statucie cieśli czytamy: *Item magister aliquis istius artis non audeat nec pressumat aliquod ordinamentum cum aliquo venditore lignaminis facere, nec societatem facere vel conpagniam ad emendum illorum lignamina pro laborerio quod ad laborandum susceperit*[66]. Zapewne szło o to, by rzemieślnicy budowlani nie mogli prowadzić robót na własną rękę, lecz aby byli uzależnieni od zleceniodawcy-inwestora. Chodziło także o to, by nie uzyskali oni zbyt dużej swobody, by nie rozszerzali swych warsztatów, by nie prowadzili spekulacji materiałami budowlanymi (co przy stałym ich niedoborze było możliwe). W każdym razie to zdecydowane odcięcie rzemieślników budowlanych od dostaw surowców, od możliwości zakupu materiałów budowlanych, było bardzo charakterystyczne dla rzemiosł budowlanych Wenecji i stwarzało w dziedzinie budownictwa sytuację odmienną od stosunków

---

cegły i wapna. Por. N. Spada, *Leggi veneziane sulle industrie chimiche a tutela delia salute pubblica dal secolo XIII al XVIII*, „Archivio Veneto" ser. V, t. VII, 1930, s. 134. W każdym razie w 1317 r. w postanowieniach tejże Wielkiej Rady mówi się o piecu w parafii S. Gregorio (Dorsoduro) (*I capitolari delle arti veneziane* t. I, s. 215, nr 5), a w 1327 r. o założeniu dwóch pieców ceglarskich na użytek Arsenału w parafii S. Blasio (Castello) wprawdzie na terenach niezabudowanych, ale bezpośrednio sąsiadujących z dzielnicą mieszkalną.

[61] A. Wyrobisz, *Umowa o założenie cegielni w Wenecji w 1233 roku*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu" t. VI, 1966, s. 280; R. A. Goldthwaite, *The Building of Renaissance Florence. An Economic and Social History,* Baltimore–London 1985², s. 185.

[62] *I capitolari delle arti veneziane* t. I, nr 2, s. 213, nr 5, s. 215, nr 6, s. 216, nr 7, s. 216, nr 8, s. 217, nr 11, s. 218 nn., nr 13, s. 223 nn., nr 15, 16, 17, s. 225 nn. Por. A. Sagredo, op. cit., s. 29.

[63] *I capitolari delle arti veneziane* t. III, s. 51, § 27 i 28.

[64] P. Pavanini, op. cit., s. 119, przyp. 102; R. Galio, *L'architettura di transizione*, s. 195.

[65] P. Pavanini, op. cit., s. 74, 119, przyp. 102.

[66] *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 170, § 6.

panujących w innych rzemiosłach, w których z reguły rzemieślnicy zaopatrywali się w niezbędne surowce indywidualnie. Zaopatrzenie w materiały budowlane należało do obowiązków inwestora-kierownika budowy[67]. Zasada ta była tak dalece przestrzegana, że nawet brak materiałów budowlanych był uznany za wystarczający powód do przerwania pracy przez murarzy i przeniesienia się na inną budowę, co poza tym było surowo zakazane[68]. Jedyny wyjątek stanowiło zaopatrzenie w kamień, który nabywali osobiście kamieniarze, gdyż przy tym niezbędna była fachowa ocena wartości surowca i jego przydatności do określonych robót[69].

V

Prace budowlane wymagały wielu rzemieślników wykwalifikowanych i robotników niewykwalifikowanych, współpracy różnych specjalistów, jak murarze, kamie-niarze, cieśle, kowale, szklarze itd. Nawet przy wznoszeniu niewielkiej budowli trzeba było zatrudniać liczny zespół pracowników, a znane są z tej epoki przykłady, kiedy na jednym placu budowy znajdowało się równocześnie kilkuset lub kilka tysięcy robotników[70].

Na placach budowy w XV-wiecznej Wenecji pracować musiało wielu rzemieślników równocześnie. W 1425 r. na budowie Ca' d'Oro pracowało 27 rzemieślników: 20 kamieniarzy, 4 murarzy, 2 cieśli, l kowal. W 1426 r. nadal pracowało tam 20 kamieniarzy, zmniejszyła się tylko liczba murarzy i cieśli. W latach 1425–1439 przewinęło się przez budowę Ca' d'Oro aż 64 różnych rzemieślników znanych z imienia: 7 murarzy, 40 kamieniarzy, 10 cieśli, 2 malarzy, 2 kowali, l szklarz (*fenestrier*) i 2 specjalistów od układania posadzek (*terazeri*)[71]. Są to raczej liczby minimalne, gdyż nie wszystkich pracowników odnotowywano w rachunkach imiennie, nie wszyscy też byli tam w ogóle zapisywani. Tak było zawsze w ówczesnych rachunkach, w których odnotowywano tylko niektóre wydatki, w tym wypadku tylko wypłaty dla rzemieślników, z którymi były zawarte umowy. Przy budowie Ca' Giustinian (S. Moise) w latach 1477–1478 pracował l murarz z 2 lub 3 pomoc-

[67] Jest to wyraźnie odnotowane w kontraktach, np. P. Paoletti, *L'architettura,* s. 5, przyp. 5; G. Biscaro, *Note Storica artistiche sulla catedrale di Treviso*, „Nuovo Archivio Veneto" t. XVII, 1899, Documenti F, s. 185-189; *Monumenti*, nr 158, s. 66 nn., nr 209, s. 98. Por. M. Tafuri, *Venezia e il Rinascimento. Religion, scienza, architettura*, Torino 1985, s. 123-124.

[68] Zob. statut cieśli § 11, 54 i 64 – *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 173, 189 nn., 194; statut murarzy § l i 42, tamże s. 283, 298.

[69] Statut kamieniarzy § 42 – *I capitolari delle arti veneziane* t. III, s. 264; A. Sagredo, op. cit., s. 299.

[70] M. S. Briggs, *A Short History of the Building Crafts,* Oxford 1925, s. 267; D. Knoop, G. P. Jones, *The Mediaeval Mason. An Economic History of English Stone Building in the Later Middle Ages and Early Modern Times,* Manchester 1949, s. 3; P. Du Colombier, *Les chantiers des cathédrales*, Paris 1953, s. 8; A. Wyrobisz, *Inwestycje i siła robocza w średniowiecznym budownictwie*, [w:] *Społeczeństwo – gospodarka – kultura*, Warszawa 1974, s. 414 nn.; R. A. Goldthwaite, op. cit, s. 122-123.

[71] ASV, Procuratori di S. Marco, Misti, Commissaria privata Contarini Soradamor uxor Marini, b. 123[a]. Por. listę rzemieślników, którzy budowali Ca' d'Oro, w pracy P. Paolettiego, *La Ca' d'Oro,* s. 98 nn. oraz tegoż, *L'architettura*, s. 20 nn.

nikami (*lavoranti*), 4 kamieniarzy, l cieśla (zapewne z pomocnikami, ale rachunki ich nie wymieniły), 2 kowali, l specjalista od układania posadzki (*terazer*), razem co najmniej 11 osób[72].

Tak duża liczba pracowników, znacznie przekraczająca liczebność ówczesnych warsztatów rzemieślniczych, sugeruje, że organizacja warsztatu budowlanego musiała przybierać formy odmienne od innych dziedzin produkcji rzemieślniczej. Jakie? Przede wszystkim należy zapoznać się z organizacją rzemiosł budowlanych, z systemem najmu pracowników, z systemem płac, a także ze sposobami finansowania prac budowlanych przez inwestorów i ze strukturą wydatków na roboty budowlane.

VI

Wszystkie dziedziny wytwórczości rzemieślniczej w Wenecji w XV w. zorganizowane były w cechy (*arti*) i korporacje (*scuole*). Cechy (*arti*) weneckie nigdy nie zdobyły większego znaczenia politycznego, jak to miało miejsce w niektórych innych miastach włoskich (zwłaszcza we Florencji), natomiast władze Republiki św. Marka dbały o to, by kontrolowały one całą produkcję rzemieślniczą. Ich struktura była więc ważnym elementem organizacji weneckiego budownictwa.

Członkami cechów byli mistrzowie (*maestri*). Uczniowie (*pueri, discipuli, garzoni, fanti*) byli tylko rejestrowani w cechu. Pozycja mistrza nie była specjalnie uprzywilejowana, nie stawiano też żadnych przeszkód w osiągnięciu tego stopnia. Po odbyciu przepisanego statutami okresu nauki (7 lat u murarzy, 5 lat u kamieniarzy, brak wiadomości o latach nauki u cieśli[73]) uczeń zostawał mistrzem po zapisaniu się do cechu (*arte*) i korporacji (*scuola*) oraz uiszczeniu niewielkiej opłaty[74]. Osiągnięcie mistrzostwa było nie tylko możliwe dla każdego ucznia, ale nawet było nakazane, by po upływie terminu uczeń był awansowany do stopnia mistrza. W statucie kamieniarzy znajdujemy przepis: *Anchora volemo et ordenemo che cadaun garzon over fante scrito come haverano compido el suo tempo dai soi patroni over maestri i siano tenudi a presentarsi al Gastaldo et compagni per far la sua ben intrada. Et similmente li soi patroni siano obligati dir al gastaldo como esso garzon ha compido et questo in pena di librę X de pizoli*[75]. Dostęp do mistrzostwa nie był obwarowany ani przepisami o majstersztyku, ani wygórowanymi opłatami. Synowie mistrzów nie byli uprzywilejowani i obowiązywały ich te same zasady przy zabiegach o mistrzostwo, przede wszystkim określony czas nauki zawodu[76].

Dla pełnego obrazu weneckich przepisów dotyczących terminatorów i polityki władz weneckich w sprawie uczniów rzemieślniczych przypomnieć jeszcze warto zarządzenie Giustizia Vecchia z roku 1396, powtórzone w roku 1402, odnoszące się do sposobu zawierania kontraktów o naukę rzemiosła[77]. Zarządzenia te zakazywały spisywania jakich-

[72] ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 115, XVII, Commissaria Francesco Giustinian.

[73] *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 294, § 31; A. Sagredo, op. cit., s. 298, § 41.

[74] *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 287, § 10; t. III, s. 255, § 14.

[75] Tamże t. II, s. 187, § 44; A. Sagredo, op. cit., s. 304, § 51.

[76] Por. dla przykładu statut murarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 296, § 37. To wszystko, co na temat terminatorstwa i dostępu do stopnia mistrza napisał A. Sagredo (op. cit., s. 52 nn.), nie znajduje potwierdzenia w źródłach.

[77] Teksty obu zarządzeń podaje S. Romanin, *Storia documentata di Venezia* t. III, Venezia 1855, s. 389 nn.

kolwiek kontraktów o naukę rzemiosła bez wiedzy Giustizia Vecchia, a to dlatego by urząd ten mógł zapobiegać zawieraniu umów krzywdzących terminatorów, w szczególności obniżaniu wynagrodzenia należnego uczniom. Zarządzenia te, odnoszące się do wszystkich cechów podległych Giustizia Vecchia, dotyczyły oczywiście także rzemiosł budowlanych. Podobne zarządzenie wydano jeszcze w roku 1444[78].

Celem powyższych zarządzeń było ograniczenie wyzysku uczniów przez mistrzów, uniknięcie dzięki temu napięć społecznych, ale również uniemożliwienie mistrzom bogacenia się i usamodzielniania. Był to jeden z wielu systemów zakazów i nakazów zmierzających do ograniczenia swobody działalności rzemieślników w Wenecji i uniemożliwienia im zdobycia większego majątku i samodzielnej pozycji. Bogaci rzemieślnicy mogliby bowiem zagrozić wszechwładzy kupieckiego patrycjatu. Dlatego też władze weneckie tak troskliwie przestrzegały zasad równości cechowej, przeciwdziałały wszelkim próbom wyróżniania się jednych mistrzów spośród współtowarzyszy. Znaczną część statutów cechowych zawsze zajmowały przepisy dotyczące wyborów władz cechowych (*gastaldi, officiali*) i ich kompetencji[79]. Zapewniały one całkowitą niezależność wyborów, a przede wszystkim zakazywały wybierania na urząd ponownie tych samych osób, by starszyzna nie zdobywała sobie wyróżniającej pozycji w cechu. Statut kamieniarzy zakazywał ponownego wyboru na urząd cechowy przed upływem pięciu lat[80].

Najstaranniej nawet opracowane zarządzenia i statuty nie były jednak w stanie utrzymać równości wśród rzemieślników, jeżeli przeciwdziałały temu silne czynniki ekonomiczne. 13 czerwca 1407 Giustizia Vecchia wydała zarządzenie o bardzo interesującej treści. Zostało ono następnie włączone do statutu cechu kamieniarzy jako § 49 dotyczący liczby uczniów utrzymywanych przez jednego mistrza. Dowiadujemy się z niego, że wielu mistrzów kamieniarskich zatrudniało w swych warsztatach po czterech, sześciu, a nawet dziesięciu uczniów (*fanti*), co działo się z krzywdą innych ubogich rzemieślników żyjących z zarobków dniówkowych, a także z ujmą dla jakości wykonywanych robót. Dlatego zarządzono, by żaden patron ani mistrz *(patroni e maestri)* nie mógł zatrudniać w warsztacie więcej niż trzech uczniów *(fanti)* zapisanych w cechu, oprócz swych krewnych i synów (*li fredelli e li fioli*), pod karą grzywny w wysokości 15 dukatów[81]. Dawniejsze przepisy cechowe nie określały, ilu uczniów mógł zatrudniać jeden mistrz, nakazywały tylko ich rejestrację w cechu[82]. Dopóki ruch budowlany był słaby i popyt na prace kamieniarskie niewielki, nie było potrzeby ani warunków powiększania warsztatów i rozszerzania produkcji. Wraz z intensyfikacją robót budowlanych

[78] ASV, Senato Terra, reg. l, k. 126-126^{V}.

[79] W statucie kamieniarzy na 17 paragrafów aż 8 dotyczy kompetencji władz cechowych – *I capitolari delle arti veneziane* t. III, s. 249-255. O funkcjach gastalda w cechu zob. G. Monticolo, *L'Ufficio delia Giustizia Vecchia a Venezia dalie origini sino al 1330,* Venezia 1892, [w:] *Monumenti Storici pubblicati dalia R. Deputazione Veneta di Storia Patria,* ser. IV, *Miscellanea* t. XII; tenże, Wstęp do *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. LXIV nn.

[80] A. Sagredo, op. cit., s. 308, statut kamieniarzy § 59: *A ciò che tutti li nostri fradeli habia parte de li honori et de le graveze di la nostra scuola. Landerà parte che decetero per adesso et per lavenir che haverà hauto officio de la nostra scuola debia star cinque anni in contumacia et non aver più officio.*

[81] Tamże, s. 302 nn.

[82] Tamże, s. 298, § 41.

w Wenecji w XV w., a także z rozszerzeniem stosowania kamienia w budownictwie, możliwości takie powstały i – jak widać z cytowanego wyżej zarządzenia – zaczęły powstawać warsztaty kamieniarskie liczące nawet po kilkunastu pracowników (terminatorów i czeladników, ale także synów i krewnych mistrza). Kilkunastoosobowy warsztat stawał się już sporym przedsiębiorstwem, a mistrz stojący na jego czele nabierał charakteru przedsiębiorcy i musiał dysponować pokaźnym kapitałem umożliwiającym mu produkcję na dużą skalę.

Nowe zarządzenie wydane w roku 1509, przypominające o obowiązku rejestrowania uczniów w cechu i o zakazie przyjmowania więcej niż trzech uczniów[83] świadczy, że takie wieloosobowe warsztaty nie były zjawiskiem wyjątkowym. Wynika z niego, że poprzednie zarządzenie z 1407 r. nie było respektowane i prawdopodobnie przez cały wiek XV egzystowały warsztaty kamieniarskie liczące kilkunastu pracowników. Na zespół ten składali się nie tylko uczniowie, ale także synowie i krewni mistrzów. Co więcej byli to nie tylko stali domownicy mistrza, lecz także ludzie dochodzący do pracy z zewnątrz (*in caxa over fuor la caxa ma che vegnisseno a lavorar cum lord*). Jest to przykład przechodzenia od tradycyjnego cechowego warsztatu rzemieślniczego do wcale pokaźnego przedsiębiorstwa zatrudniającego także licznych robotników najemnych.

Na uwagę zasługuje użyty w zarządzeniu z 1407 r. zwrot *patroni e maestri*[84]. Nie była to tylko tytulatura mistrzów cechowych, patron i mistrz to dwie różne postaci. Wiadomo, że w innych rzemiosłach związanych z budownictwem, np. w ceglarstwie, występowali patroni, którzy byli właścicielami cegielni i przedsiębiorcami zatrudniającymi licznych pracowników. Sam patron nie musiał być rzemieślnikiem, mógł być nawet „szlachetnie urodzony", nie brał udziału w produkcji, dawał jedynie kapitał na uruchomienie zakładu, a na jego rachunek pracowali płatni *operai*[85]. Podobne stosunki mogły istnieć w kamieniarstwie. Wspomniani w zarządzeniu z 1407 r. patroni mogli więc być przedsiębiorcami, którzy inwestowali kapitał w produkcję i zatrudniali kilku lub kilkunastu pracowników tworząc w ten sposób przedsiębiorstwo kamieniarskie.

Zwraca uwagę fakt, że ten system patronatu istniał właśnie w ceglarstwie i kamieniarstwie, a więc w tych rzemiosłach związanych z budownictwem, które wymagały stosunkowo dużych nakładów kapitału na uruchomienie produkcji bądź ze względu na konieczność instalowania specjalnych urządzeń produkcyjnych (piece ceglarskie, szopy do suszenia cegły), bądź ze względu na zakup kosztownego surowca (kamień). I obejmował on sferę produkcji i dostaw materiałów budowlanych[86].

Mówiąc o strukturze cechów pomijaliśmy dotychczas problem czeladzi. Rzeczywiście czeladnicy nie odgrywali tam większej roli. Czeladnicy (*lavoranti*) występują wprawdzie w rachunkach budowlanych, ale statuty cechowe prawie wcale ich nie wymieniają. Czeladnictwo nie było niezbędnym stopniem między terminatorem a mistrzem. Jedynie w statucie kamieniarzy nieco więcej uwagi poświęcono czeladnikom (*lavoranti*),

[83] Tamże, s. 306, § 55.
[84] Tamże, s. 302 nn., § 49; por. tamże, s. 304, § 51.
[85] Por. statut ceglarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. I, s. 69 nn., zwłaszcza s. 82, przyp. 1.
[86] Por. podobne stosunki w dziedzinie produkcji cegły oraz handlu cegłą i drewnem w Mediolanie w XV w. – M.P. Zanoboni, loc. cit.

którzy występują w roli samodzielnych rzemieślników prowadzących roboty budowlane, a nawet mających własnych uczniów[87]. Owi czeladnicy – będący właściwie samodzielnymi rzemieślnikami, a jednak nie będący mistrzami czyli pełnoprawnymi członkami cechu – to zjawisko znane w wielu ośrodkach europejskiego rzemiosła tego okresu[88], ale raczej wyjątkowo w rzemiośle weneckim.

Dotychczas analizowaliśmy strukturę weneckich rzemiosł budowlanych wyłącznie na podstawie źródeł normatywnych: statutów cechowych, zarządzeń władz. Jak zaś wyglądała struktura tych rzemiosł i organizacja warsztatów budowlanych w rzeczywistości, w codziennej pracy na placu budowy – o tym mówią zawierane z rzemieślnikami budowlanymi umowy, rachunki budowy, akta sądowe dotyczące sporów w sprawach budowlanych, a także testamenty murarzy, kamieniarzy i cieśli.

VII

Były dwa sposoby najmowania rzemieślników budowlanych przez inwestorów: najem dzienny oraz umowa o wykonanie określonej roboty. W terminologii statutów cechowych zwało się to: *ad diem, ad precium de die* oraz *supra se.* W obu wypadkach obowiązywało zawarcie umowy, z tym że przy najmie dziennym umawiano się jedynie o wysokość wynagrodzenia (dniówkę), zaś przy umowie o dzieło określano szczegółowo, jakie prace budowlane mają być wykonane za wyznaczone wynagrodzenie. Zachowała się znaczna liczba takich umów, przeważnie jednak umów o dzieło. Pod względem formy są one najróżnorodniejsze: poczynając od dokumentów spisywanych u notariuszy zgodnie z wymogami prawa i zawierających odpowiednie klauzule gwarantujące wykonanie umowy (kary umowne, nieraz bardzo wysokie)[89], aż po krótkie uproszczone notatki wpisywane do zeszytów, w których prowadzono rachunki budowy[90]. Obowiązek zawierania umów ciążył na samych rzemieślnikach[91]. W wypadku niezawarcia odpowiedniej umowy przed przystąpieniem do pracy, rzemieślnik tracił prawo do jakichkolwiek roszczeń w stosunku do pracodawcy i musiał zadowolić się tym, co pracodawca zechciał mu ofiarować. Wystąpienie na drogę sądową w wypadku, gdy rzemieślnik czuł się pokrzywdzony zbyt niskim wynagrodzeniem, było możliwe tylko wtedy, gdy istniała formalnie zawarta umowa[92].

---

[87] Statut kamieniarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. III, s. 253 nn., § 23; A. Sagredo, op. cit., *s.* 303 nn., § 50, s. 304, § 52, s. 306, § 55.

[88] Por. B. Geremek, *Najemna siła robocza w rzemiośle Paryża XIII–XV w. Studium o średniowiecznym rynku siły roboczej*, Warszawa 1962, s. 50-52.

[89] Zob. umowę Marino Contarini z Zane Bon o budowę Ca' d'Oro, ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 269, Commissaria Marino Contarini, luźny dokument; wydany, ale niestarannie, przez P. Paolettiego, *L'architettura*, s. 20; regest u B. Cecchetti, *Nomi di pittori e lapicidi antichi*, „Archivio Veneto" t. XXXIII, 1887, s. 63. Notarialną umowę zawarła w 1491 r. kapituła kościoła Santa Maria Formosa z architektem Mauro Codussim – L. Olivato, *Precisazione archivistica a Mauro Codussi*, „Arte Lombarda" t. XIV, 1969, nr 2, s. 151-153; toż samo w L. Olivato Puppi, L. Puppi, op. cit., s. 260. Por. także E. Rigoni, *Notizie di scultori toscani a Padova nella prima meta del Quattrocento*, „Archivio Veneto" ser. V, t. VI, 1929, s. 131.

[90] Wiele takich uproszczonych kontraktów znajduje się w rachunkach budowy Ca' d'Oro, ASV, Procuratori di S. Marco, Misti, b. 123.

[91] Statut murarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 299 i 303, § 45 i 54. Statut cieśli – tamże, s. 191 i 195, § 58 i 66.

[92] Np. statut murarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 299, § 45: *quod aliquis de dicta arte non debeat laborare alicui persone ad diem nec supra se, nisi primo fecerit pactum cum patrono, quid debet habere in die vel*

Ten system zawierania umów z rzemieślnikami budowlanymi wskazuje na podporządkowanie rzemieślników interesom pracodawcy, inwestora, który miał duże możliwości wyzysku rzemieślników. Do zawarcia umowy zobowiązany był wszak tylko rzemieślnik, na pracodawcy tego rodzaju wymóg nie ciążył. Zawarcie umowy, powiązane z pewnymi formalnościami i kosztami, mogło być dla rzemieślników uciążliwe, zaś pracodawcy mogli unikać zawierania umów i zmuszać rzemieślników do przyjmowania wynagrodzenia według własnego uznania. Statutowy obowiązek zawierania umów wprowadzono dlatego, że częste były zatargi między rzemieślnikami a pracodawcami o wysokość wynagrodzenia i władze weneckie chcąc uniknąć kłopotliwych i rodzących napięcia sporów sądowych, wydały zarządzenia regulujące te sprawy.

Inne z kolei paragrafy tychże statutów cechowych zakazywały podejmowania pracy u osób, które nie wypłaciły należnego wynagrodzenia jednemu z członków cechu[93]. Nierzadkie więc musiały być wypadki, kiedy pracodawca nie tylko obniżał płace rzemieślnikom budowlanym, ale w ogóle im nie wypłacał należności. Poza chęcią uniknięcia kłopotliwych zatargów między rzemieślnikami budowlanymi a inwestorami, dopatrzeć się tu można tendencji do utrzymania zasad równości i solidarności wewnątrz cechu, ograniczania konkurencji między członkami tej samej korporacji.

Umowę zawierał inwestor z poszczególnymi mistrzami. Mistrz reprezentował nie tylko siebie, lecz także swoich uczniów, czeladników, pomocników, słowem cały swój warsztat[94]. Statuty wspominają wprawdzie niejasno o możliwości zawierania umów także przez uczniów[95], jednakże w praktyce umów takich nie spotykamy. Mistrz zobowiązywał się do wykonania w określonym terminie całości wymienionej w umowie pracy *suis propriis expensibus, sumptibus et laboribus*[96], występował więc jako pewnego rodzaju przedsiębiorca, ale zakres jego działania był bardzo ograniczony. Po pierwsze nie dysponował surowcem. Z wyjątkiem kamieniarzy rzemieślnikom budowlanym zabroniono nabywania materiałów budowlanych na własną

quid debet habere de laborerio, quod acceperit supra se ad laborandum. Et si aliquis contrafecerit, debeat habere solum id, quod placuerit patrono dare ei pro suo labore. To samo w statucie cieśli – tamże, s. 195, § 58 i 66.

[93] Zob. statut murarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 285, § 4: *Item si aliquis murarius laboraverit alicui persone et illa persona eum appacare noluerit de eo, quod sibi laboraverit, si ille murarius eidem gastaldioni querimoniam deposuerit, super hoc gastaldio cognita veritate de facto ipsius querimonie, potestatem habere debeat interdicendi et prohibendi omnibus aliis magistris murariis ne opus illius laborent nec conpleant vel imtromittant, nisi ille fuerit acppaccatus de eo, quod sibi laboratum habuerit vel concordatus fuerit cum eodem*. Podobnie w statucie kamieniarzy – A. Sagredo, op. cit., s. 291, § 24.

[94] Zob. umowa Marino Contariniego z kamieniarzem Zane Bon – ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 269, luźny dokument: *Adi XVIII zenaio 1422. Sia manifesto a chi vedera la presente scripta per man di missier Nichollo Boni facij chome Maestro Zane Bon taiapiera se acordato lui e so fio cum 2 so garzoni che sta al presente cum esso per chiarir conditi sa ben lavorar del so mestier cum missier Marin Cuntarini fio del nobelle homo missier Antonio Cuntarini el perchollator cum questi pati e cundizioni*.

[95] Statut murarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. II, s. 303, § 54. Statut cieśli – tamże, s. 195, § 66.

[96] P. Paoletti, *L'architettura,* s. 3-4 oraz s. 5: *dicti magistri eorum omnibus sumptibus et expensis teneantur et debeant laborare, edificare et construere totam croserium ipsius ecclesie integram, completam et copertam.*

rękę[97], prawdopodobnie też nie mieli oni kapitału na ich zakup. W umowach z reguły zastrzega się, że materiały budowlane ma dostarczyć inwestor[98]. Po drugie mistrzowie na ogół dysponowali tylko niewielką liczbą pracowników. W umowach i rachunkach zwykle nie występowało więcej niż dwóch lub trzech uczniów przypadających na jednego mistrza, często przy mistrzu spotykamy tylko jednego pomocnika[99]. Wspomniane w zarządzeniu Giustizieri Vecchi z 1407 r. wypadki zatrudniania przez mistrzów po czterech, sześciu lub dziesięciu uczniów, zakazane przez owo zarządzenie, w praktyce było jednak rzadkością. Fakt że zarządzenie to powtórzono prawie bez zmian w 1509 r. dowodzi, że tendencja tworzenia wielkich warsztatów przez niektórych mistrzów budowlanych utrzymywała się przez całe stulecie (musiała temu sprzyjać dobra koniunktura, intensywny ruch budowlany w Wenecji w XV w.), ale chyba nie nabrała cech zjawiska masowego.

Każdy mistrz zawierał z inwestorem osobną umowę dotyczącą wykonania ściśle określonych robót. Każdy mistrz ze swymi uczniami, czeladnikami, pomocnikami tworzył więc odrębną i samodzielną jednostkę produkcyjną, osobny warsztat. Umowy nie pozostawiały możliwości podziału pracy między poszczególne warsztaty, czy też łączenia kilku warsztatów w jedno większe przedsiębiorstwo budowlane. Prób tworzenia większych przedsiębiorstw budowlanych można by się dopatrywać tam, gdzie między inwestorem a indywidualnymi mistrzami występowali jeszcze kierownicy budowy, mistrzowie-nadzorcy itp. Ci bowiem mogli odgrywać rolę przedsiębiorców. Występowali oni jednak tylko na niektórych placach budowy, przeważnie na budowach publicznych i o dużej skali.

Murarz Matio Amadio, występujący w XV w. na budowie Ca' d'Oro i uważany za jej kierownika[100], sprawował jedynie pieczę nad prawidłowym przebiegiem prac budowlanych, a nie był przedsiębiorcą. Wszystkie umowy z kamieniarzami, murarzami, cieślami i innymi rzemieślnikami zawierał osobiście inwestor, Marino Contarini. Tylko w niektórych umowach zaznaczano, że rzemieślnicy mają pracować pod kierunkiem Matio Amadio[101].

Na niektórych większych budowach publicznych takich jak Palazzo Ducale, przy budowie kościołów, wszędzie tam gdzie inwestorem nie była osoba fizyczna lecz państwo, korporacja, instytucja, wspólnota parafialna, grupa osób, lub gdzie inwestor z jakichś powodów nie mógł albo nie chciał osobiście administrować budową, występowali kierownicy budowy. Zastępowali oni inwestora, a więc pełnili funkcje administracyjne, zajmowali się najmowaniem pracowników, wypłatami, zakupem materiałów budowlanych, prowadzili rachunki, ale jednocześnie nadzorowali prace budowlane, a nawet nimi kierowali. Oddzielenie roli administratora od kierownika robót budowlanych jest bardzo trudne.

Wybrany przez Senat w 1485 r. prowizor Palazzo Ducale był raczej tylko administratorem prac budowlanych[102]. Natomiast inną rolę odgrywał znakomity architekt i rzeźbiarz,

---

[97] Zob. wyżej.

[98] P. Paoletti, *L'architettura*, s. 5, przyp. 5; G. Biscaro, op. cit., s. 185-189.

[99] Zob. rachunki budowy Ca' d'Oro – ASV, Procuratori di S. Marco, Misti, b. 123.

[100] P. Paoletti, *La Ca' d'Oro,* s. 96; tenże, *L'architettura*, s. 20 nn.

[101] Np. w umowie z Zane Bon z roku 1422 – ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 269, luźny dokument.

[102] *Monumenti*, s. 98, nr 209: *Vadit pars, quod in hoc Consilio per scrutinium banche et quatuor manuum electionum eligatur unus Provisor et Sollicitator fabricae Palatij predicti, qui habeat de salario in anno et ratione anni ducatos 300 ex pecuniis officii salis – – Eius autem munus imprimis sit providere, quod lapides, lignamina et*

Antonio Rizzo, kierujący odbudową i rozbudową Palazzo Ducale w końcu XV w. Rizzo, podobnie jak Bartolomeo Bon, a później Pietro Lombardo, nosił tytuł *proto di Palazzo.* Byli to przede wszystkim projektanci (a więc architekci w nowożytnym znaczeniu) i kierownicy robót budowlanych, ale pewne funkcje administracyjne także do nich należały[103]. Pomimo że ich kompetencje były – jak się zdaje – bardzo szerokie, byli oni jednak tylko płatnymi funkcjonariuszami działającymi w imieniu inwestora nie zaś przedsiębiorcami budowlanymi.

Scuola Grande di San Marco utworzyła w 1438 r. specjalny urząd *proweditore sopra la fabrica,* którego zadaniem było nadzorowanie wszystkich spraw związanych z pracami budowlanymi podejmowanymi przez Scuola: zakupy surowców, wypłaty wynagrodzeń, ale urzędnicy ci mieli także aprobować projekty architektoniczne[104].

Sposób najmowania rzemieślników budowlanych i zwyczaj zawierania z nimi umów znajdował odbicie w systemie płac. Wynagrodzenie wypłacano z reguły na ręce mistrza dla całego zespołu objętego umową. Zwykle było to wyraźnie zaznaczone w umowie i w rachunkach[105]. Ale zdarzały się też wypłaty osobno dla mistrza i osobno dla jego współpracowników[106]. Dwóm systemom najmu: na dniówkę i o wykonanie dzieła, odpowiadały dwa systemy płac: płace dniówkowe i płace za wykonaną robotę. Zdawać by się mogło, że ten drugi system dawał możliwości tworzenia przedsiębiorstw budowlanych. Mistrz umawiający się o wykonanie robót za określone wynagrodzenie wypłacane na jego ręce mógł być przecież przedsiębiorcą zatrudniającym większą liczbę pracowników, którym wypłacał wynagrodzenie we własnym zakresie. W większości wypadków jednak już w umowie podaje się dokładnie liczbę pracowników, których wynagrodzenie dotyczy. Łatwo też sprawdzić, że wynagrodzenie za wykonaną robotę po przeliczeniu na dniówki nie było wyższe od zwykłego wynagrodzenia dniówkowego. Jeżeli zatem Zane Bon wedle umowy zawartej z Marino Contarinim w 1422 r. [107] miał otrzymać za cały rok pracy wraz z synem i dwoma uczniami 140 dukatów, to dzienne jego wynagrodzenie wynosiło ok. 45 solidów czyli nie odbiegało od wypłat dniówkowych odnotowanych w tymże czasie w rachunkach budowy Ca' d'Oro. Wypłata wynagrodzenia następowała z reguły co tydzień, w ostatnim dniu tygodnia pracy (niekiedy w piątek lub w poniedziałek tygodnia następnego; notowane były także wypłaty w niedziele, ale była to chyba data zapisu a nie wypłaty). Co ty-dzień wypłacano nie tylko wynagrodzenie dniówkowe, także wynagrodzenie od sztuki płacone było ratami w odstępach tygodniowych[108].

Płace rzemieślników budowlanych w Wenecji wykazywały duże zróżnicowanie, nie podlegały jednak znaczniejszym wahaniom w czasie (zob. tab. 2). Zarobki kamieniarzy

---

caetera necessaria cum celeritate devehantur, suprastareque ac urgere opus huiusmodi quod perficiatur iuxta exigentiam et desiderium civitatis – – Omnes autem scedulas expensarum, quae fient de ebdomada in ebdomadam revideantur et subscribantur per dictum Provisorem eligendum.

[103] *Monumenti*, s. 97, nr 207, s. 106, nr 230, s. 113, nr 239, s. 121, nr 247. A. Markham Schulz, op. cit., s. 82-113.

[104] Ph. S. Sohm, op. cit., s. 19.

[105] ASV, Scuola Grande di Santa Maria delia Carita, b. 227, nr 104, k. 6: *Maistro Zuane de Stefano per zornade 6 con so fante*. Por. M. Tafuri, op. cit., s. 123-124; R. A. Goldthwaite, op. cit., s. 293.

[106] Np. w rachunkach budowy Ca' d'Oro – ASV, Procuratori di S. Marco, Misti, b. 123[a], IV.

[107] ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 269, luźny dokument.

[108] ASV, Procuratori di S. Marco, Misti, b. 123[a].

i murarzy po 32 solidy dziennie spotykamy w 1402 i 1425 r., a także w 1431 i 1435 r., i jeszcze w 1455 r. Dopiero po tej ostatniej dacie zaznacza się jakby pewna tendencja zniżkowa, to znaczy w latach następnych spotykamy już tylko niższe stawki, znane zresztą i z lat poprzednich. Powoływany już wyżej spór opata S. Gregorio z murarzem Antonio da Cremona świadczyłby, że rzeczywiście nastąpiła w Wenecji obniżka płac dla rzemieślników budowlanych w latach 1455–1461.

Antonio Rizzo jako *protomaestro* czyli główny architekt Palazzo Ducale otrzymał w 1484 r. 100 dukatów za rok pracy, w roku następnym podniesiono mu wynagrodzenie do 125 dukatów rocznie, a w 1491 r. do 200 dukatów rocznie. Gdy w 1498 r. po wykryciu przez komisję Senatu dokonanych przez Rizza nadużyć musiał on uciekać z Wenecji, a na jego miejsce powołano jako *protomaestro* Pietro Lombardo, wyznaczono mu pensję 120 dukatów rocznie[109] (ta ostatnia kwota stanowiła równowartość ok. 50 solidów dziennie czyli była ponad dwukrotnie wyższa od płacy zwykłego kamieniarza lub murarza).

Nie mamy, niestety, możliwości porównania zarobków murarzy, kamieniarzy i cieśli z kosztami utrzymania w Wenecji, a zatem oceny realnej wartości tych zarobków. Możemy natomiast porównać je ze znanymi płacami pracowników Arsenału. Otóż maksymalna płaca mistrza zatrudnionego w Arsenale wynosiła 24 solidy dziennie. Senat mógł ją podwyższyć do 32–42 solidów[110]. Wysocy urzędnicy Arsenału otrzymywali od 100 do 180 dukatów rocznie (plus mieszkanie)[111]. Zaś swoim kondotierom, Malateście i Gattamelacie, Republika św. Marka wypłacała 1000 dukatów rocznie, ale Diotesalvi Lupi otrzymał w 1438 r. tylko 150 dukatów[112]. Należy przy tym wszystkim pamiętać, że w ciągu XV wieku miała miejsce stała dewaluacja solida, a zatem następowała i dewaluacja zarobków wypłacanych w tej monecie (nie dotyczyło to wypłat w złotych dukatach), nawet jeżeli nominalna wysokość pozostawała niezmieniona.

Jak już była o tym mowa, płaca mistrza obejmowała często także jego uczniów, co każdorazowo było zaznaczane w umowie i w rachunkach. Natomiast płaca z reguły nie obejmowała kosztów surowców i narzędzi, bo dostarczał je inwestor. Była to zasadnicza różnica między systemem płac w budownictwie a wynagrodzeniem innych rzemieślników w tej epoce. Rzemieślnicy budowlani w Wenecji otrzymywali wynagrodzenie w pieniądzu, wypłaty w naturze nie były stosowane. Wyjątek stanowiło wino dostarczane robotnikom na plac budowy na koszt inwestora[113]. Miało to jednak raczej charakter zaopatrzenia w napoje niż wypłaty części wynagrodzenia w naturze, zwłaszcza że w grę wchodziły niewielkie ilości wina.

Zarówno system najmowania rzemieślników budowlanych i zawierania z nimi umów, jak i stosowane systemy wypłat nie wskazują na możliwości rozwoju większych przedsię-

[109] *Monumenti,* s. 93, nr 198, s. 106, nr 230, s. 114, nr 239, s. 121-122, nry 250 i 251. Por. A. Markham Schulz, op. cit., s. 84-87.

[110] F. Lane, op. cit., s. 179.

[111] Tamże, s. 161-163.

[112] M. Mallett, *Venice and its Condottieri*, 1404-1464, [w:] *Renaissance Venice*, s. 128.

[113] ASV, Procuratori di S. Marco, Misti, b. 123ª, II; Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 30, VII; b. 269. Por. G. Biscaro, op. cit, s. 185 nn.

biorstw budowlanych w Wenecji w XV w. Podstawową jednostką organizacyjną w rzemiosłach budowlanych był wciąż indywidualny niewielki warsztat kierowany przez mistrza.

VIII

Warsztaty budowlane, o jakich wyżej była mowa, zatrudniały zazwyczaj trzech-czterech pracowników (mistrz, dwóch lub trzech uczniów i czeladników, łącznie już z własnymi synami i krewnymi). Jeżeli nawet na placu budowy spotykamy większą liczbę rzemieślników budowlanych jednocześnie, to mamy do czynienia z działalnością kilku drobnych warsztatów rzemieślniczych (murarskich, kamieniarskich, ciesielskich), z których każdy był związany z inwestorem osobną umową i wykonywał tylko ściśle określone przydzielone mu prace. Nie było między nimi żadnej zależności ani też podziału pracy. Wiadomości o liczniejszych warsztatach budowlanych spotykamy tylko wyjątkowo.

Brak większych warsztatów budowlanych bądź przedsiębiorstw – mimo korzystnej koniunktury budowlanej w Wenecji w XV w., trwającej zresztą już od poprzedniego stulecia i kontynuowanej w wieku XVI – daje się wytłumaczyć czynnikami zarówno ekonomicznymi, jak i sytuacją społeczno-ustrojową Republiki św. Marka. Stworzenie przedsiębiorstwa budowlanego wymagałoby znacznego kapitału: na płace dla dużej liczby robotników, przede wszystkim zaś na zakup surowców. Kapitałami takimi nie dysponowali ówcześni rzemieślnicy budowlani, jak świadczą m.in. ich testamenty[114], na ogół ubodzy. Napływ kapitału kupieckiego hamował fakt, że inwestycje budowlane odznaczały się (zawsze) bardzo powolnym krążeniem kapitału i mogły przynieść zyski po bardzo długim czasie. Nie wytrzymywały więc konkurencji z lokatą kapitałów w handlu, lichwie, budownictwie okrętów, w szklarstwie, produkcji tekstylnej przynoszącej szybko zyski. Budownictwo traktowano raczej jako lokatę kapitału w sytuacji, gdy inne możliwości zawodziły.

Sytuację tę lepiej można zrozumieć po zapoznaniu się z kalkulacją kosztów budowy w Wenecji w XV w. Niestety, nie mamy do tego zbyt wielu materiałów źród-łowych. Rachunki budowlane z XV w., a także z okresu wcześniejszego i z XVI w., są nieliczne, bardzo ułamkowe i niepełne, prawie nigdy nie podają wszystkich kosztów budowy. Jedynie rachunki przebudowy Ca' Giustinian (S. Moise) z lat 1477–1479 są wystarczająco dokładne, by na ich podstawie można było podjąć analizę wydatków na budowę[115]. Jest to jeden z rzadkich przykładów ówczesnych rachunków budowlanych uwzględniających wszystkie rodzaje kosztów, a więc całość nakładów na robociznę na wszystkie materiały budowlane, a także na transport (tych ostatnich wydatków nie udało się, niestety, wydzielić z kosztów materiałów budowlanych, gdyż cena ich była w Wenecji prawie zawsze liczona łącznie

[114] Na testamenty murarzy i kamieniarzy powołuje się P. Paoletti, *L'architettura,* s. 37, przyp. 2; s. 39, przyp. 2; s. 50, przyp. 1; s. 55; s. 69, przyp. 4 itd. Wiele testamentów rzemieślników budowlanych oraz innych dokumentów mówiących o ich pozycji majątkowej znajduje się w aktach notarialnych – ASV, Notai delia Cancelleria Inferiore, zob. m.in. b. 5, Andruccio fu Bonagiunta, k. 12^{v} oraz osobny brulion; b. 5, Giovanni de Argoiosi, k. 2^{v}; b. 6, Albertus Cecchino, k. 22-22^{v}; b. 7, Nicolo Avancio i inni. Interesujący dokument mówiący o długach pewnego murarza i o częściowym spłacaniu tego długu pracami budowlanymi znajduje się w ASV, Notai delia Cancelleria Inferiore, b. 6, Albertus Cecchino, k. 22^{v}.

[115] ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 115, XVII, Commissaria Francesco Giustinian, Conto tenuto per cornada de la caxa refata de missier Francesco Justinian in s. Moixe, 1477.

z dostawą na miejsce[116]). Trzeba też zastrzec, że w latach 1477–1479 dokonano jedynie przebudowy i rozbudowy Ca' Giustinian, a więc nie są to rachunki typowe dla budowy nowego pałacu. Wydatki na przebudowę Ca' Giustinian można zestawić z nakładami na budowę nowej sali (*albergo*) przy Scuola Grande di Santa Maria delia Carita z kilku miesięcy (czerwiec – sierpień) 1443 r.[117] Rachunki tej ostatniej budowy nie są jednak dokładne i dlatego zestawienie nie jest pełnowartościowe. Należy też być niezwykle ostrożnym przy wyciąganiu ogólniejszych wniosków na podstawie tak skromnej ilościowo podstawy źródłowej. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że koszt materiałów budowlanych stanowił bardzo znaczny odsetek ogólnych kosztów budowy i zawsze przewyższał koszt robocizny. W wypadku przebudowy Ca' Giustinian materiały budowlane (wraz z ich transportem) pochłonęły blisko 63% kosztów, robocizna tylko 37%. Przy budowie Scuola Grande di Santa Maria delia Carita wydano na materiały budowlane ponad 73%, na robociznę niespełna 27%. Taka struktura kosztów budowy (specyficzna dla Wenecji ze względu na jej środowisko naturalne wymuszające sprowadzanie materiałów budowlanych, co podnosiło ich koszt) bardzo utrudniała usamodzielnianie się mistrzów budowlanych, ewentualne przekształcanie ich w samodzielnych przedsiębiorców. Łatwiej było bo-wiem pokryć koszty robocizny, zwłaszcza jeśli mistrz dysponował pewną liczbą związanych z jego warsztatem terminatorów i czeladników, którym nie musiał wypłacać z góry wynagrodzenia, niż znaleźć odpowiednie kapitały na zakup surowców, za które trzeba było płacić gotówką i to z góry, przed przystąpieniem do robót budowlanych.

Wreszcie ustawodawstwo weneckie przeciwdziałało tworzeniu większych warsztatów budowlanych i usamodzielnianiu się mistrzów. Występowało ono w obronie interesów konsumentów, w tym wypadku przede wszystkim zamożnego kupiectwa, które niemal wyłącznie (poza państwem i jego agendami oraz korporacjami typu *scuole grande)* korzystało z usług rzemieślników budowlanych. Inwestorowi dogodniej było pertraktować z drobnym, słabym ekonomicznie wytwórcą, niż z samodzielnym przedsiębiorcą budowlanym. Wreszcie sezonowość robót budowlanych utrudniała powstawanie stałych przedsiębiorstw – nie można było przecież opłacać przez cały rok pracowników, którzy faktycznie pracowali tylko przez kilka miesięcy, a zatem na każdy sezon budowlany trzeba było kompletować na nowo ekipę wykonawców.

Konkludując zatem możemy stwierdzić, że w XV w. Wenecja przeżywała okres bardzo intensywnego ruchu budowlanego, prawdopodobnie największego w całej Europie, co jednak nie spowodowało istotnych zmian ani w technice budownictwa (pewne przesunięcie w kierunku użycia kamienia zamiast cegły, ale żadnych innowacji technicznych), ani w organizacji rzemiosł związanych z budownictwem, ani w organizacji pracy na placu budowy. Brak kapitałów w rękach rzemieślników, całkowite ich uzależnienie od dysponujących kapitałami inwestorów, rygorystyczna kontrola państwa nad całym weneckim rzemiosłem i przepisy prawne stojące na straży interesów inwestorów powodowały, że mimo korzystnej koniunktury rzemiosła budowlane nie podlegały zmianom, ich działania odbywały się w formach ukształtowanych jeszcze w średniowieczu.

---

[116] Statut ceglarzy – *I capitolari delle arti veneziane* t. I, s. 91, § 19. Uchwała Wielkiej Rady z 1327 r. odnosząca się do sprzedaży cegieł – tamże, s. 221 nn., nr 12.

[117] ASV, Scuola Grande di Santa Maria delia Carita, b. 227, nr 104, Conto delia fabricha de l'albergo nuovo fato su 1443.

Tabela 1. Wzrost wartości domów w Wenecji w XV wieku (w lirach)

Dzielnice	Szacunek z końca XIV lub początku XV w.	Indeks wzrostu	Szacunek z 1425 r.	Indeks wzrostu	Szacunek z 1469 r.	Indeks wzrostu	Indeks wzrostu za XV w.
S. Marco	80909	100	95733	118	117028	122	145
Castello	45696	100	66361	145	85771	129	188
Cannaregio	48523	100	62799	129	82684	132	170
S. Polo	49027	100	55933	114	67771	121	138
S. Croce	30916	100	38313	124	47549	124	154
Dorsoduro	36523	100	45550	125	55046	121	151
cała Wenecja	291 594	100	364 689	125	455 849	125	156

Tabela 2. Płace dzienne rzemieślników budowlanych w Wenecji w XV wieku (w solidach)

Rok	Kamieniarz	Uczeń kamieniarski (garzo)	Kamieniarz z uczniem	Murarz	Czeladnik murarski (lavorante)	Murarz z uczniem	Cieśla	Uczeń ciesielski (garzo, fante)	Cieśla z uczniem	Źródło	Uwagi
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
1402				35			32			ASY, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 30, VII	umowa dniówkowa
1409				24						ASV, Collegio del Sal, 8a; P. Paoletti, L'architettura, s. 37	umowa o wynagrodzenie 80 dukatów rocznie
1422			45							ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 269; P. Paoletti, L 'architettura, s. 20	umowa o wynagrodzenie 140 dukatów rocznie dla mistrza z 3 uczniami
1425	18 25 30 32 36						50	5 14 36		ASV, Procuratori di S. Marco, Misti, b. 123a, III, k. 5v	umowy dniówkowe
1429	26 31					48	20 24	6		Tamże, IV, k. 43v	umowy dniówkowe
							26				
1430	26	4								Tamże, k. 50v	umowy dniówkowe
1431				32	16					ASV, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 53, VIII	umowy dniówkowe
1435				32	17					Tamże	umowy dniówkowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
1437			50							E. Rigoni, op. cit., s. 131	umowa o wynagrodzenie 12 dukatów miesięcznie
1443				32 44			27 32 48		56	ASY, Scuola Grande di S. Maria delia Carita, b. 227, nr 104	umowy dniówkowe
1451						57				ASY, Senato Terra, reg. 2, k. 204v-205	wypłata 25 dukatów za 2 miesiące dla 2 mistrzów
1455				26 32	14					ASY, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 53, VIII	umowy dniówkowe
1460	25									G. Fogolari, La chiesa di S. Maria delia Carita di Yenezia, ,,Archivio Yeneto Tridentino" t. V, 1924, s. 110	wypłaty dniówkowe
1462			30							Tamże	wypłaty dniówkowe
1472	10 24 26									P. Paoletti, L 'architettura, s. 92	wypłaty dniówkowe
1478	20 24 25			20 24 25	12 13 15 17		20			ASY, Procuratori di S. Marco, de Citra, b. 1 15, XVII	wypłaty dniówkowe
1495	17 18 24									Monumenti, s. 113-115	wypłaty dniówkowe

Sztuka

Andrzej Wyrobisz

Architektura w służbie społecznej i politycznej w Polsce w XVI–XVIII wieku

Stosunek szlachty polskiej do nauki, literatury i sztuki w okresie renesansu i baroku był wybitnie utylitarny. Zajęta bogaceniem się na gospodarce folwarcznej oraz walką o zdobycie i utrzymanie uprzywilejowanej pozycji politycznej w państwie szlachta nie miała w wiekach XVI i XVII zbyt wielu okazji do rozwijania i kultywowania zainteresowań intelektualnych i artystycznych Powszechne wśród niej – i wzrastające w miarę upływu czasu – przekonanie o wyższości polskiego ustroju i obyczaju szlacheckiego w stosunku do reszty Europy rodziło obskurantyzm połączony z niewielkimi wymaganiami w dziedzinie sztuki. Pasje poznawcze polskiej szlachty były wyraźnie utylitarne. Interesowały ją studia prawnicze bądź teologiczne, retoryka, historia jako *magistra vitae,* a więc dziedziny wiedzy niezbędne w działalności politycznej i użyteczne w osiąganiu kariery. Sztuka, którą zresztą uważano za pokrewną ogólnie pogardzanemu rzemiosłu, interesowała polskiego szlachcica tylko wówczas, gdy dostrzegał jej praktyczną użyteczność jako narzędzia propagandy lub działania politycznego, środka społecznej komunikacji i przekaźnika treści ideowych, a przede wszystkim wyznacznika pozycji w społecznej hierarchii. Mecenat artystyczny polskiej szlachty i magnaterii miał charakter wybitnie ambicjonalny, prestiżowy i użytkowy, a nie idealny[1]. Taki był też stosunek szlachty do dzieł architektury, które obok swoich funkcji ściśle użytkowych odgrywały też w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. niezwykle ważną rolę jako instrumenty propagandy i narzędzia walki politycznej ich fundatorów o zdobycie i utrzymanie osiągniętego już stanowiska społecznego i udziału we władzy. Uzasadniały to ówczesne doktryny społeczne, akceptowane przez polską szlachtę, głoszące, iż działalność budowlana powinna być obowiązkiem ludzi wybitnych, zajmujących wysoką pozycję w społeczeństwie, a zarazem powinna służyć afirmacji tej pozycji i uzasadniać uprzywilejowany udział we władzy i podziale dochodu społecznego[2]. Zasługi na polu budownictwa były wysoko cenione, niemal na równi z zasługami na polach bitew lub w działalności państwowej. Rozwodzono się nad nimi w mowach pogrzebowych, często przypominając nie tylko fundacje budowlane zmarłego, ale i jego przodków oraz całej rodziny[3]. Pamiętano o nich redagując napisy nagrobne[4], odnotowywano w herbarzach[5], pisano na ten temat panegiryki[6], podkreślając zawsze nie tyle użyteczność, ile ozdobność, wspaniałość i przede wszystkim kosztowność budowli, które to cechy miały świadczyć o wysokiej społecznej randze fundatora.

Na staropolskich wizerunkach typu reprezentacyjnego, będących – obok portretów trumiennych – najpopularniejszym w naszym kraju rodzajem malarstwa portretowego, eksponujących dostojeństwo osób portretowanych, ich pozycję społeczną i zasługi[7], obok atrybutów takich jak buławy hetmańskie, pieczęcie kanclerskie, laski marszałkowskie umieszczano przedstawienia ikonograficzne symbolizujące osiągnięcia w dziedzinie budownictwa: plany, modele lub widoki fundowanych budowli. Sportretowany prawdopodobnie przez Michelangelo Palloniego w majestatycznej pozie Jan Dobrogost Krasiński wskazuje ręką na widoczny za oknem kościół farny w Węgrowie, do którego odbudowy po pożarze w 1703 r. się przyczynił[8]. Wojciech Wessel, fundator klasztoru Reformatów w Pułtusku, na portrecie z 1643 r. trzyma w ręku rysunek fasady kościoła reformackiego[9]. Szczególnym przykładem są postacie namalowane w narożach południo-

wej kaplicy przy kościele Pijarów w Opolu Lubelskim. Nie są to portrety konkretnych osób, lecz postacie symbolizujące rody Tarłów (rycerz z herbem Topór) i Lubomirskich (młodzieniec w mitrze książęcej z herbem Śreniawa) zasłużone dla budowy opolskiej siedziby pijarów. Pierwsza z nich trzyma rysunek planu kościoła w Opolu, druga zaś kartusz z widokami kolegiów pijarskich w Rzeszowie, Podolińcu i Międzyrzeczu wzniesionych z inicjatywy Lubomirskich[10]. Fresk w kościele Bernardynów na Czerniakowie, przedstawiający Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, fundatora budowli, któremu architekt Tylman z Gameren pokazuje projekt kościoła, nie jest już właściwie portretem, ale cel propagandowy tego malowidła był podobny[11]. W ten sposób upamiętniano i rozgłaszano zasługi możnych na polu budownictwa.

Dzieła architektury miały jednak mówić same za siebie, a raczej za swoich fundatorów, winny przemawiać samą swoją substancją. Powinny zatem być ostentacyjnie wspaniałe i kosztowne, wykonane z drogiego i trwałego budulca, ozdobne i piękne, aby skutecznie głosić chwałę tych, którzy je fundowali, i umacniać ich pozycję społeczną. Powinny przyciągać uwagę niecodziennością programu użytkowego lub wręcz ekstrawagancją, rzucać się w oczy wielkością i monumentalną skalą, często przekraczającą rzeczywiste potrzeby. Taka też była architektura świecka i sakralna w Polsce w XVI, a zwłaszcza w XVII i 1 połowie XVIII wieku. Rozmiary zamku Krzyżtopór w Ujeździe znacznie przewyższały realne potrzeby magnackiej rezydencji, kolegiata w Klimontowie i fara w Tarłowie były o wiele większe niż wymagał tego kult religijny w małym miasteczku. Zamiłowanie do bastionowych zamków w 1 połowie wieku XVII nie zawsze było uzasadnione względami militarnymi, lecz wynikało z chęci zaimponowania potężną siedzibą rodową lub stanowiło aluzję do wojennej sławy właściciela[12]. Niekiedy wrażenie, jakie miała wywierać budowla, wzmacniano specjalnymi efektami architektonicznymi. Goście przybywający do zamku w Baranowie wkraczali przez bramę na wewnętrzny dziedziniec wprost na surową i nieozdobną, skąpo przeprutą oknami i pozbawioną wejścia ścianę skrzydła mieszkalnego, co zmuszało ich do odwrócenia się, i wówczas zdumiewał ich widok wspaniałej kolumnady krużganków[13]. Projektowany przez Krzysztofa Bonadurę starszego na zlecenie Opalińskich kościół w Grodzisku Wielkopolskim zaskakuje niezwykłością bryły i wymyślnymi rozwiązaniami przestrzennymi[14].

W dziełach architektury starano się zawrzeć określone programy ideowe, zakodować w nich konkretne treści, podstawowe założenia doktryn filozoficznych, społecznych, politycznych uznawanych przez szlachtę. Trzy bramy Zamościa, ich dekoracja rzeźbiarska i stosowne inskrypcje poświęcone były idei ojczyzny, miasta i rodu Zamoyskich, kolegiata zamojska dedykowana była Bogu, zaś brama zamku – samemu fundatorowi, Janowi Zamoyskiemu jako patriocie i synowi ojczyzny. W ten sposób w urbanistyce i architekturze Zamościa zawarty został cały zespół idei: Boga, ojczyzny, miasta, rodu[15].

Natrętnie powtarzające się trójpodziały fasady pałacu biskupów krakowskich w Kielcach miały być może uzmysławiać dogmat Trójcy Świętej, którego gorliwym obrońcą, a zarazem zajadłym wrogiem antytrynitaryzmu był biskup Jakub Zadzik[16]. Nazwy czterech baszt zamku w Krasiczynie: Szlachecka, Królewska, Papieska i Boska, symbolizowały oparty na stanie szlacheckim, monarchii, kościele i religii porządek społeczny, którego zwolennikiem był właściciel zamku[17]. Światopogląd magnata został zaszyfrowany w wyspekulowanych kształtach zamku w Ujeździe, którego cztery wieże symbolizować miały cztery pory roku, cztery dziedzińce – cztery kwartały, 12 sal – 12 miesięcy, 52 pokoje – 52 tygodnie, a 365 okien – dni roku, siedem wejść – siedem dni tygodnia, a więc nie tylko kalendarz, ale i określony ład wszechświata. Umieszczone po obu stronach bramy wjazdowej do tego zamku monumentalne symbole: krzyż i topór, były nie tylko aluzją do imienia (Krzysztof) i herbu (Topór) właściciela, a za-

razem prymitywnym rebusem objaśniającym nazwę zamku (Krzyżtopór), ale też deklaracją, że ów magnat, Krzysztof Ossoliński, uznaje wiarę katolicką za podstawę społecznego ładu i że gotów jest walczyć w jej obronie. Galeria 40 portretów członków rodziny Ossolińskich, ich krewnych i powinowatych, znajdująca się na elewacjach pałacu, była wyrazem rodowej pychy magnata, manifestacją jego znaczenia opartego na więzach pokrewieństwa i powinowactwa[18]. Znacznie bardziej skomplikowane treści zakodowane zostały w warszawskim pałacu kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Wedle dokonanej przez Wojciecha Kreta rekonstrukcji i interpretacji architektura tego pałacu nawiązywała do antycznych bazylik symbolizujących wolność republikańską i władzę opartą na prawach, a w wystroju rzeźbiarskim znalazły się posągi: Ojczyzny – Polski *Regina Libertatis,* Ateny – uosabiający mądrość doskonałego władcy, oraz królów polskich, którzy przywilejami budowali polską wolność. W sumie miał to być wykład koncepcji Ossolińskiego dotyczącej ustroju Polski i jego osobistej roli jako kanclerza i sternika nawy państwowej, powtarzający – w formie architektonicznej – tezy mowy „Monarchia sive de optimo reipublicae statu...", wygłoszonej przez Ossolińskiego w 1614 r. w czasie pobytu w Lowanium[19].

Polityczne treści zostały zakodowane także w wilanowskiej siedzibie Jana III. Pałac w Wilanowie został pomyślany jako obraz Rzeczypospolitej, równocześnie jako „pałac – siedziba władcy" i „pałac – mieszkanie bogów", co wiązało się z apoteozą Sobieskiego. Pewne elementy dekoracji rzeźbiarskiej pałacu są interpretowane jako heroizacja królewicza Jakuba, a więc mogły być polityczną propagandą służącą dynastycznym planom Jana III i królowej Marysieńki[20]. Natomiast pałac Krasińskich w Warszawie z westybulem o charakterze antycznego atrium z posągami przodków, z dwiema fasadami będącymi kombinacją portyku świątyni i łuku triumfalnego, z rzeźbionymi tympanonami poświęconymi legendarnemu protoplascie Krasińskich, Markowi Waleriuszowi Korwinowi, miał być nie tylko siedzibą, ale i pomnikiem chwały rodu, przypominającym jego starożytność za pośrednictwem starożytnych form architektury i tą starożytnością uzasadniającym wybitną pozycję polityczną właściciela pałacu[21].

Rodzina była niezwykle ważnym elementem życia politycznego w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. System pokrewieństwa i powinowactwa był, obok majątku i piastowanych dygnitarstw, jednym z filarów potęgi i wpływów politycznych magnaterii[22]. Stąd wielkie znaczenie kultu przodków oraz troskliwe eksponowanie genealogicznych powiązań. Służyło temu piśmiennictwo (herbarze, panegiryki, pamiętniki), malarstwo (portretowe galerie antenatów), rzeźba (nagrobki), a także architektura – zwłaszcza mauzolea rodowe. Pierwowzorem kaplicy-mauzoleum stała się kaplica Zygmuntowska na Wawelu. Ten typ wzniesionej na planie kwadratu kopułowej kaplicy został powielony około 200 razy stając się swoistym tematem dla polskiej architektury 2 połowy XVI i l połowy XVII wieku[23]. Jeżeli liczbę rodów magnackich w Polsce tego okresu szacuje się na 100–300[24], to liczba owych mauzoleów rodowych wydaje się na tyle pokaźna, że można chyba mówić o ich budowaniu jako o zjawisku bardzo powszechnym, chociaż odnoszącym się tylko do pewnej elity społecznej. Rzadsze, ale za to jakże spektakularne były przypadki wznoszenia całych kościołów-mauzoleów. Takim mauzoleum rodowym, pomnikiem sławy rodziny, miała być kolegiata zamojska[25]. W podobnych celach zbudowali Ligęzowie kościół Bernardynów w Rzeszowie[26], Opalińscy w Sierakowie[27], Stanisław Herakliusz Lubomirski na Czerniakowie[28]. Nie była w pierwotnym założeniu rodowym mauzoleum, ale stała się nim kolegiata w Tarnowie po wstawieniu do jej prezbiterium monumentalnych nagrobków Tarnowskich i Ostrogskich[29].

Wszystkie te budowle były poświęcone kultowi przodków, propagowaniu sławy rodu (znamienne, że w niszach prezbiterium rzeszowskiego kościoła Bernardynów umieszczono rzeźby nie wszystkich zmarłych

Ligęzów, ani nie dobrano ich wedle pokoleń lub stopnia pokrewieństwa, ale wybrano co najznakomitszych) i ukazywaniu więzów łączących rodzinę, której mauzoleum było poświęcone, z innymi rodzinami. Ważną rolę odgrywał tu wystrój heraldyczny. Nie tylko na nagrobkach, ale również na kopułach, sklepieniach, ścianach kaplic i kościołów-mauzoleów umieszczano herby nie tylko własnego rodu czy osób zmarłych pochowanych w tym miejscu, ale najczęściej także ich przodków: matki, babki ojczystej i babki macierzystej, stwarzając w ten sposób możliwość wywodu szlachectwa do trzeciego pokolenia wstecz. Ponieważ jednak fundatorami mauzoleów bywały zazwyczaj osoby tak znane i cieszące się taką reputacją, iż nie wchodziło w ogóle w rachubę poddawanie w wątpliwość ich szlacheckiego rodowodu, wydaje się, że głównym celem owych heraldycznych dekoracji było ukazanie rodzinnych koligacji. Czasem liczba i rozmaitość herbów występujących w jednej kaplicy jest zastanawiające wielka: w kaplicy Kościeleckich w Kościelcu koło Inowrocławia występuje aż 9 różnego rodzaju herbów[30], których obecność trudno wytłumaczyć inaczej jak chęcią pochwalenia się nawet odległymi koligacjami, mogącymi się jednak przydać w akcji politycznej.

Wróćmy jeszcze do architektury rezydencjonalnej, która oprócz omówionych już wyżej treści ideowych wiązała się z życiem politycznym także przez swój program użytkowy. Magnackie pałace i zamki, a także, choć w mniejszym stopniu, dwory szlacheckie służyły nie tylko jako mieszkania magnackich lub szlacheckich rodzin, ale także jako siedziby dworów, a więc licznej rzeszy oficjalistów, urzędników, dworzan, służby, wojskowych, rezydentów, klientów otaczających stale pana, który nie mógł się bez nich obyć w życiu codziennym, w zarządzie dóbr, a także w działalności publicznej. Liczebność tych dworów wynosiła po kilkadziesiąt, a niekiedy znacznie przewyższała setkę osób[31].

Ponadto rezydencja magnata była miejscem różnych uroczystości, zjazdów, narad skupiających nawet po kilkaset osób jednocześnie. Rola takich zgromadzeń na dworach magnackich była w życiu politycznym Rzeczypospolitej w XVII i XVIII w. znaczna, tym znaczniejsza im dalej postępował rozkład ustroju państwa i podupadała rola instytucji centralnych. Zjazdy i spotkania szlachty na dworze wpływowego magnata miały w 2 połowie XVII w. i w czasach saskich niejednokrotnie większe znaczenie polityczne niż sejmiki i sejmy walne (które wtedy najczęściej„ nie dochodziły"). Dlatego dwory magnackie potrzebowały odpowiednich budynków dla pomieszczenia tak wielkich rzesz stałych mieszkańców i gości. Potrzebowały też odpowiedniej oprawy architektonicznej dla owych zjazdów i zgromadzeń. Magnatowi nie wystarczała zresztą jedna rezydencja, musiał mieć ich kilka. A więc jedną lub więcej w ośrodkach swych majętności i w tych regionach kraju, na które rozciągały się jego wpływy polityczne. Stosowne rezydencje należało mieć w stolicy przy dworze królewskim, a także w miejscach odbywania się sejmów i trybunałów. Ze względów prestiżowych wypadało mieć w stolicy reprezentacyjny pałac i drugi mniejszy pałacyk dla wypoczynku, a także podstołeczną willę. Tak doradzał szlachcie kawaler Giorgio Vasari i być może te jego rady realizowała polska magnateria[32]. Powodowało to dość znaczny ruch budowlany, a z twórczości architektonicznej czyniło ważki element życia politycznego tego czasu.

Powyższe uwagi nie są oryginalne ani nie odkrywają spraw dotąd nieznanych, oparte zostały wyłącznie na dokonanych już przez różnych badaczy analizach i interpretacjach zabytków polskiej architektury renesansowej, a zwłaszcza barokowej. Stanowią próbę ich zestawienia i wysunięcia wniosków natury ogólniejszej niż to jest możliwe w przypadku obserwacji pojedynczych obiektów, a ich celem jest zwrócenie uwagi na zjawisko występujące we wszystkich okresach rozwoju architektury i nie tylko na gruncie polskim, ale szczególnie dobitnie ujawniające się w dobie baroku i właśnie w Rzeczypospolitej – mianowicie posługiwanie się architekturą jako narzędziem działalności politycznej. Zjawisko to – jak wynika z naszych rozważań – moż-

na i należy rozpatrywać w kilku płaszczyznach: dzieło architektury jako wyraz społecznego prestiżu i manifestacja politycznego znaczenia właściciela i fundatora; dzieło architektury jako przekaźnik ideologii, treści doktryn filozoficznych, społecznych, politycznych; dzieło architektury jako narzędzie propagandy; użytkowe funkcje architektury w życiu politycznym... Można by zapewne zaproponować jeszcze inne punkty widzenia interesujące zarówno dla historyka sztuki i architektury, jak dla historyka polityki, ustroju, doktryn i struktur społecznych.

[1] S. Łempicki *Mecenat kulturalny w Polsce* (*problem i postulaty*), [w:] *Studia staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknera.* Kraków 1928, s. 277-278; W. Tomkiewicz *Stosunek pisarzy polskich doby humanizmu do sztuki.* „Studia Renesansowe", t. l, 1956, s. 30-56; – tenże *Aktualizm i aktualizacja w malarstwie polskim XVII wieku*, [w:] tegoż *Pędzlem rozmaitym. Malarstwo okresu Wazów w Polsce*. Warszawa 1970, s. 57 nn. Zob. także J. Tazbir *Wzorce osobowe szlachty polskiej w XVII wieku*. „Kwartalnik Historyczny", R. 83: 1976, nr 4, s. 791-792.

[2] Zob. W. Krassowski *Przesłanki gospodarcze programów architektonicznych w Polsce około roku 1600.* [w:] *Sztuka około roku 1600. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki* [...], *Lublin, listopad 1972.* Warszawa 1974, s. 129-133.

[3] Szczegółowo omówił ten temat J.A. Chrościcki w: *„Castris et astris". Kazania i relacje pogrzebowe jako źródła historii sztuki*. „Biuletyn Historii Sztuki", R. 30: 1968, nr 3, s. 386-389; a zwłaszcza w: *Wiadomości o mecenacie artystycznym magnaterii i szlachty polskiej na podstawie panegiryków pogrzebowych od XVI do końca XVIII wieku*. „Rocznik Historii Sztuki", t. 9, 1973, s. 147-176.

[4] Krassowski, op. cit., s. 129 cytuje kilkanaście przykładów z *Monumenta Sarmatorum* (1655) Szymona Starowolskiego.

[5] *Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego zebrane i wydane r.p. 1534*. Wyd. K.J. Turowski. Kraków 1858, s. 93: „wielkim kosztem zmurował prawie znowu zamek na Tęczynie" (o Janie Tęczyńskim); s. 100: „W Karśnicy dwór wielkim kosztem ochędożnie zbudował" (o Mikołaju Korycińskim); s. 110: „Zamek w Pieskowej Skale ozdobny i kosztem niemałym zmurował" (o Stanisławie Szafrańcu); s. 146: „Cieszybiesy na Pokuciu zamek w imieniu swem zbudował, Odolanów murem i ochędożnem budowaniem ozdobił, we Zborowie kosztem wielkim dwór zmurował" (o Marcinie Zborowskim); s. 203: „pani bogobojna, kościół w Łękach u Pilzna zbudowała i nadała" (o chorążynie sandomierskiej Tarłowej); s. 265: „Tenże hetman Zamoście miasto i zamek w bełskim powiecie zmurować dał" (o Janie Zamoyskim); s. 321: „Ten w Karnkowie ojczyźnie swej kościół drzewiany skaziwszy, znowu inszy przez siedem niedziel tylko zmurować dał [...] Tenże dworu albo zamku we Włocławiu znacznie oprawił i gmachów wiele przymurować dał [...] W Wolborzu dwór przyozdobił, w Smarzewicach nad rzeką Pilcą dwór zbudował, w Grabicy także. W Niesułkowie dom na kopcu ozdobny zbudować dał i wiele inszych pamięci godnych pożytków biskupstwu kujawskiemu przyczynił, o czem potem w historyi czytać będziesz" (o Stanisławie Karnkowskim); s. 494: „kościołów wiele nabudował i hojnie nadał" (o Piotrze Firleju); s. 553: „zamek Kurnik u Poznania ochędożnie naprawić i ozdobić dał" (o Stanisławie Górce).

[6] Tamże,, s. 94 (o Janie Tęczyńskim):

„Do góry Tęczyńskiej, na której zamek kosztem wielkim zmurowany od tegoż hrabi kasztelana wojnickiego, podkomorzego koronnego, lubelskiego, parcowskiego etc. etc. starosty.

Ciesz się tem góro, iżeś się zdobiła
Pany możnymi, których przodków siła
Na twoim grzbiecie gniazdo sobie słali,
I imię Tęczyn na wieczny czas dali.
Ale się już ciesz więcej z Jana tego,
Który cię z mułu a z prochu dawnego
Otarwszy, z pracą zozdobił twe czoło,
Mury i wały tak otoczył w koło,
Że w krótkim czasie, pozorem, ozdobą.
Sławna Wawelna nie porówna z tobą".

Zob. B. Rok *Panegiryczne dedykacje z kalendarzy S. Duńczewskiego* (*szlachecki ideał Sarmaty czasów saskich*). „Sobótka", R. 30: 1975, z. 2, s. 348; – Chrościcki *Wiadomości o mecenacie...*

[7] T. Dobrowolski *Polskie malarstwo portretowe.* Kraków 1948, s. 210-211.

[8] M. Karpowicz *Dwa portrety „majestatyczne"*, [w:] *Sztuka i historia. Księga pamiątkowa ku czci profesora Michała Walickiego*. Warszawa 1766, s. 163-168.

[9] J. Ruszczycówna *Portret renesansowy i barokowy na Mazowszu*. „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie", t. 8, 1964, s. 202, fig. 28 i 29. Tamże cytowane inne przykłady.

[10] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 8: *Województwo lubelskie*. Red. R. Brykowski, E. Rowińska. z. 13: *Powiat opolski*. Oprac. Z. Winiarz, J. Wiercińska. Warszawa 1962, s. 15.

[11] T. Makowiecki *Kościół w Czerniakowie*. „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury", R. 6: 1938, nr l, s. 33; M. Karpowicz *Freski w kościele czerniakowskim*. „Stolica", R. 11: 1956, nr 41 (458), s. 14; – M. Topińska *Kościół czerniakowski*. Warszawa 1977, s. 7, 15, 23.

[12] A. Gruszecki *Bastionowe zamki w Małopolsce.* Warszawa 1962; – Z. Bania *Pałac w Podhorcach.* „Rocznik Historii Sztuki", t. 13, 1981, s. 126-128.

[13] T. Gostyński, B. Guerquin *Zamek renesansowy w Baranowie*. „Biuletyn Historii Sztuki", R. 15: 1953, nr 3/4, s. 97-104; – A. Miłobędzki *Zarys dziejów architektury w Polsce.* Warszawa 1968, s. 146-147; – A. Fischinger *Santi Gucci. Architekt i rzeźbiarz królewski XVI wieku.* Kraków 1969, s. 74-78.

[14] J. Białostocki *Kościół św. Jadwigi w Grodzisku Wielkopolskim.* „Biuletyn Historii Sztuki", R. 20: 1958, nr l, s. 124-125; – Miłobędzki *Zarys dziejów architektury...*, s. 169-171, – tenże *Architektura polska XVII wieku*. Warszawa 1980. «Dzieje sztuki polskiej», t. 4: *Sztuka polska XVII wieku*. Cz. l, s. 39 i 271.

[15] J. Kowalczyk *Inicjatywy Jana Zamoyskiego na polu kultury artystycznej*, [w:] tegoż W *kręgu kultury dworu Jana Zamoyskiego*. Lublin 1980, s. 25.

[16] N. Miks *Architektura pałacu biskupiego w Kielcach*. „Biuletyn Historii Sztuki", R. 14: 1952, nr 4, s. 152-174; – A. Miłobędzki *Architektura regionu świętokrzyskiego w XVII wieku*. „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego", t. 9, 1975, s. 77-78; – J. Kuczyński, A. Oborny *Pałac w Kielcach. Przewodnik*. Kraków l981, s. 8.

[17] M. Zlat (*Zamek w Krasiczynie.* „Studia Renesansowe", t. 3, 1963, s. 66-69) interpretuje nazwy baszt krasiczyńskich jako wyraz doktryny politycznej Marcina Krasickiego, właściciela zamku na początku XVII w., być może zainspirowanego poglądami Stanisława Orzechowskiego wypowiedzianymi w *Quincunxie* i *Policji*. J.T. Frazik (*Zamek w Krasiczynie*. „Zeszyty Naukowe Politechniki Krakowskiej", „Architektura", z. 22, 1968, przypis 83 na s. 225) uważa nazwy baszt krasiczyńskich za późne, może dopiero osiemnastowieczne, a symbolikę baszt za wtórną.

[18] S. Tomkowicz *Krzyżtopór – twierdza magnacka XVII wieku i jej architekt Wawrzyniec Senes*. „Sprawozdania Komisji Historii Sztuki", t. 5, 1896, s. 205-219; – A. Lutostańska *Zamek Krzyżtopór w Ujeździe.* „Biuletyn Historii Sztuki", R. 25: 1963, nr l, s. 101-103; – taż sama *Przyczynek do mecenatu artystycznego Krzysztofa Ossolińskiego na tle badań nad zamkiem w Ujeździe*. „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t. 8, 1963, nr l, s. 19-39; – taż sama *Trwałe wartości zamku Krzyżtopór w Ujeździe*. „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t. 24, 197i, nr 3, s. 243-263; – Miłobędzki *Architektura polska XVII wieku*, s. 29.

[19] W. Kret *„Palatium libertatis Reipublicae Poloniae". Problematyka artystyczna i ideowa pałacu Jerzego Ossolińskiego w Warszawie*. „Biuletyn Historii Sztuki", R. 27: 1965, nr 3, s. 173-195.

[20] M. Karpowicz *Sztuka oświeconego sarmatyzmu. Antykizacja i klasycyzacja w środowisku warszawskim czasów Jana III*. Warszawa 1970, s. 96-145.

[21] S. Mossakowski *Pałac Krasińskich w Warszawie (1677–1699)*. „Folia Historiae Artium", t. 2, 1965, s. 117-192; – tenże *Pałac Krasińskich*. Warszawa 1972, s. 20-30; – tenże *Tylman z Gameren. Architekt polskiego baroku*. Wrocław 1973, s. 141-151; – Karpowicz *Sztuka oświeconego sarmatyzmu*, s. 93-95.

[22] A. Kersten *Warstwa magnacka – kryterium przynależności*, [w:] *Magnateria polska jako warstwa społeczna*. Toruń 1974, s. 11.

[28] Miłobędzki *Architektura polska XVII wieku*, s. 63; – J. Łoziński *Grobowe kaplice kopułowe w Polsce 1520–1620*. Warszawa 1973, s. 101-111, 275-283.

[24] Kersten, op. cit., s. 12.

[25] J. Kowalczyk *Kolegiata w Zamościu*. Warszawa 1968, s. 129-133; – tenże *Skromne mauzoleum wielkiego hetmana*, [w:] tegoż *W kręgu kultury dworu Jana Zamoyskiego*, s. 246-273.

[26] M. Gębarowicz *Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce*. Toruń 1962, s. 354-362; – A. Fischinger, P. Krakowski *Kościół bernardynów w Rzeszowie – mauzoleum Ligęzów*. „Studia Renesansowe" t. 3, l963, s. 150-202.

[27] B. Bieniewska *Kościół pobernardyński w Sierakowie – pierwsze dzieło Bonadury w Polsce*. „Biuletyn Historii Sztuki", R. 21: l959, nr l, s. 122-123.

[28] Makowiecki, op. cit., s. 17-37; – S. Mossakowski *Architektura kościoła bernardynów w Czerniakowie*. „Kwartalnik Architektury ł Urbanistyki", t. 11, 1966, nr 2, s. 125-165; – tenże *Tylman z Gameren*, s. 74-76, 177-188; – tenże Mecenat *artystyczny Stanisława Herakliusza Lubomirskiego*, [w:] *Stanisław Herakliusz Lubomirski. Pisarz – polityk – mecenas*. Wrocław 1982, s. 51-76; – Topińska, op. cit.; – Miłobędzki *Architektura polska XVII wieku*, s. 362-365.

[29] J. E. Dutkiewicz *Grobowce rodziny Tarnowskich w kościele katedralnym w Tarnowie*. Tarnów 1932, s. 32-51; – P. Krakowski *Pomnik nagrobny ks. Ostrogskich*. „Studia Renesansowe", t. 2, 1957, s. 263-299; – Gębarowicz, op. cit., s. 266-289.

[30] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 11: *Województwo bydgoskie.* Red. T. Chrzanowski, M. Kornecki. Z. 8: *Powiat inowrocławski*. Oprac. T. Chrzanowski, M. Kornecki. Warszawa 1974, s. 23-24.

[31] A. Pośpiech, W. Tygielski *Społeczna rola dworu magnackiego XVI1–XV1II wieku*. „Przegląd Historyczny", R. 69: 1978, nr 2, s. 217; – W. Czapliński, J. Długosz *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*. Warszawa 1576, s. 56.

[32] *Miasto idealne kawalera Giorgio Vasariego obmyślane i narysowane w roku 1598*. Wyd. T. Zarębska. Warszawa 1962, s. 112-120, 128-132; – J. Putkowska *Wpływ funkcji miasta sejmowego i rezydencjonalnego na rozwój przestrzenny zespołu miejskiego Warszawy i okolic w XVII w*. „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t. 20, 1975, nr 4, s. 280-286; – J. Kowalczyk *Wille w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII w*. „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t. 21, 1976, nr 4, s. 277-318.

Andrzej Wyrobisz
(Warszawa)

Pomniki nagrobne mieszczan w Polsce w XVI–XVII wieku

I. Wstęp. II. Kaplice grobowe. III. Nagrobki z postaciami zmarłych. IV. Nagrobki z popiersiami zmarłych. V. Nagrobki z rodzinnymi scenami adoracji. VI. Epitafia. VII. Podsumowanie

I. Wstęp

Po eschatologicznych lękach schyłkowego średniowiecza, fascynacji śmiercią wyrażającej się dziełami tak znaczącymi jak *Il trionfo della Morte* Petrarki, freski z Camposanto w Pizie i słynne kazanie Savonaroli o sztuce dobrego umierania, masowo drukowanymi w ostatniej tercji XV w. *artes moriendi* i malowanymi „tańcami śmierci"[1], wiek XVI przyniósł istotne zmiany jeśli idzie o stosunek mieszkańców Europy do spraw życia i śmierci. Złożyła się na to nie tylko kultura humanistyczna, zauroczenie antykiem, kult radości życia i pogodny stosunek do śmierci, ale także przemiany demograficzne: wzrost liczby ludności, przedłużenie się średniej życia, co jakby odsuwało w dalszą perspektywę śmierć i sprawy z nią związane [2]. U schyłku tego stulecia i w XVII wieku śmierć znowu zbliża się do człowieka, myśl o niej towarzyszy człowiekowi nieustannie w powtarzających się inwokacjach *memento mori,* w rozprzestrzeniającej się symbolice śmierci i w przerażających jej wizjach prezentowanych przez pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy, kompozytorów. Groźba śmierci staje się jakby bardziej bezpośrednia, odnosi się nie do człowieka w ogóle, lecz do każdego konkretnego chrześcijanina. Czy był to wpływ soboru trydenckiego i działalności jezuitów (ale to odnosiłoby się tylko do krajów katolickich), czy materialnej rzeczywistości: nękających Europę wojen, kryzysu gospodarczego wieku XVII, ponownego skrócenia się średniej długości życia[3]?

---

[1] E. Mâle, *L'art religieux de la fin du moyen Age en France*, Paris 1908, s. 375-475; E.M. Manasse, *The dance motive of the Latin dance of death*, „Medievalia et Humanistica" fasc. 4, 1946, s. 83-103; J. Hulzinga, *Le déclin du Moyen Age*, Paris 1948, s. 164-180; A. Tenenti, *La vie et la mort a travers l'art du XVe siècle*, Paris 1952; tenże. *Il senso delia morte e 1'amore delia vita nel Rinascimento* (*Francia e Italia*), Torino 1957; Ph. Ariès, *Huizinga et les thèmes macabres* [w:] tenże, *Essais sur l'histotre de la mort en Oecident du Moyen Age a nos jours*, Paris 1975, s. 116-119; W. Hütt, *Niemieckie malarstwo i grafika późnego gotyku i renesansu*. Warszawa 1985, s. 159-160, 264; M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987, s. 65-66.

[2] A. Tenenti *La vie et la mort...*, s. 68 nn.; M. Vovelle, *La mort et l'Occident de 1309 à nos jours*, Paris 1983, s. 179-184.

[3] M. Vovelle, op. cit., s. 239-240, 261-262; tenże, *Mourir autrefois. Attitudes collectives devant la mort aux XVIIe et XVIIIe siècles*, Paris 1983; J. Starzyński, *U podstaw religijnej sztuki baroku*, „Biul. Hist. Sztuki i Kult." t. I, 1932, nr 2, s. 88; E. Male, *L'art religieux de la fin du XVIe siecle et du XVIIIe siècle. Etude sur l'iconographie apres le Concile de Trente, Italie – France – Espagne – Flandres*, Paris 1951, s. 206-227; A. Chastel, *Le Baroque*

Refleksy tych europejskich prądów można łatwo znaleźć w sztuce i literaturze polskiej. W ostatniej ćwierci XVI w. wkracza do sztuki sepulkralnej w Polsce motyw śmierci: na nagrobkach występują – zresztą niezbyt często – czaszki z piszczelami i kościotrupy[4]. W polskim malarstwie w XVII w. pojawiły się – nieliczne – wyobrażenia śmierci i spraw z nią związanych, nie znane w okresie wcześniejszym[5]. Osobliwością jest przechowywany w Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu ornat żałobny z XVII w. z powtarzającymi się motywami piszczeli i trupich czaszek przyozdobionych atrybutami różnych stanów (rozpoznać można tiarę papieską, infułę biskupią, kapelusz kardynalski, trzy różne rodzaje koron, zapewne wśród nich cesarską i królewską itd.), prawdopodobnie więc nawiązujący do idei „tańców śmierci"[6]. Do tejże idei zdają się nawiązywać brązowe drzwi zamykające wawelską kaplicę Wazów z wyobrażeniami szkieletów depczących insygnia różnych stanów, jedno z najbardziej przejmujących przedstawień triumfu śmierci w sztuce polskiej, dzieło gdańszczanina Michała Weinholda wykonane w 1673 r. na zlecenie biskupa Andrzeja Trzebickiego, tego samego któremu w dwadzieścia lat później siostrzeniec, diakon Kacper Cieński, wystawił w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła nagrobek z dwoma kościotrupami odsłaniającymi śmiertelne całuny[7]. Piszący u schyłku renesansu (lub na początku baroku, jak wolą inni historycy literatury) Mikołaj Sęp Szarzyński uczynił rozważania o śmierci i znikomości życia jednym z głównych tematów swej poezji (O *krótkości i niepewności na świecie żywota człowieczego, Na one słowa Jopowe: Homo natus de muliere, brevi vivens tempore etc., O nietrwałej miłości rzeczy świata tego, Napis na statuę abo na obraz śmierci*). Współczesny Sępowi poeta, Sebastian Grabowiecki, pisał: „Tak pożądam tej śmierci, że w niej jest rozkosz mojego żywota". Z *Trenów*, ostatniego wybitnego utworu Jana Kochanowskiego (pierwsze wydanie w 1580 r.), wywodzi się obfita (kilkaset utworów!) poezja funeralna doby baroku. Nie wyliczamy tu setek wierszy epitafijnych, od komponowania których nie uchylali się najsławniejsi poeci tej doby, ani mnogości kazań pogrzebowych, głoszonych przez najznakomitszych kaznodziejów, jako należących już nie tyle do eschatologii ile do ówczesnego obyczaju żałobnego[8]. W 1601 r. ukazały się w Krakowie *Rozmyślania* o *śmierci* Pawła Simplicjana, a wydane po raz pierwszy w Pozna-

---

et la mort [w:] *Retorica e Barocco, Atti del III Congresso Internazionale di Studi Umanistici, Venezia 15–18 giugno 1954*, Roma 1955, s. 33-46; J. Białostocki, *Vanitas* [w:] tenże. *Teoria i twórczość*, Poznań 1961, s. 119-127. O zwiększonych wskaźnikach śmiertelności i skróconej średniej życia w XVII w. poza uwagami M. Vovelle'a zob. S. Peller, *Births and Deaths among Europe's Rullng Famllies since 1500* [w:] *Population in History. Essays in Historical Demography*, wyd. D. V. Glass, D.E.C. Eversley, London 1965, s. 87-100; J. De Vries, *Economy of Europe in an Age of Crisis*, *1600–1750,* Cambridge 1976, s. 4-12; C.G.A. Clay, *Economic expansion and social change: England 1500–1700*, t. I, Cambridge 1984, s. 16-23.

[4] M. Karpowicz, *Rzeźba około roku 1600–1630* [w:] *Sztuka około roku 1600*, Warszawa 1974, s. 69.

[5] M. Nałęcz-Dobrowolski, *Tańce śmierci w polskiej sztuce*, „Tygodnik Ilustrowany", 1924, nr 11, s. 169-170; J. Szablowski, *Ze studiów nad ikonografią śmierci w malarstwie polskim XVII wieku*, „Przegląd Powszechny", R. LI, 1934, t. 201, s. 84-104. Dalsze przykłady J. Białostocki, op. cit., ryc. 79 i 96.

[6] Reprodukcję zabytku zamieścił Z. Żygulski jun., *Dzieje polskiego rzemiosła artystycznego*. Warszawa 1987, nlb.

[7] *Katalog zabytków sztuki w Polsce* [dalej cyt.: KZab.], t. IV, cz. l, s. 84, ryc. 331; cz. 3. 2, s. 82, ryc. 850; J. Samek, *Polskie rzemiosło artystyczne. Czasy nowożytne*. Warszawa 1984, s. 234, ryc. 138; M. Karpowicz, *Barok w Polsce*, Warszawa 1988, s. 313, ryc. 253 i 254.

[8] J. Błoński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967, zwłaszcza rozdz. III; J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1973, s. 253-261, 264-282; Cz. Hernas, *Barok*, Warszawa 1973, s. 21-35; A. Nowicka-Jeżowa, *Siedemnastowieczna poezja funeralna w kręgu tradycji renesansowej. Przekształcenia i przewartościowania* [w:] *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej*. Wrocław 1984, s. 193-210.

niu w 1670 r. *Przeraźliwe echo trąby ostatecznej albo cztery rzeczy ostatnie człowieka czekające* Klemensa Bolesławiusza doczekało się przed końcem stulecia jeszcze trzech przedruków (oraz pięciu wydań w XVIII w.). W 1675 r. w Krakowie wydrukowano *Naukę dobrego y szczęśliwego umierania* ilustrowaną stosownym miedziorytem. Wśród zabytków malarstwa nie brakło przedstawień artis *moriendi*[9]. Ale w Polsce nie powstały tak wstrząsające wizerunki śmierci i jej triumfu, tak przejmujące i często pełne okrucieństwa sceny umierania jak w malarstwie hiszpańskim w XVII w., nigdy na nagrobkach nie umieszczano naturalistycznych przedstawień nagich trupów jak to czyniono we francuskiej i angielskiej rzeźbie sepulkralnej (nagrobki Ludwika XII i Henryka II w Saint Denis, nagrobek archidiakona Yorku Ashtona w kaplicy St. John's College w Cambridge), dominowały u nas nagrobki z postaciami nie zmarłych lecz żywych upozowanych na wypoczywających lub rozmyślających. Równolegle z poezją metafizyczną roztrząsającą tematy eschatologiczne oraz twórczością funeralną kwitła u nas poezja światowych rozkoszy, głoszono chwałę jak najbardziej doczesnego życia wiejskiego. Wzorowane na francuskich, włoskich i niemieckich polskie „tańce śmierci", zarówno te bardziej demokratyczne, ludowe, odpustowe obrazki bernardyńskie z drugiej połowy XVII w., jak elitarne, artystycznie wyrafinowane stiuki z kaplicy Pana Jezusa czyli Dobrej Śmierci przy kościele w Tarłowie z pierwszej połowy XVII w., nakłaniały do myśli o końcu życia ziemskiego, ale nie przerażały, więcej w nich było groteski niż grozy[10]. W inskrypcjach nagrobnych i w kazaniach pogrzebowych o wiele więcej jest głoszenia chwały ziemskiej,

[9] Np. w kościołach w Szadku i w Korczewie (pocz. XVII w.) – M. Walicki, *Powiat sieradzki* [sprawozdanie z Inwentaryzacji], „Ochrona Zabytków Sztuki", 1930–1931, zesz. 1–4, cz. II, *s.* 436; KZab., t. II, *s.* 311, w Nowym Mieście Lubawskim (1642 r.) – T. Chrzanowski, *Wedle nieba, i obyczaju*, „Spotkania z zabytkami", R. XII, 1988, nr 2 (36), s. 28.

[10] Pierwszą wzmiankę o „tańcu śmierci" w kościele bernardynów na Stradomiu zamieścił bodaj J. Mączyński, *Pamiątka z Krakowa. Opis tego miasta i jego okolic*, cz. 2, Kraków 1845, s. 328. Następnie pisali o „tańcach śmierci": M. Nałęcz-Dobrowolski, *Sztuka i uosobienie śmierci. Ikonografia śmierci*, „Przegląd Polski", R. XLIV, ogólnego zbioru t. 173, 1909, s. 69-97; tenże. *Tańce śmierci w polskiej sztuce*, „Tygodnik Ilustrowany", 1924, nr 7. s. 102-103; nr 8, s. 116-117; nr 9, s. 138; nr 11, s. 168-170; M. Skrudlik, *Życie i dzieła malarza bernardyńskiego o. Franciszka Lekszyckiego*, Sandomierz 1916, s. 46-48; J. Jodkowski, *Taniec śmierci. Obraz alegoryczny z XVII w. w Muzeum Grodzieńskim* [w:] *Muzeum w Grodnie. Sprawozdanie z czynności za rok 1923*, Grodno 1924, s. 41-52; J. Muczkowski, *Taniec śmierci w kościele o.o. bernardynów w Krakowie.* „Roczn. Krakowski", t. XXII, 1929, s. 120-135; W. Tomkiewicz, *Aktualizm i aktualizacja w malarstwie polskim XVII wieku* [w:] tenże, *Pędzlem rozmaitym. Malarstwo okresu Wazów w Polsce*, Warszawa 1970, s. 91-100; T. Kulik, *Podłoże ideowe bernardyńskiego obrazu „Taniec śmierci" w Krakowie*, „Roczn. Humanistyczne", t. XXVIII, 1980, zesz. 4, s. 43-58; M. Leśniakowska, *Danse macabre*, „Sztuka", listopad–grudzień 6/S/78, s. 50-56; taż, Tarłów – *Sarmata ars moriendi*, „Biul. Hist. Sztuki", t. XLVI, 1984, nr 2–3, s. 155-186. Problem wciąż nie jest opracowany wyczerpująco ani z punktu widzenia historii sztuki, ani historii idei. W literaturze obcej wzmianki o polskich „tańcach śmierci" zdarzają się sporadycznie i są nieścisłe, zaś polscy autorzy piszący na ten temat nie znają z kolei obfitej literatury zagranicznej. Por. E. Mâle, *L'art religieux de la fin du moyen âge*, s. 388-412; F. Whyte, *The dance of death in Spain and Catalonia*, Baltimore 1931 (w Hiszpanii znano tylko literackie wersje „tańców śmierci"); E.C. Williams, *The Dance of Death in Painting and Sculpture in the Middle Ages*, „Journal of the British Archaeological Association", 3rd series, t. I, 1937, s. 229-257; C.G. Heise, Der Lübecker *Totentanz von 1463. Zur Charakteristik der Malerei Bernt Notkes II*, „Zeitschrift des deutschen Vereins fur Kunstwissenschaft", t. IV, 1937, s. 187-202; J.M. Clark, *The Dance of Death in the Middle Ages and the Renaissance*, Glasgow 1950; A. Tenenti, *La vie et la mort...*, oraz G.M. Manasse, op. cit., podają obszerną bibliografię.

wymieniania zasług doczesnych – co wykpiwał Wacław Potocki w *Moraliach*[11] – niż wzmianek o życiu pozagrobowym lub marności tego świata[12]. Mieliśmy wszakże niebywale rozbudowaną sarmacką *pompa funebris*[13] oraz unikalne w Europie zjawisko – portrety trumienne[14]. Również polska architektura i rzeźba nagrobna renesansowa, manierystyczna i barokowa rozwinięta była na wyjątkową skalą. Liczba nagrobków w Polsce rośnie gwałtownie u schyłku XVI i na początku XVII w., w dobie potrydenckiej, mnożą się ich rodzaje. To wtedy właśnie powstawały liczne nagrobki mieszczan.

O renesansowej, manierystycznej i barokowej architekturze i rzeźbie nagrobnej w Polsce pisano już bardzo wiele, poświęcając jej zarówno obszerne monografie, jak też liczne cenne przyczynki i drobniejsze opracowania[15]. Pisano przede wszystkim – prawie wyłącznie – o mauzoleach i nagrobkach monarszych, biskupich, magnackich, wreszcie szlacheckich, których w Polsce w XVI i XVII w. powstała ogromna liczba, o bardzo wysokim poziomie artystycznym. Rzadko natomiast zwracano uwagę na pomniki nagrobne mieszczan, aczkolwiek było ich również niemało i niejednokrotnie stały one na podobnie wysokim poziomie co nagrobki szlacheckie i arystokratyczne, wykonywane często przez tych samych architektów i rzeźbiarzy, w tych samych ośrodkach artystycznych. Nagrobkom mieszczańskim poświęcano jedynie drobne wzmianki w rozprawach dotyczących rzeźby renesansowej i manierystycznej, albo zgoła tylko inwentaryzatorskie opisy. Tymczasem pomniki nagrobne mieszczaństwa są zjawiskiem historycznym nader interesującym i to nie tylko z punktu widzenia historii sztuki, ale również ze względu na ich aspekty społeczne, gospodarcze, obyczajowe. Czy były one tylko naśladownictwem nagrobków szlacheckich? Czy przez nie wyrażała się atrakcyjność wzorców życia szlacheckiego rozciągających się na warstwy plebejskie i obejmujących życia pozagrobowe, stosunek do śmierci? Zapewne tak[16]. Ale czy fundując sobie, swoim krewnym lub przodkom kaplicę grobową, nagrobek lub epitafium mieszczanin był zaopatrzony wyłącznie w szlachecko-magnacki wzór, czy też kreował może jakieś własne wzorce, miał jakąś własną koncepcję czci dla zmarłych, kultu rodziny, stosunku do spraw ostatecznych? Czy sięgając do wzorów antycznych lub średniowiecznych mieszczanie tylko naśladowali tych, którzy stali wyżej od nich w hierarchii społecznej, czy też czerpali z tradycji kulturalnej minionych epok samodzielnie? Oto pytania, na które warto szukać odpowiedzi. Chciałbym tutaj zająć się bliżej społecz-

[11] „Widząc nagrobki, choć się w proch trupy rozsuły, Jakiejż pychy nie znaczą pisane tytuły" – cyt. wg J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, wyd. 3, Warszawa 1976, t. II, s. 115.

[12] Por. M. Kosman, *Literackie kazania pogrzebowe z pierwszej połowy XVII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. XVII, 1972, s. 87-113; A. Wyrobisz, *Inskrypcje nagrobne mieszczan w Polsce w XVI–*XVII *w.* (w druku).

[13] S. Tomkowicz, *Pogrzeb zamożnego mieszczanina krakowskiego w XVII wieku*, „Roczn. Krakowski", t. I, 1898, s. 75-89; M. Kosman, op. cit.; J. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974; M. Bogucka, *Śmierć ubogiego mieszkańca miasta, u progu ery nowożytnej* (w druku).

[14] S. Wiliński, *U źródeł portretu staropolskiego*. Warszawa 1958.

[15] Zob. H. i S. Kozakiewiczowie, *Polskie nagrobki renesansowe: stan, problemy i postulaty badań*, „Biul. Hist. Sztuki", t. XIV, 1952, nr 4, s. 62-136 i t. XV, 1953, nr l, s. 3-57; H. Kozakiewiczowa, *Rzeźba XVI wieku w Polsce.* Warszawa 1984; J. Z. Łoziński, *Grobowe kaplice kopułowe w Polsce 1520–1620*, Warszawa 1973 oraz zestawioną tam bibliografię dawniejszą.

[16] Por. M. Bogucka. *Miejsce mieszczanina w społeczeństwie szlacheckim: atrakcyjność wzorców życia szlacheckiego w Polsce XVII wieku* [w:] *Społeczeństwo staropolskie*, t. I, red. A. Wyczański, Warszawa 1976, s. 185-200.

nymi aspektami tego zjawiska kulturowego, jakim były mieszczańskie pomniki nagrobne w Polsce w XVI–XVII w., pozostawiając historykom sztuki badania nad ich stroną artystyczną[17].

Trzeba zacząć od stwierdzenia, że mieszczańskich pomników nagrobnych było zdecydowanie mniej niż szlachecko-magnackich – i to już jest konstatacja pewnego faktu kulturowego i określonej sytuacji społecznej. Nie widać żadnych zewnętrznych i obiektywnych przyczyn tego stanu rzeczy. Według przybliżonych tylko, ale tutaj zupełnie nam wystarczających szacunków, liczebność stanu mieszczańskiego w Rzeczypospolitej była co najmniej równa, a chyba nawet przewyższała liczebność szlachty. Nie brakowało wśród mieszczan ludzi wystarczająco zamożnych, by ufundować nagrobek. Nie było też żadnych prawnych ograniczeń w tej dziedzinie, mimo istnienia różnorodnych *leges sumptuarias*, które wszelako nagrobków nie obejmowały. Sądząc z liczby i rozmieszczenia zachowanych zabytków zwyczaj wystawiania w kościołach nagrobków był w Polsce powszechnie znany, ufundowanie nagrobka nie było tylko indywidualnym pomysłem tego lub owego mieszczanina zapatrzonego w szlacheckie wzory, lecz praktykowane było ogólnie. Dlaczego wobec tego jednak rzadziej i – jak to jeszcze wykażemy w dalszych wywodach – w skromniejszym zakresie niż wśród szlachty? Czy wchodził w grę jakiś inny stosunek do śmierci i życia pozagrobowego, do pamięci przodków, inny rodzaj rodzinnych sentymentów, inny rodzaj religijności, czy może po prostu mieszczańska oszczędność i wyrachowanie, niechęć do nie przynoszących profitów wydatków? A więc czy spotykamy się tu z przejawem jakiejś specjalnej mieszczańskiej mentalności?

W wielkich miastach patrycjat miał zwykle upatrzony jeden z kościołów (rzadziej kilka), w którym wystawiano nagrobki co znakomitszym mieszczanom, przede wszystkim rajcom i burmistrzom. W Krakowie był to kościół Mariacki, a także kościoły franciszkanów i dominikanów, w Toruniu kościół NMP był nekropolią burmistrzów i rajców, w Gdańsku także kościół Mariacki. Nie wykluczało to oczywiście możliwości wystawiania pojedynczych nagrobków i epitafiów w innych kościołach. W mniejszych miastach miejscem do upamiętniania uprzywilejowanych był kościół parafialny.

II. Kaplice grobowe

Spośród ok. 90 grobowych kaplic kopułowych, zbudowanych na obszarze Rzeczypospolitej w latach 1520–1630, a zachowanych do naszych czasów, tylko 7 było fundacjami mieszczańskimi[18]. Oczywiście kaplic tych było niegdyś więcej (ogólną ich liczbę szacuje się na ok. 200), zarówno w ogóle, jak tych fundowanych przez mieszczan, wiele z nich bowiem uległo rozbiórce lub całkowitym przekształceniom w XVIII i XIX w., ale wzięcie ich wszystkich pod uwagę nie zmieniłoby zapewne proporcji fundacji miesz-

[17] Ponieważ nie ma dotąd pełnej inwentaryzacji ani rzeźby, ani epigrafiki nagrobnej w Polsce, mogłem oprzeć się tylko na istniejących zeszytach *Katalogu zabytków sztuki w Polsce* oraz *Corpus inscriptionum Poloniae*, na *Monumenta Sarmatarum* Szymona Starowolskiego i różnych wydawnictwach lokalnych i okazjonalnych a więc na materiale źródłowym niekompletnym, a nawet wręcz przypadkowo zebranym. Toteż muszę unikać tutaj danych liczbowych (które jako niepełne byłyby po prostu fałszywe), a wnioski formułować bardzo ostrożnie. Dzieło Sz. Starowolskiego, jakkolwiek niezbyt dokładne i obarczone wieloma błędami, m.in. w odczytach inskrypcji, jest szczególnie cenne, gdyż daje przegląd zabytków z całej Polski i pozwala poznać zabytki już nie istniejące – z samego Krakowa ok. 200 epitafiów znanych Starowolskiemu uległo do dziś zagładzie (por. uwagi J. Bieniarzówny w: *Dzieje Krakowa. Kraków w wiekach XVI–XVIII*, Kraków 1984, s. 323).

[18] J.Z. Łoziński, op. cit., s. 37-39 i 101-104.

Fot. J. Langda. Neg. IS PAN

Ryc. 1. Lwów, kaplica Boimów, 1609–1611, budowniczy Andrzej Bemer

Fig. 1. Lvov, chapelle de la familie Boim, 1609–1611, constructeur Andrzej Bemer

czańskich w stosunku do globalnej liczby tego typu inwestycji. Wszystkie znane dziś kopułowe kablice grobowe mieszczan powstały dopiero po 1590 r. a więc w późniejszym okresie budowania tego rodzaju monumentów w Polsce. Mimo że budowali je nie tylko patrycjusze wielkich miast (Boimowie i Kampianowie we Lwowie), ale również zamożni mieszkańcy miast mniejszych (Fodygowie w Chęcinach, Górscy w Kazimierzu, Zemeliusz w Koninie), były one zjawiskiem rzadkim i w każdym wypadku dość wyjątkowym.

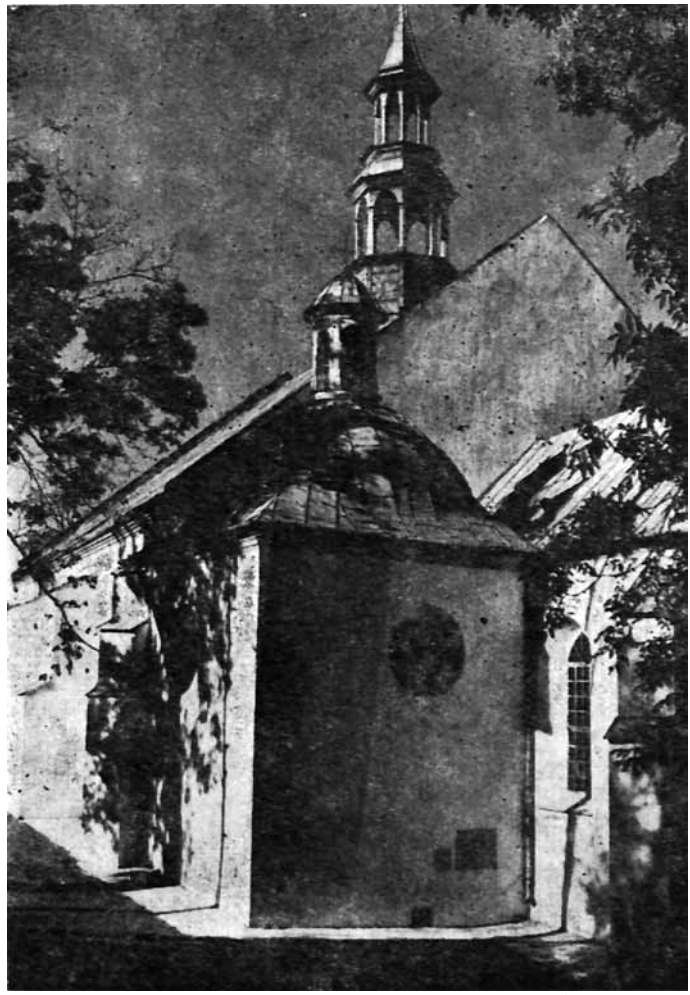

Fot. M. Moraczewska. Neg. IS PAN

Ryc. 1. Lwów, kaplica Boimów, 1609–1611, budowniczy Andrzej Bemer

Fig. 1. Lvov, chapelle de la familie Boim, 1609–1611, constructeur Andrzej Bemer

Wyjątkowa była przecież pozycja Kaspra Fodygi, który jako murator miał nie tylko możliwości materialne, ale i szczególne predyspozycje, by wznieść sobie i swojej żonie kaplicę-mauzoleum[19]. Natomiast tzw. kaplica Górskich przy farze w Kazimierzu była faktycznie – jak to wykazała Jadwiga Fedorowicz-Czerepińska na podstawie zapisów odnalezionych w *Liber erectionum* – fundacją dewocyjną mieszczan kazimierskich, fałszywie nazywaną

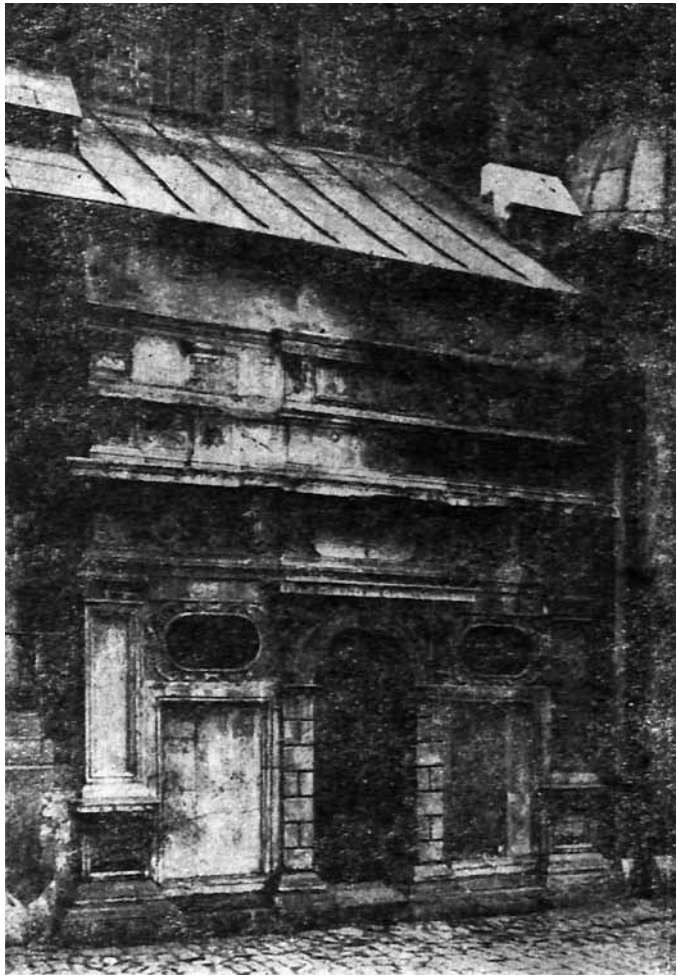

Fot. J. Langda. Neg. IS PAN

Ryc. 3. Kraków, kaplica Jerzego Wiechowicza (Więckowicza) i Marcina Razika (Rajsika) przy kościele św. Barbary, 1605–1608
Fig. 3. Cracovie, chapelle de Jerzy Wiechowicz (Więckowicz) et de Marcin Razik (Rajsik) pres de l'eglise SteBarbe, 1605–1603

[19] Tamże, s. 178; A. Król, *Kasper Fodyga, budowniczy Chęciński z początku XVII wieku*, „Biul. Hist. Sztuki", t. XIII, 1951, nr 2–3, s. 98-103.

prywatnym mauzoleum rodziny Górskich[20]. Najbardziej interesujące i zarazem wyjątkowe zarówno w swej artystycznej postaci jak i społecznej wymowie są lwowskie kaplice Kampianów i Boimów, traktowane przez Władysława Łozińskiego, Mieczysława Gębarowicza i Jerzego Z. Łozińskiego jako wyraz rywalizacji tych dwóch wielkich rodów patrycjuszowskich oraz współzawodnictwa bogatego mieszczaństwa z wyższym duchowieństwem,

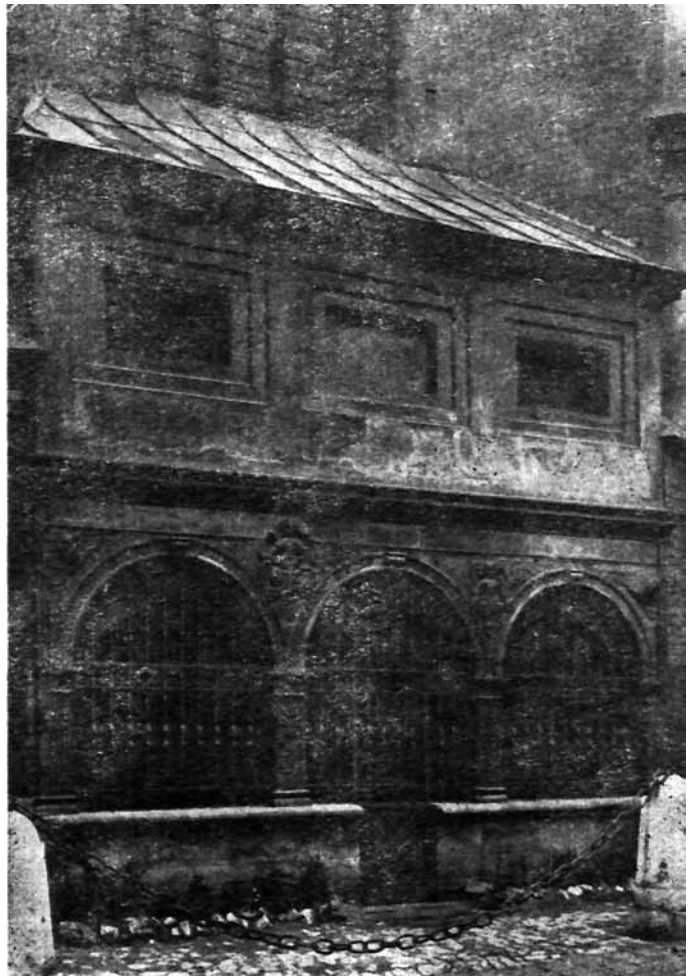

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 4. Kraków, kaplica Antoniego Franckowicza i Anny Lodwigowej przy kościele Mariackim, koniec XVI w.
Fig. 4. Cracovie, chapelle d'Antoni Franckowicz et d'Anna Lodwig près de l'èglise Notre-Dame, fin du XVIe siècle

[20] W. Husarski, *Kazimierz Dolny*, Warszawa 1953, s. 74; J. Z. Łoziński, op. cit., s. 119; J. Teodorowicz-Czerepińska, *Kazimierz Dolny. Monografia historyczno-urbanistyczna*, Kazimierz 1981, s. 51.

magnaterią i szlachtą na polu mecenatu artystycznego – i nie tylko na tym polu[21]. Nie istnieje dzisiaj – zniszczona pożarem w 1850 r. i potem rozebrana – kopułowa kaplica grobowa, którą fundował w 1597 r. lekarz Stanisław Zawadzki zwany Picusem przy kościele dominikanów w Krakowie, dla siebie i studentów bursy filozofów[22]. Może nie od rzeczy będzie zwrócenie uwagi, że większość tych zabytków zawdzięczała powstanie lekarzom: lekarzem był Zemeliusz, lekarzami byli obaj lwowscy Kampianowie, lekarzem był Paweł Boim kończący budowę rodzinnego mauzoleum, lekarzem był Picus-Zawadzki. Zapewne świadczy to o wysokiej pozycji majątkowej i społecznej medyków w Polsce u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII w.

Kaplice kopułowe, wzorowane na kaplicy Zygmuntowskiej, nie były jedynym rodzajem kaplic grobowych wznoszonych przez mieszczan w ostatniej ćwierci XVI i pierwszej ćwierci XVII w. Nie znamy wyglądu kaplic, fundowanych m.in. przez mieszczan, otaczających niegdyś katedrę lwowską i zacieśniających cmentarz wokół niej, gdyż zostały rozebrane w czasie restauracji katedry podjętej w 1765 r. przez arcybiskupa Sierakowskiego (ocalały tylko kaplice Kampianów i Boimów). Były wśród nich dwie kaplice Szolc-Wolfowiczów oraz kaplica Domagaliczów[23]. Zachowała się natomiast kaplica grobowa kupca Jerzego Wiechowicza (Więckowicza) i pasamonika Marcina Razika (Rajsika) oraz kaplica Katarzyny Kotlickiej i Kaspra Paulego dostawiona w latach 1605–1609 do północnej ściany kościoła św, Barbary w Krakowie, a także dobudowana w końcu XVI w. do uszkodzonej ściany prezbiterium kościoła Mariackiego kaplica grobowa rajcy krakowskiego Antoniego Franckowicza i Anny Lodwigowej[24]. Były to kaplice przylegające do kościoła, ale nie komunikujące się z jego wnętrzem (z wyjątkiem kaplicy Kotlickiej i Paulego), dostępne z zewnątrz z przykościelnego cmentarza, z wyróżnionymi fasadami, na planie prostokąta. Być może był to – jak sugeruje J. Z. Łoziński – właściwy typ grobowej kaplicy mieszczańskiej, skromniejszej od okazałych mauzoleów kopułowych królewskich, biskupich i magnackich[25].

III. Nagrobki z postaciami zmarłych

Znacznie więcej jest oczywiście mieszczańskich nagrobków. Ich mniej popularną formą są nagrobki z pełną postacią zmarłego: leżącą, półleżącą bądź stojącą. I tu rzadko spotyka się naśladownictwa najczęściej stosowanego przez szlachtę wzorca renesansowego nagrobku z półleżącą postacią zmarłego. Do tych nieczęsto spotykanych przykładów należy płyta nagrobna nieznanego z imienia mężczyzny z rodziny Bethmanów z drugiej połowy XVI w. w kościele Mariackim w Krakowie[26], nagrobki lekarzy: Jana Chrzciciela Gemmy, z Wenecji rodem, oraz Jana Roszkowicza z pierwszej ćwierci XVII w.

---

[21] W. Łoziński, *Sztuka lwowska w XVI i XVII wieku. Architektura i rzeźba*, Lwów 1898, s. 145-162, 181-185; T. Mańkowski, *Kaplica Boimów we Lwowie*, „Prace KHS", t. VIII, 1939–1946, s. 308-317; M. Gębarowicz, *Studia nad dziejami kultury artystycznej późnego renesansu w Polsce*, Toruń 1962, s. 246-265; tenże, *Szkice z historii sztuki XVII w.*, Toruń 1966, s. 26-65; J. Z. Łoziński, op. cit., s. 228-239.

[22] S. Tomkowicz, *Kaplice kościoła o.o. dominikanów*, „Roczn. Krakowski", t. XX, 1926, s. 81; M. Rożek, *Mecenat artystyczny mieszczaństwa krakowskiego w XVII wieku*, Kraków 1977, s. 100-102.

[23] M. Gębarowicz, *Studia nad dziejami kultury...*, s. 176; J. Z. Łoziński, op. cit., s. 228.

[24] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 12, 97-98, ryc. 73 i 74. Por. M. Rożek, op. cit, s. 68-71, 124-127.

[25] J.Z. Łoziński, op. cit., s. 233.

[26] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 17, ryc. 658; M. i S. Cerchowie, F. Kopera, *Pomniki Krakowa* [dalej cyt.: Cerchowie – Kopera], t. II, Kraków 1904, s. 210.

w kościele franciszkanów w Krakowie[27], być może także niezidentyfikowany nagrobek mężczyzny z obcym herbem z czwartej ćwierci XVI w. w krużgankach tamtejszego klasztoru[28], nagrobek zmarłego w 1579 r. rajcy krakowskiego Jana Grota i jego synka Jana z herbami Nałęcz i Prawdzic z krużganków klasztoru dominikanów w Krakowie[29]. Wszyscy oni zostali przedstawieni w ubiorach, które można określić jako mieszczańskie. Z zachowanego rysunku znamy tylko okazały nagrobek krakowskiego rajcy, lekarza, profesora i rektora Akademii, Stanisława Zawadzkiego-Picusa, zmarłego w 1597 r., wystawiony w fundowanej przez niego kaplicy przy kościele dominikanów. Był on tam przedstawiony w pozie sansovinowskiej, ale w stroju (toga i biret) i z atrybutami (księgi, rękawiczki) właściwymi jego zawodowi i statusowi społecznemu[30], mimo że Zawadzki wywodził się ze szlachec-

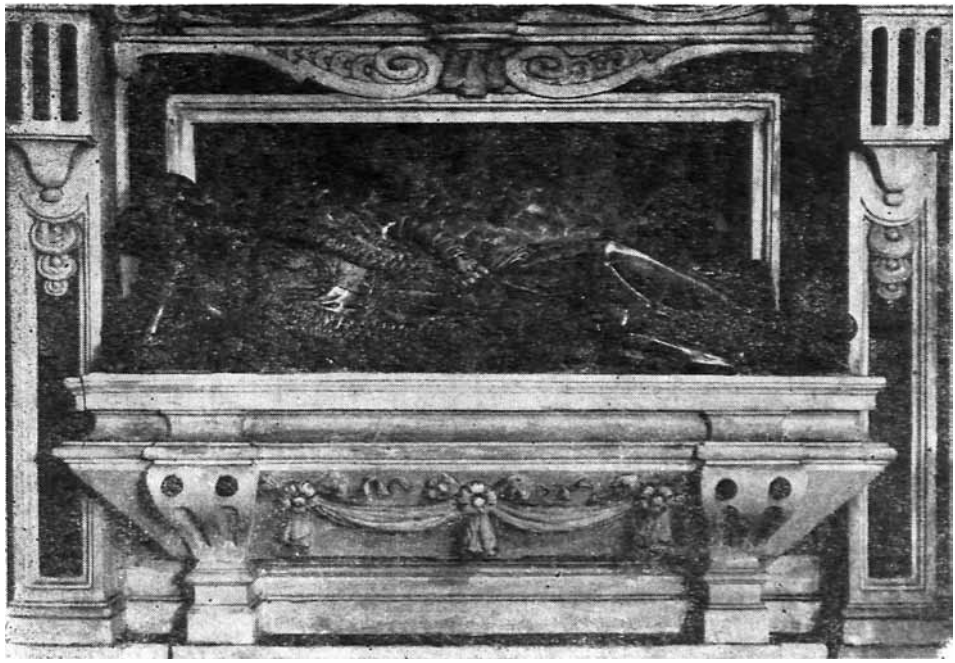

Fot. E. Kozłowska-Tomczyk. Neg. IS PAN

Ryc. 5. Kraków, nagrobek Jana Chrzciciela Gemmy (zm. 1608) w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej przy kościele franciszkanów

Fig. 5. Cracovie, monument funéraire de Jean-Baptiste Gemma (m. 1608) dans la chapelle Notre-Dame de Douleurs près de l'église des franciscains

[27] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 116, ryc. 694, 695, 697; Cerchowie – Kopera, t. III, s. 265, 267; Sz. Starowolski, *Monumenta Sarmatarum viam universae carnis ingressorum, Cracoviae 1655* [dalej cyt.: Starowolski], s. 79; M. Rożek, op. cit., s. 123; *Dzieje Krakowa...*, s. 348; M. Karpowicz, *Rzeźba...*, s. 64-65.

[28] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 124, ryc. 696; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 210.

[29] KZab., t. IV, cz. 3. 2, s. 163, ryc. 772; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 226-227.

[30] Starowolski, s. 127; S. Tomkowicz, *Kaplice kościoła o.o. dominikanów...*, ryc. 41; M. Rożek, op. cit., s. 100; *Dzieje Krakowa...*, s. 348.

kiej rodziny herbu Rogala i jego szlachectwo zostało uznane i potwierdzone przez Zygmunta Augusta w 1572 r. [31] Również w typowo mieszczańskim ubiorze, z gmerkiem zamiast herbu, z klepsydrą – symbolem przemijania – w ręku przedstawiony został przez nieznanego rzeźbiarza z kręgu Hermana von Hutte-Czapki lwowski bogaty kupiec Stanisław Hanl, zmarły w 1570 r., którego nagrobek znajduje się w katedrze we Lwowie[32]. Podobnie wygląda nagrobek z 1577 r. Jana Mrowińskiego Płoczywłosa w kościele św. Kata-

Fot. E. Kozłowska-Tomczyk. Neg. IS PAN

Ryc. 6. Kraków, nagrobek Jana Roszkowicza (zm. 1622) w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej przy kościele franciszkanów
Fig. 6. Cracovie, monument funéraire de Jan Roszkowicz (m. 1622) dans la chapelle Notre-Dame de Douleurs près de l'église des franciscains

[31] B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 656-663.

[32] W. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1892, s. 158, ryc. 42; Ł. Charewiczowa, *Mieszczka lwowska XVI w. Zofia Hanlowa*, „Ziemia Czerwieńska", zesz. l, 1935, s. 12; M. Gębarowicz, *Studia nad dziejami kultury...*, s. 47-51, 206; V. F. Ljubčenko, *L'vivs'ka skul'ptura* XVI–XVII *stolit'*, Kyiv 1981, s. 80.

rzyny na podkrakowskim Kazimierzu, wiązany z warsztatem rzeźbiarskim Hieronima Canavesiego[33]. Ów mieszczanin i rajca kazimierski, który tytułował się *nobilis et famatus,* kazał się przedstawić w typowym dla nagrobków szlacheckich upozowaniu i z herbem Jelita, ale w mieszczańskich szatach i z kapeluszem zamiast hełmu. Nie zostało dotychczas wyjaśnione, czy rzeczywiście miał prawo do herbu być może wywodząc się z rodziny szlacheckiej. Herbarze K. Niesieckiego i S. Uruskiego znają wprawdzie rodzinę Mrowińskich

Fot. W. Gumuła. Neg. Instytut Historii Sztuki UJ

Ryc. 7. Kraków, nagrobek Jana Grota (zm. 1579) i jego syna Jana (zm. 1580) w krużgankach klasztoru dominikanów
Fig. 7. Cracovie, monument funeraire de Jan Grot (m. 1579) et de son fils Jan (m. 1580) dans la galerie du cloitre des dominicains

[33] KZab., t. IV, cz. 4. l, s. 127, ryc. 724; Starowolski, к. 203; Cerchowie – Kopera, t. II. s. 225, 237; *Jana Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie 1561*, wyd. Z. Celichowski, Kraków 1890, s. III–V; K. Sinko, *Hieronim Canavesi*, „Roczn. Krakowski", t. XXVII, 1936, s. 152-154.

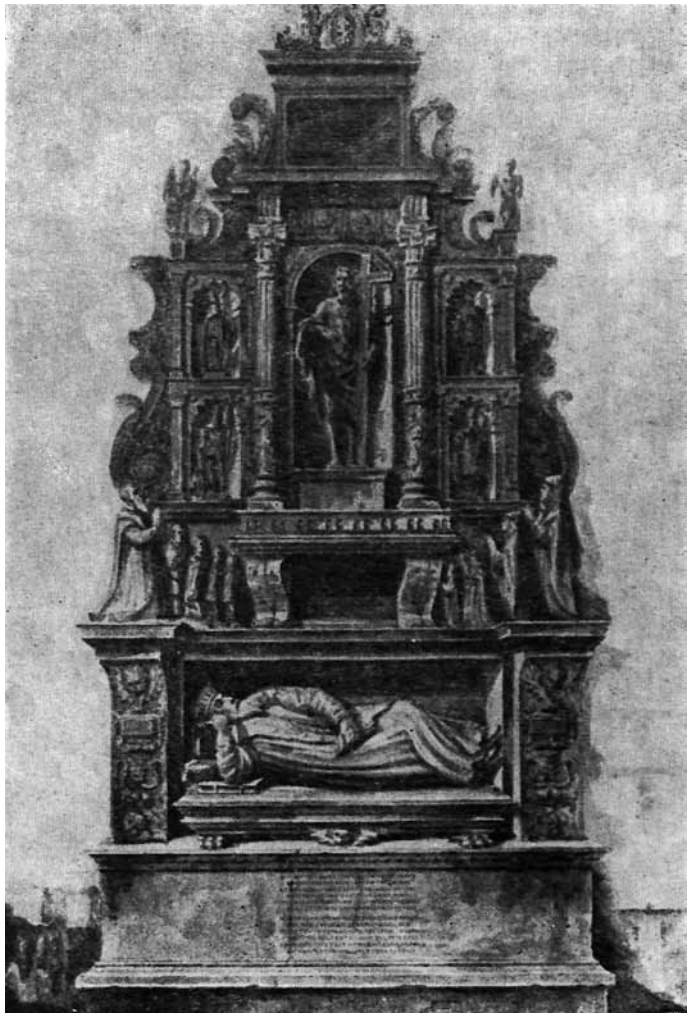

Fot. A. Bodytko

Ryc. 8. Kraków, nie zachowany nagrobek Stanisława Zawadzkiego-Picusa (zm. 1597) w kaplicy przy kościele dominikanów. Repr. wg S. Tomkowicz, *Kaplica kościoła o.o. dominikanów*, „Rocznik Krakowski" t. XX, 1926, ryc. 41

Fig. 8. Cracovie, monument funéraire qui n'existe plus de Stanisław Zawadzki--Picus (m. 1597) dans la chapelle près de 1'église des dominicains. D'après S. Tomkowicz, *Les chapelles de 1'église des dominicains*, «Rocznik Krakowski» t. XX, 1926, fig. 41

z Mrowina herbu Jelita w Wielkopolsce, ale z kolei Walerian Nekanda Trepka pisze o Mrowińskich plebejskiego pochodzenia, m.in. o mieszczanach wieluńskich tego nazwiska[34].

Z kolei w kościele parafialnym w Kraśniku znajduje się piękny nagrobek wykonany w warsztacie Santi Gucciego dla Andrzeja Kośli, zmarłego w 1589 r. Był on synem rajcy krakowskiego Mikołaja i Doroty z Kośłów, zamożnych mieszczan, żonaty był z pasierbicą bogatego kupca warszawskiego, Melchiora Walbacha, Barbarą, która była fundatorką tego nagrobka, zapewne przy współudziale ojczyma. Sam prowadził interesy handlowe, ale pod

Fot. K. Jaworski. Neg. IS PAN

Ryc. 9. Lwów, nagrobek Stanisława Hanla (zm. 1570) w katedrze, rzeźbiarz z kręgu Hermana von Hutte-Czapki
Fig. 9. Lvov, monument funéraire de Stanisław Hanel (m. 1570) dans l'église cathédrale, sculpteur du cercle de Herman von Hutte-Czapka

koniec życia wycofał się z nich, został administratorem dóbr kraśnickich Olelkowiczów-Słuckich, brał w zastaw posiadłości ziemskie, nie rezygnując z operacji lichwiarskich[35]. Nagrobek Andrzeja Kośli jest dokładnym naśladownictwem nagrobka szlacheckiego: półleżąca postać zmarłego w zbroi, obok hełm, w zwieńczeniu kartusz herbowy z czteropolowym herbem (herby Nowina i Krupka oraz dwa niezidentyfikowane), w inskrypcji użyto tytułu *generosus*[36]. Inwestycja w postaci ufundowania nagrobka na modłę szlachecką

[34] K. Nicsiecki, *Herbarz polski*, t. VI, Lipsk 1841, s. 489; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. XI, Warszawa 1914, к. 329; W. Nekanda Trepka. *Liber generationis plebeanorutn (Liber chamorum)*, wyd. W. Dworzaczek i inni, cz. l, Wrocław 1963, s. 351.

[35] A. Keckowa, *Melchior Walbach. Z dziejów kupiectwa warszawskiego XVI wieku*, Warszawa 1955, s. 83-84.

[36] KZab., t. VIII, zesz. 9, s. 20, ryc. 77.

była opłacalna. Nagrobek Kośli trafił do *Monumenta Sarmatarum* Szymona Starowolskiego[37], a potem do herbarza Kaspra Niesieckiego, który uznał Koślów herbu Nowina za ród szlachecki[38]. Nie uchroniło to Kośli od umieszczenia w *Liber chamorum*[39].

Również Erazm Danigiel trafił do herbarza K. Niesieckiego powołującego się właśnie na jego nagrobek z kościoła Mariackiego w Krakowie[38]. Płyta nagrobna Danigiela, zmarłego w 1624 r., znajduje się w kaplicy św. Aleksego i Matki Boskiej Częstochowskiej w przy-

Fot. A. Bodytko

Ryc. 10. Kraków, nagrobek Jana Mrowińskiego Płoczywłosa w kościele św. Katarzyny, 1577, zapewne warsztat Hieronima Canavesiego. Repr. wg Jana *Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie* 1561, wyd. Z. Celichowski, Kraków 1890

Fig. 10. Cracovie, monument funeraire de Jan Mrowiński Płoczywłos dans l'église Ste-Catherine, 1577, probablement atelier de Hieronim Canavesi. D'après *Jana Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie 1561,* ed. Z. Celichowski, Cracovie 1890

[37] Starowolski, s. 519.

[38] K. Niesiecki, op. cit. t. V, s. 286. Wg M. Horna, *Żydzi i mieszczanie w służbie celnej Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta*, „Biuletyn ŻIH", 1987, nr 1 (141), s. 7, ojciec Andrzeja Kośli, rajca krakowski Mikołaj, został ok. 1565 r. uszlachcony.

[39] W. Nekancla Trepka, op. cit., nr 922, s. 256-257. Por. utyskiwania szlachty na bezprawne używanie przez mieszczan krakowskich tytułu *generosus – Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. II, wyd. A. Przyboś, Kraków 1953, s. 239 (1639 r.), 265 (1641 r.).

[40] K. Niesiecki. op. cit. t. III, s. 300.

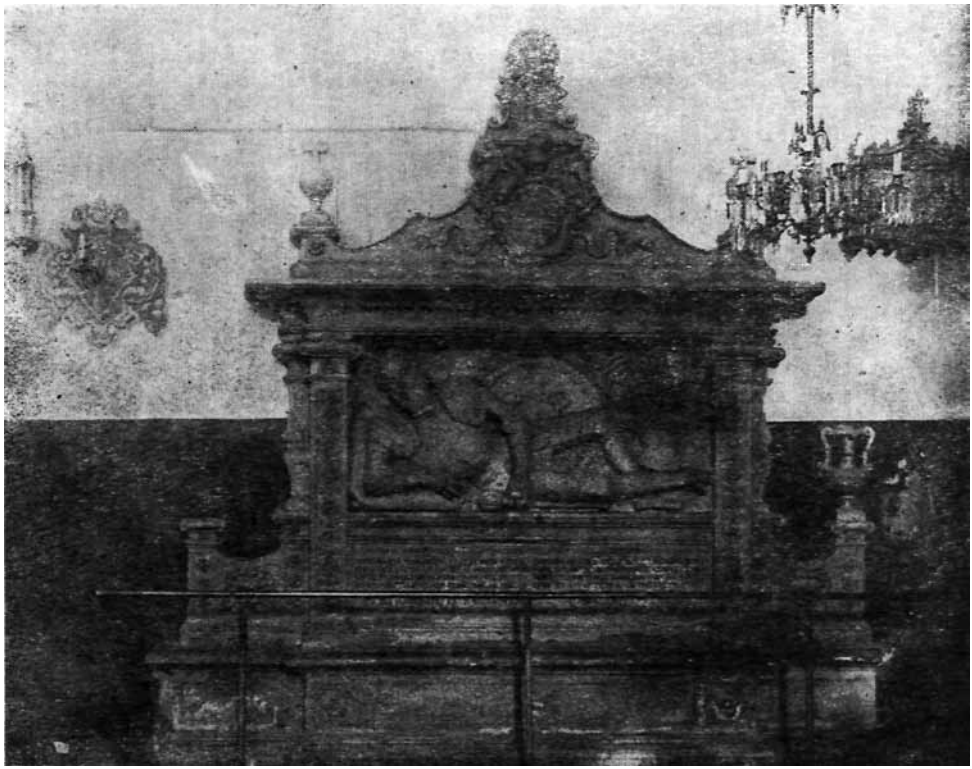

Neg. IS PAN

Ryc. 11. Kraśnik, nagrobek Andrzeja Kośli (zm. 1589) w kościele parafialnym, warsztat Santi Gucciego
Fig. 11. Kraśnik, monument funéraire d'Andrzej Kośla (m. 1589) dans 1'église paroissdale, atelier de Santi Gucci

ziemiu wieży południowej tego kościoła[41]. Kaplicę tę Erazm Danigiel, potomek po kądzieli rodziny Salomonów, fundatorów tej kaplicy, przekształcił w rodowe mauzoleum nakazując się w niej pogrzebać, „gdzie przodkowie moi leżą"[42]. Sama płyta być może powstała, jak przypuszczał Adam Bochnak, w jednym z gdańskich warsztatów ludwisarskich, a więc w środowisku artystycznym wysokiej rangi.[43] Erazm Danigiel jest określony w napisie jako *generosus* – – *haeres de Mydlniki,* a przedstawiony jest w charakterystycznej dla nagrobków szlacheckich pozie sansovinowskiej, w rycerskiej zbroi, z hełmem i herbem własnym, a więc jako szlachcic a nie mieszczanin.

[41] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 29-30, ryc. 699; Cerchowie – Kopera, t. III, s. 285; *Corpus Inscriptionum Poloniae* [dalej cyt.: CIP], t. VIII, zesz. 2, Kraków 1987, nr 69. Por. o Tanigielach z czeskiego Chebu vel Danigielach – S. Kutrzeba, J. Ptaśnik, *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*, „Roczn. Krakowski", t. XIV, 1919, s. 90-91.

[42] S. Tomkowicz, *Pogrzeb zamożnego* mieszczanina..., s. 80; M. Rożek, op. cit., s. 35.

[43] A. Bochnak, *Eksport z miast pruskich w głąb Polski w zakresie rzemiosła artystycznego*, „Studia Pomorskie", t. II, 1957, s. 74-76; atrybucję Bochnaka poddał w wątpliwość M. Karpowicz, *Rzeźba...*, s. 68 i tenże. *Barok*, s. 281.

Fot. W. Gumuła. Neg. IS PAN

Ryc. 12. Kraków, płyta nagrobna Erazma Danigiela (zm. 1624) w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej przy kościele Mariackim, może warsztat gdański Jakuba Weinholda

Fig. 12. Cracovie, pierre tombale d'Erazm Danigiel (m. 1624) dans la chapelle Notre-Dame de Częstochowa près de l'église Notre-Dame, peut-être atelier de Jakub Weinhold de Gdańsk

Czy do zabytków mieszczańskich mamy prawo zaliczyć wspaniały nagrobek Prospera Provany z kościoła dominikanów w Krakowie[44]? Ten przybysz z Piemontu był administratorem poczty i zarządzał żupami krakowskimi, ale zajmował się także interesami handlowymi wraz z innymi kupcami włoskimi osiadłymi w Krakowie, m.in. handlem winem i tekstyliami, czyli prowadził mieszczańską działalność gospodarczą. Ale w 1557 r. uzyskał indygenat, a więc został uznany za polskiego szlachcica[45]. Trafił do herbarzy B. Paprockiego i K. Niesieckiego[46]. Jego wspaniały nagrobek, przedstawiający go w pozie sansovinowskiej, będący rozbudowaną dwukondygnacyjną kompozycją architektoniczną, z bogatą dekoracją rzeźbiarską i wyeksponowanym w zwieńczeniu kartuszem herbowym, nie ustępuje najokazalszym pomnikom magnackim. Wymienienie go w kontekście nagrobków mieszczańskich jest jednak uzasadnione, jest to bowiem materialny dowód na płynność granic dzielących szlachtę od mieszczaństwa w Polsce w XVI w., świadectwo – podobnie jak nagrobek Andrzeja Kośli czy Erazma Danigiela – pewnego etapu kariery człowieka, który ze środowiska mieszczańskiego aspirował do elity szlachecko-magnackiej, albo nie-

[44] KZab., t. IV, cz. 3. 2, s. 133-134, ryc. 777 i 784; Starowolski, s. 156-157; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 231.

[45] D. Quirini-Popławska, *Provana Prospero* [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej cyt.: PSB], t. XXVIII, Wrocław 1984–1985 s. 526-529; *Dzieje Krakowa...*, *s.* 348.

[46] B. Paprocki, op. cit., s. 599-600; K. Niesiecki, op. cit., t. VII, s. 505-606.

kiedy wręcz instrument robienia kariery, awansowania mieszczanina do wyżej notowanego w hierarchii społecznej Rzeczypospolitej stanu szlacheckiego.

Takim dokumentem kariery mieszczańskiej są płyty nagrobne Seweryna i Zofii z Bethmanów Bonerów w kościele Mariackim w Krakowie, znakomite dzieła norymberskiego warsztatu Hansa Vischera, wykonane w latach trzydziestych XVI w., w momencie kiedy pozycja tej mieszczańskiej niegdyś rodziny w gronie magnackim, była już ugruntowana (Seweryn Boner został w 1532 r. kasztelanem żarnowskim, w 1535 r. bieckim, a w 1547 r. – już po wystawieniu płyty – kasztelanem sądeckim)[47]. Ufundowanie sobie już za życia nagrobka typu rycerskiego, przedstawiającego Seweryna Bonera w zbroi i z herbami, z inskrypcją wyliczającą wszystkie jego godności i urzędy, zapewne miało nie tylko służyć jego osobistej chwale lub stanowić zasługę w dziedzinie mecenatu nad sztuką, ale także utrwalać zdobytą przezeń pozycję społeczną. Płyty bonerowskie i nieco wcześniejsze od nich brązowe płyty nagrobne Salomonów z początku XVI w. w kościele Mariackim, pochodzące z norymberskiego warsztatu Piotra Vischera starszego[48], należą stylistycznie jeszcze do plastyki późnego gotyku. Natomiast płyta nagrobna Barbary Winklerówny, córki rajcy poznańskiego Jana, zmarłej w 1606 r., umieszczona w kościele parafialnym w Koźminie[49], przedstawiająca zmarłą w ujęciu frontalnym w pełnej postaci, w pozycji pionowej – a więc tak samo jak na płytach Bonerów i Salomonów – ale z głową wspartą na poduszce, więc jakby na łożu śmierci, zdaje się być naśladownictwem – niezbyt udolnym – podobnego nagrobka Zofii Lasockiej z kościoła parafialnego w Brzezinach, wykonanego po 1535 r. zapewne przez Bernardina Zanobi de Gianotis[50]; dzieło to wywodziłoby się więc z nurtu rzeźby renesansowej. Nie wiemy, czy tak samo można zakwalifikować znaną tylko fragmentarycznie zaginioną płytę nagrobną rajcy kazimierskiego Marcina Gunkowicza z 1610 r. z kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu podkrakowskim, przedstawiającą zmarłego w pełnej postaci na łożu śmierci[51].

IV. Nagrobki z popiersiami zmarłych

Szczególnie popularną formą nagrobka mieszczańskiego, spotykaną o wiele częściej wśród zachowanych zabytków niż nagrobki z pełną postacią, były nagrobki z popiersiem osoby zmarłej, zaliczane często do epitafiów, choć ze względu na skalę i okazałość niektóre z nich (a przede wszystkim owe rzeźby popiersi stanowiące dominantę i główny element kompozycji) należałoby raczej uznawać za nagrobki. Historycy sztuki, w tym tak wielki autorytet jak Erwin Panofsky, wywodzą ten typ nagrobka ze starożytności, widzą w nim symbolikę duszy oraz zwracają uwagę na istotną dla humanistów możliwość potraktowania

[47] KZab t. IV, cz. 2. l, s. 26, ryc. 650 i 651; CIP VIII, 2, nr 28 i 29. Por. J. Ptaśnik, *Bonerowie*, „Roczn. Krakowski", t. VII, 1905, s. 56-71; W. Bochnak, *Brązowe płyty nagrobne Seweryna i Zofii Bonerów w kościele Mariackim w Krakowie*, „Biul. Hist. Sztuki, t XXXIV, 1972 nr 3-4, s. 279-294.

[48] KZab., t. IV, cz. 2.1, s. 17 i 32, ryc. 648 i 649; CIP VIII, 2, nr 18 i 22; J. Ptaśnik, *Do rodziny Salomonów genealogicznych szczegółów kilka* [w:] *Studta historyczne wydane ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego*, Kraków 1908, s. 347-356.

[49] KZab., t. V, zesz. 11, s. 23, ryc. 226.

[50] KZab., t. II, s. 8, ryc. 546; A. Misiąg-Bocheńska, *O działalności budowlano-rzeźbiarskiej Bernardina Zanobi de Gtunotis Rzymianina (1524–1541)*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń PAU", t. L, 1949, s. 83-94, H. Kozakiewiczowa, *Spółka architektoniczno-rzeźbiarska Bernardina de Gianotis i Jana Cini*, „Biul. Hist. Sztuki", t. XXI, 1959, n 2, s. 170

[51] Cerchowie – Kopera, t. III. s. 255-266 i t. II, nlb. reprodukcja.

Fot. J. Langda. Neg. IS PAN

Ryc. 13. Kraków, płyta nagrobna Seweryna Bonera w kaplicy św. Jana Chrzciciela przy kościele Mariackim, 1538, warsztat norymberski Hansa Vischera

Fig. 13. Cracovie, pierre tombale de Seweryn Boner dans la chapelle St-Jean-Baptiste près de 1'église Notre-Dame, 1538, atelier de Hans Vischer de Nuremberg

Fot. J. Langda. Neg. IS PAN

Ryc. 14. Kraków, płyta nagrobna Zofii z Bethmanów Bonerowej w kaplicy św. Jana Chrzciciela przy kościele Mariackim, po 1532, warsztat norymberski Hansa Vischera
Fig. 14. Cracovie, pierre tombale de Zofia Boner, née Bethman, dans la chapelle St-Jean-Baptiste près de l'église Notre-Dame, apres 1532, atelier de Hans Vischer de Nuremberg

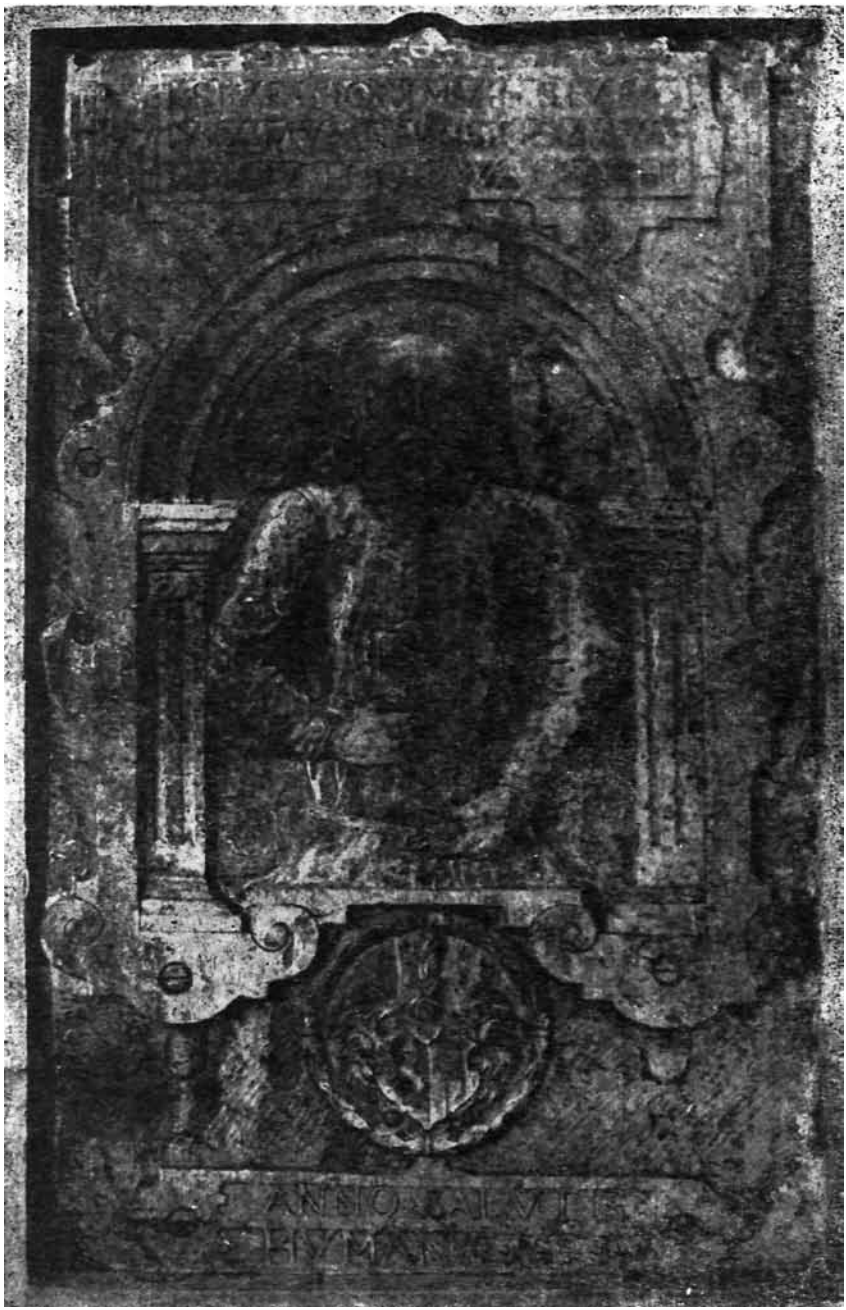

Fot. J. Langda. Neg. IS PAN

Ryc. 15. Karczew, nagrobek (lub tablica fundacyjna) Melchiora Walbacha z nie istniejącej kaplicy przy kościele parafialnym, 1595

Fig. 15. Karczew, monument funeraire (ou table de fondation) de Melchior Walbach de la chapelle qui n'existe plus près de 1'église paroissiale, 1595

Fot. S. Bąkowski. Neg. IS PAN

Ryc. 16. Kazimierz Dolny, nagrobek rzekomo Jana Przybyły w kaplicy Borkowskich przy kościele parafialnym, początek XVII w.
Fig. 16. Kazimierz Dolny, monument funéraire prétendu de Jan Przybyła dans la chapelle de la familie Borkowski près de 1'église paroissiale, début du XVIIe siècle

rzeźby portretowo, ukazania indywidualnych cech osobowości. Philippe Ariès uważa nagrobki z popiersiami za redukcję monumentalnych płyt nagrobnych z frontalnie przedstawionymi pełnymi postaciami stojącymi. Mariusz Karpowicz traktuje szesnastowieczną wersję tych nagrobków jako specjalność polską, nie mającą odpowiednika w żadnym innym kraju Europy Zachodniej, gdzie pojawiły się one dopiero w XVII w. Bożena Steinborn uważa nagrobki z portretowymi popiersiami zmarłych za typowe dla polskiego mieszczaństwa katolickiego[52].

[52] B. Steinborn, *Malowane epitafia mieszczańskie na Śląsku w latach 1520–1520*, „Roczniki Sztuki Śląskiej", t. IV, 1967, s. 15. Podobnie sądzi A. Gradowska, *Nagrobki renesansowe na Mazowszu*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie", t. VIII, 1964, s. 232. M. Karpowicz, *Rzeźba...*, s. 59-62, nie wiąże ich specjalnie z mieszczaństwem. Por. Ph. Ariès, *L'homme devant la mort*, Paris 1977, s. 234.

Dwa najbardziej znane polskie nagrobki tego rodzaju wywołują jednak pewne wątpliwości interpretacyjne. Wmurowana w 1595 r. w ścianę zewnętrzną kościoła parafialnego w Karczewie marmurowa płyta z popiersiem znanego kupca warszawskiego, Melchiora Walbacha, uchodząca za jego nagrobek[53], była wedle Antoniny Keckowej zapewne tylko płytą upamiętniającą fundację przez Walbacha kaplicy przy kościele karczewskim[54]. Natomiast nagrobek w kaplicy Borkowskich przy farze w Kazimierzu, wyobrażający popiersie mężczyzny, prawdopodobnie mieszczanina, powszechnie acz zupełnie bezpodstawnie określany jako pomnik któregoś z przedstawicieli patrycjuszowskiego rodu kazimierskiego Przybyłów, pozostaje nadal niezidentyfikowany i anonimowy[55]. Niewątpliwymi mieszczańskimi zabytkami sepulkralnymi są za to nagrobki Anny z Guldensternów Pipanowej (zm. 1541), najstarszy z zachowanych nagrobków tego typu, i Jerzego Pipana (zm. 1566) na zachodniej elewacji kościoła św. Barbary w Krakowie[56], uszkodzone obecnie nagrobki rajcy krakowskiego Joachima Ciepielowskiego i jego żony Katarzyny z Kaczyckich (zm. 1599) oraz lekarza Aleksandra Vegriniusa (zm. 1600) fundowany przez jego brata rzeźnika Andrzeja Węgrzyna, umieszczone na południowej elewacji kościoła Mariackiego w Krakowie[57], okazały nagrobek Marcina Łysika Dobryszewskiego i jego żony Urszuli z Lipnickich, wystawiony przed 1613 r. w nawie głównej kościoła Mariackiego[58], nagrobek lekarza Sebastiana Petrycego z Pilzna (zm. 1626) w kościele franciszkanów w Krakowie[59]. Zapewne tego typu był nie istniejący już dziś nagrobek burmistrza Warszawy Mikołaja Aleksandra Filomeda (zm. 1595), a także wytworny niderlandyzujący nagrobek warszawskiego ławnika, konwisarza Stanisława Drewny (zm. 1621), wreszcie burmistrza warszawskiego Pawła Zembrzuskiego (zm. 1633)[60]. W kościele w Krzyżanowicach pod Pińczowem zachował się nagrobek z popiersiem Agnieszki Meazzi (zm. 1614), córki Ambrożego, kamieniarza i muratora krakowskiego[61]. Było ich więcej. Zabytkiem najwyższej klasy artystycznej jest nagrobek Montelupich w kościele Mariackim w Krakowie, poświęcony pamięci Sebastiana Montelupiego i jego żony Urszuli z Bazów oraz adoptowanego przezeń siostrzeńca Walerego i jego żony z Moreckich, zawierający cztery popiersia wymienionych osób. Nagrobek ten, a właściwie starsza jego część (wykonana po 1600 a przed 1613 r.) z podobiznami Sebastiana i Urszuli, fundacji samego Sebastiana oraz siostrzeńca Walerego, przypisywany jest najwybitniejszemu z rzeźbiarzy i architektów działających w Polsce pod koniec XVI i na początku XVII w. – Santi Gucciemu. Mimo że artysta ten wykorzystał w jego kompozycji elementy znane z innych swych dzieł, zrealizowanych na zlecenie monarchów i magnatów, jak nagrobki Anny Jagiellonki i Stefana Batorego na Wawelu, nagrobek Branickich w Niepołomicach, stworzył jednak dzieło zupełnie nowe

[53] KZab., t. X, zesz. 13, s. 5, ryc. 14; P. Bohdziewicz, *Kościół późnobarokowy w Karczewie*, „Biul. Hist. Sztuki i Kult.", t. IX, 1947, nr 3–4, s. 274; Z. Kossakowska-Szanajca, *Warszawskie nagrobki z XVI i XVII w*. [w:] *Szkice nowomiejskie*, Warszawa 1961, s. 173; A. Gradowska, op. cit., s. 240-242.

[54] A. Keckowa, op. cit., s. 92-84.

[55] W. Husarski, op. cit., s. 73.

[56] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 100, ryc. 652 i 665; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 211, 220.

[57] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 34, ryc. 690 l 691; Starowolski, s. 126; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 234; CIP VIII, 2, nr 51 i 65.

[58] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 20, ryc. 681 ł 692; Starowolski, s. 110; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 234; CIP VIII, 2, nr 57. Por. M. Rożek, op. cit., s. 46.

[59] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 114, ryc. 693 i 701. Por. I. T[alko]-H[ryncewicz], *Pomnik Sebastiana Petrycego w Krakowie*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych", t. X, 1930, s. 184-185; Starowolski, s. 82; M. Rożek, op. cit., s. 123.

[60] Starowolski, s. 250-251; Z. Kossakowska-Szanajca, op. cit., s. 172-173, ryc. 10 i 12; A. Gradowska, op. cit., s. 242; M. Karpowicz, *Rzeźba...*, s. 63.

[61] KZab., t. III, zesz. 9, s. 39, ryc. 220; M. Rożek, op. cit., s. 160.

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 17. Kraków, nagrobek Anny z Guldensternów Pipanowej (zm. 1541) na elewacji zach. kościoła św. Barbary

Fig. 17. Cracovie, monument funéraire d'Anna Pipan, née Guldenstern (m. 1541) sur la façade ouest de l'église Ste-Barbe

i odmienne. Nagrobek Montelupich jest jakby kolosalnym nadwieszonym epitafium z popiersiami umieszczonymi w arkadowych wnękach[62]. Stał się on wzorem dla nieco później wykonanego (przed 1616 r.) sąsiadującego z nim nagrobka Cellarich[63], a być może w ogóle wzorem takiego nagrobka-epitafium z popiersiami zmarłych. Na początku XVII w. nagrobki z popiersiami zmarłych stały się bardzo popularne także wśród szlachty i duchowieństwa, zachowało się wiele tego rodzaju zabytków z pierwszej ćwierci XVII w. [64]

Fot. Z. Holcer. Neg. IS PAN

Ryc. 18. Kraków, fragment nagrobka Joachima i Katarzyny z Kaczyckich Ciepielowskich na płd. elewacji prezbiterium kościoła Mariackiego, koniec XVI w.

Fig. 18. Cracovie, fragment du monument funéraire de Joachim et Katarzyna Ciepielowski, née Kaczycka, sur la façade sud de l'abside de 1'église Notre-Dame, fin du XVIe siècle

[62] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 17-18, ryc. 678. 680, 682–685; Starowolski, s. 113; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 233-234; CIP VIII, 2, nr 58; M. Rożek, op. cit., s. 22-25; A. Fischinger; *Santi Gucci – architekt i rzeźbiarz królewski XVI wieku*, Kraków 1969, s. 72-74.

[63] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 18, ryc. 679 i 686–689; Cerchowie – Kopera, t. II. s. 234; CIP VIII, 2, nr 72; M. Rożek, op. cit., s. 25-26.

[64] Np. nagrobek Jana Kochanowskiego w Zwoleniu (wykonany ok. 1610), Urszuli Brzeżnickiej w Śmiglu (1627), opatów Stanisława Kiszewskiego (zm. 1604) i Jana Trach-Gnińskiego (zm. 1626) w Lubiniu, dwa nagrobki z trzema popiersiami Dąbrowskich w Dąbrowie Zielonej (ok. 1600), nagrobek Krystyny Rzeszowskiej w Kruszynie (1622), archidiakona Pawła Głogowskiego (zm. 1580) w katedrze płockiej, Wszebora Tymińskiego (zm. 1617) w kościele bernardynów w Radomiu, opata Hieronima Solikowskiego (zm. 1612) w Wąchocku, nieznanej matrony z początku XVII w. w kościele bernardynów w Opatowie, biskupów Marcina Szyszkowskiego (1629), Piotra Gembickiego (1657) i Jakuba Zadzika (1645–1650) w katedrze wawelskiej, Bartłomieja Wilczyńskłego (zm. 1591) w kościele bernardynów w Kole. Zob. M. Karpowicz, *Rzeźba...*, s. 59-62.

Fot. Z. Holcer. Neg. IS PAN

Ryc. 19. Kraków, fragment nagrobka Aleksandra Vegriniusa (zm. 1600) na płd. elewacji prezbiterium kościoła Mariackiego

Fig. 19. Cracovie, fragment du monument funéraire d'Aleksander Vegrinius (m. 1600) sur la façade sud de 1'abside de 1'église Notre-Dame

V. *Nagrobki z rodzinnymi scenami adoracji*

Nadzwyczaj interesujące są dość liczne nagrobki ze sceną adoracji krzyża, zmartwychwstałego Chrystusa lub Matki Boskiej przez zmarłych małżonków klęczących w otoczeniu potomków. Z reguły mężczyzna klęczy po prawej (heraldycznie) stronie w towarzystwie synów (może niekiedy zięciów – przy braku materiałów genealogicznych trudno to sprawdzić), natomiast żona z lewej wraz z córkami (lub może również synowymi). Są to przedstawienia interesujące ze względu na ilustrację stosunków demograficznych w rodzinach mieszczańskich (liczba dzieci), przede wszystkim jednak dlatego, że są to pomniki rodzin mieszczańskich prezentujące nie tylko ich skład i strukturę, ale również typ (rodzina małżeńska, nuklearna, dwupokoleniowa).

Kilka takich nagrobków mieszczańskich znajduje się w kościele Mariackim w Krakowie. Do najokazalszych należy pomnik kuśnierza Mateusza i Anny Czarnych, wykonany po 1566 r. zapewne przez Hermana von Hutte-Czapkę[65]. Skromniejszy jest nagrobek aptekarza Stanisława Chudzicza (zm. 1557)[66] oraz datowane na drugą połowę XVI w. fragmentarycznie zachowane epitafium z monogramem W. M.[67] W nawie głównej tego kościoła znajduje się podwójny nagrobek Krzysztofa Helbinga (zm. 1569) i jego żony Agnieszki Blusko (zm. 1574) oraz Jakuba Hallenbergera (zm. 1577), wystawiony w 1577 r. przez Sebastiana Hallenbergera i Małgorzatę z Helbingów Hallenbergerową, z dwoma rodzinnymi scenami adoracji Ukrzyżowania i Zmartwychwstania[68]. Takąż scenę przedstawia nagrobek rajcy krakowskiego Antoniego Franckowicza i jego żony Barbary Maszellanki (Masztelanki) z początku XVII w.[69] w kaplicy grobowej Franckowiczów i Lodwigów. Zapewne mieszczański (bo bez herbu) jest nagrobek nieznanej dziewczyny z krużganków klasztoru dominikanów w Krakowie, datowany na drugą połowę XVI w., a przedstawiający oprócz postaci zmarłej scenę rodzinnej adoracji krzyża (dwóch mężczyzn, pięć kobiet)[70]. Na niezachowanym nagrobku Stanisława Zawadzkiego-Picusa i jego żony ponad niszą z postacią zmarłego umieszczona była rozbudowana scena adoracji zmartwychwstałego Chrystusa przez rodzinę. Pięciu mężczyzn to sam Picus i jego synowie: Stanisław, Jan, Teodor, Ludwik i zmarły wcześniej Zygmunt, a cztery kobiety to żona Picusa, Dorota Czarna, i córki: Zofia oraz dwie już nie żyjące, Anna i Dorota[71]. We Lwowie zachowała się wotywna płaskorzeźba z nie istniejącej już kaplicy grobowej patrycjuszowskiej rodziny Szolc-Wolfowiczów, przedstawiająca zmartwychwstającego Chrystusa adorowanego przez sześć postaci męskich i siedem żeńskich, zapewne rodzinę Jana Szolc-Wolfowicza, który rodowe mauzoleum urządzał. Płaskorzeźba powstała po 1588 r. a przed 1595 r. i przypisywana jest Hermanowi von Hutte-Czapce oraz jego współpracownikowi Janowi Zarębie[72]. Herman von Hutte-Czapka, autor płaskorzeźby lwowskiej i jednej z wy-

[65] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 34, ryc. 657; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 220; CIP VIII, 2, nr 36; T. Mańkowski, *Od renesansu włoskiego do północnego. Ustęp z dziejów rzeźby w Polsce*, „Biul. Hist. Sztuki i Kult.", t. X, 1948, nr 3–4, s. 275-276.

[66] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 34, ryc. 660; Starowolski, s. 117; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 212; CIP VIII, 2, nr 31.

[67] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 36, ryc. 661.

[68] Tamże, s. 21, ryc. 663; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 225; CIP VIII, 2, nr 41.

[69] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 33, ryc. 670 ł 672; Starowolski, s. 120; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 232; CIP VIII, 2, nr 55; M. Rożek, op. cit., s. 68-71; *Dzieje Krakowa...*, s. 347.

[70] KZab., t. IV, cz. 3. 2, s. 163, ryc. 781.

[71] B. Paprocki, op. cit., s. 663; S. Tomkowicz, *Kaplice kościoła o. o. dominikanów...*, ryc. 41.

[72] T. Mańkowski, *Od renesansu włoskiego...*, s. 272-274; V. F. Ljubčenko, op. cit., s. 56-57. Inaczej M. Gębarowicz, *Studia nad dziejami kultury...*, s. 175-176, który datuje powstanie zabytku na lata przed 1574 r. i wiąże go z rzeźbiarzem Sebastianem Czeszkiem.

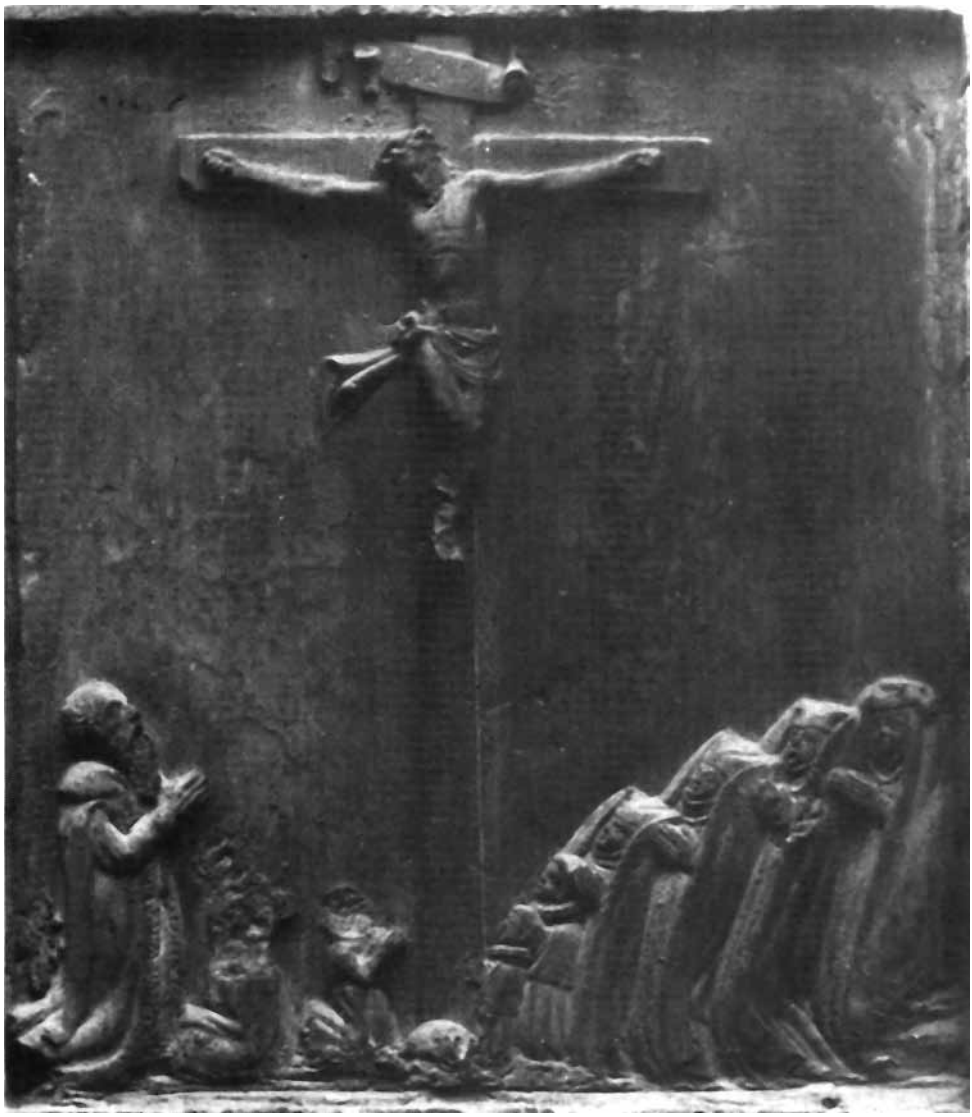

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 21. Kraków, fragment nagrobka z monogramem W. M. na zach. elewacji kościoła Mariackiego, druga połowa XVI w. (?)

Fig. 21. Cracovie, fragment du monument funéraire avec le chiffre W. M. sur la façade ouest de l'église Notre-Dame, seconde moitié du XVI e siècle (?)

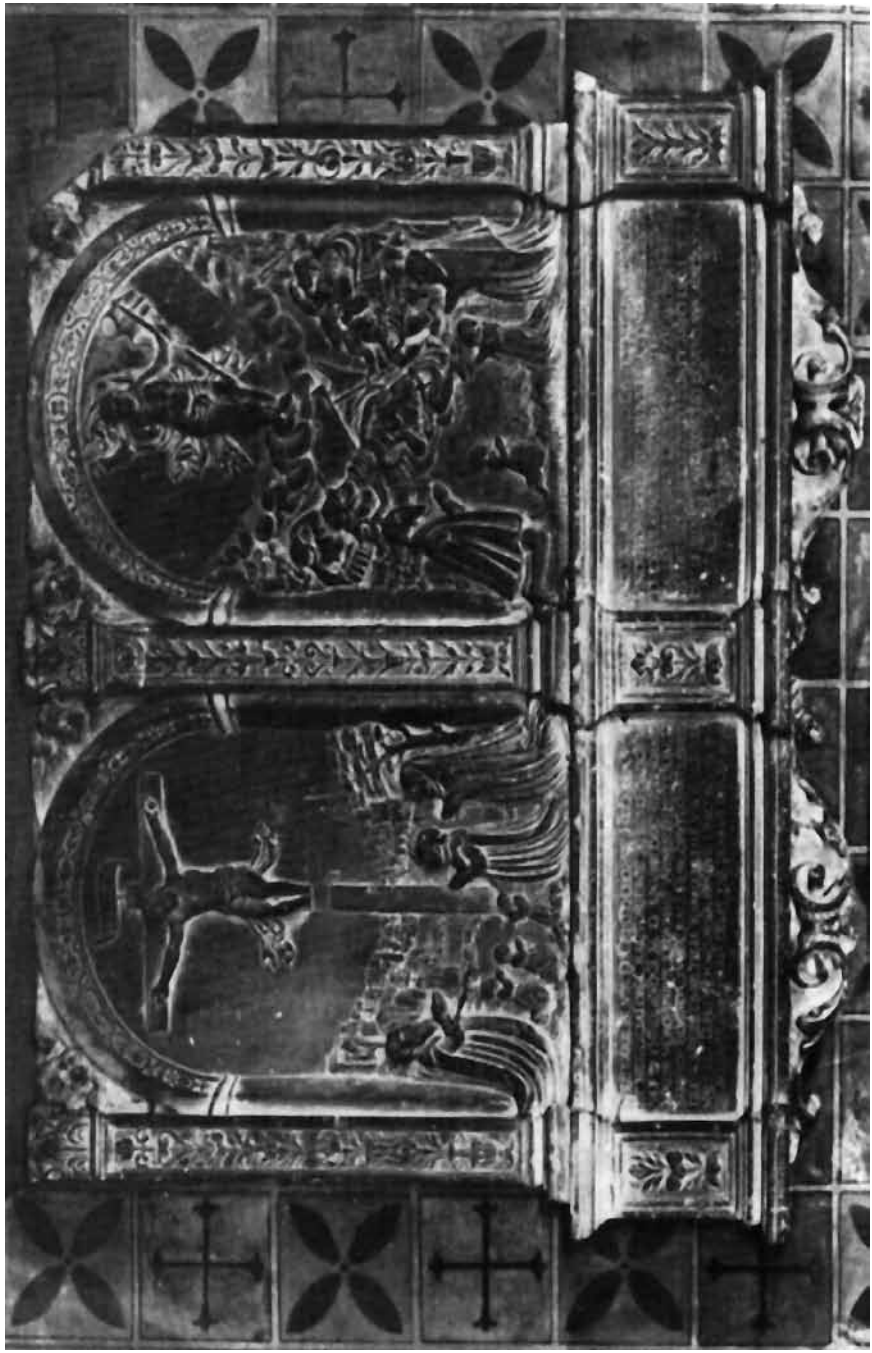

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 22. Kraków, podwójny nagrobek Krzysztofa i Agnieszki z Blusków Helbingów oraz Jakuba Hallenbergera w kościele Mariackim. 1577

Fig. 22. Cracovie, monument funéraire double de Krzysztof et Agnieszka Helbing, née Blusk. et de lakub Hallenberger dans l'église

Fot. J. Langda. Neg. IS PAN

Ryc. 23. Kraków, nagrobek Antoniego i Barbary Franckowiczów z kaplicy Franckowiczów i Lodwigów przy kościele Mariackim, początek XVII w.

Fig. 23. Cracovie, monument funéraire d'Antoni et Barbara Franckowicz dans la chapelle des familles Franckowicz et Lodwig près de l'église Notre-Dame, début du XVIIe siècle

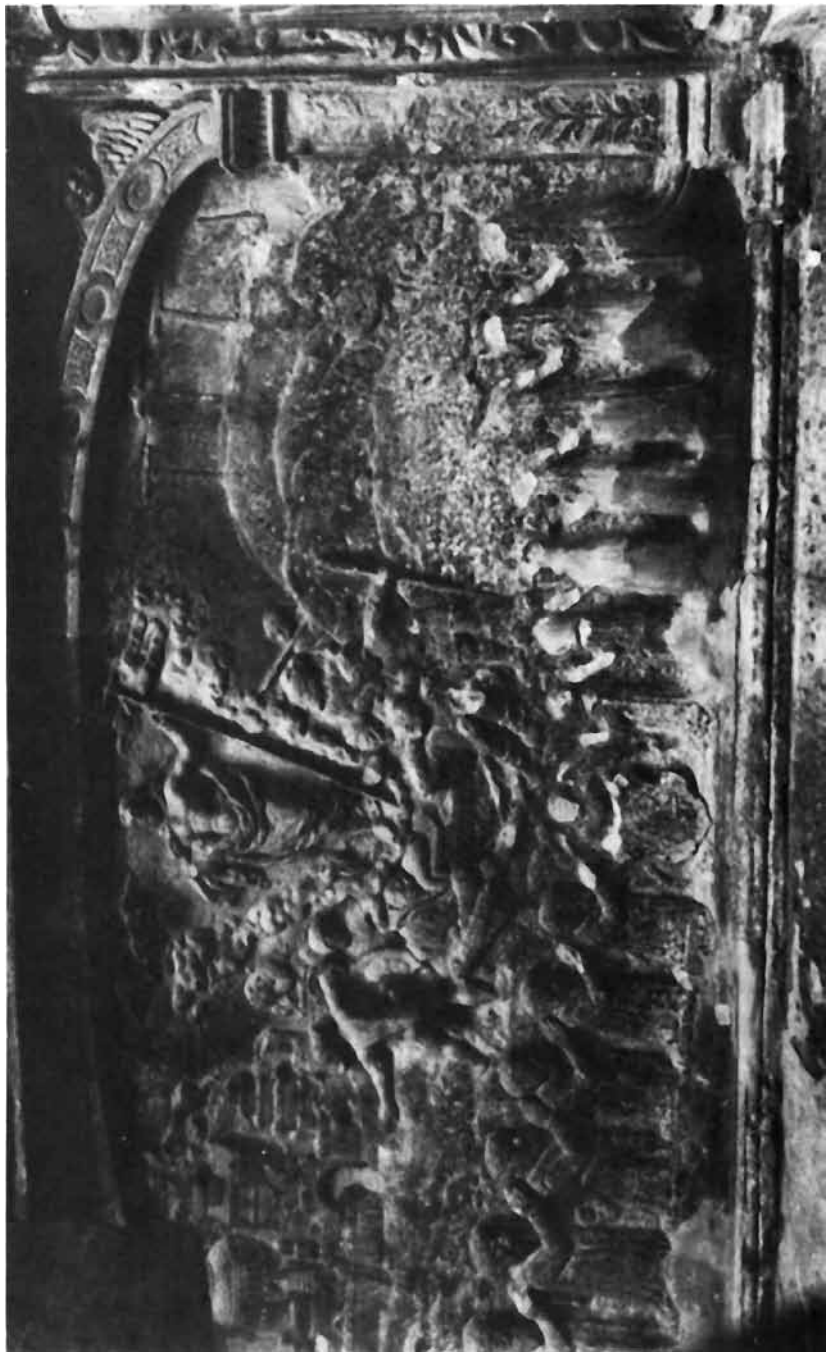

Fot. K. Jaworski. Neg. IS PAN

Ryc. 24. Lwów, płaskorzeźba z nieistniejącej kaplicy Szolc-Wolfowiczów przy katedrze, 1588–1595 (lub przed 1574), rzeźbiarz Herman von Hutte-Czapka i Jan Zaręba (lub Sebastian Czeszek)

Fig. 24. Lvov, bas-relief de la chapelle qui n'existe plus de la famille Szolc-Wolfowicz, près de la cathedrale, 1588–1595 (ou avant 1574), sculpteurs Herman von Hutte-Czapka et Jan Zaręba (ou Sebastian Czeszek)

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 20. Kraków, nagrobek Stanisława Chudzicza (zm. 1557) na płd. elewacji korpusu kościoła Mariackiego

Fig. 20. Cracovie, monument funéraire de Stanisław Chudzicz (m. 1557) sur la façade sud du corps de l'église Notre-Dame

Neg. IS PAN

Ryc. 25. Olkusz, nagrobek Adama i Ewy z Łaczyńskich Berneków w kościele parafialnym, początek XVII w.

Fig. 25. Olkusz, monument funéraire d'Adam et Ewa Berneke, née Łączyńska, dans l'église paroissiale, début du XVIIe siècle

Neg. IS PAN

Ryc. 26. Olkusz, nagrobek Hieronima i Anny z Wochów Spineków w kościele parafialnym, początek XVII w.
Fig. 26. Olkusz, monument funéraire de Hieronim et Anna Spineke, née Woch, dans l'église paroissiale, debut du XVIIe siècle

mienionych wyżej krakowskich, był Niemcem wykształconym w Niderlandach i reprezentującym północną odmianę renesansu europejskiego. Niektórzy historycy sztuki dlatego zapewne uważają omawiany tu typ nagrobków z rodzinnymi scenami adoracyjnymi za wyraz wpływów niderlandzkich w polskiej plastyce nagrobnej, co wydaje się prawdopodobne acz niewystarczająco udokumentowane. Interesującym przykładem jest nagrobek kamieniarza Wojciecha z 1575 r. w dzisiejszej katedrze w Tarnowie[73]. Doskonałe dwa zabytki z początku XVII w. znajdują się w farze w Olkuszu: nagrobki rajcy i burmistrza olkuskiego, gwarka Adama Berneka i jego żony Ewy Łączyńskiej oraz Hieronima Spineka i Anny z Wochów[74].

Pewne wątpliwości interpretacyjne nasuwa nie zachowane, znane tylko z fotografii, epitafium Jana Wilka Kaleńskiego, wykonane zapewne w latach osiemdziesiątych XVI w., umieszczone niegdyś w kaplicy Literackiej przy kolegiacie św. Jana w Warszawie[75]. Otóż w adoracji zmartwychwstającego Chrystusa biorą tam udział dwie grupy, umieszczone na dwóch poziomach. Dwaj mężczyźni i cztery kobiety z górnej grupy to zapewne sam Kaleński z synem oraz jego żona z córkami. Kogo wobec tego przedstawiają klęczące poniżej postacie sześciu mężczyzn i pięciu kobiet, wyobrażone zresztą w mniejszej niż powyżsi skali? Czy jest to również rodzina? może dalsza? czy są to po prostu oranci? Warto zwrócić uwagę na podobną kompozycję nagrobka stolarza i rzeźbiarza Hansa Weisskopfa z Norymbergi w kościele św. Mikołaja w Brzegu na Śląsku, wykonanego ok. 1580 r. Tam również występują dwie grupy adorantów rozmieszczone na dwóch poziomach[76].

Oryginalną kompozycją wyróżnia się nagrobek Jerzego Boima i jego żony Jadwigi z Niżniowa w kaplicy tej rodziny we Lwowie. Jest to ostatnie znane dzieło wybitnego rzeźbiarza lwowskiego śląskiego pochodzenia, Jana Pfistera, dokończone przez jego syna Jana. Po obu stronach figury Pieta klęczą portretowo potraktowane przez artystę postaci małżonków Boimów, zaś dwunastu członków ich rodziny (w tym syna Pawła) przedstawionych w zmniejszającej się ku górze skali rzeźbiarz rozmieścił symetrycznie po obu stronach rzeźby Chrystusa Zmartwychwstałego na gzymsach i konsolach na kilku poziomach w górnej części nagrobka[77]. Mimo odmiennej kompozycji jest to wciąż ten sam motyw adoracji przez rodzinę zmarłego Matki Boskiej i Chrystusa. I w tym wypadku jednak nasuwają się wątpliwości, czy wszystkie klęczące figury, w idealnie parzystej liczbie i idealnie symetrycznie rozmieszczone, to członkowie rodziny?

Nie zawsze w takich scenach zbiorowej adoracji umieszczano wyłącznie członków rodziny, a w każdym razie nie zawsze byli to tylko rodzice i dzieci. Świadczy o tym zabytek nieco innego niż nagrobki rodzaju, ale zawierający również podobną scenę. Mam na myśli predellę z ołtarza w kościele św. Mikołaja we Lwowie. Ołtarz był fundowany i wykonany – częściowo przynajmniej – własnoręcznie przez lwowskiego patrycjusza Jana Szolc-Wolfowłcza, który w predelli umieścił scenę złożenia Chrystusa do grobu adorowaną przez czte-

[73] KZab., t. I. s. 439, ryc. 746.

[74] KZab., t. I, s. 399, ryc. 747; Starowolski, s. 621; D. Molenda, *Dzieje Olkusza do 1795 roku* [w:] *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego*, t. I, Warszawa – Kraków 1978, s. 203, 204, 248. 260, 283; M. Kornecki, *Zabytki sztuki regionu olkuskiego*, tamże, t. II, s. 510; D. Molenda, *Kopalnie rud ołowiu na terenie złóż śląsko-krakowskich w XVI–XVIII wieku. Z dziejów postępu technicznego w eksploatacji kruszców*. Wrocław 1972, s. 321-323.

[75] Z. Kossakowska-Szanajca, op. cit., s. 174-175, ryc. 13; A. Gradowska, op. cit., s. 143; Starowolski, s. 249.

[76] KZab., t. VII, zesz. l, s. 8, ryc. 184.

[77] T. Mańkowski, *Kaplica Boimów...*, s. 315-316; M. Gębarowicz, *Studia nad dziejami kultury...*, s. 342; V. F. Ljubčenko, Op. cit., s. 171-172.

rech mężczyzn i osiem kobiet. Wiadomo, że Jan Szolc-Wolfowicz miał jedynego syna i pięć córek, pozostałe postaci to jak przypuszcza M. Gębarowicz – zięciowie, synowe, wnuki[78].

Bywały też tego rodzaju epitafia malowane. W klasztorze dominikanów w Krakowie zachowało się epitafium zmarłego w 1578 r. stolarza Mateusza Lawendy, przedstawiające scenę Ukrzyżowania na tle idealizowanego pejzażu Jerozolimy, adorowaną przez grupę trzech mężczyzn i dwie kobiety[79]. Kilka takich malowanych epitafiów znamy z Gdańska (epitafium Oehmów z 1559 r., Michała Loysa z 1561 r., Conertów z 1556 r., Wagnerów z 1571 r., Jakuba Schadiusa z 1588 r., Jakuba Schmidta z 1595 r.; można je wywodzić od scen z poliptyków z końca XV w. przedstawiających całą rodzinę burmistrza Jana Ferbera), Torunia (epitafia Lindów i Neisserów, Mochingerów z kościoła NMP), Chełmna (epitafium Marcina Bohrmana z ok. 1590), Nowego Miasta Lubawskiego (epitafium Elżbiety Pohlin, żony Jana Fabriciusa z 1650 r.). Zamawiali je patrycjusze tych miast u wybitnych malarzy (np. Antoniego Möllera), odznaczały się więc często wysokim poziomem artystycznym, a wkomponowane w główny obraz epitafium lub potraktowane odrębnie jako predella grupy rodzinne malowane były starannie stając się rodzajem zbiorowych portretów[80], jak np. świetna grupa rodzinna Wagnerów z epitafium Bartłomieja Wagnera w kościele Mariackim w Gdańsku czy przypisywany Hermanowi Hanowi portret Henningów z ich rodzinnego epitafium z kościoła św. Katarzyny w Gdańsku. Tym różniły się one od epitafiów rzeźbiarskich, w których grupy rodzinne bardzo często (choć nie zawsze) traktowano schematycznie nie dbając o zindywidualizowanie wizerunków poszczególnych osób. Bożena Steinborn podobnie ocenia malowane epitafia mieszczańskie na Śląsku (skatalogowała ich ok. 70), widząc w scenach rodzinnych adoracji rodzaj zbiorowych portretów i wysoko oceniając ich poziom artystyczny[81]. Dodać należy, że na Śląsku zachowało się również wiele wspaniałych rzeźbionych epitafiów z XVI w., przeważnie mieszczan ewangelików, ze scenami rodzinnej adoracji, zwłaszcza w kościele św. Mikołaja w Brzegu i w kościołach Wrocławia[82]. Aczkolwiek historycy sztuki dotychczas nie wypowiedzieli się, czy śląskie epitafia tego rodzaju mogły być pierwowzorem dla nagrobków lwowskich, krakowskich, olkuskich czy

[78] M. Gębarowicz, *Studia nad dziejami kultury...*, s. 204.

[79] Cerchowie – Kopera, t. II. s. 254; L. Lepszy, *Studia nad kulturą i sztuką w kościele o.o. dominikanów w Krakowie...*, „Roczn. Krakowski", t. XX, 1926, s. 112; T. Witkowska-Żychiewicz, *Krakowskie malarstwo epitafijne 1500–1850*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego", t. CXLVII, Prace z historii sztuki, zesz. 5, 1967, s. 14, 25, ryc. 7. Autorka ta niestety nie zaintresowała się stroną ikonologiczną tego przedstawienia. Czym innym jest tzw. epitafium, a raczej obraz wotywny nożownika Grzegorza (zm. 1532), obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie, którym to zabytkiem tutaj nie musimy się zajmować.

[80] Th. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche von St. Marien in Danzig*, Th. I, Danzig 1843, s. 404-406; A. Semrau, *Die Grabdenkmäler der Marienkirche zu Thorn*, „Mitteilungen des Coppernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn", H. VII, 1892, s. 26-28, 30-31, ryc. l, 3, 7; W. Drost, *Danziger Malerei vom Mittelalter bis zum Ende des Barock,* Berlin – Leipzig 1938, s. 68-70, tab. 31; tenże, *Die Marienkirche in Danzig und ihre Kunstschätze*, Stuttgart 1963, s. 123-124, tab. 46–47 w tekście, tab. 109a–b poza tekstem; s. 159. tab. 174 poza tekstem; s. 158, tab. 173 poza tekstem; s. 157, tab. 171 poza tekstem; s. 160 tab. 178 poza tekstem; s. 159, tab. 54 w tekście; H. Zins, *Ród Ferberów i jego rola w dziejach. Gdańska w XV l XVI w.*, Lublin 1951, s. 6-7; A. Gosieniecka, *Malarstwo gdańskie XVI i XVII wieku. Katalog wystawy*, Gdańsk 1957, nr kat. 14, 15, 17, 18, 37, 38, 82, ryc. 5, 6,. 7. 18, 33; J. Puciata-Pawłowska, *Z dziejów stosunków artystycznych Torunia i Gdańska w XVI l XVII wieku*, „Teka Komisji Historii Sztuki", t. I, 1959, s. 211-219, ryc. 16, 17, 18, 21, 22.

[81] B. Steinborn, op. cit., s. 56-62.

[82] KZab., t. VII, zesz. l, s. 7-8, 74, ryc. 181—184, 187, 188; M. Zlat, *Brzeg*, Wrocław 1960, s. 143-147; tenże, *Śląska rzeźba nagrobkowa XVI wieku wobec włoskiego renesansu* [w:] *Ze studiów nad sztuką XVI wieku na Śląsku i w krajach sąsiednich*, Wrocław 1968, s. 33; J. Kębłowski, *Renesansowa rzeźba na Śląsku 1500–1560*, Poznań 1967, s. 13-15, 31-36, 62-63, 67-68, ryc. l, 3, 22, 24, 25, 60, 65, 66, 141, 142, 146, 149-151, 156, 157.

warszawskich, sądzę, że sama chronologia interesujących nas zabytków (na Śląsku epitafia takie powstawały już od początku XVI w., podczas gdy lwowskie i krakowskie pochodzą dopiero z drugiej połowy, przeważnie z ostatniej ćwierci tego stulecia) każe poszukiwać na Śląsku genezy tych ideowych i artystycznych koncepcji.

Autorzy epitafiów malarskich mogli czerpać natchnienie z dzieł Łukasza Cranacha młodszego: weimarskiego ołtarza kurfirsta saskiego Jana Fryderyka z 1555 r., epitafium burmistrza Meyenburga z 1559 r. i epitafium ks. Agnieszki von Anhalt z Nienburga z 1570 r.[83] Niektórzy autorzy rodzinnych epitafiów malarskich na Śląsku i w Prusach Książęcych byli po prostu uczniami Cranacha. Zarówno w malarskich jak i rzeźbiarskich epitafiach ze scenami rodzinnej adoracji, tak w zabytkach śląskich, jak pomorskich, małopolskich, lwowskich historycy sztuki dostrzegają także wpływ dzieł Dürera, Schongauera, zauważają jednak oddziaływanie włoskiego renesansu (np. w twórczości mistrza epitafium Irmischowej we Wrocławiu lub w niektórych epitafiach z kościoła św. Mikołaja w Brzegu) i manieryzmu niderlandzkiego. Alfred Weckwerth wywodził jednak epitafia malowane z zupełnie innej tradycji ikonograficznej niż architektoniczno-rzeźbiarskie pomniki grobowe. Mianowicie upatrywał ich genezę w obrazach wotywnych, znanych już w średniowieczu, a ich przeznaczenie widział nie tyle w utrwalaniu pamięci o zmarłych, jak w wypadku rzeźby nagrobkowej, ile w apelowaniu do dewocji żywych, nakłanianiu ich do medytacji i modlitwy za zmarłych[84]. Nie sposób jednak nie dostrzegać genetycznych związków między ikonografią malowanych epitafiów oraz rzeźbionych nagrobków przedstawiających rodzinę zmarłego w scenie adoracji lub modlitwy. Ikonografia tych ostatnich również wywodziła się ze średniowiecznych obrazów bądź rzeźb wotywnych i dedykacyjnych, i zapewne także miała na celu pobudzenie żyjących do pobożności i modlitwy za zmarłych. Bożena Steinborn zauważyła, że w późniejszym okresie tego rodzaju epitafia zwracają się do wiernych już nie po to, by zachęcać do modlitwy za zmarłych, lecz głównie po to, by uzmysławiać im prawdy wiary i zasady chrześcijańskiego życia[85]. Do nich należało przecież także życie w rodzinie. Można tylko mieć wątpliwość, czy – jak sugerowała Zofia Kossakowska-Szanajca w odniesieniu do warszawskich nagrobków mieszczańskich[86] – chodziło o manifestację pobożności kontrreformacyjnej i propagandę katolickich prawd wiary, czy też o pobożność protestancką (wszak zabytki śląskie i pomorskie to nagrobki mieszczan ewangelików), a tylko niekiedy formy tej propagandy wiary były adaptowane na użytek katolików (jak w wypadku nagrobków krakowskich, lwowskich, warszawskich)[87].

Nagrobki z rodzinnymi scenami adoracji nie były specjalnością wyłącznie mieszczańską. Podobne przedstawienia znajdujemy na pomniku Górków (1574) z katedry poznańskiej i monumentalnym nagrobku Spytka Jordana w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, w nagrobku Pawła Uchańskiego w Uchaniach, w malowanych epitafiach Dohnów z Prus Książęcych i Andrzeja Przecławskiego z katedry poznańskiej. Grupy rodzinne w nagrobkach i epitafiach szlacheckich i magnackich są jednak rzadkie. Zapewne szlachcie wystarczała heraldyka jako symbol rodu i rodziny, mieszczanie musieli uciekać się do innych

[83] W. Schade, *Die Epitaphbilder Lucas Cranach d. J.* [w:] *Ze studiów nad sztuką XVI wieku na Śląsku...*, ryc. l, 2, 3.

[84] A. Weckwerth, *Der Ursprung des Bildepitaphs*, „Zeitschrift für Kunstgeschichte", t. XX, 1957, H. 2, s. 150-176.

[85] B. Steinborn, op. cit., s. 10 nn.

[86] Z. Kossakowska-Szanajca, op. cit., s. 175.

[87] Por. głos w dyskusji L. Krzyżanowskiego (*Ze studiów nad sztuką XVI wieku na Śląsku...*, s. 151), który zwrócił uwagę na przejmowanie przez gdańskie środowisko katolickie dorobku protestanckiej plastyki epitafijnej.

środków wyrazu, by uczcić rodzinę i podkreślić jej rolę społeczną, stąd zdecydowanie większa częstotliwość występowania familijnych scen adoracji w plastyce nagrobnej mieszczańskiej niż szlacheckiej. Być może wiązało się to także z kultem życia rodzinnego głoszonym przez kalwinów polskich[88], a może ze szczególną rolą, jaką odgrywała rodzina mieszczańska w życiu społecznym i gospodarczym w mieście[89].

Nagrobki z rodzinnymi grupami adoracyjnymi znane są i poza Polską. Michele Vovelle wspomina o takich nagrobkach z początku XVII w. w Anglii, Francji, Niemczech, Danii (malowane epitafium zmarłego w 1616 r. burmistrza Nielsa Pedersøna z Aarhus w otoczeniu trzech żon, czterech dorosłych córek, czterech synów i sześciorga dzieci zmarłych w dzieciństwie)[90]. Gdyby M. Vovelle znał lepiej materiał zabytkowy z Anglii oraz zabytki polskie, mógłby znacznie rozszerzyć zarówno zasięg geograficzny jak i czasowy tego interesującego go zjawiska, w Polsce i w Anglii nagrobki z grupami familijnymi pojawiły się bowiem już w XVI w.

Nagrobki rodzinne, przedstawiające pary małżeńskie, którym były dedykowane, w towarzystwie dzieci, były bardzo rozpowszechnione w Anglii w XVI i w pierwszej połowie XVII w.[91] W angielskiej rzeźbie sepulkralnej dzieci, aczkolwiek najczęściej upozowane dość schematycznie w dwóch grupach: synów i córek, traktowane były bynajmniej nie schematycznie, lecz w sposób zindywidualizowany. Dbano o portretowe podobieństwo (Sir William i Lady Pelham domagali się w 1639 r., aby ich 20 dzieci, które miały być przedstawione na nagrobku, zostały wyrzeźbione *as near as may be licke them*)[92], wyraźnie zaznaczano zróżnicowanie wieku (np. starsi synowie w zbrojach, młodsi w zwykłych ubiorach, niemowlęta w powijakach), wyróżniano żyjących od zmarłych (np. dając tym ostatnim w ręce trupie czaszki). Sztuka angielska doby reformacji nie ulegała wpływom kontynentalnym i sama nie oddziaływała na Europę, tym trudniej byłoby mówić o jakichkolwiek jej wpływach na Polskę. Jeżeli poruszam tu kwestię owych angielskich nagrobków rodzinnych, to nie po to, by na tej drodze szukać genezy artystycznej polskich nagrobków mieszczańskich (i niektórych szlacheckich) podobnego typu, lecz by wskazać na nie jako interesujący przekaz informujący o ewolucji angielskiej rodziny doby nowożytnej, o jej strukturze (także demograficznej) i spajających ją więziach, o jej życiu emocjonalnym.

Pisał o tym obszernie Lawrence Stone: rozpowszechnienie się w Anglii wspomnianych wyżej nagrobków rodzinnych przypadałoby na okres opisany przez L. Stone'a jako przejście od *open lineage family* do modelu *restricted patriarchal nuclear family*[93]. S. A. Jeavons wywodzi umieszczane na nagrobkach z XVI i XVII w. grupy dzieci towarzyszące rodzicom (modlące się za nich lub opłakujące ich) od płaczków i orszaków pogrzebowych umieszczanych na tumbach późnośredniowiecznych sarkofagów rycerzy angielskich, zna-

[88] Por. np. K. Kraiński, *Postylla Kościoła Powszechnego Apostolskiego...*, Łaszczów 1611, k. 68v, 458–460v, 662v.

[89] A. Wyrobisz, *Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze. Przegląd badań i problemów*, „Przegl. Hist. „, t. LXXVII, 1986, nr 2, s. 324-329.

[90] M. Vovelle, *La mort et l'Occident...*, s. 271-274, 353-355.

[91] Zob. A. Esdaile, *Post Reformation Monuments, mainly in Derbyshire*, „Journal of the Derbyshire Archaeological and Natural History Society", t. LX (new series t. XIII), 1939, s. 93-94; K. A. Esdaile, *English Monumental Sculpture since the Renaissance*, London 1927, passim; taż, *English Church Monuments 1510 to 1840*, London 1946, passim; zwłaszcza s. 55 i 121-126; S.A. Jeavons, *The church monuments of Derbyshire. The sixteenth and seventeenth centuries*, part I, „Derbyshire Archaeological Journal", t. LXXXIV, 1964, s. 52-80; M. Whinney, *Sculpture in Britain, 1530 to 1830*, 1964.

[92] K.A. Esdaile, *English Church Monuments...*, s. 48, 90, 122.

[93] L. Stone, *The Family, Sex and Marriage in England 1500–1800*, London 1977, rozdz. 4 i 5. Por. Ph. Ariès, *Du sentiment moderne de la familie dans les testaments et les tombeaux* [w:] tenże, *Essais sur l'htstoire de la mort...*, s. 143-153.

nych zresztą z rzeźby sepulkralnej późnego średniowiecza różnych krajów Europy, w tym także z Polski (sarkofagi Henryka Probusa, Władysława Łokietka). Pod koniec XV w. na angielskich sarkofagach rycerskich w takich orszakach pogrzebowych towarzyszących zmarłemu, a składających się zwykle z ducho-wieństwa, pojawia się postać najstarszego syna i spadkobiercy[94]. Pomniki grobowe stają się w ten sposób dokumentem ciągłości rodu i praw dziedzicznych, zarazem jednak uroczysto-ści pogrzebowe zostają wzbogacone o czynnik bardzo osobisty, rodzinny, jakim jest udział syna w pochówku ojca. Zmarłemu towarzyszą już nie tylko ludzie obcy, zobowiązani do tego z tytułu swych funkcji kultowych, lecz także osoby bliskie uczuciowo. Pojawienie się w Polsce podobnego rodzaju nagrobków i spopularyzowanie ich wśród mieszczaństwa a nie szlachty może wskazywać na podobną ewolucję życia rodzinnego mieszczan polskich, czyli formowanie się modelu ograniczonej patriarchalnej rodziny nuklearnej w odróżnieniu od szlachty, której bardziej odpowiadały szerokie więzi rodzinne.

Wnioski wysnute z analizy nagrobków potwierdzają dodatkowo źródła literackie, zwłaszcza barokowa poezja funeralna. Idea rodziny jako społecznego sacrum była głęboko zakorzeniona w literaturze staropolskiej, poczynając od Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego, ale szczególnie kultywowana była w baroku (Wacław Potocki). W siedemnastowiecznej poezji funeralnej postać zmarłego jest zwykle przedstawiana na tle domu i życia rodzinnego. Bohaterowie tych utworów tkwili głęboko we wspólnotach społecznych, pociechy po stracie najbliższych szukano w rodzinnych powiązaniach[95].

Ten swoisty kult rodziny – i to zarówno szlacheckiej, jak i mieszczańskiej (nie wiemy nic, niestety, na ten temat w odniesieniu do chłopstwa) – i wcześniejsze niż gdzie indziej ukształtowanie się nowożytnych form życia rodzinnego w Polsce należałoby wiązać ze szczególną sytuacją społeczną i polityczną, z dużym znaczeniem rodziny polskiej w różnych dziedzinach życia i z niedostatkiem innych form więzi społecznych (np. niezbyt silne były w Polsce więzi stanowe, zwłaszcza wśród mieszczan), które niejako zastępowano więziami rodzinnymi.

VI. Epitafia

Wśród mieszczańskich pomników nagrobnych w XVI i XVII w. nie brakowało oczywiście zwykłych najskromniejszych epitafiów, których głównym elementem była tablica inskrypcyjna, czasem wzbogacona malowanym lub płaskorzeźbionym portretem. Nawet bardzo bogaci i znaczący mieszczanie zadowalali się niekiedy tablicą z inskrypcją. Tak trzej Przybyłowie: Bartosz, Mikołaj i Matys, wszyscy rajcy kazimierscy, najbogatsi w tym mieście nadwiślańskim kupcy, mają tylko trzy proste epitafia w kościele reformatów[96]. Nie tylko skromne, ale i zwięzłe były inskrypcje ku czci Jana Cimermana (zm. 1643), burgrabiego i burmistrza toruńskiego, rajców toruńskich Mikołaja starszego i młodszego Wonderlinde (zm. 1653 i 1674) i ich małżonek[97]. Ozdobniejsze było epitafium rajcy podkrakowskiego Kazimierza, Jerzego Wolffa (zm. 1620) wystawione mu przez syna Andrzeja,

[94] Por. np. nagrobki Fitzherbertów w Norbury z 1473 i 1483–1485 r. – H. Lawrance, T.E. Routh, *Derbyshire Miltary Effigies*, III, „Journal of the Derbyshire Archaeological and Natural History Society", t. XLIV (new series t. II), 1926 [1927), s. 41-44, tab. IV.

[95] A. Nowicka-Jeżowa, op. cit., s. 198, 205.

[96] Starowolski, s. 385; W. Husarski, op. cit., s. 138-139.

[97] Starowolski, s. 386, 391.

Fot. J. Langda. Neg. IS PAN

Ryc. 28. Kraków, malowane epitafium Mateusza Lawendy (zm. 1578) z klasztoru dominikanów
Fig. 28. Cracovie, épitaphe peinte de Mateusz Lawenda (m. 1578) dans l'église des dominicains

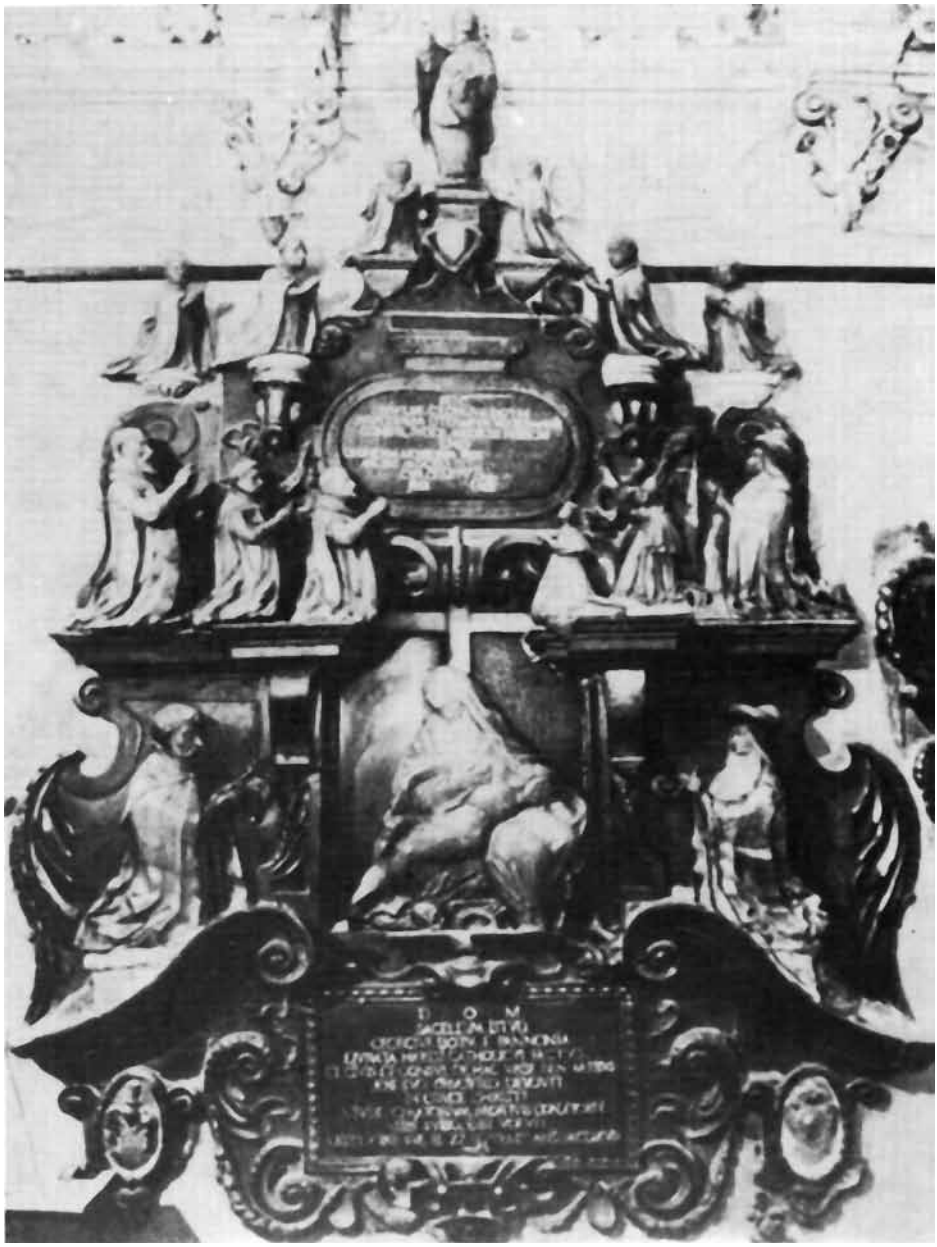

Fot. A. Bodytko

Ryc. 27. Lwów, nagrobek Jerzego i Jadwigi Boimów, w kaplicy Boimów, rzeźbiarz Jan Pfister z synem Janem, pierwsza połowa XVII w. Repr. wg V. F. Ljubčenko, *Lvivska skul'ptura XVI XVII stolit'*, Kyïv 1981, s. 174

Fig. 27. Lvov, monument funéraire de Jerzy et Jadwiga Boim, dans la chapelle de la familie Boim, sculpteurs Jan Pfister et son fils Jan, premièrę moitié du XVIIe siècle. D'après V. F. Lubčenko, *Lvivska scoulptoura XVl~XVll stolit,* Kiev 1981, p. 174

lekarza[98]; nieco bardziej wyrafinowanym tekstem łacińskim wyróżniało się epitafium innego rajcy kazimierskiego, Stanisława Haberkosta, wystawione mu przez żonę, Barbarę Odrzykoniównę, w 1579 r.[99] Proste epitafium upamiętniło wójta i rajcę Chęcińskiego, Andrzeja Kozubkowicza; równie proste, choć z bardziej wymyślnym i łacińskim tekstem poświęcił wójtowi Chęcińskiemu, Jakubowi Zyzańskiemu, jego syn, miejscowy wikary[100]. Podobny do ostatniego przykład epitafium, wystawionego matce mieszczance, Annie Bełżance (zm. 1611), żonie Stanisława Sokołowskiego, mieszczanina zakroczymskiego, przez syna, który awansował do stanu duchownego i był wikarym oraz penitencjarzem katedralnym przy kościele św. Jerzego na Wawelu, znamy już tylko z zapisu Feliksa Kopery[101]. Skromne epitafia mieli Wojciech Baryczka (zm. 1643) oraz burmistrz warszawski Jakub Gianotti (zm. 1647) z żoną Weroniką (zm. 1633) w kościele św. Jana w Warszawie[102]. Epitafium ławnika sądu magdeburskiego na zamku krakowskim, Marcina Oremusa (zm. 1622), ufundowane przez jego potomków, znalazło się w kościele w Koniuszy [103].

Są i bardziej ozdobne, jak zmarłego w 1570 r. Erazma Szwarcza ze sceną adoracji krzyża przez zmarłego i jego żonę w kaplicy Przemienienia Pańskiego przy kościele Mariackim w Krakowie, wystawione przez córkę Zofię Pernusową[104], rajców krakowskich Krzysztofa starszego i młodszego Szoberów z jednoosobową sceną adoracji krzyża, wystawione przez Annę Szoberową w 1634 r. w nawie głównej tegoż kościoła[105], zmarłego w 1623 r. rajcy krakowskiego Adama Nagotha z żoną, z płaskorzeźbionymi portretami w medalionach, umieszczone w apsydzie kościoła Mariackiego[106], lub monumentalne epitafium-pomnik rodziny Pernusów, wystawione w 1679 r. przez Jana i Katarzynę Pernusów dla upamiętnienia wymierającego rodu w północnej kruchcie kościoła Mariackiego, przekształconej w mauzoleum rodziny Pernusów[107].

Czy wybór formy epitafium zamiast bardziej okazałego nagrobka był wyrazem skromności, czy raczej mieszczańskiej oszczędności? Nie zawsze chyba była to skromność. Wdowa po rajcy krakowskim Abrahamie Ronenbergu, Agnieszka, zamówiła u muratora i rzeźbiarza, Macieja Swiątkowicza, epitafium z czarnego marmuru dla siebie i swego męża. Wykonany pomnik nie spodobał się fundatorce, która toczyła następnie ze Swiątkowiczem spór świadczący, że miała ona określoną koncepcję epitafium, a więc że nie było to zamówienie przypadkowe ani dyktowane tylko oszczędnością[108]. W kościele Mariackim w Krakowie oglądać można epitafia tak okazałe i wykwintne, jak wspomniany już pomnik Pernusów lub epitafium rajcy Wojciecha Sztameta, prowizora kościoła Mariackiego[109], które przecież nie mogą uchodzić za wyraz skromności lecz raczej wyrafinowania. Często

[98] Starowolski, s. 201-202; Cerchowie – Kopera, t. III, s. 267; M. Rożek, op. cit., s. 214.

[99] Starowolski, s. 201.

[100] KZab., t. III, zesz. 4, s. 13; CIP I, l, nr 26 i 31.

[101] Cerchowie – Kopera, t. UI, s. 289.

[102] Starowolski, s. 252, 262; Z. Kossakowska-Szanajca, op. cit., s. 177, ryc. 17 i 18.

[103] KZab., t. I, s. 223; M. Rożek, op. cit., s. 160.

[104] KZab., t. IV. cz. 2. l, s. 27, ryc. 662; Cerchowie – Kopera, t. II, s. 221; CTP VIII, a, nr 37.

[105] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 21, ryc. 704; Starowolski, s. 115; Cerchowie – Kopera, t. III, в. 269; CIP VIII, 2, nr 73. M. Rożek, op. cit., s. 68, błędnie pisze o nim jako o epitafium jednej tylko osoby.

[106] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 33, ryc. 702; Starowolski, s. 116; Cerchowie – Kopera, t. III, s. 267; CIP VIII, 2, nr 67; M. Rożek, op. cit., s. 65.

[107] KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 32, ryc. 712; Cerchowie – Kopera, t. III, s. 275; CIP VIII, 2, nr 100; M. Rożek, op. cit., s. 43-44.

[108] Pisze o tym M. Rożek, op. cit., s. 64. Zob. KZab., t. IV, cz. 2. l, s. 32.

[109] KZab., t. IV, cz. 2. I, s. 24, ryc. 708; Cerchowie – Kopera, t. III, s. 275; CIP VIII, 2, nr 101; M. Rożek, op. cit., s. 65-68.

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 29. Kraków, epitafium Adama Nagotha (zm. 1623) z żoną na elewacji apsydy kościoła Mariackiego

Fig. 29. Cracovie, epitaphe d'Adam Nagoth (m. 1623) et de sa lenime, sur la façade de l'abside de l'église Notre-Dame

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 30. Kraków, epitafium rodziny Pernusów w północnej kruchcie kościoła Mariackiego, 1679

Fig. 30. Cracovie, Epitaphe de la famille Pernus dans le narthex nord de l'église Notre-Dame, 1679

Fot. W. Wolny. Neg. IS PAN

Ryc. 31. Cegłów, epitafium Stanisława Oczki (zm. 1572) na zewnętrznej elewacji kościoła parafialnego

Fig. 31. Cegłów, Epitaphe de Stanisław Oczko (m. 1572) sur la façade de l'église paroissiale

wybór skromnego epitafium lub płyty nagrobnej zamiast wspaniałego nagrobka miał być manifestacją chrześcijańskiej pokory zalecanej przez, Kościół potrydencki, manifestacją natrętną i tym bardziej spektakularną, im większy był dystans między wysoką pozycją społeczną i majątkową zmarłego i jego rodziny a prostotą nagrobnego pomnika.

Na zewnętrznej ścianie kościoła parafialnego w Cegłowie Wojciech Oczko, sławny lekarz królewski mieszczańskiego pochodzenia, wymurował epitafium ku pamięci swego ojca, Stanisława Oczki, warszawskiego kołodzieja zmarłego w 1572 r. Jednak inskrypcja przemilcza zawód Stanisława, natomiast określa go jako *wir nobilis Łucka districtus Lublinensis,* który w młodości został zmuszony do przeniesienia się do Warszawy[110]. Być może ufundowanie tego epitafium z takim właśnie napisem było jednym z kroków, jakie uczynił Oczko, by zostać uznanym za szlachcica. W herbarzu Niesieckiego figuruje on z obszernym wywodem o pochodzeniu z czeskiej szlachty, Uruski wspomina o jego nobilitacji w 1581 r.[111], co jednak nie ma potwierdzenia w źródłach.

Inaczej podeszli do sprawy Jan i Joachim Foksowie (pierwszy z nich był kanonikiem krakowskim, drugi tytułował się nobilis), którzy wystawili w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu epitafium swemu dziadowi (*avo*) Stanisławowi Foksowi, rajcy kazimierskiemu (zm. 1578), podkreślając jego mieszczański stan (*spectabilis*) i radzieckie funkcje, ale umieszczając w zwieńczeniu tablicy wymyślony herb (dwie skrzyżowane kosy i inicjały *S*[*tanislaus*] F[*oarius*] *C*[*ivis* lub consul] *K*[*azimiriensis*]) na wzór szlachecki[112]. Ci plebejskiego pochodzenia ludzie, z których jeden zrobił karierę duchowną, a drugi być może wszedł do stanu szlacheckiego, nie ukrywali swej mieszczańskiej genealogii, a nawet jakby próbowali uczynić z niej tradycję rodzinną.

Rozpowszechnione były też wśród mieszczan epitafia malowane, niewątpliwie tańsze od kamiennych lub metalowych tablic. Wiele przykładów omówiłem wyżej w związku z nagrobkami z rodzinnymi scenami adoracyjnymi. Niestety, obrazy epitafijne znacznie łatwiej niż kute w kamieniu tablice ulegały przemieszczeniu i zniszczeniu, większość zapewne nie dochowała się do naszych czasów[113].

Nie podejmuję tu analizy treści inskrypcji nagrobnych mieszczańskich, gdyż poświęciłem im osobny artykuł[114].

VII. Podsumowanie

Mauzolea, nagrobki, epitafia to część staropolskiej *pompae funebris,* a więc tak ulubionej przez ludzi baroku teatralizacji życia oraz tak charakterystycznego dla mieszkańców Rzeczypospolitej uzewnętrzniania swoich uczuć, także przeżyć religijnych. To także sprawa prestiżu, tak ważnego dla magnata, szlachcica, również dla mieszczanina pragnącego osiągnąć lub utrzymać wysoką społeczną pozycję. O tym mówią kaplice grobowe, nagrobki

[110] KZab., t. X, zesz. 8, s. 2, ryc. 80; J. T. L[ubomirski], *Wojciech Oczko, nadworny lekarz królów polskich, rodem z Warszawy*, „Biblioteka Warszawska", 1857, t. II, s. 291; M. Benko. *Cegłów – renesansowe miasteczko mazowieckie i jego zagadnienia konserwatorskie*, „Ochrona Zabytków", t. VIII, 1955, nr 2 (29), s. 97; A. Sołtan, *Oczko Wojciech*, PSB XXIII, s. 528.

[111] K. Niesiecki, op. cit., t. VII, s. 21; S. Uruski, op. cit., t. XII, s. 242.

[112] Cerchowie – Kopera, t. II, f. 226 oraz nlb. reprodukcja (błędnie odczytana Jako nagrobek Jana Foksa).

[113] M. Zlat szacował liczbę kamiennych nagrobków i epitafiów z XVI w. na Śląsku na parą tysięcy, podczas gdy malowanych epitafiów z tegoż czasu tylko na kilkadziesiąt sztuk, co bynajmniej nie musi oddawać ich pierwotnych proporcji.

[114] A. Wyrobisz, *Inskrypcje nagrobne mieszczan...*

i epitafia mieszczańskie naśladujące odpowiednie monumenty szlacheckie. Są one dowodem mieszczańskiej kultury, ale przede wszystkim przejmowania przez mieszczan szlacheckich wzorów zachowań, a także mieszczańskich aspiracji. W odróżnieniu od typowych dla *pompa funebris* różnych form architektury okazjonalnej, nietrwałej, jak katafalki, *castra doloris,* pomniki nagrobne były obiektami trwałymi, mogącymi przekazywać pewne treści, także te związane ze społecznym prestiżem, następnym pokoleniom.

Pomniki nagrobne prezentują określoną koncepcję rodziny i jej strukturę. Kaplice grobowe, nagrobki i pomniki rodowe, rodzinne epitafia to koncepcja rodziny szerokiej, patriarchalnej, obejmującej wiele generacji i gałęzi rodu. Ale z niektórych mieszczańskich nagrobków i epitafiów wyłania się też inny obraz rodziny, rodziny nuklearnej, małżeńskiej, dwupokoleniowej, obejmującej tylko współmałżonków lub rodziców i dzieci, nie sięgającej do dawniejszych pokoleń ani do krewnych z linii bocznych.

Grobowe kaplice, nagrobki i epitafia staropolskie wyrażają też stosunek ludzi do śmierci i życia pozagrobowego. Człowiek ówczesny nie był pozostawiony samemu sobie w obliczu śmierci, Boga i spraw ostatecznych. W życiu pozagrobowym, towarzyszyła mu rodzina: mąż żonie i żona mężowi, dzieci rodzicom, bracia i siostry rodzeństwu, wszystkim – krewni i spadkobiercy, także przyjaciele, ci którzy spoczywali lub mieli spocząć we wspólnym grobie, którym dedykowano ogólny pomnik nagrobny, którzy byli obecni przy łożu śmierci, brali udział w pogrzebie, uczestniczyli w modłach za duszę zmarłego. Nagrobek lub epitafium, choćby najskromniejsze, zapewniały zmarłemu nie tylko pamięć u potomnych, ale i chroniły przed samotnością wobec śmierci i w życiu wiecznym. Dlatego może niektórzy wystawiali sobie nagrobki jeszcze za życia, zostawiali na ten cel legaty w testamentach i odpowiednie polecenia dla spadkobierców. W pomnikach nagrobnych wyrażała się chęć przetrwania – przetrwania w potomstwie i w pamięci ludzkiej. Jak trafnie napisał – Jacek Kolbuszewski, „cmentarz jest tym miejscem, na którym w pełni objawia się ciągłość pokoleń w ich uczuciowym związku". „Uzewnętrznia się ta ciągłość [pisał dalej ten autor] między innymi w przywiązaniu do ustabilizowanych form wyrazu uczuć"[115], dlatego napisy i rzeźby nagrobne robią wrażenie schematów, ale właśnie one wyrażają pewne dominujące w plastyce i epigrafice nagrobnej tendencje, i określają pewne społeczne, historyczne sytuacje.

Były to tendencje uniwersalne, dotyczące wszystkich grup społeczeństwa staropolskiego, przynajmniej tych, których stosunek do pomników nagrobnych i spraw śmierci jest nam znany. Dominowały obyczaje górnych warstw stanu szlacheckiego, przejmowane przez warstwy niższe i plebejuszy. Partycypowali w tym i mieszczanie. Czy ci ostatni wytworzyli jakiś własny obyczaj pogrzebowy i styl lub rodzaj pomników nagrobnych? Z przedstawionych wyżej materiałów można by wnosić, że aczkolwiek wśród mieszczańskich pomników nagrobnych z XVI i XVII w. nie spotykamy żadnych form nie znanych rzeźbie i architekturze sepulkralnej szlacheckiej w tym czasie, wszystkie nagrobki mieszczańskie mają jakieś pierwowzory lub analogie wśród nagrobków szlacheckich i odwrotnie – prawie wszystkie typy szlacheckich pomników nagrobnych bywały realizowane przez mieszczan (nie znamy tylko przykładów mieszczańskich nagrobków piętrowych, tak częstych wśród pomników szlacheckich), zlecano ich wykonanie często tym samym wybitnym artystom, którzy obsługiwali szlachtę (norymberski warsztat Vischerów, Her-

[115] J. Kolbuszewski, *Wiersze z cmentarza. O współczesnej epigrafice wierszowanej*. Wrocław 1985, s. 220.

man von Hutte-Czapka, Hieronim Canavesi, Santi Gucci), to jednak mieszczańskie pomniki nagrobne potraktowane globalnie jako zjawisko społeczne, a nie tylko artystyczne, mają swoje specyficzne cechy. Jedną z nich sygnalizowaliśmy już na wstępie naszych rozważań: była to mniejsza częstotliwość ich występowania, mniejsza ich liczba, a także generalnie rzecz ujmując mniejsza okazałość – wśród mieszczańskich pomników nagrobnych więcej jest zabytków skromnych, o mniejszej skali, tańszych. Mieszczanie wykazywali też preferencje dla pewnych rodzajów pomników nagrobnych, np. bardziej rozpowszechnione były w miastach nagrobki z popiersiami zmarłych, szczególnie często wystawiano nagrobki i epitafia z rodzinnymi scenami adoracyjnymi, podczas gdy nagrobki z pełnymi figurami zmarłych należały do rzadkości.

Sepulkralna plastyka mieszczańska nie wytworzyła jednak własnych, całkowicie odrębnych form, była częścią staropolskiej kultury zdominowanej przez szlachtę i jej artystyczne gusty.

Andrzej WYROBISZ
Warszawa

POLSKA HERALDYKA NOWOŻYTNA – NA POGRANICZU HISTORII SPOŁECZNEJ, HISTORII SZTUKI I HISTORII LITERATURY

W Polsce herb był znakiem, którym posługiwał się ród, a nie rodzina, jak to było w krajach Europy Zachodniej. Było to rezultatem specyficznego prawa dzierżenia ziemi przez średniowieczne rycerstwo polskie, opartego na przynależności do rodu, a nie na prawie lennym[1]. Sprzyjało to wytworzeniu się szczególnego rodzaju więzi społecznych – wspólnoty rodowej, która wynikała z faktu posługiwania się wspólnym herbem, a niekoniecznie z pokrewieństwa, była zatem czymś innym niż wspólnota rodzinna. Ród heraldyczny zajmował wśród więzi społecznych miejsce pośrednie między rodziną a stanem, niewątpliwie zresztą umacniając ten ostatni. Śledzenie historii rodów heraldycznych i ich roli w strukturze społecznej dawnej Polski jest bardzo ważnym przedmiotem badań historii społecznej. Więzi rodowe manifestowały się w posługiwaniu się herbami, te zaś występowały nie tylko na pieczęciach czy w zapiskach herbowych, ale w różnych dziełach sztuki oraz były tematem podejmowanym w literaturze, stąd wspólne nimi zainteresowanie historyków, historyków sztuki i historyków literatury, chociaż przedstawiciele każdej z tych dyscyplin podchodzą do heraldyki we właściwy sobie sposób.

W późnym średniowieczu, gdy herby już się dobrze w Polsce zakorzeniły, powszechnie umieszczano je na nagrobkach, epitafiach i tablicach fundacyjnych jako pojedyncze znaki identyfikujące osobę[2]. Ale rola herbów nie ograniczała się tylko do

---

[1] J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii. Od schyłku IV do końca XVIII w.*. Warszawa 1972, s. 328; J. Bieniak, *Rody rycerskie jako czynnik struktury społecznej w Polsce XIII–XV wieku (uwagi problemowe)*, [w:] *Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego*, red. H. Łowmiański, Wrocław 1973, s. 161-200.

[2] J. Łojko, *Średniowieczne herby polskie,* Poznań 1985, s. 90-96; P. Mrozowski, *Polskie tablice erekcyjne z wie-*

określenia przynależności jednostki do rodziny lub rodu heraldycznego albo stanu. Za pomocą odpowiednio komponowanych dekoracji heraldycznych wyrażano też całe programy polityczne, społeczne, ideologiczne. W XIV i XV w. powstało w Polsce wiele obiektów architektury sakralnej, w których użyto dekoracji heraldycznej do przekazania programów politycznych (kościoły w Stopnicy, Wiślicy i Sandomierzu fundacji Kazimierza Wielkiego, głoszące ideę jedności państwa polskiego, kaplica św. Jakuba Apostoła w opactwie cysterskim w Lądzie nad Wartą fundacji związanego z Kazimierzem Wielkim starosty generalnego Wielkopolski – Wierzbięty z Paniewic, zworniki sklepienia katedry w Gnieźnie budowanego przez arcybiskupa Janusza Suchywilka, także związanego z Kazimierzem Wielkim, kościół w Gosławicach fundacji biskupa Andrzeja Łaskarza, dyplomaty związanego z Władysławem Jagiełłą)[3].

U schyłku średniowiecza i w czasach nowożytnych rola herbów jako znaków służących do przekazu informacji umocniła się, poszerzyła i uległa transformacji. W ostatniej ćwierci XV w. zaczęto umieszczać na płytach nagrobnych cztery herby, po jednym w każdym narożniku (nagrobek Łukasza Górki, wojewody poznańskiego, zmarłego w 1475 r., płyta nagrobna Mikołaja z Tomic w kościele w Tomicach, zmarłego w 1478 r., płyta nagrobna arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego, wykonana w 1495 r. przez Wita Stosza, nagrobek Ambrożego Pampowskiego w kolegiacie w wielkopolskiej Środzie, zmarłego w 1510 r., płyty nagrobne Andrzeja z Szamotuł, wojewody poznańskiego, zmarłego w 1511 r., biskupa poznańskiego Andrzeja z Bnina, zmarłego w 1479 r., kanonika poznańskiego Bernarda Lubrańskiego, zmarłego w 1499 r., nagrobek kanonika gnieźnieńskiego Jakuba Zaksińskiego sprzed 1510 r., nagrobek kasztelana sandomierskiego Klemensa Wątróbki z ok. 1450 r. w krakowskim kościele Dominikanów, nagrobek Grotowiców ze Słupcy z drugiej połowy XV w. w kościele Św. Jakuba w Sandomierzu[4]). Na zaginionym dziś nagrobku biskupa poznańskiego

---

ków XIV i XV, „Studia Źródłoznawcze" t. XXXII–XXXIII, 1990, s. 77-112; idem, *Polskie nagrobki gotyckie*, Warszawa 1994, passim; P. Skubiszewski, *Nagrobek Jana z Czerniny w Rydzynie*, „Biuletyn Historii Sztuki", t. XVII, 1955, nr 4, s. 396-425; M. Walicki, *Malarstwo polskie. Gotyk. Renesans. Wczesny manieryzm*, Warszawa 1963, s. 293-294, nr 3 (Epitafium Wierzbięty z Branie, ok. 1425), nr 4 (Epitafium Jana z Ujazdu, ok. 1450); M. Kazańczuk, *Staropolskie legendy herbowe*, Wrocław 1990, s. 17.

[3] Z. Białłowicz-Krygierowa, *Malowidła ścienne z XIV w. w dawnym opactwie cysterskim w Lądzie nad Wartą*, Poznań 1957; A. Świechowska, Z. Świechowski, *Rzeźba architektoniczna*, [w:] *Katedra gnieźnieńska*, t. 1, Poznań 1970, s. 108-113; A. Grzybkowski, *Kościół w Gosławicach. Zagadnienie genezy*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t. XVI, 1971, nr 4, s. 301-303; J. Gadomski, *Funkcja kościołów fundacji Kazimierza Wielkiego w świetle heraldycznej rzeźby architektonicznej*, [w:] *Funkcja dzieła sztuki*. Warszawa 1972, s. 103-117; J. Łojko, *Fryz heraldyczny z kaplicy klasztornej św. Jakuba w Lądzie nad Wartą*, „Studia Źródłoznawcze", t. XXII, 1977, s. 125-150; idem, *Idea fundacji kościoła w Gosławicach a dyplomacja polska na początku XV wieku*, „Rocznik Koniński", t. VI, 1978, s. 17-21; idem, *Średniowieczne herby...*, s. 103-130. Por. M. Kazańczuk, op. cit., s. 17.

[4] J. Łojko, *Średniowieczne herby...*, s. 97-98; P. Mrozowski, *Polskie nagrobki...*, kat. I, 11, 13, 47, 97, 98, 99, 100, 111, 115, 116, tamże bibliografia.

Uriela Górki, zmarłego w 1498 r., prawdopodobnie po raz pierwszy umieszczono czwórdzielną tarczę z czterema herbami[5]. Pod koniec XVI w. i w pierwszej połowie XVII w. takie czwórdzielne tarcze herbowe bardzo się rozpowszechniły. Stosowano też układy czterech tarcz ustawionych w pionie lub w rzędzie, np. na nagrobkach Stanisława Wielogłowskiego z ok. 1500 r. w Wielogłowach, Adama Bielewskiego w kościele Benedyktynów w Lubiniu, zmarłego w 1602 r., dwóch Janów Rąbińskich w kościele w Rąbiniu, zmarłych w 1603 i 1614 r. [6] Zasadniczo były to herby ojca (czyli własny rodowy), matki, babki ojczystej i babki macierzystej, co zgodnie z ówczesnym prawem i zwyczajem pozwalało na wywód szlachectwa[7], ale nierzadkie były też kombinacje herbów męża i żony (i jej przodków)[8]. Takie zestawy czterech herbów umieszczano też na polach sklepień, pendentywach i czaszach kopuł kaplic grobowych i kościołów-mauzoleów rodowych. Jednym z pierwszych przykładów jest kaplica biskupa Andrzeja Noskowskiego w Pułtusku (herby malowano zapewne ok. 1555-1556 r.)[9]. Złożoną z czterech herbów dekorację można było znaleźć również we wnętrzach mieszkalnych, np. na zamku w Szydłowcu (wykonana zapewne wkrótce po objęciu zamku w posiadanie przez Mikołaja Szydłowieckiego w 1515 r.[10]).

Często liczba herbów była większa niż cztery. Na nagrobku Andrzeja i Elżbiety z Dębińskich Modliszewskich w farze w Łomży (wykonanym w 1589 r.) znajduje się aż 17 herbów rozmieszczonych na pięciu tarczach (jednej pojedynczej i czterech czwórdzielnych), odnoszących się do każdego z małżonków oraz ich agnatycznych

---

[5] J. Łojko, *Średniowieczne herby...*, s. 97-98.

[6] Katalog Zabytków Sztuki w Polsce (dalej: KZSP), t. V, z. 10, s. 68 i 94; P. Mrozowski, *Polskie nagrobki...*, kat. I, 125.

[7] W. Semkowicz, *Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce w XIV i XV wieku,* Lwów 1899, s. 20-39; J. Matuszewski, *Nagana szlachectwa w Polsce w XV i XVI w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego", seria I: Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 7, 1971, s. 134-135; J. Łojko, *Średniowieczne herby...,* s. 96-98. Por. też przyp, następny.

[8] J. Konopka, *O polskich herbach złożonych*, „Miesięcznik Heraldyczny", R. IV, 1911, s. 112, 134; Sz. Konarski, *O polskich herbach złożonych*, „Miesięcznik Heraldyczny", R. XI, 1932, s. 35-37; A. Wyrobisz, *Mowa herbów. Herby w kaplicy Kościeleckich w Kościelcu koło Inowrocławia*, [w:] *„Arx Felicitatis". Księga ku czci profesora Andrzeja Rottermunda w sześćdziesiątą rocznicę urodzin od przyjaciół, kolegów i współpracowników*, kom. red. Juliusz A. Chrościcki et al. Warszawa 2001, s. 585-588. Dalsze przykłady herbów złożonych z herbu męża i żony: nagrobek Macieja i Jadwigi z Lubrańskich Opalińskich w kościele Wniebowzięcia NMP w Kościanie (ok. 1590 r.), Jana i Anny ze Strykowskich Orzelskich, ibidem (1595 r.), KZSP, t. V, z. 10, s. 50.

[9] KZSP, t. X, z. 20, s. 66; J. Chyczewski, *Malowidła ścienne z połowy XVI w. odkryte w kaplicy grobowej biskupa Andrzeja Noskowskiego przy kolegiacie w Pułtusku*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury", t. IV, 1935, nr l, s. 32; M. Puciata, *Malowidła ścienne w pułtuskiej kaplicy biskupa Andrzeja Noskowskiego*, „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku", z. 6, 1974, s. 77-78; J. Łoziński, *Grobowe kaplice kopułowe w Polsce 1520–1620,* Warszawa 1973, s. 63-70.

[10] W. Puget, *Przyczynek do dzialalności Stanisława Samostrzelnika. Malarstwo ścienne w budowlach fundacji Szydłowieckich*, [w:] *Renesans. Sztuka i ideologia*, Warszawa 1976, s. 491-497; T. Jakimowicz, *Temat historyczny w sztuce epoki ostatnich Jagiellonów*, Warszawa-Poznań 1985, s. 118.

i kognatycznych przodków[11]. W kaplicy Kościeleckich przy kościele Św. Małgorzaty w Kościelcu koło Inowrocławia jest 15 herbów rozmieszczonych na czterech pojedynczych tarczach na sklepieniu, na czterech dwudzielnych tarczach i dwóch pojedynczych tarczach na nagrobku Jana i Janusza Kościeleckich oraz na epitafium Gertrudy Kościeleckiej. Są to wszystko herby rodziny Kościeleckich i ich przodków agnatycznych i kognatycznych oraz herby związane z Andrzejem Opalińskim (i jego rodziną), małżonkiem Katarzyny Kościeleckiej[12]. Wielość herbów znajdujemy w kościele Bernardynów w Sierakowie, mającym charakter rodzinnego mauzoleum Opalińskich. Jest tam 15 tarcz (w tym jedna czwórdzielna) z 18 godłami herbowymi: pięciokrotnie występuje herb Łodzia Opalińskich i herb Nałęcz spowinowaconych z nimi Czarnkowskich, trzykrotnie herb Kostków Dąbrowa, dwukrotnie Leliwa Pileckich i Jastrzębiec Zborowskich oraz jeden raz herb Gryzima Gostyńskich (wszystko to były rodziny skoligacone z Opalińskimi), nie licząc herbów na portretach trumiennych i sprzętach ruchomych oraz herbów osób niezwiązanych z Opalińskimi[13].

Natomiast w kolegiacie zamojskiej użyto tylko jednego herbu – Jelita, rozmieszczonego na sklepieniu i na fasadzie[14]. Czwórdzielną tarczę z herbami Jelita, Herburt, Suchekomnaty i Bończa na płycie nagrobnej hetmana i kanclerza Jana Zamoyskiego umieścił dopiero jego syn Tomasz[15]. Czy była to ostentacyjna stoicka skromność Zamoyskiego – jak pisze Jerzy Kowalczyk[16] – czy może brak chęci do chwalenia się herbami przodków i koligatów kogoś, kto był dopiero pierwszym w tej rodzinie magnatem, czy może wręcz przeciwnie – pycha człowieka uważającego się za tak wielkiego i zasłużonego, że zbędna mu była chwała, płynąca z herbowych koneksji? Problem jest tym bardziej interesujący, że wiemy skądinąd, iż Zamoyski był bardzo przywiązany do tradycji rodzinnej (ale czy też rodowej?), był autorem dziełka genealogiczno-heraldycznego *Stemmata Zamosciorum* (wydanego już po jego śmierci w 1609 r.) i troskliwie kultywował imię protoplasty familii – Tomasza. Był też znawcą heraldyki, czego dał dowód, sporządzając notaty heraldyczne w czasie swej pracy w archiwum koronnym i opracowując jego inwentarz[17].

---

[11] KZSP, seria nowa, t. IX, z. l, s. 25-26; K. Sinko, *Santi Gucci Fiorentino i jego szkoła*, Kraków 1933, s. 38; H. Kozakiewiczowa, *Renesansowe nagrobki piętrowe w Polsce*, „Biuletyn Historii Sztuki", t. XVII, 1955, nr l, s. 27-28; eadem, *Rzeźba XVI wieku w Polsce*, Warszawa 1984, s. 154; A. Gradowska, *Nagrobki renesansowe na Mazowszu*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie", t. VIII, 1964, s. 225.

[12] KZSP, t. XI, z. 8, s. 23-25; A. Wyrobisz, loc. cit.

[13] KZSP, t. V, z. 13, s. 16-20; S. Wiliński, *Rzeźby Sebastiana Sali dla Krzysztofa Opalińskiego*, „Biuletyn Historii Sztuki", t. XVIII, 1956, nr l, s. 62-76; B. Lenard, A. Sławska, *Sieraków*, Poznań 1973, s. 23-56.

[14] J. Kowalczyk, *Kolegiata w Zamościu*, Warszawa 1968, s. 94, 99.

[15] Ibidem, s. 131.

[16] Ibidem, s. 129-131.

[17] Ibidem, s. 122-123; W. Nowodworski, *Jan Zamoyski, jego życie i działalność polityczna. Zarys biograficzny*, Petersburg 1898, s. 12; idem, *Lata szkolne Jana Zamoyskiego*, „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny", t. XL, 1900, s. 30-31; F. Piekosiński, *Jana Zamoyskiego notaty heraldyczno-sfragistyczne*,

Na nagrobku Andrzeja i Barbary ze Szreńskich Firlejów w kościele parafialnym w Janowcu (wykonanym zapewne w latach 1585–1587) znajdują się cztery tarcze herbowe z czterema godłami: Lewart Andrzeja Firleja, Topór jego matki, Katarzyny Tęczyńskiej, Gryf Anny Mieleckiej, babki Andrzeja, i Dołęga Szreńskich[18]. Kiedy po śmierci Andrzeja Firleja Janowiec przeszedł w ręce Tarłów, zmieniono tablicę inskrypcyjna, dedykując nagrobek Stanisławowi Tarle, nie zmieniono wszak herbów, najwidoczniej uznając je za element wyłącznie dekoracyjny, a nie heraldyczno-genealogiczny dokument.

Herby umieszczano także na nagrobkach dzieci: Krzysztofa Herburta w Felsztynie, Ludwika Mikołaja Szydłowieckiego w Opatowie, Jana Aleksandra Tarnowskiego w Tarnowie, Kasi Pileckiej w Pilicy, Piotra Mikołaja Karczewskiego w Karczewie, Jana Modliszewskiego w Łomży[19]. Samodzielny typ nagrobków dziecięcych był specyfiką polskiego renesansu. Czy umieszczanie na nich herbu miało oznaczać, że dziecko traktowano jako pełnoprawnego członka rodziny i wspólnoty rodowej – to problem z zakresu historii rodziny, historii społecznej i socjologii historycznej. Czy może był to problem wyłącznie artystyczny: konieczność zapełnienia dekoracją heraldyczną pustej przestrzeni w kompozycji nagrobka?

Natomiast do ekstrawagancji należy już zaliczyć budowę kościoła na planie będącym odpowiednikiem herbowego godła, jak to podobno miało miejsce w Sidorowie koło Husiatyna, gdzie Marcin Kalinowski kazał wznieść w 1726 r. dla dominikanów kościół na planie jego rodowego herbu Kalinowa[20]. Był to przejaw hipertrofii kultu godła herbowego, przekraczający granice rozsądku i dobrego smaku. Podobnie jak naruszeniem dobrego smaku i szacunku dla religijnego kultu było przedstawienie Niepokalanie Poczętej Marii Panny z księżycem u stóp jako herbu Leliwa[21].

Z przesadnym kultem godeł herbowych spotykamy się również w przypadku dekoracji związanych z pogrzebami. Herby umieszczano bowiem powszechnie na akcesoriach funeralnych: trumnach, portretach trumiennych, katafalkach, *castra doloris,* chorągwiach żałobnych, wreszcie – *last but not least* – na nagrobkach. Szczególnym przykładem był katafalk na pogrzebie Adama Kazanowskiego, wysta-

---

[w:] idem, *Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego*, t. VII, Kraków 1907, s. 18-108; S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994, s. 34-36.

[18] K. Sinko, op. cit., s. 15-18; H. Kozakiewiczowa, *Renesansowe nagrobki piętrowe...*, s. 27; eadem, *Rzeźba XVI wieku...*, s. 159; A. Fischinger, *Santi Gucci, architekt i rzeźbiarz królewski XVI wieku*, Kraków 1969, s. 44-47; A. Kurzątkowska, *Santi Gucci Fiorentino w Janowcu nad Wisłą*, „Notatnik Janowiecki" 1998, nr 2, s. 11; J. Kowalczyk, *Santi Gucci w służbie Firlejów w Janowcu*, [w:] *III Janowieckie Spotkania Historyczne*, Janowiec nad Wisłą 2001, s. 139-144.

[19] L. Lepszy i M. Sokołowski w „Sprawozdaniach Komisji do badania Historii Sztuki w Polsce", t. VII, z. IV, 1905, s. CCCXV-CCCXXII; M. Kołakowska, *Renesansowe nagrobki dziecięce w Polsce XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, „Studia Renesansowe", t. I, 1958, s. 245-254; H. Kozakiewiczowa, *Rzeźba XVI wieku...*, s. 50; KZSP, t. X, z. 13, s. 5; A. Gadomska, op. cit., s. 248-249.

[20] A. Ryszkiewicz, *Niektóre przejawy pychy szlacheckiej w dziełach sztuki*, [w:] *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, wyd. Z. Stefanowska, Warszawa 1976, s. 169; M. Kazańczuk, op. cit., s. 21.

[21] M. Kazańczuk, op. cit., s. 21-26.

wiony w 1650 r. w kolegiacie Św. Jana w Warszawie „na kształt herbu jego, to jest z bramy o trzech wieżach zrobiony" (miał to być herb Grzymała)[22]. Podobny katafalk w formie herbu Grzymała, „który zamek albo twierdzę o trzech wieżach, a w bramie zbrojnego męża z dobytym mieczem reprezentuje", wystawiono w 1687 r. na pogrzeb Anny z Kazanowskich Jabłonowskiej w lwowskim kościele Jezuitów[23]. A na pogrzeb Eustachego i Marianny Potockich w 1768 r. Jan Bogumił Plersch miał wymalować „Herb w kompartymencie i złotem blikowany" oraz dziesięć „Tarczow pozłacanych i posrebrzanych, na których pułtrzecia krzyża" (czyli herb Pilawa Potockich)[24]. Dekoracja wystawiona przez jezuitę Pawła Giżyckiego na egzekwie Michała Serwacego Wiśniowieckiego w 1745 r. w Krzemieńcu ozdobiona była 17 herbami krewnych i powinowatych zmarłego i zwieńczona herbem rodowym Korybut, odgrywającym jakby rolę krucyfiksu[25]. Na pogrzebie Doroty Gembickiej w 1731 r. umieszczono obok katafalku na postumentach aż 160 herbów spokrewnionych ze zmarłą rodzin[26], czyli trzecią część całego polskiego herbarza! Również na pogrzeb Pawła Karola Sanguszki w 1751 r. udekorowano kościół, umieszczając na gzymsie całą galerię herbów skoligaconych rodzin[27]. Na pogrzebie Rocha Walewskiego w 1755 r. trumna stała na herbowej Kolumnie, a cały katafalk był udekorowany licznymi herbami przodków, małżonki zmarłego i skoligaconych rodzin[28]. Na uroczystości pogrzebowe Jana Klemensa Branickiego w 1777 r. wystawiono *castrum doloris,* w którym trumnę miał podtrzymywać uskrzydlony Gryf – herb Branickich, ponadto jeszcze cztery mniejsze Gryfy wkomponowano w całą konstrukcję[29].

Tematyka heraldyczna była obecna w mowach i kazaniach pogrzebowych w postaci aluzji do symboliki herbu zmarłego lub herbów jego krewnych[30]. Tu dotykamy kolejnego problemu: herby i legendy herbowe jako tworzywo literackie. W początkach XVI w. narodziła się w Polsce poezja heraldyczna, wiersze na herby, tzw. stemmata, o silnym zabarwieniu panegirycznym. Inicjatorem tego gatunku w literaturze staropol-

---

[22] *Stanisława Oświęcima Dyaryusz 1643–1651*, wyd. W. Czermak, Kraków 1907, s. 223. Por. J. Chrościcki, *„Pompa funebris". Z dziejów kultury staropolskiej*. Warszawa 1974, s. 192.
[23] J. Chrościcki op. cit., s. 193 oraz s. 247.
[24] Ibidem, s. 285.
[25] A. Ryszkiewicz, op. cit., s. 167, il. 1.
[26] J. Chrościcki op. cit., s. 202.
[27] Ibidem, s. 233.
[28] Ibidem, s. 247.
[29] E. Kowecka, *Oprawa i ceremonia pogrzebu Jana Klemensa Branickiego w 1777 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. XL, 1992, nr 4, s. 498, 503-504.
[30] Por. tytuły kazań: jezuity Stefana Sczanieckiego na pogrzebie Teresy Łąckiej herbu Godziemba 7 czerwca 1708: „Godziemba śmiertelny na ziemi cień z ciałem zostawiwszy do górnego raju przesadzona..." (J. Chrościcki, op. cit., s. 230 i przyp. 13 na s. 251); „Termin śmiertelny gonitwy herbownego Konia Jana Ludwika... Wielopolskiego" [herbu Starykoń] (1688); „Szreniawa łzami płynąca na pogrzebie... Albrichta Stanisława Radziwiłła... żałosnej małżonce... Krystynie Lubomirskiej Radziwiłłowej" [herbu Szreniawa] (1658) (J. Chrościcki, *„Castris et astris". Kazania i relacje pogrzebowe jako źródła historii sztuki*, „Biuletyn Historii Sztuki", t. XXX, 1968, nr 3, s. 389-390).

skiej był Andrzej Krzycki, uprawiali go m.in. Klemens Janicki, Andrzej Trzecieski, Mikołaj Rej i Jan Kochanowski[31].

Stemmata najczęściej prezentowały symboliczną interpretację znaków herbowych. Natomiast ich dosłowną interpretację podejmowały legendy herbowe. Kronikarskie zapisy polskich legend herbowych znajdują się w *Rocznikach* Jana Długosza. Wszelako przełomowe znaczenie w tej dziedzinie miało opublikowanie w 1575 r. przez Bartosza Paprockiego poetyckiego herbarza zatytułowanego *Panoszą,* a następnie w 1578 r., również wierszem napisanego, *Gniazda cnoty.* Ten ostatni utwór, pomyślany jako dzieło historiograficzne, zawierał wykład dziejów ojczystych, ale nie z perspektywy państwa lub dynastii, lecz poszczególnych rodów szlacheckich[32]. W ten sposób w literaturze staropolskiej dokonał się z pewnym opóźnieniem przełom, który w rzeźbie architektonicznej i nagrobnej zauważyliśmy już w ostatniej ćwierci XV w., gdy zamiast użycia dekoracji heraldycznej – jak w średniowieczu – do propagowania ideologii i państwowych programów politycznych zaczęto się nią posługiwać do przedstawiania historii rodów i ich miejsca w strukturze społecznej oraz roli w polityce[33]. Jak trafnie zauważył to już A. Adamowicz, odpowiadało to społecznemu zapotrzebowaniu i zmieniającej się u schyłku XVI w. sytuacji społecznej w Rzeczypospolitej: roli politycznej szlachty, jej rozradzaniu się, zwiększaniu się liczby szlachty ubogiej, dla której nie własność ziemska (której coraz częściej była pozbawiona), lecz herb stanowił legitymację jej pozycji społecznej i uprawnień, wciskaniu się do stanu szlacheckiego plebejuszy (czemu przeciwstawiał się Walerian Nekanda Trepka w swym *Liber chamorum*), rosnącemu znaczeniu magnackiej klienteli oraz rodzinnych koligacji, co też należało manifestować poprzez herby.

Kontynuację i rozszerzenie *Gniazda cnoty* stanowiły wydane w 1584 r. przez tegoż autora *Herby rycerstwa polskiego*[34], dzieło będące również rodzajem kroniki, ale wypełnionej wyłącznie historiami rodzin, legendami herbowymi. Z rygorów kronikarskich zupełnie wyzwolił się Szymon Okolski, autor wydanego w latach 1641–1645 herbarza *Orbis Polonus.* W tymże czasie powstało kilka rękopiśmiennych herbarzy

[31] F. Pilarczyk, *Stemmata w drukach polskich XVI wieku*, Zielona Góra 1982; M. Kazańczuk, op. cit., s. 19-20.

[32] B. Paprocki, *Panoszą to jest wystawianie panów i paniąt ziem ruskich i podolskich z męstwa, z obyczajów i z innych spraw poczciwych*, Kraków 1575; idem, *Gniazdo cnoty*, Kraków 1578. Por. M. Kazańczuk, op. cit., s. 26, 43; J. Szymański, *Zmiana formy czy gatunku herbarzy polskich z XVI wieku*, [w:] *Ludzie i herby w dawnej Polsce*, pod red. P. Dymmela, Lublin 1995, s. 118-120; A. Adamowicz, *Stanowisko Herbarza Bartosza Paprockiego w historii naszej*, „Biblioteka Warszawska", t. I, 1861, s. 384-403.

[33] Por. T. Jakimowicz, op. cit., s. 113, 120; M. Koczerska, *Świadomość genealogiczna możnowładztwa polskiego w XV wieku. Podstawy i środki wyrazu*, Społeczeństwo Polski Średniowiecznej, t. II, 1982, s. 281; M. Kazańczuk, op. cit., s. 86, 90; A. Wyrobisz, loc. cit.; S. K. Kuczyński, *Niektóre zagadnienia symboliki heraldycznej na tle funkcjonowania herbu jako znaku*, [w:] *Problemy nauk pomocniczych historii II. Materiały na II konferencję poświęconą naukom pomocniczym historii*, *Katowice-Wisła*, *26–29 V 1973*, Katowice 1973, s. 29-43.

[34] B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584.

oraz dzieło znakomitego heraldyka litewskiego Wojciecha Wijuka-Kojałowicza[35]. Fakt, że pozostawały one w manuskryptach, nie powinien nas mylić ani umniejszać ich znaczenia – wszak XVII w. to okres rozkwitu właśnie książki rękopiśmiennej w Polsce[36]. Wacław Potocki wydał wprawdzie drukiem w 1696 r. swój poetycki *Poczet herbów,* część jego wszakże wycofał ze zbioru przed oddaniem do druku; funkcjonowała ona w postaci rękopisu pod tytułem Odjemek od herbów szlacheckich[37]. Legendy herbowe znalazły się w wydanym w 1699 r. *Demokrycie śmiesznym* ks. Mateusza Ignacego Kuligowskiego[38]. Utworem na pół literackim był spisany w latach 1728–1743 herbarz Kaspra Niesieckiego oraz dzieła jego naśladowców i kontynuatorów: Stanisława Duńczewskiego, Benedykta Chmielowskiego, Wojciecha Wielądki[39].

Pisywano też sztuki teatralne, których nie tylko treść, ale i konstrukcja miała ewokować godła herbowe. Była to również twórczość literacka ocierająca się o ekstrawagancję i kicz, ale znamienna dla staropolskiej kultury i nadmiernie rozbudowanego kultu herbowych godeł, płodu szlacheckiej mentalności uformowanej przez kilkusetletnią tradycję i rzeczywistość społeczną.

Czym tłumaczyć tę wszechobecność heraldyki w życiu społecznym, w sztuce i literaturze staropolskiej? Herby w Polsce w XVI–XVIII w. były nie tylko znakami pozwalającymi na identyfikację jednostki i określenie jej przynależności do stanu szlacheckiego, miejsca w tej grupie społecznej i w strukturze społeczeństwa globalnego, rodzaju więzi (rodzinnych i rodowych) łączących z innymi członkami społeczeństwa. Były też znakami komunikacji społecznej pozwalającymi na przekazywanie ideologii lub programów politycznych, relacjonowanie historii kraju i dziejów rodziny, sygnalizowanie istniejących układów i ugrupowań opartych na pokrewieństwie, powinowactwie lub przynależności do rodu heraldycznego. Znaki te nabierały szczególnej ważności w kraju, w którym posługujący się nimi stan szlachecki był bardzo liczny i dominował w życiu politycznym, ale także kulturalnym, i w epoce

[35] M. Kazańczuk, op. cit., s. 34-36.

[36] W. Weintraub, *O niektórych problemach polskiego baroku*, [w:] idem, *Od Reja do Boya*, Warszawa 1977, s. 93-94; J. Tazbir, *Książka rękopiśmienna w Polsce i Rosji (XVI–XVIII w.),* „Przegląd Historyczny", t. LXXVII, 1986, nr 4, s. 657-673; idem, *Bariera druku i gusta czytelnicze w dobie baroku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", t. XXX, 1985, s. 77-92; J. Partyka, *Rękopisy dworu szlacheckiego doby staropolskiej*, Warszawa 1995, s. 7-12; *Staropolska kultura rękopisu*, pod red. H. Dziechcińskiej, Warszawa 1990.

[37] W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 1696; wybór tekstów w: W. Potocki, *Dzieła*, t. III, wyd. L. Kukulski, Warszawa 1987, s. 381-482. Por. M. Kazańczuk, op. cit., s. 36-38. Por. też W. Potocki, *Odjemek od herbów szlacheckich*, z rękopisów Biblioteki Kórnickiej, Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Biblioteki Narodowej odczytali, wstępem i komentarzami opatrzyli M. Łukasiewicz, Z. Pentek, Poznań 1997.

[38] M. I. Kuligowski, *Demokryt śmieszny albo śmiech Demokryta chrześcijańskiego*, Wilno 1699; idem, *Wieniawa albo Perszten*, [w:] *Poeci polskiego baroku*, t. II, wyd. J. Sokołowska, K. Żukowska, Warszawa 1965, s. 363-364. Por. M. Kazańczuk, op. cit., s. 38-39.

[39] K. Niesiecki, *Korona polska przy złotej wolności starożytnymi wszystkich katedr, prowincji i rycerstwa klejnotami... zdobiona...*, t. I-IV, Lwów 1728-1743. Por. M. Kazańczuk, op. cit., s. 39-41.

kiedy ulegał on znamiennej transformacji: zmniejszała się liczba szlachty średniej, wzrastała liczebność szlachty ubogiej, do stanu szlacheckiego wciskali się plebejusze, a potęgę magnatów określał nie tylko posiadany majątek i sprawowany urząd, ale liczba szlacheckiej klienteli oraz rodzinne koligacje. Legitymowanie się herbem stawało się coraz ważniejsze, podobnie jak możliwość przekazywania za pomocą znaków herbowych do publicznej wiadomości informacji o swoim statusie.

Subkultury

ANDRZEJ WYROBISZ

Subkultury w miastach Europy wczesnonowożytnej. Zarys problematyki

Subkultury sa zespołami wzorcowych wierzeń, wartości, norm, zwyczajów, zachowań związanych ze społecznymi subsystemami istniejącymi w ramach szerszego systemu społecznego i kultury. Mogą je tworzyć grupy etniczne, wyznaniowe, także grupy społeczne, zawodowe, wiekowe, mniejszości seksualne. Do powstania subkultury niezbędne są jednak określone warunki. Szczególnie dogodnym terenem dla powstawania subkultur sa miasta z ich heterogenicznymi społecznościami, przy czym im większe miasto, tym większa jest rozmaitość subkultur i tym sa one intensywniejsze, im większe bowiem miasto, tym wyższy jest wskaźnik niekonwencjonalności, tym większa tolerancja dla zachowań nietypowych. Mnogość subkultur w miastach jest więc niejako skutkiem procesów urbanizacyjnych. Subkultury pozwalają tworzącym je grupom na utrzymywanie ich odrębności, często pełnią też funkcje ochronne przed grożącą danej grupie dyskryminacją, represjami lub po prostu asymilacją i utratą tożsamości[1].

Historycy napotykają subkultury w miastach we wszystkich epokach, we wszystkich regionach świata i wszystkich cywilizacjach, ale występują one z różnym nasileniem i w rozmaitej skali. W wielkich ośrodkach handlowych starożytnej Mezopotamii były kolonie obcych kupców, które zapewne można by uznać za etniczne grupy mniejszościowe i doszukiwać się ich swoistych subkultur. Znały je wszystkie wielkie miasta starożytności: Ateny, Aleksandria, Efez, Antiochia, Rzym, Konstantynopol[2]. Cudzoziemskie kolonie istniały w miastach wczesnośredniowiecz-

[1] C.S. Fisher, *Urbanism as A Way of Life: A Review and Agenda*, „Sociological Methods and Research", 1.1,1972, nr 2, s. 220-222; tenże, *Towards a Subcultural Theory of Urbanism*, „American Journal of Sociology", t. LXXX, 1975, nr 6, s. 1319-1341; A. Kłoskowska, *Socjologia kultury*, Warszawa 1983, s. 89.

[2] G. La Piana, *Foreign groups in Rome during the first centuries of the Empire*, „Harvard Theological Review", t. XX, 1927, nr 4, s. 183-403; C.H. Kraeling, *The Jewish Community at Antioch*, „Journal of Biblical Literature", t. LI, 1932, s. 130-160; M. Hammond, *The City in the Ancient World*, Cambridge, Mass. 1972, s. 212; Ch.A. Alberro, *The Alexandrian Jews during the Ptolemaic period*, Ph. D. dissertation, Michigan State University... 1976; C. Foss, *Ephesus after Antiquity: A late antique, Byzantine and Turkish city*, Cambridge 1979, s. 45.

nej Europy mimo znacznego przygaśnięcia życia miejskiego w tym okresie[3], a kwitnące wówczas miasta Półwyspu Iberyjskiego zaludnione były przez współegzystujące ze sobą grupy chrześcijan, Żydów i muzułmanów o odrębnych kulturach[4]. W okresie ponownego wzrostu miast europejskich w pełnym i późnym średniowieczu nie tylko zwiększała się liczba ich mieszkańców, ale i skala heterogeniczności. Wymieńmy tylko takie ważne zjawiska wpływające na kompozycję społeczności miejskich w tym czasie, jak rozwój gmin żydowskich oraz kolonizacja miast w Europie środkowej przez żywioł germański, jak wyodrębnianie się różnorodnych zawodów, jak rozrastanie się grup marginesu społecznego[5].

Kilka przyczyn sprawiło, że subkultury były szczególnie dobrze widoczne w miastach Europy wczesnonowożytnej, a ich obecność w tych miastach stała się wyjątkowo ważnym elementem przemian społecznych i kulturalnych, najogólniej mówiąc procesów urbanizacyjnych w XVI, XVII i XVIII w.

Przede wszystkim ogólny rozwój ówczesnej gospodarki, kształtowanie się rynku światowego, intensyfikacja kontaktów gospodarczych, wpłynęły na zwiększenie ruchliwości przestrzennej ludzi, wywołały migracje zarówno w skali lokalnej, jak regionalnej i jeszcze szerszej, przyspieszyły przekształcenia struktur społecznych – rozpad starych, tworzenie się nowych – spowodowały powstawanie nowych grup zawodowych, zaostrzanie się podziałów ekonomicznych i społecznych, narastanie coraz to innych konfliktów. Wszystko to sprzyjało powstawaniu nowych lub rozwojowi dawniej istniejących subkultur. Renesans, barok i oświecenie przyniosły intensyfikację życia kulturalnego, rozszerzenie się kręgów społeczeństwa biorących w nim aktywny udział, co prowadziło do kulturalnego samookreślania się pewnych grup.

Ważnym czynnikiem powodującym wzrost liczby subkultur w miastach wczesno-nowożytnych była reformacja. Reformacja, zjawisko obejmujące przede wszystkim miasta[6], przełamała monopol Kościoła katolickiego w dziedzinie życia religijnego i spowodowała powstanie różnych nowych wyznań chrześcijańskich, zwiększając tym samym możliwości tworzenia się mniejszości religijnych i subkultur wyznaniowych. Reformacja była też przyczyną migracji na tle religijnym, a w ich rezultacie tworzenia się wyodrębnionych grup wyznaniowych imigrantów w nowych środowiskach.

---

[3] L. Bréhier, *Les colonies d'orientaux en Occident au commencement du moyen-âge. Ve-VIIIe siecle*, „Byzantinische Zeitschrift", t. XIII, 1903, s. 1-39.

[4] L. Torres Balbas, *Mozarabias y juderias de las ciudades hispanomusulmanas*, „Al-Andalus", t. XIX, 1954, nr l, s. 172-177; R. Pastor de Togneri, *Problèmes d'assimilation d'une minorité. Les Mozarabes de Tolède (de 1085 à la fin du XIIIe siècle)*, „Annales. ESC", t. XXV, 1970, nr 2, s. 351 390; M. del Carmen Carlé, M.E.G. de Fauve, N.B. Ramos, P. de Forteza, J.J. Las Heras, *La Sociedad Hispano Medieval. La Ciudad*, Buenos Aires 1984, passim.

[5] M.V. Clarke, *The Medieval City-State. An Essay on Tyranny and Federation in the Later Middle Ages*, London 1926, s. 27-29; B. Geremek, *Najemna siła robocza w rzemiośle Paryża XIII-XV w. Studium o średniowiecznym rynku siły roboczej.* Warszawa 1962, s. 18; tenże, *O grupach marginalnych w mieście średniowiecznym*, „Kwartalnik Historyczny", t. LXXVII, 1970, nr 3, s. 539-554; A. Wędzki, *Początki reformy miejskiej w środkowej Europie do połowy XIII wieku (Słowiańszczyzna Zachodnia)*, Warszawa-Poznań 1974, s. 53-62 (tamże bibliografia).

[6] S.E. Ozment, *The Reformation in the Cities. The Appeal of Protestantism to Sixteenth Century Germany and Switzerland*, New Haven 1975 (tamże bibliografia).

Czynnikiem bodaj najważniejszym dla rozwoju subkultur był wzrost demograficzny miast europejskich w XVI–XVIII w., szczególnie rozwój miast wielkich. Sieć miejska Europy, uformowana w średniowieczu, w czasach nowożytnych ulegała tylko niewielkim zmianom. W XVI, XVII i XVIII w. liczba miast zwiększyła się nieznacznie. Wskaźnik urbanizacji, czyli odsetek ludności żyjącej w miastach, wzrósł z 10,7% około 1500 r. zaledwie do 12,3% około 1700 r. (według najnowszych obliczeń Paula Bairocha, który wziął pod uwagę tylko miasta powyżej 5 tys. mieszkańców, w całej Europie, ale bez Rosji). Ale ponieważ równocześnie poważnie zwiększyła się ogólna liczba mieszkańców Europy (z około 76 mln do około 102 mln), w liczbach bezwzględnych wzrost ludności miejskiej był też znaczący: z około 8,16 mln w roku 1500 do około 12,56 mln w roku 1700, czyli o ponad 50%[7]. Najważniejszy był wszakże w tym okresie wzrost liczby miast wielkich i ich zaludnienia. Według Paula Bairocha około 1500 r. w Europie było 21 miast z liczbą ludności powyżej 50 tys., wśród nich tylko 4 liczące powyżej 100 tys. mieszkańców; zamieszkiwało w nich 26,5% ogółu ludności miejskiej Europy. Około 1700 r. 32 miasta europejskie miały powyżej 50 tys. mieszkańców, a 11 powyżej 100 tys. (w tym dwa: Paryż i Londyn, przekraczały 500 tys.); żyło w nich wtedy 45,5% ogółu ludności miejskiej Europy[8]. Jan De Vries zestawił 18 miast, które podwoiły lub niekiedy potroiły liczbę mieszkańców w ciągu XVI w., oraz 34 miasta o podobnym wzroście demograficznym w ciągu XVII i pierwszej połowy XVIII w. Według tego badacza w latach 1500–1800 liczba ludności miast od 10 tys. do 20 tys. mieszkańców zwiększyła się dwukrotnie, miast od 20 tys. do 80 tys. – trzykrotnie, a miast powyżej 80 tys. – dziesięciokrotnie. W 1500 r. mieszkańcy miast powyżej 40 tys. stanowili 1,7% ogółu ludności Europy, w 1600 r. już 3,3%, w 1750 r. – 5,0%[9]. Wyniki badań wszystkich historyków wskazują na ogromny wzrost koncentracji ludności miejskiej Europy w miastach największych w okresie wczesnonowożytnym, zwłaszcza w ciągu XVI w.

W interesującym nas tutaj okresie wzrost demograficzny miasta zawdzięczały nadal – podobnie jak w średniowieczu – nie własnemu przyrostowi naturalnemu, który wyrażał się wciąż wartościami ujemnymi, lecz imigracji z zewnątrz. Powiększanie się liczby mieszkańców miast wielkich oznaczało zatem bardzo poważny napływ nowych ludzi ze wsi lub z innych mniejszych miast, niekiedy nawet z odległych stron[10]. Madryt, który był jednym z najgwałtowniej rozrastających się miast europejskich, zwłaszcza za

[7] P. Bairoch, *Cities and Economic Development. From the Dawn of History to the Present*, Chicago 1988, s. 137.

[8] Ibidem. P. Bairoch, *Population urbaine et taille des villes en Europe de 1600 à 1970: Présentation de séries statistiques*, [w:] *Démographie urbaine. XVe–XXe siècle*, Lyon 1977, s. 19, tab. 5.

[9] J. De Vries, *European Urbanization 1500–1800,* London 1984, s. 33-35, 140; por. P.M. Hohenberg, L.H. Lees, *The Making of Urban Europe, 1000–1950*, Cambridge, Mass. – London 1985, s. 109-110.

[10] R. Mols, *Introduction à la démographie historique des villes d'Europe du XIVe au XVIIIe siècle*, t. II, Louvain 1955, rozdz. VIII, IX i X; J. De Vries, op. cit., rozdz. 10; P.M. Hohenberg, L.H. Lees, op. cit., s. 252-253, 260-263. Por. krytyczne uwagi na temat udziału imigrantów we wzroście demograficznym miast preindustrialnych: J.P. Bardet, *La démographie des villes de la modernité, XVIe-XVIIIe siècles. Mythes et réalités*, „Annales de Démo-

Filipa III i później w XVIII w., w latach 1597–1630 przyjmował prawie 5 tys. imigrantów rocznie i jeszcze w połowie XIX w. tylko 40% mieszkańców Madrytu określało się jako urodzeni w tym mieście, resztę stanowili przybysze[11]. Wzrost demograficzny Londynu, najdynamiczniej rozwijającego się miasta europejskiego, wymagał w latach 1560–1625 imigracji około 5,6 tys. osób rocznie[12]. Według szacunków E. A. Wrigleya w Londynie w latach 1650–1750 niezbędna była imigracja co najmniej 8 tys. osób rocznie, aby wyrównać ujemny przyrost naturalny (około 5 tys. osób rocznie) i dać podstawę ówczesnemu wzrostowi demograficznemu (z 400 tys. do 675 tys.) angielskiej stolicy[13]. Musiało to ogromnie zwiększać skalę heterogeniczności miejskich społeczności i sprzyjać manifestowaniu się grup mniejszościowych oraz wytwarzaniu się subkultur. Wśród imigrantów byli osobnicy różniący się etnicznym pochodzeniem, wyznaniem, statusem społecznym, zamożnością, obyczajem i tradycjami między sobą i od dotychczasowej ludności miasta, a przede wszystkim nie zintegrowani jeszcze ze społecznością miejską, zatem szczególnie skłonni do tworzenia wyodrębnionych grup mniejszościowych oraz ochronnych subkultur. Nawet struktura wieku ulegała zakłóceniu na skutek masowej imigracji, gdyż przybywali do miasta przede wszystkim ludzie młodzi, co stwarzało przesłanki do formowania się subkultur młodzieżowych[14]. Sam wzrost demograficzny w sposób zasadniczy zmieniał możliwości kształtowania się grup mniejszościowych i subkultur w miastach wielkich, prowadził bowiem do osiągnięcia „masy krytycznej" – o czym pisał C.S. Fisher – niezbędnej do ujawnienia się grupy mniejszościowej, jej ukonstytuowania się i wytworzenia subkultury[15].

Wśród licznych i różnorakich subkultur, jakie można było znaleźć w miastach Europy wczesnonowożytnej, najłatwiej dostrzegalne i zarazem najbardziej znaczące były subkultury mniejszości etnicznych i wyznaniowych: kultura żydowskich gett, kultura Ormian w miastach południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej, Karaimi w miastach na Litwie i Rusi, kolonie francuskich hugenotów w Londynie i Berlinie, i wiele innych podobnych. Wszelako nie były to typowe miejskie subkultury, nie były one wytworem procesów urbanizacyjnych, były częścią kultur narodowych lub wyznaniowych, do których wymienione mniejszości przynależały lub od których się oderwały. Zajmiemy się tutaj subkulturami, które były wytworem samych miast i zachodzą-

graphie Historique", 1974; A. Sharlin, *Natural Decrease in Early Modern Cities: A reconsideration*, „Past and Present", nr 79, 1978, s. 126-138.

[11] D. Ringrose, *Madrid and the Spanish Economy, 1560–1850*, Berkeley-Los Angeles 1983, s. 28, 35, 257.

[12] A.L. Beier, *Social Problems in Elizabethan London*, „Journal of Interdisciplinary History", t. IX, 1978, nr 2, s. 203-221.

[13] E.A. Wrigley, *A Simple Model of London's Importance in Changing English Society and Economy, 1650–1750*, „Past and Present", nr 37, 1967, s. 44-46.

[14] W Madrycie w okresie intensywnego wzrostu demograficznego w XVIII w. piramida wieku wykazywała anormalne deformacje w grupach wieku 16-24 i 25-39 lat. Zob. D. Ringrose, op. cit., s. 35 i 36, fig. 3. 1. i 3. 3.

[15] C.S. Fisher, *Towards a Subcultural Theory*, s. 1325.

cych w nich przemian społecznych i gospodarczych, jak subkultury grup zawodowych, grup społecznych, grup wiekowych czy wreszcie mniejszości seksualnych.

Do grup zawodowych, tworzących własne subkultury, znanych już w średniowieczu, jak cechy rzemieślnicze, gildie kupieckie, różnorodne bractwa, kompanie Dworów Artusa, czasy nowożytne dorzuciły nowe. Na szczególną uwagę zasługują takie zawody, jak lekarze[16], prawnicy[17] i architekci[18], znani już wprawdzie w średnich wiekach, ale dopiero w czasach nowożytnych nabierający znaczenia i konstytuujący się w osobne korporacje, odgrywający coraz większą rolę w życiu miasta i w jego władzach.

Problem grup społecznego marginesu, dobrze znany już miastom średniowiecznym, nabiera nowych wymiarów w czasach nowożytnych, zwłaszcza w miastach odznaczających się dużą dynamiką wzrostu demograficznego i znacznym napływem ludności z zewnątrz oraz w miastach przeżywających burzliwe przemiany gospodarcze, będących miejscem kształtowania się nowych zawodów i grup społecznych, rozpadania się starych struktur i rodzenia się nowych. Włóczędzy byli plagą miast nowożytnej Anglii, a zwłaszcza największego z nich Londynu, a równocześnie produktem rozwoju tych miast. Ubodzy księża, zubożała szlachta, żołnierze, żebracy, bezrobotni najemnicy stanowili poważny problem w Sewilli i Madrycie. Był to produkt szybkiej urbanizacji w XVI i XVII w. Subkultury grup przestępczych, żebraków, prostytutek, hiszpańskich *picaros* stają się coraz barwniejsze[19]. Problem ten nabrzmiewa nawet w zapóźnionej w procesach urbanizacyjnych Polsce w XVIII w. w miarę jak stosunki społeczne i gospodarcze w miastach dojrzewają do radykalnych zmian[20].

Nowym zjawiskiem w miastach Europy wczesnonowożytnej są żołnierze, a raczej byli żołnierze: zdemobilizowani, weterani, inwalidzi. Ta grupa społeczna była produktem zmian ustrojowych i nowej organizacji armii w państwach absolutystycznych –

---

[16] C.M. Cipolla, *Public Health and Medical Profession in the Renaissance,* Cambridge 1976; M. Pelling, *Appearance and reality: barber-surgeons, the body and disease*, [w:] *London 1500–1700. The making of the metropolis*, wyd. A.L. Beier, R. Finlay, London–New York 1986, s. 82-112.

[17] L. Martines, *Lawyers and Statecraft in Renaissance Florence*, Princeton 1968; W.J. Bouwsma, *Lawyers and Early Modern Culture*, „American Historical Review", t. LXXVIII, 1973, nr 2, s. 303-327; *Lawyers in Early Modern Europe and America*, wyd. W. Prest, New York 1981; J. S. Amelang, *Barristers and Judges in Early Modern Barcelona: The Rise of a Legal Elite*, „American Historical Review", t. LXXXIX, 1984, nr 5, s. 1264-1284; W. Prest, *The Rise of the Barristers. A Social History of the English Bar 1590–1640*, Oxford 1986.

[18] *The Architect. Chapters in the History of the Profession*, wyd. S. Kostof, New York 1977, s. 96-121, 124-158, 180-204.

[19] A.L. Beier, *Vagrants and Social Order in Elizabethan England*, „Past and Present", nr 64, 1974, s. 3-29; tenże, *Social Problems in Elizabethan London*, loc. cit.; tenże, *Masterless men: the vagrancy problem in England, 1560–1640*, London–New York 1985, s. 7-8, 41; M.E. Perry, *Crime and Society in Early Modern Seville*, Hanover, NH 1980, s. 19-32; B. Geremek, *Świat „opery żebraczej". Obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV–XVII wieku,* Warszawa 1989, passim.

[20] N. Assorodobraj, *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, 2 wyd., Warszawa 1966, cz. I; M. Frančić, *Ludzie luźni w osiemnastowiecznym Krakowie*, Wrocław 1967; J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznice w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI–XVIII w.*, Kraków 1986.

powstawania armii zawodowych, które zapewniały podstawy utrzymania, a nawet karierę tym, którzy w nich służyli, ale troskę o ludzi już niepotrzebnych pozostawiały społeczeństwu. Byli żołnierze najchętniej osiadali w wielkich miastach, gdzie mogli prowadzić stosunkowo wygodne życie kosztem zdobytych w czasie służby wojskowej środków materialnych, a po ich wyczerpaniu szukać nowych źródeł utrzymania najczęściej na drodze przestępczości i żebractwa. Więzi żołnierskiej solidarności troskliwie podtrzymywane przez byłych wojskowych, osiadanie w określonych dzielnicach miast, sprzyjało powstawaniu swoistej subkultury tej grupy społecznej[21].

Aktywizuje się miejska młodzież. Trwają średniowiecznego pochodzenia subkultury studenckie w miastach uniwersyteckich i subkultury uczniowskie. W gminach ormiańskich w miastach Rzeczypospolitej istniały stowarzyszenia młodzieży ormiańskiej (*manktawag*), również odwołujące się do tradycji średniowiecznej[22]. Stowarzyszenia młodzieży rzemieślniczej bractwa czeladnicze, mające średniowieczną metrykę, przeżywają w niektórych krajach (np. we Francji) rozkwit związany z rozpadem systemu cechowego i kształtowaniem się nowych stosunków produkcji, w których czeladnicy musieli dopiero znaleźć swoje miejsce[23]. Obok tego zaczynają powstawać nowe młodzieżowe organizacje i formy aktywności młodych ludzi. We Florencji w ciągu XV w. założono 10 bractw młodzieżowych (mimo zakazów papieskich)[24]. W miastach francuskich w XVI w. pojawiły się Abbays de Maugouvert, mające zresztą analogie w podobnych stowarzyszeniach młodzieży wiejskiej, zrzeszające młodych ludzi określonych zawodów lub pochodzenia społecznego albo dzielnic miasta[25]. Początki subkultur młodzieżowych w Londynie można obserwować od pierwszej połowy XVII w.[26]

Aczkolwiek homoseksualizm jest spotykany we wszystkich środowiskach społecznych, subkultury homoseksualistów są zjawiskiem wyłącznie wielkomiejskim. Jest to rezultat nietolerancji i represyjności społeczeństwa europejskiego wobec homoseksualistów, co powodowało, iż koncentrowali się oni w dużych miastach zapewniających większą tolerancję wobec zachowań niekonwencjonalnych, a równocześnie stwarzających lepsze możliwości ukrycia się przed kontrolą policyjną lub opinią publiczną niż w małych skupiskach ludzi (wsiach, miasteczkach). Liczebność homo-

[21] J. Deleito y Piñuela, *La mala vida en la España de Felipe IV*. Madrid 1951, s. 187-201; J.M. Beattie, *The pattern of crime in England 1660–1800,* „Past and Present", nr 62, 1974, s. 94-95; M. E. Perry, op. cit., s. 107-115; A.L. Beier, *Masterless men*, s. 93.

[22] V.P. Grigorian, *K voprosu o „Bratstvach udalcov" v armjanskich kolonijach Zapadnoj Ukrainy*, [w:] *Istoriceskie svjazi i drużba ukrainskogo i armijanskogo narodov*, Kiev 1965, s. 129-132.

[23] E. Coornaert, *Les compagnonnages en France du Moyen Age à nos jours*, Paris 1966, s. 35-51; N.Z. Davis, *A Trade Union in Sixteenth Century France*, „Economic History Review", t. XIX, 1966, nr l, s. 48-9; S.R. Smith, *The London apprentices as seventeenth-century adolescents*, „Past and Present", nr 61, 1973, s. 155-156; A.L. Beier, R. Finlay, *The significance of the metropolis*, [w:] *London 1500–1700,* s. 21; A. Karpinski, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983, s. 111-113.

[24] R.C. Trexler, *Public Life in Renaissance Florence*, New York 1980, s. 368-399.

[25] N.Z. Davis, *The reasons of misrule: youth groups and charivaris in sixteenth-century France*, „Past and Present", nr 50, 1971, s. 41-75.

[26] A.L. Beier, *Masterless men*, s. 41.

seksualistów można szacować na podstawie znajomości struktury wieku i płci mieszkańców miast wczesnonowożytnych oraz częstotliwości występowania tej orientacji seksualnej (badania A. Kinseya i jego współpracowników) na 2,6–4,1% ogółu ludności danego ośrodka (R. Trumbach przyjmuje nawet 6–10%), co by oznaczało, że dopiero w miastach przekraczających 40 tys. 50 tys. mieszkańców liczba homoseksualistów mogła być dostatecznie wielka, by tworzyć subkulturę. O istnieniu takich subkultur mamy wiadomości z piętnastowiecznej Florencji i Wenecji, z szesnastowiecznej Genewy i Sewilli, z siedemnasto- i osiemnastowiecznego Londynu (*molly-houses* – kluby homoseksualistów), z osiemnastowiecznego Paryża (*societes d'amour*) i Amsterdamu (*lolhuysen*) oraz innych miast holenderskich, z uniwersytetu w Lejdzie w XVIII w.[27] Nic nie wiemy o homoseksualistach w miastach Polski przedrozbiorowej[28] – czy były one zbyt małe, aby stworzyć warunki powstania subkultury tej mniejszości seksualnej? Nie wydaje się bowiem, by rygory obyczajowe akurat w polskich miastach były tak surowe, że uniemożliwiały jej rozwój.

Przedstawione tu problemy subkultur, tak charakterystyczne dla miast Europy wczesnonowożytnej, zwłaszcza miast wielkich, zasługują na dalsze badania szczegółowe. Z jednej strony powinny to być badania dotyczące poszczególnych grup etnicznych, wyznaniowych, zawodowych, wiekowych i innych oraz ich historycznych losów. Z drugiej powinny to być badania nad miejscem tych grup w globalnej strukturze społecznej miast i udziałem subkultur w całokształcie kultury miejskiej. Czy wspomniane wyżej grupy stanowiły pewnego rodzaju enklawy odmienności w społeczności miasta, czy też były elementami, z których cała struktura tych społeczności była zbudowana? Czy zatem wszyscy mieszkańcy miasta zaliczali się do tej lub innej mniejszości, grupy zawodowej lub wiekowej, czy tylko niektórzy? Byli wszak i tacy, którzy należeli do kilku grup jednocześnie (np. żydowscy rzemieślnicy należący do swojej mniejszości etnicznej i wyznaniowej a równocześnie do jakiejś grupy zawodo-

[27] E. Ward, *History of the London Clubs*, London 1709, s. 28-29; E.W. Monter, *La sodomie à l'époque moderne en Suisse romane*, „Annales. ESC", t. XXIX, 1974, nr 4, s. 1023-1033; R. Trumbach, *London's Sodomites: Homosexual Behaviour and Western Culture in the 18th Century*, „Journal of Social History", t. XI, 1977, nr l, s. 1-33; tenże, *Sodomitical Subcultures, Sodomitical Roles, and the Gender Revolution of the Eighteenth Century: The Recent Historiography*, „Eighteenth Century Life", t. IX, 1985, nr 3, s. 109-121; D.A. Coward, *Attitudes to Homosexuality in Eighteenth-Century France*, „Journal of European Studies", t. X, 1980, nr 4(40), s. 239 243; A. Bray, *Homosexuality in Renaissance England*, London 1982, s. 81-85; G. Ruggiero, *The Boundaries of Eros. Sex, Crime and Sexuality in Renaissance Venice*, New York 1985, s. 135; A.H. Huussen, *Sodomy in the Dutch Republic during the Eighteenth Century,* „Eighteenth Century Life", t. IX, 1985, nr 3, s. 169-178; M. Rey, *Parisian Homosexuals Create a Lifestyle, 1700–1750; The Police Archives*, ibidem, s. 179-191; G.S. Rousseau, *The Pursuit of Homosexuality in the Eighteenth Century; „Utterly Confused Category" and/or Rich Repository*, [w;] *Tis Nature's Fault. Unauthorized Sexuality during the Enlightenment*, wyd. R.P. Maccubin, Cambridge 1985, s. 132-168; M. Rocke, *Il controllo dell'omosessualità a Firenze nel XVsecolo: gli Ufficiali di Notte*, „Quaderni Storici", t. XXII, nr 66, fasc. 3, 1987, s. 701-723; M.E. Perry, *The „Nefarious Sin" in Early Modern Seville*, [w:] *The Pursuit of Sodomy. Male Homosexuality in Renaissance and Enlightenment Europe*, wyd. K. Gerard, G. Hekma, New York – London 1989, s. 67-89; G.S. Rousseau, *„In the House of Madam Vander Tasse, on the Long Bridge": A Homosocial University Club in Early Modern Europe*, ibidem, s. 311 347.

[28] Por. J. Kracik, M. Rożek, op. cit., s. 172.

wej; włóczędzy lub żołnierze będący równocześnie reprezentantami jakiejś grupy etnicznej; homoseksualiści należący równocześnie do odpowiedniej grupy społecznej, zawodowej, wiekowej, etnicznej; studenci utożsamiający się ze swymi kolegami lub rówieśnikami a jednocześnie z jakąś narodowością lub wyznaniem). Niemniej interesująca jest rola subkultur w kształtowaniu kultury mieszczańskiej – czy w relacjach między różnymi subkulturami oraz między nimi a kulturą dominującą przeważały konflikty, czy symbioza? Co wnosiły poszczególne subkultury do ogólnej kultury miast? Badacze kultury artystycznej Gdańska w XVI-XVII w. twierdzą, że powstała ona w wyniku symbiozy kultury katolickiej i protestanckiej w tym mieście. A jak było z kulturą Lwowa, w którym współżyli katolicy, protestanci, prawosławni, Ormianie, Żydzi? Pytania takie można by mnożyć, tworzą one interesujący program badań historycznych.

Andrzej Wyrobisz
Warszawa

Mniejszości etniczne i wyznaniowe w miastach Europy wczesnonowożytnej (XVI–XVIII w.)

Narodzinom nowożytnego społeczeństwa i gospodarki towarzyszyło zaostrzenie stosunków międzyludzkich: wzrost konfliktów, nasilenie represyjności wobec pewnych grup społecznych i w odpowiedzi na to konsolidacja tych grup i wytwarzanie przez nie zachowań obronnych – zamykanie się przed otoczeniem, tworzenie ochronnych subkultur. Zbiegało się to z reformacją, która w wielu krajach Europy przełamała dotychczasowy monopol Kościoła katolickiego w dziedzinie życia religijnego, stworzyła nowe religijne ugrupowania, podsyciła konflikty między adherentami rozmaitych Kościołów i związków wyznaniowych.

Mniejszości etniczne i wyznaniowe, obecne w miastach europejskich od samego początku ich istnienia, w XVI, XVII i XVIII w. stały się w tych miastach bardziej widoczne niż kiedykolwiek przedtem na skutek zachodzących wtedy procesów urbanizacyjnych, przede wszystkim wzrostu demograficznego miast na nie spotykaną uprzednio skalę, oraz rozwoju miast wielkich, które zaczęły odgrywać przewodnią rolę w życiu społeczeństw europejskich. Ów wzrost liczby mieszkańców miast wczesnonowożytnej Europy realizował się przede wszystkim przez migracje: ze wsi do miast, z najbliższej okolicy, ale także nieraz z bardzo odległych regionów do miast rozwijających się szczególnie intensywnie[1]. Mniejszości etniczne i wyznaniowe, nie zawsze łatwe do zauważenia z powodu swej nikłej liczebności w niewielkich miastach średniowiecznych, zwiększyły swój stan posiadania w miarę wzrostu demograficznego

[1] O wzroście demograficznym miast wczesnonowożytnej Europy i o najnowszych badaniach na ten temat (P. Bairoch, J. De Vries, M. Hohenberg, L.H. Lees) pisałem już dwukrotnie: *Nowe koncepcje w badaniach nad historią miast europejskich*, „Przegląd Historyczny", t. LXXX, 1989, nr l, s. 155-174, oraz *Subkultury w miastach Europy wczesnonowożytnej. Zarys problematyki* [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronislawowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 79-80. Tam odsyłam po szczegółowe wskazówki bibliograficzne.

miast wczesnonowożytnych, przekroczyły granice „masy krytycznej" niezbędnej do ich ujawnienia się i ukonstytuowania[2].

Niektóre z mniejszości etnicznych i wyznaniowych uzyskiwały już w średniowieczu specjalny status prawny, oparty na typowym dla stosunków feudalnych systemie indywidualnych i grupowych przywilejów uzyskiwanych od władców. Status ten utrzymywał się i był nawet rozszerzany o nowe przywileje w czasach nowożytnych. Stanowił dodatkowy element odróżniający daną grupę mniejszościową od reszty społeczeństwa. Uzyskiwane przywileje mogły być nawet bardzo korzystne dla grupy, nigdy jednak nie zapewniały jej całkowitego równouprawnienia z resztą społeczności – grupa pozostawała więc zawsze mniejszością w rozumieniu socjologicznej teorii Louisa Wirtha[3]. Antoni Mączak zaproponował dla takich uprzywilejowanych grup etnicznych (i wyznaniowych) określenie: grupy etniczno-prawne. Wedle tego autora grupami takimi byli w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. Żydzi, Ormianie, Olędrzy, do pewnego stopnia także Szkoci[4]. Aczkolwiek wszystkie grupy etniczno-prawne podpadają pod definicję grup mniejszościowych, to jednak nie wszystkie mniejszości etniczne i wyznaniowe były grupami etniczno-prawnymi, nie wszystkie bowiem zdobyły odpowiednie przywileje, wytworzyły własne prawa i formy ustrojowe.

Najbardziej widoczną i najpowszechniej spotykaną mniejszością etniczną i wyznaniową w miastach europejskich doby przedprzemysłowej byli Żydzi. Osadnictwo żydowskie w Europie rozpoczęło się już w starożytności, rozwinęło się w średniowieczu. Czasy nowożytne przyniosły ważne zmiany w liczebności, rozmieszczeniu i sytuacji prawnej gmin żydowskich w Europie. Przede wszystkim nastąpiły wielkie migracje Żydów spowodowane ich wygnaniem z Hiszpanii (1492), Portugalii (1497), Sycylii i Sardynii (1492), państwa kościelnego (po 1556 r., z wyjątkiem Rzymu i Ankony), Toskanii (1570, z wyjątkiem Florencji i Sieny), prześladowaniami Żydów w wielu krajach niemieckich w okresie reformacji, a wreszcie pogromami Żydów na Ukrainie w czasie powstania Chmielnickiego (1648) i potem w Rosji[5]. W rezultacie niektóre obszary Europy zostały całkowicie opuszczone przez Żydów, gdzie indziej nastąpiła ich koncentracja, jak w tych miastach włoskich, które tolerowały Żydów, lub w miastach Rzeczypospolitej, gdzie – zwłaszcza na wschodnich obszarach państwa polsko-litewskiego, o słabiej rozwiniętym samorządzie miejskim i cechowym, co ułat-

---

[2] C.S. Fisher, *Towards a Subcultural Theory of Urbanism*, „American Journal of Sociology", t. LXXX, 1975, nr 6, s. 1325.

[3] L. Wirth, *The Problem of Minority Groups* [w:] tenże, *On Cities and Social Life. Selected Papers*, wyd. W.J. Reiss, Chicago 1964, s. 245.

[4] A. Mączak [w:] I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1979, s. 342-353; tenże, *The Jews in Poland and Western Europe in the 16th-18th Centuries. Problems of Comparative Research* [w:] *Proceedings of the Tenth World Congress of Jewish Studies B*, t. II, Jerusalem 1990, s. 282-285.

[5] S. Schwarzfuchs, *Dans la Mediterranee orientale au XVIe siecle. Les marchands juifs*, „Annales. Economies – Societes – Civilisations", t. XII, 1957, nr l, s. 112-118; A. Milano, *Storia degli Ebrei in Italia*, Torino 1963, s. 247-264; M.A. Schulvass, *From East to West. The Westward Migration of Jews from Eastern Europe during the Seventeenth and Eighteenth Centuries*, Detroit 1971; J.I. Israel, *European Jewry in the Age of Mercantilism, 1550–1750,* Oxford 1975, s. 5-8.

wiało działalność żydowskim rzemieślnikom i drobnym kupcom – w XVII w. miała zamieszkiwać wedle szacunków Jonathana Israela ponad połowa europejskiego żydostwa[6]. Powstały nowe ważne gminy żydowskie: w Livorno, Amsterdamie, Londynie, Halle, jako wynik migracji i nowej sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej[7]. Poszczególne gminy żydowskie nie były jednak liczne, z reguły nie przekraczały kilkuset lub paru tysięcy osób i stanowiły zaledwie kilka procent ogółu mieszkańców danego miasta. Żydzi w Amsterdamie w XVI w. stanowili 0,8–4% ludności tego miasta, w Wenecji w XVI w. – 0,6–1,2%, w XVII w. – 2,5–3,3%, w Rzymie w XVI w. – 3%, jedynie w Livorno w XVII w. aż 20%, jeszcze więcej w Patras, a tylko w niektórych miastach Rzeczypospolitej w XVIII w. 30% i więcej[8].

Rezultatem migracji było przemieszanie ludności żydowskiej, mimo ogólnej jedności bardzo przecież zróżnicowanej etnicznie i kulturowo, co uwidoczniło się w dyferencjacji wewnętrznej gmin, zwłaszcza włoskich, złożonych z imigrantów sefardyjskich (przybywających zresztą do Włoch nie tylko bezpośrednio z Półwyspu Iberyjskiego, lecz najczęściej pośrednio przez Turcję), askenazyjskich i Żydów lokalnego włoskiego pochodzenia[9].

Drugim ważnym czynnikiem kształtującym sytuację i charakter gmin żydowskich było zamykanie ich w gettach. Mniej lub bardziej wyodrębnione dzielnice żydowskie znane były miastom starożytnym i średniowiecznym, ale instytucja przymusowego getta była wynalazkiem czasów nowożytnych. Pierwsze takie getto założono w Wenecji w 1516 r. (Ghetto Nuovo, potem rozszerzone w Ghetto Vecchio w 1541 r. i Ghetto

[6] S.W. Baron, *A Social and Religious History of the Jews*, t. XVI, New York–Philadelphia 1976, s. 207; J.I. Israel, op. cit., s. 170. Liczba ludności żydowskiej w Polsce w połowie XVII w. jest szacowana rozmaicie przez poszczególnych autorów: od 170 tys. do 500 tys., w każdym razie była to jednak liczba znaczna. Zob. Z. Sułowski, *Mechanizmy ekspansji demograficznej Żydów w miastach polskich XVI–XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe KUL", t. XVII, 1974, nr 3 (67), s. 93-110; Z. Guldon, *Źródła i metody szacunków liczebności ludności żydowskiej w Polsce w XVI–XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. XXXIV, 1986, nr 2, s. 249-263; G.D. Hundert, *On the Jewish Community in Poland During the Seventeenth Century: Some Comparative Perspectives*, „Revue des Etudes Juives", t. CXLII, 1983, nr 3–4, s. 364 (tamże bibliografia).

[7] N. Osterman, *The Contrwersy Over the Proposed Readmission of the Jews to England (1655)*, „Jewish Social Studies", t. III, 1941, nr 3, s. 301-328; C. Roth, *A History of the Jews in England*, Oxford 1949, s. 162-164; A. Milano, op. cit., s. 323-324; H.I. Bloom, *The Economic Activities of the Jews of Amsterdam in the Seventeenth and Eighteenth Centuries*, Port Washington, N. Y.–London 1969, s. 6-17; G. Kisch, *Rechts- und Sozialgeschichte der Juden in Halle 1686–1730*, Berlin 1970, s. 26, 127-128.

[8] H.I. Bloom, op. cit., s. 10-11; A. Milano, loc. cit.; J.I. Israel, op. cit., s. 113, 166-167; R. Calimani, *The Ghetto of Venice*, New York 1987, s. 149; Z. Guldon, K. Krzystanek, *Ludność żydowska w miastach lewobrzeżnej części województwa sandomierskiego w XVI–XVIII wieku. Studium osadniczo-demograficzne*, Kielce 1990, s. 211; B. Kumor, *Spis ludności diecezji krakowskiej Prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego z 1787 roku*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. XXXVII, 1978; t. XXXVIII, 1979; t. XXXIX, 1979, *passim*; J. Starr, *Romania: the Jewries of the Levant after the Fourth Crusade,* Paris 1949, s. 73-76.

[9] B. Pullan, *The Jews of Europe and the Inquisition of Venice, 1550–1670*, Totowa, N. J. 1983, s. 149-151.

Nuovissimo w 1633 r.)[10]. Wkrótce powstały getta w innych miastach włoskich (Rzym i Bolonia 1556, Florencja i Siena 1571, Genua 1660, Mantua 1612, Padwa 1603)[11], a także niemieckich. Przymusowe getto stanowiło ograniczenie swobód ludności żydowskiej, przede wszystkim swobody wyboru miejsca zamieszkania, ograniczenie jej kontaktów z ludnością nieżydowską, swobody poruszania się, poważne pogorszenie warunków mieszkaniowych[12]. Była to więc forma dyskryminowania Żydów. Ale z drugiej strony getto zapewniało Żydom bezpieczeństwo, stanowiło czynnik dyscyplinujący i integrujący gminę, przyczyniało się do umocnienia poczucia tożsamości, pomagało utrzymać żydowską tradycję. Niektóre gminy żydowskie same zabiegały o utworzenie getta, a rocznicę jego założenia obchodziły jako uroczyste święta (Werona, Mantua)[13]. Nowożytna kultura żydowska była wszak kulturą żydowskich gett. A kultura była bardzo silnym czynnikiem integrującym gminy żydowskie, określającym ich tożsamość i odrębność od otoczenia. Kultura żydowska osiągnęła największą spoistość i niezależność od chrześcijaństwa i islamu właśnie w XVI–XVIII w. Najważniejszym centrum duchowym Żydów było wtedy Safed w Galilei, skąd emanowały wpływy kabały i mistycyzmu, ale getto w Wenecji i gminy w Amsterdamie, Hamburgu, Pradze, skupiska Żydów na obszarze Rzeczypospolitej wnosiły także do nowożytnej kultury żydowskiej ogromny wkład. Powstające wtedy dzieła historiograficzne (Selomoh ibn Verga, Józef Ha Cohen, Beniamin Nehemiah, Gedaliah ibn Yahya, Dawid Gaus) ugruntowywały świadomość historyczną Żydów[14]. Będąc czynnikiem integrującym i wyodrębniającym Żydów, równocześnie kultura stawała się elementem ich asymilacji z otoczeniem. Żydzi dostosowywali się bowiem do chrześcijańskiego środowiska, w którym przyszło im żyć. Architektura drewnianych bożnic na obszarze Rzeczypospolitej, znana już tylko ze wspomnień, starych rycin, fotografii, rysunków i pomiarów, wykorzystywała doświadczenia techniczne i estetyczne lokalnego budownictwa drewnianego i była waż-

[10] R. Calimani, op. cit., s. 32, 45, 133; A. Milano, op. cit., s. 278-280; B. Pullan, op. cit., s. 155-157; C. Roth, *History of the Jews in Venice*, New York 1975, s. 51, 61, 62; R. Finlay, *The Foundation of the Ghetto: Venice, the Jews, and the War of the League of Cambrai*, „Proceedings of the American Philosophical Society", t. CXXVI, 1982, nr 2, s. 140-154.

[11] F.A. Gregorovius, *The Ghetto and the Jews of Rome*, New York 1948, s. 68-69; A. Milano, op. cit., s. 261, 264, 267; S. Simonsohn, *History of the Jews in the Duchy of Mantua*, Jerusalem 1977, s. 439; A. Ciscato, *Gli Ebrei in Padova (1300–1800). Monografia Storica documentata*, Padova 1901, s. 87; S. Zaggia, *„Un loco stabile e separato in questa tera". La vicenda dell'istituzione del ghetto di Padova, 1541–1603*, „Storia Urbana", t. XV, 1991, nr 55, s. 3-20.

[12] Getta były przeludnione. W Wenecji, jednym z najgęściej zaludnionych miast Europy, gęstość zaludnienia getta przekraczała w XVII w. 1000 osób na l ha powierzchni całkowitej, a zbliżała się do 2000 osób na l ha powierzchni zabudowanej i była prawie czterokrotnie wyższa od średniej gęstości zaludnienia całego miasta. B. Pullan, op. *cit.*, s. 158; D. Bellrami, *Storia delia popolazione di Venezia della fine del sec. XVI alla caduta delia Repubblica*, Padova 1954, s. 38; R. Calimani, op. cit., s. 150.

[13] A. Milano, op. *cit.*, s. 540; S. Simonsohn, op. *cit.*, s. 39-43; L. Wirth, *The Ghetto,* Chicago 1956, s. 18-38.

[14] R. Calimani, op. *cit.*, s. 166; J.I. Israel, op. cit., s. 71-79; M.A. Shulvass, *The Jews in the World of the Renaissance*, Leiden 1977, s. 215-323.

nym składnikiem polskiego krajobrazu architektonicznego, a równocześnie spełniała wszystkie wymogi rytuału mozaistycznego i była najbardziej autentycznym wytworem sztuki żydowskiej. Również renesansowe i barokowe bożnice murowane wpisane były w dzieje polskiej architektury tego okresu przy zachowaniu charakterystycznych cech żydowskiej architektury sakralnej[15]. W Hiszpanii architektura średniowiecznych synagog była mauretańska, a w nowożytnej Anglii i Holandii naśladowała kościoły protestanckie[16].

Odrębność Żydów i ich kulturalną tożsamość podtrzymywał język odróżniający ich od chrześcijańskiego otoczenia. Nie był to już hebrajski, używany w czasach nowożytnych tylko w liturgii (nie ma nawet pewności, czy wszyscy Żydzi znali ten język). Był to najczęściej jidysz lub ladino, we Włoszech dialekt oparty na włoskim[17]. Ale w Amsterdamie tamtejsi Żydzi pochodzący z Półwyspu Iberyjskiego nie używali wcale ladino, mówili i pisali po prostu po portugalsku, rzadziej po hiszpańsku (z Portugalią bowiem i Hiszpanią utrzymywali stale kontakty handlowe). Część z nich, ale na pewno nie wszyscy, znała holenderski[18]. Tak więc odrębność językowa od miejscowego otoczenia była zaznaczana.

Jednoczyła wszystkich Żydów religia. Wprawdzie z czasem powstały wśród nich rozmaite rytuały: w weneckim getcie w XVI–XVII w. istniało kilka synagog, w których odprawiano modły według różnych rytów „narodowych" (scola tedesca, scola Canton, czyli askenazyjska, scola italiana, synagoga lewantyńska, synagoga hiszpańska)[19], a w Stambule w XVII w. było 40 (lub może nawet 42) kongregacji żydowskich, z których każda miała swoją synagogę i kultywowała własny rytuał[20]. Ale była to zawsze ta sama religia mojżeszowa, którą wyznawali wszyscy Żydzi i do której byli silnie przywiązani. Chroniła ona tożsamość ludu żydowskiego. Żydzi nie uprawiali prozelityzmu, w krajach katolickich przejście chrześcijanina na judaizm było zagrożone surowymi karami, toteż konwersje na judaizm zdarzały się niezwykle rzadko. Aby być Żydem i wyznawcą mozaizmu, należało urodzić się Żydem. Ta zasada dawała społeczności żydowskiej w okresie przed asymilacją niezwykłą jednolitość i trwałość.

W czasach nowożytnych skrystalizował się ostatecznie ustrój gmin żydowskich (qehilla, qahal), odgrywających decydującą rolę w utrzymywaniu tożsamości żydow-

---

[15] S.W. Baron, *The Jewish Community: Its History and Structure to the American Revolution,* Philadelphia 1942, t. II, s. 137; A. Grotte, *Deutsche, böhmische und polnische Synagogentypen vom XI. bis Anfang des XIX. Jahrhunderts*, Berlin 1915; A. Kubiak, *Zabytkowa architektura żydowska w Polsce*, „Biuletyn ŻIH" 1953, nr 2–3, s. 122-170; nr 4, s. 73-96; I. Rejduch-Samkowa, *Sztuka żydowska w Polsce w XVII i XVIII w.* [w:] *Żydzi w dawnej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991, s. 321-342 (tamże bibliografia dotycząca kultury Żydów polskich).

[16] J. Comay, *The Diaspora Story. The Epic of the Jewish People among the Nations*, New York 1980, s. 70.

[17] D.M. Swetschinski, *The Portuguese Jews of Seventeenth-Century Amsterdam: Cultural Continuity and Adaptation* [w:] *Essays in Modern Jewish History. A Tribute to Ben Halpern*, wyd. F. Malino, P. Cohen Albert, London 1982, s. 3-57; R. Calimani, op. cit., s. 141.

[18] D.M. Swetschinski, op. cit., s. 56-57.

[19] R. Calimani, op. *cit.*, s. 133.

[20] U. Heyd, *The Jewish Communities of Istanbul in the Seventeenth Century*, „Oriens", t. VI, 1953, nr 2, s. 299-314.

skich społeczności, kontrolujących wszystkie dziedziny życia swych członków: działalność gospodarczą, sądownictwo, obyczaje, moralność, kult religijny[21]. W podobnej do Żydów sytuacji znajdowali się Ormianie. Byli oni mniej liczni od Żydów i mieli mniej od nich gmin w miastach europejskich. Rozkwit tych gmin przypadł na okres wczesnonowożytny, chociaż niektóre z nich powstały już w średniowieczu. Największe skupisko Ormian było w Stambule, dokąd Mohamet II, zabiegając o odbudowę i ponowne zaludnienie miasta po zniszczeniach 1453 r., ściągnął z Bursy w 1461 r. ormiańskiego patriarchę Howakima, założył nowy patriarchat i położył podwaliny pod rozwój gminy ormiańskiej, żyjącej – zgodnie z prawem obowiązującym w państwie ottomańskim – pod zwierzchnictwem swego religijnego przywódcy[22]. Wielu Ormian osiedliło się już w XV w. w mołdawskich miastach: Suczawie, Serecie, Czerniowcach, Białogrodzie, Kilii, Batoszanach, Dorohoi, Chocimiu, Romanie, Vaslui, Gałaczu, Jassach. Napłynęli oni tam bezpośrednio z Armenii, z Polski, z Krymu (zwłaszcza po upadku Kaffy w 1475 r.). W Białogrodzie, Suczawie i Jassach rezydowali biskupi ormiańscy. W XVI–XVII w. miasta te były największymi skupiskami Ormian w Mołdawii[23]. Od lat trzydziestych XVII w. osada ormiańska istniała w Astrachaniu[24]. W Kaffie w latach siedemdziesiątych XV w. mieszkało ok. 47 tys. Ormian (65% ogółu ludności) pomimo emigracji wielu przedstawicieli tej narodowości po zdobyciu Kaffy przez Turków; w pierwszej połowie XVII w. wciąż było 28 kościołów ormiańskich (według relacji Dartelli Ascoli z 1643 r.; według Beauplana były 32 kościoły)[25]. Znaczne gminy ormiańskie były w miastach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej: jeszcze średniowiecznego pochodzenia we Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Łucku, Włodzimierzu, Jazłowcu, Kijowie, potem założone w XVI w. w Zamościu, Barze, Tyśmienicy, Podhajcach, XVII-wieczne w Złoczowie, Żwańcu, Barku, Brodach, Brzeżanach, Śniatyniu, Łyścu, Stanisławowie, XVIII-wieczne w Kutach, Bałcie, Raszkowie, Mohylewie. Najważniejsze były gminy ormiańskie we Lwowie (z własną katedrą, arcybiskupem oraz czynną w pierwszej połowie XVII w.

[21] S. W. Baron, *The Jewish Community*, t. II, s. 120-121; M. Bałaban, *Ustrój kahału w Polsce XVI–XVIII wieku,* „Kwartalnik Poświęcony Badaniu Przeszłości Żydów w Polsce", t. I, 1912, z. 2, s. 21-22; tenże, *Historia Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304–1868*, Kraków 1931, t. I, s. 327 (o statucie kahału krakowskiego z 1595 r. po raz pierwszy regulującym całokształt życia gminy, społecznego i prywatnego); D. Teimanas, *L'autonomie des communautés juives en Pologne aux XVIe et XVIIe siècles*, Paris 1933, s. 56-78; G.D. Hundert, op. cit., s. 349-354.

[22] A. K. Sanjian, *The Armenian Communities in Syria under Ottoman Dominion*, Cambridge, Mass., 1965, s. 32, 34; V. Azarya, *The Armenian Quarter of Jerusalem. Urban Life behind Monastery Walls*, Berkeley 1984, s. 30; N. Todorov, *La ville balkanique aux XVe–XIXe siecles. Développment socio-économique et démographique*, Bucarest 1980, s. 70.

[23] E.M. Podgradskaja, *Ob armiańskich posielenijach w Mołdawii i ich roli tu razwitii targowych swiaziej strany s zapadnoukrainskimi ziemiami (XVI–XVII ww.)* [w:] *Istoriczeskije swiazi i drużba ukrainskogo i armianskogo narodów*, Jeriewan 1971, s. 208-221.

[24] N.B. Golikowa, *Oczerki po istorii gorodow Rossii końca XVII – naczała XVIII w.*, Moskwa 1982, s. 161.

[25] M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce*, Lublin 1982, s. 14.

drukarnią), Kamieńcu Podolskim i Zamościu[26]. Jednak nawet te największe rzadko liczyły więcej niż kilkaset osób. W Kamieńcu w drugiej połowie XVI w. żyło ok. 300 rodzin, w XVII w. podobno 1000 rodzin ormiańskich, we Lwowie w 1648 r. – 147 rodziny, w Stanisławowie w okresie największego rozwoju gminy liczono w 1704 r. 460 Ormian, w innych miastach liczba ich nie przekraczała 300–400 osób[27]. W Suczawie wedle niezupełnie wiarygodnych danych w 1608 r. przebywało 300–400 rodzin Ormian, w 1640 r. liczbę ich tam ocenia się na ok. 3 tys. W Jassach za Stefana Wielkiego żyło ok. 600 rodzin[28].

Ormianie żyli – podobnie jak Żydzi – w diasporze i w czasach nowożytnych pozbawieni byli własnego państwa i centrum kulturalnego. (Armenia przestała być niepodległym państwem w 1045 r., podporządkowana przez Bizancjum; państwowość armeńska odrodziła się w Cylicji w latach 1080–1198 w postaci księstwa Rubenidów, ale i to państwo upadło ostatecznie w 1424 r. podbite przez Turków.) Kościół ormiański pełnił podobną rolę jak religia żydowska – jednoczył Ormian, był strażnikiem ich kultury i tradycji historycznej[29]. Podobnie jak Żydzi, Ormianie nie uprawiali prozelityzmu. Konwersje na ormiański monofizytyzm były bardzo rzadkie[30]. Aby być Ormianinem, trzeba było się nim urodzić. Zaś Ormianin, który przeszedł na katolicyzm, przestawał być uważany za Ormianina, nie podlegał sądownictwu ormiań-

---

[26] S. Baracz, *Rys dziejów ormiańskich*, Tarnopol 1869, s. 60-180; [T. Gromnicki], *Ormianie w Polsce* [w:] *Encyklopedia kościelna*, t. XVII, Warszawa 1891 (także osobny druk 1889), s. 440-448; W. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1892, s. 265-306; C. Chowaniec, *Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku*, Stanisławów 1928; W. W. Grabowiecki, *Armianskije posielenija na Zapadnoukrainskich ziemiach* [w:] *Istoriczeskije swiazi i drużba ukrainskogo i armianskogo narodów*, Jeriewan 1961, s. 94-96; N. Kriwonos, W. W. Grabowiecki, *Armianskaja kolonija wo Lwowie w XIV–XVIII ww.*, „Izwestija Akadiemii Nauk Armianskoj SSR" 1958, nr 12, s. 51-62; D. J. Myszko, *O żizni Armian w Kijewie w XV – pierwej połowinie XVII ww.* [w:] *Istoriczeskije swiazi i drużba ukrainskogo i armianskogo narodów*, Kijew 1965, s. 113-121; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie zamojscy i ich rola w wymianie handlowej i kulturalnej między Polską a Wschodem*, Lublin 1965, s. 8-14, 141; taż, Z *badań nad osadnictwem ormiańskim na ziemiach Zachodniej Ukrainy i dawnej Rzeczypospolitej* [w:] *Polska w Europie. Studia historyczne*, pod red. H. Zinsa, Lublin 1968, s. 162-168; taż, *Ormianie w dawnej Polsce*, s. 18-22, 248-250.

[27] M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce*, s. 41; B. Janusz, *„Mons pius" Ormian lwowskich*, Lwów 1928, s. 13-14; N. Kriwonos, W.W. Grabowieckij, op. cit., s. 62; W.W. Grabowieckij, op. cit., s. 107-108; tenże, *Armianskaja kolonija w Stanislawle w XVII–XVIII ww.*, Izwiestija Akadiemii Nauk Armianskoj SSR" 1958, nr 6, s. 51; M.Ju. Brajczewskij, *Architiekturnyje pamiatniki armianskoj kolonii w gorodie Kamience-Podolskom* [w:] *Istoriczeskije swiazi i drużba ukrainskogo i armianskogo narodów*, Jeriewan 1971, s. 290.

[28] E.M. Podgradskaja, op. cit., s. 212, 216.

[29] M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce*, s. 265; V. Azarya, op. cit., s. 8, 28-29.

[30] Wypadek raczej wyjątkowy odnotowano we Lwowie w połowie XVI w., kiedy to tamtejszy arcybiskup ormiański Stefan został oskarżony o porwanie dwóch chłopców wyznania prawosławnego i zmuszenie ich do przejścia na wyznanie ormiańskie. *Akta grodzkie i ziemskie*, t. X, 1884, nr 906, s. 60 (tu błędnie: katolickie). G. Petrowicz, *La chiesa armena in Polonia*, Roma 1971, s. 97-98.

skiemu, przestawał być członkiem gminy[31]. Izolację Ormian od świata zewnętrznego umacniała ściśle przestrzegana endogamia – znowu analogicznie do obyczaju obserwowanego u Żydów. Aczkolwiek Ormianie nie wszędzie posługiwali się na co dzień językiem armeńskim (w Polsce np. używali języka kipczackiego, który przyswoili sobie w drodze ze swej pierwotnej ojczyzny do Polski), zawsze utrzymywali odrębność językową od otoczenia[32]. Starannie kultywowali swoje obyczaje i przestrzegali właściwych im norm moralnych, zachowywali artystyczne tradycje[33]. Mieszkający w miastach polskich Ormianie posługiwali się własnym prawem i cieszyli się znaczną autonomią, również w miastach mołdawskich mieli samorząd[34]. Nie zapewniało im to jednak pełni praw i nie zabezpieczało przed dyskryminacją oraz presją ideologiczną (sprawa unii kościoła ormiańskiego i katolickiego w XVII w.)[35]. Dowodem, iż Ormianie (i Rusini) we Lwowie nie byli traktowani jako równouprawnieni, jest oświadczenie rajców tamtejszych z 1578 r.: „Armenos propter disparitatem linguae et religionis pares nobis non esse"[36], oraz ich spór z katolickim arcybiskupem, Dymitrem Solikowskim, z 1583 r. o wprowadzenie reformy kalendarza (arcybiskup usiłował arbitralnie narzucić tę reformę Ormianom i prawosławnym i dopiero interwencja Stefana Batorego pozwoliła im pozostać przy kalendarzu juliańskim)[37].

Tylko w miastach wschodnich prowincji Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych utrzymali się Karaimi (oprócz tego żyli oni jeszcze na obszarach państwa ottomańskiego). Była to niezbyt liczna i zagadkowa grupa etniczna i wyznaniowa. Pod względem antropologicznym wykazywali wiele cech wspólnych z ludami Azji (z tureckimi

[31] O. Balzer, *Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie,* Lwów 1909, s. 60-62; V. Azarya, op. cit., s. 8.

[32] J. Hanusz, *O języku Ormian polskich,* „Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego AU", t. XI, 1886, s. 350-364; E. Tryjarski, Ze *studiów nad rękopisami i dialektem kipczackim Ormian polskich*, 1. *O ogólnej sytuacji językowej w gminach Ormian polskich*, „Rocznik Orientalistyczny", t. XXIII, 1960, nr 2, s. 7-30; W. W. Grabowieckij, *Armianskije posielenija...*, *s.* 107; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce,* s. 43.

[33] T. Mańkowski, *Sztuka Ormian lwowskich*, Kraków 1934, s. 84-104; N. Kriwonos, W.W. Grabowieckij, op. cit., s. 57-58; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce*, s. 223-264.

[34] S. Kutrzeba, *Datasnagirk Mechitara Gosza i statut ormiański z r. 1519*, „Kwartalnik Historyczny", t. XXII, 1908, s. 658-679; O. Balzer, op. cit.; tenże, *Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I z r. 1519*, Lwów 1910; W.S. Kulczickij, *Armianskij „Sudiebnik" Gosza i jego priwierienije wo Lwowie* [w:] *Istoriczeskije swiazi i drużba ukrainskogo i armianskogo narodów*, Kijew 1965, s. 145-150; A. Mączak, *Społeczeństwo polskie...*, s. 349-350; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce*, s. 43; L. Matwijowski, *Prawo ormiańskie w dawnej Polsce*, Lwów 1939.

[35] W.W. Grabowieckij, *Armianskije posielenija...*, s. 101-105; S.T. Bileckij, *Borba lwowskich Armian protiw unii i Watikana* [w:] *Istoriczeskije swjazi i drużba ukrainskogo i armianskogo narodów*, Kijew 1965, s. 89-92; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Ormianie w dawnej Polsce,* s. 268-282; G. Petrowicz, op. cit., s. 152-160.

[36] Ł. Charewiczowa, *Ograniczenia gospodarcze nacji schizmatyckich i żydów we Lwowie XV i XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny", t. XXXIX, 1925, nr 2, s. 205.

[37] K. Chodynicki, *Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. Zarys historyczny 1370–1632*, Warszawa 1934, s. 190-191; G. Petrowicz, op. cit., s. 154-156.

Czuwaszami znad środkowej Wołgi), skąd prawdopodobnie się wywodzili. Ich język należał do grupy tureckich języków północno-zachodnich (kipczacko-kuczmańskich). Byli wyznawcami judaizmu, ale uznawali tylko *Pismo Święte,* odrzucali *Talmud,* czym różnili się od Żydów-rabanitów. Pochodzenie etniczne, język i religia, przy braku prozelityzmu i nieakceptowaniu konwersji, ścisłe przestrzeganie endogamii, staranne kultywowanie tradycji czyniło z Karaimów grupę wyraźnie odróżniającą się od otoczenia, nie ulegającą procesom asymilacyjnym. Pierwszy badacz karaimizmu w Polsce i na Litwie, szwedzki orientalista Gustaw Lillienblad-Peringer, profesor uniwersytetu w Uppsali, specjalnie wydelegowany w 1690 r. przez Karola XII, tak pisał o Karaimach litewskich w liście do przyjaciela z 15 kwietnia 1691 r.: „Interea haec de Karaitis refero. Degunt illi in Lithuaniae variis locis – moribus, lingua, religione immo et facie a Rabbanitis quorum feracissima est haec regio valde diversi. Lingua illis materna est Tartarica, sive potius Turcica, qua etiam libros Sacros explicant in Scholis et ludis". Karaimów na Litwę sprowadził z Krymu najprawdopodobniej wielki książę Witold u schyłku XIV w. (1398?), osadzając ich w Trokach i na pograniczu Litwy i Państwa Zakonnego. Gmina trocka uzyskała od Kazimierza Jagiellończyka w 1451 r. przywilej na prawo magdeburskie, czyniący z niej odrębną i zależną tylko od wielkiego księcia jednostkę administracyjną. Ważniejsze gminy karaimskie były jeszcze w Birżach na Litwie, Łucku na Wołyniu (może już w XV w.), we Lwowie (w XIV–XV w.), w Haliczu (od XVI w.), w Kukizowie (założona przez Jana III Sobieskiego w 1692 r.) – w sumie w ok. 50 miejscowościach w XVI–XVIII w. Na Krymie większe gminy karaimskie utrzymywały się w Kale, Teodozji i Eupatorii, na Bałkanach w Belgradzie. Ich liczebność była zawsze niewielka. Np. w Łucku w 1552 r. żyło 25 rodzin, tyleż w 1789 r. Tadeusz Czacki oceniał liczebność wszystkich Karaimów w Polsce i na Litwie wedle pogłównego z 1790 r. na 4368 dusz. W Teodozji na początku XVII w. było 1200 Karaimów, pod koniec XVIII w. – ok. 3 tys., w Kale w tymże czasie – 1200[38].

Grupami etnicznymi nietypowymi dla miast – ze względu na swoje tradycje i tryb życia – byli Tatarzy i Cyganie. Tatarzy żyli w miastach Europy Wschodniej – w Rosji i na Litwie. Jan Tyszkiewicz, który pierwszy podjął badania nad dziejami tej grupy ludności miejskiej, wyróżnił cztery okresy osadnictwa tatarskiego w miastach litewskich

[38] T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach* [w:] *Dzieła*, Poznań 1844, t. II, s. 212; T. Kowalski, *Język karaimski*, „Myśl Karaimska", t. I, 1926, z. 3, s. 3-7; M. Bałaban, *Karaici w Polsce* [w:] tenże, *Studia historyczne*, Warszawa 1927, s. l-92; A. Zajączkowski, *Na marginesie studium Bałabana „Karaici w Polsce",* „Myśl Karaimska", t. I, 1928, s. 4-5, s. 35-69; tenże, *Karaimi na Wołyniu*, Rocznik Wołyński, t. III, 1934, s. 149-191; tenże, *Karaims in Poland. History, Language, Folklore, Science*, Warszawa 1961; M. Morelowski, *Tkaniny ludowe karaimskie a sprawa pochodzenia Karaimów krymskich i polskich*, „Myśl Karaimska", t. X, 1934, s. 37-87; S. Szyszman, *Le Karaïsme. Ses doctrines et son histoire,* Lausanne 1980; tenże, *Les Karaïtes d'Europe,* Uppsala 1989, s. 30-33, 36-54, 69-71; J. Van Den Berg, *Proto-Protestants? The Image of the Karaites as a Mirror of the Catholic-Protestant Controversy in the Seventeenth Century* [w:] *Jewish-Christian Relations in the Seventeenth Century. Studies and Documents,* wyd. J. Van Den Berg, E.G.E. Van Der Wall, Dordrecht 1988, s. 33-49; J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XVII–XVIII w.*, Warszawa 1989, s. 149-150, 154-158, 203, 232-233.

i ruskich. W pierwszym – do XIV w. – powstawały tylko nieliczne kolonie kupców tatarskich. Z tego czasu pochodzi wzmianka o Tatarach we Lwowie zawarta w dokumencie Kazimierza Wielkiego z 1356 r., nadającym temu miastu prawo magdeburskie[39]. Tatarzy zniknęli później ze Lwowa. W drugim (XIV–XVI w.) i trzecim (XVII – pierwsza polowa XVIII w.), najbardziej nas tutaj interesującym, osadzano w miastach tatarskich jeńców wojennych oraz doszło do ukształtowania się grupy tatarsko-litewskiej muzułmańskiej ludności w co najmniej kilkunastu miastach na Litwie, Białorusi i Wołyniu (m.in. w Wilnie, Trokach, Nowogródku, Mińsku, Mirze)[40]. Okres czwarty (druga połowa XVIII w. – pierwsza ćwierć XX w.), wykraczający poza zakres chronologiczny naszych rozważań, to formowanie się nowoczesnego proletariatu miejskiego i inteligencji tatarskiego pochodzenia. Według obliczeń Tyszkiewicza w miastach litewskich mogło być w XVI w. ok. 1500 Tatarów, w początkach XVII w. – ok. 2500, w połowie XVII w. – ok. 3500. Zgodnie z dokonanymi przez Jerzego Morzego i Stanisława Alexandrowicza szacunkami liczby mieszkańców miast litewskich w drugiej połowie XVII w. Tatarzy stanowili 0,3–0,5% ludności miejskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ponieważ ich rozmieszczenie było nierównomierne, w niektórych miastach litewskich skupiska Tatarów mogły stanowić nawet kilka procent ogółu miejscowej ludności, w liczbach bezwzględnych sięgając kilkudziesięciu, wyjątkowo tylko ponad stu osób, nigdy chyba nie przekraczając 300–400 głów. W największym mieście litewskim, Wilnie, na przełomie XVII i XVIII w. żyło zapewne ponad 270 Tatarów, stanowiących ok. 2% ludności stolicy Litwy[41]. Były to więc skupiska niewielkie. Tylko w miastach rosyjskich, szczególnie tych, które dopiero w drugiej połowie XVI w. weszły w skład państwa moskiewskiego, a poprzednio należały do tatarskich chanatów (Kazań, Astrachań), liczba Tatarów była niekiedy o wiele wyższa. W Kazaniu w końcu XVI w., silnie już zrusyfikowanym, mieszkało ok. 6 tys. Tatarów, co stanowiło ok. 40% ludności[42]. W Astrachaniu w końcu XVII w. wśród 11 słobód, z których składał się Ziemlanyj gorod, jedna była tatarska[43].

Tatarzy w miastach litewskich należeli do najuboższych warstw ludności. Trudnili się najczęściej ogrodnictwem, garbarstwem, usługami transportowymi[44]. Mieszkali zwykle razem, tworząc dzielnice tatarskie zwane po rusku „końcami", od początku XVIII w. zaś po polsku „ulicami tatarskimi"[45]. Nie tworzyli odrębnych gmin, nie mieli

[39] *Akta grodzkie i ziemskie*, t. III, 1872, nr V, s. 14. Por. J. Tyszkiewicz, op. cit., s. 152.

[40] J. Tyszkiewicz, op. cit., s. 201-279, zwłaszcza mapa 3 na s. 236; P. Borawski, *Tatarzy w miastach i jurydykach Radziwiłłów*, „Przegląd Historyczny", t. LXXXIII, 1992, nr l, s. 65-81.

[41] J. Tyszkiewicz, op. cit., s. 275-276, tamże omówione nieco inne szacunki poprzednich badaczy. Por. J. Sobczak, *Położenie prawne ludności tatarskiej w Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa–Poznań 1984, s. 43-49, 97; P. Borawski, op. cit., s. 81.

[42] N.D. Czeczulin, *Goroda Moskowskogo gosudarstwa w XVI wiekie*, S. Pietierburg 1889, s. 206.

[43] N.B. Golikowa, op. cit., s. 171.

[44] J. Sobczak, op. cit., s. 97-100; J. Tyszkiewicz, op. *cit.*, s. 254; P. Borawski, op. cit., s. 81; L. Kryczyński, *O Tatarach rzemieślnikach w Polsce*, „Lud", t. XXXI, 1932.

[45] J. Tyszkiewicz, op. cit., s. 214; P. Borawski, op. cit., s. 66.

autonomii, a jedynym ich wyróżnikiem, poza etnicznym pochodzeniem, była religia muzułmańska[46]. Ich położenie prawne było niekorzystne, nie mogli np. należeć do cechów, co ograniczało ich swobodę uprawiania rzemiosła. Dlatego zapewne – zdaniem Tyszkiewicza – chętniej osiadali w małych miastach, gdzie mniej byli skrępowani przez słabe władze miejskie i słabe lub nie istniejące cechy[47].

Cyganie pojawili się w Europie dopiero w XV w., prowadzili koczowniczy tryb życia i rzadko osiadali w miastach na stałe. W Mirze na Litwie Cyganie osiedli około połowy XVII w. i uzyskali tam prawa mieszczan i pewne przywileje. Zajmowali się kowalstwem, wyrobem sprzętów metalowych, handlem końmi. W końcu XVIII w. opuścili Mir. Mieszkali też Cyganie w radziwiłłowskich miastach: Nieświeżu, Bielicy, Smorgoniach[48]. Wymieniano Cyganów w Stambule[49]. Prawie zawsze dyskryminowani, pozbawieni pełni praw, wyodrębnieni z otoczenia, respektujący własne obyczaje i posługujący się swoim językiem – byli typową grupą mniejszościową, ale w strukturze społecznej miast europejskich nie odgrywali istotnej roli[50].

We wczesnonowożytnych miastach Europy można było spotkać jeszcze wiele innych mniejszościowych grup etnicznych. W Stambule oprócz wymienianych już Żydów, Ormian i Cyganów żyli Albańczycy, Egipcjanie, Wołosi, Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Austriacy, Polacy, Rosjanie. Niektórzy z nich cieszyli się specjalnym statusem, przyznanym Francuzom w 1535 r., Anglikom w 1580 r.[51]. W Wenecji oprócz Żydów mieszkali Niemcy, Albańczycy mający własne bractwo (Scuola degli Albanesi) założone w 1442 r., Hiszpanie, cieszący się specjalnym statusem Grecy[52]. W Antwerpii były kolonie Portugalczyków, Hiszpanów, Włochów. Byli oni zorganizowani w „nacje" (nations) i chociaż nie bardzo liczni (w latach 1533–1600 osiedliło się w Antwerpii tylko 186 Portugalczyków, Hiszpanów i Włochów), odgrywali jednak znaczącą rolę w handlu, operacjach finansowych i produkcji przemysłowej, dzięki przywilejom za-

[46] J. Tyszkiewicz, op. cit., s. 219, 239; P. Borawski, op. *cit.*, s. 81.

[47] J. Tyszkiewicz, op. cit., s. 254, 278-279.

[48] J. Tyszkiewicz, op. cit., s. 267-268; L. Mróz, *Królowie cygańscy* [w:] *Miasto – region – społeczeństwo. Studia ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi w sześćdziesiątą rocznie Jego urodzin*, Białystok 1992, s. 318-321.

[49] R. Mantran, *Istanbul dans la seconde moitie du XVIe siècle*, Paris 1962, s. 48-66.

[50] B. Geremek, *Cyganie w Europie średniowiecznej i nowożytnej*, „Przegląd Historyczny", t. LXXV, 1984, nr 3, s. 569.

[51] R. Mantran, op. cit., s. 48-66, 545, 583.

[52] H. Simonsfeld, *Der Fondaco dei Tedeschi in Venedig und die deutsch-venezianischen Handelsbeziehungen*, t. I–II, Stuttgart 1887; Ph. Braunstein, *Remarques sur la population allemande de Venise à la fin du Moyen Age* [w:] *Venezia centro di mediazione tra Oriente e Occidente (secoli XV–XVI), Aspetti e problemi*, wyd. H.G. Beck, M. Manoussacas, A. Perlusi, t. I, Firenze 1977, s. 233-243; G. Fedatto, *Le minoranze straniere a Venezia tra politica e legislazione*, ibidem, s. 143-162; tenże, *Ricerche storiche sulla posizione giuridica ed ecclesiastica dei Greci a Venezia net secoli XV e XVI,* Firenze 1967; A. Ducellier, *Les Albanais a Venise aux XIV-XV siècles,* „Travaux et Memoires" [pub. du Centre de recherche d'histoire et civilisations byzantines (de Paris)], t. II, 1967, s. 405-420; F. Thiriet, *Sur les communautes grecques et albanaises a Venise*, ibidem, s. 217-231.

chowywali odrębność prawną, obyczajową, religijną[53]. W Paryżu spotkać można było mniejsze lub większe skupiska wszelkich możliwych narodowości[54]. W Londynie zauważano obecność imigrantów z Irlandii, Holandii, Francji, Niemiec, którzy od lat trzydziestych XVII w. tworzyli własne kluby[55]. W miastach polskich oprócz Żydów i Ormian wielu było Niemców i Włochów, w Gdańsku byli Holendrzy, zdarzali się Anglicy, Francuzi, często występowali Szkoci[56]. Według obliczeń Wacława Urbana w Krakowie w ostatniej ćwierci XVI w. mieszkało ok. 600–1000 Włochów, co stanowiło 2–5% mieszkańców aglomeracji miejskiej. Mieli tam nawet swoje bractwo i kaplicę przy klasztorze Franciszkanów[57]. Znaczna kolonia włoska była także w końcu XVI i w I połowie XVII w. w Lublinie (ok. 145 osób, czyli nieco powyżej 1% ludności miasta). Włosi zakładali tam własne stowarzyszenia muzykantów i śpiewaków[58].

Nie każda mniejszość etniczna wytwarzała jednak lokalną subkulturę. Czasem mniejszość była zbyt mała, czasem zbyt nietrwała (np. obcy kupcy przebywający w mieście tylko czasowo), czasem szybko ulegała asymilacji. Według ustaleń Janiny Bieniarzówny w połowie XVII w. 25% kupców krakowskich miało nazwiska włoskie, 50% niemieckie i angielskie[59], ale tylko niewielka ich część była naprawdę Włochami, Niemcami i Anglikami, pozostali byli już całkowicie zasymilowani. Kolonia włoska w Krakowie, mimo że liczna i złożona z ludzi zamożnych i wykształconych (kupcy, lekarze, artyści), dysponująca własnym stowarzyszeniem, nie wytworzyła odrębnej subkultury, lecz partycypowała w tworzeniu kultury polskiej. Podobnie było w Lublinie[60]. Nie wytworzyli również subkultury Szkoci, w sumie dość liczni w Polsce, mający ponoć już na początku XVII w. ponad 12 bractw w różnych miastach polskich ze swoją starszyzną (generał szkocki), odbywający „sejmy" w Toruniu, ale rozproszeni po wielu ośrodkach i nigdzie nie tworzący skupisk większych niż kilkadziesiąt osób

[53] J.A. Goris, *Étude sur les colonies marchandes meridionales (Portugais, Espagnols, Italiens) a Anvers de 1488 à 1567*, Louvain 1925, s. 4-6, 25-37, 546-598.

[54] J. Mathorez, *Les étrangers en France sous l'ancien régime*, Paris 1921, t. I–II, *passim.*

[55] A.L. Bleier, *Masterless men: the Vagrancy Problem in England 1560–1640*, London–New York 1985, s. 41; E.A. Wrigley, *A Simple Model of London's Importance in Changing English Society and Economy, 1650–1750,* „Past & Present", nr 37, 1967, s. 49.

[56] M. Dunsby, *Die Englische Kirche in Danzig*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins", t. XXXI, 1932, nr l, s. l-19; K. Kaczmarczyk, *Włosi w Poznaniu na przełomie XV na XVI wiek*, „Kronika m. Poznania", t. VI, 1928, nr l, s. l-40; M. Komaszyński, *Działalność kupców francuskich w Gdańsku w XVII i XVIII wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XVI, 1954, s. 239-284; M. Bogucka, *Obcy kupcy osiadli w Gdańsku w pierwszej połowie XVII w.*, „Zapiski Historyczne", t. XXXVII, 1972, nr 2, s. 59-82.

[57] S. Tomkowicz, *Włosi kupcy w Krakowie w XVII i XVIII w.*, „Rocznik Krakowski", t. III, 1900, s. l-26; J. Ptaśnik, Z *dziejów kultury włoskiego Krakowa*, „Rocznik Krakowski", t. IX, 1907, s. 108-110; W. Urban, *Skład narodowościowy mieszczaństwa krakowskiego w latach 1574–1660 w świetle akt grodzkich*, „Społeczeństwo Staropolskie", t. III, 1983, s. 121-138; G.D. Hundert, op. cit., s. 365-366.

[58] J.A. Wadowski, *Kościoły lubelskie na podstawie źródeł archiwalnych*, Kraków 1907, s. 33-34, przyp. 1; R. Szewczyk, *Ludność Lublina w latach 1583–1650*, Lublin 1947, s. 34, 38.

[59] J. Bieniarzówna, *Mieszczaństwo krakowskie XVII w. Z badań nad strukturą społeczną miasta*, Kraków 1969, s. 31-40.

[60] R. Szewczyk, op. cit., s. 39-41; J. Ptaśnik, loc. cit.

(w największych skupiskach szkockich w Polsce wymieniono w Krakowie w II połowie XVI i w XVII w. 75 nazwisk Szkotów przyjętych do prawa miejskiego, w Lublinie w XVII w. 39 nazwisk)[61]. Osiadli w XVIII w. w Kaliszu kupcy greccy (zwani błędnie „węgrzynami", gdyż handlowali winem węgierskim) cechowali się wielką solidarnością, mieli też własny dom modlitwy obrządku greckiego, początkowo zapewne wyraźnie odróżniali się od miejscowego otoczenia językiem i obyczajami, ale mimo to zasymilowali się szybko w ciągu jednego pokolenia[62]. Również szybko polonizowali się osiadli w Lublinie nieliczni Węgrzy w pierwszej połowie XVII w.[63].

W końcu XVII w. doszło w Europie Zachodniej do jeszcze jednej poważnej migracji o charakterze narodowym i religijnym, mianowicie emigracji francuskich hugenotów po odwołaniu edyktu nantejskiego w 1685 r. Szacuje się, że opuściło wówczas Francję 200–250 tys. hugenotów, udając się przede wszystkim do Holandii (50–60 tys.), Anglii (40–50 tys.), Irlandii (10 tys.) i protestanckich krajów niemieckich (25–30 tys.), głównie do Brandenburgii. Utworzyli oni znaczne skupiska w Canterbury i Londynie, w Dublinie i Cork, w Berlinie. W Londynie osiadło ich ok. 23 tys., co stanowiło ok. 5% ludności tej metropolii, mieli tam swoje kościoły i przez około sto lat kultywowali swoją religię i obyczaje, posługiwali się językiem francuskim, jednak w ciągu trzech pokoleń ulegli asymilacji. Również w Berlinie przez długi czas utrzymywali oni dwujęzyczność lub posługiwali się mieszanym dialektem niemiecko-francuskim, nie oparli się jednak asymilacji. Asymilację przyspieszał fakt, że jako cudzoziemcy hugenoci pozbawieni byli niektórych praw (nie mogli przekazywać spadkobiercom nieruchomości, nie mogli piastować urzędów, płacili specjalne podatki), a od tych niedogodności mogli się uwolnić przez naturalizację. Dzieci hugenotów urodzone w Anglii nabywały prawa tuziemców[64].

---

[61] S. Tomkowicz, *Przyczynek do historii Szkotów w Krakowie i w Polsce*, „Rocznik Krakowski", t. II, 1899, s. 151-174; *Papers Relating to the Scots in Poland, 1576–1793*, wyd. A. F. Stenart, Edinburgh 1915; J. Sadownik, *Szkoci w Lublinie XVII wieku*, „Historia", t. IV, Leszno 1937, s. l-3; R. Szewczyk, op. cit., s. 90-92; A. Mączak, *Społeczeństwo polskie...*, s. 351-352; G.D. Hundert, op. cit., s. 366-369; Z. Guldon, K. Krzystanek, *Żydzi i Szkoci w Sandomierzu w XVI–XVIII wieku*, „Studia Historyczne", t. XXXI, 1988, nr 4, s. 527-542; Z. Guldon, Z. Stępkowski, *Szkoci i Anglicy w Koronie w połowie XVII wieku*, „Kieleckie Studia Historyczne" [t. II], 1977, s. 31-61; ciż sami, *Ludność szkocka i angielska te Polsce w połowie XVII w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. XXX, 1982, nr 2, s. 201-214.

[62] W. Rusinski, *Życie codzienne w Kaliszu w dobie Oświecenia*, Poznań 1988, s. 109-115; *Dzieje Kalisza*, pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1977, s. 166.

[63] R. Szewczyk, op. cit., s. 97-98.

[64] S.W. Kershaw, *Protestants from France in their English Home*, London 1885; G. L. Lee, *The Huguenot Settlements in Ireland*, London 1936, s. 12, 23; R.D. Gwynn, *Huguenot Heritage. The History and Contribution of the Huguenots in Britain*, London 1985, s. 23, 35, 109, 162; E. Birnstiel, *Die Hugenotten in Berlin: Eine Gemeinde auf der Suche nach ihrer Kirche* [w:] *Die Hugenotten 1685–1985,* wyd. R. von Thadden, M. Magdelaine, München 1985, s. 115-126; J. Wilke, *Französische Kolonie in Berlin* [w:] H. Schultz, *Berlin 1650–1800, Sozialgeschichte einer Residenz*, Berlin 1987, s. 353-430; I. Scouloudi, *The Stranger Community in the Metropolis 1558–1640* [w:] *Huguenots in Britain and Their French Background, 1550–1800,* wyd. I. Scouloudi, Totowa, N. J. 1987, s. 42-55.

Szczególna bywała sytuacja w miastach położonych w regionach stanowiących pogranicze etniczne, jak np. na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej, gdzie w miastach współżyli obok siebie Polacy i Rusini, Żydzi, Ormianie, Niemcy, Włosi i wiele innych grup[65]. Czy w ogóle można którąś z tych grup nazwać w takiej sytuacji mniejszością? Czy jej kulturę można określać jako subkulturę? Czy mamy wtedy do czynienia z dwoma (lub więcej) równorzędnymi subkulturami przy braku kultury dominującej?

Nie zawsze podziały etniczne pokrywały się z podziałami wyznaniowymi (np. w Gdańsku)[66], co powodowało, że grupy mniejszościowe wyodrębnione na podstawie etnicznego pochodzenia, narodowości, języka, historycznej tradycji konstytuowały się osobno, zaś grupy wyznawców określonych religii – osobno, często łącząc elementy etnicznie zróżnicowane.

Z braku miejsca nie zajmujemy się tutaj mniejszościami o charakterze wyłącznie religijnym, a także grupami mniejszościowymi wyodrębnianymi na podstawie jeszcze innych kryteriów (np. mniejszości seksualne), bo wymagałoby to osobnej rozprawy, chociaż jest wiele problemów wspólnych łączących te różne grupy społeczne. Nie wkraczamy też w historię grup mniejszościowych w epoce industrializacji. Przyniosła ona bowiem ogromne zmiany w sytuacji mniejszości etniczno-wyznaniowych w miastach europejskich. Ponowny gwałtowny wzrost liczby mieszkańców miast, daleko idące zmiany struktury społecznej w miastach, wykształcanie się nowych podziałów społecznych, nowych warstw i klas, także grup narodowych, przemiany warunków życia w miastach, wreszcie nowe doktryny ustrojowe i społeczne, hasła równości wszystkich wobec prawa, zniesienia barier stanowych i przywilejów, nowe ideologie (z jednej strony rasizm, z drugiej internacjonalizm), zintensyfikowanie procesów asymilacyjnych – wszystko to sprawiało, że niektóre mniejszości etniczno-wyznaniowe zatracały swą tożsamość i odrębność, inne zmieniały charakter, zmieniały się też relacje między nimi oraz stosunek do grup dominujących. W XIX i XX w. zagadnienie mniejszości etnicznych i wyznaniowych nabrało zupełnie nowych rozmiarów, stare tradycje jednak pozostawały i to nie tylko jako tradycje historyczne, ale ważne aktualne problemy. Historyk-badacz musi się nimi jednak zająć osobno.

---

[65] Ł. Charewiczowa, op. cit., s. 193-227; M. T. Mrówczyński, *Ludność i gospodarka Tykocina w XVI–XVIII wieku*, „Społeczeństwo Staropolskie", t. III, 1983, s. 164.

[66] J. Baszanowski, *Statistics of Religious Denominations and Ethnic Problems in Gdańsk in XVII–XVIII Centuries*, „Studia Maritima", t. VII, 1988, s. 68.

D Y S K U S J E

ANDRZEJ WYROBISZ

Sodoma i Gomora we wczesnorenesansowej Florencji

(w związku z książką Michaela Rocke'a, *Forbidden Friendships. Homosexuality and Male Culture in Renaissance Florence,* Oxford University Press, New York– Oxford 1996, s. X, 371)

Książka Michaela Rocke'a należy do dwóch nurtów współczesnej historiografii. Jednym z nich są badania nad późnośredniowieczną i wczesnonowożytną Florencją, bujnie rozwijające się już od ponad stu lat dzięki niesłychanie zasobnym archiwom florenckim oraz poparciu licznych tamtejszych naukowych instytucji oraz hojnych i mądrych mecenasów. Samo wymienienie nazwisk historyków (są wśród nich również polskie), którzy wzbogacili ten dorobek swoimi ważnymi książkami i rozprawami, zajęłoby tu zbyt wiele miejsca. Badania te są istotne nie tylko dla historii Florencji, ale mają fundamentalne znaczenie dla poznania rozwoju miast przedprzemysłowych w Europie, historii średniowiecznego i nowożytnego społeczeństwa i gospodarki, dziejów kultury europejskiej.

Drugim nurtem są badania nad historią homoseksualizmu. Te są młodszej daty. Poważne naukowe studia na ten temat zaczęły się ukazywać dopiero w latach siedemdziesiątych. Etapy rozwoju tych badań wyznaczają publikacje prac Kennetha J. Dovera o starożytnej Grecji, Saary Lilja o republikańskim Rzymie, Michaela Goodicha i Johna Boswella o średniowieczu, Alana Braya, Guido Ruggiero, Gabriela Martiniego, Mary Elizabeth Perry, Rafaela Carrasco, Williama Montera, Jamesa M. Saslowa, o epoce renesansu i baroku, Randolpha Trumbacha, Michela Reya, Arenda H. Huusena o oświeceniu, Derricka S. Baileya o homoseksualizmie w tradycji zachodniego chrześcijaństwa, Davida F. Greenberga, autora pierwszego obszernego zarysu dziejów homoseksualizmu od społeczeństw pierwotnych do dzisiejszych ruchów gejowskich (nie wymieniam tu nazwisk antropologów badających tę problematykę w społeczeństwach tradycyjnych, dawnych i dzisiejszych, ani autorów opracowań o holokauście – bo to są odrębne pola badawcze). Michael Rocke wpisał się do tego nurtu już kilkoma wcześniej opublikowanymi artykułami[1]. Znaczenie tych badań jest o wiele szersze niż tylko poznanie historii „seksualnej mniejszości", czy w ogóle jednej z grup mniejszościowych

[1] M. Rocke, *Il controllo dell'omosessualita a Firenze nel XV secolo: Gli Ufficiali di Notte*, „Quaderni Storici" L LXVI, 1987, s. 701-723; tenże, *Sodomites in Fifteenth-Century Tuscany: The Views of Bernardino of Siena,* [w:] *The Pursuit of Sodomy: Male Homosexuality in Renaissance and Enlightenment Europe,* wyd. K. Gerard, G. Hekma, New York 1989, s. 7-31; tenże, *Il fanciullo e il sodomita: Pederastia, cultura maschile e vita civile nella Firenze del Quattrocento,* [w:] *Infamie: Funzioni di un gruppo liminale dal mondo classico all'Età moderna,* „Laboratorio di Storia" L VI, wyd. O. Niccoli, Firenze 1993, s. 210-230.

obecnych w każdej dużej społeczności miejskiej. Mówią one bardzo wiele o prawidłowościach i nieprawidłowościach ludzkich zachowań, o tolerancji i nietolerancji, przyczynach i skutkach represyjności, różnego rodzaju napięciach i społecznych konfliktach, mechanizmach walki o władzę (czyż nie jest to najważniejszy przedmiot historycznych badań?), wreszcie o wkładzie do światowej kultury ludzi o orientacji homoseksualnej, uważanej często przez heteroseksualną większość za zboczenie, oraz o roli homoerotycznych wątków w ogólnoludzkiej kulturze.

Książka Rocke'a jest oparta przede wszystkim na aktach Ufficiali di Notte, urzędu o kompetencjach sądowych, utworzonego w 1432 r. specjalnie dla zwalczania we Florencji sodomii[2]. Został on zlikwidowany w 1502 r. Według obliczeń autora, uwzględniających luki w zachowanej dokumentacji, w ciągu 70 lat działalności Ufficiali di Notte rozpatrzyli 15–16 tys. oskarżeń o sodomię, w ponad 2400 wypadków wydając wyroki skazujące. Biorąc pod uwagę wyroki w podobnych sprawach ferowane w tym okresie przez inne urzędy florenckie (przede wszystkim Otto di Guardia), liczbę skazanych za sodomię Rocke szacuje na 3000 (s. 47, por. s. 112). Według autora liczby te mówią, jak bardzo rozpowszechniony był homoseksualizm w XV-wiecznej Florencji *(These remarkable figures reveal something of how widespread homosexual activity was in Florence).* Co więcej Rocke przypuszcza (słusznie!), że wymienione w aktach Ufficiali di Notte imiona sodomitów, to tylko część ówczesnego środowiska homoseksualistów we Florencji. Szacuje, że co drugi florentczyk w wieku 30 lat, a 2/3 florentczyków w wieku 40 lat, było oskarżonych o sodomię (s. 115). Gdyby przyjąć te liczby za wiarygodne, XV-wieczna Florencja byłaby rzeczywiście Sodomą i Gomorą w znaczeniu, jakie tym biblijnym miastom nadawano w średniowieczu i czasach nowożytnych w wypowiedziach moralistów i autorytetów kościoła rzymskiego – gniazdem wszelakiej seksualnej rozwiązłości, a przede wszystkim homoseksualizmu, gdzie nie było nawet dziesięciu sprawiedliwych, *scilicet* cnotliwych. Zdumiewa nie tyle wysokość tych liczb, rzekomo określających rozmiary występowania homoseksualizmu we wczesnorenesansowej Florencji, ile łatwowierność historyka, który w liczby te uwierzył. Są to bowiem liczby absurdalne.

Florencja w pierwszej połowie XV w., po klęskach zaraz z 1348, 1363/64, 1417, 1423/24 i 1430 r., liczyła niespełna 40 tys. mieszkańców[3]. Dzięki wnikliwym badaniom Davida Herlihy'ego i Christine Klapisch-Zuber nad katastrem florenckim z 1427 r., znamy strukturę ludności Florencji wedle płci i wieku. Ok. 28% czyli ok. 11 000 stano-

[2] Używam tu terminu „sodomia" wyłącznie jako synonimu „homoseksualizm". Ten ostatni, jak wiadomo, został wymyślony i wprowadzony do obiegu dopiero w 1869 r. przez węgierskiego lekarza K.M. Benkerta, jest więc w odniesieniu do XV w. anachronizmem, ale za to jest naukowo precyzyjny i jednoznaczny. Natomiast używany w tej epoce termin „sodomia" był i jest wieloznaczny, ma zasięg szeroki i dokładnie nie sprecyzowany. Termin „gej", stosowany przez niektórych historyków w odniesieniu do dawnych epok (John Boswell), wszedł do użycia na określenie homoseksualisty dopiero w ostatnich paru dziesięcioleciach. Por. też uwagi J.M. Saslowa w pracy cytowanej niżej.

[3] Zob. D. Herlihy, Ch. Klapisch-Zuber, *Les Toscans et leurs familles*, Paris 1978, s. 176-183. O epidemiach we Florencji w XIV–XV w. zob. A.G. Carmichael, *Plague and the poor in Renaissance Florence*, Cambridge 1986, s. 10-107. Przypomnieć jednak warto, że spadek liczby mieszkańców we Florencji zaznaczył się już w pierwszej połowie XIV w., a wiec przed Czarną Śmiercią, musiał mieć zatem jakieś inne jeszcze przyczyny oprócz zarazy – zob. E. Fiumi, *La demografia fiorentina nelle pagine di Giovanni Villani*, „Archivio Storico Italiano" L CVIII, 1950, s. 106, 118.

wili mężczyźni mający od 15 do 64 lat[4], a więc w wieku aktywności seksualnej, to znaczy tacy, których można było oskarżać o stosunki homoseksualne. Co najmniej połowę z nich wszelako stanowili wyłączni heteroseksualiści, którzy homoseksualizmu z pewnością nie uprawiali. Od czasu badań Alfreda Kinseya i jego współpracowników, zweryfikowanych przez licznych późniejszych badaczy, przyjmuje się, że ok. 13% każdej dorosłej męskiej populacji, niezależnie od kręgu cywilizacyjnego, umiejscowienia w czasie i przestrzeni, stanowią zdecydowani homoseksualiści oraz osobnicy o dominacji orientacji homoseksualnej[5]. We Florencji w XV w. mogło więc być niespełna 1500 mężczyzn, którzy uprawiali wyłącznie lub w przeważającej mierze stosunki homoseksualne. Liczbę tę należałoby zapewne przemnożyć przez współczynnik „2" lub nieco wyższy biorąc pod uwagę, że w ciągu 70 lat funkcjonowania Ufficiali di Notte mieli do czynienia z sekwencją przynajmniej dwóch pokoleń i że zaludnienie Florencji w drugiej połowie XV w. nieco się zwiększyło. W ten sposób uzyskalibyśmy liczbę ponad 3000 florentczyków-homoseksualistów, a więc porównywalną z liczbą skazanych przez Ufficiali di Notte, choć przecież trudno przypuszczać, by urzędnicy ci zdołali wykryć i skazać wszystkich florenckich sodomitów. Zaś 16 000 oskarżeń o sodomię można złożyć wyłącznie na karb donosicielstwa, pozbawionego jakiegokolwiek uzasadnienia[6]. Zamiast więc imponująco licznej społeczności gejowskiej w XV-wiecznej Florencji, otrzymujemy obraz gigantycznego donosicielstwa i zastraszania społeczeństwa represjami.

Mechanizm tego zjawiska łatwo rozszyfrować zapoznając się z postępowaniem Ufficiali di Notte. W odróżnieniu od innych florenckich instancji sądowych nie byli oni prawnikami i nie byli obowiązani do przestrzegania procedury sądowej. Podejmowali dochodzenie nie z urzędu, lecz wyłącznie na podstawie donosów, które mogły być anonimowe (*notificatio secreta* lub *tamburatio,* ponieważ składano je do umieszczonych w kilku kościołach florenckich skrzynek zwanych *tamburi*) i nie musiały być poparte jakimkolwiek dowodem. Donosicielowi gwarantowano anonimowość i przyznawano $^1/_4$ grzywny w wypadku wyroku skazującego (liczba donosów rosła lub malała zależnie od wypłacalności tej gratyfikacji, zob. s. 202, 208). Obowiązek przeprowadzenia dowodu spoczywał na sądzie, ale do skazania wystarczyło przyznanie się do winy tylko jednego z partnerów aktu homoseksualnego, przy czym przesłuchanie z reguły rozpoczynano od partnera biernego, a więc zazwyczaj młodszego chłopca, któremu z tego tytułu groziła niższa kara i którego łatwo było zastraszyć, zwłaszcza że Ufficiali

[4] D. Herlihy, Ch. Klapisch-Zuber, op. cit., s. 371, 386.

[5] A. Kinsey, W. Pomeroy, C. Martin, *Sexual Behavior in the Human Male*, Philadelphia 1948, s. 650-651; M. Hunt, *Sexual Behavior in the l970s.*, New York 1974; S. March, *Gay Liberation,* New York 1974, s. 78-79; E.A. Malloy. *Homosejcuality and the Christian way of life*, Lanham, MD 1981, s. 50-52; F.L. Whitam, *Culturally Invariable Properties of Male Homosexuality: Tentative Conclusions from Cross-Cultural Research*, „Archives of Sexual Behavior" t. XII, 1983, nr 3, s. 213-217; K. Boczkowski, *Homoseksualizm*, Warszawa 1988, s. 20-21; R. Crooks, K. Baur, *Our Semality*, Redwood City, Cal. 1990, s. 318-319; J.C. Gonsiorek, J.D. Weinrich, *The Definition and Scope of Sexual Orientation*, [w:] *Homosexuality. Research Implications for Public Policy*, wyd. J.C. Gonsiorek, J.D. Weinrich, Newbury Park, Cal. 1991, s. 3-11; E. Badinter, *XY tożsamość mężczyzny*. Warszawa 1993, s. 98-99.

[6] Gdyby nawet wziąć pod uwagę, że – według badań Kinseya – 40% dorosłych mężczyzn ma co najmniej jeden raz w życiu doświadczenie homoseksualne, to i wówczas w okresie 70 lat osiągnęlibyśmy we Florencji zaledwie połowę tej liczby oskarżeń. Niektórzy autorzy przyjmują wskaźniki niższe od Kinseya.

di Notte mogli stosować tortury (s. 71). W wypadku nieprzyznania się żadnego z obwinionych, wystarczało zeznanie dwóch świadków naocznych (znów bez żadnego dowodu), a każdego z nich mogły zastąpić dwie osoby poświadczające, że sodomia oskarżonych jest faktem publicznie znanym (czyli plotką, dla której powstawania – jak wiadomo z psychologii społecznej – istotne znaczenie ma niejasność poznawcza). Zachęcano też do samoobwiniania się i podawania przy tym nazwisk wszystkich swoich partnerów seksualnych, gwarantując w zamian bezkarność. Te samooskarżenia przybrały znaczne rozmiary pod koniec stulecia (s. 67-70), były prawdopodobnie sposobem uniknięcia kary za sodomię albo złożenia donosów na swych rzeczywistych lub wyimaginowanych partnerów. Uznawanie ich za najpewniejszy dowód, że delikwent był rzeczywiście sodomitą, jak utrzymuje Rocke (s. 143: *the surest possible evidence of their involvement in sodomy*), wydaje mi się co najmniej naiwne, autorowi zabrakło wiedzy z zakresu psychologii społecznej i doświadczenia, jak zachowują się ludzie w systemach o wysokiej represyjności, np. w państwach totalitarnych[7]. Cały proceder był przy tym bardzo opłacalny, bo Ufficiali di Notte skazywali podsądnych najczęściej na różnej wysokości grzywny (Rocke nawet suponuje, że owe grzywny były rodzajem podatku od sodomii, co nie było obojętne w sytuacji ostrego kryzysu fiskalnego w latach dwudziestych-trzydziestych XV w., s. 83), chociaż były też przewidziane kary więzienia, wygnania, pozbawienia prawa piastowania urzędów, a w skrajnych wypadkach nawet spalenia na stosie. W ten sposób osiągnięcie liczby 16 tys. oskarżeń o sodomię w ciągu 70 lat i wydanie 3000 wyroków skazujących było zupełnie łatwe, ale nie miało to nic wspólnego z liczebnością środowiska homoseksualistów ani z męską subkulturą, natomiast służyło zastraszaniu społeczeństwa.

Pozostaje jednak pytanie, dlaczego zjawisko to przybrało tak monstrualne rozmiary we Florencji w XV w. Wyjaśnienia należy szukać w sytuacji Florencji, przeżywającej wówczas kryzys i transformację.

Liczba mieszkańców Florencji drastycznie spadła z ponad 100 tys. w pierwszej połowie XIV w. do niespełna 40 tys. w pierwszej połowie XV w. i nie było to spowodowane tylko zarazami ani oddawaniem się homoseksualizmowi – jak twierdzili moraliści – lecz znacznie poważniejszymi czynnikami. Mieszkańcy Florencji z pełną świadomością stosowali jedną z najskuteczniejszych ówcześnie naturalnych metod ograniczania liczby potomstwa – opóźnione małżeństwa. Wiek zawierania małżeństw we Florencji przekraczał wówczas 30 lat[8], a działo się tak zapewne z przyczyn ekonomicznych – braku materialnych podstaw do zakładania rodzin. Przede wszystkim zaś niewystarczający był – znów zapewne z braku motywacji ekonomicznej – napływ imigrantów, najważniejsze w każdym preindustrialnym mieście źródło powiększania liczby mieszkańców[9]. We Florencji, gdzie już w czasach Giovanniego Villaniego prowadzono prymitywną rejestrację liczby urodzin (czy raczej chrztów)[10], zapewne zdawano sobie sprawę, że sam przyrost naturalny nie wystarcza, by zapewnić wzrost liczby

[7] Por. np. *Szarzy ludzie zaplątani w codzienności komunizmu* (oprac, zbiorowe pod kierunkiem M. Kuli), PH t. LXXXIV, 1993, nr 3, s. 335-350.

[8] D. Herlihy, Ch. Klapisch-Zuber, op. cit., s. 206-215, 394-400, 439-442; D. Herlihy, *Viellir a Florence au Quattrocento*, „Annales E.S.C. „ L XXIV, 1969, nr 6, s. 1338--1352.

[9] Por. R. Mols, *Introduction à la démographie historique des villes d'Europe du XIVe au XVIIIe siècle* t. II, Louvain 1955, IX. Mortality, X. Migrations.

[10] E. Fiumi, op. cit., s. 85-86.

mieszkańców i zrekompensować straty spowodowane epidemiami. Prowadzenie na początku XV w. polityki prorodzinnej przez władze Florencji, usiłowanie zmuszenia homoseksualistów, przez ich represjonowanie, do zakładania rodzin i płodzenia dzieci, nie mogło być oczywiście skuteczne.

W pierwszym trzydziestoleciu XV w. Florencja rozbudowała swoje władztwo podporządkowując sobie Pizę, Arezzo, Cortonę, Livorno. Był to wielki jej triumf, za który jednak musiała zapłacić wysoką cenę: konieczność prowadzenia wojen i ponoszenia ich kosztów, rosnące opodatkowanie, a w konsekwencji wyczerpanie finansowe republiki, napięcia wewnętrzne, stagnacja gospodarcza, załamanie demograficzne. Konstytuowały się nowe grupy społeczne wolnych zawodów (lekarzy, prawników, architektów), artyści uzyskiwali status twórców, a nie jak dotąd rzemieślników. Oznaczało to zwiększanie się liczby ludzi wykształconych, czytających, o szerokich horyzontach myślowych[11]. Średniowieczny ustrój komunalny, oparty na systemie cechowym, stwarzający szansę udziału we władzy *popolo minuto,* stał się przeżytkiem, jego miejsce zajmowała nowa oligarchia kupiecka i bankierska. Wymagało to nowych instytucji administracyjnych i sądowych – Ufficiali di Notte nie byli jedyną innowacją w ustroju Florencji w pierwszej połowie XV w., a także nie byli jedyną władzą kontrolującą moralność obywateli[12]. Na początku XV w. republika florencka skutecznie obroniła się przed zakusami Viscontich, którzy zagrażali wprowadzeniem we Florencji tyranii, ale od 1426 r. rozpoczęły się ostre walki o władzę między różnymi frakcjami, w 1434 r. wyszli z nich zwycięsko Medyceusze, którzy na lat kilkadziesiąt opanowali rządy we Florencji. Nie było rzeczą przypadku, że zbiegło się to ze szczytowym rozkwitem działalności bankierskiej Medyceuszy, przypadającym właśnie na lata 1421–1464[13]. Nie było to obojętne dla sytuacji ekonomicznej i społecznej we Florencji, chociaż Rocke o sprawach gospodarczych nawet nie wspomina.

Na to wszystko nakładał się jeszcze ferment ideologiczny – z jednej strony upadek autorytetu kościoła rzymskiego w wyniku długotrwałej schizmy, sporów o prymat papieży i soborów, korupcji, z drugiej nowe prądy umysłowe i artystyczne, renesans nie tylko sięgający po tradycję antyczną, ale przede wszystkim dokonujący przewartościowania dotychczas obowiązujących kanonów prawdy, piękna, moralności. Rosły psychologiczne napięcia, konflikty między wolnością a przymusem, nieograniczonymi pragnieniami a ograniczonością spełnień, między wiarą a rozumem[14].

---

[11] Ch. Bec, *Les marchands écrivains. Affaires et humanisme à Florence 1375–1434*, Paris 1967; L. Martines, *Lawyers and Statecraft in Renaissance Florence*, Princeton 1968; A. Martindale, *The Rise of the Artist in the Middle Ages and Early Renaissance*, New York 1972; R. A. Goldthwaite, *The Building of Renaissance Florence. An Economic and Social History*, Baltimore – London 1980 (także kilka dalszych wydań), rozdz. 5; K. Park, *Doctors and Medicine in Early Renaissance Florence*, Princeton 1985.

[12] Zob. M.S. Mazzi, *Cronache di periferia delio Stato Fiorentino; reati contra la morale nel primo Quattrocento*, „Studi Storici" t. XXVII, 1986, nr 3, s. 609-612, gdzie cytowana obszerna literatura na ten temat. Literaturę tę cytuje także M. Rocke, op. rec., s. 27-28 i odpowiednie przypisy, nie wyciąga z niej jednak żadnych wniosków.

[13] R. De Roover, *The Rise and Decline of the Medici Bank, 1397–1494*, Harvard 1963, s. 59-76; D.V. Kent, *The Rise of the Medici Faction in Florence (1426–1434)*, Oxford 1978.

[14] H. Baron, *The Crisis of the Early Italian Renaissance. Civic Humanism and Republican Liberty in an Age of Classicism and Tyranny*, Princeton 1966; E. Panofsky, *Neoplatoński ruch we Florencji i w północnych Włoszech. Bandinelli i Tycjan*, [w:] tegoż, *Studia z historii sztuki*, wyd. J. Białostocki, Warszawa 1971, s. 196.

Przy nagromadzeniu tylu społecznych napięć, konfliktów i trudnych lub niemożliwych do rozwiązania problemów reakcją doskonale znaną historykom, socjologom i psychologom było poszukiwanie „kozła ofiarnego", którego można by obarczyć odpowiedzialnością za doznawane krzywdy, nieszczęścia i niepowodzenia, i wywierając na nim zemstę rozładować własne frustracje[15]. Mechanizm wywoływania zjawiska „kozła ofiarnego" znakomicie opisał Rene Girard w rozdziale „Zaparcie się Piotra"[16]. Ale aby dokładnie poznać ten mechanizm, przedstawić go bez uproszczeń, konieczna jest bardzo wnikliwa analiza sytuacji społecznej, w której zjawisko to zachodzi. Sytuacji społecznej w szerokim rozumieniu – zarówno istniejących struktur społecznych i ich przemian, konfliktów między różnymi grupami, jak też aspektów politycznych, uwarunkowań gospodarczych, stanu kultury. We wszelkiego rodzaju prześladowaniach i akcjach represyjnych zaangażowani są przywódcy polityczni i przywódcy religijni, lecz przede wszystkim tłum. A tłum to nie tylko „masy ludowe", najniższe warstwy społeczne, ludzie prymitywni i nieoświeceni, ale także elita, która zawsze stanowi część tłumu[17]. Działania tłumu uwidoczniły się we Florencji szczególnie dobitnie za rządów Savonaroli, kiedy to represjonowanie sodomitów osiągnęło też apogeum. Otóż o tym florenckim tłumie czasów Savonaroli i w ogóle o florenckim społeczeństwie w XV w. wiemy bardzo mało. Dzięki badaniom Herlihy'ego i Klapisch-Zuber jesteśmy dobrze zorientowani w demografii XV-wiecznej Florencji, kilku innych autorów przedstawiło drobiazgowo ówczesne zacięte walki o władzę – ale o całym społeczeństwie nie wiemy prawie nic. Czy wiadomo, z kogo składały się tłumy słuchające kazań najpierw Bernardyna ze Sieny, a potem Girolamo Savonaroli i dlaczego ulegały fascynacji tymi fanatycznymi wystąpieniami? Czy wiadomo, jaka była kondycja florenckich rzemieślników, owego *popolo minuto?* Michael Rocke w ogóle się tymi sprawami nie zainteresował.

A „dyżurnymi" „kozłami ofiarnymi" byli w późnym średniowieczu i wczesnej nowożytności wszędzie i zawsze Żydzi, trędowaci, czarownice i homoseksualiści[18]. Trąd w tym czasie już w Europie wygasał[19]. Polowania na czarownice dopiero się rozpoczynały (sankcjonująca je bulla Innocentego VIII „Summis desiderantes affectibus" została opublikowana w 1484 r., „Młot na czarownice" ukazał się po raz pierwszy dwa lata później)[20]. Żydowscy lichwiarze uaktywnili się we Florencji od 1435 r.

---

[15] Por. E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, Warszawa 1987, s. 246-248 (oryginalne wyd. amerykańskie: *Social Animal*, 1972); R. Girard, *Kozioł ofiarny*. Łódź 1991, s. 21-36 (oryginalne wyd. francuskie: *Le Bouc émissaire*, 1982).

[16] R. Girard, op. cit,, s. 218-233.

[17] Tamże, s. 154-156, 167-168. Por. już ponad stuletnią, ale wciąż zachowującą wartość poznawczą prace Gustawa Le Bona, *Psychologie des foules*, Paris 1895 (1897) (najnowsze polskie wydanie: *Psychologia tłumu.* Warszawa 1996).

[18] Por. R.I. Moore, *The Formation of a Persecuting Society: Power and Deviance in Western Europe, 950–1250,* Oxford 1987; J. Richards, *Sex, Dissidence and Damnation. Minority Groups in the Middle Ages*, London – New York 1991.

[19] J. Ruffié, J.Ch. Sournia. *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, Warszawa 1996, s. 146 (oryginalne wyd. francuskie: *Les épidemies dans l'histoire de l'homme*, 1984). Literaturę na temat historii trędowatych i ich prześladowań podaje B. Geremek, *Fuerunt cremati leprosi. Pogrom czy spisek?*, [w:] *Czas, przestrzeń, praca w dawnych miastach*. Warszawa 1991, s. 257.

[20] R. Kieckhefer, *European Witch Trials: their foundations in popular and learned culture, 1300–1500*, London 1971; B.P. Levack. *Polowania na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*. Wrocław 1991, s. 64, 96, 173-174 (oryginalne wyd. angielskie: *The Witch-Hunt in Early Modern Europe*, 1987).

i spełniali pożyteczną rolę dostarczając drobnego kredytu *popolo minuto,* dlatego cieszyli się poparciem rządzących wtedy Medyceuszy, równocześnie zasługując na wdzięczność i nienawiść swych dłużników. Savonarola wystąpił w 1496 r. z gwałtownym atakiem zarówno na sodomitów, jak lichwiarzy, *scilicet* Żydów, założył też wtedy we Florencji Mons Pietatis mający przeciwdziałać żydowskim lichwiarzom. Do wygnania Żydów z Toskanii i zamknięcia ich w getcie we Florencji doszło jednak dopiero w 1570 r.[21] Natomiast sodomici znakomicie nadawali się na obiekt prześladowań, nikomu bowiem nie byli użyteczni, a można ich było obciążyć odpowiedzialnością za wszystko, gdyż to, co robili, wywoływało gniew boży, który mógł się wyrazić wszelkiego rodzaju klęskami: zarazą, powodzią, trzęsieniem ziemi, nieurodzajem, głodem, wojną itd., mógł też doprowadzić do unicestwienia miasta, jak w wypadku biblijnej Sodomy i Gomory. Sodomici naruszali tabu seksualne kultury judeo-chrześcijańskiej, byli uważani za zagrożenie dla rodziny i hierarchicznego zróżnicowania, na którym oparty był ład kulturowy[22]. O sodomię można też było oskarżyć każdego i bez konieczności przedstawiania argumentacji, represjonowanie sodomitów stawało się więc doskonałym narzędziem pozbywania się konkurentów i wszelkich osób niepożądanych, instrumentem rozgrywek politycznych. Tak właśnie usuwano rywali w walce o władzę bądź terroryzowano całe społeczeństwo w XX-wiecznych reżimach totalitarnych (sprawa Roehma w hitlerowskich Niemczech i masowe zsyłanie homoseksualistów do obozów koncentracyjnych, podobnie w stalinowskim Związku Radzieckim, we frankistowskiej Hiszpanii, w pinochetowskim Chile). Polityczny aspekt represjonowania homoseksualistów we Florencji w XV w. ujawnił się jeszcze przed powołaniem Ufficiali di Notte, kiedy na początku XV w. parokrotnie domagano się, by nie powierzać żadnych urzędów sodomitom ani w ogóle mężczyznom nie żonatym jako potencjalnym podejrzanym o homoseksualizm (s. 35). W tym samym czasie w Wenecji uczyniono z sodomii sprawę polityczną, przekazując w 1418 r. osądzanie homoseksualistów Consiglio dei Dieci, budzącej grozę policji politycznej[23]. Problem ten wystąpił ze szczególną siłą w okresie walki Medyceuszy o władzę we Florencji, a chyba nie przypadkowo Ufficiali di Notte powołano do życia właśnie w momencie, gdy walka ta osiągnęła apogeum (s. 42, 55). Pierwsza seria wyroków wydanych przez Ufficiali di Notte zdaje się wskazywać, że chodziło o represjonowanie politycznych przeciwników Medyceuszy (s. 56-57). Jednym z pierwszych skazanych był członek znakomitej rodziny florenckiej, zaliczający się do przeciwników Medyceuszy, siedemdziesięcioletni Doffo di Nepo Spini, oskarżony o zgwałcenie czternastoletniego pomoc-

[21] U. Cassuto, *I più antichi capitoli del ghetto di Firenze*, „Rivista Israelitica" t. IX, 1912, s. 203; tenże. *Gli ebrei a Firenze nell'età del Rinascimento*, Firenze 1918 *(non vidi);* F.R. Saller, *The Jews in fifteenth-century Florence and Savonarola's establishment of a Mons Pietatis*, „Cambridge Historical Journal" t. V, 1936, nr 2, s. 193-211; A. Milano, *Storia degli ebrei in Italia*, Torino 1963, s. 264; A. Molho, *A Note on Jewish Moneylenders in Tuscany in the Late Trecento and Early Quattrocento*, [w:] *Renaissance Studies in Honor of Hans Baron*, wyd. A. Molho, J.A. Tedeschi, Firenze 1971, s. 99-117.

[22] R. Girard, op. cit, s. 25.

[23] M. Macchi, *Storia de Consiglio dei Dieci* t. I, Genova 1875, s. 64, 396; E. Pavan, *Police des moeurs, sociètè et politique à Venise à la fin du Moyen Age*, „Revue Historique" t. CCLXIV, 1980, nr 536, s. 268; P.H. Labalme, *Sodomy and Venetian Justice in the Renaissance,* „Tijdschrift voor rechtsgeschiedenis. Revue d'histoire du droit. The legal history review" t. LII, 1984, nr 3, s. 224; G. Ruggiero, *The Boundaries of Eros. Sex, Crime and Sexuality in Renaissance Venice*, New York 1985, s. 134.

nika balwierza (który zresztą złożył donos na jeszcze jednego sześćdziesięcioletniego mężczyznę związanego z antymedycejską frakcją). Jurnych starców nigdy nie brakowało, ale czy rzeczywiście można wierzyć (jak chce Rocke), że Spini został skazany za homoseksualny gwałt, a nie za politykę? A skąd pewność, że ów fryzjerczyk nie był po prostu prowokatorem gotowym oddać się każdemu mężczyźnie, którego należało skompromitować? Rocke trafnie dostrzega wahnięcia w polityce represji wobec florenckich homoseksualistów już za rządów Medyceuszy. Od 1459 r. szczególnie surowe represje dotknęły niższe warstwy społeczne (rzemieślników) i młodzież. Ale czy można z tego wyciągać wniosek, że w tych grupach społecznych sodomia była szczególnie rozpowszechniona? Ufficiali di Notte – jak słusznie spostrzega Rocke (s. 147, 214) – najgorliwiej skazywali ludzi młodych, nieżonatych i z niższych lub średnich warstw, łagodniej traktując mężczyzn starych, żonatych, a zwłaszcza należących do znakomitych rodzin. Ludzie młodzi (poniżej 30 lat) stanowili 50% skazanych, a po roku 1492 odsetek ten wzrósł do 83%, z pewnością jednak nie dlatego, że więcej młodzieży po tej dacie stało się homoseksualistami (jak sugeruje Rocke), ale dlatego że wtedy młodzież poddano ostrzejszym represjom. W niezwykle złożonej i pełnej napięć sytuacji wewnętrznej we Florencji w XV w. sprawa młodzieży zajmowała szczególne miejsce. Była to grupa społeczna liczna, jak zawsze i wszędzie odznaczająca się dużą witalnością i dynamiką, życiowo jeszcze mało doświadczona, łatwo ulegająca różnym wpływom i manipulacjom. W XV-wiecznej Florencji młodzież była silnie sfrustrowana na skutek braku życiowych perspektyw, odsunięcia od udziału we władzy, utrudnień w osiąganiu zawodowej samodzielności, odsuwania przez własnych ojców od dysponowania majątkiem, z powodu nieosiągania ustabilizowanych materialnych podstaw egzystencji zmuszona do zawierania małżeństw i zakładania własnych rodzin w bardzo późnym wieku lub całkowitej z nich rezygnacji. Budziła więc zrozumiałe zaniepokojenie wszystkich sił rządzących Florencją i biorących udział w walkach o władzę. Niepokoili się nią Medyceusze, chociaż to właśnie młodzież odegrała znaczącą rolę w przywróceniu ich do władzy po okresie rządów Savonaroli. Savonarola, tworząc młodzieżowe bractwa, starał się zapanować nad sytuacją i wykorzystać młodych ludzi do realizacji swoich celów[24]. Policja obyczajowa czyli Ufficiali di Notte była dobrym narzędziem sprawowania nad młodzieżą kontroli i jej ujarzmiania, stąd szczególne zainteresowanie tego urzędu młodymi ludźmi – zapewne nie dlatego że uważano ich za wyjątkowo zdemoralizowanych i rozpustnych, ale że najbardziej niepokoili florencki *establishment.* Stowarzyszenia młodzieżowe skrupulatnie kontrolowano również w Wenecji, a była to kompetencja Consiglio dei Dieci, tego samego groźnego urzędu bezpieczeństwa państwa, który – dziwnym zbiegiem okoliczności – zajmował się także represjonowaniem sodomitów.

Rocke widzi polityczne uwikłania Ufficiali di Notte, wahania w nasilaniu represji wobec sodomitów zależnie od koniunktury politycznej (por. s. 143-145, 216), ale cały czas wierzy, że akta Ufficiali di Notte przedstawiają prawdziwy obraz społeczeństwa i rzeczywiste środowisko florenckich homoseksualistów. Podobnym złudzeniom ulegało już wielu historyków badających akta sądowe, ale są to jednak tylko złudzenia wynikające z niedość krytycznego stosunku do źródeł. W innym miejscu z kolei Rocke

[24] M. Rocke, op. rec., s. 209-212; R.C. Trexler, *Public Life in Renaissance Florence*, New York 1980, s. 368-399; L. Polizzollo, *The Elect Nation. The Savonarolan Movement in Florence, 1494-1545,* Oxford 1994, s. 119-122, 266, 329.

rezygnuje całkowicie z uwzględnienia politycznego tła represjonowania homoseksualistów, odkładając to do osobnego rozdziału na końcu książki, i to właśnie omawiając lata dziewięćdziesiąte, na które przypadły rządy Savonaroli, obsesyjnie atakującego sodomitów i obciążającego ich odpowiedzialnością za wszystkie nieszczęścia, jakich doznała Florencja (*the political circumstances and institutional adjustments of these years will largely be ignored,* s. 66), w przekonaniu że w ten sposób lepiej zarysuje ogólny obraz (*general picture*) represji. Prowadzi to tylko do niezrozumienia istoty wydarzeń.

Trzeba wreszcie zwrócić uwagę, że w warunkach dokonującej się transformacji społecznej i ustrojowej, kształtowania się nowej struktury społeczeństwa, powstawania nowej elity władzy, zorganizowane represje wobec wszelakich „odmieńców", odrzucanie wszystkich „obcych", a równocześnie występowanie w obronie takich lub innych pryncypiów moralnych jest potrzebne dla skonsolidowania się tych nowych grup i elit[25]. Taka właśnie sytuacja istniała we Florencji w XV w. Zmasowana akcja represyjna przeciwko sodomitom nie była więc dziwna ani niezrozumiała. Jej rozmiary nie świadczą jednak o skali samego zwalczanego zjawiska, sodomii, lecz o intensywności przemian społecznych we Florencji. W tym samym mniej więcej okresie w innych miastach europejskich (włoskich, hiszpańskich, szwajcarskich) skazywano wielokrotnie mniej osób za sodomię (po kilka osób rocznie, zob. dane cytowane przez Rocke'a na s. 47), a w niektórych regionach w ogóle nie podejmowano represjonowania sodomii uważając ją za zjawisko nie przedstawiające żadnego niebezpieczeństwa dla porządku społecznego[26].

Ufficiali di Notte, urząd powołany w 1432 r. specjalnie do zwalczania sodomii we Florencji, został zniesiony w 1502 r. – nie dlatego że spełnił swe zadanie i sodomia we Florencji przestała istnieć, ani nie dlatego że homoseksualistów przestano represjonować, bo w XVI w. i później homoseksualiści nadal żyli nad Arno i nadal byli represjonowani (przypomnijmy choćby skazanie w 1557 r. Benvenuto Celliniego na cztery lata więzienia za sodomię). Ufficiali di Notte przestali być potrzebni, a nawet stali się kłopotliwi w nowej sytuacji politycznej (s. 224). Jeszcze jeden argument za tym, że nie była to policja obyczajowa, lecz polityczna.

Poruszyliśmy tu sprawę najbardziej zasadniczą dla oceny książki Rocke'a – wiarygodności podstawy źródłowej, na której autor oparł swoje wywody. Jest to podstawa, której wiarogodność musi być poddana bardzo wnikliwej krytyce, czego autor w ogóle nie podjął. Akta Ufficiali di Notte nie są dobrym źródłem do badania społeczeństwa florenckiego, czy jakiejkolwiek jego grupy. Jak wszystkie akta sądowe, a także policyjne, nie obejmują całego społeczeństwa, lecz tylko jakąś jego część, wybraną według kryteriów działania urzędu lub sądu, który akta te wytworzył, a nie według postulatów historyka. Zwykle dotyczą zjawisk patologicznych lub uważanych za patologiczne, a nie normalnego funkcjonowania społeczeństwa. Nie można więc na ich podstawie orzekać, jaka była liczebność, skład, struktura, działania całego społeczeństwa lub całej grupy, którą historyk pragnie poznać.

Ufficiali di Notte zostali wprawdzie powołani do sprawowania kontroli nad sodomitami i zwalczania homoseksualizmu, ale – jak wskazaliśmy wyżej – pełnili też funk-

[25] Por. R.I. Moore, op. cit, s. 135-140; autor ten powołuje się m.in. na pracę Ch. Larner, *Enemies of God. The Witch Hunt in Scotland*, London 1981, s. 40-50, do której nie miałem dostępu.

[26] R. Comba, *„Apetitus libidinis coherceatur". Strutture demografiche, reati sessuali e disciplina dei comportamenti nel Piemonte tardomedievale*, „Studi Storici" t. XXVII, 1986, nr 3, s. 569.

cje represyjne wobec całego społeczeństwa, byli instrumentem toczących się nad Arno walk politycznych. Sprawy homoseksualistów krzyżowały się więc w aktach tego urzędu ze sprawami zupełnie odmiennej natury. A jeśli idzie o samych homoseksualistów, to Ufficiali di Notte interesowali się wyłącznie ich życiem seksualnym, bo za to mieli wymierzać kary, zupełnie nie zajmowali się ich życiem emocjonalnym, społecznym – na te tematy nie znajdziemy w aktach prawie żadnych informacji. A więc nie tylko wiarygodność źródła budzi wątpliwości, ale również zasięg jego kompetencji.

Na podstawie źródeł wytworzonych przez organa represyjne można odtwarzać wyłącznie działalność tych organów, same represje, nic lub prawie nic nie można powiedzieć o represjonowanych. Akta sądowe, a w szczególności akta instytucji represjonujących jakąś grupę społeczną, przedstawiają zwykle nie prawdziwą historię tej grupy, lecz jej obraz taki, jaki chciano widzieć w ówczesnym społeczeństwie, dostosowany do potrzeb struktur, w których owa grupa żyła. Takim deformacjom uległ obraz heretyków w aktach inkwizycji, obraz Żydów w aktach inkwizycji hiszpańskiej itd.[27] Podobnych deformacji można się spodziewać w odniesieniu do homoseksualistów w aktach sądów rozpatrujących oskarżenia o sodomię i historyk powinien być na to przygotowany. Przed zbytnim zaufaniem do akt sądowych jako źródeł do historii homoseksualizmu przestrzegał już badacz tej problematyki Alan Bray[28].

Czy można było wykorzystać inne źródła, bardziej wiarygodne? Rocke wylicza w bibliografii oprócz akt Ufficiali di Notte ponad 30 zespołów rękopiśmiennych i prawie 80 druków. Dominują wśród nich akta sądowe (innych niż Ufficiali di Notte organów wymiaru sprawiedliwości) oraz akty prawne, a więc źródła tego samego typu, co wyprodukowane przez Ufficiali di Notte, obciążone podobnymi wadami. Widoczne są pewne luki: jest znana także w polskim przekładzie autobiografia Benvenuta Celliniego, nie ma poezji i listów Michała Anioła. Nie wiem, czy istnieją jakieś inne pamiętniki i zbiory korespondencji florentczyków, do których historyk mógłby dotrzeć i znaleźć w nich informacje o środowisku gejowskim, o osobistych przeżyciach. W tekście książki Rocke'a w przypisach znajdujemy bardzo mało odwołań do źródeł innych niż sądowe, żadnych ich głębszych analiz.

Rocke popełnił straszliwą gaffę i anachronizm nazywając XV-wieczną Florencję z jej 40 tys. mieszkańców małym miastem (*small city,* s. 4; konsekwentnie Prato mające ponad 8 tys. mieszkańców nazywa małym miasteczkiem, *small town,* s. 19, 133). Florencja – mimo kryzysu demograficznego – była naówczas jednym z największych miast Włoch i Europy. We Włoszech większa była tylko Wenecja, Mediolan i Neapol, nie większy był Rzym (też *small city?*), w Europie większy był jedynie Paryż, znacznie mniejszy był wtedy Londyn (także *small*)[29]. Bernard Chevalier do wielkich miast w Europie w późnym średniowieczu i wczesnym okresie nowożytnym zaliczał takie, które liczyły od 10 do 50 tys. mieszkańców, miasta powyżej 50 tys. mieszkańców nazwał światowymi[30]. XV-wieczna Florencja niewątpliwie mieściła się więc w kategorii miast wielkich. Co więcej – w XIV w. i potem w XVI w., gdy miała ponad 100 tys. ludności, znajdowała się w kategorii miast światowych i nie sądzę, by status ten

[27] Por. E. Rivkin, *The utilization of non-Jewish sources for the reconstruction of Jewish history*, „Jewish Quarterly Review" t. XLVIII, 1957, nr 2, s. 183-203.

[28] A. Bray, *Homosexuality in Renaissance England*, London 1982, s. 43.

[29] J. De Vries, *European Urbanization 1500–1800*, London 1984, s. 70, tab. 4. 12.

[30] B. Chevalier, *Les bonnes villes de France du XIV au XVIe siècle*, Paris 1982, s. 37.

utraciła w XV w. tylko dlatego, że przeżywała kryzys demograficzny. O randze miasta decyduje bowiem nie tylko liczba jego mieszkańców, ale stopień ich heterogeniczności, ich mobilność, styl życia, mentalność, przepływ informacji, stopień alfabetyzacji, stosunek do kultury – wszystkie te parametry w XV-wiecznej Florencji przemawiały za jej wielkomiejskością. Zresztą dlatego właśnie mogła ona stać się kolebką renesansu[31]. Traktowanie 40-tysięcznej Florencji jako małego miasta jest punktem widzenia dzisiejszego Amerykanina, ale ma fatalne konsekwencje jeśli się go stosuje do historii XV-wiecznego miasta, kiedy kryteria wielkości miast były inne, a ocena ich skali miała istotne znaczenie dla zrozumienia tego, co się w nich działo. Wielkomiejski charakter Florencji w XV w. stwarzał określone warunki egzystencji homoseksualistów i kształtował stosunek do nich społeczeństwa, które było bardziej otwarte i bardziej tolerancyjne wobec nietypowych zachowań od społeczności małego miasteczka. Rocke np. uważa, że Ufficiali di Notte działali w małej grupie społecznej, w której dominowały kontakty „twarzą-w-twarz" (*this small „face-to-face" Society,* s. 73), a więc zasadniczo odmienne od anonimowości egzystencji w wielkiej aglomeracji miejskiej. Jest to zupełne nieporozumienie, podobnie jak przywoływanie jako argumentu za „małomiasteczkowością" Florencji silnie tam widocznych więzi rodzinnych i klanowych oraz klientelizmu[32]. Były to przecież struktury społeczne i struktury władzy charakterystyczne właśnie dla wielkich miast epoki przedprzemysłowej. Zresztą i w dzisiejszych wielkich miastach rodzina zachowała swą doniosłą rolę jako grupa pierwotna[33].

Kolejny sprzeciw budzi traktowanie w książce Rocke'a XV-wiecznego homoseksualizmu jako zjawiska odmiennego od homoseksualizmu współczesnego, a zatem jako fenomenu uwarunkowanego społecznie i historycznie zmiennego. Rocke nie odróżnia orientacji homoseksualnej czyli ukierunkowanego do osobników tej samej płci popędu płciowego, co jest uwarunkowane biologicznie i podlega prawom przyrody, od podlegających prawom kultury zachowań homoseksualnych, które mogą wynikać z orientacji homoseksualnej, ale mogą być nabyte, być rezultatem wpływu otoczenia społecznego, mody, ekstrawagancji, akceptowania poglądów filozoficznych, etycznych itd.[34] Rzecz w tym, że środowisko homoseksualne i ewentualną subkulturę homoseksualną mogą tworzyć jedynie ludzie o orientacji homoseksualnej, dla których homoseksualizm jest jedynym sposobem realizacji ich potrzeb psychoseksualnych, nie zaś ci, dla których homoseksualizm jest tylko sposobem bycia, z którego mogą zrezygnować, epizodem w ich życiu. Odsetek osobników o orientacji homoseksualnej jest wielkością stałą i niezmienną, nie zależy od miejsca, czasu, rasy, cywilizacji, sytuacji społecznej,

---

[31] Por. cytowane wyżej książki K. Park, Ch. Beca, H. Barona; F. Antal, *Florentine Painting and Its Social Background. The bourgeois republic before Cosimo de' Medici's advent to power. XIV and early XV centuries*, London 1948. To wielka szkoda, że żadna z tych ważnych dla zrozumienia sytuacji we Florencji książek nie znalazła się w bibliografii pracy Rocke'a.

[32] Pisali o nich wiele D.V. i F.W. Kentowie, oraz A. Molho (zob. bibliografia w książce Rocke'a; w bibliografii tej nie ma ważnej książki J. Heersa, *Le clan familial au Moyen Age. Étude sur les Structures politiques et sociales des milieux urbains*, Paris 1974). W języku polskim pisał na ten temat A. Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*. Warszawa 1994, s. 89-111, gdzie też odesłania do literatury. Por. także H. Manikowska, *Nadzór i represja. Władza i społeczeństwo w późnośredniowiecznej Florencji*, Warszawa 1993, s. 21-41; A. Wyrobisz, *Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze. Przegląd badań i problemów*, PH LXXVII, 1986, nr 2, s. 306-320.

[33] Zob. J. Wegleński, *Urbanizacja. Kontrowersje wokół pojęcia*, Warszawa 1983, s. 48-52.

[34] Por. R.J. Stoller, *Sex and Gender. On the Development of Masculinity and Femininity*, New York 1968.

obowiązującego prawa, obyczajów (zob. wyżej). Historycznie zmienny jest tylko stosunek społeczeństwa do homoseksualistów – wahający się od skrajnego potępienia i odrzucenia, poprzez neutralną tolerancję, do całkowitej aprobaty. Od tego też zależą zachowania samych homoseksualistów – są mniej lub bardziej swobodne i jawne albo też skryte, co wywołuje złudzenie (ale tylko złudzenie, któremu badacz nie powinien ulegać), że w pewnych sytuacjach społecznych lub w pewnych środowiskach homoseksualistów jest więcej lub mniej. Jeżeli Rocke stwierdza (s. 216), że za Savonaroli odsetek skazanych za sodomię osób wywodzących się z rządzących Florencją rodzin wzrósł dwukrotnie w porównaniu z okresem wcześniejszym, to przecież nie oznacza to, że nagle zwiększyła się dwukrotnie liczba homoseksualistów wśród florenckiego patrycjatu.

Faktem jest tylko, że w XV w. nie znano terminu „homoseksualizm" (zob. wyżej), nie znano też pojęcia „orientacja homoseksualną" (to osiągnięcie dopiero nowoczesnej seksuologii), nie rozróżniano zatem homoseksualistów od heteroseksualistów, homoseksualizm traktowano wyłącznie w kategoriach grzechu i występku, naruszania powszechnie przyjętych norm zachowań. Nie oznacza to jednak, że orientacji homoseksualnej nie było. Krew krążyła w żyłach florentczyków w XV w. tak samo jak dzisiaj, chociaż zasady krwiobiegu zostały odkryte i opisane dopiero dwa wieki później. Brak wiedzy, co to jest orientacja homoseksualną i jakie są jej uwarunkowania oczywiście wpływał na stosunek XV-wiecznych florentczyków do sodomitów i na ich własną samowiedzę, kształtował ich zachowania, ale nie powodował zmiany ich liczebności. Na pewno sprzyjał powstawaniu homofobii czyli nieuzasadnionej racjonalnie nienawiści do homoseksualistów i strachu przed nimi. Renesansowa Florencja, mimo że cieszyła się podobno sławą Sodomy i Gomory, raju sodomitów, była jednak homofobiczna i to pomimo tego, że żyli w niej, tworzyli i cieszyli się uznaniem i popularnością wybitni artyści: Sandro Botticelli, Donatello, Leonardo da Vinci, Michał Anioł Buonarroti, Benvenuto Cellini, Giovanbattista Bazzi zwany Sodomą, o których fama głosiła (w wielu wypadkach nie bezzasadnie), że byli homoseksualistami. Miernikiem homofobii florentczyków nie były jednak ani masowe donosy na sodomitów do Ufficiali di Notte, ani prawa penalizujące homoseksualizm, ani fanatyczne wystąpienia przeciwko sodomitom Bernardyna ze Sieny i Girolamo Savonaroli, lecz przede wszystkim represje stosowane wobec homoseksualistów przez ich własne rodziny oraz kręgi sąsiedzkie (o czym pisze Rocke w podrozdziale „Community Controls", s. 80-84); nie przeczą temu fakty tolerowania przez niektóre florenckie rodziny homoseksualnych zachowań synów, gdyż przeważnie wchodziły wówczas w grę korzyści materialne (s. 175-182).

Nie przeceniałbym jednak braku wiedzy na temat orientacji homoseksualnej i jej uwarunkowań u renesansowych florentczyków. Mimo braku wiedzy seksuologicznej ludziom włoskiego renesansu nie obca była myśl, że homoseksualizm nie jest chorobą, zboczeniem, grzechem ani wynikiem deprawacji, lecz jest czymś naturalnym. Porcellio, bohater jednej z nowel (napisanej przed 1540 r.) Matteo Bandello, naciskany przez spowiednika, by przyznał się do „grzechu przeciwko naturze" (tak Tomasz z Akwinu w „Summie" nazwał homoseksualizm), odpowiedział, że niczego takiego nie popełnił, gdyż „zabawianie się z chłopcami jest dla mnie bardziej naturalne niż jedzenie i picie dla człowieka"[35].

[35] M. Bandello, *Novelle,* wyd. L. Russo, E. Mazzali, Milano 1990, s. 125: *Il trastullarmi con ifanciulli a me è più naturale che non e il mangiar e il ber a 1'uomo.*

Co pozostaje z książki Rocke'a po tych krytycznych uwagach, a zwłaszcza po zakwestionowaniu wiarygodności i kompetencji podstawowego dla autora źródła, akt Ufficiali di Notte? Obraz życia florenckich homoseksualistów w XV w. niepełny i mocno zdeformowany. Po pierwsze – nie wiadomo ilu ich naprawdę było, kim byli. Po drugie – o prawdziwych przyjaźniach między mężczyznami, wszystko jedno czy z podtekstem seksualnym, czy całkowicie platonicznych i aseksualnych, niczego się nie dowiadujemy. Sporo natomiast jest informacji o samym seksie, są nawet szczegółowe opisy technik seksualnych. Zdumiewające jest, z jaką lubością średniowieczni i nowożytni kronikarze, pamiętnikarze, sędziowie i urzędnicy zajmujący się przestrzeganiem moralności seksualnej i zwalczaniem wykroczeń przeciwko niej, opisywali drobiazgowo te występki. Ale akurat to – wbrew spodziewaniom – jest mało interesujące. Jak powiedział pewien współczesny producent filmów pornograficznych tłumacząc monotonię tego gatunku obrazów, uwarunkowania anatomiczne sprawiają, że niczego nowego w tym zakresie wymyśleć się nie da. W rezultacie więc temat zapowiedziany przez tytuł książki Rocke'a „Forbidden Friendships" nie został zrealizowany. Książka nie mówi nic o „zakazanych przyjaźniach", lecz jedynie o „zakazanym seksie", czym wyłącznie interesowali się Ufficiali di Notte i wszyscy inni florenccy urzędnicy i sędziowie strzegący moralności, a także wszyscy moraliści z najbardziej zażartymi obrońcami moralności, Bernardynem ze Sieny i Girolamo Savonarolą. Przypomnijmy tu trafną przestrogę Johna Boswella, że historyk nie powinien oczekiwać, by jakiekolwiek źródła odsłoniły tajniki życia emocjonalnego ludzi[36].

Czy można wierzyć sporządzonym na podstawie akt Ufficiali di Notte statystykom pokazującym, że w kontaktach homoseksualnych zdecydowaną przewagę (niemal wyłączność) miały stosunki między aktywnym starszym partnerem (średni wiek, według obliczeń Rocke'a, wynosił 27-34 lat, co najmniej 19 lat, ale odnotowano partnerów nawet powyżej 80 lat) a biernym młodocianym chłopcem (średni wiek 15-16 lat, nie więcej niż 18 lat, ale sporo wypadków poniżej 10 lat, a więc dzieci) (s. 96-97, 116-117). Czy tak eksponowana przez Rocke'a granica 18 roku życia, mająca oddzielać biernych młodocianych homoseksualistów od ich starszych aktywnych partnerów, istniała rzeczywiście? Czy była to – jak pisał John Boswell – tylko wyidealizowana konwencja kulturalna? A może była to optyka źródła, które (z powodów, o których była już wyżej mowa) szczególnie wiele uwagi poświęcało ludziom młodym? Albo odbicie powszechnie w tamtej epoce panującej opinii, że w akcie płciowym bierna rola przystoi kobiecie lub ewentualnie chłopcu, dla mężczyzny jest ona hańbiąca?

Jeżeli nawet – jak nas przekonuje Rocke – z akt Ufficiali di Notte wyłania się jako dominujący model stosunków homoseksualnych układ składający się z biernego młodego chłopca i aktywnego dorosłego mężczyzny, charakteryzujący się przy tym krótkotrwałością lub wręcz przypadkowością – to z całą pewnością nie był to jedyny możliwy wzorzec postępowania florenckich homoseksualistów doby renesansu. Michał Anioł Buonarroti miał w 1532 roku 57 lat, gdy poznał 23-letniego wówczas Tommaso de' Cavalieri, umierał w 1564 r. jako 89-letni starzec, a przy jego łożu śmierci był obecny 55-letni Tommaso. Łącząca ich wieloletnia przyjaźń i gwałtowna namiętność (aczkolwiek podobno wyłącznie platoniczna) była więc związkiem dwu dorosłych mężczyzn. Tommaso de' Cavalieri nie był już przecież dzieckiem ani młodocianym,

[36] J. Boswell, *Christianity, Social Tolerance, and Homosexuality. Gay People in Western Europe from the Beginning of the Christian Era to the Fourteenth Century*, Chicago 1980, s. 48.

gdy obudził swą urodą i intelektem fas-cynację o 34 lata starszego mistrza[37]. Również przyjaźnie Marsilio Ficino (1433–1499) z Giovannim Cavalcanti (1444?–1509), czy Giovanniego Picó della Mirandola (1463–1484) z Girolamo Benivieni (1453–1542), nie pozbawione aspektów seksualnych, były związkami dorosłych mężczyzn[38]. Zapewne – były to związki zupełnie wyjątkowe ze względu na charakter partnerów, ale wolno przypuszczać, że był to jeden z możliwych modeli życia i zawierania przyjaźni między mężczyznami o orientacji homoseksualnej, inny niż to co opisują akta Ufficiali di Notte.

Podobne wątpliwości można powtórzyć w odniesieniu do struktury społecznej florenckich sodomitów, chociaż konstatacja Rocke'a, że rekrutowali się oni w jednakowej mierze ze wszystkich dzielnic miasta i ze wszystkich warstw społecznych i grup zawodowych, wydaje się trafna i pozostaje w zgodzie z tym, co dzisiaj wiadomo o występowaniu homoseksualizmu (s. 134, 137-147), choć w sprzeczności ze stereotypami wiążącymi grzech sodomski albo z artystami, albo z klerem, albo z żyjącymi w luksusie rozpustnymi bogaczami, albo przeciwnie – z ludźmi niskiego pochodzenia i nikczemnymi.

Natomiast stwierdzenie, że ogromną większość podsądnych Ufficiali di Notte stanowili mieszkańcy Florencji (ok. 90%) i rodowici florentczycy (ok. 92%), a nie cudzoziemcy ani imigranci, zdaje się potwierdzać moje wcześniej wyrażone przypuszczenie, iż w działalności tej policji obyczajowej nie chodziło o zwalczanie homoseksualizmu, lecz o terroryzowanie społeczeństwa. Poza Florencją, a także w samej Florencji we wcześniejszym okresie, winą za rozpowszechnianie homoseksualizmu obciążano zawsze cudzoziemców (w Hiszpanii – Francuzów i Włochów, w Wenecji – Greków, w Rzymie – Hiszpanów), łącząc homofobię z ksenofobią. W XV-wiecznej Florencji, cierpiącej na depresję demograficzną i spragnionej imigrantów, jakiekolwiek nieprzychylne postawy wobec przybyszów z zewnątrz były niepożądane.

Aczkolwiek osoby duchowne były też wśród podsądnych Ufficiali di Notte, ich liczba była niewielka. Urząd ten bowiem nie miał jurysdykcji nad duchowieństwem, które podlegało sądom kościelnym. Rocke nie przebadał akt florenckich sądów kościelnych (s. 298, przyp. 119), niestety, ten błąd często popełniają historycy zajmujący się przestępczością w średniowiecznych i wczesnonowożytnych miastach włoskich. Jak wynika jednak z cytowanych przez Rocke'a źródeł, kościół nie przejawiał szczególnego zainteresowania sodomią, arcybiskup Florencji i podlegli mu biskupi nawet nie reagowali na listy w tej sprawie kierowane do nich przez Ufficiali di Notte (s. 139). Nie usprawiedliwia to autora, który stanowisku kościoła wobec homoseksualizmu nie poświecił w ogóle uwagi, a tak wybitny jego przedstawiciel jak Antonino Pierozzi, arcybiskup Florencji w latach 1446–1459, późniejszy święty, zajmujący w kwestii sodomii zdecydowane stanowisko zarówno w swych dziełach teologicznych jak w działalności duszpasterskiej, został zaledwie dwukrotnie wzmiankowany w przypisach. Nie wiemy

[37] J.M. Saslow, *Ganymede in the Renaissance. Homosexuality in Art and Society*, New Haven – London 1986, s. 17-19; E. Panofsky, *Ruch neoplatoński i Michał Anioł*, [w:] tegoż, *Studia z historii sztuki*, s. 245-249; G. Dall' Orto, *„Socratic Love" as a Disguise for Same-Sex Love in the Italian Renaissance*, [w:] *The Pursuit of Sodomy*, *s.* 50-53; R.S. Liebert, *Michelangelo. A Psychoanalytic Study of His Life and Images*, New Haven – London 1983, s. 270-292, 294-295; nie jest mi znana książka Ch.L. Frommela, *Michelangelo und Tommaso de' Cavalieri*, Amsterdam 1979.

[38] G. Dall' Orto, op. cit., s. 41-44.

zatem, jaki mógł być wpływ nauczania i działania kościoła (poza aktywnością Bernardyna ze Sieny i Girolamo Savonaroli, z których pierwszy został przez kościół zaliczony w poczet świętych, drugi zaś został spalony na stosie) na stosunek władz świeckich i społeczeństwa Florencji wobec homoseksualistów.

Zastanawiające, że ani Ufficiali di Notte, ani żadna inna władza lub autorytet moralny wczesnorenesansowej Florencji nie zwrócił uwagi na wykorzystywanie seksualne nieletnich, chociaż w cytowanych przez Rocke'a aktach nie mało jest wzmianek o stosunkach homoseksualnych z młodocianymi (nawet poniżej 10 lat), a sam problem był dostrzegany już w prawie rzymskim i w średniowiecznym prawie kościelnym przewidującym surowe kary za pedofilię[39]. Kary za stosunki homoseksualne z nieletnimi wymierzano we Florencji w taki sam sposób, jak w pozostałych wypadkach[40]. Potwierdza się więc przypuszczenie, że XV-wieczna kampania przeciwko sodomitom we Florencji miała zupełnie inne cele, a nie obronę moralności.

Również prostytucja nie była przedmiotem specjalnego zainteresowania *Ufficiali di notte,* chociaż w ich aktach nie brak notowań męskich prostytutek zarówno działających indywidualnie, jak i w formie zorganizowanej bądź w specjalnych domach publicznych dla homoseksualistów (s. 157, 164-165), bądź ubocznie w burdelach z żeńskimi prostytutkami.

Największe zainteresowanie budzi rozdział 5 książki Rocke'a, poświęcony społecznemu życiu florenckich sodomitów oraz ich subkulturze. I ta część książki oparta jest przede wszystkim na informacjach zawartych w aktach Ufficiali di Notte. Dowiadujemy się, że były we Florencji stałe miejsca spotkań homoseksualistów. Wprawdzie najczęściej (36% opisanych wypadków) spotykali się oni w prywatnych domach (s. 154), co raczej wykluczało życie społeczne i towarzyskie, oznaczało bowiem intymne spotkania we dwoje. Sodomici mieli jednak także swoje ulubione ulice i miejsca we Florencji, gdzie się mogli spotykać i nawiązywać znajomości (28% wypadków odnotowanych w aktach Ufficiali di Notte). Ale zadziwiająco rzadko zdarzało się, by przyłapano homoseksualistów w mieście na gorącym uczynku – czy był to rezultat małej operatywności aparatu represji, czy też podawane miejsca spotkań były fikcyjne, przekazywane policji obyczajowej tylko dla ukrycia prawdziwego stanu rzeczy? Nierzadko jako miejsca spotkań i uprawiania seksu podawano kościoły. Wyrafinowanym punktem schadzek były schody wiodące na latarnię zbudowanej właśnie przez Brunelleschiego kopuły florenckiej katedry; zapewne było tak naprawdę, skoro w 1552 r. zdecydowano się zamknąć je dla publiczności (s. 156). Najbardziej stabilnymi miejscami spotkań były wszakże uczęszczane przez homoseksualistów tawerny (s. 159), zwłaszcza jedna w pobliżu Ponte Vecchio, nosząca dwuznacznie obsceniczną nazwę „Il Buco" (s. 161), a także warsztaty rzemieślnicze (*botteghe*) (15%), będące zarazem miejscami życia towarzyskiego mężczyzn. Spotykano się również w szkołach tańca i szermierki, które z tego powodu poddane były szczególnie pilnemu nadzorowi policji obyczajowej (podobnie było w tym czasie w Wenecji). Miejscami, gdzie łatwo było znaleźć seksualnego partnera lub partnerkę, były w każdym średniowiecznym i nowożytnym mieście łaźnie, nic jednak nie wiadomo, czy któraś z licznych łaźni florenckich była specjalnie gejowska.

---

[39] J. A. Brundage, *Law, Sex, and Christian Society in Medieval Europe*, Chicago – London 1987, s. 47, 74, 250.

[40] W książce Rocke'a brak potwierdzenia poglądu R.S. Lieberta (op. cit., s. 293), że we Florencji władze świeckie i kościelne szczególnie surowo karały za akty seksualne z nieletnimi.

Stałe miejsca spotkań są niezbędnym warunkiem powstania subkultury, ale jeszcze jej nie kreują. Mimo zastrzeżeń części socjologów, pojęcie subkultury wydaje mi się sensowne i użyteczne dla opisywania społecznej rzeczywistości, ale w moim mniemaniu warunkiem jej powstania jest istnienie grupy społecznej, która tę subkulturę tworzy. Powstaje więc pytanie, czy można mówić o homoseksualistach jako grupie społecznej w znaczeniu socjologicznym, a więc pewnej zbiorowości osobników, między którymi istnieje bezpośrednia interakcja, którzy posiadają ustalone wspólne normy, wspólny cel, mają poczucie odrębności w stosunku do innych grup?[41] Chyba nie tworzą grupy, a więc i subkultury, jednorazowe przypadkowe spotkania, których jedynym celem jest seks – a o takich jest najwięcej wzmianek w aktach Ufficiali di Notte. Mniej jest wiadomości o długotrwałych związkach między mężczyznami, niekiedy traktowanych wręcz jak małżeństwa (s. 170-172), ale i te nie wystarczają chyba do ukonstytuowania się grupy społecznej i kreacji subkultury. Zaś zgoła nikłe są przekazy mówiące o życiu towarzyskim czy o jakichś innych formach życia społecznego florenckich sodomitów w XV w. (np. wspólne obiady, zabawy w gospodach, wycieczki podmiejskie) lub o ich poczuciu solidarności (np. pomoc w znalezieniu pracy). Jedyną normą, której florenccy sodomici zdawali się przestrzegać, był podział na grupy wiekowe: biernych młodocianych i aktywnych dorosłych. Ale wątpliwości co do tej normy wyrażaliśmy już wyżej, a jeśli już rzeczywiście była ona obowiązująca, to nie była to norma środowiska homoseksualnego, lecz wręcz przeciwnie – była narzucona przez heteroseksualną większość określającą, co przystoi „prawdziwemu mężczyźnie"[42]

Konkluzje autora: *sodomy in Florence had a marked collective character* (s. 189), *sodomy was an integral facet of male Homosocial culture* (s. 191) – są bardzo słabo uzasadnione, a eksponowana w tytule książki *male culture* nie została pokazana. Sądzę zresztą, że nie było to, możliwe, bo żyjący we wczesnorenesansowej Florencji homoseksualiści nie tworzyli grupy społecznej dostatecznie zintegrowanej, by stała się ona widoczna w życiu miasta i jego kulturze. Ich integracji przeszkadzała nie tylko homofobia otaczającego ich społeczeństwa, represje, ale przede wszystkim fakt że była to grupa niesłychanie heterogeniczna, składająca się z ludzi różnych zawodów, różnego społecznego pochodzenia, o różnym statusie majątkowym, rozmaitym wykształceniu i kulturze. Jedyne, co ich łączyło, to była ich orientacja seksualna, ale właśnie świadomości istnienia takiej orientacji jeszcze wówczas nie było[43].

---

[41] J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s. 258-273; A. Kłoskowska, *Socjologia kultury*, Warszawa 1983, s. 89; St. Mika, *Psychologia społeczna*. Warszawa 1987, s. 330-335; J. Turowski, *Socjologia. Małe struktury społeczne*, Lublin 1993, s. 57-75. Zob. też C.S. Fisher, *Towards a Subcultural Theory of Urbanism*, „American Journal of Sociology" t. LXXX, 1973, nr 6, s. 1319-1341; R. Trumbach, *Sodomitical Subcultures*, *Sodomitical Roles, and the Gender Revolution of the Eighteenth Century*; *The Recent Historiography,* „Eighteenth Century Life" t. IX, 1985, nr 3, s. 109-121; A. Wyrobisz, *Subkultury w miastach Europy wczesnonowożytnej. Zarys problematyki*, [w:] *Biedni i bogaci*, Warszawa 1992, s. 71, 82-83.

[42] Por. D. Cohen, *Law, Society and Homosexuality in Classical Athens*, „Past & Present" nr 117, 1987, s. 18. O renesansowych Włoszech zob. intersujące rozważania J.M. Saslowa, op. cit., s. 80-84.

[43] J.M. Saslow, op. cit, s. 205, przyp. 205, nie widzi w czasach renesansu subkultury gejowskiej. Podobnie A. Bray, op. cit., s. 55-57.

W kulturze renesansowej Florencji nie brakowało jednak wątków homoerotycznych. Były obecne w wypowiedziach neoplatończyków. Platon był znany we Florencji co najmniej od gościnnych wykładów na temat jego filozofii wygłoszonych w 1440 r. przez Gemistosa Plethona, a pewnie i wcześniej. Wielbiciele Platona mogli się gromadzić wokół utworzonej w 1459 r. pod patronatem Medyceuszy Akademii Platońskiej, kierowanej przez Marsilia Ficina, tłumacza dzieł Platona na łacinę, nie ukrywającego swych skłonności homoseksualnych. Ale znajomość Platona i neoplatonizmu ograniczona była do elity intelektualnej i artystycznej Florencji. Debaty na temat *amor Socraticus* toczyły się w wyrafinowanych kręgach towarzyskich, a nie wśród ogółu florenckich homoseksualistów[44]. Homoerotyzmem przepojona była cała twórczość Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Donatella, Benvenuta Celliniego, powstawały utwory literackie takie jak, „L'Ermafrodito" Antonia Beccadellego, dramat „Orfeo", „Epigrammi greci" i „Facetiae" Angelo Poliziano[45]. Na ogół były to opracowania tematów czerpanych z Biblii i z mitologii greckiej, należały do „wielkiej" kultury ogólnoludzkiej. Trudno je uznać za wytwory środowiska homoseksualistów. Jedynym dziełem sztuki, które można uważać za powstałe z inspiracji tego środowiska, był obraz Domenico Cresti zwanego Passignano „Kąpiący się w Arno przy San Niccolo" (reprodukowany w książce Rocke'a), scena rodzajowa o niewątpliwie homoerorycznym charakterze. Interesujące, że namalowany został przez artystę, który nigdy nie był posądzany o homoseksualizm ani nie był wiązany ze środowiskiem gejowskim i że powstał w roku 1600, a więc u progu baroku i w epoce kontrreformacji, kilkadziesiąt lat po zakończeniu soboru trydenckiego, który stanowczo potępiał i eliminował ze sztuki nagość i erotyzm[46].

* *
*

Książka Michaela Rocke'a jest lekturą zdradliwą dla czytelników nie będących profesjonalnymi historykami, a nawet dla historyków, ale nie wystarczająco krytycznych, nie mających doświadczenia w badaniach historii dawnych Włoch oraz historii różnych dyskryminowanych grup społecznych, w szczególności tak specyficznej grupy jak homoseksualiści. Nie dysponując odpowiednio precyzyjnymi instrumentami krytyki mogą oni zagubić się w obfitości i różnorodności, często ze sobą sprzecznych, informacji źródłowych i w zawiłościach historii społeczeństwa i kultury

[44] E. Panofsky, *Neoplatoński ruch we Florencji*, s. 188-221 (tamże dawniejsza literatura, a spośród niej zwłaszcza E. Cassirer, *Individuum und Kosmos in der Philosophie der Renaissance*, Leipzig 1927); tenże, *Ruch neoplatoński i Michał Anioł*, s. 222-269; A. Chastel, *Art et humanisme a Florence au temps de Laurent le Magnifique. Études sur la Renaissance et l'Humanisme platonicien*, Paris 1959, s. 281-298.

[45] J.M. Saslow, op. cit, s. 12, 15, 17-62, 86-90, 142-174; A. Chastel, op. cit, s. 290; H.W. Janson, *The Sculpture of Donatello* t. II, Princeton 1957, s. 85; L. Schneider, *Donatello's Bronze David*, „The Art Bulletin" t. LV, 1973, nr 2, s. 213-216.

[46] O Passignano – poza leksykonami – zob. E. Waterhouse, *Italian Baroque Painting*, London 1962, s. 151; J.M. Merz, *Pietro da Cortona. Der Aufstieg zum führenden Maler im barocken Rom*, Tübingen 1991, passim; R. Wittkower, *Art and Architecture in Italy, 1600 to 1750*, b.m.w. 1958, s. 8, 9, 11, 12, 59, 94. J.M. Saslow, op. cit, s. 16 zwraca uwagę, że wielu artystów, w których twórczości występowały motywy homoerotyczne, bynajmniej homoseksualistami nie było. Tegoż zdania był A. Chastel, op. cit, s. 289-298.

wczesnorenesansowej Florencji oraz specyfice środowiska gejowskiego, a w rezultacie przyswoić sobie nieprawdziwy, zdeformowany, niekompletny obraz tamtejszej społeczności homoseksualistów, co może mieć konsekwencje także dla traktowania tej grupy w innych miejscach i czasie.

Dla czytelników wytrawnych i krytycznych jest to lektura pouczająca. Pokazuje, jak trudne jest badanie historii homoseksualistów – i jak sądzę wszelkich innych społecznych mikrostruktur, a zwłaszcza grup dyskryminowanych – jak wiele braków mają źródła, nawet pozornie bardzo obfite, jak trudno dociec prawdy czytając akta obciążone różnymi stereotypami, podlegające różnym deformacjom wynikającym z istoty struktur społecznych, w ramach których dana grupa egzystowała. Wiedza źródłowa i metoda historyczna nie wystarcza, musi być wsparta bardzo rozbudowaną wiedzą pozaźródłową i metodami zaczerpniętymi z socjologii, antropologii, psychologii, medycyny. Pola obserwacji nie można ograniczać tylko do badanej grupy i określonego miejsca i czasu, trzeba starać się objąć szeroką perspektywę stosunków społecznych, szukać odniesień do różnych, nieraz odległych miejsc i epok. Dyskryminacji homoseksualistów nie sposób zrozumieć nie sięgając do początków obowiązującego w tradycji judeo-chrześcijańskiej tabu, nie znając historii ich represjonowania w różnych okresach dziejów i różnych cywilizacjach.

Michael Rocke nie zdołał zapanować nad obfitością i różnorodnością informacji, z jakimi się zetknął. Jest to „włoski syndrom" historiografii polegający na tym, że prowadzący badania nad historią Włoch, często cudzoziemcy, nie są w stanie poradzić sobie z bogactwem włoskich archiwów, na skutek czego ograniczają się na ogół do badania przeszłości jednej miejscowości, jednego miasta, historii lokalnej, unikają generalizacji i komparatystyki, nie sięgają do literatury z zakresu nauk pokrewnych[47].

W rezultacie zamiast wyczerpującej i dobrze udokumentowanej monografii środowiska florenckich homoseksualistów w okresie renesansu, otrzymaliśmy książkę prezentującą Florencję w tej epoce jako Sodomę i Gomorę – ale w dzisiejszym potocznym znaczeniu tego zwrotu w języku polskim, czyli niezrozumiały bałagan.

[47] Pisała o tym Halina Manikowska w PH LXXXVII, 1996, nr l, s. 127-128 oraz nr 3, s. 660-662.

ANDRZEJ WYROBISZ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

„Wielki strach" w Wenecji i we Florencji w XV wieku i jego możliwe przyczyny

Wenecja i Florencja, dwa największe – obok Mediolanu i Neapolu – i odgrywające najpoważniejszą rolę w gospodarce i polityce miasta włoskie, stały się w XV w. widownią bezprecedensowej eksplozji homofobii, czyli irracjonalnego strachu przed homoseksualizmem[1] oraz gwałtownego represjonowania homoseksualistów, zwanych wówczas sodomitami. Zjawisko owego „wielkiego strachu" (*una grande paura*), na które jakoś nie zwrócił uwagi Jean Delumeau w swej słynnej książce „La peur en Occident (XIIIe – XVIIIe siècles)"[2], zostało już dość dokładnie rozpoznane i opisane przez kilku innych historyków, przede wszystkim Elisabeth Pavan[3], Patrycję H. Labalme[4], Guido Ruggiero[5], Gabriele Martiniego[6], Michaela Rocke'a[7] i Romano Canosę[8]. Ale wciąż pozostaje otwarte pytanie: jakie były jego przyczyny?

W Wenecji w 1418 r. definitywnie odsunięto od orzekania w sprawach o homoseksualizm Signori di Notte, uznanych za zbyt mało gorliwych i skutecznych, i przekazano je kompetencji Consiglio dei Dieci, budzącej grozę instytucji czuwającej nad bez-

[1] Homofobię po raz pierwszy zdefiniował G. Weinberg w książce *Society and the Healthy Homosexual*, New York 1972 (polskie wydanie: *Ludzie zorientowani homoseksualnie w społeczeństwie*, Poznań 1991). Cf. *Encyclopedia of Homosexuality*, wyd. W.R. Dynes, t. I, Chicago-London 1990, s. 552-555.

[2] Paris 1978 (polskie wydanie: *Strach w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, Warszawa 1986).

[3] E. Pavan, *Police des moeurs, société et politique à Venise à la fin du Moyen Age*, „Revue Historique" t. CCLXIV, 1980, nr 536, s. 241-288.

[4] P.H. Labalme, *Sodomy and Venetian Justice in the Renaissance*, „Tijdschrift voor rechtsgeschiedenis. Revue d'historie du droit. The legał history review" t. LII, 1984, nr 3, s. 217-254.

[5] G. Ruggiero, *The Boundaries of Eros. Sex Crime and Sexuality in Renaissance Venice*, New York–Oxford 1985, s. 109-148.

[6] G. Martini, *Il „vitio nefando" nella Venezia del Seicento. Aspetti sociali e repressione di giustizia*, Roma 1988, o sytuacji w Wenecji renesansowej s. 15-37.

[7] M. Rocke, *Il controllo dell'omosessualità a Firenze nel XV secolo: gli Ufficiali di Notte*, „Quaderni Storici" t. XXII, 1987, nr 66, fasc. 3, s. 701-723; idem, *Sodomites in Fifteenth-Century Tuscany: the Views of Bernardino of Siena,* [w:] *The Pursuit of Sodomy: Male Homosexuality in Renaissance and Enlightenment Europe,* wyd. K. Gerard, G. Hekma, New York–London 1989, s. 7-31; *idem, Forbidden Friendships: homosexuality and male culture in Renaissance Florence*, New York 1996.

[8] R. Canosa, *Storia di una grande paura. La sodomia a Firenze e a Venezia nel Quattrocento*, Milano 1991.

pieczeństwem państwa, nadając im rangę spraw wagi państwowej. W ramach Consiglio dei Dieci powołano specjalny zespół orzekający o tych sprawach, zwany *collegium sodomitarum.* We Florencji, gdzie już w latach 1325 i 1365 wydano prawa penalizujące homoseksualizm, a w 1403 r. powołano Ufficio dell' Onesta, mający m.in. zwalczać sodomię, w roku 1432 utworzono specjalny urząd Ufficiali di Notte, mający zajmować się represjonowaniem homoseksualistów.

Dzięki zachowaniu się dobrej dokumentacji archiwalnej (akta Ufficiali di Notte we Florencji oraz Consiglio dei Dieci w Wenecji) można określić rozmiary represji, jakie dotknęły homoseksualistów w obu miastach w XV w. Według obliczeń Michaela Rocke'a Uffciali di Notte w ciągu 70 lat swego istnienia rozpatrzyli 15–16 tys. oskarżeń o sodomię, w ponad 2400 przypadków wydając wyroki skazujące. A ponieważ oskarżenia o homoseksualizm rozpatrywały jeszcze inne florenckie urzędy, przede wszystkim Otto di Guardia, liczbę skazanych za sodomię w XV w. we Florencji Rocke szacuje na ok. 3 tys.[9] Jeżeli nawet tylko cześć sądzonych i skazanych stanowili rzeczywiści homoseksualiści[10], liczby te świadczą o rozmiarach represji dotykających homoseksualistów we Florencji w XV w. Te imponujące wyniki Ufficiali di Notte mogli osiągnąć dzięki temu, że nie byli zobowiązani do przestrzegania procedur sądowych, opierali się wyłącznie na donosach, przeważnie anonimowych (*notificatio secreta*), przyjmowali za wystarczający dowód winy przyznanie się (często wymuszone zastraszeniem lub torturami) jednego z uczestników aktu homoseksualnego albo zeznania dwóch naocznych świadków, których nie trzeba było popierać żadnymi dowodami, albo nawet tylko czterech osób poświadczających, że sodomia oskarżonych jest faktem publicznie znanym (czyli plotką, dla której powstania – jak wiadomo z psychologii społecznej – istotne znaczenie ma niejasność poznawcza). Był to więc doskonały system z jednej strony zastraszania społeczeństwa, a z drugiej podsycania nastrojów homofobicznych.

Gorliwość florenckich Ufficiali di Notte w represjonowaniu homoseksualistów znacznie przewyższała aktywność hiszpańskiej inkwizycji, której trybunał w Walencji w ciągu stu lat (1571–1670) skazał 181 sodomitów, a w całym okresie swej działalności w latach 1565–1785 osądził 320–350 homoseksualistów[11].

Liczby odnoszące się do Wenecji sa mniej spektakularne. Według badań Elisabeth Pavan i Guido Ruggiero w latach 1401–1500 Consiglio dei Dieci rozpatrzyła tylko 232 (lub może 268) sprawy o sodomię (odliczamy tu sprawy dotyczące sodomii heteroseksualnej, czyli stosunków analnych z kobietami) obejmujące 464 osoby[12]. Stopień represyjności określa nie tylko liczba represjonowanych, lecz także – zwłaszcza w państwach o cechach totalitarnych, a taki charakter miał ustrój Wenecji – samo istnienie organów represjonujących oraz ich sprawność działania, bezwzględność i skuteczność. A Rada Dziesięciu była organem bezwzględnym i bardzo skutecznym.

---

[9] M. Rocke, *Forbidden Friendships*, s. 47.

[10] Cf. moje uwagi krytyczne w tej sprawie: *Sodoma i Gomora we wczesnorenesansowej Florencji*, PH t. LXXXVIII, 1997, nr l, s. 146-147.

[11] R. Carrasco, *Inquisición y represión sexual en Valencia. Historia de los sodomitas (1565–1785)*, Barcelona 1985, s. 69 i 72.

[12] E. Pavan, op. cit., s. 274; G. Ruggiero, op. cit., s. 128.

Kary wymierzano rozmaite. We Florencji najczęściej były to grzywny (mówiono nawet, że karano homoseksualistów tak gorliwie, aby zasilić pustawą wówczas kasę miasta), rzadziej więzienie lub wygnanie, niekiedy pozbawienie urzędu, dość często publiczne upokorzenie przez chłostę lub wystawienie pod pręgierzem. Niekiedy była to kara śmierci przez ścięcie lub spalenie na stosie[13]. W Wenecji karano więzieniem lub wygnaniem, zsyłano na galery, skazywano na kastrację, nierzadkie były też wyroki śmierci przez spalenie na stosie[14]. Często wyroki wydawano *in contumaciam,* gdyż zagrożeni sądem woleli sami skazać się na wygnanie, uciekając z miasta i licząc na pobłażliwsze traktowanie gdzie indziej (chociaż prawa penalizujące sodomię obowiązywały właściwie we wszystkich miastach włoskich).

Obraz homofobii panującej we Florencji w XV w. trzeba uzupełnić przypominając falę pamfletów i antyhomoseksualnych satyr (Stefano Finiguerri, zwany Za) z początku tego stulecia, a także przywołując płomienne i pełne fanatyzmu kazania Bernardyna ze Sieny (1424-1425) oraz Girolamo Savonaroli (1494–1497), piętnujące m.in. homoseksualizm, a zyskujące ogromną popularność wśród słuchaczy[15].

Represjonowanie homoseksualistów w Wenecji i we Florencji było zjawiskiem piętnastowiecznym. W XVI i XVII w. wyraźnie osłabło. Urząd Ufficiali di Notte we Florencji zniesiono w 1502 r., a w Wenecji od 1647 r. zaprzestano traktowania oskarżeń o sodomię jako spraw wagi państwowej.

Strach przed homoseksualizmem miał motywacje zarówno eschatologiczne, jak i realistyczne. Religia chrześcijańska, a jeszcze wcześniej judaizm, od wieków wpajały w wyznawców przekonanie, że sodomia jest najcięższym z grzechów, straszliwą obrazą Boga, a zatem zasługuje na srogą karę z Jego strony. Nieustannie przypominana biblijna historia Sodomy i Gomory (Rdz. 19) była tego egzemplifikacją. Wszelkie klęski elementarne: trzęsienia ziemi, powodzie, zarazy uważano za takie kary. A obawiając się gniewu bożego, bano się homoseksualizmu, który gniew ten ściągał. Nierzypadkowo patriarcha Wenecji, Antonio Contarini, wygłosił nawołujące do usunięcia z miasta homoseksualistów kazanie 27 marca 1511, nazajutrz po trzęsieniu ziemi[16]. Ale były też obawy bardziej ziemskie. Homoseksualizm uważano za przyczynę wyludniania się miast, a zatem ich upadania. Uważano też za zagrożenie dla istniejącego porządku społecznego. Tu argumentów dostarczały tolerancyjne wobec homoseksualistów wypowiedzi zwolenników nowych idei filozoficznych i artystycznych oraz doktryn społecznych, humanistów, krytycznie odnoszących się do starych porządków. Aczkolwiek były to wszystko obawy całkowicie irracjonalne, motywy te oddziaływały silnie na świadomość ludzi i wywoływały homofobię przybierającą niekiedy rozmiary i formy monstrualne, zwłaszcza gdy występowało równocześnie kilka powodujących ją czynników. Efektem były wzmożone represje wobec sodomitów.

W XV w. we Florencji i w Wenecji wystąpiło kilka czynników, które mogły wywoływać homofobię i w rezultacie powodować zwiększoną represyjność. Jednym z nich była sytuacja demograficzna, wyludnianie się miasta, szczególnie Florencji, w któ-

[13] M. Rocke, *Forbidden Friendships*, s. 76-80, 237-241.
[14] R. Canosa, op. cit., s. 100-132; G. Martini, op. cit., s. 28-32.
[15] R. Canosa, op. cit., s. 24-35, 55-64; M. Rocke, *Forbidden Friendships*, s. 32-33; idem, *Sodomites*, loc. cit.
[16] E. Pavan, op. cit, s. 265.

rej liczba mieszkańców spadła z blisko 100 tys. ok. 1338 r., do niespełna 40 tys. na początku XV w. Wyludnienie spowodowane było całą serią epidemii, które nawiedziły Florencję poczynając od „czarnej śmierci" w 1348 r. (kolejne zarazy w latach 1363–1364, 1417, 1423-1424, 1430), ale – jak wiemy na podstawie dzisiejszych badań historyków-demografów – zaczęło się jeszcze przed tą krytyczną datą. Szczególny niepokój współczesnych musiał budzić fakt, że spowodowane zarazami straty demograficzne wypełniane były bardzo powoli (dopiero pod koniec XV w. Florencja osiągnęła liczbę ok. 74 tys. mieszkańców)[17]. Za ten katastrofalny i zagrażający egzystencji miasta stan rzeczy obwiniano homoseksualistów, którzy nie przykładali się do prokreacji. Oskarżenie to jest absurdalne w świetle dzisiejszej naszej wiedzy o homoseksualizmie i o demografii miast, ale w oczach ludzi XV w. wydawało się uzasadnione. Uważano też, że homoseksualistów można nakłonić albo zmusić karami do zakładania rodzin i podjęcia prokreacji. Zamierzano nawet w tym celu popierać prostytucję kobiet, sądząc, że zwiększona oferta usług seksualnych spowoduje, że homoseksualiści zainteresują się kobietami, a w rezultacie zmienią orientację seksualną, zaangażują się w życie rodzinne i płodzenie dzieci. We Florencji utworzono specjalnie w tym celu w 1403 r. urząd Ufficiali del'Onesta, który miał się zajmować nie tylko kontrolą moralności publicznej, ale właśnie specjalnie protegować prostytucję jako antidotum na homoseksualizm. Statut powołujący do życia ten urząd zaczynał się od arengi: *Nefandi facinoris ipsique naturae contrarii et enormis criminis putredinem abhorrentes, quale est vitium sodomiticum, el volcnics in hoc pro extirpatione huiusmodi criminis in augmentum aliorum ordinamentorum possetenus providere, decernimus quod* – –. W 1415 r. kazano zbudować wielki lupanar w centrum miasta i dwa mniejsze w innych dzielnicach. Zamierzano ściągać spoza Florencji prostytutki i sutenerów[18]. Poparcia dla prostytucji udzieliły też władze kościelne, m.in. arcybiskup Florencji i patriarcha Wenecji[19]. Nie zdawano sobie wówczas zupełnie sprawy z tego – o czym wiemy dzisiaj dzięki badaniom historyków-demografów – że wzrost liczby mieszkańców miast doby przedprzemysłowej (czy raczej przed rewolucją demograficzną XIX w.) zależał nie od przyrostu naturalnego w samych miastach (ten był wtedy zawsze ujemny), ale od imigracji z zewnątrz. Tylko niewielką część ludności ówczesnych miast stanowili rodzimi ich mieszkańcy, znaczna część to byli przybysze, bez których miasta nie tylko nie mogłyby powiększać liczby obywateli, ale nawet nie mogłyby utrzymywać stałego poziomu zaludnienia[20]. Represjonowanie mieszkających w miastach homoseksualistów celem zmuszenia ich do życia rodzinnego i prokreacji było więc działaniem zupełnie niesku-

[17] K.J. Beloch, *Bevölkerungsgeschichte Italiens* t. I, Berlin 1939, s. 148; E. Fiumi, *La demografia fiorentina nelle pagine di Giovanni Villani,* „Archivio Storico Italiano" t. CVIII, 1950, s. 106, 118; Ch.M. de La Ronciere, *Florence, Centre économique régional au XIVe siècle,* Aix-en-Provence 1976, s. 693-696; D. Herlihy, Ch. Klapisch-Zuber, *Les Toscans et leurs familles*, Paris 1978, s. 176-183; A.G. Carmichael, *Plague and the poor in Renaissance Florence*, Cambridge 1986, s. 10-107; M. Rocke, *Il controllo*, s. 702.

[18] R.C. Trexler, *La prostitution florentine au XVe siècle: Patronages et clientèls,* „Annales" t. XXXVI, 1981, nr 6, s. 983-1015.

[19] Ibidem, s. 985; E. Pavan, op. cit., s. 265; cf. N. Davidson, *Theology, nature and the law: sexualsin and sexual crime in Italy from the fourteenth to the seventeenth century*, [w:] *Crime, Society and the Law in Renaissance Italy,* wyd. T. Dean, K.J.P. Lowe, Cambridge 1994, s. 91.

[20] R. Mols, *Introduction a la demographie historique des villes d'Europe du XIVe au XVIIIe siècle* t. I, Louvain 1955, rozdz. IX i X.

tecznym. Niemniej jest charakterystyczne, że gdy pod koniec XVI w. nastąpił wzrost demograficzny w Wenecji, zainteresowanie homoseksualistami tam znacznie osłabło[21]. Innym aspektem była kryzysowa sytuacja, w której w XV w. znalazły się Wenecja i Florencja. Był to kryzys demograficzny – o czym już wyżej była mowa – ale także społeczny, polityczny ideologiczny, a przede wszystkim gospodarczy. Dotknął on wtedy wiele krajów Europy Zachodniej[22]. Florenckie sukiennictwo, będące podstawą gospodarki tego miasta, dotkliwie odczuło jego skutki. Również gospodarka Wenecji od połowy XIV w. znajdowała się w stagnacji, z której zaczęła wychodzić dopiero w połowie XV w. Weneccy kupcy pozostawali pod presją ekspansji Turków osmańskich w basenie Morza Śródziemnego. Obie republiki prowadziły wojny zarówno w obronie swojej niezawisłości (wojna Florencji z Viscontimi), jak celem zdobycia nowych posiadłości i podporządkowania sobie nowych terytoriów – wojny zwycięskie, ale kosztowne i wyczerpujące skarb. Średniowieczny ustrój komunalny Florencji, oparty na systemie cechowym, stawał się przeżytkiem, jego miejsce zajmowała nowa oligarchia kupiecka i bankierska. Następowała silna polaryzacja florenckiego społeczeństwa, podzielonego na bogatą i wpływową mniejszość oraz ubogie warstwy niższe przy braku klasy średniej, co wywoływało brak poczucia stabilizacji, nieustanny strach przed powtórzeniem się sytuacji z okresu rewolty ciompich. Potęgowała go jeszcze obawa przed agresją zewnętrzną (Visconti z Mediolanu, Durazzo z Neapolu). Sytuacja społeczna Wenecji była stabilna, ale też ulegała stopniowej transformacji: arystokracja kupiecka przekształcała się w arystokrację ziemską w związku ze zdobywaniem posiadłości na Terraferma. Na to wszystko nakładał się ferment ideologiczny: upadek autorytetu kościoła rzymskiego w wyniku długotrwałej schizmy, sporów o prymat papieży i soborów, korupcji, a ponadto nowe prądy umysłowe i artystyczne – humanizm i wczesny renesans[23].

Nagromadzenie tylu gospodarczych problemów, społecznych i politycznych napięć oraz trudnych lub niemożliwych do rozwiązania konfliktów uruchamiało mechanizmy poszukiwania „kozłów ofiarnych" – osób lub grup ludzkich, które można by

[21] P.H. Labalme, op. cit., s. 251.

[22] Vide na ten temat m.in. R.H. Hillon, *Y-eut-il une crise générale de la feodalité*, „Annales" t. VI, 1951, nr 1; M. Małowist, *Zagadnienie kryzysu feudalizmu w XIV i XV wieku w świetle najnowszych badań. (Próba krytyki)*, KH t. LX, 1953, nr l; idem, Z *hospodařske problematiky krise feudalisma ve XIV a XV vekach (Diskusni přispevek)*, ČČH t. IV, 1956; F. Graus, *Krise feudalisma ve 14 stoleti*, „Sbornik historický" t. I, 1953; idem, *Das Spätmittelalter als Krisenzeit. Ein Literaturbericht als Zwischenbilanz*, „Mediaevalia Bohemica" t. I, 1969; J. Le Goff, *L'apogée de la chrétienté v. 1180 v. 1330*, Paris 1982 (polskie wydanie: *Apogeum chrześcijaństwa ok. 1180 – ok. 1330*, Warszawa 2003, rozdz. 6. *Kryzys chrześcijaństwa*, s. 125-143); *Europa 1400. Die Krise des Spätmittelalters*, wyd. F. Seibt, W. Eberhard, Stuttgart 1984.

[23] Dobrą charakterystykę sytuacji gospodarczej Florencji w XV w. dal R.A. Goldthwaite w swej książce o florenckim budownictwie: *The Building of Renaissance Florence. An Economic and Social History*, Baltimore–London 1980, s. 29-66. Ponadto vide: *Florentine Studies. Politics and Society in Renaissance Florence*, wyd. N. Rubinstein, London 1968; A. Molho, *Politics and the Rullng Class in Early Renaissance Florence*, „Nuova Rivista Storica" t. LII, 1968, s. 400-420; R.C. Trexler, *Public life in Renaissance Florence*, New York 1980; M.S. Mazzi, *Cronache di periferia dello Stato Fiorentino; reati contro la morale nel primo Quattrocento*, „Studi Storici" t. XXVII, 1986, nr 3, s. 609-635.

O sytuacji Wenecji w XV w. vide: *Renaissance Venice*, wyd. J.R. Hale, London 1975; A. Venturi, *Le trasformazioni economiche nel Veneto tra Quattro e Ottocento*, „Bollettino CISA" t. XVII, 1976, s. 127; D. Romano, *Patricians and Popolani. The Social Foundations of the Venetian Renaissance State*, Baltimore–London 1987.

uczynić odpowiedzialnymi za doznawane krzywdy, nieszczęścia i niepowodzenia, i wywierając na nich zemstę rozładować własne frustracje[24]. A dyżurnymi „kozłami ofiarnymi" byli w późnym średniowieczu i wczesnym okresie nowożytnym zawsze i wszędzie: heretycy, trędowaci, Żydzi, czarownice i homoseksualiści[25].

Heretyków w XV w. we Włoszech akurat nie było, kościół zresztą był zaprzątnięty własnymi wewnętrznymi sprawami, m.in. odbudową autorytetu papiestwa. Trąd właśnie wygasał w Europie, a nowe kategorie chorych nadających się do dyskryminacji (syfilitycy, chorzy psychicznie) jeszcze się nie pojawiły. Antyżydowskie wątki pojawiały się w kazaniach Bernardyna ze Sieny, Jana Kapistrana i Savonaroli, ale wystąpienia przeciwko Żydom czy jakimkolwiek innym mniejszościom etnicznym lub wyznaniowym nie groziły w czasie, gdy miasta włoskie przeżywały kryzys demograficzny i musiały dbać o zachęcenie obcych do osiedlania się w nich. Polowania na czarownice rozpętały się dopiero u schyłku XV w.

Pozostawali więc homoseksualiści. Grunt do ich represjonowania stworzono zresztą już wcześniej w penalizującym sodomię prawodawstwie świeckim w wielu włoskich miastach (we Florencji karę za sodomię przewidywał już statut podesty z 1325 r.) oraz zdecydowanym potępieniu homoseksualizmu przez kościół[26].

Badacze interesującej nas tutaj epoki zwracali też uwagę na fakt, że XV w. był okresem szczególnie ostrej rywalizacji o władzę, zwłaszcza we Florencji[27]. W tej rywalizacji znakomitym instrumentem eliminującym konkurentów i przeciwników były oskarżenia o sodomię i oddanie rywali w ręce sądów, osadzenie w więzieniu, pozbawienie praw politycznych lub nawet życia przez skazanie na stos[28]. We Florencji na początku XV w. jeszcze przed powołaniem Ufficiali di Notte, parokrotnie domagano się, by nie powierzać żadnych urzędów sodomitom, a nawet w ogóle mężczyznom nieżonatym jako potencjalnym podejrzanym o homoseksualizm[29]. Zapewne też nie przypadkowo wśród pierwszych skazanych przez Ufficiali di Notte za homoseksualizm byli Antonio di Leonardo dell'Antella oraz Doffo di Nepo Spini, obaj byli priorzy, przeciwnicy polityczni zdobywających wtedy władzę Medyceuszy[30]. A przekazanie w Wenecji w 1418 r. osądzania homoseksualistów w ręce Consiglio dei Dieci, organu bezpieczeństwa państwa, świadczy wymownie o zamiarze uczynienia z tego procederu sprawy politycznej[31].

---

[24] E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, Warszawa 1987, s. 246-248; R. Girard, *Kozioł ofiarny*, *Łódź* 1991, s. 21-36, 218-233.

[25] Cf.J. Boswell, *Christianity, Social Tolerance and Homosexuality. Gay People in Western Europe from the Beginning of the Christian Era to the Fourteenth Century*, Chicago 1980, s. 271-302; R.I. Moore, *The Formation of a Persecuting Society. Power and Deviance in Western Europe*, *950–1250,* Oxford 1987; J. Richards, *Sex, Dissidence and Damnation. Minority Groups in the Middle Ages*, London–New York 1991.

[26] Cf.M. Goodich, *The Unmentionable Vice. Homosexuality in the later Medieval Period*, Santa Barbara, Cal. –Oxford 1979; J. Boswell, op. cit.

[27] D.V. Kent, *The Rise of the Medici: Faction in Florence (1426–1434)*, Oxford 1977; N. Rubinstein, *Il governo di Firenze sotto i Medici (1434–1494)*, Firenze 1971; idem, *Florentine constitutionalism and Medici ascendancy in the fifeteenth century*, [w:] *Florentine Studies*, s. 442-462.

[28] M. Rocke, *Il controllo*, s. 703; P.H. Labalme, op. cit., s. 234.

[29] M. Rocke, *Forbidden Friendships*, s. 35.

[30] Ibidem, s. 56-57; R. Canosa, op. cit., s. 43; A. Zorzi, *L'amministrazione della giustizia penale nella repubblica fiorentina. Aspetti e problemi*, Firenze 1988, s. 61.

[31] M. Macchi, *Storia de Consiglio dei Dieci* t. I, Genova 1875, s. 64, 396; E. Pavan, op. cit., s. 268; P.H. Labalme, op. cit., s. 224; G. Ruggiero, op. cit., s. 134.

Natomiast nie zwracano dotąd na ogół uwagi na możliwości poszukiwania przyczyn erupcji homofobii i represji wobec homoseksualistów w Wenecji i Florencji w XV w. na innej jeszcze płaszczyźnie, mianowicie kultury i światopoglądu. A wszak to właśnie w Wenecji i we Florencji doszło w XV w. do konfrontacji starego średniowiecznego widzenia świata i światopoglądu nowego, humanistycznego, do zetknięcia się starej późnośredniowiecznej kultury i nowej kultury renesansu[32]. Wprawdzie w historii kultury ważna jest ciągłość rozwoju i nie ulega wątpliwości, że wczesny renesans wyrósł na gruncie włoskiej kultury późnego średniowiecza, na malarstwie Giotta, rzeźbie Pisanich, na pisarstwie Dantego, Petrarki i Boccaccia. Ale równocześnie był on przeciwieństwem i zaprzeczeniem kultury schyłkowego gotyku, sięgał do zapomnianych w średniowieczu wzorów antyku, starożytnego Rzymu, a szczególnie starożytnej Grecji. Humaniści włoscy uwielbiali „Boską komedię" Dantego i poezję Petrarki, ale równocześnie studiowali dzieła Platona i innych greckich autorów. Szukali radości życia tam, gdzie znajdowali ją starożytni Grecy: w pięknie przyrody i ludzkiego ciała, także w erotyce, w tym również homoerotyce. Dokonywali przewartościowania dotychczas obowiązujących kanonów prawdy, piękna, moralności. Seksualność, uważana dotychczas za grzeszną i spychana do najciemniejszych zakamarków ludzkiej świadomości[33], teraz stawała się – tak jak to było w starożytnej Grecji – czymś naturalnym i oczywistym, źródłem radości, przyjemności, szczęścia i wzniosłych uczuć. Dotyczyło to również homoseksualizmu[34]. Sztuka wczesnego renesansu włoskiego – rzeźba i malarstwo – jest przepełniona motywami homoerotycznymi jak chyba w żadnym innym okresie dziejów sztuki europejskiej. Nie ominęło to nawet sztuki religijnej, czego przykładem może być ikonografia świętego Sebastiana przetworzonego przez XV-wiecznych malarzy (Piero della Francesca, Sandro Botticelli, Antonello da Messina, Cima da Conegliano, Giovanni Bellini, Vincenzo Foppa) ze średniowiecznego wzorca sędziwego rzymskiego oficera w postać pięknego nagiego efeba[35]. Michał Anioł namalował w 1503 r. (lub może 1505–1510 albo 1506–1510) Tondo Doni, którego tematem jest Święta Rodzina z grupą pięciu nagich młodzieńców w tle (niektórzy interpretatorzy uważają dwóch z nich za homoseksualnych kochanków), być może pragnąc wyrazić językiem malarskim poglądy filozoficzne na człowieka i miłość Marsilia Ficina i Picó della Mirandoli[36]. A jeszcze wcześniej (ok. 1492 r.) wyrzeźbił dla zaprzy-

[32] H. Baron, *The Crisis of the Early Italian Renaissance. Civic Humanism and Republican Liberty in an Age of Classicism and Tyranny*, Princeton 1966; E. Garin, *Cultura filosofica toscana e veneta nel Quattrocento*, [w:] *Umanesimo europeo e umanesimo veneziano*, wyd. V. Branca, Venezia 1963, s. 11-30; B. Nardi, *La scuola di Rialto e l'umanesimo veneziano*, ibidem, s. 93-139 (szkoła logiki i filozofii przy Rialto została założona w 1408 r. z fundacji Tomá Talentiego, osiadłego w Wenecji florentczyka).

[33] V.L. Bullough, *Sexual Variance in Society and History*, New York 1976, s. 175-201 *(Early Christianity: A Sex Negative Religion)* s. 347-413; J. Boswell, op. cit., s. 119-164; *Sexual Practices and the Medieval Church*, wyd. V.L. Bullough, J. Brundage, Buffalo 1982.

[34] V.L. Bullough, op. cit., s. 413-20.

[35] D. von Hadeln, *Die wichtigsten Darstellungsformen des H. Sebastian in der italienischen Mallrei bis zum Ausgang des Quattrocento*, Strassburg 1906; A. Wyrobisz, *Apollo chrześcijański – renesansowa metamorfoza świętego Sebastiana* (w druku).

[36] M. Levi d'Ancona, *The Doni Madonna by Michelangelo: An Iconographie Study*, „The Art Bulletin" t. I, 1968, nr l, s. 43-50.

jaźnionego przeora konwentu Santo Spirito krucyfiks z figurą całkiem nagiego Chrystusa (obecnie w Casa Buonarroti we Florencji)[37].

Również w literaturze włoskiej wczesnego renesansu jest wiele odniesień do homoseksualizmu. Antonio Beccadelli (il Panormita), autor zbioru łacińskich epigramów, zatytułowanego „Hermaphroditus", którego pierwsza część sławi miłość i seks między mężczyznami, zadedykował to swoje dzieło w 1425 r. Kosmie Medyceuszowi, być może w nadziei, że ten powstrzyma narastającą wtedy we Florencji, po wystąpieniach Bernardyna ze Sieny, falę homofobii[38]. Do tego nie doszło, wręcz przeciwnie – jak już o tym wcześniej wspominaliśmy – Medyceusze wykorzystali dla swoich celów politycznych represje wobec homoseksualistów zastosowane przez Ufficiali di Notte. Nie przeszkodziło to Medyceuszom protegować innych florenckich humanistów pochwalających homoseksualizm.

Marsilio Ficino (1433–1499), jedna z czołowych postaci florenckiego humanizmu, „odkrywca" i popularyzator Platona (tłumaczył na łacinę jego dzieła), entuzjastyczny zwolennik jego filozofii, był też odkrywcą teorii miłości starożytnych Greków. Idąc za Platonem twierdził, że przez piękno ludzkiego ciała możemy poznawać i podziwiać piękno samego Boga, że ludzkie ciało jest łącznikiem między realnym światem a Bogiem i że tylko przez miłość możemy poznać istotę Boga. Prowadziło to Ficina – w jego komentarzach do „Uczty" Platona – do pochwały miłości homoseksualnej między mężczyznami, traktowanej jako zjawisko przyrodzone i naturalne. Miała ona być wyrafinowaną formą stosunków między wysoce kulturalnymi osobnikami[39].

Marsilio Ficino był zapewne sam homoseksualistą, łączyła go męska przyjaźń z młodszym o 10 lat Giovannim Cavalcantim. Ale również inni przedstawiciele florenckiej elity humanistycznej: Giovanni Pico della Mirandola i Girolamo Benivieni, Pomponio Leto, Niccolo Lelio Cosmico nie ukrywali swoich męskich przyjaźni i jawnie głosili pochwałę „miłości sokratejskiej"[40].

Matteo Bandello mógł kilkadziesiąt lat później wypowiedzieć ustami jednego z bohaterów swych nowel, niejakiego Porcellio, opinię, że uprawianie seksu z chłopcami nie tylko nie jest grzechem, ale jest równie naturalne jak jedzenie i picie dla człowieka (napisane przed 1540 r.)[41].

Nie może dziwić, że wywoływało to sprzeciw i reakcje ze strony tych osób i grup oraz związanych z nimi instytucji, które wciąż tkwiły i chciały nadal pozostawać w średniowiecznych społecznych strukturach, pragnęły nadal respektować dawne systemy wartości, postrzegać świat tak jak go widziano dotychczas. Cała sztuka wenecka XV w., a w szczególności architektura, to obraz koegzystencji i rywalizacji późnego gotyku i renesansu[42]. Rywalizacja starego z nowym obejmowała także sferę

---

[37] M. Lisner, *Michelangelos Crucifix aus S. Spirito in Florenz*, „Münchner Jahrbuch der Bildenden Kunst" dritte Folge, t. IV, 1964, s. 7-36.

[38] M. Rocke, *Forbidden Friendships*, s. 42-43; N. Davidson, op. cit., s. 74-75.

[39] V.L. Bullough, op. cit., s. 415-416; G. Dall' Orto, *„Socratic Love" as a Disguise for Same-Sex Lovein the Italian Renaissance*, [w:] *The Pursuit of Sodomy*, s. 36-39.

[40] G. Dall' Orto, op. cit., s. 43-5.

[41] M. Bandello, *Novelli*, wyd. L. Russo, E. Mazzali, Milano 1990, s. 125: *Il trastullarmi con i fanciulli a me e piu naturale che non e il mangiar e il ber a l'uomo.*

[42] R. Gallo*, L'architettura di transizione dal gotico al Rinascimento e Bartolomeo Bon*, „Atti dell'Istituto Veneto di Scienze, Lettere ed Arti" t. CIX, 1961-1962, s. 187-204; N. Carboneri, *Mauro Codussi,* „Bollettino CISA" t. VI, 1964, cz. 2, s. 188, pisał: *quando le persistenti nostalgie gotiche espresse sopra tutto in termini decorativi,*

obyczajów i seksualności. Guido Ruggiero badając życie seksualne Wenecjan w XV w. dostrzegł w nim tradycyjną domenę rodziny, małżeństwa i prokreacji obok nowego libertyńskiego świata prostytucji, gwałconych kobiet, uwodzonych zakonnic i homoseksualistów[43].

Czy ostry atak homofobii w XV w. we Florencji i w Wenecji nie był przeciwstawieniem się humanizmowi i próbą odparcia rodzącego się nowego nurtu w sztuce, kulturze, obyczajowości, unicestwienia kształtującego się nowego światopoglądu? Gabriele Martini napisał wprost, że była to odpowiedź rządzącej elity identyfikującej się wciąż z tradycyjnymi wartościami społecznymi i moralnymi na nowatorskie idee i wpływy[44]. Rzecz jednak w tym, że odpowiedź ta jakby wyprzedziła samo zjawisko, któremu miała się przeciwstawić. Bowiem represje wobec homoseksualistów zaczęły się gwałtownie nasilać wcześniej, zanim wykrystalizował się humanizm i sztuka wczesnego renesansu. Jeżeli jednak przyjmiemy, że prekursorami humanizmu byli już Petrarka i Boccaccio, że ferment przeciwko starym porządkom zaczął narastać dużo wcześniej niż humaniści poczęli werbalizować i głosić swoje poglądy, a malarze i rzeźbiarze tworzyć wzorowane na antyku homoerotyczne dzieła sztuki – to może homofobiczne nastroje nie były aż tak bardzo przedwczesne. A walka starego z nowym w sferze światopoglądu, kultury, mentalności, z odniesieniem do sfery społecznej i polityki toczyła się przez cały wiek XV, który był okresem wielkiej transformacji, przejścia od średniowiecza do nowożytności. Walka ta mogła przybierać formę „wielkiego strachu". Przyczyny tego fenomenu były najpewniej bardzo złożone. Wymienialiśmy tu najważniejsze z nich. Ale nie można też lekceważyć przyczyn natury ideologicznej, kulturowej i światopoglądowej.

Jest przy tym zdumiewające i zarazem wysoce pouczające, że w tej atmosferze represji i homofobii (niekiedy aż histerycznej, jak we Florencji w latach rządów Savonaroli) mogli całkowicie swobodnie działać i tworzyć wybitni intelektualiści i artyści, będący jawnymi homoseksualistami bądź otwarcie aprobujący homoseksualizm (m.in. Leonardo da Vinci, Donatello, Botticelli, Michał Anioł, Ficino, Picó della Mirandola). Ich cenzura nie dotyczyła.

---

cmcom contrastavano leprime caute accettazioni del Rinascimento. Cf. A. Wyrobisz*, Budownictwo i architektura w Wenecji w XV wieku. Koegzystencja bizantyjskiej, gotyckiej i renesansowej sztuki budowania*, PH t. LXXXIX, 1998, nr 2, s. 189-198.

[43] G. Ruggiero, op. cit., s. 9-10. Cf. recenzje A. Braya i R. Trumbacha z tej książki w: *The Pursuit of Sodomy*, s. 500 i 506-507.

[44] G. Martini, op. cit., s. 111.

Andrzej Wyrobisz

Apollo chrześcijański – renesansowa metamorfoza świętego Sebastiana

Święty Sebastian był męczennikiem z czasów Dioklecjana (284-305). Hagiografia przedstawia go jako oficera rzymskich legionów, centuriona pierwszej kohorty, dowódcę gwardii cesarskiej, a więc wojskowego o dużym stażu, którego podwładni traktowali „jak ojca". Jako chrześcijanin został przez cesarza skazany na śmierć. Dwukrotnie był poddany kaźni. Po raz pierwszy miał być przywiązany do słupa i uśmiercony strzałami przez łuczników. Następnie, uleczony przez chrześcijańskie rzymskie niewiasty, został po raz drugi umęczony przez siepaczy, którzy na rozkaz cesarza zatłukli go pałkami. Do legendy i ikonografii przeszła tylko pierwsza kaźń (jedynie Paolo Veronese malując freski w kościele S. Sebastiano w Wenecji, przedstawił scenę zabijania pałkami), dlatego strzały – interpretowane później jako „groty zarazy" – stały się atrybutem św. Sebastiana. Ciało Sebastiana, najpierw wrzucone do Cloaca Maxima, zostało następnie złożone ad vestigia Aposfolorum, czyli przy Via Appia, w miejscu, gdzie spoczywały wówczas (przed przeniesieniem ich do zbudowanych później odpowiednich bazylik) szczątki św. Piotra i św. Pawła[1]. To miejsce pochówku było niewątpliwie czynnikiem, który ułatwił dalszą karierę Sebastiana jako świętego – stał się on trzecim patronem Rzymu, obok dwóch Apostołów.

Kult św. Sebastiana jako patrona Rzymu oraz „patrona morowego" rozwinął się bardzo wcześnie. Również bardzo wcześnie pojawił się św. Sebastian w ikonografii. Kult „patrona morowego", do którego uciekano się o ratunek w czasie zarazy, zapewnił św. Sebastianowi ogromną popularność w średniowieczu i czasach nowożytnych, kiedy epidemie zdarzały się często, a medycyna była wobec nich właściwie bezsilna. Z tego powodu też – aczkolwiek nie była to jedyna przyczyna – niezwykle popularne były wizerunki św. Sebastiana, a malarze nader często podejmowali ten temat. W katalogu skrupulatnie sporządzonym przez Detleva von Hadeln, pierwszego poważnego badacza ikonografii św. Sebastiana, znalazło się 289 pozycji poświęconych temu świętemu w malarstwie włoskim do końca XV wieku[2]. Peter Burke, na podstawie zestawionego przez Isabellę Errerę katalogu obrazów artystów włoskich z lat 1420–1539, opracował statystykę wizerunków świętych we włoskim malarstwie wczesnego renesansu i stwierdził, że św. Sebastian znalazł się w niej na drugim miejscu (po św. Janie Chrzcicielu), wyprzedzając tak popularnych we Włoszech świętych, jak Franciszek z Asyżu, Antoni Padewski, Apostołowie, Ojcowie i Doktorzy Kościoła, a także swego konkurenta jako „patrona morowego" – św. Rocha[3].

Najstarsze wizerunki św. Sebastiana pochodzą jeszcze ze schyłku starożytności i z wczesnego średniowiecza. Na sklepieniu krypty św. Cecylii w katakumbach św. Kaliksta przy Via Appia w Rzymie widnieją trzy postaci świętych: Sebastiana, Policarnusa i Quirinusa, jeszcze bez aureoli i bez predykatu sanctus. Malowidła powstały prawdopodobnie w czasach papieża Sykstusa III (432–440), kiedy katakumby stały się miejscem pielgrzymek i pojawił się w nich nowy typ dekoracji wzdłuż itinera ad sanctos[4]. W tzw. Platonii przy S. Sebastiano przy Via Appia znajduje się w lunecie datowane na V wiek malowidło przedstawiające św. Sebastiana otrzymującego od Chrystusa koronę męczeńską[5]. W rzymskim kościele S. Pietro in Vincoli można oglądać mozaikę prezentującą św. Sebastiana jako starszego mężczyznę, brodatego i siwowłosego, w ubiorze oficera, raczej jednak bizantyńskiego niż rzymskiego. Mozaika powstała w końcu VII wieku, zapewne z inicjatywy papieża Agatona (678–682), jako wotum za uratowanie miasta od zarazy, która wedle świadectwa Pawła Diakona (De gestis Langobardorum, VI, 5) nawiedziła Italię i Rzym w 680 roku[6]. Podobnie miał być przedstawiony św. Sebastian na pochodzącym zapewne z pierwszych lat VIII wieku fresku w kościele

[1] *Acta Sanctorum Januarii II*, Paris 1863, s. 621-660.

[2] D. von Hadeln, *Die wichtigsten Darstellungsformen des H. Sebastian in der italienischen Malerei bis zum Ausgang des Quattrocento*, Strassburg 1906, s. 45-60.

[3] P. Burke, *The Italian Renaissance. Culture and Society in Italy*, Princeton, N. J. 1986, s. 162-164. Por. *Enciclopedia Cattolica*, t. 11, Roma 1953, s. 209-213; L. Réau, *Iconographie de l'art chrétien*, t. 3 *Iconographie des Saints*, Paris 1959, s. 1192-1199.

[4] D. von Hadeln, op. cit., s. 1; F. Bisconti, *Il lucernario di S. Cecilia. Recenti restauri e nuove acquisizioni nella cripta callistiana di S. Cecilia*, „Rivista di Archelogia Cristiana", LXXIII, 1997, s. 307-339; V. Fiocchi Nicolai, F. Bisconti, D. Mazzoleri, *The Christian Catocombs ot Rome*, Regensburg 1999, s. 130.

[5] D. von Hadeln, op. cit., s. 1.

[6] Ibidem, s. 1-2; L. Gunlon, *Rome's Historie Churches*, London 1969, s. 33; R. Morelli, *San Sebastiano alle Catacombe. Santuario. Parrocchia. Avvenimenti importanti*, Roma 1972, s. 31.

Rozdział 1. Czytanie obrazów

S. Saba oraz na fresku w kościele S. Giorgio in Velabro z XIII wieku[7]. Jest to ikonograficzny prototyp św. Sebastiana – tak przedstawiano go w malarstwie ściennym przez całe średniowiecze: jako brodatego, siwowłosego, starszego mężczyznę, rzymskiego oficera. Jako brodaty, starszy mężczyzna wyobrażany był też św. Sebastian w scenach męczeństwa, które zaczęto malować na ścianach kościołów od przełomu IX i X wieku (zaginione freski w kościołach S. Sebastiano na Palatynie i S. Andrea Katabarbara w Rzymie, znane z akwarelowych kopii w Cod. Vat. 9071 z 1630 roku, fresk w rzymskim kościele S. Sebastiano datowany na 1. ćwierć XII wieku, fresk ze szkoły Lorenza Bicciego w kościele S. Ambrogio we Florencji z 1. połowy XV wieku)[8]. Jeszcze w 1. połowie XVII wieku Francisco Pacheco, drugorzędny malarz hiszpański, autor traktatu *Arte de la pintura* (wydanego w Sewilli już po śmierci autora w 1649 roku), w którym podawał wskazówki, jak w zgodzie z nauczaniem soboru trydenckiego należy malować sceny religijne i postaci świętych, zalecał, aby św. Sebastiana przedstawiać jako męża około czterdziestoletniego, siwobrodego, w ubiorze rzymskiego oficera[9]. Ale w czasach Pacheco od dawna nikt już tak św. Sebastiana nie malował i tak go sobie nie wyobrażał.

W XV wieku nastąpiła bowiem gwałtowna – i sprzeczna z hagiografią – metamorfoza tej postaci. Święty Sebastian został radykalnie odmłodzony i odtąd był przedstawiany wyłącznie jako młodzieniec, niekiedy wręcz chłopiec, bez brody lub tylko z młodzieńczym zarostem. Tak odmłodzony występuje w nowożytnym malarstwie europejskim w dwóch wersjach: albo jako wspaniale zbudowany, nagi, młody mężczyzna lub chłopiec typu greckiego efeba, przeszyty strzałami, albo jako wykwintnie i zgodnie ze współczesną modą ubrany młody dworak, trzymający w rękach łuk i strzały, jakby wybierał się na polowanie. Ta druga wersja – św. Sebastian ubrany – była szczególnie popularna w malarstwie hiszpańskim i katalońskim XV wieku[10], ale spotkać ją można również od czasu do czasu u malarzy włoskich (Antonio Vivarini, Domenico Ghirlandaio, Carlo Crivelli, Raffaellino del Garbo, Lorenzo Gerini, Giusto di Andrea Manzini, Lorenzo di Credi)[11].

Natomiast św. Sebastian nagi dominował w malarstwie włoskim okresu renesansu i baroku. Zapowiedzią takiego ujęcia tej postaci był fresk w Oratorio S. Giovanni w Urbino, namalowany w 1406 roku przez Lorenza Salimbeniego[12]. Dzieło to, w zasadzie jeszcze późnogotyckie (wszak powstało kilkanaście lat przed rozpoczęciem twórczości przez Masaccia), ukazuje Madonnę z Dzieciątkiem na tronie w towarzystwie św. Jana Chrzciciela i św. Sebastiana. Ten ostatni jest przedstawiony jako nagi, młody mężczyzna, przeszyty kilkoma strzałami, z właściwą jeszcze dla średniowiecznych malarzy niedoskonałą znajomością anatomii i o urodzie dalekiej od renesansowego ideału piękna. Około 40 lat później już w pełni renesansowy artysta Piero delia Francesca w swym rodzinnym mieście Borgo San Sepolcro namalował polityk Mizerikordii, w którym św. Sebastian został przedstawiony jako urodziwy, wspaniale zbudowany, nagi młodzieniec, przeszyty kilkoma strzałami (dziś w Pinacoteca Comunale di Sansepolcro)[13]. Nieco później powstał Św. Sebastian Andrei del Castagno (Metropolitan Museum of Art), mistrza w trójwymiarowym przedstawianiu ludzkich postaci[14].

Wielkim wydarzeniem artystycznym stał się Św. Sebastian namalowany w 1474 roku przez Sandra Botticellego dla kościoła S. Maria Maggiore we Florencji (dziś Berlin, Staatliche Museen, Gemäldegalerie)[15]. Ten wizerunek nagiego, harmonijnie zbudowanego, urodziwego młodzieńca wywarł silny wpływ na innych malarzy współczesnych Botticellemu, a także czasów późniejszych. W tym samym mniej więcej okresie i w tym samym duchu renesansu namalował swego św. Sebastiana Antonello da Messina (obecnie w Gemäldegalerie w Dreźnie), zapewne w czasie pobytu w Wenecji

[7] D. von Hadeln, op. cit., s. 2; L. Gunlon, op. cit., s. 10; *Enciclopedia Cartolica*, op. cit., s. 209-213.

[8] D. von Hadeln, op. cit., s. 3, 8, 12-13, 18.

[9] G. Rouchés, *Le theme iconographique de Saint Sébastien vêtu dans la peinture en occident au moyen âge*, „Revue de l'Art", LXI, 1932, s. 11 7-130; J. de las Cuevas, *Francisco Pacheco y el arte de la pintura,* „Archivo Hispalense", LXXIII, 1955, s. 9-65; M. Barbadillo, *Pacheco. Su tierra y su tiempo*, Jerez 1963.

[10] Np. retabulum *San Nicasio y San Sebastian* (1402), *Św. Sebastian Maestro de Altura* (połowa XV w.), *Retablo de San Miguel* (ok. 1484-1505), *Retablo de San Sebastian* (ok. 1480–1495, Museo de Zaragossa), obrazy Alejo Fernandeza Alemána, mistrza sewilskiego z przełomu XV i XVI wieku, *Sant Sebastiá* Miguela Jiméneza, *Sant Sebastiá* i *Calvari* (1417–1425) Joana Matesa, *Sant Sebastiá* i *Calvari* Jaume Ferrera II (Museu Nacional d'Art de Catalunya, Barcelona), ołtarz *św. Sebastiana* i *św. Tekli* z warsztatu Jaume Hugueta (katedra w Barcelonie). Por. G. Rouchés, op. cit.; *Ars Hispaniae,* t. 9, Madrid 1955, il. 150, s. 184, tekst na s. 180, il. 220, s. 260.

[11] G. Rouches, op. cit.; R. G. Kecks, *Domenico Ghirlandaio und die Malerei der Florentiner Renaissance*, München-Berlin 2000, s. I 77-198, il. 9, 10, 12.

[12] A. Rossi, *I Salimbeni*, Milano 1976, s. 95, il. 135.

[13] H. Focillon, P. De Vecchi, *Piero della Francesca*, Paris 1968, Pl. IV, s. 87-89, nr 7F.

[14] Th. Rousseau, *The Saint Sebastian by Andrea del Castagno,* „Bulletin of the Metropolitan Museum of Art", January 1949.

[15] D. von Hadeln, op. cit., s. 21-23; idem, *Botricelli's Hl. Sebastian aus S. Maria Maggiore,* „Jahrbuch der Königlich Preussischen Kunstsammlungen", XXVII, 1906; V. Kraehling, *Saint Sébastien dans l'art*, Paris 1938; R. Lightbown, *Sandro Botticelli,* t. 1, London 1978, il. 14; t. 2, s. 27-28, B 14.

Rozdział 1. Czytanie obrazów

w latach 1475–1476[16]. Natomiast nieco późniejsze obrazy Cosima Tury (1484)[17] i jego ucznia Lorenza Costy (po 1480)[18] tkwią jeszcze w stylu późnego gotyku.

Andrea Mantegna podejmował temat św. Sebastiana trzykrotnie w różnych okresach twórczości: ok. 1459, ok. 1480 roku i pod koniec życia, w latach 1504–1506 (obrazy znajdują się w Kunsthistorisches Museum w Wiedniu, w Luwrze i w Ca d'Oro w Wenecji)[19], za każdym razem traktując go w podobny sposób, ale jakże odmiennie od swych poprzedników. Św. Sebastian Mantegny jest nagim, pięknie zbudowanym, młodym mężczyzną, lecz w odróżnieniu od harmonijnych i pełnych spokoju studiów piękna męskiego ciała Botticellego i Antonella, Mantegna przedstawił cierpiącego potężnego herosa, pełnego dramatycznego napięcia.

Vincenzo Foppa, który wielokrotnie w latach 80. XV wieku malował św. Sebastiana, traktował tę postać przede wszystkim jako akt męski i studium anatomii (tak zresztą ujmował również postaci łuczników mających strzelać do Sebastiana)[20].

Wielokrotnie malowali św. Sebastiana jako pięknego efeba Giovanni Bellini[21] i Cima da Conegliano[22]. Tak też przedstawił go Perugino[23].

Odmłodzenie św. Sebastiana dotyczyło również scen jego męczeństwa. W XV-wiecznym malarstwie przeszywany strzałami męczennik jest też młody i piękny[24].

Pytanie: jaka była przyczyna tej metamorfozy, nagłej zamiany siwobrodego oficera rzymskich legionów na młodego mężczyznę lub urodziwego, nagiego efeba w XV wieku? Z całą pewnością przyczyną był humanizm i renesans, zwrot ku starożytności i antycznym kanonom piękna w sztuce, ku człowiekowi traktowanemu jako miara wszechrzeczy i miara piękna. Nie tłumaczy to jednak, dlaczego był to właśnie św. Sebastian i dlaczego musiał zostać odmłodzony. Wszak miarą piękna mogło być i ciało dorosłego mężczyzny. Takie odmłodzenie nie zdarzyło się zresztą – o ile wiadomo – żadnemu innemu świętemu ani bohaterowi, będącemu przedmiotem zainteresowania malarzy. Przyczyn renesansowej metamorfozy św. Sebastiana trzeba więc szukać jeszcze gdzie indziej.

Wydaje się, że rację miał Walter Pater, który pisał: „Żaden opis renesansu nie będzie pełny bez wzmianki o próbach pogodzenia chrześcijaństwa z religią Greków, podejmowanych w piętnastym wieku przez uczonych [i dodajmy: artystów] Italii"[25]. O jedności greckiej i rzymskiej starożytności oraz chrześcijaństwa marzył już Francesco Petrarca. Marzenie to starali się zrealizować intelektualiści i malarze florenccy w XV wieku. To we Florencji w 2. połowie XV wieku Giovanni Pico delia Mirandola, jeden z czołowych myślicieli florenckiego renesansu, związany z Akademią Platońską, napisał traktat *Heptaplus, albo Rozważania o siedmiu* dniach stworzenia, zestawiając w nim grecki mit o stworzeniu świata, zreferowany przez Platona w dialogu *Timaios*, z relacją Genesis[26]. A Domenico Ghirlandaio, również jeden z czołowych florenckich malarzy tej epoki, w latach 1483–1486 namalował dla kościoła S. Trinitá we Florencji obraz przedstawiający adorację pasterzy, w którym scenę Bożego Narodzenia

[16] J. Lauts, *Antonello da Messina*, Wien 1940, s. 29-30, 39, il. 56-59.

[17] E. Ruhmer, *Tura. Paintings and Drawings. Complete Edition,* London 1958, s. 44, ryc. 74.

[18] Znajdujący się w Gemäldegalerie w Dreźnie obraz *Św. Sebastian*, przypisywany Cosimo Turze, ma jednak podpis Lorenza Costy. Zob. E. Ruhmer, op. cit., s. 50, pl. XI c.

[19] R. Lightbown, Monfegna. *With a Complete Catalogue of the Paintings, Drawings and Prints*, Oxford 1986, nr 10, 22, 42, il. X, 43, 129-130, s. 408, 420-421, 444-445.

[20] *Dizionario enciclopedico Bolaffi dei pittori e degli incisori Italiani dal' XI al XX secolo*, t. 5, Torino 1974, s. 57-58.

[21] *Sette Santi* (Museo Piersanti, Matelica), tryptyk *San Sebastiano* (kościół S. Maria delia Carita, Wenecja), *Madonna z Dzieciątkiem i świętymi Piotrem i Sebastianem* (Luwr), tryptyk św. Wincentego Ferrer (kościół S. Zanipolo, Wenecja, ze św. Sebastianem w bocznej kwaterze), *Sacra Conversazione* (S. Giobbe, Wenecja, obecnie Galleria dell'Academia tamże), *Sacra Conversozione* (kościół S. Francesco delia Vigna, Wenecja), tajemnicza *Sacra Allegoria* (Uffizzi). R. Ghiotto, T. Pignatti, *L'opera completa di Giovanni Bellini*, Milano 1969, nr 3, 40, 57B, 101, 110, 149, 187, il. XV, XXXIII, XXXV, XXXIX, XLIV–XLV.

[22] *Pala Dragan*, czyli *Sacra Conversazione* (kościół S. Maria delia Carita, Wenecja, obecnie Galleria dell'Academia tamże). *Sacra Conversazione* (Pinacoteca di Brera, Mediolan), poliptyk z kościoła parafialnego w Olera, *Św. Sebastian* (Collezione Berenson, Settignano), *Sacra Conversazione* (Collezione Giulio Ferrario, Mediolan). L. Coletti, *Cima da Conegliano,* Venezia 1959, il. IX–X, nr 7, 9-11, 42, 43, 87.

[23] M.in. obrazy w Cerqueto koło Perugii, w Uffizzi, w Luwrze, w Nationalmuseum w Szktokholmie. J. Alazard, *Perugino,* Paris 1927, s. 9, 23, 41.

[24] Fresk Benozza Gozzoli (1464, katedra w San Gimignano), *Męczeństwo św. Sebastiana* Antonia Pollaiuolo (1475, National Gallery, Londyn), fresk Pinturrichia (ok. 1494, Apartamenty Borgiów w Watykanie). M. Lagaisse, *Benozzo Gozzoli: Les traditions trecentistes et les tendances nouvelles chez un peintre Florentin du Quattrocento*, Paris 1934; A. Chastel, *Art et humanisme á Florence au temps de Laurent le Magnifique. Études sur la Renaissance et l'Humanisme platonicien*, Paris 1959, s. 317, 442; L. D. Ettlinger, *Anfonio and Piero Pollaiuolo. Complete Edition with a Critical Catalogue*, New York 1978, nr 6, s. 139-140, il. 83; J. Kieszkowski, *Appartamento Borgia*, Kraków 1901, s. 47.

[25] W. Pater, Renesans. *Rozważania o sztuce i poezji*, Warszawa 1998, s. 29.

[26] Ibidem, s. 39; A. Chastel, op. cit., s. 85-86; idem, *Pic de la Mirandole et l'Heptaplus*, „Cohiers d'Hermés", t. 2, 1947.

Rozdział 1. Czytanie obrazów

umieścił nie w stajence czy grocie, lecz wśród rzymskich ruin, gdzie zamiast żłobu jest rzymski sarkofag, a orszak – zmierzający, by oddać hołd Dzieciątku – przechodzi pod rzymskim łukiem triumfalnym[27]. Trudno o lepszą ilustrację erazmiańskiej idei, iż droga do Chrystusa prowadzi przez starożytny Rzym. Takich prób pogodzenia pogańskiego antyku z chrześcijaństwem było znacznie więcej (cała niemal twórczość malarska Michała Anioła) i w tych kategoriach należy też spojrzeć na przedziwną metamorfozę, jakiej poddano postać św. Sebastiana. Odmłodzony św. Sebastian stawał się jednym z herosów lub bogów antycznych, chrześcijańskim Apollinem, bogiem harmonii i piękna, a jako taki musiał być młody i piękny. Fakt, że atrybutem św. Sebastiana były strzały, zbliżał go do Apollina, który często – jako brat Diany – też był przedstawiany z łukiem i strzałami.
Odmłodzenie św. Sebastiana było fenomenem trwałym. Następcy artystów wczesnego renesansu malowali św. Sebastiana w XVI i XVII wieku nadal jako młodego człowieka, najczęściej nagiego. Sebastian stopniowo zatracał swoją świętość, zanikało jego męczeństwo, stawał się modelem męskiej urody, przedmiotem studiów anatomicznych, nabierał cech zmysłowości, erotyzmu, a nawet homoerotyzmu. Malowana przez Giovanniego Antonia Bazziego, zwanego Sodomą, w 1525 roku chorągiew dla Compagnia di San Sebastiano z Camollia z wyobrażeniem św. Sebastiana („wyuzdanego efeba", jak to określili niektórzy historycy sztuki), wizerunki tego świętego pędzla Guida Reniego z Luwru i Museo Capitolino (na jednym z nich Sebastian został przedstawiony nagi i bez strzał, po prostu jako nasycony erotyzmem akt męski) – to dalsze etapy ewolucji tej postaci w malarstwie włoskim. Nawet w malarstwie hiszpańskim, w XV wieku preferującym typ św. Sebastiana ubranego, pojawia się w końcu XVI i w XVII wieku św. Sebastian nagi (El Greco, Ribera, Zurbaran – może nie jest przypadkiem, że byli to artyści mający związki z malarstwem włoskim), mimo że nauki soboru trydenckiego surowo potępiały nagość w sztuce i mimo rygorystycznych zaleceń Pacheco, a także innego hiszpańskiego teoretyka malarstwa Juana de Ayala.

Święty Sebastian pozostał „patronem morowym", do którego modlono się w czasie zarazy, ale pozostał też chrześcijańskim Apollinem, ideałem pięknego męskiego ciała w sztuce.

[27] R.G. Kecks, op. cit., s. 273-275, il. 151-158; A. Chastel, *Art et humanisme...*, s. 37, 165, 242.

ANDRZEJ WYROBISZ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

Tolerancja, nietolerancja i przesądy w Europie średniowiecznej i nowożytnej

Badania nad historią homoseksualizmu, stosunkiem społeczeństwa do homoseksualistów i udziałem homoseksualistów w kulturze

PRZEDMIOT BADAŃ. TERMINOLOGIA

Co to jest homoseksualizm i jaka jest jego etiologia? Te pytania adresowane są do biologii, medycyny, seksuologii, psychologii. Żadna z tych nauk nie udzieliła na nie dotychczas jednoznacznej i wyczerpującej odpowiedzi. A jest to sprawa fundamentalna dla historyków podejmujących badania nad historią homoseksualizmu (czy homoseksualistów), punktem wyjścia bowiem wszelkich badań naukowych musi być dokładne określenie ich przedmiotu. W historiografii – i w naukach pokrewnych – panuje więc szkodliwy dla nauki chaos i spotkać można różne podejścia do problemu homoseksualizmu.

Niektórzy autorzy piszący o homoseksualizmie i jego historii traktują go jako chorobę, zboczenie, grzech, naruszenie zasad moralnych i norm prawnych. Nie będziemy się tutaj zajmować prezentującymi takie poglądy opracowaniami, gdyż pozostają one w jaskrawej sprzeczności z aktualnym stanem nauk, a wychodzą spod pióra skrajnie konserwatywnych autorów, niepokojąco bliskich religijnemu fanatyzmowi lub totalitaryzmowi[1].

Pozostałych badaczy można podzielić – używając terminologii Johna Boswella, zapożyczonej z kategorii późnośredniowiecznych sporów filozoficznych – na realistów i nominalistów. Ci pierwsi uważają homoseksualizm za zjawisko obiektywnie i realnie istniejące, niezależnie od woli i świadomości ludzi, a więc obecne zawsze i wszędzie, także tam i wtedy, kiedy pojęcia „homoseksualizm" i „orientacja seksualna" nie były znane. Drudzy uznają homoseksualizm za wytwór ludzkiej świadomości oraz społecznych stosunków, zjawisko historycznie zmienne, a zatem podają w wątpliwość istnienie homoseksualizmu w czasach i społeczeństwach, które nie znały tego pojęcia i nie uświadamiały sobie istnienia orientacji seksualnych. W skrajnych ujęciach spotkać

[1] Przypomnieć należy, że już w 1935 r. Zygmunt Freud kategorycznie stwierdzał, że homoseksualizm nie jest chorobą, a w 1991 r. skreślony został z listy chorób przez Światową Organizację Zdrowia. Aktualnie obowiązujący katechizm Kościoła katolickiego, zatwierdzony przez papieża Jana Pawła II, uznaje za grzech tylko akt homoseksualny, nie zaś homoseksualną orientację. Po II wojnie światowej we wszystkich państwach europejskich, także w krajach byłego Związku Radzieckiego, zniesiono penalizację homoseksualizmu jako sprzeczną z podstawowymi prawami człowieka.

można pogląd, że o homoseksualizmie można mówić dopiero w okresie kapitalizmu, gdy wytworzyła się świadomość różnych orientacji seksualnych i pojawił się sam termin „homoseksualizm", a przede wszystkim gdy wyraźnie wyodrębniła się grupa mężczyzn (subkultura) utrzymujących wyłącznie kontakty seksualne z mężczyznami, co wiązało się z kształtowaniem się równouprawnienia płci (*gender equality*).

W pracach historyków spotykamy i jedno, i drugie podejście do problemu homoseksualizmu, co oczywiście rzutuje na przedstawiane tam poglądy, oceny i wnioski. Natomiast problem, przed jakim staje każdy historyk, to: jak należy odczytywać i interpretować źródła pisane w czasach, gdy pojęcia „homoseksualizm" nie znano i nie było w języku (językach) adekwatnych terminów[2].

Termin „homoseksualizm" pojawił się dopiero w 1869 r. Stworzył go niemiecko-węgierski pisarz i dziennikarz (nie lekarz, jak dawniej błędnie o nim pisano) Karl Maria Benkert (*vel* Kertbeny). Uprzednio na określenie homoseksualizmu i homoseksualistów używano w różnych językach wielu rozmaitych terminów. Najczęściej występowały określenia: „grzech przeciwko naturze" (*peccatum contra naturam*; używał go św. Tomasz z Akwinu i wielu teologów) oraz sodomia, sodomita, grzech sodomski (od biblijnego miasta Sodomy). Były to określenia bardzo nieprecyzyjne i wieloznaczne. Rozumiano przez nie nie tylko właściwy homoseksualizm, ale także wiele innych uznawanych za grzeszne zachowań seksualnych, m.in. wszelkiego rodzaju stosunki analne, także heteroseksualne, również stosunki oralne, masturbację, transwestytyzm, nekrofilię, zoofilię, również stosunki seksualne chrześcijan z Żydami i niewiernymi[3].

Spotykane niekiedy w tekstach staropolskich określenia „chłopcołówstwo", „samcołówstwo" traktować można jako wyrażenia gwarowe, o regionalnym tylko zasięgu.

Greckie terminy *paiderastia* (*pederastia*), *paiderastes* (pederasta) powszechnie były stosowane w starożytnej Grecji na określenie erotycznego stosunku między dorosłym mężczyzną i chłopcem. Później terminy te były używane na określenie wszelkiego rodzaju stosunków homoseksualnych, stopniowo (we Francji od lat trzydziestych XVIII w.) nabierały one pogardliwego i wulgarnego znaczenia (por. w dzisiejszym języku polskim „pedał", w języku francuskim *pédé*)[4].

Zaproponowany przez Benkerta termin „homoseksualizm", będący z punktu widzenia etymologii niezbyt fortunną grecko-łacińską (od gr. *homos* = równy, taki sam i łac. *sexus* = płeć) hybrydą, upowszechniał się powoli, najpierw w pracach naukowych (zarówno z dziedziny medycyny, jak i nauk społecznych), gdzie akceptowano go jako

---

[2] Cf.J. Boswell, *Revolutions, universals, and sexual categories*, [w:] *Hidden from history. Reclaiming the gay and lesbian past*, wyd. M.B. Duberman, M. Vicinus, G. Chauncey Jr., New York 1989, s. 17-36; D.M. Halperin, *Sex before sexuality: pederasty, politics, and power in Classical Athens*, ibidem, s. 37-53; R. Padgug, *Sexual matters: rethinking sexuality in history*, ibidem, s. 54-64. Cf. także tytuł poświęconej najdawniejszym okresom historii pierwszej części książki Davida F. Greenberga (*The Construction of Homosauality*, Chicago–London 1988): „Before Homosexuality". Vide też R. Trumbach, *The birth of the queen: sodomy and the emergence of gender equality in modern culture, 1660–1750*, [w:] *Hidden from history*, s. 130.

[3] Vide np. penitencjały: A. Montalcino, *Lucerna dell'anima. Somma de' casi di coscentia necessaria ai confessori e molto utile ai penitenti*, Venezia 1590, s. 58; F. da Toledo, *Instrutione de' sacerdoti e penitenti*, Venezia 1629, s. 502 (cyt. wg G. Martini, *Il „vitio nefando" nella Venezia del Seicento. Aspetti sociali e repressione di giustizia*, Roma 1988). Cf.J. Boswell, *Christianity, Social Tolerance and Homosexuality. Gay People in Western Europe from the Beginning of the Christian Era to the Fourteenth Century*, Chicago 1980, s. 93, przyp. 2; G. Martini, op. cit., s. 44-53.

[4] Cf. *Encyclopedia of homosexuality*, wyd. W.R. Dynes, t. I, London 1990, s. 959-964.

dogodny termin, ścisły i jednoznaczny. Bardzo opornie przenikał do języka potocznego. Jeszcze w drugiej połowie XX w. nie wszyscy ludzie z wyższym wykształceniem rozumieli jego znaczenie i nie we wszystkich słownikach można go było znaleźć[5].

Jeszcze później pojawił się w języku angielskim termin „gej", przyjęty następnie z angielskiego przez wiele innych języków, w tym polski. W druku po raz pierwszy odnotowano go w 1933 r. Najpierw był to kolokwializm używany w mowie potocznej, z czasem trafił także do dzieł literackich i prac naukowych, ale tylko w naukach społecznych (używa go m.in. J. Boswell); w medycynie używa się nadal wyłącznie terminu „homoseksualizm"[6].

Wreszcie jeszcze jeden termin, z którym historyk badający historię homoseksualizmu musi się zetknąć: „homofobia". Jest to określenie irracjonalnego strachu przed homoseksualistami (por. klaustrofobia, agorafobia), ale także nienawiści do nich, owocującej nietolerancją, dyskryminacją i prześladowaniami. Homofobię zdefiniował po raz pierwszy George Weinberg w książce „Society and the Healthy Homosexual" wydanej w Nowym Jorku w 1972 r.[7] Oczywiście terminu „homofobia" nie znajdziemy w tekstach powstałych przed tą datą, ale samo zjawisko występowało już w dawniejszych epokach.

Z punktu widzenia dzisiejszej medycyny i jej wyspecjalizowanej gałęzi – seksuologii homoseksualizm to stosunki seksualne między osobnikami tej samej płci (mężczyznami lub kobietami), oparte na ich orientacji seksualnej, której geneza i istota nie są wciąż dokładnie znane. Ale z punktu widzenia takich nauk jak psychologia, socjologia, etnologia, wiedza o kulturze, a także historia homoseksualizm to nie tylko zaspokojenie popędu seksualnego, ale także przyjaźń między ludźmi tej samej płci i o tej samej orientacji seksualnej, ich wspólne życie, wspólne spędzanie czasu, wspólne zainteresowania, sposób widzenia świata, mentalność, stosunek do społeczeństwa, udział w kulturze. Historia homoseksualizmu ma tutaj wiele do powiedzenia i stanowi rozległe pole badawcze.

Nie możemy tu wdawać się w rozważania o liczebności homoseksualistów, gdyż wymagałoby to osobnej obszernej rozprawy. W dzisiejszej nauce – zarówno w seksuologii, jak i w naukach społecznych – przyjmuje się na ogół, że homoseksualiści stanowią 4–6% każdej populacji (niektórzy autorzy jednak podają wartości niższe – 2% lub wyższe – 13%)[8]. Biorąc pod uwagę naszą wiedzę o liczbie mieszkańców miast Europy wczesnonowożytnej, ich strukturze wedle płci i wieku, możemy przyjąć, że w miastach małych liczących do 10 tys. mieszkańców mogło żyć od kilkudziesięciu do kilkuset męskich homoseksualistów, w miastach średniej wielkości liczących od 10 tys. do 50 tys. mieszkańców liczba homoseksualistów mogła wynosić od ok. 600 do ok. 2000, a w miastach powyżej 50 tys. mieszkańców osiągała wartość kilku tysięcy[9]. Nie są to liczby duże, ale wystarczające, aby można traktować homoseksualistów jako grupę

---

[5] Ibidem t. I, s. 555; J.C. Feray, *Une histoire critique du mot homosexualite*, „Arcadie" t. XXVIII, 1981, nry 325-328, s. 11-21, 115-124, 171-181, 246-258; D.M. Halperin, op. cit., s. 38, 40 oraz przyp. 2, s. 482.

[6] *Encyclopedia of homosexuality* t. I, s. 458; J. Boswell, *Christianity*, s. 41-44.

[7] Polskie wydanie pt. *Ludzie zorientowani homoseksualnie w społeczeństwie*, Poznań 1991. Cf. *Encyclopedia of homosexuality* t. I, s. 552-555; G. Herek, *Beyond „Homophobia": A Social Psychological Perspective on Attitudes Towards Lesbians and Gay Men*, „Journal of Homosexuality" t. X, 1986, s. 1-21.

[8] Cf. literaturę cytowaną w: A. Wyrobisz, *Sodoma i Gomora we wczesnorenesansowej Florencji*, PH t. LXXXVIII, 1997, nr l, s. 147, przyp. 5.

[9] Idem, *Liczebność homoseksualistów i homoseksualiści jako grupa społeczna w miastach Europy wczesnonowożytnej* (w druku).

mniejszościową, tak jak to rozumie socjologia i jak to definiował Louis Wirth[10]. Grupy takie mogą być przedmiotem badań naukowych zarówno socjologii, jak historii i innych nauk społecznych.

Wśród homoseksualistów byli zawsze z jednej strony przedstawiciele wszystkich warstw społecznych (od najniższych do najwyższych), a z drugiej – jednostki bardzo wybitne: władcy, politycy, wodzowie, artyści, muzycy, pisarze, mające dla społeczeństwa duże znaczenie. Zwrócić też trzeba uwagę, że stosunek społeczeństwa do homoseksualistów – tolerancja lub dyskryminacja i represjonowanie – odgrywał znaczącą rolę w kształtowaniu stosunków społecznych oraz w życiu politycznym, walkach o władzę (przypomnijmy tu walki o władzę w wizygockiej Hiszpanii, w cesarstwie bizantyńskim za Justyniana, we Florencji w XV w., a przede wszystkim represjonowanie homoseksualistów we wszystkich reżymach totalitarnych w XX w.).

Historia homoseksualizmu jest więc ważną dziedziną badań nad przeszłością.

ROZWÓJ BADAŃ NAD HISTORIĄ HOMOSEKSUALIZMU

Naukowe badania nad historią homoseksualizmu są zupełnie świeżej daty. Zajmowanie się historią homoseksualizmu bardzo długo było źle widziane zarówno przez opinię publiczną, jak i przez władze i cenzurę (świecką i kościelną), a także przez środowiska akademickie. Homoseksualizm uchodził za temat wstydliwy i gorszący albo błahy i niegodny prawdziwego uczonego[11].

Ale już w latach 1774–1775 i 1814–1816 Jeremy Bentham, angielski filozof utylitarysta, etyk i reformator prawa, napisał rewelacyjny na owe czasy esej przedstawiający miejsce homoseksualizmu w historii, poddający druzgocącej krytyce oparte na ignorancji i przesądach poglądy na homoseksualizm, opowiadający się za całkowitą jego dekryminalizacją oraz tolerancją, ale nie odważył się wydać go drukiem. Esej Benthama pozostał w rękopisie aż do roku 1978, kiedy opublikował go „Journal of Homosexuality"[12]. W 1883 r. John Addington Symonds, uważany za pierwszego nowoczesnego historyka homoseksualizmu, odważył się opublikować swoje studium o greckim homoseksualizmie zatytułowane: „A Problem in Greek Ethics", tylko w dziesięciu (!) egzemplarzach. W 1897 r., w cztery lata po śmierci Symondsa, wykonawca jego testamentu wykupił cały nakład pierwszego wydania „Sexual Inversion" Havelocka Ellisa, gdyż był do niego dołączony esej Symondsa, zabronił też jakiegokolwiek odwoływania się doń w drugim wydaniu (które zresztą zostało zakazane)[13]. Ale już

[10] L. Wirth, *The problem of minority groups*, [w:] idem, *On Cities and Social Life. Selected Papers*, wyd. A.J. Reiss, Chicago 1964, s. 244-269; C.S. Fisher, *Towards a Subcultural Theory of Urbanism*, „American Journal of Sociology" t. LXXX, 1975, nr 6, s. 1319-1341; A. Wyrobisz, *Mniejszości etniczne i wyznaniowe w miastach Europy wczesnonowożytnej (XVI–XVIII w.)*, [w:] *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Chrobaczyński, A. Jureczek, M. Śliwa, Kraków 1993, s. 471-484; A. Wyrobisz, *Subkultury w miastach Europy wczesnonowożytnej. Zarys problematyki*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Aymard i in., Warszawa 1992, s. 77-84 i cytowana tam literatura.

[11] Cf. wstępną refleksje E.W. Montera, *La sodomie a l'époque moderne en Suisse romande*, „Annales" t. XXIX, 1974, nr 4, s. 1023.

[12] J. Steintrager, *Bentham*, London 1977, s. 30, 45, 104, 124; R. Norton, *Mother Clap's Molly House. The Gay Subculture in England 1700–1830*, London 1992, s. 120-121, 135.

[13] G. Chauncey, M.B. Duberman, M. Vicinus, *Introduction*, [w:] *Hidden from history*, s. 1; Ph. Grosskurth, *John Addington Symonds. A Biography*, New York 1975.

w 1893 r. tenże Symonds wydał dwutomową doskonale udokumentowaną biografię Michała Anioła i jej osobny rozdział (rozdz. XII, § V–XI) poświecił życiu erotycznemu tego wielkiego artysty, który był homoseksualistą[14].

Na przełomie XIX i XX w. w wydawanych przez Magnusa Hirschfelda czasopismach: „Jahrbuch fur sexuelle Zwischenstufen unter besonderers Berücksichtigung der Homosexualität" (od 1899 r., od 1909 r. pod zmienionym tytułem: „Vierteljahresberichte des Wissenschaftlich-humanitären Komitees", do 1923 r. ukazały się 23 tomy) i „Zeitschrift für Sexualwissenschaft" (od 1908 r.) ukazywały się obok rozpraw z zakresu seksuologii także solidne studia i materiały o historii homoseksualizmu, ale badania te szybko zostały przerwane, a dorobek naukowy Hirschfelda i jego współpracowników został zniszczony przez hitlerowców w 1933 r. Potem bardzo długo badań nad historią homoseksualizmu nie podejmowano nie tylko w Niemczech, ale nigdzie indziej.

W latach 1956–1957 na łamach czasopisma „Arcadie" ukazał się artykuł Marca Daniela o życiu homoseksualistów we Francji w czasach Ludwika XIII i Ludwika XIV, przełożony następnie w roku 1961 na angielski[15]. Autor na podstawie utworów literackich i pamiętników oraz korespondencji z epoki przedstawił w sposób bardzo kompetentny życie i obyczaje gejów, głównie zresztą – ze względu na charakter wykorzystanych źródeł – w sferach dworskich i arystokratycznych za rządów dwóch monarchów, z których pierwszy sam był gejem, drugi zaś homoseksualistów nienawidził i prześladował. Marc Daniel potraktował historię homoseksualistów we Francji w tej epoce jako istotny element francuskiej kultury *Grand Siècle.* Rozprawa Daniela nie została jednak dostrzeżona ani doceniona przez historyków i nie stymulowała naukowych dyskusji ani badań w tej dziedzinie.

Dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. zaczęły się ponownie liczniej ukazywać poważne prace poświęcone historii homoseksualizmu. Nie bez znaczenia był fakt, że wtedy właśnie w nauce francuskiej i amerykańskiej przełamano barierę pruderii i zaczęto zajmować się historią seksualności jako jedną z ważnych dziedzin życia społecznego i kulturowego. W 1972 r. Vern L. Bullough opublikował w „Journal of Sex Research" artykuł pod znamiennym tytułem: „Sex in History. A Virgin Field" (nr l, s. 101-116), konstatujący stan badań i zapowiadający ich podejmowanie w tej dziedzinie. W roku 1969 Jean-Louis Flandrin wydał w paryskich „Annales: Economies. Societes. Civilisations" pionierską rozprawę: „Contraception, mariage et relations amoureuses dans l'Occident chrétien" (t. XXIV, 1969, nr 6, s. 1370-1390)[16]. W 1974 r. część zeszytu czwartego tychże „Annales" poświęcono historii seksualności, nadając jej tytuł: „Histoire et sexualité". Prezentujący ten zbiór rozpraw Andre Burguière pisał, uzasadniając zainteresowanie „szkoły Annales" historią seksualności: *Il est tout aussi absurde de vouloir retrouver dans le passe (même prehistorique) des societes sans sexua-*

[14] J.A. Symonds, *The Life of Michelangelo Buonarroti* t. I–II, London–New York 1893 (wiele wydań późniejszych; ostatnie: Philadelphia 2002).

[15] M. Daniel, *A Study of Homosexuality in France during the reigns of Louis XIII and Louis XIV*, „Homophile Studies: One Institute Quarterly" t. IV, 1961, nr 3, s. 77-93; nr 4, s. 127-136. M. Daniel jest autorem jeszcze kilku artykułów o homoseksualizmie we Francji w XVIII w.

[16] Dalsze ważne prace tego autora: J.L. Flandrin, *Les amours paysannes. Amour et sexualité dans les campagnes de l'ancienne France (XVe–XIXe siècle)*, Paris 1975; idem, *Familles. Parenté, maison, sexualité dans l'ancienne societe*, Paris 1976; idem, *Un temps pour embrasser. Aux origines de la morale sexuelle occidentale (Ve-XIe siècle)*, Paris 1983; idem, *Le sexe et l'Occident: évolution des attitudes et des comportements*, Paris 1986.

lité que de vouloiry retrouver des societes sans économie (s. 973). W 1976 r. ukazał się pierwszy tom fundamentalnego w tej dziedzinie dzieła Michela Foucaulta „Histoire de la sexualite" (Paris 1976). Ponieważ zaś jedną z form przejawiania się seksualności człowieka jest homoseksualizm, historycy badający historię seksualności nie mogli pominąć i tej problematyki. We wspomnianym wyżej zeszycie „Annales" z 1974 r. poświęconym historii seksualności znalazł się m.in. doskonały artykuł Williama Montera o homoseksualizmie w nowożytnej Szwajcarii[17].

W tymże roku 1976 wyszła obszerna książka Verna L. Bullougha „Sexual Variance in Society and History", w której autor starał się pokazać rozmaite formy seksualności w różnych cywilizacjach (także pozaeuropejskich) od starożytności po XX w. Mowa tam także o homoseksualizmie. Ale książka Bullougha straciła na aktualności, pisana była bowiem w czasie, gdy nie istniało jeszcze wiele opracowań (m.in. prace Kennetha J. Dovera, Johna Boswella, Michaela Rocke'a, Romano Canosy), które wniosły do wiedzy o historii homoseksualizmu nie tylko nowe koncepcje i poglądy, ale przede wszystkim ogrom faktów. W historiografii angielskiej przełomowe znaczenie miała monografia Lawrence'a Stone'a „The family, sex and marriage in England. 1500–1800", wydana w Nowym Jorku i Londynie w 1977 r.

Naukowe badania nad historią seksualności niewątpliwie torowały drogę i ułatwiały podejmowanie badań nad historią homoseksualizmu, chociaż trzeba tu podkreślić, że historia homoseksualizmu to nie tylko zagadnienia seksualności, ale także – a nawet przede wszystkim – problemy miejsca homoseksualistów w społeczeństwie i ich udziału w różnych dziedzinach życia.

Etapy rozwoju badań nad historią homoseksualizmu były wyznaczane przez publikacje kolejnych ważnych monografii: Dericka S. Baileya[18], Kennetha J. Dovera[19], Michaela Goodicha[20], Johna Boswella[21], Alana Braya[22], Saary Lilja[23], Rafaela

[17] Vide supra, przyp. 11.

[18] D.S. Bailey, *Homosexuality and the Western Christian Tradition*, London 1955 (wyd. 2, 1975).

[19] K.J. Dover, *Greek Homosemality,* Cambridge, Mass. 1978. Polskie tłumaczenie: *Homoseksualizm grecki*, Kraków 2004.

[20] M. Goodich, *The Unmentionable Vice. Homosexuality in the Later Medieval Period,* Santa Barbara, Cal. – Oxford 1979.

[21] J. Boswell, *Christianity, Social Tolerance and Homosexuality. Gay People in Western Europe from the Beginning of Christian Era to the Fourteenth Century*, Chicago 1980. Ta praca Boswella stanowiła prawdziwy przełom w badaniach nad historią homoseksualizmu. Boswell jako pierwszy z historyków przedstawił homoseksualizm jako zjawisko społeczne i kulturowe, na szerokim tle dziejowym, przeprowadził naukową krytykę źródeł odnoszących się do historii homoseksualizmu, poddał krytycznej ocenie wiele stereotypów funkcjonujących w opinii publicznej, potocznym myśleniu i w opracowaniach naukowych. O znaczeniu tej książki świadczy wielka liczba recenzji, jakie ukazały się natychmiast po jej wydaniu, m.in. w „New York Review of Books" (4 grudnia 1980), „Times Literary Supplement" (23 stycznia 1981), „Speculum" (t. LVI, 1981, nr 2, s. 35-355), „Communio" (t. VIII, 1981, nr 2, s. 119-138). Do 1985 r. ukazało się 15 recenzji tej książki Boswella. Cf. także *Homosexuality, intolerance and Christianity. A Critical examination of John Boswell's Work*, wyd. 2, New York 1985; B.U. Hergemöller, *Sodomitenverfolgung im christlichen Mittelalter. Diskussionstand und Forschungsperspektiven*, „Zeitschrift fur Sexualforschung" t. II, 1989, s. 319-327. Ostatnio książka Boswella ukazała się w tłumaczeniu polskim: *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność. Geje i lesbijki w Europie Zachodniej od początku ery chrześcijańskiej do XIV wieku*, Kraków 2006. J. Boswell jest też autorem drugiej monografii: *Same-Sex Unions in Premodem Europe*, New York 1994.

[22] A. Bray, *Homosexuality in Renaissance England*, London 1982.

[23] S. Lilja, *Homosexuality in Republican and Augustan Rome*, „Societas Scientiarum Fennica, Commentationes Humanarum Litterarum" t. LXXIV, 1982.

Carrasco[24], Richarda Plant a[25], Gabriele'a Martiniego[26], Romano Canosy[27], Ricktona Nortona[28], Michaela Rocke'a[29]. Towarzyszyły im coraz liczniejsze artykuły zamieszczane w czasopismach naukowych oraz zbiory studiów ogłaszane w osobnych tomach. Obok tego ukazywały się książki i rozprawy, których głównym tematem nie był wprawdzie homoseksualizm, ale w których to zagadnienie było prezentowane jako ważny element przemian społecznych i zjawisk kultury.

Znamienne, że wszystkie wymienione wyżej opracowania dotyczą niemal wyłącznie homoseksualizmu wśród mężczyzn, o homoseksualizmie kobiet jest tam bardzo mało informacji, brakuje specjalnych badań nad historią lesbijek. Wprawdzie w 1981 r., a więc w tym samym czasie, kiedy wydano pierwszą książkę Johna Boswella, ukazała się dysertacja doktorska Marie-Jo Bonnet „Un choix sans équivoque. Recherches historiques sur les relations amoureuses entre les femmes. XVe–XXe siècle" (Paris 1981) o lesbijkach we Francji od renesansu do naszych czasów, ale nie spotkała się ona z odzewem wśród historyków. Dopiero jej drugie, zmienione i rozszerzone wydanie z 1995 r. wzbudziło pewne zainteresowanie[30]. Mimo że rozprawa Bonnet była podstawą do nadania autorce stopnia naukowego, trudno uznać ją za pracę naukową. Jest to dość swobodny esej, napisany przez feministkę, rzecz o emancypacji kobiet i wyzwalaniu ich z więzów patriarchalnej organizacji społeczeństwa. Identyfikacja miłości lesbijskiej z walką o prawa kobiet wydaje się niefortunna i pozbawiona uzasadnienia. Autentycznie naukowych opracowań o homoseksualizmie kobiet jest wciąż niewiele[31]. Tym bardziej warto odnotować książki Jeanette Foster „Sex Variant Women in Literature" (London 1958), Lillian Faderman „Surpassing the Love of Men" (New York 1981), Judith Brown „Immodest Acts: The Life of a Lesbian Nun in Renaissance Italy" (New York–Oxford 1986) oraz artykuły Louisa Cromptona „The Myth of Lesbian Impunity: Capital Laws from 1270 to 1791" zamieszczony w „Journal of Homosexuality" (t. VI, 1980/1981), Melvina Goldsteina „Some Tolerant Attitudes toward Female Homosexuality throughout History" w „Journal of Psychohistory" (t. IX, 1982) i tych kilka rozpraw, które znalazły się w opublikowanym w 1989 r. tomie „Hidden from history. Reclaiming the Gay and Lesbian Past" (New York 1989). Charakterystyczne, że w drugim wydaniu książki Bonnet nie ma śladów korzystania z tych opracowań, co świadczy,

---

[24] R. Carrasco, *Inquisición y represión sexual en Valencia. Historia des los sodomitas (1565–1785)*, Barcelona 1985.

[25] R. Plant, *The pink triangle: the Nazi against homosexuals*, New York 1986.

[26] G. Martini, *Il „vitio nefando" nella Venezia del Seicento: Aspetti sociali e repressione di giustizia*, Roma 1988.

[27] R. Canosa, *Storia di una grande paura. La sodomia a Firenze e a Venezia nel Quattrocento*, Milano 1991.

[28] R. Norton, op. cit.

[29] M. Rocke, *Forbidden friendships: homosexuality and male culture in Renaissance Florence*, New York-Oxford 1996.

[30] M.J. Bonnet, *Les relations amoureuses entre les femmes du XVI au XX siecle. Essais historique*, Paris 1995. Polskie tłumaczenie: *Związki miłosne między kobietami od XVI do XX wieku*, Warszawa 1997.

[31] Cf. uwagi J. Bosswella na ten temat *(Same-Sex Unions*, s. XXVIII-XXX, s. 54, przyp. 1).

[32] M.in. J.C. Brown, *Lesbian Semality in Medieval and Early Modem Europe* (s. 67-75); E. Newton, *The Mythic Mannish Lesbian: Radclyffe Hall and the New Woman* (s. 281-293); E. Garber, *A Spectacle in Color: The Lesbian and Gay Subculture of Jazz Age Harlem* (s. 318-331); S. Benstock, *Paris Lesbianism and the Politics of Reaction 1900–1940* (s. 332-346).

że pozostawała ona w całkowitej izolacji od głównego nurtu badań nad historią homoseksualizmu (to oczywiście drastycznie obniża wartość poznawczą jej pracy).

Obecnie historię homoseksualizmu bada wielu uczonych związanych z najpoważniejszymi uniwersytetami i ośrodkami naukowymi na świecie, a zajmowanie się nią nie uchodzi już za kompromitujące, wstydliwe albo mało ważne. I pisze się na ten temat sporo.

W 1971 r. William Parker wydał selektywną bibliografię opracowań dotyczących homoseksualizmu, później ukazywały się suplementy do niej[33]. Istnieje ponadto jeszcze co najmniej osiem specjalistycznych bibliografii poświęconych problematyce homoseksualizmu[34]. W każdej z nich można znaleźć liczne opracowania dotyczące historii homoseksualizmu (niestety, nie ma tam ani jednej publikacji polskiej lub Polski dotyczącej). Użyteczne też są ukazujące się od czasu do czasu przeglądy badań nad historią homoseksualizmu[35].

Od 1974 r. ukazuje się specjalistyczne czasopismo „Journal of Homosexuality" (New York, Havorth Press) zamieszczające także artykuły na tematy historyczne. W 1987 r. Schwules Museum w Berlinie zaczęło wydawać czasopismo „Capri. Zeitschrift fur schwule Geschichte". Od 1994 r. ukazywało się czasopismo „Harward Gay and Lesbian Review", w 1999 r. przekształcone w dwumiesięcznik „Gay and Lesbian Review Worldwide".

Już w latach siedemdziesiątych XX w., gdy badania nad historią homoseksualizmu dopiero zaczynały się rozwijać, podejmowano próby opracowania zarysu dziejów homoseksualizmu od czasów najdawniejszych do współczesności[36]. Na szczególną uwagę zasługuje książka francuskiego historyka literatury Maurice'a Levera. Dotyczy ona w zasadzie historii homoseksualizmu we Francji w XVII i XVIII w., ale faktycznie autor dał w niej zarys położenia gejów i stosunku społeczeństw do homoseksualistów w różnych krajach i epokach, poczynając od starożytnego Izraela (historia Sodomy) aż po współczesność (homofobiczna wypowiedź Jean-Marie Le Pena), przy czym bardzo trafnie ukazał przyczyny zarówno prześladowań, jak i tolerancji wobec gejów[37].

---

[33] *Homosexuality: a selective bibliography of over 3000 items*, wyd. W. Parker, New York 1971; *Homosexuality bibliography: Supplement 1970–1975*, wyd. W. Parker, New York 1977; *Homosexuality bibliography: second Supplement 1976–1982*, wyd. W. Parker, New York 1983.

[34] *Homosemality, an annotated bibliography*, wyd. M.S. Weinberg, A.P. Bell, New York 1972; *An Annotated Bibliography of Homosexuality (in two volumes)*, wyd. V.L. Bullough, W.D. Legg, B.W. Elcano, J. Kepner, New York–London 1976; *Homosexuality and the Judeo-Christian traditions: an annotated bibliography*, wyd. T. Hornes, New York 1981; W.R. Dynes, *Homosexuality. A Research Guide*, New York–London 1987; G. Dall' Orto, *Leggere omosessuale: bibliografia*, Torino 1984; *Bibliography of Gay and Lesbian Art. Gay and Lesbian Caucus of the College Art Association*, New York 1994; *The Male Homosexual in Literature. A Bibliography*, wyd. I. Young, New York 1971; *A Gay Bibliography. Eight Bibliographies on Lesbianism and Male Homosexuality*, wyd. J. Katz, New York 1975.

[35] Np. G. Hekma, *Man of geen man. Een historiografie van homoseksualiteit*, „Sociologisch Tijdschrift" t. XIV, 1988, s. 620-644; idem, *Snoeien in een wildernis van vormen. Een historiografisch versicht van de geschiedenis van homoseksualiteit,* „Tijdschrift voor Sociale Geschiedenis" t. XXII, 1996, s. 205-224 – niestety tylko w języku niderlandzkim, choć informuje także o piśmiennictwie w innych językach. Cf. też B.U. Hergemöller, *Sodomitenverfolgung im christlichen Mittelalter. Diskussionstand und Forschungsperspektiven*, „Zeitschrift für Sexualforschung" t. II, 1989, nr 4, s. 317-336.

[36] M.in. M. Daniel, A. Baudry, *Les Homosexuels*, Paris 1975; V.L. Bullough, *Sexual Variance in Society and History*, Chicago–London 1976; A.L. Rowse, *Homosexuals in History*, New York 1977; V.L. Bullough, *Homosexuality. A History*, New York 1979; C. Spencer, *Homosexuality. A History*, London 1995.

[37] M. Lever, *Les büchers de Sodome. Histoire des „infâmes"*, Paris 1985.

Z kolei socjolog David F. Greenberg wydał w 1988 r. obszerne dzieło, które sam określił nie jako opracowanie historii, lecz studium socjologiczne, koncentrujące się wokół generalnych prawidłowości rządzących społeczeństwami w różnych epokach, ale faktycznie będące gruntownym zarysem dziejów homoseksualizmu czy raczej stosunku społeczeństw do homoseksualistów, poczynając od społeczeństw pierwotnych i starożytności aż po dzień dzisiejszy. Jego głównym walorem jest nie tylko wykorzystanie bardzo obszernej bibliografii historycznych opracowań szczegółowych, ale przede wszystkim trafne wiązanie zmieniającego się w czasie i przestrzeni stosunku do homoseksualistów z zachodzącymi przemianami społecznymi i gospodarczymi[38].

W 1999 r. James S. Saslow, historyk sztuki, wydał książkę zatytułowaną: „Pictures and Passions. A History of Homosexuality in Visual Arts"[39]. Nie jest to historia sztuki homoerotycznej czy tworzonej przez artystów-homoseksualistów, lecz zarys dziejów homoseksualizmu od czasów najdawniejszych do współczesnych („From Stoneage to Stonewall" – jak brzmi tytuł wstępu) opracowany na podstawie istniejącej literatury historycznej oraz analizy dzieł sztuki tworzonych przez homoseksualistów lub odzwierciedlających stosunek społeczeństwa do homoseksualistów i określanych mianem homoerotyzmu w kulturze. Jego zaletą jest uwzględnienie nie tylko Europy, ale także krajów pozaeuropejskich (Chin, Japonii, Indii, krajów islamu, Ameryki prekolumbijskiej), oraz opisanie nie tylko homoseksualizmu męskiego, ale również żeńskiego (lesbianizmu). Książka Jamesa S. Saslowa nie ma charakteru dzieła ściśle naukowego, jest adresowana do szerokiego kręgu czytelników (pozbawiona jest przypisów, podaje tylko wskazówki bibliograficzne ograniczone do podstawowych opracowań), można ją określić raczej jako pracę popularnonaukową. Ale jest opracowana bardzo rzetelnie. Prezentuje znaczny udział homoseksualistów w tworzeniu europejskiej i światowej kultury we wszystkich epokach, jest ważkim argumentem obalającym stereotyp, który głosi, że homoseksualizm jest chorobą, zboczeniem i degeneracją, a jego propagowanie i rozpowszechnianie (czy to jest możliwe?) zagraża istnieniu cywilizacji i ludzkości. Książka Saslowa pokazuje, że wręcz przeciwnie – bez twórczości homoseksualistów żadna cywilizacja nie mogłaby się rozwinąć, a wyeliminowanie ich dorobku oznaczałoby jej dramatyczne zubożenie.

W 1990 r. Wayne R. Dynes wydał bardzo starannie opracowaną dwutomową „Encyclopedia of Homosexuality", w której większość haseł dotyczy historii i biografistyki.

Jeszcze dzisiaj, w XXI w., nie wszyscy historycy są skłonni uznać historię homoseksualizmu za temat ważny i nie zawsze chętnie podejmują w tej dziedzinie badania, nie zawsze uwzględniają problemy homoseksualizmu w szerszym zarysie dziejów. A w 1985 r. cudzoziemcy przyjeżdżający na międzynarodową konferencję poświęconą historii homoseksualizmu w Toronto musieli ukrywać cel swojego pobytu przed kanadyjskimi urzędnikami imigracyjnymi w obawie przed odmówieniem im prawa wjazdu do Kanady[40].

---

[38] D.F. Greenberg, *The Construction of Homosexuality*, Chicago-London 1988.
[39] New York 1999.
[40] G. Chauncey, M.B. Duberman, M. Vicinus, op. cit., loc. cit.

HOMOSEKSUALIZM W HISTORII KULTURY

Wydaje się, że historycy sztuki, literatury, muzyki, kultury są bardziej otwarci na problematykę homoseksualizmu i homoerotyzmu, wolni są od tych uprzedzeń i zahamowań, które wciąż powstrzymują historyków od wypowiadania się na ten temat. Prac dotyczących dziel sztuki i literatury o tematyce homoerotycznej oraz biografii artystów będących homoseksualistami jest wiele, chociaż nie brak też autorów przemilczających te sprawy lub z uporem i wbrew oczywistym, powszechnie znanym faktom twierdzących, że Michał Anioł czy Caravaggio homoseksualistami nie byli.

Homoseksualizm twórców i homoerotyczny charakter dzieł sztuki – te dwa zakresy bynajmniej nie są identyczne. Wielu artystów i pisarzy, którzy wedle naszej wiedzy byli homoseksualistami, nigdy nie stworzyło dzieł o cechach homoerotycznych (np. Leonardo da Vinci), a z drugiej strony wiele dzieł homoerotycznych wyszło spod pędzla, dłuta lub pióra twórców, którzy homoseksualistami najpewniej nie byli. Wizerunki Ganimedesa, Dawida, Antinousa ze względu na, ich życiorysy, znane z mitu, legendy lub historii postrzegane były jako homoerotyczne niezależnie od intencji ich twórców. Ale także św. Sebastian, przedstawiany od czasów renesansu jako piękny nagi młodzieniec – wbrew jego życiorysowi zapisanemu w hagiografii – stał się idolem homoseksualistów[41].

O specjalistycznych bibliografiach dotyczących sztuki gejowskiej i lesbijskiej była już wyżej mowa. Dodać jeszcze należy, że w tomie XII „The Dictionary of Art" (Macmillan 1996) jest doskonale opracowane przez Christophera Reeda hasło „Gay and lesbian art" (s. 213-226) z obszerną bibliografią.

Już w XVIII w. niemiecki uczony Johann Joachim Winckelmann, uważany za jednego z twórców nowoczesnej naukowej historii sztuki, badał homoerotyczne wątki w rzeźbie starożytnej Grecji i Rzymu[42]. Systematyczne badania nad homoerotycznymi aspektami sztuki prowadzili związani z uniwersytetem w Oxfordzie J. A. Symonds, którego fundamentalną pracę poświęconą Michałowi Aniołowi już wyżej wspominaliśmy, oraz Walter Pater, autor tomu esejów „The Renaissance. Studies in Art and Poetry" wydanego w 1873 r. [43]

Na uwagę zasługują prace Jamesa M. Saslowa o homoerotyzmie w sztuce (przede wszystkim renesansu i baroku)[44] i Andreasa Sternweilera o podobnej tematyce[45].

---

[41] A. Wyrobisz *„Apollo chrześcijański – renesansowa metamorfoza świętego Sebastiana*, [w:] *Mowa i moc obrazów. Prace dedykowane Profesor Marii Poprzęckiej*, Warszawa 2005, s. 165-168.

[42] J.J. Winckelmann, *Gedanken über die Nachahmung der griechischen Werke in der Malerei und Bildhauerkunst*, Dresden 1755; idem, *Geschichte der Kunst des Altertums* t. I-II, Dresden 1764. O Winckelmannie, który sam był homoseksualistą, vide W. Pater, *Renesans. Rozważania o sztuce i poezji*, Warszawa 1998, s. 131-163 (pisane w 1867 r.); A. Polls, *Flesh and the Ideal: Winckelmann and the Origins of Art History,* New Haven–London 1994; D.M. Sweet, *The Personal, the Political, and the Aesthetic: Johann Joachim Winckelmanris German Enlightenment Life*, [w:] *The Pursuit of Sodomy in Early Modern Europe: Male Homosexuality from the Renaissance through the Enlightenment*, wyd. K. Gerard, G. Hekma, New York–London 1989, s. 147-162; J.M. Saslow, *Pictures and Passions*, s. 159-161.

[43] Polskie wydanie: vide supra przyp. 42.

[44] J.M. Saslow, *Ganymede in the Renaissance. Homosexuality in Art and Society*, New Haven 1986; idem, *Homosexuality in the Renaissance. Behaviour, Identity and Artistic Expression*, [w:] *Hidden from history*, s. 90-105. O jego książce *Pictures and Passions* vide supra.

[45] A. Sternweiler, *Die Lust der Götter. Homosexualität in der italienischen Kunst von Donatello zu Caravaggio*, Berlin 1993.

Natomiast książka, którą opublikował Dominique Fernandez, jest bardzo pięknym albumem zawierającym doskonałe reprodukcje różnego rodzaju dzieł sztuki homoerotycznej od starożytności do naszych czasów, ale nie jest to dzieło naukowe[46].

Historię literatury gejowskiej (tworzonej przez gejów i o gejach) przedstawił od starożytności do współczesności Gregory Woods[47]. Zawiera ona obszerną bibliografię. Można w niej też znaleźć wiele trafnych spostrzeżeń na temat homoerotycznego charakteru dzieł malarskich i rzeźbiarskich.

Natomiast niezmiernie złożona jest sprawa biografii artystów i pisarzy, którzy byli homoseksualistami. Najwybitniejsi z nich – Donatello, Botticelli, Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Rafael, Caravaggio, Christopher Marlowe, Szekspir – doczekali się wielu opracowań omawiających ich życiorysy i twórczość. Ale tylko niektórzy autorzy zainteresowali się życiem erotycznym i orientacją seksualną swych bohaterów. O Antonio Bazzim zwanym Sodomą pisał Elisar von Kupffer[48]. Osobowością Leonarda da Vinci zainteresował się już Zygmunt Freud, a potem Kurt Eissler[49]. O Michale Aniele poza omawianym już tutaj klasycznym dziełem Symondsa jest bardzo ważne studium Roberta S. Lieberta[50]. O Benvenucie Cellinim pisał Charles Kligerman[51]. O homoseksualizmie Caravaggia pisali Donald Posner, Christoph Liutpold Frommel, Michael Wiemers, Hervarth Rollgen, John Gash, Roger Hinks[52]. Sonety Szekspira wnikliwie zanalizował Joseph Pequigney wykazując ich wyraźny homoerotyzm[53]. Ale źródła dotyczące życia erotycznego artystów nie zawsze są wystarczająco obfite i wiarygodne, stąd w opracowaniach wiele niedomówień i rozbieżnych opinii na ten temat.

HISTORIA HOMOSEKSUALIZMU W POLSKICH BADANIACH

Udział polskich historyków w badaniach nad historią homoseksualizmu jest – jak dotąd – znikomy. W książce Adama Krawca „Seksualność w średniowiecznej Polsce" (Poznań 2000) znalazł się wprawdzie rozdział zatytułowany *Peccatum contra naturam,* sodomia" (s. 233-243), które to pojęcia – jak wiemy niejednoznaczne – odnoszące się do bardzo różnego rodzaju aktywności seksualnej „niezgodnej z naturą", obejmowały także homoseksualizm, ale autorowi nie udało się wskazać żadnego konkretnego przy-

[46] D. Fernandez, *A Hidden Love. Art and Homosexualty*, Munich–Berlin–London–New York 2002.

[47] G. Woods, *A History of Gay Literature. The Male Tradtion*, New Haven–London 1998.

[48] E. von Kupffer, *Giovan Antonio – il Sodoma*, „Jahrbuch für sexuelle Zwischenstufen" R. IX, 1908, s. 71-167.

[49] S. Freud, *Ein Kindsheiterinnenmg des Leonardo da Vinci*, Wien 1910; K. Eissler, *Leonardo da Vinci: Psychoanalytic Notes on the Enigma*, New York 1961.

[50] R. Liebert, *Michelangelo: A Psychoanalytic Study of His Life and Images*, New Haven–London 1983.

[51] Ch. Kligerman, *Notes on Benvenuto Cellini*, „Anual of Psychoanalysis" t. III, 1975, s. 409-421.

[52] D. Posner, *Caravaggio's Homo-Erotic Early Works*, „Art Quarterly" t. XXXIV, 1971, s. 301-324; Ch.L. Frommel, *Caravaggio und seine Modelle*, „Castrum Peregrini" t. XLVI, 1971, s. 21; M. Wiemers, *Caravaggio's „Amore Vincitore" im Urteil eines Romfahrers um 1650*, „Pantheon" R. XLIV, 1986, s. 60; H. Röttgen, *Caravaggio, Der Irdischen Amor oder der Sieg der fleischlichen Liebe*, Frankfurt am Main 1972; J. Gash, *Caravaggio*, [w:] *The Dictionary of Art* t. V, London 1996, s. 718-719; R. Hinks, *Michelangelo Merisi da Caravaggio. His Life – His Legend – His Work*, London 1953.

[53] J. Pequigney, *Such is My Love. A Study of Shakespeare's Sonnets*, Chicago–London 1985.

kładu homoseksualizmu w Polsce średniowiecznej, mimo że przeprowadził on bardzo rozległą kwerendę źródłową.

Nowsi badacze historii staropolskich obyczajów (Maria Bogucka, Zbigniew Kuchowicz, Janusz Tazbir) zauważają problem homoseksualizmu w Polsce przedrozbiorowej. Ograniczają się jednak do krótkich wzmianek na ten temat[54], odwołując się do kilku zaledwie, wciąż tych samych, przekazów źródeł narracyjnych (Walerian Nekanda Trepka, Andrzej Komoniecki, Jędrzej Kitowicz, Marcin Matuszewicz). Pewne znaczenie mają ukazujące się od czasu do czasu w polskich czasopismach recenzje i omówienia zagranicznej literatury dotyczącej historii homoseksualizmu[55], zaznajamiające polskich historyków ze światowym stanem badań w tym zakresie. Ważne są też podjęte ostatnio przez Krzysztofa Skwierczyńskiego badania nad „Liber Gomorrhianus" Piotra Damianiego[56]. Ale samodzielnych badań nad historią homoseksualizmu w Polsce jeszcze nie podjęto. Przyczyną tego jest m.in. brak odpowiednich źródeł. Paradoksalnie bowiem najobfitsza dokumentacja odnosząca się do homoseksualistów powstawała w krajach, gdzie ich dyskryminowano i represjonowano, gdzie istniały specjalne instytucje o uprawnieniach sądowych zajmujące się penalizacją homoseksualistów (Rada Dziesięciu w Wenecji, Ufficiali di Notte w XV w. we Florencji, inkwizycja w Hiszpanii). W Polsce homoseksualizm nigdy nie był karalny (co nie oznacza, że społeczeństwo go aprobowało, choć z tenoru znanych nam wzmianek źródeł narracyjnych wnosić można, że było wobec homoseksualistów tolerancyjne), nigdy nie wytaczano homoseksualistom procesów sądowych, nie wtrącano ich do więzień, nie było więc powodu do tworzenia dokumentacji na ten temat. Być może bardziej wnikliwe kwerendy źródłowe przyniosą jakieś nowe materiały na ten temat, ale na razie prac takich żaden polski historyk nie podjął.

W Polsce brakuje nie tylko oryginalnych własnych opracowań o historii homoseksualizmu, nie ma również tłumaczeń literatury obcej na ten temat (ukazały się jedynie przekłady książek Dovera i Boswella), a w polskich bibliotekach można znaleźć tylko nieliczne prace zagranicznych historyków. Trudno się zatem dziwić, że wiedza o historii homoseksualizmu jest wśród polskich historyków znikoma i nawet wykształceni ludzie (nie wspominając polityków) wypowiadają na ten temat poglądy anachroniczne i wręcz kuriozalne.

*

Autor powyższego artykułu będzie uważał swoje zadanie za spełnione, jeżeli tekst ten zwróci uwagę polskich historyków i innych specjalistów nauk społecznych na to, że historia homoseksualizmu jest problemem zasługującym na poważne badania i że istnieje już bardzo bogata i ważna wielojęzyczna literatura na ten temat.

---

[54] M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 184-185; toż samo w wersji angielskiej: *The Lost World of the „Sarmatians". Customs as Regulator of Polish Social Life in Early Modem Times*, Warszawa 1996, s. 171; Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku,* Łódź 1992, s. 318-321; A. Wyrobisz, *Ludzie polskiego baroku*, PH t. LXXXIV, 1993, nr l, s. 98-100; J. Tazbir, *Staropolskie dewiacje obyczajowe*, „Przegląd Humanistyczny" t. XXIX, 1985, nr 7/8, s. 6-7.

[55] Rec. w PH t. LXXXIV, 1993, nr 3, s. 414-418; A. Wyrobisz, *Sodoma i Gomora we wczesnorenesansowej Florencji*, PH t. LXXXVIII, 1997, nr l, s. 145-162; idem, *„Wielki strach" w Wenecji i we Florencji w XV wieku i jego możliwe przyczyny*, PH t. XCV, 2004, nr 4, s. 457-468; toż samo: *„The Great Fear" in Venice and Florence in the 15th century and its possible causes*, APH t. XCIII, 2006, s. 55-67.

[56] Vide jego artykuł w tym numerze PH.

R O Z P R A W Y

ANDRZEJ WYROBISZ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

Odmieńcy i fałszerze*

Odmieńcy[1] – to w tym przypadku homoseksualiści. Malarze, rzeźbiarze, kompozytorzy, pisarze, poeci, o których wiadomo, że byli homoseksualistami lub których o to posądzano. A fałszerze – to ci historycy sztuki, literatury, muzyki, którzy pisząc biografie sławnych twórców przemilczają informacje o ich homoseksualizmie lub zgoła fałszują ich życiorysy tak, by przedstawić ich jako niehomoseksualistów. To fałszowanie biografii celem ukrycia wiadomości o orientacji seksualnej bohaterów było i jest bardzo rozpowszechnione. Stosowane są przy tym różne metody.

Jedną z metod mających zapewnić milczenie na temat homoseksualizmu artystów jest wysuwany niekiedy postulat, aby badacze (i krytycy) sztuki zajmowali się wyłącznie analizą samych dzieł sztuki i literatury, a nie biografiami ich twórców. Postulat dający się zastosować – acz też nie bez zastrzeżeń – w odniesieniu do dzieł sztuki uważanych za asemantyczne, jak architektura lub niektóre utwory muzyczne, natomiast nie do przyjęcia w przypadku twórczości literackiej, malarskiej lub rzeźbiarskiej. Jego respektowanie oznaczałoby bowiem ograniczenie się wyłącznie do formalnej analizy dzieł sztuki, bez wnikania w ich treści. Trudno sobie przecież wyobrazić analizę młodzieńczej twórczości poetyckiej Mickiewicza nie zwracając uwagi na jego romans z Marylą Wereszczakówną, trzeciej części „Dziadów" nie znając przeżyć poety z okresu jego wileńskich studiów, „Sonetów krymskich" nie wiedząc o podróży Mickiewicza na Krym i możliwości poznania z autopsji tamtejszych krajobrazów, „Pana Tadeusza" poczynając od inwokacji („Litwo, Ojczyzno moja"...) aż po epilog („O czym tu dumać na paryskim bruku"...) zapominając o czasie i miejscu, w którym poeta to pisał oraz wszystkich jego przeżyciach i związanych z nimi tęsknotach. Nie można czytać ze zrozumieniem „W poszukiwaniu straconego czasu" Marcela Prousta nie znając życiorysu autora. Można analizować twórczość architektoniczną

* Jest to nieco zmieniony i rozszerzony tekst referatu wygłoszonego 23 kwietnia 2006 na Uniwersytecie Warszawskim podczas sesji „Seksualność wyklęta" zorganizowanej przez studenckie koło naukowe „Filozofia współczesna, społeczeństwo, kultura".

[1] Termin ten zapożyczyłem z książki niemieckiego historyka literatury Hansa Meyera, *Odmieńcy*, Warszawa 2005 (tytuł niemieckiego oryginału: *Außenseiter).* Określeniem tym Meyer objął kobiety o nietypowych życiorysach, Żydów i homoseksualistów.

i urbanistyczną Michała Anioła nie odwołując sic do wiedzy o jego orientacji seksualnej, ale nie da się tego czynić w przypadku jego rysunków. Nie da się interpretować malarstwa Van Gogha abstrahując od jego choroby psychicznej. Nie można zrozumieć genezy i ostatecznej postaci baletu „Harnasie" i opery „Król Roger" Karola Szymanowskiego nie znając kolei losów kompozytora. I nie można chyba analizować ostatnich symfonii Ludwiga van Beethovena nie pamiętając, że kompozytor stopniowo tracił słuch, co nie uniemożliwiało mu komponowania, ale nie pozwalało na dyrygowanie własnymi utworami.

Jest zatem oczywiste, że historyk sztuki, historyk muzyki, historyk literatury powinien znać biografie twórców i uwzględniać tę wiedzę w swoich badaniach. To zresztą z analizy dzieł można się dowiedzieć, jaka była orientacja seksualna artysty. Wprawdzie przestrzec należy przed zbyt pochopnym określaniem jako homoseksualisty każdego rzeźbiarza lub malarza tworzącego wizerunki pięknych nagich mężczyzn, bo często byli to twórcy niemający z homoseksualizmem nic wspólnego, a u swoich modeli poszukujący jedynie wzorów piękna. Istotne tu były wpływy filozofii neoplatońskiej bardzo popularnej wśród intelektualistów i artystów florenckich w XV w. (dzięki działalności założonej tam pod patronatem Wawrzyńca Medyceusza Akademii Platońskiej, której najwybitniejszym przedstawicielem był Marsilio Ficino), ale także i później, i w innych ośrodkach[2]. Wedle filozofii neoplatońskiej istotę Boga i jego piękno możemy poznawać przez piękno ludzkiego męskiego ciała[3]. Zainteresowanie malarzy i rzeźbiarzy włoskiego renesansu i baroku pięknymi ciałami młodych mężczyzn mogło więc wynikać z ich poglądów filozoficznych, a nie z orientacji seksualnej. Ale są też utwory mówiące wprost o homoseksualizmie autora, jak np. poezje Federico Garcii Lorki, który właśnie w wierszach mówił o swojej seksualnej orientacji nie mogąc inaczej otwarcie tego wyrazić. Także wiersze Konstandinosa Kawafisa mówią *expressis verbis* o homoseksualizmie autora[5]. Krzysztof

[2] E. Garin, *Cultura filosofica toscana e veneta nel Quattrocento*, [w:] *Umanesimo europeo e umanesimo veneziano*, wyd. V. Branca, Venezia 1963, s. 11-30; E. Panofsky, *Neoplatoński ruch we Florencji i w północnych Włoszech. Bandinelli i Tycjan*, [w:] idem, *Studia z historii sztuki*, wybrał J. Białostocki, Warszawa 1971, s. 188-221 (tamże cytowana wcześniejsza literatura); idem, *Ruch neoplatoński i Michał Anioł*, ibidem, s. 222-269 (pierwsza wersja tej rozprawy ukazała się w 1939 r. w *Studies in Iconology* tegoż autora); A. Kuczyńska, *Filozofia i teoria piękna Marsilia Ficina*, Warszawa 1970 (również odesłania do wcześniejszej literatury); A. Ziemba, *Artystyczne drogi Caravaggia. Nowatorstwo i dialog z tradycją*, [w:] *Caravaggio. Złożenie do grobu. Arcydzieło Pinakoteki Watykańskiej. Różne oblicza Caravaggionizmu. Wybrane obrazy z Pinakoteki Watykańskiej i zbiorów polskich*, Muzeum Narodowe w Warszawie, 1996, s. 33-35, 57 (o wpływie neoplatonizmu na Caravaggia).

[3] A. Chastel, *Art et humanisme a Florence au temps de Laurent le Magnifique. Etudes sur la Renaissance et l'Humanisme platonicien*, Paris 1959, s. 289-298; V. L. Bullough, *Sexual Variance in Society and History*, New York 1976, s. 415-416; G. Dal' Orto, *„Socratic Love" as Disguise for Same Sex Love in Italian Renaissance*, [w:] *The Pursuit of Sodomy: Male Homosexuality in Renaissance and Enlightenment Europe,* wyd. K. Gerard, G. Hekma, New York–London 1989, s. 36-39, 43-45; A. Wyrobisz, *„Wielki strach" w Wenecji i we Florencji w XV wieku i jego możliwe przyczyny*, PH t. XCV, 2004, nr 4, s. 464.

[4] A. Sahuquillo, *Federico Garda Lorca y la cultura de la homosexualidad. Lorca, Dali, Cernuda, Gil–Albert, Prados y la voz silenciada del amor homosexual*, Stockholm 1986.

[5] K. Kawafis, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1992.

Tomasik w interesującym eseju „Szuflada z podwójnym dnem”[6] słusznie postuluje, aby badając utwory literackie sięgać do tego „drugiego dna”, pod którym kryje się często homoseksualizm pisarza, bo tylko w ten sposób będziemy mogli wnikliwie odczytać dzieła Wilhelma Macha, Jerzego Zawieyskiego, Jana Lechonia, Pawia Hertza, Marii Dąbrowskiej, Jarosława Iwaszkiewicza, Jerzego Andrzejewskiego, Juliana Stryjkowskiego.

Inną metodą kamuflowania homoseksualizmu artysty jest teoria aseksualności. Jak twierdzą dzisiejsi seksuolodzy, istnieje rzeczywiście spora grupa osobników aseksualnych. Ale nie można do niej zaliczać tych, o których wiemy, że prowadzili bardzo aktywne życie erotyczne jako homoseksualiści. Teorią aseksualności posługiwano się w sposób bezceremonialny w stosunku do Piotra Czajkowskiego, którego biografowie musieli wyjaśniać losy niefortunnego (i nigdy nie skonsumowanego) małżeństwa kompozytora z Antoniną Milukową oraz zupełny brak jakiegokolwiek erotycznego zainteresowania innymi kobietami. Rzeczywiście – w stosunku do kobiet Czajkowski był całkowicie aseksualny, odczuwał do nich fizyczny wstręt, czemu dawał wyraz w swych listach. Ale równocześnie – co jest także udokumentowane w listach i notatkach pamiętnikarskich – prowadził bujne życie seksualne, w którym partnerami byli młodzi chłopcy zarówno ze społecznego marginesu jak i najwyższych sfer[7]. Do teorii aseksualności sięgnął James Beck, autor monografii o Michale Aniele, w której osobny rozdział poświęcił seksualności tego artysty dowodząc, że Michał Anioł zachowywał całkowitą (lub prawie całkowitą) wstrzemięźliwość seksualną[8]. Pozostaje to w sprzeczności z tym, co wiemy z różnych źródeł o bujnym życiu erotycznym Michała Anioła. Znamy przecież nawet imiona wielu jego seksualnych partnerów, przyjaciół, kochanków: Gherardo Perini, Antonio Mini, Piero d’Argento, Silvio Falcone, Piero Urbano, Simone, Francesco d’Amadore (Urbino), Andrea Quaratesi, Febo di Poggio, Cecchino de’ Bracci (ani jedno z tych imion nie pojawia się w książce Becka)[9]. I oczywiście Tommaso de’ Cavalieri, największa miłość Michała Anioła, być może – jak sądzą niektórzy – wyłącznie platoniczna, ale najbardziej żarliwa i namiętna, a przy tym doskonale udokumentowana zachowanymi listami Michała Anioła i Tommaso, adresowanymi do Tommaso miłosnymi sonetami pisanymi przez Michała Anioła, a także rysunkami, jakie Michał Anioł wykonywał specjalnie dla swego przyjaciela i kochanka, emanującymi erotyzmem, dla których Tommaso był najprawdopodobniej modelem[10].

---

[6] K. Tomasik, *Szuflada z podwójnym dnem*, „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9/10, s. 318-329.

[7] Pisze o tym A. Holden, *Tchaikowsky*, 1995 (polskie wydanie: *Piotr Czajkowski tragiczny i romantyczny,* Warszawa 1999). Vide infra.

[8] J. Beck, *Three Worlds of Michelangelo*, 1999 (polski przekład: *Trzy światy Michała Anioła*, Poznań 2001, s. 148-159).

[9] R.S. Liebert, *Michelangelo. A Psychoanalytic Study of His Life and Images*, New Haven–London 1983, s. 295-296, 299-302, 303-305; G. Bull, *Michelangelo. A Biography*, 1995 (polskie wydanie: *Michał Anioł,* Warszawa 2002, s. 56, 62, 154, 199-201, 285-292, 367-373, 433).

[10] J.A. Symonds, *The Life of Michelangelo Buonarroti* t. II, Philadelphia 2002, s. 125-147; Ch.L. Frommel, *Michelangelo and Tommaso dei Cavalieri*, Amsterdam 1979; M. Hirst, *Michelangelo and his Drawings*, New Haven–London 1988, s. 111-117; A. Perrig, *Michelangelo’s Drawings. The Science of Attribution*, New Haven–London 1991, s. 75-85; G. Néret, *Michelangelo. 1475–1564*, Koln 2000, s. 65-66; L. Staff, *Michał Anioł i jego poezje*, Warszawa 1977, s. 100-105; *A Poetry of Michelangelo.* An Annotated Translation by James M. Saslow,

Przedstawianie artystów-homoseksualistów jako osobników aseksualnych stało się wręcz obsesją historyków i krytyków sztuki, praktykowane jest dziś także w stosunku do współczesnych twórców. Gdy Francis Bacon, bodaj najwybitniejszy malarz angielski XX w., jawny homoseksualista, namalował w 1953 r. obraz zatytułowany „Two figures" („Dwie postaci"), przedstawiający kopulację dwóch mężczyzn, krytycy z uporem dokonywali jego deseksualizacji, określając go jako „Walkę zapaśników". Jak napisał Paweł Leszkowicz: „Malarz, który otwarcie mówił o sobie, że jest »absolutnie homoseksualny« oraz wciąż wykonywał portrety swoich partnerów, został oczyszczony z seksualności i zamknięty w klatce egzystencjalnego, artystycznego lub filozoficznego uniwersalizmu"[11]. Tak samo postępowali historycy sztuki z twórczością Michała Anioła i Caravaggia.

W przypadku gdy wiadomości o homoseksualizmie artysty nie były powszechnie znane lub były oparte na niezupełnie jednoznacznych i pewnych dowodach, biografom wystarczało ich przemilczenie lub poddanie w wątpliwość. Czy Juliusz Słowacki był homoseksualistą? Argumenty mogące o tym świadczyć są bardzo wątłe. Toteż historycy literatury opracowujący biografię poety pomijali ten problem. Tylko Jan Zieliński poruszył ten temat, ale w sposób bardzo oględny i bez jednoznacznych wniosków[12].

Przemilczanie i powątpiewanie praktykowano jednak nawet wtedy, gdy dowody świadczące o homoseksualizmie bohatera były całkiem wiarygodne i oczywiste. Przykładem skrajnych rozbieżności opinii na temat orientacji seksualnej artysty jest biografia Caravaggia. Roger Hinks wspomniał o kochanku Caravaggia, który mu pozował[13], ale Roberto Longhi odrzucał przypuszczenie, że Caravaggio był homoseksualistą[14]. Walter Friedlaender pisał enigmatycznie o wczesnych pracach Caravaggia („Bachus", „Głowa Meduzy", „Chłopiec grający na lutni"), że noszą one cechy osobowości *slightly depraved, perhaps even vicious*[15]. Francis Haskell zwracał uwagę na mecenat kardynała Francesco del Monte, którego homoseksualne skłonności były znane i z którym młody Caravaggio był związany[16]. A Michael Kitson pisał o młodzieńczych obrazach Caravaggia, że były malowane *by an artist of homosexual inclination for patrons of similar tastes*[17]. Również Christoph Liutpold Frommel pisał o homoseksualizmie malarza[18]. Michael Wiemers przytacza opinię Richarda Symondsa, angielskiego oficera, który w latach 1649–1651 był w Rzymie i w Palazzo Giustiniani widział obraz Caravaggia „Amore Vincitore". Napisał on w swym pamiętniku

New Haven–London 1991 (liczne wiersze skierowane do Tommaso de' Cavalieri); R. S. Liebert, op. cit., s. 294; G. Bull, op. cit., s. 295-305, 457-458.

[11] P. Leszkowicz, *Homoseksualny Bacon*, „Kwartalnik Artystyczny" t. XIII, 2005, nr 4(48), s. 114.

[12] J. Zieliński, *Szatanioł. Powikłane życie Juliusza Słowackiego*, Warszawa 2000.

[13] R. Hinks, *Michelangelo Merisi da Caravaggio. His Life – His Legend – His Work*, London 1953.

[14] R. Longhi, *Il Caravaggio*, Milano 1952.

[15] W. Friedlaender, *Caravaggio Studies*, Princeton 1959, s. 117.

[16] F. Haskell, *Mecenati e pittori. Studio sui rapporti tra arte e società italiana nell'eta barocca*, Firenze 1966, s. 61-62.

[17] M. Kitson, *The Complete Paintings of Caravaggio*, London 1969, s. 7.

[18] Ch.L. Frommel, *Caravaggio und seine Modelle*, „Castrum Peregrini" t. XLVI, 1971, s. 21.

o tym obrazie: *it was ye body & face of his owne boy or servant that laid with him*[19]. Ale Creighton E. Gilbert odrzuca te wszystkie argumenty włącznie z zeznaniami Tommaso Saliniego, który stając przed sądem w 1603 r. wymienił Giovanniego Battistę, chłopca utrzymywanego przez Caravaggia jako *bardassa,* czyli płatnego partnera seksualnego[20], i stanowczo twierdzi, że Caravaggio był heteroseksualistą[21]. Poglądy Gilberta całkowicie podziela Helen Langdon[22]. Howard Hibbard w monografii o Caravaggiu pisał: *Whether Caravaggio was essentially or exclusively homosexual is far from certain.* Joanna Kilian pisała o homoseksualizmie Caravaggia w kategorii mitu (jednego z kilku mitów obciążających biografię tego artysty). Antoni Ziemba zwraca uwagę na wpływy neoplatonizmu i tradycji antyku na Caravaggia, co pozwala na inną niż homoerotyzm interpretację jego obrazów[25]. Wątpliwości co do homoseksualizmu Caravaggia nie miał natomiast Donald Posner, który pisał: *The nature of Caravagglo's sexual tastes can hardly be questioned*[26]*,* przy czym opierał się nie tylko na analizie malarstwa Caravaggia, ale także na znajomości wydarzeń z jego życia[27]. Hervarth Rottgen wyraźnie pisze o homoseksualnych skłonnościach Caravaggia[28]. Również John Gash, autor hasła o Caravaggiu w „The Dictionary of Art", nie ma wątpliwości co do orientacji seksualnej swego bohatera – dowodzą tego świadectwa współczesnych oraz analiza dzieł tego artysty[29].

Często jednak wydawcy materiałów biograficznych i autorzy biografii nie poprzestają na przemilczeniach czy powątpiewaniach, lecz brutalnie naginają fakty i fałszują historię. Drastycznym przykładem jest biografia Szekspira. O życiorysie Szekspira, a zwłaszcza o jego życiu erotycznym wiemy bardzo niewiele, można je odtwarzać właściwie tylko na podstawie analizy jego utworów[30], co stwarza rozległe pole do dowolnych interpretacji i domysłów, a także do fałszerstw. Fałszowano bowiem również utwory Szekspira. O sferze erotycznej mówią przede wszystkim sonety poety ze Stratfordu za jego życia krążące w rękopisach. W 1609 r. wydał je po raz pierwszy i jedyny za życia autora Thomas Thorpe. Była to edycja nieautoryzowana. Do naszych

[19] M. Wiemers, *Caravaggio's „Amore Vincitore" im Urteil eines Romfahrers um 1650*, „Pantheon" t. XLIV, 1986, s. 60.

[20] D. Posner, *Caravaggio's Homo-Erotic Early Works*, „Art Quarterly" t. XXXIV, 1971, s. 342.

[21] C.E. Gilbert, *Caravaggio and His Two Cardinals*, University Park, Pean. 1995, s. 192-199, 213, 242, 245; L. Bersani, U. Dutoit, *Caravaggio's Secrets*, Cambridge, Mass.–London 1998, s. 10.

[22] H. Langdon, *Caravaggio. A Life*, 1999 (polski przekład: *Caravaggio,* Poznań 2003 s. 13, 235, 279-281, 286).

[23] H. Hibbard, *Caravaggio*, London 1983 (1. wyd. 1949), s. 87.

[24] J. Kilian, *Żywot awanturniczy. Prawda i legenda*, [w:] *Caravaggio. Złożenie do grobu*, s. 29-30.

[25] A. Ziemba, loc. cit.

[26] D. Posner, loc. cit.

[27] Ibidem; G. Lambert, *Caravaggio 1571–1610*, 2004, s. 89.

[28] H. Röttgen, *Caravaggio Der Irdische Amor oder der Sieg der fleischlichen Liebe*, Frankfurt am Main 1992, s. 51, 52, 56, 63-64, 71, 72, 80.

[29] J. Gash, *Caravaggio*, [w:] *The Dictionary of Art* t. V, wyd. J. Turner, London 1996, s. 718-719.

[30] Czyni to po mistrzowsku Stephen Greenblatt, jeden z najwybitniejszych amerykańskich historyków literatury i znawca Szekspira, autor najnowszej jego naukowej biografii: *Will in the World,* 2004 (polskie wydanie: *Shakespeare. Stwarzanie świata*, Warszawa 2007).

dni przetrwało zaledwie 13 jej egzemplarzy, a więc albo nakład był niewielki, albo uległ zniszczeniu na skutek „zaczytania" lub też był niszczony z powodu „nieobyczajnych" treści. Drugie wydanie sonetów ukazało się dopiero sto lat późnej, w 1711 r., z inicjatywy Bernarda Lintota. Ale w 1640 r. niejaki John Benson opublikował pirackie – w całym tego słowa znaczeniu – wydanie szekspirowskich sonetów dokonując w nich najzupełniej dowolnych zmian, mieszając je z innymi wierszami, zmieniając kolejność, łącząc w większe całości. Przede wszystkim zaś Benson „zheteroseksualizował" sonety Szekspira, usuwając niektóre o najbardziej homoerotycznym charakterze (m.in. sonet 126 zaczynający się od słów: *O thou, my lovely boy*), zmieniając zaimki męskie na żeńskie (*she* zamiast *he, her* zamiast *him* lub *his* itp.), wprowadzając rzeczowniki rodzaju żeńskiego w miejsce *friend* lub *boy.* Poprawna edycja sonetów Szekspira, przygotowana przez Edmunda Malone, ukazała się dopiero w latach 1780, 1790 i 1822[31]. Ale opublikowanie ich pełnego nieocenzurowanego tekstu nie powstrzymało wielu szekspirologów (Sir Sidney Lee, Erik Partridge, Alfred Harbage, Paul Ramsey, Douglas Bush, Northrop Frye, G.S. Lewis) od udowodniania, że sonety Szekspira nie mają charakteru homoerotycznego, lecz są hołdem poety wobec swego patrona (kogo?), są tylko poetyckimi wprawkami niewyrażającymi prawdziwych uczuć autora (dlaczego te wprawki miały postać homoerotycznych wyznań?)[32]. Joseph Pequigney, amerykański anglista, autor wnikliwego studium o sonetach Szekspira, opartego m.in. na metodzie psychoanalizy, wydanego w 1985 r., nie ma wszakże wątpliwości, że sonety są poematami miłosnymi i mają charakter homoerotyczny[33]. W sonecie 144, wedle Pequigneya, Szekspir pisał *expressis verbis* o dwóch typach miłości: prawdziwej miłości homoerotycznej i heteroseksualnym pożądaniu[34]. W konkluzji swych wywodów Pequigney pisze, że Szekspir poszedł dalej niż Freud, który w 1935 r. pisał, że „homoseksualizm nie jest czymś, czego należałoby się wstydzić, nie jest występkiem ani degradacją, ani chorobą"[35].

Podobny los co sonety Szekspira spotkał poezje Michała Anioła. Wnuk po bracie artysty, także Michelangelo Buonarroti, wydał jego wiersze w 1623 r. w formie zniekształconej i ocenzurowanej. Dopiero w 1863 r. wydano ich tekst autentyczny, oparty na autografach[36]. A biografii Michała Anioła napisano wiele, poczynając od współczesnych mu autorów Vasariego i Condiviego, ale dopiero w 1893 r. ukazało się dwutomowe dzieło Johna Addingtona Symondsa, w którym autor przedstawił w sposób doskonale udokumentowany życie tego wielkiego artysty, włącznie z jego życiem

[31] J. Pequigney, *Such is My Love. A Study of Shakespeare's Sonnets*, Chicago-London 1985, s. 2-3.

[32] G. Woods, *A History of Gay Literaturę. The Male Tradition*, New Haven–London 1998, s. 98-105.

[33] J. Pequigney, op. cit., s. 30-101. S. Greenblatt poświęcił tym sprawom cały rozdział 8, w którego zakończeniu napisał, że o swym nieudanym małżeństwie z Anne Hathaway poeta całkowicie milczy, podczas gdy najsławniejsze słowa o miłości, jakie wyszły spod pióra Szekspira, adresowane były do pięknego przyjaciela: *Let me not the marriage of true minds l Admit impediments* (Sonet 116). Greenblatt dostrzegł też sporo wątków homoerotycznych w dramatach Szekspira, o czym dotychczasowi badacze jego twórczości w ogóle nie wspominali.

[34] J. Pequigney, op. cit., s. 186.

[35] Ibidem, s. 105.

[36] L. Staff, op. cit., s. 137 (wstęp M. Brahmera).

erotycznym[37]. Mimo że dzieło Symondsa liczy już sobie ponad sto lat, wciąż zachowuje pełną wartość naukowego opracowania, było wielokrotnie wznawiane (ostatnie wydanie: Philadelphia 2002). Ale nie wszyscy badacze życia i twórczości Michała Anioła chcą się pogodzić z ustalonymi przez Symondsa faktami, w szczególności dotyczącymi życia seksualnego artysty. Wprawdzie jeden z dzisiejszych biografów Michała Anioła, George Bull, napisał optymistycznie we wstępie do swej monografii, że „współczesny autor piszący o Michale Aniele może sobie również pozwolić na luksus mówienia bez skrępowania o jego orientacji seksualnej, nie musi już uciekać się do wykrętów"[38], ale życiorys Michała Anioła wciąż jest przedmiotem fałszowania zmierzającego do zaprzeczenia jego homoseksualności. W sposób wyrafinowany uczynił to cytowany już tutaj James Beck, który zatytułował swoją książkę „Trzy światy Michała Anioła" i skoncentrował się na trzech postaciach, które – zdaniem tego autora – wywarły szczególny wpływ na artystę: ojcu Lodovico Buonarrotim, pierwszym jego mecenasie Wawrzyńcu Medyceuszu (Wspaniałym) i papieżu Juliuszu II. Niezaprzeczenie były to osoby ważne w życiu Michała Anioła. Ale Beck kończy swoją rozprawę na roku 1513, roku śmierci Juliusza II, uznając że do tego momentu Michał Anioł przeżył „lata największych osiągnięć i szczytu twórczych możliwości", dalsze jego życie i twórczość były już – według Becka – mniej ważne. Jest to stanowisko szokujące! W roku 1513 Michał Anioł liczył 38 lat, był już artystą dojrzałym i sławnym, miał w swym dorobku florencki posąg Dawida, watykańską Piętę, Madonnę brugijską, freski w Kaplicy Sykstyńskiej. Ale przed nim było jeszcze długie i twórcze życie, żył bowiem lat 89, do 1564 r. Miał jeszcze stworzyć kaplicę grobową Medyceuszy we Florencji, Biblioteca Laurenziana tamże, zaprojektować bazylikę św. Piotra i Plac Kapitoliński w Rzymie, dokończyć budowę Palazzo Farnese, namalować Sąd Ostateczny w Kaplicy Sykstyńskiej, wyrzeźbić Piętę dla Palestriny i dla katedry florenckiej oraz wstrząsającą Piętę Rondanini, której nie ukończył pracując do ostatnich chwil życia. Czy to mało ważne?! Ale w tej drugiej, mniej ważnej wedle Becka, części swojego życia Michał Anioł spotkał dwie osoby, które wywarły na niego wpływ większy niż ojciec Lodovico, Wawrzyniec Medyceusz i Juliusz II. Osoby te to Vittoria Colonna i Tommaso de' Cavalieri. Owdowiała markiza Pescary, Vittoria Colonna, na pewno nie była kochanką Michała Anioła ani obiektem jego erotycznych uniesień, nie była już młoda ani urodziwa, ale obdarzona niepospolitą osobowością i intelektem wywierała na niego ogromny wpływ. Natomiast poznany w 1532 r. młody (miał wtedy 23 lata) rzymski arystokrata, Tommaso de' Cavalieri, niezwykle przystojny, inteligentny i utalentowany miał się stać najbliższym i najwierniejszym przyjacielem artysty[40]. Ale mówiąc o przyjaźni Michała Anioła z Tommaso de' Cavalieri trudno było przemilczeć problem homoseksualizmu. A tego najwidoczniej James Beck chciał uniknąć.

---

[37] J.A. Symonds, op. cit., ch. XII, §V-XI.

[38] G. Bull, op. cit., s. 8.

[39] M. Bianco, V. Romani, V*ittoria Colonna e Michelangelo*, [w:] *Vittoria Colonna e Michelangelo,* wyd. P. Ragionieri, Firenze 2005, s. 145-161; G. Néret, op. cit., s. 71. Vide także *The Poetry of Michelangelo*, gdzie liczne wiersze adresowane do Vittorii Colonna.

[40] O Tommaso de' Cavalieri vide supra, przyp. 10.

I jeszcze jeden znamienny unik w książce Becka: sprawa krucyfiksu z Santo Spirito. Krucyfiks ten był młodzieńczym dziełem Michała Anioła, który wyrzeźbił go ok. 1492 r. dla zaprzyjaźnionego przeora klasztoru Santo Spirito we Florencji. Jego powstanie jest dobrze udokumentowane w zachowanej korespondencji Michała Anioła z przeorem, a także z ojcem, który zarzucał mu, że zrobił to za darmo (Lodovico Buonarroti był bardzo chciwy). Krucyfiks został umieszczony w ołtarzu w kościele Santo Spirito. Jego dalsze losy nie są znane, zniknął gdzieś zapewne w XVII lub na początku XVIII w. Dopiero w 1963 r. w czasie prac porządkowych w kościele Santo Spirito Margrit Lisner znalazła krucyfiks, który według wszelkiego prawdopodobieństwa (tak sądzi ogół historyków sztuki, m.in. tak wybitni znawcy twórczości Michała Anioła jak Frederick Harll i Umberto Baldini) jest owym zaginionym krucyfiksem Michała Anioła[41]. Krucyfiks jest obecnie eksponowany w Casa Buonarroti we Florencji jako dzieło Michała Anioła. Otóż Beck wydając w 1999 r. książkę o życiu i twórczości Michała Anioła informuje tylko o jego zaginięciu, ani słowa o jego odnalezieniu („może został zniszczony przez korniki i zapomniany? – – Poszukiwania trwają, na razie jednak krucyfiks z Santo Spirito należy uznać za zaginiony")[42]. Ta opinia autora uchodzącego za znawcę sztuki Michała Anioła jest zdumiewająca. Czyżby Beck nie wiedział o krucyfiksie znalezionym w Santo Spirito, czyżby nie znał literatury naukowej na jego temat, czyżby przez ponad 30 lat nie odwiedził Florencji i nie zajrzał do Casa Buonarroti? Jeśli nawet Beck miał wątpliwości co do autorstwa rzeźby znalezionej w Santo Spirito, to jego obowiązkiem jako badacza twórczości Michała Anioła i autora książki o charakterze naukowym było poinformowanie czytelnika zarówno o odkryciu Margrit Lisner, jak też o trudnościach w ustaleniu jego atrybucji. Przemilczenie tego jest albo kompromitującą ignorancją autora, albo oszukiwaniem czytelnika. Odnaleziony w Santo Spirito krucyfiks stanowi rzeczywiście poważny problem dla historyków sztuki pragnących określić jego autorstwo. Stanowi kłopot przede wszystkim dla tych historyków sztuki, którzy – jak Beck – za wszelką cenę chcą oczyścić Michała Anioła z posądzeń o homoseksualizm i usunąć z jego twórczości dzieła mogące o tym świadczyć. Krucyfiks z Santo Spirito jest dziełem wybitnym i jest pierwszym w sztuce europejskiej przedstawieniem ukrzyżowanego Chrystusa całkiem nagiego (bez perizonium ani jakichkolwiek szat), jako pięknego młodzieńca. Gdyby nie należne tej rzeźbie określenie jako ukrzyżowanego Chrystusa, można by ją uznać za emanujący erotyzmem akt męski, wręcz homoseksualną pornografię. Zygmunt Freud nie miałby co do tego wątpliwości. I tego zapewne Beck chciał uniknąć, wolał narazić się na zarzut ignorancji lub fałszerstwa. Beck przemilcza też sprawę nieukończonego obrazu „Złożenie do grobu", przedstawiającego również – podobnie jak krucyfiks z Santo Spirito – całkiem nagiego Chrystusa. Obraz ten został namalowany ok. 1504 r., obecnie znajduje

[41] M. Lisner, *Der Kruzifixus Michelangelos im Kloster Santo Spirito in Florenz*, „Kunstchronik" t. XVI, 1963, nr l, s. 1-2; eadem, *Michelangelo's Crucifix aus S. Spirito in Florenz*, „Münchner Jahrbuch der Bildenden Kunst" dritte Folge, t. IV, 1964, s. 7-36; U. Baldini, *Sculpture*, [w:] *The Complete Work of Michelangelo* t. I, London 1966, s. 78-83 fig. 5-6, pl. II; F. Hartt, *Michel-Ange. Toute la Sculpture*, Paris 1971, s. 56-61, fig. 48-54; *L'opera completa di Michelangelo scultore*, wyd. U. Baldini, Milano 1973, s. 88-89, nr 5; N. Leites, *Art and Life. Aspects of Michelangelo*, New York-London 1986, s. 18, 75, fig. 16.

[42] J. Beck, op. cit., s. 86.

się w National Gallery w Londynie. Jego autorstwo długo było nieustalone, obecnie jednak uznaje się go za dzieło Michała Anioła (lub przynajmniej dzieło, w którego tworzeniu Michał Anioł współuczestniczył). Ponieważ i to dzieło sztuki może być argumentem świadczącym o homoseksualnych skłonnościach Michała Anioła, zostało przez Becka zignorowane.

W odróżnieniu od takich autorów, jak James Beck, ignorujących lub fałszujących informacje o życiu seksualnym swoich bohaterów, Richard E. Spear, który pisząc monografię o Guido Renim zetknął się z problemem życia erotycznego tego malarza, z posądzeniami o homoseksualizm, a także z twierdzeniem że był on aseksualny, poddał wszystkie wiadomości dotyczące seksualności Reniego, zarówno ze źródeł narracyjnych, jak wynikające z analizy jego twórczości, bardzo wnikliwej i obiektywnej analizie. To, co pisze Spear o Guido Renim, zasługuje w pełni na uwagę[44].

Niezwykle drastycznym fałszującym manipulacjom podlegał życiorys Piotra Czajkowskiego. Pierwszy jego biograf, młodszy brat kompozytora Modest, sam również homoseksualista, opracował obszerny życiorys Piotra Czajkowskiego pełen fałszerstw mających na celu uniemożliwienie posądzenia go o homoseksualizm. Było to zresztą zgodne nie tylko z poglądami Modesta, ale też z życzeniem samego Piotra Czajkowskiego, który – będąc wychowankiem swej epoki, swojego kraju i swojego środowiska – uważał homoseksualizm za nieszczęście, hańbę i usilnie się starał, by informacje o jego życiu erotycznym nie przedostały się do publicznej wiadomości. W jednym z listów napisał: „Całe moje życie było łańcuchem nieszczęść spowodowanych przez moją seksualność". Były to zresztą daremne wysiłki, bo wiadomości o prawdziwym życiu erotycznym kompozytora, o jego przyjaźniach, sympatiach i zauroczeniach, i tak były szeroko znane współczesnym. Ale poza zafałszowaną biografią pióra Modesta istniały bardzo bogate archiwalia, listy, notatki, dzienniki Czajkowskiego zdeponowane w archiwum w Klinie, gdzie kompozytor miał pod koniec życia swoją rezydencję. Przez sto lat po śmierci Czajkowskiego (1893 r.) archiwum to było pilnie strzeżone przez jego rodzinę, a następnie także przez radzieckie służby archiwalne i radziecką cenzurę. Do archiwum dopuszczano tylko bardzo nieliczne zaufane osoby, a z publikacji usuwano starannie wszystko, co mogłoby informować o homoseksualizmie Czajkowskiego. W wydawanych w Związku Radzieckim biografiach Czajkowskiego nie mogła się znaleźć nawet najmniejsza aluzja na ten temat, a w wydanych kilku tomach listów Czajkowskiego cenzura usunęła wszystko, co mogłoby tego problemu dotyczyć. Było to naturalne w rzeczywistości radzieckiej, w której postaci wybitnych artystów i ich twórczość odgrywały ogromną rolę w państwowej propagandzie i w której nie do przyjęcia byłby obraz największego rosyjskiego kompozytora jako homoseksualisty. Były to bowiem czasy, kiedy w Związku Radzieckim homoseksualistów zsyłano do łagrów, a czołowy radziecki pisarz, Maksym Gorki, opublikował w „Prawdzie" i „Izwiestiach" w 1934 r. pean chwalący wprowadzenie do kodeksu karnego penalizacji homoseksualizmu, który określał jako przejaw degene-

[43] R. Salvini, *Painting*, [w:] *The Complete Work of Michelangelo* t. I, s. 159-160, fig. 4.

[44] R.E. Spear, *The „Divine" Guido. Religion, Sex, Money and Art in the World of Guido Reni,* New Haven–London 1997, s. 51-76.

racji burżuazji i nazizmu. Również w „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej" homoseksualizm został zdefiniowany jako „wyraz moralnego rozkładu klas rządzących w krajach burżuazyjnych"[45]. Dopiero Aleksandra Orłowa, która pracowała przez krótki czas w Klinie, a ponadto zdobyła informacje o okolicznościach śmierci Czajkowskiego (który najprawdopodobniej popełnił samobójstwo zagrożony procesem o homoseksualizm, a nie umarł na cholerę, jak głosiła oficjalna wersja), wyemigrowawszy w 1980 r. do Stanów Zjednoczonych opublikowała najpierw serię artykułów, a w 1990 r. książkę przedstawiającą prawdziwy wizerunek Czajkowskiego[46]. Publikacja Orłowej spotkała się z ostrą krytyką ze strony mieszkającego w Stanach Zjednoczonych Aleksandra Poznansky'ego[47] oraz kilku radzieckich autorów przywiązanych do tradycyjnego obrazu Czajkowskiego. I dopiero amerykański badacz, Anthony Holden, dopuszczony w 1993 r. do archiwum w Klinie, zdołał napisać i opublikować zupełnie nową, dobrze udokumentowaną biografię Czajkowskiego, w której przedstawił koleje życia kompozytora, włącznie z jego perypetiami homoseksualisty, a także powiązać to z jego twórczością dając całkowicie nową jej interpretację[48].

Pozostaje pytanie: dlaczego nie tylko w Związku Radzieckim, ale na całym świecie poważni autorzy opracowujący biografie wybitnych twórców kultury-homoseksualistów z uporem przedstawiają ich zafałszowane wizerunki, za wszelką cenę starają się uniknąć poinformowania o ich orientacji seksualnej? Wydaje się, że powód jest jeden: rozpowszechniony od wielu stuleci i bardzo trwały stereotyp homoseksualisty. A stereotyp to „uproszczony i zabarwiony wartościujące obraz grupy ludzi – – funkcjonujący w świadomości członków innych grup". Stereotyp „powstaje w rezultacie bezrefleksyjnego przejmowania opinii rozpowszechnionych w danym środowisku, jest bardzo trwały i odporny na zmianę, nawet w przypadku gromadzenia się sprzecznych z nim doświadczeń, wywiera silny wpływ na zachowania członków grup społecznych, sprzyjając zwłaszcza utrwalaniu uprzedzeń wobec ludzi spoza własnej grupy – – stereotyp jest bardzo odporny na zmiany, ponieważ sprzyja spostrzeganiu i zapamiętywaniu informacji z nim zgodnych oraz odrzucaniu informacji niezgodnych". Stereotypy „dostarczają też uzasadnienia dla istniejącego porządku społecznego, nierówności społecznej i dyskryminacji"[49]. A według stereotypu homoseksualista to człowiek niemo-

[45] S. Karlinsky, *Russia's gay literature and culture: the Impact of the October Revolution*, [w:] *Hidden from history. Reclaiming the Gay and Lesbian Past*, wyd. M. B. Duberman, M. Vicinius, G. Chauncey Jr., 1989, s. 361-364; G. Woods, op. cit., s. 273; *Bolszaja Sowietskaja Enciklopedija* t. XII, 1952, s. 35.

[46] A. Orłowa, *Taina żizni Czajkowskogo,* „Nowyj Amierikaniec", New York 1980, nr 39, s. 20-21; eadem, *Taina smierti Czajkowskogo,* ibidem 1980, nr 40, s. 22-23, oraz inne artykuły tejże autorki. Jej książka ukazała się po angielsku: *Tchaikovsky: A Self-Portrait*, New York-Oxford 1990.

[47] A. Poznansky, *Tchaikovsky: The Quest for the Inner Man*, New York 1991, oraz London 1993; idem, *Samoubijstwo Czajkowskogo: Mif i realnost; k 100-letju so dnia smierti Pietra Ilicza Czajkowskogo*, Moskwa 1993.

[48] A. Holden, op. cit.

[49] Pojęcie stereotypu wprowadził do nauk społecznych dopiero w 1922 r. Walter Lippman w pracy *Public Opinion.* Tutaj podaję definicję według: *Nowa encyklopedia powszechna PWN* t. VI, Warszawa 1997, s. 47-48; cf. E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, Warszawa 1987, s. 232-233; artykuły Z. Chlewińskiego, I. Kurcz, A. Polkowskiej, A. Potockiej-Hoser w: „Kolokwium Psychologiczne" t. I, *Stereotypy i uprzedzenia*, Warszawa 1992; I. Kurcz, *Zmienność i nieuchronność stereotypów. Studia na temat roli stereotypów w reprezentacji umysłowej świata społecznego*, Warszawa 1994, s. 11-83, 147-193; J. Reykowski, *Myślenie polityczne*, [w:] *Psychologia polityczna*, red. K. Skarżyńska, Poznań 1999, s. 118; *Encyklopedia socjologii* t. IV, Warszawa 2002, s. 119-123.

ralny, zdeprawowany, lekkomyślny, rozpustny, niezdolny do jakiejkolwiek pracy i pełnienia jakichkolwiek odpowiedzialnych funkcji społecznych, w najlepszym razie grzesznik lub chory, który powinien pokutować i leczyć się. Stereotyp ten uwzględnia wyłącznie fizjologiczny aspekt seksu uprawianego przez homoseksualistów, nie bierze pod uwagę – co dla naszych rozważań tutaj jest niezwykle istotne – strony emocjonalnej, psychologicznej, przyjaźni i miłości między osobnikami tej samej płci. W przypadku artystów były to sprawy nader ważne. Z takim stereotypem trudno było identyfikować wybitnych twórców kultury, cenionych i szanowanych za ich wkład do cywilizacji. A walka ze stereotypem jest trudna i wymaga cywilnej odwagi. Negatywny stereotyp homoseksualisty wykreowały i o jego treści decydowały od wielu stuleci religie, przede wszystkim judaizm i chrześcijaństwo, ale także prawie wszystkie inne religie[50]. Przyczyniały się do tego stosunki społeczne, trwałość struktur patriarchalnych, bardzo powoli ustępujących nowym społecznym strukturom[51]. Skoro więc nie można było zmienić lub usunąć stereotypu, zmieniano biografie artystów-homoseksualistów fałszowano ich życiorysy. Wyzwolenie się spod presji tego stereotypu i odrzucenie całego bagażu przesądów wiążących się z homo-seksualizmem – to jedyna droga pozwalająca poznawać prawdziwe oblicze wielkich twórców kultury.

[50] Cf. *Homosexuality and World Religions*, wyd. A. Swidler, Valley Forge, Penn. 1993.

[51] Cf. E. Kosofsky Sedgwick, *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*, „Krytyka Polityczna" 2005, nr 9/10, s. 128.